

DZIELA
FRANCISZKA
KARPIŃSKIEGO.

WYDANIE STEREOTYPOWE.

NAKŁADEM
WALERYANA KRAŚIŃSKIEGO.

Cena Złotych Polskich 12.



W WARSZAWIE,

W DRUKARNI STEREOTYPOWEJ, PRZY ULICY KRÓLEWSKIEJ
W PAŁACU DEMBOWSKICH, N. 1065.

1830.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA	
brzu	
P	884-1/-3
	NR INW.
	338759

15389

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

O ŻYCIU I PISMACH FRĄNCISZKA KARPIŃSKIEGO

PRZEZ

KAZIMIERZA BRUDZIŃSKIEGO.

RECZĄ CZYTANĄ NA POSIEDZENIU PUBLICZNYM TOWARZYSTWA KRÓLEWSKIEGO WARSZAWSKIEGO PRZYJACIOŁ NAUK. DNIA 39 KWIEŚNIA 1827.

Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszica, o Karpińskim mówić przychodzi, stoją mi w myśli własne jego wyrazy, do jednego z znakomitych mężów rzeczono: ty wzięteś od fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedłeś, mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę. (). Te wyrazy obejmują całą Karpińskiego pochwałę, i te zapewnie ciebie jego, do cienia Staszica, w trwałszymi teraz oyczyźnie powtórzysz.*

Jakże więc zdołam serca wasze, dzielną wymowę natchnione, czynami Staszica zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom Poety, którego jedyną zaletą, to czuć i opiewać, co inni działają!

Wiem jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przymują każdy listek do wieńca chwały narodowej przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara, niesiona z tak czystym uczuciem, jakim Karpiński dla oyczyzny oddychał. Ztąd nawięcej muza jego, powszechną miłość w narodzie zyskała. Nie ma zakątka obszernej ziemi polskiej, gdzieby imię Karpińskiego nie znane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych, tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w Świątyni BOGA, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego, i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszemy.

Gdy go w porównaniu z innymi, ani dowcip wytworny, ani śmiałość geniuszu zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromnej jego muzie zamiętowanie? Oto smakowi i uczuciom, które również narodowi jak poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia szlachetne, z prawdą i prostotą śpiewane; o to że serdeczna Religia, rzewna miłość oyczyzny, mężstwo obronne, cnoty rodzinne, i błogie prace rolnicze są w pieniach Karpińskiego, szczerem są narodu zwierciadłem. Oto że pieśni jego są nad Prutem śpiewane, odpowiadają tym wszystkim, jakie nocą córki Sławiańskie nad Dnieprem, Donem, Muldą i Dunajem, nie wzniosłe ani namiętne, ale jak całe dzieje Sławian, sielskie i uymujące. Ten duch Poezyi, również jak język, wszędzie Sławian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie co ich zajmuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu, według tego jakich Poetów nawięcej ceni, powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów, dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć, jeszcze w na-

(*) Dedykacja Obyczajów Indian.

rodzie Polskim panuje. Przeto dzieła tego Poety, wskazówką być zawsze powinny dla tych, których natura powołała być tłumaczami uczuć narodowych. Z tego przynajmniej względu obraz Karpińskiego, jakkolwiek słabym pędzłem oddany, być obowiązuje nie może.

Frańciszek Karpiński urodził się dnia 4 Października r 1741. we wsi Hołoskowie w Powiecie Kołomyjskim dawnego województwa Ruskiego, w owey to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w Sielskiej Pozyzy: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i łodkie obyczaje ludu natchnęły go Poezyą, która w dzieciństwie już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był do szkół Jezuickich w Stanisławowie, jako najbliższych ojców jego zagrody (*).

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wroczono utracić. Oyciec Karpińskiego wpływał więcej na jego charakter, niżeli wszystkie późniejsze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości z jaką zwykłe obywatele w narodach wolnych, a mianowicie Polacy ówczesni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych połączone z najwyższem uszanowaniem, i bojaźnią, miała w sobie coś szczególnież wzniosłego i patryarchalnego, surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność, ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. To może rozwiązuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie Polskim domowych występków. Najmniejsza pousfatałość, zabranie mieysca przy oycu, lub wdanie się w rozmowę nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze oycowskiej. Sam Karpiński opowiadał następujące zdarzenie. Gdy, nauki filozoficzne ukończywszy, do domu przybył, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę, mówią na pogrzebie Roszczyzna Porucznika pancernego wyrzeczoną; ucieszony oyciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Zrana nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim krokiem zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: czy jako nowy Filozof, nie zapomniawszy dla wiary oycy? Syn odpowiedział, iż ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występek ukarać miała. Ucieszył się oyciec tą odpowiedzią, jednakże jakty niemogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego, dał mu policzek. Złzami zalany stał syn mierzający. Po tej próbie weszło do niego uczucie oycowskie, przycisnął syna do piersi, i złzami go oblewając mówił: doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem, gdyś nie zapomniał synowskiej pokory."

Oycu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życie, za religijne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego, aż do późney starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągnięcia wielu przykrości sobie i drugim. Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność oycy jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia religii i poezyi, szczęściem ze obiedwie więcej jego serce niż imaginacyą zajęły (**).

(*) Dziecinny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile szkody ówczesne przeciwnie były temu, który miał kiedyś naturę i prostotę opiewać. Gdy bowiem z oycem do klasztoru przybył, posępne mury i narzędzia ówczesnego wychowania, takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego oycy się ukrył, i w połowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

(**) Opowiadał Karpiński przyjaciółom swoim następujące zdarzenie. Gdy w wigilią Bożego Narodzenia, czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozestawianiu ścianie igrając, kłósy za belkę rzuciły, nagle wpadł oyciec w najwyższym zachwyceniu i wszystkich na podwórze zwołał, cud niesłychany! wołając, gdy wszyscy wybiegłszy, nie nie widząc, zdumieni stali, zawołał: Czyż nie widzicie na niebie Najświętszej Panny w złotej koronie? Wszyscy widzieli tylko Księżyc otoczony mglistym kołem. Oyciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci: na prośby czeladzi, dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak zajęło dzieciinne Karpińskiego serce, iż odąd skłony do dumania, do wyższego świata uciekał i pismami religijnymi najwięcej się zajmował.

Szkoły ówczesne, jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiej, tak tembardziej gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał być śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych koncepcji stylem nądrywaczniejszym, należało do głównych cierpień i móżołu młodzieży. Zadane Epigramma na herb jakowy, musieli uczniowie wypracować, pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutnem szkolnem narzędziem, wołał na pocęcych się Poetów acuminose! acuminose! gdy się z tych szkół Karpiński wydobył, gdy wolniejszy, piękny ołoczony naturą, według własnych uczuć nad Homerem zastanawiać się począł, gdy się zapytał czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem niebłyszczącą, położywszy rękę na sercu zawołał, tu jest szkoła Poety! i odłądł jedynie tey szkoły się trzymał.

Jednakże kończył szkoły Jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać Akademii przybierać zaczęły. W czasie publiczncy dysputy Doktorskiej zwrócił na siebie uwagę Arcybiskupa Sierakowskiego, który go równie jak Jezuici, do stanu duchownego nakłaniał.

Karpiński atoli zgodnie z wolą oycy, szukał szczęścia w Palestrze, lecz wnet przekonał się, jak mało prawnictwo jego powołaniem być mogło. Postanowiwszy swój zawód porzucić; znany już nieco z talentu, otrzymał od N. Augusta patent na Kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży zagranicę przedsięwziętey. Półtora roku pobytu za granicą, szczególniej w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach szczególniej klasykcznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych, wszystkie uroki, jakimi młodzieńcza imaginacya przyszłość uaszą upięknia. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i oycyzna, na to nie tych przyjemności, wyobrażał sobie skromne, ale nayprawdziwsze szczęście czł. wieka. Atoli, jak nacyzęście bywa, los, wszystkie te piękne nadzieje zburzył. Z powrotom do kraju, utracił oycy, który przy bardzo szczupłym majątku nakazał mu na tożu śmiertelnym świecie się prawdy trzymać. Kochając, nie znalazł serca godnego swych uczuć; zamiast tan oyczysty uprawiać, po polach najetych tułać się musiał, nakoniec siedlisko jego rodzinne pod obce przeszło panowanie i było przepowiednią zguby całej oyczyny. Przepowiednią tém smutniejszą, że naród ocucający się z letargu czuł smutną przyszłość i niemożność ratunku.

Zbieg takich wypadków w wieku zajętym naymilszemi nadziejami, sprawił mone na umyśle Karpińskiego wrażenie, pozostała mu jedynie cieszyielka poezya, która istotnie jego nieszczęścia tkliwemi marzeniami kołta, obudził się nim zarazem wyższe uczucia i czynność władz umysłowych. Nieszczęścia oyczyny, wydają naylepszych obywatelów, tak jak nieszczęśliwa miłość nacyzulszych tworzyła poetów. Skromne imię Karpińskiego głośnie bydz zaczęło między sąsiadami, stawili go wszyscy jako poetę, kochali jako dobrego ziomka. Zdziwili się i dawnieysi Polacy, jak potrafił śpiewać do ich serca ten, który w prostocie swojej, dalekim był od dzwicznego smaku, a który przed laty tyle poptacał.

Co raz głośnie rozchodziła się wieść o powszechnem dążeniu narodu, ku poprawie rzędu i rozszerzeniu oświaty, o hojności dla nauk Króla a mianowicie X. Adama Czaratoryjskiego. Zapragnął i Karpiński szukać wyższej stawy i losu na wielkim świecie. Wydał pierwszy zbiór pism swoich we Lwowie, przypisany Xięciu Jenerałowi Ziem Podolskich. Wspaniały ten Mecenas otworzył dla niego dom swój, ów przybytek światła i smaku, nadto zjednał mu wstęp do domów znaczniejszych, w których Karpiński coraz z talentu głośniejszy, zawszemile był przyjmowany. W krótko powołał go do Warszawy, gdzie, Karpiński jako sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał.

W A już roku życia pośpieszał Karpiński do Stolicy, zajęty powtórnie nadziejami, lecz innemi wcale od tych, które go z zagranicy do ziemi oyczystey nęciły. W tym wieku mężkim, w którym miejsce uroków imaginacyi coraz więcej rzeczywistość zajmuje, odezwiała się w nim żądza stawy obywatelskiej, i chęć zapewnienia sobie przysutku dla nadchodzącey starości. Była też to właśnie pora, gdzie każdy

myśleć i czuć umiejący, dobro oyczyzny za jedyny cel starań swoich obierał, i losu zasługom swoim odpowiedniego mógł się spodziewać.

Duch przez Konarskiego natchniony, coraz się świetniey rozszerzał. Szkoła rycerska, Towarzystwo Elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny, wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie, ku zgodzie wyobrażeń, oświeconey miłości oyczyzny, i ustalenia rządu, któryby zastarzały nietad i swawolę ukrocił, a nowocześniey o wierze i społecznosci wyobrażeń niedopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnią do poważniejszych obywatelskich pieśni przestroił. Wtenczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych wydał rozprawę o Rzeczypospolitey, rozprawę ważną na owe czasy o wymowie, i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego, w obec znakomitych osób w Bibliotece Pijarskiej. Towarzyszył Xięciu Adamowi na sądy Grodzieńskie, gdzie znaczniejsze swe Poezycy pisał, a mianowicie o wielkości Boga i głoś zabitego do Sądu z powodu sprawy Kaszyca (*).

Ludzie światli i utalentowani, mieli wtenczas wszędzie szacunek i zachęcenie. Po domach Panów Polskich, miejsce dawnych biesiadników zajęli. Pomiedzy uczonymi panowała jedność i wzajemny szacunek. Młodszy nie gardzili starszymi, i ci wzajem, cieszyli się widząc nowe wrastające talenta. Nieróżniły ich szkoły cudzoziemskie, ani krytyczne szermierstwa. Wszyscy u ołtarza oyczyzny jednym przeymowali się ogniem. Naruszeńcz naybliższy wstęp do Króla mający, przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu, i był uczestnikiem znanych czwartkowych obiadów. Naycisłszyza atoli przyjaźń tęczyła Karpińskiego z Książniem i Zabłockim, których smak i czucie więcej do siebie zbliżały.

Karpiński postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zajmował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nieumiejąc nigdy swego sposobu myślenia do obcey woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzaniu o życiu dworskiem, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miłość i zbytki, tak przeciwnie ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomków takimi widzieć, jakich mu w wyobraźni miłość oyczyzny wystawiała. Zająwszy się kształceniem Xięcia Romana Sanguszki, mimo wdania się Króla, w rok swój zawód porzucił. Omylony w nadziejach z jakiemi do stolicy pośpieszał, wrócił do szczupłej rodzinney zagrody w myśli, że z roli wygrzebie pewniejszy wyżywienie sobie i cierpiącej rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmiana życia, dało powód do znanej elegii. Powrót z Warszawy na wieś. Tkliwa ta Poezja zwróciła szczególniey uwagę przyjaciół Karpińskiego, Joachima Chreptowicza i Marcina Radniego. Utrzymawszy od ostatniego sześcioletnią dzierżawę Suchodolin w Grodzieńskiem, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich i ten sprzęt nieużyteczny jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zająty rolą nie zapomniał o oyczyźnie; w tym czasie wydał pisemka, o następstwie i wyborze Królów, o szczęściu człowieka w Towarzystwie.

Atoli Król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z Xięciem Maciejem Radziwiłłem, polecił mu wychowanie osierconego Xięcia Dominika, hilkudziesiąt milionów dziedzica. Posłuszeństwo Monarsze, i bardzo korzystne warunki, skłoniły Karpińskiego do porzucenia wiejskiej zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując, iż nie długo pełnić je będzie, zmuszony był bowiem nie tylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzędać. Przytem lat 50 już licząc, wdychał do skromniejszej, byleby przedszy uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwiłie przebywszy, zdołał nakłonić Króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądaney wolności.

Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywilej na 50letnie trzymanie dzierżawy Kraśnik w Powiecie Prużańskim. Wprawdzie było to tylko puste pole, i mieysca podobne z łatwością na tyleż lat otrzymywał

(*) Wiersz ten przez Deputata Kowieńskiego w mieyscu sądowem złożony, wielkie sprawił wrażenie, i przeciwni na stronę Kaszyca, odmiennili swe zdanie.

każdy, kto o to się podał. Atoli dla Karpińskiego znudzonego światem, było to prawdziwie dobrodziejstwo. Skromne życie zapewniło mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znajdować, przewidywany upadek oyczyny, w roli tylko nieszczęśliwym synom pociechę wskazywał, wrodzonu Poetom tęskność do wiejskich czasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom, oto były pobudki dla których ten wiejski zakątek, uważał jakby za port rodzinny po długiej i przykrey żegludze.

Odtąd blisko druga połowa życia Karpińskiego, poświęconą była iedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkim, które wprzód, tyle w poczytach swoich uwielbiał.

Zapomniał na dwór i świetną w ówczas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec, połączony z wieśniakami, własnemi rękoma, jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustej nową założył osadę, i iak za czasów patryarchalnych, był ieyrządcą, oycem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swojem imieniu; cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcej przekonywał się z cnotliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z niemi, ani ich psuje, ani Panurządnie mu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw, skrzętną oszczędnością, tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykuł piękną majątność Chórowszczynę: dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogostawili wieśniacy nowego Pana. Założył szkołkę, której nacyzęście sam był nauczycielem, a do której o własney pomocy przyjmował synów ubogich rodziców, podupadłej szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiński, wybiła dla oyczyzny spodziwana ostatnia godzina: odtąd swą lutnię łożami oblałą, na zawsze na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z niemi je śpiewał, a chwile samotne, poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana dla oyczyzny błysła nadzieja, wybrał się z zakątka swojego do długu niewidzianey stolicy na pierwszy sęym odrodzonych ziomków z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, iże rady samotnego wieśniaka, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwaili (*).

Zawsze jednak czuł nacyżwsze przywiązanie do wieczney dla Polaków pamięci Cesarza ALEXANDRA I. któremu rozmowy Platona poświęcił, i od którego nacydroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierę otrzymał.

Wiek późney starości tak przepędził jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola pracą jego w żyznetany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków którzy z nim się razem starzeli: bezzenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą mu starość stodziło. Szacowany od osób nacyznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzień dawne pieśni jego wyspiewującą. W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł stodycz i te tklive pienia jego pobożne, lud prosty w Kościołkach i przy pracy rolniczej powtarzał. Sam rano i wieczor z gitarą w ręku do Kościołka odwrócony, starzec niknącym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje.

Zapewniwszy na łożu śmiertelnym, los rodzinie swojej, i znaczne ulgi włościannom, zakończył cnotliwe życie dnia 4 Września roku 1825. Pochowany na cmentarzu w Żystkowicach pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny

(*) Gdy w tym czasie Karpiński granice Xięstwa Warszawskiego przebywając, postrzegł na straży Polskiego Żołnierza, rozrzucony tym widokiem, rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojej mało wchodząc w uniesienia Poety, żądał od niego paszportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego zawołał: Oto widzisz żyz z oczu moich płynące, potém poznał żeu Polak, i puścił nię. Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzoney oyczyzny, kochającego ją syna.

błogostawi pamięci jego, i w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi.— Otóż kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczajnego na świecie. Piękne młodości nadzieje, w samej wiosnie zniszczone, wystugi dla stawy zgryźliwe i płonne, nayszczystsze dla oyczyzny życzenia szalonem kołem fortuny zniweczone, w starości dopiero, tak żyć pragniemy, jakośmy byli zaczęć powinni. Z własnej ziemi wydobyty positek, swobodne zacisze, dobre imię uszajdów, otóż szczęście prawdziwe i łatwe a po doświadczeniu tylko cennie.

Karpiński był wzrostu miednego, twarz oznaczala raczej uczciwego i pracowitego wieśniaka niżeli czulego poeę, i meza z wielkim swiatem obeznanego. W obcowaniu wiecy wesoty niż dowcipny, poędany był w gronie przyjaciół, mniey oznaczający się w salonach. Wśród zaufanych, miał tę serdeczną wesotę, dla której, każdy wiecy go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzemięgliwy przez całe życie, w starości, aż do przesady skromne i regularne życie polubił. Ponawszy świat wielki, oddalił się od niego, nieprzeto, żeby go znieawidził, lecz że nie był do niego zdalny. Tkliwy uczuć nabył raczej przez czynne, udzielające się życie, niżeli przez samotne dumanie. Ztąd pienia jego pełne rzeownego uczucia, dalekiesą od melancholii i pieściwości. Prawde mającą za cel oyczyzną i onotę, kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbudney sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu, znacząc mu ofiarowano pensyą, której nie przyjął. Gdyraz w tymże domu, uporeczywie zdania swego bronił, i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć, odpowiedział: „Zapewnie, iż tak niemógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze.“ Stanisława Augusta, raz się o taskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach. „Zawstydzasz mię rzekł Król, przypominając mi mój obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę.“ Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nieprzypominając się odtąd nigdy Królowi, który o nim pamiętać obiecał. W późnym już wieku, gdy prace swe poetyczne, już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszeć śpiewane, i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciół był wielkiego zbytku lubił gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od samey młodości był nawięzszym czcicielem Religii.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł Poety serca, nie łatwy zatem jest rozbiór dzieł jego, przy których wiecy czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie poymie. Ta tajemnica polega na dziwny szczerości języka, na uczuciach wyłączenie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączone dar ich malowania. Nayistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna z znakomitych autorek wyraża, jest dowcip serdeczny trafiający razem do smaku i uczucia, a do naśladowania niepodobny.

Miedzy Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych Poetów, atoli po Krasickim jego nawięcey cenit. Czem bowiem był pierwszy dla umyłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadway w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, ztąd każdy Krasickiego poymował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoły rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.

Poezye Karpińskiego trudne do rozgatkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pieniamitośne, obywatelskie i religijne. W wszystkich techną duchem Elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznosciom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Sławian. Ztąd młodzienciek który jego pieśni mitośne nucił, z nim razem optakując stragę oyczyzny, składał szablę na grobie Zygmunta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do Pana i Sędziego wszystkich narodów. Te trzy nawiękniejsze uczucia, tak są w pieśniach Karpińskiego, rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedne przez drugie wspierają się zdają, że niepodobna razem się niemi nieprzejąć. Techną pienia jego smutkiem,

lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach technicznych dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłądnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość, i nadzwyczajność uczuć, nie jest to owoc czerstwej natury i łagodnej Chrześcijaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie, tak jest sercu przeciwne jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata, albo marzenia obłądne. Zewnętrzna postać Poezyi Karpińskiego, odpowiada jej duszy. Szczerść i pełne życie widać w jej oczach. Uymująca bez sztuki, i samem zaniebaniem powabna. Uczucie władało jego imaginacją, która mu zawsze w porę stosownych dostarcza obrazów. Ztąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka nadawania pomysłom i uczuciom, żywych postaci; a co w innym Poezie wyszukane byłoby, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcej chwalone były; one ziednały mu i serce Poety serca. Jednakże ośmielam się wyznaczyć, że według mnie, mało odpowiadają własnościom Idylli; wystawiać pasterzy samemi miłośkami zajętych, nadawać im rozpierzchone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego sielanki Karpińskiego, prędzej mogą nosić imię sielskich Elegii, tak jak we Francuzkim języku Idylle Pani Deshoullier. Większa część sielank jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.

W sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W tej okolicy, skądś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła,
Może ci pięknie miłość opisują,
Ale jej nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinna żyjącym prostota
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mi miła,
Już z tem i umrze choćbyś go zdradziła.

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdłał od żałości.

Lub np, w sielance do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.

Rozyna moje zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję....
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolgnie.

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od sielank zaczął poetyczny swój zawód, ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umie na pamięć pożegnania Lindory w górach, i naysłodszy z jego sielank Laura i Filon, która mimo swojej długości, dawniej w każdym niemal domu śpiewaną była.

W pismach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z Poetów naszych nie wyrównał. Każde składa porządną całość, wystowienie ładne i proste, tudzież wyłanie jednego uczucia, co też właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych Poezyi. W tym rodzaju Poezyi wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje coś prawdziwie Sławiańskiego, tak że i w późniejszym wieku poznawszy Poezye ludów Sławiańskich, po Herderze najwięcej cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniej jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacją. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowi-

czych, dumając nad strumykiem spokojnie płynącym, nie dla niej są wzniosłe siedliska orłów, i głośniej przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególnie jego przekład psalmów Dawida, i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko psalmy przez Kochanowskiego przełożone, i więcej je do śpiewu zastósował; atoli mniej daleko, niż Kochanowski przejął się dołżał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokojne Psalmista uczucia maluje, oddał go należycie, i często Kochanowskiemu wyrównał. W własnych pieśniach pobożnych, odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów Psalmisty i poszedł drogą dla siebie właściwszą. Dawid śpiewał jako król, łączący w sobie razem najwyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami, jako ten który z prostego pasterza królem zostawszy, na tronie dziwnych wyroków opatrzości doświadczał, psalmy jego są zupełnie indywidualne, śpiewał sam od siebie, lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński miesza się z prostemi pastuszkami i rolnikami, z niemierzem jak z dziećmi rzewne modły do BOGA zanosi. Nie wystawia BOGA gromiącego piorunami nieprzyjaciół oyczyzny, lecz maluje go pod postacią oycy czuwającego nad życiem rodzinnem i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane, więcej często ujmują, niżeli poetyczne opisy potęgi BOGA, przed którą w pojęciu naszym imaginacja najwyższej jest tylko dziecinna igraszka.

Elegie Karpińskiego Powrót na wieś, i żale Sarmaty na grobie Zygmunta, należą do naysłodszych tego rodzaju poezyi w polskim języku.

Poema Ogrody przełożone z Delilla, mniej może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłumaczenie prozą miejsc tych, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczej podaje, lubo są zdono, dowodzi smaku pisarza w ocenianiu miejsc piękniejszych, jednakże nie zdaje mi się stosowne, gdy właśnie nauka wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju poezyi, ażeby prawidła za pomocą wiersza, przyjemniejszemi i łatwiejszemi uczynić. W ogólności wiersze przeplatane prozą, są według mnie nadużyciem sztuki, i dzieła podobnie pisane nigdy stały wziętości nie miały. Listy Krasickiego w ten sposób pisane, należą do naysłabszych płodów tego Poety, i do nieszczęśliwych zabytków naśladowania Francuzczyzny.

Mniej pomyślnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedja Bolesław III. nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu miejsca zdradzające smak i uczucia Karpińskiego, jak np. scena następująca:

J U D Y T A *nagle wchodząc:*

Okrólu! zginieśmy! bo już może zginął,

W Ł A D Y S Ł A W.

Kto zginął?

J U D Y T A.

Twoja w życiu nadzieja jedyna

W Ł A D Y S Ł A W.

Przechód! Syn mój Bolesław?

J U D Y T A.

Ratuj twego syna

Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

W Ł A D Y S Ł A W.

Boże! cóż on im winien? Wszebor day mi zbroję,
Szablę, konia, ratować pójdę dziecię moje....

W S Z E B O R.

Zatrzymaj się Panie.

W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godnie przeleję jak za twego syna?

JUDYTA.

Daruj Wszeborze! lat twych nie serca to wina
Ze sprawy, tak pięknego potrzebney obrotu
Ty nie możesz się podjąć.

WŁADYSŁAW.

Przebóg o co tu

Kłócić kogo, jam oyciec.

JUDYTA.

Namysł mi przypada,
Dzielny Przecław, niech na koni jak narychley siada,
On był zawsze królowi nawięcej przychylny.

WŁADYSŁAW.

Stójcie! on nie miał dzieci!

W pismach prozą pisanych, maluje się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta, lubo niewszędzie wygładzona, wszędzie czucie pióra jego przewodniczy. Z tych pism najsławniejsze są rozmowy Platona z uczniami, i godne powszechnego czytania, zwłaszcza, gdy Literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralnej Filozofii.

W ogólności Poezye Karpińskiego, są tylko owocem jego serca, dalekie od genialnych pomysłó, i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki, ziednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie i przez nie żyć będzie. To zamiłowanie w prostych i serdecznych pieniach Karpińskiego, jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, genialnemi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy i cel ostateczny Poezyi, to jest wpa-janie czystych i łagodnych uczuć. — Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia niema wulkanów tak jak ich serce wielkich namiętności. Więcej wesoła niżeli ponuro-wznieśła, żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodna jest w żelazo godło męztwa i pracy rolniczej. Nie zbyt obfita chroni od wschodniej miękkości, wdzięczna pracy rolnika, nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dla tego nowa szkoła poezyi za granicą z przesycenia zamiłowana i do czasu popłacająca, nie zaszczerpi u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i iśzukaných exaltacji, i do wzbudzania gwałtownych namiętności, tak jak niedorzecznie chcieliby teraz stawiać na ich płaszczyznach dawne zamki gotyckie, owe zabytki dziwaczne go smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacji, tak poezya idylliczna w prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest malująca uczucia ludzi blisko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiej poezyi. Na tej zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do najwyższego stopnia sztuki. Patryarchalne rolnicze życie ich rycerzów i mędrców przełało nawet na wieki najsławniejsze, ową prostotę i skromność poezyi, której terazniejsze cywilizowane ludy prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohatyrskimi Greków chce równać. Mogły sobie być podobne, co do uczuć bohaterskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynajmniej w tém, w czém zwykłe brak cywilizacji nadgradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty. Wśród zepsucia miast, szatu możnych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa, uderzający heroizem był raczej owocem imaginacji, niżeli czerstwych uczuć, tej samej imaginacji, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazała. Na próżno więc szukać w tych czasach poezyi żywiołu, mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystym zdrowiem uczuciem, nic nie mają wspólnego. Złąd bez-rząd imaginacji, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności, tak poetami wiel-bięcemi te czasy, jak niegdyś ich bohatyrami zawładnęły.

Pomimo wielu swych błędów daleką była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, umiarkowanym i pogodnym, zawsze więcej do prostoty obyczajów zbliżonym. Śmiało powiedzieć można, że ludy Sławiańskie, tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone, i dotąd bliżej natury żyjące, najłatwiej powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki zasadami Chrześcijańskimi wzniesiony. Może mniej wydadzą geniuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistemi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają: lecz za to ich muzy dążyć będą do wpajania łagodnych uczuć, rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacyi ostatecznym są celem.

Dla tego chociaż może mniej świetne płody Kochanowskich, Karpińskich, niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto najwięcej na pamięć zażył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków, do niej powrócił, i oby na zawsze przywiązał.

Tem uczuciem przejęci, ogłosili przyjaciele jego Muzyżyczenie, abymy w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomitsi mężowie, którym ta cześć dawno się należy: Jednakże, skromna pamiątka w ustroniu którego ogrodu stolicy, Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnem dla jej mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica, wśród postępu oświaty i smaku, czci pamięć tego, którego pienia po wiejskich kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów, i smaku nieskażonego.



PRZEDMOWA.

W której dla objaśnienia, wiadomość krótko dana jest: o Psalmach, o początkach narodu Żydowskiego, ich królach, arcykapłanach, ofiarach, śpiewakach kościelnych, o kościele, sądach, prawach rolniczych, i t. d.

W pierwiastkach świata wszystkie narody, czyli towarzystwa, nie znając sposobu pisanja; w ułożonych pieśniach wielkich ludzi dzieła, albo osad swoich przygody, potomnym wiekom podawali. Tacy byli w Europie, według świadectwa Tacyta, Niemcy stare, tacy Bardowie i Druidowie, którzy prócz umiejętności czarnych obrządków swoich, składali i śpiewali pieśni dawnych bohaterów narodu. I niżeli Kadmus Tebański do Grecyi przyniósł litery, toż samo i dawni Pelazgowie przez ciągłe z ust do ust podawanie czynili, z których pieśni, późniejsi już umiający pisać, złożyli się Grecyi Poetowie, a z pierwszych i drugich naywymowniejszy Homer swoje układał Iliadę. Temiż samemi szczeblami narody Afrykańskie i Azyatyckie postępowały; a między inszemi, co dawniejszy od Greków Chaldecki Abraham Izaakowi, ten wnukom, a ci dalszym rozrodzonym pokoleniom ustnie opowiadali; co potem Izraelita swojemi oczyma widział, to już czasem Mójżesz ducha Bożego pełny, i już umiający pisać, w księgach zostawił, albo do śpiewania ludowi podał.

Trzy tysiące lat przemineło, jak Dawid kwitnął, którego Psalmi, czyli Pieśni święte, na wiersz Polski nowo przełumaczone Czynelnikowi oddaę. Przez tyle wieków z Hebrajskiego na Chaldecki, Arabski, Etyopski, Syryjski, wiele inszych Azyatyckich; potem na Grecki, Łaciński, i wszystkie terazniejszey Europy języki, Psalmi tłumaczone w tylu wiekach i narodach, odziedziczyły już tę trwałą sławę, którą im próżno niektórzy z terazniejszych nadwątląć pragną; i targając się zuchwale na tę poczesną starożytność, jedni, że się ustawicznie Dawid w swoich Psalmach powtarza; drudzy, że w nich żadnego nie pilnuje porządku; inisi, że mściwy, i dla nieprzyjaciół swoich

nieubłagany, narzekają. Mąż, miłością Boga swego, i tém zaufaniem, na którym się nie zawodził, napełniony, czyżliż dziwna, że się częściej do tego zwraca, co ustawicznie w myśli, co w sercu swoim czuje? czyli dziwna, że w dziełach myśli tak miłością zagrzany, tyższych rzeczy dotyka, i tysiączne dla nowych porzuca?

Ale wołanie zemsty na nieprzyjaciół, która wieków tamtych nie była miana za występki, którą nawet Homer w swoich bohaterach jak cnotę jaką kładzie, i którą dopiero słodkie prawo Ewangeliczne zmasało: nie zaś za złą, jak u dawnych, ale odpuszczając nieprzyjaciółom rozkazując; wołanie Dawida o zemstę na nieprzyjaciół, z samej zbytecznej gorliwości o chwałę Boską, albo o uciemięczenie nieszczęśliwych pochodziło. Bo to sam Dawid jest, który nie mścił się, ale darował krzywdę Saulowi, Semejemu, i tylu nieprzyjaciółom swoim; który w Psalmie 7. podniósł ręce do góry, woła: „Jezeli oddawał złe za złe, niech upadnę, przed nieprzyjaciółami moimi.“ Tęto sam Dawid, który w Psalmie 138. odzywa się: „Wszakże Panie, nie lubięm „tych, którzy cię nienawidzili!.. i nie „przyjaciele twoi, tęp samem mojem byli nieprzyjaciółami.“ Ale niechaj ci, którym zdaje się, że wtenczas próżnują, kiedy nikogo nie szarpia, niechaj potwarce na drugą stronę obejrzą się, na to mnóstwo naysiękniej przez Dawida odmalowanych widoków! Zgrzyta mu zębami nieprzyjaciół, a fałszywa przyjaźń na boku stoi, i w czémby go podeysdz, uważa; bodziec cierniowy kiedy boleje, aż mu do serca przechodzi; nachylony ku ziemi, wyschły, oczy częstęm patrzeniem ku niebu mając zwatłone, stoi gdzie w kącie; a nieprzyjaciele jego rozprzestrzeniają się, i stykając na niego palcem, wy-

— 2 —
rzucają mu, że próżno słabemu swojemu Bogu zaufał.

Kiedy zaś tegoż Boga karzącego grzeszników opisuje, spuszcza go na skrzydłach wiatrów grubą odzianego chmurą, w której, że sam światłem jest, ukryć się nie może. Gromy u Dawida, są głosem Pańskim, a pioruny strzałami jego. Chwicia się z bojaźni cedry na górach; morze na zawołaniu, wały swoje aż ku niebu podniosło, a ziemia strwożona, ażeby się w niej grzesznik nie ukrył, na połysie przedarła. Niezliczone w Psalmach Dawida obrazy takie, naturalne i właściwe rzeczy opisywanie, wyrazy naytkliwsze, gdzie opowiada nieszczęścia swoje, opuszczenie od ludzi i krewnych, chorobę swoje, albo smutek, słowem, wszystko to w nim ma cechę prawdziwej, a tcy najwyższy wynowy.

Przeto zdałoby się chęć połączyć nabożeństwa nasze z pożytkiem, ażeby młodzież krajowa zamiast niektórych marnie poskładanych pieśni naszych, na codziennych nabożeństwach wybrane Psalmy Dawidowe śpiewała; tym sposobem nietylkoby się do szanowania wielkiego Boga pobudzała, ale razem od dzieciństwa uczylaaby wyrazów mocnych i wysokich, któreby do dalszey wymowy prawdziwą drogę uścieślały. I ponieważ starałem się, ażeby to tłumaczenie inoie było jak naywierniejsze, i łatwo zrozumiane; dla tego (jeżeli Mężom Kościoła zdawać się będzie, toż tłumaczenie moje z textem rozważyć, a szczęściem dla mnie zgodę tłumacza z oryginałem znajdą), za nadto hoyną pracy mojej miałbym nagrodę, żeby te ustawicznie modlące się ofiary, Bogu przy klasztorach Panny poświęcone, nie w języku Łacińskim, którego nie rozumieją, Psalmy Dawida w godzinach swoich odmawiały; ale raczey w oyczystym języku swoim. Aby tak odmawiana modlitwa, będąc od nich, jak być powinna rozumiana, wzruszała im serce do tego Boga, którego dzisiaj tylko nstami chwala.

Czemubych zaś Psalmy tak nawet w Łacińskim textcie w niektórych miejscach niezrozumiane były, przyczyną jest sama świętość pisma tego. Ze naprzód owi starzy tłumacze, przekładając z inszym pismem i Psalmy na język Grecki, bojąc się, ażeby co z oryginalnego textu nie uronili, do słów się nawet przywiewiali; i gdy sposób tłumaczenia się Hebrayski,

jego (jak nazywamy) frazezy, w inszym języku co do słowa przetłózone położyły się, w wielu Pisma Świętego miejscach ciemność zrobiły. Przyczynia się do tego, że język Hebrayski (jak świadczą znajdujący się na nim), ma tylko trzy tryby: *Indicativum, Imperativum, Infinitivum*; in *Imperativo* trzeciej osoby nie ma; dwa zaś tylko *tempora*, czyli czasy, przeszły i przyszły, a resztę w języku, różnym sposobem słowami ułożonemi do przygody swojej obraca. Przyczynia się jeszcze i niewiadomość nasza mieysc Palestyny, albo przyległych krain, jako i tysiącznych wieku tamtego okoliczności, przygód i t. d. które, jako pisane do wiadomych, im tylko napomknięte, nam zaś ciemne zostały. Ztąd daley poszło, że i tłumaczenie Łacińskie, które równe do wierności tłumaczenia pobudki miało, a które dziś *Vulgata* nazywamy, w Psalmach naybardziej na wielu mieyscach, przy wielkich nawet pomocach, z ciężkością zrozumiane być może.

Ale z Łacińskiej *Vulgata*, teraznieysze tłumaczenie moje, nie przywiewując się do słów oryginału, gdzie jakie zawikłanie trafiło się, ale do sensu, i łatwości wyrozumienia układałem. Naylepsze, które bydy mogły Psalmów edycye, w mojem tłumaczeniu mię prowadziły. Pierwsza Paryska w roku 1727 wyszła; druga Wiedenska późnieysza, gdzie w konfrontowaniach z Greckim i Hebrayskim językiem, w przytoczeniach różnych wersy i rozumienia Oyców Świętych, szukałem drogi do poznania jednego z drugiego sensów Psalmisty. Gdzie text był łatwy do zrozumienia, tam nic a nic, ile możności, w tłumaczeniu mojem nie odmieniałem, pilny zawsze, więcej literalnego co do słowa tłumaczenia się, niżeli okrasz wierszów. Gdzie zaś zawłość jaka trafiła się, według oświecenia, które przed sobą miałem, i uwagi, jak można naybardziej natężoney, jaśniej i do wyrozumienia, starałem się przetłóżyć. Jeżeli szczęśliwie zamiarowi mojemu i żądaniom Czytelnika w tém tłumaczeniu dogodziłem, do pociechy, którą ztąd odnoszę, JP. Franciszek Dyonizy Książnin, znany w Literaturze Polskiej i Łacińskiej, należeć ma, który blisko trzydziestu różnych Psalmów po Psalmie w liczbie setnym przetłumaczył, i dokończenie pracy mojej przyśpieszył.

Minęło lat dwieście, jak oyciec Poetów Polskich Jan Kochanowski Psalterz Da-

wida na Polskie wiersze przełożył. Wielki ten mąż, tam gdzie sobie przypominał czem był, w tłumaczeniu swojem nieporównany jest; takie są Psalmi jego: 8 29. 41. 78. 90. 132. 136. które, chyba tylko w słowach kilku przemieniwszy, między teraźniejsze Psalmi z niego przeniosłem; a poglądając na nie, i na robotę moją, żal i wstyd mi tylko pozostał, że albo on z równą pięknością resztę Psalmów wytłumaczyć nie chciał; albowi ja nie mogł. Prócz tego, Psalmów Kochanowskiego kilkanaście, jakoto: Psalm 2. 5. 7. 11. 16. 27. 52. 62. 64. 65. 122. 123. 124. 125. 134. 139. po większej części poprawionych i odmienionych od mego Psalterza weszło. Reszta zaś, gdzie ten złączył inąd nieśmiertelny człowiek, albo pracy sobie zadawać nie chciał; albo przy dłuższemi w Poezyi lirycznej (jaka jest Psalmów), nie tak dobrze brzmiącemi wierszami rzecz swoje rozwlekl; albo też w wielu miejscach odstąpił od myśli tekstu, że nie miał w tamtym czasie tak dokładnego oświecenia, jak teraz z tyłu edycyji późniejszych Psalterza Dawidowego być mógł; albo nakoniec słońcu dając konie, i tym podobne wyrazy w Poezyi Greckiej do Hebrajskiej nienależycie przenosząc, resztę Psalmów z gruntu tłumaczyć musiałem.

Przystąpmy teraz do niektórych wiadomości względem samego Psalterza. Słowo Psalm, Psalterz, z Łacińskiego języka wzięliśmy, a Łacinnicy z Greckiego. W Greckim, Psalterz znaczy granie na instrumencie dziesięciostronnym, o którym wzmianka 1. *Reg. Cap. 6.* To słowo także znaczy śpiewanie Hymnów; i będzie pewna, że Psalmi wszystkie w kościele Jeruzolimskim były śpiewane wraz z różnemi instrumentami muzycznymi, o których nazwiskach wiadomości nie masz, ale w samych Psalmach częste się wspomnienie o nich znajduje. Czasem instrumenta uprzedzały śpiewanie Psalmu, czasem przeciwnie, a czasem razem śpiewanie z instrumentami się zaczynało. O czem będzie jeszcze wyraźniej w tytule Psalmu 74.

W Psalterzu Dawidowym, ten który go zbierał, żadnego porządku, co należy do historii, nie zachowywał. Psalm Dawida 71. na którym u mnie część pierwsza Psalterza Dawidowego skończyła się, miarkując z ostatniego wiersza tegoż Psalmu, powinienby być na końcu wszystkich Psalmów położony. A przecież w drugiej czę-

ści tyle się jeszcze Psalmów Dawida znajduje. Psalm trzeci, pewna jest, że wtenczas napisany, kiedy Dawid uciekał przed prześladowaniem Absalona, a Psalm 50. dawniej, kiedy tenże był naganiony od Natana proroka za zabójstwo i cudzołóstwo. Toż samo widzieć można i w innych Psalmach. Zdajesię, że Psalmi dwa razy zbierane były. Pierwszy zbiór skończył się na Psalmie 71. drugi zbiór potem uczyniono, podstawawszy Ezdraszi innych Psalmów, co dla mnie powodem było, żem Psalterz ten tłumaczony na dwie części podzielił, i pierwszą na wspomnianym Psalmie 71. zakończył, jak właściwie zdajesię i w tekście Hebrajskim kończyć.

Żydzi i my, mamy Psalmów 150. ale Żydzi Psalm 9. dzielą na dwoje; i u nich Psalm 10. zaczyna się od tego: *Ut quid Domine recessisti longe?* Toż samo i z Psalmem, według naszego porządku liczby, setnym trzynastym, bo u nich i ten Psalm na dwa dzieli się, gdyż od tego miejsca: *Non nobis Domine, non nobis*, zaczyna się Psalm 114. ale też znowu do nas przychodzi, bo nasz Psalm 114. łączy u siebie na jeden z naszym 115; i znowu nasz 146. łączy u siebie z naszym 147.

Nie sam tylko Dawid autorem Psalmów jest, ale i Moyses, Salomon, Azaf, Eman i Etan Ezrahitowie, Ageusz, Zacharyasz, i t. d. Azaf, a po części niektórzy z jego następców, byli autorami Psalmów w tekście Hebrajskim pod tytułem Azafa zapisanych. Jako Azafa Psalmi jego są własne, widzieć można świadectwo 2. *Paralip. Cap. 29.* gdzie Ezechiasz rozkazuje Lewitom: Chwalcie Pana Psalmami Dawida i Azafa proroka. Każdy prawie Psalm w Hebrajskim ma swój osobny tytuł, które powszechnie są bardzo ciemne. Nypewniejsze są tytuły Psalmów 50 i 64tego bo Żydzi do dziś dnia, tytuły tych Psalmów wraz z samemi Psalmami śpiewają.

Jak cała Biblia, tak w niej i Psalmi, prócz dawnego tłumaczenia owych siedm-dziesiąt dwóch starców, (którzy tylko pięć ksiąg Moysesza na Grecki język przełożyli), była potem na tenże język z oryginału Hebrajskiego tłumaczona przez Akwile Pontskiego, Teodocyona Pontskiego Symmacha, i dwóch jeszcze tłumaczyw nieznanym. Z siedm-dziesiąt dwóch tłumaczy i samego tekstu Hebrajskiego przetłumaczona potem była biblia we Włoszech na język Łaciński, a to tłumaczenie nazywało się Włoskiem, które z cza-

sem Ś. Hieronim poprawił, tego zaś Włokaiego, albo poprawnego używał Kościół aż do Syxtusa V. za którego wyszła *Vulgata* za najlepszą uznana.

Ażeby Psałmy lepiej u nas zrozumiane były, namienimy krótko o dawnych Izraelitów początku, ich ofiarach, ich kościele, ich królach, kapłanach, świętach, śpiewakach kościelnych, o prawach rolniczych, sądach, rządzie krajowym, i tym podobnych wiadomościach, które prócz biblij, gdzie tego narodu dzieje opisane, zkadągd jeszcze powziąć mogliśmy.

Arystoteles twierdzi u Klearcha, że Żydzi poszli od Indyjskich mędrców, którzy się Kalanami nazywali, i tylko imię odmienili; Tacyt zaś, że z wyspy Krety wypłynęli, i będąc dawniej mieszkaniami góry Idy, *Idaei*, a potem *Judaei* się nazywali. Ale bezpieczniey obrzecz pismu, które o Abrahamie powiada, że z Ur. Chaldejskiego oyczyzny swojej do Chananei przeniósł się, gdzie będąc gościem zamieszkał, splotzonego syna Izaaka obrzecz, od którego znowu Jakób, inaczej nazywający się Izrael, oycem był dwunastu synów, a od nich dwanaście pokoleń, i naród cały wziął imię Izraelitów. Herodot twierdzi, że sami Egipcyanie, Kolchowie i Etyopi obrzezali się; Żydzi zaś od Egipcyanów obrzezanie i wiele innych obrządków przejęli. Ale o obrzezaniu Żydów przeciwnie jest w Piśmie i ta tylko zostaje prawda, że Żydzi przejęli, długo potem pamiętali bożyszcze Egipskie, czyli węże, i ulewali cielce. Nawet już za królów przypominali sobie bałwochwalstwo Egipskie: tak Hieroboam w Dan i Betel złotego wołu odlać kazał, któremu się kłaniano.

Plutarch i Korneli Tacyt powiadają, że Żydzi ośta za boga czcili, na pamiętkę jakoby, że na puszczu wody nie mając, ośtać zapaszą chodzący, odkrył źródło. Ale ta bajka przeciwna jest wyżej wspomnioncy prawdzie, że Izraelitowie wiele bożyszcz Egipskich czcili, i od bałwochwalstwa Egipskiego, w którym mieli upodobanie, długo odwyknąć nie mogli. Nie zdaje się tedy, ażeby kiedy czcić mieli ośta, kiedy to bydlę w naywiększey u Egipcyanów pogardzie było. Izraelitowie w Egipcie żadnego kraju swego nie mieli. Krajina Gozen dana im tylko była do mieszkania od Faraona, a za to zażywani byli do robót publicznych, do robienia cegły, noszenia gliny, i chędożenia miast. Wsze-

lako mieli Żydzi w Egipcie 70. starców, którzy pomnieysze sprawy sądzili, porządek niejaki między sobą kładali; ale kryminalne sprawy do rządu państwa należały.

Mojżesz wyprowadził Izraelitów z niewoli Egipskiej, i w pięciu księgach, nazwanych potem z Greckiego Pentateuchem, napisał im prawo, którego się dotychczas trzymają. Przed prawem napisanem od Mojżesza, Chińczykowie, według zdania niektórych, daleko dawniej byli przez prawa rządzeni. Sam Egipt, z którego wyszli Izraelici, musiał być i był zapewne prawami na ten czas rządzony, kiedy wcdług samegoż Pisma świadectwa, tak potężnem królestwem, i tak wydoskonalszym był narodem. Talmudystowie nawet piszą, że nie pierwszy Mojżesz wymyślił i złożył prawa; ale daleko przed nim było siedm owych sławnych w świecie Noego przykazań, których ktoby nie umiał, bez miłosierdzia go Izraelitowie podczas wojny zabijali. Sześć przykazań, jak oni mówią, Bóg sam nauczył Adama: 1ość Chwalić Boga. 2re Prawo to ludziom opowiadać. 3cie Krwi ludzkiej nie przelewać. 4te Bałwanów nie czcić. 5te Zdzierstwa nie czynić. 6te Kazirostwa nie popełniać. Potem Noe przydał 7me, ażeby mięsa z krwią nie jeść.

Tak, przez napisane prawo Izraelitom, Mojżesz wprowadziwszy teokracją, czyli naywyższy rząd ludu przy Bogu i wyrokach jego zostawiwszy, przyprowadził Izraelitów do ziemi Chananeyskiej, gdzie dawniej był gościem Abraham. Ziemia ta była częścią Palestyny, o której daleko potem Hekateusz Abderyta, będący na wszystkich wyprawach Azyatyckich z wielkim Alexandrem, wksiążce swojej o tey-że Palestynie napisanej świadectwo daje, że nad wszystkie kraje, które widział na świecie, Palestyna zapewne, co do żyźności i piękności, naypięwszą była. Takąto ziemię, zaczawszy pod Mojżeszem, zupełnie pod wodzem Jozue zawojowali Izraelici, wytępiwszy, albo w niewolę dawnych mieszkańców zabrawszy. Jozue podzielił Palestynę na części dwanaście, które dwunastu pokoleniom Izraelskim rozdał, a nawet familie w każdym pokoleniu porachowawszy, na każdą głowę pewną rozległość gruntu sznurem oznaczył, ażeby tym sposobem wszyscy równani byli.

Mieli Izraelitowie prawa swoje rolnicze, jakoto: nie wolno było nikomu gruntu swo-

jego dziedzictwem przedać; toby zaś grunty swój zastawił, mógłgo każdego dnia odkupić, albo w lat 49. to jest w czasie Jubileuszu darmo się do dziedzica wracał. Rabbi Maymon, ten najstawniejszy dziejów narodu swojego badacz, powiada, że przez sto rąk przeszło, podczas Jubileuszu grunta do dziedziców się powracały. Rozumne to prawo przywiązywało do rolnictwa wszystkie w szczególności osoby Izraelitów; bo choć kto roli nie miał, zawsze musiał, albo dziecięcin jego wracała, ażeby tak każdy koło roli pracował. Wszelako w przedażach, lub zastawach gruntu, zawsze wzgląd mieli na Jubileusz. W Pentateuchu opisano dostatecznie Żydom, kiedy i jak długo ziemi odpocząć, co zachowywać podczas żniwa i winobrania, w którym roku z winogrodu pożytkować należy, i t. d. O czém wspomniany Rabbi Maymon obszerniey jeszcze się rozwodzi.

Św. miara gruntów dla obywatela, prócz ustaw w Sparcie Likurga, i u dawnych Rzymian, wyznaczona była, świadkiem prawo Solona, którem, po dawnych zbytekach Rzymian, obostrzono, ażeby możniejszy więcej nad 500 staj ziemi nie posiadał. Prawo zaś nieprzedawania gruntów, według Arystotelesa w księgach polityki, od dawnych prawodawców Europy było także postanowione; tak zrobił Olikus Eliczyków król; i Lokrom zakazano, aby starych majątności nigdy nie sprzedawali. Chociaż rolą przedaną wracał u Izraelitów dziedzicowi Jubileusz, ale domu nigdy; przecież do roku mógł dziedzic dom swój odkupić. Jeżeliby się kupujący gdzie ukrył, albo z przypadku przytomnym nie był, tedy złożywszy w urzędzie pieniądze, dziedzic miał prawo drzwi wyłupać i mieszkac. Prawo rolnicze u Izraelitów do zaprowadzenia Babilońskiego wierne zachowywane było, po którym zupełnie nie stało, jako też i Jubileuszu więcej nieobchodzono.

Jubileusz zaczynał się u Izraelitów od siódmego dnia miesiąca *Tisri*, w siedm razy siedm lat po przeszłym, to jest w lat 49, a trwał rok cały, co wynosiło lat 50. Radość w tym czasie była powszechna, bo nawet sługom wolność dawano. Przez dziewięć dni pierwej (mówi Maymon) jedli, pili i po miastach z koronami na głowach słudzy chodzili, w dzień expiacji senatorowie Sanhedryn w trąby zatrąbili, i słudzy wolność odbierali, a grunta dziedzicom się wracały.

Moyżesz wyprowadziwszy Izraelitów z niewoli, ustanowił sędziów za radą Jetra teścia swego, którzy słuchali skarg ludu, i rozsądzały spory. Ten sąd u nich nazwany był potem Sanhedryn, i aż do ostatniego npadku Żydów sędzią się nieustannie w Jeruzolimie. Przed ustanowieniem królów, rządzący ludu sędziami się nazywali, przy których najwyższa władza bywała w czasie wojny, lub pokoju, ale nie o tych sędziach mówimy. Sanhedryn, czyli senat najwyższy sędziów narodu, składał się z siedmiudziesiąt osób z różnych pokoleń, ale nawięcej z pokolenia Lewi wybranych. Zasiadali w kościele samym, gdzie o Boskich i cywilnych rzeczach sądzili bez apellacyi. Dwóch między niemi było najstarszych: pierwszy nazywał się ziążciemem wszędzie; drugi oycem sądu. Moyżesz tworząc tych sędziów, kładł na nich ręce, ale z czasem wiele do tego ceremonii przydawano. Nie mógł zasiadać w Sanhedryn cudzoziemiec żaden, i prawo wyciągało, ażeby był przynajmniej z matki Żydówki urodzony. Senatorowie ci, po wszystkich miastach Palestyny magistraty ustanawiali, a w każdym mieście po 23 sędziów sądziło. Do miasteczek zaś, gdzie więcej nad 120 obywateli nie było, trzech tylko sędziów posyłał. Gabinusz prokonsul-Syryi zmniejszył potem władzę Sanhedrynu Jeruzolimskiego, kiedy także sąd w pięciu miastach Palestyny postanowił, jako to: w Gadarys, w Amaturze, w Jerychu, w Seforze i w Jeruzolimie. Prócz sądu Sanhedrynu w Jeruzolimie, były tam jeszcze dwa rodzaje sędziów, każdy po 23 osób w sobie mający; a te dwa trybunały sądziły się przy dwóch bramach kościoła.

Królowie n. Żydów najwyższą powagę mieli: Arcykapłan stał zawsze przy nim, i usiąść nie mógł, czego czynić nikomu nawet nie wolno było, kiedy król sam tylko najbliżej przybytku siedział. Padano przed królami na twarz, choćby kto był i prorokiem; tak upadł Nathan przed Dawidem. Taką zaś królom powagę robiła władza, którą większą daleko niżeli dawni sędziowie mieli; ale więcej jeszcze teyże powagi pomazanie olejem świętym przyczyniało.

Po godności królewskiej następowała u Izraelitów arcykapłañska. Moyżesz sporządziwszy naczynia święte; lichtarz, stół, kielichy, nalewki, przybytek i arkę, gdzie złożył prawo, uczynił z rozkazu Bożego

Aarona arcykapłanem, a kapłanami czterech synów jego: Nadab, Abihu, Eliazar, Ithamar. Pierwsi dwaj pomarli bezpotomni, od drugich zostało mnogie pokolenie. Moyses sam postanowił ósm kapłańskich familii, czyli klas, ale Dawid rozłożył je na klas 24. Szesnaście z głowy Eleazara, a ośm z głowy Ithamara; między którymi była jedna klasa arcykapłańska. Arcykapłan powinien być być z męskiego pokolenia Aarona, z familii arcykapłańskiej, synem starszym między braćmi swojemi, z prawego łoża urodzonym; a nawet nie z rozwódki, nie z poganki. Powinna być być matka jego z pokolenia Lewi; nie niewolnica, nie sługa, nie wdowa, ani z obcym jakim mężem dawniej żyjąca. Uważano nadto, ażeby i babka, i prababka jego były według opisanego wspomnionego. Powinien być być czysty na ciele, zdrowy i kształtny; żonę zaś jedną tylko, i to z pokolenia Lewi, albo kapłańskiego mieć mógł; a nadewszystko miał być być czystego zdania i stawy.

Kiedy takim, jak należy, znalazło go Sanhedryn, obmywali go całego kapłani, i kładli nań ubiór arcykapłański. Przez siedm dni potem namazywali mu głowę olejem jeszcze przez Moysesza zrobionym, i na ten koniec chowanym. Po namaszczeniu arcykapłan czynił ofiarę, czyli całopalenie. Ubiór zaś jego był taki: miał odzienia białe, których było czworo; i złotem tkane, których było ośmioro, a te kolorów różnych: fiołetowego, który był podobny niebieskiemu, purpurowego ciemnego, który kolor z pewney ryby dawany; coccus ze krwi, czyli proszku iakiegoś robaka dawany, i byssus biały najdelikatniejszy. W dniach powszednich arcykapłan zażywał odzienia białego, które było szczerze lńiane; to jest, suknia, naramienniki, pas i infula, a ten ubiór pospolity mu był z inszemi kapłanami, i tylko różnił się od nich odzieniem długim fiołetowem z dzwonekami u dołu i jabłkami złotemi.

Kiedy wchodził do *sancta sanctorum*, kładł na siebie ephod, czyli ubranie na piersiach, i choschen, albo cochen, które same piersi przepasywało. Oboje to było ze złota, purpury i pereł, naybogaciej zrobione. Na głowie arcykapłańskiej była mitra, na niej blacha złota przez czoło, aż do uszu długa, szerokości zaś na dwa palce, na której napisane było imię Boże. Napiersznik, czyli prze-

paska cochen, miała w sobie kamieni 12, gdzie były wypisane 12 pokolenia. Mówi Flawiusz, że te kamienie niezwyčajnym blaskiem lśniły się, kiedy Izraelici w potrzebie wygrać niemi. Kamienie wspomniane nazywały się *Urim i Thumim*, to jest, oświecenie i doskonałość. Tym zaś sposobem kamienie te wydawały swoje *oracula*, czyli wyroki: arcykapłan mając je na sobie, stał twarzą obróconą do arki; pytając się o co *oraculum*, stał za nim i zapytywał się głośno; arcykapłan zaraz spozierał na cochen, i z charakterów na nim pokazujących się przyszłość opowiadał. Ludzie pospolicie nie mieli pozwolenia radzić się tego *oraculum*, dla nieupodlenia go; ale tylko król, albo naród, i to w publicznych przygodach.

Do nrzęd arcykapłańskiego pięć rzeczy należało: *1. 6d.* Zabijać bydłeta na ofiarę. *2re.* Ofiarowanie chlebow pokładnych. *3cie.* Ułożenie światła na ołtarzu. *4te.* Oblaeya *Thimiatis*, która się czyniła na złotym ołtarzu codziennie rano i wieczór w kościele, przed zastoną zakrywającą arkę. *5te.* Wchodzenie do *sancta sanctorum*; a to ostatnie, sam koniecznie w osobie swojej wypełnić był powinien, insze zaś powinności mogli za niego wypełniać i kapłani. Wchodził do *sancta sanctorum* raz tylko na rok w dnin expiacyi, czyli oczyszczenia, a to bosemi nogami. Miał władzę nad wszystkiemi kapłanami, którą mu Sanhedryn obierając go dawało; ale potem Agryppa Herod wziął pozwolenie od Klaudyusza obierania arcykapłanów, i następcy jego aż do zburzenia Jerolimy toż prawo mieli. Arcykapłanowi co tydzień głowę strzyżono; na naywiększą zaś w Izraelu uroczystość, przed dniem 10. miesiąca *Tisri*, którego przypadała expiacya, na siedm dni pierwey był odżony swojej odłączony, jadł z postem, a w wigilię dnia nroczystego nic prawie; wsam zaś dzień święty wchodził do *sancta sanctorum*. Miał arcykapłan swego namiestnika z nadzieją następstwa po sobie, a ten mu zawsze przy ofierze po prawym boku stawał, i nazywał się *Segen*.

Co inszego byli kapłani, a co inszego Lewitowie: ale jak kapłanów było klas 24, tak równie tyleż i Lewitów; które podziały między obudwoma temi rodzajami księży ustanowił Dawid do służenia w kościele Jerolimskim. Przed rokiem dwudziestym wieku swego, nikt kapłanem być nie mógł, Lewitą zaś przed trzydzie-

stym; z tey zaś przyczyny w Lewitach więcéy lat potrzebowano, że kiedy jeszcze Izraelitowie kościoła nie mieli, potrzeba było nosić arkę testamentu, do czego używano Lewitów, a w nich z wiekiem męzkim siły większey potrzebowano; ale jak ta potrzeba ustała, przyymowano potem na Lewitę do kościoła w roku dwudziestym. Jak arcykapłani powinni byli być czystego zdania, zdrowia czerstwego, i dobrey sławy; tak równie i po kapłanach tegoż żądano. Według praw Melchisedeka, kapłanami byli pierwotni synowie, i brali dwie części całe z dziedzictwa oycy. Kapłani byli wybierani z następców Eleazara, albo Ithamara, a nie wszyscy w kościele robić mogli, ale porządnie mieli swoje osobne powinności; strzyżono zaś im głowy co dni trzydzięści.

Kapłanów i Lewitów tak poświęcano. *1o*d Obmywano ich, isknie ich wodą niejaką zmieszaną z trochę popiołu ze spaloney za grzechy krowy rudey. *2re* Golono im nie głowę, ale resztę całego ciała. *3cie* Palono ofiarę na ołtarzu ze dwóch wołów. *4te* Wprowadzano ich publicznie do kościoła. *5te* Starsi w Izraelu kładli na nich ręce. Prócz zatrudnienia się ofisarani, ciż kapłani powinni byli na trąbach trąbić, albo w kościele, albo kiedy Izraelici na wojnę wychodzili, albo cotydzien w wigilię Sabatu w wieczór, aby ludzie robotę wszystkich przestawali. Ponieważ i kapłani i Lewitowie służyli kościoła zatrudnieni byli, pierwsi i drudzy mieli do swojej posługi naznaczonych Nathineów, czyli zabranych na wojnach niewolników; a ci Lewitom drwa i wodę nosili, i w jednym przysionku kościoła sypiali.

Tak Lewitowie, jak i kapłani, kolejno według klas swoich przychodzili do Jeruzolimy dla służenia w kościele przez miesiąc, po którym płynionym, insza klasa w porządku następowała; ale na trzy najgłówniejsze święta w roku wszyscy się schodzili. Największa część zasiadających w Sanhedryn była z Lewitów, używano ich do urzędów, że dla ludzi byli nauką i przykładem. Lewitowie powinni byli jeszcze usługiwać kapłanom; i podczas ofiar, albo na organach grać, albo w kościele głosami śpiewali, całą noc w kościele bezsennie trawiąc; kapłani zaś, których był kolejny do służby miesiąc, spać mogli, ale na gołey ziemi, tak jak i Delfickiego Apollina popi.

Do Lewitów, (jakośmy dopiero wspo-

innieli), należało śpiewać w kościele, i z tego tylko pokolenia wybierano na kantorów, czyli śpiewaków. Pierwsi z nich pochodzili od Kahat, drudzy od Gersona, trzeci od Merarego. Mieli sakołę do uczczenia się śpiewania, i tak się w tym doskonalili, że niektórzy zadziwieniem byli wieku swego, najbardziej w sztuce przykładania palca do ust, i tym sposobem rządzenia głosem swoim. Grali prócz tego na różnych instrumentach, nam nieznanych; o zgadzaniu się zaś śpiewaków z instrumentami, wspomniało się wyżej, i jeszcze się w tytule Psalmu 74go wspomni. Tych kantorów do śpiewania Psalmów było na 4,000. Instrumenta zaś muzyczne były z drzewa drogiego, srebrem, albo złotem przyozdobione. Prócz świąt wielkich, codziennie rano i w wieczór śpiewano. Naczelnicy śpiewaków, często razem i prorokami, czyli widzącami bywali; tak Asaf, Heman, Idythun, oycowie zsynami swemi śpiewali i prorokowali jak jest w Piśmie, przed oczyma Dawida. Podczas codziennych ofiar, Lewitowie śpiewacy stali w kościele na pewnym gradusie kamiennym, podniesionym od ziemi na łokieć, długim zaś na 135 łokci, a ten gradus w kościele przedzielał pospólstwo od kapłanów. Kiedy zapalono całopalenie, póty powinni byli śpiewać, póki nie zgorzało.

Następujące zaś Psalmi zwyczajnie codziennie śpiewali. Pierwszego dnia tygodnia Psalm 24, drugiego 48, trzeciego 82, czwartego 94, piątego 81 albo 91, szóstego 93, w Sabat nakoniec 92. Mieli kantorowie dwóch przełożonych, jeden był głosu, drugi instrumentów, którym zrobione Psalmi Dawid, albo późniejsi po nim pisarze do śpiewania oddawali. Prócz zaś tych śpiewaków nazywanych świętymi, byli jeszcze śpiewacy i śpiewaczki nazywane świeckie, a tych używano podczas obchodów pogrzebowych.

Ofiary do kościoła Jeruzolimskiego były niezliczone, ponieważ jeden tylko był kościół w całej Palestynie. Dzień największey uroczystości i ofiar, był dzień 17 miesiąca *Tisri*, i nazywał się dniem oczyszczenia. Arcykapłan brał dwa kozły, jednego na ofiarę zabijał, drugiego posyłał na pustynię na górę Hazazel, zkąd go na dół spychano; ale święta Wielkonocne zabijaniem mnóstwa bydła na ofiarę były naysławniejsze. Mówi Eławius, że na to święto zabijano w kościele Jeruzolimskim

na ofiarę 250,000 bydła, około czego sto dwadzieścia tysięcy kapłanów i Lewitów się zatrudniało. Izraelci rano i wieczór codziennie w kościele ofiarowali, i arcykapłan każdego ranku palił kadzidło przed zastoną, która zastaniała arkę; w Sabat prócz tego co tydzień ofiarowano; ale roczne ich święta i ofiary były następujące:

1ód. Pascha dnia 14. miesiąca *Nisan*. 2re. Zielone, świętki dnia 6. miesiąca *Sivan*. 3cie. Święto expiacji dnia 17. miesiąca *Tisri*. 4te. Trąbki dnia 1. miesiąca *Tisri*. 5te. Święto poświęcenia dnia 26. tegoż miesiąca. Do tych ofiar rocznych, jako i do ustawicznych, codziennie z wielką pilnością ołtarze chędożono. Żydzi w ofiarach swoich części bydłęcia porządkiem ofiarowali, naypierw głowy, potem kark, i t. d. ale naybardziej dbano na nerki i tłustość z błonką około nich i koło żółdka; którą ofiarując składali na ołtarz, mięso zaś jedli. Ta tłustość nazywała się u nich *Morim*, to jest rzecz pryncypalna; z trojga zaś tylko rodzajów bydła odbierana była, z wołu, z owcy i z kozy. Kości z ofiary baranka palono, a przy pateniu tłustości na ofiarę, arcykapłan czytał ośmioro błogosławieństwa z Pentateuchu, potem dodawał: „Więcey nadto, com czytał przed wami, jest.“

O wspaniałości i bogactwach kościoła Jerozolimskiego czytać można do sytości w Piśmie Ś. Był on podzielony na dwoje, mieyscem dla ludu i dla kapłanów; w podziale kapłanów król naybliżey przybytku siedział. Prócz niezmierney wielkości kościoła tego, mogli jeszcze ludzie i na dachach jego mieścić się, że były z gankami, a płaskie. Za czasów Ezdry Nethinów dla straży nocney kościoła było 392, odzwiernych zaś z kapłańskich familii 24, ale za czasów Dawida i Salomona, odzwiernych i straży nocney było do 4000, mieli swoich urzędników, i odwiedzali strażę z naywiększą pilnością. Póki tylko na całą Palestynę jeden był kościół w Jerozolimie, póty nierównie większą miał do ofiar ludność; ale jak dziesięć pokoleń Izraela odłączyło się, a po zaprowadzeniu Babilońskiem, Sanabalates, za pozwoleniem Alexandra wielkiego, w Samaryi na górze Garyzym inszy kościół wystawił, natenczas Jerozolimski, po pierwszym zburzeniu, od Zorobabela i Ezdrasza zbudowany, tyle ludności nie miał. Ale kościół w Samaryi we 200 lat potem przez Hirka-

na obalony, znowu wielkość dawną Jerozolimskiemu przywrócił.

Wszelako nie miał jeszcze tego mnóstwa ludu, które bywało dawniey, bo tylko dwa pokolenia powróciły z niewoli Babilońskiej, i zamieszkały Palestynę; reszta zaś, osiadłszy po różnych częściach świata, powrócić nie chciała, i tylko składki czyniąc, różne ofiary do Jerozolimy przysyłała. Na ten koniec mieli dwa miasta w Azyi, Neerdan i Nizybin, gdzie zwozili pieniądze na kościół, a potem je razem przewozili do Jerozolimy. Z tych składek niezmiernie zбогаcony był kościół Jerozolimski, że co w nim złota ów łakomy Krassus zabrał, co potem po zburzeniu za Tytusa znaleziono, wiarey nawet przechodziłby powinno, gdyby nas współczesnych pisarzów, a nawet samych Rzymian świadectwa nie zapewniały. Ale za czasów jeszcze Salomona kościół ten niezmiernie bogactwa posiadał. Król ten (jak świadczą naydawniejsze tradycye Żydowskie), niepoliczone złoto w grobie oycy swojego Dawida tajemnie zamknął, z którego około w 1200 lat potem Hirkanus obłączony od Antyocha 3000 talentów dobył, a później jeszcze Herod niezmiernie skarby zabrał. W przypiskach na Polski język przetłumaczonego Tacyty, obszerniejsze opisanie niezliczonych bogactw kościoła Jerozolimskiego, ktoby chciał być zupełny w tej mierze oświeconym, znajdzie.

Równie jak dawni Rzymianie, i Izraelici miewali poświęcenia miast swoich. Tych zaś było dwoje: pierwsze po wyjściu Izraela z Egiptu i odziedziczeniu kraju; drugie przez Ezdrasza po przybyciu z Babilonii. Trzeciego zaś poświęcenia miast Palestyny od przyszłego Messyasza próżno czekają. Miasta u Izraelitów były ludne, ale nie bardzo się porządkiem wewnętrznym zatrudniały, co można poznać z Psalmu 143. który sąsiedzkie miasta Filistynów, daleko porządniejsze od Izraelskich, opisuje. Hekateusz u Flawiusza powiada, że za czasów jego było długości Jerozolimy na 50 staj; mieszkanców zaś w niej mieściło się na dwakroć sto tysięcy. W mieście Izraelici nie mieli ogrodów żadnych, a trupy swoje chowali za miastem, i dwa tylko groby w samey Jerozolimie, Dawida i Oldy. Miel śsześć miast *Azylu*, czyli ucieczki, do których uciekali się ci, którzy niechcący kogo zabili, i aż po śmierci arcykapłana z tamtąd powrócić mogli. Toż

miały prawo i miasta Lewitów, których było 42. Pod Rzymianami Jerozolima była miastem municypalném; jak insze; a od Klaudyusza ccsarza uprosiła sobie prawo obmurowania się.

U Żydów była intolerancya, czyli niecierpienie cudzey wiary naywiększe. Ani się stroić, jak Poganic, ani się żenić, ani jeśdź, ani mieszkać z człowiekiem inszego narodu i wiary nie mogli. Rabbi Zakut powiada, że za czasów Hirkana i Arystobula, takie sobie prawo ustanowili: „Przeklęty niech będzie, który swego syna Grekom oddaje na naukę.“ Nawet jeżeli przypadkiem przyszli do lasów tych, które Paganie z swojey religii szanowali, nie powinni byli ani usiąść, ani odpocząć pod cieniem drzewa takiego; i jeżeli można lasy takie zdaleka omijali; coż dopiero! drzewa kawałka z nich wziąć nie mogli.

Religia ich była nayszytsza, jako sami

im to pisarz Pogański Tacyt przyznaje: „Żydzi, mówi on, myślą samą jednego Boga wyznają, a tego naywyższego i wiecznego, nie mogącego się ani odmienić, ani zakończyć.“ I przekonali się sami Rzymianie, tylu baśniami o nich uprzedzeni, że prócz tey, żadney inszey wiary nie mieli. Bo kiedy Pompejusz wielki, pierwszy z Pogan, wszedł w Jerozolimie do *sancta sanctorum*, nic tam zupełnie nie zastał, (gdyż owa dawna arka podczas zburzenia jeszcze przez Babilończyków zginęła), prócz miejsca próżnego. Ztąd Lukan o nich: *Et dedita sacris incerti Judaea Dei*. Wszelako tak czystą mając religią, którą się sprawiedliwie chlubili, zapominali często dawnego Boga, nowym sąsiedzkim bałwanom kłaniali się; jako w tylu miejscach i świadczą dzieje Pisma, i z goryczą wyrzuca im to Psalmista.



PSALMY DAWIDA.

CZĘŚĆ I.

PSALM I.

Beatus vir, qui non abiit in consilio impiorum.

Ten Psalm u Żydów w liczbie Psalmów nie znajduje się, ale jest tylko niby przedmową do Psalmów, złożoną od tych, którzy je zebrali; na pochwałę Dawida, albo może od samego Dawida na pochwałę jakiegoś sprawiedliwego napisany.

Szczęśliwy! który nie postał w radzie,
Gdzie się schadzają grzesznicy,
Ni na ich drodze nogi swe kładzie,
Ni siedzie na ich stolicy.

Ale to jego pierwsze staranie,
Ażby mógł żyć bez zmayı;
Czy świeci słońce, czy noc nastanie,
Pańskie rozmyśla nakazy.

Taki, podobny drzewu nad rzeką,
Co daje owoc w swym czasie.
I liście jego nigdy nie ścięka,
I co rozpocznie, uda się.
O nie tak, nie tak z niebożnym będzie,
Ale jak z prochy podłemi,
Które lada wiatr roznosi wszędzie,
Odywając je od ziemi.

Bo zły z dobrymi na sąd nie stanie,
Nie stanie wśród ich gromady.
Drogi twych wiernych sam strzeżesz, Panie,
A grzesznych zatrzęsł i ślady.

PSALM II.

Quare fremuerunt gentes?

Ten Psalm jest własny Dawida, i miał być wtenczas złożony, kiedy dostawszy Jerozolimy, i stolicę królestwa tam założywszy, zgromadzili się na niego Filistynowie, Syryczykowie, Fenicyanie, i inne okoliczne narody.

Czegoż narodów zbiegły się te zgraje?
Co próżno myślą ludzkie nieobaczni?
Książęta możni, i królowie znaczni
Schodzą się w radę, i rad im nie staje.

Wszyscy przeciwko Panu się buntują,
Wszyscy na jego idą wybranego; (go
Mówiąc: co czynim? arzućmy z karku swego
Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują.

Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszystko widzi,
Z marnych zabiegów i z próżnego szczydzi
Starania, które czynią przeciw niemu

Ale poruszy kiedyś gniewu swego,
Zmyli im szyki, wreszcie się objawi,
Gdy na Syonie poświęconym stawi
Ręką swą króla niezwyciężonego.

Jam jest, mój Boże! król ten, który tobie
Tak się podobał! Przcz mię będzie wiedział
Świat twe wroki, boś mi w głos powiedział.
Tyś mój syn, jam cię dziś urodził sobie.

Proś mię o co chcesz, a otrzymasz snadnie;
Dam ci w dziedzictwo całe ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz rządził ziemię,
I tam gdzie wschodzi, i gdzie słońce padnie

Laskę żelazną mieć będziesz nad niemi,
A który twego głosu nie posłucha,
Jako skorupa, jako ziemia sucha,
Będzie się padał pod rękami twemi.

Teraz królowie, waszym ma być celem,
(Którym się ludźmi władanie dostało)
Umieć co prawo Pańskie napisało.
Służąc z bojażnią Bogu i z weselem.

Czytajcie zakon! żeby sprawiedliwy (szey:
Bóg was nie stracił w gniewie z drogi wa-
Bo kiedy jego gniew ziemię postraszy,
Kto mu zawierzył, ten będzie szczęśliwy.

PSALM III.

Domine, quid multiplicati sunt.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy przed synem swoim Absalonem, który się był sprzyściągł na zgubę oycy, uciekał.

2 Reg. C. 15.

Boże! jakże ich wiele powstało,
Którym się złość mi wyrządzać chciało?

Tém jeszcze serca dodają sobie,
Jakbym ja wcale zwątpił o tobie!

A ty mi Panie, jesteś obroną;
Że chodzę śmiało z głową wzniesioną;
Podniosłem głos mój do twego tronu,
Wysłuchałeś mię z góry Syonu.

Przeto spać będę na to bezpiecznie;
Bo Pan żywota strzeże mię wiecznie.
Nie ułękne się tysięcy broni,
Bóg stanie za mną, Bóg mię zaślioni.

Pan mój potłumił wszystkich przemennie,
Bo mi czynili złość nadaremnie;
Bóg zbawca mocny, potłukł im szczeki,
Nad ludem jego szczęście na wieki.

P S A L M IV.

Gum invocarem exaudivit me.

*Ten Psalm, równie jak poprzedzający,
w prześladowaniach od Absalona przez
Dawida złożony.*

Kiedym go wezwał, słuchoł mię łaskawy,
Bóg niewinności mojej świadek prawy;
Wywodził mię z cieśni, że wstród pola stoję,
Litośnie weyrzał na modlitwę moję.

Ludzie? pókiż tę złość w sercu chowacie?
Lubicie próżność i kłamstwa szukacie?
Wiedźcie, że mię Bóg uwielbił łaskawie,
Gdy go zawołałem, stanie w mojej sprawie.

Można się gniewać, lecz gniewać bez grze-
Upadków waszych żałujcie pocichu, (chn;
Dopiero wtenczas ofiarę mu daycie,
Ofiarę prawdy, i Bogu ufaycie.

Wielu mi mówi: „Cóż odziedziczymy,
„I jakie dobro? jeśli tak zrobimy?“
Oto na każdym co się trzyma Pana,
Jasność oblicza jego piętnowana.

Daje spokojność, z nią pożytków wiele;
On sercu memu dać raczył wesele,
Sług jemu wiernych mnoży się rodzina,
Dla obfitości zbóż, oleju, wina.

Prócz innych darów; zacióż mi to stanie,
Że śpię bezpieczny przy twej straży Panie!
Zasypiam śmiało, i nic mi nie szkodzi,
Boś mi dał ufność, która nie zawodzi.

P S A L M V.

Verba mea auribus pereipe.

*Ten Psalm zrobiony od Dawida, a lbo
kiedy go Saul prześladował, albo kiedy
przed Absalonem uciekał; przystoso-
wany być może do Żydów w zaprowadzeniu
Babilońskiem. My prosto mieć go będzie-
my, jak modlitwę poranną.*

Przypuść Panie waszy swoje
Słowa i wołanie moje:
Wysłuchaj mój głos płacziwy
Królu i Boże prawdziwy.

Ledwie z za wielkiego morza
Ukaże się ranna zorza,
A ja wołam już do ciebie,
Smutne oczy mając w niebie.

Ty Bóg święty bez przysady,
Nie lubisz patrzeć na wady,
Gdzieby się złość przymieszała,
I cnotę wyganiać chciała.

Próżno żył ma tuszyć sobie,
Aby miał zmieszkać przy tobie;
Niesprawiedliwy nie stanie
Przed oczyma twemi, Panie.

Nieprzyjacielem cię mają,
Którzy fałszem narabiają:
A nieprawdy tak nie lubisz,
Że koniecznie kłamcę zgubisz.

Mąż okrutny ręki krwawey,
Nigdy twej twarzy łaskawey
Nie ma uznać. Tegoż, Boże,
I przewrotny czekać może.

A ja miłosierdziu twemu,
Ufając niewymównemu,
Nawiedzę twe święte progi,
Idam cześć Bogu nad bogi.

Tylko abym był bezpieczny
Od złych ludzi. Mój ty wieczny,
Chciej prostować drogi moje,
A już się błędną nie boję.

Ich usta są nieprawdziwe,
Serce chytne i zdrażliwe,
Ich gardło grób otworzony,
A język pochlebca płony.

Karż je Panie, za ich zdrady,
Pomięszaj ich wszystkie rady;

Odrzuć je wiecznie od siebie,
Bo Pana mieć nie chcą z ciebie.

A ci, co tobie ufają,
Niech wesela używają,
Niech radość ich trwała będzie;
I z niemi zamieszkay wszędzie.

Będą się tobą chlubiłi,
Którzy twoje imię czcili,
A ty wspomóżesz każdego
Człowieka sprawiedliwego.

Okryjesz go łaską twoją,
Jako nayspewniejszą zbroją;
Ze ufą twojej obronie,
Łaską mu wienczęysz skronie.

P S A L M VI.

Domine, ne in furore tuo arguas me.

Ten Psalm Dawida, jest jeden z siedmiu pokutnych, które śpiewano, kiedy publicznie pokutujący przyimowany był do zboru wiernych. Złożony od Dawida, albo po grzechu z Betsabęą, albo raczy kiedy się chronił po jaskiniach przed nieprzyjaciółami swemi.

Panie! nie w gniewie i zapalczywości
Karz mię, i strofuy z moich nieprawości;
Ale się raczey zlituy nad strapionym,
I ulżyj bolu kościom ndręczonym.
W mojem zmartwieniu chodzę ledwie żywy!
Kiedyż mię zleczyysz, Oycze liतोściwy?
Obróć się wyrwy duszę mą z ciężkości,
Nie dla mych zasług, lecz dla twej litości.
Bo któż po śmierci, kto cię wspomni w gro-
Ja w zborze żywych ogłosię o tobie. (bie?
Jużem wzdychając zmordował się Boże,
Przez noc napawam łzami moje łóżę;
Płaczem codziennym oczom moim szkodzę,
I zstarzałem się w ustawicznej trwodze.
Nie stóycie przy mnie, co mi źle myślicie,
Wy się w zamysłach waszych pomylicie,
Bo jakem płakał, Pan mój to obaczył,
I z łaski swojej wysłuchał mię raczył.
Niech się zawstydzą moi nieżywciliwi,
Niech się poznają, jak byli fałszywi.

P S A L M VII.

Domine Deus meus in te speravi.

Ten Psalm złożony od Dawida w prześladowaniu, które ponosił od Semei z pokolenia Beniamina; albo od Saula z tegoż pokolenia pochodzącego, co podobniejsze jest.

W tobie ja samy Panie, człowiek smutny
Nadzieję kładę! ty racz o mnie radzić,

Nieprzyjacieli mój, jako lew okrutny,
Sznka mey duszy, aby ją mógł zgładzić.
Zjago paszczęki jeśli mię, mój Boże. (żc.
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspom-
o-

Jeśli mię Panie, słusznie oszacować
Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę;
Jeśli przyjaźni nieszczerze dochować,
I do złej chęci dać z siebie przyczynę;
Niech nieprzyjacieli górę ma nademną,
Niech mię w proch zetrze, i moję część ze
mną.

Powstań, o Panie wieczny! w gniewie twoim
Przeciw złych ludzi niepobożney radzie;
A powstań z pomstą; Jakoś prawem swoim
Opisał; oto lud w wielkiej gromadzie
Wyrok twego czeka; jeśli złemu,
Czy upadź przed twym sądem cnotliwemu.

Przeto o Sędzio! sędzio wiekuisty!
Chciej na wysokiej siadź stolicy swojej;
A jeśli jest praw, i przed tobą czysty,
Osądź mię podług niewinności mojej.
Złego złość zniszczy; a człowiek cnotliwy
Jest w twej opiece, Boże sprawiedliwy.

Panie! przed którym tajne bydz nie mogą
Myśli człowiecze, w twej stojąc obronie,
Przed ładną nigdy nie ucieknę trwoga!
Bo szczerze serca w twojej są zasłonie.
Bóg pełny prawdy, potężny, cierpliwy,
Czyliż na wieki będzie mi gniewliwy?

Jeśli się człowiek zły nie pohamuje,
Pan swój miecz ostrzy, strzały nałożone
Na łuku trzyma, pociski gotuje,
W naczyniu śmierci ogniem zaprawione.
Bo nieprawości począł, fałsz urodził,
Dół pod kim kopał, sam w niego ugodził.

On się upęta w chytrym sidle swoim,
Nań się obalą jego wszeteczeństwa!
A ja podparty miłosierdziem twojem,
Wolny od trosków i niebezpieczeństwa,
Sąd sprawiedliwy, i twe imię Panie,
Wyznawać będę, póki życia stanie.

P S A L M VIII.

Domine, Dominus noster.

Ten Psalm Dawida, śpiewany bywał na podziękowanie Bogu po skończonem winobranii; wychwała w nim Dawid do-brodzieystwo Boskie dla człowieka.

Wszecmocny Panie! (*) wiekuisty Boże!
Któż się twym sprawom wydziwować może?

(*) Zamiast tego słowa: Panie, w Hebraykim

Kto rozumowi, którym niezmierną
Ziemia stworzona?

Gdziekolwiek słońce rzuca ogień swoje,
Po całym świecie słynie imię twoje,
A sławy niebo ogarnąć nie może,
Potężny Boże!

Niech źli, jako chcą, ciebie ważą sobie,
Zust niemowlęcych wydzie chwala tobie,
Ku większy hańbie, i ku potępieniu
Złemu plemieniu.

Twój czyn jest niebo, twoich rąk robota
Gwiazdy te w górze jaśnieją nad złoto,
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięcz-
Koło miesięczne. (ne,

A człowiek cóż jest, że ty niestworzony,
Wszystkiego twórcą, i Pan niezmierny,
Racysz nań wspomnieć? z kądto syn czło-
wieczny

Godzien twej pieczy?

Takęś go uczcił, i w dary pomnożył,
Ześ go z Anioły ledwie nie położył,
Postawiłeś go panem nad wszystkimi
Czyni twojemi.

Dałeś w moc jego wszystkie bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta wywolne;
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.

Wszemmocny Panie! wiekuisty Boże!
Któż się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi? którym niezmierną
Ziemia stworzona!

P S A L M IX.

Confitebor tibi Domine in toto corde meo.

*Ten Psalm od Dawida złożony, po od-
niesionem jakowémś znakomitęm zwycię-
stwie, albo raczej kiedy Arka Pańska
złożona była na miejscu, które jej Da-
wid wyznaczył.*

Z całego serca wielbić cię Boże,
I z całej będę mey siły,
Powie, co zrobić wielki Bóg może,
Co ręce jego zrobiły.

texcie jest słowo Jehowa, które sam tylko
arcykapłan u Izraelitów wymawiać mógł;
lud zaś wymawiał natomiast słowo: Adonai.

Pod okiem Pańskim rozweselony
Pełen mego zbawienia,
Śpiewać mu będę, i w brzmiące strony,
Zagram pieśń jego imienia.

Uderzył strachem me przeciwniki,
Ze się wstecz wszyscy cofnęli;
Odjął im serce, pomięszał szyki,
Przed twarzą Pańską zniszczeli.

Siadł na stolicy swojej wieczysty,
I chciał wysłuchać mey sprawy;
Przecież na ten czas byłem mu czysty;
Padł za mną wyrok łaskawy.

Zgromił narody, i jeszcze prawie
Nie doszedł do nich głos Pana,
Zginął niebożnik w swojej niestawie,
I pamięć jego zmazana.

Broń mu ustała z swoim żołnierzem,
Jak się wzmódz nie mógł, widziałem;
Legł rycerz jego przed mym puklerzem,
I miasta jego powałem.

Jak głos, wzmoże się, i razem znika,
Nie pójdzie w przeciąg daleki;
Tak nagle zgasła pamięć grzesznika,
A Bóg się został na wieki!

Tron mu sądowy przygotowano,
I sądził ziemię surowie,
Każdemu słuszną miarę oddano;
Nie tak, jak ziemscy królowie.

Bo Pan ucieczką stał się nędznemu,
I wsparciem jego w złym stanie;
Co Imieniowi ufali twemu,
Nie opuściłeś ich, Panie.

Śpiewaycie Panu! i przed narody
Głoście czyn jego wytworny: (dy,
Bo mszcząc się za krew, wspomniął na szko-
I na krzyk ludu pokorny.

Zlituj się! spojrzysz na niskość moję,
Któryś mię wyrwał od zgony;
Abym ogłaszał pochwały twoje
Przed bramą córki Syonu. (*)

Obronę mego niech wszystko chwali,
Poganom zdrada oddana;

(*) Córka Syonu, jestto twierdza, którą na gó-
rze Syon wystawił Dawid.

Bo w tém, co na mnie sidła rzucali,
Ich samych noga spletała.

Bóg sprawiedliwy będzie poznany,
Karzący wszystkie niecnoty;
I grzesznik padnie przezeń zwiłkany,
Wpółród złcy swojej roboty.

Z grzesznikiem razem zginą narody,
Które złośliwą szły drogą;
A ostatecznie ubogich szkody
Bydź zapomniawie nie mogą.

Siądź na wieczystej twojej stolicy,
Rozsądź narody, mój Boże!
By nie myśleli kiedy grzesznicy,
Ze cztek bez ciebie coś może.

Przełoż nad niemi rządzą jakiego,
Co im twój zakon zachwali,
Żeby cię czcili Boga swojego,
I, że są ludźmi, poznali.

*PSALM u Żydów X. ale według 70
tłumaczy, częścią jest poprzedzającego;
złożony od Dawida nieszczęściami
przyciśniętego, podobno, gdy wydany od
Zyfyeczaków był oblężony od Saula na
górze Maon; nie ma wprowadzić osobnego
swego tytułu, ale różni się ze wszystkiem
od poprzedzającego.*

• Ty, tak daleko odszedłeś, Panie,
A ja tu jestem w potrzebie;
Wzmógł się bezbożnik nadspodziewanie,
Nie oprę mu się bez ciebie.

Lecz się on swoim układem zbije,
Bo w złym chlubi się złośliwie,
I myśli, chociaż na gorzeży żyje,
Pójdzie mu wszystko szczęśliwie.

Rozdrażnia Pana grzesznik; i w złości,
Którą się na nas zapali,
Ani o niego wspomni wielkości,
Ani go kiedy pochwali.

U niego nie masz Boga na niebie,
Kaźda mu droga zmazana,
Pamięć twych sądów rzucił od siebie,
Całą mu ziemia poddana.

Rzekł w sercu swoim; „Cóż mi się stało?
„Kto szczęście moje poruszył?
„W moich zamysłach to mnie spotkało,
„Com sobie nawet nie tuszył!“

Bluzni zuchwalec Boga swojego,
Jeszcze się z tego śmie chlubić!

Zasiadł w zasadce na niewinnego,
Żeby go zdradą mógł zgubić.

Na ubogiego, kiedy przechodzi,
Złośliwem okiem pogląda,
Jak lew z jaskini na zdobycz godzi,
Godzi, bo pożreć go żąda.

Kiedy go w swoje sidła zagarnie,
Znęca się nad nim szkaradnie!
Przez czas jakowys pastwiąc się marnie,
Wreszcie sam przy nim upadnie.

Zginie, bo w sercu myślił zuchwale:
Ze Bóg zapomniał o ziemi.
Twarz zwrócił, i że sprawami wcale
Nie zatrudnia się ludzkiemi.

Podnieś się Boże! niech cię poczuje
Bezbożnik, niech go kaźń goni.
Niech wie, że jest Bóg, który ratuje
Nieszczęśliwego w złej toni.

Zaco bezbożny rozgniewał Pana?
Ze myślił: „Cóż mi bydź może?
„Choćbym najwięcej krwi przelał z rana,
Bez szkody spać się położę.

Bóg przy nim stojąc niepostrzeżony,
Widział te myśli szalone,
I wraz bezbożnik na dół strącony,
Nędznych nadzieje dzwignione.

W tobie ubogi ma odetchnienie,
W twojej opiece sierota;
Zginie bezwieści grzesznych wspomnienie,
I starty będzie niecnota.

A Bóg na wieki królować będzie,
Z swej ziemi zgładzi narody,
Bo płacz ubogich miał w jakimś względzie,
Ich go wzruszyły przygody.

Osądź, mój Boże, sprawę sieroty,
Żeby nie myślał bezbożny;
Ze się nie mieszasz w nasze kłopoty,
Ale na świecie on moźny.

P S A L M X.

In Domino confido, quomodo dicitis.

*Ten Psalm złożony od Dawida w po-
czątkach prześladowania jego przez Sau-
la; w którym czasie, albo mu przyjaciele
radzili, ażeby uciekał w góry przed Sau-
lem, albo nieprzyjaciele wydawali go
krzyżącego się Saulowi; albo dla gniewu
Saula miałą mu schronienia bronić.*

Ja ufam Panu; a wy, bym w góry
Uciekał, chcecie ptaszemi pióry,

„Ze swój bezbożnik łuk nateżyli,
 „I swoje strzały do mnie złożyli.
 „Ze nas z zasadzek wygubić mogą,
 „Nas, co pocziwają chodzimy drogą;
 „Ze to zepsuli, eum był naprawił,
 „I nie masz rady, jakbyś się zbawił.“
 A Bóg zacóż jest wśród zboru swego?
 I za co w niebie stolica jego?
 On ubogiego z ratunkiem czeka,
 Zrzenica Pańska patrzy na ciekła
 Sprawiedliwego, i z łych śpieguje;
 A kto złość lubi, duszę swą truje.
 Na niezbożnika spuszcisz, mój Panie,
 Co mu za jego zasadki stanie!
 Deszcze ogniste spuszcisz w godzinie.
 Z czego się nie tak łatwo wywinie.
 Bo Pan goryczą poi złośliwych,
 A lubi weyrzeć na sprawiedliwych.

P S A L M XI.

Salvum me fac Domine.

Ten Psalm złożony podczas prześladowania od Saula, kiedy dworzanie chytrzy gniew jego podlegali na Dawida.

Zachoway mię, o sprawco niebieskiego domu!

Prawdy nie masz na ziemi, nie masz ufać komu!

Nie usłyszysz tylko fałsz! usty pochlebiają,
 A w chytrém sercu jadu śmiertelnego tają.
 Bodaj źle zginął każdy człowiek nieprawdziwy!

Każdy chytry pochlebca, i każdy chełpliwy.
 Mówią bowiem: „Zust naszych dobrze się mieć mamy.“ (my.)

„W języku każdy wolny, pana mu nie zna-
 Ale Pan, słysząc ludzi nędznych narzekanie,

Ich płacz nieutulony i ciężkie wzdychanie,
 „Powstanę ja, powiada, na ratunek smutnych,

„I wyrwę je z niewoli tyranów okrutnych.“
 Pańskie słowa są czyste, i próżne przygany,
 Pańskie słowa brant szczery siedmkroć przelewany. (powieki,

Ty Panie, strzedz nas będziesz, jak twoje
 Od tego pokolenia w nieskończone wieki.
 W koło dybią bezbożni; lecz twemi darami,
 I my też pomnożeni, nie jesteśmy sami.

P S A L M XII.

Usquequo Domine oblivisceris.

Ten Psalm złożony podczas prześladowania od Saula, albo Absalona; służy

każdemu człowiekowi pomocy Boskiej używającemu.

**I pókiż ma być ta, Panie,
 Niepamięć twoja nademną?
 Póki biednemu w złym stanie
 Zwracasz twarz twoję przyjemną?**

**Kiedyż znajdę porę pewną
 Z duszą się moją naradzić?
 Aby z serca mógł łąz rzewną,
 I długim żalem grzech zgładzić?**

**Pókiż przeciwnik mój podły
 Górę nademną hrać będzie?
 Spoyrzy i usłysz me modły,
 W ciemności jestem i błędzie.**

**Oświeć mię, Boże mój żywy,
 Aby w złej toni nie drzymał;
 By nie rzekł wróg mój chełpliwy:
 „Górę już nad nim otrzymał.“**

**Pełen on będzie radości,
 Jeśli się przed nim zachwieje;
 Wszakże ja w twojej litości
 Całą złożyłem nadzieję.**

**Serce mi wzruszy wesele,
 Wdzięczność poniosę do Pana;
 I będzie w świętym kościele
 Często nawayższem śpiewana.**

P S A L M XIII.

Dixit insipiens in corde suo.

Ten Psalm złożony od Dawida w jego prześladowaniach; albo powszechnie napisany przeciwko zepsuciu narodu ludzkiego.

**Głupi rzekł w sercu, że Boga nie było.
 Całe stworzenie od dróg swych zbłądził o;
 Nie było, ktoby czynił co dobrego,
 Aż do jednego.**

**Pan z niezmierzoney niebieskiej krainy
 Spóyrzał na ziemię, i na ludzkie syny;
 Czy też się rozum nie znajdzie gdzie cały
 Na Boga dbały?**

**Nie mógł obaczyć chociażby jednego,
 Tak wszyscy razem chwycili się złego:
 Powietrze nawet swą zaraża truli,
 Tak się zepsuli.**

**Grób otworzony, gęhy ich złośliwe,
 Język ich rzeczy wymawiał kłanliwe,**

I brzydkie usta pełne były jadu
Srogiego gadu.

Samém bluźnierstwem ich było gadanie,
Na krwie niewinney biegli przelewanie,
Nieszczęścia czyniąc, nie znali co droga
Bojaźni Boga.

Czyliż nie wiedzą, którzy tak działają,
Którzy lud Pański, jak chleb pożerają;
Ze ponieważ go nigdy nie wspomnieli,
Wzywać nie chcieli.

Strach ich obeymie, gdzie strachu nie bę-
dzie!
Bo zawsze w Pańskim sprawiedliwy wzglę-
dzie!
A oni z wzgardą mu to wyrzucali,
Że Boga chwali.

Kiedyż zbawienie Izraela przydzie?
Kiedy z niewoli lud Pański wynidzie?
Cieszyć się będzie Jakób z szczęśliwemi
Dziećmi swojemi?

P S A L M XIV.

• Domine, quis habitabit in tabernaculo tuo?

*W Psalmie tym opisuje Dawid dary,
których potrzeba, takoby chciał mieszkać
w przybytku na górze Syon, gdzie była
arka Pańska; ale zdaje się, że ten Psalm
złożony, kiedy arka przeniesiona była do
Jerozolimy.*

Panie! kto mieszkać w twoim domu będzie?
Lub kto na górze twej świętocy usiedzie?
Ten, który chodzi bez zmazy; ten, który
Drogą praw twoich tcy dosięga góry.

Który tak mówi jak mu serce gada,
I nie zna, co jest na języku zdrada.
Który bliźniego niczem nie zakrwawił,
Ani potwarcom ucha nie nadstawił.

Złośliwy człowiek przed jego obliczem
Wzgardy jest celem, i staje się niczem;
A tych uwielbia i czcia darzy swoją,
Którzy czczą Boga, którzy go się boją.

Ten, co się w słowie bliźniemu uści,
I chwałę na biednym nie szuka korzyści,
Ani dar weźmie od krzywdzącej strony,
Ten z tobą siedzie nigdy niewzruszony.

P S A L M XV.

Conserva me Domine, quoniam speravi in te.

*Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy
prześladowany od Saula krył się między
Filistynami i Moabitami.*

Ocal mię Panie, bom zaufał tobie!
Rzekłem do Boga: „Ja wziąłem cię sobie
„Za Pana; i tyś Pan tylko od wieka,
„Bo dóbr nie żądasz nędznego człowieka.,,
Ci, co się w ziemi Boskiej pozostali,
Rad bym, żeby się ze mną połączali.
Ich tam przykrości pomnażać się mogą,
A oni idą prawdy Pańskiej drogą.
Jak się powrócę, pewnie ich nie zgarnę,
Bym czynił z ludzkiej krwi (*) ofiary mar-
Ni sta moje wspomną te zachody, (ne
Jakie więc czynią w przygodzie narody.
Ale Bóg częścią dziedzictwa naszego,
On mi powróci to, co jest mojego.
Piękny mi sznurem kray jest odmierzony,
Piękne dziedzictwo moje z każdej strony.
Uwielbię Boga, że mi dał poznanie, (nie.
Zem ciebie obrał dziedzictwem mem, Pa-
I gdy złość w nocy budził lubieżnego,
Ja tylko ciebie kochałem jednego.
Zawsze na Pana poglądałem pilny,
On stał przy boku moim, bym był silny.
Ztąd serce moje jest rozweselone,
Język go chwali; i ciało złożone
W ziemi, w nadziei w czasie, spocznie sobie;
Bo ty nie zamkniesz duszy mojej w grobie,
Ani pozwolisz, by twój namaszczoney
Miał być po śmierci ze wszystkiem zni-
szczony.
Nauczyłeś mię drogi życia, Panie!
Twarz twa za radość największą mi stanie,
I hoyną człeku ręki twej zapłata
Na wieczne lata.

P S A L M XVI.

Exaudi Domine justitiam meam.

*Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy
za nim Saul gonił, obiegł go z ludźmi
jego na górze na pustyni Maon. Ma zas
tytuł w Hebrajskim Modlitwa Dawida.*

Płacz sprawiedliwy i prośby moje
Przypuść przed święte oblicze twoje,
Usłysz, o Sędzio nienaganiony!
Ust nieobłudnych głos ukorzoney.

(*) Poganie, Molochowi bałwanowi żywcom na
osiare ludzi palili.

Do twego sądu ja się uciekam,
Sprawiedliwego wyroku czekam;
Ty sam winnego upatruj okiem,
I pokaż prawdę swoim wyrokiem.

Zbadałeś serce! wśród nocy byłem,
Zszedłeś mię wtenczas, co też myślałem?
Doświadczałeś mię, jak w ogniu złoto,
I nie znalazłeś, bym był niecnotą.

Chytrności ludzkich nie naśladowę,
To usta mówię, co w sercu czuję:
I jakieś kazał iść mi mojej nodze,
Idę śpiewając w tę przykrey drogę.

Wzmacniaj na ściskach twych nogi moje;
A ja się wiecznie zbłądzić nie boję.
Ilem cię wezwał, byłem słuchany,
Wysłuchaj mię dziś, Panie nad pany.

Objaw nademną niewysłowione
Twoje miłosierdzie. Tobie zwierzone
Nadzieje nigdy nie omylają!
Ztłum, co się rękoma twym opierają.

A mnie racz jako zrzenieć bronić,
I cieniem skrzydeł twoich zasłonić;
Abym w nadzieję twojej opieki,
Mógł się złych ludzi nie bać na wieki.

Nieprzyjaciele w środek mię wzięli,
Litość wnętrzości swoich zamknęli;
Z pogardą tylko mię wspominali,
I w pysze serca potwarzmiotali.

Już mię puściwszy, zbiegli się znowu,
Napadli na mnie, jak do połowy
Swojego lwica biec i ryczyć,
Albo jęć szczenię, mieszkanięc dziczy.

Podnieś się Boże! uprzedź ich złości;
Stłum ich, mą duszę wyrwij z ciężkości,
Wydrzyj im tę broń, której w potrzebie
Używać mieli tylko dla ciebie.

Od garstki naszych oddziel ich z ziemi
Co dziś tuczą się stoły pysznemi;
Co rozmnożone rosną im syny,
Którym zostawia swoje dziedziny.

A mój majątek? przed Panem strażę
Odbić, i robić, co mi rozkaże,
Aż nasycony i ja też będę,
Gdy w chwale z jego dziećmi zasięję.

P S A L M XVII.

Diligam te Domine fortitudo mea

*Ten Psalm Dawida między naysię-
tniejszymi jest; a złożony był po uspokoi-*

*jeniu wszystkich nieprzyjaciół jego, na
dziękczynienie Bogu; jako świadczy ty-
tuł tegoż Psalmu, który w Hebrajskim je-
zyku jest taki: Psalm do ustawicznego
śpiewania dla sługi Pańskiego Dawida,
który śpiewał Panu słowa pieśni tej
w dniu, w którym wyrwał go Bóg z ręk
wszystkich nieprzyjaciół jego, i z ręk
Saula.*

Kochać cię będę, ile mi sił stanie,
Ucieczko, twierdzo, obrońco, mój Panie!
Bóg wsparciem mojem, w nim składam na-
On wieża moja, co się nie zachwieje. (dzieję).
Jak tylko w wdzięczne uderzę mu strony,
Zawołam, i już jestem obroniony.

Otoczyły mię śmiertelne nudności,
I chciał mię topić wylew nieprawości:
Boleść mię śmierci niechybnej trapiła,
Która swe siła w koło zarzuciła,
W goryczy serca Pana wspominałem,
Do Boga mego z ufnością wołałem;
On mię wysłuchał z kościoła świętego,
Bo aż tam poszedł głos wołania mego.

Góry się z gruntu chwieją niespodzianie;
Zadrżała ziemia, Pan gniewa się na nie.
Ogień za jego rzuca się spoyrzeniem,
Wszystko trawiącym zapala płomieniem!...
Uchylił niebios, i na świat zstępuje,
Mgła zaciemniona nóg jego pilnuje.
Na Cherubinie wiatrowemi skrzydły
Leciał ukarać lud sobie obrzydły.
Ciężność dla niego ukryciem bydź miała,
Chmura go gruba w koło opasała;
Lecz się sam wydał jasnością swą, który
Blaskiem oświeca, ogniem topi chmury.
Zagrzmiał Pan z nieba; głosem jego był
Grad i zarzewia, które się paliły;
Wyrzucił strzały, rozproszył lud mnogi,
Mnóstwem błyskawic ponieśszał ich drugi.
Widać dno morskie z źródełkami swojemi,
I grunt głęboki urodzajnej ziemi!
Tak, na co tylko spoyrzy Bóg mój krzywo
Przed gniewem jego płaszczy się co żywo.

Ściągnął swą rękę Pan mój z wysokości,
I z pośródka tych wyrwał mię przykrości.
Wyrwał z potężnych nieprzyjaciół fali,
Co mię nie lubią, a górę już brali. (żny,
Zbiegł na mnie w cieśni nieprzyjaciół me-
Ze aż Bóg musiał bronić mię potężny (go,
Na przestrzenie mię wywiódł z źródła zle-
Ocalił, bo chciał, z miłosierdzia swego.
Odmierzył mi to Bóg mój sprawiedliwie,
Że w drogach Pańskich szedłem nie leniwie,
Zem czystość spraw mych za cel mój nazna-
Ani nieczłowiecznie z dróg jego wybaczał. (czął,
Że zakon jego przed oczyma miałem,
I prawdy Pańskie odrzucać nie chciałem.

W przy nim stojąc złość mię nie pomażę,
nie tak łatwo na grzech się odważę.
Umierzył mi to Bóg mój sprawiedliwie,
iem w oczach jego chodził nie fałszywie.
dobremi spółka do cuoty sposobu,
złym towarzystwo, w złęgo cię przerobi.
Dla tego dźwignie Bóg upokorzone,
i zniży oczy w górę podniesione.

Ty duszę moję oświecasz, mój Panie!
Boże! oświeć mię w ciemności mych stanie;
Jyde od przygód pod twojemi piory,
przy mym Bogu przedrę się przez mury.
an zawsze drogą niezmazaną chodź,
skutkiem swoich obietnic dowodzi;
Cto w nim zaufał, nie padnie nań trwoga;
Bo gdzież pan? gdzie Bóg? nad naszego Boga
Bóg mój dał raczył znamienitą siłę, (ga?)
I ścieski moje sprostował zawzię;
W locie jeleniom jestem porównany,
Wbiegłem na górę nic niezmordowany.
On ręce moje do boju sposobit,
I barki z twardej miedzi mi wyrobił;
Wspierał mię, żebym nie przyszedł ku
szkodzie:

A swą mię ręką zaślaniał w przygodzie.
Karność praw twoich trzyma mię na wodze,
I naucza mię bym nie zbłądził w drodze.
Już bitym ślakiem nie mordując nogi,
Śródkiem przykrości przechodzę i trwogi.
Nieprzyjaciela mego dogoniłem,
Jeżelim go chciał stłumić, to stłumiłem;
Stęłem go, i krok nie wsparł go zwątlony,
Padł przymych nogach ledwie niezniszczono-
dałem mi siłę do wiedzenia wojny, (ny.
Poległ przedemną wróg mój niespokojny.
Grzbiet mu widziałem, jak uciekał spro-
Jak się drżąc prosił, i ginął żałośnic. (śnie,
Wołał, i nie był kłoby go ratował,
Wołał na Pana, Pan go nie żałował!
Jak popiół wiatrem byli rozproszeni,
Jak błoto ulic nogami zdepczeni. (dów,
Wyrwał mię Bóg mój, z kłótniowych zawo-
I postawił mię na czele narodów: (stoi, (*)
Lud, com go nie znał, przy drzwiach moich
Na głos mego sławy żąda władzy mojej.
Chociaż nieszczerze czynili poddanie,
W swych obietnicach kłamliwi Poganie!
Niech żyje Bóg mój, mój Bógosławiony,
Po całej ziemi niech będzie chwalony;
On mi dał górę, rozszerzył me progi,
Niemógł mi nigdy wydołać wróg srogi. (go,
Powstał na mnie, on mię wzniosł nad nie-
Wyrwał mię Bóg mój od człowieka złęgo.
Złąd, wieczny Panie! między narodami
Chwalić cię będę mejmi pieśniami.

(*) Syryczykowie, Idumeczykowie i Filisty-
nowie, których zawojował Dawid.

Powiem, co znałem w miłosierdziu twojem
Sługa twój Dawid z pokoleniem swoim.

P S A L M XVIII.

Coeli evarrant gloriam Dei.

*Z jakieby przyczyny ten Psalm zło-
żony był od Dawida, niewiadomo. Spie-
wa w nim wielkość Boga z rzeczy stwo-
rzonych.*

Boże! niebioss świadczą o twej mocy,
Ze twych rąk dziełem, woła okrąg cały!
Dzień mówi dniowi, i noc uczy nocy,
Jak mają śpiewać Najwyższego chwały.

Nie masz narodu, ani mowy takiej,
Gdzieby zrozumieć głos ten nie można:
Na wszystkie ziemie rozeszło się ślaki, (nā.
Brzmienie chwaleń wielkość nieskończono-

Na słońcu dom swój zakłada szczęśliwy,
Które, jak z łoża obłubieniec wstąpi,
Wstaje albo jak zawodnik skwapliwy,
Bieży do miedzy po swoje nagrody.

Od brzegu nieba porywa się z rana,
W wieczor drugiego dosięgnie mu końca,
I nie jest żadna kraina mieszkana,
Żeby się skryła od promieni słońca.

Lecz prawo Pańskie za większy dziw stanie,
Prawo nacyzystsze, co nawraca ducha.
Zawsze są wierne świadectwa twe, Panie,
I prostak mędrcom, gdy ich pilnie słucha.

Wyroki jego zawsze sprawiedliwe,
I czuje serce słodcz w ich pełnieniu.
Nakazy Pańskie, jako światło żywe,
Wzrok oświecają słabemu stworzeniu.

W bojaźni Bożej człowiek wychowany, (ty;
Czystym jest wiecznie, na wszystkie obro-
Sąd Pański prawy bez żadney przygany;
Nie z naszych myśli, ale z swej istoty.

Prawa twe święte słodsze są od miodu;
I pożądańsze nad złota zabytki;
Bo ja twój sługa, chowałem je z miodu,
I wiem, jakie ztąd odnoszę pożytki.

Lecz choćby na tak pilne ostrzeżenie,
Bardzo się łatwo posłiznąć każdemu.
Od tainych złości oczyścić mię mój Panie
I cudze grzechy darujsz łudnie twemu.

Wtenczas dopiero będę niezmazany,
Gdybym mógł zrzucić jarzmo mych skłon-
ności.

Gdybym się, Bogiem moim wspomagany,
Od tej największej mógł oczyścić złości.

Wtenczas dopiero widząc mię czystego,
Podoba mi się to ust moich pienie:
Te myśli serca przed obliczem jego.
Pan wsparcie moje, i moje zbawienie.

P S A L M XIX.

Exaudiat te Dominus in die tribulationis.

Ten Psalm, albo kto inny zrobił dla Dawida, albo przez niegoż samego złożony, kiedy wychodził na wojny przeciwko Filistynom, Syryczykom, Ammonitom. W samej rzeczy zaś, jest modlitwa ludu za królem.

Niech cię wysłucha Pan w dniu twej trwo-
Boga Jakóba imię niech broni, (gi,
Niech świętość arki wesprze twe nogi,
I Pau z Syonu niech cię zasłoni.

Niech wspomni każdą twoją ofiarę,
Całopalenie miłem mustanie;
Niech ci odmierzy chęci twych miarę,
I błogosławi twoje żądanie.

Cieszyć się będziem z twej pomyślności,
I chlubić wszędzie w Boga imieniu,
Dogodzi Pan nasz z swojej litości
Sprawiedliwemu twemu upragnieniu.

Teraz widzimy, że Bóg ocali
Pomazanego swego na wieki.
On go wysłucha; Bo go król chwali;
Moc nasza w sile jego opieki.

Ci zaufali w konie i wozy,
A my imienia Boga wzywamy;
Oni zvikłani swemi powrozy
Padli; my stojąc im urągamy.

Boże! racz wspierać króla naszego,
I twą go ręką w boju zakrywać;
Wysłuchaj prośby ludu twójego, (wać.
W dniu, w którym będziem łaski twej wzy-

P S A L M XX.

Domine, in virtute tua laetabitur Rex.

Po zwycięstwie Dawida nad Ammo-

*nitami i Syryczykami ten Psalm mdruc
bydź złożony.*

Panie! w twej mocy król chlubi się śmi Bo
Bo według myśli wszystko mu się stało.
Kiedy prosił twej obrony,
Nie był nigdy zawiedziony.

Czasem, jeszcze cię nie wezwał prośbam
Tyś go swojemi uprzedzał łaskami;
Włożyłeś na skroń święconę
Z drogich kamieni koronę.

Życia długiego chciał z twojej opieki,
Daleś mu życie trwające na wieki;
Ztąd się w tobie chlubi śmiało,
Wdziękiem odziany i chwałą.

Ty go dasz wiekom na uszczęśliwienie,
Przcz twe łaskawe zawsze nań weyrznięcie.
Król w litości ufa wiecznie,
A litość ma trwać statecznie.

Niech ręka lewa nieprzyjaciół ściga,
A prawa jego w oczy im zabiega,
Niech znajdzie, niech się lekają
Wszyscy, co go nie kochają.

Kiedy się w gniewie twarz Pańska zapłoni,
Od tego ognia zajmą się i oni.
Pan w gniewie zmniejsza im szyki,
Ogień pożrze przeciwniki.

Synów ich zgładzi z nasieniem ich z ziemi,
Ze wazyli się bydź ci przeciwnemi.
I takie rady myśleli,
Których końca nie widzieli.

Uciekać będą, i reszta twej kaźni
Przypadnie na nich w pośród ich bojaźni.
Powstań, Panie, w mocy dzielnej,
Będziem śpiewać, jakeś silny.

P S A L M XXI.

Deus, Deus meus respice in me.

*Ten Psalm śpiewali zawsze z rana Ży-
dzi w kościele przy całopaleniu wzywa-
jąc pomocy Bożej. Można myśleć, że był
złożony od Dawida, kiedy uciekał przed
Saulem, albo przed Absalonem; ale Ko-
ściół Chrześcijański stosuje go do meki
Chrystusa Pana, w którego tu osobie Da-
wid mówi. Jakoż z wyrazami tego Psal-
mu zgadzają się, Święci: Jan, Mateusz
i Marek Ewangelistowie, i Koncyljum*

*drugie Konstantynopolitańskie, potępia-
jące Teodora Mopsuestena.*

Boże! czemuś mię, czemuś mię mój wie-
czny

Boże opuścił w ten dzień niebezpieczny?
Sprzeciwiają się, ani jedną drogą
Chodzić występki z zbawieniem nie mogą,

Cały dzień tęskny wołałem do Pana,
I prośba moja nie jest wysłuchana,
Wołałem w nocy; ani mi to Panie
Wzięte za głupstwo ustawne wołanie.

Co mieszkasz w niebie! Izrael cię chwali!
Przodkowie nasi tobie zaufali,
Wysłuchałeś ich, kiedy cię prosili,
Ani się twojej obrony wstydzili.

A ja, któż jestem? Robak nieszczęśliwy!
Robak, nie człowiek! nad którym złośliwy
Wzgardy wyrządza; i lud podłej cechy
Ma mię za wyrzut, i trzyma na śmiechy.

Kto mię nadybie, głową tylko chwycę:
„W Bogu ten swoje pokładał nadzieję,
„Jemu, powiada, ufał z całej siły,
„Niechże go broni, kiedy mu tak miły!“

Tys mię z żywota wywiódł matki mojej,
Jeszcze u piersi ufał w łasce twojej,
Jeszcze w pieluchach garnął się ku tobie,
I obrałem cię Bogiem wiecznym sobie.

Nie racz mię dzisiaj w ostatniej potrzebie,
Mój wieczny Panie, odrzucać o siebie;
Już tak blisko mię, i trwoga i męki,
A nie masz, ktoby za mną podniósł ręki.

Otoczyło mię bydlę nientarte,
I trzyma na mnie swe pyski otwarte,
Albo jako lew przy swojej zdobyczy,
Szarpie ją w sztuki, i z dzikości ryczy.

Rozpłynąłem się, jako woda prawie,
Kosć nie została żadna w swoim stawie:
Jako воск płynie, gdy ogień dogrzeje,
Tak serce moje w środku mnie niszczy.

Moc moja cała i siła wrodzona,
Wychła tak, jako skorupa spalona;
Przylgnął mi do ust język upragniony,
I w popiół śmierci jestem obrócony.

Zaskoczyła mię wściekłych psów gromada,
Obegnała mię niecnolliwych rada,

Przebili ręce, nogi mi przebili,
I wszystkie kości moje policzyli.

Gdy mię zrodzenia mego obnażali,
Z pogardą wszyscy na mnie poglądali;
Podzielili się moimi szatami,
O suknię moję rzucali kośćmi.

Ty mię mój Panie, nie racz odstępować,
Tys moja siła, ty mię chciej zachować.
Wyrwij mą duszę od mieczów i zbroje,
I od psich zębów jedynaczkę moję.

Chciej mię obronić od paszczy lwów sro-
I od potęg zwierząt jednorogich, (gich,
A ja twe imię braci mey objawię,
W pośrodku zboru chwałę twą rozstawię!

Chwalcie go, którzy boicie się Pana!
Plemię Jakóba, padnij na kolana,
Niech się go boi Izrael z synami;
Że nie pogardził nędznego prośbami.

Usłyszał płacz mój, gdy mi ratunku prosił,
Przeto go będę w zborze wielkim głosił:
Uszczę mu się przed jego wiernymi,
Niezmazanemi ofiarami memi.

Będą jeść ludzie głodem utrapieni,
Będą pokornie hojnie nasyчени;
Dadzą cześć Panu, którzy go szukają,
Syte ich serca na wieki przetrwają.

Świat się obaczy, i jak ziemia wielka,
Podda się Panu w moc kraina wszelka;
Wszystkie narody przed nim będą padać,
Pańska jest zwierzchność, on ma światem
władać.

Bogacze ziemscy za stół jego siądą,
I dobrowolnie hołdować mu będą:
Słowem, cokolwiek żyje, sobą władnie,
Da chwałę Panu, i przed nim upadnie.

Tak, duszy mojej w nim żyć będzie miło,
I plemię moje będzie mu służyło;
A pokolenie w potomności znane,
Za naród Pański będzie poczytane.

Niebiosa same będą opowiadać
Przed ludem, który ma ziemię posiadać,
Przed ludem, który Bóg wybrał z litości,
O czynach Pańskich, i sprawiedliwości.

PSALM XXII.

Dominus regit me, et nihil mihi deerit.

*Można myśleć, że ten Psalm złożony
od Dawida, albo na pamiątkę Izraeli*

tów, uwolnionych z niewoli Egipskiej, albo raczej samemu Dawidowi służy, kiedy upokorzywszy swoich nieprzyjaciół, spokojnie panował.

Mam wszystko, bo mój pasterz mię pasie.
Chodzę, gdzie buyna pasza wzmogła się,
Gdzie płyną źródła niezamęcone,
W tę duszę moję obrócić stronę.

Już nie wiem, co to drogi błędliwe,
On mi pokazał ścieżki prawdziwe:
Przechodzę śmiało przez kray, jak długi,
Z jego łitości, nie z mej zasługi.

Choćabyż stała śmierć tuż przedemną,
Kład się nie będę, bo Pan mój zemną!
Twa zwierzchność Panie, i łaska twoja
W niebezpieczeństwie obrona moja.

Za hoynym twoim stołem siedziałem, (tem.
Na złość tym, których przeciwnych mia-
łos mi mój wonnym balsamem płynie,*)
Czasza opływa w rokosznym winie.

Ufam twej łasce, że mię na wieki
Nie zechcesz puścić z twojej opieki;
I będę mieszkał w twym świętym domu,
Nie ustępując laty nikomu.

P S A L M XXIII.

Domini est terra, et plenitudo ejus.

Ten Psalm Żydzi śpiewali dnia pierwszego po Sabacie, to jest: w Niedzielę, jako w dzień pamiątki początku stworzenia świata; złożony zaś był od Dawida w czasie, kiedy arka Pańska przeniesiona była z domu Obededoma na górę Syon.

Pańska jest ziemia, i co jest na ziemi,
Jey długi okrąg z mieszkańcami swemi;
On ją na morzach utrzymuje stałe,
I miękkie wody chciał dać za grunt skale.

Któż na twą górę może wstąpić, Panie?
Albo na mięyscu poświęconém stanie?
Ten który krzywdą rąk swych nie poszpeci,
Ten, co ma serce czyste, Boskich dzieci.

(*) Izraelitowie mieli zwyczaj brode i głowę wonnemi balsamami skrapiać zaproszonym na ucztę. Kielichy zaś przed godującymi, choćby trochę co nadpili, zawsze dolewano, ażeby pełne były.

Kto dba o duszę, nie przysiągł kłamliwie,
Z Pańskiej łitości poydzie mu szczęśliwie
Oto jest rodzaj, i taka rachuba,
Tych, co chcą znaleźć twarz Boga Jakóba

Otwórzcie bramy (*), co nietknięte stały
Bramy wieczyste! bo wnidzie Król chwał
Któż ten Król chwał? i kto jest ten męź
Pan mocny w boju, i Bóg nasz potężny.

Otwórzcie bramy, co nietknięte stały.
Otwórzcie bramy; bo wnidzie Król chwał
Któż ten Król chwał? Pan o cnoty dbał,
On w te drzwi wnidzie, on jest Król chwał.

P S A L M XXIV.

Ad te Domine levavi animam meam.

Psalm ten złożony miał być od Dawida, w czasie prześladowania jego przez syna Absalona, gdzie razem wspomina Dawid i grzech swój wielki, zapewne popełnionego cudzołóstwa.

Do ciebie Panie wzdycham z całej duszy,
W Bogu jedyną pokładam nadzieję;
Któryś w łaskę, gdy komu potuszy,
Pewnie się z niego zły wróg nie nasmieje.

Bo wszyscy, którzy w nim ufność złożyli,
W zamysłach koniec żądany widzieli;
A ci sami się w zamęcie zgubili,
Co bez przyczyny na mnie się zawzięli.

Drogi twe, Panie, pokaż mi prawdziwe,
Naucz twych ścieżek, rządź inną w praw-
dzie trwałe;
Boś ty zbawienie moje niewątpliwe,
Bo twej pomocy wyglądam dzień cały.

Wspomniy na twoje miłosierdzie, Panie,
Nie racz pamiętać grzechów mey młodości,
Lecz wspomniy tylko, w jakim jestem sta-
Dla twej dobroci, i dla twej łitości. (nie,

Śładki, dobry Pan, w którym obronie....
Da sposób błędnym, że ich przeprowadzi;
Naucz cichych dróg swych w zakonie,
Pokornym ścieżki niemylnie poradzi.

(*) Woła tu Dawid na przełożonych nad o-
dzwiernemi kościoła, do którego wprowa-
dzano arkę Pańską.

Litość i prawda; oto Pańskie drogi
Temu, co chce być w zakonności wierny.
Przez imię twoje, Boże mój nad bogi!
Odpuść mi grzech mój, a grzech mój nie-
zmierny.

Gdzież jest ten człowiek, co się Boga boi?
Wziął przepis w drodze, jak iść sobie ży-
czy;

W wiecznem się szczęściu dusza mu ostoi,
I plemię jego ziemię odziedziczy.

Pan twierdzą dla tych, co o niego dbają;
I zakon Pański dla nich jest zebrany:
Oczy mu zawsze kniemu się zwracają,
I wyrwie z sideł krok mój uplątany.

Miły litość, Panie, spozrzyj w moje strone,
Bom odstąpiony, bom biedny na ziemi;
Goryczy serca mego pomnożone.
Wyrwy mię z trosków rękami twojemi.

Patrz, jakem zniszczał pracą wycieńczony,
Odpuść mi grzech mój, co mię tak ohydzi,
Łobacz razem, jak jest pomnożony
Mój nieprzyjaciół, co mnie nienawidzi.

Strzeż duszy mojej, wyrwy ją z topieli.
Niech się nie wstydę ufny w twej litości,
I ci niewinni, co do mnie przyłgnęli!...
Broni Izraela od wszystkich przykrości.

P S A L M XXV.

Iudica me Domine, quoniam ego in innocentia.

*Dawid ten Psalm złożyć miał, kiedy
przed gniewem Saula ukrywał się mię-
dzy Filistynami i Moabitami.*

Rozsądź mię Panie! ja w niewinności
Twojami chodzę drogami.
Ja ufność kładąc w twojej litości,
Idę śmiaćmi nogami.

Jak w ogniu złoto, niech mię Pan trzyma,
Niech tajnych myśli probuje,
Bo litość jego mam przed oczyma,
I prawdy jego szacuję.

Nie zasiadałem, gdzie próżność siada,
Z bezbożnym chodząc nie będę.
Zbór nienawidzę, co się z złych składa,
I z nieczciwym nie siędę.

Umyję ręce me z niewinnemi, (*)
Okrażę ołtarz twój Panie! (**)
Abym twe chwaly słuchał; i z niemi
Wielbił twe Boskie działanie.

Nad twego domu blaskiem się wzruszę,
Lubię twe chwaly pokojem;
Z nieczbożnikami nie gub mą duszę,
Ani z krwi mężem dń moje.

Na których rękę zmaza zupełna
Zbrodni rodzaju każdego;
Których prawica darów jest pełna,
Wziętych na zgubę bliźniego

Ja niewinności ścieżkami chodzę,
Miey litość, oddal, co znoszę:
Już noga moja na prostej drodze.
W zborze cię Panie ogłoszę.

P S A L M XXVI.

Dominus illuminatio mea, et salus mea

*Rozumie wielu, że ten Psalm złożony
był od Dawida już zestarzałego, i od
wszystkich uwolnionego nieprzyjaciół;
ale raczy domyślać się można, że w prze-
śladowaniach jeszcze Saula napisany
był; albo kiedy Dawid uciekł do Achime-
lecha w Nobie, i krył się w domu jego,
gdzie go Doeg niezbożny świadek razem i
Achimelecha doniósł; albo też po owem
weyściu do obozu Saula w nocy, I. Reg. 26
którey to nocy Pan był światłością i oca-
leniem jego.*

Pan światło moje, Pan moje zbawienie;
Kogóż się zlekne? on mi życia broni;
Kiedy się na mnie zły człowiek zażenie,
Aby mię pożarł, Bóg mię mój zasłoni.

Nieprzyjacie, co mię przesładują,
Razem osłabli i padli powałem;
Choć się obozy na mnie uszykują,
Bać się nie będę, bo Panu ufałem.

(*) Często na dzień umywali ręce dawni Izra-
elitowie, jak robią i Żydzi terazniejsi,
naybardziej zaś przed jedzeniem, i to
miejsce Psalmu rozumie się, że żyłem, ja-
dałem z niewinnemi

(**) Podczas ofiar był zwyczaj, z bydłkiem
wokoło ołtarza obchodzić. w którym cza-
sie kapłani śpiewali.

Przykrzę się Panu o jedną rzecz zgoła ;
Bym w domu jego mieszkał całe życie ;
Bym mógł nawiedzać próg jego kościoła ;
I poznać , w jakim Pan opływa bycie .

Bo on mię w swoim przybytku ukrywał ,
Kędy mię los mój prześladował srogi ,
Los szukał , a jam na górze mu śpiewał ;
I dziś mą głowę podniósł nad me wrogi .

Krążąc w przybytku , me całopalenia (go :
Oddam mu w szrodku okrzyku wdzięczne-
Śpiewać mu będę nieustannie pienia ,
A on wysłucha głos wołania mego .

Z tobą me serce roznawia tajemnie ,
Ciebie uziernam przez łez moich strugi ;
Nie racz odwracać twej twarzy odemnie ,
Twarzy , w twym gniewie od twojego sługi .

Bądź mojem wsparciem , ratuy mię w złej
chwili ,
Nie gardź mną , gdy się do ciebie uciekę ,
Bo mię mój oyciec z matką opuścili ,
A Pan mię przyjął pod swoją opiekę .

Napisz mi prawo , jak w tcy drodze chodzić ,
Prostuy me ścieżki na złość wrogom moim :
Nie day mię w ręce tych , co mi chcą szkodzić ,
Co świadczą na mnie fałsz z upadkiem swoim .

Ja spodziewam się , że mi pewnie przydzie
Ziemia żyjących , ziemia obiecana ;
Dla tego męźnie czyń zawsze Dawidzie ,
Wzmacniaj tweserce i czekaj na Pana .

P S A L M XXVII.

Ad te Domine clamabo , Deus meus ne sileas .

Psalm ten złożył Dawid po zakończeniu prześladowaniu , które miał od Absalona , albo od Seby syna Bochara ; 2. Reg. 20. albo też po przyśściu do zdrowia z jakiejś choroby swojej .

Do ciebie wołam dobro niczrównane ,
Day mi odpowiedź na me łzy wylane ;
Przemów łaskawie , albo mię już z temi
Policz , co w ziemi .

Słuchay prośb moich , które w każdej dobie
Posyłam , człowiek żałośny ku tobie ,
Z płaczem podnosząc ręce ku jasnemu
Domowi twemu .

Nie kładź mię w poczet z ludźmi nieprawo-
mi ,
Nie zatracay mię pospołu z grzesznemi ,
Którzy językiem chęć opowiadają ,
Sercem zdradzają .

Zapłać im według ich uczynków , Panie ,
Day im nagrodę , która za ich stanie ,
Co pomazaną ręką zarobili ,
Co wysłużyli .

Nie zrozumieli Pańskiey woli twojej ,
Zes mię podwyższył z samey łaski swojej :
Przeto je uderz ; a za twoją raną
Już nie powstaną .

Chwała bądź Panu , u którego były
Ważne me prośby ; on wsparł moje siły .
Knieniu w ufności serce się me skłoni ,
On mię obroni .

Ztąd mi dawniejszey czerstwości przyby-
Ztąd lutnia moja chwałę Panu śpiewa . (wa ,
Pan lud swój chowa , Pan twierdzą swojemu
Namaszczonemu .

Miey w swcy opiece , Boże miłosierny
Dziedzictwo twoje , i wszystek lud wierny .
Żyw je w dostatku , wprawdzie u światu ,
Na wieczne lata .

P S A L M XXVIII.

Afferte Domino filii Dei .

Psalm ten miał być złożony od Dawida po burzy jakiejś wielkiej , a najpodobniej po owym gwałtownym deszczu , który spadł za czasów Dawida po trzyletniej suszy i głodzie , o czém wzmianka jest 2. Reg. Cap. 21. Jaśniej zaś to opisuje Józef Żydowin w Xiędze 7. Rozdz. 10 .

Synowie Boscy ! ziemscy Xiążęta !
Nieście na ołtarz Pański jagnięta ,
W przysionku jego uderzcie czołem ,
Dając mu chwałę w pieniu wesołem .

Głos Pański wzniósł się nad dądzyste chmu-
Bóg majestatu przemówił z góry ; (ry ,
Głos Pański z cnoty złożony cały ;
Głos przedwiecznego Pana wspinały .

Grom jego skruszy cedr na Libanie
Z równą łatwością ; jak płochy łanie ,
Jak jednorożca płód pada młody ;
Tak silny niszczył las niepogody !

Bóg te podziela ognie w piorunie,
Pan trzęsiec puszczą, Pan grzmotem runie,
Pustynia Kades wzrusza się cała (*),
Bo do niej Pańska moc zagadała.

Głos jego w puszczech trwoży jelenia,
Ten po jaskiniach szuka schronienia;
Człek do kościoła bieży struchlały,
Zeby tam Boskie mógł śpiewać chwały.

Zeby tam mówił: „Te dżdżyste rzeki
„Wylały na ziemię Król nasz na wieki!
„Pan lud swój cnotą i męstwem wstawi,
„Pan mu w pokoju pobłogosławi.“

P S A L M XXIX.

Exaltabo te Domine, quoniam suscepisti me.

*Po wystawieniu Przybytku dla arki
Pańskiej na górze Syon; i po wybudowa-
niu tamże pałacu przez Dawida, ten
Psalm złożony być miał na dedykację,
czyli poświęcenie domu, albo też prosto
złożony przez Dawida na podziękowanie
Bogu po skończonych prześladowaniach
odróżnych nieprzyjaciół, i wyjściu z ja-
kiejś choroby.*

Będę cię wielbił, mój Panie,
Póki mię na świecie stanie;
Podał mi w przygodzie ratował,
I śmiechów ludzkich zachował.

Panie! wołałem ku tobie,
A tyś mię wsparł w mey chorobie;
Dodał mi swej pomocy,
Zem nie doznał wieczney nocy.

Zborze Pański! śpieway swemu
Obróńcy naysławniejszemu;
Uczyni cześć powinna z chęci
Jego najsświętszy pamięci.

Gniew jego prędko ustaje,
A wiek długi w szczęściu daje;
Kogo w wieczór zafrasuje,
Tego rano pożałuje.

Mnie zuchwałe szczęście było
Tak dalece utrudziło,
Zem śmiał rzec, w tej klubie stoję,
Ze się odmiany nie boję.

Łaska twoja, Panie, była,
Tak mocno mię utwierdziła;

Ale skoroś twarz odwrócił,
Wnetęś moje hardość skrócić.

Cóżem ja miał począć sobie?
Jedno głos podnieść ku tobie:
„Cóż za korzyść, mocny Boże,
„Z mego zgipienia bydz może?“
Żalić proch cześć będzie dawał,
„Albo twą dobroć wyznawał?“
Pan usłyszał głos mój lichy,
Wsparał mię, zmazał moje grzechy.

Użyłeś zwykłej litości,
Obróciłeś płacz w radości;
Zdjąłeś ze mnie wór żałobny (*),
A włożyłeś płaszcz ozdobny.

Przeto cię wesoło wszędzie
Lutnia moja wielbić będzie;
Chwała twoja wieczny Panie!
W uścich moich nie ustanie.

P S A L M XXX.

In te Domine speravi, non confundar.

*Wielu rozumie, że ten Psalm złożony
był od Dawida, kiedy był uciekł do Achi-
sa króla Geth, albo Saula na pustyni Ma-
on. Ale lepiej rozumieć powszechnie, że
w czasie prześladowania Saulowego zło-
żony był.*

Tobie ufałem, Boże niezmierzony!
Nie day, abym był kiedy zawstydzony:
Jak lubisz prawdę, tak bądź mą zastoną,
Nakłoń twe ucho, spiesz się z twą obroną.

Bądź moją twierdzą, i ncieczki domem,
Gdziebym się w czasie schronił przed po-
gromem.

Bądź Bogiem mocnym, i przez imię twoje
Wiedź mię za rękę, wzmacniaj zdrowie mo-
je.

Od sideł, które na mnie zastawiono,
Wyrwy mię, wszakże jesteś mą obroną:
W twych rękach składam żywot mój tęskli-
Panie lat moich, i Boże prawdziwy! (wy,

Dobrego oka twego nie uznają,
Którzy w swém życiu próżności szukają.
A ja nadzieję w tobie miałem, Panie,
Litość mi twoja za pociechę stanie.

(*) Pustynia Kades była pograniczna Idumei i
Pharan. Była największą i okropną.

(*) Izraelici w smutku wór prosty na siebie kła-
dli, a głowę popiołem posypowali.

Raczyłeś spojrzeć na me udręczenie;
Daleś w ucisku duszy mey zbawienie.
Z nieprzyjacielskich tyś mię rąk wybawił,
W nieyscu bezpiecznem nogi me postawił.

Zlituj się, Panie, wśród bólu mego,
Wzrok mi mój ustał dla gniewu twojego;
Życie mi gaśnie, niszczą wewnątrzności,
I lata moje w ustawney żałości.

W moim ucisku zwątały mi siły,
I wyschły mi się kości poruszyły;
Mój nieprzyjaciół palcem mię skazuje,
Żył sąsiad z mego nieszczęścia żartuje.

Gi, co od dawna jeszcze mi sprzyjają,
Mówić, widzieć się ze mną obawiają;
Jak mnie postrzegą, spotkania się chronią,
Ani mię scisną przyjacielską dłońią.

Jak gdyby mię już na świecie nie stało,
Tak o mnie wszystko razem zapomniało.
Jako naczynie, które zaniedbano,
Tak mię za podły wyrzut poczytano.

Stałem; oni mię szczęściem nie poznali:
Jakież potwarze na mnie nie gadali;
Zesłali się w radę, i już się zgodzili,
By mię niewinnic życia pozbawili.

Jam w Panu ufał w nieszczęściu tak srogiem
I rzekłem: „Boże! nie jesteś mým Bogiem?”
„Ty moim losom zarządzasz od wieka,
„Racz mię uwolnić z rąk złego człowieka.”

Łaskawem, Panie, spojrzysz okiem twojem,
Okaż twą łitość w tym ucisku moim;
Niech za to kiedy wstydu nie odnoszę,
Że cię w mey nędzy o ratunek proszę.

Niech się niebożny lud wstydem zapali,
I niechay go śmierć niewczesna z nóg zwali;
Boday zaniemiał język ten złośliwy,
Co celem jego jadu sprawiedliwy.

Jak wielka jeszcze słodycz zachowana
Dla tych, którzy się obawiają Pana;
Którzy przed ludźmi wyznawają śmiało,
Żeś jest ich Bogiem, choćby co się stało.

Kiedy się na nich złość ludzka skojarzy,
Ty ich ukryjesz wśród światła twej twa-
Gdy się za nimi zawziętość żalenie, (rzy;
Ty im dasz w twoim przybytku schronienie.

Błogosławiony Bóg! który z łitości (krości,
W tęg twierdzy swojej ukrył mię w przy-

W ten czas, gdy m błędnie myślał co insze-
Ze mię odrzucił od oblicza swego. (go,

A tyś na głos mój wspominał, wieczny Pa-
nie!

Kiedym cię wzywał w uciśnionym stanie.
Wy słudzy Pańscy! kochajcież go stale;
On szukać prawdy umie doskonale.

On pyszne głowy ku ziemi pochyli,
I w odplatkach się swoich nie pomyli.
Dla tego mężnie stać, i czynić macie
Wszyscy, którzy w nim nadzieję składacie.

P S A L M XXXI.

Beati, quorum remissae sunt iniquitates.

*Ten Psalm mógł być złożony od Dawi-
da po popełnionym grzechu jego z Beth-
sabeę; podobnie zaś po ciężkiej choro-
bie, o której jest niejaka wzmianka 2.
Reg. 12. Albo też po zaspokojonym bun-
cie Absalona, lub Seby syna Bochra.*

Szczęśliwy, komu grzechy odpuszczono,
I w niepamięci złości zanurzono;
Szcęśliwy, w którym Pan nie znalazł wa-
I serce jego nie szukało zdrady. dy,

A jam zataił moich nieprawości;
Jęcząc dni całe, wyschły moje kości.
Czyli dzień świecił, czyli noc nastała,
Twarda mię ręka Pańska przyciskała.

Sprzyskrzyło mi się moje nciśnienie,
Bo jako ciernie kłóto mię sumnienie;
Dla tego Panu, żem zgrzeszył, znać dałem,
I mojej złości zataić nie chciałem.

Rzekłem; powiem mu wszystko, jak co by-
I tęg się zaraz moje złe zgładziło. (to;
Przeto mu zawsze wierny dzięki złożę,
Ani go dotknie wylew pomsty Bożej.

Z ciebie ucieczkę w utrapieniu miałem,
Gdy nieszczęśliwość wkoło mnie widzia-
łem;

Do ciebie wdycham i w dzisiejszej chwili,
Wyrw mię od tych, co mię otoczyli.

Wy! którym równy ból memu dokucza,
Zrozumiecie mię, Dawid was naucza.
On się nacierpiał, i zna pewne drogi,
Którmi idą do Boga nad bogi.

Nie bądźcie, jak koń i muły bywają;
Które rozumu żadnego nie mają;
Których aż szczeka ma być okiełznana,
Żeby je można nawrócić do Pana.

Jak wiele czeka biczow na grzesznika,
Którmi słusznie Bóg winnych dotyka!
A tego, który zaufał Ci Panie,
Litość okrzyk, i cały zostanie.

Cały zostanie; ze wszech miar szczęśliwy,
W tobie się cieszyć będzie sprawiedliwy!
I którym tylko miła prosta droga,
Chęć się będą wsparciem swego Boga.

P S A L M XXXII.

Exultate justi in Domino.

Po zgładzeniu Filistynczyków, albo po zabiciu Olbrzyma ich Jesibienoba, 2. Reg. 21. ten Psalm złożony od Dawida, albo też (ponieważ nad autorem jego nie zgadzają się) może go złożył jakiś nabożny z Żydów, zachęcając do chwale i bojaźni Bożej.

O sprawiedliwi! ciescie się w Panu.
Chwalić go, rzecz jest waszego stanu!
Na cytrze Panu grzycie złoconey,
Grzycie na gęśli dziesięciostroney.

Pieśń mu śpiewajcie świeżo złożoną,
Zgadzacie głosy z lutnią pieścioną,
Bo w słowie jego zawodu nima,
I co obiecał, zawsze dotrzyma.

On lubi litość w sprawiedliwości;
Pełna jest ziemia jego litości.
Rzekł, i niebieskie stanęły ściany:
Mocą ich głos jest Pana nad Pany.

Jako w naczyniu wino zamknięte,
Tak twardym brzegiem morza ujęte,
I wiecznie leżą pod ich wodami
Przepaści, co są morzą skarbami.

Niechże go ziemia boi się cała,
Niech na niej istność drży zamieszkała.
Rzekł, usłuchało wszystko słów jego;
Wskazał, stworzenie wyszło z niczego.

Zamysł narodów Pan z gruntu męsza,
Upadł w zabiegach i król, i rzesza!
A w radzie jego, co ułożone,
Na pokolenia trwa nieskończone.

Shczęśliwy naród, co mówić może:
„Tyś jest jedynym Panem mým, Boże.”
Lud ten szczęśliwą żyje godzinę,
Bo go Pan obrał za swą dziedzinę.

Poyrzał Pan z nieba oczyma swemi,
I widział wszystkich mieszkalców ziemi;

Widział ich serca wszystkie otwarte,
On stwarzał; on wie, co które warte!

Nie mnogim ludem Król się ocala;
Ten mocarz nie swą siłą obala;
Ani myśl, że cię ten koni twój miły
Wyniosł z przypadków, co cię gonili.

Nad temi, którzy Pana się boją,
I co w nim ufność złożyli swoją,
Pański jest oko; on ich uchyla
Od niepogody, w głodzie posila.

Duch nasz ratunku od niego czeka,
Bo on jest jedną twierdzą człowieka.
W nim radość serca, w nim ufność mamy:
Wspomóż nas Panie, tak jak ufamy.

P S A L M XXXIII.

Benedicam Dominum in omni tempore.

Ten Psalm złożony od Dawida wtemczas, kiedy zmyśliwszy sobie szaleństwo u Achisa króla Geth, czyli Abimelecha. Abimelech go z domu swego wypędził; skąd potem Dawid skrył się w jaskini Odollu nazwaney. Błogosławi Boga, który go z niebezpieczeństwa uwolnił, i do zaufania podobnego w Panu wiernych zachęca.

Ja w każdym czasie uwielbiam Pana,
Język mój przywykł do jego pieni;
Nim się ma dusza chlubi stroskana.
Ciescie się, słysząc o tém zgubieniu!

Spiewamy chwały jego z otuchą;
Złączymy się w jego wielbienia sprawie.
Gdyin nań zawołał, nakłonił ucho:
Zwszystkich mię troskow wyrwał askawie.

Przystąpcie kniemu równie nękani,
Jakem ja cierpieł prześladowanie;
Blaskiem oblicza jego odziani,
Na twarzy waszey wстыd nie postanie.

Nędzny wołając odszedł wesoło,
Pan go w nągorszy ratował toni.
Anioł pocziwych otacza w koło,
I od przygody mężnie ich broni.

Doświadczcie, jak jest słodki Pan nieba!
Shczęśliwy, kto w nim nadzieję złoży.
Wierni! bać go się wszystkim wam trzeba,
A niedostatek was nie zatrwoży.

Bogaczom zawsze na częmsiś zhywa.
Oni łaknęli wśród bytu swego;

Lecz ten, który się w Panu spodziewa;
Nigdy nie bywał żądnym niczego.

Przystąpcie dzieci! słuchaycie pilnie,
Bojaźni Pańskiej dam wam nauki.
Kto z was żyć długo pragnie usilnie,
Kto dni szczęśliwych chce dociec sztuki,

Nie bądź przyczyną cudzey niesławy,
I w usciech twoich nie choway zdrady;
Czyń jak najlepiej, chroń się złej sprawy,
Szukay pokoju, zagadzay zwady.

Wzrok Pański zawsze nad wiernym czuje:
On idzie śmiało z prośbami swemi.
Ale twarz Boska gdy złych śpieguje,
Pamięć ich nawet wygładzi z ziemi.

Niech sprawiedliwy woła cię, Panie,
Ty go i możesz i chcesz zachować;
Przy uciśnionym Pan zawsze stanie,
I poniżonych lubi ratować.

Niechay się na nich wszystko złe zwali,
On ich z wszystkiego razem wyzwoli;
Sprawiedliwego kości ocali,
Ze go najmniejsza z nich nie zabol.

Zła śmierć grzesznika! kto się źle stawia
Sprawiedliwemu, sam siebie sądzi.
Pan dusze wiernych swoich wybawi;
I kto mu ufa, nigdy nie zbłądzi.

P S A L M XXXIV.

Judica Domine nocentes me.

*W czasie prześladowania Saula, albo
Absalona ten Psalm miał być złożony,
wreszcie zrobiony jest przeciwko tym:
którzy na Dawida potwarze miotali; a
on zawsze pomocy Pańskiej wzywa.*

Osądź tych, Panie, co mi kiedy szkodzą,
Zwalcz tych, którzy mię wojować przycho-
dzą,
Weź broń, weź tarczę twą nieprzełomioną,
Powstań potężny na moję obronę.

Dobądź twej broni, i stań z nią przed temi,
Co mię ścigają z rękami krwawemi.
A potężn rzekniy duszy mojej, Panie:
„Jam jest twą twierdzą, i cóż ci się stanie?”

Niech się wstecz zwróć, i niech się zmie-
co duszy mojej złościwie szukają; (szają)
Niechay w ucieczce drogi im nie stanie,
Co kładli siłą na me zawikłanie.

Niech będą, jak proch wiatrem pogoniony,
Niechay je ciśnie Anioł z każdej strony,
Niechay im droga osłźnie, ściemnieje;
Niechay strach Pański nad niemi srożeje.
Że bez przyczyny siłą mi stawiali,
I tyle mi krzywd niewinnie zdziałali.
Niechay w też same sieci powpadają,
I w zdradzie na mnie zdrady doznawają.

A dusza moja w Panu wykrzykiwa,
I nad zbawieniem swoim się rozpływa;
Oto mey całej istności wołanie: „(nie?”
„Któż ci podobny znajdzie się, moy Pa-

Kto ci podobny, który ubogiego
Z twardey wyrwasz ręki mocniejszego?
Który żebraka na złość bogaczowi,
Zawziętemu nań wyrwasz losowi?

Fałszywi świadki przeciw mnie powstali,
I com nie myślał, to mi zadawali,
Za moje kiedyś dobre dla nich sprawy
Złe mi oddali; chcąc mię zbawić sławy.

Ja, gdy to żywo mi się naprzykrzało,
Grubą odziałem włosiennicą ciało;
Duszę mą postem pokorzyć zacząłem,
I noję modły w mem łonie zamknąłem.

Z temi, com sobie znał nieprzyjaznemi,
Obchodziłem się jak z bracią mojemi:
Płakałem w ciszy, za niemi prosiłem,
Jakoby od nich więcej winny byłem.

A oni jeszcze serca złąd nabrali,
I naprzeciwko mnie się zgromadzali;
Tysiąc pocisków na mnie zgotowano,
A jam nie wiedział, za co mię ścigano.

Pan je rozproszył! Oni zatwardziali,
Jeszcze kilkakroć na mnie napadali.
Ohydźli mi swemi obelgami,
I w złości na mnie zgrzytali zębami.

Panie! gdzie stoję, gdy spozrysz w te stro-
Niech od ich złości będę uwolniony. (ny,
Wyrwij z lwów paszczy jedynaczkę moję,
W zborze zaśpiewam wielkim chwałę twoję

Niech się nie cieszą, co mię napadają,
I co złość do mnie bez przyczyny mają:
Jeden na drngich niech nie mruga okiem,
Knując ustawne zdrady pod mým łokiem.

Obłudni ze mną łagodnie gadali,
A w złości serca zdrady zamysłali,
Wycierali mną gęby swe w biesiedzie,
Mówiąc: „Otoż go! jak my się nie wiedzieli!”

Widząc to, Panie, nie zamilcz im tego,
Niechciey sługi odstąpić twojego.
Z przyczyny tej sprawa zacznie się sądowa,
Bo jest to sprawa Dawidowa.

Osądzimie według prawa,
Niech się nie cieszy wrogojey wieczney,
Niech się nie cieszy wrogowej wieczney,
Niechay nie słyszę więcej jego mowy:
„Cieszmy się, Dawid nie podniesie głowy“

Niechay swe twarze wstydem zafarbują,
Którzy się w mojem nieszczęściu radują;
By w swém zmniejszaniu cześć mi też oddali
Ci, którzy na mnie z pogardą wołali.

Ty wierna rzeszo! ciesz się, co byś chciała,
Aby się moja niewinność wydała. (ny,
Żebym miał wreszcie pokój z każdej stro-
Zawołał: „Boże! bądź błogostawiony.“

Język mój, Panie, będzie ci to śpiewać,
Co serce wiecznie chce rozpamiętywać.
Tę twoję prawdę, i tę litość twoję
Wychwalać będę przez wszystkie dni moje.

P S A L M XXXV.

Dixit iniustus, ut delinquat in semetipso.

Ten Psalm, albo w zaprowadzeniu Ba-
bilonjskim złożony był przez któregoś
z Żydów, albo co pewnieysza, złożył go
sam Dawid w prześladowaniu od Saula;
Mówi w nim o złości ludzkiej, dobroci
zaś Boskiej i jego miłosierdziu.

Rzekł w sercu swoim człowiek złośliwy:
„Pójdę żądz moich drogami.“
Bojaźni Bożej nie znał jak żywy,
Pogardzał jego radami.

Przed okiem Pańskim popełnił zdrady,
Właśnie się na to usadził;
Zeby widziano złe jego ślady,
By wzgardę na się sprowadził.

Ledwie że jakie wymówił słowo,
Widać złe jego przynioły;
Nie chce przyymować naukę zdrową,
Nie da się ciągnąć do cnoty.

Czy w łóżku leżąc, czyli sam siedząc,
Myśli, czémby się zohydzić; (dzie,
W sprawie najgorszej on pierwszym bę-
I lubi, czém się miał brzydzić.

Panie! twa prawda przenosi chmury,
Litość ma w niebie zasady;
Twa sprawiedliwość wyższa nad góry,
Nad przepaść głębsze twe rady.

W twojej opiece człek i bydła,
Z twej ręki żyje stworzenie;
O wszystkim twoja litość pamięta,
Tylko twoje trzyma zarządzenie.

A człek pod twoim skrzydłem schroniony,
Szczęścia swojego nie marnuje,
Roskoszą swoją będzie pojony,
I rzeką twoję słodczy.

Ty jesteś źródłem życia! i w tobie
Uyrzć się w dniach mych szczęśliwym.
Okaż twą litość znajomym sobie,
I prawdę twoję poczcimy.

Próżno się pyszni za mną gonili,
Próżna grzeszników robota.
Oto tu padli, co źle czynili:
Oto ztąd gnana niecnota.

P S A L M XXXVI.

Noli aemulari in malignantibus.

Dawid już w leciech podeszłych ten
Psalm składał, w którym daje wiele na-
uk obyczajności, i uczy, że to nie jest
prawdziwem szczęściem, którego bożoźni
doznają, ani mamy im czego zazdrościć.
Ze jest ten Psalm przydłuższy, dla le-
pszego pamiętania go, każdy w nim punkt
porządkiem od liter alfabetu zaczyna się
w Hebrajskim języku.

Nie chcey w zawody chodzić z ludźmi zło-
ści;

Na ich szczęśliwość patrzay bez zazdrości;
Bo wyschną, jako siano ciepłem zjęte,
I padną razem jak ziele pożęte.

Lecz ufay Panu, i trzymay się cnoty,
Mieszkay na ziemi, snakuy jey pieszczoty,
Kładź Boga za twe nayıpierwsze staranie,
A co zamysłisz zawsze ci się stanie.

Szczerze się Panu przyznay w twej potrze-
Tylko mu ufay, on wspomóż ciebie; (bie,
Jak światło z nocy niewinność wywiedzie,
I prawdę twoję, jak słońce w obiedzie.

Miey zawsze Boga za zwierzchnego Pana,
Proś go, a prośba twoja wysłuchana.

Nie zazdrość temu, co mu się powodzi,
Chociaż drogami nieprawości chodzi.

Ani wpadaj w gniew, pytając się, czemu
Tak się udaje niesprawiedliwemu?
By marnym jego bytem uwiedziony,
Ubiegałeś się z nim o los szalony.

Bo ten, który się tym zapuścił śladem,
Okropny będzie zniszczony przył.
A wszystkim stale bojącym się Pana,
Piękna w dziedzictwo cenna będzie dana.

Nie długo czekać; kilka dni przeminie,
Grzesznik wraz z swoją pamięcią zaginie.
Tam gdzie wczoraj szumiął u wieczerze,
Szukany zginie, i ślad swój zabierze.

Ci, co złe losy ponosić umieli,
Będą w pokoju na ziemi siedzieli!
Złośnik szczęśliwie ich zważając życie,
Zgrzytnie zębami, że nalażł je w bycie.

A Pan na niebie siedząc z wszystkich szydzi,
Których dzień bliski zatracenia widzi.
Mimo, że broni swojej już dobyli,
Żeby cnotliwych srodze wygubili.

Lecz na niewinnych szabla zaostrzona,
W serce ich własne będzie obrocona,
I ten łuk, który na drugich złożyli,
W rękę im prysnie, lub celu pomyli.

Sprawiedliwego lepszy udział mały,
Nad niebożnego bogaty zbiór cały;
Bo grzesznych siła zawsze starta będzie,
A Pan za wiernych zastawi się wszędzie.

Wię Bóg godziń swej dobrym opieki,
Gdy ona im oddadź dziedzictwo na wieki:
Będą bez trwogi w każdej złej przygodzie,
On ich napoi i pożywi w głodzie.

Alę grzesznicy upadną bez wieści,
Choćby w największej zostawali części;
Tak znikną, jako kiedy wiatr powieje,
W wielkiem powietrzu słaby dym niszczeje.

Pożycza człowiek zły, i nie oddaje,
Dobry daruje, a przeciw mu staje.
Został się czczący Boga w swej dziedzinie,
A złośnik dobrych przeklinając ginie.

Pan cnotliwego krokami kieruje,
Po drodze jego szczęście rozpynie;
Kiedy upadnie potłuc się nie może,
Bo mu swą rękę podłożyłś Boże.

Byłem młodzianem, i już jestem siwy,
A nie widziałem, żeby sprawiedliwy
Był opuszczony, albo było trzeba
Potomstwu jego szukać kiedy chleba.

Przez całe życie niedziwianiu czuję;
Daje, i słodyczy, że rozdał sprzęt cały,
A gdy siwe syny w majątku zostały.

Chroń się więc złego, czyn, co cnota radzi,
A Bóg cię wiecznie w swej ziemi posadzi;
Bo sprawiedliwość Pańską zawsze szacuje,
I wicne swoje hojnie opatruje,

Złych zasłużona zapłata nie minie,
Ich pokolenie ze wszystkiemi zaginie;
A dobrzy będą na ziemi mieszkali,
I swe dziedzictwa synom zostawiali,

Z sprawiedliwego ust rostopność płynie,
I język jego zawsze prawdą słynie:
On zakon Pański w swém sercu zachował,
Przeto w swej drodze nie będzie szwankował.

Grzesznik prawego męża upatruje,
Jakby mu szkodził; lecz Bóg nad nim czuje;
Nie będzie w jego rękę zostawiony,
I nie da, żeby przegrał spotwarzony.

Ty ufaj Panu; wszystkie twoje sprawy
Tak czyn, jak święte brzmią Pańskie usta—
On cię wyniesie, w ziemi ubogaci, (wy,
I złych przed twemi oczyma zatraci.

Widziałem złego w szczęściu tak wynio-
słym,

Że był Libanu równy cedrom rośłym,
Obeyrzałem się, i już było po nim,
Szukam, nie umiał nikt powiedzieć o nim.

Strzeż niewinności, róbtó, co się godzi;
Bo cnotliwego plemię się rozrodzi;
A człek niebożny i sam się przeminie,
I smutne jego potomstwo zaginie.

Pan zbawca dobrych! Pan ich w trwodze
Ze złej wyrwa uciśnionych toni, (broni,
Pan ich z rąk wydrze zuchwałego wroga,
Bo swą nadzieję złożyli na Boga.

P S A L M XXXVII.

Domine, ne in furore tuo arguas me.

*Psalm ten napisany od Dawida po po-
pełnioném cudzołóstwie z Rietsabeg; za-*

*Żyły być może od ludzi w utrapieniach
duszy, albo ciała będących, od ludzi za-
tujących za grzech popełniony; jakoż
jest jeden z siedmiu Psalmów pokutnych.*

Kiedy się na mnie zagniewasz Panie,
Nie chcesz mię karać z moich złości;
Bo pod ciężarem kłóż nie ustanie
Gniewu twojego wielkości?

Już strzały twoje utknęły we mnie,
Ręka twa głębiej je wraża;
Zdrowia w mem ciele szukam daremnie,
Gniew twój mą słabość pomnaża.

Ból mój do samych przenika kości,
Grzech mój jest mojem zniszczeniem.
Wzniosły się nad mą głowę me złości,
I swém mię gnietą brzemieniem.

Głupim ja! kiedy moje się rany,
Ledwie zgoiły połową,
Nie dbałem; a tak jad zaniedbany
Otworzył rany na nowo.

Nędzny ja! chodzę skurczony cały,
Cały dzień w smutku boleję,
Uraża ze mnie wróg mój zuchwały,
Straciłem zdrowia nadzieję.

Cierpię, losowi memu nie łaję,
I w pokorze go przyjmuję,
Zsłochaniem ryczę; czém się wydaje,
Jaki me serce ból czuje.

Czego ja żądam, ty widzisz Panie,
Ty patrzysz na me jęczenie!
Serce mi cierpi, sił mi nie stanie,
Zgasły mých oczu promienie.

Co przyjacielmi mojemu byli,
Co za mým stołem siedzieli,
Dzisiaj dalecy! na mnie godzili,
Dziś przeciwko mnie staogli.

A insi na mnie gwałtem napadli,
Co duszy mojej szukali;
Myśląc mi zdrady, potwarze kładli,
W sprawach się moich badali.

Ja zaś, jak niemy, jak niesłyszający,
W sobie też wgardy ich tłumię.
Stałem się niby człek nieczujący,
Co odpowiedzieć nie umię.

Bom w tobie, Boże, złożył ufanie,
Twojej wyglądam pomocy;

Ty mię wysłuchasz, losów mých Panie!
Wesprzesz mię w mojej niemocy.

Bom ciebie prosił, żeby mię w łarcie
Nie szczypał wróg mój zuchwały,
Żeby nie gadał: „Otoż mu wsparcie,
„Jak mu się nogi zachwiały.“

Ja gotów cierpieć, co mi się przyda;
Ból mój przed memi oczami.
Przez mnie samego grzech się mój wyda,
Myślę nad memi winami.

A mimo tego nieprzyjaciele
Ciężcy mi każdej godziny.
I jeszcze ich się przy czynia wiele,
Nienawidząc mię bez winy.

Ci, co za dobre złością oddają,
Nie mogąc mię w czém obwinić,
To mi jako grzech jaki zadają,
Ze lubię dobrze uczynić.

Nie odstępuyże, Boże i Panie!
Sługi twojego imienia,
Zechcesz, złego mi nic się nie stanie;
Boże mojego zbawienia.

P S A L M XXXVIII.

Dixi: custodiam vias meas.

*Ten Psalm śpiewany był od Idithun,
czyli przełożonego śpiewaków od Dawida
po ztorzeczeniach Semejego Dawidowi;
rozmyśla nad krótkością i próżnością ży-
cia tego.*

Rzekłem: wszystkiego będę się strzegł
czynić,
Nie chcąc się moim językiem obwinić;
Stałem przy ustach moich na strażnicy,
Gdy przeciwko mnie powstał grzesznicy.

Upokorzony zamilkłem przed niemi,
Nie broniłem się sprawami dobreimi,
Tylko ta, która kiedyś mię trapiła,
Znowu się świeżo boleść odnowiła.

Serce w wnętrzościach moich się wzruszy-
I w myślach gorzkich gniewem zapaliło, (fo,
Wienczas do ciebie zawołałem: Boże!
„Naucz mię, jaki mój koniec by dż może?“

Pod liczbą każdy dzień się ludziom daje;
Nicch wiem, czego mi jeszcze nie dostaje?

Tymocny Boże dni moich mierniczym,
Imoja istotność przed tobą jest niczym.

Człowiek żyjący swoje próżność ślodzi;
A sam, jako cień znikomy przechodzi.
Próżno się troszcze o skarbu zebranie,
Bo nie wie, komu po nim się dostanie.

A dzisiaj moje jakież jest żądanie?
Jeżeli nie ty, najlepszy mój Panie?
Tyś moim skarbem, w tobie nie chybione,
I drogie moje nadzieje złożone.

Wyrwy mię z tego, Boże nieskończony,
Wszak od złych ludzi już byłem wsgardzo-
ny,
Zbyskałem wszystko milczeniem niemego,
Bom sobie myślał: „Mój to Pan chciał te-
go.“

Odeym odemnie różgę, co mię kraje,
Pod ręki twojej ciężarem ustaję;
Dla jego zbrodni przypadła nambićda,
I w gniewie twoim strofujesz Dawida.

Jako proch wyschły takim wyniszczony!
Próżno się troszcze człowiek z każdej stro-
ny,
Jeśli Pan jego prośby nie wysłucha, (ny,
Żem jego nie da litośnego ucha.

Obróć się Panie! cudzy ja w twej ziemi!
Jam twój przychodzień z oycami mojemu.
Odeym twą rękę, sfolguj na godzinę,
Niżeli świat ten porzucę, i zginię.

P S A L M XXXIX.

Expectans expectavit Dominum.

*Psalm ten złożony od Dawida, na po-
dziękowanie Bogu po wywiescu z jakiegoś
wielkiego niebezpieczeństwa.*

Z niecierpliwością czekałem Pana,
I prośba moja jest wysłuchana;
Schylił się sprawca mego żywota,
Wyprowadził mię zędzy mego błota.

Na wierzchu twardej złożył mię skały,
Gdzieby mię wrogów nie doszły strzały,
Wzmocnił me nogi; i do zdziwienia,
Sam uczył pieśni swego imienia.

To widząc wszyscy Pana się bali,
I ufnosć swoją w nim pokładali.
Szczęśliwy! czyja w Bogu zapłata,
Ani się fałszem uwiedzie świata!

Wiele zrobisz przedwieczny Boże!
W dziełach ci równym nikt bydlę nie może?
Kiedy mi o nich mówić się zdało,
W samym początku słów mi nie stało.

Oto prócz inszych, z nożnemi dary,
Nie chciałeś przyjąć Saula ofiary;
A ja niktzemny! od trzody wzięty!
Za niewolnika twego przyjęty.

Kiedy ci dawał całopalenie
Za Izraela twego zbawienie,
Tyś go nie żądał; mnie zawołano,
I stawiłem się tak, jak żądano.

Na czele księgi jestem wpisany,
Bym wyrok pełnił Pana nad pany.
Tak jest mój Boże! prawo twe święte
W pośrodku serca noszę zamknięte.

Na wielkim zborze mówiłem ludom,
By się dziwili prawdy twej cudom;
Ust mych dla cichie nie żałowałem,
Ty to wiesz lepiej, że nie milczałem.

Prawdy twej w sercu nie zataiłem,
Zbawienie twoje wszędzie głosiłem;
O twej litości, i o twej radzie
Przepowiadałem ludu gromadzie.

A ty odemnie nie chcesz mój Panie,
Oddałaś swoje politowanie;
Jak zawsze byłem broniony zbroją
Twojej litości, i prawdą twoją.

Bo mi złe zewsząd zaległo drogę,
Którego liczby zliczyć nie mogę,
Złości nademną tak wzięły górę,
Że ledwie w tłumie poznam niektóre.

Nad liczbę włosów mych pomnożone!..
Już mi ustaje serce strwożone.
Wyrwy mię, Panie, od tyła złego,
Chciej się nakłonić do wsparcia mego.

Niech się zawstydzą, i wstecz obróć,
Którzy o duszę moję się kłócą,
Niech uciekają strachem gonieni,
Co mi źle życzyć przyzwyczajeni.

Niechay się zmiesza lud ten zuchwały,
Co woła na mnie: „Otóż go! śmiały!
„Powiania wiatru stał się igrzyskiem!“
Tak woła na mnie z urągawiskiem.

A z drugiej strony, niech radość mają,
Którzy cię Panie, szczerze szukają.

Niech mówią zawsze: „Bądź uwielbiony,
„Cwspierasz lud twój upokorzony.“

Ja się w ubóstwie wielkiem znajduję,
Ale się Pan mój mną opiekuje.
On mojem wsparciem, śmiałym na trwogę.
Pokwaj się Panie; zginąć nie mogę.

P S A L M XL.

Beatus, qui intelligit super egenum.

*Ten Psalm złożył Dawid w chorobie,
albo w jakim umartwieniu zostający.
Zali się, że od przyjaciół był opuszczony.*

„Szczęśliwy! który ma wzgląd nad ubogim!
W czasie przygody Pan go poratuje,
Pan go obdarzy życiem, byłem drogim,
Wyrwie się z ręki, co go prześladowało.“

W chorobie Pan mu za lekarza stanie,
I łożę jego zrobi wygodniejszym. (nie,
Jan rzekł: „Duszę mą chcecie uzdrowić Pa-
„Zlituj się, chociaż jestem naysgrzeszniejszy-
szym.“

Nieprzyjaciele moi mi łajali:
„Kiedyż już umrze? i zginie bez cześci?“
A gdy w chorobie méy mnie nawiedzali,
Mówili cicho: „On wart tych boleści.“

Wyszedłszy z domu, toż samo mruczełi:
„Czy on na nasze żyje ukaranie?
„Bodaybyśmy go w grobie już widzieli.
„On dziś niby śpi; kto wie? może wstanie?“

Człowiek, któremu od dawna nfałem,
Któregóm lubił, który mój chleb jadał;
Jak mojej śmierci pragnął, sam widziałem,
I jak się o mnie złośliwie nagał.

Tylko nademną zlituj się mój Panie,
Uzdrow mię, ja im wszystkim poodaję.
Ja z tego wniosę twoje zlitowanie, (je.
Że znieść nie możesz, gdy mię zły człek ład-

Ty mię przed sobą wybrałeś wśród wielu,
Żem nic nie winien, ty mię wspierasz Panie,
Błogosławiony Pan Bóg Izraela (nie.
Po wszystkich wieki. Tak, tak, niech się sta-

P S A L M XLI.

Quemadmodum desiderat cervus.

*Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim:
Synów Kore; i takie są jeszcze Psalmny:*

42. 43. 45. 46. 47. 48. 83. 84. 86. 87. *Że
miały być od synów Kore złożone: ale
pewniwszy, że tylko śpiewać je był po-
winien przełożony muzyki, który był na-
czelnikiem śpiewaków następców Kore-
go. Prosi w nim Psalmista o pociechę
w smutku.*

Jako na puszczy rączemi psy szczwana,
Strumienia szuka łania zimordowana,
Tak mocny Boże, moja dusza licha
Do ciebie wdycha.

Ciebie żywego, wieczny Boże, zdroja,
Upracowana pragnie dusza moja;
Przyjdzie wdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed tobą!

Żyzy mym pokarmem, potrawy, płacz wie-
Kiedy mię coraz pyta lud wszechczyny: (czny;
„Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?“

To człowiek słysząc na poły niszczące:
Ale gdy wspomnę, żeś mi dał nadzieję, (ga
Że z pieniem wnide w twój dom, aż do pro-
Żywego Boga.

Czemu się smucisz dęszko moja, czemu
Omdlewasz? Panu ty nfał, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

Kiedy się trwoga w duszę moję wkradnie,
Mnie na myśl Hermon (*) i Jordau przypa-
Kędys z naszymi ocy czynił dziwy, (dnie,
Boże praw dziwy!

Przepaść nieszczęścia, z przepaścią się skła-
Ina muie z szumem ogromnym napada, (da,
Burze powietrzne, i pomorskie wały
Na mnie się zwały.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nademną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną,
I w pośród nocy zaśpiewam możnemu,
Obrońcy swemu.

A teraz rzekę: czemuś mię, mój wieczny
Boże, opuścił? Gdy mię niebezpieczny
Wróg mój uciska; czego prętni wróg
Powłóczę nogi?

(*) Hermon góra niedaleko Jerozolimy przy
górze Syon.

Gdy mię już wszystkie siły opuszczają,
Moje mię wrogowie codziennie pytają:
Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołań?

Czemu się smucisz duszo moja? czemu
Ondlewasz? Panu ty ufaj; któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

P S A L M XLII.

Judica me Deus, et discerne causam meam.

Psalm ten nie ma osobnego tytułu w Hebrajskim, i zdaje się należeć do poprzedzającego. Złożony na cierpiącego prześladowanie.

Rozsądź mię Boże! poznaj mą sprawę,
Którą mam z ludem niebożnym;
Od człowieka złego ratuj mą sławę,
Wyrwij ramieniem twym moźnem.

Boś ty mi Bóstwem, siłą meą nodze;
Czem mię odpychasz grzesznika?
I czemu smutkiem przejęty chodzę,
Kiedy mię wróg mój dotyka?

Pokaż twe światło i prawdę swoją,
Za którą idąc zbłąkany,
Wstąpiłem kiedyś na górę twoją,
Doszedł przybytków twej ściany.

A tak przed ołtarz twój wnidę, Panie,
Coś mię pociechą młodości;
Lutnia ci nócić ma nie przestanie,
Pieśń wieczney twoicy litości.

Czegóż mój smutek w mém sercu noszę?
Duszo, dość tego trwożenia;
Miej ufność, jeszcze ja go uproszę,
On Bogiem mego zbawienia.

P S A L M XLIII.

Deus! auribus nostris audivimus.

Ten Psalm napisany od Dawida, albo może od synów Kore; rozumieć się ma o Żydach przy końcu zaprowadzenia Babilońskiego, w którym czasie oycowie ich już byli wymarli, a oni niewinni ciężar ich ponosili. Czyni porównanie dawnych cudów z Żydami robionych, z upadkiem na ten czas w Babilonie.

Boże! tyleśmy się nasłuchali,
Co oycy nasi nam powiadali;

Jak w dniach ich wielkie czyniłeś dziwy,
W dniach oyców naszych, Boże prawdziwy!

Poganie twoją ręką zniszczeni,
A na tém mieyscu my postawieni;
Strachem pędzone biegły narody,
Rzucając nam swe bujne ogrody.

Nie przez swojąto moc oycy nasze
Wzięły tę ziemię! Ani pałasze,
Ani ich ramię tak było twarde,
By mogło znękać narody harde.

Ale two dzielna ręka sprawiła;
Jasność twej twarzy ich prowadziła!
Tyś ich i wspierał, i krzepił, w trudzie.
Boś sobie w twoim podobał ludzie.

Ty mi Król, ty Bóg, ty moja chluba!
Ty się zatrudniasz dziećmi Jakóba!
W tobie naszego wroga starliśmy,
W twoim imieniu nim wzgardziłiśmy.

Ja w łuku moim nie mam ufności;
Ni mię broń moja wyrwie z ciężkości.
Sameś nas, Panie, wspierał w złej chwili,
Wróg był pobity, choć my nie bili.

Dla tego z tamtych dzieł twoich Panie,
Chlubię się tobą, póki mię stanie.
I imieniowi twemu daleki
Potomek dziadów śpiewa na wieki.

Ale my teraz zostali sami!
Do boju nie chcesz wychodzić z nami.
Coż więc ważnego kiedy zrobiły
Opuszczonego człowieka siły?

Przysłałeś strach twój, co nas wstecz zwrócił,
Co nieprzyjaciół na nas ocucił, (ciż,
I ten, co kiedyś był nam poddany,
Znąca się, i w łup bierze swe pany.

Jak owce, które na rzeź chowamy,
Rychło w nas ręce skrwawiają, czekamy;
I lud twój Panie na różne strony,
Między narody lud rozproszony.

Zaprzedałeś nas, jak złych służebnych,
Byle się tylko zbyć niepotrzebnych:
Nie było tłumy, nie było trudu,
Na kupno, kiedyś drogiego ludu.

Na wzdargę naszym sąsiadom dani,
Wszędzie wysmiani i urągani!
Nasz los narody za przykład mają,
Wspominając nas, głową wstrząsają.

Dzień cały chodzę wstydem spłoniony,
I cierpię ból mój, upokorzony;
Jak nam złorzeczą, jak ogadują!
Jak nieprzyjaźni nas przesładują!

To złe, mój Boże! wszystkośmy mieli,
A o tobieśmy nie zapomnieli;
Nikt się gościnea nie wziął krzywego,
Ani odstąpił zakonu twego.

Chocieżmy byli upokorzeni,
Wygnani z domów, nędzni, wzgardzeni,
Chocieżmy bliskiey śmierci się bali;
Przecież my zawsze przy tobie stali.

Czyliż my imię twe zapomnieli?
Do cudzych bogów ręce ściągnęli?
Ty to nad ludzkie wiesz wiadomości,
Który serc naszych badasz skrytości!

A mimo to, nam cierpieć kazano,
Jak owce na rzeź nas szacowano!
Powstań, o Boże! tak długo czemu
Bronisz przystępu dziecięciu twemu?

Nie chcesz mi twarzy przywrócić swojej,
I zapominasz o nędzy mojej.
Już dusza nasza upokorzona,
I cała istność prawie zniszczona.

Powstań, o Panie! na gwałty cudze,
I podaj rękę słabemu słudze;
Może jnż dosyć upokorzenia;
Zbaw nas dla sławy twego imienia.

PSALM XLIV.

Eructavit cor meum, etc.

Ten Psalm w Hebrajskim ma tytuł: dla ulubionego. Zrobiony na pochwałę Salomona, i oblubienicy jego córki Faraona.

Z pełności serec usta wymawiają,
I wierszem chwały Królowi śpiewają;
Język mój z piórem ma coś podobnego,
W ręce pisarza prędko piszącego.

Jakżeś ty piękną postacią iedyny! (syny;
Wdziękiem przeszedłeś wszystkie ludzkie
Z ust twych skłodyczy płyną wieczne rzeki,
Dla tego Bóg cię uwielbił na wieki.

Naypotężniejszy! żeby cię poznano,
Przypasz do boku broń nieprzełamaną;
Z tym kształtem twarzy postępuy skwapliwie;
Postępuy w drodze, i króluy szczęśliwie.

Ty lubisz prawdę, tyś mi dobrotliwy,
A co naywiększa, jesteś sprawiedliwy;
Dla tego wszystko przed tobą poneka,
I wywiedzie cię twa potężna ręka.

Strzały two różny naród ci poddadzą,
I w nieprzyjaciół twych serca zawadzą,
Stolica twoja z wiekami osiedzie,
I berło twoje ludem rządzić będzie.

Że sprawiedliwość tylko ukochałeś,
A nieprawości przystępu nie dałeś;
Bóg cię pomazał królem Izraela,
Przed bracią twemi olejem wesela.

Wdzięcznym zapachem suknie twoje rosą,
Które ci z domów słoniowych wynoszą;
Które ci dały z serca przychylnego,
Córki królewskie w dniu wesela twego.

Stoi królowa na twej prawcy stronie,
Wnatkaney złotem sukni, i koronie;
Ty słuchay córko, i od tej godziny
Zapomniy kray twój, i twojej rodziny.

Tak wdzięków twoich król pożądać będzie,
Bo on już teraz twoim panem wszędzie.
Jemu cześć dadzą, a tobie ofiary
Da córka Tyru, da i bogacz dary.

Córki królewskiej cała w tém jest chwała,
By się mężowi swemu podobała;
By jego tylko oczy zaspokoić,
W skrytości gmachu dla niego się stroić.

Tam za nią same panny tylko przydą,
I iey pokrewne do gmachu z nią wnidą.
Wnidą z pieśniami aż do iey łożnicy;
Lecz nad nią miłszy nie będzie dziewicy.

Córko, nie trap się! miasto tej rodziny,
Coś odstąpiła, nrodząc się syny,
Syny, których ty zapewne z latami,
Na całej ziemi obaczysz królami.

Ci pamięć twego poniosą imienia
Od pokolenia aż do pokolenia,
I naród będzie wielbił cię daleki
Przez wieków wieki.

PSALM XLV.

Deus noster refugium et virtus.

Ten Psalm jest dziękczynieniem Bogu za świeże jakieś dobrodziejstwo; albo też synowie Korego dziękują Bogu, że się

uchowali, kiedy przodek ich zaginał; albo napisany po znacznych zwycięztwach Dawida nad Moabitami, Syryczykami, it. d. albo pewniey złożony od następ-ców Kore, powracających z wygnania Babilońskiego.

Bóg nasz ucieczką i siłą naszą,
Wsparciem w uciskach, co nas ścigają;
Ztąd nie wzruszenia ziemi nie straszą,
Ani, że góry w morze wpadają.

Ziemią ubite jęknęły wody!
Ale i góry w wodzie stopniały!
A nam odwilża rzeka ogrodów,
Bóg swój ocalił przybytek chwały.

W środku nam miasta Bóg silny stoi,
Bóg! co go nigdy nie pokonano;
Przeto wzruszenia nie się nie boi,
On mu ze wsparciem przybędzie rano.

Królestwa w koło niszczą niezgody,
Nachylają się do zguby całe,
Zabrzmiął głos Pański, padły narody,
I ruszył ziemi podstawę, skałę.

A Bóg Jakóba, a Pan cnót z nami!
Obaczmy, jaki czyu go zachwalił.
Daleko wojnę wygnął z łukami,
Skruszył broń, tarcze na popiół spalił.

Patrzmy, co mówi: „Ja Bóstwo wasze,
„Ja się podniosę nad narodami.
„Stawą mą ziemian wszystkich zagaszę.“
A Bóg Jakóba, a Pan cnót z nami.

P S A L M XLVI .

Omnēs gentes plaudite manibus.

Ten Psalm od synów Kore złożony, który od tychże synów Kore w kościele śpiewany bywał; złożono go zaś, albo podczas przeprowadzenia arki do nowego kościoła Salomonowego, albo podczas poświęcenia drugiego kościoła za Daryusza Histaspā.

Wszelaki naród, klaskając rękami,
Niech głos wesół do Pana podniesie,
Bo on potężny! Jego nad niebami
I ziemią całą królestwo ciągnie się.

Podbił nam ludy, rzucił nam pod nogi
Narody naszym szczęściem załęcznione;

Za swe dziedzictwo, i za swój dział drogi
Wybrał Jakóba plemię ulubione.

Wszedł Bóg z okrzykiem, i z trąby głosami.
Śpiewaycie Psalmy, śpiewaycie Królowi;
On Panem ziemi, Bogiem nad bogami,
Śpiewaycie mu to, co wam serce powi.

Będzie królował Bóg nad narodami,
Na świętym swoim tronie usiadł wiecznie,
Xiążęta ludu, już przy Bogu z nami,
Bo ziemskie bogi wznieśli się zbytecznie.

P S A L M XLVII.

Magnus Dominus et laudabilis.

Ten Psalm złożony od synów Kore, i od nich, jako śpiewaków kościoła, śpiewany; bywał zażywany za czasów Jozafata króla, po jego zwycięztwie nad Ammonitami, Moabitami i Syryczykami.

Wielki Bóg! godzien wielbienia wszelkie-
Wśród świętey góry i miasta swojego, (go,
Gdy na Syonie arkę położyono,
Uczuło radość płodney ziemi łono;
Zimny północy wzruszył się lody.
Króla wielkiego poczuły ją grody;
Którym opieki gdy swę Bóg da doznać,
W każdym to domu będzie można poznać.
Królowie ziemi wraz pogromadzani,
Widząc to miasto stali zadumiani.
Pomięszali się, bojaźnich obleci,
I bół gwałtowny, jak rodzący dzieci.
A Bóg obrońca siłue wiatry ruszył,
Iliczne Tarsu okręty pokruszył (*)
Jak nam oycowie nasi powiadali,
Tegośmy w mieście twém, Boże, doznali;
W mieście, któreś ty założył na wieki,
I twej doznajem w kościele opieki.
Jak imię twoje, Boże nieskończony! (ny,
Tak twoja poszła cześć na wszystkie stro-
Ło po konicach ziemi powtarzanie:
Że prawdy pełna ręka twoja, Panie.
Ciesz się Syonie, i wy Judzkie córy,
Że prawdę naszą rozsądził Pan z góry,
Okrażcie Syon, ściskaycie go mile, (le.
Głoście o Pańskim z wież Syońskich dzie-
Zważcie, jak mocny! Niech jego wielbienie
Dzieli się w domach w długie pokolenie.
Otoż to Bóg nasz! Bóg nasz zbawienie,
On nami będzie rządził nieskończenie.

(*) Okręty Tarsu, często w Piśmie świętym zna-
czą się prosto okręty morskie, a w tém
miejsu jest tylko podobieństwo pobitych
woysk od Jozafata, jak bywają starte wia-
trem okręty na morzu.

P S A L M XLVIII.

Audite haec omnes gentes.

Ten Psalm albo od Dawida, albo od synów Kore złożony; napisany ciemno, ale cel jego jest o próżności życia ludzkiego i bogactw.

Niech mię słuchają wszystkie krainy,
I świata mieszkańiec mnogi,
Ziemskie żywioły, i ludzkie syny,
Niech słucha bogacz, ubogi.

Usta me mądrość będą opiewać,
Nabytą długiemi myśleniem;
Powieści mędrców będą zgadywać,
I mą wyrażę rzecz pienieni.

W dniu śmierci mojej czem się ustraszę,
Gdy schodzić będę w ufnosci?
Choć mię na koło pamięć opasze
Dawniejszych moich zdrojności.

Ale ten, który swej dufa siłę,
Na swą potęgę coś składa,
Który wylicza bogactwa tyle,
Bez wieści w przepaść upada.

Brat nie wykupi od śmierci brata,
Jakże człek inszy zastani?
Nie biorą płacy za cześć lata,
Zawsze swą drogą śmierć goni.

Zły zgasił; nie mógł się z życiem rozłączyć,
Ból mu się wечно przewlecze,
Chciałby drugi raz życia dokończyć,
A koniec przed nim uciecze.

Głupi tak widzi człeka mądrego
W skonania jego godzinie;
Jakby nie miało to przyysść na niego,
A mądry z głupim wraz ginie.

Zginą, i zbiory ich się zostaną,
Które ktoś weźmie daleki:
Dół mały, który im wykopano,
Domem im będzie na wieki!

W tych się przybytkach pozostawali,
Przez pokolenia bez końca,
Ziemiom swe imię ponadawali,
Sami nie uyrzają już słońca.

Człowieka na cześć gdy postawiono,
On swej nie poznał godności;
Przeło go równo z bydłem sądzono,
Przyszł do bydła niskości.

Tą drogą idąc, gubi się całe,
Nie widząc zguby przyczyny,
Jeszcze się z tego całubi zuchwale,
Ze w winie nie znał swej winy.

Omce zarazą lecą morową,
Równie śmierć będzie je psować;
A sprawiedliwi nad ich się głową
Wzniesą, i będą panować.

Ni im sława ich doda sposobu,
Bo się wraz z niemi zagrzebie,
A duszę moję Bóg wyrwie z grobu,
Kiedy inę weźmie do siebie.

Ale nie bój się, chcesz bogaty,
Jeśli nie poszedł fałszywie:
Choć się twa sława rozszerza z laty,
Jeżeli żyjesz pocziwie.

Bo coś od śmierci możesz ocalić,
Sława w grób z tobą nie wkroczy,
Za życia nawet będą cię chwalić,
I każdy powie to w oczy.

Wszelako wszyscy do tego końca
Bieżymy kroki sporemu;
Już go nie uyrzmy raz zbywszy słońca,
Lęzemy z ojców naszemi.

Człowieka na cześć gdy postawiono,
On swej nie poznał godności;
Przeło go równo z bydłem sądzono,
Przyszł do bydła niskości.

P S A L M XLIX.

Deus, Deorum Dominus.

Ten Psalm w Hebrajskim zapisany pod imieniem Asaph. Pod témże imieniem są zapisane i Psalmy: 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. o tym Asafie będzie niżej, w tytule Psalmu 72. na początku części drugiey Psalterza. Złożył zaś ten Psalm do Żydów, duszających tylko w ofiary swoje, a niedbałych o cnotę.

Bóg bogów świata, i Pan nieskończony
Zawołał ziemi od zachodniej strony,
Przyzwał od wschodu. Ze coś przeważnego
Miał mówić Stwórca do stworzenia swego.

Twarz swoją jasną, na Syońskiej skale
Jawnie pokaże; będziemy doskonałe
Głos jego słyszeć. Przyzwanie nam znajomy
Z ogniem przed sobą, otoczony gromy.

Zawołał ziemi, i z górney krainy
Przywołał niebios, żeby ludzkie syny
I lud swój w oczach rozpoznawał świata,
Jaka dla kogo by dź miała odpłata.

Niech się najpierw zgromadzą kapłani,
Co do ofiary Pańskiej powołani; (wy:
Wtem z głębi niebios wyjdzie głos straszli-
„Bóg Sędzia wieczny; Sędzia sprawiedli-
wy.“

„Niech mię lud słuha: Rodzie Izraela,
„Powiem to, co ci przynależy z wiela:
„Napominając, jeszcze jest łaskawym,
„Słuchay, Bogiem twym, Bogiem jestem
prawym.

„Nie będę cię ztąd karał, ani winił,
„Żebyś mi ofiar umownych nie czynił,
„Zawsze się kurzą, zawsze napełnione
„Całopaleniem ofiarze święcone.

„Nie chcę ja, nie chcę, z twej obory wołu,
„Nie żądam kozła z twojego okotu; (kryje,
„Każdy zwierz mój jest, co się w lasach
„Woły, i wszystko, co na górach żyje.

„Ptak przed mêm okiem żaden się nie
schroni,
„Choć się największą gestwiną zastłoni;
„I czém się łąka przybiera zielona,
„Odemnie roczna ta barwa sprawiona.

„Gdybym był głodny, nie rzekę nic tobie;
„Mój jest kraj ziemski, i co zamknął w so-
bie.
„Jażbym to mięso wołowe miał jadać?
„Albo nad czaszą krwi koźley zasiadać?

„Ofiarę chwały oddaway mi szczerze,
„Raz umówione dochowuy przymierze;
„Wzyway mię w troskach, doznasz mey o-
pieki,
„Czcij mię, jak Pana swojego, na wieki.

A do grzesznika Pan rzekł temi słowy: (wy?)
„Jako ty wspomnieć śmiesz Pańskie umo-
„Jako śmiesz gadać na świętym Syonie
„Brzydkimi usty o Pańskim zakonie?

„Karność mojegoś znieawidził prawa,
„Każda przez ciebie złamana ustawa,
„Jakie ci tylko rady się dawały,
„Wszystko to mîno puszczasz niedbały.

„W tobie spółnika znaleźć złodziejowi.
„Z tobą się znośi cudzołożnikowi,

„Szczera złośliwość w uścicach twych panu-
„Język fałszywy zdrady tylko knuje. (je,

„Na posiedzeniach najmiley ci było
„Gadać na brata, co by mna szkodziło;
„Jemu złorzeczyć twym było udziałem,
„A ja m to wszystko widział, i milczałem.

„Złośliwieś sądził, że gdy ci folgnę,
„Może się tobie podobnym by dź czuję;
„Ale cię skarzę, i wszystkie twe winy
„Przed oczyma ci staną swej godziny.

„Zrozumieć cię to wy, co pospolicie
„Na Boga w swoich sprawach nie pomnicie:
„Bo jak czas przyjdzie kary waszey, zgoła.
„Nikt mu was z ręki wydrzeć nie wydoła.

„Sama ofiara chwały mi jest miła,
„Bo ta mię zawsze najwięcej uczciła;
„Insze mi tak się podobać nie mogą.
„Tą do litości mey przychodzą droga.“

P S A L M L.

Miserere mei Deus.

*Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy
Natan Prorok napominał go o grzech
z Betsabeg, i zabójstwo Uryasza. Żałuje
tu tego przestępstwa swojego Dawid, i
prosi Boga, ażeby był względny na mia-
sto jego; w przyszłym zaśkościele, który
Salomon budować miał, oblicuje Panu
ofiary i całopalenia.*

Bądź mi litośny, Boże nieskończony,
Według wielkiego miłosierdzia twego;
Według litości twej niepoliczonej; (go.
Chciej zmazać mnóstwo przewinienia me-

Obmyj mię z złości, obmyj tey godziny,
Oczyść mię z brudu, w którym mię grzech
trzyma.

Bo ja poznaję wielkość mojej winy,
I grzech mój zawsze przed memi oczyma.

Odpuść! przed tobą grzech mój popełnio-
ny;

Boś przyrzekł, że ta kary uydzie głowa,
Którą przyniesie grzesznik uniżony: (*)
By nie mówiono, że nie trzymasz słowa.

Wspomnij, żem w grzechu od matki poczę-
ty,
Ztąd mi zła skłonność! Chociaż z drugiey
strony,

(*) Deuter. 4. i t. d

Ze lubisz prawdę, **twey** mądrości świętej,
I twych tajemnic jestem nauczony.

Jak trędowatych pokropisz mię ziemię, (*)
Serce me nad śnieg będzie wybielone;
Tak uszy moje napełnisz weselem,
I pocieszą się kości poniżone.

Odwróć twarz twoję od przestępstwa mego,
I wszystkie moje pomóż nieprawości;
Stwórz serce czyste, warte Boga swego,
A ducha prawdy wlej w moje wnętrzności.

Nie oddalaj mię od oycowskiej twarzy,
Nie chciej mię bronić twojego natchnienia,
Wróć radość, którą niewinność nas darzy,
I rącz mię w duchu utwierdzić rządzenia.

Odpuść! a ja to twoje zlitowanie
Powiem przed bracią memi grzesznikami;
Jak ich nauczę drogi twojej, **Panie,**
Oni do ciebie przybiegną łzami.

Zasłoń mię przed tym mym nieprzyjacie-
lem,
Przed krwią, com przelał w mojej niecz-
ystości! (**)

Boże! język mój rozgłosi z weselem
Tę folgę twardej twej sprawiedliwości.

Chciej mi otworzyć usta moje, **Panie,**
Bym śpiewał chwałę twojego imienia.
Jeśli chcesz ofiar, wszak na nie mię stanie,
Lecz nie tak miłe są całopalenia.

Ofiara Bogu: żalem zjęta dusza, (†)
Serce skruszone i upokorzone;
To do litości najprędzej go wzrusza,
Te dary miłe przed nim położone.

Jeśli co usta zmazane uproszą, (ny;
Górze Syońskiej chciej bydz dobroczyn-
Jerozolimskie niech się mury wznoszą, (***)
I nie karz miasta, bo ja tylko winny.

Gdy mi odpuścisz, a miasto się wzmoże,
W tenczas ofiarnych chlebów pełne stoły,

Całopalenia w tenczas przyymiesz **Boże!**
I na twój ołtarz położą ci woły.

P S A L M II.

Quid gloriaris in malitia.

*Dawid uciekał przed Saulem, przy-
szedł do miasta Nobe, gdzie mu Achime-
lek poddał broni i żywności, nie wiedząc.
Że Dawid był z Saulem w nieprzyjaźni.
Doeł doniósł to Saulowi, i z rozkazu te-
goż króla zabił Achimeleka z całym je-
go domem; zabił 85. kapłanów, i wszy-
stkich obywateli miasta Nobe wyni-
szczył. Z tej przygody Dawid złożył
Psalm ten.*

Czego się chlubiś z twej niebożności
Ty! coś się podniósł zbrodni okrzykiem?
Cały dzień gadasz same zdrożności,
Brzytwie podobnym ostrym językiem.

Żłość cię nad dobroć więcej uwodzi,
I fałsz przed prawdą kładziesz niehacznie:
Lubis to gadać, co bliżnim szkodzi,
Dół kopiesz, chytrą mową nieznacznie.

Dlatego Bóg cię do końca zgładzi,
Wyrwie cię jak chwast rękami swemi,
Z mieszkana twę cię wyprowadzi,
I twe nasienie z żyjących ziemi.

Co widząc dobrzy, zdeymnie ich twęga,
Skażą cię palcem i rzekną: Zginął;
„Otoż mu! nie chciał znać swego Boga,
„Dufał bogactwom, próżnością słynał.“

A ja, jako krzak bujny oliwy,
Zem zawsze szukał Pańskiej opieki;
Wzrosną w twym domu, **Boże** prawdziwy!
Chwalcą twą litość przez wieki wieki.

Coś mi uczynił, wyznam to wiecznie;
I o twą pomoc dbać mi potrzeba;
To się podobać musi koniecznie
Tobie, i twemu dworowi Nieba.

P S A L M III.

Dixit insipiens in corde suo.

*Ten Psalm mało co odmieniwszy, jak
jest wyżej Psalm Dawida 13. śpiewany
bywał przy trąbach i inszych instrumen-*

(*) Hizop ziele, którym kropiono u Izraelitów trędowatych, umaczawszy go w wodzie świętej, jako jest Levit. 4. v. 6 tu Dawid grzech przyrównywał do trądu.

(**) Dawid zabić kazał Uryasza dla piękney Bet-sabee żony jego.

(*) W czasie tego Psalmu pisania, murował Dawid zamek na górze Syon, i budowało się miasto Jeruzalem.

*tach; przypiski tedy do niego przy tam-
tym znaleźć można.*

Głupi myślił: „Nie masz Boga.“
Zepsuła się wszelka droga,
Złość wszystkimi wchodzi wroty,
I nikt nie chce pełnić cnoty.

Pan z niebieskiej swojej góry
Spoyrzał na ludzi, czy który
Znajdzie się z rozumem całym,
I na Boga swego dbałym.

Nie mógł znaleźć, by jednego;
Tak się wszyscy jęli złego.
Wszyscy się nieczynni stali,
Jak gdyby się pozmawiali.

Tedyż się już nie uznają,
Którzy w złościach roskosz mają?
Którzy lud mojej owczarnie,
Jak chleb pragną pożrzć marnie?

Nigdy nie wzywali Boga,
Przeto przyydzie na nie trwoga;
Choć nie będzie nic straszego,
Ulęką się cienia swego.

Tych, co Pana zapomnieli,
Ludziom się podobać chcieli,
Zmięsza ich, zetrze ich kości,
Wzgardzi ich Bóg z wysokości.

Kiedyż wśród Syońskiej sienie
Wywdzie Jakóba zbawienie?
Bóg nas dobędzie z topieli,
Izrael się rozweseli.

P S A L M LIII.

Deus in nomine tuo saluum me fac.

*Dawid w tym Psalmie wsparcia Boże-
go wzywa przeciwko Saulowi i zasadz-
kom Zyfeyczyków. O czém obacz Histo-
ryę w Księdze I. Królów w Rozdziale 23.*

W imieniu twojem ocal mię mój Boże!
Według twej prawdy osądź sprawę moję.
Kiedy przed tobą prośbę mą położę,
Chciejże ją przyjąć w święte uszy twoje.

Ludzie dalecy na mnie się zbierają,
Mężowie silni szukają męej duszy:
Oni przed Pańskim obliczem nie stają,
Nie znali ręki, co złych łatwo kruszy.

A wtem Bóg z swoim przybiegł do mnie
wsparciem,
Wszystko złe na me podwracał wrogi.
Nie mogli wstrzymać za jego natarciem,
Pod jego prawdą zniszczeni do nogi.

Z chęcią ofiarę oddam ci, mój Panie,
Bo dobrze mi z tem, gdy cię wyznać żądam.
Boś mię podzwignął, gdy byłem w złym
stanie,
Że dziś na wrogów bez trwogi poglądam.

P S A L M LIV.

Exaudi Deus orationem meam.

*Ten Psalm złożony od Dawida z oko-
liczności zdrady Achitopela; o której
Dawidowi doniesiono, jak wyszedł z Je-
rozolimy, i wstąpił na górę Oliwną. O
czém obacz w 2. Księdze Królów, Roz-
dział 15. 16. 17.*

Wysłuchay Boże mego wołania,
I nie gardź memi prośbami;
Niech się twe ucho na mój głos skłania,
Przychodzę z memi skargami.

Strwożony jestem myśli mozołą,
I cały jestem zmieszany;
Gdy słyszę wrogów okrzyki wkoło,
I człek mię gnębi zmazany.

Naywiększe na mnie zwalali złości,
W gniewie z nich każdy mi gada;
Serce się trwoży w środku wnętrzości,
Bojaźń mię śmierci napada.

Drzę, i zda mi się, że jestem w ciemnicy;
Głośne powtarzam westchnienia:
„Któż mi da skrzydła jak gołębiczy,
„Leciałbym szukać spocznienia.

Rzuciłbym wszystko, co mię dziś nudzi,
Został w jaskini gdzie srogię,
Czekając tego, co zbawia ludzi,
W godzinie burzy i trwogi.

Pokwapi się Panie, zmięszay ich mowę,
By się nie mogli zrozumieć;
Już nawet wmieście złość wzniosła głowę
Widziałem, jak go chce stłumić.

Dzień i noc zbrodnia strzeże go wkoło,
W środku nieprawość przewodzi;
Lichwa i zdrada podniosły czoło,
Po nlicach się pchłodzi.

Gdyby to wróg mój tak mię znieważał,
Zniosłbym obelgi każdego;
Możeby nie tak krzywdę mą zważał,
I schroniłbym się od niego.

Ale ty, z którym żyłem pospołu,
Ty wodzem, radą tajemną,
Ty, któryś ze mną siadał u stołu,
Służył w kościele wraz ze mną!

Niech na nich padnie śmierć niespodzianie,
Niech ziemia żywo pochłonie;
Bo w ich przybytkach mieszkazka zmazanie,
I w złościach serce ich tonie.

Ja zaś na mego zawołam Pana,
I on mię pewnie obroni;
W wieczór, w południe, modląc się zrana,
Wyrwie mię Bóg mój z tej toni.

Wróci mey duszy pokój stracony
Od tych co na mnie czyhają;
Wszak oni kiedyś byli z mey strony,
Dziś mi przykrości zadają.

Wysłucha mię Bóg, a ich pobije,
Ze bez odmiany w złem stoją;
Bóg jest przed wieki, i prawdą żyje,
A oni go się nie boją.

Już podniósł rękę; on im to wróci,
Ze zakon Pański zmazali;
Twarzą swą gniewną w nie ich obróci,
Serce mu jego to chwali.

Zmiękli jak olej, gdy im gadałem,
Mowy swe chcieli osłodzić;
Ale w tém wszystkiém same widziałem
Zadła, które mi chcą szkodzić.

Spuść twój na Pana los nieszczęśliwy,
Z jego wyżyjesz opieki;
On nie pozwoli, by sprawiedliwy
Chwiał się w złym razie na wieki.

Niech zginą, niech ich ziemia pokryje,
Niechay ich pamięć zniszczeje.
Mąż krwi, i chytry, niedługo żyje;
A ja mam w Bogu nadzieję.

P S A L M LV.

Miserere mei Deus, quoniam conculcavit me.

Ten Psalm złożony od Dawida z okoliczności siedzenia jego w jaskini Odol-

lam, kiedy uciekł z miasta Geth ze dworu króla Achis, i od Filistynów z tej jaskini nazad do króla przyprowadzony był; zrobiony na to, ażeby był wypisany na kolumnie. Tytuł jego w Hebrayskim: Za lud oddalony od uczestnictwa kościoła.

Chciej się nademną zmiłować mój wieczny!
Zdeptał mię zły człek, cały dzień mi szkodzi;
Chce mię zgnieść nogą wróg mój niebezpieczny,
I wiele bitnych ludzi na mnie godzi.

Kryjąc się przeto, straszny mię dzień białe
Ale gdy w tobie ufać mi przystało, (ły!...
Gdy twe wyroki czekać mi kazały,
Śmiały mi jest. Bo cóż mdtę mi zrobi ciało?

Cały dzień z moich obietnic żartują,
Wszystkie ich myśli na złe moje godzą;
Kupią się w kątach, i zdrady mi knują,
Wszędzie za śladem nogi mojej chodzą.

Jako niewinnie szukają mey duszy,
Tak nie ich od rak Pańskich nie obroni;
Bóg lud zachwiał w gniewie swym pokru-
Uciekającą złość zawsze dogoni. (szy,

A ja przed Boga przyniosę me sprawy,
Gdy je obuczy wraz z moimi łzami;
Dla niewietybnych swych obietnic sławy,
Nieprzyjaciele wstecz się wrócą sami.

Boże! il ek roć do ciebie mi przyszło
W potrz. ciebie mojej serce mi otwierał;
Zawsze i to poznał, zawsze na to wyszło,
Ześ jest i nym Bogiem, i lubisz mię wspierać,

W tobie się chlubię z obietnicy mojej,
W tobie nam ufność, nie zlekę się czteka;
I to, com przyrzekł, w pamięci mistoi,
Ze cię ma m za to wychwalić do wieka.

Boś od grobowey bronił mię mogiły,
I nogę, że się nie potknęła w sieci,
Żebyś ci kiedyś w móm życiu był miły,
Ciesząc się słońcem, co żyjącym świeci.

P S A L M LVI.

Miserere mei Deus, miserere mei.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy był uciekł do jaskini Engaddy, gdzie

uciął brzeg sukni Saula, it. d. I. Reg. Cap. 24.

Zmiłuy się Boże! zmiłuy się nademną!
W tobie położył ufność niedaremna,
W cieniu twych skrzydeł ulęść szczęśliwy,
Póki nie przyjdzie wicher natarczywy.

Do najwyższego zawołam w złą chwilę,
Co mi dobrego powyświadczał tyle!
On wskazał z nieba, byłem obroniony,
Ten, co mię deptał, został wyszydzony.

Zesłał swą litość, zesłał prawdę swoje,
Z śródka lwich szczeniąt wyrwał dusszę
moję,

Gdy w mym frasunku zasnął, jak bez-
pieczny!
Zęby ich strzały, język miecz dwusieczny.

Podnieś się Boże nad niebieskie osi!
Po całej ziemi twa sława się wznosi.
Gniotąc mą duszę, sidła na mnie kładli;
Doły mi kopią, i sami w nie wpadli.

Boże! gotowe serce me na wieki, (ki.
Śpiewać z wdzięcznością pieśń twojej opie-
Ty mój pasterzu, arfo zawołana
Powstań, ja wstanę chwalić Boga z rana.

I tak przed całym opowiem to ludem,
Jakoś potężnym wybawił mię cudem.
Opowiem obcym narodom twe dzieła,
Co ręka Pańska ze inną wyrządziła.

Bo aż do niebios litość jego godzi,
I prawda jego wśród obłoków chodzi;
Podnieś się Boże nad niebieskie osi!
Po całej ziemi twa sława się wznosi.

P S A L M LVII.

Si vere utique iustitiam loquimini.

W tym Psalmie Dawid skarży się na
dworzany i radnych Saula, którzy go
szkalowali. I. Reg. Cap. 24.

Jeśli o prawie gadacie prawdziwie,
Synowie ludzcy! sądziecież sprawiedliwie;
Bo serce wasze nieprawości działa,
I złości same ręka pospłatała.

Wzłym zastarzały od wnętrzości natek,
Niezbóżni męże stali się złych dzieł;
Błądzą, prześladki rzucając zbawienne,
I mówią fałszywe za mowę codzienną.

Jako gadzina na ludzi się juszy,
Jako padalec zatyka swe uszy,
Czarodziejskiemu głosowi się wzbrania,
I nie chce słuchać mocnych zaklęcia.

A Bóg im zęby skrnszy ja lowite,
I lwów tych zetrze paszczęki niesyte;
Znikną jak wody, co wezbrawszy płyną:
Łuk swój natęży Pan, póki nie zginą.

Jak wosk płynący stopią się do końca,
Ogień przypiecze i nie uyrząsteńca.
Nizli się w siłę większą cierni ich wzmoże,
Jak tych trzech ziemią pochłonięsz ich Bo-
że. (*)

Ta zemsta hędzie pociechą prawego,
Gdy zmyje ręce we krwi bezbożnego, (mił
Rzeczę człek: „Jakże pięknie byź dobrze-
„Jest, widzę, Pan Bóg, co sądzi na ziemi!“

P S A L M LVIII.

Eripe me de inimicis.

Ten Psalm napisany od Dawida z oko-
liczności, jak był obłączony od żołnier-
stwa Saula w domu swoim. I. R. C. 19.

Wyrwy mię Boże od wroga mego,
Od tych co na mnie powstają;
Od tych, co idą torem grzesznego,
Od tych, co krwi mey żądają.

Otom już niby zamknięty w skrzyni,
Mał silny stoi nad nami;
A sumienie mię w niczem nie wini,
Bo idę prawdy drogami.

Ty teraz powstań na wsparcie moje,
Boże cnót, Boże Jakóba!
Obacz, i osądź narody twoje,
Niechay złych spotka ich zguba.

Krąją po mieście chciwi obłowu,
I łakną iak psy zgłodniałe;
Ku wieczorowi zeydą się znówu,
Czyhając na mnie nos całą.

Zwyczajnie prawie o tém gadają:
Kto mnie z nich pierwej uderzy;
Zamiast języka, miecz w uściech mają,
Któż temu kiedy uwierzy?

A ty z nich będziesz żartować sobie,
Narody zetrzesz do końca;

(*) Kore, Datan, i Abiron, od ziemi pochłonięni.

Ja siłę moję umocnię w tobie,
Boć mój Bóg, boć mój obrońca.

Bóg mię uprzedził swoją litością,
I dał mi takie natchnienie:
„Nie gubich, mówił, z taką ostrością,
„Niech ma lud o nich wspomnienie.“

Przynajmniej Boże, niech mój wróg srogi
Twoją prawicą nagnany,
Wnet się rozproszy, niech zmyli z drogi,
Mój ty obrońco doznany!

Mowy jego niech go pogrzebiają,
Niechay w swej pysze upada;
Mech o nim wszędzie w mieście gadają,
Że pychą żyje, fałsz gada.

A kiedy przyydzie na niego zguba,
Gdy swą nikczemność poczuje,
Niechay zna, że Bóg Bogiem Jakóba,
Że końcom ziemi panuje.

Krążą po mieście chciwi obłowu,
I łakną jak psy zgłodniałe;
Ku wieczorowi zeydą się znowu
Czyhając na mnie noc całą.

Znowu się, by mnie zjeść, rozproszyli,
Zem się im ukrył, z martwieni;
I gdy się mojej krwi nie napili,
Mruczeli głodem trapieni.

Jam zaś wychwalał twoję moe dzielną,
Twą litość, ranku pierwszego;
Boś się stał moją obroną silną,
We dniach ucisku mojego.

Tobie ja śpiewam, moja obrono!
Moja gospodo! mój Boże!
Moję ja ufność nieokręśloną
W twoję litości położyć.

P S A L M LIX.

Deus repulisti nos.

*Ten Psalm napisany od Dawida, po
zniesieniu od niego Syryczyków, ale je-
szcze przed klęską Idumeyczyków, jako
poznać to w Historji Pisma. 2. Reg. C. 8.*

Odegnąłeś nas, Boże, i zepsował,
Rozgniewałeś się, a potem zlitował!
Zatręśła ziemię twoja dzielna siła,
Napraw jej skazy, bo się obruszyła,

Twojegos ludu doświadczał cierpienia,
Napoifeś nas winem umartwienia;
I bojacy się ciebie, zapewnieni,
Że od strzał twardych będą ochronieni.
Silna twa ręka mnic także obrania,
Bo wysłuchałeś głos mego wołania,
Bóg to w przybytku swoim przepowiedział,
Że będę wesół na tych krajach siedział.
Że Dawid kie dyś Sychimę uderzy, (*)
I sznurem Sokkot dolinę pomierzy. (**)
Mój jest Galaad, mój Manasses mężny,
Moc mojej głowy Efraim potężny,
Juda im królem, Juda zawołany,
Moab na służbę ostatnią skazany!
Na Idumęę gdy nogę wychyle,
Mojej się podda i lud obcy siłę,
Któż mię na murach miasta jey posadzi?
Do Idumci kto mię doprowadzi? (twy?)
Czyż nie ty? nasze coś wzgardzał modli-
Czyż z naszem woyskiem nie póydiesz do
bitwy?
Teraz od ciebie wsparcia lud twój czeka,
Bo próżna ufność w obronie człowieka;
Bóg naszą siłą, upadłe ocuci,
I on trapiących nas w niwecz obróci.

P S A L M LX.

Exaudi Deus deprecationem.

*Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy
przed przesładowaniem Absalona uciekł
był za Jordan na granice ziemi Izrael-
skiej. 2. Reg. Cap. 17.*

Z brzegu ziemi osatniego,
Wołam do Pana mojego;
Wysłuchaj mię Boże żywy,
Tyś Bóg, ja człek nieszczęśliwy!

Gdymsię z smutném sercem radził,
Tyś mię na skałę wysadził,
Ze, krwi mojej chciwe wrogi,
Widziałem pod memi nogi.

Zkąd potem zeszedłem nietkniony,
Nadzieją mą obroniony.
Na nieprzyjazne postrzały,
Byłeś mi twierdza, mur trwały.

Teraz w twym przybytku, Panie,
Wieczne mi będzie mieszkanie;

(*) Sychimu miasta w Samaryi na górze Efraim.
(**) Sokkot dolina z drugiej strony Jordana, le-
żąca w pokoleniu Gad.

Spokoyny na wszystkie strony,
Twemi skrzydły otulony.

Boś ty moim Bogiem zgoła,
Słuchasz, gdy cię Dawid woła,
Ici, co się ciebie bali,
Ziemie w dziedzictwo zabrali.

Ty przyczynisz dni królowi,
Lat twemu pomazańcowi;
Ze go czerstwego dożenie
Opoźnione pokolenie.

Tak mocney pewny opieki
Pod okiem Pańskim na wieki,
Mieszkać będę bez przykrości! ...
Wolno to Pańskiej litości.

Śpiewać mn będę me pienia,
Dla chwały jego imienia,
Oddając Panu nad pany,
Codziennie dłuż obiecany.

P S A L M LXI.

Nonne Deo subjecta erit anima mea.

*Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy
był prześladowany od syna Absalona;
uczy nie pokładać ufności w ludziach,
albo w bogactwach.*

Komn! jeżeli nie Bogu memu
Mam być podległy na wieki?
On mój Pan, twierdza przeciwko złemu,
Mocnem z jego opieki.

Pókiż źli ludzie na moje życie
Smiecie napadać w złej chwili?
Sądząc, że łatwo mi obalicie,
Jak dom, który się pochyli?

Tu mię pragnienie w ucieczce pali,
Tu godzą na zgon człowieczy;
Ten mię zdrađnemi ustami chwali,
A w sercu swoim złorzeczy.

Ty duszo moja pod Pańskim cieniem
Schroń się, on ból twój zagoi;
On Bogiem twoim, twojem zbawieniem,
Wspart, i każdy się ostoi.

W nim całość nasza, w nim moja chwała,
Bóg mię ręką swą obroni;
W Bogu jest moja nadzieja cała, ²⁷
Zemię w przygodzie zasłoni.

Niech w nim ma ufność lud zgromadzony,
Niech przed nim serce wyleje; (ny,
Bóg wsparciem naszym w czas nieskończo-
Bóg iści nasze nadzieje.

Próżni synowie ludzcy w tcy dobie,
Fałszywą szalą ważeni!
Kiedy zdrađzali podobnych sobie,
I sami byli zdrađzeni.

Nie ufay złościom, i nie mów, że się
Ma dobrze srogi wydierca;
A gdy bogactwa los wam przyniesie,
Nie kładźcie przy nich i serca.

Bóg to powiedział: na tcm przestaję,
Że on jest ziemi Pan prawy;
Że jest litośny, i że oddaje
Každemu według swej sprawy.

P S A L M LXII.

Deus, Deus meus! ad te de luce vigilo.

*Ten Psalm złożony od Dawida, z oko-
liczności kiedy się ukrywał przed gnie-
wem Saula w pustyni Zypħ. O czém I.
Reg. Cap. 23.*

Do służby twojej, Boże mój obrońca,
Wstaję, rannego nie czekając słońca;
Tęskni do ciebie smutna moja dusza,
Do ciebie serce Dawida się wzrusza.

Jestem dziś między piaski niepłodnemi
Wsuchey, bezdrożney, upragnioney ziemi,
Przecież jakobym był w kościele twoim,
Tak twój przybytek widzę okiem moim.

Droższa niż życie litość twoja, Panie!
Przetoż póki mi lat moich dostanie,
Będę ci, wielbiąc imię twoje; głosił,
I ręce moje ku tobie podnosił.

Jak zdrowy pokarm młde nasycę ciało,
Tak duszę moję napełniasz zgłodniałą.
Chwalić cię będę; Ciebiera i w nocy,
I rano wielbię, świadom twej pomocy.

W cieniu twych skrzydeł próżen troskliwo-
Jeszcze ja, da Bóg, użyję radości! (ści!
Za tobą patrzy dusza moja wszędzie,
I ręka twoja wsparciem moim będzie.

Ci, którzy mego upadku szukają,
Sami okropną śmiercią popadają;
Wyleją duszę na okrutne miecze.
I martwe członki zwierzę głodu rozwlecze.

A w swoini Bogu król się rozweseli.
Ci, co na imię jego się zakłeli, (*)
Chwaleni będą, i potwarca skromnie
W ustroniu stojąc, języka zapomnie.

P S A L M LXIII.

Exaudi Deus orationem.

Ten Psalm złożony z okoliczności przesładowania od Saula; albo buntu Absalona.

Wysoki Boże! proszę cię z niskości,
Wybaw mą duszę od wrogów straszących;
Odźbiegowiska wyrwałeś mię złości,
Wyrwał od tłumu nieprawość czyniących.

Jako miecz płytki język zaostrzyli,
Którym pragnęli na sławie mię zgubić:
Goryczą swoje strzały napoiłi,
Aby gdzie wkącie niewinnego ubić.

Skwapliwe na mnie wypuścili strzały,
I widać, jak się niczego nie boją;
Serca ich złością samą się wzmacniały,
I język gadał potwarz tylko moją.

Umówili się, by mi stawiać siła,
Mysząc, że nikt ich przedemną nie wyda;
Wszystkich wybiegów szuka złość obrzy-
tć się nie mogło udać na Dawida. (dla,

Wzniesie człowieka w górę jego pycha,
Ale Bóg nad nim jeszcze wyżej siędzie!
Znajdzie się człowiek, jak dziecina licha,
I swój go język sam szkalować będzie.

Złękli się wszyscy, którzy to widzieli,
Każdego z ludzi obleciała trwoga;
I gdy czyn Pański jasnie zrozumieli,
Opowiadali wielkość swego Boga.

Sprawiedliwy się w Panu rozweseli,
I w nim swą pewną nadzieję położy;
Tak chwaleć swoją wszyscy będą mieli,
Co chodzą drogą zakonności Bożej.

P S A L M LXIV.

Te decet hymnus Deus in Syon.

Ten Psalm złożony od Dawida na dziekczynienie Bogu, albo kiedy arka

(*) Był zwyczaj u Izraelitów zaklinać się przez życie królewskie; tak jest 1. Reg. v. 26. 2. Reg. Cap. 15. v. 21. etc.

*przeniesiona była na górę Syon, 2. Reg. Cap. 6. albo po obścitem jakimś niewie, albo po deszczu, który spadł po trzechle-
tniej posusze.*

Tobie winniśmy na Syonie picnia,
Oddawać śluby i całopalenia; (ry,
Chciej nas wysłuchać z twojej świętej go-
Boże natury.

Do ciebie, który prośbami ludzkimi
Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi
Okrągłej chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych.

Potwarz się wzmogła, i dawniejsze złości
Nas dolegają: ale w twej litości
Nadzieję mamy, że pokornej duszy
Gniew twój nie ruszy.

Szczęśliwy! kto się upodobał tobie,
I kogoś wybrał przyjacielem sobie,
Aby przebywał w twym przysionku, Panie,
Co mu lat stanie.

I my też kiedyś domu twego bytem
Napełniliśmy; i stojąc pod szczytem, (go,
Cieszyć się będziemy pod szczytem piękne-
Pałacu twego.

Racz dobrotny wysłuchać nas Panie!
Tyś nasze wsparcie, tyś się zaufanie,
Królu ziem wszystkich, i nieprzebytego
Brodu morskiego.

Ty, nzbrojony mocą, górę głodną
Uprawiasz deszczem, i robisz ją płodną;
Ruszasz dno morskie, ty chwiejesz brze-
Szumisz falami. (mi,

Twych srogich gromów narody się złękną,
Lndzie od granic w bojaźni ukłęką,
Nam wdzięcznie ranna, nam wdzięcznie od
Zaświeci zorza. (morza,

Za twym dozorem wilgoci dostaje
Obfitej ziemi na jej urodzaje;
Jordan wód pełen! tym stworzenie żyje,
Tym ziemia tyje.

Tyś grunt napoił soki żywotnemi,
Tyś nam zarody porozmnażał ziemi, (dzi,
Ze gdy z twej ręki wczesny ją deszcz chło-
Śmiejąc się rodzi.

Ty dasz obfitość dziedzictwu twojemu,
Pobłogosławisz rokowi całemu,

Pustynie paszą nową się okryją,
Góry ożyją.

Owce w pięknicy przybrały się wełnę,
Wdzięczne doliny urodzajów pełne,
Rolnik się wesół krząta koło żniwa,
I pasterz śpiewa.

P S A L M LXV.

Jubilatę Deo omnis terra.

*Ten Psalm nie od Dawida, ale od ko-
goś innego złożony, na dziękczynienie Bo-
gu za wyprowadzenie z niewoli Babiloń-
skiej, a pewniey jeszcze w samey drodze
powracając do Palestyny.*

Cała ziemia, wszystkie kraje,
Gdzie jasne słońce powstaje,
I gdzie w niezbrodzone morze
Zapadają późne zorze.

Wykrzykajcie w słodkim pienu,
Chwałę Pańskiemu imieniu;
Mówcie, komu słów dostanie,
Dzieła twoje stawim, Panie!

Twój postrach wszystkie ci ściele
Pod nogi nieprzyjaciele;
Którzy niedawno zuchwali,
Jakbyś był słaby, kłamali.

Tobie niechay daje chwałę
Ziemia i stworzenie całe;
Tobie niechay czołem bije,
Co się da doyrzeć, i kryje.

Pódmży, obaczmy, jak siła,
Potężna ręka zrobiła!
I jak poradę człowieka
Przewyższa Pańska opieka.

Morze w twardy grunt obraca,
Bystre rzeki na wstecz zwraca;
Aniśmy stóp umoczyli,
A brody wielkie przebyli.

On światem, jak zechce, toczy,
Nad wszystkimi trzyma oczy;
A ci, którzy go drażnili,
Próżno siłę swą wierzyli.

Błogosławcie imię Pańskie,
Wszystkie narody pogańskie;
Niechay z wami i świat cały
Rozgłasza jego pochwałę.

On mię z dobroci prawdziwey,
Wyrwał śmierci ukwapliwey,
I pośród największy trwogi,
Umocował słabe nogi.

Prawieś nas, o wieczny Boże!
Ogniem doświadczal; jak może
Rzemieślnik srebro swe palić,
Gdy go chce z brudu ocalić.

Wegnałeś nas w dół pokryty,
Włożyłeś ciężar niezbyt
Na grzbiet nas upracowany;
A na głowę ciężkie pany.

Przez ogień, przez wody mnogie
Szliśmy, a tyś nas ubogie
(Odwracając od nas szkodę)
Przeprowadził na pogodę.

Przeto o Boże prawdziwy!
Nawiedzę dom twój szczęśliwy,
I ołtarze krwią napoję,
Iszcząc obietnice moje.

Tobie padnie zarzeczany
Kozieł i baran wybrany;
Już cielce i tłuste woły
Gotują się na twe stoły.

Spiesz się do mnie wierny zborze,
Co służysz Panu w pokorze;
Powiem ci, jak wielkie czyny
Zrobił ze mną Bóg jedyny.

U niegom ja w mym frasunku,
W mych troskach, szukał ratunku;
Serce mi dobrze tuszyło,
Bo niewinne w tenczas było.

Dlatego też mię obronił,
I ucha swego nakłonił,
Błogosławiony na wieki,
Nie odjął mi swej opieki.

P S A L M XXVI.

Deus misereatur nostri, et benedicat nobis.

*Wielu mówi, że ten Psalm złożony jest
od Żydów powracających z niewoli Babi-
lońskiej, ale pewniey, że jest od Dawida
złożony.*

Boże zmiłuj się nad nami,
Pobłogosław nam nakoło,
Patrz na nas twarzą wesolą,
Boże! zmiłuj się nad nami.

Abyśmy kiedyś poznali
Na tej ziemi twoje drogi,
Patrząc, jak Boga nad bogi
Oddalony naród chwali.

Niech cię wszyscy chwalą z nami,
Niech się w tobie wszyscy cieszą,
Wprawdzie rządziś ludzką rzeszę,
I ziemskimi narodami.

Miej od wszystkich chwałę swoją!
Ziemia daje rodzaj wszelki;
Błogosław nas, Boże wielki!
Ziemi cię się końce boją.

P S A L M LXVII.

Exurgat Deus, et dissipentur inimici ejus.

Ten Psalm napisany od Dawida z okazji wielkiego jakiegoś tryumfu; może po zwycięztwie nad Syryczykami, Filistynami, Ammonitami; pewnie zaś, z okoliczności tej processyi, kiedy Dawid wprowadzał arkę na górę Syon.

Powstań, o Boże! niech wróg twój uciecze!
Niech się rozproszy bez żadney nadzieje;
Jako dym niknie, wosk przy ogniu ciecze,
Tak niechay grzesznik przed tobą niszcze-
je.

A sprawiedliwi niechay rokoszują
Pod okiem Pańskim; niech pełni wesela
Spiewają Panu, co ich serca czują,
Psalm imieniowi Boga Izraela.

Ścielcie mu kwiaty, sprawiacie mu drogi,
Wstąpił na zachód, a Panem się zowie;
Cieszcie się wierni, bój się mężu srogi,
On oycem sierót, on jest sędzią wdowie.

Już Bóg na świętym swoim miejscu staje,
Pozwala sobie oddawać ofiary; (je,
Bóg, co nam w jednym domu mieszkać da-
Nam, cośmy jednych zwyczajów i wiary.

Który nas kiedyś mocą swej prawicy
Wyrwał z niewoli. Ze ci, którzyś mieli
Gniew jego wzbudzać nasi poprzednicy,
Wyszedszy z ciemnic, dzień jego uyrzeli.

Boże! na czele kiedyś ludu twego,
Kiedy na puszczy przed nami iść chciałeś,
Drży ziemia w oczach Boga Synayskiego,
I z twego nieba rosy nam przysłałeś.

Wybrałeś deszcze, co najlepsze były,
Dziedzictwu twemu dałeś je z dobroci;

I gdy się nagle dżdże zastanowiły,
Ty suchey chmurze przyczynił wilgoci.

Rozmnożyły się zwierzęta na ziemi,
I rokoszują po pastwisku mnogim,
Wszystko to, Boże, rękami twojemi
Z całego serca dałeś nam ubogim.

Potem nas dzieł twych uczyłeś po słowie,
Ześmy twe śpiewać zwycięstwa umieli;
Królu cnót! Jak się twoi kochankowie,
Jak płęć nadobna łupami się dzieli!

Niby gołębie, będąc trwożliwemi, (i;*)
Wśród brudów naszych, kiedyśmy zasnę-
Gdyś postanowił król zniszczyć z niemi,
My nad Selmońskic śniegi wybieleli. (**)

Ta góra Pańska, jest górą obfitą! (***)
Czegóż się nad nią wznoszą inne góry?
Któżaź byź może darów bardzicy syta,
Nad tę, co na nię Bóg mieszka natury?

Jako na wozie siedzi na Syonie,
Wesołym pieniem wkoło wychwalany,
Tysiączne półki stoja mu przy tronie,
Tak na Synai był kiedyś widziany.

Wstąpiłeś na wierzchświętey twojej góry;
Okolne ludy masz niewolnikami!
Daje ci dary, czci cię i ten, który
Nie wierzył, że ty jesteś między nami.

Błogosławiony bądź po wszystkie lata,
Który nam nasze uszczęśliwiasz drogi,
Tyś jest zbawieniem i naszym światem;
I życie, i zgon, z rąk Boga nad bogi.

Już tych którzy się tobie przeciwili, (ki,
Gdy złość ich doszła sprawiedliwymiar-
Co nam nad głową zuchwale chodzili,
Twych nieprzyjaciół pościerałeś karki.

Rzekł Pan: z Bazanu wróć Izraela, (****)
I z głębi morskieskiej wcześniej go wychwycę;
By brodził nogą w krwi nieprzyjaciela,
Którą pić będą głodne Judy psice.

Za twojem Boże w tę ziemię wstąpieniem,
Co dziś osiadasz świętą górę swoją,

(*) W niewoli Egipskiej.

(**) Góra Selmon w pokoleniu Efraim, niedaleko Sychem leżąca, śniegami się bielejąca.

(***) Tu mowa o górze Syon.

(****) Z Bazanu powrócili Izraelici zwyciężcami nad królem Og i Sohon. Nu m. 21.

Xiążęta ludu szły przed tobą z pieniem,
A węgny były Hebrajskie dziewoje.

Wy co z Jakóba ród swój prowadzicie,
Wśród zgromadzenia niech go każdy
chwali,
Niechaj go wielbi Benjamin dziecię,
Xiążęta Judzcy, Zabulon, Neftali.

Wzbudź twą moc, Boże ojców naszych sta-
ry!
I coś nam świadczył, chcey potwierdzić
daley.

W Jerozolimskim kościele ci dary
Królowie ziemscy będą oddawali.

Zgrom tych, co z włóchni swej śmielą się
chłubić,
To stado wołów; Proszą cię wybrani;
Oniby chcieli z gruntu nas wygubić,
Cośmy jak srebro w ogniu probowani.

Rozprosz narody, którym woyny chce się;
Niech Egipt przysła poselstwa wspaniałe,
I niech daleki Etyop podniesie
Ku swemu Bogu ręce ogorzałe.

Królowie! pieśni śpiewajcie Królowi,
Co się od wschodu wzniósł nad nieba całe!
Oto moc silną dał swemu głosowi,
Oddajcie Bogu Izraela chwałę.

Jego dwór niebo, w chmurach jego siła,
Dziwny Bóg w Świętych swoich z każdej
strony:

Jego moc lud swój słaby pokrzepiła.
Niech będzie wiecznie Bóg błogosławiony.

P S A L M LXVIII.

Salvum me fac Deus.

*Skarży się w tym Psalmie Dawid na
prześladowców swoich, Saula, Sebę, al-
bo Absalona, i prosi Boga o wyrwanie
go naprzedz od nich.*

Wybaw mię Boże! nakłoń mi twe uszy,
Bo wylew smutku wszedł aż do mey duszy,
Utkwiłem w błocie niezbrodzonem nogę,
I stać nie mogę.

Na morze potem puściłem się śmiały,
Fale mię morskie już już pogrążyły,
W trwodze mi ustał głos, kiedy wołałem,
I tonąć miałem.

Już mi się, Boże! patrząc przez dzień cały
Ku twemu niebu, oczy zmordowały,
Przecież mych wrogów słyszę tyle głosów,
Nad liczbę włosów.

Już się zmocnili, co bez żadney winy,
Aby mi szkodzić, szukają przyczyny,
I to w czém winny nie czuję mey dusze,
Opłacać muszę.

Boże! który znasz me głupstwa kryjome,
I grzechy moje tobie są wiadome,
Nie day tym, w tobie co nadzieję kładli,
Aby upadli.

Niech się nie wstydzą mym smutnym przy-
kładem
Ci, którzy idą prawa twego śladem;
Wszakżem ponosił na twej drodze twardę
Już tyle wzgardy.

Krew braci moich cudzą dla mnie była,
Gorliwość o dom twój mię wyniszczyła;
I wzgardy, któreć wyrzadzał wróg zjadły,
Na mnie upadły.

Gdyśmy wśród postu włosiennicę wdzieli,
Poczytać nam to za obelgę śmieli;
I wchodzi Dawid, gdzie się tylko zmieści,
W ich przypowieści.

Siedzący w bramie o mnie rozmawiali,
Pijący wino, o mnie pieśń składali,
A jam się modlił w pośród ich hałasu,
I czekał czasu.

Tak jak jest wielkie twoje zlitowanie,
Chciey mię wysłuchać dobrotliwy Panie!
Tak jak jest pewność przyrzeczenia twego,
Wybaw biednego.

Sprowadź mię, Panie, z tej błotnistey dro-
Gdzieby się moje uplatały nogi, (gi,
Wybaw mię od tych, co mi żeśleli,
Od wód topieli.

Niech nie pogrąża burza mię grzesznika,
Niechaj mię morską głębią nie połyka,
Niech mi nie grożą otchłanie straszne mi
Usty swojemi.

Chciey mię wysłuchać, litość ci jest miła;
Obróć się ku mnie, bo już cierpieć siła;
Ani twej twarzy odwracay czas długi
Od twego sługi.

Dla duszy mojej pokwap się z pomocą,
Od nieprzyjaciół wyrwy mię twą mocą;

Ty wiesz, że sobie sam nic nie poradzę,
Jestem bez władze.

Ty widzisz wszystkich, co mię prześladowa,
Którzy mi nędze i rozpacz gotują;
Czekałem próżno, kto mię cieszyć będzie?
Płakać wraz siedzie?

Zółte mi na pokarm zwyczajny dawali,
A w pragnieniu mię octem napawali.
Do takich stołów niech sami przychodzą,
Niech sobie szkodzą.

Niech się im zaćmią oczy rozpalone,
Niech im osłabną grzbiety nachylone;
Sprawiedliwego gniewu twego ręka,
Niechay ich nęka.

Podać w swym domu mieszkająca nie mieli;
Że, którego twój gniew na ziemi ścieli,
Oni przydają w złości nieźrównane,
Ranę do rany.

Pozwól im, w zbrodniach niech się pograżają,
Niech się przed tobą oczyścić nie znają;
Nie pisz ich w księdze między żywącemi,
Między prawemi.

A ja ubogi! ja cierpiący siła!
Którego dobroć twoja ocaliła,
Śpiewać ci będę pieśń, bez odroczenia,
Twojego imienia.

Tem Boga wycępy dla siebie zjednamy,
Nad młode cielce, co mu zabijamy;
Nad cielec, którym słabe jeszcze rogi,
I wątle nogi.

Niech to ubogich do radości wzrusza;
Szukając Boga, żyć będzie ich dusza,
Wysłuchał ich Pan, ani wzgardził swemi
Okowanemi.

Niechay go niebo, ziemia, morze sławi,
To, co się czołga, i to, co się pławi;
Bóg wesprze Syon, i wzrosną nad cudy
Budowle Judy.

Mieszkać tu będzie Jakóbowe plemię;
Potomstwo sług twych osiedzi twe ziemie;
Tu wszystkich, którzy kochają cię Panie!
Będzie mieszkanie.

P S A L M LXIX.

Deus in adiutorium meum intende.

*Na pamiątkę wybawienia Dawida od
jakiegoś nieszczęścia ten Psalm napisa-
ny; i taki ma tytuł w Hebrayskim texcie.*

Boże! pokwap się ku memu wsparciu!
Niech zwrócą wszyscy wstecz nogi,
Co mię szukają w swym zażarcu,
Niech się zawstydzą me wrogi.

Niech się zawstydzą, niech się odwrócą,
Co mię z pośmiechem stykają;
A ci się nigdy niech nie zasnuć,
Którzy cię, Panie, szukają.

Ci, którzy strzegą zakonu twego,
Twojezy wzywają opieki,
Niechay wołają z serca całego:
„Bądź uwielbiony na wieki.“

Jestem potrzebny! ratuj mię Boże!
Tyś mojem wsparciem w złym stanie;
Choć mi nic złego stać się nie może,
Przecież nie baw się, mój Panie.

P S A L M LXX.

In te Domine speravi.

*W texcie Hebrayskim ten Psalm żadne-
go nie ma tytułu, jest pewnie roboty Da-
wida, gdy się już podstarzał, ku końco-
wi prześladowania syna jego Absalona.*

W tobie nadzieję złożyłem, mój Panie!
Niechay nie będę wiecznie zawstydzony.
Nakłoń twych uszu na moje wołanie,
Według twej prawdy będę wybawiony.

Bądź mojem wsparciem, moja twierdzą sil-
Byś mię ocalił w mey przygody czasie; (nā,
Tobą ja stoję, tyś mi nieomylną
Ucieczką, gdy mi uciśk naprzykrza się.

Boże mój! z ręki wyrwij mię grzesznika,
Z ręki, która twe prawa połamala;
Ty mi łagodysz ból, co mię dotyka,
Tyś od młodości ufność moja stała.

Ledwie w wnetrznosci wyszedł mojej
matki,

Na twą opiekę wzięłeś mię najwcześniej;
Dlatego ci to, mey wdzięczności świątek,
Gdzie się obróćę, śpiewam moje pieśni.

Jako cud jaki palcem mię stykają;
Ato ty, Panie, mocny mój obrońca!
Niechay me nsta chwałę twą śpiewają,
Niech po wszystkie dni wielkość twą bez
końca.

Kiedy mię starość zgrzybiała pochyli,
Nie odrzucay mię od oblicza twego;
Kiedy się z czasem moc moja wysili,
Nie zostawiaj mię, mój Boże! samego.

Wróg mój, co namnie dybie z każdej stro-
Już sobie gada, już się na to zgodził: (ny,
„Gońmy, krępujemy, on jest opuszczony,
„Nie masz, kto by go z rąk nam wyswobo-
dził.“

Boże! nie odchodź daleko odemnie,
Przybądź z twem wsparciem, niech się po-
mniejszają;

Zawstydz ich, zniszcz ich, którzy nadaremnie,
Jakby miszkodzić, sposobów szukają.

Ja cię w ufności zawsze będę prosić,
Ja przydam nowe chwały twojej pienię:
Usta nie prawdę twoję będą głoślić,
I po wszystkie dni twoje wybawienie.

Nie umiemci ja wytworzyć nauki,
W drodze się tylko potęgi twoje badał;
Tę w całym życiu uczyłem się sztuki,
I o twej tylko prawdzie zawsze gadał.

Twórcu! czegoś mię uczył od młodości,
To dziś opiewam dziwne twoje sprawy!
Toż samo będę powtarzał w starości.
Nie opuszczaj mię! wszakżeś Bóg łaskawy.

Aż pokoleniu, co po nas nastaną,
Jak zmogę, twojej mocy nie wyłożę,
Sprawiedliwości; i tych, co doznano (że?
Dziwnych spraw twoich! któż ci równy Bo-
Jak wiele złego już się wycierpiało?
Zwracasz się ku mnie, i w życiu się mieszczę
Z przepaściami ziemi wyszedł nogą całą,
Mnożysz twą wielkość, i cieszysz mię je-
szcze.

A ja też za to, przy meym cytry granu,
Spiewać cię będę, Prawdo niestworzona!
Usta się moje ucieszą w śpiewaniu,
I dusza moja ręką twą zbawiona.

Ale i język mój całym duiami,
Twą sprawiedliwość opowiadać będzie;
Gdy się zawstydzą, co złemi myślami
Szukają, jakby szkodzili mi wszędzie.

P S A L M LXXI.

Deus! iudicium tuum Regi da.

Ten Psalm, czyli raczej materya na niego, napisana od Dawida przed samą śmiercią, a to dla syna swego Salomona. Po śmierci Dawida Salomon ułożył to w kształt Psalmu do śpiewania. Było to już ostatni Psalm Dawida, chociaż układający Psalmu w środku go między Psalmami położyli, jako w przedmowie przyczyna tego dana jest.

Boże! sąd sprawy chciej dać królowi,
I sprawiedliwość synowi jego;
Żeby był dobrym sędzią ludowi,
Żeby miał względy na ubogiego.

Niechaj się pyszne góry uciszą,
Niech sprawiedliwość dolinom płynie,

Niechaj ubodzy głos wsparcia słyszą,
I niech zuchwały potwarca zginie.

Pamiętka jego ma trwać imienia
Póty, jak słońce i świeci się,
Od pokolenia do pokolenia
Wspomną go późne ziemianów dzieci.

Zstąpi, jako deszcz na runo spada,
I jako rosa ziemię żywiąca;
W dniach jego prawda i pokój władą,
Póki bladego stanic miesiąca.

Niechaj od morza do morza władnie,
Od rzeki aż do świata granicy. (*)
Niech przed nim czarny Etyop padnie,
Niech przed nim ziemię liżą żłosnicy.

Do niego Tarsu, wyspy, królowie (**)
Arabscy, Saby, z dary przybędą.
Przed nim się skłonią ziemscy bogowie,
I wszyscy ludzie służyć mu będą.

Bo wyrwie nędznych z przemocy ręki:
Nędznych, co z niską wsparcia nie mieli;
Wzruszą mu serce ubogich jęki,
By się równemi ludziami wyrzeli.

Od swych ciężarów on ich wybawi,
Przed nim szanowne imię ich będzie;
Jemu Arabczyk złoto swe pławi,
On uwielbiony, on czczony wszędzie.

Po wierchołkach gór zboże się wspina,
I pełne kłosów Libanu krańce,
Jak bujne trawy rodzi dolina,
Tak się rozmnoży miasta mieszkańce.

Niech imię jego z wickami chodzi,
Niechaj pod słońcem trwa nieskończenie,
Niech się dla niego wszystkim powodzi,
Niech ma w narodach dobre wspomnienie.

Boże Jakóba błogosławiony!
Który sam tylko skyniesz cudami,
Bądź w majestacie tym pochwalony,
Niech imię twoje zrządzi wiekami.

Niech twoje chwałę, przedwieczny Panie!
Twojej wielkości świat pełen wyda;
Tęgoć ja żądam. Tak niech się stanie.
Na tém się kończą pieśni Dawida.

(*) Salomon panował od czerwonego morza, aż do Palestyńskiego, od rzeki Eufratu, aż do Pustyni, która była granicą Ziemi obiecanej, od Thapsy aż do Gazy.

(**) Tharsis znaczą królów z zamorza, a pewnie Indyjskich, gdzie Salomon po złoto wysyłał okręty. Toż znaczą królowie na wyspach mieszkający.

PSALMY DAWIDA.

CZĘŚĆ II.

PSALM LXXII.

Quam bonus Israel Deus!

Psalm 49. i zacząwszy od tego Psalmu 2. następuje porządkie jedenaste Psalmów, wszystkie w Hebrayskim nazwane Psalmami Asafa. Ani upierać się można, aby miały być Psalmami Dawidowemi, kiedy w tytułach każdego Psalmu Hebrayskich, dodawano jest, na przykład: Psalm Dawida; przy tych zaś Psalmach, o których teraz mówimy, wszędzie jest w tytule: Psalm Asafa. Mówić także nie można, że Asaf był śpiewakiem kościoła, i dane mu były od Dawida do śpiewania te Psalm; bo Psalm Dawidów 61. zapisany jest tak: Psalm Dawida do Idithun (). do śpiewania. Tytuł zaś Psalmu 76. jest taki: dla Idithun Psalm Asafa. Więc już wyraźnie Asafowe, jak i Dawidowe Psalm, były dawane do śpiewania. Asaf żył za czasów Dawida i Salomona, był przełożonym nad śpiewakami kościoła, jako o nim jest wzmianka 1. Paralip. Cap. 6. składał nadto sam Psalm, i był wiążącym, czyli prorokiem, jako jest o nim 2. Paralip. Cap. 29. Nie wszystkie jednakże Psalmi imieniem jego zapisane, zdają się być jego własne. Potomkowie jego dla uczczenia pamięci męża tego, cokolwiek do śpiewania w kościele zrobili, to pod imieniem Asafą starego zapisali. Prorocy u dawnych Żydów, jakim był i Asaf, byli to w samej rzeczy niby nasi kaznodzieje, chodzili nauczając, i wszędzie byli szanowani; a pisma swoje na drzwiach kościoła zawieszali. Jeżeli powszechnie lud w nich sobie smakował, tedy kapłani brali je z drzwi, i układali*

(*) Idithun był przełożonym nad śpiewakami. O nim obacz wzmiankę w pierwszy i drugi księżyce Paralipomenon. Z jego pokolenia wybierano zawsze na naczelników śpiewania, i chociaż już nie żył, naczelnik nazywał się Idithun.

w księgi. Tym sposobem wszystkie prawie proroków pisma, tym sposobem i wiele Psalmów zbierano. Trzeba się zastanowić nad smakiem w tych czasach dawnych narodu Żydowskiego; w księgach ich pisma, wszędzie prawie z ową wyniosłością stylu, i czułością wyrazów tłumacz się, z jaką tylko ludzie wieków patriarchalnych tłumaczyć się umieli. Znali tedy na ten czas piękność wymowy Żydzi, kiedy dy zapewne z pomiędzy tysiąca pism po drzwiach zawieszonych, te tylko zbrali, i aż do nas przestali, które naysłodszy byli. Asaf od Dawida różni się stylem zwiezlejszym, i zawsze jest smutny: Dawid zaś często weseley pisał. Ale trzeba przyznać Asafowi, że jak Psalm jego 49. tak i tych jedenaste, które się teraz porządkem zaczynają, pełne są wyrazów silnych, i mowy mężkiej. W części tej drugiej Psalterza Dawidowego, prócz kilkunastu Psalmów, nie będzie więcej Dawidowych; reszta zaś, albo Asafa, albo Ezrahitów, albo Moyzesza, czyli następców jego, albo Aggeusza i Zacharyasza, albo też niepewnych autorów. W tym zaś Psalmie 72. Asaf zastanawiając się nad szczęściem niebożnych na ziemi, traci niby serce do cnoty; ale potem się ciesz, gdy rozważa, że Bóg wszystkiemi rzeczami na świecie rządzi, i że przyjdzie konieczne koły na grzeszników, że upadną muszą.

Jakżeś jest dobry, Boże Jakóba!
Tym, co są serca prawego!
Lecz moja w tobie wążleje chluba,
Gdy widzę w szczęściu grzesznego.

Cóż na tem stracić, że jest złym sługą?
Zawsze na swoje wychodzi;
Śmierć go nie trwoży, ani trwa długo
Ból, kiedy mu się przygodzi.

Nie zna tej pracy, co innych gniece,
Nie zna ucisku z drugiem!

Dla tego pyszny chodzi po świecie,
Okryty grzechy swojemi.

Złość ich, jak jakim strumieniem płynię,
Skłonności serca słuchają;
Myśl ich i język zdrożnością słynię,
Chęć piąc się, o złém gadają.

Kiedy tak ziemię pozarządzali,
Szemrając mową zuchwałą,
I wysokiemu niebu żałali;
Nic im się złego nie stało.

Nad takim szczęściem grzesznych na zie-
lud się wybrany zdumiewa; (mi
Igdy ich widzi długo czerstwemi,
Zgorszony tak się odzywa:

„Czyliż podobna, ażebyś, Boże,
„Poglądał na nas znikomych?
„Czyliż wiadomość jaka być może
„W niebie o rzeczach poziomych?

„Oto tu sami grzesznicy słyną!
„Dochodzą pory sądziwey:
„Dla nich bogactwa rzekami płyną,
„W ubóstwie żyje cnotliwy!“

I jam też także myślał z innemi:
„Więcżem na próżno był prawy?
„Ręcem umywał wraz z niewinuci.
„Z niemim przechodził tór krwawy?

„Więcżem na próżno całemi dniami
„Wylewał też mych potoki?
„I jak się zaczął ból porankami,
„Tak trwał do nocy głębokiey?“

To myśląc, znowu nie rozumiałem,
Jak lud potępiać wybrany;
Im więcej tego dociekać chciałem,
Tém bardziey byłem zniższany.

Do twojej wszedłem świątyni, Panie!
Twegoś się radził zakonu;
Co też się z złemi w ostatku stanie?
Co za los ma być ich zgonu?

Poznałem, Boże! jako fałszywie,
W bogactwach ufność swą kładli:
Igdy się w górę pieli skwapliwie,
Tém ciężey na dół upadli.

Jakaż pustynia, gdzie się szerzyli!
Jak nagle błyszczeć przestali!
Z grzechami swemi się pograżyli,
I pamięć swoją zmazali.

Jak temu, który ze snu powstaje,
Ucieka nocne marzenie;
Tak o bezbożnych w mieście twém, Panie!
I sam o zgasło wspomnienie.

W zapale serca myślałem krzywo,
I na opatrność mruczałem;
Sam także będąc marą fałszywą,
Słabości mojej nie znałem.

Boże! i ja się jak bydlę rodzę,
I ciebiem równym mi tworem,
Dla tego zawsze za tobą chodzę,
Bo twoim żyję dozorem.

Kiedy o tobie myśląc bez względu,
Nogi się moje zbłąkały;
Bierzesz za rękę, wywodzisz z błędu,
Jeszcze mi dajesz pochwały.

Cóż ma mieć niebo, żebym poglądał
Nań, jak na szczęście prawdziwe?
Albo na ziemi czegożbym żądał,
Gdzie wszystko widzę fałszywe?

Serca nie czuję, cały zniszczałem,
Zwracając moje powieki
Ku memu Bogu; co myn udziałem.
Dziedzictwem mojem na wieki.

Oto ci wszyscy, co nad mniemanie
Od Stwórcy swego odstali,
Zginą, i sam ich zagubisz, Panie,
Bo śluby twoje złamali.

A mnie przy Bogu dobrze przebywać,
I w nim zaufać do zgonu;
Pochwały jego codziennie śpiewać
Po bramach córki Syonu. (*)

P S A L M LXXIII.

Ut quid Deus repulisti in finem?

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł. wyrozumienie Asafa, czyli Psalm uczący i do rozumienia każdemu. Jaśnie w nim Asaf opisuje spustoszenie kościoła i miasta; ale ponieważ wiele było tychże spustoszeń, naypodobniey rozumieć o owem, które się trażyło za Nabuchodonozora, 4. Reg. Cap. 25. Ten Psalm sam Asaf napisał, który, chociaż żył za cza-

(*) Syon góra, na której od Dawida zmurowana twierdza, i tam przeniesiona arka Pańska. Twierdza tedy Syon, zowie się tu córką Syonu.

sów Dawida, przecięż z niesforności Żydów, a polegi sąsiadów, przeczować mógł spustoszenie miasta. Żali się w nim Psalmista na nieszczęścia, a potem przytęcza prośby o litość.

Czyż bez nadziei Bóg już was wyłenie,
Gniewny na owce swojego pastwiska? (nie,
Panie! chcey wspomnieć na to zgromadze-
Gdzie od początku miałeś twe siedliska.

Wspomniy, jakęś twą wybawił dziedzinę,
Lubiłeś mieszkać na Syońskiej górze:
Zgrom pychę, która obraca w perzynę,
Sam twój przybytek i święte podwórze.

Chępią się z bytków twoi przeciwnicy,
I gdy się twoje święto obchodziło;
Chorągwie kładą w bramach na świątnicy,
Niby nie wiedząc, że się nie godziło.

Jako las jaki rąbała siekiera,
Domu Pańskiego pościęcone wrota;
Ogień szanowny przybytek pożera,
Na ziemię arka rzucona żywota.

Twój wróg na to się jednostaynie zgodził,
Zeby poznosić sławne Judy świątki!
Nie masz proroka, którybyś nas wodził,
Dzień naszych dawnych nie widać pamiątki.

Pókiż, mój Boże, zuchwalec złośliwy
Jątrzyć cię będzie, i liżyć w twojej sieni?
Czemu nie wzniesiesz prawicy twej mści-
Którąśmy byli tylekroć bronieni? (wey,

Wszakżeś ty ten sam Bóg nasz zawołany,
Któryś przed wieki wśród ziemi nas bro-
Mocą twą morze stanęło w parkany, (nił *)
W wodzie zatonął smok, który nas gonił.**)

Starłeś ty głowę jadowitey zmię,
By się nią pastry dzikie Etyopy. ***)
Izrael z suchej skały wodę pije,
Na rzekach Etan nie zamaczał stopy. ****)

(*) To jest wśród ziemi Egipskiej, i cudzey
Żydom.

(**) Król Egipski w wielu miejscach w Piśmie
świętym nazyw a się smokiem; tak E x o d. 14.
Faraon nazywa się smokiem leżącym w rze-
ce swojej; toż u Ezechiasza, i t. d.

(***) Po wypłynieniu z morza trupów zatopio-
nego wojska Faraonowego, dziki tułacz
głębszey Etyopii zbierał je po nad brze-
gami czerwonego morza.

(****) Którębyto były rzeki Etan, nie wiedzieć,
bo w pienu tylko jest wzmianka o pu-
styni Etan, bliskiej morza czerwonego.

Ty jesteś Panem dnia i nocney rosy,
Tyś sam wykształcił jutrzeńkę i słońce:
Tyś ubrał wiosnę w kwiaty, lato w kłosa,
I wielkiej ziemi ponaznaczał końce!

Boże! na tyle pomniac twego cudu, (gich;
Zgrom, co cię bluźnią, nieprzyjaciół sro-
Nie daway w pastwę zwierziom twego ludu,
Nie zapominay o twoich ubogich.

Wspomniy na twoje z Abrahamem znowy,
Żeś nas rozmnożyć miał jak gwiazdy nieba:
Dziś lud naygorszy, przytulenia głowy,
W naszych nam domach każe żebrać chłeba.

Nie chcey odpychać upokorzonego,
Który się zmniejsza, że jest opuszczony!
A za to chwałę imienia twojego,
Będzie opiewać ubogi dźwięgniony.

Powstań, o Boże! zrób sam sprawę sobie:
Wspomniy, jak ciebie bezbożnik przeklina,
Wspomniy na głosy nieprzyjajnych tobie;
Ich pycha zawsze do góry się wspina.

P S A L M LXXIV.

Confitebimur tibi Deus.

*Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim ta-
ki: na zawsze, Psalm Pieśni Asafa. Na-
zawsze, znaczy się do ustawicznego śpie-
wania. Te zaś słowa: Psalm Pieśni,
pierwsze (jaki się domyślają) znaczy ja-
kąś muzykę, czyli organ; drugie zaś śpie-
wanie. W tym Psalmie, ponieważ pier-
wey położone słowo Psalm, niż Pieśni,
tedy pierwey muzyka sama zaczynała,
a potem śpiewanie kończyło; przy któ-
rym zaś Psalmie jest tytuł Pieśni Psal-
mu, tam głos zaczynał, organ kończył.
W tym Psalmie Asaf napomina ludzi,
ażeby cnotliwie żyli, i przestrzega o są-
dzie pewnym za występki.*

Wyznawać Cię będziemy Boże,
I imienia twego wzywać,
Głosząc i cudów moze
Ręka Pańska dokazywać!

Ale ty nam wołasz z nieba:
„Kiedy przydzie czas rozprawy;
„Rozsądzić mi będzie trzeba
„Wasze nawet dobre sprawy.

„Ziemia na poły topniała,
„I z nią razem wszystkie twory;
„Jam ja, gdy wsparcia nie miałam,
„Silnemi dźwignął podpory.

„Rzekłem złym: przestańcie złego;
 „Zbrodniom: nie wznosić się w pychę;
 „Nie chciejcie Pana dobrego
 „Błaznić przez języki liche.

„Od zachodu, z zachodniej strony,
 „Albo z tamtej góry dzikiej;
 „Nie czekaj z niskąd obrony,
 „Bo sam Bóg sędzi grzeszniki.

„Tego zniży, tego wzniesie;
 „Kielich w swojej ręce trzyma,
 „Zkąd tak każdy napije się,
 „Jakim mu jest przed oczyma.

„To zaś, co się pozostanie
 „Z brudem zmięszane na poły;
 „Na ich złości ukaranie,
 „Na grzeszników pójdzie stoły.“

A ja, za me wybawienie,
 Bogu, w czém jest moja chluba;
 Spiewać będę nieskończenie
 Mocnemu Bogu Jakóba.

Jego opieką wzmocniony,
 Padnie mi u nóg złośliwy:
 I co był upokorzony,
 Wzniesie głowę sprawiedliwy.

P S A L M LXXV.

Notus in Judaea Deus.

Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł: Psalm Asafa do Assyryczyków. Napisany był za czasów Dawida po zwycięztwie zapewne nad Ammonitami. Ale potem Ezechiasz król zażył go po zwycięztwie nad Assyryczykami, i ztąd podobno to słowo w tytule do Assyryczyków, z czasem dodane było.

Znany Bóg Judy, i będzie w pamięci,
 Izrael wielkie imię jego święci:
 Siedzi spokojnie, jak na jakim tronie,
 Na swym Syonie.

Tam strzały, miecze, i tarcze stalone,
 Przy nogach góry legły pokruszone;
 Strachem rzucona, tam sama zajaśniała,
 Wojna upadła.

Z tych gór, o Boże! promień łaski twojej
 Błysnął, każdy się z nieprzyjaciół boi.
 Pomieszali się, gdy silne twe ramię
 Szyki ich łamie.

Mężowie bogactwem twym twardym zasnęli,
 I padłszy, nic w swych rękach nie uyrzeli.
 Bóg ich Jakóba gromi, padła cała
 Jazda zuchwała.

Strasznyś jest! któż ci oprzeć się wydoła,
 Gdy sprawiedliwy gniew cię twój powoła;
 Z nieba zawołasz, ziemia za ukazem
 Drżąc idzie razem.

Toś nam, o Boże! wyświadczył łaskawie,
 Gdyś raczył powstać na sąd w naszej sprawie,
 Abyś wybawił od niszczącego wojny, (wie,
 Naród spokojny.

Dla tego wszystkie myśli nasze, Panie!
 Wdzięczności pełne, póki Judy stanie;
 Dla tegoć będziem dla wiecznej pamiętki
 Święcić te świętą.

Przeto, niech każde Izraela dziecię,
 Co koło Boga swojego stoicie,
 Czyni mu pokłon, przyniesie mu dary,
 Pali ofiary.

Straszmemu Bogu, który wiązał ziemi
 Wyniosłość trzyma rękami silnemi,
 Którego kiedy gniewu nie ukoi,
 I król się boi.

P S A L M LXXVI.

Voce mea ad Dominum clamavi.

W ciężkiem ludu Izraelskiego utrapieniu ten Psalm napisany: albo sam Asaf przepowiadający przyszłość, albo pewnie, który z następów jego w czasie niewoli Babilońskię żyjący, ten Psalm napisał, i pod imieniem dawnego Asafa wydał. W tym Psalmie uskarża się Psalmista na utrapienia, które lud ponosi, i spodziewa się folgi. Jest czule napisany, i człowieka nieszczęśliwego serce otwiera.

Do Bogam wołał, i słuchać mię będzie!
 W dniu mých ucisków ciebiem Boże zrana,
 Ciebiem omackiem szukał w nocy wszędzie
 Rękami memi! I znalazłem Pana.

Dusza się moja pocieszyć nie chciała,
 Ale gdym wspomniął, że Bóg jest na niebie,
 Ta myśl mi nieco odpoczynku dała;
 Przecięż się znowu w nowym smutku grze-

czy me zorze ranną wyprowadziły,
 Byłem zmieszany, i nic nie gadałem,
 Myśląc o latach, co pouchodziły!...
 I wieczność przyszłą na pamięci miałem.

Sam nasam z sercem rozmyślałem w nocy,
 Szukałem rady w głębi mojej duszy;

Czyż już na wieki Bóg umknie pomocy?
I swoim względem nic nam nie potuszy?

Czy już do końca będziesz zatwardziały?
Na pokolenia zażalony, Panie?

I tam, gdzie były gniewu twego strzały,
Schowasz dla nędznych twe poślitowanie.

Tom rzekł: i razem inne myśli wziąłem,
Ta jest odmianna ręka Nywyższego!
Dzieła twe, Panie, rozmyślać począłem,
Bo je pamiętam z początku samego.

Tegom ja doszedł z twych dzieł i układów,
Ze każdy bywał krok twój sprawiedliwy;
Któż jest tak wielki, jak Bóg naszych dzieł?
Który sam może robić takie dziwy? (dów?

Narody wszystkie poznały moc twoją,
Bronisz twą ręką Jakóbowe plemię;
Morza cię widzą, i morza się boją:
Wstrząśnię się z niemi i przepaści ziemie!

Tam szumią wody, tam grzmi chmura gruba
Strzały twe, Boże! w tenczas przechodziły,
Grom okrył wkoło potomstwo Jakóba,
Nieprzyjaciołom strach uymował siły.

Twe błyskawice widział świat struchlały,
Ziemia się wstrząsnęła i uchylić chciała!
Drogi ci suchą czynią morskie wały,
Dla ciebie, bo wnet woda się zrównała.

Jak owce jakie, które słoty były,
Ty nasz Pasterzu! mocy niestworzona!
Prowadziłeś nas, lud ci kiedyś miły.
Ręką Mojżesza, ręką Aarona.

P S A L M LXXVII.

Attendite popule meus.

*Ten Psalm Asafa wyraża znaczniejsze
żaski Boskie Izraelitom świadczone, jako
tęż i kłęski, które ponosili. Może od któ-
rego z jego następców napisany, bo wy-
raża oddzielenie się 10 pokoleń, i bawo-
chwalstwo Efraimitów. Najpodobniej
za czasów Abijasz i Azy, którzy zna-
czne z 10 pokoleń otrzymali zwycięstwo.*

Słuchaj mych nauk Indu wybrany!
Opowiem ci je przypowieściami;
Jakiemi Bóg nas wodził o dmiany,
Co od początku działa się z nami.

Cośmy słyszeli, cośmy poznali,
Co oycie nam powiadały.
Taż wiadomością i syn się chwali,
Toż pokolenia dalsze słyszały

Opowiadając Pańskie pochwały,
I dzieła, które poczynił z nami,
Pełnimy zakład z Jakóbem stały,
Ogłaszając je przed potomkami.

Ażeby syny, co się porodzą,
Synom je swoim opowiadali;
I jak pod Pańską opieką chodzą,
Tak prawa jego zachowywali.

Nie tak, jak oycie nasze zuchwałe,
Co Boga swego złością drażnili,
Nie dając mu serce swe całe.
Nie z całcy duszy z nim się łączyli.

Synowie Efrema, co ciągną łuki,
Podczas potrzeby wstecz się zwrócili,
Nie pilnowali Pańskiej nauki,
Przeciwnym prawu torem chodzili.

Dobrodziejstw Pańskich nie pamiętali,
Które poczynił przed ich oycami,
Kiedy w Egipcie żyznym mieszkali,
Na polach Tanis sławnych karami (*).

Wiodąc je, morze na pół rozsadzi,
Stańcży wodne zdrętwiałe kupy;
We dmie ciemna chmura prowadzi,
A przez noc całą ogniste stupy.

Na puszczy dzikie przedziera skały,
Aby napoił spragnione plemię;
Tam, gdzie gorące piaski leżały,
Potek obfity oblewa ziemię.

Lecz oycie nasi lubiący złości,
Do gniewu Pana pobudzać śmieli;
Kusząc go w swoich serc przewrotności,
Aby ich żywił, że już tak ngli.

O Bogu swoim w katach gadali:
„Mnieysza, że z skały prysnęły wody,
„Ale niech się tém Bóg nasz pochwali,
„By nam wśród puszczy ukoili głody!”

Bóg to usłyszał, odwręcił je wspierać,
I owsem gniewu jego doznali;
Dzieciom Jakóba przyszło umierać,
Że nie wierzyli, ani ufali.

Lecz potem bramy otworzył nieba,
Rozkazał chmurom, i spały manny:
Jadł z Anielskiego i człowiek chleba;
Pokarm na puszczy miał nieustanny.

Gdy wszystkie wiatry pospędział z góry,
Południowemi jeden wiał szlaki:

(*) Na tych polach Tait, czyli Taneos, leżało
miasto Soan stołeczne królów Egipskich;
gdzie i w okolicy dotknął Bóg Egipcyanów
sławnni w Piśmie dziesięć karami

Spadła zwierzyna, jak jakie chmury,
Jak piasek morski powietrzne ptaki.

W środku obozów naszych padały,
Ktoś namiotów naszych je brano :
Był pożywiony Izrael cały,
Stało się wszystko, czego żądano.

Jeszcze w swych ustach mięsivo mieli,
Jednak na Boga swego gadali:
Dla tego gniewny trupem je ścieli,
Wpuszczy wybrani jego zostali.

W szelako reszta niepoprawiona,
Cudom nad sobą Panskim nie wierzy :
Żąd każdy marnie dni swych dokona,
Wiek ich z pospiechem do schyłku bieży.

Gdy ich wyniszczą, za nim chodzili,
Do jego łaski zrana pukali.
Wspomnieli sobie po jakiej chwili,
Że Bóg ich wsparciem, Bóg ich ocali.

Lecz tylko usta Pana lubili,
Język ich Bogu swojemu kłamał ;
Po z nim swym sercem nigdy nie byli,
Każdy z nich święte ustawy łamał.

Jednakże Bóg nasz nie był tak mściwy,
Bo nie zostali do końca starci :
Odwrócił od nich gniew sprawiedliwy,
Nie karał ich tak jak byli warci.

Chciał wspomnieć na to, że ciałem byli,
Że duch wyszedłszy, już się nie wróci ;
Jakże na puszczy Pana drażnili ?
On nie dbał, choć go Izrael kłóci.

Nawrócili się, aby go kusić,
Jego prawicy dzieł zapomnieli,
Nawet natenczas, gdy chciał przymusić
Tych, w których kraju tyle cierpieli.

Egipt sił jego znakami słynie,
I pola Tanis cudnemi sprawy.
Sławna ich rzeka samą krwią płynie,
By pić nie mogli, i deszcz im krwawy.

Przyszły na Egipt : robak, owady,
I brzydkie żaby, które je żarły,
I buyne pola, i zbożne składy,
Świeź wyniszczyła, szarańcze tarły.

Przybiegł grad ciężki, tłucze im wino,
Drzewa ogrodów pod nim się wałą ;
Pod nim domowe bydłęta giną,
Resztę ich bytu pioruny palą.

Posłał im gniew swój, a z nim przygody,
Co poniósł Anioł lubiący psować ;
Nie dosyć mieli na bydło szkody,
Im nawet samym nie chciał darować.

Uderzył wszystkie pierworodniki ;
Ziemia Egipska traci to sama,
Co mieli lepsze w polu rolniki ;
Co było w domach możnego Chama. *)

Jak owce jakie lud nasz nbogi. (nie)
Z środku tych nieszczęść wiodł na pusty-
Pełnych nadziei, i próżnych trwogi !
Awróg nasz morzem załany ginie.

Potem nas przywiódł w górzyste strony.
Gdzie imię jego mieliśmy chwalić ;
Do zicini Chanan **) niezwyciężoney,
W której nas wiecznie myślał ocalić.

Pięrczły narody, nam ziemię dano,
Rozmierzono nam sznurem grunt cały ;
I w domach, które pozostawiano,
Izraelowe dzieci mieszały.
Przecięż na nowo Boga drażnili,
Przeciwac mn się duszą złośliwą.
Odwrócili się, zakon gwałcili,
Jak ich oycowie, szli drogą krzywą.

Na nowo jego gniew pobudzali,
Kładąc na wzgórkach sprośne bałwany ; ***)
Rzeźby posągów powystawiali :
Żeby tak drażnić Pana nad pany.

Bóg to obaczył, i wzgardził niemi,
Jedną ich prawie obalił chwilą ;
I gdzie zstępował z ludźmi na ziemi
Mieszkać, przybytek opuścił w Sylo. ****)

Poszli w niewolą z mocą swą całą ;
Wziął nieprzyjaciół arkę święconą,

(*) Cham syn Noego, był oycem Mizraima, który najpierwszy osiadł był w Egipcie, potem nazwanym. Egipt w Hebrayskim języku zowie się kraina Mizraim od syna, albo ziemia Cham, od oycy.

(**) Ziemię Chanan posiedli Izraelitowie, który kray jest górzysty.

(***) Żydzi nacyzęściej się do Egipskich bałwanów wracali ; ale i sąsiedzkim się kłaniali : chociaż prawem u nich zakazane były wszystkie obrazy i rzeźby posągów jakichkolwiek.

(****) Arka Pańska złożona była w Sylo, w mieście pokolenia Efraim. Potem ją wzięli Filistyni : od nich odebrana, przeniesiona do Kariatiarim miasta pokolenia Judy, a zamtąd Dawid przeniósł ją na górę Syon. Przybytek zaś, czyli domek na arkę, który Mojżesz na puszczy zrobił, został się w Sylo, zamtąd przeniesiony do Nobe, miasta Dan, zamtąd do Gaban miasta Benijamin, gdzie był jeszcze za czasów Salomona, ale nie wiedzieć, co się z nim potem stało.

Otoczył mieczem trzodę zwątląłą,
Dziedzictwo Pańskie było wzgardzone.

Burzliwą młodzież wojenne trudy,
I miecz niesyty poobalały;
A zostawione dziewice Judy,
Ktoby nad niemi płakał, nie miały.

Ofni, Phinesa, Pańskie kapłany,
Nielitościwym mieczem zrabano;
Izrael tak był porozganiany,
Zc nad wdowami ich nie płakano. (*)

Wreszcie się Bóg nasz obeyźrzeć raczył,
Pokazał się nam znowu życzliwym;
Że nieprzyjaciół naszych naznaczył
Na ich ohydę wrzodem wstydlivym.

Józef mu z czasem nie był tak miły,
I pokolenie Efraimowe;
By w niem świętości Pańskie gościły,
Przeniósł przybytek na miejsce nowe.

Na to chciał Judy naznaczyć plemię,
Na to mu góra Syońska czeka;
Tam chciał mieć kościół, w który na ziemię
Wiecznie zstępować miał do człowieka.

Wybrał Dawida sprawiedliwego,
Wziął go od owiec na namiestnictwo,
Aby Jakóba pasł sługę jego,
I Izraela jego dziedzictwo.

Jakoż zasłużył z ludu całego,
Aby był na te wywyższon stopnie,
Bo w niewinności serca swojego
Wiódł lud rękami swemi rostopnie.

P S A L M LXXVIII.

Deus, venerunt gentes.

Ten Psalm, albo od samego Asafa, albo od którego z następców jego napisany, opisuje spustoszenie za Nabuchodonozora; ale można by go rozumieć i o spustoszeniu Jerozolimy przez Antyocho, albo Tytusa. Śpiewany był chorami, jako w kilku miejscach widać chór odpowiadający.

Poganie, o Boże żywy!
Wojują kray twój właściwy!
Kościół twój zśromocili,
Miasto wniwecz obrócili!

(*) U dawnych Żydów, prócz płaczu nad zmarłymi, płakano jeszcze i wdów pozostałych; i panien po śmierci młodzieży.

Jeruzalem! gdzie twe cudy?
Nie widać ich żadnych śladów,
Tylko stoją nędzne budy,
Jak tych, którzy strzegą sądów!

Na powa! leżą po ziemi
Trupy sług twoich, któremi
Karmi się płastwo zbijałe,
I bestye wygłodniałe.

Krew po drogach płynie żywa,
Jako gdy deszcz wielki zlewa;
A nie masz, ktoby z litości
Piaskiem nakrył biedne kości.

Nasz przypadek nieszczęśliwy
Sasiad widząc zazdrościwy,
To Boga z nami igrzysko,
Wziął sobie za posmiewisko.

Rychłoż wiekuisty Panie,
Twój przeciw nam gniew ustanie?
Gniew pożarowi srogiemu
Równy niengaszonemu?

Na tych użyj swej srogości,
Którzy żadney wiadomości
O tobie Bogu nie mają,
Ani cię w troskach wzywają.

Na tych, którzy przez miecz srogi
Zniszczyli lud twój ubogi;
Ze gdzie sławne były grody,
Bezbożników pasą trzody.

Nie chcey pomnieć naszych złości,
Ale użyj swej litości,
Nad nami utrapionemi
Sługami, Panie, twojemi!

Obejdź się z nami łaskawie,
A to gwoli twoiej sławie,
Przez imię twe zawołane,
Przyymij nas za przejednane.

Nie day! aby miał słyszany
Ten głos bydz między pogany:
„Gdzie jest teraz ich Bóg sławny?”
„Ich obrońca, i stróż dawny?”

Chciey przed oczyma naszymi
Okazać pomstę nad temi,
Którzy krew sług twych przelali,
Niewinnie je mordowali.

Patrz na ży więźniów ubogich,
Wybaw je z okowów srogich;

Przez prawicę twoję sławną,
Szczęśliwość nam przywróć dawną.

Sąsiadom płac siedmiorako,
Którzy nie tak Judzie, jako
Tobie, Panie, urągali,
Imię twe święte łajali.

A my, twojej lud opiekci,
Będziem cię słać na wieki;
Nie zamilczym twojej chwały,
Póki nieba będą stały.

P S A L M LXXIX.

Qui regis Israel, intende.

*Ten Psalm Asafa, albo którego na-
stępców jego, zasyła w sobie modlitwę
Żydów w niewoli Babilońskiej będących,
i do przyszłej wolności wdychających.
W tym Hebrajskim dodano jest dla
przemieniających się, to jest, dla choru
odpowiadających.*

O Ty! co rządzisz Izraela syny,
Trzody wybranej Pastérzu jedyny,
Coś nas, jak owce wodził, usłysz Panie!
Ludu wołanie.

Który na skrzydłach siedzisz Cherubina,
Wstawnie tak, jak nam dawny więk wspo-
mina,
Przed Manassesem, przed Beniaminem,
Przed Efraimem. (*)

Porusz twej mocy, przybądź, chciej nas
zbawić,
Przywróć do siebie tych, co się chcą słać;
Tylko twarz twoję niechay obaczemy,
Ocalejemy.

Potężny Boże! jakże na twe sługi (gi?)
Bydź rozniewianym możesz czas tak dłu-
Już mi się dosyć łzami napawali,
Chleb niemi ziali.

Na toż nas trzymasz, by sąsiad zuchwały
Doświadczył na nas swej dzikości całej?
By nasze wrogi z nas się naśmiewali?
A my płakali?

Potężny Boże! miłosierdziem sławny,
Przywróć nas jeszcze do twej łaski dawney,
Tylko twarz twoję niechay obaczemy,,
Ocalejemy.

(*) Te trzy pokolenia bierze tu Psalmista za cały
lud Izraelski.

Z Egiptuś twoję winnicę sprowadził,
Wygnał strwożony naród, ją zasadził;
Sameś szedł przed nią, potem nasze plemię
Napełnia zicię.

Cieniem winnicy góry zastłonię;
Jey latoroślą i cedry przyćmione,
To morskiey sięga gałęzią zasieki,
A drugą rzeki. (*)

Na cóż popsukał silne jey zagrody?
I cierpisz, żeby czyniono ci szkody!
Každy przechodząc, że jest niestrzeżona,
Obrywa grona.

Już jey wieprz leśny pustoszy zagony,
Już ją odyniec spał nieukrócony;
Obróć się, spojrzysz z niebieskiej świątnice
Na tą winnicę.

Spraw, by owoce swoje znowu miała,
Wszakże ją ręka twoja zaszczepiała!
I tego, coś go wybrał na to dzieło,
Wspieray twą siłą.

Poryta, ogień niszczy ją bez wstrętu;
Zgrom nieprzyjaciół, a zgina do szczętu,
Imęża, coś go wybrał na te dzieło,
Wspieray twą siłą.

Za to my odtąd ciebie w każdym bycie
Trzymać się chcemy, i gdy nam dasz życie
Śpiewać będziemy pieśń twego imienia
Bez odpoczuienia.

Potężny Boże! miłosierdziem sławny,
Przywróć nas jeszcze do twej łaski dawney;
Tylko twarz twoję niechay obaczemy,
Ocalejemy.

P S A L M LXXX.

Exultate Deo adiutori nostro.

*Ten Psalm Asafa śpiewany bywał na-
przód w zwyczajne święto każdorocznego
miesiąca przy odgłosie trąb.
Jako też w święto po odprawionem wino-
braniu. Insi ten Psalm dają uwolnionym
z Babilonii Żydom, insi przeniesieniu ar-
ki do Jerozolimy.*

Śpiewaycie Bogu, który nam wszędzie
Wsparcie Jakoba, Bóg stary;

(*) Za czasów Dawida, królestwo jego rozciąga-
ło się od morza Palestyńskiego, aż do Czer-
wonego, i od pustyni aż do rzeki Eufrat.

Weźcie muzyczne Psalmu narzęcie,
Bębny i brzmiające cytary.

Trąbcie na nowiu dnia nappieręgo,
Wielkiey wart ten dzień pamięć
Prawem jest ludu Izraelskiego
Boga Jakóba te chęci.

Ten układ stanął dla potomno
Gdy lud z Egiptu wychodził,
Pierwszy raz znaném słowem ności
Przeszłe swe nędze łagodził.

Aby ciężarów więcej nie nosi:
On mu uwalnia grzbiet siny;
Pracą mu starte ręce podnosi
Od robot błota i gliny. (*)

„W smutku, mówi Bóg, kiedyę wzywał,
„Doznałeś mojej pomocy;
„W pośrodku burzy jam cię wzywał,
„Jam cię wysłuchał wśród.”

„Kiedy spragniony wody niałeś,
„Smutnyś poglądał po skale
„Jam cię doświadczał, a ty zżałeś,
„I sprawiałeś się zuchwale.

„Posłuchay, ludu, praw twóistnych;
„Zaradzisz dobru twojemu
„Nie będziesz szukał bogówotnych,
„Nie pokłanisz się obcemu

„Bo jam jest twoim Panem iem,
„Jam cię z Egiptu sprowad (giem:
„Znay mię, i proś mię w części sro-
„Skutecznieś sobie porad

„Ale nie słuchał lud głoso,
„Me łaski nazwał ostrości
„Dla tegom już go puścił so,
„Poszedł za serca skłonn-

„O gdyby mojej słuchał ldy!
„Gdyby me drogi ulubił,
„Tych, co go walczą, star i ślady,
„Rękąbym moją je zgubi

Ale lud, jak wróg przed m kłamał,
Za co mu kary zostały:
Tymczasem Pan mu hojnieb łamał,
Miodem nasycił ze skał)

(*) Żydzi w Egipcie zażyli od Egipcyan
do noszenia koszmaję cęgły, do chę-
dożenia śmieci i t. d.

(**) W Palestynie nie byczaiu ulów na
pszczoty robić, ale pszczoty w roz-
padlinach skał miodowały.

P S A L M LXXXI.

Deus stetit in Synagoga deorum.

*Wielu twierdzi, że ten Psalm Asafa
służy sędziom od Jozafata króla posta-
nowionym, którym on także napomnie-
nia, jak są w tym Psalmie, dawał, ja-
ko o tém jest 2 Paral. Cap. 19. Ale ra-
czędy powszechnie do wszystkich sędziów
napisany, i gromi ich niesprawiedliwości.*

W pośrodku izby stanął Bóg sądowey,
Zaczął roztrząsać samych sędziów sprawy:
„Pókiż sąd, rzecze, wasz będzie takowy?
„Ze złości wszystkich bierzecie postawy?

„Niechay wasz wyrok za nędzarzem pa-
dnie,

„Czyście dla sierot prawdę i ubogich;
„I tam, gdzie przemoc nielitośna władnie,
„Ratujcie nędzne z rąk bogacza srogich.

„Nic wiecie tego, ani poznać chcecie,
„W grubych ciemnościach chodzi wasza
dusza,
„Że sprawiedliwość kto gwałci na świecie,
„Ziemie od gruntu samego porusza.

„Jam was porobił bogami na ziemi, (*)
„A wy niebaczni o tém nie pomnicie, (mi!
„Zeście, jak wszyscy, ludźmi śmiertelne-
„I przy mych nogach pada wszelkie życie.“

Kiedy tak ludzie nie po prawdzie sądzą,
Powstań sam Boże! i sądz twoje ziemie;
Ty zawsze prawy, oni często błędzą,
Ona dziedzictwem twojem, i jej plemię.

P S A L M LXXXII.

Deus, quis similis erit tibi?

*Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł:
Pieśni Psalmu Asafa. Złożony od nie-
go, albo następców jego, naypewniej
z okoliczności wojny Jozafata króla z
Ammonitami, Moobitami i złaczonemu
z niemi Idumeyczykami, 2 Paral. Cap. 20.
Natenczas Jozafatowi Lewita Jahaziel,
jeden z potomków Asafa przepowiedział
zwycięstwo; i może tenże sam Lewita ten
Psalm napisał pod imieniem przodka
swojego.*

Boże! któż ci będzie równy?
Nie cierp, oto wróg twój główny,

(*) W tym Psalmie sędziowie nazwani są bo-
gami: Pismo święte w wielu miejscach
wiążętom ziemi, równie jak i sędziom toż
samo nazwisko daje.

Wchodzi przeciw tobie wzmowę,
Nie lubi cię, a wzniosł głowę.

Na trzodę twoję wybraną
Składa radę zawołaną
I grozi nam bliskim zgonem,
Cośmy święci twym zakonem.

Mówi: „Pójdźmy, zgładźmy z zicinie
„Całe Jakóbowe plemię.
„I niech odtąd wickopomnie
„Izraela nikt nie wspomnie.“

Już się wszyscy połączyli,
Namioty swoje rozbili,
Agareni, Moabici,
Idumeńczyk, Ammonici.

Izraelit, Amaleki,
Gebał, Assur, lud daleki;
I od Fenickiego płota,
Przyszli w pomoc synom Lota. (*)

Jak pobity Jabin dawny,
Jego kłeską Cysson sławny,
Z swym Sysarą Madyany,
Legli u Endorskiej ściany;

Jak Orb, Zeb, Zebe, pada,
I Salmana życia strada; (*)
Tak niech nasze padną wrogi
Przed tobą, Boże nad bogi!

Niech żaden z nich nie powstanie,
Który śmieli mówić, Panie!
Ze twój dom niepokalany,
Ich dziedzictwem będzie zwany.

Jako z góry koło leci,
Jak ogień, gdy się roznieci,
Niszczy góry, lasy czarne,
Jak wiatr goni plewy marne;

Tak niechaj przed tobą, Panie!
Z wrogów naszych nie nie stanie:
Niech ich gniewem twym doganych
Zetrze burza pomięszanych.

(*) Synowie Lota są: Moabici i Ammonici, z którymi te wszystkie narody związane przysły na Izraelitów; Lot miał dwóch synów, Moaba i Ammona, z dwóch córek swoich.

(*) Jabin, Sysara, Madyanici, Orb, Zeb, Zebe, Salmana: Obacz o nich w Księgach Sędziów, w Rozdziale czwartym, siódmym i t. d.

Wstydemchay twarz ich spłonie,
Niech znałoga w Syonie,
Niechaj zęszani na wieki
Zginą bezniskiey opieki.

Niechaj z mi wie świat cały,
Że Bóg, co dajem chwały,
Panem się na ziemi,
Sam uaywy nad wszystkimi.

PA L M LXXXIII.

Iuam dilecta tabernacula tua!

Ten Psaw Hebrayskim ma tytuł: Synom Ko pod tymże tytułem są i Psalmy inszako widzieć to można w tytule Psalm. Synowie Kore byli śpiewakami koła, i może ten zapis znaczy, że imalmy te dane były tylko do śpiewanu Ten zaś Psalm 83. albo od Dawidaisany, kiedy wygnanym był z domurzybytku, za przesławianiem Abna, albo też od niepewnego jakieantora. Można go rozumieć i o wyścach z Babilonii, najbardziej Łach, tęskniących do kościoła.

Jakże są wdzie przybytki twe Panie!
W przysionkum ustaje ma dusza,
Do ciebie mołyne żądanie,
Serce i ciało mi się wzrusza.

Wróble mają gniazda gołębicę,
Gdzieby z swi mieścić się pisklęty!
Ja wzdycham eey; Boże mój, świątнице,
Tyś mi jeden tyś mi jeden święty.

Szczęśliwy! cym domn mieszka, Pa-
Pochwały twocznie wyśpiewuje, (nie!
W tobie ma je: swe poratowanie,
I los swój całym kieruje.

Takiemu pewi pobłogostawi,
Z cnoty do cnowo się przeniesie;
Taki, gdy nogę nie stawi,
Jemu widoczni Bóg pokaże się.

Wysłuchaj, Bołania mojego,
Wszakże się zawastawiałeś za nas, (go,
Chciey spojrzeć twarz pomazańca twe-
Zrób to dla niegeli nie dla nas.

Nad tysiąc indziwszy dzień w twej sie-
Ja wolę w domn i mieszkać Panie, (ni!
W niskim gdzie, niżli na przestrzeni
Szerzyć się, gdzie bezbożnych mieszka-
nie.

Bo Pan jest jeden, co mu litość mi,
On jeden prawdę nieskończenie bi!
Jego to łaska tylu wystawiła,
I nim się tylko, kto jest sławny, chbi.

Tym, którzy chodzą niewinności drogą,
Dobra doczesne w obfitości mnoży
Każdemu będzie człowiekowi błog,
Który w nim tylko nadzieję położy

P S A L M LXXXIV.

Benedixisti Domine terram nam.

*Ten Psalm, ma być rozumian o Ży-
dach powróconych z niewoli Babiloń-
skiej, kiedy zaczęli się zgromadzać, i
znowu państwo stanowić z nadzieją da-
wney chwały i szczęśliwości; od niezna-
jomego autora złożony, i tylko w tytu-
le Hebrayskim, synom Kore zapisany.*

Oto czas, Panie! przyszedł pożądan,
Gdy błogosławisz twój lud ukochany,
Kończysz niewolę plemienia całego
Jakóbowego.

Odpuściłeś nam nasze nieprawości,
Pokryłeś swoim miłosierdziem złości,
Twój sprawiedliwy gniew zaspokojony,
Na wszystkie strony.

Chciej nas twą łaską na zawsze okrywać,
I wiecej na nas nigdy się nie gniewać,
Gniewem, którym ty nie nawykł do wieka
Karać człowieka.

Ty nas ożywić masz nędzą zmorzone,
Ty uweselić w smutku zanurzone,
Okaż twą litość, niechaj łaskę znamy,
Którę czekamy.

Ale na cóż mi prośbą Pana kłócić?
On sam wie lepiej, jak nas ma obrócić,
Chcimy go słuchać, a on zawsze powi,
Pokój ludowi.

Tym, którzy będą życia niewinnego,
Tym, którzy z serca garną się do niego,
Co go się boją, przenieszka z takiemi
Sława na ziemi.

Litość i prawda zeydą się umyślnie,
Z sprawiedliwością pokój się uciśnić,
Prawdę da ziemia, sprawiedliwość z góry
Spuszczą nam chmury.

Pan da dostatek, i ziemia bogata
Przyniesie ludziom nasybilsze lata,
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Obok z nim będzie.

P S A L M LXXXV.

Inclina Domine aurem tuam.

*Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim,
modlitwa samego Dawida. Złożony był
podczas prześladowania Saula albo Ab-
salona; potem mógł być ten Psalm za-
żyty od Ezechijasa, chcącego się wyzwo-
lić od Sennacheryba. Zażywali go i Ży-
dzi w zaprowadzeniu Babilońskiem.*

Nakłoń twego ucha Panie!
Wysłuchaj mię w nędznym stanie,
Strzeż moje duszę od zgonu,
Ja twego strzegę zakonu.

Niech twój sługa ocaleje,
Co w tobie kładzie nadzieję,
Zlituj się dla twojej chwały!
Wołan na ciebie dzień cały.

Pociesz twego sługę, proszę,
Do ciebie ja ręce znoszę;
Pan mój stodka, litość miewa
Dla każdego, co go zwywa.

Chciej mię wysłuchać co prędzej,
Wszakże kiedy m bywał w nędzy,
Prosiłem cię jakim umiał,
I zawsze mię wyrozumiał.

Obcych bogów próżna chluba,
Nie masz nad Boga Jakóba!
Który ż to z nich zrobić może,
Czegoś ty dokazał Boże?

Narody przez cię stworzone,
Przed twym tronem nachylone,
Przyjdą cię chwalić z twym ludem,
Boś wielki; sam słyniesz cudem.

Wiedź mię, Panie! w twoję drogę;
Ścieszką prawd twych chodzić mogę,
Niech me serce radość poi,
I niechaj się ciebie boi.

Wyznam cię mój wieczny Boże,
Co mi serca stanąć może;
Śpiewać będę bez skończenia
Chwałę twojego imienia.

Bo litością twoją długą
Wstałeś się nad twym sługą;
Bronisz od śmierci straszliwej,
Że do tychczas jestem żywy.

Boże! zbrodzień na mnie godzi,
Mnóstwo mężnych za mną chodzi;
Czemuż nie chcą wspomnieć na to,
Że ty jesteś ich odpłatą?

Boże! zawsze litościwy,
Lubiący prawdę, cierpliwy,
Tylko spojrzeć na mnie trzeba,
Litość mię ogarnie z nieba.

Odday rząd namazanemu
Słudze twemu niegodnemu;
Ocal, podług obietnicy,
Syna twojey niewolnicy.

Day mi znak, niechay go widzą
Wszyscy, co mię nienawidzą,
Ze jesteś przy mnie otwarcie,
Poćiecho moja i wsparcie!

P S A L M LXXXVI.

Fundamenta ejus in montibus sanctis.

Ten Psalm od synów Kore, albo od niepewnego autora złożony, i synom Kore dany do śpiewania, może być odniesiony do czasów Dawida, jak arka przeniesiona była do Jerozolimy, którzy tu są pochwały.

Pan dobrotliwy, pomiędzy wszystkimi,
Co chwałę mają, miasty Żydowskiemi,
Syonskie ulubił mury,
Których gruntem święte góry.

O miasto Boże! jakżeś zewsząd sławne?
„Pamiętam, rzekł Bóg, na Babilon dawne,
„Pomnę na Egiptu ściany. (*)
„Gdzieś był kiedyś dobrze znany.

„Liczny mieszkanięc zamożnego Tyrn,
„Ludne osady Etyopów miru;
„Te narody tu bywały,
„I miastu się dziwowały.“

Bo czyliż Syon może mówić śmiało,
Ze się w nim ludzi rozrodziło mało?
Ten Syon, którego wieże
Bóg zakładał, i sam strzeże?

Ludność w tém mieście, któż policzyć mo-
Co piszesz ludzi, chyba ty sam Boże! (że?)
Mieszkanięc wesoł, jak bywa,
Pod naylepszym Panem śpiewa.

P S A L M LXXXVII.

Domine Deus salutis meae.

*Ten Psalm w Hebrayskim ma tytuł:
Pieśń Psalmu synom Kore, dla Mahaleth*

(*) W tekście jest: pomnę na Rahab, które słowo bierze się w Piśmie za Egipcyanów, bo znaczy pychę.

do odpowiadania, nauczający, Emana Ezrasy. Pierwsze dwa punkta objaśnione w Psalmach wyższych; słowo Mahaleth naczy chór odpowiadający. Napisanas jest Psalm ten od Emany Ezrahilę o którym jest wzmianka 1. Paralip. Ch. 6. zrobił go w chorobie jakiejś i smutu ciężkim, a co nappewnicy, chorująca trąd; który tak był szkodliwy i zaraźwy u Żydów dawnych, że nim dotknięci, oddaleni bywali od społeczności z ludźmi, i w dalekich gdzie ustroniach leczysię.

Sprawco mojego zbawienia, Panie!
Cały cień i noc wołam do ciebie,
Niechnoja prośba przed tobą stanie,
Wcyry na czółka siedzący w niebie!

Smutek duszę mi napełnił całą,
Życiesię moje do grobu chyli;
Nikt nie ratuje! i tak się zdało,
Jak gdybyśmy już życie skończyli.

Jako en, który żelazem pada,
Między trupy go każdy rachuje;
Bez nadziei go każdy odstrada;
Bóg go sam nawet nie poratuje.

Tak mię już prawie grób był pochłonał,
I śmierć mię swoim okryła cieniem,
Boże! twój straszny gniew mię ozionął,
I rwał złego za twym skinięciem.

Znajomi moi stali zdaleka,
Obrzydliwością im byłem cały,
Gdzie tylko stąpie, nędra mię czeka,
Z której mi nawet oczy ustały.

Cały dzień ręce do góry wznoszę,
Niebiosu mojem wołaniem swarzę:
Może nad trupem o cud nproszę,
Albo mię jeszcze zlecza lekarze.

Bo czyliż w grobie twa litość słynie,
Żeby kto o niey drugim powiadał?
Albo na ziemi, gdy kto raz zginie,
Czyliż o prawdzie twej będzie gadał?

Czy kto w pośrodku grubey ciemności,
Cuda twe zdoła rozeznac, Panie!
Albo twe dzieła sprawiedliwości,
Gdy w zapomnieniu ziemi kto stanie?

Oto ja wołam, Boże! do ciebie,
Rano przed tobą prośba ma stoi,
Czemuż ję nie chcesz przyjąć do siebie,
Twarz twą odwracasz od nędzy mojej?

Ubogi ci ja; i od młodości
Na ustawiczny pracy schowany!

I chociaż doszedł lat sędziwości,
Zawsze ja nędzny, upokarzany.

Trwogi mi codziennie więcej przybędzie,
Nad gniewu twego ciężkim ulcem!
Jak wodą jaką oblanym wszędzie,
Ztąd strachem moim, ztąd twoim gniewem!

Mój mię przyjaciel mija zdaleka,
Krewny nade mną opodał wzdycha,
Znajomy, jakby nie znał człowieka!
Wszystko to moja nędza odpycha.

PSALM LXXXVIII.

Misericordias Domini in aeternum cantabo.

Autorem tego Psalmu jest Ethan Ezrahita, albo ten, o którym 3. Reg. Cap. 4. jest wzmianka, jeżeli dożył po czasie Salomona; albo który z potomków jego, żyjący za czasów Roboama, albo pozuicy około zaprowadzenia Babilońskiego. Opisuje spustoszenia przez Babilończyków poczynione; albo też może spustoszenie owo Judy, miasta i kościoła, od Sesaka króla Egiptu, 2. Paralip. Cap. 12. Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: uczący, Ethana Ezrahity.

Wiecznie twą litość śpiewać będę, Panie,
I pokoleniu, które się rozmnoży,
Iktóre po nas późno się zostanie.
Chcę, opowiadać drogi prawdy bożej.

Boś rzekł: „Na wieki będzie litość w niebie;
„Tam sprawiedliwość uczynią każdemu,
„Mam układ dla mych wybranych, i siebie;
„I Dawidowim przyrzekł słudze swemu.

„Póki ludzkiego wystarczy plemienia,
„Kwitnąć mu będzie potomek spóźniony:
„Od pokolenia aż do pokolenia
„Ugruntuję mu tron nieporuszony.“

Boże! niebiosą głoszą twoje cuda,
I twoję prawdę wiernych zgromadzenie!
Któż się na niebie równy tobie uda?
Między Anioły, którzyż cię dożenie?

Pan, co go święty zbór codziennie chwali,
Większy nad wszystko na ziemi i niebie!
Boże! cóżbyśmy z tobą porównali?
Mocnyś, a prawda stoikoło ciebie.

Tobie Ocean służy niezmierzony,
Tyś sam szturm jego uspokajasz srogi,
Tobie się korzy pyszny obarczony,
Mocą twej ręki gromisz nasze wrogi.

Twoje jest niebo, twoja ziemia cała,
Twój świat i wszystko, co się na nim jawi;

Wiatry, i morze twa ręka stwarzała,
Tabor i Hermon inie twoje sławi. (*)

Siła trzyma się ramienia Pańskiego,
Ręce wzniesione ratują, lub szkoda: (go,
Sąd, sprawiedliwość, gruntem tronu twe-
Litość i prawda przed obliczem chodzą.

Szczęśliwy jest lud znajomy twej chwały!
Światłem twej twarzy chodząc okryje się,
W Imieniu twojem cieszy się dzień cały,
I sprawiedliwość twoja go wyniesie.

Tyś jest jedyną, Boże! jego chwałą,
Chciałeś, i już jest podniesienie nad wielu,
Żeby nas wybrać, Panu tak się zdało,
I postanowił króla w Izraelu.

Twoim prorokom dobrotliwy Boże!
Raczyłeś los nasz objawić łaskawie: (**)
„Ja wasze wsparcie w potężnym położę,
„Zpośrodku ludu wezmę go, i wsławię.

„Sługę mego Dawida znajduję,
„Staje się królem oleju natarciem;
„Ręka go moja wszędzie posiłkuje, (ciem.
„Wszędzie mu będzie ramię moje wspar-
„Nie z nim nie wskóra nieprzyjaciel du-
„mny,

„Syn nieprawości nic mu nie zaszkodzi,
„Przedobliczem mu upadnie wróg tłumny;
„Ten przed nim, co go nie lubił, uchodzi.

Z nim będzie prawda, zlitowanie boże,
W mojem imieniu będzie wychwalany,
„Lewą mu rękę na morzu położę,
„Prawą na rzekach od wschodowej ściany.

„On mię wzywając, Oycem nazwie swoim,
„Swym Bogiem, twierdzą, żądzami swoje-
„Jago uczynię pierworodnym moim, (mi;
„Wyższym nad inne króle w całej ziemi.

„Wieczną mieć będzie pewność mey opie-
„Méy obietnice strzymam mu do końca, (ki,
„Potomstwo jego będzie trwać na wieki,
„Tron mu utwierdzę, póki stanie słońca.

„A jeśli kiedy krnąbrne jego dzieci
„Prawa me zgwałcą, zakon mój znieważą,
„Gniewu mego różga ich doleci,
„I grzech im chłostą okupywać każą.

„Ale litości mey im nie odinowię,
„Ani ich będę trapił nieskończenie;

(*) Tabor góra w Galilei, Hermon góra od wscho-
dnich granic.

(**) Przepowiedzenia te były przez Proroków
Samuela, Natana i Gad. O czém 1. Reg
Cap. 14. 2. Reg. Cap. 7. 1. Paral. Cap.
11. i t. d.

„Starczę się w moich obietnicach w słowie,
„I com raz wyrzekł, tego nie odmienię.

„Raz poprzysiągłem przezemnie samego,
„Jako Dawida nigdy nie zawiodę,
„I rozumużone pokolenie jego
„W niezakończoną potomność powiodę.

„Tron jego jaśnieć będzie, jako słońce,
„Albo jak się żyć wśród nocnego cienia,
„I ci mi razem dwaj niebiescy gońce
„Będą świadkami mego przyrzeczenia.“

Za cóż więc, Boże, rzucasz nas ze wstydem?
Twój pomazaniec tyle nieszczęść zażył! (*)
Przewracasz układ z sługą twym Dawidem;
Za coś przybytek twój ziemski znieważył?

Popsułeś wszystkie świątyni zagrody,
Strach w niey dziś osiadł, kędy moc mieszkała!

Czyni ję każdy przechodzący szkody,
Sąsiadom swoim ohydą się stała.

Sameś podnosił rękę, co nas biła,
Nieprzyjaciółś rozweselił nasze,
Nie wsparłeś, kiedy woyna się prożyła,
I posiłkowieś odrzucał pałasze.

Takęś ją zmasał, że się nie oczyści!
Stolicę świętą na ziemię obalasz!
Dzień się ję trwania zmniejszył, nie iści,
Wieczną obelgą, wstydem ją zapalasze.

Pókiż więc, Boże! bronisz nam pomocy?
Gniew twój wylewa, jak ognista rzeka!
Wspomni, że o swej ja nie stoję mocy;
Czyżto tak marnie żyć ma syn człowieka?

Pociesz, niżli nam życia światła zgasań:
Bo kto się rodził, już nie ma sposobu,
I umrzeć musi; ani siłą własną
Żaden śmiertelny nie dobył się z grobu.

Gdzież jest twc dawne miłosierdzie, Panie!
Jakęś poprzysiągł słudze Dawidowi?
Wspomni na wzgardy, które nam Poganie
Czynią (milczę je) twemu ludowi.

Śmie nam wyrzucać wróg nieukrócony,
Ze pomazaniec twój jest na zamianie!
Pociesz nas Boze, i bądź pochwalony (nie.
Po wszystkie wieki. Tak, tak, niech się sta-

P S A L M LXXXIX.

Domine refugium factus es nobis.

*Ten Psalm taki ma tytuł w Hebray-
skim: Modlitwa Mojżeszowego Bożego.
Jeżeli tak jest, za cóż tego Psalmu, czyli
modlitwy, nie masz połozonej w Penta-
teuchu, gdzie inne Pieśni Mojżesza
położone są? Prędzej któryś z potomków
Mojżesza napisał ten Psalm, około cza-
sów zaprowadzenia Babilońskiego, i wy-
dał go pod imieniem Mojżesza; równie
jak i Asafowi potomkowie robili. Psalm
ten o krótkości i nędzy życia ludzkiego,
dosyć jest ciemny, dla wyrazów wysokich
i raptowych.*

Pañska jest zawsze nad nami opieka!
Tyś, Boże, ten sam od wicka do wieka,
Nim góry jeszcze, nim ziemię się stały,
Iten świat cały.

Człowiek twe dzieło do ciebie się garnie,
Zechceszże tego, aby zginął marnie?
Wszakżeś powiedział, nawróć się do Pana
Rzeszo wybrana.

Cóż jest lat tysiąc przed twemi oczyma,
Jak dzień wczorajszy, którego już nima.
Cóż lata które człowiekowi dano?
Niczém zostaną.

Jako kwiat zrana wznidzie, i przeminie,
Na wieczór pada, nsycha i ginie,
Bośmy na siebie gniew twój obruszyli,
Bośmy zgrzeszyli.

Kładziesz przed sobą nasze nieprawości,
Promień twej twarzy przenika skrytości;
Dobrym przyczyniasz, a złemu człowieku
Umnicszasz wieku.

Wiek nasz tak słaby, jako pajęczyna!
W lat siedemdziesiąt wątek się przecina;
Jeśli coś więcej, smutne tylko trudy,
Boleść i nudy.

A to złe może ztąd nam naprzykrza się,
Ześ nam pobłażał, i nie gromił w czasie;
Któż dla bojaźni gniew twój pojąć może?
Straszliwy Boże!

Spraw tak, niech twoję poznamy prawicę,
W sercach pokornych złóż twc tajemnice,
Pókiż do ciebie mamy ręce wznosić?
Day się przeprosić!

Niech już zabłyśnie słońce twej litości,
Które nam życia osłodzi przykrości;

(*) Jechoniasz i Sedecjasz, którzy byli w niewolę zaprowadzeni.

A tak, i z tego będziemy radość mieli,
Żeśmy cierpieli.

Spojrzy na twoje sługi, na twe syny, (ny;
Ichciej twém światłem kierować ich czy-
Inas też samych, i w rąk naszych sprawie
Kieruj łaskawie.

P S A L M XG.

Qui habitat in adjutorio altissimi.

Ponieważ ten Psalm w Hebrayskim żadnego nie ma tytułu, i tylko w Greckiem przekładaniu jest taki: Pochwały Pieśni Dawida; rozumie wielu, że był złożony od Mojsesza w czasie wyjścia z Egiptu, albo błakania się po puszczy. Ale podobnie napisany jest od Dawida, może z okoliczności owego ciężkiego powietrza, 2. Reg. Cap. 24. które Jerolimy nie tknęto: albo po wyjściu od owego niebezpieczeństwa, kiedy chciał go Saul wtórcznie przebić, a on uchronił się, a potem szukany od żołnierzy w nocy ze strachem uciekł. Od naydawniejszych czasów w Kościele naszym ten Psalm codzień przed nocą czytany bywał.

Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem zawsze ufa jemu,
Śmieleczyć może: mam obrońcę Boga, (ga.
Nie przyjdzie mi nie żadna straszna tiwo-

Bo mię on z łowczych siideł oswobodził,
Ani mi język potwarców nie szkodził;
Ramięm swoim zastąpi cię wiecznie,
Pod jego pióry ułżeś bezpiecznie.

Stateczność jego, tarcza, puklerz mocny,
Za którym stojąc, na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.

Zład koło ciebie tysiąc głów poleże,
Zład drugi tysiąc; ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny; i ty sam swojemi
Oczyrna wyrzysz pomstę nad grzesznemi.

Iżś rzekł Panu: ty nadzieja moja!
Iż Bóg naywyższy jest ucieczka twoja;
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się znajdzie w domu twoim szkoda.

Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, oni cię piastować
Na rękę będą, abyś idąc drogą,
Na ostry kamień nie ugodził nogą.

Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewli-
wych,

I po padaleach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obraży wsiędzisz,
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.

Słuchaj, mówi Pan: „Że mi ufał szczerze,
„Czcł imię moje, zachował przymierze,
„Ja go też także w każdą jego trwogę,
„Nie chcę zapomnieć, i owszem wspomogę.

„Głos jego umnie nie będzie wzgardzony,
„Ja z nim w przygodzie: odennie obrony
„Niech pewien będzie, pewien uwielbienia,
„I lat sędziwych, i niego zbawienia.“

P S A L M XCI.

Bonum est confiteri Domino.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: Psalm Pieśni w dzień Sabatu. Jest niepewnego autora i czasu. Traktuje zaś o Opatrzności, o stworzeniu, o krótkim szczęściu niebezpiecznych, a długim sprawiedliwych.

Jakżeto dobrze wyznawać Pana
Naywyższy chwały i mocy!
I litość jego wystawiać zrana,
I prawdę jego wsród nocy.

Grając ci, Panie, na arfie złotéj,
Pienia połączę wdzięczności:
Patrząc na dziwne rąk twych roboty,
Serce mi skacze z radości.

Jakże są wielkie twe dzieła, Panie?
Jakże głębokie twe myśli?
Szalony człowiek nie zważa na nie,
A głupi próżno je kryśli.

Gdy się nieprawość wzniesie, jak trawa,
Błysnie na chwilę i padnie;
Twoja zaś Boże naywyższy, sprawa,
Na wieki światem tym władnie.

Oto twój, Panie, przeciwnik zginie,
Zginie, kto z tobą nie radzi;
Ni się postrzeże, jak w złej godzinie
Pomsta go twoja wygładzi.

Jak jednorożec głowę ma wzniosę,
Dóyde starości zgrzybiały,
Twojej litości będę pił rosę
Pełen i wieku i chwały.

Zpogardą na me wrogi spoyrzałem,
Bo względów byli nie warci;
Potém wieść tylko o nich słyszałem,
Że własną złością potarci.

Jak palma kwitnie mąż sprawiedliwy,
Wzrosnąć wraz z cedrem Libańskim.
Kwitnie, bo go sam Bóg szczepił żywy,
I na przysionku wzrósł Pańskim.

A kiedy dójdzie pory sędziwej,
Nic z swej żywości nie straci;
Iśdź będzie, głosząc: że Bóg prawdziwy,
Każdemu za swe odpłaci.

PSALM XCII.

Dominus regnavit, decorem indutus est.

Ten Psalm żadnego tytułu nie ma w Hebraykim, w Greckim zaś dodany jest taki: Pieśni Dawida w wigilię Sabatu, kiedy stworzona ziemia. Szósteo dnia, to jest w Piątek, dopełnione dzieło stworzenia. Tłumacze Pisma Grecy, którzy ten Psalm Dawidowi przyznają, myślą, że może być odniesiony do przeniesienia arki z domu Obededoma do miasta Dawidowego. Ale to pewniejsza jest nie wiedzieć, kto był autorem jego, i w którym czasie złożony.

Bóg nasz królnje! odział się pięknoscia,
Okrył się męztwem, przepasał dzielnością,
Pan, przez którego krąg nieporuszony
Ziemski stworzony.

Stolica jego od początku świata
Jest założona! przetrwa wszystkie lata,
Choć wiek rozdaje, od wicków daleki,
Bo był przed wieki.

Podniosły rzeki szumne swoje głosy,
Wały się morskie wznoszą pod niebiosy! (ry
Dziwne to wszystko: dziwniejszy Bóg, kto
Widzi je z góry.

Boże! ja wierzę twojej obietnicy,
Wiem, co się Pańskiej nałczy świątnicy;
Chwalić cię będę w twojej sieni, Panie!
Póki mię stanic.

PSALM XCIII.

Deus ultionum Dominus.

Ten Psalm także w Hebraykim jest bez tytułu. Grecy go przyznają Dawidowi.

Spięwany był w Żydów czwartego dnia po Sabacie. Może być zrobiony od Żydów w niewoli Babilońskiej.

Bóg zemsty Panem, ukarać mu snadno;
Podnieść się Boże! a pyszni upadną;
Długoż, o Panie! grzesznicy zuchwali
Będą się z swoich złości przechwalali?

Lud wierny trapią, i kraj twój plondrują,
Wdowę, sieroty i gościa mordują,
I kłamią jeszcze w swej zuchwałej dumie,
Że Bóg nie widzi, ani to rozumnie.

Zważcie o głupcy! i pomyślcie przecie,
Twórca, o swoim nie wiedziałby świecie?
Tenli nie dóżyży, który oko zlepił?
Lub nie usłysz: który ucho wszczepił?

Cwicząc narody, nie ma karać złości
Ten, który człeka naucza mądrości?
Ale Pan zna to dobrze, jak myśl człeczca
Zawsze jest próżna, i zawsze się sprzecza.

Szczęśliwy! kogoś Panie, sam wyuczył,
Kto twoim prawom serce swe porucił!
Lżej go zła chwila natenczas dotyka,
Kiedy się przepaść kopie dla grzesznika.

Pan bowiem swego ludu nie zasmuci,
Niswe na ziemi dziedzictwo poruci,
Aż sprawiedliwość, jak trzeba się spełni;
I przy niej będą stać nieskazitelni.

Kto się zastawi w brew o moje zdrowio?
Lub przeciw grzesznym ze mną się opowie?
Byni Pan swojemu nie dodał poinocy,
Zaledwie w wieczney nie poległby nocy.

Jeżeli, rzekłem: „Noga mi się chwieje“
Pańska wspierała litość mą nadzieję.
Im więcej troski duszę mą suszyły,
Tém ją pocicchy z nieba ochłodziły.

Czyliż przy Bogu tron jest nieprawości?
Da żółć w swej drodze, a nie da słodkości?
Czyliż cnotliwą duszę zgubią w trudzie?
Okrew niewinną potępią zli ludzie?

Ty, Panie, twierdza, ty jesteś zastępa,
Nadzieja moja w tobie umocniona;
Ty sprawiedliwie za zbrodnie odpłacisz,
I w samej złości złościka zatracisz.

PSALM XCIV.

Venite exultemus Domino.

Ten Psalm w Hebraykim także tytułu nie ma, w Greckim zaś tłumaczeniu Dawidowi przyznany. Złożony zaś był albo od Mojżesza (jak sądzą Żydzi) roku

czterdziestego błakania się Izraelitów po puszczy; albo od niepcwnego jakiego autora, napominającego Żydów, ażeby chwalili Boga, i nie mrużeli na niego.

Pódźcie, przed naszym Panem śpiewamy,
Ochoczym sercem chęć mu oddamy:
Upředźmy jego twarz świętą zrana,
Niech od nas pierwszych będzie wzywana.

Pan to jest wielki nad wszystkie pany,
W ręku jego ziemi tey ściany,
Jego jest morze, on góry sklepił,
On swoją ręką ziemię ulepił.

Pódźcie, padniemy mu na kolana,
I płaczmę, ręce wznosząc do Pana;
Bogiem i Oycem nam nazywasię,
My trzodą jego, którą sam pasie.

Dziś, jeśli jego głos usłyszycie,
Całym go sercem przyjąć pominięcie:
„Nie idźcie, mówi, ojców swych torem,
„Co szli na puszczy ze mną uporem.

„Zawsze mię kusząc słuchać nie chcieli,
„Szukali cudów, choć je widzieli;
„Gdyin zaś ludowi memu pobażał,
„Przez lat czterdzieści on mię urażał.

„I rzekłem: błędu serca słuchali,
„Mych sprawiedliwych dróg nie poznali;
„Przeto przysięgłem w gniewie nad niemi,
„Ze do mey świętey nie wniyda ziemi.“

P S A L M XCV.

Cantate Domino canticum novum.

Ten Psalm zrobiony od Dawida z okoliczności przeniesienia arki z domu Obededoma, do Jeruzalem, jest częścią większą Dawida Pieśni, od której coś trochę odmieniwszy, oddzielony był na Psalm osobny, a to już po powrocie z niewoli Babilońskiej, przy dedykacy drugiego kościoła. W księdze I. Paral. Rozdz. 16. ta Pieśń jest wypisana cała; ten zaś Psalm częścią z niej, częścią z Psalmu 104. złożony.

Śpiewaycie Panu pieśń nową!
Niech ziemia będzie gotową
Chwalić go, i niech dzień dniowi
Pochwalać Pańskie opowie.

Niechay brzmi w uściech Pogańskich.
Sława wysokich dzieł Pańskich,

Gdziekolwiek ludzie mieszkają,
Niech cudów jego słuchają.

Bo Pan jest wielki, wspaniały,
Godzien najwyższej pochwały,
On nad wszystkie insze bogi,
Naystraszniejszy, a nie strogi.

Złe duchy, to nie bogowie,
Co pogaństwo bogi zowie;
To Bóg, co niebo z gwiazdami
Własnymi stawiał rękami.

Piękność tron jego oświeca,
Chwała go wieczna zaleca,
A w niesmiertelnej świątyni,
Świętość, wspaniałość, straż czyni.

Przynoście ziemskie narody,
Przynoście, biegnąc, za zawody,
Chwałę i pokłon wiecznemu
Bogu i Panu naszemu.

Nieście mu wasze ofiary
Pełni pokory, i wiary,
Uderźcie czołem przed Panem,
W domu jego zawołanym.

Ziemia się porusza cała,
Oblicze Pańskie uyrzała;
Powiedźcież to w każdej stronie,
Ze Pan nasz usiadł na tronie.

Naprawi ziemię zwątloną,
Zrobi ją nieporuszoną,
Sprawiedliwość światu wróci,
A krzywdę i gwałt ukroci.

Ciesz się niebo, ciesz się ziemi,
Day głos morze wały tweni,
Niech się cieszą pola, lasy,
Idą z Panem złote czasy.

Sądzić będzie całą ziemię,
Pozna prawdę ludzkie plemię,
Świat będzie niebem prawdziwym,
Pod tym Panem sprawiedliwym.

P S A L M XCVI.

Dominus regnavit, exultet terra.

Ten Psalm także nie ma tytułu w Hebrayskim. Grecy go Dawidowi przyznają, jakoby napisany po wszystkich już zwycięztwach jego. Żydzi powiadają, że jest dziełczynieniem Izraelitów wyszłych z zaprowadzenia Babilońskiego.

Pan Bóg króluje! ziemia niech wesół.
I liczne wyspy po morzu pływają.

Obłok go kryje, mgła wicńczy do koła,
Sąd, sprawiedliwość, tron jego wspierają.

Ogień się przed nim poprzedniczy ciśnie,
Płomień w krąg jego nieprzyjaciół pała,
Po całym świecie groźny obłok błysnie,
Ziemią to w trwodze widzi, i zadrżała.

Jako wosk jak i góry się stopiły,
Przed twarzą Pańską doły się padały;
Słuszność dzieł jego, nieba oznaymiły,
Narodom swojej blask okazał chwały.

Niech się zawstydzą, u których bogowie
Z kamienia rznieci cześć i chlubę mieli:
Bogu oddadzą pokłon Aniołowie,
Słyszysz to Syon, i w nim się weseli.

Dla twych wyroków, sprawiedliwy Panie!
Możnego córki pocieszone Judy;
Boś ty naywyższy, boś twe panowanie
Nad wszystkie bogi, twemi wyniósł cudy.

O! którzykolwiek czcicie tego Pana,
Niech jego miłość wstręt od złego sprawi;
Dusz bowiem świętych straż jemu oddana,
On z rąk bezbożnych sługi swe wybawi.

Błysnęło światło tym, co są pócziwi,
I prostym sercem radość nieprzetrwała;
Chcieszmy się wiecznie w Panu sprawiedliwi,
Niechay brzmi w ustach cześć jego i chwala.

P S A L M XCVII.

Cantate Domino canticum.

*Znowu tylko Greckie tłumaczenie ten
Psalm Dawidowi przyznaje. Jednaka
treść jego, jak i dwóch wyższych; składe
nawet rzeczy i słów bardzo podobny do 95
traktuje o wyjsciu, jakby z niewoli, al-
bo z woyny szczęśliwie.*

Nowém tém pieniem uwielbiaymy Pana,
Dziwy nam bowiem niedociekłe sprawił!
Bądź uwielbiona mocy niezrównana,
Którey ramieniem nas zbawił.

W nim poznaliśmy swego Zbawiciela, (ści!
Odkrył przed światem cud sprawiedliwo-
Wspomniawszy bowiem na dom Izraela,
Zjścił swej prawdę litości.

Używały wszystkie całej ziemi kraje,
Używały sprawę naszego chlubienia,
Niech go świat cały wielbić nie przestaje,
Przez wdzięczny okrzyki pienia.

Śpiewaycie Panu przy cytrze złoconey,
Daycie mu chwałę przy trąbach z organem
Przyczynicie granie arły wielostronney,
Przed Królem świata i Panem.

Niech szumią fale na morzu wezbraném,
I cała ziemia z swemi mieszkańcami,
Niech rzeki klasną rękami przed Panem,
I góry swemi wierzchami.

Idzie albowiem, idzie Bóg prawdziwy,
Wszystkie narody według prawdy sądzić,
Idzie na wieki Sędzia sprawiedliwy,
Który nie może pobłądzić.

P S A L M XCVIII.

Dominus regnavit, irrascantur populi.

*Ktoby tego Psalmu autorem był, nie-
wiadomo, chociaż w Greckich tłumacze-
niach, pod tytułem Dawida zapisany.
Treść jego taż sama, co i poprzedzają-
cych trzech Psalmów.*

Pan króluje w swej dziedzinie,
Mimo gniew Pogan zuchwały;
On siedzi na Cherubinie,
Pod nogą mu drży świat cały.

Wielkiż to Bóg nad Syonem!
Nad wszystko, co ludzie znali!
Niech ziemia przyydzie z pokłonem,
I niech straszne imię chwali.

Imię to straszne się zdawa,
Lecz razem pełne świętości,
Króla naszego w tém sława,
Chcieć i dogadzać słuszności.

Ty sam to, Panie! podałeś,
To się twej woli podoba,
Sąd i prawa przepisałeś,
Wiernym potonikom Jakóba.

Wielbiycie Pana naszego,
Niech go świat cały opiewa,
Czcicie podstawek nóg jego,
Bóg sam w tey arce przebywa.

Tak z Samuelem go czcili,
Aaron, Moyżesz, kapłani;
I o co tylko prosili,
Zawsze byli wysłuchani.

Bóg do nich mówił z obłoku,
Powszechney radząc potrzebie,
Strzegli Pańskiego wyroku,
I praw podanych dla siebie.

O Panie! Boże nasz prawy,
Tyś wysłuchiwał proszących;
I chociaż byłeś łaskawy,
Gromiłeś wykraczających.

Wielbicież Boga naszego,
Czcicie go w winnym pokłonie,
Nie ma nic ziemia świętszego
Nad prawa w świętym Syonie.

P S A L M XCIX.

Jubilare Deo omnis terra.

Ten Psalm ma tytuł w Hebrayskim: Psalm w wyznaniu, to jest, w pochwałach, albo dziękczynieniu. Jest napominający do ogłaszania dobrodziejstw Boskich; albo zaś jest Psalmem Dawida, albo zrobionym od Żydów powracających z Babilonii.

O! którzykolwiek mieszkacie na ziemi,
Śpiewajcie Bogu pieśniami waszemi,
Słuchaj mnę chętnie, mając go swym celem,
Wchodźcie w dom jego z największym weselem.

Znaycie, że on jest Bogiem, którym technie-
Że on zapewne stworzył nas, a nie my: (my:
Że się sam podjął Królem bydz nad nami,
Że sam Pasterzem, my jego owcami.

Wniądźcie w dom jego, niosąc winne dzięki,
Czcząc go, wielbicie cuda dzielnej ręki.
Pan to i Oyciec pełen jest słodkości,
Pełen jest wieczny prawdy i litości.

P S A L M C.

Misericordiam et iudicium cantabo.

Ten Psalm własny Dawida, i taki ma tytuł w Hebrayskim; złożył go zaś po objęciu władzy nad wszystkimi dwunastu pokoleniami, bo wspomina Jeruzalem, którego dawniej panem nie był. Pięknie Dawid w tym Psalmie wyraża przepisy dobrego króla, i sam siebie do wykonania naznacza. W texcie Hebrayskim ma bydz wszystko w tym Psalmie na przyszły czas obiecujące. Vulgata Łacińska ma wszędzie przeszły, i tak jest i na Polski tłumaczony.

Twóysąd, o Boże! i litość znaną
Śpiewać ci będę, póki mię stanie.
Chcąc iść twą drogą niepokalaną,
Aż cię samego obaczę, Panie.

Gdym się przechodził wśród mego domu,
We dnie i w nocy nad tē m myślałem:
Zebym nie zrobił krzywdy nikomu;
Niewinność serca za cel mój miałem.

Przed mojem okiem to nie stało,
Co za niesłusznosc jaką sądziłem;
I tych nad wszystko, którym się chciało
Pogwałcać zakon, nienawidziłem.

Nigdy się zemną zły człek nie zgodził,
Nigdy nie przylgnął do serca mego;
A gdy odemnie z czasem odchodził,
Udałem, jakbym nie widział tego.

Lecz tegomścigał, który bliźniemu
Pokątnie czynił krzywdy złośliwe,
Ustołum nie dał miejsca pysznemu,
Ni temu, który serce miał chciwe.

Tylko mi z temi przesiedzieć błogo,
Co czystey cnoty mieli zaszczyty,
I kto chciał chodzie pocziwą drogą;
Ten był do usług moich zażyty.

Nie był w wym domu, który swe wady
Powiększał jeszcze dumą nikczemną,
Co lubił gadać fałsze i zdrady,
Taki nie powstał nigdy przedemną.

Na zbrodniów wczesnem zsyłał karanie,
Gubiąc tych z ziemi, którzy przewinią;
Abym oczyścić twe miasto, Panie,
Od wszystkich, którzy nieprawość czynią.

P S A L M CI.

Domine! exaudi orationem meam.

Ten Psalm w Hebrayskim ma taki tytuł: Modlitwa ubógiego, gdy był w ciemności, i przed obliczem Pańskim wylewał prośby swoje. Jest niepewnego autora, albowo Dawid pokutujący, albo kto z Żydów przy końcu niewoli Babilońskiej złożył. Ten Psalm jest jeden z siedmiu pokutnych, które tak się zowią z przyczyny, że je śpiewano w ten czas, kiedy grzesznicy przypuszczani byli do uczestnictwa kościoła.

Słuchaj mey prośby, Boże litościwy!
Niechay cię głos mój dosięże tęskliwy,
Nie zwracaj twarzy, ale w każdej porze,
Gdy mię ból trapi, wysłuchaj mię, Boże!

Przybądź, o Panie! przybądź z swym ratunkiem,
Gdy na cię wołam ściśniony frasunkiem;
Marne dni moje jak dym uleciały!...
Kości, jak suche drzewo wygorzały.

Jak trawa uschło serce me bez ciebie,
Bem ja o twoim nie pomyślał chlebie!
Z ustawnych jęków nie masz na mnie ciała,
Kość tylko nędzna i skóra została.

Jestem jak w lesie Pelikan schowany;
Jako ptak nocny w pustkach zamieszkały!
Oezu nie mogłem przynurzyć za strachem,
Jak biedny wróbel sam jeden pod dachem!

Nieprzyjacieli mi urągał dzień cały, (ty;
Ten na innie przysiągł, co mi dawał chwałę
A jam za pokarm szczerem żył popiołem,
I żył pił żywe, siedząc za mym stołem.

Zgóry mię na dół pchnąłeś rozniewany;
Tak w gniewie twoim wiek mój opłakany
Chynał ku nocy, jako cień wieczorny!
Luszcłem nędzny, jako kwiat ugorny.

Lecz ty na wieki trwać będziesz, o Panie!
Pamiętka twoja nigdy nie stanie.
Ty nad Syonem twym się masz zlitować,
Czas o to przyszedł, żeby go ratować!

Sługom się twoim mur podobał nowy, (*)
Ochoczęm sercem śpieszą do budowy:
Będą się ciebie wszystkie kraje hały,
Wszyscy królowie zleknią się twej chwały.

Ty bowiem znown miasto twe naprawisz,
I twój majestat widocznie objawisz!
Pan się zlitował nad trapiionych Izraeli,
I nie pogardził pokornych prośbami.

Niechaj to pismem napisze się złotem
Ku wiecznym czasom! Aby świat na potem
Pamięć miał Pański nad sobą opieki,
I w dalsze coraz podawał ją wieki.

Bo wiem na niebie siedząc Pan wysoko,
Raczył na ziemię świętą spuścić oko;
Bo płacz usłyszał więźniów okowanych,
I wyrwał na sinierę ostatnią skazanych.

(*) Podobnie, że ten Psalm zrobiony jest zaraz po zakonczoney niewoli Babilońskiej, w którym czasie Żydzi tak ochoczо kwapili się do odbudowania Jerozolimy ze starych ruin.

By na Syonie święte Pana imię,
I nieśli iemu cześć w Jerozolimie,
Kiedy lud wszystek, i ich przekożeni,
Ku służbie Pańskiej będą zgromadzeni.

W drodze mych trudów postępując, Boże!
Oznaym, jak wiele lat moich bydz może?
Nie cofay, Panie, smutnego człowieka
W poszród dni moich, w połowicy wieka.

W początku świata ziemię ugruntował,
I nieba swemi rękoma zbudował,
To jednak zginie; Bóg się nie zachwieje;
A wszystko z czasem, jak szata zniszczeje!

Każdy twór swójcy podlega odmianie;
Ty tylko ten sam, wiek twój nie ustanie;
I służ twych syny na wieki trwać będą,
Z swoim plemieniem przy tobie osiądą.

P S A L M CII.

Benedic anima mea Domino.

Ten Psalm złożony od Dawida, pod którego imieniem w tytule jest zapisany. Wzbudza się w nim Dawid do dziękczynienia Bogu, który go uwolnił od wielu przykrości. Bywał używany i śpiewany po wyprowadzeniu Żydów z Babilonu, dziękujących Bogu za wolność.

Błogosław wiecznie duszo moja Pana,
Całą twą siłą imię jego święte;
Pomniąc, jakiemś łaskami oblana;
Za dobrodziejstwa błogosław go wzięte!

Który ci złości daruje, przestrzega,
Który cię leczy w smutkach pogrążoną,
Który twe życie od upadku dźwiga,
Ktorego litość jest twoją koroną.

On twego w dobrém dopełni żądania,
Młodość się twoja, jak orłowi wróci:
On swą litością każdego zastania,
I swoim sądem, kogo krzywdą kłóci.

On Moyżeszowi pokazał swe drogi,
I swoje woła synom Izraela:
Grozi, i jego groźby czas nie mnogi,
Ni w nim wiecznego masz nieprzyjaciela.

Nie podług miary kara jego była;
Bo jak daleko od nas nieba stoja,
Miejsce to całe litość napętnia,
Którą rozdaje tym, co go się boja.

Jak ode wschodu zachód się oddalił,
Tak my daleko od winy zostali,

Tak oyciec nad swém dzieckiem się użalił,
Dla tego tylko, żeśmy się go bali.

Poznał naszego niedołężność stann,
Wspomniat, że człowiek jest popiół nie-
I że dni jego podobne są sianni, (zdolny,
I krótko kwitnie, jako kwiatek polny.

Bo duch ten, który ożywiał dni człeczce,
Przechodzi prędko z domu nikczemnego,
I jak raz ztamtąd, gdzie micszka, uciecze,
Jużby nie poznał i micysca swojego.

A litość Pańska wiecznie jest nad temi,
Co go się boją, i nad ich synami!
Nad niemi prawda; jeśli są wiernemi,
W zakonie chodząc Pańskimi drogami.

Bóg ma tron w niebie, ztamtąd światem
władnie,
Błogosławcie go wszyscy Aniełowie,
Potężni władzą; i którzy tak snadnie
Pełnicie wszystko, co wain tylko powie.

Błogosławcie go woyska nieba silne!
Które na jego czekacie skinienie;
Na każdym miyscu sprawy jego dzielne;
I duszo moja chwał go nieskończenie.

P S A L M CIII.

Benedic anima mea Domino.

*Ten Psalm w Hebrayskim żadnego ty-
tułu nie ma; w Greckim ma tytuł taki:
Psalm Dawida o ustanowieniu świata.
Ktokolwiek jest autorem jego, pięknie się
rozwodzi z cudów Boskich na niebie, po-
wietrzu, ziemi i morzu.*

U wielbiay twego Twórcę duszo moja:
Panie i Boże! jakaż wielkość twoja?
Ostłoniła cię w koło cześć i chwała,
Jako płaszcz jaki jasność cię odziała.
Nieboś jak namiot rozbił ręką twoją,
Nad którém wody nieprzebrnionie stoją!
Chmury twym wozem, wiatry są twe cugi,
Burza posłańcem, a pioruny sługi.
Ziemia twą mocą tak jest utwierdzona,
Ze stoi wiecznie nie nadwergężona;
Przepaści mgłę jej za odzienie dały,
Nad najwyższemi która wisi skały.
Skołoś rzekł słowo, a zagrzmiwały nieba;
Opadły wody, jak było potrzeba;
Pola w dół poszły, a skały kugórze,
Posłuszne własnej, którąś dał naturze!

Kres zamierzyłeś morzu, że wiecznemi
Nie wzbierze czasy nad granice ziemi.
Drobny wód promyk wywodziś zeskały,
Z których największe rzeki powzbierały,
Tu się zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tułoś, tam jelen upragniony pije,
Tam po gałęziach ptacy się wieszają,
I pienia wdzięczne nucić nie przestają.
Ty na twém niebie, Panie! uwielbiony, (ny.
Spuszczasz na ziemię deszcz nieprzeptaco-
A ona starczy, twojej łaski syta,
Wszystkiego wszystkim. Ztąd trawa obfita
Bydłota żywi: ztąd dla ludzi ziele,
Ztąd wino, które sprawuje wesele.
Ztąd chleb, za którym siła w nas rzeźwieje,
Ztąd olej mały, którym twarz gładnie-
Taż wilgoć żywi dęby, sosny, klony, (je (*))
I cedr Libanu twą ręką szczepiony;
Gdzie ptak rozliczny z piskłętami żyje,
Gdzie jelen buja, gdzie się zając kryje.
Znaswoje czasy twarz xięzycy błada,
I słońce w porze wstaje, lub zapada.
Zawołasz na mrok, wnet nocne ciny wstają,
Wnet wszystkie zwierza z lasów się ruszają-
Zgłodniałe lwięta wychodzą w potrzebie,
Rycząc, pokarmu żądają od ciebie.
Powstało słońce; wnet całą gromadą, (dą.
W swych się żołyzkach spokojnie pokła-
Tymczasem człowiek od porannej zorze,
Idzie pracować ku wieczornej porze.
Zacne twe sprawy i wielkiej mądrości!
Pełna jest ziemia twej szcudroblwości,
Pełne są wody. Któż wyliczyć może,
Całe ryb mnóstwo, które żywi morze?
Tam żagle pełnym okręty biegają,
Tam swe igrzyska wieloryby mają,
Wszystko, co w wodzie, i co jest na ziemi,
I co wiatr siecze skrzydły pierzchliwemi,
Pogląda na cię; który siedzisz w niebie,
I zwykły czeka żywności od ciebie.
Otworzysz rękę, wszyscy nasyceni;
Zwrócisz oblicze, wszyscy zasmuceni.
Ducha im weźmiesz, wniwecz się obróca:
Ducha im natchniesz, do życia powrócą.
Niechay cześć słynie Pańskiemu imieniu;
Cieszyc się będzie Pan w swoim stworze-
niu;
Który gdy spojrzy, ziemia drży; i który
Ledwie tknie ręką, z dymem podyga góry.
Niechże ci odtąd, aż do zgonu, Panie!
Głos mój i lutoia nócić nie przestanie;

(*) Dla gładkości twarzy Izraelici dawni nama-
zywali ją olejem, w czém kobiety ich zbyt
kowały najbardziej; a w drugim obuwiu,
które i kosztowne, i przemysłne nosiły.

Niech tylko moja pieśń ci będzie miłą,
Będę cię wesół całą wielbił siłą.
Niech złych na ziemi nie postanie noga,
A ty ma duszo, chwal swojego Boga!

P S A L M CIV.

Confitemini Domino, et invocate nomen ejus.

Przytym Psalmie jest dodane w tytule słowo Hebrayskie: Alleluja, co znaczy, chwalcie Pana. Ten Psalm miał złożyć Dawid, kiedy arkę z domu Obededomą przenoszono do miasta i do przybytku Syon. Dany zaś od Dawida Asafowi i braci jego, ażeby przed arką od nich śpiewany był. W xiędze pierwszy Paral: w Roz. 16. w tych prawie słowach jest wypisany. Insze strofy potém dodane od kogoś. Śpiewany także bywał po wyściu Żydów z Babilonii, przy dedykacji drugiego kościoła.

Chwaląc wzywajcie Pańskiego imienia!
I sprawy jego święta do dziwienia
Opowiadajcie; chępcie się nim wiecznie,
I szukając go cieszcie się serdecznie.

Śzukajcie, jeden drugiego wzmacniając;
Śpiewajcie Panu zawsze go szukając,
Pomniąc na dziwy, które robił z nami,
Na sprawiedliwy sąd nad przestępcami.

Wy! Abrahama płód sługi Pańskiego,
Syny Jakóba wybranego jego! (mi,
On Bogiem waszym, Panem nad wszystkie.
I sądy jego są po całej ziemi,

Pamiętał wiecznie na swe obietnice,
Które poczynił dla nas bez granice;
Abrahamowi to obiecać raczył,
Izaakowi przysięgą naznaczył.

Co Jakóbowi potwierdził potrzecie,
By wieczném prawem było innu na świecie,
Mówiąc: tobie dam Chananeyską ziemię,
Sznurem ją twoje porozdziela plemię.

Wtenczas, gdy jeszcze w małej liczbie byli
Oycowic nasi, w ziemi tej gościli;
Przechodząc z jednej do drugiej krainy,
Między obcemi tułali się syny.

Nie zniósł Bóg tego, aby im szkodzono,
I przeciwne im krole znieważono,
By pomazańców jego nie tykali,
Ni się nad jego proroki znęcali.

Głód w tey krainie powszechny się wzbu
I chleb wyginał, który żywi ludzi. (dał.
Bóg wysłał męża cnego w obce ściauny,
Za niewolnika Józef zaprzędany.

Na nogi jego kaydany wrzucone,
Boleścią serce jego przeniknione,
Aż przyszedł ten czas, że go z słów poznali,
Ze przezeń mówi Bóg, co go on chwali.

Posłał król, i był Józef rozwiązany;
Puścił go wolno, urząd mu przydany,
Aby był rządzą dworu królewskiego,
I zawiadywał dostatkami jego.

Aby go uczył, jego przełożone,
I jego starców, jak na bydl rządzone
Dobrze królestwo; Ta jest pora sama,
Kiedy się przeniósł Jakób w ziemię Chama. (*)

Tam syny jego tak się rozmnożyli,
Ze aż Egiptu ludność przewyższyli,
A ztąd lud Pański był nienawidzony,
Zdrady, zasadzki miewał z każdej strony.

Moyżesz, Aaron, z swoich zasług znani,
Których Bóg wybrał; na to są posłani,
Ażeby mocy Boskiej znaki dali,
Zeby zuchwały Egipt ukarali.

Zesłał ciemności, i ziemię zakryły,
Bo takie Pańskie obietnice były;
Wody się stały krwią samą płynące,
I pozabijał ryby w nich żyjące.

Z całej się ziemi sprośne żaby zbiegły,
Ze i sam nawet dom króla zaległy;
Muchy zjadliwe; i robactwa te, co (ca.
Przykrzą się ciału, ze wszystkich stron le-

Zamiast im deszczu upadały grady,
I ogień palił piękne ich osady,
Starte ogrody, winnice zniszczone,
I wszystkie lasy Egipskie zburzone.

Przyszła szarańcza, jak chmura bydl mo-
I zjadła wszystko; i trawę, i zboże; (że,
Wreszcie ostatni grom na nich przyleci,
Pierworodne im powybił dzieci.

Tak Izraela w złoto bogatego
Wywiódł. Nie było między nim chorego;
I sam ich w wyściem Egipt pocieszony,
Tyłu klęskami razem przyciśniony.

(*) Ziemia Chama Egipt.

We dnie je chmura prowadziła ciemna,
A w nocy bryła jasności przyjemna;
Łaknęli? wnet im ptaki przyleciały,
I chleb niebieski, mанны im spadały.

Uderzył skałę, źródła wytrysnęły,
Gdzie było sucho, wody popłynęły.
Bo chciał dogodzić słownu niechybnemu,
Abrahamowi co dał słudze swemu.

Tak wyniósł lud swój z weselem wybrany,
Kray innu narodów z pożytkami dany;
Aby praw Pańskich wiecznie pilnowali,
I zakon jego stale zachowali.

P S A L M CV.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

Ten Psalm wspomina dobrodzieystwa Boże Izraelitom wyświadczone. Napisany od autora niepewnego, albo może od Dawida. Zażyty był przy poświęceniu kościoła Salomonowego; przynajmniej niektóre z niego wiersze; zażywany był także i od Żydów będących, i powracających z niewoli Babilońskiej. Powiadają rabini, że Psalm 104 i 105 codziennie przed arką śpiewane były na górze Syon, póki arka nie przeniesiona była od Salomona do kościoła przez niego zbudowanego.

Chwalcie z dobroci Pana znamienitey,
Zlitości jego wickiem nieprzeżytey;
Któż tak wymowny, kto tak doskonały,
By jego wszystkie wyrazit pochwały?

Szczęśliwi! którzy sądów twych pilnują,
A w każdym czasie słuszość zachowują!
Czyste ich serce tęp chętniey cię chwali,
Im są w twych prawach bardziey doskonali.

Dopełniy, Panie! twej dobroci świętey,
Dla której lud nasz za twój lud przyjęty;
Nawiedź nas w łasce, abyśmy to znali,
Że Bóg nasz dobry, którego lud chwali.

Z oycy uaszeni zgrzeszyliśmy, Panie!
Opak, nieprawie, mimo twe żądanie,
Cudów twych oni właśnie nie pojęli,
Co nas w oczy w Egipcie widzieli.

Z ostatnią wgardą przy morzu czerwonym
Zsмирniali przeciw tobie przełożonym;
Tyś przecie własną ich ręką wybawił,
Przed całym światem moc twoją objawił.

Kazałeś morzu, wnet za twojem słowem
Wyschło; a oni gościnnem gotowem

Między dwa wodne mury bród przebyli,
Jakby po snszy naylepszey chodzili.

Takim ich cudem mocny Pan obronił:
Igdy za niemi nieprzyjacieli gonił,
Wroczone morze razem go zalało,
Że i postać z kłęski nie zostało.

Dopiero słowem Pańskim uwierzyli,
I dzieła jego do nieba wznosili:
Ale się kwapiąc, na cud zapomnieli,
I słuchać Pańskiey porady nie chcieli.

Dali się potém uwieść swej chciwości,
Probując Boskiey w pustyniach możności,
Pan czynił wszystko według ich potrzeby,
Dając im wody, mięsiwa i chleby.

Ale ztém wszystkiem krnąbrni i zuchwali,
Na służę Pańską z mrczeniem powstali;
Ze na ich zgubę ziemia się rozwarła,
I buntowników trzech razem pożarła.

Kiedy stronnicy w tey radzili drodze,
Ogień się zajął w onych Synagodze:
Igdy lud jeszcze skarżył się i żalił,
Niebieski płomień bezbożniki spalił.

Nie nie pomogło; i owszem ulali
Złotego cielca, przed którym klękali,
I zamieniali cześć swojego Pana,
Dla wołu, co jest stworzony do siana.

Rzucili Boga, który je wybawił,
Który w Egipcie tyle cudów sprawił,
Który czerwone na pół przeciął morze,
Ich wyniósł, drugich w tymże zalał torze.

Bóg sprawiedliwym gniewem poruszony,
Chciał je zatracić; ale z drugiey strony
Moyżesz do Pana wstawił się za niemi,
I wstrzymał pomstę modlitwami swemi.

Nawet i krajem świętym pogardzili,
I Bożym słowem prosto nie wierzyli,
Rozruch w namiotach, bunt i zanięszanie
Czynili, Pańskie gwałcąc przykazanie.

Wyniósł Pan rękę, aby je w piaszczystych
Poraził miejscach, i w górach skalistych;
Naród ich między przeciwne Pogany,
Po kątach świata miał być rozstrzelany.

Więc Belfegora chwycili się wiary,
Niecne bożyszczu pałac swe ofiary;
Wzburzyli Pana wynałazkiem nowym,
Że już je zgubić wcale był gotowym.

Nie ścierpił zbrodni Fineasz enotliwy.
Karząc ich, Pana ubłagał gniew mściwy.

P S A L M CVIII.

Deus laudem meam ne tacueris.

Ten Psalm złożył Dawid, albo z okoliczności potwarzy, które na niego przed Saulem miotano, zapalając na niego gniew króla; albo z okoliczności przekleństw Semejogo. Tenże śpiewał czasem Kościół nasz zrzucając Biskupów z stolni ich.

Bądź świadkiem, Boże! mey niewinności,
Gdy mi ztorzeczy język fałszywy.
Co jest potwarzy, kłamstwa i złości,
Wszystko to znoszę, w niczem nie krzywy.

Tam, gdzie się wdzięczność mi należała,
Nie było, a jam modlił się za nie.
Za dobre, złość mi ich się dostała,
Za miłość dla nich, przesładowanie.

Niechże zły człowiek panem ich będzie,
Niech z prawej strony wróg stoi z nimi,
Niechay swą sprawę przegrają wszędzie,
Niech z modlitw samych wyda grzesznemi

Niech żyją krótko, i te, co mieli
Urzędy, niechay drudzy posiedzą;
Niechay syny ich osierocieli,
Niech nieszczęśliwe wdowy ich będą.

Niechby ich ludziom obmierzte dzieci
Błagające się chleba żebrały;
Niechay z nich każde z domu wyleci,
W którym z swym oycem kiedyś mieszały.

Niech jego dłużnik dom mu rabuje,
Niech jego obcy rozchwycą złoto,
Niechay go w świecie nikt nie ratuje,
Ni się nad jego wzruszy sierotą.

Niechay się jego tak zeydzie plemię,
By w pokoleniu jednóm zniszczało;
Oycy i matki jego win brzemię
Niechby przed Panem na zawsze stało.

Niechay na ziemi pamięć mną zginie,
Niech nie przejdna Boga swojego;
Dla tego, że w mey nędzy godzinie
Politowania nie miał żadnego.

Zie zaubogim, żebrakiem, gonił;
Zału do serca jego przydawał,
Niech ma te, które przekleństwa ronił,
Niech tey czci nie ma, której nie dawał.

Przybrał przekleństwo jak suknię jaką,
I pił go, jak gdy wodę kto pije;
Jak olej, co rzecz przeydźcie wszelaką,
W kościach mu nawet przekleństwo żyje.

Niech się nim widzi zawsze odzianem,
Jak suknię jaką, którą wdziewają;
Tak będzie tym, co lżą nie przed Panem,
Którzy przeciw duszy mey gadają.

Ty ze mną spraw się, Boże nad bogi!
Tak jak twe imię każde święcone,
Jak litość, zbaw mię, bom człek nbogi!
Bo serce w sobie noszę zmartwione.

Jak szarańczę mię wszędzie gonili,
Jak cici się zwracam na różną stronę,
Od postu mi się kolano chyli,
I bez oleju ciało zmienione.

Stałem się wrogom moim ohydą,
Widząc mię, z śmiechem głową ruszali;
Wspomóż mię Boże! wzrusz się mą biędą,
Ocal, niechbysmy litość twą znali.

Niech znają, że jest twa ręka ze mną,
I co ponoszę, wszystko iey sprawą!
Pogardzam wrogów prośbą nikczemną,
Byłem twą dla mnie miał chęć łaskawą.

Co na mnie wstali, niech się zmięszają,
A już twój sługa jest pocieszony,
Niech wstydu, co mię hańbią, doznają;
Jak wpłaszcz odziani na wszystkie strony.

Wzywam cię, Panie! usty całemi!
W zborze cię twoim wychwalać muszę;
Ześ po prawicy stał z ubogiem,
I od goniących wyrwał mą duszę.

P S A L M CIX.

Dixit Dominus Domino meo.

Wielu rabinów Żydowskich twierdzi: że ten Psalm rozumiany być powinien o Abrahamie, do którego sługa jego Eliezer mówi: wychwalając zwycięstwo przez Abrahama odniesione nad królami, którzy złupili byli Sodomę i Gomorę, Gen. 14. Albo o Dawidzie, który na początku panowania swego zwyciężył Filistynów, i do którego niby jakiś ze śpiewaków kościół w tym Psalmie mówi. Insi go rozumieją o Salomonie, Ezechiaszu, Zarobabelu, którym Bóg królestwa stałe i wieczne obiecuje. Ale Kościół Chrześcijański statecznie go rozumie, jako prorokujący

o przyszłym natenczas Messyaszu; nawet sami Faryzeuszowie i Żydzi starzy tak go rozumieli. Ten Psalm złożony jest od Dawida, i w tytule Hebrajskim pod jego imieniem zapisany.

Rzekł Pan do Pana mego łaskawym (wym: Swym głosem: „Siażdż mi przy boku pra-
„Aż twoje wszystkie zuchwałe wrogi,
„Dam za podnożek pod twoje nogi

„Perło twej mocy wydam z Syonu,
„Świat cały padnie u twojego tronu:
„A ty nżywać będziesz praw swoich,
„Wśród nieprzyjaciół panując twoich.

„Skoro rozpoczniesz twe panowanie,
„Przy tobie lud twój w jasności stanie:
„Nim jeszcze zorzy świecić kazałem,
„Ciebie z wnętrzości moich wydałem.

„Pan to poprzysiągł (jego zaś mowa
„Danego nigdy nie cofnie słowa)
„Ty jesteś kapłan do końca wieka,
„Według obrządku Melchizedeka,“

Przy twej prawicy Pan jest nad pany,
W dzień gniewu swego zetrze tyrany,
Sąd swój rozciągnie po całym świecie,
I nieposłuszne narody zgniecie.

Pyszna w ziemi głowę poniży,
Która mu jego chwałę ubliży;
Z mętney po drodze pie będzie rzeki;
Dla tego głowę wzniesie na wieki.

P S A L M CX.

Confitebor tibi Domine in toto corde meo.

Ten Psalm napisany od niepewnego autora, po wyjsciu Żydów z niewoli Babilońskiej. Psalmista przykładem swoim wszystkich wzywa do opowiadania wielkich dzieł Pańskich.

Całym cię sercem będę chwalić Panie, (nie;
Gdzie rada mędrców, gdzie cały zbor sta-
Wielkość niezmienna dzieł Boga Jakóba.
Któremu władnie, jak mu się podoba!

Co pocznie, wszystko pełne jest zacności,
Pełne uwielbień! Wiek sprawiedliwości
Jego nie przetrwa żaden, a na ziemi
Wiecznie pamiętny będzie cudy swemi.

Pan dobrotliwy, Pan to miłosierny;
Karimi i hoynie bogaci lud wierny:

Stateczny w słowie, co raz postanowił,
Wiecznemu czasowi tego nie odmówił.

Moc swą okazał, gdy wygnał pogany,
A ten kraj synowi Izraela dany;
Sprawy rąk jego prawdą miarkowane,
A zaś słusznoscia prawa prostowane.

Te się na wieki żadnych lat nie boją;
Bo na słusznosci i na prawdzie stoją.
Pan sługi swoje z niewoli wybawił,
I dla nich wieczny testament zostawił.

Imię ma straszne i pełne świętości,
A bojaźń Boża początkiem mądrości.
Ci, co z niej biorą wzór życia na ziemi,
Będą od wszystkich wiecznie chwalonemi.

P S A L M CXI.

Beatus vir, qui timet Dominum.

Ten Psalm w Łacińskiej wersji taki ma tytuł: Psalm powrotu Aggeusza i Zacharyasza. Od któregoś tedy z tych dwóch miał być złożony, albo (ponieważ w Hebrajskim ten Psalm żadnego nie ma tytułu), od niepewnego autora złożony jest; a to po wyjsciu Żydów z niewoli Babilońskiej. Opisuje szczęśliwość tych, którzy się Boga boją, i t. d.

Szczęśliwy! i nie zna kaźni,
Kto w Pańskiej żyje bojaźni;
Naymilsza jemu jest droga,
Iśdź według przykazań Boga.

Krew jego zacna na ziemi,
Poróżna zawždy z możnemi;
Ród się cnotliwych rozpleni.
I będą błogosławieni.

Dom jego będzie obfity
W zbiory i trwałe zaszczyty;
A cześć pocziwego czteka
Pójdzie od wieka do wieka.

Niechay noc zaćmi mgły swemi,
Światło jest nad cnotliwemi;
Zawsze im Pan jest życzliwy,
Litośny i sprawiedliwy.

Człek miły, pełen wesela,
Gdy drugim z swego udziela,
W słowie się swoim tak rządzi,
Ze co wyrzecz, nie zbłądzi.

Ludzka pamięć jego sprawy
Uwieczni: „Był to mąż prawy!“
Izły go język nie trwoży,
Bezpieczn w nadziei Bożej.

Ślataczność jego eney duszy,
Zadną się rzeczą nie wzruszy:
Wydoła ztęy chwili snadnie,
Aż nieprzyjacieli upadnie.

Rozsypał swoje szczodroty,
Na wdowy, biedne sieroty,
Przeto uczynnością słynie,
I chwałę jego nie zginie.

Zły na to patrząc, boleje;
Zgrzyta z zazdrości, sinieje;
Taki, co w głowie uradzi,
Do skutku nie doprowadzi.

PSALM CXII.

Laudate pueri Dominum.

Ten Psalm od niepewnego autora napisany po wyprowadzeniu z niewoli Babilońskiej. Jest wyznaniem Opatrzności najsławniejszej.

Chwalcie, o dziatki! najsławniejszego Pana,
Niech mu jednemu cześć będzie śpiewana,
Pani ma niech imię w uszach ludzkich słynie,
Póki wiek późny swoim torem płynie.

Gdzie wschodzi słońce, i kędy zapada,
Niechaj świat Boską chwałę opowiada,
Pan ma narody wszystkie pod nogami,
Jego się chwała wznosi nad gwiazdami.

Kto się wdy z Panem tym porówna? który
Wysoko siedząc, z swej niebieskiej góry,
I co na niebie, i co jest na ziemi,
Oczyrna widzi nieuchronionemi.

On nubożego z gnoju wyprowadzi,
I z łąkami na ławie posadzi;
Niech się radość dla niepłodnej matki,
Miłe w domu jej rozmnażając dziatki.

PSALM CXIII.

In exitu Israel de Aegypto.

W wielu rękopismach Hebrajskich ten Psalm na dwa Psalmy rozdziela się; że od tego wiersza: „Nie nam Panie, nie nam.“ zaczyna się Psalm 115. u Żydów. Pierwsza część napisana od niepewnego

autora; druga, albo od Mojżesza, kiedy przy morzu czerwonym od Egipcyanów byli obleżeni Izraelici; albo od Ananiasza, Mizełai i Azaryasza w piecu Babilońskim śpiewana, albo od zaprowadzonych w niewolę Babilońską Żydów, ztóżona.

Kiedy z Egiptu Izrael wychodził,
Dom się Jakóba z więzów oswobodził.
Wielka tam, Panie! łaska twoja była,
I niepodobna ku wierzeniu siła.

Pęd morza razem na pół się rozsadził,
Jorda n w tył wody swoje odprowadził;
Góry wzniesione, jak capy; a skały,
Jako wesole jagnięta skakały.

Cóżto ci morze? kto cię tak rozdziera?
Kto twe Jordanie w tył wody odpięra?
Góry! czemuście, jak capy skakały?
I wy dla czego, jak jagnięta, skały?

Od twarzy Pana zostały wzruszone,
Ziemia i morze, i góry wzniesione!
On zdroje z głazów, a z twardej opoki
On wyprowadził swą ręką potoki.

Nie nam, o Panie! nie nam, ale twemu
Daj Imieniowi chwałę najsławniejszemu,
Niechaj wiadome i sławione wszędzie
Twe miłosierdzie, twoja prawda będzie.

Niechaj pohańce sprośni nie pytają:
„Gdzież teraz ich Bóg, któremu dufają?“
Nasz Bóg na niebie, cokolwiek zamysłili,
Wszystko się musi stać po jego myśli.

A ich bałwany ze srebra, ze złota,
Nie nie są, tylko ludzkich rąk robota;
Gębą nie mówią, okiem nie patrzą,
Uchem nie słyszą, i woni nie mają.

Ręką nie ścisną, nie postąpią nogą,
Gardłem żadnego głosu dadz nie mogą:
Boday tak i ci, którzy je działają,
A owszem, którzy w nich nadzieję mają.

Izrael w Pann swe nadzieje stawiał,
A on go wszelkiey przygody pozabawił:
Niech się na Pana spuści dom Aarona,
Jawna mu jego dobroć i obrona.

Niech mu dufają, którzy się go boją,
Bo kroć wątpienia w łasce jego stoją;
Pan o nas pomni, Pan nam błogosławił,
Dom Izraela, Aarona, wstawił.

Każdemu łaskaw pobożnemu człeku,
Tak w małym, jako i w dorosłym wieku;

Niechże swą łaskę pomnoży nad wami,
Nad wami, i nad waszemi działkami.

Pan wam na wieki będzie błogosławił;
Ten, który niebo i ziemię wystawił;
Niebo wysokie jego jest mieszkanie,
A ziemię ludziom oddał w używanie.

Nie martwi, Panie! będą cię chwalili,
Anici, którzy pod ziemię wstąpili,
Ale my, którzy na świecie żyjemy,
Wiecznemi czasami słać cię będziemy.

P S A L M CXIV.

Dilexi, quoniam exaudiet Dominus.

*Ten Psalm, jeden jest z następującym,
ma być rozumiany, albo o Machabej-
czykach prześladowanych od Antyocho-
Epifana, albo o Ezechiaszu uwolnionym
od oblężenia Sennacheryba, albo o Ży-
dach powracających z niewoli Babiloń-
skiej.*

Wiecznie cię kochać będę, dobry Panie!
Zesł głosu mego wysłuchać wołanie,
I póki tylko w ciele, moim duszy,
Zesł skłonił uszy.

Słabością śmierci byłem ogarniony,
Smutkiem i bolem ciężkim przyciśniony,
Na to ja wszystko wzywałem świętego
Imienia twego.

Boże! (wołałem) wybaw duszę moją,
Pokaż twą łaskę, sprawiedliwość swoją;
Jeszcze nie skończył, a Pan mój nad paną
Już zlitowany.

Którego dzieci doznają obrony,
Widząc, że przed nim był upokorzony;
Raczył mi rękę podać ginącemu,
Jak dziecku swemu.

Dawnego duszo zażywaj pokoja,
Dobrzeć uczynił Bóg obrona twoja,
Otarł z łez oczy, wyrwał z śmierci srogiey,
Umocnił nogi.

Teraz rzecz moja, gdyś mię wspart tak
dzielnie,
Bym ci był miły, starać się usilnie, (wych,
Chodząc nad wszystko drogą sprawiedli-
W królestwie żywych.

P S A L M CXV.

Credidi propter quod locutus sum.

Ten Psalm częściej jest Psalmu poprze-

*dzającego, i też same niby okoliczności
ciągną się.*

W zapędzie myśli tak mi się zdało,
Upokarzam się ustami memi;
Gdy to na ludzi wyznaje śmiało,
Ze każdy człowiek kłamca na ziemi.

Jednemu Bogu wierzyć przystoi;
Któremu coś więc za jego dary
Oddam? Kielich mu wdzięczności mojej,
Przy wzywaniu go, poślę w ofiary.

Słuby mu w oczach ludu całego
Wypełniać będę; tak zgon mój w czasie.
Jako wiernego sługi Pańskiego,
Przed obliczem mu kosztowny zda się.

O Panie! jam jest sługa twój stały,
Syn niewolnice, Judy plebienia;
Tobie ja oddam ofiarę chwały,
I twego wzywać będę imienia.

Słuby mu w oczach ludu całego
Oddawać będę; i w jego sieni,
I w środku jego miasta świętego;
Zesmy dobrocią jego zbawieni.

P S A L M CXVI.

Laudate Dominum omnes gentes.

*Ten Psalm, jest dziękczynieniem wy-
gnańców powracających z niewoli Babi-
łońskiej; którym wzywają się wszystkie
narody do chwalcenia Boga.*

Boga naszego chwalcie wszystkie ziemie,
Daj mu cześć wianą całe ludzkie plemię!
Bo łaska jego nad nami stwierdzona,
A prawda Pańska wiecznie uiszczona.

P S A L M CXVII.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

*Ten Psalm złożony jest, albo od Dawi-
da, gdy po Izbozeta śmierci i zwycię-
żonych Filistynach i Jebuzczykach,
królem nad całym Izraelem pomazany,
wszedł do Przybytku na dziękczynienie
Bogu, 2. Reg. Cap. 4. albo też napisany
od autora niepewnego po wywieściu z nie-
woli Babilońskiej, kiedy na świeżo po-
wroconych Żydów nieprzyjacie ich na-
padłszy, byli rozgromieni.*

Dobry jest Pan nasz, chwalmy najwyższe-
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego. (go!
Niech też Izrael powtórzy dla niego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.

Niech domu plemię Aaronowego;
 Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
 Niech woła, kto się boi Pana swego:
 Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
 Z głębi uczuwałem wołałem do Pana,
 I zaraz prośba moja wysłuchana; (1a?)
 Bóg moim wsparciem, jakże mi czulek zdo-
 Pogardzam memi wrogami do koła.
 Lepiej jest zdać się na Boga swojego,
 Niżeli zebrać względu człowieka.
 W Bogu nadzieję położyć bezpiecznie,
 Niżeli w królach, bo są niestateczni.
 Narody wkrąg mi grożą wojski swemi,
 Jam w Imię Boże zemścił się nad niemi.
 Gniewem swym na innie powszechnie po-
 wstali,

Jak ogień, który drzewo suche pali,
 Jak pszczoły jakie żądłami swoimi;
 Jam w Imię Boże zemścił się nad niemi.
 Gdy napędzony zachwiałem się w sprawie,
 Pan mi swą rękę podstawił łaskawie.
 On siłą moją, on jest moją chwałą,
 Przezeń się moje wybawienie stało. (dzie
 Radości zwycięstw, głos słyszany będzie.
 Prawica Pańska dokazała siłą,
 Prawica Pańska dziś mię wywyższyła!
 Prawica Pańska dokazała siłą,
 Nie umrę, abym głosił Pańskie dzieła.
 Karał mię tylko Bóg, jak mu się zdało,
 Ale od śmierci zachował inię cało.
 Teraz mi prawdy otwierajcie bramy,
 Wnijdę, i Pańską łaskawość wyznamy.
 Brama to Boża! zdaleka złośliwi!
 Sami tu tylko wnijdą sprawiedliwi.
 Chwała ci Boże! żem jest wysłuchany,
 Zem sprawą twoich rąk poratowany!
 Przec budujących kamień odrzucony,
 Dziś na węgielny stał się obrócony!
 Ale to Pańska sprawiła opieka,
 Co tak jest w oczach cudownem człowieka!
 Ten jest dziecin, który sameś wybrał, Panie!
 Ucieszymy się w nim, co nam siły stanie.
 Panie zbaw! niech nam na niczem nie zni-
 Błogosławiony w Imię Pańskie idzie. (dzie.
 Błogosławimy wam z domu Bózego,
 Bóg nas oświecił światłem domu swego;
 Postanówiły mu dzień ten uroczysty,
 Na pamięć jego dobroci wieczystej.
 W gałęzie kościoła niech się cały stroi, (*)
 Aż gdzie świętego ołtarza róg stoi!

Tys moim Bogiem, i wychwalam ciebie,
 Tys mię wysłuchał, i wsparł w mey po-
 trzebie.

Dobry jest Pan nasz! chwalmy najwyższe:
 Bo trwa na wieki miłosierdzie jego. (go,

PSALM CXVIII.

Beati immaculati in via.

*Autorem tego Psalmu, albo jest Da-
 wid, który uciekając przed Saulem ska-
 rży się na prześladowców swoich; albo
 pewnie kto inszy z wygnanców Babiloń-
 skich (może Daniel) którzy w pośrodku
 ucisków i złych przykładów pogan, tym
 się Psalmem cieszą. Cel Psalmu ten jest:
 że szczęśliwe życie na zachowaniu prawa
 Bożego zależy. Napisany jest strofami po
 ośm punktów w każdej; a na początku
 każdej z tych strof, są położone litery
 Alfabetu Hebrajskiego porządkiem, a
 to dla przedszego przypomnienia sobie
 wierszów uczącym go się na pamięć Ży-
 dom. Nawet w każdej strofie i to w He-
 brayskim uważano, że jaka litera na po-
 czątku w pierwszym wierszu strofy poło-
 żona, od takiejże litery wszystkie się ośm
 wierszy zaczynają.*

Alaph.

Szczęśliwi! których czysta wiedzie droga,
 Idąc za prawem, trzymają się Boga.
 Nie szedł tą drogą, któżkolwiek nieprawy;
 Bóg bowiem kazał pełnić swe ustawy.
 Obyż me życie szło tak prostowane!
 Widząc się czystym niezmięszany stanę.
 Panie! czcic bądź sąd twego zakonu,
 Strzeż mię; a pójdę za tobą do zgonu.

Beth.

Młody, czém lepszy? gdy praw twoich strze-
 Toć moim celem: niech go nie odbieję: (że;
 Chowam je w sercu, ażeby nie zprzeszył:
 Obudzaj pamięć, bym za tobą spieszył.
 Głoszę twe sądy zawsze usty memi,
 Które są u mnie przed skarby wszystkiemi.
 Posłuszny prawom, uważam twe drogi:
 Według nich myślę, i prostuję nogi.

Gimel.

Powróć mi życie z twej nauki strażą:
 Odsłoń me oczy, a cnda jey zważ. (mi;
 Nie tay swej myśli przed wygnancem zie-
 Tęskni ma dusza za rozkazy twemi.

(*) Ten Psalm był śpiewany w czasie świąt
 kuczek Żydowskich, które dawni Żydzi
 z zielonych gałęzi robili sobie w przysio-
 ku kościoła.

Hardy przestępca u ciebie przeklęty:
Broń mię tey hańby, co czczę zakon święty.
Przeciw mnie możny powstaje i gada,
A jam twój sługa: w tobie myśli rada.

Daleth.

Dusza mi mdleje, racz Panie ożywić:
Stan mój wyznałem, racz usprawiedliwić.
Ukaż tor prawdy, już go nie porzucę:
Z tęsknotym drzymał; niechay się ocucę.
Cofając z błędu bądź na mnie łaskawy:
Jąłem iść prawdą podług twej ustawy.
Przy tobie jestem: nie wstydył mię tym ra-
Bo idę, Panie! za twoim nakazem. (zem,

He.

Uchwal mi drogę, którą postępować:
Day mi pojęcie, jak ją znać i chować;
Sprowadź mię na nią, co szuka jej dusza,
Łaska niech twoja serce moje wzrusza.
Zwróć od marności, niech przy tobie stoję:
Niech tobie służę, i słów się twych boję.
Uchowaj hańby za to, żem był krzywy,
Oto w twej łasce chcę być sprawiedliwy.

Vau.

Ukaż mi litość duszy mojej zdrowie: (wie.
Rzeknę naśmiewcom: że ufam w twém sło-
Niech głoszę pewność prawdy i opieki;
A prava twego będę strzegł na wieki.
Stróż nauk twoich, chodzę wolno, Panie;
Gadam je królom, i nie wstydzę mi za nie.
Kocham twe prawa, rozważam, szacuję;
Mam je naręku, i w sercu piastuję.

Zain.

Pomnij na ślub twój, w którym zaufałem,
W tym ja pociechy, w tym życia dostałem
Hardość mi grozi; twe prawo ma zbroja;
Pomnę na twój sąd, w nim pociecha moja
Wielbiąc cię Panie, w tęg życia wędrowce,
Drętwiałem na praw twoich prześladowce.
Strzegłem je za dnia, pamiętałem w nocy,
Przeto w twej byłem bezpieczn pomocy.

Theth.

Udział moy, rzekłem, praw twoich pilno-
wać;
Racze nad mojem sercem się zmiłować.
Zważyłem myśli; błąd, wszystkie me spra-
wy:
Przetom się skwapił do Pańskiej ustawy.
Wśród sędziów na mnie zakon twój wyznaję,
Sądy twe wielbić o północy wstaję.
To mój przyjaciel, kto się praw twych boi;
Litość two wszędzie, cały świat nią stoi.

Theth.

Łagodnieść począł ze służą twym, Panie!
Wlęć we mnie dobroć, i rzeczy poznanie.
Nimeś mię dotknął, jam z drogi wyboczył:
Spraw teraz, abym więcej nie wykrocył.
Pyszni przeciw mnie; ja przy tobie prawie,
Serce ich twarde, a ja ciebie sławię!
Lepszym bydyś same uczą mię kłopoty:
Milszy twój zakon, niżli kruszec złoty.

Jod.

Czyn ja ręk twoich; znam Pana nad sobą,
Ucieszę wiernych, gdy ujrzą, żem z tobą.
Wyrok twój prawy. Słusznie mię frasu-
jesz:

Lecz ufam, że się nademną zmiłujesz.
Zyję z twej łaski; bo twój zakon lubię:
Niech się zawstydzą, co szli ku mej zgubie.
Powróć tych do mnie, co przy tobie stali:
Niech czyste oddad serce ciebie chwali.

Caph.

Ustaje duch mój; lecz nadzieja krzepi:
Patrząc, mówiłem: kiedyż będzie lepię?
Schnę, jako trawa, pilnując praw twoich;
Kiedyż osądzisz prześladowców moich?
Baśnie mi pletli w brew prawu twojemu:
Wyrok twój prawda; broń mię przeciw
złemu,
Ledwo mię fortel o ziemię nie rzucił;
Ale twój zakon nieznaczęście odwrócić.

Lamed.

Wieczne jest, Panie! twe słowo na niebie:
Stworzyłeś ziemię, i stoi przez ciebie.
Kolej dnia z nocą twemu prawu służę,
Bym nie znał tego, nie mógłbym żyć dłu-
żej,
Zapomnęł kiedy, żeś ty moje zdrowie?
Twój jestem, zbaw mię: boni na twoim
słowie.

Czekał już wróg mój, aż zostaną starty,
Ale kres rzeczy w twej dłoni zawarty.

Mem.

Jak słodkim sobie twój zakon doznaję!
Na nieprzyjaciół tęp się mędrszy staję:
Głębiej nad moich mistrzów rozmyślałem,
Bardziej nad starych woli twej szukałem
Przeto od drogi chronić się nieprawcy,
Trzymam się sądów podług twej ustawy.
Cóż nad nie, usta słodszeż mieć mogą?
Brzydzą się wszelkię nieprawości drogą.

Nun.

Słowo jest twoje światłem wśród pomrok:
Przysiągłem za nim me kierować kroki.

Korzy mię zewsząd prześladowców siła:
Chęć moja dobra niech ci będzie miła.
Dusza mi w garści: pełno sideł na mię:
Lecz ja przy tobie; ty jesteś me ramię.
Dziedzictwem miłem twoje są mi prawa;
Serce me przy nich, póki wieku stawa.

Samech.

Kocham cnotliwych, a złemi się brzydzę:
Przeciw nim ciebie mym obrońcą widzę.
Precz ztąd przewrotni: ja zostaję z Panem:
Nie daj mi w łasce twej bydlę pomieszaniem.
Przyjmij mię, wspomóż; tobieśmy ufali;
Starłeś bezbożnych; bo nie z tobą stali.
Czczę w ich ztracie sprawiedliwość twoją;
Upokorzony, sądów się twych boję.

Ain.

Nie daj potwarcom nademną przewodzić,
Racz mię swą łaską z rąk ich oswobodzić.
Patrzając na zakon, oczu mi nie stanie:
Okazał twą łitość słudze swemu, Panie!
Daj pojąć sąd twój, i z twojey bydlę strony,
Uymij się krzywdy: zakon twój zgwałco-
Droższy ten umnie od pereł i złota: (ny.
Brzydzę się drogą, gdzie dąży ścieżka.

Phe.

Cud twoje prawo! jak pochodnia świeci:
Objasnia błędnych, poymując dzieci.
Ustam utworzył czekając wskazania,
Spoyrzyy, a już mię twa łitość obrania.
Kieruj mym chodem, będzie doskonały:
Ratuj, ażebym strzegł twoje uchwały.
Niech twarz mię twoja oświeci taskawa:
Spłakałem oczy, że nie strzegły prawa.

Sade.

Czyste twe sądy, a tyś sprawiedliwy!
Prawdąś iść kazął każdemu, kto żywy.
Schnąłem z zapału, że ja wróg mój gubił:
Wyrok twój szczerzy, i przeto go lubił.
Młody ja jestem, młody i wzgardzony:
Lecz prawdę zważam; zakon niewzruszony.
Ten mię pociesza w trudzie i ucisku:
W tém szukam swego i zdrowia i zysku.

Coph.

Gałęm cię sercem wzywałem, o Panie!
Usłysz, bym twoje pełnił rozkazanie.
W tobie ma ufność i umysł ochoczy:
Przed światem ciebie szukały me oczy.
Usłysz, a dobroć niech mię twa ożywi:
Chcę mię od ciebie odciągnąć złośliwi.
Boże! tyś przy mnie: prawda twoją drogą:
Ustaw twych wieki odmienić nie mogą.

Res.

Uyżrzyj mą lichotę, i dobądź mię z nędzy;
Osądź, i więźnia wyswobódź czémprędzey.
Zginą zli, bo twych nie chcą praw pilnować;
Tyś Pan łitości, ty mię racz zachować.
Ucisk mam zewsząd, że za prawdą stoję:
Bolałem, patrząc na odstępce twoje.
Kocham twój zakon, ożyw mię Jehowa!
Sąd twój rzetelny, nieprzetrwane słowa

Sin.

Możni mię kłóca; ja się ciebie bałem:
Korzyść i tryumf w twym zakonie miałem.
Siedemkroć na dzień wielbiąc twe piśmiwo
Daje znać, jak mi nieprawość obrzydła.
Oddal od usług twych zgorszenia, niesnaski,
Służąc ci Panie, czekałem twej łaski;
Pełnię twe prawa i nwieliłbiam, bo me
Wszystkie skrytości tobie są wiadome.

Tau.

Niech prośba moja zbliży się do ciebie,
Kieruj mną, Panie! i ratuj w potrzebie;
Będą twój zakon wielbić usta moje:
Słuszne i wieczne są wyroki twoje.
Pańska niech ręka raczy mię ocalić:
Żyć będzie dusza, i sądy twe chwalić.
Zbłądziłem z drogi, jak zginiona owca:
Wywiedź pasterz, z błędnego manowca!

P S A L M CXIX.

Ad Dominum cum tribulatione clamavi.

Ten Psalm od któregoś z wygnanców Babilońskich złożony jest, i czternaście następujących Psalmów także niepewnego są autora. Wszystkie piętnaście były śpiewane od wygnańców w Babilonii. Tytuł tego Psalmu i następujących jest w Hebrayskim taki. Pieśń stopniów; dla tego te Psalmu nazwano gradualnemi; co by testopnie znaczyć miały, niewiadomo jest. Dorozumiewają się na kilku z tych Psalmów, że są Dawida, ale w tym pewności nie masz.

W każdym ncisku wołałem do Pana,
A prośba moja zawsze wystuchana:
Uwolń mię, Panie! od ust nieżyczliwych,
I od pochlebstwa języków zdradliwych.

Cóż tobie z kłamstwa języku wszeteczny!
Ludzka nienawiść, a gniew Boga wieczny.
Słowa twe strzały; gdzie swój cel wymie-
rza,
Ogniem ostrzem śmiertelnie uderza.

Pókiż, niestety! w tej smutnej podróży,
Wędrowka moja jeszcze się przedłuży?
Zamieszkałem się z mieszkającymi Cedaru, (*
Tęskniła dusza z pod swego ciężaru.

Mnie miła zgoda: chciałem żyć spokojnie,
I z temi, którzy myśleli o wojnie
Kiedym rozmawiał, a oni zuchwali,
Wśród mowy mojej mieczów dobywali

P S A L M CXX.

Levavi oculos meos in montes.

*Ten Psalm niepewnego autora, może
się rozumieć o wygnańcach w Babilonii,
wzdychających do uwolnienia swojego.*

Podniosłem oczy na góry:
Skąd mi tu wsparcia potrzeba?
Pomoc jest moja Pan, który
Stworzył i ziemię i nieba.

Byś się nie potknął w podróży,
Niech ten bezsenny stróż czuje;
Nigdyć on oka nie zmruży,
Co Izraela pilnuje.

On ci straż, on cię obrania,
Ułay w bezpiecznej pomocy.
Pan cię swą ręką zastania,
Czy we dnie idziesz, czy w nocy.

Pan ciebie chroniąc od złego,
Niech z swej nie puszcza opieki:
Wysciami wysciami twojego
Niech strzeże odtąd na wieki.

P S A L M CXXI.

Lactatus sum in his, quae dicta sunt mihi.

*Ten Psalm może jest złożony od Da-
wida, albo kiedy murował miasto Jeru-
zalem, albo kiedy do tegoż miasta arka
była przeniesiona. Bywał śpiewany za-
wsze, kiedy uroczyste Żydzi w dni świę-
te wchodzili do Jerozolimy. Psalmista,
Lewitowie i lud, winszując sobie, że wcho-
dzą do kościoła, chwalą miasto Jeru-
zalem, i życzą mu wszystkiego.*

Ucieszyła mnie wieść pożądana:
Pójdziem do domu naszego Pana;

(*) Cedar w tamtym czasie nazywała się część
Arabii, teraz nazwanej opuszczona, któ-
rą mieszkające błagające się pod namio-
tami mieszkali, a byli srogimi. O nich
wzmianka u Izajasza, Jeremiasza, Ezech.
Cant. i c. jest podobieństwo, że wygnań-
ce z dawnej Babilonii tam się ukrywali.

Jerozolimo, w twym świętym progu
Damy cześć Bogu!

Jerozolima, dom nasz, dom Boży;
Budowa jego codziennie się mnoży:
Kiedy ma skynąć słodka swoboda,
I braci zgoda.

Tam pokolenia przydą gromadnie,
Przed Panem każdy w pokorze padnie;
Iszcząc swe śluby, i śluby owe
Izraelowe.

Tam w świętej sieni codziennie siędą
Pocześni starce, sądzić lud będą!
Tam się Dawida domem zaszczyca,
Trwała stolica.

Proścież o pokój Jerozolimy,
I o obfitość Boga prosimy;
Moc Pańska pokój stanowić będzie,
Dostatek wszędzie.

Dla braci naszych, i dla bliźniego,
Prośmy o pokój; a dla świętego
Domu Pańskiego w każdej godzinie
Niech dobro płynie.

P S A L M CXXII.

Ad te levavi oculos meos.

*Psalm ten niepewnego jest autora, mo-
że którego Żyda z wygnańców Babiloń-
skich; Wyraża prośby o uwolnienie, z za-
ufaniem Bogu swemu.*

O! który mieszkasz nad wszystkimi niebami,
Próżeń trosk ludzkich, i wszelkiej potrze-
Do ciebie, Panie! moje oczy wznoszę, (by,
Ciebie w mym smutku o ratunek proszę!

Jak biedny sługa w ubóstwie pogląda
Na Pańską rękę, i łaski pożąda:
Jak niewolnica, której głód doymuje,
Z rąk swojej pani chleba upatruje.

Tak oczy nasze obciążone łzami,
Patrzają na Pana, a nuż się nad nami,
Jak Oyciec dobry, ulitować raczy;
A nasze błędy łaskawie przebaczy.

Użał się, użał nad nami, o Boże!
Bo nędzą naszą ścierpieć już nie może:
Nie zniesie dusza pośmiechu i wzgardy,
Co jęć lud czyni swoim szczęściem hardy

P S A L M CXXIII.

Nisi quia Dominus erat in nobis.

Ten Psalm może od Dawida zrobio-

ny jest, bo ma tytuł w Hebrayskim: Pieśń Dawida; po prześladowaniu Saula, buncie Absalona, albo zwyciężonych których nieprzyjaciółach. Czyli też może od którego z wigźniów Babilońskich napisany, a przynajmniej od nich śpiewany byłwał po powrocie do Palestyny.

Niech to sam teraz Izrael powie;
By był nie Pan dbał o nasze zdrowie,
Kiedy Paganie złość swą wywarli,
Jużby nas pewnie żywo pożarli.

W srogim ich gniewie, jużby nas była
Burza straszliwych wód pogrążyła;
Przeszliśmy prawie przez potok mały,
Gdy nas niezbyte wody czekały.

Niechay cześć Panu będzie na wieki,
Który nas z srogiej wyrwał paszczeki:
Umknęła dusza z sieci zdrażliwych,
Jak lichy wróbel z ręku myśliwych.

Pańska to ręka sieci zrywała;
A nam się wolna droga została;
Pan, który słowem niebo zbudował,
I żyzney ziemi krąg ugruntował.

PSALM CXXIV.

Qui confidunt in Domino.

Ten Psalm niepewnego autora, jest podobieństwo, że od któregoś z powróconych z Babilonii napisany. Napomina Psalmista Izraelitów, aby mocno opierali się Tobiaszowi i Sannaballatowi, którzy napadali Żydów przy powtórnej budowaniu miasta i kościoła.

Kto ufa w Panu o nic się nie boi;
Na wszelkie razy niewzruszony stoi.
Jak wierzch Syonn, którego nie mogą
Gwałtowne wiatry pożyć żadną trwogą.

Jako wkrag góry święta otoczyły
Jerozolimę, tak Pan lud swój miły
Wątem swej łaski zewsząd opasuje,
A w żądny trwodzi ich nie odstępuje.

Bóg nie dopuści, żeby lud przeklęty
Wiecznie uciskać miał jego zbór święty;
Aby snadź cnota nieszczęściem strapiona,
Nie była jako nakoniec zgorszona.

Dobrym day dobrze, sprawiedliwy Panie!
A kto na drodze niepobożnych stanie,
Niech sądzon będzie wraz z niepobożnymi
A ty miej pokój, Izraelska ziemi.

PSALM CXXV.

In convertendo Domians captivitate Sion.

Ten Psalm także od niepewnego autora napisany; pewnie od któregoś z powróconych wygnañców z Babilonii. Winszują sobie Izraelici, że oczyszczeni obaczyli, i proszą Boga, ażeby i insi Żydzi po świecie rozproszeni, do kraju swego powrócili.

Kiedy nas Pan z Babilonu
Wrócił do swego Syonu,
Z radości tak się nam zdało,
Jakoby snić się to miało.

Tam my niedawno struchleli,
Inszą na siebie twarz wzięli,
Okrzyk radośny dowodził,
Że Bóg ży nasze nadgrodził.

Poganin na to zdziwiony,
„Znak to, powiedział, niepłony:
„Bóg pokazuje swym cndem,
„Że jest łaskaw nad tym ludem.”

Łaskaw nad swoim Bóg Indem,
I to pokazał swym cndem;
Z ciężkich nas kaydan wybawił,
I na swobodzie postawił.

Panie! niech cza się nie traci;
I reszta naszych tam braci
Niechay powróci w te strony,
Jak potok wiatrem pędzony.

Kto siał w płaczu, żnie w radości,
Nasza siew była w gorzkości,
Oto Pan zdarzył, że i my
Z weselem snopy nosimy.

PSALM CXXVI.

Nisi Dominus aedificaverit domum.

W tytule Hebrayskim ten Psalm jest napisany pod imieniem Salomona; miał być tedy od Salomona złożony, kiedy kościół budował; albo od Zorobabela, który drugi kościół wystawił, dla tego nazwano go Salomonem. Albo też odrzucający z tytułu to słowo Salomona, jako przydane potem, był napisany po zaprowadzeniu Babilońskim od Aggeusza, albo Zacharyasza, albo od kogoś, w czasie kiedy Tobiasz i Sannaballat sprzeciwiali się Nehemiaszowi murującemu Jerozolimę. Naucza, że marne są nasze zabiegi, jeżeli Bóg nas wspierać nie będzie.

Jeżeli domu sam Pan nie zbuduje,
Daremnie nad nim rzemieślnik pracuje;

Jeżeli miasto Pan nie strzże z góry,
Próżno straż czuyna opasuje mury.

O wy! co chlebem nędzy swej życie,
Spiesząc do pracy, jak tylko spoczniecie,
Jeżeli Pańskie nie macie pomocy,
Na nic się przyda wstawać o północy.

Kiedy Pan raczy swemi wspierać siły,
Wybrany swoim da spoczynek miły;
W dziedzictwie Pańskiem dadzą płodne
Izraelowi niezliczone dziatki. (matki)

Jako te strzały, które strzelec żywy,
Z swójey bez wieści wypuści cięciwy,
Tak rozegnane Jakóbowe syny,
Gdzieś załudniają nieznane krainy!

Szczęśliwy to mąż! który z tamtych stanu,
Żądanie swoje ma spełnione w Panu;
Nie zaleknie się, śmiało odpowiada,
Gdy do swych w bramie nieprzyjaciół ga-
da. (*)

P S A L M CXXVII.

Beati omnes, qui timent Dominum.

*Od niepewnego autora, jak poprzedza-
jący, ten Psalm złożony: chwali życie
małżeńskie, i przy bojaźni Bożej błogo-
sławieństwo obiecuje.*

Szczęśliwy każdy! kto się boisz Pana,
Idąc w swej drodze, jak ci przepisana,
Pożyjesz słodko, dając Bogu dzięki:
Prace twej ręki.

Jako winograd bujne niesie grona,
Tak w twoim domu żona ulubiona,
Z tobą, jak młode oliwki pospołu,
Dzieci, w krąg stołu.

Tak błogosławi Bóg w ziemskiej podróży,
Kto go się boi, i wiernie mu służy.
Niech błogosławi tobie Pan Syonu,
Do twego zgonu.

Abyś mógł widzieć przez całe twoje życie,
Święty dom Pański, w jak najlepszym by-
cie;

(*) Postów przystanych od nieprzyjaciół dawni
Żydzi w bramie Jeruzolimskiej przymno-
wali, a do miasta ich nie puszczali. Obacz
4. Reg. Cap. 18. v. 17. 18. it. d. w bra-
mach także sądzili, i schadzali się na sądy
Żydzi.

Synów twych syny, i pokój z weselem,
Nad Izraelem.

7. P S A L M CXXXVIII.

Saepe expugnauerunt me a iuventute mea.

*I ten Psalm niepewnego autora jest:
może być rozumiany o Żydach powróco-
nych z Babilonii, i srodkiem w Palesty-
nie pokoju używających.*

Izrael sam to niech powie:
Z młodu nas często trapiłi,
Trapiłi srodzy łotrowie,
A przecie nas nie pożyli.

Pogrzebiecie naszym orali,
Nayprzykrzeyszmi plagami;
I głosem nas mordowali,
I nacyię szemi pracami.

Pan pełen sprawiedliwości;
Za swym się ludem zastawił!
Pokruszył pęta ich złości,
I nas z niewoli wybawił.

Boday zginął, kogo sława
Zbyt boli miasta Pańskiego:
Boday tak usechł, jak trawa
Na wierzchu muru twardego.

Trawa, co nie napełniła,
Ręki swojemu żencowi,
Ani ramion obciążyla
Pilnemu gospodarzowi.

Ani ci, którzy mijali
Podczas zbieranego zboża,
Robotnikom winzowali:
„Łaska nad wami jest Boża.“

P S A L M CXXXIX.

De profundis ad te clamavi Domine.

*Ten Psalm jest jeden z siedmiu poku-
tnych. Napisany od niepewnego autora,
może od któregoś bedących w niewoli Ba-
bilonskiej, wdychającego do wolności.
Kościół Łaciński śpiewa go za umarłych.*

Zgłębi do ciebie wołałem, Panie!
Panie! wysłuchaj me modły,
Uszu twych na me nakłoń wołanie,
Srogie mi troski dobodły.

Jeżeli zważać nasze masz złości,
Panie! któż tobie wytrzyma?

Aleś ty łaskaw! Pańskiey litości
Chciwemi czekam oczyma.

Według słów Pańskich czekam pomocy,
Ufając w łasce niezmierney,
Od rannéy straży do późney nocy,
Niech ufa w Bogu lud wierny.

Bo zlitowanie nie jest mu nowe,
Hoyny jest okup u niego;
On dobry! dzieci Izraelowe
Wybawi z grzechu wszelkiego.

P S A L M CXXX.

Domine, non est exaltatum cor meum.

Ten Psalm w tytule jest pod imieniem Dawida; zażywany bywał od wygnañców Babilońskich.

Panie! mojego serca nie wyniosłem,
Ni pyszném okiem niższego przeniosłem,
Anim się kaszą na zbyt wielkie rzeczy,
Nim się wysadzał nad rozum człowieczy.

Jeślim się kiedy nie w pokorze trzymał,
Ale się duch mój zuchwale nadymał;
Niech tak bez ciebie zostanę na świecie,
Jak odsadzone od swej matki dziecię.

Przykład, o Panie! dałem w mey osobie,
Jak ma Izrael polegać na tobie;
Pod skrzydłem twojey zostawać opieki,
W tobie ufając odtąd aż na wieki.

P S A L M CXXXI.

Memento Domine David.

Dawid, albo Salomon (jaksię domyślają) ten Psalm złożyli. Dawid, kiedy postanowił budować kościół Panu, albo kiedy przeniesiona była arka z Kariatiarim do przybytku na górze Syon wystawionego. Salomon, albo kiedy wstąpienie budował kościół, albo kiedy już arkę przeniósł do kościoła zbudowanego, pewnie podczas uroczystego poświęcenia tegoż kościoła. Tenże Psalm śpiewany bywał od ludu powracającego z niewoli Babilońskiej, gdzie się zachęcali Zydzi, aby naśladować przykładu Salomona, kościół nowy budowali.

Paniętaj, Panie! na Dawida, który
Cichém szedł sercem, i duchem pokory:

Jako ci przysiągł, tak dopełnił ślubów,
Boże Jakóbów!

„Nie wnidę, mówię, w dom mój, ani zaydę
„Na moje łożę, aż póki nie znaydę
„Mieysca, gdzieby stał przybytek i chluba,
„Boga Jakóba.“

Oto w Efracie (*) święta skrzynia ona,
Pomiędzy lasem w polu znalezioua:
Idźmyż w to mieysce, i uczcimy drogi
Ślad Pańskięy nogi.

Powstań, o Panie! ty i arka twoja,
Wnidź z wielbieniem do swego pokoja;
Niech cię tam twój w pobożność odziani,
Chwala kapłani.

Przez twego sługi Dawida wspomnienie,
Przez twoję litość i nasze zníženie,
Nie chcey odwracać swęj twarzy twojemu
Namaszczonemu.

Dałeś twej prawdy słowo Dawidowi,
Wiernie są słowa, które Pan wymówi:
„Ten, który na twęj stolicy usiędzie,
„Ze krwi twej będzie.

„Jeśli twe dzieci zakonu przestrzegają
„Mojego będą, i prawom podlegają,
„Wiecznie oycowska osiędzą stolicę,
„Wieczni dziedzice.

„Pan sobie wybrał mieszkanie Syonu,
„I w niem oznaczył część swego tronu;
„Syon mnie miły; tu wiecznie zostanie
„Moje mieszkanie.

„Tu moja będzie nad wdową opieka;
„Chlebem nakarmię ubogiego człeka;
„Tu będą jaśnieć w pobożność odziani
„Moi kapłani.

„Tu tron Dawida wzniosę wiecznotrwały,
„Tron dostojęństwa, zbawienia i chwały:
„Świetną pochodnię zgotowałem memu
„Namaszczonemu.

„A ci, którzy mn nieprzyjaźni byli,
„Ciężkim się wstydem będą rumienili;
„Nad nim rozkwitnie i jego zbawienie,
„I usłówienie.“

(*) Efrata kraina około Betleem, gdzie przebywał Dawid dzieckiem będąc. Należała do pokolenia Efraim, i tam to najpierw arka złożona była, do której się Izraelici zgromadzali.

P S A L M CXXXII.

Ecce quam bonum, et quam jucundum.

Ten Psalm ma być Dawida, jako i tytuł w Hebrayskim świadczy, kiedy po domowej ośmioletniej wojnie, wszystkie pokolenia przyszły, i królem go uznali. Może być przytoczony tenże Psalm do ludu i Lewitów powróconych z Babilonii, zgodnych jednostajnie na obrządki czci Boga.

O jakże piękna, jako rzecz przyjemna!
Patrzając, gdzie miłość panuje wzajemna;
A bracia sworni w wdzięcznej uprzejmości
Strzegą jedności.

Nie tak jest wdzięczny olej balsamowy
Świeżo rozlany na włos Aronowy:
Zkąd wonny płynie aż na kraj bogaty
Kapłańskię szaty.

Nie tak z nżytkiem krople są Hermonu,
Które spływają na wzgórki Syonu
Pod miły ranek, gdy wstanie z zamorza
Nadobna zorza.

Bogdzie trwa zgoda między bracią miłą,
Tam Pan niebieski swoje łaski zsyła;
Tam w szczęśliwości potomek daleki
Żyje na wieki.

P S A L M CXXXIII.

Ecce nunc benedicite Dominum.

Ten Psalm od niepewnego autora złożony, aby był śpiewany od Lewitów podczas dedykacji drugiego kościoła, albo też jest zwyczajnie od Lewitów strzegących kościoła zażywane błogosławieństwo.

Teraz, o wierni Pańscy słuźebnicy!
Którzy trzymacie straż jego w świątynicy,
Wdzięcznemi nstycie błogosławcie Pana,
Łaska wam każe śpiewać nieprzebrana.

W posródtku nocy kn ołtarzom jego
Podnosząc ręce, chwalcie Najwyższego;
Pan wam z Syonu będzie błogosławił,
Ten, który niebo i ziemię wystawił.

P S A L M CXXXIV.

Laudate Nomen Domini.

Ten Psalm niepewnego jest autora i czasu. Złożony podobno po powrocie Ży-

dów z Babilonii, na dedykację drugiego kościoła. Napomina kapłanów, Lewitów, i wszystkich Izraelitów do chwaty Pańskiej. Dzieła Boże, a próżność bałwanów wspomina.

O słudzy wierni! chwalcie swego Pana,
Wy, którym domu jego straż podana,
Pan Izraela wybrał przed inszemi,
I uczynił go włością swą ua ziemi.

Pan to jest wielki! Pan niezwyćżony,
Nad insze wszystkie bogi przełożony;
Co chciał, uczynił na niebie wysokiom,
Wśród ziemi naszej, i w morzu głębokiom.

Ten z lochów ziemskich posyła do góry,
I po powietrzu rozsypuje chinury,
Z deszczem ogniste mięsza błyskawice,
Wiatrów dobywa ze swojej skarbnice.

W Egipcie zbawia płodu nayıpierwszego,
Od ludzi, aż do z bydłat ostatniego;
Na króla ściągnął kary niesłowne,
Trapiąc samego i jego poddane.

Siła narodów, siła miast wyrócić!
A moźne Królc mieczem swym ukrócić:
Nie nszła naszych nieprzyjaciół noga,
Położył trupein Schonai i Oga.

Cóż owe cuda? gdzie Bóg nasz obrońca
Zatrząsł Jerychem, i cołnął bieg słońca?
Ztarkł Chanancę, i całą jej ziemię
Podzielił między Izraelskie plemię.

Wieczne jest imię twoje, moźny Panie!
Sława dzieł twoich nigdy nie ustanie;
Boś ty dla twego ludu sprawiedliwy,
A na sług wiernych prośbę litościwy.

Bogi pogańskie ze srebra, ze złota,
Nic nie są, tylko ludzkich rąk robota;
Język ich niemy, oczy nie patrzą,
Uszy nie słyszają, usta tchu nie mają.

Boday tak i ci, którzy je robili,
A owszem, co w nich ułność położyli:
Ty Pana, domie chwał Izraelowy,
Ty domie Lewi, domie Aronowy!

Wszyscy go chwalcie, wszyscy pospolicie,
Co Panu sercem uprzejmym słuźycie:
Niech będzie wiecznie błogosławion, który
Ułubił sobie wierzch Syońskiej góry.

P S A L M CXXXV.

Confitemini Domino, quoniam bonus.

Ten Psalm, jako i poprzedzający, ma w tytule Alleluja. Niepewnego zaś jest autora i czasu; też samą rzecz ciągnie, co i poprzedzający. Druga połowa strofy tego Psalmu zawsze jest jednakowa; pierwszą połowę strofy zapewne śpiewali kapłani i Lewitowie, a drugą połowę lud odpowiadał, jak w naszym kościele robi się w Litaniach.

Opowiadajcie Pana najlepszego;
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Opowiadajcie Boga najwyższego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Opowiadajcie Pana największego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co dziwy robi sam dla ludu swego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co składał sklepy nieba wysokiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego. (go,
Co zmocnił ziemię wśród zlewu morskie-
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co nam udzielił światła niebieskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co słońce oddał w władzę dnia białego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co miesiąc, gwiazdy, dla światła nocnego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Który w Egipcie zgniółt pierworodnego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Który wybawił lud z pośrodku złęgo,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Prawicą swoją dokazał wszystkiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
On nurt podzielił morza czerwonego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Wiódł Izraela wśród wału morskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co króla z wojskiem pogrążył pysznego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co na pustyni strzegł ludu swojego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co tyle królów zniszczył do jednego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co tyle wybił narodu mocnego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Sehona króla Amoreczyckiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
I Oga króla kraju Bazańskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
I dał ich ziemię w dziedzictwo samego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.

W dziedzictwo domu Izraelowego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Gdyż chciał mieć względy na ukorzonego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
I uwolnił nas od wroga srogiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Co daje strawę dla stworzenia swego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Pochwalcie Pana kręgu niebieskiego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.
Pochwalcie Pana nad pany wyższego,
Bo trwa na wieki miłosierdzie jego.

P S A L M CXXXVI.

Super flumina Babylonis illic sedimus.

Ten Psalm w Hebrajskim Ładnego nie ma tytułu, ale w Chaldejskich i Greckich niektórych rękopismach tak jest napisany: Psalm Dawida, Jeremiasza. Słowo Jeremiasza ma znaczyć, że on z Dawida, tenże Psalm przytoczył do zaprowadzenia Babilońskiego, o którym sam przepowiadał. Pewnie, zrobiony od Jeremiasza, żeby był przestany wygnancom w Babilonii. Może też być napisany od któregoś z Lewitów w zaprowadzeniu Babilońskim.

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody,

A na piękne Syońskie wspominając grody:
Co nam inszego czynić? tylko płakać smutnie,

Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie.

Lecz poganin niebaczny, w tęg naszej żałobie,

Nasze piosnkę Syońską każe śpiewać sobie:
Przebóg! jako to ma być, aby pieśni Pańskich

Głos kiedy był słyszany w krainach pogąńskich?

Jeśli bym cię zapomniat, o krańco święta!
Niech moja swej nauki ręka zapamięta:
Niechaj mi język uschnie, jeżeli bym kiedy
Śpiewał co wesołego o tobie wśród biedy!

Pomnij wszechmocny Panie! co nam wyrządzali

Edomczycy: jakę w nasz ciężki dzień wzięli:

Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,

A ich mury do gruntu samego rozwalcie.

Ale i ty Babilon, strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy. (ny,
Szczęśliwy, któryć za nas odmierzy twe wi-
A o skałę roztrąci twe nieszczesne syny.

P S A L M CXXXVII.

Confitebor tibi Domine.

*Wiele Greckich rękopismów w tytule
ten Psalm Aggeuszowi i Zacharyaszowi
przynaję; ale w Hebrayskim zapisany
jest pod imieniem Dawida; kiedy po wie-
lu trudach wstąpił na tron. Mógł za-
być używany od Ezechiasza króla cudow-
nie uzdrowionego, albo od Aggeusza i
Zacharyasza po zaprowadzeniu Babi-
lońskim.*

Ciebie ja z serca chwalić, przed twojemi
Wyznawać będę duchy niebieskiemi;
Bowiem cię każde uszu mych wołanie,
Dochodzi, Panie!

Przed twoim świętym upadłszy kościołem,
Będę cię wielbił u niżonem czołem;
Czcząc Pańskie słowo pełne rzetelności,
Pełne litości!

Jak wiele razy będę wzywał ciebie,
Racz się ku mojej nakłonić potrzebie,
Gdy w sercu mojem łaska i duch Boży,
Cnotę rozmnoży.

Niechaj cię wszyscy wyznają królowie;
Na twojem świętym utwierdzeni słowie:
Niechaj ich wiedzie i chwała i droga
Wielkiego Boga.

Tyś jeden Panem, który nad wszystkiemi
Władzę trzymając koły niebieskiemi,
Patrzysz na niskość, i to, co wysoko,
Zna twoje oko.

Jeżeli na mnie przygoda przypadnie,
Ty mię wydzwigniesz, i ożywisz snadnie:
Na nieprzyjaciół mych pusićś strząły
Jam został cały.

Pan im odpłaci za moje przykrości;
Wiek żaden jego nie przetrwa litości;
Niechże się święta w niwecz nie obraca,
Twey ręki praca.

P S A L M CXXXVIII.

Domine probasti me.

*Ten Psalm od Dawida jest napisany,
w jego prześladowaniach od nieprzyja-*

*ciół. Opisując potęgę Boską, sprawia mu
się ze wszystkich kroków swoich, i nazy-
piekniejszymi wyrazami nieczemność
człowieka względem wielkości Boga opi-
suje. Zażywał tego Psalmu i Zacharyasz
ciesząc Żydów.*

Czegom wart, Panie! ty mię doświadczałeś,
Ty z grnntn moje myśli przenikałeś;
Czyli ja chodzik, czym się nsiądz skłonił,
Przed wiadomością twoją się nie schronił.

Ty ścieszki moje uważałeś wszędy,
Przed czasem widział myśli mey zapędy;
Ty wszystkie moje drogi przewidywałeś,
I gdy miał mówić, język mi ruszałeś.

Początek rzeczy z ich końcem poymujesz;
Tyś mię sam stworzył, ty sam ntrzymujesz!
Dziwim się nad tém, coś uczynił, Boże!
Lecz jakim kształtem? nikt pojąć nie może.

Dokąd przed twoim duchem przerażliwym,
Dokąd przed okiem ukryć się straszliwym?
Jeśli do nieba? w całym jesteś niebie;
Jeśli do piekła? i piekło zna ciebie.

Czy wezmę skrzydła, i od ranney zorze
Udam się lotem za ostatnie morze?
Moc twoja, Panie, doprowadzi wszędzie,
I tam mię trzymać twa prawica będzie.

Rzekłem: w ciemnościach może się ukryję;
I w nocy moich roskoszy użyję; (nie!
Ale gdyś światłem, gdzież ci ciemno, Pa-
Czy noc, czyli dzień, za jedno ci stanie!

Ani się dziwię téy twej wiadomości,
Ty, który moje znasz wszystkie skłonności,
Ty, co me kroki wszystkie masz za świadki,
Patrzając na mnie od wnętrzości matki.

Wglądając w twoje niepojęte dziwy,
Czuję z pokorą, jak jesteś straszliwy;
Cnda, są czyny twoje, mocny Boże!
Przec tego nigdy ma dusza nie może.

Żadna kość we mnie tajną ci nie była,
Kiedy w żywocie matka mię nosiła, (tę,
W którym przez skrytą rządów twych robo-
Z niczego tchnącą dałeś mi istotę.

Niedoyrzały płód oczy twe widziały,
Tyś go ukształcił w związek doskonały,
Napisał w księdze co z niego być miało,
W księdze, gdzie wszelkie zapisane ciało.

Jakżeś to uczcił twych przyjaciół, Panie!
Wzmocnione wielce jest ich panowanie,
Liczba ich piaski przewyższyła twoje!
Nad tém rozmyślam, i przy tobie stoję.

Jeśli chcesz, Boże! grzeszników zatracić,
Nie chcę ja z niemi na wieki się bracić;
Z których nie jeden w swej myśli powiada:
Ze próżno lud twój twe miasta posiada.

Czyż nieprzyjaciół twoich nawidziałem?
Na ich bluźnierstwa gniewem nie pałałem?
Naywiększą u mnie stali się ohydą,
Ci wszyscy, którzy przeciw tobie idą.

Boże! doświadczay serce ci znajome,
Przetrząś me ścieszki, jawne i kryjome,
Jeżeli idę śladem nieprawości,
Wyprowadź z błędu na drogę wieczności.

P S A L M CXXXIX.

Erlpe me Domine ab homine malo.

Ten Psalm od Dawida napisany podczas prześladowania Saula, kiedy go Doeg i Zysfeyczykowie przed Saulem szkalowali i t. d. zażywali go i wygnańcy Babilońscy.

Ratuj mię, Panie, od ludzi złośliwych!
I od potwarców sprośnych, niewstydlivych;
Którzy w swém sercu zdradę tylko knują,
A na mnie woyska potężne szykują:
Ostrzem języków podobni węłowi,
A jadem ust swych, równi padalcowi.

Uchoway mię rąk, Panie, niepobożnych,
Wyrwij od moich nieprzyjaciół możnych;
Którzy upętać myślą moje nogi,
Sidlami wszystkie zastawiwszy drogi.
Panie! tyś mój Bóg: ja wołam do ciebie,
Ty mię nie zechcesz opuścić w potrzebie.

Tyś mój obrońca, ciebie ja łaskawym
Znałem nad sobą w każdym boju krwawym!
Nie ciesz złych ludzi, Boże mój prawdziwy!
W ich przedsięwzięciu; aby nieżyczliwy
Człowiek nad nami nie podnosił głowy,
Ni nas poniżał chętpliwemi słowy.

Chytrą złych radę i szkodliwą mowę
Obróć na ichże niepobożną głowę:
Niech żywy ogień z nieba spadnie na nie,
Niech z porażonych żaden nie powstanie,
Niedługie szczęście przewrotnych na świecie
A zły w swojejże złości się upiecie. (cie!)

Pewienem tego, ani się ponyle,
Ze ujrzą rychło tę szczęśliwą chwilę;

Gdy się Pan będzie mścił krzywdy ubogich,
I wybawi je z ich frasnnków srogich.
Będą cię, Panie! dobrzy wyznawali;
I na twarz twoję na wieki patrzali.

P S A L M CXL.

Domine clamavi ad te.

Ten Psalm złożony od Dawida wygnańca uciekającego przed gniewem Saula; zażywany był i od wygnańców Babilońskich. Prosi w nim Psalmista, ażeby we wszystkiem szczególnie był od Boga rządzone, aby albo językiem przez niewstrzeżność, albo uczynkiem nie upadł. W kościele wschodnim, za świadectwem Chryzostoma, ten Psalm śpiewany bywał codziennie przed wieczorem, dla zjednania odpuszczenia grzechów.

Panie! wołałem do ciebie,
Wysłuchaj mię w mey potrzebie!
Niech mi Bóg ucha pozwoli,
Kiedy go wzywam z złej doli.

Niech ma prośba przed cię wnidzie,
Jak kadzidło w górę idzie,
Które ci lud twój pokorny,
W ofierze pali wieczorney.

Przy językn, przy mych nstach,
Położ straż twą, by w rozpustach
Serce złość nie popełniało,
A potem ją za nic miało.

Niechay z temi, którzy złości
Lubią pełnić do sytości,
Spółki żadney nigdy nimam,
Ani się ich zboru trzymam.

Niech mię jaki człek cnotliwy
Napomina, kiedym krzywy;
A grzeszników pochlebianie
W nszach moich nie postanie.

Nie złączę się z bezbożnemi,
Potępian ich z dzieły swemi:
Ci, których na czele mieli,
Stłuczeni o głaz, zginęli.

Strwożeni tą klęską swoich,
Wreszcie chwycą się słów moich;
„Ze się rozsypiem z kośćciami,
„Jak grunt z orany pługami.“

A ja do ciebie, mój Panie!
W którym moje zanfanie,

Oczy obracam splotakane,
Niech jeszcze żywy zostanę.

Broń mię od sideł, co wrogi
Zewsząd kładą na me nogi,
I żeby mię nie gorszyli,
Ci, co nieprawość pełnili.

Niechay swém sidłem związany
Grzesznik padnie uwikłany;
Ja Pańską ręką wiedziony,
Niechay przydeń niedotknięty.

P S A L M CXLI.

Voce mea ad Dominum clamavi.

Ten Psalm jest Dawida, napisany w prześladowaniu Saula, z okoliczności niebezpieczeństwa, które miał w jaskini Oddollam, albo Engaddi. I. Reg. Cap. 22. et 24.

Głośno do Pana mego wołałem,
Przed obliczem mu prośby wylewałem,
Co nieszczęśliwość mego chciała stanu,
Mówiłem Panu.

Już ni dla trwogi duch ustawał w ciele,
Już mi się życia zostało nie wiele,
A ty, mój Panie! chodziłeś na zwiady,
Moje mi ślady.

Na drodze, którą chodziłem zwyczajnie,
Pozakładali na mnie sidła tajnie,
Na wszystkiem strony wsparcia upatrował,
Nikt nie ratował.

Sposób mi nawet ucieczki odjęty,
Ani był, ktoby mą nędzę ujęty,
Chciał duszę moję od zguby ochronić,
Chciał mię zastąpić.

Wtenczas na Panam wołał usty memi:
„Tyś ma nadzieja, część moja na ziemi!
„Słuchay mey prośby, bom na wszystkie
strony
„Upukorzony.

„Wybaw mię od tych, którzy mię ścigają,
„Bo już nademną nadto górę mają;
„Niech dusza moja już tcy straży nima,
„Która ją trzyma.

„Abym przez życie, imienia Pańskiego
„Chwałę ogłaszał! Wyroku twojego,
„Jak mi odpłacisz, ci, którzy mię znają,
„Wierni czekają.“

P S A L M CXLI.

Domine! exaudi orationem meam.

Ten Psalm napisany od Dawida, jako świadczy tytuł jego, wtenczas, kiedy był prześladowany od Absalona. Zażywany był od Izraelitów w niewoli Babilońskiej. Jest jednym z siedmiu Psalmów pokutnych.

Panie wysłuchay modlitwę moję,
Znasz mego serca skrytości!
Błagam cię, w łaskę dufając twoję,
Wysłuchay uchem litości.

Nie wchodź w rachubę i sąd straszliwy,
Ze swoim sługą, mój Boże!
Przed okiem twojem któż proszę żywy,
Uprawiedliwion byź może?

Gdyż nieprzyjaciół czyhając skrycie,
Na mą się duszę zasadził,
Znikczemnił inoje na ziemi życie,
I samę hańbę sprowadził.

We mgle mię wieczney nocy położył,
Jakoby po mnie już było;
Duch się mój cały nad sobą strwożył,
Serce się w mnie skłóciło.

W okropnym strachu i ciężkich trudach,
Pamięć dni dawnych stanęła,
O twoich, Panie! myśliłem cudach,
Zważałem twoich rąk dzieła.

Panie! do ciebie podniosłem ręce,
Dusza ma pragnie ochłody;
Bez ciebie wyschła w ustawney męce,
Jak licha ziemia bez wody.

Rychło się, rychło zmiłuy nademną,
Bo moim duchem nie władnę;
Nie zwracay twoję twarz mi przyjemną,
Bo z zginionemi przepadnę.

Day mi znak, żeś się dał ułagodzić,
W tobie nadzieję złożyłem:
Pokaż mi drogę, którą mam chodzić,
Bo się do ciebie wróciłem.

Do ciebie uciekł, ratuy mię Panie!
Przed nielitośnym mym wrogiem,
Naucz, jak pełnić twe przykazanie,
Wszakże Ty jesteś mym Bogiem.

Duch twojej łaski na tór zbawienia
Z toru przepaści mię zwróci,
A ja dla chwały twego imienia
Ożyję w Pańskiem dobroci.

Dźwiga Bóg, którym upadł się zdarzyło,
Podnosi, których nieszczęście rzuciło,
Oczy nas wszystkich rzucone na niego;
On daje pokarm czasu pogodnego.

Otwiera rękę, Oycem nam się stawia;
Żywiołom wszystkim hojnie błogosławi.
Boże! w twych drogach sprawiedliwy byłeś,
Święty we wszystkim, co kiedy zrobiłeś.

Blisko jest dla tych Bóg, co go wzywają,
Co wzywając go, prawd jego szukają,
Zawsze do tego łatwo go przywiodły,
Czego żądały, uniżone modły.

Strzeże Bóg wszystkich, którzy go kochają,
Zgubi grzeszników. Usta me wyznają
Pochwały Pańskie; i każda rzecz żywa,
Imienia jego niechay chwałę śpiewa.

P S A L M CXLV.

Lauda anima mea Dominum.

Ten Psalm w Greckiej wersji jest zapisany pod imieniem Aggeusza i Zacharyasza, którego tytułu, ani w Hebrajskim tekście, ani w Chaldejskiej wersji nie masz. Dodane to jest, albo od 70 tłumaczy, albo od Synagogi Hellenistów, albo Skrybów. Napisany zaś jest ten Psalm od Aggeusza, albo Zacharyasza po zaprowadzeniu Babilońskim, może podczas dedykacji drugiego kościoła. W kościele Łacińskim w czasie pogrzebu umarłych śpiewany bywa.

Duszo moja! pochwal Boga,
Póki ci wystarcza droga
Życia tego; rzecz jest twoja
Śpiewać Panu, duszo moja!

Nie dufajcie panom ziemi,
Nie bądźciecie z nich wspartemi,
Ni z synów ludzkich ramienia,
Bo w nich nie masz ocalenia.

Oni także śmierci dziatki,
Wrócą do ziemi swej matki,
I ze skonaną godziną,
Dumne ich myśli przeminą.

Szczęśliwy człowiek! którego
Bóg jest wsparciem czasu złego;
Swe nadzieje w nim zamierzy,
I jemu samemu wierzy.

On stworzył niebo szczęśliwe,
Ziemie i morza burzliwe,
I wszystko, co w nich osiadło,
Z ręki najwyższej wypadło.

On prawdy na wieki pilny,
W swych wyrokach nicomylny;
Ukrzywdzonych trzyma sprawę,
I łaknącym daje strawę.

On więźniom zrywa kajdany,
Ślepym wraca wzrok żądany;
On dźwiga upadających,
I lubi prawdę czyniących.

Przychodniem się opiekuję,
Sieroty, wdowy, ratuję;
A grzeszników ściga wszędy,
Niszcząc ich głupie zapędy.

Zginą z czasem ziemskie pany,
A Bóg wiekiem nieprzetrwany,
Królować ma nieskończenie,
W opoźnione pokolenie.

P S A L M CXLVI.

Laudate Dominum quoniam bonus.

W niektórych rękopismach tłumaczony Biblii na Grecki, Arabski, Etyopski, Syryjski język, ten Psalm zapisany jest pod tytułem Aggeusza i Zacharyasza, jako i poprzedzający. Napisany jest w czasie, albo po czasie zaprowadzenia Babilońskiego, po owym głodzie, a potem urodzaju, o którym wzmianka u Aggeusza.

Oddamy chwałę Panu nad panami,
Śluszna jest, że go chwalimy Psalmami,
Zawsze się miłą Najwyższemu zdała
Taka pochwała.

Pan budujący Jeruzalem nowe,
Zbierze rozpierchłe dzieci Jakóbowe,
Zleczy im umysł w nieszczęściu stroskany,
Zagoi ranę.

Który zachował gwiazd liczbę na niebie,
I po imionach woła je do siebie,
Wielki jest Bóg nasz! wielkie jego dzieła,
Mądrość i siła.

Ten, co pokornych wspomaga na świecie,
Pychę grzeszników aż do ziemi gniecie.
Wyznajte Pana nócąc hez kończenia
Przy cytrze pienia.

On daje ziemi deszcz, a niebu chmury,
Z nieurodzajnej zbiera trawę góry;
I różne zioła dla chorób przygody,
Nam dla wygody.

Raduj się wiecznie w twoim Stworzycielu,
Dzieło rąk Pańskich, wierny Izraelu.

On jeden Królem najwyższego tronu,
Niech się w nim cieszą synowie Syonu,
Cześć jego niechay chór wszystek wynosi,
Niechay go bębny, gęśla, arfa, głosi.

Lud bowiem wierny podobał się Panu,
Wyniesie cichych do zbawienia stanu,
Uyżrzą się w chwale po trudach i znoju,
I w słodkim będą cieszyć się pokoju.

Cześć jego w ustach, a w ręku waleczny
Będzie im błyszczał oręż obosieczny,
By na poganach krzywdy się pomścili,
I nierozumną pychę ich zniżyli.

Królom ich będą kładź na nogi pęta,
I wieść w żelaznych okowach xiążęta,
Którym to przydzie, co przepowiedziano;
A w chwale Pańscy wybrani zostaną.

P S A L M CL.

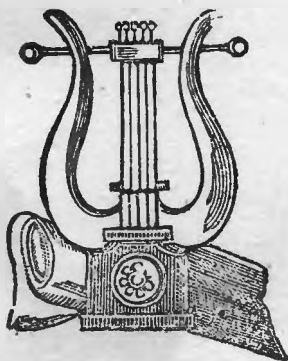
Laudate Dominum in Sanctis ejus.

Ten Psalm zdaje się być tegoż samego autora, i z takichże okoliczności napisany, jako i pięć Psalmów poprzedzających. Napomina Psalmistę Kaptanów i Lewitów do chwalenia Boga na wszystkich instrumentach muzycznych.

Chwalcie Pana w Świętych jego,
Na tronie cnót siedzącego;
Chwalcie jego mocy dary,
Chwalcie wielkiego bez miary.

Chwalcie Pana trąbą głośną,
Psaltercem, arfą ukośną,
Chwalcie go bębnem, choram;
Nastronach, i organami.

Niech go chwali gęśl brzękliwa,
Która do radości wzywa;
Komu nieba technienie dały,
Niech śpiewa Pańskie pochwały.



Z jego bydlęta ręki żywność mają,
Karmi kureczęta, kiedy go wzywają.
Ten, co ma w nogach, w koniu, zaufanie,
Nie miłyć Panie!

Ci tylko, Boże! mają łaskę twoją,
Którzy się ciebie nadewszystko boją,
Których nadzieja na litość Pana
Umocowana.

PSALM CXLVII.

Lauda Jerusalem Dominum.

Ten Psalm jest niby ciągnący się od poprzedzającego, i jak tamten, ma w tytule Aggeusza i Zacharyasza za autorów. Może napisany był po dedykacji drugiego kościoła, przy podnoszeniu murów nowej Jeruzolimy; Ezdr. 2. w którym miejscu jest wyraźnie; że Żydzi w zmurowanych nowo bramach, zamki i zawiasy założywszy, uczyli się prawa od Ezdrasza, jakoż i w tym Psalmie toż samo będzie.

Jeruzolimo! chwal Pana nad pany
Ramieniem jego mur twój opasany.
Górny Syonie! chwal swojego Boga,
Żadna cię przy nim nie obędzie trwoga.

On twoje zamki w bramach obwarował,
Gdzie syny twoje bezpiecznie zachował.
On twe granice pokojem zaszczyca,
W których cię zboża dostatkiem nasycą.

On skoro ziemi swe powie wyroki,
Nie znają żadney słowa jego zwołoki,
On pola śniegiem, jak wełną odziewa,
Asrzon po ziemi, jak popiół rozsiewa.

On, gdy rozkaże, lodem skrzepnie zima,
Którę ostrości, któż łatwo wytrzyma?
Znowu rzekł słowo: rozpułną się lody,
Wionie duch jego, powzbierały wody.

Bóg prawa, Bóg swe sądy Jakóbowi,
Bóg podał zakon swój Izraelowi:
Żadnym narodom on tak się nie stawiał
Łaskawie, ani praw swoich objawił.

PSALM CXLVIII.

Laudate Dominum de Coelis.

Przytym Psalmie, jako i w poprzedzających, dodano jest w tytule: Aggeusza i Zacharyasza; i zapewne tego samego autora jest, co i poprzedzające. Wzy-

wa Psalmista wszystkiego stworzenia do chwały Bożej.

Mieszkańcy nieba! wychwalaycie Pana;
Co tylko w tamtych stronach waszych żyje,
Niech od Aniołów część mu będzie dana,
Niech mu służy jego orszak czołem bije.

Niechay go słońce, niech i miesiąc chwali,
Niech gwiazdy, światło, chwałę jego głoszą,
Niech i ta jasność, co się w niebach pali,
Niech wody, które nad nimi się wznoszą.

Bo rzekł, i wszystko zarazem się stało;
Rozkazał: wszystkie powstały stworzenia:
I co raz Panu ułożyć się zdało,
Tego na wieki wieków nie odmienia.

Niech go twór ziemski chwali niezliczony,
Smoki, przepaści, ogień grad, śnieg, lody,
I ten, co burzę drażni, wiatr szalony,
Wszystko mu biegnie na rozkaz w zawody.

Góry, doliny, cedry, krzew rodzący,
Zwierzęta, bydło i ptaki i gady,
Xiążęta ziemi, sędzia, iud sądzący,
Możni królowie, narodów osady.

Młodzień i panny, z niemi głowy siwe, (tę,
Z niemi wiek średni niech da Panu chwałę,
Bo imię jego narodom straszliwe
Nad ziemię, niebo, wyniesione całe.

Nietylko z tych dzieł chwalimy cię, Panie!
Jeszcze nas litość twoja z nędzy grzebie:
Niech pienie w ustach wiernych nie ustanie,
W dzieciach Jakóba zbliżonych do ciebie.

PSALM CXLIX.

Cantate Domino Canticum novum.

Ten Psalm napisany był, albo od Dawida na początku jego panowania po wypędzonych Jebuzczykach, gdy coraz bardziej w chwałę wzrastał, albo też od niepewnego autora po powrocie z niewoli Babilońskiej. Cóżkolwiek jest, ten Psalm zamyka w sobie dziękczynienie po ja-kiśmi wielkiem zwycięstwie.

Oddaycie Panu chwałę w nowym rymie,
Niech w zchorzeświętych słynie jego imię.

PIEŚNI NABOŻNE.

PIEŚN PIERWSZA.

Poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki.

A człowiek, który bez miary,
Obsypany twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił?
A czemużby cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli.
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

II. Adwentowa.

Grzechem Adama ludzie uwikłani,
Wygnani z Raju, wołali z otchłani; (wy,
„Spuście niebiosa deszcz na ziemskie ni-
„Niech z obłoków zstąpi Sprawiedliwy,”

Błakał się człowiek wśród okropnej nocy,
Bolał, i nikt go nie wspomógł w niemocy,
Póki nie przyszła wiekami żądana,
Z Judzkiej krainy Panna zawołana.

Ona pokorą i oczy skromnemi
Boga samego ściągnęła ku ziemi,
Że, którego świat nie objął wielkości,
Tego panieńskie zamknęły wnętrzości.

Kiedy z obłoków Pan do nas zstępował,
Świat, jak rozległy, czekał poszanował,
Czekał, przed którym napotem zginano
Niebieskie, ziemskie, piekielne kolano.

Nie naszą jaką zasługą ściągniony,
Miłość go sama wiodła w ziemskie strony;
Wziął ciało ludzkie, z nim ból, niedostatki,
Zbrała się z nami, był synem u Matki.

Damyż mu za to dzięki, zhorze wierny,
Że kochając nas, był nam miłosierny;
I wznosząc ręce ku niemu jasnemu,
Śpiewamy chwałę Bogu najwyższemu.

III. O Narodzeniu Pańskim.

Bóg się rodzi, moc truchleje;
Pan niebiosów, obnażony;
Ogień, krzępuje; blask, ciemnieje;
Ma granice, nieskończony;
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny, Król nad wickami!..
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Cóż Niebo masz nad ziemiany?
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Nie mało cierpiał; nie mało;
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Złotb mu za kolebkę dano!
Cóż jest! czemu był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! was to spotkało
Witać go przed bogaczami!
A Słowo, Ciałem się stało,
I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostota!
Niosąc dary Panu w dani,
Mirrę, kadzidło i złoto.
Bóstwo to razem zniższało,
Z wieśniaczemi ofiarami!..

A Słowo, Cia łem się stało,
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę Boże dziecię,
Błogosław oyczynę miłą,
W dobrych radach, w dobrym hycie,
Wspieraj jęsy siłę, swą siłą,
Dom nasz i majętność całą,
I twoje wioski z miastami.
A Słowo, Cia łem się stało,
I mieszkało między nami.

IV. O Męce Pańskiej.

Człowiek drogę cnót porzucił,
Z niebem i z sobą się skłócił;
Sam Bóg wszód ludzi przychodzi,
Niespokoyne plemię godzi!..

Co naucza, zaraz iści,
Pracuje, nam dla korzyści.
Nieść mu z nami ciężar miło,
By lżej człowiekowi było.

O dobro nasze stroskany,
Odpoczywał zmordowany!
Znosił niewczas, głód, pragnienie,
Niszczy go ludzkie zbawienie.

Góż mu oddał ród zacięty?
Przyszedł do swych, nieprzyjęty.
Jeszcze nai potwarz włożyli,
I ludzie, Boga sądzili!..

Wycierpiął policzki, biczę,
I więzienie niewolnicze,
Sprawca wolności człowieka,
W ciemnym lochu zgonu czeka.

Potém go na śmierć wiedziono,
Z ciernia koronę włożono,
Gwoździarni na krzyż przybito,
I włócznią bok mu przeszycio.

Tak świętą krwią zlany cały,
Umarł smototnie Pa n chwali!..
Igdy w ludzłach twarda dusza,
Cała natura się wzrusza.

Drży ziemia, słońce zaćmione!
Groby zmarłych otworzone,
W przestrzeniach nieba głos kwili:
„ludzie, Chry stusa zabili!“

Bo że! miłość i złość była,
Co Cię o śmierć przypawiła!

Naywyżey każda się wznasza,
Miłość twoja, a złość nasza.

Te gromy karać nas bieżą!..
Lecz w któreż miejsce uderzą
Twe pioruny niewstrzymane,
By nie było krwią twą złane?

Racze miej litość nad nami,
Twojemi winowaycami.
I niechay miecz tw óy nie tyka
Pokorney szyi grzesznika.

V. O Zmartwychwstaniu Pańskim.

Nie zna śmierci Pa n żywota,
Chociaż przeszedł przez ję wrota;
Rozerwała grobu pęta
Ręka święta!

Adamie! dług twój spleacony!..
Okup ludzki dokonczony.
Wnidziesz w Niebo z szczęśliwemi
Dziećmi twemi.

Nie skarby jakimi płaci;
Wszystko co mógł stracić, straci:
Całą dla nas krew swą sączy,
Dzień kończy.

Próżno, żołnierze strzeżecie!
W tym grobie go nie znajdziecie;
Wstał, przeniknął sklepu mury,
Bóg natury!

On znowu na ludzkie plemię
I na miłą patrzy ziemię,
Jak drogo dzisiaj przybrana,
Kosztę Pana.

Przez twe święte Zmartwychwstanie,
Z grzechów powstać, day nam Panie,
Potém z tohą królowanie.
Alleluja.

VI. O Duchu Świętym, tłumaczone Veni Creator.

Duchu Boży mieszkaj z nami;
Nawiedz myśli obłądzone,
Bogacąc nieba łaskami
Serca od Giełic stworzone.

Pocieszycielu prawdziwy!
Darze Boga wysokiego!
Ty miłość ogień, zdróy żywy.
Ty olej światła dusznego.

Ty darami siedmioraki,
Ty moc Oycowskiej prawice,
Ty ruszasz język wszelaki,
Spełniasz Nieba obietnice.

Oświecaj zmysłów ciemności,
Wleć miłość twojem natchnieniem,
Ciała naszego krewkości
Podpieraj Boskiem ramieniem.

Broń nas od nieprzyjaciela,
Byśmy zewsząd pokój mieli,
I przy tobie wśród wesela,
Przygód wszelkich uniknęli.

Niech nas przez Cię Oyciec słucho
Niech Syna Jego poznamy,
I od nich obudwóch Ducha,
Niech Cię wiarą ogłaszamy.

Chwała bądź Oycu Królowi;
Synowi oddajmy chwałę!
Chwała Świętemu Duchowi,
Teraz i przez wieki całe.

VII. *O Wierze, Nadziei i Miłości.*

Oyców naszych Boże stary!
My nie znamy inszey wiary,
Tylko którąś sam objawił,
I pierwszy się Kościół wstawił:
Wiara dla ludzi Niebo otwiera,
Przy niej spokojnięć człowiek umiera;
Gdy nas przyciska jaka przygoda,
Któż, gdy nie ona, rękę nam poda?

Nadziejo! coś mi błysnęła,
I w krótkim czasie zniknęła!
Nie tej, którą w łosie mamy,
Albo w ludziach pokładamy!...
Ale nadziei wzywam prawdziwey,
Wktórey cieszę się, gdym nieszczęśliwy!
I choć od przygód będę zgnębiony,
Zostanę zawsze niewyciężony.

Hełkroć oczy tęskliwe
Podniosę w Niebo szczęśliwe,
Nadzieja mi wnet przypomnie,
Co tam obmyślono o mnie!
Ona mi Boga mego wskazuje,
Jak mój majątek! coś się nie psuje!
Gdy wiem, że mým się zatrudnia stanem,
Wnędry największym czuję się panem.

Po wierze i po Nadziei,
Miłość święta na kolei,

Ona ziemię z niebem godzi,
I życia gorycze słodzi.
Kocham, pewną mię wzajemność czeka;
Nie umie zwodzić Bóstwo człowieka!
Albo bliźniemu gdy serce dajem,
I on nie kamień, wzruszy się wzajem.

Boże! do twojego Nieba
Przez te trzy drogi idź trzeba!
Tędy, od złych przygód próżny,
W twym domu stanie podróżny.
Ty moje siły wzmacniaj w tym biegu,
Niżli do mego przyjdę noclegu,
Naprzeciw śmierci niech stanę w zbroi,
Wiary, Nadziei, Miłości twojej.

VIII. *O Opatrzności Boskiej.*

Opatrzny Boże na niebie i ziemi!
Znać to, żeś Oyciec, my dziećmi twojemi!
Codzien ci jakieś powinniśmy dzięki,
Za dar widomy, z niewidomey ręki.

Słońce i księżyc za Pana cię znają,
I zawsze ci się naylepięcy sprawiają,
Dzienną i nocną odbywając stróżą!
Ma im bydź dobrze, bo tak dawno służą!

Ty Opatrznością Twoją nieodwłoczną!
Ubogię ziemi dajesz barwę roczną;
Ziarno wżród mrozu, grzejesz parą tajną,
I siłę jego umacniasz rodząną!...

Do Ciebie, czy głód, czy cierpi pragnienie,
Oczy podnosi wszelakie stworzenie;
Twoim nakładem, z twej jedzą komory, (ry!
Wszystkie powietrzne, ziemne, wodne two-

Podróżny twoją ręką prowadzony,
Na dobrą drogę wywdzie obładzony!
Twojem staraniem zguba nam się wróci;
Bo żal ci, gdy się twój człowiek zasmuci.

Dajesz pogodę i deszcz w swojej porze,
Bydłętaś nasze zrachował w oborze!...
A gdy o każdym pamiętasz stworzeniu,
I dzieci nasze znasz po ich imieniu.

Opatrzny Boże na ziemi i niebie,
Nie odstępuy nas w wszelakiey potrzebie,
Bo gdy co zrohim naszą tylko siłą,
Zaraz to poznać, że Ciebie nie było.

IX. *O Miłosierdziu Boskiem.*

Boże! Twoje zlitowanie
Dobrze padło na człowieka!

On w swoim nikczemnym stanie
Miłosierdzia tylko czeka.

Czémżem to sobie zasłużył,
Ześ mię twej nauczył wiary?
Do swegoś mię hoku użył,
Dusznemi poświęcił dary!

Do stołu twego z drugiem
Idę godownik szczęśliwy!
Nie zazdroścę bogactw ziemi
Skarbem moim Bóg prawdziwy.

Karzą śmiercią buntę czyje;
Gdym się na Boga podnosił,
On to widział, i ja żyję! . . .
Chce tylko, bym go przeprosił.

A czasem, choć nas zasmuci,
Ze potrzebę kary czuje;
Wnet różgę na ognie wrzuci;
Jak oyciec, znówu żałuje.

Ten szczęśliwy sprawca doli,
Sam nas do cnót przyprowadza:
Daje łaski z swojej woli,
Potém je niebem nagradza.

Sprawiedliwość gdy na szali
Z miłosierdziem jego stanie;
Zawsześmy to poznawali,
Ze przeważa zlitowanie.

Ale w ostatnią godzinę
Naywiększej litości trzeba!
Ułam Boże, że nie zginę,
Tyś dla grzesznych zstąpił z nieba.

X. *O Cierpliwości Chrześcijańskiej.*

Będę cierpieć, bom zasłużył! . . .
Panum się memu zadłużył,
Aby mię w sądnym dniu onym,
Nie znalazł niewypłaconym.

Czyli mię człowiek kłótniwy
Lży przez język uszczypliwy,
Tém się będę zaspakażał!
„Bóg przysłał go, hy mię łajał!“

Czy choroba dom mój psuje,
Czy mię potwarz prześladowie,
Nie mruczę pod mým ciężarem,
I karę uznaję darem.

Niech mam zmartwienie wsąsiedzie,
Niech mię przyjaciel zawiedzie,
Pan mię mój przyymie z weselem,
I będzie mi pi zyjacielem.

Mórbydła, wylewy wody,
Grady, ogniowe przygody,
Choćby Bóg więccy kar złączył!
Wiemy jak z Jobem zakończył!

To, co nas po śmierci czeka,
Nad wszystko wspiera człowieka! . . .
A zmartwi mię zła godzina,
Niebo, cierpliwych kraina.

XI. *O Dniu Sądny.*

Nie próżność Boga grzeszniku znieważał,
On twoje kroki naymniejsze uważał! . . .
Kiedys do świata rachunków zasiędzie,
I ten twój świadek, sędzią twoim będzie.

Co tylko w sercu tajemnego było,
Coś myślił, że się wśród nocy ukryło,
Wszystko to promień prawdy jego zhada.
I wszystko winne sumienie wygada.

Biada ci oycze i matko niedbała;
Ześ wstydu dzieci tych nie nauczała!
Powstaną na was te córki i syny,
I zhorzczyć wam będą tey godziny.

Wy! coście swego bliźniego skrzywdzili,
Na życie, sławę, majątek, godzili!
Prawo was Boskie będzie potępiało,
Które bliźniego kochać rozkazało.

Wy! coście gorsząc niewinność skazili!
Albo małżeństwa święte pogwałcili,
Albo przed Bogiem nie zgłębili kolana:
Sprawiedliwego w nim znajdziecie Pana.

Wy! coście w zbytkach świata utonęli,
Ze Bóg na niebie żyje, zapomnieli! . . .
Głos was ogromny sądziego obleci. (dzieci.
„Nie znam was, nie znam. Wy nie moje

„Czyżem was codziennie nie czekał w kościele-
„Czym dla ubogich od was żądał wiele? (le?
„Czyli nie kazał? Nie dał wzoru cnoty?
„Czyto zysk mały, Niebo za kłopoty?

„Sypałem łaski, chcecie zuchwali,
„Ani prosili, ani dziękowali!
„Odbierzcież karę, której wiek niezażę,
„Serce jey nie chce, sprawiedliwość każe.”

W ten czas okropna zacznie się godzina,
Żegnać się będzie z rodziną, rodzina!
I przyjaciele wpośród narzekania,
Opłaczają moment tego pożegnania.

Teraz do Boga kwap się zborze wierny,
On dziś odpuszcza, on dziś miłosierny!

Bo kiedysądzić świat cały zasiędzie,
Któż z ręki jego grzesznika dobędzie?

XII. *Na pamiątkę 3go Maja 1791.*

Boże! ludzie twoi przyszli
Dziękować ci w twoicy sieni,
Ze z dawnych nierządów wyszli,
Łaską twoją podzwignieni!
Sąsiad stanął zadziwiony:
„Tenżeto naród zgubiony?”

Zdziwiło to ziemię całą,
Jak się kray nasz chwały dobił!
Bo nie wiedzą, co się stało,
Ze Bóg sam wszystko to robił!
Boże! widzieliśmy sami,
Ze ty hyłeś między nami!

On to w nasze niepogody
Zbierał serce naswe łono,
I natchnął je duchem zgody,
I dał stałość niezwalczoną.
Tak sam pełnić dzieło całe,
Jeszcze nam złąd zjednał chwałę.

Teraz jego wyzwolenie,
Nie dawno prześladowani!
Chodzimy włożywszy wieńce,
Szatą łask Pańskich odziani!
Narody micysce zrobili,
Gdzie stanie lud Bogu miły.

Za to wszystkie kraju stany
Niesiemy ci Boże! dzięki,
Ze każdy z nas ratowany,
Mocą dzielney twojej ręki,
I dzień ten Pańskiey opieki,
Święcić będziemy na wieki.

XIII. *O dobro rady Stanom Narodu.*

Ty, który jeden znasz proste drogi,
Człowiek prosi cię Boże!
On ociemniony, on twój ubogi,
Ratuj go, upasdz może.

Światła twojego oświeć promieniem
Stanów zebranych rady,
Owieczki twoje prowadź skinieniem,
Pójdą za tobą w słady.

Oni się w Imię twe zgromadzili,
Dolą kraju zajęci:
Przed sąsiadami cię rozgłosili:
Ze nas ratujesz z chęci.

Nie zawódź naszey nadziei Panie
Oświecaj nasze myśli:

Abyśmy radząc o kraju stanie,
Gdzie przyyśdź potrzeba, przyśli.

XIV. *O Błogostawieństwo Krajowi.*

Boże! kiedy wiarę świętą
W kraju naszym cześć zaczęto,
Dałeś nam prawo, do twej opieki,
My ci się dali na wieki!

Niech cię złość nasza nie trzyma,
Zwróć się w tę stronę oczyma,
Gdzie miłosierdzie czyni nadzieję,
A sprawiedliwość zwolnieje.

Pohłogostaw tę twą ziemię,
I na niey żyjące plemię,
Króla i stanów sam sprawuy wolą,
Naylepszą im wybierz dolą.

Pohłogostaw miasta twoje,
Wioski i wieśniacze znoje!
I dzieci nasze dla twojej chwały:
Day nam zdrowie, pokój stały.

Koło niwy rolnik chodzi,
Ona bez Boga nie zrodzi,
Onto sam tylko pleuność jej daje.
Pohłogostaw urodzaje.

Day, co widzisz potrzebnego,
Dla dobra narodu twego,
Niech prosto chodzim w twoim zakonie,
Błogostaw, w życiu i w zgonie.

XV. *Podczas wojny.*

Gdyśmy na pańskiey nśludze stali,
Skinienia jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali,
I niespodzianych zbiegli.

Tyś widział Boże, żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali,
Po życie nasze przyszli okrutni,
Sławę, majątek, brali.

W takiey przygodzie, cóż nam zostało?
Tylko dobyć swej broni.
Dziś miecz krainę pustoszy całą,
I bliźnich krwi nie chroni.

Bracia wy nasi! nie żał nam było
Stać was na trud i blizny,
Boście pobiegli na piękne dzieło,
Na pomoc swej oyczyzny.

Niech niebo wasze wspomaga miecze,
Wszystkie zawady znosi;
Niech nieprzyjaciół z trwogą uciecze.
A potem was przeprosi!

Zlitę się Boże! już dosyć bojem,
 Dosyć się krwi przelało!
 Zakoić tę wojnę złotym pokojem,
 Z ludu twojego chwałę.

XVI. *Opowótaniu i podległości Rządowi.*

Chwalcie Boga wszystkie stany!
 Z jego wszystko jest woli,
 Czy kto siedzi między pany;
 Czy pracuje na roli.

Cóż się o miejsce kłócimy,
 Na ziemskiej stojąc śnieci?
 Wspólnie go oycem zwiemy,
 Wspólnie słucha swych dzieci.

Czyliż to z pańskiego gmachu
 Bliższa droga do nieba!
 Niż z pod ubogiego dachu,
 O nędznym kęsie chleba?

Posłuszny memu stanowi
 Jak się ohudzę rano,
 Drogą mą ku zachodowi
 Idę, jak iść kazano.

W tej podróży postępując,
 Chociaż mię co uciśnie,
 Wnoszę, że mię Bóg prohnąc,
 Ten cień rzucił umysłnie.

Przykładem posłusznych dzieci,
 Wszystkim pełnić gotowy,
 Co mi moja zwierzchność zleci,
 Co rząd każe krajowy.

Nie mrućmy na swe zwierzchniki!
 Bo jak niebo usłyszysz,
 Za boskie się namiestniki
 Uymie, i nas uciszy.

Nad wszystko lepiej nam Panie,
 Pod rozkazy twoje!
 Niech się wola twoja stanie,
 Jak w niebie, tak na ziemi.

XVII. *O miłości Bliźniego.*

Prawo to święte na ziemi i niebie:
 „Kochaj bliźniego, jak samego siebie.“
 Gdy Bóg stanowił, dał się ludziom docić,
 Ze dla swych dzieci napisał go oćciec.

Niech mię, jako chce, mój bliźni szkaluje,
 Niechay mię krzywdzi, niechay przesła-
 Oddać wet za wet, nacożbym się siła? (duje,
 On bratem moim, onto się pomylił.

Niewinność moja, jeśli przy mnie stanie,
 Z wiatrem się ludzkie rozcydzie gadanie.
 A zamiast swarów, wzajemney przygany,
 Daruję bliźnim, i będę kochany.

Pod jednym żyje naród ludzki Panem;
 On się każdego z nas zatrudnia stanem,
 Daje nam barwę, z jego stołu jemy!..
 Czeladko Pańska! za cóż się kłócimy?..

„Kochajcie Boga nad wszystko dobrego,
 „Kochajcie bliźnich, jak siebie samego.“
 Te dwa naczelne Boskie przykazania
 Postanawiamy pełnić do skonania.

XVIII. *Opowinnościach Chrześcijańskich.*

We dnie i w nocy Bóg nad nami czuje,
 I wszystkie nasze uczynki spisuje;
 By nas godnemi swego znalazł nieba,
 To nadewszystko wykonywać trzeba.

Znay Boga twego; choway Przykazanie;
 Grzechyś popełnił, szczerze żałuj za nie..
 Kochay bliźniego, odpuść przewinienie,
 Nie czyni mu krzywdy; micy czyste sumie-
 nie.

Rodzice dzieciom przykładem hydź mają;
 Niechay ich wiary i cnót nauczają.
 Dzieci rodziców swych będą szanować,
 I w starości ich powinni ratować.

Niech swoich przysięg małżeństwo pamię-
 ta;
 Skromność młodzieżą niechay rządzi świę-
 ta,
 Prawda niech tylko z ust naszych wycho-
 dzi,
 I niech nasz język nikomu nie szkodzi.

Jeśliś pan, bądźże ludziom miłosierny;
 Jeśliś poddany, bądź dla pana wierny.
 Szaynujemy zwierzchność swoją i krajową,
 I obyczajność chowaymy surową.

Oto są długi każdego człowieka:
 Z nich obrachunek wszystkich ludzi czeka,
 Kiedy na pańskie stanę zawołanie,
 Szczęśliwym! jeśli takim mię zastanie.

XIX. *Na Processyą Bożego Ciała.*

Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba!
 Pod przymiotami ukryty chleba.

Zagrody nasze widzieć wychodzi,
 I jak się dzieciom jego powodzi.

Otoczgo wkoło Rzeszo wybrana,
Przed twoim Bogiem zginay kolana.

Pieśń chwały jego śpieway z weselem,
On twoim Oycem, On przyjacielem.

Nie dosyć było to dla człowieka,
Że na ołtarzu codzien go czeka;

Sam ludu swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany.

Uściełaycie mu kwiatami drogi,
Którędy Pańskie idźć będą nogi.

Okrzyknijcie to na wszystkie strony:
„W śródku nas idzie Bóg błogosławiony.“

Straż przy nim czynią Anieli moźni!
Nie przystępujcie blisko bezbożni.

Obyście kiedyś i wy poznali,
Jakiegośmy to P a n a dostali!

On winy nasze darować lubi,
Jego się wsparciem ten naród chlubi.

W domu i w polu daje nam dary,
Serc tylko naszych żąda ofiary.

Niesiemy ci je Boże, niesiemy!
Daway nam łaski, sercać dajemy.

I tey zamiany między stronami,
Niebo i ziemia będą świadkami.

My nie słyszymy, jak nam niebiosy
Odpowiadają swemi odgłosy.

XX. Podczas pracy w polu.

Boże! z twoich rąk żyjemy,
Choć naszymi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My zbieramy z twego pola.

Wszystko cię mój Boże, chwali;
Aleśmy i to poznali,
Że namilszą ci się zdawa,
Pracującey ręki chwała!

Co rządzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci twoje chlebem,
Ty nam day urodzay złoty,
My ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyydzien na godzinę,
Gdy kończąc ziemską gościnę,
Z Łazarzem po naszym zgonie,
Odpocniemy na twém łonie.

XXI. O pogodę.

Dosyć Boże deszcze lały!
Twoje się dzieci zebrały,

Proszą od ciebie pogody.
Błyszniy słońcem, spłyną wody!

Spoyżrzy na niwy zgubione!
Na sługi twoje strwożone,
Wróć plon który nasz posili,
Ażebyśmy ci służyli.

XXII. O deszcz.

Ciebie Boże, lud twój wzywa!
Grozi głodem oschła niwa.
Niech tylko Pan chmurom rzecze,
A obfity deszcz pocieczę.

Wzrusz się dla nas Oycze miły!
Dzieci twe cię obstały!
Jeżeliśmy łaski godni:
Masz chlebc w ręce, a my głodni!

XXIII. Podczas chrzcin dziecięcia

Wpisujcie w księgę żołnierza Bożego!
Wyrzekł się czarta i wszystkich spraw jego
Wiernie pod znakiem Boga i człowieka,
Przez całe życie wojować przyrzeka.

Nie płacz niemowlę! cieszyć się potrzeba,
Wzięłoś już prawo na dziedzictwo nieba!
I choć na troski przyszłość na tę ziemię,
Nagroda, trudów twych przeważy brzemię,

Chwal Pana twego, każda duszo żywa,
Że z łaski jego na ziemi przybywa,
Nam bliźni; człowiek krajowi polu zebny;
Rodzicom dziecię, i Bogu służebny.

XXIV. Podczas ślubów małżeńskich.

Oto Boże! serc tych dwoje,
Spuszcza się na łaskę twoję,
Żeby się wiernie kochali,
W zgodzie do śmierci wytrwali.

Niech się licznie rozradzają,
Dzieci w służbie twej chowają,
Niech im się w życiu powodzi,
Niech im zły człowiek nie szkodzi.

A w starości, po ich zgonie,
Niech znowu złączysz wszystkie dłonie,
Po nagrodę obiecaną
Z weselem przed tobą staną.

XXV. Przy grzebaniu umarłych.

Zmarły człowiecze! z tobą się żegnamy!
Przyymiy dar smutny, który ci składamy!

Trochę na grób twój porzuconey gliny,
Od twych przyjaciół, sąsiadów, rodziny.

Powracasz w ziemię, co matką twą była;
Teraz cię strawi, niedawno żywiła!
Tak droga każda, którą nas świat wodzi,
Na ten ubity gościniec wychodzi!

Nie długo bracie (*albo siostro*) z tobą się
użyjemy!

Jużes tam doszedł, my jeszcze idziemy.
Trzeba ci było odpocząć po biegu!
Ty wstaniesz, boś tu tylko na noclegu!...

Boże! ten zmarły w domu twym przebywał,
U stołu twego jadał, ciebie wzywał;
Na twej litości polegął bezpieczny,
Day duszy jego odpoczynek wieczny.

XXVI. Do Najświętszej PANNY.

Niebieskiego dworu Pani,
Do ciebie z płaczem wołamy;
Ewy synowie wygnani,
Litości twojej żądamy.

Na wielu nam rzeczach zbywa,
Nędza człowieka uciska;
Tylko swą nagość okrywa
Tę, co z łaski Stwórcy zyska.

Ty najbliższa twego Syna,
Powiedz mu o naszej doli;
Niech wad naszych zapomina,
Lepszego bytu pozwoli.

Matko! my dziećmi twojemi!
Patrz na stan nasz, nie na winę;
Módl się za nami grzesznymi,
Teraz i w śmierci godzinę.

XXVII. Do Świętych Polaków, Patronów Polski.

Święci! niebieskiey mieszkańcy krainy!
Do was bieżymy w czasie złey godziny;(sza,
Których za własnych współziomków ogła-
Oczyzna nasza.

Po teyże ziemi z namiście chodzili!
Z tych samych żrzoდეł wodę naszą pili,
Polka was matka mlekiem swém karmiła,
Rola żywiła!

Wspomniacie, bracia, na wasze rodaki!
Xiążęta niebios! na liche żebraki.
Dobrego Boga błagaycie za nami,
Swemi prośbami.

Jeśli głód, woyna i powietrze srogie,
Nawiedzić zechcą królestwo ubogie,
Brońcie nas, stojąc na kraju granicy,
Święci strażnicy.

Boże! ta prośba będzie uiszczona,
Jako przez twoich przyjaciół czyniona,
I zasługami wiecznemi wspierana
Chrystusa Pana.

XXVIII. Wieczorna.

Wszystkie naszeienne sprawy
Przyym litośnie Boże prawy,
A gdy będziem zasypiali,
Niech cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka!

Odwracay nocne przygody,
Od wszelakiey broń nas szkody,
Miey nas wiecznie w twojej pieczy
Stróżu! i sędzio człowieczy.

Do Boga.

Boże mych potrzeb! Boże niezmierzony,
Proszę cię tylko, że chcesz byśdż proszony.
Ale twa dobroć dała mi się dociec;
Ty i sam wesprzesz twę dziecię, boś ociec.



SIELANKI.

D O

JAŚNIE OŚWIECONEGO XIĘCIA JMCI
A D A M A
CZARTORYSKIEGO

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH;

ORDEROW ORŁA BIAŁEGO, S. STANISŁAWA I Ś. JĘDRZEJA, KAWALERA.

Unota jedna jest, Jaśnie Oświecony Xiążę, która na ziemi uszanowanie i ofiary odbieraćby powinna; ale często gdzieby naysposobniejszą była, tam ją znaleźć naytrudniej. Drogie ję nasienie na gór wierzchołkach z ciężkością się przysymuje; bo wiatry gwałtowniejsze wyniosą je: ani przy bitych gościńcach; bo pyły przechodzącego tłumu uduszą je; lubi niziny i ustronia, gdzie chociaż je zdybać nayłatwiej, szukać go przecię nie chcemy.

Złoto tak blaskiem swoim połudziło oczy ludzi, że zapominając na dziedzi-czne cnoty panowanie, zuchwałę ją z tronu zrzuciwszy, bogactwo na miejscu ję posadzi. Złoty ten bałwan, prawie powszechnie odbiera ofiary swoje; wtenczas, kiedy jak powierzchowność, tak mózg i serce jęgo z twardego są metalu.

Ofiarując zebrane Zabawki moje Jaśnie Oświeconey Waszcy Xiążęcey Mości, trafiam szczęśliwie na cnotę w naywyższym stopniu, z wiadomością rzeczy naydoskonalszą, i z urodzeniem naywyższem potężoną. Jeżeli niemasz małości, tylko przez porównanie do rzeczy więkkszej; dzieło to moje, które na pisma wieku naszego dość drobne było, zdaje mi się teraz, że prawie niczem jest, porównane z wielkością tego, który ofiarę ma odbierać.

Obywatele Atenscy, według możności swojej Sokratesowi dary oddawając: Eschines tylko powiedział: ja (mówi) Sokratesie, ubogi jestem; i w tém ubóstwo moje naywięcej mię dolega, że niczego dać ci nie mogę, coby przynajmniej cokolwiek wielkości twojej wyrównało. Skończył Eschines, siebie samego Sokratesowi oddając. Tak i ja kończę.

J. O. W. Xcący Mci.

nayniższy sługa

Frańciszek Karpiński

SIELANEK

KSIEGA JEDNA.

SIELANKA I.

Do Justyny, o wdzięczności.

Dokąd płyniesz, rzeczko mała!
Niesiesz dań królowi twemu,
Wodyś od morza dostała,
Wracasz ją morzu swojemu.

Nic cię w biegu nie zatrzyma,
Ni drzewo, ni brzeg zielony,
Justyna z swemi oczyma,
Ni Koryla flet uczony,

Justyno! patrz, ta smereka
Jak bardzo w górę się wspina!
Mnieniasz, od ziemi daleka,
Ze już o niey zapomina?

Spuszcza jej swoje nasienie,
Ziąd ją młodzieżą okrywa;
I za samo wyżywienie,
Stém darów jeden dar zbywa.

Bydź wdzięczną, ty nie znasz tego,
W twym uporze nieodmienna.
Nie życząc ja ci nic złego;
Aleś jest sroga, kamienna.

Może me zasługi małe,
Nie warte twojej wdzięczności;
Ale to serce zboleła
Warte całej twej litości.

Kiedys cię ktoś spyta z bokn,
A gdzież jest to dobre chłopię?
A ja w tym wdzięcznym potoku
Już się natenczas utopię.

II. Pożegnanie z Lindorą w górach.

Pójdźmy na koniec smutnego Kluczowa,
Tam ją wśród łąki będziemy żegnali;
I choć przed okiem naszym las ją schowa,
My jeszcze za nią będziemy wołali:
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Rzeczko ty mała! w które tylko kraje
Popłyniesz, wszędzie powiadasz po drodze:

Ze już Lindora z nami się rozstaje.
Bądź świadkiem, jak jej żałujemy srodze.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Powiedźcie lasy, i wy góry dawne, (to?)
Czy piękniejszego co w tych stronach by-
Jak wy będziecie odtąd z tego stawne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś
powie:
Dziatki! Lindory wyście nie widzieli: '
Piękna, jak wiosna, i czerstwa, jak zdrowie:
Biała, jak ten śnieg, co się w górach bieli.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Pasterze trzody swoje porzucali,
Żeby ją widzieć: a harde z pięknego
Ciała pasterki, twarz swą zastaniali. '
Dziatki, ciężkoż wam widzieć co równego!
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
I bielszy uogi nikt w niey nie umyje!
Oko wesołe, usta i twarz miła,
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Nie masz Lindory! czegoż tu czekamy?
Rozbiegniemy się w różne gór tych strony.
Go nam po wszystkiem? Lindory nie mamy.
Został nam po niej żal nieutulony.
Lindoro! cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

III. Do Justyny. Tęskność na wiosnę.

Już tyle razy słońce wracało,
I blaskiem swoim dzień szczyści:
A memu światłu cóż to się stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbilo,
I ledwie niektoś chce wydać.

Całe się pole zazieleniło ;
Mojej pszenicy nie widać !

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gay mu się cały odzywa.
Kłóćą powietrze ptaszkiwie leśni ;
A mój mi ptaszek nie śpiewa !

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszym powodzi :
W różne się barwy łąka przybrała ;
A mój mi kwiatek nie schodzi !

O wiosno ! pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany ?
Jużem dość ziemię łzami urosił.
Wróć mi urodzaj kochany.

IV. Rozstanie się Medona.

Rzucając trzodę i dawne koszary,
Zrażony Medon winsze brał się kraje :
Naprawdę mu to Filon ganił stary ;
On sobie mówić i słowa nie daje.

Upart się ; znowu radby się odmienić :
Często się tedy obeyrzy nieznacznie,
Gdzie się Palmiry piękny sad zzielenił.
Nareszcie usiadł : i tak śpiewać zaczął :

Ona tam może ze mnie się naśmiewa,
I te ży wierce dzieciństwem nazywa ;
Albo ten żal mój sądzi za zmyślony.
Już, mówi, poszedł Medon naprzykrzony.
Palmiro ! ja się nie wróćę,
Ciebie więcęcy nie zasmucę.

Wśród pięknych nocy czasem mi kazała
Śpiewać : jam śpiewał, chociaż już i spała.
Tym sobie słodząc, gdy mi się przykrzyło ;
Jak się obudzi, będzie jey to miło !
Palmira się obudziła,
I wdzięczna mi tego była.

Po wiele razy za jey zgnionemi
Owcami biegłem przepaściami temi :
A ona tylko z góry tej patrzyła,
I owca jey się ze mną powróciła.
Palmira w rączki zapleszcze :
Medon, szukaj jedney jeszcze.

Raz ją widziałem, jak przy źródle piła,
I śliczną swoją nogę ubłociła.
Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany,
Tam, gdzie biały mi kłękała kolany.
Palmira mię słodko wspomnie :
Medon i tu myślił o mnie.

A w tenczas, kiedy biegła przestraszona,
Co ją był napadł zły pies Palemona ;
Ja za psem goniąc nogę poraziłem,
A potem, jak się z sąsiadem kłóciłem !
Palmira mi wśród swej trwogi !
Przykładała ślaz do nogi.

Ale się ona dzisiaj odmieniła !
Kiedym jey śpiewał, to sobie przykrzyła.
Przezemnie jey się owce rozproszyły : (ży.
W kwiatkach przy źródle, mówi, kolce by-
Palmira, (o Boże żywy !)
Wyrzuca mi, żem kłótniwy.

W dalekiey jakiej żyć będę krainie,
Gdzie już Palmiry biała twarz nie słynie :
Tam smutno chodząc, dam przykład każdec-
Jak mało wierzyć sercu kobiecemu. (mn,
Palmiro ! swojeś zrobiła :
Jam zginał, a tyś zdradziła.

Agdyby ona jeszcze to poznała,
Imnie do dawnych łask przypuścić chciała.
Medonie ! ... próżna nadzieja odmiany ;
Jey wyrok zawsze był nieodwołany.
Palmiro ! i za coś jeszcze
Kocham cię ? i za coś jeszcze ? ...

Tak śpiewał Medon, łza mu z oczu płynie :
Ledwie się podniósł, ledwie że się cznie,
Na tey, pod którą spoczywał, buczynie,
Tak swój żal ciężki krótko opisuje.

Drzewo to mijaj, siekiéro !
Tu rozstając się z Palmirą,
Łzami Medon wylanemi
Poświęciłem je mojemu.
Jeśli z kochających jaki
Na te kiedy trałisz ślaki ;
A także w swojej miłości,
Kochałeś bez wzajemności :
Odnów, dla wieku późnego
To pismo kompana twego.
A ty, o drzewo kochane !
Drzewem łez będziesz nazwane.

V. Do Justyny o Stateczności.

Otoż mój pies powraca do dawnego pana !
Obroża na nim strzaskana ;
Ikawałek łańcucha, którym był więziony,
Przyniósł z sobą zbyt schudzony.
Wszakżeś tam miał wygodę, żywił cię dom
Mój ty pocziwy psie biały ! (cały,

Przecie schudł ; całeby mu porachował
Patrz, on mi rękę liże. (krzyże,
Justyno ! ten pies nie wzrusza,
W tobie jakaś twarda dusza ;

Moję stateczność tak dawną
Zbывa oziębłością jawną.

Sama Dorys onegdy, gdybyś to wiedziała,
Jak mi się oświadczała!
Ona z żalem nademną często mi wspomina:
Nie kocha cię Justyna!
Porzuć tę niewdzięcznicę. — I płakać zaczę-
Mnie także żalność zdjęła. (Ła.
Chociem płakał dla ciebie; ona się cieszyła.
Żal mi jej, że się myliła.
Wszystko mi obiecywała,
Żeby mię jak oderwała.
Słaba to zasadzka była:
Rozpusta, siłła stawiała.

Bogaty Akast rad mię w swym domu przyy-
Co mi nie obiecuje? (muje;
Z jednego z nim puharu piję; jedna stawa
Przed nim i inną potrawa. (den bawię,
Wraz z nim chodzę, wraz sypiam: ja go je-
Nocy z nim tęskne trawię.

Nie ma nic tak drogiego, co by mię zgnęciło:
Z tobą mi bardziej miło,
Sto innych za ciebie daję:
Ja zawsze przy tym obstagę:
Akaście! niechże ja zginię,
Nie masz nad moję Justynę.

Filon, ów mój przyjaciel, ów mój doświad-
Raz mię pytał strwożony: (czony,
Czego tak smutny chodzisz? i za jaką strata
Nndzisz? Jam westchnął na to.
Nie jesz, mówił, nie sypiasz: cy! czy nie Ju-
Tego smutku przyczyna? (styna
Płakać potrzeba było; ja czczym śmiechem
Przyjaciela zdradziłem! (zbyłem.
Otóż mi radził doktory,
Wtenczas, gdy m dla ciebie chory:
O żadne leki nie stoję,
Justyno! ty zdrowie moje.
Cóż jest? żeś nieużyta na przeciąg tak długi
Mojej wiernej zasługi!
Często sobie mówiłem: biedny Korydonie!
Lżey ci będzie na stronie. (było
Porzuć, kiedy niewdzięczna. Potem żal mi
Lat, co się przepędziło.

Żal i ciebie porzucić. Cóż zrobić stroskany!
Tylko czekać odmiany.
Justyno! pies mój powrócił:
Nie darmo się biedny smucił.
Jego stateczność mię wzrusza.
W tobie jednej twarda dusza.

VI. Do Motyla.

O jakież skrzydełka jego,
Barwa błękitna z różowym
Nagłowcie coś zielonego,
A sam w pancerzu stalowym.

Motylu, piękny Motylu!
Ja ciebie dziś złapać muszę.
Tylko stanę przy tym dylu,
Złapię; gałązki nie ruszę.

Do mojej miłey Justyny
Poniosę cię z skwapliwością.
Mój ty, Motylu jedyny,
Z jakąż cię przyymie radością!

Ona ci porobi klatki:
Majem cię wkoło osłoni.
Każe zbierać różne kwiatki:
Jeść będziesz z jej białey dłoni.

Żeby ci tęskno nie było,
Ja szukać drugiego będę;
Jeśli wam tak w parze miło,
Iak ja z Justyną, gdy siędę.

Nie bój się śnierci z jej ręki:
Żyy, póki zechcesz na świecie.
Ona nie patrzy bez inęki,
Choć brzydka muchę kto gnicie.

Oh! on poleciał w gęstwiny!
Nie złapię... próżno się kłóć.
Z czémże do mojej Justyny,
Z czémże ja z pola powrócę.

VII. Do Skowronka.

Skowronku! coż cię tak rano zhudziło?
Do wschodu słońca ma być jeszcze wiele.
Ja spać nie mogę, bo mi żyć niemiło:
Ale co ciebie budzi w tym popiele?

Nie śpię, że moja przy mnie nie nocuje:
A ty, że twoja przy tobie spoczywa.
Równo nas szczęście i smutek kosztuje.
Tylko twój niewczas słodkiem się nazywa.

Jakże się w górę coraz wyżej wznosi,
Zostawiwszy swą samicę wśród roli!
Niby ją łaje, niby o coś presi;
Niby się smuci, i niby swywoli.

On zawsze zrana swej kochance śpiewa;
Ona się cieszy, jak nad nią wzlatuje.

Czasem nad głosem jego się zdumiewa,
A czasem sama coś mu potakuje.

Jego gorątszych pora pewnie była
Miłości, co nim tak w górę rzuciła :
Która, kiedy go razem wyniszczyła,
Równo ku ziemi upada bez siły,

Nikt nie opowie żal nieutulony
Patrzący na to smutney jego pary.
Jakaż pociecha, kiedy otrzeźwiony
Znalazł się blisko swej kochanki szarey.

Skowronku ! ja cię mam za szczęśliwego,
Skuteczne leki masz na pogotowiu.
Mnie nic podobno nie zleczy chorego :
Zazdroszczę twojej słabości i zdrowiu.

VIII. Korydon.

Łąko zielona ! nie zwabisz mię więcej,
Ani pieszczony przedtém głos ptaszęcy,
Ani, swym słodkim szumem głaszcząc uszy,
Strumień mię wzruszy.

Wszystko to z dawną wolnością mi ginie.
Strumień dziś tylko smutno mrucząc pły-
nie :

Sama okropność po łąkach przebywa :
Jęcząc ptak śpiewa :

Palmiro ! wróć mi pierwszą wolność moję ;
Albo weź życie, o które nie stoję, (bię.
Jesteś niewdzięczna, choć wiesz, że cię lu-
Ot ... ja się zgubię,

Kiedy to mówiąc, rozpacz już go brała ;
Wszystkiego tego Palmira słuchała,
Ukryta w krzaku, razem cała zbłądła :
Bieży, i padła.

Nie gub się rzekła, mnie żyć z tobą miło !
Ja miałam miłość, śmiałości nie było.
Pozwólcie czasem bronić się płci naszey
Odwadze waszey.

Kiedy ostatnich słów tych domawiała !
Okropna przedtém łąka odmłodziła,
Róża się razem rozwija, ptak wkoło
Śpiewa wesoło.

IX. Korydon szczęśliwy, myśl z Katulla.

Tu, tu, Palmiro ! na tey murawie
Słodkich ust twoich dasz mi całować :
Tu razem będziemy, w miłej zabawie,
Pocałowania nasze rachować.

Pocałuję cię naprzód tysiąc razy,
I potem zaraz razy sto tysięcy.
Słodka Palmiro ! Palmiro bez zmayı,
Pocałowania wartaś jeszcze więcej.

Ale nie mów, choćby cię kto badał,
Pocałowania żęć tyle rachuję :
Ażeby człowiek złośliwy nie gadał,
Ze się Palmira tak wiele całuję.

X. Korydon smutny, na śmierć Palmiry.

Korydon dopadł po żądanej ciszy,
W której go tylko zwierzę lasowy słyszy.
Tam tlet o drzewo tłucze : z nóg się wali,
I tak się żali.

Już ja grać więcej nie będę natobie,
Moję Palmirę położywszy w grobie,
Już z nią na chłodzie pod sosną nie siędę :
Grać jej nie będę.

Niech tam wilk srogi dusi moje trzody,
Niech pije, kto chce, mym kuszem do wody ;
Nie masz Palmiry, co wraz zemną piła,
Gdy spieka była.

Płacz, mój psie wierny, ona cię lubiła,
Ona cię sercem i młékiem karmiła :
Ty teraz zdechniesz z głodu, mnie z żałości
Wyschną te kości.

Przyjdźcie, Pasterki, z okolicy całej !
Na grób jej kwiaty będziecie rzuciły,
I chodząc w koło ziemnej jej mogiły
Tę pieśń nuciły :

„Palmiro ! pewnie ty nie czujesz tego,
„Jak bolejemy z rozłączenia twego !
„Ni Korydonem twym się nie turbujesz,
„Ty nic nie czujesz !

„Wczoraś tak miło na nas poglądała,
„A dziś, jakbyś to nigdy nas nie znała :
„Zimno u siebie twe siostry przyymujesz,
„Ty nic nie czujesz !

„Któż między nami jaką zrobi sprawę ?
„Kto nam na wiosnę powydziela trawę ?
„Kto zgadnie, wiele owoców mleka dały
„Na wydóły cały ?

„Nieśmyż, w ostatnie góry i niziny,
„Smutne sieroctwa naszego nowiny,
„Niech skała skale podaje żal szczery
„Z straty Palmiry.”

PSALMY DAWIDA.

CZEŚĆ I.

PSALM I.

Beatus vir, qui non abiit in consilio impiorum.

Ten Psalm u Żydów w liczbie Psalmów nie znajduje się, ale jest tylko niby przedmową do Psalmów, złożoną od tych, którzy je zebrali; na pochwałę Dawida, albo może od samego Dawida na pochwałę jakiegoś sprawiedliwego napisany.

Szczęśliwy! który nie postał w radzie,
Gdzie się schadzają grzesznicy,
Ni na ich drodze nogi swę kładzie,
Ni siedzie na ich stolicach.

Ale to jego pierwsze staranie,
Ażby mógł żyć bez znanego;
Czy świeci słońce, czy noc nastanie,
Pańskie rozmyśla nakazy.

Taki, podobny drzewu nad rzeką,
Co daje owoc w swym czasie.
I liście jego nigdy nie ściągają,
I co rozpocznie, uda się.
O nie tak, nie tak z niebożnym będzie,
Ale jak z prochy podłemi,
Które lada wiatr roznosi wszędzie,
Odrzucając je od ziemi.

Boży z dobremi na sąd nie stanie,
Nie stanie wśród ich gromady.
Drogi twych wiernych sam strzeżesz, Panie,
A grzesznych zatrzęsiesz i ślady.

PSALM II.

Quare fremuerunt gentes?

Ten Psalm jest własny Dawida, i miał być wtenczas złożony, kiedy dostawszysz Jerozolimę, i stolicę królestwa tam zażywszy, zgromadzili się na niego Filistynowie, Syryczycy, Fenicyjanie, i inne okoliczne narody.

Czegoż narodów zbiegły się teraz grać?
Co próżno myślą ludzie nieobaczni?
Xiążęta możni, i królowie znaczni
Schodzą się w radę, i rad im nie staję.

Wszyscy przeciwko Panu się buntują,
Wszyscy na jego idą wybranego; (go
Mówiąc: co czynimy? arzućmy z karku swego
Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują.

Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszystko widzi,
Z marnych zabiegów i z próżnego szydzi
Starania, które czynią przeciw niemu

Ale poruszy kiedyś gniewu swego,
Zmyli im szyki, wreszcie się objawi,
Gdy na Syonie poświęconym stawi
Ręką swą króla niezwyciężonego.

Jam jest, mój Boże! król ten, który tobie
Tak się podobał! Przez mię będzie wiedział
Świat twe wyroki, boś mi w głos powiedział.
Tyś mój syn, jam cię dziś urodził sobie.

Proś mię o co chcesz, a otrzymasz snadnie;
Dam ci w dziedzictwo całe ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz rządził ziemię,
I tam gdzie wschodzi, i gdzie słońce padnie

Laskę żelazną mieć będziesz nad niemi,
A który twego głosu nie posłucha,
Jako skorupa, jako ziemia sucha,
Będzie się padał pod rękami twemi.

Teraz królowie, waszym ma być celem,
(Którym się ludźmi władanie dostało)
Umieć co prawo Pańskie napisać.
Służąc z bojaźnią Bogu i z weselem.

Czytajcie zakon! żeby sprawiedliwy (szey:
Bóg was nie stracił w gniewie z drogi was-
Bo kiedy jego gniew ziemię postraszy,
Kto mu zawierzył, ten będzie szczęśliwy.

PSALM III.

Domine, quid multiplicati sunt.

Ten Psalm złożony od Dawida, kiedy przed synem swoim Absalonem, który się był sprzyścił na zgubę ojca, uciekał.
2 Reg. C. 15.

Boże! jakże ich wiele powstało,
Którym się żłość mi wyrządzać chciało?

Chcąc tajemnice twoje wybadać,
Co o mnie będziesz mówiła?
Aztąd szczęśliwość moję układać.
Ale czekałem zbyt siła.

Pierwsze twe skargi o Dorys były,
Sądź o mnie, Lauro, inaczej.
Kogożby wdzięki tamte ważyły,
Kto cię raz tylko obaczy?

Prawda, że czasem z nią się bawiło,
Mając znajomość od długa:
Ale kochania nigdy nie było.
Nie już ten kocha, co mruka.

Oto masz ten kić, po nim znamiona
Niebieskie gładko rżezane.
W górze zobaczysz nasze imiona,
Obłądnym węzłem związane.

Cóżem zawinił, byś mię gubiła
Przez twój postępek tak srogi?
Czyliż dla tego, żeś ty zbłądziła,
Ma ginąć Filon ubogi?

Jeśli się za co twych gniewów boję,
To mię ta rozpacz strapiła.
Drogom kupować ciekawość moję.
Łzamiś ją swemi płaciła.

Ale w tém wszystkiem złość nic nie miała:
Wszystko z powodu dobrego.
Ja wiem, dla czegoś tyle płakała,
Ty wiesz, mój podstęp dla czego.

L a u r a.

Daymy już pokój troskom i zrzędzie:
Ja cię niewinnym zuayduję.
Teraz mój Filon droższy mi będzie,
Bo mię już więcej kosztuje.

F i l o n.

Teraz mi Laura za wszystko stanie,
Wszystkim pasterkom przodkuje.
I do gniewu ją wzrusza kochanie,
I dla miłości daruje.

L a u r a.

Jedna się Dorys wyłączyć miała,
Jey pierwsze miejsce naznacze.
Na to wspomnienie drżę zawsze cała:
Cóż, kiedy cię z nią obaczę!

F i l o n.

Dla twego, Lauro, przypodobania,
Przyrzekam ci to na głowę:

Chronić się będę z nią widywania,
W żadną nie wnijdę rozmowę.

L a u r a.

Czémże nagrodzę za te ofiary?
Nie mam prócz serca wiernego.
Jedne ci zawsze przynoszę dary;
Przyymij, jak co nowego.

F i l o n.

Któżby dla ciebie nie zerwał węzły
Przyjaźni, comię nęciły?
W twej pięknej twarzy wszystkie uwięzły
Nadzieje moje i siły.

L a u r a.

Ja mam mieć z płaczu po twarzy smugi;
Ale jak mi się nadarzy,
Spleść i ułożyć warkocz mój długi,
Mówią, że mi to do twarzy.

F i l o n.

Gdyby mi Akast dawał swę brogi
Ze złotem swojej Izmeny,
Rzekłbym: Akasie! tyś jest ubogi,
Bo moja Laura bez ceny.

L a u r a.

Ani ja pragnę szczęścia wielkiego,
Które (choćby mi też i miała)
Za jeden uśmiech Filona mego
Zarazbym z chęcią mieniała.

F i l o n.

O światło moje wpośród tej nocy!
Zagrodo mego spokoja!
Ty jeszcze nie wiesz o twojej mocy,
A ja czuję ją!.. o moja!

L a u r a.

Położ twą rękę, gdzie mi pierś spada,
Czy słyszysz to serca bicie?
Za uderzeniem każdym ci gada,
Że cię tak kocha, jak życie.

F i l o n.

Day mi ust... z których i niepokoje,
I razem słodycz wypływa.
Tą drogą pośleż zapamię moje,
Aż gdzie twa dusza przebywa.

L a u r a.

Czy w każdym roku taka z kochania,
Jak wosiennastym, mozoła?
Jeśli w tém nie masz pofolgowania,
Jak człek miłości wydoła?

F i l o n.

śniwy twój Lauro, Filona!
Ja cię przycisnę wzajemnie:
rca zbliżone łonem do łona,
Rozmawiać będą tajemnie.

L a u r a.

mię daleko ściskasz gorącey,
A jam cię tylko dotknęła:
e przeto, Filon, kochasz mię więcej.
Miłość mi siły odjęła.

F i l o n.

uro! coś dotąd dla mnie świadczyła,
Jeszcze dowodzi to mała,
e mię tak kochasz, jakieś mówiła:
Jeszcze mi prosić zostało.

L a u r a.

egom się miała z ciebie spodziewać?
Jakże to skarga niezbożna!
e proś, nie każ mi: ty mię chcesz gniewać.
Kochać cię więcej nie można.

F i l o n.

jedyż mię za to nie będziesz winić?
I kiedy będziesz wiedziała,
o do dzisiejszey łaski przyczynić,
Że taka miłość nie cała?

L a u r a.

lonie! widzisz wschodzące zorze!
Już to drugi raz kur pieje.
rochę przydługo bawię na dworze....
Jak matka wstała!... truchleję.

F i l o n.

al mi cię puścić, nie śmiem cię trzymać.
Kiedyż przyspieszy czas drogi?
Gdy z moją Lauro i słodko drżymać,
I bawić będę bez trwogi.

L a u r a.

iesiacu! już ja idę do domu:
Jeśli by kiedy z Dorydą
Filon tak trawił noc pokryjomu,
Nic świeć, niech na nich dźdźc idą.

XII. *Pasterz do owieczki straconey.*

Na te bezdroża, owco ulubiona,
Idziesz bez twego pasterza!
Burzliwy wicher, zima uprzykrzona,
Ciężkie ci przeyscia zamierza.

Przez którekolwiek krainy przechodzić
Będziesz, mey trzody ozdobo!
Wszędzie mój smutek za tobą ma chodzić,
I tęskność moja za tobą.

Może cię niebo w twych trudach pokrzywi,
I da bezpieczne noclegi:
Może cię jako zwierz dziki przesłępi:
Boś jest tak biała, jak śniegi.

Owieczko moja! duszy mojej duszo,
Nadziejo mojej nagrody!
Żadne mię teraz rozrywki nie wzruszą,
Bom stracił czoło mey trzody.

Ja się po tobie dosyć nie zasmucę:
Nie strawię żalu przyczyny.
Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzucę:
Pójdę cię szukać jedynce.

XIII. *Do przyjaciół porożtani się z Rożyną.*

Goście wy moi, moi przyjaciele,
Jakże was smutno przyy muję!
Rożyna moje zabrała wesele:
Samęgo siebie nie czuję.

Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Kłutus niech piersi pilnuje,
Może się waszym uściskiem pozdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Jam jey przed samym już wyjazdem śpieć
Ona mię wdzięcznie słuchała. (wał:
Kto wie? mozem się na tém oszukiwał,
Zc za mną szczery żal miała.

Przyszedł nieszczęsny moment pożegna-
Zegna słodkimi wyrazy. (nia:
Mnie się Rożyna po dwa razy kłauia,
Spóyrzała na mnie dwa razy,

Kiedy wychodząc próg nasz przestąpiła,
Dopiero mnie ból przygniecie,
Ona coś do mnie jeszcze przemówiła,
Jam nie pamiętał o świecie.

Gdy się tak we mnie żal z miłością swarzy,
Na wyższe miejsce wstąpiłem: (rzy,
Jeszcze chciał światła zachwycić jey twa-
Które pomału gubiłem,

Wreszcie zniknęła, a boleść przebiegła,
I tęskność na nic nieczuła:
Jedna z nich całą głowę mi zaległa,
A druga serca otruła.

Filonie! wkrótce jedziesz w tamte kraje,
W których Rożyna śiaduje.
Powiedz jey; że ja życiu memu taję,
I że dotychczas choruję.

Alaz nią w długie nie zachodź rozmowy,
Jeśli chcesz, żebyś wypłynął:
Słodkimi łatwo zalcie cię słowy,
Jam sobie ufał, i zginął.

Nie parrz jey woczy, jeśli chcesz uśydzć ca-
Wiem ją nacyięzy zmocować. (ty:
Nie wicin, co tam z nich te rzuca postrzały;
To wiem, że trzeba chorować.

Chociaż jey nie znasz, sam ją zgadniesz w
Poświadczy tamta kraina. (tłumie:
Co najpiękniejszą ma twarz przy rozumie,
To pewnie będzie Rożyua.

XIV. Do Justyny.

Drzewa! wyście małe były,
Gdym się rozkochał w Justynie,
Dzisiaj się rozkrzewiły:
Gałąź wasza chłodem słylnie.

Insze mi już owoc dały,
Com je w drobnym ziarnku salsił,
Na szczęście mojej zuchwały.
Drzewa! jakżem ja się zdradził!

Ona mnie, dotąd niekocha,
Choć jey wzgardy znoszę skromnie.
Trzyma mię, że jest nie płocha;
Martwi, że nie dba i o mnie.

Justyno moja! Justyno!
Patrz jak mam usta spieczone:
Jak z oczu moich łzy płyną,
Ach! ty nie patrzysz w tę stronę.

Przystąp jeno ku mnie bliżej,
Bo wy czasem i leczycie:
Ta się choroba choć szérzy,
Jey zaraza jest na życie.

Nie wiesz, co miłość kosztuje?
Jak ogień wnętrzości trawi;
Jak rdza żelazo zmocuje,
I raz-głęboki zostawi.

Skłonność twoja do litości,
Głośna w okolicy całej;
Samey nie znają miłości,
Ranisż mię, choćem zbolały.

Kiedys tak w uporze trwała,
Otóż ja cię odstępuję.
Ach! tyś łaskawie sporyzła!
Nie wierz mi, ja to żartuję.

XV. Dafne i Korydon.

Jakiż to kray jest? (Dafne się żaliła)
Ani tu pięknych owiec widać siła,
Ani tu drzewo prosto rośnie w górę,
Liściem okryte ledwie znaleźć które:
I pactwo leśne tu śpiewać nie umi,
I potok brudny smutno tylko szumi.
I lud tutejszy dla zupełnej zgody,
Taki, jak owce, drzewo, pactwo, wody.
Korydon, który za drzewem schowany
Wszystko to słyszał, wzruszył się tēm zna-
cznie,

Bo kochał Dafnę, i chciał bydz kochały.
Dlatego z żalem odpowiadać zacnie:

O Dafne! kiedys pierwszy raz stanęła
W tēy okolicy, jakieś nas ujęła

Twem i oczyma, twem ruszeniem ciała!
Nie toś, oh! nie to uam obiecywała.

Wszystko tu ganisz, aż do drzew i wody.
Cóż ci zrobiły owiec naszych trzody?

Wszystkie posłuszne swemu pasterzowi:
Zgadują prawie, co im tylkō powi.

Zadua swą wolą nie pōydzcie na stronę:
Pasą spokojnie, chociaż niestrzeżone.

Idą na nasze skinięcia z ochotą,
Kochają zwierzchność, i to jest ich cnotą.

Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa,
Tu często pasterz przed słońcem spoczywa,

Tu w miłym chłędzie-pasterek zabawa,
Tu prawie zawsze zieleni się trawa:

Mirtil Klorydy tu pochwały śpiewa.

Piękna topolo! tyś u Dafny krzywa.

Spokojne drzewa! schronienie pasterza,
Mieszkanie ptaków, i leśnego zwierza,

Jam jest wam wdzięczny, was za świadków
miałem,

Jak często Dafnę tutaj wspominałem!

Wyście jey imię przez wasz odgłos miły,
Całe do moich uszu przynosiły.

O jakże mię ta jey niewdzięczność gniewie!
Szczęśliwe drzewa, że nic nie czujecie!

Oto ten czyżyk, ten czyżyk zielony,

Tylko od samey natury uczony,
Śpiewa, jak umie, swej samicy szarej,

Ale jey pilnie dochowuje wiary.

On na tę gałąź zawsze przylatuje,
Gdzie wie, że jego kochanka nocuje.

Ledwie co zorza poranna zaświta,

Już ją pieśniami swych miłości wita:

Ona się ciesząc z tej jego ofiary,
Nową ma słodycz chociaż w pieśni starej.

Miły strumieniu! brudnym cię nazwano:

Brudnys, ale twej cnoty nie poznano.

Ty zawsze wierny twemu brzegowi:

Choć jakie słoty zleją, nikt nie powi,

Żebyś swe dawne opuściwszy brzegi,
Po obcych łakach miał swoje noclegi.

Tak jest, o Dafne! w którą spojrzysz stronę,
Wszystko wierności cechą naznaczone.

I lud tutejszy, dla zupełney zgody,
Taki, jak owce, drzewo, ptactwo, wody.

W tej okolicy, skądęś tu przybyła.
Może piękniejszy pasterzów jest siła,
Może ci piękniey miłość opisują:
Ale jej nigdy tak mocno nie czują!

Achoćby czuli, pewnie nie na długo.
U nas jest pania, u nich miłość jest służą.
Oni, co miasta często nawiedzają,
Tam się obłądy duchem napawają.
Nam tu niewinna żyjący prostotą,
Wierności miłością, a miłość jest cnotą.
Tu, kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tem i umrze, choćbyś go zdradziła,
Dafne coś chciała mówić o miłości;
Ale Korydon zemdłał od żałości.

XVI. O Justynie.

Wyszła Justyna, czas przeminął mglisty,
Rozzielenił się las mój gałęzisty.
Oczyma swemi wszystko czaruje;
Sprawdza burzę, albo wstrzymuje.

Gdzie tylko serce kochające było,
Wszystko się do jej białych nóg skłoniło.
Piękna królowo! cóż to się stało,
Że w twojem państwie wesołych mało?

Wyszła Justyna, mówić mi zaczęła;
I zaraz radość serce me przejęła.
Rzekła: coś mi się o tobie śniło,
I to jej mówić do twarzy było.

XVII. Dzieci u matki.

Gałęzie lasu obsypał szron siwy,
Pościnał rzeki Łuty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie,
I kazał chodzić po zdrętwiałej wodzie:

W tak twardej porze Kloryda z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci, i przyjaciół grono,
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.

Próżno ich sytkie zatrzymują śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi.
Przeszli zawady; bo miłość szła wprzody:
Zmiała śniegi, i topiła lody.

Już się nakoniec po długiej podróży,
Znajomey sobie dobrali ostróży.

Filon, co w młodych latach tędy bywał,
Znaczniejsze miysca dzieciom pokazywał.

„Ta, mówi, niedza końcem gonitw była,
„Gdy się ruchawa Chloe rozegzila:
„Temu, co pierwey przy nogach jej stanie,
„Dawała jabłko, i pocałowanie.

„Tu często Filis przy tém źródle spała,
„Tu różo-wzorą kosę zaplatała.
„Tu ją Korydon raz napadł w kąpiel;
„Za co się potem długo nie widzieli.

„W tym lesie Oront odswych psów zjedzony,
„Stracił na psiarnię swój byt, wiano żony;
„A potem chodził od głodu wyblady.
„A cóż, nie prawda? że go swe psy zjadły“

Tak rozmawiając, wreszcie u wrót stana, }
I powitają zagrodę kochaną,
Ale Korydon zaczął im rozwodzić: (dzie.
„Mnie się nie zdaje całym tłumem wcho-

„Wielkie pociechy szkodliwe bywają,
„Że nam się bardzo rzadko przytrafiają;
„A do nieszczęścia człek przyzwyczajony,
„Zniesie go łatwiej, jak z nim oswojony.

„Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem ma-
tym
„Weszła nayıpierwey; a wy potem całym
„Przydziecie tłumem. Tak idąc powoli,
„Radość nie cięży, i smutek muięcy boli.“

Poszli za radą, i wnet się w ką wkradną;
Ale ich czuine sobaki opadną.
Brys wysłużony uszyska postrzyże:
Poznał swe pany, i ręce im liżę.

Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
Gdy widzą, jak się Filonowi łasi:
Skacze do góry w radości niezmierney, (ny.
Ten, co miał kasać, wzruszył ich pies wier-

Palmira z swoim miłym Korydonem
Wiadomym jemu przybiegła uchronom.
Przyszli pod drzwi nic nie postrzeżeni,
I mroźną odzież strzepywali w sieni,

Justyna wtenczas modły gorącemi
Błagała Boga za dziećmi swojemi:
„Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi;

„Jeśli zamysłem ich opak się wędzie,
„Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie;
„Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
„Odmień to, Boże, boś dobry od wicka!

„Niech się rozrodzą w mnogie pokolenia,
„Jako te drzewa ich ręki szczepienia.
„Niech pamiętają na twoich łask siła,
„A potem na mnie, com ich porodziła.“

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma;
Weszła Palmira z siwemi oczyma,
Dziecię na rękę, gładka w twarzą, w stanie;
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.

„O dzieci moje! (zawoła Justyna)
„Jakżeto prędko Bóg na mnie wspomina.
„On mię wysłuchał, ledwie wymówiła:
„Daje mi łaskę, jam nie zastrzyża!

„Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
„Niech wezmą owcę najlepszą z owczarnie:
„I niech to wino dobędą coprędzey,
„Coby go mógł pić, choćby syn ziądzący.

„O wielki Boże! cóżbym jeszcze dała,
„Żeby Filona dzisiaj ogładała!“
Na to Korydon: „Matkę wszyscy znamy;
„Filon tak kocha, jak i my Kochamy.“

Wtém wcydzie rzeźwa Kloryda z Filonem,
Z pigłnemi dziećmi, i przyjaciół Gronem.
Rzuci się matka, łzaję z ocz wytryska,
Mówić nie może, i tylko je ściska.

Kiedy tym zbytkiem radości się poją,
I dzieci matkę otoczyły swoją:
Dawszy coś czasu na płacz pożądany,
Wreszcie zaczęli śpiewać na przemiany:

P a s t e r k i .

Zwarzyła zima piękne nasze zioła,
Cośmy z nich wili wielo-farbne pleci;
Otaczając cię z radością do koła,
Oto masz, matko, wieniec z twoich dzieci.

P a s t e r z e .

Miłe koszary i słodką zagrodę
Porzucił Pasterz: do matki się śpieszy.
Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
My ję śpiewamy, a ona się cieszy.

W s z y s c y r a z e m .

Święta miłości ku rodzicom dzieci!
Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami,
Jeśli do ciebie ten głos nasz doleci;
Mów tam za matką naszą i za nami.

Bóg wtenczas spoyrzał z wysokiego nieba.
Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
Żeby z nich przykład brały lata długie

XVIII. Na odmienione Nad-Prucie.

Prucie! w którego przeźroczystey wodzie
Białe umywa nogi Pokucianka,
Pożal się Boże! już po twej swobodzie, (ka.
Po twych rozrywkach w wieczór od poran-
Ja siadłszy nad twoim brzegiem,
Patrzyłem z rozkoszą duszy,
Jak czasem ślicznym szeregiem
Pań twoich tabor się ruszy.

Te często w jedną zebrane gromadę.
Przy twoich wodach obóz zakładają.
Wesołych swoich zabaw czyniąc radę,
Przechodnia w jego drodze zatrzymają.
Ta leżąc pod krzakiem śpiewa:
Ta jakąś do swych ma mowę.
Insza, co śnielsze zagrzewa:
Przebrnym rzekę Prutową!

Drugie po równym goniąc się zarynku,
Za Korydonem kamyczki rzucają:
Tylko mu przez to nie dają spoczynku,
Ale samochcąc w niego nie trafiają.
Potem zgonionego, burmem
Obsiadłszy, gniotą kolany.
On ledwie dysząc pod szturmem,
Cieszy się, że jest złapany.

Prucie! jakżeś jest bardzo odmieniony,
Wody twe dzisiaj cicho upływają.
Smutnym gra tonem Korydou zniszczony.
Ślicznych twych córek ścieszki zarastają.
Nie słychać głosu Klorydy:
A Filis smutnemi ściegi
Wyszywa klęski Dorydy.
Ja przecie kocham twe brzegi.

XIX. Nice do Niestatecznego.

Już wiosna kończy odmiany,
Świeci pogoda dzień cały;
Filenie nieutrzymany!
Tyś tylko jeden niestały.

Wspomniy napierwsze momenta
Poznawania się naszego;
Jakim ja była kontenta
Bydź więźniem więźnia mojego.

Jam ci się oddała całe
Serca nyczystszą ofiarą;
Ty niem tak gardzisz zuchwale,
Niech ci ten będzie dar karą.

Filenie! słyszysz te grzmoty?
Ja na cię pomsty nie kładę.
Ale więdź dla twej zgryzoty,
Że się mści niebo za zdradę.

XX *Na posągi Rolnictwa i Poczty.*

Piękne boginie młodego świata!
Wtenczas, gdy jeszcze kochał brat brata;
Wtenczas, gdy żadney nie znan wojny,
I było szczęściem, żyć wiek spokojny.

Jedna z potrzeby, druga z miłości
Matek zrodzone, wysię w słodkości
Światem rządziły: przychylnie czteku-
Dwie rówieniczki pierwszego wieku.

Dzisiaj po większy części pogardzone,
Poszłyście w kraje jakieś oddalone:
Tu tylko wasze obrazy zostały,
Marne te dawne wyrażenia chwały.

Wróćcie się wielkie ziemianów boginie! (nie
Zbiore tych jeszcze, gdzie wasza cześć sły-
Wystawię ołtarz, pierwszy was pochwałę:
I sam wam święte kadzidło zapalę.

A potem u nóg waszych wraz z Justyną
Złożę ofiarę pszenicę i wiuo.
Wy nam obojgu wtenczas pozwolicie
Śpiewać szczęśliwe kochających życie.

XXI. *Rocznica imienin zmarłej Kie-
żniczki Teresy Czartoryskiej, Ge-
nerałowej Ziemi Podolskich, w Po-
wązkach (*) obchodzona.*

Dnia 15. Października 1780 roku.

Dzień przyszedł! który dawniejszemi laty,
Póki się los nasz nie pokłócił z nami,
Słodko był pędzon! dziś od jedney straty
Samemi wszystko oddycha żałami.

Jakeś nam tylko, Teresso, zniknęła,
Poszła za tobą rozrywek ochota.
Zazdrośna! tyś nam wszystko zagarnęła:
Rzuca nas nawet twój domek sierota (**).

Od gospodyni swojej opuszczony,
W dzikie gęstwiny lasu ustępuje;

(*) Powązki, jest to nazwisko małej wioski pod Warszawą, gdzie Kieźna Generałowa Czartoryska, dzieci jej i przyjaciółki, miały niegdyś każda osobny domek swój, z wierzchu słomą pokryty, i prosto postawiony, wewnątrz zaś nągustownie umeblovany.

(**) Domek zmarłej Kieźniczki po śmierci jej z pomiędzy innych domków całkiem przeniesiony, i na ustroniu w lasku, w miejscu najdzikszym, postawiony.

Niby się wstydząc, że jest pogardzony,
W ustroniu szczęścia dawnego żałując.

Tam, czuła matka i wierne sąsiady,
Chcąc uroczyć się odprawić roczny;
Gdzie je przewodnik wiedzie smutek blady,
Krepą wiązane noszą rozmarzyny.

Insze z Cyprysu wieńcem otaczają
Domek: igdy je żałować przycisnęła,
Wśród łez po bliskich głazach wyrażają,
Co której tkliwa boleść poszepuła.

Tę na wpół z liścia wierzbach obnażonych
Jęklive swoje cytry zawiesiły.
Nie pora tonów zgadzania pieszczonych:
Smutek im zabrał ochotę i siły.

Drugie, gdzie głębsze wody spoczywały,
Gdzieś się, Teresso, czasem przegłędała;
Gdy tam obrazu twarzy twej szukały,
Kaźda z nich tylko żyć swoje widziała.

Potem nad czystym stanawszy strumieniem
Ona, (mówiły) jak ty, czysta była...
Twoim podziemnym upływając cieniem,
Czy nie zdybałeś, żeby się gdzie skryła.

Ale jak wszystko nie nie odpowiada,
Tak czysty strumień stawił się okrutnie;
Próżno mu każda o swy szkodzię gada:
On może co wie, bo coś mruczał smutnie.

Płaki powietrzne, co tyle zwiedzacie
Kraju!... z was może czego się nauczy!
Ale i ptaki, nie odpowiadacie,
Milczały insze, tylko puszczyk huczy.

Gdzieś tylko przedtę, Teresso, bywała,
Odkryte pola, albo las zawiły,
Niezbite piaski, nienżyta skała;
Wszędzie oię szukał głos ci kiedyś miły.

Kiedy tak łkaniem las cały znięszany,
I smutnym głosem okolica kwili;
Przechodzień w swojej drodze zatrzymany,
Pomyślił: znać tu wszystko utracili.

Ale ta, która najwięcej cierpieła,
Najwięcej, bo już wytrzymać nie zdoła:
Nie mogąc płakać, choć najbardziej chcia-
Strapiona matka w rozpaczcy zawoła: (ta.

„Na cóż ja próżno pragnę powrócić?...
„Ginie! kto poszedł w tę drogę!...
„Chcieć, co nie mogę... i niebo kłócić...
„Lepiej pójść za nią co mogę.“

Wtém okoliczna gęstwina zaszuani,
 Trwoga na pola ptactwo wypędziła,
 Stramień do góry wracając się tłumi,
 I lasem trzęsie niewidoma siła.

Po całym puszczy pracujący łonie,
 Jak błyskawica ogień polatuje;
 Ale jak drogie kadzidło, gdy płonie,
 Świeci, i razem wonność rozsypuje.

Nie lekaycie się, strwożone sąsiadki,
 Może ta burza nie znaczy nic złego.
 Mówią, że takie bywają przypadki
 Znakiem posłańca świata szczęśliwszego.

Tak jest, w pośrodku zbitej światła bryły,
 Z temiż oczyma, i z temi wdziękami,
 Wyście Teressę swoją obaczyły
 Taką, jak kiedyś przebywała z wami.

W stroju jej tylko różność nastąpiła,
 Że w tamtych krajach ubiór wasz nieznamy.
 Biała zaślona bielsze ciało kryła:
 Cały strój głowy, wieniec był różnany.

Kiedy z przepłochu wraca się wam życie,
 I święta bojaźń ku ziemi was zgini;
 Chciwie swe oczy ku niej podnosicie
 Wtenczas, gdy ona tak mówić zaczyna:

„Matko! dla tego, że córka ginie,
 „Pofolguy życiu własnemu.
 „Winnaś go oycu memu, rodzinie,
 „Winnaś go Bogu twojemu.

„Czemu na losu narzekasz wodze,
 „I chcesz się spierać z wyrokiem?

„Noga za nogą idź w twojej drodze,
 „Gdyż zakazano poskokiem.

„Gdybyś miaty w pośrodku nieba,
 „Jak wy na ziemi, żyj wolne;
 „Was opłakiwać bardziejby trzeba,
 „I szczęścia wasze niezdolne!

„Róża, która mi kwitnie na głowie,
 „Nigdy swej farby nie traci:
 „Nasze się niczém nie psuje zdrowie;
 „Nikt niém za zbytek nie płaci.

„Nasze przyjaźni nas nie zawodzą,
 „Nasze rozrywki nie nudzą;
 „Ani nam ostre języki szkodzą,
 „Ani nadzieje ułudzą.

„Dla czegoż płakać, widząc mnie żywą,
 „Na takie moje dostatki!
 „Któraż ra świecie będzie szczęśliwą
 „Matka, tak widzieć swe dziatki?

„Odtąd, jeżeli ten dzień uważać
 „Na mą pamiątkę zechćcie;
 „Wiedźcie, że łzami temi znieważać
 „Moje szczęśliwość będziecie.

„Raczej w rozmowach słodkich przystoi
 „W tym dniu przytaczać dowody:
 „Jak jest niewinność piękna, jak swojej
 „Cnota nie traci nagrody.“

Światło, Teressa, i głos, nikną razem:
 Sąsiadki chwilę jeszcze wzrok trzymały
 Wzniesiony w górę, za miłym obrazem:
 Nie, że co widzą; lecz że widzieć chciały.



PIEŚNI.

KSIEGA I.

PIEŚN PIĘRWSZA.

Zabawa na ustroniu. Myśl z Angielskiego Arystypa.

Czyli pogodne słońce świecić będzie,
Czyli się niebo chmurami zakryje; (pędzie,
Równiem ja kontent, w szybkim lat mych
Na łonie słodkiej spokojności żyję.

Prawda, że człowiek podległy jest, żeby
Śmiał się, lub płakał: bał się losu swego,
Albo wyniośle żył; według potrzeby
Losu, w światowy rząd wpływającego.

Jak Kameleon, co łatwo przyymuje
Zbliżonych rzeczy kolorów odmiany; (je,
Albo instrument swém brzmieniem to czu-
Jakim gra tonem drugi z nim z wiązany.

Tak człowiek, czém jest otoczony wkoło,
To się na jego miękkości piętnuje:
Z odmianą rzeczy, i on raz wesoła,
Drugi raz smutną postać okazuje.

Filozofia, którą insi może (wadzi
Szczęśliwém nazwą głupstwem, mnie pro-
Za rękę, krwawe słodząc mi bezdroże:
Wśród samych ciosów wesoła myśl radzi.

Ja w małych rzeczach, co mię w smutek wio-
Przez moje sztukę słodczyć kosztuję. (dą,
Co innych więzi, to dla mnie swobodą,
Ja i w złém nawet dobre wynajduję.

Naprzykład w lasku wśród nocy głębo-
kiey,
Wtenczas, gdy słowik żałośnie pieśń śpiewa
Swoich miłości, że same obłoki
Porusza jego skarga uciążliwa.

Na wszystkie jego jednakim odmiany.
Czyli się zdaje płakać przez głos cićniki,

Czy łajząc grubiey; ukontentowany
Słucham wdzięcznego śpiewaka jutrzeńki.

Tu echo z jego grotu mchem utkaney,
Po skałach bliskich ciężki żal rozdaje:
On się tém bardzicy uciska stroskany,
Gdy powtarzają to, na co on łaje.

Z wiérzchołką góry lecąca kaskada,
Tłucząc się o głaz, niesie szum daleki;
Z dębami, które po drodze napada,
Oblewając je, żegna się na wieki.

W dolinie, wraz się jey wody złączają, (gim:
Po dnie krzemienném płynąc lżeyszym bie-
Tam mrucząc smutno, niby powiadają
Zabawny jakiś romans przed swym brze-
gim.

Ja wtenczas w słodkich myślach zatopiony,
Rozpaniętywam starych wieków dzieła;
I zapuszczam się tak w kray oddalony,
Którędy noga ludzka nie chodziła.

Uważam potem: jak cierpiała wiele
Ta młodzieź, którey sławne przeciwności
Są popisane w Pamięci kościele, (ści.
Przez nieśmiertelnych kapłanów wieczno-

Ta mię myśl w dzikie mieysca zapędzała,
Bez biedzenia się życia troskliwością
Która, jeśli mię kiedy napadała,
Jam ją ugłaskał samą odludnością.

Zawsze posłuszny memu wyrokowi,
Przeciwko niemu nie walczę, ale się
Natarczywemu podając szturmowi,
Płynę za wodą: gdzie chce, niech mię niesie.

Ledwie nad brzegiem bystrego potoku,
Młoda latorośl że się rozwinęła, (stoku,
Przypadkiem burza, przy wielkim wód
Słabą jey gwałtem gałązkę odjęła,

Ta w potok wpadłszy, czasem wierzęchem
Posłuszna wodzie, która ją unosi; (płynię,
A czasem w warcie pogrążona ginie,
I znowu niby na wierzech się wyprosi.

Tak mija miasta, góry, doły, knieje,
Gorące piaski, i ciemne dziczyny;
Aż utraciwszy powrotu nadzieję;
Niezmierne morskie połkną ją głębinny.

Mój to jest obraz: na wszystkie obroty
Ostrego losu, wypogadzam czoło;
Byłem mey nigdy nie odstąpił cnoty,
Jak moge, nie jak chcę, żyję wesoło.

Na swoich skrzydłach niesie mię czas przed-
Jak ta gałązka, co po wodzie płynie: (ki
W micyścu wszelakim mój się humor giet-
Uchyła, że go srogi pocisk minie. (ki

Żartuję z tego, co tylko w szeleście
Świała, przechodząc, słyszę o przykrości,
Aż póty, póki i ja też nareszcie
Nie pogrążę się w zakręcie wieczności.

Niech opętani przez interes ludzie,
Biegną za szczęściem po tej ostrej drodze
Śródkiem przypadków: po największym
trudzie,
Niech płaczą, że są oszukani srodze.

Jam dostał nici, przez którą wiedziony,
Ułożonych mi dopydę pomyslności,
Nie będąc nigdy niczem omamiony
W tym zczarowanym kraju szczęśliwości.

Przywiczować się do jey wyszukania
Nie chcę, ani się o nią przypochlebię;
A bez wielkiego życia zabiegania,
Pewnym jest, że ją gdziekolwiek nadybię.

II. Do Przyjaciela.

Ty jeden umiesz łzy z oczu ocierać,
Ty strapionemu sercu solę czynić;
Od ciebie można zarówno odbierać,
Czyli chcesz chwalić, czyli za co winić.
Na twoim łonie zasnął mi najmiley;
I twoja rada najlepiej posili.

Na równe części los mój z tobą dzielę,
Ty jeden wchodzisz w skrytość mego du-
cha.

Nazemnie z tobą smuć, czy wesołę;
Ciebie uparta nawet skłonność słucha.
Twój rozum moję popędliwość trzyma,
Takimbyś miał być, ale cię nikt nima.

III. Onieszczęściach Ojczyzny, i rzeci Humaniskiej.

Pieszczone dzieci, gdy rozgniewały
Oycę, i gdzież się podzieją?
Stojąc pod drzwiami płaczą dzień cały:
Kołatać we drzwi nie śmieją!

A lud zuchwały przechodząc blisko,
Słowem zelżywem je szpeci!
Czyniąc z nich sobie uragowisko,
Ze oyciec wygnał swe dzieci.

Alc ty, Boże! który z daleka
Patrzysz na serca wygnanych;
Ulitowany nędzą człowieka,
Pocieszysz znowu stroskanych.

Już do twych uszu przyysdź miały głosy
Krwi co lud przelał zażarty;
I wiara twoja poniosła ciosy,
I kościół z ozdób odarty.

Wspomniy przynajmniej na twe ołtarze,
Przy których my stać przyrzekli.
Nie karz! wszak zdawna nikt tych nie karze.
Co do ołtarza uciekli.

Złóż nas twą bronią, które zamachem
Rozsądzasz między wojskami:
A nieprzyjaciół pierzchnie ze strachem,
Widząc, żeś jeszcze ty z nami.

IV. Trwoga człowieka bliskiego śmierci.

Już się dach zepsuł, i przez młte ściany
Iada się wichur przekradnie.
Słusznie gospodarz chodzę stroskany,
Widząc, że mi dom upadnie.

Jeszcze na wstręcie wiatrów upartych,
Jak na nieszczęście stawiony.
Sto do upadku ma bram otwartych,
A żadney z niskąd zastony.

Cóż to za szczęście? kto mi ma szkodzić?
Trzęsienie z jakicy przyczyny?
Któż będzie gwałtem w drzwi moie wcho-
dzić?
Idą postowie ruiny.

Ach widze! iako już wszystko ginie,
Co miałem i co nie miałem.
Jednę przynajmniej ratuycie skrzynię,
W której nadzieję schowałem!

V. Powietrze i woyna.

Czyżeto ten trup po polach leży?
I co za wrzawa po lesie?
Z tąd do mnie płacząc kobieta bieży,
Z tąd jakieś jęki wiatr niesie.

Gdzieżto ja jestem? o kraju smutny!
Siedlisko ludu nędznego!
Tu ma stolicę los ten okrutny,
Który dosięga każdego.

Cóżto ci, matko? ta od żałości
Słowa przemówić nie zdoła;
Rwie nędzna włosy, tłucze wnętrzności,
I ledwie z czasem zawoła:

Ach nieprzyjacieli pobił mi dziatki!
Trzech synów zbóycy pożarli;
Teraz pociechy moiicy ostatki,
Czwarte mi z ręku wydarli.

Nieszczęsna córko! zginęłaś pewnie.
Z tego mi łona ją wzięli.
Ja na to tylko płaczę tak rzewnie,
Ze matki zabić nie chcieli.

Spojrzę na pole trupem usłane:
Tym jeszcze rany nie skrzepły.
Tu leżą w sztuki ciała zrabane,
Tu płynię potok krwi ciepły.

Wszystkich do naga prawie wyzuje
Okrutna chciwość zdołbocy;
Ptak się na pastwę dziki zlatuje,
I same rany kalęczy.

W przyległym lesie słyszę jęczenie,
Które mi duszę przezymuje.
I tam innie moja ciekawość żenie,
Gdzie serce jeszcze coś czuje.

Ledwiem się trochę przynknął do lasu,
Wołają na mnie: tyż z nami?
Pódyż okrutnego dokonać czasu
Zapowietrzeni tu sami.

Boże! te gniewu twojego strzały,
Są nayostrzeysze na ludzi:
Kray się w pustynią zamienił cały.
Ten cię płacz reszty niech wzbudzi.

A jeśli nigdy nikt nie odwróci
W karze niechybuicy twej miary;
Weź mię z inszemi, to gniew twój skróci,
Należę do tej ofiary!

VI. Przeciwno Deistom.

Niech się, jako chce, swym pozorem zdoła
Czarne Deistwo, wszędzie go poznają:
A Bóg jak żyje, i żyjąc coś robi,
Tak końca jego działania nie mają.

Na górach siano, i zwierzętom zioła
On wyprowadza; on rzeczami rządzi;
Bez niego nawet ruszyć się nie zdoła,
I wśród pewności sam człowiek pobłądzi.

Nie mógł zostawić naturze tey siły,
Żeby już wsparcia żadnego nie chciała:
Boby rzec można, że te czasy były,
W których o pomoc najwyższą nie dbała.

Król poddanemu tyle dać nie może,
Aby już nie dbał o łaskawość pana;
A tybys tyle naturze dał, Boże,
Żeby nie znała tego, że poddana?

Bez woli jego na ziemię nie padnie
Mizerny wróbel, i na głowach włosy.
On porachował; on jeden tak snadnie
Wyrbia w swoich formach polne kłosy.

Nie masz takiego państwa w całej ziemi,
Któreby dobry rząd utrzymać chciało;
Przećięż gardziło sobą rządzącemi,
I na jedynym losie poległo.

A Bógby wszystko powierzył losowi,
Losowi, który tak łatwo pobłądzi!
Poszłoby zatem, żeby był (któż powi?)
Taki rząd w świecie, iaki los, co rządzi.

Nie płynie morzem okręt bez żeglarza,
I bez rolnika rola nie zrodziła;
Doni pustoszeje, gdy bez gospodarza,
A świątby losu fałszywść rządziła?

Tajemną ścieżką w pośzodku nas chodzi,
I chorząda wszystkich ludziom lata,
Tych głębiey martwi, ovym przykrość sło-
Karze i głaszcze Bóg gospodarz świata. (dzi

Co się w ciemnościach nie doszły jaskini
Czołga i błaka; co wśród ziemi porze,
I co w powietrzney zanknęło się skrzyni,
I co w bezdeannem łoniężywi morze.

Wszystko to ręka niewidoma wodzi:
Na wszystko patrzy niezrzucone oko.
Agdy w przepaściach Oceanu brodzi;
Wraz na powietrzu znaydziesz go wysoko.

Rzeka ta, która z gór w szumie spadała,
Cudney piękności pannę z sobą niosła;
Płaczącym głosem na coś narzekała.
W łodzi płynęła, lecz w łodzi bez wiosła.

Rzuca nią zakręt: bronić się czém nie ma
Próżno stroskana ręce załamuje,
Próżno na brzegi pogląda oczyma,
I łaje wodzie, z którą się pasuje.

Tknęła mię litość nad niedolą cudzą,
Niebezpieczeństwa swego zapominam.
Darmo mi przycisnę hystre wały trudzą:
Wskoczywszy w wodę, do łodzi się wspinam.

Że blisko brzegu natenczas płynęła,
Sądziłem, że ją poratować mogę:
Dopadłem łodzi, lecz mię woda wzięła,
I w tęż kazała razem płynąć drogę.

Spłakana pani rękę mi podała,
Ratowaniem mię zmordowana znacznie;
I gdy mię do swej łodzi przysadzała,
Głęboko westchnie, i tak mówić zaczyna:

„Nie bój się: zginąć nie możesz w tey toni,
Mnie tylko jedną ta nawałność gani;
Ażebym ledwie, co życie zaczęła,
Zaraz tonęła.

Ród mój szlachetny, z którego pochodzę,
Od pierwszej świata kolebki wywodzę.
Los mój nieszczęsny, i ta pora była,
Gdy mi się rodziła.

Ten, coś go widział siedzącego w górze,
On żadney jeszcze nie przepuścił czoře.
Wszystkie w tęż drogę, co i mnie wyprawia:
Życia nas zbawia.

Oyciec mój Czas jest, król ten wielki, który
Po świecie całym pogląda z tey góry.
Jego stolicą sławna ta kraina;
A jam Godzina.

On na mnie patrzy, jak tą rzeką płynę:
W momencie siostrę rodzi, gdy ją ginę.
Jedna po drugiey na śmierć następuje;
A on wiekuje.

Tę, pod tą górą coś widział, gonitwę,
Wydziałeś młodego Roku z Wickiem bitwę.
Próżno się broni młodzian nieszczęśliwy,
Zginie jak żywy.

A trupy, które pole tam usłały,
Wszystko to lata, co poprzemijały.

Olbrzymi wszyscy, równi jak pod miarę,
Są wieki stare.

Ten kaucień, który wielki oyciec trzyma;
Na tego, co się bił, czeka olbrzyma.
Gdy pora jego domiary deptyme,
Spuści i zginie.

Pocisk on nigdy ma nieuchybiony,
Sigga przez długie olbrzyma zagony.
Podobną śmiercią wszyscy pogubieni
Jego rodzeni.

Takie są oycza naszego zabawy;
Rodzić, i czynić zabóy dzieci krwawy.
Ale, prócz tego, hawi się innemi
Dziełami swemi.

On po niezmiernych swojego mieszkania
Gmałach przechodząc, codziennie się nakła-
Wstarość ostatnią, i codziennie młodsze;
Trwa i niszczeje.

On wrzeczach przeszłych jest nicodwoła-
ny,
W przytomnych bieg swój czyni niezró-
wnany;
A przyszłych fałucuch powiązał daleki,
W potomne wieki.

Wiecznie wystarcza, choć się wiecznie tra-
Mija w moinencie, i naydłużej bawi; (wi,
Po ścieszkach swoich niezgoniony chodzi,
Pomaga, szkodzi.

On na Fortunę wędziłło zakłada,
Aby, gdy ludzioru hardo odpowiada,
Albo się całą ich żądzę wylała,
Czasem przestała.

On Królów szczęściem, i królestwem władnie,
Przydzie, a każde wstanie, lub upadnie.
W nim ludzie tyle miast powystawiali,
I on je wali.

On się nad ziemią władzą swoją wznosi,
Obiedwie nieba szanują go osi: (go,
On rzeczy wszystkich, nie bawiąc cię dłu-
Panem służy.

Ale jak ludzie czasu zażywają!
Kiedy jest, oni wtenczas go nie mają:
Minął, nie wspomną; a zawsze się chwieją
Marną nadzieją.

Na każdy moment mieć trzeba baczenie.
Každy z nich swoje mięwa przeznaczenie:

Jeden stracony rwie łańcuch całego
Szcześcia przyszedłego.

Z rzeczy tej, która już przeminęła się,
Układaj przyszłą; rób opatrnie w czasie.
I wiedz, że z czasem każdego człowieka
Czas liczby czeka."

Wtém mię pehnie z łodzi, gdzie naybystrzey
Ale na brzegu złożyły mię wody. (było!
Czym to ja widział; czy mi się to sniło?
Bo znalazłem się wśród mojej zagrody.

Siwy król z góry z myślmi nie zginie,
I los nieszczęsny córek jego smutnych.
Nie będę tego powiadał Justynie:
Nie lubi starych, a jeszcze okrutnych.

X. *Lament Gołębiczy.*

Dawno na niego nieprzyjacieli godził!
Na dzikie pola często go uwodził;
Często go zagnał pod wysokie chmury.
Zginał mój gołąb, gołąb żółtopióry!

Iam zaklinała: chroń się tej dębiny,
Gdzie pełno srogięj jastrzębiej rodziny.
A on podobno dla tego był śmiały,
Że go się nasze samce obawiały.

Gdybym to kiedy była przewidziała...
Pewnie za niego umrzećbym wołała;
Niżli dziś płakać w opuszczonym stanie,
Ale przechodzi zły los niespodzianie.

Teraz pozbieram pióra rozrzucone;
I na tém miejscu, gdzie jeszcze zchroczone
Piaski, i ziele w krwi się jego myje.
Z nich solie gniazdo, i grób mój uwije.

Tam smutno jęcząc, może ptaszniak jaki
Weźmie mi życie temi idąc szlaki:
Albo też jastrząb tym głosem ściagniony,
Dokona razem i męża i żony.

A jeśliby tak nieprzyszło mi skończyć,
Będę umiała żal z głodem połączyć;
Półki śmierci, jedno moje pocieszenie,
Smutku i duszy ze mnie nie wyżenie.

XI. *Sady (*) i Fatym.*

Sady z Fatymem przed słońca upałem,
Do bliskiego się lasu uchronili.
Tu, mówi Sady, kilka razy spałem,
Tn mi rozmyślać bywało naimiley.

(*) Filozof Perski.

Patrz, jak to czysty źródkiem potok płynie!
Bezpieczna ryba igra wierzchem wody;
Naymniejszy kwiatek nad brzegiem nie
zginie,
Widać w niej drzewa, pasterzów i trzody.

Ach! cóż to będzie? o mój ty Fatymie!
Karuna widzę w zaciszy śpiącego.
Zadrżyy wraz ze mną na to straszne imię:
Nieprzyjacieli to narodu ludzkiego!

On w całym świecie przychylnego niema,
Nikomu chleba swojego nie łamał.
Co krzywd poczynił przed memi oczyma!
Jak wiele razy zdradził, zabił, skłamał!

Boże! na tylu złości popełnienie,
Jak spokojnego jeszcze mu snu staje?
Mnie by się zdało, że słodkie uśnienie
Samym Bóg tylko sprawiedliwym daje.

Oh! nie dla niego ten się las zieleni,
Niegodnym go jest, tylu ludzi strata;
Ni tej murawy, ni tej cichej cieni,
Ani snu tego. A Fatym mu na to:

„Często pozwala Bóg snu złośliwym,
„Aby czas folgi dał sprawiedliwym."

XII. *Matka wyprowadza syna do obozu.*

Już broń przededrzwia jasną wynosili;
Nad nie było lepszy w okolicy.
Jey to dziadowie twoi doświadczyli!
Broń, którą metody masz służyć Maurycy.

On ogniem wieku zagraży i sławą, (dy;
Chciałby najprzedzey pójść piękniemi śla-
Co stary oyciec torował mu krwawo;
I dziele domu pomnożyć przykłady.

Ale strapiona matka go wstrzymuje;
Czasem się jego uraża uporem;
Czasem pozwala, i tak się mocuje
Między miłością, i między honorem.

Nie śmie i spojrzeć tam, gdzie już czelad-
Z domownikami swemi się żegnała; (ka
I wytrzymawszy mówić do ostatku,
Nareszcie syna tak napominała:

„Kiedy inaczej bydz to już nie może,
Ja w ręce twoje oddaję go, Boże.
Jeśliby się twej woli wspak stawiał,
Nie karz go zaraz; onby się poprawił.

Dziś bez zmieszania patrzysz na mą mękę,
I śmiechem zbywasz moje umartwienia.

Kiedy włas pójde, bym tam zamysłony,
Tucząc myśl gorzką, mym ogniem się tra-
wił;

Gdy się do eiebie powracam ztęskniony:
Ty mię tym witasz, żem się krótko bawił.

Moje dziś wiersze słabe ci się zdają,
Moje przysługi przewrotnie nicujesz;
Dyskursa moje choć wszyscy uznają
Za sprawiedliwe, ty je przesładujesz.

Cóż się to stało? jam się nie odmienił! (na,
Jeszcze się wzmaga we mnie ta chęć wiecz-
Żebym się więcej w oczach twoich cenił.
Wiesz co? Faustyno, tyś jest niestateczna.

XVIII. *Ouspokojeńiu z cnoty.*

Kto cnotę sinutną maluje,
Wiele jęć w dziełków nymuje.
Ona się mile usmiałcha,
Ocz nic zawraca, nie wzdycha.

Wszystkie przygody jednak przyymuje:
Szczęście, nieszczęście, równie ją kosztuje.

Próżno zaostrza swe strzały
Przypadek na nią zuchwał:
Jak skała falą tłuczona,
Burzę swym statkiem przekona:

Albo jak ogień, im bardziej się wznaga,
Tém do piękności złotu dopomaga.

Sokrates pije truciznę
Za to, że kochał oyczyznę.
Wypił; i daje bez trwogi
Swym przyjaciołom przestrogi.

Anitus (*) bardziej mięsza się i mruczy,
Że mu i śmiercią nawet nie doknyczy.

Czego ten biega stroskany?
Rwie włosy łzami zalany!
Za tém mn się płakać zdało,
Co bydz koniecznie mniało.

Niechay się jeszcze choćby sto lat smuci,
Na jeden fenig szkody nie powróci.

Łańcuch od wieków związany
Každę na świecie odmiany,
Ten go przerobić sam zdoła,
Który powiązał te koła.

Na cóż się smuć? co jest, albo było,
Wszystko przedwieczny wyrok uiszcilo.

(*) Anitus, fałszywy oskarżyciel Sokratesa.

My bardzo krótko żyjemy,
I nic o jutrze nie wiemy.
Za cóż ten kwasic czas mały!

Nieba nie na to go dały.

Niech niewolników złota, strach obleci:
Czego się trwożyć mają boskie dzieci?

Po drodze tkaney cierniami
Kwiaty rzucając przed nani;
Idźmy, nie dbając na bole,
Choć nas co czasem ukole.

Tam, powiadają, gdzie bez kolców różę,
Každa się rana prędko zgoić może.

XIX. *Do Stanisława Augusta króla Polskiego.*

Żeby człowieka narowy
Ugłaskać rządy słodkimi,
Królowie podnieśli głowy;
I władną zakłóconcami.

Im Bóg swoje ziemię dzieli,
Chce, żeby go panem znali;
I co z jego łaski wzięli,
To z dobrocią sprawowali.

Nie to mi król będzie, który
Zaszedł, aż gdzie wstają zorze:
Zrównał doły, zniżył góry,
Przestraszył ziemię i morze.

Albo, co go świat zdumiały
Z tego tylko przypomina;
Jak przed nim miasta padały,
I ród go człeczcy przeklina.

Ani te monarchów trony
Są według swego zamiaru;
Któremi lud przyciśniony
Nie zna, oprócz ich ciężaru.

Ale ten król będzie prawy,
Który sobie mówić może:
„Byłem dla ludu łaskawy;
„Lubią mię, różę położyę.“

Któremu gdy zagubiono
Człeka na jego postudze,
Rzecz z twarzą zasmuconą:
„Lepszy był, niż miasto cudze.“

Co potrzebom swych zabiega,
Nieszczęśliwego ratuje;
I wtenczas, kiedy go dźwiga,
Panowania słodycz czuje.

Który przystępnością sły nie,
Każdego łaską zaszczyti:
Jak woda, dla wszystkich płynie:
Jak słońce, żywi i świeci.

Królu! gdzie karać, nieskory;
Gdzie wesprzeć, wylany cały:
Oto wielkie twoje wzory,
I twoje razem pochwały.

Gdyby górne nieba trony
Podobieństwo miały nisko;
Tron twój, słodyczą wstawiony,
Z tey miary stanąby blisko.

W inszym, próżno równać chcemy
Twój ziemski, i trony Boże:
Bo (co najpierwey pragniemy)
Nieśmiertelnym byź nie może.

XX. O wielkości BOGA.

Tam, gdzie się chyłać natura upadła,
Twarz niewidzianą odsoniła wiara.
Wieczność dziedziczne przepaści posiadała;
Inniestworzoność rozciąga się stara:

Przebywszy pierwey planet, gwiazd tysią-
Których człowieka oko nie wysłodzi, (ce,
Noc, i zastępy jakieś pałające,
W środku samego siebie Bóstwo siedzi.

Niepoliczone przed nim stoją gminy
Stworzenia, których język nie wysłowi;
Jak nad różnemi przełożone czyny,
Służą swojemu i wieków królowi.

Światłość, którą mu oblicze się żarzy,
Tamtych przestrzeni oświeca zagony;
A zbijając się o stojących twarzy,
Nowe rozrzuca światła miliony.

Czy wstrząsł naturą na jakoweś końce,
Czy roczne pory po światach prowadzi;
Czy ma stłuc się, albo zgasić słońce;
On tylko siebie samego się radzi.

Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki;
Nieogarnione przepaści przenika
Za ostatniemi stworzenia zasieki.

Iam na zarodkach światów, co byź mają,
Wieczność zasiada z czasem na przemianę;
Jedne z nich przedęzy wyklucia czekają,
Insze za tysiąc wieków spodziewane

Tam światło w byle nieograniczoney,
Z grubą ciemnością wiecznie się mocuje:
Nie śmie postąpić promień przystępny,
Gdzie zaciemniona okropność panuje.

Tam leżą massy, z których przed wiekami,
Niżli niesformność wciągniona do sprawy;
Wieczny Rzemieślnik swojemi rękami
Wyrybał gwiazdy, i xiężyc bladawy.

Którym za czasem przez niebios przestrze-
Nicuchybyne powyznaczał ruchy: (nie,
Insze przywiązał, jak drogie kamienie,
Pod tronem swoim złotemi łańcuchy.

Wielkiż to pan jest! i szeroko włada! (dy:
Mocniejszy nad moc, baczniejszy nad zdra-
Bezpieczny w swoim, bo niema sąsiada,
Zeby mu jego napadał osady.

Rozkosz i chwała, ten jego skarb dawny:
Jak został panem, nietykany stoi. (wny,
Bo choć kto będzie wśródź stworzenia sta-
W nim ma cześć, słodycz; ale nie ma swo-
jey.

Tuż przy podnożku tronu zastąpiły
Rot nieśmiertelnych tysięcy tysięcy:
W barkach ich widać niezłamane siły,
Wierną miłośnią twarze pałające.

Kochanków pańskich nacisk nieprzecyrra-
Zastąpił daley świetnemi orszaki: (ny
Wszyscy nim pasą wzrok niezmordowany,
Zawsze go większym widząc, choć jednaki.

Potężny Boże na ziemi i niebie!
Gdy spojrzę na dzieł twoich widowisko,
A potem oczy obrócę na siebie;
Jak mię ta wielkość upokarza nisko!

Przecież, chociażem istotą tak małą,
Pójdę do ciebie... twa dobroć mi zuana!
I wlać mi chciałś jakąś duszę śmiałą,
Co się chce przedrzeć do samego pana.

Ale odarty... jak przed tobą stanę?
Cechę wierności z piersi moich starłem;
I niewinności odzienie mi dane,
Ocierając się między ludzmi, zdarłem

Jakże się w środku pokażę tak wielą
Panią, nakładem co drogiej wyprawy,
Ubrani w szaty łański i Wesela,
W przybytkach twoich zasiadają ławy?

gadam, nie do waszeci. Daruy mi panie; ale niegodziło mi się tey krzywdy robić, i dziecię moje bałamucić. Oto te pieniądze, które odebrałem od Polusi, świadkiem są myśli pańskich na ohydę moję. Oddaję je całkiem; u nas tu nie tak, jak w miastach, gdzie za złoto enotę sprzedają.

M I Ł O S K I.

Pókiż on mi to kazanie gadać będzie! w co ty chłopie dufasz?

S Z Y M O N.

Dufam w to, że taki człowiek iak i pan; a jestem ukrzywdzony.

G R O Ź N I C K A.

Wey, wey, on się już z panem porównał!

M I Ł O S K I.

Krew niepocziwa! ze mnie masz, że żyć możesz, a tak jesteś niewdzięczny i zuchwaty!

S Z Y M O N.

Ź Nie W Pana powietrzem oddycham, ani mię W Pana słońce ogrzewa.

G R O Ź N I C K I.

Hamanów, hamanów; zaraz skończy się wszystko.

M I Ł O S K I.

A ja ci, chłopie, daley nie wytrzymam.

S T A T E C K I.

Hamuy się W Pan, mówi śmiało, bo mówi w dobrej sprawie.

M I Ł O S K I.

Z pod różeg mi dziadu nie wstaniesz, a wszelako Polusię wezmę, i zrobię ją gwałtem szczęśliwą. Poznasz chłopie, co to ze swoim panem wojować.

B A R T E C K I (*na boku do Polusi.*)

Uciekay zemną Polusiu do spichlerza.

P O L U S I A.

Ja się ciebie tatuniu nie pnszczę. Niech i mnie razem wraz z tobą karzą.

S Z Y M O N.

Jeżeli już do tego przychodzić ma, że m gwałtem własne moje dziecię wydzierać chcą; równy W Panu jestem mospanie, i tey krzywdy bezkarnie uczynić mi nie można.

M I Ł O S K I.

Cóż to on gada?

S T A T E C K I.

Nie rozumiem; ale niech mówi daley.

S Z Y M O N.

Taitem się dotąd z urodzeniem mojem będąc w ostatnim ubóstwie. Bo na co przyznawać się do szlachectwa, kiedy go czem utrzymać nie można było? Nie powiadałem nawet tego temu dzieciciu, żeby może wbiwszy się w pychę, nie zaniedbywało krwawo pracować rękami swemi, które je wyżywić mogą. I czego na mnie pogardy ludzkie, szturkania i czasem bicia nie wymogły, to wymaga gwałt cnotcie i prawu memu nad dzieciciem uczyniony. Oyciec mój marnie potracił majątności, dwóch synów w nędzy zostawiwszy. Jan starszy, że umiał czytać i pisać, udał się na świat i pewnie szczęśliwszym jest; ja młodszy we dwunastym roku nic nie umiając, porzuciłem nędzę domową, i szukałem nędzy po cudzych kątach. W dalekiey stronie od nikogo nieznaany, z równie ubogą, jak ja szlachcianką ożeniwszy się, zatęskniłem do kraju, w którym się kiedyś urodziłem. Przyszedłem potem do tey wsi, i w niej osiadłem; bo miło mi było przynajmniej patrzeć na te rzeki i łąki, które mnie tu kiedyś w dzieciństwie mojem bawiły. Tak jest; oyciec mój był panem tych wszystkich wiosek, w których się W Pan teraz rozpościerasz. Jestem Szymon Statecki, drugi syn Jakóba Stateckiego.

S T A T E C K I.

Cóż to ja słyszę?

M I Ł O S K I.

Bydźże to może; mości panic Statecki?

S T A T E C K I.

1 Tak ma byż zapewne; bo i oyciec mój to mi wszystko powiadał, nic nie wiedząc, gdzieby się brat jego Szymon znajdował. (*Statecki obróciwszy się do Szymona.*) Oyciec mój, a brat twój, Jan Statecki już mnie odumarał. Ty na miejscu jego, jak jesteś stryjem, tak bądź i oycem moim. Nie odraża mnie ta nędzna siermięga, w której cię widzę; i owszem ta cnota, którą w tobie znalazłem, chluba jest dla mnie. Masz Polusiu we mnie brata twojego, który dzieląc z wami to słodkie imię, będę razem i dom, i cały mój majątek dzielił.

S Z Y M O N.

O Boże! cóż ze mną robisz? Nie tak ja ci służyłem, nie tak, żebyś mi tak wielką w życiu pociechę nagradzać miał. (*Szymon ścisła Stateckiego, a Polusia go w ręce całuje.*)

S T A T E C K I.

Nie całuj mię w ręce Polusiu, wszakże ja twój brat.

M I Ł O S K I.

Kiedy wy tak szczęśliwi jesteście, ja zostałem się na boku zawstydzony, że dziad mój oycu twojemu Szymonie, w wydarciu dóbr tych krzywdę uczynił, a ja tobie samemu, chcąc ci uwieść Polusię, uczynić chciałem. Nagrodzę to, jeżeli się wam zdatować będzie, pojęciem w czasie za żonę cnotliwej Polusi. Już się Polusiu z oycem twym nie rozłączysz; sprowadzę tu ludzi, którzyby cię języków i wszystkiego co należy do przystoynęj edukacji, nauczyl; ale ty z oycem twoim cnoty mnie uczyć będziesz.

G R O Ź N I C K I.

Daruj mi WPan mospanie Szymonie, jeżeli mu się kiedy naraził. Ale nie masz złego, żeby na dobre nie wyszło. Gdybym był W Pana nie wziął do więzienia za podatek, nie przyszyłoby było do tego, co się teraz stało.

S Z Y M O N.

Co było, to już minęło. Wszelako na po-

tém lepię się WPan obchodzić z biednemi poddanemi. Oni są ludźmi, bądźże WPan dla nich człowiekiem. Im to na dobre nie wyjdzie tak, jak mnie wyszło; bo już drugiego Stateckiego w wsi nie masz.

G R O Ź N I C K A.

Imnie też daruj WPan, panie Szymonie!

S Z Y M O N.

WPani trudniej darować, ale należy darować wszystkim.

B A R T E C K I. (*podniosłszy głos.*)

Jako cynozura na Empireyjskiem niebie.

M I Ł O S K I.

Ale milcz tam z tą swoją oracyą.

S T A T E C K I.

Niechże on skończy. Na cóż go jednego zasmuć, kiedy my się wszyscy cieszymy!

B A R T E C K I.

Jam to chciał powiedzieć gładzy, ale mi już z głowy wypadło, że trzeba każdemu z nas pocziwym być; bo panua Apolonia i pan Szymon dla tego przyszli do szczęścia, że byli cnotliwimi w ubóstwie.

P O L U S I A.

Dobrze powiedział Bartek, bo i oycieo mój często mi to samo przypominał: „Polusiu! bądź pocziwą, a będziesz szczęśliwą.“



I my też byli, jak naród drugi! ...
 Kiedyś Polak był panem!
 Dziś Prawie wszystko poszło na usługi,
 I ów Pan stał się poddanem.

Przecież ty jeszcze rąk pracowitych
 Nie spuszczaś w tak złej koleci;
 To, coś utracił w losach niezbytch,
 Szukasz odzyskać w nadziei.

Słysznie cię gniewa marne gadanie
 I gnuśnych rada niebożna;
 Że twa oyczyną w takim jest stanie,
 Ze jey ratować nie można.

Jeszczeż ostatnich sił nie stradała,
 Jeszcze jey życia chcą nieba;
 Ona nie martwa, ale zemstała;
 Trzeciwi ją tylko potrzeba.

Nie okazujesz twarzy strwożoney,
 Choć czasem serce ból czuje;
 Abyś ten brat twój nie był zgorzoney,
 Co blisko ciebie pracuje.

Im ci ciężaru więcej powierza
 Naród, tym zda się mniey czajesz;
 Układasz młodzień (*) ćwiczysz żołnie-
 I sprawiedliwość ratujesz(***) rza**)

Szczęśliwość kraju twoim jest celem,
 Trudność dodając ochoty.
 Boday ten nie był obywatelem,
 Kto nie tak myśli, iako ty.

Jakąż nagrodę oyczyną daje?
 Oto cię kocha wzajemnie.
 Ona ci wieniec kładąc, przynaję:
 Ześ się nie rodzić daremnie.

XXIII. Do Wolności.

Zieloną roszczkę w ręce trzymała,
 Z drngiey ptak wolny wzlatuje.
 Oczy do góry wzuiesione miała;
 Młły się pod nogą gad snuje.

Włos rozpuszczony okrywał ciało:
 W strój ją niewinność przybrała.
 Coś niby mówi: i tak się zdało,
 Jakoby śmiało biegała.

Wolności! córko wysokiego nieba:
 Jakże na ziemi było cię potrzeba!

(*) Jako komisarz Edukacyi Narodowej.

(**) Jako Jenerał komendujący w Litwie.

(***) Jako Marszałek G. Tryb. W. X. Litewsk.

Ten ci to posąg wystawił świat młody
 W tenczas, gdy jeszcze nie znano niezgody.

Kiedy żelazo wygodzie służyło,
 Ani krwią ludzką pomazane było;
 Nikt sobie ziemi nie ogradał płotem,
 Nikt się potęgi nie dokupił złotem.

Ani znał żaden człowiek tych słów dwoje:
 Moje, i twoje (*)
 Pycha w wnetrznościach ziemi zagrzebana,
 Nie rozdawała nazwisk: sługi, pana.
 Sama w pośrodku swych kruszców bogata,
 Nie ozionęła niewinnego świata.

Sława, która dziś krwią się ludzką pasie,
 W samém rolnictwie żyła w tamtym czasie;
 I za nagrodę wynalazcom dano,
 Ze ich pieśniami wszędzie wychwalano.

Roskosz ich cała, wśród łąki zieloney
 Zbiegać się na głos słowika pieszczoney.
 Świeżo odkryty strumień czystey wody,
 I pierwszy owoc, który dał szczerp młody.

(*) Opisywali różni uszczęśliwienie wieku złotego, czyli ludzi początkowych na świecie. Wolter znajduje ich najszybciej uszczęśliwieni; że tyle wynalazków, zrobiło życie nasze terazniejsze nierównie wygodniejszem; kiedy tamci grubym pokarmem karmieni, na niestatek powietrza wystawieni, podłami skórą okryci, życie prawie zwierzęce wiodli. Zapomniał Wolter, że mając to, co do utrzymania tylko życia konieczne potrzebne, a nie znając, ani umiejąc sobie wystawić wyobrażenia stanu lepszego, człowiek zapewne spokojnym będzie: bo do tego tęsknić nie możemy, czego nie znamy. Dawny Spartańczyk swoim smakiem przyprawioną wątrobę, za najlepszą w świecie potrawę sądził: ani go to zatrudniało, jak tam w Persepolis przemysłny Azyj tyran bankietuje. Ludzi pierwszych wieków niepodległość nikomu, przedstawiała spokojnie na matém bez zbytecznego starania i zabiegów. Zdrowie czerstwe, skutek pokarmów niewymyślnych i jednakich; oto są istotne dobra ich. Wolter wieków naszych, żył w wygodach, ale miał swego Fregona, na którego się skarżył ustawicznie. Miał tyle przesądów wieku, którym ulegać, tyle prześladowania, które ponosić musiał. Oto jest piotun, który wygodniejszy teraz życie nasze gorzycą zaprawia. Wszystko od niemięcia ludzkiego zawisło; ubóstwo i niewygody za lat dawniejszych nie były nieszczęśliwością.

Miłość ich samą skłonnością rządzona,
Inszym nie była względem uprzedzona:
Prócz, że Theona miła i niepłocha;
Kocham ją szczerze bo ona mię kocha.

Sędziwość prawo zwierchności tam miała;
I same tylko dzieci rozsądzała.
Bo starsi kłótni głośniejszych nie znają;
Sami się zgodzą, kiedy się kochają.

Mówili sobie wolno, co myśleli:
Języka złości jeszcze nie wiedzieli.
Zganiecie szczerze było tylko zyskiem,
Co dziś zmięszano wraz z uragowiskiem.

W czas dnia świętego po Bożej ofierze (rze.
Rzeźwa się młodzież pod twój posąg zbie-
Tam swoją miłość pasterz śmiało śpiewa,
Tak, jak go natchnie skłonność jego żywa.

Żadnych prawideł mówienia nie znają,
Którymi dzisiaj tak nas przyciskają;
Natura swojej zostawiona sile,
Mówiła krociec, a mówiła mile.

Wolności! matko prawdziwey wymowy (*),
Ty sama chyba wiesz, jakimi słowy
Wyrzucić można, że cię już nie mamy!
Nie masz wolności, wymowy nie znamy.

Naprzód, po złotym zaufania wieku,
Zaczynać zwolna nie wierzyć człek człeku,
Potem się zazdrość wkradła z rzeczy małej,
Że owce Lidy piękniejsze się zdały.

Wraz się zaczęła szerzyć miłość własna(**)
I wielka ziemia zrobiła się ciasna.
Każdy się silił, czyli noc, czy zdrada,
Mieć to, co lepsze widział sąsiada.

Tak chciwość przyszła, a z nią tyle złe-
go(***),

Z których nappierwsze prawo mocniejsze-
Próżno natura za słabszym mówiła: (go.
Nieuzyta ją przemoc zagłuszyła.

(*) Wolne narody były zawsze nawnymowniejsze, świadkiem Grecy i Rzymianie dawni, po których tak piękne do tych czas państwa mamy.

(**) Początkiem złego na ziemi zazdrość i miłość własna.

(***) Chciwość jest płodem miłości własnej; z chciwości zaś urosło prawo mocniejszego, które, jako dotychczas zwierzętami rządzi, tak nappierwsze i między ludźmi na ziemi było.

Dopiero bojaż, jak zwyczajnie bywa,
Lud zalekany zewsząd pozwoływa (*),
Chcąc bronić świętych ołtarzów wolności,
Przeciw gwałtowney kupie przemożności.

Złąd towarzystwa swój początek miały (**)
Które się pierwej wolne opierały,
Bez krwi wylania i bez losu wojny:
Aż wreszcie przyszedł Belus niespokoy-
ny (***)

Ten pychy pełen (jeśli był człek który
Równy mu), tłumiąc w sobie głos natury,
I wszystkie względy braterskiej miłości;
Rzucił się na cię, niewinna wolności!

Tysiącem trupów drogę sobie ścieli:
Płynię krew, który dotąd nie widzieli.
On nią zboczony, tych nakoniec wali,
Co się świętego ołtarza trzymali.

Potrzykroć rękę podnosił zuchwałą,
Potrzykroć coś go skrycie zatrzymywał.
Wreszcie wstydzając się, że się coś użalił,
Posąg twój święty na ziemię obalił.

Rzucił się w swoim biegu zatrzymawszy,
I do swych nazad źródła powracał;
Słońce nie śmiało pokazać się raną,
Widzieć tak ciężko ziemię ukeraną.

Żeby pogardy więcej przyczyniono,
W tym miejscu bałwan Bela postawiono.
Przed którym potem kłękając obrazem.
Wolności i wiara legły jednyn razem(****)

Takeś upadła, wolności bez wiary!
I od tej zaraz nieszczęsney godziny

(*) Bojaż, jest własnością powszechną stworzeń żyjących na ziemi, którą im opatrność do większej, albo mniejszej części, wszystkim podobno dla zachowania każdego rodzaju wlać chciała. Bo ponieważ odwaga jest zaufaniem siłom własnym, w tym zaufaniu rzucając się zwycięż jedno na drugie, wyniszczyłyby się do ostatka; kiedy teraz przez bojaż, uchylając się, ocalone zostają.

(**) W bojażni latując się ludzie zebrani w gromady, byli początkiem towarzystwa.

(***) Belus w historii świeckiej, Nemrodem w Piśmie świętym nazwany.

(****) Początkiem bałwochwalstwa był posąg Belusa, wystawiony przez Nina, dla czczenia pamiętki tego dzikiego bohaterza, którego z czasem za boga czczono.

Wszędzie cię ścigał, jak nieprzyjaciela,
Wieczny następca zuchwałego Bela (*).

Gdzie dzikie lasy, niedostępna skała,
Tam się goniona wolność ukrywała;
I co ją bardziey jeszcze pokorzyło,
Ród swój szlachetny tać trzeba było.

Aż potem przyszedł, po długim lat biegu (gu,
Czasy, gdzie mały lud przy morskim brze-
W swyn szeszupłym kacie tyranów wygła-
dził,

I wolność naswey stolicy posadził (**).

Ale daleka od piękności dawney;
Wiele ją ujął ów Likurgus sławny (***);
Kie-ty z nią razem ważyć i bój krwawy,
Prz- jej posąg kładzie posąg sławy.

Ani strój taki, jaki przedtém miała;
Ale wojenną zbroję przyodziała.
Sąsiad pod nogą przycisniony sęka;
I cudzą ziemię pokazuje ręka.

Ten ołtarz, który samemi kwiatami
Zdobiono przedtém; w tenczas ofiarami
Krwí ludzkiej spłynął; i w dalekie strony
Niósł miecz Spartańczyk sławą zaślepiony.

Podobnąż wolność i Rzymianie mieli.
Poddających się w niewolą przyjęli;
A tym, u których była wolność miła,
Wojnę broń rzymska pewną przynosiła.

Wolności! jakieś z nieba wychodziła,
Spokojność pierwey na ziemię zstąpiła;
Potém oyciec twój wysłał cię z inszemi
Równey piękności siostrami twojemi

Miłość i dobroć obok z tobą były,
A żeby smutną ziemię pocieszyły.
Potém na serce swoje cię zaklinał,
I łagodnemi słowy napominał:

„Córko! (mówił on) ty idziesz w tę stronę,
„Gdzie tak skłonności będą poróżnione.
„Pamiętaj zawsze znosić się z siostrami,
„A niebo będzie między ziemianami.

„Tyś bydyś powinna bez pychy, zazdrości,
„Bez próżney sławy, bez uszczypliwości:

(*) Despotyzm w Azji od Bela zaczęty dotych-
czas się utrzymuje.

(**) Harmodyusz i Arystogiton w Atenach tyra-
nów wyniszczyli.

(***) Likurgus prawodawca Spartańczyków.

„Tyś bydyś powinna udzielną, wspaniałą!
„Litośna słabszym, i dla wszystkich cała.“

Gdzież dziś znajdziemy te wolności znaki?
Gdzie miłość bratnia, i gdzie wzgląd jedna-
Kto jej takiego nazwiska pozwoli, (ki?
Gdy chce cudzego życia, lub niewoli?

Jeśli gdzie będzie, będzie prawie głucha,
Co żadnych przyczyn bliźniego nie słucha;
Swém własnem tylko dobi em zaprzatniona,
Albo ze wszystkiem z kraju wypędzona.

I tam, nie wolno obrządku jej czynić
Głośno, chybaś życie chciał obwinąć.
Skrytą ofiarę tylko w sercach miéwa,
A przed wyniosłem okiem się ukrywa:

Wolności! dziecię nawiększego pana,
Za nierządnicę dzisiay poczytana;
Z której miłością w kacie kryć się trzeba,
Jakbyś nie była nigdy córką nieba!

Jak wiele jeszcze mówić należało;
Co z naszym wstydem, i twoją jest chwałą.
Ale próżno się na ten zamach ważyć:
Bo co napiszę, to mi bojażn zmaże.

XXIV. Zokoliczności czasów Czarneckiego.

Nieszczęść i sławy pełne owe czasy
Kiedysię z twardą fortuną w zapasy
Wodził Czarnecki, i stawał piersiami
Między oyczyzną, i złemi losami!

Gdy jedną ręką pociskiem ugania,
A drugą króla swojego zaskania,
I do upadku naród pochylony,
Silnemi swemi wstrzymuje ramiony.

Jak na wierchołek niedostępney góry,
Wszedł niestrzymany, rozdzierają cchinury,
I tam wziął wieniec, jakowym za czyny
Mężne, oyczyzna uwieńcza swe syny.

Jak potem z królem zgodnie naród cały
Pierwsze mu daje nagrody i chwały;
I, jako przykład, bohaterów rzadki,
Swoim go dzieciom pokazują matki.

Sławy narodu pełne dawne lata
Upłynęłyście! dzisiejszego świata (niem,
Polak, swych przodków stał się zawstydze-
Ubiorem, bronią, sercem i myśleniem.

Kto pieszczonogo wyłenie młodzika,
Gdzie biją słyoty, lub słońce dopieka?
On niegotowy na trudy i znoje;
Długie godziny zabrały mu stroje.

Nie dźwignie broni, i serca nie czuje,
Siebie nad całość powszechną szacuje.
I w swym sposobie myślenia tak trzyma;
Że on jest tylko, a oyczyzny nima.

Droga oyczyzno! oyczyzno! dla ciebie
Ten się w przepaści dobrowolnie grzebie *)
Ten śmiało swoje wnętrzości rozdziera **)
Nie chcąc z goryczą żyć, słodko umiera.

Choć Ulissesa rokoszają uymują (***),
Rozległey wyspy państwo obiecują;
On dla swej zawsze oyczyzny jednaki,
Skalistey szuka po morzu Itaki (****).

Kiedys i Polak o życie niedbały,
Tam, gdzie go śmierci tysiączne czekały,
Idąc ku miłej oyczyzny obronie,
W krwi nieprzyjaciół, którą wylał, tonie.

Kiedys i Polak tęskny poswym dymie,
W tobie wspaniały przykrzył sobie, Rzy-
mie (*****)!
Powracał do dom, i wdziawszy przyłbicę,
Szedł szablą mierzyć narodu granice.

Które, nie wałem jakim nieprzebytym,
Ale zwycięstwem znaczył znamienitym;
I tam, gdzie ciała nieprzyjaciół gniły,
Usypianiem oddzielał mogiły.

Dziś wszystko cudze miłsze nam się zdaje,
Ztąd miłość kraju własnego ustaje.

(*) M. Kurecysz dla ocalenia, jak rozumiał,
Rzymu, dobrowolnie w przepaść wskoczył.

(**) Kato Utyceński, widząc przemagającą for-
tunę Cezara, i niepodobieństwo podzwignie-
nia wolności Rzymskiej, sam się zabija.

(***) Ulisses powracający po zburzeniu Troi,
przybył do wyspy Kalipso na morzu Adrya-
tyckiem, gdzie chcąc go utrzymać Kalipso,
państwo mu wyspy ofiaruje.

(****) Itaka, mała wyspka na témże morzu
Adryatyckiem, przy brzegu Grecyi, dzie-
dzina Ulissesa.

(***** Tarnowski, Zamoyski, i innych wielu
oyczyzny naszey mężów znakomitych, cu-
dze zwiedzali kraje; ale, jak pszczoła pra-
cowita, z skwapliwością i pożytkiem do do-
mu powracali.

Ni nas przykłady, ni nas klęski wzruszą:
Gnuśność jest naszém i bóstwem i duszą.

Pozwól, Czarnecki! nim twój popiół zginie,
Niech go rozrzucę po tej czczey krainie:
Może bohater z niego wstając jaki,
Zgodzi z dawnemi dzisiejsze Polaki.

XXV. *Do Naruszewicza B. K. S. przy od-
daniu wierszy na Sumienie.*

O ty! któremu Polskie Muzy winne
Wróconą piękność i chwałę;
Coś im z rąk pobrał bawidła dziecinne,
I okrzesałeś zdziczałe.

Coś niedbałością warkocz ich splełany
W porządną kosę pospłatał,
I z najpierwszemi Muzami Sekwany
Słodką równością pobratał.

Po Kochanowskim wieniec pozostał
Dwa wieki leżał niebrany;
Na twe go skronie włożył naród cały,
Następco długo czekany!

Przypatrując się twojemu rymowi,
I mnie się pisać zachciało,
Oddaje memu Nauczycielowi
Wiersze, na jakie mię stało.

Szczęśliwys! czyli śpiewasz gay zielony,
Jak się kwiatami rozrodził;
Czyli pod niebo wleciesz nieścigniony,
Równie ci łatwo przychodzi.

A mnie mój ciężar trzyma na nizinie,
Próżno się w górę podnoszę.
Błogo mi, jeśli jaka się rozwinie,
Taką ci różę przynoszę.

Może przy tobie, co przez dar jedyny
Nie znasz w twym ogniu odmiany:
Ożyłbym: jak ów chłopiec Palestyny,
Tchem ust Proroka ogrzany.

Może przy twoim słońcu, co przyjemnym
Promieniem świeci, i grzeje; (mnym
Poszedłbym prościej, a tu w mroku cie-
Obłądne chwytam koleje.

Ciężko mi ścigać myśli rozbiegnięone,
I w jarzmo wiersza je wprawić.
Przyymy jak dobre, staranie czynione,
Jeśli mi umiał zabawić.

XXVI. *Duma Lukierdy (*) czyli
Luidgardy.*

Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu,
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.
Smutna matka w dłoń uderzy;
Nieszczęściu zaraz uwierzy,
Przyszłe mi braty obrońce,
I tu ków Syrbskich tysiące.
Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale stóycie, Syrby mężne!
Hamujecie razy potężne,
Choć mię Przemysław chce zgubić,
Ja go jeszcze wolę lubić.
Ja się tylko żałę na to,
Że moje upływa lato,
Że mię mey młodości zbawił;
Onby się może poprawił.
Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

(*) Wypis z kroniki Bielskiego o Przemysławie i Luidgardzie: „Piszą o tym królu, iż to była pomska boża nad nim, o nielitościwy uczynek, który uczynił nad pierwszą żoną swoją Lukierdą, którą potajemnie pannom jej udusić kazał: nie mając do niej przyczyny żadnej, jedno tę, że nieplodną była; jakoby to na woli jej było, a nie w rękach Boskich. Acz choć też miał drugą żonę Rysę królową Szwedzką, tedy z nią tylko jedną dziewczętkę miał którą w ośmiu latach po nim została, a tę pojął Wacław; jako o tem będzie niżej. Pisze Długosz, iż jeszcze pieśń starożywną zastał, którą złożono o tej Lukierdzie, a o Przemysławie, i śpiewano ją w Wielkiej Polsce, w której go prosiła żona jego, aby ją był w jedney koszulce do domu odesłał, a okrucieństwa tego nad nią nie czynił. Była to Lukierda z książąt Syrbskich z Sasi*), albo Kaszubka.

*) Syrbia, nazywał się dawno kray, między Odrą i Elbą położony, względem Polski na zachód leżący.

Szczęśliwsza wieyska dziewico!
Którey miłość tajemnicą,
Nie znasz jeszcze sercu pana:
I ty, co kochasz, kochana.
Jak króla męznego żona,
Kochając go, pogardzona.
Gdy mię doymie rozpacz sroga,
Bluzniąc, klęę siebie, i Boga.
Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Czego błyszczysz, złoto marne?
Wszystko w oczach moich czarne;
Ten lud przedemną schylony,
I te Przemysława trony.
Obeyrzyj się, mężu twardy
Jeden usniech... a mniej wzgardy.
Wróci szczęściu postać własną,
Da wszystkiemu barwę jasną.
Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Ale on nieubłagany! ...
Pójdę do matki kochanej,
Pójdę choć w jedney koszuli:
Ona mię w smutku utuli.
Przechodząc lasów tajniki,
Może litościwszy, dziki
Zwierz mi życia nie uszkodzi:
Na które srogi mąż godzi.
Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

Gdzież mię ślepa miłość niesie?
Ona mię zbłąka po lesie,
Fałszywe ścieżki poradzi,
I tu mię nazad sprowadzi;
Żebym zgon mój nieszczęśliwy
Widziała; jak popędliwy
Uderzy hartowną strzałą,
W serce, które go kochało.
Powiecie wiatry od wschodu!
Z wami do mojego rodu
Poślę skargę, obciążoną
Miłością moją skrzywdzoną.

PIEŚNI.

KSIEGA II.

PIEŚN PIERWSZA.

Stateczność.

Próżno z mocnemi walczyć niebiesy,
I na uparte narzekać losy!
Mą statecznością samą cięszę się,
I płynę z wodą, gdzie mię ponieś.
Filonie! póki tych oczu stanie,
Które z słodyczą na cię patrzyły,
Póki mi serce bić nie przestanie,
Póty mi będziesz nad wszystko miły.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Czyli w dalekiey żyjący stronie,
Na ukochaném schylony łonie
Szczęśliwey jakiejś rywalce mojej,
Miłość wain usta słodyczą spoi;
Choć tę z gorzyczką przyymę nowinę,
Wspomniawszy, że twe serce mém było,
Przecież cieszyć się znajde przyczynę,
Że cię kochanie uszczęśliwiło.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Czy cię twe cnoty do góry wzniosą,
I przydzie szczęście niebieską rosą,
Które gdyby mię usłuchać chciało,
Ciebieby tylko za cel swój miało;
Ja na wiadomość szczęścia twojego,
Gdy mey pociechy w sercu nie zmieszczę,
Zgubiwszy pamięć stanu mego,
Z radości pierwsza w ręce zapleszczę.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

Mnie jakiegokolwiek czekają losy,
Czy mi fortuna gotuje ciosy,
Czyli zamysła cieszyć ma biędę,
Za przeznaczeniem spokojną idę.
Nie zgubi u mnie pamięć Filona,
Ani się żadnym odmienni stanem:
Czy przy nim jestem, czy oddalona,
Onserca mego do śmierci paucem.
Mienią się lata, noc za dniem żenie,
Ja się w miłości mey nie odmienię.

II. Zwycięztwo.

Hoża Temiro, jakąś siłą (tem!
Sto ócz w twych oczach lgnących widzia-
A gdy cię między nami ubyłó,
Ja na nie więcej patrzeć nie chciałem.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

Kiedy pierwszy raz cię obaczyłem,
Uśmiechając się biegłaś z pospiechem;
Na porę siły twojej trafiłem,
Boś najmocnieyszawdzięcznym uśmiechem.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

Myślałem zaraz: „Jak ona siła
„Nieszczęśliwemi narobi sobą?“
Tyś mi natenczas coś przemówiła,
I już z drugiemu biegłem za tobą.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

Zwycięztwa takie możeć smakuja,
Gdzie ci się zniżyć muszą zuchwali,
Ale zwycięży mile przyymują
Tych którzy im się zaraz poddali.
Mieć więźniów, ciebie nic nie kosztuje;
Ale ja ciężar mych więzów czuję.

III. Smutek.

Przy strumyku łąka mała,
Wdzięczne ją drzewa zdobiły,
Tam się Lindor aschraniała,
Kiedy ją smutki trapiły.

Pojechał Filon koc haui,
I zabrał z sobą swę owcy,
Żal zostawił nieczównany,
Co cierpiące serce tłoczy.

W jękach jej przeszedł dzień cały,
Żyży po piękney twarzy pływaj,
Te strumień czysty zmieszają,
Tamtę się kłóć z hrzepiną.

IV. *Trzeba się kochać.*

Trzeba się kochać słodka Rozyno,
Póki rzeźwiesze lata nie miną,
Na to ci serce i piękność dana,
Zebyś kochała, była kochana!

Trzeba się kochać, wszystko ci gada,
Co tylko żyje; co sobą włada,
Temi prawami rządzi się wiecznie;
Trzeba się kochać, trzeba koniecznie.

Kiedy się trafia oczy przychylne,
Wprzód się szukają przez drogi mylne,
Potém zdybane niby niechące,
Rozpalają się w płomień gorący.

Zaraz się zwierzą swej tajemnicy,
Zrzenica mówi cicho zrzenicy,
Co serca słysza, a nikt na stronie
To przyjacielskie stwierdzają dłonie.

Prawda, że czasem miłość dokuczy,
Nie śpi, nie jada, troszczy się, mruczy;
Ale i wtenczas, kiedy ją kłamię,
Czułem, że była moim żywiołem.

Miłość sprowadza ludzi w gromady,
Matka pokoju, zabrawia zwady,
Miłość pociechą w życiu jedyną,
Trzeba się kochać, słodka Rozyno.

V. *Róża.*

Ja róża, pierwsza, wiosnianie
Jeszcze nie jestem tykana.
Jeszcze dopiero się rozwinęła,
I piękną tę barwę wzięła.

Kiedy wiatr zimny powieje,
Albo gorąco przygrzeje,
Chroncie się ze mną, bom niecierpiąca
Ni zimna, ani gorąca.

Można mi się przypatrować,
I zdaleka się dziwować;
Ale nie mam byż jeszcze zrywana,
Boby mię szkoda, żem rana.

Wy, w których rosnę ogrodzie,
Dziwiąc się mojej urodzie,
Śpiewajcie w koło, i czeladź cała:
„Róża się nasza udała.“

VI. *Zdrada.*

Kiedys na mnie Temiro
Pierwszy raz spoyrzała,

I twą ręką nieszczęłą
Miłość zapewniała;
Za blaskiem oka twego
Puściłem się śmiało,
Jak gdyby mi nic złego
Trafić się nie miało.

Poznałem błędy swoje,
Nadzieje kłamliwe;
Te piękne światła dwoje,
Jak były zdradliwc!
Długo mię ukradzioną
Ściżką prowadziły,
Nakoniec w niezbrodzoną
Przepaść pogrążyły.

Zgasły światła fałszywe,
A ciemność przybiegła.
Miejsca kiedys szczęśliwe
Okropność zaległa.
Same na wszystkie strony
Napadam przykrości,
I żal nieutulony
Straconey wolności.

W pośród lasów zarosłych
Chodząc w mey tęsknicy,
Pytam się drzew wyniosłych
I czystey krynicy,
Którędy wynisć mogę
Na dzień utracony.
Wszędzie zaległ mi drogę
Obłąd pokręcony.

VII. *Tęskność, z francuzkiego.*

Jam ją swą ręką sadziła,
Jak rosta, jam ją widziela,
Co się dziś tak rozkrzewiła,
Ta wdzięczna, ta róża biała,
Gdzie ptaszki każdego ranku
Swoje schronienie miewają,
I pod oknem bez przestanku
Na jej gałązkach śpiewają.

O wy niewinne ptaszęta!
Przez litość będę prosiła:
Trzodo miłością przejęta,
Nie śpiewaycie mi tak siła!
Kochanka, com go lubiła,
W którym szczęście moje było,
Kiedym teraz utraciła,
Nic mi już więcej nie miło.

Dla swoich zysków na świecie,
Poszedł za wody i lasy,

Niedbały, choć go trud gniecie,
Luciskają niewczasy.
Czegoż on szuka po ziemi?
Gdyby tylko chciał żyć skromnie,
Widziałby oczyma swemi,
Szczęście, które ma koło mnie

Jaskółki! co niechybnemi
Zwroty na wasze siedliny
Lecąc, czasy wiosnianemi
Czynicie nam nawiedziny!
Wędrownie wy moje ptaki,
Znajome domu mego,
Sprowadźcie go swemi szlaki,
Sprowadźcież go roku tego.

VIII. *Ona się nieskryje.*

Kiedys nadobna Klorydo,
W pośrodku nas przebywała,
Każda nam się chwila śniła;
Dziś całe smutno dni idą.

Jeden tu za drugim chodzi,
Często się nie poznamy,
Chociaż do siebie gadamy,
Taki nas wszystkich błąd wodzi.

Klorydo! twoje schronienie
Na nic się pewnie nie przyda,
Światło twych oczu cię wyda,
I samc wydadzą cienie.

Za miedzianami ścianami
Niechay Kloryda się schroni,
Szacunek nasz przejdzie do niej.
Dar ma rozumu z wdziękami.

IX. *Pożegnanie.*

Oto godzina, cnotliwa Palmiro,
Godzina, w której rozłączasz się ze mną;
Czas ci myśl moję opowiedzieć szczerą,
I odkryć miłość do tych czas tajemną.
Ręka, coś daję na to pożegnanie,
Zaręczać będzie to moje wyznanie.

Gdy w oczach moich nie umiałś czytać,
Co łyż dla ciebie wylane znaczyły,
Ni o mój smutek nie chciałeś się pytać,
Ni cię wyrazi wiernie oświeciły;
Co smutek, i co łyż nic mogły szczerze,
Usty wyrażam, że kocham Palmirę.

Kocham Palmirę, bo warta kochania.
Żyje cnotliwie, ma pocziwłą duszę.
Może jej serce, co mi się dziś wzbrania,
Może je wierną statecznością wzruszą.

Jakiey bądź każą trzymać się kolei,
Miło pocierpieć dla takiej nadziei.

Gdy do smutnego powrócę się domu,
Moi sąsiedzi zaraz się poschodzą.
Choć o mym smutku nie powiem nikomu,
Oni w przyczynę mych troskół ugoda;
Jak im opiszę moje ukochaną,
Smutkowi memu dziwić się przestaną.

X. *Nieszczęście.*

Dogodziło się memu przeznaczeniu,
Już, jak żądało, jestem nieszczęśliwy:
Cała mi folga została w westchnieniu,
I zysk z miłości, żal mój niecierpliwy. (nie,
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o nim nie zaginie?

Żyłem z stodyczą, kiedys mię kochała;
Kiedy przestajesz, wiek mi mój niemiły;
Nie tak mię twoja ręka zapewniała,
Nie to mi oczy Palmiry mówiły. (nie,
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o nim nie zaginie?

Gdzie się obróć, twój obraz napadam,
Widzę go w kwiatkach, w ptaszęty mi śpiewa,
Któremu kiedy o mym smutku gadam,
Zda mi się, że się z łez moich naśmiewa.
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o nim nie zaginie? (nie,

Marna pociecha; nie mam już nadzieje,
Którą za trudów tak wiele kupiłem; (je,
Zgasło mi słońce, wiatr z innych stron wie-
Czyliż żyć można tęp, że kiedys żyłem?
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o nim nie zaginie? (nie,

Nie wołam zemsty, chociaż urażony
Jestem życzliwy, jak zawsze ci byłem,
Nie odmieni mię los mój uprzykrzony;
Mieć słodycz w życiu, którą ja straciłem.
Palmiro! czemuż, gdy szczęście przemi-
Razem i pamięć o nim nie zaginie? (nie,

XI. *Mazurek.*

Dobra noc Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

Ja nie spać, statecznie
Całą noc gotowym,

Bo któż śpi bezpiecznie
Przy skarbie takowym?

Wzięłaś mi sen cały,
Oczu twych czarami,
Nie będę, zuchwały,
Zartował z oczami.

Pójdę ja do fary,
Jak się na dzień zbierze,
Na te twoje czary
Zakupię pacierze.

Kupię ja i świecę
Za złotowiec cały,
Bym nie miał tęsknić
Po Jacentey białej

Przynajmniej uprosz
Jeśli jest zuchwała,
By, co ja pouoszę,
Toż samo cierpiała.

XII. Szczęśliwość.

Niech komu wielka nadzieja zabłyśnie,
Niech komu szczęście sili się umyśle,
Ja przy Temirze, gdy siadę bez świadka,
Z całego świata żartuję ostatka.

Gdyby mi za nią król dawał swe grody,
Nie mieniabym jey za jego dochody:
Tey on w koronie słodczy nie czuje,
Jaką ja w ustach Temiry zuayduję.

Nie na tém ci to szczęśliwość, nie na tém,
Gdy kto na ziemi potężnym, bogatym,
Gdy go sług licząc otaczają zgraje,
Gdy kiedy zechce, gniewa się i łaje.

Często pod pańskie bogate zasłony,
Smutek z rozpazą wszedł niepostrzeżony,
Który wśród nocy głębokiej ich budzi,
I uciierpliwe serce im zatrudzi.

A ja z Temirą o cóż się turbuję?
Ja skarb, ja zdrowie, w jey twarzy znajduję.
A gdy mi powie, żem jey wdzięków panem,
Możę być z moim co zrównane stanem?

XIII. Wieśniaczka.

Prześtań Damonie szydzić,
Już mi wychodzisz z głowy;
Nie chcę cię ani widzieć,
Ani pragnę rozmowy.
Próżnoby mi to gadał,
Ze nię kocha jak życie;

On toż samo powiadał
Niedawno Teoklicie.

Wezmę wieniec różany,
I uplotki świąteczne,
Zwinę warkocz spleatany,
I otrę łzy serdeczne.
Choćby się Damon spadał,
Igrać będę z Filonem,
Żeby sąsiad nie gadał,
Ze tęsknię za Damonem.

Jeszcze nieprzestarzała,
Rok mi ośmnasty płynie,
Będę ich jeszcze miała;
Mężka mać nie zaginie.
Który żyć będzie skromnie,
Co mało zna kochania,
Ten się niech tylko o mnie
Oycu i matce kłania.

XIV. Kloe, nazwana Leszkiem białym.

Za panowania Leszka białego,
Chciało się blisko bydz króla tego:
Wszystkie się za nim oczy zwracały;
Bodayto Leszko królował biały!

On tylko spoyrzał, wnet się zbiegano,
Skinienia jego uprzedzić chciano.
Oczyma twarde poruszał skały:
Bodayto Leszko panował biały!

Leszko zapłakał, wszędzie płakano.
Myślał, po wszystkich kątach myślano.
Śmiał się, powiały wszystkie się śmiały;
Bodayto Leszko panował biały!

A gdy mu czasem guiewać się chciało,
Wiuny, niewinny, wszystko to mdłało.
Kocha, boi się Leszka lud cały,
Bodayto Leszko panował biały!

Leszku jedyny! jak może wiele
Rozum dokazać w nadobuém ciebie!
Niech tam komu chcą, dają pochwały,
Bodayto Leszko panował biały!

XV. Już ja nie ten.

Lata moje ustąpiły!
Nie wiedą tak o mnie spory,
Jak się dziewczęta kłóciły
Za czasów piękney Lindory.
Dzisiaj podstarzały,
Próżno dla kochanki,

I śpiewam dzień cały,
I przynoszę wianki.
Schylam się już do wieczora!
Już ja nie ten, com był wczora.

Przedtém, gdy mi młodość służy,
Każda mię uymować chciała,
I do boku bukiet z róży,
Sama Kloe przypinała.
Dziś ledwie wyproszę,
By mi kwiatek dały,
I łudząc się noszę
Ten znak dawney chwały.
Schylam się już do wieczora,
Już ja nie ten, com był wczora.

Rzeka w górę nie popłynie,
I nie wróćą się me lata,
Wiek mu cały marnie zginie,
Kto z młodu nie użył świata.
Idź Filon, w podróży,
Gdzie wieszcie pieszczota
Dziś ci pole służy,
Jutro będzie słota!
Schylam się już do wieczora,
Już ja nie ten, com był wczora.

XVI. *Przeciwko Pojedynkom.*

Na cóż ten pożar wzmagą się umyślnie?
I sam się niszczy, i miasto pustoszy!
Za co na brata brat z bronią się ciśnie? (szy?)
Szuka w swej śmierci, luh w cudzey, roskochy.
Nie sam nas rozum podniósł nad bydłą,
Mamy i dzikość większą niż zwierzęta.

Gdy ludzi bóstwo tworzyło na ziemi, (ny,
Kto zgadnie, z jakiey mić chciało przyczy-
Abyśmy byli wszyscy błędzającami,
Jeden drugiego okrywając winy.
Mylnym na świecie każdy idzie torem,
Ty błędzisz rano, a brat twój wieczorem.

Czemu niebacznie wymówione słowo
Ma tyle ważyć, co życie człowieka?
I chłociaż nawet umyślnie złą mową
Nieprzyjacieli ci zawzięty wyrzeka,
Gdy będzie warte śmierci złe gadanie,
Wkrótce człowieka na ziemi nie stanie.

O cóż ci chodzi?... żyjeszże pocziwie?
I nie zawiodłeś twego powołania?
Niech na cię gada, jak kto chce złośliwie,
Ty jesteś cały, enota cię zaślania.
Jeszcze prócz tego to odniesienia w zysku,
Że twój potwarca będzie w pośmiewisku.

Ale, jeżelić prawdę wyrzucono,
Za to, żeś winien, chcesz zabić drugiego!
Wszak coś sam stracił, w tém cię nie skrzy-
wdzono,
Ni twoją zgubą wydziesz na lepszego.
Kogo, czy siebie, za co życia zbawić?
Mnieby się zdało, lepiej się poprawić.

Świat, mówisz życiem każe bronić sławy;
Naygrubszy przesąd wiedzie cię w zapale.
A twardeż na to co mówią ustawy,
Które ci bronią pojedynków całe? (bratem
Porzuc świat ślepy; w sprawie z twoim
Przed oświećszym rozprawiay się swia-
(tem).

Cała podobno przyczyna zostanie
Twojego uporu nieprzełamanego,
Że w obelżywym żyć nie mógłbyś stanie,
Gdyby cię miano za bojaźliwego.
Odwago! marny zapęd cię uwodzi!
Nie wszystko ci się, co pomyślisz, godzi.

W sprawie narodu staw się znamienicie,
Broń, gdy cię żąda bliźni nieszczęśliwy,
Śmieć w potrzebie ratny twoje życie;
Zrobiłżeś co z tych?... toś niebojaźliwy.
A jeślić taka nie przyszła przygoda,
Nie trwoń krwi twojej; ląc ją marnie,
szkoda.

Lecz zapalczywość kiedy się roznieci,
Na wszystkie względy i ślepa i głucha,
Skąd ma uciekać, tam na zgubę leci,
Ze Boga nawet samego nie słucha,
Który już na plac biegnących napada,
I wśród im serca za swém prawem gada:

„Gdzie, mówi, bieżysz, gdzie niesiesz to
życie?”

„Czyżem nie twój Bóg, który ci je dałem?”

„Czyż już pokończył wszystko należycie,”

„Czego na ziemi po tobie żądałem?” (dzieć,

„Co mię w twém sercu tak mogło obrzy-
„Żebyś miał Boga twego nienawidzić?”

Widziałem, kiedy biegnący w zapale,
Czasem się w swoim pędzie zahamował,
Coś się zamysłał, coś mruzczał zuchwale;
Igdy tak z swoim Bogiem się mocował,
Wyrwał się, i biegł za złém przedsięwzię-
ciem,
Jakby się wstydził być jego dziećciem.

Potém, przez tłumy ludu pokrewnego
Ciśnić się; ten go wstrzymuje do koła,

Tenby go pragnął ochronić samego,
Inszy za jego przeciwnikiem woła:
„Jeśli go mówi, zbawisz tego świata,
„Oto ja żyję i stanę za brata.“

Tak zgodne kiedyś mięsza pokolenia,
Przeciw rodowi pobudza ród człeczny,
Że stąd powszechne widząc zawaśnienia,
Každy go mija, każdy mu ztorzczy: (je,
„Niech, mówią, pamięć jego wyniszcze-
„Ze skrzywdził wszystkich, i samę na-
dzieję.“

Już wydarłszy się i ludziom i Bogu,
Na naznaczoném miejscu postawali:
Śmierć się obudwóm ukażać na progu
Zelaza, które do siebie składali;
Kiedy mało im zuana, niespodzianie
Matka oyczyna w pośrodku ich stanie.

Wteuczas, kiedy z ran żywa jej krew bieży,
Z ran, co w przygodzie świeżey odebrała,
Nieszczęścia w zdartej znać było odzieży,
A w twarzy smutek, który w sercu miała.
Broń iu śmiertelną rękami rozjęła,
I na pół z płaczem tak mówić zaczęła:

„Syny! . . . Nie tędy droga wam do sławy!
„Tu życie razem, i ona się traci. (wy
„Przodkowie wasi wśród wojenney wrza-
„Znachodzili ją, nie w zabójni braci.
„Do mnie należy rozdawać wam sławę,
„Którę nie wzięty pojedyunki krwawę.

„To prawo, które dane mi jest z góry, (bie,
„Szałowac waszém życiem w mey potrze-
„Czyliż na siebie ma złane z was który?
„Czy znacie wartość oyczyny i siebie?
„Życia waszego szacunek niemały,
„Bo jedno może ocałić kray cały.

„Dla czego, gdy was ślepy gniew zajmuje,
„Wasze urazy tak drogo cenicie?
„A ja, w mych klęskach ręki nie znajduję,
„Żeby powszechne zasłoniła życie!
„A ja, w ostatniey hańbie zaniedbana,
„Aui zemszczona, ani żałowana!

„Schowaycie tę broń! która spadkiem sła-
wnym,
„Piękna po dziadach waszych się została,
„Dziś znieważona zarzuceniem dawnym,
„Pierwszego blasku swego płakać miała;
„Aż póki sama w ręce zjednoczone
„Nie podam jej wam na moję obronę.

„Może cierpieniem wiuy pomażemy,
„I los mię przykry goniąc zmorduje się;
„Na cóż rozpaczać, kiedy nie zgadniemy,
„Co przychylniejszy jutro nam przyniesie.
„Wielkość nieszczęścia wielkie względy
wzbudza,
„Może nas słabych wesprze litość cudza.

„Jedną potęgą Europa się chwali:
„Ta mogąc wszystko, nie zechce złe zrobić,
„Ona, jak matka w żalu, różgę spali,
„Jeśli jej przyszło dziecę swoje pobić.
„Najsłodsze mi ją przemianami wzrusza,
„To litość serca, to wspaniała dusza.

„Tam się udajcie! . . . tam was widzieć wolę;
„Ona wam góry pozniża wyniosłe,
„Ona honora pokaże wam pole,
„I sławy szlaki odkryje zarosłe.
„Tak ratując was wspaniałością rzadką,
„Stanie się nową matki waszey matką.“

XVII. *Do Ign. Potockiego Pisarza Lit.
po śmierci żony jego Elżbiety z Xiążąt
Lubomirskich.*

Nad domu twego zwaliskiem
Czego stoisz zapomniouy?
I zdajesz się bydź przyeiskiem
Ciężkiego losu schylony.

Mężu wielki! nie wiesz tego,
Że z nieba widać na ziemi,
Jak wśródół zapasu gorzkiego,
Człtek walczy z losami złemi?

Szczególne dawszy ci dary,
Niebo piękniejszy układa,
Pewnie po tobie zamiary:
Niech słabość łatwo upada.

Ty nie zwodź górnęj nadzieję,
Walcz śmiało z twemi losami;
Wznies oczy, nieboć się śmieje,
A ziemię depcesz nogami.

Gdy ci przyjaciela brała
Natura, iży wylewałś;
Już zapłaconą została,
Długi jej z lichwą oddałeś.

Ale wierzyciel twój drugi
Rozum, praw swoich nietraci:
Przykrzy ci się o swe długi,
Których oddanie bogaci.

On, chociaż z tobą narzeka
I szkodę twoję uznaje;

Lecz razem uczy, że cztęka
Wielkość, nieszczęście wydaje.

Z źródła powszechny ruiny,
Przygody ślepej mścicielki,
Gdzie słabe poległy gminy,
Wzniosł głowę całą mąż wielki.

Pokazał się niestwożonym,
Nie mu nie mogło zaszkodzić,
Rzekł żywiołom zawadnym :
„Ustapcie, bo mam przechodzić.“

Za temi smutkami mogiły
Wdzięczne paunuje polecie!
Mówisz, że świat ci uciemiży,
Aleś ty został na świecie.

XVIII. Głos zabitego do sądu

Sędziowie! którym jeduym prawo z góry
Życia i śmierci dał sprawca natury;
Jakby nie było sądu i Pana,
Oto bez wiedzy waszej krew przelana!

Byłem niewinny, a choćbym miał winę,
Prawo mię mogło ukarać jedynie. (wa,
Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych sta-
Ja, o me życie; o pogardę, prawa.

Sprawiedliwości powróci się całe
Miecz, który zbójca wydarzył zuchwale,
Spokojność ludzką na chwilę zakłóci.
Ale kto mi życie, kto mi życie wróci?

Tam gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą;
Sinutni mieszkańcy wśródzku nocy siedzą.
Wy jutro białe obaczycie rano,
A mnie na wieczne ciemności skazano.

Wy powrócicie do żon, do rodziny,
Witające was powychodzą syny;
Moja mię nigdy nie ogląda żona,
Wieczną sierotą po innie zostawiona!

Sędziowie! groby otworzą się ciemne,
I wyda z Ablem mieszkańce podziemne,
Sądowe wasze otoczywszy ławy,
Czekać będącni krwi niewinnej sprawy.

Jeżeli jakim niewiedzieni względem,
Główny krymiał osądzić błędem,
I staniecie się jak współzabójcami;
Jam naznaczony iść wszędzie za wami.

Gdy przyjaciełmi otoczeni w koło,
Pędzić będziecie godziny wesoło,
Sądząc, że chwile daćko stróskane;
Ja niespodziany w pośrodku was stanę,

Do stołów waszych, na wasze festyny,
Przydę mieszkańiec nieznaney krainy,
Z strawą, z napojem, co go wani nalali,
Zmięszam krew moję, którąście zdeptali,

Kiedy po dzienném zapoceniu czoła,
Sen do miłego spoczynku zawoła,
Nie chcąc spokojność mięsząć innych ludzi,
Was tylko jednych ława moja zbudzi,

W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w dro-
dze,
Naymilszym waszym rozrywkom przeszko-
Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika: (dę,
Przylecę z głosem dzwonu, lub puszczyka.

Ale wy bacznie zaradzać gotowi
Sweinu, i razem memu spoczynkowi.

XIX. Na Imięni swojej Pani

Ta, która z złotej kądzieli,
Życia twego nici przędzie,
Jeszcze nawoju ma wiele,
Jeszcze na długi wiek będzie.
Już dziś nie smutna, nie wzdycha,
Przy robocie się uśmiecha.

Za mocnemi siedzi wroty,
Pozamykana na klucze,
Gdzie jej kosztowne roboty
Ślepy przypadek nie zburze.
Gdzie ją ustronie zakrywa,
Burza przelotu nie miewa.

Pani! widziałem zdziwiony,
Jak przykre losy gonione,
Gdzie tobie tór wyznaczony,
Ażebym nie szły w te strony:
I przygoda smutkom rada,
Co i na piękność napada.

Nawet o wdziękach twej twarzy
Staranie pilne mieć chciano.
Oko, co się ogniem żarzy,
Wśród płomienia zachowano.
Ogniem ciska w każdą stronę,
Coś samo niezapalone.

Przychylne ci przeznaczenia
Z drogi, którą naznaczyły,
Wszystkie napotem zmartwienia,
Wszystkie przykrości spędziły;
Jedna zazdrość pozostała,
Co się odegnać nie dała.

XX. *Przyjaciółki nieszczęśliwe*

Gdy się twa dusza z moją jednocyła,
Jam czuła zaraz, jak smutek mniej wfałał;
Miejsce to całe przyjaźni zastąpiła,
I goi rany, co mi tamten zadał.

Przyjaźni! darze łaskawego nieba,
Ty jedna ludzi wspierasz ręką szczerą! (ba,
Mnie, które z trosków umrzeć dawno trze-
Zal jeszcze życia dla ciebie, Temiro.

XXI. *Przewaga zawiści.*

Gdybym cię nie kochała, szczęśliwszabym
była,
Z oddaleniem się miłość moja pomnożyła,
Wszystko mi tu otobie jednostajnie gada,
Sen ucieka, żal mię troskliwy napada.

Próżno wzdycham, zwrócona często na tę
stronę,
Gdzie moje w jednym tobie szczęście zosta-
wione.

Ty nie słyszysz jęczenia!... A może niesta-
Gdy cię nowe miłości jakie uwiązały; (ty,

Rozrywkę sobie czynisz z mcy niespokoy-
ności;

Kleouie! nie chciący guiewać prawdziwey
miłości.

Gdy klęknieś przy Dorydzie, weyde nie-
spodzianie,

Zawstydzę ciebie, siebie, i jej dowierzanie.

XXII. *Do Mądrości.*

Mądrości! Matko cnoty! przyjaciółko człę-
ka,

Wago świata, i szczęście dwojakiego wieka!..
Nie ty, co mię nauczysz, jak się kraje rządzą,
Które gwiazdy statkują, które gwiazdy błą-
Jak ziemia soki swemi ożywia rośliny, (dzą;
Jak wieki drogi dyament z podłęży robią
gliny.

Nie ty, która mię wiedziesz lochy podzie-
mnemi,

Gdzie ogień, woda, walcząc z wiatry szalo-
nemi,

Tłuka się i mieszają, że ziemia drży cała,
I żywym ryczy ogniem niecierpliwa skała.
Ani ty, która mierzysz niezmierną ziemię;
Gdzie pusta, gdzie ją człęcze zamieszkało
plemię;

Gdzie się podniósł Kaukazuś, albo gdzie Nil
bieży;

To raczy wiadomością nazwać przynależy.

Lecz ty mądrości! która w skromniejszém
postawie,

Lubisz zasiąść z nędzarzem na ubogicy ław-
wie;

Cieszysz go w jego smutku, że cnotę szano-
wał;

On płakał, lecz cnotliwym że był, nie żało-
wał.

Ty, kiedy prześladowe człęka los pijany,
Uspisz go niepamięcią, i goisz mu rany.

Albo kiedy fałsz świata inszemi kołaczę,
On śmieje się, gdzie płaczą, gdzie śmieją
się, płacze.

Ty, co wielkość prawdziwą ludzkiego żywo-
Nie imieniem, godnością, ani kupą złota, (ta
Ale mierzysz cnotami! Ten ci znakomity,

Kto serca pocziwego chlubi się zaszczyty.
Ty, co wady bliźniego chcesz abym daro-
wał,

Wlewasz mi w duszę słodycz, gdy go po-
ratował.

Co w sumnieniu do życia wskazujesz mi dro-
gę,

Każesz znać Boga, chociaż pojąć go nie mo-
gę.

Mądrości! gdzie ty mieszkasz? czy chro-
niąc się wrzawy

Ulubiłaś ustronia, gdzie swoje zabawy
Z tobą miewał Sokrates, gdy z iuszezi dary

Dawałaś mu naukę i cnoty, i wiary. (rze;
Czy ty lubisz uizyny, czy mieszkasz na gó-
Gdybym ja zayśdź mógł kiedy na twoje po-
dwórze;

Prosiłbym cię przed twoim nachylony pro-
giem:

„Czy ty jesteś boginią! czy ty jesteś bogiem,
„Zabłyśnij twym promieniem, bo wcie-
mności stoję,

„Chciałbym iść z twoim torem, lecz się no-
cy boję!...

„Drogi mi pozalegał fałsz świata, względ
marny,

„Nadzieja za pochlebstwo, za zdradę zysk
czarny.

„Prowadź mię światłem twoim, bym nie
zblądził z drogi;

„Jabyin nie chciał iść tędy, gdzie się ten
lud mnogi

„Zbiega zewsząd, i z taką gorącością tłoczy,
„Który tylko ma ręce, ale stracił oczy.

„Wolałbym gdzie ścieszkami przyiść nie-
ubitemi,

„Bym się jako niezdybał z bogaczami temi,
„U których całem mojem przewinieniem
byto,

„Że ja jestem ubogi, a im się szczęście

„Żebym mógł niedostatek cierpliwie pono-
 sić
 „I nie prosił, kto niewart, ażeby go prosić.
 „Żebym swe namiętności wstrzymywał na
 wodzy,
 „Bydź przynajmniej cnotliwym, kiedyśmy
 ubodzy :
 „Żebym w domu nie czekał losu, ażeby przy-
 szedł,
 „Ale przeciwko niemu za granicę wyszedł;
 „I tam na polach łaski i nadziei oney
 „Czekał nieprzyjaciela nie niezatrwożony;
 „Mając cnotę w posiłku, i świadkiem nie-
 biosy,
 „Kosztem Boga samego walczył z złemi lo-
 sy.
 „Żebym przy twoich nogach powieki zawie-
 rał,
 „I nigdy nie żałował; żem żył, lub umie-
 rał.“

XIII. *Przeciwko Fanatyzmowi.*

Krzyż w jedney ręce, żelazo ma w drugiej,
 Zasłonił oczy, pozatykał uszy!
 Tak świat obiega, jak jest w sobie długi,
 Wszystkiego dotknie, i z gruntu poruszy.

Gdzie tylko przeszedł, krwią ludzką splu-
 skany,

Dójdiesz go czarnym zostawionym śladem
 Lubi kaleki: śmierć, nędzę i rany,
 Pije żyły cudze, tuczy się swym jadem.

Gdy złych od dobrych świat obaczy prze-
 dział,

Który swym uczniom wyraźnie powiedział :
 Temu sędziemu co natenczas rzeczem ?

„Ja was na ziemię nie posyłam z mieczem.“

Czy Molochowe wskrzeszamy obrządki,
 Gdzie krwią człowieka błagany bóg srogi.
 Czy Buzrysa milsze nam pamiątki,
 Który zabijał przychodnia w swe progi.

Oto syn, tłumiąc przyrodzone prawo,
 Z własnego oycy uczynił ofiarę: (wzr.)
 Ten padł, ów nad nim trzymając broń krwa-
 Wraz woła ranny z raniącymi: „za wiarę.“

Wiaro! ty czysta przysłana na ziemię;
 Ale cię człowiek zaboronem szpeci;
 Ty chcesz, by ludzkie kochało się plemię,
 Jako jednego oycy jedne dzieci.

Bóg od nas wszystkich wyciąga swej chwały
 Pod jednym żyje naród ludzki panem;
 Afryckich pnytn tułacz ogorzały
 Z Laponem, albo Chińczycz z Łuzytanem.

Za coż dla wiary miecz w rękę nosi?
 Pokrzywdza niebo i prawa natury?
 Kiedy ktoś ręce równo ze mną wznosi,
 Nie potępiać go, on je wznosił do góry.

Czyż to nie lepiej Rzym rozumiał stary?
 Aby zamieszkoną powszechnym zaradził,
 Szczęśliwe skutki ze złej robiąc wiary,
 Bogi narodów w stolicę wprowadził.

Gdy różne bóstwa ręce sobie dały,
 Serapis został Jowiszowym bratem,
 Eufrat się z Tybrem w jedno łoży zlały,
 Rządził Rzymianin uciszonym światem.

Jeśli niebacznosc była dotąd głucha,
 Idź ktoś wykroczył przykładami temi:
 Człowiek szczerzonymi niech Zwierzchno-
 ści słucha,
 A Zwierzchność Boga, który oycem ziemi.

Nie mamy prawa z bronią w rękę pytać,
 I o rzecz świętą pastwić się nad bratem.
 Ty, co te wiersze będziesz kiedyś czytać,
 Wspomnij, że chciałeś bydź sądzią i katem.

Jam ci z rąk wyrwał oręż zgotowany,
 I ślepy zapęd zwolna ułagodził,
 Ześ się nareszcie, już sam przekonany,
 Z rozumem, z sercem, i z wiarą pogodził.

Oyczyno moja! nikt nie widział ciebie,
 Abyś się kiedy zmazała tą plamą!
 Gdy przyjdzie pora, ratuj się w potrzebie,
 A niebo mocne nie da się i samo.

XXIV. *Do Pani Elżbiety z Xięztwa Ponia- towskich Branickiej, Kasztelanowej Krakowskiej, H. W. K. w dzień Imie- nin jej, obraz cnoty.*

Skromnie odziana, z składu samej twarzy,
 Z postaci całej szanować ją trzeba;
 Mieszkanicem swoim padół ziemski darzy,
 Ale jest córką szczęśliwego nieba.

Zazdrość, czy potwarz oczy na nią zwróci,
 Zazdrość, czy potwarz nie jej nie zaszkodzi;
 Słodkie spojrzenie z ich pozorem skłóci,
 Tak jad śmiertelny ich oczu łagodzi.

Na wierzchu góry mieszkanie zakłada,
 Jeszcze ją w koło broni mur potężny;
 Gdzie przy jej nogach nikczemnie upada
 Zuchwałych losów pocisk niedołączny.

Tam lubi mieszkać, że i niebo bliżej;
I z swojej góry widzi padół ziemny;
Jak na nim pycha daleko się szerzy,
Jak jej bez cnoty zabieg nadaremy.

Schodzi i na dół często nie żadaa
Od ludzi, dla nich zstąpiwszy na ziemię.
Chociaż gardzona i prześladowana,
Świątym uporem lubi człeczce plemię.

Jak słońce, gdy się z za chmury dobędzie,
Róy pszczoł roboczych ku niemu wlatuje;
Tak nędza pierwsza szukając jej wszędzie,
Pospolicie ją nypierwej zdobyje.

Tym łzy ociera, tym zawija rany,
Aż się ukoj boleść niecierpliwa;
Tym swoją ręką chleb łanie żądany,
Chleb cnoty, który posilniejszy bywa.

Łudziey nawałem lasu zagłuszona,
Nędzna roślina ledwie że się czuje;
Ona jej słabe podnosi ramiona,
I ożywnemu słońcu pokazuje.

Na nią wspomniawszy człek prześladowa-
ny,
Nieszczęścia swoje swym statkiem przemo-
Niewinnym dźwigać pomaga kaydany, (że;
I wygodniejszemu robi, nędzy łożo.

Dzieci jej, żywioł szauje surowy;
Z władzą nakaże zapalony chnurze: (wy. "
— Tak chce Pan gronu, nie tykaj tej gło-
— Uń padł piorun, bokiem poszły burze!

W pośrodku nocy, gdy bogacz łakomy
Skarb swój ogląda, sobie go wychwala;
Lubieżnik wszedłszy w swych miłostek do-
Kradzionym ogniem płonie i zapala. (my,

W tenczas na łonie cnoty człowiek prawy
Spokojnie zasnął, we śnie się usnięcha:
Bo mu się marzą niewinne zabawy;
Iroskosz z cnotą, do której śpiąc wzdycha.

Pani! imienin twoich przypomnienie
Przypomniało mi razem obraz cnoty.
Nie masz w nim sztuki, tylko dobre chcenie;
Lepiej go twoje malują przymioty.

XXV. Do młodej Panienki.

Tkło! potrzebna nauka młodemu:
Kto ufał w dziękcom i wiekowi swemu,
Jak się cokolwiek schylił do wieczora,
Zwyczajnie ułakał na zdradliwie wczora!

Ale ten, który w czasie swej młodości
Potrzebnych jakich nabył wiadomości,
Niemi na różne uzbrojony ciosy,
I wieku przykrość ugłaszcze, i losy.

Jak się pachnące nazywają wody,
Jakie z Paryża wywieziono mody,
Jak trefia włosy, jak się pierś odkrywa,
Nie to się, nie to, ćwiczeniem nazywa!

Znay twego Boga, twego Boga, który
Na wszystkie twoje sprawy patrzy z góry,
Masz mu bydź wierną, bliźniemu i sobie;
Nie mów o nikim, nie będą o tobie.

I choć masz cnoty; myśl, jakbyś nie miała,
Bo na tem cnota zasadza się cała:
Po takim serca twojego ćwiczeniu,
Pomyśl o głowie twej doskonaleniu.

Nie czytaj tych ksiąg, z których gadać śmie-
Ale te, z których robić można wiele. Ie,
I to, co teraz za pogardę wzięli!
Nie wstydz się czasem usiąść do kądzieli.

Szczęśliwe twoje babki tak myślały,
Szczęśliwym zięciom cne żony dawały!
Dzisiaj w tym wielki widać niedostatek,
W małżeństwach mało mamy żon i matek!

XXVI. Żebzak przy drodze.

Dawne człeka panowanie,
Nie wyniszczone do końca!...
Zostało mu używanie
Wolne powietrza i słońca.

Resztę rękami twardemi
Dała możnym przemoc krwawa!
Na cóż mię było za ziemi,
Gdy nic do niey nie mam prawa?

Ptaszko wolno przelatuje,
I wyżywia się z tej niwy;
Tu robak część swą znajduje,
Wziął, wiele chciał, zwierz pierzchliwy!

Ja równym człekiem stworzony,
Próżno pokarmu wyzieraam,
Na buyne patrzę zagony,
I z głodu przy nich umieram.

Oto tłum ludzi i koni
Przydróżne zboże wytłacza;
Szum się po powietrzu goni!
Wozy to idą bogacza.

On nad innych reztargniony,
Z gorącym, z pyłem się bićdzi
Chmurą prochu otoczony,
Zęgo i niebo nie widzi!

Pochlebca go fałszem truje!
Co zjadło me wyżywienie,
Na rękę przed nim piastuje
Ulubione pańskie szczenię.

Bogacz mym głosem zwrócony,
Na tę stronę głową skiaął,
Gdzie ja leżę zapomniony!
Widział kalekę, i minął.

Boże! przy mém prawie stoję,
Zwę cię oycem ze wszystkiemi:
Nie widzisz!... Ja dziecko twoje
Poniewieram się po ziemi!

Już mi się oczy ztępiły,
Próżno lejąc łzy codzienne;
Nieba się z ziemią zmówiły,
I stały mi się kamienne!...

Nic mię w tém życiu nie cieszy,
Wszystko mija mą koleję
Śmierć się tylko ku mnie śpieszy,
Za rękę wiodąc nadzieję.

*XXVII. Do Pani Ogińskiej Hetmanowej
W. W. X. Lit. na Alexandrów, dom
wiejski.*

Cóżto za siła tym krajem włada!
Co wśród żywołów nierządu,
Wieczystym bagnom z ufnością gada;
„Weźcie kształt wody i ładu.“

Silnym postrachem gad uderzony
Dawne opuszcza siedliska;
I w oddalone wlekąc się strony,
Krwawemi cętki połyska.

Na jego miejsce ciepłe żorawie,
I od południa ptak mnogi,
Łabędź i stroyne zleciały pawie,
Zaległy wodę i drogi.

Tam cicha cnota ma swe schronienie,
Kiedy się z tłumu wyrwała;
Ona nad blaski przekłada cienie,
Byle coś nieba dojrzała.

Tam czystą myślą, w zmówionym czasie,
Wierność kochankę całuje;

Tam się niewinność z owcami pasie,
I z pasterkami żartuje,

Tam się zdaleka podróżny zwrócił,
Ani go bierze ochota
Do domu, który dawno porzucił,
I ak miło bawić, gdzie cnota.

Tam z między tylu znajomych pieniem,
Pędząc najsłodsza godzinę.
Spiewał też także pod drzewa cieniem
Pasterz, co kochał Justynę.

XXVIII. Do dwóch Synogarlic.

Tę od sąsiada, zdaleka drugą,
Piskłęty jeszcze nabyłem;
Wychowałem was moją posługą,
Rękami memi żywiłem.

Dziś was od domu chronię hałasów,
Mieszkaniami darze zaoczném;
By wam miłosnych nikt nie psuł wczasów,
Okiem nie zayzirał uroczném.

A moja matka ubogim chlebem
Wykarmiwszy mię małego,
Zostawiła mię pod szczerém niebem,
Zostawiła mię samego.

Temira żyje w dalekiej stronie,
W której ja miałem nadzieję!
Gdy za nią częstém westchnieniem gonię,
Może się z moich łez śmieje.

Synogarlico! cóż za przyczyno,
Czego tam wołasz tak zrana?
Czego tam któraś mi przypomina,
Ze kochasz, wzajem kochana!

XXIX. Przypomnienie dawney miłości.

Potok płynie doliną,
Nad potokiem jawory,
Tam ja z tobą, Justyno,
Słodkie pędził wieczory.

Noc się krótka zdawała,
Zegnamy się z świtanem,
Miłość sen nam zabrała,
Miłość żyje niespaniem.

Nikt nie widział, nie szczydził,
Niebo świadek jedyny!

Jam się nieba nie wstydił,
Miłość była bez winy.

Raz się chmura zebrała,
Piorun skruszył dębiny:
Tyś mię drżąca ścisłała
Mówiąc: „Sama nie zgine.“

Oto przy tym strumieniu,
Oto przy tej jabłoni;
Wieleż razy w pragnieniu
Wodę piłem z jej dłoni?

Dziś, kiedy nas w swym gniewie
Los rozdzielił opaczny,
Znaki nasze po drzewie
Popsuł pasterz niebaczny.

I ślady się zmazały!
Las zarasta krzewiną!
Potok, drzewa, zosnuły;
Ciebie nie masz Justyno!

XXX. Szczęście przy Dorydzie.

Kiedy ja nsiadę koło mey Dorydy,
Oczy w nią wlepię, i zapomnę biedy.

A ona mi jeszcze powie, jak mawiała.
„Day mi twe serce, jam ci moje dała.“

A ona mię jeszcze ściśnie, pocałuje,
Wtenczas, Dorydo, nic mię nie turbuje.

Niech jak chcą gadają ludzie nieżyczliwi,
Jeszcze się przy mnie Doryda wyżywi.

Czyli palić słońce, czy bić będą słoty,
Dla jej miłości, pójdę do roboty.

Spiewając przy pracy pieśni o Dorydzie,
Zorzę mój zagon, zapomnę o biédzie.

XXXI. Do Heleny Suffczeńskiej, Chor żanki Żukowskiej, Kanoniczki w dzień przrzeczenia jej

Ty nie przechodzisz za te drzwi stalowe.
Gdzie w ustronności głuchej porzucone,
Między żądzami w walce nieustannéj,
Jęczą, łajane od natury panny.

Gdzie przy ołtarzu poskładane wieńce,
O które kiedyś zaczepni młodzieńce
Ubiegali się: jak ie drżąc składała,
Tak dziś niejedna odebraćby chciała.

Lecz taśmą z kwiatów uplecioną całą,
Jedną ci rękę bóstwo przywiązało,
Drgną masz wolną, ażeby z kim w czasie,
Dozgonnych związków ślubem złączyła się.

Heleno! spojrzeć chciałby tylko do góry,
Oto widząc cię wśród nas Bóg natury,
Z uśmiechem, którym światy rozwesela,
Przyjmuje imię twego przyjaciela.

Niech się kto świętym oddziela uporem,
Bogiem od krewnych, od świata klasztorem;
Twój wybór razem za najlepszy wyzua,
Bóstwo, pokrewni, ten dom i ojczyzna.



P I E Ś N I.

KSIEGA III.

PIESN PIERWSZA.

Chustka Aryadny.

Chustko! świadku twej pani radości i smutku,
Jey szczęśliwych kłopotów, jey wzdychan bez skutku,
Czy się do niéy obłudnie uśmiechał los zdradny,
Czyli szukał otwarcie zguby Aryadny.

Ciebie ona, gdy słońca upały znośiła;
Tyle razy kroplistym potem urosiła;
Goniąc swoje nadzieje, swoje niepokoje;
Ciężkie smutki dźwigając, ocierała znoje.

Tobą ona, gdy ziemia południem pałała,
Albo gdy gęsta rosa wieczorna spadała,
Tobą ona naybielsze zakrywała łono,
Łgłową długowłosą, i twarz wypieszczoną.

Wtenczas, gdy pierwszą schadzkę z swym kochankiem mieli,
Miłość ich oczy wiodła, wraz na nią spojrzeli,
W tém ją wstyd zarumieni. Co gdy taić chciała,
Oczy chustką zakryła, a serce wydała.

Wtenczas, gdy ją kochanek pierwszy raz napadał,
Wbił w pierś całując, i do serca gadał: (ca,
Między piersi i usta równym ogniem tchną-
Niechętne wsuwa chustkę, i niby go trąca.

Ale, kiedy fortuny zwróciły się koła,
Aryadna za szczęściem upłynioném woła,
Przeklina dzień okropny, niebo jękiem wzrusza,
Kłóci skały, po stracie swego Tezeusza.

Kiedy zginął jey luby, z nim nadzieja cała,
A tylko przy niéy pamięć straty pozostała.
Żałam i rozpaczą nękana kobieta,
Siebie, ziemi i wody, o kochanku pyta.

Wtenczas, czy na wschodzące słońce poglądała,
Czy ziemię okropności nocney zostawiała,
Dzień i noc łzami zlanej powieki nie zmrudziły,
Chce umrzeć, znowu nie chce, aby płakać dłużej.

A jeśli ją, chcąc ulżyć wyniszczonej sile,
Sen, przyjaciel nieszczęsnych, pokrzepił na chwilę;
Zrywa się, o kochanku marzeniem złudzoną,
Gada z nim, i przyciska do białego łona.

Sny marne uleciały!... Ta zapamiętała,
Jeszcze omackiem cienia po kątach szukała.
Rozum nadszedł; i gdy ją w dawnym smutku grzebie,
Łaje razem sen, niebo, kochanka i siebie.

Chustko! zawsze przytomna gdy pani pła-kała;
Tyle razy potokiem łez znaczana cała,
Tobą ona, gdy miłość dopieka jey duszy,
Gorącą pierś ochładza, i razem cięsuszy.

Komuś ryją w marmurze życia jego losy,
Kogoś nam wspominają góry i kołosa;
Ta chustka była świadkiem doli nieporadnej,
Nieszczęściem i cznciem go sławney Aryadny.

II. Marsz dla Łotnierzy.

Oczyżna na nas woła,
Z nią starce, dzieci, żony;
Kto dźwignąć broni wydoła,
Śpieszmy do ich obrony:
Nie trwożmy się, że nas mało,
Którzy idziemy za chwałą,
Bo zawsze nie tłumy siła,
Ale wolna ręka biła.

Oto widać tor krwawy,
Dawny go Lach ubijał;
Idź, jak on szedł do sławy,
Tak stój, goń, bij, jak bijał.
Gdy ogromne ryknie działo,
Przy swych znakach róbmy śmiało;
Nie nas, bracia, bój surowy,
Ale podłe trwoży głowy.

Sławo!.. czy ty na górze,
Czy cię padół uchył:
Czyli staniesz na murze,
Idź za tobą nymilej?
Gdy się woyna ustakuje,
Naród wience nam gotuje;
Wience za pocziwe blizny,
Odebrane dla oyczyzny.

III. Do Temiry

Na tę nótę: Kiedy ja usiędę, i t. d.

Ile razy słodkie oczy twe zdrybałem,
Zawsze, Temiro, zawsze pomyślałem:

„Może na mnie patrzy, że jey jestem miły,
„Może z jey sercem oczy się zgodziły!“

I, cecz jeśli zawodzić chcesz nadzieję moje,
Nie patrz w tę stronę, gdzie nieszczęsny stoję.

Znasz mię; bo mię moje przygody wślawiły;
Ja to, co byłem celem twojej siły.

Ja to ten, którym ci, gdyś móm życiem
Całował rękę, co mię zabijała. (chwiała,

Inż dosyć te burze narobiły szkody:
Może, Temiro, zaczną się pogody.

IV. Odpowiedź do Filona, na tę nótę.

Filonie! w twych nstach widzę twoję duszę;
Mówisz, że kochasz: ja cię kochać muszę.

Ku twoim ja oczom moje posyłała,
Cóżbym na ziemi milszego widziała?

Czemuż nasze oczy gdy się zdrybowały,
Te posły, zgody poznać ci nie dały?

Zła doła boleści równe nam rozdała,
Tylkoś ty stękał, ja milczeć umiała.

Teraz losem, sercem, stałością zrównani,
Cierpimy wzajem: kochamy, kochani.

V. O Temirze.

Temira kłótnic robi mi w domu,
Przyjaźń w móm sercu z miłością drażni;
Pierwszy chcę; druga gdybym dał komn,
Miłość kraść będzie czas u przyjaźni.
Temiro! pokój zrobisz mi stały;
Wcz przyjaźń, miłość i czas mój cały.

VI. Do Pasterki.

Pod mojm oknem, gdzie ma chatka mała,
Lilia wonna sadzona;
Gdy na nią spojrzę, jak wdzięczna i biała,
Myślę o tobie: „To ona.“

Jest też tam u was dąb w twoim ogrodzie,
Wierny miejscowi przez swój zgon.
Gdy go nadybiesz, spoczniy w jego chłó-
l pomyśl o mnie: „Oto on.“ (dzie.

VII. Do Dobrey.

Gdyby się dobroć malować miała,
Z twojej bym twarzy brał na nią wzory;
Tybys przyjaźni model mi dała,
Albo cnotliwy obraz pokory.
Z tak kosztownymi darami w świecie,
Jeszcze mi czasem powiesz: „Lubię cię.“

VIII. Do Zosi.

Słońce promieniem świeci uciążliwym,
Kwiaty swą barwę straciły;
Łąka się wdziękiem uśmiecha fałszywym,
Jam sobie, światu, i świat mi nie miły.

W śmierci mi jedna pociecha została,
Co mi i los mój zagrzebie!
Zosiu! tys na mnie łaskawie wyczała,
I żał mi było, słońca, ziemi, ciebie.

IX. Na dedykacyę ołtarza dobroci Elżbiety poświęconego.

Szczerść dobroci daje ofiary,
Niewinne kwiaty dla skromney cnoty,
Takie świat młody dawał jey dary,
Gdy człek bez złota, pędził wiek złoty.

Ten ołtarz wdzięczne serca stawiały,
Te kwiaty czysta miłość zbierała.
Ty mile patrzysz na ten dar mały,
I dość nam na tém, żeś go widziała.

Póki powietrzem tém tchnąć będziemy,
Które brzmie teraz twemi pochwałą;
My w tobie zawsze dobroć znajdziemy,
Ty przyymiy od nas życia bieg cały.

Wieczny ten układ czyniny z tobą: (wiodą,
Przy tych dwóch światłach, co noc z dniem
I przy tej ziemi, coś jej ozdoba,
I przy tych niebach, co twą nagrodą.

X. *D u m a.*

Gdzie się podziały szczęśliwe lata naszej
chwały,

Kiedy się do nas korony świata ubijały?

Kiedy Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus har-
dy poddaje się,

I od północy Moskwicin twardy berło nie-
sie!

Póki pozbroi Polaka brodę wiatr rozwijał;

Jadł swoje zboże, pił swoją wodę, wtenczas
bijał.

Ale, jak zbytki, co wszystko psują, nastąpi-
ły,

Z Polską się bronią same mocują rdze i py-
ły!

Wstań z zimnych grobów, obudź zaspale
mężu jaki,

Pokaż do sławy pozarastałe męztwa szlaki.

I kiedy z siebie nie damy szydzić do ostatka,
Swoich się dzieci nie będzie wstydzić Polska
matka.

XI. *Do X. A. S. G. A. L.*

W twej duszy którą masz mężną,

Szukając w smutkach ulżenia,

Otrzyj oczy młoda ciężno,

Dziś dzień twego urodzenia.

Patrz, jak się to niebo chmurzy,

Cmiał powietrze śniegi skrzępie!

Ale po zimowej burzy

Przyjdą kiedyś czasy ciepłe.

Kłóć się niebiosą od rana,

Wśród gorących łez biegu,

Siedzisz nad rzeką stroskany,

A szczęście na drugim brzegu.

Nie dbaj, że wody wezbrały,

Na drugą stronę płyn śmiało;

Niebo, przez swój układ stały,

Śczęście, przewadze oddało.

Czemuż swej sama chcesz winy

Skarżąc się na wyrok wieczny?

Przyjaciół twych i rodziny

Ten dzień ża hańbisz świąteczny.

Na ciebie piękny syn woła:

„Matko żyjmy dla nadzieje,

„Ona co dziś nie wesoła,

„Ale się jutro rozśmiej!”

Tyś dla niego urodzona,

A on dla ciebie się rodzi:

Nie będziesz w nim pokrzywdzona;

Młody lew na lwa wychodzi.

XII. *Matka do córki.*

Śmiało Anusiu, córko ulubiona!

Oto jest ciężar, a ty masz ramiona.

Widzisz tę górę; po niej ostra ścieszka,

Na samym wierzchu piękna cnota mieszka.

Wszystko zostaw tu na dole,

Spiesz się do góry;

Tam łagodzi nasze bole,

Niebo bcz chmurzy.

XIII. *Do BOGA.*

Gdym był tak światem, jak inisi struci,

Strzegłem pańskiego ruszenia,

Rychło w tę stronę panu oczy zwróci,

Gdziem stał, czekając weyżrzenia.

Boże! twe oczy ku mnie zwrócone

I ręka co mię uściśnie;

A ja tymczasem patrzę na stronę,

Bym cię nie widział umyślnie.

W tenczas, kiedy mię karmisz i poisz,

I nauczasz mię twej wiary,

Chociaż cię czuję, że przy mnie stoisz,

Biorąc dar, ganię twe dary.

Góry i drzewo, wierzchołki swemi,

Ku pięknym niebom się wspina!

Człek, jak kret ślepy, nurza się w ziemi,

I słońce twoje przeklina!...

W dniu kary świata nie trać mię Boże,

By się dziwiono wiecznością;

Jak się daleko zapędzić może

Człek głupstwem, a ty, litością.

XIV. *Ottarz wdzięczności NN.*

Ręka, która wam kadziło pali,

Waszemi łaski ruszona,

Niechaj kto dobroć serc waszych chwali,

Jam czuć, nie mówić, stworzona.

Już raz, jak moja wdzięczność jest tkliwa,

Łzami wam memi mówiłam;

Oto widać tor krwawy,
Dawny go Lach ubijał;
Idź, jak on szedł do sławy,
Tak stój, goń, bij, jak bijął.
Gdy ogromne ryknie działo,
Przy swych znakach róbmy śmiało;
Nie nas, bracia, bój surowy,
Ale podłe trwoży głowy.

Słowo!.. czy ty na górze,
Czy cię padół uchyli:
Czyli staniesz na murze,
Idź za tobą najmilej?
Gdy się wojna ustakuje,
Naród wieniec nam gotuje;
Wieniec za pocziwe bliźny,
Odebrane dla oyczyzny.

III. Do Temiry

Natę nôtę: Kiedy ja nsięde, it. d.

Ile razy słodkie oczy twe zdybałem,
Zawsze, Temiro, zawsze pomyślałem:

„Może na mnie patrzy, że jey jestem miły,
„Może z jey sercem oczy się zgodziły!“

I lecz jeśli zawodzić chcesz nadzieję moje,
Nie patrz w tę stronę, gdzie nieszczęśny stoję.

Znasz mię; bo mię moje przygody wstawiły;
Ja to, co byłem celem twojej siły.

Ja to ten, którym ci, gdyś móm życiem
Całował rękę, có mię zabijała. (chwiała,

Inż dosyć te burze narobiły szkody:
Może, Temiro, zaczną się pogody.

IV. Odpowiedź do Filona, na tę nôtę.

Filonie! w twych ustach widzę twoję duszę;
Mówisz, że kochasz: ja cię kochać muszę.

Ku twoim ja oczom moje posyłała,
Cóżbym na ziemi milszego widziała?

Czemuż nasze oczy gdy się zdybywały,
Te posły, zgody poznać ci nie dały?

Zła dola boleści równe nam rozdała,
Tylkoś ty stękał, ja milczeć umiała.

Teraz losem, sercem, stałością zrównani,
Cierpimy wzajem: kochamy, kochani.

V. O Temirze.

Temira kłótnie robi mi w domu,
Przyjaźń w móm sercu z miłością drażni;
Pierwszy chcę; drugą gdybym dał komu,
Miłość kraść będzie czas u przyjaźni.
Temiro! pokój zrobisz mi stały;
Weź przyjaźń, miłość i czas mój cały.

VI. Do Pasterki.

Pod moim oknem, gdzie ma chatka mała,
Lilia wonna sadzona;
Gdy na nią spojrzę, jak wdzięczna i biała,
Myślę o tobie: „To ona.“

Jest też tam u was dąb w twoim ogrodzie,
Wierny miejscowi przez swój zgon.
Gdy go nadybiesz, spoczniy w jego chłó-
I pomyśl o mnie: „Oto on.“ (dzie.

VII. Do Dobrey.

Gdyby się dobroć malować miała,
Z twojeybym twarzy brał na nią wzory;
Tybys przyjaźni model mi dała,
Albo cnotliwy obraz pokory.
Z tak kosztownemi darami wświecie,
Jeszcze mi czasem powiesz: „Lubię cię.“

VIII. Do Zosi.

Słońce promieniem świeci urażliwym,
Kwiaty swą barwę straciły;
Łąka się wdziękiem uśmiecha fałszywym,
Jam sobie, światu, i świat mi nie miły.

W śmierci mi jedna pociecha została,
Comię i los mój zagrzebie!
Zosiu! tys na mnie łaskawie weyrzała,
I żał mi było, słońca, ziemi, ciebie.

IX. Na dedykacyę ołtarza dobroci Ełebity poświęconego.

Szczerość dobroci daje ofiary,
Niewinne kwiaty dla skromney cnoty,
Takie świat młody dawał jey dary,
Gdy czełk bez złota, pędził wiek złoty.

Ten ołtarz wdzięczne serca stawiały,
Te kwiaty czysta miłość zbierała.
Ty mile patrzysz na ten dar mały,
I dość nam na tém, żeś go widziała.

Póki powietrzem tém tchnąć będziemy,
Które brmi teraz twemi pochwały;
My w tobie zawsze dobroć znajdziemy,
Ty przyymiy od nas życia bieg cały.

Wieczny ten układ czynimy z tobą: (wiodą,
Przy tych dwóch światłach, co noc z dniami
I przy tej ziemi, coś jej ozdobą,
I przy tych niebach, co twą nagrodą.

X. *D u m a.*

Gdzie się podziały szczęśliwe lata naszey
chwały,
Kiedy się do nas korony świata ubijały?
Kiedy Czech, Węgrzyn, Wołoch, Prus har-
dy poddaje się,
I od północy Moskwicin twardy berło nie-
sie!

Póki pozbroi Polaka brodę wiatr rozwijał;
Jadł swoje zboże, pił swoją wodę, wtenczas
bijał.
Ale, jak zbytki, co wszystko psują, nastąpi-
ły,
Z Polską się bronią same mocują rdze i py-
ły!

Wstań z zimnych grobów, obudź zaspale
mężu jaki,
Pokaż do sławy pozarastałe mężstwa szlaki.
I kiedy z siebie nie damy szydzić do ostatka,
Swoich się dzieci nie będzie wstydzić Polska
matka.

XI. *Do X. A. S. G. A. L.*

W twej duszy którą masz mężną,
Szukając w smutkach ulżenia,
Otrzyj oczy młoda xiężu,
Dziś dzień twego urodzenia.

Patrz, jak się to niebo chmurzy,
Cmiał powietrze śniegi skrzepł!
Ale po zimowej burzy
Przyjdą kiedyś czasy ciepłe.

Kłócąc niebiosa od rana,
Wpośród gorących łez biegu,
Siedzisz nad rzeką stroskana,
A szczęście na drugim brzegu.

Nie dbay, ze wody wezbrały,
Na drną stronę płyn śmiało;
Niebo, przez swój układ stały,
Szczęście, przewadze oddało.

Czemuż swej sama chcesz winy
Skarżąc się na wyrok wieczny?
Przyjaciół twych i rodziny
Ten dzień łąza hańbisz święteczny.

Na ciebie piękny syn woła:
„Matko żyjemy dla nadzieje,
„Ona co dziś nie wesoła,
„Ale się jutro rozśmiej!”

Tyś dla niego urodzona,
A on dla ciebie się rodzi:
Nie będziesz w nim pokrzywdzona;
Młody lew na lwa wychodzi.

XII. *Matka do córki.*

Śmiało Anusiu, córko ulubiona!
Oto jest ciężar, a ty masz ramiona.
Widzisz tę górę; po niej ostra ścieszka,
Na samym wierzchu piękna cnota mieszka.
Wszystko zostaw tu na dole,
Spiesz się do góry,
Tam łagodzi nasze bole,
Niebo bez chmury.

XIII. *Do BOGA.*

Gdym był tak światem, jak insi struci,
Strzegłem pańskiego ruszenia,
Rychło w tę stronę pan oczy zwróci,
Gdziem stał, czekając weyrzenia.

Boże! twe oczy ku mnie zwrócone
I ręka co mię uściśnie;
A ja tymczasem patrzę na stronę,
Bym cię nie widział umyślnie.

W tenczas, kiedy mię karmisz i poisz,
I nauczasz mię twej wiary,
Chociaż cię czuję, że przy mnie stoisz,
Biorąc dar, ganię twe dary.

Góry i drzewo, wierzchołki swemi,
Ku pięknym niebom się wspina!
Człek, jak kret ślepy, nurza się w ziemi,
I słońce swoje przeklina!...

W dniu kary świata nie trać mię Boże,
By się dziwiono wiecznością;
Jak się daleko zapędzić może
Człek głupstwem, a ty, litością.

XIV. *Ottarz wdzięczności NN.*

Ręka, która wam kadziło pali,
Waszemi łaski ruszona,
Niechaj kto dobroć serc waszych chwali,
Jam czuć, nie mówić, stworzona.

Już raz, jak toja wdzięczność jest tkliwa,
Łzami wam memi mówiłam;

Jeśli wymownym płacz kiedy bywa,
Ja tak wymową już byłam.

Pewnie milczenie me was nie zraża,
Dogadzam waszey skromności:
Słońce w cichości ziemię obdarza,
Ona mu wdzięczna w cichości.

Dawszy wam myśli, dla was ja żyję,
To mi przyświadczy ma dusza;
Czuje, jak teraz serce mi bije,
Moja wdzięczność niemi rusza.

XV. *Do grzeczney tylko Lindory, w Luty.*

Kochanków ręce szczęśliwe
Gdy jeduaskłonność was łączy,
Ściskanie częste a żywe,
Nigdy się u was nie kończy.

Lindora mi uszy życzę,
Ale to iści nieskoro:
Wiele mi mówisz słodczy,
Mało mię ściskasz Lindoro.

Serce masz twarde, jak krzemień!
Jeśli co prośbą wymogę,
Lindoro! serce twe przemień,
Ja żyć kamieniem nie mogę.

Porzń jakieś twe tam końce,
Zacznij z ludźmi żyć goręcey,
Tyś pogodna, jak dziś słońce,
Ale chciej mię ognia wiecey.

XVI. *Na Wokluz, wody i dom Gotski pod Białymstokiem.*

Nad brzegiem góry siedzi dom samotny;
Co dawne Goty piękniejszego miały,
Jak przed lat tysiąc budował wiek zwrotny,
Okna, drzwi, ściany, i skład domu cały;
Wszystko to ręka widoma zebrała,
Nowey robocie starą duszę wlała.

Z pomiędzy arkad, na których gmach wspar-
ty,

Nayżywsza woda z wielu miejsc wybiega,
I tam, gdzie padół czekał ją otwarty,
Jakoby w jedno jezioro się zbiega.
Tam ryba między milczącemi brzegi,
Ma wśród wód cichych spokojne noclegi.

Daley tamami zatrzymane wody,
Z poszródka głazów z szumem lecą z góry;
Pomiędzy strumień, i drzew wieczne chłody,
Z których wierzchołkiem chociaż walczą
chmury,

Pień ich ogromny, i grunt ich zielony,
Spokojnie patrzą na wicher szalony.

Tam rozmyślanie swe godziny mięwa,
Tam i ja miesysem przychodzę ściągiony,
Tam zemną chodzi nadzieja troskliwa,
Posepny smutek, żal nieutulony.
Nad tém strumieniem naymiley mi siadać,
Ilekroć chciałem z sercem mojem gadać.

Z tamtąd poglądam, jak te wody siadły,
Co w spokoyności swych brzegów pilnują,
Potem się jednym zakątem wykradły;
Igwałem z swoich łożysk ustępują.
Potem z szelestem po zieloney błoni,
Wdzięcznym strumieniem woda wodę goni.

Mój to jest obraz!... zapędzony w lata,
Spokojne mi się podobają wczasy.
Lubię ustronia, gdzie mniey widzę świata,
Lubię tę cichość, którą mają lasy;
A mino tego częstokroć, jak młody,
I śpiewam pieśni i biegam w zawody.

Z tamtąd poglądam na ten ołtarz święty,
Ołtarz Dobroci świeżo wystawiony,
Gdzie i ja względem próżnym nieujęty,
Śpiewając spletał wieniec zasłużony.
Gdzie wraz z drugiem i enociek wiaty dałem,
Bo nie chce złota; ja go też nie miałem.

Tam czasem myślę; jak bez mojej winy
Często mię język złośliwy szkalował;
I choć do gniewu nic dałem przyczyny,
Przecież zły człowiek źle mię oszacował.
Szrodkiem gałęzi, któremi wiatr chwieje,
Uzierał nieba, i ból mój wolnieje.

Tam przypominam, jak pełna obłudy
Miłość, przed którą kolano naginał!
Jak marniem tracił westchnienia i trudy!
I właśnie wtenczas, kiedy ją przeklinał,
Wtenczas, gdy myślił, że stoję na ziemi!
Brzeg się usunął, i płynę z drugiem!

Jak wiele razy, którą ja szanuję,
Przyjaźń swą dla mnie odmieniała postać?
Chociaż tak wiernie ustaw jej pilnuję,
Przygorzkiem tylko żalu przyszło zostać;
Ze na dar serca mojego niedbała,
Wzięto go dzisiaj, jutro zapomniano!

Tak smutne myśli kiedy mię trapiły,
Eliza z domu swojego wywrzała;
Oczy jej ciemność lasu objaśniły,
Śpiewa ptaszyna, żłaka się rozemiała,

Weselsza ryba igrała po wodach;
I jam o moich zapomniiał przygodach.

XVII. *Korynny żał po młodości.*

Nad bystrym potokiem stała,
Biegących lat żałowała,
I kwiat co się brzegiem wspinał,
Przeszłą młodość przypominał.

Gdzież teraz, myśliła sobie,
Ten, co mię miał kochać w grobie?
Gdzie te kochanków orszaki?
Uleciały bujne ptaki!...

A choć się mi co zaświeci,
Słaby lgnie ptak w słabey sieci!
Wszystko gładza Kloe wzięta,
Mnie daje kwiat, który zmięta!...

XVIII. *Do Zosi.*

Tyś tyle razy życia mego chciała!
Tuczysz się łzami mojemu!
Jakbyto roskosz jakąś bydź miała,
Gdy kto panuje nad nieszczęśliwemi.

Gdyby twa dusza w moją się zuieniła,
Ażebys czuła iném czuciem,
Jabym cię nigdy nie karał tak siłą, (ciem.
I Życ nie chciałbym, Zosiu, twém zepsu-

XIX. *Do Macieja.*

Macieju! na świat fałszywy,
Zkąd ci ta cnota bez skazy?
Zkądś tak o kray troskliwy?
Zkąd szczere serca wyrazi?

Wynidź z téj twojej ustroni,
Niechby o tobie świat wiedział;
Złość się przed tobą zapłoni.
Macieju mi na to powiedział:

„Cóż robić? już mię widziano;
„Rzekł każdy, kto do mnie przydzie;
„Przed wiekiem ten pieniąż brano,
„Dziś, ta moneta nie idzie.“

XX. *O. Ś. Kazimierzu Królewicu Połskim, do Alexandry z Czartoryskich Ogińskiéj, Hetmanowéj W. X. Lit.*

On tu na ziemi w swych zwłokach spoczy-
Aniół go jeden skrzydłami okrywa; (wa!
Drugi tłum ludu niża na kolana,
I milczeć każe dla śpiącego Pana!
On tam na niebie, uwieńczywszy skronie,
Bogiem, na Boskiem opojony łonie,

Bierze z skrzyń złotych sprzęt łask nie-
przebrany,
I rzuca szczęście na głodne ziemiany!
Czegoż ty nie masz bydź pewną?
Będąc Kazimierza krewną!...

XXI. *Do teyże, na dzień urodzin jey.*

Słońce codzién rano wstało,
I patrząc po całej ziemi,
Mało ci równych widziało,
Dary serca naylepsze.

Gdzie nędza w zakęcie stęka,
Gdzie się przyjaciel frasuje,
Tę twoja dźwignęła ręka.
Tego, twe serce zdrybuje.

Przystępna bez upodlenia,
Szanowana bez bojaźni;
Dzień twojego urodzenia,
Świętém nędznym i przyjaźni.

XXII. *Prawdziwa roskosz. Pieśń przetłumaczona z Chińskiego.*

Przez lat trzydzieści obłądy i błędów,
(Którym dotychczas oszukany łaje)
Na końcu marnych postrzegłem zapędów,
Że prawda tylko szczera roskosz daje.

Gdy w tey samotney bawię okolicy,
Niebo tu tylko spraw moich jest świadkiem,
A myśli moje są, jak na kotwicy,
Między ubóstwem i między dostatkiem.

Jeżeli sława nie o mnie nie gada,
Ani tu potwarz trapi moję duszę;
Mało natrętów we drzwi nasze wpada,
I przed mało się lndźmi chronić muszę.

Żeby się podnieść, żeby kogo zrzucić,
Nie myślę o tem od porannéj zorze,
I nie chcąc bardzicy świat skłócony kłócić,
Z brzegu poglądam na burzliwe morze.

Jeśli pogodue powietrze śmieje się,
Stodczy jego z roskoszą używam;
Lecz kiedy zimna, lub npały niesie, (wam.
Z książką w mych ręku miłey wiosny zwy-

Mój stół zbytami nigdy nie pobłądzi;
Z moją potrzebą, możność moję żenię;
Moim obiadem mój apetyt rządzi,
I innym noclegiem, moje utrudzenie.

Często, pod chłodnem drzew leżąc pokry-
ciem,
Wyzwan Echo; i odpowiada mi: (ciem,
„Ze żyć pocziwie, jest prawdziwem ży-
„I że śmierć można osłodzić cnotami.“

Gdzie się obrócę, i co tylko pocznę,
Kiedy mię cnota przy boku mym krzepi;
Jey towarzystwo sprawuje uroczne,
Ze coś wygoduiey, coś mi niby lepiej!...

Żadne przygody mię nie zasmuciły;
Gdy ona przy mnie, na niczém nie tracę!
Zdrożności tylko, które się trafiły, (ce.
Gorżkiem westchnieniem, albo łzami pła-

Ktoś tam na życie uprzykrzone fuka,
Truczną trosków przyspiesza skończenie!
Inszy napojów nieśmiertelnych szuka,
Aby swe późne przeżył pokolenie.

Amnie w móm życiu czegoż nie dostaje,
Kiedy żyć dobrze nad wszystko obieram?
Iniechay tylko dziś mi się ndaje,
Jutro, na mą śmierć spokojny, umieram.

XXIII. Do Przyjaciela.

Na tém tu mieyscu z wami ja żyłem,
Z wami tn wodę Niemowną piłem,
Też same brzegi, też same ściany,
Gdzie was kochając, byłem kochany.
Ściśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,
Spiewamy słodycz Przyjaźni świętey.

Za co mi stanie! Że mówię śmiało,
„Nic mię od ciebie nie oderwało.“
Ktoś kłóci ludzi, ktoś miasta wali,
My się w zaciszu stałe kochali.
Ściśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,
Spiewamy słodycz Przyjaźni świętey.

Niech mi tu twardy kamień postawia,
Którego późne lata nie strawia;
Na nim dam napis niestarty wiekiem:
„Dwóch ludzi było jednym człowiekiem.“
Ściśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,
Spiewamy słodycz Przyjaźni świętey.

XXIV. Córka tęskniąca do Oycy.

Oycze! z twéy łaski niczemu niegłodna;
Aleś zapomniał, żem sama została!
Wyczerpay dla mnie twoje dary do dna,
Gdy cię nie widzę, jakbym nic nie miała.

Ciebie naypierwey witam obudzona,
Dzienney tęsknocie z ciężkącią wydołam;
Kiedy co piszę, twe kryśle imiona,
I kiedy śpiewam, ciebie ja do wołam.

Często żałosna poglądam w tę stronę,
Kędy podróżny podróżnego goni;
I po szlaku mi kurzawy wzniesione,
Nadzieję czynią twych wozów i koni.

Ale poznawszy, że ktoś mi nieznaney,
Myszę: „Oyciec to jakowys bezmała,
„Może do córki śpieszy ukochaney,
„Co mu się lepiej zasłżyc umiała.“

Ta myśl duszę mi przenika stroskaną!
I chociaż mało nadziei odhieram;
Chociaż niewarta, hym była kochaną,
Szrodkiem łez w oczach jeszcze cię uziaram.

Powracay oycze! powracay, zaklinam;
Patrzyć mi na cię naywiększą pieśczętą.
Bo wtenczas tylko o tém zapominam,
Ze nie mam matki, i jestem sierotą.

XXV. Oprawdzie, do X. K. P. w dzień Imienia jego.

Prawda i Śmiałość kiedyś w zgodzie żyły,
Podległym światem spokojnie rządziły.
Ratowały się wspólnemi siłami,
I było niebo między ziemianami.

Człowiek, którego ciekawość zgubiła, (ła,
Chcąc wiedzieć, ziemia co wśrodku ukry-
Wszedł w jey wnętrzości kopiąc się powo-
I znalazł złoto, źródło swey niedoli. (li;

Bóg go przed nami nmyślnie tam schował,
I pychę z nieba straconą przykował;
Aby niewinney niekaziły ziemi,
Poprzywalał jej góry ogromnemi.

Wyszło Bogactwo przez wrota otwarte,
Z nim Pycha, rogi poostrzając starte.
Ale w początkach skromnie się stawiały,
Prawdzie z Śmiałością spokojnie służyły.

Nie długo potém Pycha się wzburzyła,
Ze z zgietym karkiem za prawdą chodziła.
Swemu Bogactwu wmawia nowe siły,
By się twardego panowania zbyły.

Slepe Bogactwo, jak ślepe się bało;
Przeciw jey władzy nic począć nie chciało.
Otóż jedynie na to się uwzieli,
Żeby od Prawdy Śmiałość odciaćnęli.

Złoto swym blaskiem ludzi omamiąło ;
 Śmiałości z pychą połączyć się zdało.
 I w krótkim czasie skończyło się na tym,
 Ze ten był pysznym, śmiałym, kto bogatym.

Gdy się tak wzmogło to potrojne stadło,
 Dziedziczne Prawdy panowanie padło.
 Nad którą w swoim szczęściu zaufały,
 Jakże się znęcał sługa spanoszały !

Gdzie obelżenie swe przechodzi miało,
 Wszędzie niewinną Prawdę spotykało ;
 Ze którą kiedyś pod nieba wznaszano,
 Nie grzeczną, dziką i zuchwałą, zwano.

Tak od całego świata znieważona,
 Chociaż pigmnością była obdarzona,
 Choć ród szlachetny z nieba wywodziła,
 Nie dbano o nią, do ubogą była.

Otoż porzuca osady niełube ;
 Czuka na wzgardy, i na naszę zgubę.
 Kiedy jej serce boleść przyciskała,
 Jeszcze na dom swój obeyrzzieć się chciała.

Już górnczy pychy dym miasto przycisnął,
 Zkąd czasem głową złoty bałwan błysnął :
 Łatą go próżność, chciwość ubóstwa,
 A podłość przed nim kolano schyliła.

Na większe swoje słysząc udręczenie,
 Okrzyk przemocy, i słabszych jęczenie,
 Nad losem ludzkim tży gorzkie roniła,
 Tak mocno Prawda człeczcy ród lubiła ! ...

Długo się potem błakając nieznana,
 Gdy chce do oycy wrócić, zkąd przystana,
 W dzikich pustyniach Nędzę nadybała :
 Ręce na piersiach, oczy w niebie miała.

Przy niej kawałek chleba opleśniały,
 I zdarte szaty nagość odkrywały ;
 Suchego ciała ostry głód dowędza,
 Siedząc pod strzechą wyrzekała nędza :

„Wyznając Prawdę, wszystkim utraciła !
 „Jedna pociecha ! żem jej wierna była.
 „Gdyby to Boże, nie ty, i nie ona,
 „Któżby mógł znoić ubóstwa brzemiona ?“

W tém Prawda chleba kawałek spleśniały
 Żłami swojemi, gdy obmyła cały,
 Poda go razem nędzy zaślonojey :
 „Oto masz, rzecz, chleb twój osłodzony !

„Jeżeli jeszcze nieszczęśli ziemianie,
 „Nie wszyscy moje rwiecie panowanie

„Jeżeli matka, na ubogiej śmieci,
 „Nauczać będzie prawdy swoich dzieci ;

„Z wami ja, z wami, ubodzy zostanę,
 „Będę wam oczy ocierać zptakane. (le,
 „W waszych mi chatach, jak w moim koscie-
 „Ofiarzem darnie, a ofiarą ziele.“

Xiąże ! imieniem zacny, duszą więcej !
 Kiedy fałsz świata dogrzał naygoręcej,
 Tyś Prawdę z swoich tajni wyprowadził,
 Obok przy sobie z dostatkiem posadził.

Dałeś jej śmiałość towarzyszkę dawną,
 Pychę daleko odpędził niestawną,
 Tak koło ciebie na ziemskie żądanie,
 Prawda swe dawne wskrzesza panowanie.

Ty z nią do króla, do obywatela,
 Do nieznajomych, i do przyjaciela, (dy,
 Śmiało przychodzisz : nie dbając na wzglę-
 Zawstydzasz fałsze, i wytykasz błędy.

Gdzie przed przemocą niewinność klęcza-
 ła,

Gdzie sprawiedliwość dla ubogich spała,
 Tę silną ręką dźwignąłeś, tę zbudził ;
 Oprawde, nikt cię dwa razy nie trudził.

Przyznaj szczerością serca sławny panie,
 Niemasz słodyczy, nad Prawdy wyznanie !
 Ja też sam (z tego com widział i słyszę),
 Czuję tę słodycz, gdy o tobie piszę.

XXVI. Życie w osobności z Francuzskiego.

Śczęśliwy ! co na roli żyjąc w osobności,
 Bez bojaźni, bez żądań blasku i zazdrości,
 Komu lata jednako przepędzone płyną,
 Cogo jeden dach widział starcem i dzieci-
 uą ! ...

Kiedys po tymże brzegu pacholę igrało, (to ;
 Gdzie mu dziś wyniszczone odpoczywa cia-
 A ki, na którym biegał w zawody z drugie-
 mi,

Teraz podpiera starca zgiętego ku ziemi !

Niedaleko od jego domu las zarosły, (sły.
 Którego drzewa wraz z nim rodziły się, ro-
 A ten dąb gałęzisty, który mu chłód spra-
 wił,

W dziecinnych jego rękę żółędzią go bawił !

Chytra zawsze fortuna kiedy inszych truła,
 Do wozu go swojego nigdy nie przykuła.

Po krajach nie włoczył się dla marnych pie-
niedzy,
Aby, szukając szczęścia, nacierpiał się nę-
dzy.

Jego ogród do sytu stoł mu opatruje. (cznje;
W wodzie zdroju swojego najlepszy smak
A do miasta bliskiego, kiedy inszych bodła
Ciekawość, nigdy go tam widzieć nie powio-
dła.

Pracą i odpoczynkiem dni swych robił prze-
dział;

O Rzymian historii nie wcale nie wiedział.
I gdy przyszedł jaką chciał wspomnieć przed
laty,

To rachował na żniwa, nie na konsulaty.

XXVII. *Pieśń Mazurska.*

Dla hożej swojej żony,
Maciek wypędzony.

Porzucił dom, stodoły,
Uciekł prawie goły,

Widziałem mało potym,
Jagnę w czepcu złotym.

Przy karczmie na uciecze,
Potkówkami krzesze.

Przewodzi mnzykami,
Sypie złotówkami.

Ręce jej pobiegały,
Oczy poczerniały.

Wszyscy ją szanowali,
Bo się pana bali.

Nie dbają, chcąc to Pleban
Broni do mężatki.

Oy będąż w piekle goreć
Po same łopatki.

XXVIII. *Do Elżusi.*

Elżusiu! nie dufaj sobie;
Błądzą ludzie w mojej dobie,
A w twojej, błąd częściej bywa,
Młodość rzadko oczy miewa.
Na takie w życiu bezdroże,
Ktoś śmiało puścić się może!
Kto zapewni, że bez szkody
Niebezpieczne przejdiesz błądy?

Ten srodkami ludzi słowy;
Ten twarzy, ten piękney głowy.
Ten się od nich złotem różni;
Wszystko to zbyłce podróżni.
Rozumiesz, że ten blask słońca
Służyć ci będzie do końca?
Ty nie widzisz, jak z za góry
Zbierają się czarne chmury:
W godzinie burza i grzmoty,
Zaczną może długie słoty:
Elżusiu! póki czas służy,
Weź towarzysza podróży,
Bo wśród niepogód i gromu
Každy zechce siedzieć w domu.
Pięknyż to widok na ziemi!
Elżusiu z oczyma swemi,
Z rozumem, i z cnót orszakiem
Idzie doli swojej szlakiem.
Przy bokn jej człek pocziwy,
Onę nad wszystko tróskliwy,
Od niepogód ją zakrywa,
I pieśń swego szczęścia śpiewa.

XXIX. *Pieśń Dziada Sokalskiego, w Kor- donie Cesar skim.*

Śladem bieda przysłała, śladem!
Za zbytkami, za nieładem,

Długo nad granicą stała,
Wolności się dotknąć bała.

Wolności się dotknąć bała,
Bo ją dawno szanowała.

Wolności, niebieskie dziecko!
Ułowiono cię zdradziecko.

W klatkę cię mocno zamknięto,
Buynych skrzydełek przycięto.

Przedtém n jednego stołu
Król z poddanym jadł pospołu,

Jak oyciec dzieci przyymował,
Jak swych przyjaciół częstował.

Dziś inn u stołu klękają,
Kości z psietami zbierają.

Głowę kiedyś w kraju drogą,
Służka pański trącał nogą!..

Pochlebcy go otaczają,
Palcem biednego stykają,

Ot, mówią, kość polizuje,
Dawney wolności żałuje.

**XXX. Do Stanisława Małachowskiego,
Referendarza Koron. Marszałka Sey-
mui i Konf. Koron. z okoliczności danej
wolniści Poddanym swoim.**

Mężn zacny! w podróży twojej dla oyczy-
zny,
Z trudów doczekawszy się szanownej siwi-
zuy:

Nie dbasz na oset, który nawija się drogą,
Co na to tylko rósnie, żeby ukłóć kogo.

Podnieś oczy; oto ten wzgórek umajony
Szlachetnym twym zabiegom miedzą na-
znaczony;
Tam dla cię wiją śpiesznie na skronie świę-
cone,
Córki nieśmiertelności wieńce zasłużone.

Oby te wiersze moje, dzieło słabej ręki,
W pożyczone od cnót twych przybrawszy
się wdzięki,
Mogły jako spraw twoich szlachetności
sprostać,
I z niepi się do ciągłej potomności dostać.

Żeby kiedyś, gdzie będą twe prochy złożo-
ne,
Przy nich je odczytując wnuki opóźnie-
Czuciem obywatelskiem do serca przejęć,
Błogostawili twojej wiekami pamięci.

Nie ślepym dziwaczego losu pchnięty bę-
dem,
Lecz samym wielkiej duszy ruszony zap-
dem,
Serca tylko twojego pilnujesz ukazu,
Uderzając szczęśliwe razy koło razu.

Po pięknych przyniesionych darach dla y-
czynny,
Obciążasz swoją dla niey poręką, dzieć-
zny.
Teraz co twoję chwałę, prócz inszych, a-
uowi,
Dajesz wolność Poddanym, człowiek cz-
wiekowi.

Widzę na koło ciebie tysiączne ich gminy
Oni się błyszczącemi nie wstawili czyny
Chyba ten u nich siądzie na poczesny st-
nie,
Co więcęcy wylał potu na pańskim zagoni

W nędzney chacie zrodzeni, nędzę spad-
kiem wzięli,
Chlebem łzami skropionym zła dola je
dzieli;

Chlebem, który tysiącnym okupują tru-
dem,

Pracną równo z bydłem, a zowią się ludem.

Widzę cię w pośrodku nich, oycza z dziećmi
swemi,

Cisną się, by stać bliżej pod oczyma twemi;
Ty do nich (gdy skinienia twego każdy cze-
ka):

„Wracam wam stare prawo wolności czło-
wieka.“

Okrzyk wdzięczny o same uderza niebiosy!
Zkąd znowu powtorzone wracają odgłosy;
A za więzieniem zhańbionej ziemi w tymże
czasie

Przeproszona natura ludzka uśmiecha się.

O ty! coś równie twoje w wolnił poddane (*)
Szaniując na nich człeczce piętno niezmaza-
ne,

I serce ich, którem nas złych, dobrych, ko-
chają,

I prawo nieśmiertelne, co do szczęścia mają.

I ty drugi, któremu orząc swe zagony
Śpiewa wesół Litewski rolnik uwolniony.*)
Bracia rodu ludzkiego, świata przyjaciele,
Sciśniycie się; zdrowie wam, życie i wesele!

Jeśli was kiedy zmartwi los niesprawiedli-
wy,

Obróćcie się w tę stronę, gdzie wieśniak
szczęśliwy

Niebu za was ze łzami wdzięczności dzie-
kuje,

Lęcy się wam zrobić musi, i smutek sfolguje.

Rozbieży się wasz przykład w różne kraju
strony,

Odzyskując oyczyźnie ludzi miliony,
Którzy od niey tuleni, będą o nie dbali,
Bo dotąd, co to dobro krajowe, nie znali.

Dziecka swego, kiedy mu rozptakać się
przyjdzie,

Nie będzie mać uboga zagrażać: „Pan i-
dzie.“

(*) Xiąże Stanisław Poniatowski Podskarbi
Wielki Lit.

(*) Joachim Chreptowicz Podkanclerzy Litew-
ski uwolnił także Poddanych w Litwie.

Ani brząkać nad głową ciężkimi okowy,
Gminu zalęknionego urzędnik surowy.

Odtąd pańskie przybycie między swe pod-
dane,

Jak słońca, ziemskim tworom, będzie pożą-
dane.

Gotują się przyjąc go, ledwie ze zaświta;
Przyjdzie rano, ptaszyna śpiewaniem go
wita.

Odżyja opłowień pod niewolą pola,
Zrodzi buynicy sprawiona wolną ręką rola,
Nieznana czerstwość twarze włóścian po-
okrywa;

Bo chleb nawet wolności posilniejszym by-
wa.

Mężu zacny! toś zrobił w domu mimo cho-
dem,

Cały zajęty z grnów wstającym narodem;
Gdzie króla, ciebie, i practwoich towarzy-
sze,

Jak twórców życia Polski, nieśmiertelność
pisze.

XXXI. O znikomości świata.

Świecie! z ślepemi eczyma,
Jak z ludźmi przestajesz?...
Tylu dobrych szczęścia nima,
Tylu złym go dajesz!...
Nie jeden sam śmiały
Wrota sobie otwiera;
Inszy mniej zuchwały
Podedrzwiami umiera.

Pod fałszywey hasłem sławy
Czemu świat wojuje?
Tych naraża na bój krwawy,
Wieczność obiecuje!
A człowiek co zgody
Nauczał lud zhnkany,
Jakież wziął nagrody?
Niepamięcią skarany.

Ten cnotliwy w gnoju leży
Ow zbrodzień bogaty!...
Ten za szczęściem wszędzie bieży,
I zdobyje straty.
Próżno walcząc z losem,
Kn niebu wznosi głowę,
Niebo jego ciosem
Nie wzrusza się stalowe.

Boże! co światów tak wiele
Masz dziedzicznych wszędzie;

Jedne z nich kładziesz na czele,
Insze niżej w rządzie!
Już na tej ziemicy
Jakiś przeżyłem lata;
Przenieś więc z tęsknicy
Gdzie do lepszego świata.

XXXII. Na dzień 3 Maja 1791 szczęśli- wliwie doszłej Konstytucyi krajowej.

Nóta: Patrzcie bogacie świata, i. t. d.

Rzucamy kwiat po drodze,
Tędy przechodzić mają
Szczęścia narodu wodze,
Co nowy rząd składają.
Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony.
Jakże ten król nasz bogaty!
Skarb jego, serc miliony.

Uczcie się dzieci nasze
Nóci tę pieśń wraz z nami,
Ażby wnuki wasze
Śpiewały ją wiekami,
Wstyd wam bogate światy!
Złoty wasz wiek przyćmiony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, sera miliony.

Miasta, wioski, szczęśliwe
Wstawajcie, słońce wschodzi.
Nicbo wdało się tkliwe,
I ludzi z ludźmi godzi.
Odzyskalismy straty
Bliźni nasz znaleziony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, serc miliony.

Krzywdą wam, męże zmarli,
Zeszliście bez uadzi
Byśmy się jak oparli
Srogich losów koleci.
Odżyłcie skrzepłe braty,
Stan Polski odmieniony!
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, serc miliony.

Żołnierz kraju obroną,
Miastaśmy podzwignęli:
Już nad każdą koroną
Krwie nie będziemy leli.
Weźmy weselne szaty,
Dzień to kraju święcony.
Jakże ten król nasz bogaty!...
Skarb jego, serc miliony.

XXXIII. *Z przypadku mostu spalonego
w Wilnie, do Xiędza Poczubota, Re-
ktora Akademii Wileńskiej, i Xiędza
Kundzicza, Kanonika Inflantskiego.*

Zacni mężu! wasze szkody
Przeszły aż do mey zagrody.
Poczułem je duszą całą;
Umieć czuć, bo się cierpieło.

Most wasz wodom się narażał,
I dzień i noc im odgrażał;
Nie chce (gdy przyszła przygoda)
Ratować go gniewna woda.

Lecz niech się żywioły wadzą;
Niech nam ludziom pokóy dadzą;
Gdy tak chwicją naszym stanem,
Jakimże człowiek ich panem!..

W troskach szukamy ulżenia,
Prócz innych dróg umartwienia,
Przez ten także idź potrzeba
Most wasz spalony do nieba.

XXXIV. *Żona do zmarłego męża.*

Mężu! jeszcze tём słodkiem łudzę się na-
zwiskiem!

Jeśli w grobach jest litość nad ziemian nci-
skiem,

Czyliż cię stan mój wzrusza?.. Omyłkasię
stała,

Ty płakać, a ja twoje miejsce zaledź miała.

Nic pójdę, gdzie koło twych zwłoków na
przemiany

Śpiewać będą twóy pogrzeb posępnie kapła-
ny,

Rzucając na twarz ziemię!.. Twarz ta dla
mnie miła,

Samém kiedyś weyrzeniem smutki me koi-
ła.

Bóstwo, które mi życie zostawia za karę,
Zabrania z niego czynić żalowi ofiarę.
Pewnieby mi go wzięła ta jedza zjadła,
Rozpaczyć co oto teraz obok przy mnie siadła.

Przed śmiertelnemi przedzey złożyłabym
wroty,

Krótkie ziemskie pociechy, a długie kłopoty.

Zwłoki me z jegohy się złączyły popiołem,
I w światach tamtych dąchy nasze żyły spo-
łem.

Tyle lat z nim przeżywsay, co więc zgoda
miała,
Wszystkie swoje słodycze na nas wylać
chciała;
I co obcym patrzącym do zazdrości było,
Dom, sprawy, słowa, myśli, nic nas nie ró-
żniło.

Prawdziwa miłość, którą same tylko znają
Serca, co poczcliwości prawideł słuchają:
Miłość codzienn w domek mój takie dar
niosła;
Śmierć wzięła wszystkie; przy mnie zosta-
wiła posta.

Teraz nic mi nie miłe; z myślami się kłócę.
Siebie i mych przyjaciół narzekaniem smu-
cę.

Jedną stratą tak razem ubyło mi wiele!
Przećięta nić przedzona ze złotey kądziele.

Was, którzy go znaliście, pewnie to nie dzi-
wi,

Że nad iusze sieroty żal mój biorę tkliwy.
Bo wspomniawszy na szkodę, czujecie ją sa-
mi,

I łzy moje waszemi pochwalacie łzami.

XXXV. *Przeciwko samobójstwu Filon
do Palmiry.*

Palmira świat obrzydziła,
Choć ją ziemia ulubiła,
Na złe jakieś mrućzy losy,
Kłóci siebie, i niebiosy.

Próżno do skał głuchych gada,
Echo tylko odpowiada,
Jakby chciał przyczynić męki,
Palmiry powtarza jęki.

Tak szukając końca złemu,
Życiu klęślanieszczęsnemu;
I gdy jęć boleść dohodzie,
W rozpaczyniegła ku wodzie.

Nad brzegiem stał Filon tkliwy;
Więcey nad nią nieszczęśliwy;
Ale oswojony z ciosy,
Umiał głaskić srogie losy.

„Dokąd, rzeze, popędliwa,
Zapędzasz się, śmierci chciwa?
Ze nad te słońca promienie
Przekładasz grobowe cienie?”

Zacóż ci ziemia niemiła? ...
Dla ciebie się przystroiła
W tę zieloną szatę w kwiały,
Niosąc codziennie dar bogaty.

Dla ciebie szumią potoki,
Igra z chmurą dąb wysoki,
I w szeleście wdzięcznym liście
Krząta się na pani przyscie.

Tobie pieśni słowik śpiewa,
Niesie kłosa bujna niwa,
I na spragnione zagony,
Deszcz pada nieprzeprącony.

Jakież ma zyski zniszczenie? ...
Czy to? Żem skończył cierpienie?
Nie chcąc czuć, jak los srożeje,
Chcesz grzebać szczęścia nadzieję!

Któż wie? co cię jutro czeka? ...
Może chwila niedaleka,
Może jak zmienny dziwacznie,
Z tobą się los pieścić zacznie.

Nad-wszystko: czyś długi one
Zurodzeniem zaciągniłone,
Powypłacała każdemu?
Bogu, sobie, i bliźniemu?

Któż to z nas powiedzieć może,
Że ci się uścił, Boże?
Któż to z ludzi rzeczce śmiało?
„Odbyłem powiuność całą.“

Czekaj, może na cię czeka
Ten, który nie ma człowieka,
By jego uśmierzył głody,
Spragnionemu podał wody.

Pożyczonęć życie przyszło,
Z ręki wszechmocnego wyszło,
A kto kiedy chce, umiera,
On się w pańskie prawo wdziera

Czyliż nie lepiej, na grobie
Że kiedyś napiszą tobie:
„Palmira, płać swojej chwałą,
„Tu legła! ... Cierpieć umiała.“

Niż ginąć rozpaczą biedną;
Mogłę twoję ohydą,
Przez wrodzony wstręt dla człowieka
Przechodzić nimie zdaleka.

Ja, co nieszczęściami słynę,
Umiem petrzeć złą godzinę

Sroży się cios nadaremnie,
On zawsze słabszym nademnie,

Do mnie to wszystkiemi wroty,
Wchodzą, kiedy chcą, kłopoty,
I zły los folgując komu,
Mnie zawsze zastanie w domu.

Ze mną się mój krewny wadził,
Fałszywy przyjaciel zdradził;
Mnie szarpała potwarz podła,
Nadzieja i miłość, zwiódła.

Grad mijał czyjeś zagony.
Mój plon cały wyniszczony,
Mnie nieprzyjaciel odzierał,
Przyjaciel w rękę umierał.

Przez takie cierniowe drogi
Idąc, kwiat rzucam pod nogi;
Idąc śpiewam bez mrużenia,
Pieśń mego przeznaczenia,

Ciężar ludziom podzielony,
Jak kto udźwignie raniony;
Imnie się tyle dostało,
Co się Panu podobało.

Palmiro! piękne te wody,
Dla twej stworzone wygody.
Nie żeby ci życie brały,
I z daru, karą się stały.

Nie zostawiaj nas w żałobie,
Ziemia nam miłsza przy tobie.
Tylu nas twój uśmiech trzyma,
Twojami żyje oczyma! ...

Palmira się zarumieni,
Poyrzała nań za znak zgody;
Tak oboje zwyciężeni,
Ten weyrzeniem, ta dowody.

XXXVI. *Na Wiązownę, dom wiejski
Xięźny Radziwiłłowej, M. W. X. L.*

Wszystko tu pięknem utkano,
Gdzieś przeszedł, gdzieś w cieniu siadał
To mi słowik mówił rano,
To, biegnąc strumień, powiadał.

Tu Ceres niesie snop w dani,
Gdzie przedtęm dzikość mieszkająca,
Tu się na głos mieysca pani
Smutna natura rozśmiała.

Zamiar twój widząc zdaleka,
Nie wiesz, co cię w drodze czeka;
Pod różną postacią różni
Grożą ci zbójce podróży.
Zdybie cię rokosz burzliwa,
Co się słodczyą pokrywa.
Wewnątrz ma ze wstydem, żale;
Chroń się zguby przy tej skale.
Zdybie próżność obłudliwa,
Zwiesz zechce Przyjaźń fałszywa.
I złotych blasków pochodnia
Ciagnie za sobą przechodnia.
Na te rozdroża Belliuno,
Idź trzeba prostą drożyną;
Zagłuszył ją oset próżny,
Bo rzadki nią szedł podróżny.
Tam góra w pięknej przestrzeni,
Pełna cierni i kamieni;
Pomiędzy nie wązka ścieżka,
Na wierchołku cnota mieszka.
Jeżeli pisać ochota,
Odpowiedz mi, co jest cnota.

XLII. Do mojej przyszłej.

Ty! co mym będziesz przywarom ulegać,
I późny ogień miłości zażęgać,
Czego po tobie żądałbym, i wzajem
Obacz, co za twe ofiary oddajem.

Nie chcę cię, młodym ozdobiłoney wiekiem,
Ani przyprawych jagód róż z zulekiem:
Zima nadchodził, minąłem się z latem,
Na coż na mrozy narazać się z kwiatem?

Z którą się wiekiem różnimy nie wiele,
Która ma cnotę i rozum w podziale,
Która zwa ludzi, ulega w ich błędzie;
Ta mey wędrówki towarzyszką będzie.

Ta, która ucisk jaki wycierpiała,
Znieść złą fortunę, i dobrą umiała;
Dźwigając skromnie nałożone brzemię;
Itaz w niebo, drugi spoziera na ziemię.

Przy niej ja stanę, gotów do podróży,
Słota nam, albo pogoda posłuży;
Czy szlak przestrony, czyli się zacieśni,
Szczęścia mego śpiewać będę pieśni.

Kiedy się burza zawezmie umyślnie,
I tży jej z oczu niewinnych wycisnie,
Ja zebrawszy je, w sercu mojem złożę;
Żal podzielony, nie tak trapić może.

Nie przejdą do niej złey fortuny strzały,
Piersi ją moje będą zasłaniały:

Gdy od pocisków schronię ją do końca,
Nazwę to szczęściem, raniony obrońca.

Dla niej już tylko me poświęcę rymy:
I kiedy zgonem bieg nasz dokończymy,
Jeśli kto zechce o me pisma pytać,
Io niej będzie wick potouny czytać.

XLII. Szczęście i Nieszczęście. z francuzkiego.

Szczęście z Nieszczęściem, rodzeństwo,
Nigdy się zgadzać nie chciało.
Fortuny z losem małżeństwo
Zgodne, na świat ich wydało.
Nieszczęście miało złą minę,
I źle je też traktowali;
Lecz szczęście, piękną dziecinę,
Oyciec i matka kochali.

Ledwie doszło tej młodości,
By się czego nauczyli,
Zaraz je do szkół w bliskości
Rodzice zaprowadzili.
Nieszczęście pojęcie miało,
Dobrą skłonność, dowcip czysty,
Szczęście z głową przygłupiałą,
Był to nieuk wiekuiasty.

Nieszczęście do pracowania
Przez swych metrów potępione;
A żyć wpośród próżnowania
Na szczęścia przypało strone.
Ale raz Filozofja
Do szczęścia się przywiązała;
Szczęście więcej głupstwu sprzyja,
I wzajemności nie miała.

Nikt nieszczęścia kochać nie chce,
Niezgrabne, zła postać ciała;
Pycha, która z nauk łechce,
W cichości go pocieszała.
Otóż szczęście bez rozsądku,
Wnet doszło wieku starego;
Schorzałe w lat swych początku;
Skutek to był zbytków jego.

Ale nieszczęście wśród kłeski,
Wśród ciosów się otwardziło;
Nie tracąc odwagi mężkiej,
Wszystkie zawady zwalczyło.
O małżeństwo też oboje
Nareszcie stale myśleli;
I wszystkie starania swoje
Na to tylko obrócili.

Szczęście, lepszy pary chciało,
Dobrego domu bogatej;
Skromniejsze żądania miało,
Skromniejsze nieszczęścia swaty,
Szczęście, Nicstałość pojęło,
Razem z losem nieżycliwym;
Nieszczęście, Nadzieję wzięło,
I sądziło się szczęśliwym.

**XLIII. *Kupido okradziony, z Francuz-
kiego.***

Kupido raz od swojej matki oddalony,
Odpoczywał pod cieniem zielonego krza-
ku.
Chłopiec iakiś przechodzi: widząc, że uspio-
ny,
Wykrada mu kilka strzał z boskiego sayda-
ku.

Pyszny taką kradzieżą, w nadziei zdobyczą,
Zawsze potem udawał, że jest Kupidynem:
Przecież z tych, co na jego uszkie się liczą,
Samych tylko kokietek otoczony guinem.

Ale on do czułości podobieństwa nima.
Tamten zawsze dyskretny, delikatny, stały;
Ten się płochości, głupstwa, zuchwałości
trzyma;
Jeden z nich prawym bogiem, drugi dziecko
cały.

Pocisk jednego pewną ręką wymierzony,
Zapala ogień, który żywi i pożera;
Lecz drugiego niezręcznie postrzał wypu-
szczony,
W jednym dniu goi ranę, jak w jednym o-
twiera.

czuje,
Pierwszemu ja oddając ból mój, słodysz
Lubi serce do zgonu chodzić jego drogą;
Cdy moje Kłoe do swej służby on przyimu-
je,
Ona wie, że raz tylko ludzic kochać mogą.

**XLIV. *Do Xiężny Lubomirskiej Woje-
wodziny Kijowskiej w roku 1794***

Xiężno! gdzież dom równy twemu
Przed lat dwudziestu widziano?
Tam się zabawić każdemu,
Tysiąc gości przyymowano.

Dziś cię ustronie ukrywa,
Choć wszystkim otwarte wrota;
Nie tak często ktoś przebywa,
Ale mieszka Bóg i cnota.

Winszując tych domowników.
Oni z twym sercem gadają,
Oni z tobą bez okrzyków
Bawią, do stołu siadają.

Oby kiedy ten gość z nieba
Zwrócił ku domkowi memu!
Ale ja go czém, jak trzeba,
Nie mam przyjąć po twojemu.

XLV. *Pieśń przyjacielska przy kielichu.*

Niechaj kto wzdycha do abytków,
Jest coś droższego od złota;
Nie żądam wielkich pożytków,
Niech żyje przyjaźń i cnota!
Tu myśli nasze mieszamy
W napoju, który pijemy,
Jednego człeka składamy,
Bo jedną duszą żyjemy.

To u mnie pierwsza przewaga,
Kochać się, to pierwsza rada:
Przyjaźnią wszystko się zmaga;
Niezgoda wszystko upada.
Niech kłótnia szuka swej zguby!
Nam ręka z ręką się łączy,
Oto przyjacielskie śluby,
Które śmierć chyba zakończy.

**XLVI. *Pieśń Siostry do Siostry, na Imie-
ninę.***

Marcyanno! dziś twe święto!
Już to drugie imię było,
Którém ciebie zwać zaczęto,
Pierwsze mi więcej znaczyło.
Jeszcze imienia nie miała,
Jam cię moją siostrą zwała.

Dzieciństwo nasze schodziło
Dobrej matce ulegając:
Nie nas w życiu nie różniło,
Ja, siebie, wzajem kochając.
Jak go z kolebki zaczęto,
Trwa do dziś miłość święto.

Day mi rękę siostro miła,
By nam żąd nie przyszła strata;
Ty mię będziesz prowadziła,
Wpośród ciernia tego świata.
Idąc wyroków nakazem,
W deszcz, w pogodę, byle razem.

XLVII. *Pieśń pasterska do Zosi.*

W Zosi wszystkie me żądze,
Zosia moje pieniądze,
Kiedy przy mnie przebywa,
Na niczém mi nie zbywa.

Jeslibym ją utracił,
Tobym zdrowiem zapłacił;
Tylko gdy ją całuję,
Wtenczas życia moc czuję.

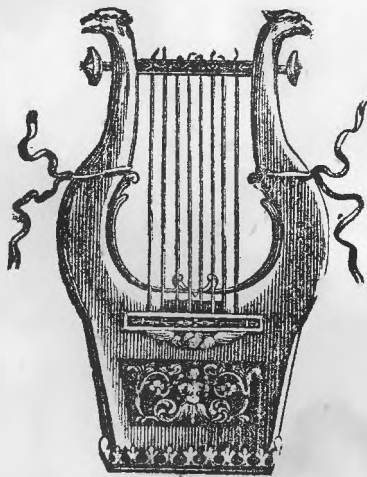
Na zieloney leszczynie
Ptaszek śpiewa ptaszynie;
I chwali ją i prosi,
A ja śpiewam mey Zosi.

XLVIII. *Pieśń do Laury wodą płynącej
na wiosnę.*

Ciesz się Lauro, ja się nudzę!
Mém nieszczęściem serce tkliwe!
Ciebie tam w twojej żegludze
Otacza wszystko szczęśliwe.

Słownik, bo kochany śpiewa;
Ryby, bo wolne pływają;
Kwiaty, bo je Laura zrywa;
Dzieci, bo cię matkę mają.

Płyn zdrowa, płci twojej chwało,
Niech cię zły los nie dotyka,
Niech cię szczęście przeymie całą,
Jak woda wodę przenika,



WIERSZY RÓŻNE.

Człowiek i Kamień, bayka.

Kamień leżał w środku drogi;
Mimo przechodząc ubogi,
Stłukł nogę, łajał kamienie:
„Na cóż to próżne stworzenie?
„On siebie nie zna, czy lato,
„Czyli go śniegi przysuły!“
A kamień odpowie na to:
„A tobież lepiej, żeś czuły?“

Podróżnicy strumień, z Francuzkiego.

Dafnis, straciwszy w kochance nadzieję,
Niepocieszony od dawna, łzy lejąc;
Temu, co na żal jego zbyt ni gadał,
Taką przypowieść powiadał.
Zmieszawszy wody swoje dwa strumienie,
Jeden je zapęd, jedna skłonność żenie; (to,
W tak słodkiej zgodzie nie przykro im by-
Choć się co złego po drodze trafiło.
Mijając miasta, góry, doły, knieje,
Czy się im łąka wesoła rozśmieje,
Czy wśród okropnych przechodzili cieni,
Na nic nie dbają, sobą zatrudnieni.
W takiej jedności na to się uwzięli,
Żeby tak razem do morza płynęli;
Gdzie pochłonięni wód tamtych wielkością,
Skonczy się razem pamięć ich z miłością.
Potrzebaż tego? żeby los zawodny
Miał się opierać miłości tak zgodnej?
I wśród ich biegu dał nieprzyjaciela,
Długo okrutną, która je przedziela?
Jedna połowa w swém osieroceniu,
Głośno po dzikim szumiła krzemieniu,
Że w smutném echo okolica cała,
Tak żałowany głos jej powtarzała. (ścią:
Nadszedł przychodzień. Fuknie nań z ostro-
„Czemuż nie płynąć sobie z powolnością?
„Twój szum mi przykry, i męsza mi w gło-
Ale mu strumień odpowie: (wie.
„Po drugiej stronie skały, co nas dwoi,
„Równiejęk smutny połowicy mojej,
„Czyż go nie słyszysz, jak narzeka srodze?
„Przechodniu! w twojej postępując drodze,
„Proś Boga, żebyś tego nie zagubił,
„Coś raz ulubił.“

Brat i Siostra.

Koryl swej siostrze przyniósł ptaszynę.
„Oto, powiada, całą godzinę
„Czekałem na nią, kiedy przyleci
„Pożywić swoje zgłodniałe dzieci;
„Które gdy od niej swój pokarm brały,
„Przykryłem ręką z matką ród cały.
„Taka jest, jakie lubisz ptaszęta,
„Piórka zielone, drobne oczęta,
„Wiele piękności; a mało ciała;
„Słyszałem nawet, kiedy śpiewała,
„Blisko jej gniazda paszący trzodę.
„Dzieci nie brałem, bo jeszcze młode.“
„Miła mi zawsze, rzekła Temira,
„Dla mej przysługi, twoja chęć szczęra,
„Ale coś zrobił dobry Korylu!
„Wydarłeś matkę sierotom tyln!
„Próżno powrotu jej będą czekać,
„Litośnyin piskiem na cię narzekać,
„Aż przyjdą na nie głody z tęsknotą,
„I tych niewinnych ofiar dogniotą.
„Ty to pamiętasz, gdy się nam była
„Matka na jakiś czas oddaliła,
„Chociaż mieliśmy w domu wygody,
„A nie czuć było nie można szkody.
„Wolno tę biedną pusćmy ptaszynę,
„I pocieszymy jej smutną rodzinę!
„Uczynimy dobrze podług możliwości,
„Na co i ptaszkom robić przykrości?
A Koryl na to: Temiro miła!
„Nie myśl, żebyś mię tém zasmuciła,
„Że ci ten mały dar nie smakuje;
„Więcey złąd twoje serce szacując.
„Puszczam ptaszynę!.. Jeszcze prócz tego
„Przy jej gniazdeczku ziań na różnego
„Napiję, codziennie przyniosę wody,
„By łatwiej mogła żywić płód młody.
„Zem jej do smutku podałem przyczynę,
„Tém się nagrodzi!.. Puszczam ptaszynę!
„Jak się tam drobne pocieszą dziatki!
„Oh! bo to prawda, że złe bez matki!“

Wilki i Liszka.

Liszka wilkowi przyjaćciół psuje,
Po całym lesie go ogaduje:

Że żarłok nigdy nienasycony,
Ze szkody robi na wszystkie strony.
Ja, mówi liszka, czémże ją szkodzę?
Jedną się prawie kurą obchodzę?
On konie, owce, woły, pożera;
Jeszcze mi czasem kurę wydziera.
Wilkowi liszka winniejszą się zdała,
Ze i źle robi, i jeszcze gadała.
Choć, kto ma siłę, temu przyczyn stawa,
Przecież ją wolał pociągnąć do prawa.
Gdy lew z sędziami zasiedli ławy,
Pies po trzy razy zawył do sprawy.
Po wysłuchaniu, pisarz sądowy
Małpa, czytała wyrok takowy:
Ponieważ równie złe czynić chcecie,
Robiąc go tyle, ile możecie,
Równie ohoje ten dekret wini;
Jedną a jeden, to dwa uczyni.

Bayka z Francuzkiego.

Młody wiąże z swym Mentorem
W lesie przechadzki zażywa,
I nudzi się, panów wzorem;
Bo ten zysk wielkości bywa.
Słowik zaśpiewał na pręcie:
Widzi go, słyszy głos rzadki;
Ze był xięciem, chciał w momencie
Złować, i wsadzić do klatki.
Ale gdy bieżę z hałasem,
Ptaszek uleciał tymczasem.
Czemuż, rzekł wiąże markotny,
Słowik, co tak śpiewa mile,
Kryje się w lasach samotny,
A w mym domu wróblów tyle?
Oto: byś miał, Mentor rzecze,
Naukę życia przyszłego;
Że głupi sam się przywlecze,
Trzeba szukać cnotliwego

Orzeł i Sroka.

Sroka orłowi przymawiać się zdała:
„Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała.”
Ale ten, na to odpowie gadanie:
„Sto srok za orła jednego nie stanie.”

Stup i Telega, bayka

Stup stojący blisko bramy,
Nacierpiał się od każdego,
Wjeżdżamy, czy wyjeżdżamy,
Zawsze się otrzeć o niego.
Różny nam przechodził kłamał
Ze słaby, zwał się go miano.
Lecz jak raz telego złamał,
Zdalsza go omijano.

To nastąpiło, co nastąpić miało.
Stup został słupem; telegi nie stało.

Wiersze z poddanych czterech słów.

STRUMYK, DĄB, MYŚL, PAMIĄTKA.

Strumyku! tyś miał czystsze wody, (dy,
Ten dąb wdzięczniejsze dawał nam chłó-
Siedzącym z Kloe, od dnia początku.
Coż się zostało? Myśl i pamiętka!

WDZIEKI, WIOSNA, PIESZCZOTY, NADZIEJA.

Lubisz wdzięki, pieszczoty, wiosnę i nadzie-
ję.

Te masz, i temiś i tąś jest, a ta ci się śmieje...

NIEWINNOŚĆ, PSZCZOŁA, KWIATY, MIŁOŚĆ.

Niewinność, pszczoła, miłość, kwiaty ubar-
wione,

Chciałaś, ażeby w wierszu mogły być zgo-
dzone:

Nie łay Kloe, że chodzę za twemi oczyma,
Miłość się niewinności, pszczoła kwiatu
trzyma.

WIECZNOŚĆ, PAMIĄTKA, SMUTEK, NADZIEJA.

Wieczność mi moję nadzieję odjęła,
Czemuż pamiętki i smutku nie wzięła?
Gdyby się była ze mną znośić chciała,
Jabym jej jeszcze i życie me dała.

IKSZE NA TOŻ.

Nayczęściej smutek z nadzieją chodzi,
Co ten zakwasi, to ta osłodzi.
Mój smutek wieczność rozłączyć chciała,
Wzięła nadzieję, pamiętkę dała.

Do Kłoryny.

Czego się śmiesz Kłoryno?
Wkoło ciebie ludzie giną!
Ten na nie płacze, ten wdycha,
Czego się ona uśmiecha?

Nadgrobiek Nadziei.

Tę, którą żadna nie wstrzyma tama
Im więcej mi gonil, tém prędzę biegła,
Że zmordowana upadłszy samą,
Tu pogrzebiona nadzieja legła.
Przechodniu! dosyć przyszłością żyłem
Ty się spodziewasz, a ja skończyłem.

Przestroga do Eufrozyny.

Już w twoich oczach Bóg miłości siedzi,
Zamknij się; bo jak serce ci nawiedzi,
On wchodzi z śmiechem, a radość umarza;
Ten gość zwyczajnie niszczy gospodarza.

Do pracujących na kościół.

Zdobisz ołtarze ręki twojej pracą,
Rób śmiało, dobrzeć robotę zapłacą:
Ja, za me trudy, coś z góry usłyszę?
„Lepiej ta szyje, niżeli on pisze,”

*Z Antologii Poetów Greckich niektóre tłumaczenia.**Z LUCYLUSA.*

Olimpi, darował mi konia, jak żądam.
Lecz gdy przyszło odbierać, ogon odebra-
łem.

Był też tam i koń, który stał przy tym ogo-
nic.

Zamysłony o swoim nadchodzącym zgonie.

Z TEGOŻ.

Jeśli masz nieprzyjaciół, i chciałbyś ich
zguby,
Próżno na ich zniszczenie czynisz bogom
śluby.

Jam doświadczył, dla tego z wszystkiemi się
swarzę;

Bóg późnieny. Symon lekarz prędkiej ludzi
karze.

Z TEGOŻ.

Kto pan?... Temira prawdziwa jest pani!
Czy się ja śmieję, czy płaczę, to dla niej.

Z PALLADY.

Prędkiej fortuny zniosę pocisk twarzą,
Niżeli jeden wzrok bogacza hardy.

Z TEOGNIDESA.

Nie dbam o skarby!... moje sprzęty złote,
Bydź w stanie miernym, i obok mieć cnotę.

Z TEGOŻ.

Nic mię, ani w młodości, ni w starości cie-
szy;
Ta mi prędko ucieka, a ta ku mnie śpieszy.

Z AUTORA NIEWIADOMEGO.

Brzuchu obmierzył! przez twoją to sprawę,
Pochlebca sprzedał wolność za potrawę

Z NIEWIADOMEGO.

Pod murem leżącego bóg Serapis we śnie
Przestrzegł zbóycę: „Mur padnie, uciekaj
z tąd wcześniej.”

Przebudzony z pośpiechem odbiegł trochę
dalej,

W tém prawdziwie tam, gdzie spał, mur się
cały wali.

Teu, przed ludźmi chwali się, jak jest niebu-
drogi,

Jak go na coś wielkiego zachowują bogi.
Aljści znowu we śnie Serapis mu stanie;

„Zle sobie, rzekł, tłumaczysz moje prze-
strzeganie.

„Odkrywam przeznaczenia twego tajemni-
ce;

„Ty masz zginąć nie przez mur, lecz przez
szubienicę.”

Z NIEWIADOMEGO.

Dzbanie gliniany, dzbaniec!... pijąc z ciebie
wino,

Wspominam, że jest z gliny, mam bydz
kiedys glina.

NA POSĄG NIOBY Z NIEWIADOMEGO.

Z żyjącej, gniew Jowisza w kamień mię o-
braca,

Praxytel mię z kamienia znowu życiu wia-
ca.

NA OBRAZ DYDONY Z NIEWIADOMEGO.

Eneasz w mym życiu nigdy nie widział,
Ani za jego czasów miasto zakładał.

Byłam piękna! i gardząc ślubem z Jarbą
grubym,

Zabiłam się, woląc śmierć, nad życie z nie-
lubym.

Muzy! za co? Marona na mnieście wzruszy-
ły,

Że moje jego wiersze wstydlivość czerni-
ły?

Z NIEWIADOMEGO.

Gdy mię starość z ubóstwem razem przyci-
skała,

A skapa łka ludzka wesprzeć mię nie
chciała,

Wszedłem sam w grób, i umarł głodem
przymuszony.

A tak, przed śmiercią jeszcze jestem pogrze-
biony

Z FLIPPĄ.

Arystyd miał coś, na swe ubóstwo surowe,
Owce jedne, za trzode; za oborę, krowę

Z ANTYPATRA.

Boiska matka z córką swą Rodopą ginie;

Nie choroba jakową, nie w poległych gi-
nie;

Ale kiedy Korynt ich palił Mars zwycięz-
Same sobie zgon życia obrały nadmęzki.

Ta żelazem, powrozem matka ginąć woli:
Ze im wolna śmierć miłsza, nad życie w nie-
woli.

Z TEGOŻ, NA DYOGENESA.

Kiy, torba Dyogena, suknia i płaszcz stary,
Oto już wszystkie, które w życiu miał ciężar-
ny.

Z TEGOŻ, NA POSĄG WENERY W KNIDZIE.

Wenus w Knidzie o boskie swe zazdrośna
wdzięki,
Przyszła widzieć swój posąg Praxytela ręki.
Rzecz, pięknosć sztuki będąc zadziwio-
ną:
„Kiedyż mię to Praxytel widział obnażo-
ną!“

Z TEGOŻ, NA GRÓB ZATOPIONEGO.

Zatopionego w morzu jestem grobem cze-
ka:
Wszelako od żeglugi niech nikt nie ucieka.
Bo gdyśmy zatopili naszą klęską sławni,
Tak pływano po morzu potem, jak i da-
wniey.

Z HERAKLIDY.

Rolniku! ten grunt łzami oblany,
Twe pługi temu grobowi szkodzą,
Chybi cię pewno zbiór pożądany,
Tu same tylko płacze się rodzą.

Z ACATYASZA NA NIOBĘ SKAMIENTAŁĄ.

Ten grób wewnątrz nie ma ciała,
Ten trup zewnątrz grobu niema;
Grób się swego ciała trzyma:
Niobe to skamieniała.

Z ANTYFANA.

W zdroju zmył mężobójca ręce krwią zbro-
czonę,
I wnet wyszło do szczętu źródło zniewa-
żone.

Z LEONIDY.

Menestrat, Faetonta i Deukaliona
Odmalowawszy, spytał: jak też zapłacona
Praca jego byź mogła? Któs rzekł: „nie
bez szkody;
„Faeton wart jest ognia, Deukalion wody.“

Z SAMIŁ.

Umierająca Porga te czułości świadki
Ostatnie słowa z łzami rzekła do swej mat-
ki:
„Matko! rzucam cię, idę w niewiadome kra-
je,
„Tu się przy tobie jeszcze mój oyciec zosta-
je,
„Do szczęśliwszego o demnie urodzisz mu dzie-
cię,
„Przy którym waszę starość słodko przepę-
dzicie.“

Z KRYNAGORY NA OBRAZ NERONA.

Czyli to wschód, czy zachód, obie świata osi,
Wszystko dzieła Nerona nicśmiertelne głó-
si.

Wschód widział, jako przed nim Armenia
klęka,
Zachód, jak się go ziemia Germanów prze-
lęka.

Ren i Araxes jego dziełami chwalebne,
Z których piją narody Nerona służebne!

*Do Xiężny Eleonory Czartoryskiej,
K. W. X. L.*

Cnoty twe z twym się wiekiem nie starzały;
Tyś niemi codzień, jak przed laty sławną:
Tak gwiazdy, w które nieba się ubrały,
Świecą jeduako, chociaż świecą dawno.

Do N. N.

Coś wdzięcznemi nysty rzekła,
Na co spojrzysz pięknym okiem,
Wszystkoś słodyczą powlekła,
I miłym robisz widokiem.
Patrz na nas, może też i my
W skłádniejszych się przemienimy.

Naposać Czarnieckiego w Tykocinie.

Wielki Czarniecki z śmiercią nie upada!
Słuchaj narodzie, ten ci posąg gada:
„Mężwcm, miłością króla i oyczyzny,
„Służąc krajowi do późnej siwizny,
„U potomości jestem w jakimś względzie.“
Czarniecki!.. Po nas posągów nie będzie.

Pod portretem Elizy.

Oto obraz Elizy! lecz któż odnaluje?
Jak rozumna! jak słodka! jak skromna! jak
czuje!

Niezawsześmy słowni.

Któs zawsze dotrzymał słowa?
Ten nie był, boli go głowa;
Ten nie mógł zjechać, bo słota;
Ten nie wszedł, zamknięte wrota.
Ten nie biegł, bo ma nagniotki.
Panna Klara dziś nie była,
Bo wczora w nocy rodziła,
Próżnobyście, rodzie człeczy!
W tym wątpliwym biegu rzeczy,
Wszystko po swej woli chcieli!
Nic na świecie, bez Jeżeli.

*Nade drzwiami domu leśnego Xięży
Radziwiłłowey K. W.*

Zostańcie troski za drzwiami :
Ja tylko wnijdę z działkami,
Wnijdź rzadka przyjaźni w świecie,
A troski idźcie, gdzie chcecie.

O wy niewinne ptaszęta !
Moje tutejsze sąsiady !
Was pieści natura święta,
Żyjecie bez trosków, zdrady.

Nam ludziom oddano trudy,
Obmowy, fałszy i nudy.
Dano rozumu ofiarę,
I czułe serce, za karę !...

Do Marcina Zaleskiego.

Że ktoś tam wierszami słynie,
Chcesz pisać Panie Marcinie,
I żeby mieć jakąś chwałę,
Nie dosypiać nocy całe.
Idź, gdy ci ta droga miła,
Ale pierwszy trzeba siła
Zrobić, niżli zrobisz wiersze.
Twoje ohowiązki pierwsze :
Oddać, co czyje, każdemu,
Bogu, oyczyźnie, bliźniemu.
Gdys z temi wierzycielami
W pokoju, baw się wierszami.
Wiersz twój niech szanuje wiargę,
Obyczaje przodków stare,
Niech nie szarpie cudzey sławy,
Zwin ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twój niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ziemskie kłopoty,
Niechay chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc słuźebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz, Panie Marcinie.

*Do Xięcia Konstantego Czartoryskiego,
list wymawiający się.*

Żeć nie służę, daruy xiążę,
Do domku mojego dążę :
Ciebie droga matka czeka,
Na zwłokę czasu narzeka,
W tę stronę oknem wygląda,
Zkąd powrotu twego żąda.
Imnie w ubogięj osadzie
Wieśniak z oycem swoim kładzie,
Klnie tych, co mię tu chcą bawić.
Tys wart, by cię błogosławić.
Jak tylko mię wśród wsi zoczą,
Zaraz na koło otoczą.

Starszy mię uprzejmie wita,
Dziecko o gościniec pyta.
Postają koło mnie w szranki,
Odbierać swe obwarzanki.
Ten wziął dwa, choć mu zjeść chce się,
Drugi dla swej siostry niesie.
Tak, gdy ją prawdziwą czuję,
Tanio mię rokosz kosztuje.
Szczęście czasem, jak mą znacie,
Lubi mieszkać w takiej chacie.

*Reguły powszechniejsze dla Gospoda-
rzów w domu.*

I.

Przysłowie niesie : jaki pan i słuźdy tacy.
Gospodarz ma dać przykład do cnoty i pra-
cy.

II.

Lenistwo traci, praca zyskuje ostrożna.
Nie odkładay na jutro, co dziś zrobić można.

III.

Dla każdej rzeczy miejsce naznaczyć nale-
ży,
Uważaj, czy każda rzecz na swém miejscu
leży.

IV.

Zayrzyj często w każdy kąt. By ich nie kara-
Pilni będą słuźebni, robiąc, co kazano. (no,

V.

Trzeba tę opinią zrobić w niższych domu,
Że rządzca umie rządzić, bez krzywdy ni-
komu.

VI.

Jak nayprostsza linia, jest naykrótszą wszę-
dzie.
To, co może bydź proste, niech krzywe nie
będzie.

VII.

Przewiduy, zapobiegay, byś straty nie mie-
wał,
Głupi mówi po szkodzie : „Jam się nie spo-
dziewał.“

VIII.

W zagrodzie i blisko niey niech się nic nie
pali.
Ogień wielu pogubił, co mu dowierzali.

IX.

Zawsze masz się do robót gruntownych spo-
sobić,
Nie dożyć to jest zrobić ; ale dobrze zrobić.

X.

Nie polegaj ze wszystkiem na inszych po-
słudze,
Ile można sam dojrzyj; ślepe oczy cudze.

XI.

Miey dozór, twój robotnik żeby niepróżno-
wał;
Miey litość, i nad siłę żeby nie pracował.

XII.

Dziś napraw, co potrzeba koniecznie napra-
wić,
Jutro może też praca w dwóynasób zabawić.

XIII.

To rób w pogodę; a to odkładaj na słotę,
Ale zawsze namyśl się, nim zaczniesz robotę.

XIV.

Nic umiesz czego zrobić, lepiej szukać ra-
dy,
Niż ze szkodą popełniać w twej robocie wa-
dy.

XV.

Nie pytay się, czy pełnia, czyli kwapra nic-
ba,
Pracuj każdego czasu, gdy co robić trzeba.

XVI.

Porządne ochędóstwo i w domu i wszędzie,
Dobrego gospodarza pierwszym znakiem
będzie.

XVII.

Nie dokończysz wszystkiego pracując dniem
całym,
Ma co robić gospodarz, byle chciał bydz
dbałym.

XVIII.

Gospodarz długo śpiący zrobi zbioru mało,
Spał dosyć, gdy siedm godzin spanie mu za-
brało.

Brutus o nieśmiertelności duszy.

Brutus w pośrodku Rzymian, jak wśród
braci żyje:
Głodnemu chleb swój daje, nagiego okryje.
Sławy bliźnich nie szarpie, cudzego nie-
chciwy,
Nie rozpustnik, nie chytry, nie zdrayca,
nie mściwy.
Przykładem jest w kościołach, i pomocą
w radzie;
Przy dobru pospolitim życie swej kładzie,

To sobie zawsze za wzór życia miał prawdzi-
wy:

Brutusie! bądź pocziwym, a będziesz
szczęśliwy.

Otoż oyczyną ginie; z tą wolnością starą,
Z tą braterską równością staje się ofiarą
Zuchwałości jednego! kościoły złupione;
Domy obywatelskie w popiół obrócone:
Wszystkie kąty Rzymskiego państwa pełne
wojny,
Gdzie krewleje domową Cezar niespokoy-
ny.

Na taki to Rzym patrząc Brutus sprawiedli-
wy,

Płacząc gorzko, pomyślił: także to złośliwy
Nad cnotą weźmie górę? i uydzie bezkarnie
Złupem zdartym z pocziwych? i także to
marnie

Wydziera matkom dzieci, i ołtarzom złoto!
A Bóg się i natura nie upomni o to?...
Bogowie! jeśli cnotą moją się zasłonię,
A wyście sprawiedliwi, ja Rzym ten obro-
nię.

Tak myślił; i do boku broń swą przypas-
je.

Próżno wierna czeladka płacząc zatrzymu-
je:

Rzuca dom, zbiera wojsko na Cezaryany,
Pewien przy dobrej sprawie i cnotcie wy-
graney.

Brutusie! cóż ja widzę? woyska twe zniszio-
ne,

Nadzieje twe upadłe, piersi krwią zbroczo-
ne!

Z których szlachetna dusza (o oyczynę stra-
to!)

Przez rany dobywa się. A Brutus mi na to -
„Fraszka cnota, i próżne ma tylko nazwi-
sko.“

O Brutusie! i za cóż tak ją kładziesz nisko?
Którey tron nad poziome rzeczy podnieść
chciano,

Którey tryumf na ziemi, bydz prześladowa-
ną!

Brutusie! .. synu bogów! synu ukochany!
Obaczysz, żeś w twej cnotcie nie jest oszuka-
ny.

Znamiennego życia nie płam końcem ta-
kim:

Ty zawsze byłeś wielkim; bądź w śmierci
jednakiem.

Na polach Filipińskich pod jednymże gła-
zem

Sławy i twej nadziei z ciałem nie kładź ra-
zem,

Jeśli bogowie rządzą; rząd ich sprawiedliwy.

Toć, jeśli nad cnotą przemaga złośliwy,
Jeżeli zuchwałemu wiedz się statecznie,
Dusza twa nieśmiertelną bydź musi koniecznie.

Bo gdyby nmierała — ach źleby zarządzili,
Żeby zbrodniom niewinność gnębić pozwolili:

A złoczyńcom, w nagrodę złości ich służyło
Szczęście, i to się wszystko wraz z śmiercią kończyło.

Dziś jeszcze twą nagrodę odbierzesz. W tém z ciała

Czysta dusza Brutusa ku niebu wzleciała.

Szczęście, czyli opisanie Raju.

Któżto jest nad tym brzegiem czystego potoku?

Szyszak z głowy zdeymuje, i broń swą od boku

Odpasuje. Uczciwa na głowie siwizna;
I tyle blizn! może to jego jest oczyzna,
Zak którą on przy wodzu swoim zawsze wier-
ny,

Od młodości bojował; i kray ten niezmi-
rny

W nagrodę trudów swoich posiada spokoj-
nie.

Zdajesz, że o dalszy już nie myśli wojnie:
W twarz jego spokojność, którą człowiek
miewa,

Co się znikąd przykrości żadney nie spo-
dziewa.

Często broń swą ogląda, co w potrzebach
wielu

Chwalebnie jey doświadczał na nieprzyja-
cielu.

Z pociechą razy po niey rachując wspomina;
Co poniósł, co go która kosztuje godziwa.

Znać, że w jakimś długim bydź musiał
niewczasie,

Z bladej twarzy ramię słaby dobywa
się,

I chociaż mu siwizna głowę obsypała,
Młodość z ciała całego ustąpić nie chciała.

W kray ten piękny niedawno ma bydź spro-
wadzony,

Bo słucha, bo na wszystko patrzy zażdziwio-
ny.

Lecz któżby się nie dziwił? W témto mie-
scu cała

Natura z wojen i skarbami wylała.

Czysta rzeka, przez ścieżek niezmiernych
płaszczyny,

Zwolna płynie. Tysiącem kwiatów brzeg jey
żywny

W wodzie się odbijając, ogród nowy grodzi;
W którym bezpieczna ryba śmiało się prze-
chodzi,

I w zbytku swych rokoszy w górę podska-
kuje,

A tak piękny swój ogród nierozmyślna psu-
je.

Indziej gail zielony nad samym wód sto-
kiem,

Tam się ptastwa drobnego naleciało tło-
kiem.

Słowik nappierwszy dawną swoją pieśń za-
czyna.

Nuż potem kiedy cała ozwie się drużyna;
Tysiące pięknych głosów jeden głos skła-
dają,

Którym swoich miłości pochwały śpiewa-
ją.

Żaducgo tu zapewne drapieżnego ptaka
Nie masz, kiedy drobiazgu tego liczba taka;

I żaden tu zwierz dziki na nic się nie skrada,
Ani nielitościwy ptaszniak się zakłada.

Owca chodzi samopas, nicją nie zatrzyma:
Znać tu ani pasterzów, ani wilków nima.

Ale z kąd się ta wonność niezwyczajna wzię-
ła?

I całe to wesołe powietrze objęła?

Małe w pięknych równinach lasy się ziele-
nią:

Tam się żywym balsamem tłuste drzewa
pienią,

Tam gałęzie owoców różnych pełne wiszą;
Tam lekkim tkniętę wiatrem kwiaty się ko-
łyszają:

Wszystkie razem, cudowną tę wonność skła-
dają:

Może tu przy tej woni i o smak nie dbają.

Otoż z inszego miejsca znowu jakiś głosy
Wesoło śpiewających! chwałą swoje ciosy.

Przypadkom swym dziękują, że z ich ręki
mają

Tos szczęście, co bez trwogi niemi się uasy-
cają.

Zkądinąd jeszcze słychać instrumentów
brzmienie.

Swerność ich nad same jest większa zadzi-
wienie!

I w tej godzinie pieszczoney gwałtem cią-
gną duszę,

Że ledwie nadewszystko nie do nich lgnąć
muszę.

Ale co dziwniejszego! tu nie widać słońca,
Światłość się tylko jakaś od końca do koń-
ca

Przeciągnęła; we wszystkie śmiało patrzy
strony,
Nigdzie wzrok nic jest ostrym promieniem
zrażony.

Toć już tu naprzykrzonych upałów nie bę-
dzie!

Już pasterz udychany w chłodzie nie usię-
dzie

Przed spieką; nie będzie tu nigdy nocy cie-
mney,

Ani zwycajney ziemi pary nieprzyj-
mney.

Zima złąd w nasze kraje niekłada; i słoty
Razem z rołą nas moczą. Tuto ów wiek zło-
ty!

Tu czystego powietrza chmura nie zasłoni,
Ni się trwożąca ludzi błyskawica goni;
Ani piorun lekliwą ptaszynek nie płoszy,
Ani grad pełne kwiatów ogrody pustoszy.
Nie bywa tu posuchy, nie bywa powodzi.
Ziemia się swą tłustością bez słońca obcho-
dzi.

Jak tylko na swe pory rok tu się nie dzieli,
Toć już wiecznie niewinna lilja się bieli,
Wiecznie róża czerwieni, z kwiatem frukt
doyrzały,

Na jednej się gałęzi razem pomieszały.
Nie masz uschłego drzewa, ni znaku bole-
ści:

Ze wszystkiém tu łaskawsza natura się pie-
ści.

Żadna drogi w te lasy nie znała siekiera:
I zdaje się, jakoby nic tu nie umiera.

Któż to jest nad tym brzegiem? w jakimże
to kraju?

Niepodobna: to święty, a ja jestem w Raju.

M r ó w k a.

Po co jedziesz, Xymenie, w oddalone kraje,
Szukać umiejętności?... Naturać się staje
Nakażdém miejscu szkołą: to drzewo, ta
woda,

Ta łąka pełna kwiatów, to plastwo, ta trzo-
da,

Byleś tylko chciał myśleć, na całe cię życie
Zatrudni pożytecznie. Naturo! ty skrycie (ny
Wszystko robisz przed nami, żeby obdarzo-
Człowiek myślał, w badaniu dróg twych za-
topiony,

Tęsknotę tego życia rozrywał. Xymenie!
Pójdź ze mną na to pole, tam z gór rzeka że-
nie;

Tam się wesołe trzody pasą, pasterz śpięwa,
I deszczem oparzona mgli się góra siwa.
Siądżyny na tej murawie... Otoż mrówek
stado!

Jak liczną za żywnością wychodzą gromadą.
Jak z pilnością szukają! potrzeba mistrzyni,
I sprawność im i przemysł w ich staraniach
czyini.

Ale patrzno: zdaleka idzie coś obcego, (go
Ciągająca za sobą muchy pół tusza przednie-
Od tutejszych odmienna barwą swoją szarą,
I mniejsza! Pódzimnyż za nią okiem... Z ja-
kąż wiarą

Prawa tu gościnności w tym kraju chowają!
Tysiąc ich wkoło biega, a nic nie tykają;
Gościa przechodzącego, ani się kto spyta.
Przeszła kray cały mrówek czerwonych
bez myta.

Nie spuszcza my jey z oczu... Jakże biedna
krzawo

Pracuje, już podobno tu między tą trawą
Jey się zdobyć zostanie, już spada na siłę,
Tyle drogi przebywszy, i niewygód tyle!
Między dwiema trawkami zdobyć jey spła-
tana,

Próżno ciągnąc swój ciężar, prawie na ko-
lana

Upada; próżno często spoczywa, i siły
I sposobów próbuje, bo ją opuściły.
Otoż upracowana, odpocząwszy mało,
W tył zachodzi; i spodem tę machinę całą
Podsuniąwszy się dźwięgnie, tak w wierchoł-
kach trawa

Uchyła się, i ciężar za przeprawą stawia. (ta,
Ziemia dopiero deszczem rześistym się zla-
I jeszcze się mieyscami woda nie schowała.
O jak przez wiele biedna rzek się przepra-
wiła;

A wszędzie przemysł więcej ważył, niżli
siła,

Już teraz pewnie zginie, albo łup swój zgub-
bi.

Kray tu czarnych olbrzymów, i ci zbóyce
Otoczyli ją w koło, zdobyć odebrali, (grubi
Przecież część tylko wzięwszy, resztę jey
oddali:

Ależ potem wzdłuż idąc tej krainy całej,
Już jey się rozbojnicze rotty umykały.
Może i pismo jakie przeprawy jey dano, (no.
Ze ją z taką bacznością wszędy przepuszcza-
Otoż tu szare mrówki, pewna jey dziedzina!
Te, co biegną naypierwey, może to rodzina
Z drogi swoją siostrzyczkę przodem wyszła
witać,

I o jey powodzeniach naypierwey się pytać.
Gdybys im, mrówko! o twych przygodach
wspomniła,

Całaby szara twoja rodzina płakała,
Ale czas był radości. Sypią się tłumami,
I tak ją wprowadzają w bramy z tryumfami.

Xymenie! wszakżeśmy to miejsce nazna-
czyli,
Gdzieśmy ją napierwszy raz idącą zoczyli.
Ktoby się był spodziewał? na kroków trzy-
dzieści
Po przykręty drodze uszła; a to co bez wie-
ści

Naszey pierwey uśdź mogła! Patrz na
rzecz dziwniejszą:

Ktoby z nas drogę dla niey wynalazł pro-
ścieyszą?

Kto prowadził tak równo, że nic nie zbłą-
dziła?

Od kogo się czterech plag świata nauczyła?
Jeśli ma pamięć! pamięć jest nad zadziwie-
nie,

Żeby tak szczipnę w sobie i błahe stworze-
nie ..

Dar ten nieba mieć mogło: ale cóż kosztuje
Boga, czyją Aniołom, czy mrówkom daruje?

A jeśli węch, albo wzrok mają tej ostrości,
Znowu cud, że je w takiej zamknęto szcu-
płości,

O! jakże ta rzecz mała wiele nam próbuje!
Bóg się większym w najmniejszey rzeczy
pokazuje.

Ale otworzmy nożem gmachy ich podzie-
mne.

Tam ich rady, tam ich rząd, tam ich miasto
ciemne

Obaczmy... Oto już weyście się skończyło;
I jakiś rynek: tysiąc drzwi go otoczyło,

Z których się obywatel wśród miasta gro-
madzi,

I około dostane świeżo pastwy radzi.
Już ją na kilkanaście części podzieliłi:

Jedni wzięli, a drudzy jeszcze się przykrzyli
O swój udział. W tém blaskiem noża prze-
straszone,

Rozbiegły się, każda w swą schroniła się
stronę.

Darujcie nam niewinni mieszkańcy tej
ziemi!

Nas tu wniosła ciekawość; ani za waszemi
Dobytkami idziemy, nie niesiem wam woj-
ny:

Ani dla tego chcemy trząść dom wasz spo-
koiny,

Żeby wam wolność, albo miły płód odbie-
rać;

Od tego noża żadna nie będzie umierać,
I żadna się krwi kropla waszey nie przeleje,

Nas tu wniosła ciekawość. Pewnie to na-
dzieje

Nieurodzajów w czasie, i ciężka potrzeba,
Ten publiczny magazyn założyła chleba.

Wśród zimych obywatel, gdy zbierać nie mo-
że,

Ztąd pomiernym podziałem wydają mu zbo-
że.

I tak o jednym chlebie letniej czeka pory,
W którey pełne mięsiva różnego komory

Zboże mu ochraniają, tu całe much tusze.
Tu jakieś nogi, a tu robaczki bez dusze

Leżą w jatkach publicznych: złota tu nie
znają;

Żadne monety biegu swego nie mają.
Jednym dają za prace, a drugim na długi:

Napierkniesz kawałek kupisz za zasługi.
Sprawiedliwość tę rządzi szczęśliwą krainę,

Komu się mnicy dostało, zna, że to za winę.
Nie zazdrości sąsiadom, owszem kontent z

tego,

Że się pomiedzy sobą znają, kto wart czego.
Nic przeto ciężkiej pracy zamiecha tam kto-

Zdaje się, sama na ich zapędy natura (ra:
Wzdrygać; kiedy z najdalszych miejsc wle-

ką ciężary,
I większe, i ważniejsze od nich, że do wiary

Ledwie będzie podobna, aby w ich szczipło-
ści

Tak się przemysł służył krajowej miłości.
Pódmijż teraz po domach. Jakie ochędó-
stwo!

Jaka zgoda! a jakie familli mnóstwo!
Sprzętów żadnych nie widać; dom się ich nie

dzieli:
Z kragła go, ale czysto, w twardey ziemi

rzgnęli.
Wszystko tu ma znak jakiś niewinney pro-
stoty,

Szczęśliwego ubóstwa, i ciężkiej roboty.
Prawo ma być surowe, aby nie dla siebie

W swym domu nie mieć; ale o publicznym
chlebie,

Żyć wszystkim, chcąc zapobiedz tym wyro-
kiem złotym,

Przeżośności mieszkańca, i niezgodzie po-
tym.

Ale cóż to za weyście większe od zwyczaj-
nych?

Może tam będzie izba rad narodu tajnych;
Może tam niedołęgów, chorych utrzymują,

Których wdzięczna powszechność żywi,
choć prożnują.

Nie zgadliśmy, Xymenie! patrzno, jak tu
wiele,

Mrówczak młodych snuje się, jeszcze im na
ciele

Sukienkę znać niewinną, i wzrost ich szcu-
plejszy,

I nogi jeszcze słabe, i barwy jaśniejszey.

Kilka starych w pośrodku jakieś im nauki
Zapewne dawać muszą: już one tam sztuki
Tańcować, śpiewać, albo nabycia czezy
chwały,

Nie uczą: ni jakiby planety bieg miały;
Czy się ziemia obraca, czyli stoi słońce,
Insze ich do tej szkoły sprowadziły koń-
ce:

Bydź zdatnym w powszechności, niewygod
cierpliwym,

Niechciwym dobra swego, w pracy nieleni-
wym.

Żyć pomiernie, i bronić krajowej całości,
Prócz powszechney, nie znając inszey szcze-
śliwości.

Któż wie? może to mrówki Likurgowi da-
ły

Te prawa, które Spartę tak długo trzyma-
ły.

Tam także z publicznego stołu wszyscy żyli;
Tam krwią i życiem swojej całości bronili.

Tam wzięta od rodziców młodość się cwi-
czyła

W powszechney szkole, matką oyczyna jej
była.

Nie dla siebie nie robiąc, zawsze pracowa-
no;

Ani obywatela przemożnego znano.

Skarbowo żadnych nikt nie miał; i za spadek
cały,

Cnotę po swych rodzicach dzieci posiada-
ły.

Wspomniemyż sobie teraz Spartańczyków
dzieci,

Jak się przed ich nogami Persya schyliła.

Równo z poziomym chwastem deptali ko-
rony,

Tyłu tronów pauowie, nie dbając o trony.

Skutek to był szczęśliwy Sparty pomierno-
ści,

Pracowitego życia, i kraju miłości.

Xymenie! cóż masz dzisiay równego w E-
uropie?

Kto tam, jak wódz Spartański, swoją ziemię
kopie?

I razem pysznych posłów Azji przyrzymuje?

Pokóy czyni, albo im woynę obiecuje?

Bogaty zbytek nasze opanował kraje,

Ztąd się miękkość podniosła, odwaga ustaje.

Miłość dobra własnego wszędzie rzuca siat-
ki:

Co zechce, niech się dzieje, było mieć do-
statki.

Na cóż się po Europie trudzić nadaremno?

Lepiej uczmy się w domu, patrz na mrówki
ze mną.

Wezyr Giasfar do Haruna() Al-Raszyd.*

Strumień nayszczystszy, co w Firuzbad (**)
płynię,

Który pasterza w upału godzinie
Siły orzeźwia; róża rozkwitniona;
Jeszcze człowieczą ręką niedotknięta;

Jutuzenka, która białe świeci z rana;

Oto Abassy piękność opisana:

Wielki Kalifo! który w całej ziemi
Sprawiedliwym się zwiesz (***) między
wiernymi (****)

Od rzeki Indu (****), aż gdzie ziemia stała
Silum się morzom zachodnim poddała;

W krajach tych wszystkich panowania twe-
Smutnego ciężko znaleźć poddanego. (go-

Jeden Giasfar, stróż twojej pieczęci,

Tłumacz twoich myśli, wykonywacz chęci:

Jeden Giasfar troszczy się i nudzi,

W pośrodku tylu nayszczęśliwszych ludzi.

„Nie chcąc rozrywek twych dzielić na

Otworzyłeś mi Abassy pokoje, (dwoje,

Zchym z nią razem tęskność twoję bawił;

A cześć mi męża nazwisko zostawił.

Okrutny to dar, dzika łaska była,

Co mię w Abassy harem (*****) wprowa-
dziła.

(*) Harun Al-Raszyd z domu Abassidów, wiel-
ki Kalifa Muzułmanów, około roku od
Narodzenia Chrystusa 800 panujący, Gia-
fara naysprawiedliwszego czasów swoich
do rządu państwa, i na urząd pierwszego
Wezyra podniósł; i jeszcze tak się w nim
rozkochał, że wszystkie zabawy bez Gia-
fara przykrzyły mu się. Ale że razem Ka-
lifa i do siostry swojej Abassy, która go
rozumem bawić umiała, był przywiązany;
nie chcąc rozrywek swoich na dwoje dzie-
lić, Giasfara tytułarnym mężem Abassy ro-
bi, (co dało prawo Wezyrowi temu wcho-
dzenia do pokojów Abassy), ale z naysu-
rowszym zakazem naruszenia czystości jej.

(**) Firuzbad, jest położenie nieysca nayspie-
piękniesze na zachodnim końcu Persyi.
Wschodnie narody nazywają to miejsce ra-
jem ziemskim.

(***) Słowo Al-Raszyd z Arabskiego znaczy
sprawiedliwy. Przydano to do tytułów Ka-
lifa Haruna, dla jego wielkiej sprawie-
dliwości.

(****) Słowo Muzułman, znaczy: wierny.

(*****) Harun Kalifa, od rzeki Indus, aż do
Oceanu Atlantyckiego posiadał kraje na
mł blisko 1500. Szerokości zaś na mł bli-
sko 500.

(*****) Harem, jest to skryte mieszkauie kobiet
Muzułmańskich, gdzie pod gardłem niko-
mu z mężczyzn wchodzić nie wolno.

Bo cóż mi potem nazywać ją żoną,
Gdy na nią tylko patrzyć pozwolono?
Duże jej oczy, włosy i brew ciemne,
Czerstwy rumieniec, i białosć przyjemna,
Piękny skład twarzy, coś wielkiego zna-
Taką Abassę pierwszy raz obaczył. (czyt);
Gdy potem z wstydu nieco opłonęła,
Bardziej mię jeszcze rozumem ujęła.
Rozumem, którym słynie w powszechności,
Jako ty słyniesz ze sprawiedliwości,
Ostatnio był moment mey swobody;
Bo potem miłość z rozpaczą w zawody,
Albo na życie ręce uzbrajała,
Albo je jakąś nadzieją trzymała.

Wielki proroku! co mię w tej godzinie
Słyszysz, i święta którego krew płynie
W żyłach Abassy (*): czemuś nieprzesko-
dził,

Gdy mię pokochać? albo gdy się ro-
Albo... Abassa na co się rodziła! .. (dził?)
Karz mię, Harunie, bo już mówić siła:
Ona w podróży zawsze za mną goni,
Przed nią się w lasach Giar nie schroni;
Płynie po rzece, za mną na koń wsiada;
Ze mną je, pije, zemną cień jej gada,
Nawet kiedy to w moim smutku piszę,
Zdaje się, że ją cieszącą mię słyszę.

W Mekki kościele(**) od początku ziemi,
Gdzie Bóg przebywa z synami ludzkimi,
Daleki pielgrzym łzami próg(***) obmywa,
A mnie Abassa modlitwę przerywa.

(*) Abbas (którego domu był Harun) był stry-
jeczny Mahometa fałszywego proroka;
ztykają się te dwie linie pod Haszem dzie-
dem Mahometa i Abbassa. Dla tego Abbas-
sydowie nazywali się Haszemitami. Dom
Abbassydów panował w Azji, pod imieniem
Kalifów, (czyli rządów duchownych, ra-
zem i świeckich Muzułmańskich) przez lat
590. Ze wszystkiem wyniszczony przez Ho-
laga Hana Tatarów, czyli Mogołów, roku
1258, kiedy i ostatni domu tego Kalifa Mo-
stazem zginął.

(**) Mają z tradycyi Mahometanie, że na tém
mieyscu, gdzie jest teraz kościół w Mekce,
Adam wystawił był przybytek, gdzie się
modlił Bogu z potonstwem swoim. Abra-
ham po potopie, na téżem mieyscu ofiaro-
wał Izaaka; zatrzymany w tej ofierze od
Auiota, wystawił tamże kościół Bogu; któ-
ry tenże sam dotychczas (jak powiadają) u-
trzymuje się. To pewną, że ten kościół za-
wsze będzie bardzo dawnym, gdyż pamię-
tnika w historyach nie masz o inszych po-
czątkach jego. Ma wzdłuż łokci 24 wszerz
23 zwyż łokci 27.

(***) Próg w tym kościele jest bardzo podniesio-

Bóg na mój ucisk spojrział niezmierzony;
I darował mi, bom myślał do żony.
Darował mi to, bom myślał niechający,
Miedzy nim i nią dzieląc płacz gorący.

Woda ta, którą Agar (*) nasza piła,
Mówią, że tyłu chorých uzdrowiła;
Próżne gadania... bo ją próżno piłem...
Znać żem był nie wart łaski... i bluźnięm.

O ty! co z twego spokojny kochania,
Tirzmasz się Boga, i bez narzekania
Na los twój żyjesz! niezuśnych nie mają
Nigdy przypadków ci, co się kochają.
Kalifo! skróć mi ten wiek mój niemiły;
Zabić się nie mam ni prawa, ni siły.
Twoje zakazy przezemnie zgwałcone;
Kocham Abassę tak, jak mąż swą żonę.

Miłość, kiedy się trafi nieszczęśliwa,
Stanu ludzkiego poniżeniem bywa.
Jak wiele razy, na wzgardę natury, (ry,
Bydź przemienionym chciałem w ubiór kto-
Co się białego jej dotyka ciała,
I co naybliższe koło siebie miała!
Albo w przepaskę, którą jej stau dzieli,
A czasem w płótno jakie jej pościeli;
W chustę tę, którą w łaźni się ocięra:
Takeś twego upodlił Wezyra.

Sen, to pomocne zapomnienia ziele,
Ta jedna łoga tych, co cierpią wiele,
On mię odstąpił, ona go zabrała,
Jakby nie dosyć całego dnia miała,
Zawsze się do mnie wciśnię, i żartuje (czuje).
Z ogromney warty, co przy mych drzwiach
Wczora już rauny szmer się po Bagda-
dzie(**)

Rozchodził, i czas był zasiadać w radzie.
Sen mię ogarnął; Abassę uyrzałem
W stanie, w jakim ją nigdy niewidziałem.

ny. Pielgrzymi zwyczajnie przy tym progu
modlą się: a Mahometanie to niedzy cuda-
mi tegoż kościoła rachują, że każdy tau
przychodzący płakać musi.

(*) Agar z Izmaelem, głową Izmaelitów czyli
Arabów, będąc zostawiona od Abrahama na
puszczy, w pragnieniu przez Anioła miała
sobie pokazaną wodę. Tradycye Muzuł-
mańskie twierdzą, że taż sama jest studnia
przy Mekce, teraz nazwana Zemzem. Z tra-
dycy podanych przez Omarajest, jakoby
często mawiał Mahomet: „kto z tej stu-
„dni pije, od chorób ciała uzdrowionym
„będzie: kto zaś obficie pije, i grzechy mu
„jeszcze będą odpuszczone.“

(**) Bagdad miasto w dawney Chaldei, przez
Kalifę, Almanzora, z domu Abbassydów
drugiego, przy rzece Tygrys założone, przez
lat 500 było stolicą Kalifów

Jedną się ręką za włosy targała,
A w drugiey grubą koszulę trzymała;
Potém mi rzecze, pełna łez i łkania:
Oto są skutki twego przywiązania!

Harunie! jeśli sen swą prawdę miewa;
Abassa niech się ubóstwa spodziewa;
Które odemnie zacząby się miało,
A na nią prawem mych nieszczęść spadało.
Tak jest kalifo! odbierz pieczęć twoję,
I wielkie skarby, o które nie stoję.
Pozwól, niech potém przed Abassą klęczę:
Może jey nędzą moją nie odstręczę,
Może to na niego krwawe łzy wymoga,
Że podymie moiej złey fortuny drogą.
Jak słowice zaydzie, xiężyc się pokaże,
Wyddziemy z miasta... Oh! na cóż się ważę?
Nayszlachetniejszą krew na całej ziemi...
Siostrę Kalify... pomiędzy cudzemi
Tułać narody... wnukę Muzułmańską
Dadź może w pośmiej i wzgardę pogańską! ...

Nie chcę... niech raczey zginę! albo jeszcze
Jeśli się w twoich dawnych łaskach mie-
Przez sławę twoję, która nie zaginie, (szczę-
I przez grób święty proroka w Medynie (*)
Day mi Abassę! tak, jak dajesz ziemi
Słodką szczęśliwość rządami twojemi:
Żeby nie mówił kiedyś kto złośliwy:
Ze był w twém państwie jeden nieszczęśli-
(wy- (**)

(*) Medyna, jest słowo Arabskie, i znaczy mia-
sto; nazywało się przedtém Jatreb. Dopiero
po ucieczce tam fałszywego proroka z Mek-
ki, (co jest początkiem Hegiry, czyli liczby
lat Mahometańskich), zaczęto go nazywać,
Medynat, albo Nabi, to jest miasto proroka.

(**) Giasfar złamał zakaz Kalify, widywał się
skrycie z Abbassą, urodzone dziecko, pota-
jemnie wysłali do Mekki: o czém wkrótce
dowiedział się Kalifa, i Giasfara zabić roz-
kazał. Głowę jego nad mostem Bagdadzkim
zawieszono; i surowy na całe miasto zakaz
wyszedł, ażeby nikt o nim w posiedzeniach
nawet wspominać nie ważył się. Dom nadto
cały Giasfara wygubił: oyciec i trzech braci
jego mizernie w więzieniu poginęło. Tak
nędznie upadł znany ten, bo z Królów Per-
skich wyprowadzający się dom Barmecy-
dów, którzy bogactwy wielkimi, a naybar-
dziej miłośnią u ludzi głośno słynął.

Abbassę zaś z pałaców cesarskich wyrzuceno:
i do takiej potén nędzy przyszedł, że chle-
bem żebranym żył.

Kondemir powiada, że Harun Kalifa, z przy-
wiązania zbytecznego, które miał do Giasfa-
ra, do trzydziestu milionów drachm w sre-
brze na rok jeden dawał w prezentach Gia-

Sumnienie.

Quos diri conscia facti
Meus habet attonitos, et surdo verbere coedit
Juven. Sat. 13.

Noc przysła; i z nią razem ciemna jey dru-
żyna,

Po dołach się rozbieży, po górach się wspi-
na.

Czarnym kirem naturę przykrywając całą,
Aby ślódko stworzenie zmordowane spało.
Jeden mój nieprzyjaciół nigdy nieuspiony,
I jako do potrzeby zawsze uzbrojony,
Czuwa na mnie; sen mięsza, stawia siłą
w cieniu,

Zaraz mię napadając po mém przebudzeniu.
Szczęśliwy! z którym rada niewinność prze-
bywa,

Ona go od snów strasznych swą ręką zakry-
wa;

O zabawne dla niego marzenia się chwytą,
I z wolna zbudzonego uśmiechem swym wi-
ta;

Zalut młodszych ja także tak szczęśliwy by-
łem,

W pośród nocy głębokiej sam wesoł cho-
dziłem,

I patrząc na ten xiężyc, i na tych gwiazd
zgraje,

Zpocieccham śpiewał temu, który im bieg
daje.

Dzisiaj są blade widzę, chociaż świecą jasno:
Między łzami mych oczu promienie ich ga-
sna.

A nawet patrzeć na nie przychodzi oporem;
Wstyd mi się pokazywać przed tym nieba
dworem.

Szum wody, przeszłą świata przypomina
karę,

I zdaje się, że znowu morza brzegi stare,
Podały się, falami zbite gwałtownymi,
Nowym grożąc zalewem obwinionej ziemi.
Ptak nocny inszym dla mnie stając się tyra-
nem,

Okropny głoś swój mięsza z nocą i z mym
stanem.

Niby mię za coś łaje, i coś wywołuje;
A mój mu nieprzyjaciół jeszcze potakuje.

Wzmem żałosną lutnię; i przez tęskne to-
ny

Powiadam cichym ścianom stan mój uprzy-
krzony:

farowi: po zabiciu zaś Giasfara, ledwie kilka
talarów na potrzeby pogrzebu jego ze skar-
bu dano.

Które toż powtarzając podczas tonu przerwy,

Niby się pouczają, com im zadał pierwej.
Próżno ogień rozniecam, co swoim płomieniem,

Co różnością farb swoich, co mię bawił cieniem:

Dziś mię straszy, że wkrótce dni zemsty nastają:

Gdzie spłoną suche góry, co mię otaczają.
W takiej trwodze wyglądam porankowey zorzy;

Azali mi mój smutek cokolwiek umorzy (ja)
Czas, w którym, powiadają, jakąś rolę czu-

Ci co słabością ciała złożeni, chorują. (tały,
Już ptaki pierwszy stońca promień przywi-

Gór wierzchołki ożywnem światłem zają-
śniały:

Rolnik budzi do pracy czeladkę zaspang;...
I ja cokolwiek oczy przecieram spłakane.

Przecież mój nieprzyjaciół próżnować
nie lubi:

Wszystkie moje różrywki, w ich początkach
gubi.

Z goryczą mięsza wszystko, co jadam i piję:
Z jego ręki, codziennie umierając, żyję.

Okrutną jakąś roskosz i pociechę mięwa,
Gdy widzi, jak mi czasem srogi ból dogrzewa.

Lubi jątrzyć me rany, lubi gdy się trwożę.
Ale zabić mię nigdy nie chce, czy nie może.

Co mię tylko otacza, zarazą ozionął. (nął.
Boję się stońca, chmury, wiatra, co powio-

Smutno mruczą strunyki, płak załośnie
śpięwa,

Żłaka się stała tęskna, i róża nieżywa.
Zaczawszy od przyjaciół, których nie mam

w biędzie,
Wszystko za jego wozem tryumfalnym

idzie,
Wszystko groźną pioruncem pooblekał

chmurą,
I z całą mię mój tyran pokłócił naturą. (nie

Sumnienie! kto ty jesteś, żeby ci bezkar-
Uyść miało tyle ludzi nciśnionych marnie?

Od pierwszego człowieka, co się w częmsiś
zmylił,

Próżno się kałdy oprzeć twojej broni silił.
Krwawe twoje chorągwie od kolebki świata

Rozwinawszy, wojujesz przez tysiączne lata,
Chlubą nadęty, łupów zwyciężkich bez liku,

Nawieszałeś po świecie, stary najezdniku.
Czemu walcząc pod hasłem niezwyciężone-

Zabiegasz aż do kąta ziemi ostatniego? (go,
Strach robiąc cię bożyszczem, wspiera wiel-

kość twoją;
A ty meś tylko mocny, że się ciebie boją.

Ja wydam twój ród podły: zdeymę tę ma-
szkarę,

Pod którą dokazywał na twej sławy wiare.
Zbiórę lud rozpierzchniony, dam na cię o-
ręże:

Przynajmniey cię zawstydzę, kiedy nie
zwyciężę.

Zmieśzanie cudzołożne wi. lu niecnót w ci-
szy

Dało ci życie, które głupstwem naszym dy-
szy;

Którc, jako słabiej, gdy się usatkniesz,
Tak go rozbojem szlaków bitych utrzymu-
jesz.

Kto ma mężtwo pocziwe, szuka przeciwni-
ka,

Który się z nim równemi siłami potyka:
Nie znieważay swej broni rzezią tłuszczy

krwawą,
Ty napadasz bezbronnych, i zowiesz to sławą.

Żyy, święta wspaniałości! a tyś ją umorzył,
Komuś kiedy darował, choć się upokorzył?

Srożejiesz, gdy przed tobą drżę ze strachu
cały;

Podłys jest, i dla tego w twém szczęściu zu-
chwaly:

A ja ztorczę ciemną, którego się boję!...
Sędzio, świadku i panic, daruy głupstwo

moje!
Nie przyczyniay mi nowey do dawnych ran

(rany,
Ogroźny mój tyranie! o nieubłagany!

Chciałbym zeyść z oczu twoich, mój do-
zorcosrogi;

Aleś mi do ucieczki pozalegał drogi.
Jużes mię ścisnął zbliska... ziemi wywoła-

niec,
Zamknę się chyba wsobie, w mój estatni

szaniec,
Tak jest; gdzieś dotąd jeszcze (jakbym go

się wstydził).
Nie był nigdy, i wiernych progów nie od-

wiedził;
Póydę do serca mego, i tam troski moje

Na łonie przyjacielskim cokolwiek ukoję.
Póydę! mój ten przyjaciel, mój ten zawoła-

ny,
Kiedym tak w domu jego dawno pożądany;

Nazwie to dniem szczęśliwym, gością przy-
jemną:

Odpocznę w sercu mojem, i serce me ze
mną.

Zostanie przy drzwiach troski, tęskne za-
myślenia,

Narzekania tajemne, i głośne jęczenia!

Ja sam tylko tu wnidę, w tę pociechy bramę:
Do was już nie powrócę, zostańcie tu same.

Jam to mówił, — a los mój poszedł swoją
drogą,

Zdrada jest, w pośrodku mnie oszukanym
srogo!

Mój główny nieprzyjaciół, nie wiem jakim
kształtem,

Opanował me serce, i mieszka w nim gwał-
tem.

Marna moja nadziejo! jedno miejsce było,
Co mi za ostateczne schronienie służyło.

Mój tyran w całym świecie, jak w swoim
się krząta:

Mnie małego w mém sercu pozazdrościł
kąta.

Oh! on tu widzę nie sam, jakże się rozrodził?
Całą swoją rodzinę na mój koszt pozwoził.

Zdają się być bezpieczni, jak w swojej sto-
licy:

Mają kształt towarzystwa, chociaż wszyscy
dzicy.

Oczy krwią zapłynione, najeżone włosy.
Pozór wszystkim zabójczy, i chrypliwe gło-
sy,

Twarz śniada, wysuszona, kolor w ustach
siny:

Podobni, jak gadzina bywa do gadziny.
Wolają się imiony swego pokrewieństwa,

Są między niemi bracia, siostry i małżeń-
stwa:

Płeć biała, zamiast wdzięków, i powabny ch
oczy,

Masurówosc na twarzy, węże u warkoczy.
Wszyscy się pilną swoją robotą krzątają,

Ci brudni jakiś napój z goryczą mięszają.
Ci na długim rejestrze liczą jakieś kryski;

Ci na mnie kręcą tyka, ci ostrzą pociski.
Serce moje zdradliwe! czyż nie ja to pier-
wszy

Do domu twego byłem? czyż nie ja ci szczer-
szy,

Niżli ci, co nastają na dziedzinę moję?
Tyran cię obsiedli; ja u progu stoję.

Ja od ciebie wzgardzony! którym siłą całą
Zawsze się o to starał, czegoś tylko chciał;

Którym ci tyle razy służył zdrowia strata!
Którym cię tak szanował. A serce mi na to:

Gościu ty mój niewczesny! cóżem temu
winno?

Wtenczas, gdy cię wiązano pieluchą dzie-
cinną,

Usłużny kapłan ten twój domek ochędo-
żył,

I tron Bogu wielkiemu w pośrodku poło-
żył.

Jam czuło, kiedy wchodził Pan nieogarnio-
ny;

Naypierwey wskroś mię przejął strach upo-
korzony;

Potém niewymówiona wonność weszła tłu-
mem,

I z nią cichosć głęboka; Bóg nie idzie z szu-
mem.

Ogień na wielu micyscach domku tego bły-
śnie:

Potém się nawał światła białego naciśnie;
Potém mię ogarnęła miłość jakaś święta,

Imdlęc zmysły załata słodycz niepojęta,
Boże! któż cię obaczy; jam cię tylko czuło,

Tak jest, gościu, mieszkał Bóg, ale się po-
psuło

Z czasem wszystko, nóg jego ślady poście-
rane,

I wyszły z domku twego cnoty zapłakane.
Prawda, że m prędko mego szczęścia za-
pomniało;

I poszło, gdzie zepsute prowadziło ciało.
Ale ci na to rozum udzielony z góry, (tury.

Zebyś nim był bamował złą skłonność na-
Czemuż tak łatwo żądom moim pozwala-
łeś?

Jeżeli było ślepe, to ty światło miałeś.
Teraz moję i twoję zgubę widzisz jasnie:

Zła iskra, i dom spali, i sama zagaśnie.
Na kogoż skargi twoje rozkładaś i żale?

Tyś winniejszy nademnie, żeś rządził nie-
dbalc.

A ci, których twojemi zowiesz tyranami,
Są własnym naszym płodem, naszymi sy-
namami.

Rozum zbestwionych żądy ponętą ujęty,
Zapomniał stanu swego, złączył się z by-
dłgty.

Jakaż z takiego łoża pociecha być miała?
Pomieszana natura straszdyła wydała...

Dopiero gdy na serce zwołua mię uczyło,
Jak mi się to jaszczerce gniazdo rozrodziło.

Przypominało wiernie czasy, znaki, ziemię;
Żem wreszcie przekonany uznał swoją ple-
mię.

Boże! jam cię naypierwey poznał po do-
broci!

Twoje niebo chociaż się dla człowieka stoci,
Zabłyśniesz jasnym słońcem, rozbiegna się
wody.

Wyudzie niespodziewana plenność z po-
szród szkody.

Ty masz rozkosz jakowąś, świadczyć dla
stworzenia!

Rozradzasz, uszczęśliwiasz ludzkie pokole-
nia.

Jak gdyby dobre dzieci już ci się przebrały,
Mnie się tylko naygorsze z twej ręki dosta-
ły.

Nie mruć na te moje najostrzejsze stróże:
Ty z pośródka tych kołców możesz dobyć
róże.

Ale niechby powolniey, niechby z mniey-
szą władzą:

Niech mi cokolwiek miejsca w sercu mojem
dadzą.

Jakby o tobie nigdy, żeś jest, nie wiedzieli;
Znęcają się synowie nad krwią, z której
wzięli.

Wstyd mi, przed memi dziećmi padać na ko-
lana,

Pozwól! ja się powrócę do dawnego pana.

*Kato o nieśmiertelności duszy,
z Francuzkiego.*

Tak, Platonic! prawda jest: nie umiera du-
sza,

Żyje Bóg, co w niej mówi, i który nią rusza.
Bo zkadżeby bez tego były w nas przeczu-
cia,

Niesmak w dobrach znikomych, i bojaźń
zepsucia?

Czuję to, że mię wciągasz w nieskończone
lata;

Że pokruszę kaydanę mych zmysłów, świat-
ła umrę, i zostawię na ziemi te kości, (ta.
Których barłóg wrota mi zawałał wieczno-
ści.

Wieczności! słowo straszne, i pociecho je-
dna!

O światło! o ciemności! przepaści beze-
dna,

Któżem ja? dokąd idę? gdzie jest? zkad
się wzięłem?

W tamtych krajach nieznanym, jakowym-
że czołem

W momencie śmierci mojej istność moja
stała?

Duch ten, co dziś osobie tak ciemne ma zda-
nie,

Ach! cóż w sobie ta przepaść nieprzezyr-
na dnu? ..

Jeśli Bóg jest, to Kato szczęśliwym bydz
musi.

Jest pewnie, ja się jego ręki dziełem czuję.
On na sercu niewinnem obraz swój piętnu-
je.

On się zemści swej spfawy, i złośliwych
zgniecie,

Ale w jakimże czasie? i na którym świecie?
Tu cnota przyćmiona pod złoczyńcą stęka,

Tu niewinność przed zbrodnią na kolana
klęka;

Tu za wozem fortuny, co żywo się ciśnie,
Jakby świat dla Cezara zrobiony umyślnie.

Spieszmy więc, by się z tego jak dobyć wię-
zienia,

I patrzyć na cię przedzy, o prawdo bez cie-
nia!

W czasie snu, ty przed nami kryjesz twe pro-
mienię,

Życie nasze jest to sen, a śmierć przebudze-
nie.

Irus bliski śmierci ()*

Irus, który zwiedzał kraje,

Znał ludzi i obyczaje,

Bywał w szczęściu i niedoli,

Żyjąc na świecie do woli;

Przed śmiercią, by im co radził

Syny i wnuki zgromadził.

Wtenczas, gdy człek prawdę gada.

Tak im rzecz swój powiada:

„Dzieci moje! śmierć mię ciśnie,
Jużem bliski mego końca.

I nie użyję tego stońca,

Które wam jutro zabłyśnie.

Na jedno to dla człowieka,

Czy w środku swojego wieka,

Czyli pełen lat umiera,

Obom śmierć wszystko zabiera.

Na co pragnąć, by żyć długo?

Każdy człowiek codzień wzdycha,

Skłonności twych jesteś sługą,

I żądza żądze popycha.

Kiedym o chlebie żebranym.

Chodził, a o zawołanym

Krezusie mi powiedziano, (**)

Ze go za jednego iniano,

(*) Nazwisko Irus, tak u dawnych pisarzów, jak u teraźniejszych, daje się człowiekowi ubo-
giemu. Najpierwszy Homer dał to nazwi-
sko żebrakowi, którego Ulisses, powróci-
wszy do Itaki, zabił w zapaśnictwie. Nasz
Irus niby żyje między 50. i 70. Olimpiadą.
Umiera zaś w Sardes stołecznym mieście Li-
dyi, po drugim zburzeniu i spaleniu tegoż
miasta za Daryusza Olimpiady 69 około 500
lat przed Narodzeniem Chrystusa.

(**) Krezus syn Halyatta piąty i ostatni król Lidy
z linii Mermnadów, był panem Azyi mniey-
szej aż do rzeki Halys graniczącej od Me-
zopotamii, i słynął w starożytności nie-
zmiernemi bogactwami. Zaczął zaś pano-
wać w Lidy Olimpiady 550. na 560 lat przed
Narodzeniem Chrystusa.

Co mu dostatkiem i chwałą,
 Nic na świecie nie zrównało.
 Wszedłem w Sardes kiedyś możne, (*)
 Dziś go pustkami widzicie!
 Okryły warty ostrożno
 Te pana, te pańskie dziecię! (**)

Krezus na złocie obiada,
 Po złocie chodzi i siada.
 Szumne bogom śle ofiary, (***)
 Złote daje sługom dary!
 Jakiedy na to patrzyłem,
 Pomyśliłem:
 „Irusic ciebie z drugimi
 „Równie w bólu matka rodzi.
 „Za cóż Krezus nad inszemi,
 „A Irus żebrając chodzi?
 „Za co mnie strawy nie staje?
 „Ten ma nadto, choć rozdaje?“
 Zazdrościłem doli pańskiej;
 Póki od wschodniej krainy
 Nie przyszedł Cyrus tyrański (****)
 Lidyjsko poncząć syny.

Póki zwyciężkami czaty,
 Nie zabrał kray ten bogaty.
 Wtenczas Krezusowe złoto
 Brałem wraz z Perską gołotą,
 I popijał z Tmełu wino, (*****)
 Z inszą wojskową drużyną;

(*) Sardes, miasto stołeczne Lidyi, i państw cyrussowskich, zburzone było dwa razy; raz przez Cyrusa w czasie zawojowania Lidyi, drugi raz za Daryusza; po którym spaleni miasta tego, niby także nasz Irus umiera.

(**) Krezus miał syna Atysa, którego niechęć Adrast pokrewny zabił na polowaniu.

(***) Sławne są udawnych bogatemi darami i wspaniałością dwa wielkie poselstwa Krezusowe do Delfów dla Apollina.

(****) Cyrus, fundator monarchii Perskiej, syn Cambizesa i Mandany, niżej zawojował Babilonię, i objął tę monarchię; zaczął od sprzymierzonych Babilonii, jakim był Krezus Lidyjski. Krezus wyszedł przeciwko nieprzyjacielowi aż za rzekę Halys, granicę państwa swego, ale zawiedziony wytoczną Apollina, zбитy na głowę, i Sardes miasto na końcu 58 Olimpiady, razem z całym państwem Lidyjskiem zawojowane.

(*****) Tmolus góra winorodna, pod którą leżało miasto Sardes nad rzeką Paktol, sławną w starożytności wyrzucaniem piasków złotych.

A Krezus leżał związany
 Łzami obłany. (*)

Myslałem na to igrzysko:
 „Ja w szczęściu!.. Krezus tak nisko
 „Ciężkim rzucony przymusem!...
 „O! nie chcę ja byź Krezusem.“
 Gdy się Cyrus rozpościerał,
 I świat pod siebie zabierał,
 Jużem się bał mu zazdrościć!
 Jakoż nie mógł długo gościć!
 Fortuny dary nieszczyre;
 Trafił na swoje Tomirę. (**)

Lecz cóż się tu wzięczniło?
 Patrzcie na tych wież zwaliska,
 Dzisiaj zwierzał legowiska;
 Potężne to Sardes było!.. (***)
 Igdzie kiedyś mur był silny,
 Cowstrzymywał orszak dzielny,
 Dzisiaj kozy przeskakują,
 Z ludzi żartują!..
 Cóż było waleczniejszego
 Nad rycerza Lidyjskiego?
 Teraz, kiedy Cyrus srogi
 Pęta mu włożył na nogi,
 Kiedy go upodła w sądzie;
 Dziś Lidyjszy kądziel przędzie, (****)

(*) Krezus złapany od wojsk Cyrussowskich związany, i na stos ognia prowadzony, gdy często powtarzał: Solon, Solon! spytany, co by to znaczyło? wyznał: że dawniej mędry Solonowi pokazując dostatki i chwałę swoje, mędrzec odpowiedział: aby się z tego nie wynosił, bo nikt w życiu do końca szczęśliwym nie był. Dla pamiątki tedy Solona darowana kara Krezusowi, i dożłask Cyrusa przypuszczony.

(**) Cyrus wplątawszy się w wojnę z Tomirą, królową Massagetów, złapany podczas bitwy, ścięty, i głowa jego w naczynie pełne krwi ludzkiej z rozkazu też królowej, wrzucona; aby (jak mówiła) pił tę krew, której tak żądał.

(***) Sardes po zburzeniu swoim Onowu się odbudowało, i za monarchów Perskich było mieszkaniem Satrapów rządzących Azją mniejszą. Teraz pod panowaniem Turckim, nazywa się Sardo; małe ma tylko drewniane chaty, i jeden dom murowany dla gościennych, bo tamtędy przechodzą karawanę z Smirny do Alepu.

(****) Zawojowani Lidyjscy kowie, że się huntowali, Cyrus broń im odebrał, i umyślnie do miękkich i podłych robót zazywając, zniewieścił ich. Kawalerya Lidyjska najsławniejsza była u dawnych w Azji, i ta jedna opóźniła przez 14 dni dobytek Sardes, gdzie się sami tylko obywatele bez wojska inszego bronili.

Lub ciągnąc pługi wieśniacze,
Dawney swojej chwały płacze!
Takich przypadków na świecie
Napatrzywszy się nie mało,
Jak mocny słaśszego gnacie;
Jak się wielu oszukało,
Gdy świat złoczyńców bogacił,
Wziął cnotcie, a im zapłacił;
Trophoniusz w bogów gronie, (*)
Ty między ludzmi Solonie! (**)
Widząc jak szczęście dziwaczy,
Zacząłem myśleć inaczej,
Idźś wierzcie,
Że, co dał los, to los bierzcie.

Dzieci moje! Cnota jedna
Życie wam szczęśliwe zjedna,
I myśl o Sprawcy natury:
Że mu wszystko widać z góry.
W jakiej krainie mieszkacie,
Prawą jej zachować macie;
Z jakim życiem sąsiadem,
Naprawiać go swym przykładem.
Daycie, co czyje każdemu;
Bogom, sobie i bliźniemu;
A o tych, co was skrzywdzili,
Myślcie, że się pomylili.
Kiedy się trafi przygoda,
(Ona gdy się kto jej poda,
Každy kąt domu zabiera)
Człek mądry, sień jej otwiera,
A dalsze zamyka wrota,
Gdzie mu niieszka Bóg i Cnota.
Wtenczas, gdyś w kałéctwa biędzie,
Zapomnieć trzeba o wstydzie,

(*) Erginus miał dwóch synów, Trophoniusza i Agamedę, którzy w Grecyi najpierwszemi byli mularzami. Wymurowali kościół dla Apollina w Delfach, a potem skarbiec dla Hiryusza; w którym Trophoniusz tak niezacznie kamicę jeden winurował, że się łatwo dobywać mógł. Złożył w skarbca złoto swoje Hiryusz, a Trophoniusz z Agamedem kiedy chcieli, w nocy wspomniany kamień dobywszy brali złoto, znowu dziurę kamieniem zakładając. Poznał szkodę Hiryusz, siódło żelazne przy skarbie położył: Agamed wlażł najpierwszy, i siódłem złapany został. Trophoniusz zaś, ażeby brat na mękach nie wydał go, uciął głowę Agamedowi, aby tak trup nie był poznany. Trophoniusza po śmierci jak boga czczono, miał swój kościół w Iteadzie; z sławną tamże wyrocznią pod imieniem swoim.

(**) Solon, prawodawca Ateński, życiem cnotliwym i prawami sławnym. umarł Olimpiady 55.

I prosić twego bliźniego,
Aby wsparł niedołężnego.
Ale kiedyś służył siły,
Ręce ludzi wyżywił.
Praca do bytu tórciele,
Ręce, szczerzy przyjaciele:
Pracuj na dziś, i na potem;
I gdyś bogacz zdrowiem, złotem,
Jak śmiesz prosić podnieść powiek,
By cię wspomógł równy człowiek?
Nie mów, że los wszystkiem władnie:
Ty sam często szczęścia nie chcesz;
Chciej to, co mieć możesz snadnie,
A będziesz miał to, co zechcesz.

Dzieci moje! Żyćcie zdrowi,
Już słońce ku zachodowi,
Ale zaraz miesiąc wchodzi,
Ziemni swém światłem nagrodzi.
Ja, gdy raz zanknę powieki,
Nic ujrzę światła na wieki.

Podróż z Dobiecka na skałę.

Z Dobiecka, gdzie Pan mieysca w dawney
swcy dziedzinie,
Staropolską szczerością i cnotami słynie,
Gdzie z nim żona przykładna pouczyła
działki,
Że jedne pełnią cnoty przed oczyma matki,
Drugie patrząc z pilnością na starszych
przykłady,
Myślą: „I my też kiedyś pójdziemy w ich
ślady.“

Z Dobiecka zebrawszy się Kamilla, Albina,
Ja przy nich, człek przy koniu, madam i
Kloryna,

Wyszlismy skałę widzieć nad wieczorną po-
rą,

Konia miała Kamilla, nasz pieszych pięcio-
ro.

Nad samym dwór Dobiecki brzegiem Sa-
nu leży,

Który niestatecznemi zakrętami bieży,
Wdzięczne kępy czystymi ramiony okrywa,
Chytry, sam je porobił, i sam je zaléwa.
Tam wzgórki rokosznymi drzewami się
stroją,

Gdzie słowik swą pieśń śpiewa, a pasterka
swoją:

Do której gdy Alexy przyszedł na godzinę,
Całować się zaczęli, i poszli w gęstwinę.
Tu niewinna na bnyney łące owca pasie,
Nad nią zuchwała koza po skądach wspina-
się.

I wisząc nad przepaścią chlubi się z swej
sławy,

Że doszła nietykać od nikogo trawy. (Ia,
ludzie, z gęstwiny lasu wioska wyskoczy-
Żeby się tak, pięknemu porzeczcu dziwić;
A gdy się cudzym wdziękowi przypatrywać
rada,

Sama z drugimi widok naysłodszy
składa.

Na lewej dworu stronie po przechadźce ma-
łey,

Pierwszy nam dał się widzieć wzgórek oka-
Czyli go ręka ludzka kiedyś usypała, (zały,
Czy wiekami natura nad nim pracowała;
Ale go człowiek jakiś dawniejszego świata
Drzewami poobsadzał; na których choć la-
ta,

Chociaż poznać nadpsucie, prawie go nie
czują,

Jeszcze teraz i z burzy, i z czasu żartują.

Kaplica od pobożney ręki wystawiona
W szrodku wzgórk, dawnością stoi uświę-
cona;

Gdzie i dziś wieśniak z poladac, w dobry
wierze,

Ocierając pot z czoła, szepce swe pacierze;
W których, z chudobą, z dziećmi, z tęp, co
mu nie staje,

Co ma w gruncie, co posiał, na Boga się zda-
je.

Tam i pasterz straciwszy owcę Bóstwo kłóci,
I mówi, że mu zawsze zguba się powróci.

Tam i my, że się chciało odpocząć Klory-
nie,

Przyszedłszy, obsiedliśmy tę polną świąty-
nicę.

Ja patząc na porzecze wdziękami okryte,
Swistałem sobie moję piosnkę saforytę,
Albina, dobrowolnie pragnąc swojej straty,
Okrywa pierś kwiatami piękniejszą nad
kwiaty,

Kloryna, coś tam sama do siebie gadała,
Madam miż już ostatniem słowem zape-
wniała,

Że żadnemu męczyźnie nigdy nie dowie-
rza;

A nikt z nas przy kaplicy nie zmówił pacie-
rza.

Kamila w tęp zawoła: „Cóżem ja odkryła.“
Razem z piasku kość głowy człowieczey do-
była.

Przybliżymy się ku niej, szukając miejsca-
ni,

Ta piszczał, a ta spinę znalazła z żebrami,
Oto masz jeszcze głowę, oto jeszcze szczękę!

Mnie smutna myśl obleci, i do naszych rze-
kę;

„Oszanujcież to mieysce! Szanujcie te ko-
ści!“

Jak są białe! jak lekkie! znakto ich dawno-
ści.

Ta ziemia, wielkich kiedyś rycerzów siedli-
sko,

Pewnie to w hoju ległym dała grobowisko.
Może na tych równinach, gdzie ta trzoda pa-
sic

Szumnych naszych wojaków rota ścierała
się.

Gdy uderzy pierś o pierś, i strzemię o strze-
mie;

Nie jeden krwi pocziwey strumień zlał tę
ziemię.

Ten, co siłę przeciwnę nie wydołał spro-
stać.

Wolał poledz na placu, niż w niewoli zostać,
I mocując się z śmiercią zachęcał drużynę:

„Te mnie rany nie boją, za oyczyzną ginę.“
Po potyczce, przy smutnych pieśniach rota
cała,

Pewnie na to tu miejsce ciała sprowadzała.
Może gdzie my siedzimy, tędy matki stały,

Miedzy trupem żrąbane syny poznawały.
Ta poznawszy swego, sama ledwie żywą,

W zbolałe tłucze serce ręką popędliwą.
Ta ją w żalu hamuje: „Wszak i mój się mi-
nał,

„Toż to za nic, że syn twój za oyczyzną zgi-
nął?“

Ta, gdy konia białego, na którym wystąpiła
Swojego jedynaka, przypadkiem poznała;

Przy nim tarcza i szabla na tępku wisiły,
A po karku mu pełno krwi zaskorupały.

Rzuci się doń: „Otoż my razem sietotami!“
Krew piękłą łzami płóce, ociera ustami.

W tęp z trupów zbroje zwłóczę, w dół skła-
dają ciała,

Troistym je okrzykiem rota pożegnała
A jeden z naczelników mówi do gromady:

„Oni legli, ale wam zostały przykłady.“
Gdy tak o Staropolskich rycerzach gada-
my,

Zuszanowaniem kości z piasku dobywamy,
I składając w kaplicy te zwłoki święcone,

W dalszą podróż pospieszym, serca napeł-
nione

Mając obywatelstwem, i żalem wzruszeni,
Jakośmy dziś od przodków naszych odro-
dzeni!

Cicho z nas każde idzie. W tęp z podziemi
niby

Głos się jakiś odezwie; duch jest bezochyby,

Duch jest, tylko nie wiemy, zła czy dobra dusza?

Madam się zarumieni, i ramiony wzrusza, Rżazem nam pokazuje, że korek złamała, I o jednym trzewiku tylko pozostała, Widać to było po niej, że przypadek czuje, Już gęściej niżli przedtém wachlarzem pracuje,

Już czasem uszczypliwiém słówkiem przycinała,

Bo prawdę powiedziawszy, Albina się śmiała.

Ja, który na tym świecie doznałem wszystkiego,

Jak czasem z małej rzeczy przyydzie do wielkiego,

Przyjacielskim sposobem zacząłem w to wchodzić,

Jakby madam z Albina, i z jej korkiem zgodzić.

Korku lipowy! jakżeś kosztował mię siła: Któż to wszystko wyrazi, co niechęć zrobiła?

Pożar swój zapalała po małej iskierce, Potém mię nie jeden raz zabiła serce.

Równie kiedyś i Czar z rzeczy pewnie małej,

Że mu się jakieś fochy Pompeja nie zdały, Z drobnych początków, wreszcie goniący ostatnią,

Usiadł na kark Rzymowi, i toczył krew bratnią.

Alc smutne przeczucia, i przeciwnie losy, Na te, co niemi rządzą, spuściwszy niebiosy, Idziemy w dalszą drogę; w której nas wstrzymuje

Rów długi i głęboki. Kamilla wskazuje, By jej konia podano chcąc objechać w koło. Znowu to nasza madam przyymie nie wesoło;

Bo sądząc sprawiedliwie, jej to należało; Na nie prawo jechania po korku spadało.

Ale gdy się nieszczęście na kogo usadzi, Tysiączne przeciwności ze wszech miar gromadzi;

I tak idzie złe po złém, los z losem się łączy, Wreszcie przyydzie najgorszy, i czeka dokończy.

Już i nasze nieszczęście zaczęło łańcuchem! Kamilli dano konia; jakże skłódnym ruchem

Ku niemu przystępuje! Cmoknie, w grzbiet uderzy,

Krzyknie nau, schwyta grzywę, wsiadzie jak należv.

Kamilla na gniadoszu w koło poleciła, (ła. My prosto puszczamy się. Znowu burza wsta-

Kiedy przyszło i błoto i łozy przebywać, Madam o poniewierkach zaczęnie przebąkiwać.

Więcey jeszcze, Albinę kiedym przeprowadził,

Służalce wziął Klorynę i na brzeg wysadził, Ona sama zostawszy, gdy przeskoczyć chciała,

I drugiego trzewika w błocie postradała.

Dopieroż już wyraźnicy z Kornela, z Rasy,

Z Boalego wziętemi wierszami przycina,

W których od tego zmierza, co wspiera jej sprawę,

Że śpieć życie stracić, aniżeli sławę.

Dzięki słudze! od dalszych kłótui nas wybawił,

Dobrył z błota trzewika, i sławy poprawił.

Te zawady przebywszy, i kłótnie domowe,

Ponad brzegi rokoszne idziemy Sanowe,

Kamila nadjechała, tak nasz tabor cały,

Nakoniec do żądanej przybliżył się Skąły.

Jakżeto wielki widok! Woda popędliwa,

Przeciw skałom na pomoc czasu przywoły-

wa,

I chociaż wody miękkie, chociaż czas leniwy,

Przecież krają na poły kamień uporezywy.

Właśnie wtenczas pogodne słońce zachodziło,

I białych skał wierzchołki same czerwieniło,

Po których nad urwiskiem idącą drożyną

Pasterz bydlęto popędzał; na dole rozwiną

Sieciz czołnów rybacy. My rzucamy okiem

Nie wiedząc, którym pierwey napaść się widokiem.

A jeszcze te ozdoby nam się podwajały,

Bo wszystko naczyscieysze wody odbijały;

Że dwoistym bawiem się za jednymże razem,

Pasterzem, bydlętem, czołnem, rybakim i głazem.

Hej! kto nie był na Skale, jakby nigdzie nie był!

Czołnem z madam, z Kloryną, z Albina jam przebył.

Kamilla po swojemu w bród San przejechała,

Pnie się znowu pod górę rota nasza cała;

Już na wierzchu stonny! Inszy widok cale;

Ziemia, wody, opoka, które tak zuchwale

Z dołu patrząc, niebiosom panować się здаły,

Ztąd widziane przy samey pysze pozostały

A niebo stare swoje panowanie wzięło,
 Ziemię z wodą, z lasami, w swém łonie zamknęło.
 Tam kaźde z nas w pokorze Bogu się pokłoni,
 Który znowu i niebo ogarnął w swej dłoni.
 A że już słońce zaszło, czas w domu się sta-
 wić,
 Smutni skałę rzucamy, że dłużej zabawić
 Na niey nie można było. Gdy nad San przy-
 dziemy,
 Ja, Kamilla, Albina, czółnem przepłynie-
 my,
 Służalec z koniem już nas czekał pod kępi-
 ną;
 Po madam wrócił rybak przewieźć ją z Klor-
 yną,
 A my tymczasem idąc wolnemi krokami,
 Nimi się madam przewiezie i połączy z nami.
 Albina myśli swoje o skałę powiada,
 Ze jey zawsze ten widok coś nowego gada,
 Ze czuje piękność świata! Tak słowo po słow-
 wie,
 O niczem nie myślący, staniemy przy ro-
 wie.
 Obeydźmy się razem, Kloryny nie stało.
 Ale uie masz i madam! serce mi zdradzało!
 Gdzieśmy na ląd wysiedli, ku temuż brzego-
 wi
 Powróć? nie masz naszych! rybak tylko
 powie:
 „Że je przewiózł szczęśliwie, że choc nas wi-
 działa
 „Ta pani, wraz wysiadłszy za rękę porwała
 „Młodsze, co była przy niey, i nie już za
 nami,
 „Ale w prawą, dzikiemi poszła manowca-
 mi.
 „Że coś nierozumianym językiem mruca-
 ła,
 „Ale djabła, jak mówił, często wspomina-
 ła.“
 Gdy m wysłuchał, wnet wszystkie staną mi
 w pamięci
 Od kórka fatalnego zaczęte niechęci;
 I ta świeża, żeśmy się w drogę pokwapili,
 A ją samę z Kloryną tylko zostawili.
 Ocoż, żeby nas martwić umyślnie bładziła,
 Choćby siebie niebaczną i dziecię zgubiła.
 Już noc padła; oczy mi na nic się nie zdały,
 A żeby obłąkanych po polach szukały.
 W ciężkiej tedy rozpaczey wołam: madam!
 madam!
 Madam milczy, a z samém tylko echem ga-
 dam.

Złączyłem głos z rybakiem, by dosięgnąć
 daley;
 Aleśmy próżno oba po trzykroć wołali.
 Wszystkie mi nocne w myśli stanęły przy-
 gody;
 Zwierz naybardziej, co świeżo ponarabiał
 szkody.
 Zwierz naybardziej okrutny, który trafi
 gdzie chce,
 Kiedy nieubłagany los człowieka zechce.
 Dopiero nad Kloryną cały mój żal wzbudzę;
 Bom cierpiał, i czułym na nieszczęścia cu-
 dze:
 „Kloryno! Już twój oyciec z matką wick
 skończyli;
 „Ciebie sierotę w ręku krewnych zostawili!
 „Nato żeś ich przeżyła, żebyś świecąc ma-
 ła,
 „Zgasała śmiercią okropną!.. Już może się
 stało!
 „Już może teraz srogi zwierz je dokonywa,
 „By prędzey wygnął duszę, krwi zewsząd
 dobywa:
 „Gładkie piersi kaleczy, kazi twarz rumia-
 ną,
 „Razem piękność, i znaczne pożerając wia-
 no!
 „Jutro na polu może znajde trochę kości,
 „Co się od rozjuszoney zostaną dzikości.
 „Te poniosę w dom ciotki reszty twego cia-
 ła,
 „Ale jey nie pokażę, boby wraz skonala
 „I tylko domownicy kiedy cie obaczą,
 „Równie nad tobą krewni i obcy zapłaczą,
 „A nie będzie co pogrześć!...“
Caelera desunt.

Do dziecięcia Rodziców nieszczęśliwych.

Dziecko małe! Ty nie wiesz gdzieś jest?
 coś jest? czemu?
 Przyszłość na świat, posłuszne przeznacze-
 niu twemu?
 Niżli z czasem przykra cię nauka utrudzi,
 Więdz, żeś na świecie człkiem, masz żyć
 w środku ludzi.
 Gdybyś mógł widzieć pierwey, niżliś wi-
 dział słońce,
 Najakowe, na ziemię, wysłano cię końce,
 Próżne nic podobnoby lepsze ci się zdało,
 Pogardzając tyn byciem, któreby cierpia-
 ło.
 Żyć na świecie, żyć człkiem, żyć wśród
 ludzi grona,
 Jakże to twardy ciężar na jedne ramiona!

Wkrótce poznasz, dla jakiej doli wzięteś życie;
Matka cię mdleć nauczy, oyciec płakać skrycie.
W zepsutym wieku samo zepsucie cię czeka,
Trudno wydołać wszystkim powinnościom dziecka!
A ludzkie społeczeństwa, jakże pełne wady!
Będziesz człekiem pocziwym? Spodziewaj się zdrady.

Dziecko! tak ci zapłacą, żeś został człowiekiem!
Ale to z dalszym twoim ma nastąpić wiekiem.
Teraz (jak cię nazywa pycha) królu ziemi!
Za przypadkami po niej czołgasz się swojemu;
Gdyby cię nie chroniono, jakeś mdły i goły,
Zgniłoby cię twój poddany, zwierzę, albo żywioły.
Zewsząd ci grozi nieszczęść rodzaj wieloraki!
Królu ziemi! gdzież twego panowania znaki?
Lecz kiedy tylko na złe ty płaczesz dzisiejsze,
My płacemy na przeszłe, przysze, terazniejsze!

Matko! któraś to dziecię na świat urodziła,
Ty wiesz, jak nam na ziemi trzeba cierpieć siła!
Nie dawno pozwolewszy sercu zbyt czułowemu,
Byłem przytomny płaczom i mdleniu twojemu.
W śródokultania ciężkiego wołasz na niebiosy:
„Albo mi serce, albo odmieńcie me losy!“
Teraz chodząc po kątach oyczystego domu,
Bojąc się strofowania, płaczesz pokryjomu.
Chodząc po kątach szukasz straconej swobody,
Którą tu kiedy miałaś!.. A szkodą twe szkody!
Przepraszasz oycę, matkę, co twój smutek czują,
Oni się nie gniewają, ale się litują.

Kiedy twemu dziecięciu rozum się obudzi,
Ucz go naprzód, jak ma być ważnym u ludzi,

Ucz potem, jak się obeysdź z losami przykremi;
To szczęście, umieć znosić nieszczęścia na ziemi.
Gdy w nim męstwo utwierdzisz nauczaniem drugim,
Będzie silny; sam zniesie, i pomoże drugim.

Powrót z Warszawy na Wieś.

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybnę, piec niepolewany,
I niska strzecha moja!.. Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa;
Zswey obory na mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój, i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzieś kącie żył raczej nieznanym;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano!
Rym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.
Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli.“
Com zyskał na wysokie pańskie pnąc się progi!
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nic się z moim lepszemu nie zrobiło stanem,
Prócz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.
Kiedy mię oyciec stary żegnał przy swym zgonie:
„Idź, mówić, synu na świat; w jakiej będziesz stronie,
„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
„Zostawił cię ubogim, prawda cię zubożaci.“
Słuchałem cię, oycze mój, goszcząc między pany;
Takem pisał, lub mówił, jak był przekonany.

Nie brałem sobie za cel ludzkie głośić winy,
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.

Cożem zyskał pocblebstwem nie służąc nikomu?

Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.

Nie przeto święta Cnoto porzucić cię trzeba,
Ze wieku dzisiejszego nic niedajesz chleba,
Choćby mi jeszcze wolniej miało szczęście pociec;

Bo iż prawdą pięknie jest, i tak kazał oyciec.

Trzeba wyznać, jak było, że mi coś dawano,
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił jarzmo czyje,

Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyje;
A wreszcie mi nadzieją szafowano szczerze.

Nikomum źle nie zrobił, ani mnie nikt do brze.

Nadziejo! czyż ja ciebie w złotej chciał mieć szacie,

Żeby oczy pospółstwo obracało na cię?

Żebym słynął majątkiem? drugicmi pomia- tał?

Nie o tom ja pod drzwiami Fortuny kołatał.
Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny.

Gdziebym jałł nie z wymysłem, ale wstał nie głodny;

Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
Spokojny będąc na tém, co stan mierny nie- sie,

Stałbym sobie na dole, niech kto inszy pnie się.

W tym zamiarze praca mię całe życie ło- czy;

Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
Nad książkami, które ja, co gębie odjałem,
Może zbyteczny na mnie nakładem ścia- gnałem.

Cóż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa; (dzie,
Po wieku mego wiosny niewróconey szko- Nachylony ku ziemie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów, albo Kochanow- skich,

Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,

Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,

I pismem pożytecznóm narodowi służył.

Dziś, zabierz mi kto księgi, ten sprzęt nie- szczęśliwy,

Do których mię przywiązał nałóg uporczy- wy;

I co mi będzie lepiej w ubóstwie usługne,
Zamieniany na motyki, i żelaza płuźne.

Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe;
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,

Żebym się mógł nad losem biedniejszych li- tować,

I przy pracy miał sposób bliźniego ratować.
Maryo! siostrzo moja! jakżeś się kwapiła!..

Prawieś wraz z mym powrotem, i ty tu przy- była!

Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyni- szczoną,

Otoczona dziatkami, nieszczęśliwa żono,
Poglądasz mi na ręce, rychło jakim datkiem,

Wesprę cię już goniącą majątku ostatkiem.
Nędza was jak popadła, tak statecznie gnie- cie!

I tyś także jak widzę, prawdą szła na świe- Opłakana rodzinio! Wy myślicie ślepi: (cie.

„On był między panami, i nam będzie le- piej.“

Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zda- tny;

To wiem, a tego nie wiem, za com niepopła- tny.

Stało się! nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę.

Podprzeć tę lepiąnkę! jeszcze w niey prze- będe.

Do A. D. P. W. X. L. z okoliczności przy- bycia jego z Warszawy na Ruś w Ga- licyi.

Gdzieś lata pędził dzieciune,

Zabawy miewał niewinne,

Gdziec wesołą od poranka,

Spiewała pieśń Pokucianka,

Przybywasz z kraju swobody,

Swoje odwiedzić zagrody.

Nie ten to kraj kiedyś miły!

Nie te tu gwiazdy świeciły,

Nie ta to łąka, ni woda:

Skwasiała wszystko przygoda;

I zagładzony ślad drogi,

Gdzie wolne chodziły nogi!...

Matka, sławna w tej tn ziemi

Cnotą, i dziećmi dobrami;

Gdy swójego wita syna,

Trosków na czas zapomina;

Ale kiedy jęć przez dziękę

Niewolniczą ściskasz rękę,

Łzy lubiące, by się kryły,
 Na chwilę was rozłączyły!
 Próżne to będą wywody,
 Żeby szkoda nie zwać szkody;
 Zawsze to syna zaboli,
 Gdy matkę widzi w niewoli.
 Przyjaciół wasz zgromadzony,
 Twem przybyciem pocieszony,
 Krótkiej pomógłszy zabawy,
 Krwawo wspomina przepawy!
 Smutki wszystko napełniły!...
 I dzieci się pouczyły,
 Wymawiać (jak wszystkie stany)
 Najpierwsze słowo: „Kaydany.“

Gdy staniesz w tamtej krainie,
 Gdzie weselsza Wisła płynie,
 Wszystko się wdzięcznie uśmiecha,
 Wszystko wolnością oddycha;
 Spytany, kędy gościłeś?
 Powiesz, że w kraju też byłeś;
 W kraju, gdzie nad niewolniczą
 Głową, srogie gromy ryczą.
 Człek nie śmie spojrzeć do góry,
 Zkąd mu czarne grożą chmury,
 Tylko się ściele przy ziemi,
 Wraz z dębami zwalonemi,
 Które, co względów nie słucha,
 Połamała zawierucha.
 A w tym się wkołey przemienia,
 Głos piorunów, i jęczenia.

List do J. L. C. P. W. X. L. z Krasnego stawu.

Z ostatniego Polski progu,
 Gdzie się zdało Panu Bogu
 Oderwać od nas kray żyzny,
 Ruś, dawną mamkę oyczyzny,
 Nim smutne bramy otworzę,
 Piszę zacny Littaworze.
 Po wesołej w Polsce chwili
 Już śmy prawie wkroczyli
 W kray, gdzie śmiać się zapomniano,
 I gdzie płakać zakazano!...
 W kray pełny uniwersałów.
 Wiecznych prawnych foliałów,
 I krusoryj, instruktarzów,
 Ostrzeżenia, cyrkularzów.
 Któż je wszystkie nawspomina,
 Gdy ich sto rodzi godzina?

W Polskiej bawiać się krainie,
 Słodko każdy dzień przeminie, (nem.
 Czym był z równym? czym był z pa-
 Insza tu rzecz z Kreyshauptmanem,
 Ustąpie; jedzie przez miasto!
 Strojny czubko, pętlizasto!

Sama Jeymość pełna sąda
 Jakby naraz wołu zjadła,
 Może ważyć trzy cetnary,
 Prócz ogromnych cyców pary.
 Tuż przy niej pociechy lube,
 Dwoje przy boku spitzbube.
 Wszelako z temi pantami
 Często sobie radzim sami.
 Czeg w głowę zayśd z temi pany!
 Zowią się memi Landzmany,
 Agorsi są, niż Talarzy,
 Wrogi i worka i wiary.
 Lubią, gdy co kogo boli.
 Już ich czuję!... *Tibi soli.*

Odpis na to od J. L. C. P. W. X. L.

Słodko czytałem twoje pisanie
 Przyym z tymże smakiem odpowiedź na
 nie.

Nie mniemay proszę, że lubię próżny
 Zwać się w tytułach Jaśniewielmożny.
 Strój tą świetnością twe Kreyshauptmany,
 Mnie sadzay z bracią, nie między pany.
 I to niechay ci nie zda się nowym,
 Ze choć nie jestem w ceczu rymowym;
 W którym uczeni wiersze składacie,
 Przeciż na twoim bredzę warstacie.
 Na też lutni i mistrz uczony,
 Porywa serca przez składne tony,
 I nieuk czasem uszy kaleczy,
 Brzającą w strony coś niedorzeczy.
 Uczy Baciarel potomne wnuki,
 Dziejów narodu, i swojej sztuki;
 Ktoś z też biorąc farby tablice,
 Gwazda wystawny znak na ulicę.
 Ciebie Bóg lutni, wezwał do boku,
 A mnie zostawił w gminie i tłoku!
 W ciebie tchnął ogniem swojego ducha,
 Nic nie poszepnął do mego ncha.
 Na górze, kędy wszystko brzmi rymem,
 Tyś jest mieszkancem, a ja pielgrzymem.
 Śpiewamy oba nie w równy doli,
 Ty potomności, ja *tibi soli*.
 Wszędzie toż samo, mój przyjacielu!
 Wszędzie szczęśliwych nie nadto wielu,
 A wszędzie człowiek tak sobie mniema,
 Ze tam jest dobrze, gdzie jego nie ma.
 Jeżeliś z nami wesoły bywał,
 Jeśli tu słodko czas twój upływał,
 Zkąd ci ta w chęciach przyszła odmiana,
 Ześ podinszego odjechał pana?
 Wiem co jest: własne miłe ci pole,
 Miłe oyczyste smugi i role;
 I drzewa które dzied twój hodował,
 I mały domek, któryś zbudował:

Wnim, gdy przy ciepłym kominie siedzisz;
 Wszystkich się trosków z głowy pozbe-
 A gdy na twojej zabrzakasz gęśli, (dziesz.
 Nic dbasz chociaż się Włochy zatrzęśli.
 I sama krajn ogromna władza,
 Co z worka ziomek gościom dogadza,
 Co wszystkich pod swe zgarnęła strażę,
 Nic na umyśle twym nie dokaże.

List drugi do tegoż.

Czemu zacny Littaworze,
 Nie chcesz tytułów w pokorze?
 Ciebie cnota czyni jasnym,
 Tyś bogacz majątkiem własnym.
 Kogoś cudze wiozą cugi,
 Twą ziemię orzą twe pługi;
 Ktoś ludziom zwierzen się stawi,
 Twój cię wieśniak błogosławi,
 I piękne na koło działki,
 Z twoich pól niosą ci kwiatki.

Czemu zacny Littaworze,
 Stoisz pod górą w pokorze,
 Mówiąc: „Na nicy głośney rymem,
 „Zem mieszkaućem, ty pielgrzymem.“
 Kiedym twoje wiersze czytał,
 Za bratam cię w szlucie witał,
 I na twe piękne wyrazy
 Klasnąłem w ręce sto razy.
 Wstąp na górę, znauać droga,
 Znasz Muzy, i wierszów boga.
 Jeśli twej spółki wart będę,
 Ja koło ciebie usiędę;
 Jeśli nam dadzą nektary,
 Pić będziemy z jeducey czary;
 I gdy oyczyzua z szódo wiela,
 Wienczy cię obywatela,
 Wezmiesz jeszcze wieniec nowy,
 Nieśmiertelny, wawrzynowy.
 Ale na ważniejsze czyny,
 Oddawszy twoje godziny,
 Nie dbasz o Muz wszystkich łaski,
 I marne świata poklaski.

Zadziwiasz się w twoim liście,
 Czemu biegnąc oczyścić
 Na troski, zdrowia zepsucie,
 Zjechałem tu na Pokucie?
 O święta zienu! którądy.
 Chodząc, wspominam na błędy,
 Na me zabawy niewinne,
 Gdym lata pędził dziccinne.
 Tu się rodził! Tu mój stary
 Ojciec uczył cnot i wiary.
 Tu patrzę na ten las dziki,
 Gdzie lat moich rówiecniki
 Silne drzewa wybujały.
 Szczęśliwie! na miejscu stały!

Stanisławów blisko leży,
 Co szkołą był dla młodziży,
 Tam mi pochwała czy kara,
 Gdy mię spytano z Alwara.
 Patrzyłem dziś na te pola,
 Gdzie mię ściągała swawola;
 Z żakami zrobiwszy ligi
 Cwierć milim biegł na wyścigi.
 Teżem rzeki dziś przebywał,
 Ktorem o zakład przepływał;
 I teź dęby jeszcze stoją,
 Gdzie ja, gdy się insi boją,
 Wlaźł na wieżach, i miał do grona
 Jaką mowę z Cycerona.

Tuśmy się w tydzień trzy razy
 Schodzili na suche razy,
 Dla bitew w kije niewinnych,
 Dobywania twierdz dziecinnych.
 Kiedy się walka skończyła,
 Strona, która zwyciężyła,
 I ci którzy się poddali,
 Wzajemnie się przepaszali.
 Żył w oczach; ręka skrwawiona,
 Cisnęła łono do łona,
 I od nas zdrapany cały,
 Całował nas Tomcio śmiały;
 Tak do domu z dobrym mirem,
 Szedł bohater z bohaterem.

Gdzieżes mi, wieku mój młody
 Upłynął z szybkiemi wody!
 Pociech prawdziwych pozbawił,
 I ślady tylko zostawił..
 Te ślady same mię bawia;
 Ze mi przeszłość w myśli stawia.
 Nie mając pociech tym razem,
 Szczęścia cieszę się obrazem!
 Tyś także przyjaźni miła
 W te strony mię sprowadziła,
 Gdzie skoro ludzi poznałem,
 Twe święte skarby składałem.

Ale ta, która nie zaśnie,
 Przygoda, czekała właśnie.
 Kiedym złąd był oddalony
 Littaworze! jam skradziony!
 I Dzieduszycka cnotliwa,
 I Skarbkowa wiekiem żywa;
 I Koziebrocki zabawny,
 I Gurski sędzia nasz dawny,
 Wszystko to żyło przed rokiem;
 Wszystko mieszało pod bokiem!
 Dziś u nich w domach rozpaczę,
 Gdzie dwadzieścia sierot płacze,
 Którym, gdy żale rozwodzę,
 Nie wiem, pomagam, czy szkodzę,
 Może Littaworze miły,
 I ja tu się swej mogiły

Doczekam, i żaden po mnie
W moim nagrobku nie wspomnie,
Żem kochał równie jak siebie,
Żem tak kochał! ... kogoż? ciebie.

Starzec i Córka. Myśl z Voyageur sentimental do U. D. S. W.

Pani! co lubisz wspierać, i umiesz być tkliwą!

Przyprowadzam ci starca z córką nieszczęśliwą.

On tu wchodzi, od nędzy ubitemi ślady,
Wie, że w sercach litosnych ubogiego składa dy.

Alę nie chce jałmużny, ani prosi chleba!
Są nędzni, których tylko łzami wspomódz trzeba.

Starzec ślepy, ubogi, siedział nad strumieniem;

Przy nim torba, przy nim kiy, co zapożywie-
niam

Chodził z nimi, póki mu nie ustały siły.

Ta głowa którą lata ku ziemi schyliły,
Te oczy wypłynione, i ten głos płaczący,
I opuszczenie, w którym jęczał nieszczęśliwy,

Wszystko to, co widziałem, pomyśleć mi da-
ło,

Że uiebo, co swém jedném dziecku zapomina-
ło.

„Starcze, rzekłem, czyż nie masz człowieka
jakiego,

„By cię prowadził? — Nie mam, odpowie,
żadnego!“

Co z takiem wyrzekł czuciem i wruszeniem
ciała,

Żem pomyślał: — „Natura bezludną się sta-
ła!“

„Żona, ośmioro dzieci, rzekł daley, wszy-
stko to

„Wszystko mię opuściło! ... zostałem z śle-
potą! ...

„Ale im to odpuszczam!..“ (i taką niewdzię-
kę

Znać, że szczerze odpuszczał kładąc na
piers rękę.)

Potem ciężko westchnąwszy: „Ale moje ży-
cie!

„Ale ta córka moja!... którą będąc w bycie,
„Mniey ważyłem nadinsze, teraz w mępy nie-
doli

„Wodzi mię, żywi, cieszy, i wraz ze mną boli.

„Ode dnia wczorajszego tu mię zostawiła,
„I piewszy raz w swém życiu przykrość mi
zrobiła.

„Już dziesięć lat, jak światu umarłem na
poly,

(Pokazując mi oczu wypłynionych doły),

„Już dziesięć lat, jak proszę matki mojej
ziemi,

„Żeby mię zagrzała z nieszczęścianni me-
mi.

„Tylu biednych nadzieja jakaś przecię ta-
chce;

„Nie mam żadney! ... A życia Bóg odebrać
nie chce!

— Dobry starcze! nadzieja nas nie odstę-
puje! ...

Może będziesz szczęśliwszy, ktoś cię pora-
tuje:

— „Jeszcze będę szczęśliwy!.. I ktoś mię
wspomoże!“ ...

„Mospanie, cała królów potęga nie może
„Wrócić mi promień światła, który utraci-
łem! ...“

To jego odpowiedzią tak wzruszony by-
łem,

Żem się chciał (tam gdzie słońce świeciło
zwrócony)

Zapewnić, żem posiadał wzrok nieprze-
łacony.

On chwilę milczał z głową ku ziemi schylo-
ną,

Która go wołać w swoje zdawała się łono.

Potem ciężko westchnąwszy. — „Bez tego
dziecięcia,

„Bez tej córki, już dawno mego przedsię-
wzięcia

„Dopełniłbym, i na me nie narzekał by-
cie:

„Ale kiedym to nędzne chciał zakończyć
życie,

„Kiedym głodem chciał umrzeć, Aneta tro-
skliwa

„Płacze, za nogi ścisła, oycem mię nazy-
wa;

„Swą prośbą od śmirci mię żądancy od-
wraca;

„A to z tēm przymileniem!... Ależ nie po-
wraca! ...

„Córko moja! jakże to w móm sercu pomie-
szczę?

„Umrzec, a raz ostatni nie ścisnąć cię je-
szcze!

„Ani ci błogosławić! ... Czyliż więc mój
Boże!

„Twoja dobroć człowieka tak opuścić mo-
że!“

Te słowa, takiem wyrzekł czuciem przyci-
śniony,

Że i ja, aż do głębi serca przenikniony,

Wnim, gdy przy ciepłym kominie siedziesz;
 Wszystkich się trosków z głowy pozbę-
 Agdy na twojej zabrzakasz gęśli, (dziesz.
 Nie dbasz chociaż się Włochy zatrzęśli.
 I sama kraj ogromna władza,
 Co z worka zionków gościom dogadza,
 Co wszystkich pod swe zgarnęła strażę,
 Nic na umyśle twym nie dokaże.

List drugi do tegoż

Czemu zacny Littaworze,
 Nie chcesz tytułów w pokorze?
 Ciebie cnota czyni jasnym,
 Tys bogacz majątkiem własnym.
 Kogoś cudze wiozą cugi,
 Twą ziemię orzą twe pługi;
 Ktoś ludziom zwierzem się stawi,
 Twój cię wieśniak błogosławi,
 I piękne na koło działki,
 Z twoich pól niosą ci kwiatki.

Czemu zacny Littaworze,
 Stoisz pod górą w pokorze,
 Mówiąc: „Na niecy głośniecy rymem,
 „Zem mieszkalcem, ty pielgrzymem.“
 Kiedym twoje wiersze czytał,
 Za bratam cię w sztuce witał,
 I na twe piękne wyrazy
 Klasnąłem w ręce sto razy.
 Wstąp na górę, znać droga,
 Znasz Muzy, i wierszów boga.
 Jeśli twej spółki wart będę,
 Ja koło ciebie usiędę;
 Jeśli nam dadzą nektary,
 Pić będziemy z jednej czary;
 I gdy oyczyna z szród wicła,
 Wienczy cię obywatela,
 Wezmiesz jeszcze wieniec nowy,
 Nieśmiertelny, wawrzynowy.
 Ale na ważniejsze czyny,
 Oddawszy twoje godziny,
 Nie dbasz o Muz wszystkich łaski,
 I marne świata poklaski.

Zadziwiasz się w twoim liście,
 Czemu biegnąc oczywiście
 Na troski, zdrowia zepsucie,
 Zjechałem tu na Pokucie?
 O święta ziemio! którądy.
 Chodząc, wspomniam na błędy,
 Na me zabawy niewinne,
 Gdy m lata pędził dziecinne.
 Tu się rodził! Tu mię stary
 Oyciec uczył cnot i wiary.
 Tu patrzę na ten las dziki,
 Gdzie lat moich równieśniki
 Silne drzewa wybijały.
 Szczęśliwie! na miejscu stały!

Stanisławów blisko leży,
 Co szkołą był dla młodzieży,
 Tam mi pochwała czy kara,
 Gdy mię spytano z Alwara.

Patrzyłem dziś na te pola,
 Gdzie mię ścigała swawola,
 Z żakami zrobiwszy ligi
 Cwierć milin biegł na wyścigi.
 Teżem rzeki dziś przebywał,
 Ktorem o zakład przepływał;
 I też dęby jeszcze stoją,
 Gdzie m ja, gdy się insi boją,
 Wlażł na wierzech, i miał do grona
 Jaką mowę z Cyncrona.

Tuśmy się w tygodnie trzy razy
 Schodzili na suche razy,
 Dla bitew w kije niewinnych,
 Dobywania twierdz dziecinnych.
 Kiedy się walka skończyła,
 Strona, która zwyciężyła,
 I ci którzy się poddali,
 Wzajemnie się przepaszali.
 Żyły w oczach; ręka skrwawiona,
 Cisnęła łono do łona,
 I od nas zdrapany cały,
 Całował nas Tomcio śmiały;
 Tak do domu z dobrym mirom,
 Szedł bohater z bohaterem.

Gdzieżes mi, wieku mój młody
 Upłynął z szybkimi wody!
 Pocięch prawdziwych pozbawił,
 I ślady tylko zostawił...
 Te ślady same mię bawia;
 Ze mi przeszłość w myśli stawia.
 Nie mając pocięch tym razem,
 Szczęścia cieszę się obrazem!
 Tyś także przyjaźni miła
 W te strony mię sprowadziła,
 Gdzie skoro ludzi poznałem,
 Two święte skarby składałem.

Ale ta, która nie zaśnie,
 Przygoda, czekała właśnie.
 Kiedym złąd był oddalony
 Littaworze! jam skradziony!
 I Dzieduszycka cnotliwa,
 I Skarbkowa wiekiem żywa;
 I Koziebrocki zabawny,
 I Gurski sędzia nasz dawny,
 Wszystko to żyło przed rokiem;
 Wszystko mieszkało pod bokiem!
 Dziś u nich w domach rozpaczę,
 Gdzie dwadzieścia sierot płacze,
 Którym, gdy żale rozwodzę,
 Nie wiem, pomagam, czy szkodzę,
 Może Littaworze miły,
 I ja tu się swej mogiły

Doczekam, i żaden po mnie
W moim nagrobku nie wspomnie,
Żem kochał równie jak siebie,
Żem tak kochał! ... kogoż? ciebie.

Starzec i Córka. Myśl z Voyageur sentimental do U. D. S. W.

Pani! co lubisz wspierać, i umiesz być tklivą!

Przyprowadzam ci starca z córką nieszczęśliwą.

On tu wchodzi, od nędzy ubitemi ślady,
Wie, że w sercach litosnych ubogiego składę.

Alę nie chce jałmużny, ani prosi chleba!
Są nędzni, których tylko łzami wspomódz trzeba.

Starzec ślepy, nbogi, siedział nad strumieniem;

Przy nim torba, przy nim kiy, co zapożywieciem

Chodził z niemi, póki mu nie ustały siły.

Tagłowa którą lata ku ziemi schyliły,
Te oczy wypłynione, i ten głos płaczliwy,

I opuszczenie, w którym jęczał nieszczęśliwy,

Wszystko to, co widziałem, pomyśleć mi dało,

Że niebo o swém jednym dziecku zapominało.

„Starcze, rzekłem, czyż niemasz człowieka jakiego,

„By cię prowadził? — Nie mam, odpowie, żadnego!“

Co z takim wyrzekł czuściem i wruszeniem ciała,

Żem pomyślił: — „Natura bezludną się stała!“

„Żona, ośmioro dzieci, rzekł daley, wszystko to

„Wszystko mię opuściło! ... zostałem z ślepotą! ...

„Ale im to odpuszczam!..“(i taką niewdziękę

Znać, że szczerze odpuszczał kładąc na pierś rękę.)

Potem ciężko westchnąwszy: „Ale moje życie!

„Ale ta córka moja!... którą będąc w bycie,

„Mniey ważyłem nadinsze, teraz w męj niedoli

„Wodź mię żywi, cieszy, i wraz ze mną boli.

„Ode dnia wczorayszego tu mię zostawiła,

„I pierwszy raz w swém życiu przykrość mi zrobiła.

„Już dziesięć lat, jak świata nmarłem na polu,

(Pokazując mi oczu wypłynionych doły),

„Już dziesięć lat, jak proszę matki mojej ziemi,

„Żeby mię zagrzebała z nieszczęściami memi.

„Tylu biędnych nadzieja jakaś przeciętka chce;

„Nie mam żadney! ... A życia Bóg odebrać nie chce!

— Dobry starcze! nadzieja nas nie odstępuje! ...

Może będziesz szczęśliwszy, ktoś cię poratuje:

— „Jeszcze będę szczęśliwy!.. I ktoś mię wspomóż!“ ...

„Mospanie, cała królów potęga nie może

„Wrócić mi promień światła, który utraciłem! ...“

To jego odpowiedzią tak wzruszony byłem,

Żem się chciał (tam gdzie słońce świeciło zwrócony)

Zapewnić, żem posiadał wzrok nieprzejętany.

On chwilę milczał z głową ku ziemi schyloną,

Która go wołać w swoje zdawała się łono.

Potem ciężko westchnąwszy. — „Bez tego dziecięcia,

„Bez tej córki, jnż dawno mego przedsięwzięcia

„Dopełniłbym, i na me nie narzekał bycie:

„Ale kiedym to nędzne chciał zakończyć życie,

„Kiedym głodem chciał umrzeć, Aneta troskliwa

„Płaczę, za nogiściska, oycem mię nazywa;

„Swą prośbą od śmierci mię żądancy odwraca;

„A to z tēm przymileniem!... Ależ nie powraca! ...

„Córko moja! jakże to w mém sercu pomieszczyć?

„Umrzeć, a raz ostatni nie ścisnąć cię jeszcze!

„Ani ci błogosławić! ... Czyliż więc mój Boże!

„Twoja dobroć człowieka tak opuścić może!“

Te słowa, takim wyrzekł czuciem przyciśniony,

Że i ja, aż do głębi serca przenikniony,

Złzami w oczach ku niebu zwróciwszy się
rzekę!

—Boże! za coż on stracić miał twoję opie-
kę!...

Odszedłem trochę dalej chcąc nłżyć bólo-
wi,

A postrzegsz biegnącą córkę ku starcowi,
Wnet powracam, żebyin mu doniosł tę no-
wine,

I widział wżyciu jego choć jedną godzinę
Szczęścia, którego nie znał!... Wtém się
przybliżyła

Anetandyszona!... że się opóźniła,
Cnota była przyczyną cnotliwej dziewi-
cy,

Żebrząc na żywność oycą głębiej w okoli-
cy,

Zjakiémże się uczuciem ściskali, cieszy-
li!...

O Russo! o Ryszardson! gdzieście w ten czas
byli?

Gdyby przy waszych grobach był widok tak
miły,

Zimneby się popioły wasze poruszyły!...

Tyżto jesteś, rzekł starzec, Aneto przed
nami? "

(I w niedostatku oczu szukał jey rękami):
„Gdzieżeś? niechay do serca przycisnę cię
mego.

„Spóźniłaś się powrócić do oycą twojego!...

„A ja jednej bez ciebie niewytrwam godzi-
ny!... "

Aneta widząc, że ją posądzal bez winy.

Szanowną głowę oycą ściska ramionami,
I siwe skrapia włosy niewinnemi łzami.

Ludzkność, gdy na wagę cnót tę ciężę położy-
ła,

Znalazło się, że cnoty insze przeważyła:

„Jam się tego spodziewał, drogie moje dzie-
cie,

„Że powrócisz i z sobą przyniesiesz mi ży-
cie!...

„Przystap, niech cię raz jeszcze do serca
przycisnę! "

—Pewnie, rzekłem Anecie, na losy zawi-
sne,

Na ten wiek i ślepotę nadewszystko dbała,

Nigdy nie będziesz starca tego porzucała.

Mimo jego ubóstwo, słabość uprzykrzoną,
Szczęściem nazwiesz dla niego usługę czy-
nioną.

Jakże? czyż nie umiałem twoich myśli do-
ciiec?

—Niewiesz Wacpan? — Cóż nie wiem? —
Wszakżeto mój ociec!...

*Myśli jesienne. Do Xiążęcia Adama
Czartoryskiego, Jenerała Ziem Po-
dolskich, Posta Lubelskiego.*

Tobie, Xiążę nad pochwały,
Pod oyczyny twej brzemieniem,
Twardém pracując ramieniem,
Od zorzy schodzi dzień cały!
Ja wesienném próżnowaniu,
Jak rozrywałem me nudy,
Day czas krótkiemu czytaniu,
I wysokie przerwy trudy.

Kiedy na górney zodyaku szali
Słońce, tu waży jesień, a tam lato;
I poty, które rolnicy przelali,
I plon, jakowym nagrodzeni za to;
Wody, mgła gruba okrywa,
Wiatr się północny poświstem zwoływa,
Już nas rzucacie wędrowne żorawie!...
Póki na naszey żyć mogliście stawie.
Póki przy naszym słońcuście się grzały!...
Jak głód i zimno, zaraz uleciały!...
Tak robi przyjaźń fałszywa;
Gdy u mnie nieczuje złota,
Gdy się stołów niespodziéwa,
Niki w moje nie wjeżdża wrota!

Chłodne wieczory; mroźna jutrzeńki go-
dzina

Rosę, kiedyś żywotną, ścina;
Truchleje, na zimy przyzyście,
Zatrwożone puszczy liście.
Człowiek, jak ten list drzewa, który mro-
zem zdjęty,
Od swej gałęzi odcięty,
Kiedy na ziemię padnie za nie już nie stoi,
Tylko się jego szumu darcemnie zwierzy boi!..

Wichry nabierają siły,
Robią lasy niepogody,
Nieba się chmurą zakryły,
Chwila lodem pęta wody.

Tymczasem skrzętny koło swojej chaty
Gospodarz chodząc opatruje ściany,

A żeby matkę obciążoną laty,
W cieple uchował do pory wiosnianey.

Plak mu zlatuje leśny na podsienie,
I szuka gdzieby żywność jaka była,

Którę opatrność karmiąca stworzenie,
W naszych mu gumnach częstkę wyznacz-
ła.

O wy niewinne ptaszęta!

Nie leccieź nigdy w te strony,
Gdzieptasznik nieukojońy,

Sieci wam stawia i pęta!
Ni waszym piczczonym głosem,

Ani piór bogatym strojem,
Uchronicie się przed ciosem;

On samym żyje zabojem!..

Przy ubogich się przedzey pożywicie;
Ma ktoś do zbytku, dybie wam na życie!

Zagrody mey ozdoba! lipo okazała!

Jak twoja mignęła chwała!

Straciłaś głowy koronę,

I uplotki zielone,

I wesołe przedtęm czoło,

I nas, bawiących się w koło.

Na korze tylko karby się zostały,

Które lata poorały!...

Tak kiedyś hoża Teona

Przybrana w różane wieńce,

Wiodąc zalotne młodzieńce,

Wdziękami była wstawiona!

Teraz ten się jey nawet nie natrąca,

Którym wzgardziła Irys panująca.

Kwasnemi słowy mówi, urywa,

Jey uśmiech, zmarszczki nowe odkrywa,

Głoso się do lat swych nieprzynaję,

A w ciszy, zbiegłym godziuom łaje.

Drzewom się z wiosną zieloność wróci,

Nas młodość gdy raz porzuci,

Nie chce już nigdy zbujana,

Dawnego odwiedzić pana. (szkody!

O cudzych mówiąc, swoje przypominam

I ja byłem kiedyś młody!...

Dziś, gdy mię wiek ujął cieśniny

Nie śpiewam Lindorze pieśni.

Nie idę, chociaż mię wzy wa

Igrać, młodzień!askotliwa:

Ani mię tak niezamroczy,

Irys, urocznemi oczy! (wzrosły!

Bliżey zima, tén! większe zawieruchy

Jaki despot, takie posły.

Łamie burza, co tylko jey oprzeć się śmiało;

To ciebie, królu puszczy, jesionie, spotka-

On swym wierzchołkiem zuchwałym, (to!..

Panował nad lasem całym.

Niby od wichrów drobny krzew zasłaniał,

Ale gałęzią razem ogromną

Przygniatał chróscinę skromną,

I wzrostu wiecznie zabraniał,

Jedna godzina zdarzyła,

Padł, burza się z nim skłóciła!

Padł, i nie wiele czasu przeminęło,

Ślady i jego wspomnienie zginęło!

Ow-bohater zawołany

Zatrząsł ziemskimi ściany!

Wziął się za pasy ze światem;

Świat mu słaby u nóg kleknął;

Choć się korzył przed swym katem,

Winnym go znalazł, że padając, jęknął.

On jeden gadał, a cała

Posępna ziemia milczała.

Żeły w potomność żyć mogą odwiekłą,

Podziw późnemu czyniąc plemieniu,

Żelazem, które krwią ludów ciekło,

Dzieła swe w twardym ryje kamieniu.

Lecz nie tak jak on, czas natarczywy,

Zwolna ku niemu szedł zemsty chciwy,

Co miało wieki przetrwać, pożera

Żelazo, kamień i bohatera!...

Choć czasem słońce pogodne zabłyśnie,

Zdaje się, że nas chce drażnić unyśnić,

Bo wkrótce z wichrem nawałne śnieżnice

Sieka złej chwili ziemię niewolnicę.

Mojej to obraz, mojej to oczyzny!...

Dla której chętnie przykrości znosili,

I pocziwemi chlubili się bliźny,

I śmiercią dawni Polacy gardzili!

Dziś, też samę Matkę mamy,

Czemuż nie tak o nią dbamy!

Czemn się bracia kłóćcie,

Gdy wam chodzi o ję życie!

Gdy wam grób już wykopany,

Od potężnych sąsiad ściany.

Rok jeden może nie minie,

Piękny kiedyś naród zginie!...

Burzliwe wasze obrady,

O nic, nieskończone zwady,

Zawiść, uraza prywatna,

Pycha, nigdy nie popłatna,

Pożądaną porę psują,

Sprawę narodu wstrzymują!

Tymczasem (może ku wieczney ohydzie),

Stan nasz do zguby jak idzie tak idzie.

I choć się tego morza uciszają wody,

Znakiem to tylko przyszłej niepogody.

Ten cierpi, z tej czasu strąły,

Szkodę swą, w oczyzny szkodzie.

I pod królewskimi szaty

Niezgód naszych cierni go bodzie.

Cierpią i serca pocziwe,

Patrząc na siebie i dzieci,

W jakiej burze nieżyłwie,

Chcą ich pogrążyć zamieci!...

Xiążę! gdzie stoisz, ztąd nas nie ubiegna!

Z tobą wraz czuje ów stróż osiwały,

I insi piękney towarzysze chwały,

Co się pod pracy ciężarem nie zegną.

Nie opierasz się znużony niewczasem,

Na baszcie, której straż ci poruczona,

Aby spać, sen cię nie ogarnął czasem,

Góry nie wzięła nieprzyjazna strona.

Jeśli po burzy którą się dziś chwije,

Swoję się wiosny doczeka oczyznę;

I Polska niwa zieloność przywdzieje, (zna;

Kiedyś w krzew laurów nieśmiertelnych ży-

Wam ja mężowie, pochwał warci sami,

Póki ni życia nie przerwa się wątki,

Latając myślą i piórem za wami,

Podług sił w pismach wystawię pamiątki.

Nie w marmurze twardym rycie,
Ani spiżą znakomite;
Małeć wprawdzie, małe,
Ale może trwałe.

Fragment w zamieszaniach kraju.

A oni zapaleni o tём zapomnieli,
Ze wspólny los ich czeka, wspólną matkę
mieli.

Ten bratu bronią grozi, inszy bratu łaje;
Kiedy matka szanowna w posrodku nich
staje.

Wstyd z nią wszedł: broń i oczy spuścili ku
ziemi;

Ona ich zapęd słowy wstrzymuje takimi:
„Płodzie niewczesny!.. niebo ciebie zanie-
dbało.

I serca ci Polaków dawnych dadź nie chcia-
ło!

Dokąd dzieci bieżycie? miłaż wam krew
braci?

Wszak kto przelał braterską, ten część swo-
jej traci

Nad wszystko: czyżem cierpieć z rąk wa-
szych powinna!

Jeźliście sobie winni, ja wam nic nie winna.
Za co kaleczyć piersi, co was wykarmiły?

Mnie ranią groty, które mych synów prze-
szyły.

Czyż już z przeciwny strony wszyscy wy-
giniecie!

Czyliż pić do jednej się wody nie zeydzie-
cie?

Na co się łzycie słowy, i bronią grozicie?
Dawne sławy zarobki w jednym dniu trwo-
nicie.

Jakaż ślepotą w te was bezdroża wpędziła?
Zarośły ścieżki zgody któredy chodziła!
Zły ptak, który niebacznie szpeci swoje
łóże: “

Skończyła, z rąk wypadły bratobójcze no-
że.

*Do Xiążęcia Mikołaja Repnina Jenera-
ła, Gubernatora Litwy 1796.*

Chcesz książę, bym co pisał? wszród po-
wszechny kłeski,

Gdy tak zniżył Polaka miecz Ruski zwy-
cięzki,

Jak może bawić kogo, albo bydź bawioną
Istność, kiedy ją z stopnia swojego strącono!

Sam Apollo za jakies pobite Cyklopy,
Zepchnion będąc z Olimpu między proste
chłopy,

Gdy nu bóstwo odjęte; gdy smutny i goły,
Nie pomyślił o wierszach, paś Admeta wo-
ły.

Straciliśny tę skrzynię, w której były skła-
dy

Zaszczytów, co oszczędne przyzbierały
dziady;

Skrzynię sławy narodu wziętą od nich spad-
kiem,

Wszystko to z twym, oyczyzno, zginęło
upadkiem!

Ten język, i te wiersze słowami polskimi,
Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi!

W którą stronę piszący zwróci się oczyma.
Kiedy nieśmiertelności pismom jego nima!

Zdaje się, że już widzę; jako brat od brata
Pomiędzy trzy mocarstwa oddzieleni świata,
Rolę, którą niedawno wspólną ręką sieli, (ta,
Bijąc się za swych panów krwią niewinną
złeli!...

Widziałem, kiedyś moja ginęła oyczyzno!..
Błada czuiciem nieszczęścia i swoją siwizną,
Próżno ratunku od swych dzieci wyglądała;
Potem jęczała, potem padła, i skonała!

Droga matko! jeżeli słuch mię mój nie myli,
Jęk twój słyszę ostatni, którym echo kwili,
Którym pustynia lasu drugiey się odzywa,
I myśl mą zastanawia, i wiersz ten przerywa!

Po takiey kłesce, gdy się łzami zalewamy,
Przysiądz kazano, że już oyczyzny nie ma-
my!

A wtenczas, gdy tak losów Polskich dokoń-
czono,
Spuścił Bóg od piorunów rękę zczerwienio-
ną.

O wy! którzy oyczyznę swoją jeszcze macie!
Szanujcie ją! nie takiey nie wyrówna stra-
cie!

Po tej matce sierota gdzieżby się udała?
Zmarła nie miała krewnych, przyjaciół nie
miała!

Książę! gdy takim czuiciem wskrós przejęty
byłem!

Pomiędzy łzy mych oczu ciebie obaczyłem;
Widzę wysokiey cnoty łez nieco ochrania,
Zwalnia żal nieporadny, daje czas pisania.

Kiedy nieśczęść okropnych zważyło się
brzemie,
Aby tę opłakaną uciśnęło ziemię,

Ktoś pomnażał ciężary, a ty wzięłeś w podział,
 Żebyś ubogą uedzę głaskał, żywił, odział.
 Rzekłeś sobie: „Te łzy im otrę nieco z powiek,
 „Stracili wszystko! oni ludźmi są, ja człowiek!
 A cierpiącym: „I mnie też czuć natura dała.”
 Nędza na cię z uśmiechem nieśmiałym weyrzała.

Widziano, ile litość może cię kosztować!
 Płakałeś, żes cierpiących nie mógł poratować.
 Ludzkość kiedy na szalę tężę położyła,
 Pokazało się, że cnót wiele przeważała.
 Tąś ręką sprawiedliwość ludowi szafował,
 A drugą miłosierdzia potrzebnych ratował;
 Gdy się dniem ta szlachetna praca zakończyła.
 Ręka litości bardziey utrudzoną była.

Mężu zacny, do ciebie przystępu los nima!
 Tysiąc go rąk ku niebu wzniesionych za-trzyma.
 Noe cnotliwy, wyrok gdy ziemią pomiata,
 Spłynął nad ruinami zalanego świata.

Do Dymitra Koszelewa, Litewsko - Grodzieskiego Gubernatora, oddając mu książkę Rozmów Platona.

Czytając to dzieło moje
 Gdzie przyydzie rzecz o cnotliwym,
 O mądrym, grzecznym, szczęśliwym,
 To będą obrazy twoje.

A tak, nadzieja mi tuszy,
 Ze kiedy maluję ciebie,
 Książka jest według twęj duszy,
 I w niej, musisz kochać siebie.

Ale jeśli chciałbyś wiedzieć
 Kto też cię kocha na ziemi?
 Ciężko wszystkich wypowiedzieć:
 Oto są, między pierwszymi

Monarcha, bo usłużony,
 Cnotliwy, bo go szanujesz,
 Ten co padł, bo podzwigniony,
 Nieszczęsny, bo się litujesz.

Mężu zacny! złemu wczół
 Zabiegasz zręcznością całą
 Nie słyszysz, okrzyki w kółto?...
 „Ten dódydzie, bo idzie śniać.”

Horacyusza Oda XIV. do Postuma.

O Postumie! Postumie! szybko biegną lata!
 Ani cię twoja cnota, i wziętość u świata,
 Zastoni przed starością, która następuje!
 Ani od nieużytey śmierci wyratuje! (lit,
 Gdybyś potni zykroć na dzień hekatomby pa-
 By się nad tobą Pluton nieczuły użalił:
 Z którym ogroimny nie mógł dóysdż Geryon
 sprawy,

I Tycyona pognął na Styxu przeprawę!
 Tak jest: wszystkim nam trzeba te brody
 przebywać,

Komu tylko na ziemi przyszło przemieszki-
 wać.

Czy ty król, z pod dachówki wyysdż trze-
 ba, bogaty,

Czy wieśniakowi droga tędy z jego chaty.

Napróżno ochraniasz się mężobóyczey woj-
 ny,

Albo morza wzdętego burzy niespokoyney.

Napróżno zbyt troskliwy pory jesieniami
 Zastaniasz się przed wiatry zdrowiu szkoc-
 dzącemi.

Trzeba ci będzie widzieć i Kocył leniwy,

I Danausa córek ten ród nieszczęśliwy:

I chytrość Syzyfowa, jaką wzięły pracę,

Szyzfa Eolidy nieskończone prace!

Trzeba rzucić tę ziemię, ten dom, miłą żonę.

Żadne z drzew, co przez ciebie tak pilnie
 sadzone,

Krótkich lat pana swego nie tknięte żalobą,

Prócz smutnego Cyprysu, nie poydą za to-
 bą.

Dziedzic twój, jak się tylko twych lat nie
 przecina,

Za stem kluczów chowane zaraz spija wina,

I te pyszne podłogi nayprzednieyszem zle-
 wa,

Iakie naywyższy kapłan uwieczrzy mie-
 wa.

*O podeyrzliwosci Jana Jakóba Rousseau.
 Wyjętek z poematu o Imaginacyi przez
 L'Abbé De-Lille.*

Autor, który koleyno uczył powszechno-
 ści,

Co jest głosem rozumu, co głosem miłości!

Jakiż talent! jakiey on mądrości obrazem!

Ale co za niestusżność? co za słabość ra-
 zem?

Bojażń jakaś zaraz z nim od kolébki była,

Bojażń go aż do grobu jego wprowadziła.

Wy! co smakować w jego pismach znacie
 sztukę,

Wy! którzy mu winniście i łzy i naukę.

Dla tych darów (jeżeli obrazu nie skażę)
 Przystąpcie serca tklive, ja go wam pokażę.
 On nie natręt, lecz pełen swej podey-
 rzliwości,
 Rzadko lubi się bawić w ludzi przytomno-
 ści.
 Pół przyjaciół, lub gdzie go tajny uchron
 skryje,
 W smutney niepodległości w śród lasów
 żyje.
 Czasem na gór wierzchołki tęskność go za-
 wodzi,
 By widział pierwszy promień słońca, które
 wschodzi.
 Czasem do brzegu rzeki przyjdzie zamy-
 ślony,
 Słucha szumu, lub patrzy na bieg jej spie-
 niony.
 Albo pyszny, że sławie swojej się wyrwa,
 Wieśniaka nieznany mu dziejów posłuchi-
 wa.
 Słucha i wnet ucieka. Bez żądz i starania
 Z swoją dziką rokoszą przed ludźmi się
 schrania.
 Lecz jeśli go uyrzycie: przez naturę pro-
 szę
 Który piórem wymownem malował ros-
 kosze,
 Nie jątrzcie go, szannycie los, jego morder-
 cę.
 Słowami łagodnemi głaszcie dzikie serce.
 Ach! to serce ogniste, co dziwacznie było,
 Jeśli sobie jest męką, nam rokosz sprawi-
 ło.
 Dbaycie o jego szczęście, bawcie tęskność
 jego,
 Cieszcie go z losu, z ludzi, i z niego samego.
 Próżna rada! nic jego rany nie zagoi.
 W podeyrzliwym naturą na niego się zbroi.
 Człek obcy, któremu się słyszeć o nim zda-
 rzy,
 Co wielbi pisma jego, a nie widział twarzy,
 Starzec gasnący, chłopiec jaki bojaźliwy,
 Co jeszcze nie zna tego, co to kto zdradliwy;
 Gospodarz domu, krewny, przyjaciel, mu
 winny.
 Lęka się, by kto nie chciał być mu dobro-
 czynny!
 Jestże człowiek, który się w godzinie sko-
 nania
 Wesprze na ręce miłej przyjaciela wzbra-
 nia!
 Coby nie patrzył na łzy wzgonie rozrze-
 wniony,
 Swego brata, lub siostry, syna, lub swej
 żony?

On nieszczęsny ostatniey gdy godziny tyka,
 Ledwie miał rękę, co mu powieki zamyka!
 Zaden z przyjaciół nie był z nim przed jego
 końcem.
 Z samem tylko na ziemi pożegnał się słoń-
 cem!
 Nieszczęsny! więc śmierć tylko stały uchron
 tobie?
 Ach! przynajmniej spokojny spoczyway
 w tym grobie.
 To jezioro, te kwiaty, ta murawa żywa,
 Te topole!... wszystko cię do pokoju wzywa.
 Od tej podeyrzliwości już odetchniły rzad-
 kiey,
 Oto biegna ku tobie i żony i matki;
 Patrz kochanków i dających! każdy w swej
 przykrości,
 Idzie łać na twym grobie łzy tklivey miło-
 ści.
 Obacz to grono dzieci, co w cieniu igrają,
 Oneto za swą wolność, tobie hołd oddają;
 I patrząc na ten widok, powiedz: „Ja to by-
 łem,“
 „Jam był nieszczęsny!... ale ich szczęście
 zrobiłem.“

*Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta
 Augusta, ostatniego Polskiego króla
 z Domu Jagiellów.*

Ty śpisz Zygmuncie! a twoi sąsiedzi
 Do twego domu goście przyjechali!..
 Ty śpisz, a czeladź przyjęciem się biedzi
 Tych, co cię czcili, co ci hołdowali!
 Gorzkie wspomnienia, gdy szczęście
 przeminie,
 Czemuż i pamięć o nich nie zaginie?...

Nie zostawiłeś syna na stolicy,
 Przez jakieś na nas Boga rozguiewanie,
 Ktoregoby wnuk dziś po swej graucy,
 Rozrzucił postrach i uszanowanie!
 Po tobie poszła na handel korona,
 Tron poniżony i rada stępniona!

Oczyżno moja na końcu upadła!
 Zamożna kiedyś i w sławę i w siłę!..
 Ta, co od morza, aż do morza władła,
 Kawałek ziemi niema na mogiłę!..
 Jakże ten wielki trup do żalu wzrusza;
 W ten ciele była milionów dusza!

Patrzcie! matko, nie jakieś leży dziecię!
 W wyniosłych prosiach głęboka mu rana,
 Którą szlachetną wychodziło życie!..
 On nie uciekał; bo z przodu zadana!

Jeszcze znać w twarzy, jak jest zemsty
chciwy!
Zdaje się gniewać, za to nieszczęśliwy?

A tam, pocziwość, kościół, wstyd, zgwał-
cony;
Pożarem całe spłonęły osady,
W dom gorzący właściciel wrzucony,
Ierwey mu wszystkie zrabowano składy.
Wszędzie zajądłość ogniem, śmiercią ci-
ska,
Gdzie spojrzysz rozpacz, trupy, zgorze-
liska!...

O tych rozbojach, jedni zniechęceni
Pod nieznajome rozbiegli się nieba!...
Drudzy ostatnią nędzą przyciśnieni,
W swych kiedyś domach dzisiaj żębią
chleba!

Insi rozdani w Moskwę i Niemce,
Na roli oyców płaczą cudzoziemce.

y, co domowe opłakawszy klęski,
Poszliście naród ratować niewdzięczny!
W tylu przygodach wasz oręż zwyciężki
Pokazał światu, że i Polak zręczny!

Cóż przynieśliście z powrotem w swą stro-
nę!..

Ubóstwo, blizny, nadzieje zwiedzione...

Oto krwią piękną ziemia utłuszczona,
Konie i jeźdźca dzikiego wytueza,
Głodne dzieci matka przymuszona
Płannącego języka naucza!...

Tak jest, jak twardy wyrok jakiś kazał,
Inszych popisał, a Polskę wynazał!...

Wisto! nie Polak z ciebie wodę pije,
ego się nawet zacierają ślady,
On dziś przed swoim imieniem się kryje,
które tak możne wstawiły pradziady!...
Już białym Orłom i bratnicy Pogoni,
Świat się przed laty nawykły, nie skłoni,

Zygmunciel przy twoim grobie
Gdy nam już wiatr nie powieje,
Składam niezdatną w rękę dobie,
Szablę, wesołość, nadzieję.
I tę lutnię biedną!...
Oto mój sprzęt cały!
Czy mi tylko jedno
Zostały!...

Sen.

Widziałem niby, kraj jakiś cały,
Nieszczęścia wszystkie opanowały,
Smutny mieszkaniec bez zmysłu biega,
Gdy niezgojonym ranom ulega,
Zdaleka złęgo ściąga przyczynę,
Mruczy na losy, nie na swe winy.
Indziej się z zbytkiem wesołość sili,
Jak gdyby w stanie najlepszym byli.
W spornych puharach szumi im wino:
Chwała truciznę, od której giną.
Żeby dopełnić smutnej powieści:
Znak śmierci w chorym, nie czuć boleści.
Indziej w powszechnej narodu toni
Każdy się za swym pożytkiem goni!
Ten sprzęt swój, inny unosił złoto;
By mieć dostatek, choćby z sromotą
Niech Pospolitarzcz sobie ginie,
Byle on swoje ocalił skrzyżnie.

Jeden mąż tylko zdawał się baczuym:
Który dotknięty losem opacznym,
Nie około swych majątków chodził,
Ale z nieszczęścia matkę uwodził
On ją klęskami ciężką i laty
Niósł na swych rękach za sprzęt bogaty.
Lecz spokojności nie dano cztęku;
Ma nieprzyjaciół cnota w złym wieku,
Coby go jeszcze szanować miano,
Matkę i syna zagubić chciano;
Gdy spadł nań jakiś naieźdnik srogi,
I groził śmiercią. Ale mąż drogi:
Słodki swój ciężar złoży na ziemi,
I siłami go broni całemi.
Co zręczność mogła, co moc rycerza,
Sam uderzony, silniej uderza.
Ze nieprzyjaciół pierzchnął na strony;
Lecz i bohater był poraniony.
Strapiona matka gdy nad nim wzdycha,
On się wesoło do niej uśmiecha;
I gdy ma piękne rany zawiła,
Tak się odezwie: „Ojczyzna miła!
„Nie chowaj mi ran wziętych w potrzebie,
„Lubię krew, kiedy płynie dla ciebie,
„Gdym cię ocalił, dosyć już żyłem!“
Wtém się obudzę; i pomyśliłem:
O wielki mężu! (jesli już z nami
Na ziemi żyjesz) co nieszczęściami
Naród zgnębiony w dawnym zaszczycie
Postawisz jeszcze; zdrowie ci, życie!
Kiedyż zabłyśnie dzień dla nas świętny,
Gdy swój sromoty Polak pamiętny,
W krwi nieprzyjaciół znywać ją będzie,
I na wyniosłych karkach ich siedzie?
Niech się najtwardszym murem opasze,
I tam mu Polskie dotkną pałasze!

Niech pod armatą ziemia mu stęka,
 W środku jej wolna zwiąże go ręka, (*)
 Zwiąże, i ciągnąc będzie w zdobyczy,
 Mimo wojsk jego tłum niewolniczy.
 Znaneu sobie poleca szlaki,
 Szczęśliwe mego narodu ptaki.
 Na wysokich mu grodach osiedlą,
 I pastwy swojej szukać w nich będą.
 Obym ja tego dnia odżył jeszcze,

Gdy Polska matka w ręce zaplaszcze,
 Z wojny witając zwyciężkie syny,
 I mógł cię widzieć, mgłu jedyny!
 Kiedy wkościele z twemi Polaki,
 Zawieszać będziesz zdobyte znaki;
 Gdzie pocziwami chwalebny blizny,
 Złożysz i broń twą Bogu ojczyzny.
 Żeby wspominał wiek opóźniony!
 „Oto tą bronią kraj wybawiony!“

(*) Z dziejów świata wiadomo, że wolne narody bywały zawsze najwaleczniejsze. Tatarowie po kilka razy podbili Azję i podziśdzeń jeszcze w Chinach i Indyach Azyatyckich panują Arabowie po Machometem i następcami jego Kalifami świat zawojowali; bo prócz Azji i Afryki, w części nawet Europy panowali. Grecy dawni i Rzymianie, jak daleko z zwycięztwami zaciekli się, świadkiem wyprawy Alexandra wielkiego, i tylu sławnych Rzymian podbijających ziemię. Niedawnego także wieku Rzeczypospolite najpotężniejszym mocarstwom, skutecznie się oparły. To zaś uważać potrzeba, że prócz Tatarów, którzy mnóstwem i odwagą zwyciężali, inne narody wolne małą swoich liczbą największe otrzymały zwycięztwa; bo su-

rowy rozkaz i postrach, jakimają swego jedynowładcy niewolnicy, umarza odwagę, którą jest skutkiem dobrowolnego ofiarowania się i zaufania siłom własnym, wtenczas kiedy niewolnik pierwszego mieć nie chce, bo kraju niewoli swojej, i pana własnego bardziej nad nieprzyjaciela nie lubi; a drugiego mieć nie może, bo zawsze w bojaźni i pod przemocą żyjąc, cudzą tylko znać siłę nad sobą przyzwyczaił się, a swojej nie doświadczał. Człowiek zaś wolny bije się o majątek swój własny, o sławę swoją własną i narodu swego, który mu miły jest; bije się i o wolność, która mu najmiłsza. Oto są przyczyny waleczności narodów wolnych, i przemagania ich w szczupłej liczbie nad gnością niewolników.



O G R O D Y.

P O E M A.

P R Z E Z

L' A B B E D E L I L L E

N A P I S A N E.

Z FRANCUZKIEGO PRZETŁUMACZONE 1783 R.

DEDYKACYA.

*Ty, która lubisz zarabiać na chwałę,
A zawstydzasz się, gdy cię kto pochwali;
Twoją robotą jest to dzieło małe,
Choć i my razem pracować się zdali.*

*Jeśli powszechność (jak nadzieja tuszy),
W tém tłumaczeniu smak jaki uczuje;
Tam gdzie Czytelnik wyrazem się wzru-
szy,
Tobie niech za tę stodycz podziękuje.*

*Jeszcze słów wdziękiem, któreś wymawia-
Zdaje się, że brzmi powietrze okólne. (ta,
Jeszcze czuć stodycz, którąś z pióra lata,
Układajgo to tłumaczenie wspólne.*

*Agdy tak mowa moja się wmieszła
Między słów twoich najpieszczeńsze
składy,
Kradnę twą chwałę; o co gdyś niedbała,
Łatwiej mi przyszło dokazać téj zdra-
dy.*

*Niedbasz o chwałę, ani mi się zdało,
Przypisywaniem książki by cię kłócić:
Každy dar, chwałą, dla ciebie jest małą.
Gdzież się nam z memi Ogrody obrócić?*

*Ty lubisz wiosnę, boście tak podobne,
Obom wam kwitną najświeższe jagody.
Obom wdzięk, uśmiech, postaci nadobne!
Tobie więc, Wiosno, poświęcam Ogrody.*

DO CZYTELNIKA.

L'ABBE DELLILE, z Akademii Francuzkiej, we czterech Pieśniach to małe Poema o Ogrodach napisawszy, nie losem jakim, ale prawdziwą pięknoscią aż do tej miary podobał się, że powtórzone w jednym roku po tyle razy w samym Paryżu edycye, nie mogą dostarczyć żądaniu powszechnemu. Naród tak oświecony, jak jest Francuzki, kiedy się o książkę jaką z taką gorącością ubiega, jest to zapewne cechą piękności dzieła. Jakoż nie można nadto pochwalać szczęśliwych myśli Autora, opisywania rzeczy naysłodszych, i tych czułych na tylu miejscach wyrazów, któremi zimne to z siebie dzieło (jak koniecznie być musi książka każda, sztuki jakiej regułę przepisująca), ustawicznym prawie dośłodkiego myśliswojej zapędu zwrotem, ożywia. Szczupłość czasu, który mi zbywał, i zimność miejsca (jak nazywają) dydaktycznych, przywiodły mnie, że prozą wszystko to przetłumaczone, gdzie same tylko Ogrodów przepisy były; tam zaś, gdzie Autor myślą swoją na bok zacieka się, płód ten imaginacyi jego nazywawszy, na wiersz oczysty starałem się przełożyć. Szczęśliwy ja! jeżeli dobrze na wzór mój patrzeć umiałem! jeżeli tego wielkiego mówcę w suknią krojem Polskim przebijając, piękności jego nie mniejszyłem! Ale pierwszy raz idąc tą drogą tłumaczenia, a trafiwszy jeszcze na książkę stylem naysłodszy, i prawie samemu ucinkami napisaną; na książkę słów ogrodowych, których my tak dalece używania nie mamy, pełną; nie wiem, czyli czytający, a ci naybardziej, którzy Autora w jego języku znają, smakować w naszym będą tłumaczeniu; gdzie chociaż zdało mi się, że tak dalece do słów nieprzywiązywałem się, ale bardziej znaczenia rzeczy, i łatwości w rozumieniu dzieła szukałem; przecież w wielu miejscach (sam to przyznaję) tę prozę moję na częściś zbywa. Co innego postrzegłem w miejscach na wiersz oczysty przełożonych; tam, zdaje się składnie ciągnąć tłumaczenie, i (jeżeli wyznać mo-

żna), cokolwiek duszą oryginału oddycha. Nie zdało mi się, (jak mi radzono) z przystosowaniem do Narodu naszego, dzieło to przetłumaczyć, albo dla tego: że prawie połowę książki odmieniałby potrzeba, dla często wchodzących okoliczności, samey tylko Francyi tyczących się; albo dla tego: że zwyczaj ten, (jeżeli się nie mylę), przystosowania rzeczy przetłumaczoney do kraju swego, nie zdaje mi się do naśladowania. Za co proszę, mając rzecz cudzą w ręku, wszystkie jej znaki odbierać, przez któreby, że cudzą jest, poznana być mogła? Za co krzywdzić Autora książki, w cudzym narodzie odbierając mu chwałę, którą tłumaczenia z przystosowaniem do kraju, przynaymniej z czasem zupełnie zatracą? Tę ośmieleniem się przywłaszczania sobie piśma narodów cudzych, jeszcze się sam tłumacz i naród własny krzywdzi! Ten, że przynaymniej tak wydaje się, jak gdyby co zupełnie swojego utworzyć nie mógł; i tylko jak ów ptak w bayce, cudzemi piórami przyozdobić się wołał; Naród zaś, że ponieważ łatwiej jest do cudzego coś trochę przyczyniwszy rzecz jaką zrobić, Polak, któryby z siebie pomyśleć, i co doskonałego ułożyć mógł, na tem co mu łatwiej przychodzi, przestaje, i oryginały, które samc honor krajowi robią, nie dba.

Masz tedy Czytelniku dzieło takie, jakie mogłem ci nawiernie z Francuzkiego przełożone, pokazać. Nie sądź: ażeby tylko dla czczonej zabawy twojej było napisane. Nauczają się w niem jedni gustu prawdziwego zakładania ogrodów swoich; mieć będą insi piękne wymowy, na tylu miejscach przykłady. Na jakiegokolwiek z tych dwóch rodzajów Czytelnika książka ta napadnie, będzie się z pięknoscią ogrodów, albo z wymowy piekonywał, że co tylko w nich do naturalności nakreślone jest, już tęp samem pięknem będzie, a tę pięknosć stałe zabezpieczenie i w następnych ludzi i wieków znaydzie.

O G R O D Y.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Słodka wiosna powraca! i jej dzielna siła
Ptactwo, kwiaty, Zefiry, głos mój odżywiła.
Do jakiegoż nucenia nawiązę me strony?
Ach! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzy-
krzoney,
Gdy pola, lasy, góry, w około młodnieją,
Wszystko śmieje się szczęściem, miłością,
nadzieją;
Niech kto pali kadzidło imionom wieczy-
styn,
Niech przewozi zwycięstwo na wozie ogni-
styn,
Atreusza maże się krwawemi niezgody;
Flora się uśniechnęła: ja śpiewam Ogrody-
Powiem, jak sztuka wsparta na mieysca poło-
żeniem,
Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.
Ty więc, co godząc wdzięki i moc wyrażenia.
Uniesz pieśni uczący ożywić nudzenia;
Muzo! coś Lukrecego poratować chiała, (ła:
Gdys twardych jego nauk ostrość ugładza-
Wszak nie krzywdząc języka bogów, z twej
posługi;
Rywał jego opiewał pracowite pług.
Przybądź, i chcię przystroić rzecz tę wię-
kszey wagi,
Tę, która warta była Wirgila przewagi.
Nam tu dalekich ozdób szukać nie należy,
Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat
świeży,
I jak chmura swą barwę ma z promienia da-
ru,
Język mój wdziękiem mego zaprawię za-
miaru.
- Niewinna ta zabawa, którą wiersz mój gło-
si,
Do pierwszych się dni świata starego odnosi.
Gdy człowiek dzięk ziemię w postuszeń-
stwo w prawidł,
Jakiegoś się jej kąta kształceniem bawił;
Blisko pod swojém okiem, co prawego strze-
gły,
Drzewa mu ulubione, i kwiaty się zbiegły,
Ze prosty Alcynous dawał za przykłady,
W starożytny Grecyi nikczemne swe sady,

W tenczas, kiedy nierównie większemi za-
chody,
Babilon na powietrzu zawiesza ogrody!
Gdy Rzym światu całemu rozdawał kayda-
ny,
Zwycięzca szedł w swój ogród łupami przy-
brany;
Tam składa gniew wojenny, tam składał i
chwały.
Dawniej, ogrody Mędrcom schronienia da-
wały,
Gdzie z twarzą śniejącą się ludzi nauczają.
I gdy grunt Elizeyski nieba cnocie dają,
Czy tam były pałace? Gay to był zielony,
Gay, kwiatem, strumykami, polem, napeł-
niony.
Mieszkanie próżnowania, i najsłodszy
chwili,
Gdzie zmieszana z pokojem długim rozkosz
pili.

Zacniemy teraz (bo już czas jest) bieg,
który sobie założyłem: Filip mnie do tego
zachęca, i rzecz sama wzywa.

Ażebys niewinnie wich wdziękach pola
przyozdobił, nie znieważay natury, a je-
szcze tak wieląłożonemi kosztami. Ta szla-
chetna zabawa potrzebuje mistrza w sztuce,
któryby myślił, i więcej rozumu, niżeli pie-
niędzyłożył; przez coby dzieło mniej prze-
pychu, niżeli wysmienitości, mniej ozdób,
niżeli piękności miało. Ogród w oczach mo-
ich, jest to duży obraz; bądź więc malarzem.
Pola, ich niezliczone odmiany, rzut światła
różny, zebrane zaciemnienie, pory następu-
jące ustawiczne, bieg dnia i roku, łaki kwia-
tami przystrojone, uśmiechające się wzgó-
rki, zielona murawa, drzewa, skały, wody i
kwiaty, oto są twoje pęzle, płótna malarskie
i kolory. Natura jest w mocy twojej, i twoja
ręka płodna może tworzyć świata żywioły.

Ale niżeli zaczniesz Ogród zasadzać, niżeli
ziemię motyką nieroztropnie poruszysz,
ehcąc dać piękny kształt ogrodom twoje-

mu; uważaj, poznawaj, i naśladowy naturę. Czyliżes nie zdobywał często na ustroniach, gdzie nie tak ludzie zachodzą, te położenia miejsca szczęśliwe, które zatrzymały krok twój, i na których obraz naysiękniejszy, w zamyśleniu się i w zadumieniu wpadałeś? Naśladowy ile możliwości w ogrodzie twoim, co tam widziałeś naysiękniejszego, i z ogrodu natury, naucz się przystrajać ogrody twoje. Poglądaj nadto na miejsca, które gust doskonałszy przyozdobił. Zpomiedzy takich piękności, wybieray jeszcze. W swoim przepychu okazałym zadziwiał się nad ogrodem *Chantilli*, który bohaterowie, i wielki jeden po drugim przystrajają; *Beloeil*, razem wspaniały i wiejski (*), *Chanteloup* pyszny jeszcze wygnaniem pana swojego; a będą ci się koleją podobają. Tak jak pączek jaki czerstwy z bojaźnią przedzajacy porę wiosny, piękny ogród *Tivoli* (**) kształtem swoim nowym, stał się naysiękniejszym wzorem we Francji. *Gracye* usniechając się *Montreuil* zakładały (***) *Mau-pertuis* (****), *le Dessert*, *Rincy*, *Timours*. *Anteuil*, jakże po ścieżkach waszych z słodyczą błąkać się trzeba! Cień wielkiego Henryka, jeszcze lubi i szanuje Nawara. Podobny do swego szanownego, i młodego tego bóstwa ogród *Trianon* (*****), wdzięki połączył ze wspaniałością, dla niego on i piękny jest, i przez niego samego przyozdobiony. A ty! najsłodszy z Xiążąt wiernie schronienie, Ogródzie! którego nazwisko nadto skromne stało się niegodnym ciebie (*****); Miejsce wdzięczne! pozwól mi tego wszystkiego, czego mu żyć przywiniem; przysłodkim uchronię, daway mu chwile swobodne! On który równie łaskawie Poetę, jak i wiérsze jego przyymuje; który w wyborze piszących wdzię-

cznie, w tym ogrodzie kwiatami Poezyi przyozdobnym, i moje Muzę przytulić raczył, że z łona krzaczku swojego poziomy siołek obok wspaniałej rosnę lili. Towarzysz nieznanomy tym ludziom sławnym, o gdybym głosem moim słabym, jak oni niegdyś, mógł się tak podnieść; opisywałbym ogrody twoje, Bóstwo, które w nich mieszka, przyjaźni i nauki, które przy boku twoim trzymać się lubią. Miejsce rokoszne! bądźże uszczęśliwieniem dla niego: A ja, jeżeli kiedy z łaski jego przyozdabiać sobie będę wiejskie mieszkanie, obraz w nim dobroczyńcy mego położy, który naysiękniejszymi kwiatami ogrodu mego przystroję. Około niego nasadzę, i gałęzie porozciągam mirtui lauru, tak miłe drzewa Burbonom; i kiedy wdzięczne ich cienie pokój i wolność, natchną mnie, sprawcy darów tych i lutoi moję poświęcę.

Mówiłem o położeniach miejsca szczęśliwych, które sztuka może naśladować. Ale są takie przypadki, gdzie wzorów niektórych chronić się nawet potrzeba. Często duch naśladowniczy zawodzi nas. Nie przymuszay gruntu twojego do przyjęcia piękności, których mieć nie powinien. A naysiękniej, miejsca położenie naysiękniej poznay, i szanując bóstwo okolicy, radź go się, bo jego władza nie bywa bezkarnie naruszona. Tym czasem nie tak śmiały, jako bardziej świadczymy w myślach swoich ogrodnik, ustawicznie coś bez gustu odmienia, mięsza, przewraca, wszędzie sprzeciwiając się naturze; a przez nieskładne wybranie piękności, które z sobą łączy, psuje pięknych miejsc Włoskich położenia, chcąc je przeznosić do Francji.

Poznay się natém, i tego się chwyta, co gruntu twój przyymie z łaskością; i to jest co naysiękniejszym nad naturę zowie się, a wszelako samą naturą jest; to jest, ten obraz doskonały, który wzoru swojego nie ma, i na którego wyborze Berghem i Poussin tak daleko poznać się umieli: Poglądaj często i bierz nankę z dzieł ich doskonałych, a co ci malarstwo pożyczło, niech sztuka ogrodnicza z wdzięcznością odda naturze.

Teraz nważmy, jakie ma być wybranie gruntu, i jakie miejsca zdadne będą do wypełnienia zamysłu twego. Były czasy tak nieszczęśliwe; gdzie czyniąc ostatnio dla ziemi naprzykrzenia, położeniom nayszczęśliwsiym sztuka wypowiadała wojnę, i zrównyrując doliny, albo niszcząc pagórki, z miejsca naysiękniejszego, nieprzy-

(*) Beloeil domi ogród Xiążęcia de Ligne.

(**) Pan Boutin w ogrodzie *Tivoli* dał naysiękniejszy wzór ogroduw nieregularnych.

(***) Montreuil ogród Xiężncy de Guémené na drodze z Paryża do Wersalu.

(****) Ogród *Mau-pertuis*, nazywa się inaczej *l'Elysée*, należy do Markiza *Montesquieu*. Ogród *Desert* zrobiony z arbrysu Pana de *Monville*. Ogród *Rincy* należy do Xiążęcia d'Orleans.

Limours, miejsce dzikie, przyozdobione przez Hrabinę de *Brienne*.

(*****) *Trianon*, Ogród Królowej.

(******) Rzecz tu jest o ogrodzie nazwanym *Bagatelle* Xiążęcia d'Artois, który jest w pośródoku lasu wdzięcznego.

jemne robiono równiny. Równie podobnym nierozmysłem, sztuka tyrańska pól położystych, dziś na nich góry i doliny zrobione. Chroń się, ażebyś w przypadki takie nie wpadał. Wszystkie starania twoje na próżno opierać się będą gruntowi górzystemu; a na położeniach płaskich zrobione wzgórek mały, miasto tego, żeby miał być osobliwą jaką odmianą, staje się tylko śmieszny.

Ale jeżeli szukasz miejsca pracom twoim zgodnego, chroń się i pól nadto położystych, i gór zbyt znacznie nierównych. Ja wybierałbym te miejsca, gdzie bez pychy przyjemny wzgórek nad bogatemi panuje dolinami. Ta ziemia miła jest bez przysady, podniesiona bez przykrości, i sucha bez czczości: tam postępując horyzont jest ci coraz posłuszny, grunt zniża się albo podnosi; ścisła się, albo się rozciąga; a tak połączenie miejsca i rozkosz ztąd twoja za każdym krokiem się odmienia. Niech tam sobie miernik z cyrklem w rękę, w wicości domu swego, ogrodu z zupełną symetrią na papierze plany rysuje; ty pójdz na miejsca same; tam z ołówkiem w ręce, maluj te wesołe wyrznięcia, te piękne brzegi i doskonałości. Zgadywaj sam sposoby, przewiduj i ułatwiał trudności: cuda też to sztuki, na wykonaniu rzeczy trudnych zawisły.

Grunt najnieużyteczniejszy swoje zobacz piękność: bo jeżeli jest czystym i nagim, niech nagość jego lasek przykryje; jeżeli zakrytym, niech słońcu siekiera miejsce otworzy; jeżeli wilgotnym, zrobione kanały w potok płynący zgniął wodę przemienia, i pracą szczęśliwą, poprawisz za jednym razem powietrze, ziemię i wody; jeżeli nakoniec suchym i nieurodzajnym, szukaj, gruntuy, kop jeszcze, bo może woda, której żądasz, jest blisko. Tak ja sam, długiem utrudzeniem znudzony, kiedy czczość gruntu przeklinałem, strumyk szczęśliwy nagle z ziemi wytrysnął, i mój wiersz tym ożywiony płynie nakoniec łatwiej.

Staraj twoje około ogrodu daleko bądźcieśdusze, i sztuka daleko więcej przyniesie rozkoszy; jeżeli mało mając na tém, ażebyś zabawił oko, jeszcze i do serca mówić będziesz. Znaszżeły te połączenia z sobą i rozumienia się niewidome ciał duszą nieożywionych, i istotczujących? Słyszysz kiedy wód, łąk i lasów, milczącą wymowę, i głos ich tajemny? Spraw nam te dziw. Jakże od uśmiechniętego się miejsca, do smutnego, od poważnego do wdzięcznego

przeyscia, zawsze mnie obchodziły! Prosty, wspaniały, silny i słodki, połączone te wszystkie tony, będą się wszystkim podobać gustom.

Tam niechay malarz przychodzi brać wzor. Niechay rynopis rodzi swoje twory; (ry. Niech człek rozumny słodczy jakąś czuje; I w swoim szczęściu, szczęśliwy smakuje. A ten, któremu wiek upływa w biedzie. Niech w te ustronia napłakać się idzie.

Ale my powszechnie śmiaćmi jesteśmy, dobre zaś myślenie rzadkie. Miasto tego, ażeby piękność jaka gwałtownie nas w oczy uderzyła, dziwaczni stajemy się. Strzeż się, ażeby połączone rzeczy tak różne, nie były raczej nieswornie zamieszaniem. Te zaś rzeczy, które sprzeciwiają się sobie, nie zawsze z sobą będą walczącemi.

Prócz tego; na obrazy takie potrzeba miejsca obszerniejszego; dla tego w szcypłym kącie chroń się umieszczać razem, rzeki, kanały, góry i lasy. Śmiać się przychodzi z ogrodów takich, w których tam, gdzie natura w obszernem co miejscu porobiła, sztuka gruba zaniedbawszy podobieństwa, w jednym zagonie gruntu, położenie krajn całego zamyka.

Miasto tego dziwaczego wielu rzeczy zebrania i pomieszania, mięszay ozdoby, albo niechay się rzucenie na nie okiem odmienia. — Przybliżay, oddalay niespodziewane widoki; niechay się jeżeli można, za jednym razem tysiąc różnych widowisk pokazuje. Niechay niepewność, co też tam dalej będzie, zostawia oku ciekawemu słodką niespokojność; niech nakoniec ozdoby z gustem zażyte będą. Nigdy jednak bardzo niespodziewane być nie mają; ani też, którychby najłatwiej domyśleć się można.

Naybardziej zaś ile możliwości, niech będzie wszystko w poruszeniu. Bez tego, myśl niczem nieroztargniona, zapada w letarg; bez tego, na wasze nieżywe ogrody oko moje ledwie że spojrzy. Czyliż trzeba się tu świadczyć wielkich malarzów sztuka? Patrząc, jak twórczym pędem ruszające się obiekta na płótnie malują nieruchomem! Wodę, która upływa, wiatr, który nagina gałęzie, bryły dymów nnoszące się nade wsią, trzody, pasterzów, ich grzyska i tańce! Użyjcie tego ich sekretu. — Zasadzajcie w obfitości te smagłe drzewka, te drzewa ruchawe, których głowa posłuszna jest powianiu wiatrów. Jakiegokolwiek bądź

mogą, szanujcie chwiejącą się zieloność ich, izakażcie żelazu znieważać tak okrutnie naturę. Patrz, jak ręka jej odmalowała te dęby, te wiązy! jak od pnia aż do gałęzi, od gałęzi aż do liścia pomnażając ściętnienie ich, łatwość im dała pochylenia się. Ale żelazo okrutne!... Nimfy leśne, uprzedzajcie to okrucieństwo, biegnijcie... coś mówię? już się stało:

Stal twarda drzew wierzchołki przycięła zielone.

Już nie słyszę, jak czasem głowy ich wznie-sione

Wspierały wiatr burzliwy; który nim je mi-nął,

Jęczał po ich gałęziach, oddalał się, ginął. Ozionione żelaza nieczułością stoją,

Podobne mu, cichością i twardością swoją.

Wy więc, którzy w waszych ogrodach żądacie żywoci jakiegoś, zostawcie drzewom ich wdzięczną skłonność pochylania się; niech perspektywa wasza będzie pełna rzeczy ruszających się: przymusić, niech wam ta woda bieży, niech się podnosi i wytryska. Widzicie te doliny, te lasy, te pola opuszczone: posyłajcie tam różne trzody, i poróżnych miejsca położeńiach, zarzucajcie liczne ich osady:

Tam po wierzchołkach przykrych wieszają się kozy,

Tu owiec pasących się niewinne obozy, Wdzięcznym swoim okrzykiem powietrze zmięszają,

I głos ich twarde sobie podawają skały: Na dolinie z gór bliskich wodami obłany, Legł na kolanach żując wół npracowany. W ten czas kiedy koń rzeźwy, pyszny, nie-spokoiny,

To zwierze natarczywe, i lubiące wojny, Okazuje zbujały, pozbywszy się ręki, Swą moc nieukróconą, i swe dzikie wdzięki. Jakże mi gibkość jego i postać jest miła? Czyli mu do przebiecia rzeka się trafiła, Skacze, nurza się, płynąć przeciw wodzie umi,

Bije nurt nogą, który zapicniony szumi; Czyli po bujnej łące wyskakiwać woli, (li. I wiatr, który go lubi, z grzywą mu swawo-Wspaniały, z ogniem w oczach, nozdrze mu się jeży,

Piękny pych, miłością do kochanek bieżący. Chociaż go już nie widzę, widzieć go się chciało,

I żądne go nie oko po łące szukało.

Tak bogacąc się ze skarbów natury, zemia, prospekty, wody i cienie, dają ruchawość niejaka i życie okolicom.

Ale jeżeli oko nasze lubi patrzeć na widoki ruszające się, niemniej mu także niła jest i wolność. Zostaw więc ogrodu twego granice niepewne; albo przynajmniej niech sztuka ukryje i zagadzi je. Gdzie ok niczego już więcej nie spodziewa się, tam rozkosz niknie; z ciężkością nam przychodzi widzieć koniec miejsca pięknego; nudzi to nas, i nawet gniewa. Z tamtej strony muru, tej natrętniej granicy, myślimy sobie, że jeszcze piękniejsze miejsca znajdują się; i rozum niespokoiny oświeca w tem oczy błędzące. Kiedy zawsze wojnami bawiący się grubi przodkowie nasi, swe większe pomieszkania murami zamykali, każdy na swojej zagrodzie twierdzami otoczony, a żeby żył bezpiecznie, żyć musiał w więzieniu. Ale coś znaczy dzisiaj ta nudząca zagroda? którą do tych czas pycha utrzymuje, a którą bojaźń wynalazła? Miasto tych murów, które zasmucały weyzenie, gust prawdziwszy przekłada te zieleniejące się zagrody, te mury utkane z kołców, gdzie ręka twoja drżąca, różę dziką, albo morwę urywa.

Przykrość ogrodów zamkniętych jeszcze mi ciężka. Przeydźmyż za te ciasne obręby do widoku nierównie obszerniejszego, i kształtów rzeczy piękniejszych, jakich sam *Ermenonvil* wzór nam wystawić może. Ogrody, zaprosiły jeszcze i pole do swego towarzystwa, i wzajemnie, pomiędzy pola weszły ogrody.

Z wierzchołka brzegów wielkich i gór wyniesionych,

Zkąd oko rozległości sięga niezmierzonych,

Natura dowcipowi rzekła: „Ztąd gdzie stoję,

„Wszystkie, co tylko widzisz, te skarby, są twoje.

„W ich dzikiey wspaniałości bogactwie ukrytem,

„Skończ mą pracę przemysłu twojego zaszczepiem.“

Rzekła, dowcip się rzucił; wnet na każdą stronę

Szpera w ziemi, gdzie setne piękności uspio-ne,

Od doliny do wzgórka, las, gaje, rozważa, Przechodząc wszystko dotknąć, wszystko przeobraża.

Umie, co się ma łączyć, co od siebie stronić,
Co oświecić, zaciemnić, co odkryć, zasłonić.
On nie wymyśla, ale wykształca te dzieła,
I kończy rysy, które natura zaczęła.

Postać naszych skał dzikich okropność swą
traci,

Ciemność lasu smutnego z uśmiechem się
braci;

Strumień się był zabłąkał, zwrócony upły-
wa,

Poprzywłaszczał jeziora, i źróźdła odkry-
wa.

Pomyślił, i zewsząd się ścieszki pozbiegały.
Znalazły coś, i micysca odległe złączały:

Te dziwiąc się, co je tak w jeden węzeł
spięło,

Składają z sta piękności naywspanialsze
dzieło.

Tak wielkie prace, podobno zastraszają
sztukę twoję. Powróćmyż do dawnych o-
grodów, i obaczmy w nich te fraszki, takie-
mi nakładami porobione; te marne wynalazki,
te rznięte *trellaze*, ten *bassin*, te rowy
do spadku wody. Kosztem daleko mniey-
szym rozległą przyozdobisz okolicę, niżeli
dawne dziecinności szczupły kąt jaki przy-
ozdobiły. Niechay fałszywa wspaniałość
przed sztuką naszą upadnie, i niech kiedyś
Francya w nowy Eden przemieniona; przed
oczy nasze jeden obszcny ogrod wystawi.

Jeżeli zaś do pracy tej zaprządz się nie
śmiesz, przynajmniej zagrody twojej prze-
szedłszy granice, przez piękne wcyrzenia
powiększaj miejsce: tę dolinę, ten wzgó-
rek, tę wdzięczną dalekość przyczyn do o-
grodu twojego; tym sposobem cudzą rozle-
głość, posiadać oczyma, i zwrokiem używać
jey będziesz.

Naybardziej, umiey uchwycić, i staray się
przypiązad do planu twoego te przypadki
szczęśliwe, które ogrodowi cechę piękności
dają. — Tu widać wioskę, którą lasy otoczy-
ły, tam się micyskie wysokie wieże pokazu-
ją, i skała w dalekości błękitna bijąc cię w
oczy, ostrym wierzchołkiem swoim zdaje
się, że w obłokach zgineła.

Któż może zapomnieć o rzecze? o jey
biegu i brzegach? Oko twoje zdaleka ściga
wody uciekające: często wyspy z łona ich
pokazują się, często same po pod arkady mo-
stu dalekiego ubiegają. A jeżeli morze ob-
szczerne w twoich się oczach pokazuje, w od-
mienianym się często wdoku wystaw tę
scenę ważną. Tu pomiędzy gałęzi niechay
daje się widzieć; tam w zaciuku głębokiego
drzew zielonvch sklepienia niech się poka-

że, indziej w zakręcie gaju, niech go oko
nadybie, niech go czasem zagubi; nareszcie
wzrokiem wolnym, niech go całe w swojej
wielkości widziny.

Nad tak różnemi widokami miło zastano-
wić oczy błąkające się, ale przyznać potrze-
ba, że ręką skąpą, ludzie, sztuka, czas i na-
tura na około nas te drogie przypadki roz-
siewają.

O równiny Grecyi? Pola Włoskie wdzię-
czne!

Mieysca coś wmawiające, i dowcipom zrę-
czne,

Malarz od was wstrzymany, jakże wiele razy
Pogląda, zapala się, i składa obrazy,
Rysując odległości, i wyspy, i morze,
Porty, góry ogniste, po których pług orzę.
Lawy z tychże gór jeszcze lejące się strugi,
Z pałacu zburzonego wzrastający drugi.

W ciężkiej robocie ziemi i morza słonego,
Świat nowy wychodzący z rozwalin starego!
Omnie! którym nie widział tey krainy dziel-
ney!

Tych miejsc, kędy Wirgili śpiewał nie-
śmiertelny.

Lecz przysięgam przez jey pieśni niezró-
wnane,

Pójdę przez Apeninu góry niemieszkane,
Pójdę, niosący z sobą wiersz Wirgila świę-
ty,

Czytać go na tém miejscu, którem był na-
tchnięty.

Wy! którzy zapalając się nad pięknnością
widoków takich, miasto tych wdzięcznych
mieyscapołożeń, za ogrodami waszemi sa-
me tylko macie dzikie i nieużyte pola; za tę
obcą, i przyczyniającą się ze strony pię-
knosc, niechay oku waszemu nagrodzi, rze-
czy miłszych i wdzięczniejszych wewnątrz
zebrać. Potrzeba wreszcie przywykać,
ażeby się nam w własney zagrodzie podo-
bało, idąc wzorem mędrca szczęśliwego,
który na uikim nie polegając, wchodzi w sa-
mego siebie, i sobą samym bawi się: Do te-
go uchronu waszego tajemnego ja sam za
wami pójdę.

Alc chociażby grunt nayobfitszy miał
widoków pięknych naywięcej, roztropnie
wzrokowi udzielając skarbów tych, niechay
te stodycz szukaniem oczy kupują. Niech
jaskutka obiecuje, niech jey się oko spo-
dziewa: wtey mierze obiecać, jest to już
dać; spodziewać się, jest to używać. Nie na-
gle zaślepić, ale maie zatrudnić w mojej
rozkoszy potrzeba.

W moich przepisach, chciałyby cię jeszcze nauczyć sztuki przestrzegania oczu, i ich nagłego zagadnienia, co niżej obaczysz, wiedzieć potrzeba, że dwa rodzaje z sobą od dawna kłócące się, o wybór się nasz ubicgają. Jeden przed oczy nasze wystawia sworny ogród, nkład, dając miejscu postać, której nie znało nigdy; obcą wspaniałością przyozdabiając wdzięki jego, drzewom prawo, i wodom przepisyswoje, naznaczając; aten jak pyszny despot niewolnikami otoczony, prawda że postać jego wspaniała jest, ale wdzięcznie uśmiechać się nie umie. Drugi kochający z uszanowaniem naturę, przystraja ją bez obciążenia ubiorem, pobłaża czasem jej wdzięcznym dziwactwom, jej wspaniałemu zaniedbaniu się, jej krokowi niejednostajnemu; i robi to przez swoje sztukę, że z pośrodku nieporządku i losu samego piękność wynika.

Każdy z nich ma swoje prawa, niezaniebujemy obudwóch. Nic nie postanawiam między *Kent* i *Le notre* (*), bo każdy równo ma i piękności i prawa swoje. Jeden z nich na to jest, ażeby się przed monarchami okazywał, zwłaszcza, że królowie losem swoim skazani na to, ażeby trzymali się wspaniałości; zawsze około nich usiłowania jakiegoś i okazałości szukamy; zawsze nad czyniśd dziwiśd, wzrok nasz cudami zbytku, i przemysłem sztuki nasycić żądamy. Sztuka więc uporną może sobie podbić naturę, wszelako zawsze z jakąś wspaniałością zniey tryumfować powinna; bo jej blask stanowi prawa jej. Gwałtowny przywłaszczyciel może u nas otrzymać łaskę, ale tylko dla tego, że wielkim jest. Porzućmy więc te zimne ogrody, marne bawidła, niewdzięczne uchrony, któremi pobłażając sobie, chwali się zpycha Pan na nich niezrający się; jego dobrze utrzymane i poobstrzygane małe sale zielone, jego plantę z zupełną symetrią, w jednej połowie w niczem nieróżną od drugiej, gdzie każde przeyscie ma swego brata, każda ulica sklepią ma swoją siostrę; jego ścieszki przykrzące sobie sznur, za którym prowadzone, *parterre* upstrzony, strumyk wody nikczemny, drzewa poobcinane w kule, wpira-

midy, w naczynia i posągi marnych pastorzów popodnoszonych na podstawach swoich. Pozwólmy mu, niech się nachełpi zbytkiem nikczemnym, a ja przekładam czcze pola, nad jego smutne Ogrody.

Mijajmy z daleka te nudne przyprawy, te drobne osobliwości; pójdźcie za mną do kraju prawdziwych cudów, do wspaniałego *Wersalu*, do uśmiechającego się *Marly* które Ludwik, natura i sztuka przyozdobiły. Tamto wszystko jest wielkie, tam sztuka bojaźni nie zna, i rzecz każda w zadziwienie wprawuje. Tento jest sławny pałac Armidy; ogród Alcyny, czyli raczcy bohatyra nawet w ustroniu swoim wspaniałego, i wielkiego w spoczynku swoim, który chodząc samemi otoczony cudami, wszędzie zwyciężał, i przeszkody lubi przełamywać. Widzisz wodę, ziemię i drzewa, także od niego zwyciężone i postulszne mu; widzisz, jak z nappiękniejszą budową tych dwunastu pałaców, zieloną łączy się architektura; Te bronzy oddychające, te rzeki na powietrzu zawieszzone wielkimi bałwanami z pianą i szalestem spadające, a potem rozpływające się wzdłuż najwspanialszych kanałów! Tam zlewają się, jak płótno rozciągnięte, indziej niby krzak jaki w górę podnoszą się, a zdbykując się na powietrzu z promieniem słońca, kropkami złota, szmaragu i szafiru ku ziemi leą. Jeżeli między smutnemi jego gajami zabłąkałem się, tam w tych ustroniach *Fauny* i *Sylwany* zamieszkały; a *Wenus* i *Dyana* oddechem swym słodkim te miejsca oziończyły. Każdy laszek jest tam kościołem, i każdy marmur bożkiem; a Ludwik odpoczywający w nim po tłumie zwycięstw: zdaje się, że cały na ucztę Olimp zaprosił. I wtakich ci to wielkich robotach sztuka w blasku swoim okazać się powinna. Wszelako ntrudzać nas zwykły długie nad czém zadziwiania się. Chwalę ją mowę, w której wspaniałe myśli jedna po drugiej postępują, ale ta roskosz krótka jest. Porzucam mowę, i idę szukać przyjaciela, który mi do serca gada. Przyozdobieniem sztuczném, spiżą i marmurem, które zbytek wystawia, oko się prędko utrudzi; ale lasy, wody, ciemne zaisce, i taki cały niewany zbytek, nigdy nie nudził. Przywiąż się więc do naturalnej ogrodu piękności. Bóg sam ludziom, jakie bydł mają, pokazał ich wizerunek. Obacz w *Miltonie* (h). Kiedy jego wszechmocne ręce pierwszym tym ludziom, goto-

(*) *Kent* i *Architekt* i ogrodnicy sławny Angielski, pierwszy wprowadził rodzaj ogrodów nieprzyrządzonych.

Le Notre, Francuz. Ogrodnik sławny Ludwika XIV.

wały schronienie, czyliż im tam ścieszki sznurem ciągnione porobiono? Czyliż wody w ich biegu do pewnego ciągu przymuszone? Czyliż obcemi jakimi ozdobami dzieciństwo ziemi, i ta jej nappierwsza wiosna poprzystrajana? Bez przymuszenia, bez szluki, wszystkie nacyściej sze stodycye pierwiastków swoich natura wyniszczyła. Wdzięczne pagórków i równin pomięszanie, wody według ich, woli zwolna upływające, ścieszki kryte i drożyny niepewne, nieporządek przyjemny, niespodziewane miejsc pięknych otwarcia się, wielorakie, a te najmilsze weyrzenia, nad których wybraniem oko zastanawiało się; różniły, zatrzymywały, i przedłużały rozkosze ich. Na najzłocińszej i nacyczerszowiejszej murawie tysiące drzew zwolna nginając się, i te miejsca przyozdabiając, powonienie, smak i oczy zabawiały. Czasem w wdzięczne kupy pozbijane, czasem z niedbałością rozrzucone, uciekały niby od siebie, i zbliżały się wzajemnie. Często nagle otwierały w dalekości widowisko niespodziewane: często schylając się aż ku ziemi, i zginając gałęzie swoje, słodką zawadą zastanawiały przeyscie pierwszych rodziców naszych, albo zawieszały nad ich

głowami niby wieńce jakie, uplecione z zieloności i kwiatów, które rozsypywały po głowach ich. Mamże wspomnieć o tych laskach i krzewinach, spletających się w sklepienia i ulice? o ich rokosznych i zakwitłych gałęziach?

geni

W tém to miejscu rokoszném, w środku tego drzewa,

Wdziękiem swego małżonka zniewolona Ewa,

Rumiana, jako gwiazda, która rano wstaje, Z okiem pełném miłości swą murękę daje. Całe im winszowało zarazem stworzenie, Niebo przez swą pogodę, woda przez inruchzenie.

Ziemia się lekko wstrzęsała czując moc kochania,

Wiatr po grotach powtarzał słodkie ich wzdychania.

Drzewa się poruszyły, i schylone róże (że. Wylewały swą wonność na małżeńskie ło-

O szczęście niewymowne! o małżeństwo jedyne! spokojne w ogrodach swoich! Jakże szczęśliwy, kto jak wy, żyłby daleki od ucisków pychy, a bogaty tylko w owoce, kwiaty, radość i niewinność!

PIEŚN DRUGA.

Ktoby mi dał tę lutnię, co dawnemi czasy Wzruszała w górach Trackich kamienie i lasy!

Brzmiałbym na niej, by razem za stron poruszeniem

Okolica się drzewa załoniła cieniem. Pomarańcze, cedr, lipa, i dąb wielkorody, Skacząc przychodziłyby zdobić me ogrody.

Ale dawney muzyki zginęło zmanienie, Dziś lutnia bez tey mocy, bez uszu kamienie.

Drzewo stoi nieczułe, choć się granie uda, Sama sztuka i praca, te wyrabia cuda.

Naucz się więc od sztuki, jakiem stara- nieniem i sposobami dać możesz drzewom ró-

żnym wdzięki i ozdoby. Swoim owocem, kwiatami i liściem wdzięcznym, drzewa są ogrodów naszych ozdobą nappiękniejszą. Jakże wiele kształtów na siebie biorą, ażeby się oczom naszym podobać mogły. Tam wspaniale rozszerzają gałęzie swoje wten czas, kiedy pniak ich prosto wzbija się w górę; tu na wdzięki ich poglądam z słodyczą, indziej mnie jakaś powaga ciągnie. Na najinniejsze wiatru powianie trzęsą się, albo przeciwko gwałtowney burzy, głowę swą silną i pień sękaty nadstawiają: dzikie albo wykształcone, podnosząc albo zniżając gałęzie swoje, jak drugi Proteusz między roślinami, ażeby przyozdobić naturę, kształtem, zielonością i owocem, ustawicznie się odmieniają.

Te różne drzew odmiany i skutki, są skar-
bem sztuki: czego wszelako gust dobry za-
brania nam na los zażywać. Krzewów wielo-
rakiach kształt i mnogość, jeszcze się nam
pod różnym rzuceniem oka pokazuje. Cza-
sem las głęboki, dziki i zaciemniony, cień
niezmierny otwiera; czasem drobniejszy
z drzewek wybornych wdzięczny gąsł-
da, dalej porozrzucane po pięknej okolicy
wdzięczne urywki lasu oko zadziwione za-
stanawiają; indziej, zaufawszy swojej wła-
snej piękności, jedno przed inszemi drze-
wo wybiegło, i jedno ziemię przyozdabia.

Taki (jeśli pozwoli ogród nam spokojny
Woyska wspomnieć ogromne), taki krwawe
woyny
Obraz przed naszym zwykły wystawiać
okiem.

Tu oboz nieprzebyty, i plutony bokiem;
A zamożny w swą siłę, i dawne działanie,
Wyszedł rycerz na czoło, sam za woysko
stanie.

Wszystkie te krzewy wielorakie różnych
praw swoich słuchają. Dawniej, w ogra-
dach sztucznych, zbytek nasz pogardzał
pięknością drzewa samotnego! dzisiaj prze-
ciwnie podobają się w ogrodach, które sto-
sowniej do praw natury zakładamy. Szczę-
śliwem dziwactwem i dowcipnym niejako
losem drzewa ich porozrzucane, oczy nasze
zabawiać będą. Niechaj się od siebie różnią
wyrznięciem, kształtem i odległością; niech
zawsze drzewom wielkość, albo przynaj-
mniej piękność pierwszeństwo daje, a te
które się wstydzą, że nikczemnymi są, nie-
chaj się w tłum ukryją, i przed naszym za-
tąją okiem.

Ale kiedy dąb wieczny, albo jawor w lesie,
Ten puszczy patryarcha głowę swoją wznie-
sie,

Niech go w koło otoczy ród jego zdaleka,
Usunie się przez względy, i rozkazów czeka.

Tymto sposobem drzewo samotne, po-
doba się nam na gruncie, który przyozdabia.

Z większym daleko wyborem i gustem, po
kilka drzew po polu rozrzuconych, tysiąc
pięknych sprawują widoków. Z drzew dro-
bnych albo dużych, mnogich albo w mniej-
szej liczbie, porób albo laski nieprzebyte,
albo gęstwiny lekkie; zdaleka oko poglądać
lubi na ten naród braterski. Tymto sposo-
bem miłą tę kształtów ogrodowych odmia-
nę robimy: przybliżamy, albo odsuwamy
dalekości, łączymy albo rozdzielamy; nad

okolica rozciągamy, albo cieniów zastępną
odchylamy.

Wasze lasów urywki już są skończone;
teraz czas jest, ażeby się i lasy same do praw
sztuki przyuczyły.

Lasy wspaniałe! witam. Wasze dziś skle-
pienia

Nie słyszą Bardów dawnych dzikiego nuce-
nia;

Słodkie zmiwienie tylko ciągnie pny styna-
mi,

I lchy wasze jeszcze uczą nas wierszami.

Wy mię wierszem natchnęły, ceniom wa-
szym dzięki;

Przyjmiecie dziś powinna szanujący ręki
Ofiarę jakąś dla was! chcecie mię sposo-
bić,

Jak bez zniewagi waszcy mam was przyo-
zdobić.

Las, może nam się pokazywać pod rzu-
ceniem oka wielorakiem; Tu drzewa zbite
gęstwiną swoją robią głębokie zaciemnie-
nie. Tam pozwoliwszy przedrzeć się pro-
mieniom słońca, i to miejsce orzeźwić, ni-
by dnia z nocą wdzięczną sprawują walkę.
Dalej rozproszywszy po gruncie liście swe
lekkie, drzewa rozrzucone po pięknej po-
lance jedne pochylające się ku drugim,
a wzajemnie dotknąć nieśmiejące się, zda-
wać się będą razem i szukać się, i ucie-
kać od siebie. Tym sposobem las staraniem
waszemu może dzikość swoją zagubić: ale pa-
miętajcie, wspaniałych jego charakterów
nigdy nie zamazywać. Często lasu prze-
cięciem, widoków mniej wasząnych zdarze-
niem, nie psucie całkowitej piękności je-
go. Niech będzie jeden, prosty i wspaniały;
sztuka zaś niech mu tylko z całym jego prze-
pływem trochę dzikości zostawi. Niech leżą
piaki poprzelamywane, niech czarny po-
tok, albo wylew jak, w głębiźnie równ
swojego błakając się upływa. Czasu, wody
i powietrza śladów, gubić nie należy. Szanuj
i skały, które zawieszone jedna nad
drugą zdają ci się grozić; i niech nakoniec
w tych miejscach pełnych wspaniałości,
wszystko żywa i dzika oddycha pięknością;
a ta wieksza lasu okazałość będzie się pe-
wnie podobała.

Gay mniej daleko pyszny, ale więcej
mający wdzięku, widok nierównie wesel-
szy oczom naszym wystawia. On się kocha
w położeniu miłszym, i lubi żeby części je-
go związek jakiś miały między sobą; ucieka,
wraca się, błąka się ścieżkami krętymi po-

wieńczy kwiaty, wody roskoszne przeprowadza, żęzdaje mi się, jakbym w pośrodku niego, upojonego słodkiem próżnowaniem widział jeszcze Epikura, a on roskoszy życia ułuki daje.

Ale to nie dosyć jest, ażeby we środku lasów i gajów dzikie te, a wdzięczne znajdowały się piękności; potrzeba z usiłowaniem i powierzchowność przyozdobić. Naypierwcy zaś pamiętaj, ażebyś lasowych brzegów ogrodzeniem, albo smutnemi temi szpalerami nie zakrywał. Ja chcę las widzieć, chcę przeysć w głąb jego, i patrzeć na drzewa różne rosnące razem; jedne czerstwe i młodości pełne, insze zgrzybiałe, i ze starości sękwate; te przy ziemi czołgające się, chcę pyszne tyrany lasu z soku żywiącego ogałające poddaństwo drzewek przyległych; widok ten obszerny! gdzie myśl moja, obyczajów, życia i wieków obraz z roskoszą rozeznawa.

Wporównaniu tych wielkich widoków, czémże będą te zielone zagrody, których kształt naprzykrzony zasmuca weyrzenie, kształt zawsze jednaki, i zawsze spodziewany? O ty bawiąca różności! Ty roskoszy wzroku; przybądź! przybądź i przerwij tę nudzącą równość, zepsuj tę smutną węgielnice, i sznuiry przeciągnięte porozrzucay.

Pomieszaniam szczęśliwem wyskoków i zakrętów, lasy bydz mają przyozdobione. Oko, które się nudzi drzewami swornie usadzonemi, i za jednym razem aż do końca rzędu przepada, miło mu jest przebiegać brzegów tak różnych kształt niespodziewany. Błąka się, bawi się, w tych zakątkach rozlicznych, koleją z niemi zacieka się, i znowu z niemi powraca. Nad różnemi widowskami, które ich łańcuch składa, z miejsc do miejsca, z roskoszą odpoczywa. Tym sposobem lasy powiększać się zdają; a w swoich długich przebiegach odnieniając wyskoki swoje, i roskosze razem odnieniają.

Ułoż więc kształt ich. A naypierwcy wybrać należy drzewa, które podług gustu stać się powinny ofiarą twoją. Wszelako nie kwap się ztém; potępiay je z politowaniem: i niżej wypełniz wyrok surowy, pomyśl; jak one czasu długiego są robotą, jak wszystkie twoje skarby cienia ich zapłacić nie mogłyby! i jakiej słodczy kosztowałeś pod ich kiedyś cieniami uchroniony!

Często jednakże pan ich niewdzięczny, bez potrzeby i litości wycinać je rozkazuje. Obalone na ziemię obrażoną, giną! (słyną, Już te miejsca roskosznym uchronem nie

Gdzie dowcip myślił, miłość miała grzechne schadzki.

Ach! przez te lasy święte! gdziekiedyś wieśniackiey

Młodzieży tańce były; te chłód ników ślady,

Kędy poczesne wasze spoczywały dziady, Świętokradzey! szanujcie te pniaki czci godne,

I kiedy im i grubość, i wznęsty dorodne Wiek rozdał ich rówieśnik, dał jeszcze i wdzięki;

Na poważną ich starość nie podnoście ręki. Przyjdzie czas, że tym drzewom lały nadpsowanym,

Ustąpić trzeba będzie drzewkom młodocianym,

Gdzie padną pod żelazem, i ich pyszna głowa

W marnym popiele dawną chwałę swoją schowa,

O Wersalu! o żałości! o gaje i ogrody naywdzięcznieysze! Naczelne dzieło wielkiego króla, *Le Notre*, i czasu! Już siekiera do korzenia waszego jest przyłożona, i wasza godzina przyszła! Te drzewa, których pycha aż do chmur samych podnosiła się, uderzone żelazem, chwycając po powietrzu wierchołkami swojemi, nagle upadają, pniakiem ogromnym zawałają te drogi, nad któremi kiedyś gałęzie ich w sklepieniu się wspaniałe zginały. Już upadły te lasy, których postać poważna zaślaniała wielkiego Ludwika czoło zwyciężkie. Te lasy, gdzie nayśodsze zwycięstwa obchodząc nayokazywały, przemysł roskoszny pomnażał jeszcze nroczytości.

Miłości! wco się obróciły teraz te uchrony naywdzięcznieysze, które pyszną Montéspan widziały wzdychającą? Wco się obróciły zacisza, gdzie ta wdzięczna i czuła *Falliere* kochankowi swemu przy niey rozplywającemu się, i z roskoszą jej słuchającemu, serca swojego sekret odkrywała; i niespodziewając się jeszcze, ażeby była kochaną, już swego wyznawała zwyciężcę. Czyż nie widniesz? jak te lesne mieszkające uciekają? Ten naród ptasz, pyszny kiedyś przebywaniem w Ogrodach tych, schronieniu królów poświęconych, w których niegdyś śpiewał miłości swoje, dziś z dawnych siedisk i gałęzi ich wypędzony! Te bóstwa, któremi dłuto kamieniarskie, zielone zaludniało przysionki, zasłoną kiedyś zieloności przybrane, dziś ze wstydem odarte, za wdzięcznemi swojemi płaczą cieniami;

i Wenus sama bojąc się, ażeby nie była obaczona, pierwszy raz podobno zadziwiła się, że nago stoi.

Wzrastajcie, śpieszcie się z cieniem waszym, zaludniajcie te pola, drzewka młodości! A wy drzewa pod żelazem upadające, miejcie żłąd pociechę jakąś, że świadkami będąc słabości ludzkiej widzieliście, jak także *Kornel* i *Turenne* upadł. Wyto już setną wiosnę pamiętacie; ach! a nasze dni naysłodsze, ulatują nayszybciej, ulatują na zawsze!

Szczęśliwy więc, kto posiada lasy z wielkimi wzrośnię, ale szczęśliwy niemniej kto sam sobie gaik założył, te drzewa, które z czasem piękności nabywają! on może mówić, jak *Cyrus*: Jato je zasadzałem. Ty więc, który jeszcze panem jesteś planty Ogrodu twego, chroń się najbardziej, ażebyś go nadto wcześniej nie zakładał; jak malarz zatrzymuje pędzel swój, i długi w myśli układa obraz; tak ty planty twojej rozpamiętywaj ułożenie. Trzeba się poznać na miejscu okolicy i prospektach, trzeba wiedzieć, jak wdziczące są lasy na górach zawieszone, jak są wspaniałe, po równinie rozległe.

Tak jak znasz kolor i kształty z sobą zgadzające się, potrzeba ażebyś znał farby i kolory różniące się między sobą. Jesien z długimi na powietrze wznesionemi gałęziami, sprzeciwiać się będzie wierzbie, z długimi także, ale opuszczonemi gałęziami. Zieloność topoli sprzeciwia się dęba zieloności. Ale sztuka dowcipna, te ich niechęści pogodzić może; i szczęśliwy tej zgody pośrednik drzewo jakieś z obojga coś mające, pogodzi je między sobą. I tyto sposobem przydając jakąś farbę pośredniczą *Wernel*, dwóch przeciwnych kolorów gasi antypatya.

Umiey więc poznawać się na zażyciu tych różnych zieloności, mniej lub więcej świetniejsze, jasne, czyli zaciemnione być mogą. Takim sposobem odmieniając je, w okolicy twojej możesz z jakimś wybohem różność cieniów układać; i żłąd silne albo słodkie, niby walczące, albo z sobą zgadzające się skutki wyprowadzać.

Uważaj je najbardziej, kiedy w czasie bladej jesieni bliskimi już są uwiednienia: coż tam odmian, co wspaniałości i blasku? Purpura, pomarańcza, opal i inkarnat bogatemi się swojemi farbami popisują! Ach! cały ten znikomym blask upadek znaczy! Taki jest los powszechny! ... wkrótce zadziwacz

Akwilon niespokojny, zostawi las goły, Uściele zdartem liściem wilgotne padoły: Te, co chwila na ziemię lecąc obnażoną, Jeżeli komu przyszło przechodzić tą stroną I coś myślił samotny; przerwą zamyślenie, Lecz to nawet ma dla mnie wdzięki spustoszenia.

Tam, jeżeli z mój tęsknion sercem sam zostanę:

Jeśli gorzkie wspomnienie rozjątrzy mą ranę,

Idę, gdzie tylko smutek wie! Zie mnie ponury, I lubię łączyć żal mój z żałobą natury.

Te gałęzie uwiedte; i tych drzew zbrońwałe Sam błądząc deptę nogą reszty pozostałe.

Między dni rokoszy, i młodość niestety! Słodka melancholia, przybądź... ale niety,

Co cenną posępnością czoło zawiazane! I nogi inasz w niezbitych troskach uplątane!

Lecz z okiem w półodkrytym, jak w jesiennym czasie,

Środkiem mgły grubey promień słońca przedziera się;

Przyjdź, z twarzą zamyśloną, z czołem niesurowym;

Przyjdź z okiem żywym naysłodsze wylewać gotowem.

Alc wtenczas, kiedy serce moje takimi zabawia się myślami, krzewów różnych tyśiączne pokolenia ciągną mnie na stronę swoje. Przystap narodzić wdzięczny! Ty pośrednim jesteś między kwiatami i drzewami; przyjdź swoją postacią naysłodszy, nieyszą scenę naszą przyozdob. Och! gdyby mi nie tak pilno było kwapić się do dzieła, które sobie za cel założyłem, jakąż żłąd rokosz miałbym prostować gałązki wasze? Odradzałbym was pod stem coraz inszych postaci, ręka moja wodaby was podlewala: wsklepienia, wściany układałbym gałązki wasze, z lekka umotane na koło wiązów tych, jak wizerunek jaki wdzicków z siłą potężzonych, po silney korze ich ramiona wasze związałyby się; przemieniałbym kolory wasze, i od nayszystszej białości, nayszywszego inkarnatu, aż do naysciemniejszego błękitu oka nasyconego rokosz odmieniając, wasze upierzenia, kwiaty, pączki okrągłe, i kształty niby kielichów, na suchwał łączyłyby się do pracy mojej, że sam *Van-Huyum* zazdrościłby obrazowi mojemu.

Wy! którym niebo w obfitości tych krzewów udzieliło, umiejcie zażyć ze sztuką o kazałości ich. Podzielcie je na różne pory

roku; niech każdy przynosząc wonność swoją i kolor, w swoim się miejscu i kolei pokazuje; i niechaj na czole roku wieniec z ich kwiatów nigdy nie więdnije; a tym sposobem Ogród twój z czasem się odmieni. Miesiąc każdy ma swoje gaiki, i każdy gaik ma swoje wiosnę; wiosnę, która wkrótce niszczy! Wszelako zrzeczność twoja może ci nagrodzić jeszcze tę krótką trwałość piękności tych. Niech staraniem rostopnem wszystkie te drzewka tak będą zasadzone, ażeby chociaż zostaną bez kwiatów, nie zostawały bez piękności. I tym to sposobem dowcipna *Egle*, chcąc przedłużyć swoje panowanie, ku końcowi już pięknych lat swoich, umie nas jeszcze zwodzić.

Niebo samo mimo ostrości powietrza, ze wszystkich darów swoich zimny nie wydziedziczyło. W teyto porze, wiatrów zawistnych pogardzając zuchwałością, wiele drzew liście jeszcze swoje zatrzymuje. Patrz oto cisina, bluszcz, żywiczna sosna, świecący się ostrokrzew, ościami kolczastemi uzbrojony, i lauro zieloność nieśmiertelna, nagradzają ziemi stratę, i za znieważoną mszczą się naturę. Patrz, jako owoce ich farby purpurowe z zielonością gałęzi, najszybszą miewając barwę; i w pośrodku pól obnażonych zastanawiając mnie ich szata najwdzięczniejsza, im bardziej niespodziewana jest, tém mi zdaje się miłsza. Taką tedy sztuką Ogrody wasze zimowe przyozdabiać. Tam pewnie miło wam będzie pięknego dnia zażyć promieni; tam ptaki (kiedy gdzieindziej ziemia ogołocona) zleca się, pod zielone liście ucieśzać; tam zwiedzione przez miysce, nie poznawając się na czasie, zdawać się im będzie, że już piękne dni powróciły, i pieśni swoje o wiosnie zaśpiewają. Tak, ten uchron piękny podobać się musi, chociaż nie będzie nadto wymyślny.

Ale królów Ogrody z większą nierównie sztuką i zachodem z zimny tryumfują. Świadczyć się o *Monceaux*! (*) twemi zawsze zielonemi Ogrodami! Tam drzewa, którego nie masz, pień udawany! niby czarodziejską sztuką groty i sklepienia porobione! wszystko cię razem bawi i zadziwia. Tam nie dbając na zimę róża w pośrodku lodów rozwija się; a czas i *Clima* cudami zwyciężone, zdają się, że czarnociębką sztukę wyniszczyły.

Ale tak dziwne twory i omanienia ich, nie są Ogrodów ozdoba najpiękniejszą. Cokolwiek przyzwyczajania się do nich, przedko smak odejmuję, który w takich Ogrodach mieliśmy. Częstoć gdy kto obcy z rozkoszą takimi bawi się Ogrodami, pan ich własny nudzi się, i nie już w nich znaleźć nie może. Czyliż nie ma sposobu jakiego, przez któryby tajemne wdzięki ich, zawsze ci jednak piękne i miłe były? O jakże podobają mi się zwyczay Laponczyków szczęśliwych! jakże dobrze oszukać umieją zimny ich twarde! Nasze lipy wspaniałe, nasze wiązki zamożne, tych pól nieprzyjaznych zimności obawiają się! jakieś tam czarne jednoliny marna zieloność ledwie gdzieindziej na gruncie ich zimnym pokaże się; ale najmniejszy drzewko, któremu tanto *Clima* posłogowało, przez sposób nierównie słodczy, oczom ich podobają się. Zasadzone na pamiętkę przyjaciela, syna, oycy, albo gościa, który się z żalem oddalił, drzewa zatrzymują nazwiska ich, nazwiska miłe na zawsze.

Wy, których oczyznęśkawsze niebo oświeca, możecie naśladować ten wynalazek szczęśliwy; on odżywi wszystko. Wasze drzewa i gaje, tym sposobem nie będą ani milczącemi, ani opuszczeni; będą zamieszkałe przez pamiętki bez liczby, i wasi przyjaciele nieprzytomni, cieniem ich piękności jeszcze przydawać będą.

Cóż wam przeszkażda; kiedy dobre niebo pozwoli nam nakoniec cieszyć się dziecięciem, któregoście nie mieli, zasadzoną latoroślą, gajem, albo laskiem dzień ten naznaczyć? Ale wtenczas kiedy ty Muzo śpiewasz, jakiż okrzyk wzbija się razem na powietrze? Oto dziedzic berła królów naszych urodził się, urodził się w naszych murach, w naszych polach, nad wodami naszymi; nasza armata tryumfująca ogłasza go obciema oświatom. Dla przyozdobienia kolebki jego mało to jest same przynosić kwiaty, przynieść jeszcze laury i palmy zwyciężkie. Niech najpierw spozrywamy na ziemię, na dzień zaraz chwały pogląda, niech rodząc się, pieśni zwyciężkich śpiewanie słyszy. Taka uroczystość, nacyzstszey krwi Bui bonów powinna jest. A ty, przez którą niebo ten kosztowny dar nam sporządza; ty przez którą ten najpiękniejszy węzeł, ten Niemców i Francuzów naydroższy związek między bratem i mężem z obiony, których miły dwóch wspaniałych wiązków zetknięcie gałęzie wieniec z kwiatów połączył. Siostro! matko! i żono najzacieńsza! Przeczna-

(*) *Monceaux*. Ogród zimowy Xiążęcia de Chartres.

czenie nakoniec mięsza ze smutkiem porzebu owoc małżeństwa twego, i ży w oczach twych z uśmiechem zakłócając, kiedy utracasz małkę, daje ci syna. Insi w zapale wesołości, która ten dzień sprawuje, płótno, marmur, albo lutnią ożywiają w pokorze, Ogrodów niskich przyjacieli, w te miejsca pójdę, gdzie Flora i Zefiry samie dwór twój składają; pójdę do *Trianon*. Tam na hołd szczególny, synowi twojemu, wieku jego krzewinę poświęcę, i gaik imieniem jego zaszczycę. Ten prosty podarek, te drzewa młodociane Ogrodów tamtych ozdoby najwdzięczniejsze, wzrastać będą pod oczyną twoją, a syn twój razem z niemi wzrastając, będzie kiedyś pod ich cieniem braterskiemi spoczywał.

Już nakoniec używasz! a serce i oczy pochwalają ci słodkie w lasach uchrony twoje. Czyliż chcesz jeszcze do rokoszy i chwałę przydać? Czyliż chcesz z sztuki nawet twojej zwycięstwo otrzymać? już umiejęć szczęśliwie przyozdabiać Ogrody, bądź w nich jeszcze niejako istworzycielem. Patrz jak tajemnicie natura wzburza się, i widać w niej żądzę jakąś, aby coś ustawicznie rodziła i wydawała! Ty ją wspomagać nie chcesz! Któż zgadnie w skarbach swoich jakie jeszcze dobra przemysłowi naszemu zostawiła? Jak sztuka według swego upodobania wiedzie zabiegi wody, podobnym sposobem prowadzić może sok płodny i ożywiający. W Ogrodach twoich nowem między sobą drzew różnych počenieniem bogatych: sokom ożywnym nieznane im przedtem pokazy drogi, nowe pootwieray kanały; które są jeszcze czyste i nie-tykane, z inszemi pomieszay je, przykładając się do tego; a żeby własności ich wzajemne wspólnie udzielały się sobie. Jakże wiele drzew, kwiatów i owoców znajdziemy, których sztuka, smak, wonność, i kolor przemieniła? Takim odmianom brzośkwinia swoją powinna chwałę, tym sposobem potrypną koroną szczyty się róża, i wdzięczny goździk swoim kędziorem pyszny. Potrzeba to ośmielić: Bóg świat utworzył, a człowiek go przyozdabia.

Jeżeli zaś nie smiesz takich próbować zwycięstw, jakże wiele bogactw pod inszem niebem dla ciebie przygotowanych? Zażyj tedy tych skarbów. Tak niegdyś Rzymianin pyszny, ów wydzierca sprawiedliwszy, i zwycięzca więcej mający ludzkości, nowemi zbogacał się owocami; tak sprowadzał do Włoch z Damaszku śliwki, z Ar-

menii morele, od Gallów gruszkowe drzewa, i tyle wielorakich owoców: a tak nawet należało się świat cały sobie podbijać. Kiedy Lukullus zwycięzca, z Azji tryumfował; miedź, marmur i złoto, biły w oczu Rzym zaslepiiony. Człek mądry między tłumem ludu na ten czas zamięszany, wołał na niego patrzyć, jak rósł czkłę drzewa wiśniowego na tryumf Rzymianom niesie. A ciż sami Rzymianie, czyliż nie wdziali ocyw naszych w szykach uzbrojonych pod niebem szczęśliwsem winogradu szukających, i chorągwie zczewicnie winem zwyciężonych narodów Bachusowi poświęcających? Owocem dzieł nieśmiertelnych zagrzane woyska ich, powracały do domu z pieśniami, niosąc te łupy najkosztowniejsze. Winną latoroślą skrocinie swoje uwienczali, i winna latorośl wieńcami powiązana po włocznia ich zawieszala się.

Tak zwycięzca Gangesn powracał Bóg wi-każda ów powrót święci góra i dolina. (na, i gdzie tylko ten napój cudowny zapłynie, Wszędzie rokosz, wesołość, i odwaga słynie.

Gallów potomkowie! Przodków naszych naśladowmy: Wydieraymy, i o te łupy ziemni ubijaymy się. Patrzymy w tych Ogrodach, które się chlubią z tego, że są wręku, co berło Temidy piastowały, jak krew domu *Lamoignon*, i wymowny *Malesherb*, grunt nasz tysiącem pysznych latorośli ubogacili. Tam od końca świata pozbierane rośliny, z wierzchołkagór i brzegów morskich, od stron zachodnich i wschodnich, od gorącego południa i zimney północy, dzieci słońca izimy sprawiły to, że w miłi jednéj tysiączne przebiegam kraje. Tym tłumem wyborym otoczony, z Ameryki do Europy, z Afryki przejeżdżam do Azji. Wszystkie te obce rody między dawnemi naszymi roślinami z ochotą szykując się, grunt nasz ulubiły; a daleki cudzozienniec z kraju, który porzucił, drzewa poznając i widząc, je też same, powątpiewa o wygnaniu swojem, i wspomnieniem słodkiem serce jego wzrusza się. Biorę cię na świadectwo młody Potawery (*).

(*) Potawery, jestto imię mieszkańca wyspy niedawno znalezionej O-taity, sprowadzonego od Pana de Bougainville: to co się tu mówi o tym młodzieńcu z O-taity

Z szczęśliwych O-taity gruntów, gdzie się
rodził,
I gdzie miłość bez wstydu z niewinnością
godził, (*)
Ten dziki, ale razem w swej prostocie miły,
Za morza dalekiego młodzian tu przyby-
ły,
Żałował w sercu swoim i słodkiej wolno-
ści,
I wyspy swojej wdzięcznej, i łatwej miło-
ści.
Nudząc się w miastach naszych, często odc-
zwie się:
„Wróćcie mi moje lasy! ja wołałbym wle-
sie.“
Dnia jednego w Ogrodzie, gdzie koszty
wielkimi
Ludwik z tysiącznych w jednej pozgroma-
dzał ziemi
Różne świata rośliny, co się dziś stykają,
Dziwiąc się same sobie, że razem mieszkają:
I kiedy swę polecie z miejscem odmieniały,
Zebrały się, aby hołd Jussiemu dały.
Indyyczek przechodząc się między ich gro-
mady,

Gdy raz postrzegł wśród tej zieloney o-
sady,
Drzewo jedno, które znał od dzieciństwa
swego;
Nagle bieży ku niemu, wśród krzyku wiel-
kiego,
Niespodzianym widokiem poruszony zna-
cznie,
I łzami go obleje, i całować zacznie.
Tysiąc rzeczy zarazem w pamięci mu staje,
Te wdzięczne, w których kiedyś igrał z
dziećmi gaje,
To niebo, co go dawniej szczęśliwym wi-
działo,
Tarzeka, którą często wpław się przeby-
wało.
Ta puszcza, pod pociskiem, gdzie legł mu
zwierz dziki,
Drzewa dające owoc, i razem chłodniki,
Luiski dach oycowski, i las w przyległości,
Który lubił powtarzać pieśń jego miłości.
Na to wszystko zda mu się, że razem poglą-
dał,
I obaczył kray na czas, co go widzieć żą-
dał.

PIEŚŃ TRZECIA.

Opiewałem Ogrody, lasy, sad zielony;
Kiedy potrzykroć trąba zabrzmiała Bello-
ny;
Na ten krzyk porzucając oyczyste podwo-
rza,
Lecą nasi rycerze za dalekie morza,
I Mars nasz zatrudniony ważnemi sprawa-
mi,
Pozostawiał Wencerze Ogrody z gajami.
Hłostwa pół! które pokóy lubicie niewinny,
Nie bójcie się! Nie chce was Ludwik dobro-
czynny
Wyniszczać; ale raczy na odległe lądy
Przeniesie, i rozszerzy słodkie wasze rządy.

prawdziwe jest. W ogrodzie poznawszy drze-
wo kraju swojego ścisnął go, i oyczynę
swoję przypominał.

(*) Mieszkańcy O-taity wstydu nie znają.

Chce, by lud przyjacielski zdawna uciska-
ny,
Zbierał z roli pożytek swą ręką zasiany.
A wy, młodzi rycerze, dźwiący świat nowy,
Nie możę ku Jorkowi wasz zapęd Marsowy
Ściągać po wielkiem morzu, ale powróco-
nych,
Muza ma witać będzie w Ogrodach zielo-
nych.
Już kwiatom nakazałem rość na waszę gło-
wę,
Już wam skronie uwieńczyć mirty są goto-
we,
Przygotowałem dla was wody szemrające,
Murawę jak najmiększą; ulice chłodzące.
Gdzie słodko spoczywając zapomniawszy
toni,
Powiadać nam będziecie sławę naszej b ro-
ni.

Wtenczas, gdy dzieci wasze w koło zgromadzone,
Nadzieją wsparte, albo strachem przerażone;
Słuchać będą przypadków, co się wam trafiły,
I bać się niebezpieczeństw, które ustąpiły.

Skończmy już te chłodne schronienia się przyozdabiać. Przedtém w Ogrodach naszych piaski nieużyteczne, smutne, suche i światło słońca odbijające: nogi i oczy nasze utrudzały. Wszystko było nagie, i słońcem upalone, aż nakoniec Anglia nauczyła nas sztuki ziemi przyozdobienia. Dbaj więc o tę murawę usłaną na łonie jej, ustawicznie ją skrapiaj, w pragnieniu zasilaj, albo z kosą w rękę przycinaj jej trawę. Niech ją kamienny wał toczący się przytłacza. Niech zawsze dobrze wybrana, złączona, ściśnięta i od chwastu nieużytecznego wolna, miękkiego puchu delikatność utrzymuje. Jeżeli się zaś starzeje, staraj się odmłodzić ją: zachowaj jednak w miejscach nie nadto oddalonych napyknieyszą jak można, zieloność i murawę twoję; z reszty zaś zrób łokć, którą niech owce twoje uprawiają. A tak za jednym razem zrobisz pożytek tuzodowi, przysiądłemu polu, i piękny dasz oczom widok. Nie wstydz się więc, chociaż pycha temu przeciwna będzie, wołom i płodnym krowom, Ogrody twoje otworzyć, które je pewnie tém nigdy nie znieważa, tak jako i wierszów moich nie poniżają.

Ale to mało jest, obszerne porobić murawy; należy jeszcze z jakimś gustem kształt ich układać. Chronić się potrzeba, ażeby w czworograny jednakowe, albo w nudzące cyrkuły nie były układane. Niechciałbym je nigdy widzieć ciasno zwężone, bo wolność ich niejako jest ich najpierwszą pięknością. Niechaj czasem własku pod cieniem drzew ukrywają się, a czasem las niby niech sam ich szuka. Takie to jest piękney murawy proste i czyste zażycie. Jeżeli zaś chcesz ją lepiej jeszcze przyozdobić, naśladowaj naturę. Ona przystroja łąkę farbami najprzyjemniejszymi; kwap się. Ogrody twoje także żądają od ciebie kwiatów.

Kwiaty! natura w wasze stroi się kolory!
Sztuka w swoich obrazach z kwiatów bierze wzory,
Czysta serca ofiaro! waszych darów staję,
Czyli je przyjaźń bierze, czyli miłość daje.

Waszém przyozdobieniem twarz piękna się chlubi,
Was w swoim towarzystwie laur zwyciężki lubi;
Rzeczyw wieśniak daje was swojej ukocha-
nocy
Na znak, i na nagrodę cnoty szanowanej.
Otarz sam, gdzie się cała wielkość Boga mieści,
Ofiarą darów waszych wonnością się pieści;
I te bukiety, które pobożność zwinęła,
Sama je religia z uśmiechem przyjęła.
Córki słońca i rosy! Ogrodna wam rola
Siedliskiem. Chcicie nasze przyozdobić pola.

Nie czekajcie jednak, ażeby zbyt cznie do was przywiązany, miasto zasadzania w gęstwinie dłuższy, albo między krzakami rzadziej rozrzuconemi, wyglądając rozwinięcia się kwiatka nowego, od grzędy do grzędy, od zagrody do zagrody przechodził, uważając z pilnością farby i odmiany wasze. Ja wiem; że w Harlem (*) ci bałwochwalcy kwiatów, w głębokości Ogródów zamykają się z kwiatkiem swoim, aby widzieli renoukuł, niżeli zorza zabłyśnie: ażeby się zadziwiali nad pięknością jedynego swego anemonu; Albo też szczęśliwego sąsiada zazdroszcząc sekretowi, wielą pieniędźmi kropki na goździkach przepłacali. Zostawmy im ten zbyt przywiązania, niech posiadają kwiaty jak zawistni, i niech ich używają, jak skąpcy.

Bez podległości sztuce kwikwintney kwiaty! ozdobo pół! i oczu rokoszy! waszą bogatą barwą przyozdabiajcie mi ziemię. Przyjdźcie; ale w obrębie parteru nie zanikajcie się; Niechaj wszędzie bogactwa wasze będą rozsypane. Czasem wdziękami swojemi tę zieloność przyozdabiajcie, czasem okrywajcie brzeg ścieżki, czasem w bukiety zwijajcie się, i osłaniajcie miejsce zasklepione; Jak rokoszny Meander przy brzegach potoku wieszajcie się, otyskajcie mury, albo zebrane w koszyku słodzący wonności pszczoły zatrzymujcie.

Niech sobie *Rapin* (**) za wami postępując, w każdą porę roku wszystkie wasze

(*) Harlem, miasto Holenderskie, gdzie i stał w handlu kwiaty, i to jest wiadomo, jak Holendrzy zawistni są o swoje kwiaty.

(**) Xiądz Rapin napisał Poemę o Ogrodach we czterech pieśniach w łacińskim języku.

Tysy opisuje, wszystkie wasze nazwiska wspomina; te długie wyliczania prawdziwemu gustowi sprzeciwiają się. Lecz któż winnego Różę hołdu nie oddaje? Różę, z której Wenera swoje składa gaje, Wiosna swoje girlandy, miłość swe bukiety, O której Anakreon śpiewał, i zalety Szukał Moracy, kiedy dniami świętymi Głową swą przyozdabiał wieńcy różanemi!

Ale tak rzecz powabna nadto mnie podobno zatrudnia wtenczas, kiedy się do rzeczy nierównie ważniejszej malowania zapędziłem. O wy! po których przechadzałem się miękkiemurawą! wy łaki wdzięczne żegnam was! Gaje zielone, żegnam! Te bryły skał bez rządu porożrzucane, swoim nieskładnym pozorem zastanawiają mnie.

Z naszych dawnych Ogrodów polnych wymnskaney jednakowości, skał wspaniałą dzikość była wypędzona; aż za czasem malarz pewne naznaczając układy, prze-wiódł prawo nad bojaźliwym ogrodzie mier-niczym, i nasze Ogrody jego naśladują roboty. Ale chociażby co i przyczyniły ozdoby te bryły skaliste, jeżeli grunt sam nie przykłada się do tego, napróżno sztuka, ten rywał pyszny natury, niewiernie ją naśladować zapędzą się.

Z wierzczołką prawdziwey skały
Dzikiego swego mieszkania,
Natura śmieje się z całej
Sztuki, skał dzikich zmyślenia.

Porzuciwszy na stronę te niedołążne roboty, które nam próżne usiłowanie wystawia, *Whately*, ja idę za tobą na pola *Middleton*, na góry *Dowedal* (*), na nie ja z tobą wstępuje. Jakże mnie na tych miejscach wdzięczny jakiś postrach obeymuje? Wszystkie te skały, swemi olbrzymiemi różniące się wierzczołkami, wystrzelone ku niebu, zwalone w przepaści, jedne przez drugie wsparte, jedne leżące na drugich, albo na powietrzu zawieszane; insze niby wyrobione w warkady i wieże: przez insze śródkiem ciemnych jakoby przysionków w dalekości błękitność nieba przegląda; tam czyste źródło, indziej strumienie wdzięcznym swoim biegiem zapędziły się! Wszystko to przypomina nam te uchrony magiczne, i spiewane przez Poetów pełne roskoszy miejsca. Szczęśliwy! czyje pola w bliskości, takie mieć mogą widowiska.

(*) Te miejsca są w Anglii, które opisywał *Whately*.

Ale w obrazie twoim okazywałoby to ostrość jakąś. Chcąc tedy dzikość skał takich nieco ułagścić, trzeba do tego, (żo tak powiem) czarów i czarnoxiężnika. Czarnonikiem naszym sztuka, a lasy czarami będą. Ona chce, i zaciemnia się na głos jej skały, chlubiąc się niby z pożyczancy sobie wspaniałości. Ale przyozdabiając tak dzikość ich surową, daway zawsze plaucie twojey odmiany jakie. Pokaż patrzącym walkę, jakoby tonów, kształtów i barwy, niechay naysiękniejsze skały pokazują się na przemianę; bo czyliż sam nieprzerwał-bys tych brył nudno jednakich? Zastłoń, otwórz, i mieszay razem skały pomiędzy lasy, i lasy między skałami.

Czyliż nie masz jeszcze dla przyozdobienia ich i drzewek, które błędnemu uściełają się gałęziami? Lubię patrzeć na cienkie latorośle po suchym skały boku spinające się; na skał łysą i dziką głowę, kiedy przy-bierze się w zieloność, i cieuiem przykryje się! Jeszcze to mało: Między temi skaliskami dolina wdzięczna i ziemia płodna czyliż się do ciebie nie uśmiecha? Zażyj tej łaski natury, odsłoń wzrokowi gruntu płodnego skarb niespodziewany; tak nagle odmiana zawsze szczęśliwa będzie. Ta to jest obfitość, która u czczości gruntu kawałek ziemi uprosiła, i tym to sposobem dziką skał naturę ułagścić możesz.

Coż? czyliż to zawsze przyozdabiać je potrzeba będzie, ażeby ci się podobać mogły? Nie: sztuka, która ułagodzić powinna okropność ich, czasem im pozwala, a nawet do tego pomaga, ażeby w swojej zostaty się dzikości. Ona nad brzegami przepaści prostą wystawia chatkę, przez co przepaść jeszcze się wydaje większą; czasem ze skały jednej na drugą most niespodziewany przerzuci.

Na tak przechód niepewny drzę ze strachu
cały,

Jak słabym się pomostem złączyły dwie
skały,

I wśród zacieklých myśli okropney zaci-
sze

Mniemam, że się nad samą przepaścią ko-
łyszę.

Wszystko mi w tenczas łatwo w głowie się
pomieści,

Co mi lud pospolity nagał powieści;
Jako się tam podróżnych wiele pograżyło;

I nieszczęsnych kochanków umyślnie sko-
czyło.

Baśnie dawne, pospólstwo, które zabawiają,
I długie prędko-wiernymi wsiom nocy skra-
cają.

Co kiedy uuu okropność miejsca pozór daje,
Na czas jakiś do prawdy podobnem się staje.

Ale tych ostatnich obrazów z miarą zaży-
way. Serce nasze woli spokojność szczęśli-
wą i poruszenia łagodne, niżeli gwałtowne
widoków uderzenie. Ja tego sam doświad-
czyłem; że z wierchołka gór moich sładko
mi było schodzić na uśmiecchające się doli-
ny, które przyozdobiłem kwiatami i gaika-
mi; i już czas jest, ażeby między cieniami
ich woda upływała. Tak jest, jeżeli wierz-
chołki gór waszych przedtem obnażone,
z przepisów moich już są przybrane zielono-
ścią; O skały! otwórzcie mi źródła podzie-
mne! Wy rzeki! strumienie! piękne jeziora!
wody przezroczyście! Przybądźcie; Rozno-
ście wszędzie życie i czerstwość. Ach! i cze-
gożbym mógł! Hejcie miasto was zażyć? Zbli-
ska, woda nas bawi; zdaleka wzywa; to jest
czego szukamy najpierw, i co porzuca-
my na końcu. Ona, płodną nam czyni zie-
mię, i odbija na sobie niebo; zabawia ucho,
i oczy głaszcze. Wody, przybądźcie! Ogdy-
by wiersze moje ścigając was w zapędzie
waszym, obliciey jeszcze, niżeli nurty wasze
płynęły! gdyby były rzutniejsze, niżeli
wiatry, które poginają trzcinę na brzegach
waszych, tak wdzięczne, jak szemrania wa-
sze, i tak czyste, jak wy jesteście!

A wy! którzy możecie kierować temi
wodami dobroczynnymi, szanujcie wspa-
daniu uchody, a nawet czasem dziwactwa
ich. Wtęty łatwości wolnych zapędów stru-
myka, patrz jak woda za brzegu swojego za-
krętem idzie; jakim tedy prawem ośmielasz
się niewołąc mu gibkość, więzić uchody je-
go? Coż mu ozdoby przydadzą wszystkie
marmury, któremi go ściskasz? Widzisz,
z temi włosami na wiatr rozpuszczonemi,
bez przymusu, bez sztuki, i bez obcego przy-
brania, jak ta pasterka igrając bieży! Jęj
całe wdzięki, są w tęj wolności i niedbało-
ści! Ale w pośrodku Seraju rozważaj pię-
kność: napróżno ona zaślepić pragnie swo-
im zwodniczym pychy Azyatyckiey ubio-
rem; ja niewiem, coś tak smutnego odbija
się w ozdobach tych, i odkrywając nam we
wszystkiem przymus, pohańbia wdzięki jęj.

Niechay więc woda zachowa tę, którą lu-
bi wolność, albo samę nawet niewolę jęj,
starszy się pięknie przystroić. A tak mimo
wszystkich uwag *Murela*, (którego głos wy-

mowny za prawami prostey natury tak się
uymował), lubię te igrzyska, gdzie woda
wściśnionych rurach płynąc wyrzwa się
i siłą wyrzucona wznosi się w górę. Na wey-
rzenie na te wody, które sztuka ośmielona
z ziemi aż ku niebu podnosi, człowiek sobie
rozmyśla, i w takich widokach sam zadzi-
wia się nad sztuką swoją. Niech więc będą
te w górę wybijające źródła u panów tylko
i królów: ale powtarzam jeszcze zbytek
mieyski niechay się tego chroni, gdzie sła-
bę wyrzucanie wody nieśmiejąc porzucić
ziemi, ledwie co że się podniesie, wnet o
dwie stopy odgruntu niknie.

Mało to jeszcze. Wszystko powinno być
zgodne w tém bogatém ogrodów przysto-
jeniu. Niechay na oko wszystko ma postać
uśmiecchający się piękności. Umiey to
wzmówić oczom, że niby łaską swoją czarno-
ciązką uderzywszy czarownik jaki, te miey-
sca na swoje obrać schronienie. Taki ja
Ogród w S. Cloud widziałem. Oko, rzutu
wód zuchwałego wysokość mierzy, które
jedne nad drugie wyskakując, góry,
gaje przyległe do nich uśmiecchają się; mu-
rawa tam zieleniejsza, powietrze czyste, i pta-
ków śpiewanie przy szeleście wód spadają-
cych ożywione; drzewa zaś, nachylając
skropione gałęzie swoje, zdają się dopiero
rozwinąć pod tą rosą najsłodsza.

Prościeysza, i więcęcy do życia na wsi po-
dobna, a razem niemniej oczom przyjemna
kaskada, przyozdobi niuysca naydziększe.
Zbliża dziwny się, a słyszimy z daleka
te wody zawsze spadające, i zawsze na po-
wietrzu wiszące, jak odnieniające się usta-
wicznie ożywiają razem skały, ziemię wody
i lasy. Zażyj więc tę sztukę; ale chroń się
kaskady stopnie smutną architekturą wy-
rabiać, po których regularnie spadając wo-
dy rozpędzone, nawet w własnym zapędzie
ich naznaczoną kroków swoich miarę zacho-
wują; bo sama tylko różność i odmienność
ma prawo nam się podobania.

Kaskada, prócz tego ma swoje insze wła-
sności, które wybierać należy. Czasem
spadkiem gwałtownym woda pogrążając się
w koryto swoje bieży, spada, obija się, pieni
się, i szumi. Czasem zwolna rozwijając
pław swój, bez szumu i szelestu czyste wo-
dy rozchodząc się, w spadku swoim, niby
jaką zastłonę błękitną robią: oko nasze ba-
wi się rozważaniem tego żywego widowiska,
i odbijającego się złotego światła słone-
cznego na tym błękitnej wody, gdzie razem
widzieć, i skał dzikich czarność, i trzciny

zieloność, i blaski piany wodney srebrzyste.

Radz się więc skutków, które sztuka twoja może wyprowadzić; a te strumienie zawsze łatwe do powodowania się, z nagłością albo powolnie upływając, zdarzają ci widoki wdzięczne, albo zuchwałe, wspaniałe albo rozkoszne, zawsze wszelako dzielne. Ach! kółko tego nie doznał, jak głębokie w sercu wrażenia woda uczynić może? Czyli ona biegiem gwałtownym i szybkim po kamieniach z żywiością przeskakuje, czyli po gruncie błotnistym rzeki powolnój wspaniale upływa, czyli jej strumień zaciekły pomigdy skały z trzaskiem przełamuje się; smutny albo wesoły, żywy, albo wdzięczny bieg jego, porusza mnie, albo ułagadza, grozi mi, albo mnie głaszcz. Powiadają, że Wenera zwodnicza taśma, żądze najszybsze, radość i nadzieję, te poprzeczniczki rokoszy, miała na sobie wyrażone. Wody są twoim pasem Boska Cybele! są pasem nierównie dzielniejszym, który wesołość i smutek, postrach jakiś i pamięszanie zamyka w sobie. Ach! kółko to lepiej mógł uczuć? kto lepiej poznał nademnie?

Często (jak pomnę), kiedy żalność mnie ścisnęła,
Do której, okropności jeszcze noc przydała:
Jeżeli strumień bliski posłyszał mrużący,
Biegłem zaraz odwiedzić zdrój pocieszający.
Obłądnej jego wody szemrania sprawiała,
Ze się ból zatrzymywał, żale zasypiała.
A pogody w mem sercu nagłe powrócenie,
Świadczyło, jak na smutek silne wód mrużenie.

Na nagrodę tej łaski, strumyku, którego bieg tak mnie zabawia, pozwól niech sztuka (nie nadto cię w pychę wbiłając), jaką ci ozdoby przyda, jeżeli tylko można cię kiedy przyozdobić.

Strumień zleby się wydał na polach rozległych i położytych; jego koryto niepewnyby jakiś ciąg oznaczało: Skromne wody jego z nieśmiałością na światło dnia wielkiego wychodzą, ale tajemnie między gajem upływać lubią. Strumyk przyozdabia lasy, i las jest rozkoszą jego. Tam miło mi zwolna postępować za dziwaczny jego ubieganiem, jak czasem niby się czynis zatrudnia, jak spada, jak się zagina; jak nakoniec na zawady biegu swojego pięknie zdaje się gniewać.

Często wkorycie głębokiem, które ciemna zasłoniła gęstwina, wody samotne i dzięki zapęd ukrywa; często pełnym kanałem odsłaniając kryształ swoje, widzę go nie słyszę, albo słyszę nie widząc.

Tam, jakoby kochanek przyswey ulubionej,

Miłośnię ścisła wypę miękkimi ramiony:
Gdzie indziej się dwójką dzielając strugą,

Z największą skwapliwością jedna ściga drugą.

O lepszą niewinnemi dochodzą zawody,
Która z nich prędzej bieży, lub ma czystsze wody.

Gdysię potem wraz złączą, i ich kółtne zginą,

Mrużąc wdzięcznie, że z sobą w towarzystwie płyną.

I tymto sposobem błakając się z zapędem w zapęd, cichy, szalejący, spokojny, niestateczny, pod tysiącnym odmienny widokiem, bieg się jego odnawia.

Ale ku tym brzegom uśmiechającym się rzeka mnie woła. W polu bardziej odkrytym wspaniałej ten obraz woda rzeczna, już nie tak, jak strumień skromna, najszybciej płynie, i z daleka promień słońca odbija. Ona zostawia strumieniowi jego wesołość dziecinną, jego niespokojność, i jego skręty zawile. Łożysko jej długim upławem dolinami ciągnąć się będzie, i wolnym zgięciem nachylać.

Jeżeli strumień od lasów swoje ozdoby bierze, i rzeka lubi także, ażeby drzewa różne, blade topole, wierzyby na pół zielone, brzegi jej czasem przyozdabiały. Jakże źródło obfite widoków, i wdzięcznych odmian! Tam, miło mi widzieć w wodzie obrócone do góry wierzchołki drzew, zielone ich liście, i trzęsące się za poruszeniem wody albo powietrza! Tu stok błękitny ucieka po podziemne sklepienia; indziej słońce promykami przez ich zieloność przedziera się; czasem w rzecę maczają gałęzie swoje, czasem korzenie ich wodę zatrzymują; a często od brzegu jednego do drugiego rozszerzając liście swoje, zdają się niby z brzegów na brzegi przeskakiwać. Takim sposobem drzewa i wody wspólnie się ratują. Woda, nierównie drzewa żywszymi robi, a drzewo wodę przyozdabia; oboje zaś łącząc się z sobą pod postaciami niezliczonymi, składają razem cienie i światłość najszybciej.

Umieć więc połączyć je, albo też, jeżeli w pięknych miejscach bez przytożenia się twego natura te wdzięczac związała strdło, szanujże go. Nieszczęśliwy! kto myśli, że coś więcej od niego dokazać może! Takie jest kochany mój *Haleel* (serce moje przypominaj mi), takie jest proste mieszkank twojego schronienie; gdzie zastanawiając bieg swój czytała jak obyczaj, i wolna jak życie twoje Sekwana, w ciemne dzieląc się kanały, tajemne uchrony mędrzej nawiedza. Sztuka twoja pomogła jej do tego, ale nie ta zwodnicza sztuka, która jeszcze piękność miejsc naturalnych znieważać zwykła. Godny, ażebyś widział, kochał i czuł natury siłę, ty z pięknościami jej jak z czystą partią obchodzisz się, która i wstydzi się bydy naga, i przysadnego ustrojenia zdaje się obawiać.

Oto gust fałszywy psuje te miejsca nawdzięczniejsze! Ten młyn, którego szelst pomaża w głowie zamyślenie, samym jest tylko dla nich wrzaskiem natrętnym, więc go oddalić. Te brzegi wolna kierowane, i przez samą zrobione rzekę; mówią, że smutno ciągną się; miasto zieloności, która opasuje na koło rzeki, woda pomiędzy wyrobione z kamienia ściany wpływając, na wież swoje narzeka. Murawę, marmur pyszny znieważa, i drzew postrzyżonych rod niewolniczy, nad brzegiem dziedziennym wierzb postarzałych prawo sobie przywłaszcza. Zuchwalce! zastanówcie się, i miejsca te poszanujcie! A ty rzeko nawdzięczniejsza! Wy lasy rokoszne! jeżeli mało-wałem piękności wasze, jeżeli od lat najmłodszych, miło mi było śpiewać o łące, wodach i cieniach; miejsca wdzięczne! bądźcie kiedyś panu swojemu tem zaspokojeniem, którego obraz nosi w sercu swoim.

Im więcej rzeka w swoim powołaniu upływaniu, ostrości brzegów zakątnych obawia się, tem bardziej jeziora naprzykład obszernego brzegi ostre, i zacieki dalskie są ozdobą. Niechaj ziemią czasem się wznieś nad łonem wody, czasem fali bijącej niechaj głębokie otwiera pieczary, i niechaj tym sposobem wspólną do siebie mając się miłością, ziemia wód, a woda ziemi szuka. Różność takich widoków bawi wyczerzenie nasze.

Oko lubi jeziora rozległe. Jednakże połów mu jakąś tamę dla poczynku. Jeżeli nie przerwiesz czem wód rozległości, oczy moje bez żądzy zabawy po ich wierzech ślizgają się. Dla skrócenia więc ich nudzą-

cey rozciągłości, niechaj albo chłodna jaka, odupaków szanowana w dalekości mgie-dzy wodami pokazuje się budowla, albo raczej sporządź w środku ich wyspę zieloną, bo wyspy wód najpiękniejszą są ozdobą, albo popodność brzegi ich, na których miejscami zielone drzewa rozrzucone, niechaj weyrzenie twoje zastanawiają. Przeciwnym sposobem, jeżelibyś je rozszerzyć pragnął, pozniżaj brzegi nadto podniesione, odsun dalej drzewa nadbrzeżne, albo dokaż, ażeby woda niby w gaju ginęła, i znowu ku wzgórkowi zwracała się; pomiędzy te zastoi, gdzie woda ucieka i ginie, gonie ją i powiększać zwykła imaginacya. Tym sposobem oko twoje używa tego, czego nie widzi; tym sposobem gust dowcipny, rzeczy ka-żdey swoje pozory daje; i tych widoków, które sam tworzy albo naśladując, ścisła, rozszerza, kryje, albo odstawia granice.

Niechże teraz w pysznych swoich Ogrodach sztuka z prac moich natrząsa się; w szczęśliwym Ogrodzie moim wszystko we-selem i wolnością oddycha. Dajem na wolą murawie uśmiechającej się, ażeby jak chce rosła, lasy nieznające poddałości wznoszą gałęzie swoje, kwiaty z węgielnicy, i drzewa z nożyce żartują; woda przy brzegach własnych, i ziemia przy swej została się ozdobie; awszystko będąc prostem, pięknem i wspaniałem, jest razem sztuką natury.

Ale te rzeki i te jeziora są pustemi. Wsadźmyż tam różny ryb rodzaj, który rzeźwemi skrzeliów wiośły wodę postuszną porze; w środku podnosi się i pływa ze wspaniałością, z szyją hardo wzniesioną łabędź bia-łopiór, łabędź, któremu bajecznie wdzięczne śpiewanie przyznawają, a on obedyzie się na zawsze, ażeby kto zmyślając chciał co do piękności jego przyczynić.

Ażeby więcej ożywiać wody, czyliż sztuka niemniej jeszcze żagłów i łodzi? Wiosłem popchnięta łódź lekka, uciekając ledwie po sobie ślad zostawuje. Zefir płótka nadyma, i każda banderka na maszcie, staje się igrzyskiem wiatru.

Jeżeli dawne nasze bajeczne, albo prawdziwe dzieje, źródło, czy strumień jaki chwalebne wspomnieniem poświęcają, tem uczczeniem starożytnym wody ich py-szniąc się, przez piękne pamiątki dosyć już są poszanowane. Któreż serce bez wzruszenia się pogląda dzisiaj na Aretuzę Alfeusza, albo *Lignon*? Ty najbardziej źródło szczęśliwe *Vauluse*! Źdroju, na który bez za-

palenia się żaden Poeta, i żaden rozkochny nie spoyrzał?

Miedzy temi górami okolnemi, które zakrzywiając łańcuch swój, podsycają wodami swemi podziemne źródła twoje; tam gdzie pod skałą sklepistą, w grocie swej uświęconey Nimfa twoja przed ciekawem kryjąc się okiem, w przepaści bezedne ciemne źródło swoje ukrywa, jakże lubiłem na twoje poglądać wody; które zawsze najczystsze, czasem w obszerniejszém łożysku całe swe skarby zamykają, czasem wrząc niby podnoszą, się i z brzegów swoich pomiędzy skały nurt swój spieniony rozlewając, z kaskady na kaskadę daleko odbite z niezmiernym spadają szumem. Potem niby gniewy swe uspokajając, po gruncie różniewiczszym śródki swój strumień rozdziela, i pod niebem łaskawem przez tyle obfitych kanałów, najwdzięczniejszą dolinę, która kiedy pod słońcem znajdowała się, ożywiają.

Lecz te wody, doliny, ten kray z siebie miły, Niżli Petrark i Laura, mniey mnie obchodzą.

Oto (myślałem sobie) pod tym dzikim cieśmem,

Petrark żałosną lutnię godził z swoim głosem.

Tu z Laurą o miłości często się mówiło, Późno im zeszło słońce, prędko zachodziło.

Czybym jeszcze nie znalazł na tej skale dziłkiew,

Ich imion połączonych jakie pamiętniki?

Grota jakaś w ustroniu widzieć mi się dała; Zawołam, Groto! pewnieś szczęście ich widział.

Pień stary drzewa leży zwalony z korzeniem:

Drzewo! pod twoim kiedyś spoczywała cień.

Pytam o Laurę Echa, co go ma dolina, Jeszcze nie zapomniało, jeszcze ją wspomina.

Wszędzie jakbym tę parę widział, tak się zdało,

I przez nie, ozdób miejscu temu przybywało.

PIEŚŃ CZWARTA.

Nie przestanę bawić się wodą, łąką, zieleń. Bóktóżby śmiał tym pieśni mych pogardzić celem?

Który natchnął Wirgila, Homera przynęcił, Że gdy wierszem Achilla gniew pamiętny święcił;

Gdy nam malował postrach, jak swe konie siecze,

Poświst lecących włóczni, chrzęst tarczy, i miecze,

Ciężki Trydent Neptuna, który wzruszał mury;

Lubi sobie przypomnieć wśród wojennej chmury.

Lasy, łąki i pola, i te mu obrazy, Łagodzą na czas pędzla surowe wyrazy.

A gdy dla Achillesa tarczę wygotuje, Jeśli tam obłęzenia i trwogi rysuje,

Zwycięzcę skurzonego, we krwi niewolnika;

Ręką jego pociesznym wnet sztychem wytyka,

Winograd, i pastwiska, ilasy, i trzody.

W taką broń przyodziany ów bohater młody,

Leci pyszny, i szyki ogromne przebywa,

Niosąc Ogród na sobie, i bogate żniwa.

Spiewaku Boski! zostawiam ja twojey Muzie wielkomysłney staranie rządzenia szyskami wojennemi, mojem spokojnem powołaniem jest: Ogrody opisywać. Już grunt wierny prawa mojego słucha, murawy przykryły go, Flora ręką najpiękniejszą rozsyła po niey kwiaty swoje, a las uwienzył skałę i wody. Teraz ażebyśm tego miłego

użyli widoku, w tych polach odkrytych, pod temi ciemnymi sklepieniami, ścieszki wdzięczne będą mi drogę torować. Na głos mój napiękniesze widoki ze wszystkich widoków otwierać się będą, które ażebym lepiej jeszcze przyzodobił, sprowadzę tam rękodzieła, i wspaniała architektura miejsc tych przyzodobienie dokończy.

Ścieszki, te kroków naszych przewodniczki, sprowadzając nas do różnych widoków pięknych, powinny te miejsca przyzodabiać. W twoich Ogrodach zaczynających się, nie chciałbym, ażebyś je wcześniej odkrył; ale jak ze wszystkiemi skończone będą, oko same lepiej dla nich wynadzie miejsce; wszelako pamiętaj: ażebyś je ku miejscu najpiękniejszemu kierował. Myśl sobie: jak gdybyś obcemu jakiemu człowiekowi Ogród twój chciał pokazywać; sprawnie szukałbyś tego, co by mu się najbardziej podobać mogło, a chroniłbyś się, co by mu się mniej piękne wydawało. Przechodząc pokazywałbyś mu położenia miejsca najnijsze; a na powrót, nowe byś do widzenia piękności pozostawiał, z zadziwienia w zadziwienie wprowadziłbyś go i bawił; z widoku, który ucieka, chciałbyś, ażeby ci się urodził inszy; i zawsze napełniając albo mu zaosttrzając żądania, często dla powiększenia ich przedłużałbyś roskoszy jego. Otoż niech ścieszki twoje ciebie w tym samego naśladują.

W kształcie ich nawet, chroń się wszystkich próżnych prawideł, płodu marnego gustu, i przez modę tylko przywłaszczonych. Moda panuje w polach, tak jak i w mieście. Kiedy Ogrody Włoskie symetrycznemi układami zaczęły bawić Francją; każdy chciał w tém kształcie Ogród swój pokazać okazałym. Żadne drzewo nie śmiało za sznur wyciągnięty postąpić, wszystko swoje miarę zachowało, i wszędzie we dwa rzędy ciągnęły się ulice nieskończone. Insze czasy, i gust inszy nastąpił. Ogród Angielski nakoniec przestrzegł Francuzów, że to prawdziwa pięknością jest, co więcej zachowuje wolności. Wówczas same tylko krzywe w Ogrodach przechody, same ścieszki zawile, i drogi zwrotne, obaczyć było. Unudzony błakaniem ustawicznem na próżno metę przed sobą widząc, potrzeba jeszcze błądzić, i mimo woli mojej kręcić się; a przeklinając sto razy ten zachód uprzykrzony, zbliżać się do końca ustawicznie, który się bez końca umyka.

Chroń się tych zbytków nieporządných, bo zbytek każdy krótko trwać będzie. Z pomniejszych ścieszek wielorakich, każdy z nich rodzaj ma swoje miejsce. Jedna prowadzi do widoku jakiego, którego wspaniałość wdzięczna zdaleka zastanawia oczy moje, i podsyca oczekiwanie; insza mnie zabłąka w te uchrony tajemne, które sztuka dowcipna umyślnie zastaniać się zdaje. Ale zrób naturalnym tego przez ciebie wyrobionego Dedala, niech zawsze ma postać potrzeby, a nigdy wymysłu niepotrzebnego. Niechay różne przypadkowe widoki zdybując ścieszkę w zapędzie, lasy, wody, murawy, rządzą jej zabiegiem. W kształcie ścieszek żądałbym jeszcze szczęśliwego ich naginania się. Jakże nie lubię, tey ich smutney, i daleko ciągnionej linii, a więcej jeszcze biegu ich zaplątanego, który podobny do węża zranionego, zwija się ustawicznie w bólu gwałtownym. Ścieszka takowa zwrotami powtórnemi niespokojność i utrudzenie sprawia; a nie pokazując mi czasami odmian pięknych, przykra i zbytkująca, pastwi się tylko nad ziemią, memi oczyma i nogami.

Ale są zgięcia ścieszek szczęśliwe i nachylenia się ich naturalne, których wzory po wsiach często obaczyć można. Droga wieśniaczych wozów, ścieszki owiec, które krokiem zaniedbanym do koszar powracają; Pasterka zapomniana, która po łacie za swego zamyślenia się przypadkowemi obiegami postępuje; nauczają cię tego łatwego ścieszki twojej nachylenia. Strzeż się więc ścieszek pełnych przykrych zakątów; najbardziej zaś, kiedy już przychodząc do końca długim ścieszki zakrętem widziony jesteś, pamiętaj, że roskoszą jakowąś za trud twoje zapłacony być powinienieś.

Poetów sławnych sztuk naśladuj: jeżeli unosząc się nad ich, czasem sobie zbroczenia jakiego pozwoli, to oddalenie się wdzięczniesz mi jest, niżeli droga ich sama. Będzie to Nizus, Euryala broniący, którego kocha; będzie to Andromaka przy grobie Hektora płacząca; a tym sposobem niech sztuka twoja słodkimi zawsze wiedzie mnie obiegami. Miłszym czasem widokiem ścieszki twoje rozweselay, a niech do końca już przyszedłszy sztuka nam za trud nagrodzi widokami pięknymi, wspaniałemi ozdobami, i tego żywego Poema wdzięcznemi epizodami. Tu mi pokażesz jaskinią smutkiem i zielonością przykrytą, gdzie czerstwość, zaciszę i cienie, zamieszkały; imaginacya do miejsc takich oczy uprzedzać zwykła.

Dalęj trochę piękne jezioro, o które promień słońca odbija się czasem w dalekości, w który się *objecta* miesza i nikną, otwiera się niezmierna i wspaniała perspektywa; czasem uśmiecchająca się, ale nierozległa łąka, przez ciebie i naturę bogato przystrojona. Pełna tego majątku wieyskiego, kwiatów i zaciasza, zdaje się ciebie wołać: „Zatrzymaj się, gdzież możesz lepiej się bawić?“ W tym nagle widok odmienia się; miasto dopiero widzianych miejsc wesołych, same smutne weyrzenia i spokojność panuje. Są to ustronia, któremi tuczy się rozmyślanie, i głębokie żyje zanurzenie się.

Tam to człowiek przychodzi z sercem swoim gadać,
Rozmyślać, co jest teraz, w przyszłości się badać;

Wspomina na złe, dobre, co mu się trafiało,
I dziwi się, dobrego jak znajduje mało,
Niby kwiat wśród pustyni!... przecięż chciałby wrócić
Wiek dawny, choćby z przeszlą przykrością się kłócić.

Chroń się więc naśladować tych mistrzów sztuki, którzy w ozdobach Ogródów swoich same tylko podchlebnie widoki wystawiają. Nie widać u nich wspaniały owy dzieła zuchwałości, ale wszędzie same sklepione ulice, same wymuskane galki: Wszędzie kwiaty, wszędzie z nich wieńce i Flory, albo miłości kościół. Mieysc takich wesołość jednoduszną nareszcie unudza mnie. Ale ty, ośmiel się wystąpić z drogi tej pospolitej; wymyślaj, układaj rzeczy sobie niby sprzeciwiające się, które się wspólnie ratować będą. Powinien w tém bydź naśladowany *Poussin* (*), który odmalowawszy wesołe galowe schadzki, gdzie pasterze i młode pasterki ująwszy się za ręce tańczą; blisko nich grób odmalował, na którym te słowa wyryte: „I ja byłem także pasterzem Arkadyi.“ Ohraz taki roskoszy, i razem niekczemności życia ludzkiego zdaje się do nas mówić: Ludzie śmiertelni! kwapcie się z używaniem roskoszy! igryzyska, tańce i pasterze, wszystko to zniknie. W duszy zaś rozrzewnionej, po najszybszej wesołości, stopniami słodki smutek następuje.

(*) *Poussin*, sławny malarz Francuzki, którego wysokość myśli w obrazie, który się tu opisuje, wydała się.

Naśladowycieź takowe wzory. Pomiędzy najsłodszych widokami, niech się czasem pokażą mogiły i groby, te wierne żalu waszego pamiętniki: Ach! któż z was znajdzie się, ażeby nad stratą jaką nie płakał? Oddaliwszy się na ustronie od tego świata marnego, przypuścić tylko do iowarzystwa łez waszych lasy, kwiaty i wody. Wszystko pewnie dusz czułych będzie przyjacieleni.

Już ten grób, dzielący się z wami żałowaniem,

Chłodno gałęzie cichym obeymują cieniem
Jodeł ponurych! A ty cyprysie posępny,
Przyjacielu okrzepłych zwłoków nieodstępny!

Twa gałąź, miła czułym sercom i smutkowi:
Zostawia Mirtom radość, a chwatek Laurowi.
Tyś nie kochanków drzewem, ale waleczności;

Lecz swą nad nami bolisz postacią litości.

We wszystkich takich grobach i pamiątkach, marnych wynalazków chronić się należy. Połącz jak tylko można w tej rzeczy najdotkliwszej, sztukę twą z smutkiem, i wspaniały zbytek z prostotą wieyską. Nabywajcież wystrzegaj się zmyślenia i przysady każdej. Dla tego daleko ztąd niech będą te trurny wymuskane, te żałobne bez żalu urny, które płochy wymysł wystawia; daleko ztąd groby psów twoich albo ptaków, które żałobę znieważają, i z grobów się natrząsają.

Jeśli kogo grobowcem pocieić ci się zdało;
Patrz! oto pod te drzewa przynoszą tych ciał,

Co dla ciebie niewdzięczny zagon uprawiają,

Na łonie niedostatku pogrzebu czekają.
Czyliż się będziesz wstydził ozdobić ich groby?

Pisać tam co o wielkich dziełach nie było by,

To prawda, bo od zorzy, kiedy kogut ranny,

Obudził ich, dając znak pracy nieustannej,
Aż donocy, gdzie dzieci i matka troskliwa,
Otoczą w koło garnce nędznego warzywa;
W pracy równej dniswoje pędzą niespokojne,

Rtórzych ni przez sojusze, ni znaczą przez woynę.

Rodzić się, cierpieć, umrzeć, to im tylko dano:

Ale chcieliby przecie, by ich pamiętano.

Któryż człowiek, kiedy się już nad grobem chwieje;

Nie zwraca smutnych oczu na jakąś nadzieję,

Że będzie żałowany? Komuż więc nie miła była, którą przyjacielska powieka zroniła?

Dla pociechy ich życia, szanuy ich mogiły.

Ten, co losy zawstydył, że go poniżyły,

Służył Bogu, Królowi, krajowi, rodzinie,

Co wstydło uczył córki, którym w wsi słynie.

Kamieniem gładziey raniętym grób jego naznacze,

Gdzie wypisze i cnoty, i sąsiadów płacze.

Gdzie go taki nagrobek pochwali przed gminem:

„Tu leży: co był dobrym mężem, oycem, synem.“

Trafi się, że przypadkiem ściągnięty w te strony,

Na te święte zagrody spojrzysz poruszony.

Muzo! co tak pod drzewy śpiewasz grobowemi,

Niżeli je porzucisz, niech rękami twemi

Na ich gałęziach wieniec będą zawieszzone,

Znaki twojej czułości... Niech kto upiękzone

Twarcze wierszem opiewa, niech rokoszy syty,

Chodząc nosi na głowie wieniec z mirtu wity,

Niechaj swe pieśni samą radością napawa,

Na czele cieszących się w świetnicy sukni stawa;

Ty pieśń pocieszającą śpiewaj nad grobami,

I pierwszy ofiarniemi uwienicz ją kwiatami.

Wróćmy się, bo czas jest, pod nierównie weselsze cienie Architektura jeszcze w posrodku tego gaju czeka mnie, ażebym go przystroić budowlą wdzięczną. Już tu nie będą smutne żalu pamiątki, ale raczej słodkie uchrony, któreby między zielonością pod różnym coraz weyrzeniem uśmiechających się widok oczom pokazywały. Ale kiedy tego pozwałam, zbytku zawsze chronić się potrzeba.

Wyrzucie z Ogródów waszych cały ten tłum budowli różnych przez samą tylko modę przyjętych; te Obeliski, Rotundy, Pagody, gmachy Rzymskie, Greckie, Chińskie, Arabskie; te mieszaninę architektury bez końca, wyboru, której zbytek marnie szafowany w Ogródzie jednym, cztery części świata zamyka. Nie szukaj nawet w budo-

wlach twoich ozdób nadaremnych, ale zawsze pożytek mniey ukryć pod wdziękami. Folwark, skarbiec, mieysce rozrywki pana, będą miały nappierwsze prawo być przyozdobionemi, i niechay pyszny pałac niemi nie pogardza, bo on tym mieyscom winien jest przepych swój; proste zaś wdzięki ich, zdają się mieć górę nad wspaniałością jego, jak sztuką wypiękzona Armida, ustępuje wdzięcznemu uśmiechowi, gładkiej aniewinney dziewczyny.

Folwarku! na to imię i żniwa, i sady, I pasterskie starania, i bydła gromady, Te dobra wieków złotych, w pamięci mi żywey

Stały, gdy w dzieciństwie lat moich szczęśliwy,

To nad wszystko przekładał! dziś na zamian cały,

Same mi tylko po nich żale pozostały.

Folwarku! stań mi teraz; zda mi się, że twego,

Słyszę już wdzięczne głosy ptactwa domowego;

Szum wozów, które żniwo do gunna prowadzi,

I łoskot tyłu biczów wesołej czeladzi.

Staraj się więc przyozdobić to mieysce, ale chroniąc się zawsze przysady; ażeby folwark twój nie zdawał się być pałacem. Piękny i razem w swoim rodzaju prosty folwark przy ogrodzie jest to, co wiersz wieśniaczy w rymotworstwie. Ale, przez bóstwa wiejskie! niechay zbytek i przepych od tego mieysca niewinnego będzie na zawsze oddalony. Nie chowaj w kącie pras twoich od winogrodu, ani twojego gunna! miło mispójrzeć na narzędzia żniwa i winobrania; niech przetak, wiejaczka, z których złote pszenicy ziarno w górę z plewami wznosząc się, czyste na ziemię spada, niech brona, sanie i cały sprzęt wiejski nie wstydząc się, pokaże mi się. Naybardziej zaś zwierzęta domowe, których widok ruszający się wewnątrz i zewnątrz folwarku, daje mu jakąś postać żyjącą. Już to nie są pałacu ozdoby marne, wdzięki nieczułe i wspaniałość nieruchoma; wszystko tu żyje, wszystko w tych murach i pod temi dachami zaludnione. Niechay ptactwo różniące się głosem i instynktem, mieszkające pod słońcem, albo dachówką, Familie, Narody, Rzeczypospolite, Królestwa, zatrudniające swoimi obyczajami, i bawiące igraniem swoim. Na czele ich

Kogut, oyciec, kochanek, i wzór waleczności,
 Który rządzić słodyczą, Sułtan bez miękości,
 Gdy miłość swym Sarajom skrzydlatym rozdawa,
 Łączący z prawem odwagi, i piękności prawa.
 Czy rozkaże z dobrocią, czy go miłość rusza,
 Nigdy się pyszna jego nie upodli dusza,
 Utworzony na roskosz, na władzę, i męstwo,
 Kocha, walczy, zwycięża, i śpiewa zwycięstwo.

Słodkoby ci było poglądać na ich igrzyska, walki, nienawisć, miłości, a nawet ich obiady.

Opatrzna gospodyni ledwie wywdzie z chasy,

Opałkę mając w rękę; wnet naród skrzydlaty,

Z wierzchołka swych kurników, z dachów każdej strony,

Zlatuje się w nierządnym tłumie zgromadzony,

Wkoło niey się naciśnie tłok chciwy obłowy,

Te zawsze odganiane powracają znouu;
 Z rąk samych, gdy opałkę z zbożem obsiadają,

Zuchwale stołowniki ziarna wydzierają.

Miey więc staranie i dbałość okołu tego narodu domowego. Niechay birdowie ich będą zdrowe, a nie wspaniałe. Na cóż się przyda kurnik bogato przyozdobiony? podłoga z marmuru? i kraty ozłoczone? *Fontaine* powiedział: że jedno ziarno jęczmienia daleko im jest miłsze. *O Fontaine* mędrucu prawdziwy! Ciebieby na tém miejscu potrzeba! Malarzu instynktu najszcześliwszy, o jakże te widoki myśl twoję poruszyłyby? Paw pyszny z tęczy ogona swojego, który go zdobi; duma indyka i jeszcze daleko głupsza, dla rozrywki naszej pędzel twój zabawiłyby. Tu twoich gołębi poznałbys obraz.

A widząc rozkochanych kogutów zaboje,
 Rzekłbys jeszcze: Miłości! tyś zgubiła Troję.“

I tym to sposobem fołwark nam podoba się z jego postacią ożywioną.

Winszém zamknięciu jakiż to naród zgromadzony krzykiem swoim uszy moje napełnia. Tam są zwierząt obcych osobli-

wości; tam w słodkiem wygnaniu żyją zamknięte zwierzęta czworonogie, i ptaki jedne nad drugimi dziwujące się. Nie staray się koniecznie o rodzaje ich dziwaczne, albo naybardziej rzadkie, ale zbieray tylko naypiękniejsze. Pokazuy nam te ptaki, które pod inszém niebem zrodzone, pieszczone dzieci słońca, ogniem jego płoniję; jakie jest złoto purpurowe Bażanta, i tylni wdziecznymi kolorami Pintad (*). W piękniejszych zamyskach te bogaciele przybrane ptaki: one same, są już niejakiim zbytkiem; i ponieważ ozdoba ich nagradza ci za ich niepożyteczność, niechże przynajmniej więzienie tych pięknych niewolników będzie okazałe. Naybardziej, nie pokazuy mi w klatkach tych zwierząt dzikich, których pycha więzami naszymi nadto się czuje upokorzona.

Któż widzi bez wzruszenia króla ptaków, - który

W czasie swojej wolności lubił igrzać z chmury!

Dziś zaponmiał spodlony więzieniem niesławny;

Obłyskocie swych oczu i swym locie dawny.

Wróć mustońce, powietrza wróć obszerne łono,

Nie mogę się istnością hawić znieważoną.

Ale w ten czas, kiedy chwalebę się przed nami obcyim swoim ubiorem, te z krain dalekich goście, każdy nas do siebie wzywa; powonienie moje ozionione słodyczą ciągnie mnie pod te dachy, gdzie równie wygnane, i z ich ziemi wyrwane obce krzewy, wonnóm otoczone powietrzem, słabe rośliny pod szkło dla ciepła ukryły się. Ale wy, którzy własność klimatów zwyciężacie, porzy przynajmniej roku szanujcie! Nie przynuszajcie, ażeby na łonie gruntu oziębionego rozwijały się te dary ziemi, które inszemu czasowi natura naznaczyła.

Zostawcie miejscom zgnębionym przez zime ustawiczną, te sąszyćwclata owoce, te kwiaty wiosny zmyślony. I kiedy promieniem słońca dojrzywać mają owoce wasze, nie nagląc darów jego w czasie niezwykaynym, czekajcie w porze własny hojności jego. Atoli, miło mi czasem spojrzeć na te dachy szklane, te schronienia się przezroczyste, pokazujące mi krain naydalszych

(*) *Pintad*, ptak Amerykański wielą pięknymi kolorami ubarwiony.

daninę wieloraką. Ten to uchron, Jasminy Iberyjskie, i zimny Barwinek przyzwyczajają, że o swojej oczywiście zapominają; a żółty Ananas ich ciepłem oszukany, ofiaruje ciowocu swojego skarby musiem wygnane.

Układaj więc na przemiany, twoje różne budowle; te zwierząt, kwiatów i roślin wdzięczne gospody. Jak wiele jeszcze krzewów, które ziemia nasza przyjęła i gust pochwalił, może oczy nasze zabawić? Pod temi wierzhami, które wody żywe oblewają, założyłbym łaźnie pożyteczne; daley, chata chłodna miałaby włki i sieci rybaczę; widzisz tego lasku wdzięczną osobność, to miejsce poświęciłbym Muz i nauk schronieniu. W tym wspaniałym i długim zakącielasu, kazałbym podnieść pyszny obelisk, który kiedy się do góry dźwiga, na dole napisałbym: „Odwážnym naszym obywatelom, co za oyczynę polegli.“

Tym sposobem budowle wasze próżnenni i opuszczeni nie będą. Do położenia miejsca, i kształt ich i wielkość przyrównyway. Niech każda z nich z gustu na swoim miejscu leży, ani nadto ściśniona, ani nadto rozciągnięta; niech nie zasłania widoku, ani sama się nie kryje.

Znay się na tém, co jest istotne, albo rzeczy twojej szkodliwe. Budowla oddalona w winiescu jakim dzikiem, maluje nam jeszcze lepię osobność. Bądźże naturalnym w zażyciu rzeczy każdej. W pośrodku pola nie zakładaj domku pustelnika; nie chowaj kościoła w głębinie lasu dzikiego; Kościół lubi się okazać na wzgórkach jakim; jego położenie na wolnem powietrzu daje widokowi takiem niby życie, ruch i wspaniałość, a zdaje mi się, że jestem w pośrodku pięknej Auzonii. Ołóż to jest, co należy do wdzięku i piękności budowli wiejskiej.

Ale tych gmachów błyszcząca się wesołość, zbytek w nich tegowieczny, i młodość żywa, czyli staną nam za starość rozwalin dawnych? Sporyżenie smutne na te porzucane bryły robót dawnego świata, ich kształt osobliwy, wzrok nasz zatrzymuje. Przez nie to bieg lat na ziemi oznacza się; rozrzucone przez wybuchnienie ogniów podziemnych, przez burzę, albo wojny; naszą nas zawsze, a czasem cieszą.

Te bryły które ciężar wieków przeszłych ^{znają,} Żeśmy równym podlegli klęskom, nauczają.

Że wszystko do upadku pędzey wolniey, bieży,

I losowi to zawsze darować należy.

Tak niegdys na Kartagi rozwalinach dawney,

Nieszczęściami goniony siadł Marynsz sławny.

I te (wiekom pamiętne fortuny igrzyska)

Wspólnie się pocieszały dwa wielkie zwaliska.

Przyłącz więc do twego pałacu te szanowne świata starego reszty. A ty, która potych dzikich błakając nechodach, daleko od ubitego gościńca i drogi zwyczajney, nowemi ścieżkami sztukę ogrodniczą wiedzisz; siostró malarstwa wdzięczna pozyczy! powróć życie tym samym rozwalinom, pokaż gustowi te drogie przypadki, które swoją powolną ręką czas odrysował.

Czasem w dalekości pokaże się jaka dawna i prosta kaplica; to święte schronienie; gdzie kiedyś w czasie wiosennym panny, męzkatki i dzieci, na wiejskim ołtarzu o żniwo przyszłe, błagały Przedwiecznego. Długiem uprząwieniem się przeciagniona szanowność poświęca do tych czas te rozwaliny.

Czasem widzieć się daje zamczysko stare, które przyciskając kiedyś tyraństwem całą okolicę, z wierchołka góry swojej podnosząc, aż do nieba baszty ogromne, czyniło postrach poddanym; które w owych dawnych czasach rycerzów szablą i kopiją dowodzących widziało: dziś po jego rozwalinach zasiane zboże chwycie się. Te ułomki, ta zuchwała i razem smutna architektura, którą otacza wdzięczna zieloność, te kąty, ta stoczystość twierdzy, te stare reszty wież niedowalonych, gdzie ptak spokojnie gniazdo swoje założył, te trzody owiec przechodzące pomiędzy zasiekami kiedyś niedobyte, i te dzieci, które swobodnie na tych miejscach igrają, gdzie się krwawo oycowie ich potykali; te wszystkie różne między sobą pozgromadzone widoki, i pokaż oczom ten obraz wdzięczny, zuchwały, wiejski i wojenny.

Daley widzieć się daje drzewem otoczone,

Mur klasztoru starego z dawna opuszczony: Jaką tu cichosć! w temto miejscu rozmyślanie,

Ten kochanek pustyni, ma wdzięczne mieszkanie.

W tychto świętych przysionkach bogoboy-
ne panny
Kiedyś, jak przed ołtarzem ogień nieu-
stanny,
Ktorego smutne światło oświeca gmach ca-
ły,
Wybladłe, czuwające, płonęły, niszczały.
Z niewiannością spokojną święte zamysle-
nia
Zdają się jeszcze micszkać wśród tego mil-
czenia.
Mech porosły na murach, te kopuły, wieże,
Te klasztorne sklepienia, których ciemność
strzeże.
Te schody przed ołtarzem starte kolanami,
I sam kiedyś przybytek Boga z ziemianami;
Gdzie może nieszczęśliwych tych ofiar nie
mało,
Przed ołtarzem na więzy surowe płakało;
I biedząc się z pamięcią swobody straconey,
Łez samey Religii dobyły zmieknęconey!
Wszystko mię tam porusza, wszystkie mó-
wią ściany!
W takiej pustyni w myślach chodząc obłą-
kany,
Często rozumiem, gdy się ku zachodu chyli,
Że słyszę, jak cię smutney Heloizy kwili!*)
Żażyły więc pożyteczni tych reszt naj-
droższych, wspaniałych, albo dotkliwych,
zrobionych kiedyś od ludzi świata, albo po-
bożności.
Ale nie chwytamy się nigdy tych zmy-
ślonych rozwalin, które tak nikczemnie cza-
sów dawnych starość naśladowa. Wszystkie
te świeżo wystawione, a niły dawne kościo-
ły, te reszty zamku, którego nigdy nie było,
te stare mosty wczoraj stworzone, i ta wieża
gotycka, z tą postacią opustoszałą, nie ma-
jąca kształtu starożytności: sztuka są razem
niezdolną i nikczemną! Na co poglądając
zdaje mi się, że widzę dziecię marnie się u-
kładające, i chcące udawać starość zmarsz-
czeniem twarzy swojej, a fałszywie zmy-
śliwszy starość, gubiące wdzięki wieku
młodocianego. Ale rozwaliny prawdziwe
zabawiają oczy moje; które będąc ojców na-
szych rówieśnikami, miło mi się zapytać ich
o dawnych dziejach, i łatwo mi nawet uwie-
rzyć im. Czasów i ludzi one mi przypomi-
niają historią; a im sławniejsze są te czasy,
i ludzie więksi, tym na rozwaliny starożytnie
z większym zastanowieniem się poglądam.

(*) Heloiza, sławna zakonnica miłością i listami
swemi do Abelarda

O wdzięczne pola Włoskie! Rzymu okolicie!
W pośrodku waszey leży szczęśliwy ziem-
ce,
Nikczemności człowieka przepych pogrze-
biony!
Tam zwaliska wstawione wielkimi imiony,
Pełne ważnych pamiątek, wysokiey nanki,
Uczą pięknego miejsca położenia sztuki.
Patrz, jako z każdej strony zbiegłszy wie-
ki mnogie
Podarły, rozproszyły, rozwaliny drogie.
Miećąc groby na groby, i gmachy kościel-
ne,
Pokazują nam Rzymu reszty nieśmiertelne.
Te przysionki, arkady, gdzie kamienie ryte
Chowają jeszcze Rzymian dzieła znamienio-
te;
Ich grubość niezwałona mocuje się z cza-
sem!
Tym kiedyś po powietrzu rzeka szła nawia-
sem,
Tą bramą wprowadzano łup zdartego świa-
ta.
Wszędzie wiek zamieścane z popiołem po-
miata
Łażnie; pałace, groby Cezarów potężnych!
W tenczas kiedy moc większa niży niedołę-
żnych
Horacego, Owida, i Wirgila wierszy, (szy-
Pokazuje nam ślady, i przepych ich pierw-
Szczęśliwy! po sto razy ogrodnik szczęśli-
wy,
Co te blisko mieć może starożytne dziwy
Już ciężka czasu ręka sama go ratuje,
Już natura prawami swemi dokazuje,
Nad ogromną wielkością zeszlých panów
ziemi!
W mieyscu, gdzie Pompejusz królmi zgnę-
bionemi,
Chłubił się z taką pychą; jak w Ewandra
czasie,
Pasterski flet i trąba tylko odzywa się,
Pola się uśmiechają rolnikom wrócone,
Kozy nad zwaliskami pasą zawieszzone.
Pyszny kiedyś obelisk leży między zioły,
Chwast wspaniałą kolumnę okrążył napoty;
Gęsta wzrosła krzewina i paprocie płone,
Które się albo wznoszą, lub schylają w stro-
nę,
Które, na rozwalinach lekkie wiatry siały!
Figą, drzewo oliwne, bliżej się przybrały,
I kiedy się do gruzów ich korzeń przypina,
Niszczą ciemem ostatnim dzieło Rzymianina.
Tak, giętkie winograpy, gałęziste bluszcze,
Na kółko tych ułomków w ciemną resną pu-
szczę,

I gdy się w różne kształty przy nich naginają,
Albo zdobią ich starość, albo zakrywają.

A jeżeli mieć nie możesz tak sławnych ruin, nie maszże przynajmniej tego bronzu ożywionego, i tych marmurów gadających, bóstwa dawnego świata? gdzie sama sztuka bożyszczem była, i hołdu świętego na ludziach wymagała.

Ja wiem, że gust surowy chce z Ogródów wypędzić wszystkie te Rzymian i Greków bóstwa. I za co? to? od dzieciństwa naszego do Aten i Rzymu przywykli, oswoiłiśmy się z wdzięcznemi ich baśniami. Ale ciż bogowie, czyliż rolnikami, albo pasterzami nie byli? Dla czegoż przed niemi gaje wasze i Ogrody zamykać? Bez Pomony, czyliżby dojrzały owoce wasze? albo czy możecież Florze nad kwiatami jej panowanie odebrać? Ach! niechże te bóstwa zawsze oczy nasze zabawiają, kiedy podobném nazwać się może bałwochwalstwem, i ta cześć, którą sztukom wyzwolonym wyrządzamy. Ale rzekłba w nich niech będzie doskonała. Dla tego zdaleka od Ogródów twoich niech będą te bóstwa bez majestatu, i te boginie bez wdzięków. Bóstwu każdemu jego własne naznacz miejsce; niech bożek jeden drugiego prawa nie krzywdzi, i niechay się Pan w lesie zostanie. Zkąd to jest, że te Najady, te Trytony, na gruncie suchym z Dryadami się pomieszają? Po co tu ten Nil liściem trzciny uwieczniony, w którego urnie prochem zakurzonej ptak powietrzny swojego schronienia szuka? Precz ztąd te lwy, i dzikie tygrysy! *monstrate*, przestraszają mnie nawet w obrazach ich! I te smutne Cezary sto razy jeszcze dziwniejsze od zwierząt, niekczemu nie wycisła do ulic strzegące, które teraz nawet, obrzydzone podeyrzliwością i występkiem, zdają się jeszcze okiem wytykać ofiarę dla siebie z ludzi. Jakiemż prawem weszli do tego mieszkania wesołego? Pokaż mi w ogrodzie twoim ludzi, do których bardziej Ignie serce nasze, i z miejsc, któreś naznaczył na ubóstwienie ich, zrób pola Elizeyjskie, gdzieby cienie ich odpoczywały. Daleko od oczu pospolitych, w dolinach okrytych laurami woniejącami, mirtami zawsze zielonemi, z białych marmurów niech będą powystawiane posągi ich; niech woda wolna upływająca oblewa gaje te, z cieniami wieczornemi dzień niepewny mieszając. Dyana swoim promieniem słodkiem miejsca tego niech będzie gwiazdą. Ich

spokojna piękność pod temi zielonemi dachami; tych marmurów białość i czystość, tych wielkich ludzi nierażący i niewinny majestat, te wody w cichości upływające (rzeki Leteyskiej wyobrażeń), które zdają się dla serc ich wolnych od trosk, przygód życia płynąć zapomnieniem; te drzewa, i ten dzień ginący pod ich ciemnym zaciszem, wszystko to ma postać mieszkania duchów szczęśliwych. Nie ubóstwiał więc na takich miejscach, tylko mężów cnotę spokojną lubiących. Daleko ztąd niech będą owi wojownicy, nawykli ziemię pustoszyć; bo jako zakłócali światem, takby i te miejsca zamieszali. Postaw tam raczej przyjaciół bogów i ludzi; którzy przez wyświadczone łaski w pamięci żyją; postaw tych królów; którzy kiedy sławy swej nabywali, żaden z poddanych ich nie zapłakał. Pokaż tam *Fenelona*, na którego by oko nasze z wzruszeniem poglądało, i *Henryka*, przed którym *Sully* powstaje, a on go mile przytyska. Zasadź tam i kwiaty, któremi bym uwieczniał głowę tych mędrców, co na pocziwem wygnaniu w odległych krajach uczyli i rozszerzali rękodzieła potrzebne. Ty najbardziej odważny *Kook* (*), który kochany od wszystkich, zginiemien twojem złączyłeś w jedno żałość zakłóconcy z Francuzami Anglii. Ty, który w te dalekie krainy, gdzie dawniej przyyscie nasze sama burzliwa ogłaszała armata, nowy Tryptolem, sprowadziłeś z oczyszczonyj twojej konie, owce, woły, pługi i insze potrzebne narzędzia, zamazując tym sposobem zbrojów Europy pod tamtém niebem żałałość. Okręty twoje do nich zawijając, i pokój im ogłasząc, a powracając od nich zostawiały im dobrodziejstwa. Odbierz więc ten hołd od dziecięcia Francyi; bo za coż kray jego, ma mi bronić wdzięczności, którego cnoty współobywatelem naszym zrobiły? Nasładuemy w tém króla naszego, który był dla niego jak swoim królem. Ach! na coż mu się przydało, że śmiałość jego po dwa razy zapędziła go pod te nieba ogniste? że się przebił przez morza lodami wzdęte? że wtenczas, kiedy go narody różne, wiatry i wody poważały,

(*) Wszyscy wiedzą o żegludze sławnego Anglika *Kooka*, który z dobrocią największą obchodził się z narodami znalezionem. Król Francuzki podczas wojny z Anglią przykazał okrętom swoim szanować, gdzie tylko na morzu zdybiały tego sławnego żeglarza.

kiedy sam okręt jego na rozległych morzach najswiątobliwiej szanowany był, i dla niego samego wojna zapominała ostrości swojej; przyjaciel świata, marnie od ludzi dzikich ginie!

Wy pyszne dzieci Albionu! które nad jego śmiercią płaczecie, naśladowcie szlachetne zapędy jego. Czemuż między równymi waszemu szukacie sobie niewolników? Czyńcie im raczej łaski, a nie te krzywdy największe. Oto pokój z czołem laurem uwień-

czonem, wzywa do siebie Europy zmordowanej.

Zstąp do nas słodki i dawno pożądany pokój! niech twoja przytomność światu powrócona przyozdabia miejsca, które wiersz mój opiewał. Zstąp, i z tyłu narodów rozróżnionych, zrób naród jeden szczególny! Powróć żniwo, polom, handel miastom, zakwitnienie sztukom wyzwolonym, i spokojność obudwom światom.

PRZYDATEK DO OGRODÓW.

Ażebyśmy mieli wiadomość o domach wiejskich, i Ogrodach przy nich starych Rzymian, kładzie się tu list Pliniusza młodego, w którym widzieć można, że w czasach tamtych znano już sztukę przyszczygania drzewa w Ogrodach; i że wszystkie

przy Ogrodach budowle ich, były wystawione celem pożytku jakiego, nie zaś samego zbytkowania.

Kładzie się i list drugi Pana Chambers Anglika, w którym opisuje Ogrody Chińczyków, tego narodu dowcipnego.

L I S T

PLINIUSZA MŁODEGO.

O OGRODACH DAWNYCH RZYMIAN.

Dom, chociaż pod wzgórkiem budowany, ma tenże sam widok, jak gdyby był na wierzchołku wystawiony. Wzgórek ten tak zwolna i słodko podnosi się, że trudu najmniejszego nie czuję, jakem na górę wstąpił. W tyle domu, są góry Apeninu, ale do syć oddalone. W dniach spokojnych i najpogodniejszych, wiatr od nich powiewa, który nić nie ma gwałtownego, że w drodze podobno przelatując całą swoją siłę utracił. Domu tego położenie jest prawie zupełnie na południe, i w czasie lata około południa, w zimie zaś trochę przedzwy, zdaje się wzywać słońca, na jedno obszerne, i w miarę długie przedsięnie. Dom złożony

jest z wielu przybudówek. Weyście do niego, jest sposobem staroświeckim.

Przy samym przedsięniku widzieć się daje *parterre*, na którym w różne kształty bukszpan wysadzany. Potem jest siedzenie z murawy nieco podniesione, na koło którego bukszpan strzyżony, wyraża wiele zwierząt, które na siebie poglądają. Trochę niżej jest kawał ziemi, cały okryty barszczowem zieleni, tak wdzięcznem i miękkim, że pod nogami prawie go nie czuć. To miejsce jest otoczone wielą drzewami do przechadzki, które tłocząc się jedne do drugie, i wielorakim kształtem będąc poprzycinane, robią jakoby jakie opar-

LIST PANA CHAMBRES.

O OGRODACH CHIŃCZYKÓW.

Ogrody, które widziałem w Chinach, (mówi Pan Chambres) są bardzo małe; jednak ich rozporządzenie, i to czego mogłem się nauczyć, przez częste rozmowy, które miałem o tym ze sławnym jednym malarzem Chińskim nazwanym *Lepqua*, dały mi dosyć poznać, jeżeli się nie mylę, jak ten naród myśli o Ogrodach.

Natura jest dla nich wzorem, i to ich jest zamiarem, aby ją we wszystkich pięknych jej nieregularnościach naśladować. Naprzód nważają ułożenie miejsca, jeżeli jest równe, albo pochyłe: jeżeli są na niem wzgórki, albo góry przykrzysze, jeżeli jest rozległe lub szczupłe, suche, albo błotniste, jeżeli go oblewają rzeki i źródła, lub też jest w niedostatku wody. Mają bacność na te wszystkie okoliczności, i tych się rozrządzeń chwytają, które się najlepiej do natury miejsca stosują, które najmniej wyciągają kosztu, ukrywają przywary miejsca, i piękność jego najlepiej na widok wystawiają.

Ponieważ Chińczycowic nie lubią przechadzek, rzadko widzieć się dają u nich place, albo ulice szerokie, jakie są w Ogrodach Europejskich; całe miejsce jest podzielone na różne odmiany, a kręte przeyscia porobione wpośród gaju, do takich miejsc prowadzą, które różnym sposobem kończą weyrzenie. Każde z miejsc takowych ma w sobie albo siedzenie, albo budynec, albo inny jakowy obiekt.

Doskonałość Ogrodów ich, zależy na liczbie, piękności i różnaitości odmian. Ogrodnicy Chińscy nakształt Europejskich malarzów zbierają te rzeczy, które natura ma w sobie najpiękniejszy, i tak je połączć razem usiłują, ażeby nie tylko w szczególności najpiękniej się wydawały, ale połączone nawet składały rzecz przyjemną, i zastanawiały oko.

Ich Ogrodnicy nważają trzy różnego rodzaju odmiany, którym dają nazwiska: wesółych, okropnych, i nadwyzwyczajnych. Ostatnia z tych trzech zanymka w sobie to, co nazywamy odmianą romansów. Tam Chińczycowic różnych używają sposobów, aby

patrzacemu sprawić podziwienie. Czasem wpuszczają rzekę, albo gwałtowny strumień pod ziemię, który wielkim szumem uderza ucho; gdy tym czasem słuchający pomiarować nie może, zkadby ten szum pochodził. Czasem tak sposobią skały, budynki i inne objekta, które wchodzą w ich Ogrody, iż wiatr przechodząc przez zastawione odległości, i wypukłe sklepienia na ten konniec umyślnie porobione, czyni osobliwsze i nadwyzwyczajne brzmienie. Zasadzają w tych miejscach osobliwszego rodzaju drzewa, rośliny i kwiaty; robią echo sztuczne. i z kilkun miejsc odbijające się: nakoniec trzymają tam różnego rodzaju ptactwo, i tworzy zwierząt dziwaczne.

Odmiany okropne, stawiają przedoczy skały zawieszane, jaskinie ciemne, gwałtowne kaskady, które ze wszech stron góry spadają. Drzewa dają niekształtne, imby połamane od wielkiej nawałnicy. Tu widać je obalone, bieg strumienia tamując, i niby nagłem płynieniem wody zabrane, tam wydają się jak strzaskane w piorunu, nadpalone i połupane w sztuk. Niektóre budynki grożą upadkiem, inne części ocalone od pożaru; nieczemne chaoty tu i owdzie na gór wierzchołkach porostawiane, zdają się oznaczać mieszkankie ludzi, i razem nędzę ich.

Po tych odmianach następują pospolite wesołe. Wic dobrze ogrodnik Chiński, jak rzeczy odmienne mocno wpływają w myśł ludzki: starają się dla tego zawsze nagle przeyscia od jednej rzeczy do drugiej, o przeciwnie sobie ozdoby, które zastanawiały oko, o różne kolory i cienie. Przeto też z miejsca, w którym jest krótko dla oka przelot, przeysć natychmiast można do miejsc odkrytych, i długich ulic; od wiozior i rzek, do równin; od miejsc odkrytych, do lasów. Po kolorach smutnych i ciemnych, stawiają przedoczy kolory jasne; po rzeczach jak najprostszych, widzieć dają takie, gdzie sztuka sili się na kształt rozmaity. Tak nakoniec rozłropnie rozrządzają cieniem i światłem, iż w ich połączeniu widzieć można każde z osobna; i jako

całe dzieło, tak i wszystkie części jego w oczy spadają.

Gdy mięysce jest obszerne tak, że w niem kto chciałby wiele odmian umieścić, każda z nich pospolicie ma swoje osobne wywrznięcie. Ale gdy plac jest szczupły, że wielu odmian w sobie zamknąć nie może, starają się poprawić ten niedostatek, takim sposobem ustawiając obiekta, iż te różnie ukazują się według odmiannych mięysc różnych, z których na nie oko pogląda; i częstokroć sztuka tego dowodzi, że te widoki z innszej strony widziane zdają się żadnego do siebie nie mieć podobieństwa.

W Ogrodach wielkich Chińczykowie naczaczą widoki różne na poranek, południe, i wieczór; itam gdzie się kończy rzut oka, wystawiają budowle różne przystoite rozrywkom każdego dnia części. Małe ogrody, (gdzie jakęśnu już to widzieli, jedno rozrządzenie i rzeczy układ widziany z innszej strony, pomnaża widoki), wystawiają im tymże samym sposobem na różny rzut oka, różne budowle, który przez ich zażywanie, oznaczają porę dnia własną, do używania sceny tej w doskonałości zupełnej.

Ponieważ powietrze w Chinach nadto jest gorące, mieszkający wiele wody do swych ogrodów potrzebują. Kiedy te ogrody są małe, i kiedy położenie mięysca pozwala, częstokroć całe je woda zalewa, że ledwie tylko mała jaka liczba skał i wyspek zostanie się. Do ogrodów zaś obszer-nych wprowadzają jeziora większe, rzeki i kanały. Naśladują w tém naturę, dając za jej przykładem różny kształt brzegom rzeki, albo jeziora. Czasem te brzegi są suche i kamieniste; czasem są okryte drzewami, aż do samej wody dotykającemi; w niektórych mięyscach płaskie, i przyodziane krzewiną, albo kwiatami; w innszych przemieniają się w skały niedostępne; które formują lochy, gdzie część wody z gwałtem i sielestem wpada. Czasem widzisz łąkę pełną bydła, albo pola ryżem zasiane, które się w jezioro zapuściły, i zostawiły pomiędzy sobą mięysca dla przeyscia statkom; czasem znowu gaje w wielu mięyscach przecięte rzekami i potokami, po których łodzie pływają. Brzegi ich są okryte drzewami, których gałęzie z obudwóch stron nad rzeką się rozciągając, łączą się, i w niektórych mięyscach składają sklepienia, po pod które statki przechodzą. Tym sposobem jesteś zawsze przyprowadzony do jakiegoś widoku osobliwego; do budowli ja-

kiejs wspaniałej, położoney na wierzchołku góry stopniami pościłanęj; do jakiejś altauki w środku jeziora leżącej; do kaskady; do groty na wiele uchronów podzieloney, do skały sztuczney, albo do innszego jakiego tym podobnego wynalazku.

Rzeki u Chińczyków rzadko prostą linią upływają; zginają się wielorako, i są przerywane różnemi nieregularnościami. Czasem są wąskie, szumiące i szybkie, czasem powolne: szerokie i głębokie, trzcinę i innsze zioła wodne, między którymi ma pierwszeństwo Lienhoa, które szacują naybardziej, widać wszędzie po rzekach i jeziorach, Chińczykowie wystawiają często młyny, i innsze maszyny wodne, których ruszanie się na wodzie ożywia widok. Trzymają także na tych rzekach wielką liczbę łodzi kształtu różnego Jeziora ich pełne są wyspy z których innsze są nieurodzajne, otoczona skałami dzikimi; innsze ubogacone tém wszystkiem, co tylko natura i sztuka mieć może naydoskonalszego. Wprowadzają tamże skały sztuczne, i przewyższają wszystkie innsze narody w tym rodzaju udawania; do takich robot są u nich ludzie umyślnie i szczególnie się w tém ćwiczący.

Znaleźć można w Kantonie, i zapewne w wielu miastach Chińskich, wielką liczbę rzemieślników, statecznie tą sztuką bawiących się. Kamień, którego do robot takich zażywają, przychodzi od stron państwa południowych; jest błękitnawy, i nadwątłony przez wody, które mu podawały kształty nieregularne; w wyborze tego kamienia gust ich daleko się zapędza. Widziałem to sam, jak za jeden kawałek kamienia takiego, któryby był wielkości pięści, wiele sztuk pieniężnych małej wagi dawano, kiedy kształt jego był piękny, albo kolory żywe. Tak wybornych kawałków zażywają do ogrodów, które połączając z sobą pewnym gatunkiem wapna błękitnego, wyrabiają z nich skały wielkości znaczney.

Takie skały bardzo piękne widziałem, które okazywały w rzemieślniku gust niepospolity. Kiedy te skały są wielkie, wyrzynają w nich Chińczykowie lochy i groty, przez które na wskroś widzieć się dają dalekości. Znaleźć tam na nich można powietrze mięyscach drzewa, krzewiny, mech i chróst; na ich wierzchołkach kładą małe kościółki, albo innsze jakie budowle, do których wschody nieregularne, i niezgrabnie w skałę wykowane.

Kiedy mają wody dostatek, kiedy grunt

potemu jest, Chińczykowie w ogrodach swoich robią kaskady. Chronią się w tym zawsze regularności, robotę natury naśladowując w tamtym kraju górzystym. Wody wytryskają z lochów i zakątów skały; tu widać wielki i gwałtowny wód spadek, tam niezmienna liczba drobnych zlatuje strumyków. Czasem patrzenie na kaskadę, jest przerwane przez drzewa, których liście i gałęzie, pozwalają tylko miejscami widzieć wody spadające na boku góry. Czasem nad miejscem najbardziej szybkiej kaskady, jest przerzucony ze skały na skałę most drewniany grubo zrobiony, a czasem bieg wód jest przerywany, przez drzewa, albo bryły kamieni które zdaje się, że gwałtowność wód tam pozanosila.

W gajach Chińczykowie zawsze kształt i barwę drzew odmieniają, łącząc te, których gałęzie są wielkie i gęste, z temi, które wznoszą się jak piramida, i ciemnozielone, z zielonością wselszą. Mieszają drzewa, które mają kwiaty, a między temi jest takich wiele, które prawie przez połowę roku kwitną. Między drzewami ulubionemi mają pewny gatunek wierzy, należący do rzędu drzew tych, któreimi brzegi rzek i jezior osadzają, tym zaś sposobem są posadzone, że ich gałęzie nad wodą wiszą. Chińczykowie wprowadzają także do ogrodów swoich pnie drzew, czasem stojące, czasem leżące na ziemi, i daleko w głąbie zapędzają się nad ich kształtem, nad farbą ich kory, a nawet nad mchem, który porasta na nich.

Nie może być z większemi odmianami zażyte, jak ich sposoby, którymi nas w nagle zastanowienie się i zadziwianie wprowadzają: prowadzą nas często przez lochy i przeyscia ciemne, z których wyszedłszy znajdujemy razem najpiękniejszą okolicę, przyozdobioną tem wszystkiem, co natura mieć może najwzdzicznieszego. Czasem wiodą nas przez uliczki i uchody, które zmniejszają się, i które zwolna coraz przykręszciami do przeyscia się robią; przeyscie nakoniec prawie ze wszystkiem jest zastanowione: krzaczki, chrost, i kamienie zatrzymują przechodzącego, kiedy razem otwiera się przed oczyma twojemi najwzdzicznieszy jaki widok, który tém bardziej podobą ci się, im mniej się go spodziewałeś.

Jest jeszcze i ten przenysł tego ludu do wycipnego, że umie zakryć przynajmniej część jaką, tych swoich robot, że natural-

ne niby zdają się, nie zaś udawane; a to przez sposób drzew, i inszych obiektów pośrednich, takich zaś naybardziej, które ciekawość przytomnych wzbudzają. Chciałby kto z bliska co widzieć, otoż przystępując, na jakiś widok wdzięczny niespodziewanie napadnie, albo też na jakąś rzecz, zupełnie temu, czego szukał, przeciwną. Zakłócenie się jezior, jest zawsze ukryte, ażeby zostawić myśli zabawkę. Ta reguła zachowana jest, ilc możliwości, we wszystkich Chińczyków kompozycjach.

Chociaż Chińczykowie nie są bardzo biegłymi w optyce, doświadczenie jednakże nauczyło ich, że wielkość wydająca się obiektów umniejsza się, i że kolory ich słabieją, im są bardziej oddalone od oka, które patrzy na nie. Z takiego nważania, przyszli do jednego obrotu, którego czasem zażywają. Robią weyrzemia w perspektywę, kładąc w nich hudośle, okrety i insze obiekta, zmniejszone w miarę ich odległości od oka; ażeby omamienie było większe, dają kolor szarawy częściami bardziej oddalonym swojej perspektywy; zasadzają dale y drzewa zieloności inniej żywey, i niższe, niżeli te, które na czele są zasadzone, tym sposobem to co w sobie samem jest szczupłe i małe, staje się na pozór wielkiem i rozległym.

Zwyczajnie Chińczykowie chronią się linii prostych; jednakże ich na zawsze nie odrzucają. Robią czasem i ulice, kiedy mają widok jaki osobliwy oczom wystawić. Drogi u nich zwyczajnie rzniete są linią prostą, jeżeli nierówność gruntu, albo in-sza jaka zawada, nie da im powodu do zrobienia inaczej. Kiedy grunt jest zupełnie położysty, zdaje im się rzecz dziwaczna robić na nim drogę krążącą się; bo powia dają: albo to jest droga sztuczna, albo przechodzenie stateczne podróźnych, które ją zrobiło; a w obudwóch przypadkach nie jest naturalna myśleć, ażeby ludzie wolli raczej wybrać do przechodzenia linią krzywą, kiedy mogą iść prostą.

To co się w Angielskim nazywa *Clump*, czyli kupka drzew, jest znane także i u Chińczyków ale tego tak często, jak my nie zażywają. Nigdy nieysca jakiego obszernieszego tym sposobem niezasadzają. Ich ogrodnicy tak myślą o ogrodach, jak nasi malarze o obrazach. Chińczykowie, robią urywki lasów, czyli kupki ich drzew, jak malarze robią osoby; jedni i drudzy, mają swoje (jak mówią) massy pryncypalne i powtórne.

JUDYTA,
KRÓLOWA POLSKA.

TRAJEDYA.

O S O B Y.

WŁADYSŁAW HERMAN, Król Polski.

JUDYTA, Królowa, siostra Henryka IV. Cesarza.

BOLESŁAW, syn Królewski, Pasierb Judyty.

ZBISŁAWA, Xiężniczka Kijowska.

WSZEBOR, Hetman zastarzały Bolesława Smiałego.

SKARBIMIR, Hetman Władysława Króla.

MIKROD, Wódz Połowców.

ZELISŁAW, Poufały Bolesława.

PRAXEDA, Poufała Królowey.

TEOFILA, Poufała Zbysławy.

ROTMISTRZ, Posłaniec od Woyska.

Żołnierze.

S C E N A W K R A K O W I E.

TRAJEDYA

A K T I.

Dekoracya Sali Teatralnéy.

*Przy ścianach, powieszane w festony, zbroje, szyszaki, tarcze, kopije, pałasze;
na stole, korona, mieczów kilka добыtych, buławy, buzdygany, maczugi i t. d.
Żołnierze w pancerzach z добыtemi pałaszami na warcie.*

S C E N A I.

BOLESŁAW, ŻELISŁAW.

(Bolesław bierze na piersi kirys, który mu przywiązuje Żelista).

BOLESŁAW.

Aż do téy nieprzyjacieli śmiałości przychodzisz,

Że o milę od miasta swą drużynę zwodzi!

Mocny naszym lenistwem, łecz nie z własnéy siły,

Urąga nam, swem szczęściem i trunkiem opity.

Żelista!... zda mi się, że jęczenia słyszysz!...

Wy to jesteście przyszłych prac mych Towarzysze,

Dziś zabrani w niewolę szlachetni młodzieńce;

Zacne innię, i swoje zagrzebiecie wieńce,

Gdy wam hardy zwyciężstwem nieprzyjacieli powie:

„Wy, do kaydan w Przemyśle; a wy, w Czerniechowie.“ (*)

Mówią, do trzech tysięcy, że samę młodzieży

Wziął nam zbóycę, i z niemi tu nad Wisłą leży.

Król téy nocy ma wysłać z miasta ochotnika
Pod wodzą Skarbimira; czyby niewolnika

Nie odbił co Rusinom. Jaż tu drzymać będę?
Albo jako niewieściuch do kądzieli siędę?

ŻELISŁAW.

Mam wiadomość, że mego wzięli także brata;

I choćby go uwieźli gdzie na koniec świata,

Pójdę go wszędzie szukać. Ale tobie Xiążę,

Pewnie Król i Zbista wa tę zbroję rozwiążę.

Oni ci z garstką ludu nigdy nie pozwolą

Narażać na przegodę w tobie, kraju dołą.

A jeszcze w nocney porze, jeszcze na tłum taki!

BOLESŁAW.

Na tłum z garstką; ale też ja idę z Polaki.

Zbista wa chwały szukać nigdy mi nie zbrojni,

I kto nie szedł tą drogą, nie przyszedł aż do niey.

Prócz tego, ci Xiążęta razem z Połowcami,

Są jey oycą, jak Polski, nieprzyjaciołami.

Na Króla mam Judytę; oyciec dla niey słaby,

Co tylko zechce! na nim wszystko wymogłaby.

Przed tobą, przyjacielu, z niczem się nie chronię:

Ona mnie kocha!... Ja się jey miłości bronię.

To mię ciągnie prośbami, to zemstą ustraszają,

Codziennie się na mnie gniewa, i codziennie przeprasza.

Szanując oycę mego święte z nią przymierzę,

Zbista wa mi stateczną będzie!... Ja tak wierzę.

(*) Na czele Xiążąt Ruskich grassujących nanczas w Polsce, był Włodzimierz Monomach Czerniechowski, i Wołodar Przemyński.

Otóż, jedno z Królową przez moment bawienie,
 Jeden mój uśmiech, jedno jej ręki ściśnięcie,
 Wszystko na niey wymoże; że wesprze mą sprawę
 Przed królem, i wraz pójdziem zarabiać na sławę: (*Ścisła Żeliszawę*).
 A gdybym nawet chciał być (jak lubię) prawdziwym,
 I nie łudził Judyty uśmiechem fałszywym,
 Sam oycę prosić będę; on czuje, co traci,
 Że tyle nieprzyjaciół zabrał naszych braci!..
 Polacy! Król was kocha! Wy mruczycie w ci-
 szy;
 Że spokojny, zbyt dobry, król dobrocią grzeszy?
 Jego serca, jakim jest dla was, mogłem do-
 cieć;
 Bo mi mawia: „Ja pierwý ich, potem twój ociec.“ (1)
 On wie, że ze mną pewniey uda się robota,
 I do sławy dzisiejszý nie zamknie mi wro-
 ta.

S C E N A II.

WŁADYSŁAW, BOLESŁAW, SKARBIMIR,
 ŻELISŁAW.

WŁADYSŁAW.

Czemu to Bolesławie nie nosząc w dzień zbroi,
 Wzięłeś ją, gdy noc pada?

BOLESŁAW.

Nieprzyjaciół stoi
 Prawie pod miastem, bo ztąd ledwie będzie
 w mili;
 Któżby spał, gdy tak w mieście wszyscy się
 strwożyli?

WŁADYSŁAW.

Mamy wiadomość, że on o mieście nie myśli,
 Oni tylko tak tłumnie na rabunek wyszli;
 Ale twierdzą dobywać takie, jak Krakowa,
 Obóz ich machin nie ma, a przemysłu gło-
 wa.
 Zewsząd łodzie ściągają, bo na jntro rano
 Przeprowadzić przez Wisłę wszystkim roz-
 kazano.

BOLESŁAW.

Oycze! kiedy z twój woli ochotnik wycho-
 dzi,
 Ażby mógł co odbić zagarnionéy młodzi;

Pozwól, żeby z drugimi, gdzie mię sława
 wzywa,
 Do dzisiejszego razem mógł należeć żniwa.
 Jakże mi będzie więzi ten obowiązany,
 Któremu swoją ręką rozbiję kaydany!

WŁADYSŁAW.

Wyznam, synu, że twojej bojąc się żywości,
 Umyslnie z Skarbimirem klełem w skryto-
 ści

Tę wyprawę dzisiejszą; żeby z garstką
 małą
 Narażać się, a jeszcze w nocy, nie zachciało.
 Na pewniejsze zwycięstwa chowa się oy-
 czynna,
 Na którym państwo wsparte, i moja siwizna.

ŻELISŁAW.

Kilka tysięcy naszych, miłościwy panie,
 Przebrańszego, w tę podróż ochotnika sta-
 nie;

Nieba, gdyby przywalić Bolesława chciały,
 Na oszczepach wstrzymamy; wyddzie Xiążę
 cały.

WŁADYSŁAW.

Mówi się Żeliszawie, a nie śpi przygoda;
 Jeszcze gdy się kto na nie dobrowolnie po-
 da.

Żyć szczęśliwy, ale masz kilku twoich braci,
 Matka wasza, jeżeli jednego utraci,
 Drudzy ją cieszyć będą!... Ten Piastów o-
 statek

Chcesz ażeby narażał na losu niestatek? (2)

BOLESŁAW.

Królu! nie nazywam to niebezpiecznym bo-
 jem,
 Nieprzyjaciół już zbity snem, trudem, na-
 pojem;
 My ich tylko bić będziemy, nie wojować z nie-
 mi.

SKARBIMIR.

Z pięcią to Xiążętami sprawa potężnenu.
 Włodzimierz Czerniechowski, Wołodar
 Przemyski, (3)
 Jarosław Jaropełka, ślepy na pociski,
 Dawid Pereasławski, z sým bratem Ole-
 giem,
 W osobach swych nad Wisłą stanęli nocle-
 giem.

Chociaż straszni byliby w téj potędze sami,
 Mają jeszcze Mikroda z jego Połowcami. (4)
 W sile, w odwadze, nikt ci nie wyrówna pa-
 nie!
 Ale też Mikrod jeden za obóz im stanie!

Taką zaś liczbę człeka wojskowego mają,
Ze na jednego z naszych trzydziestu czeka-
ją!

B O L E S Ł A W (Żywiej).

Prześtań już Skarbimirze wynosić ich siły;
Róbnym tak raczyć, dziady jak nasze robiły.
O liczbę nieprzyjaciół nigdy nie pytali,
I dopiero po bitwie trupy rachowali.

Panie! nie warthy nigdy mieć ciebie za o-
ca,

Gdybym się raz zląkł w życiu Ruskiego mo-
łoyca;

Oni w tłumy ufają, ja w mojej szablicy,
Którą ponowię jeszcze znak na ich stolicy; 5)
Co im z łaski zostawił dziad Chrobry, stry-
śmiały,

W to się dzisiaj uzbroił Rusin spanoszący,
I podnosi swą rękę na starego pana,
Przed którym świeżo w Łucku padał na ko-
łana. (6)

Tylko mu króćcy trochę przyciągnimy le-
cy,

Poda nam z biczem Polskim oswojone ple-
cy.

W Ł A D Y S Ł A W.

Synu! nieprzyjaciół twych, choćby było li-
che,

Pogardzać nie należy. Bóg poniża pychę.
Wyydź trochę, aż opłoniesz.

S C E N A III.

W Ł A D Y S Ł A W, S K A R B I M I R.

S K A R B I M I R.

Na dziesięć tysięcy

Żołnierza mamy w mieście. Wszyscy nay-
goręccy

Żądaliby iść na ten podjazd przeciw Rusi,
Ale przy tobie panie, część zostać się musi.

Nawet, zdałoby mi się, zostawić połowę,

Żeby nie ogołacać z ludzi państwa głowę.

Bo jeśli fortuna z zbóycami trzymała,

Imy tam dzisiaj legli; ta potęga cała

Ośmielona zwycięstwem Kraków obledz
może.

W Ł A D Y S Ł A W.

Dobra rada. Od przygód obraniay nas Boże!
Nawet gdyby posiłku brakować nam miało,
W takiej bliskości, ztądby łatwo się posta-
ło.

S K A R B I M I R.

Półki te ze mną pódydą: Jaxy, Żelista wa,
Sieciecha, Borzywoja, Zemy, Świętosława;

Będzie i z ludzmi swemi Zbilud z Odolo-
nem. (7)

W Ł A D Y S Ł A W.

Jak mam z szpiegów, ponieważ Ruś swoim
zagonem,

Nie zagarnęła lasu, przy którym nocują;

Wy się wen wkraść możecie. Tam gdzie o-
bozują

Połowcy, chronicie mi się nayıpierwéy nacie-
rać,

Mikrod bacznym, zwyciężać umie, i umierać.

Wstrzymajby was na sobie; tymczasem Ruś
cała

Przyysćby mogła do ładu, i was pokonała.

Ale napaść z téy strony, gdzie ludzie xiążę-
cy,

Napaść z okrzykiem, i jak można naygorę-
ccy.

Tak nie mogąc przez Wisłę uciec Ruska
rzesza,

Zwali się na Mikroda, i obóz mu zmieszają.

Skarbimirze! jeśli Bóg poszczęścić wam ze-
chce,

Nie chcę ja nigdy mordu ostatniego, nie
chcę.

Nie mażąc się krwią w drogę, radbym świat
porzucić;

Jużem się dosyć z Bogiem i z ludzmi nakłó-
cił.

Więźniów uwolnić, cała jest wasza robota;

Oddaycie mi me dzieci, proszę was sierota.

Idź Skarbimirze, ludzie niech będą gotowi.

S C E N A IV.

W Ł A D Y S Ł A W sam, potem W S Z E B O R.

Pewnie jeszcze Bolesław swoje prośby
wznowi!..

Żal mi go ztąd wypuszczać, żal tu go zosta-
wić;

Młody, śmiały, ma siłę, i chciałby się wsta-
wić...

Ale niech prosty żołnierz ślepo wogień le-
ci,

Ochroniać się powinny króle, i ich dzieci...

Lubię mój piękny Naród, i przeto że lubię,

Bolesława mu chowam, marnie go nie zgubię.

Gdybyin miał więccy synów, gdybyin nie
był stary,

Któżby téy dla Oyczyzny, żałował ofiary?..

(*Wszebor wchodzi*).

Wszeborze! nie widziałeś kiedy Bolesława?

Smutny jest; dzisieysza mu zbronią wy-
prawa.

W S Z E B O R.

Nie wiem panie, gdzie Xiążę; wiem o moim
synu,
Żem ledwie go wydobył z pomiędzy tych
gminu,
Którzy ze Skarbimirem chcą iść na Rusiny.

W Ł A D Y S Ł A W.

Naród Polski wojenne zawsze lubił czyny.
I choć klęski mieliśmy, nigdy do ostatka,
Rodzić nam nie przestała bohaterów ma-
tka.

Krew, którą człowiek mężny leje, nieba
koi.

Kilkunastu ich padnie, a kraj cały stoi.

W S Z E B O R.

Kraj stoi, chociaż ten jest udział méy Oy-
czyzny,
Że ledwie kiedy doszedł mąż dzielny siwi-
zny.

Ja nie wiem, jak dotychczas zostałem się ca-
łym.

Z twym jeszcze oycem, panie i z twym bra-
tem śmiałym,

W stu przygodach, tylu ran skaleczone cia-
ło,

Skleiło się, i duszy wypuścić nie chciało.

S C E N A V.

W Ł A D Y S Ł A W, J U D Y T A, Z B I S Ł A W, W S Z E B O R,
T R O F I Ł A.

J U D Y T A.

Królu! kiedy nasz żołnierz za pewnem zwy-
cięstwem,

Wsiada na koń zagrzany i sławą i mężstwem;
Czemużby twój syn tylko gnuśnie w domu
leżał,

Jakby do tych zaszczytów jeden nie należał?
Padnie Ruś, gdy świat przed nim drzeć za-
czyna słaby,

Szanując w nim krew waszą, i Ryxy praba-
by (8).

W Ł A D Y S Ł A W.

Gdy los zechce, widoczne wałą się nadzieje!
Cóż dopiero wśród nocy?... On bardziey
ślepieje.

Ani się przed pociskiem rzuconym kto
schroni,

Ani śmiało uderzy, gdy swój swego goni.
Jeszcze nie przychodzimy do zguby w téj
chwili,

Żebyśmy w Bolesławie resztę sił ważyli.

J U D Y T A.

Gdyby niebezpieczeństwo jakie można
wnosić,

Anibym śmiała, panie, za synem twym pro-
Ale Rusin nie mężki, opity, zaspany, (sic.
Gdy tak łatwo być może przez nas poko-
nany,

Nie zagradzaj synowi téj sławy. Prócz te-
go,

Nie widziałam go nigdy tyle dotkniętego,
Jak po twoim zakazie. Więcey to zmieszanie
Szkodzić mu pewnie może, niż Rusini.

W S Z E B O R.

Panie!

Ja sam na Bolesława schyliłbym się stronę,
Byle to tylko gromić Ruś nie dojeżdżone;
Choć i ci, pod wielkiego Włodzimierza rzą-
dem,

Staęli nam nad Sanu, i nad Bugu ładem. (9)
Alco o Mikroda chodzi z Połowcami; mi,

Ten okrutny zwycięzca świeżo nad Węgra-
Gdzie w małej garstce swoich, mężstwem
niesłychanem,

Siły państwa obalił z pysznym Kolomanem.
Ten zwierż srogi, na same straszny oszcze-
puiki!

J U D Y T A.

Bolesław dzieckiem, biął niedźwiedzie i
dziki.

A do tego zna wojnę. W dziesiątym swym
roku

Wziął Międzyrzecz, i nie dał Pomorcom
Santoku.

Rędzie wiedział gdzie natrzeć, a gdzie się
uchronić.

W Ł A D Y S Ł A W.

Zbisławo! takżeś przysła, ażeby nie bronić
Wyprawy Bolesława?

Z B I S Ł A W A.

W tym, w którym stanie,
W żadne rządy wdawać się nie powinienam
panie,

Przysłałam tu, iść z królową razem zawoła-
na;

W tém państwie, jestem w gminie ludu za-
mieszana,

Którzy na twoję wolą powinni być ślepi;
Ko co tylko rozkażesz, to będzie naylepiey.

J U D Y T A.

Bolesławowi chwały czyżby mogła bronić?

S C E N A VI.

Ciś sami i B O L E S Z A W.

W S Z E B O R.

Otoż i Książę!

B O L E S Z A W.

Królu!

W Ł A D Y S Z A W.

Synu! ty chcesz gonić

Może za twoją zgubą!... Jakże wiele było,
Comi cię od dzieciństwa najmilszym zro-
biło!...Na tożes tyle trudów koło mnie używał,
Myśli moje uprzedzał, albo je zgadywał,
Ażebyś mi to serce ztąd pociechy syte,
Dziś rozdzierał, i psuł twą piękną pracę?

Skryte

Jakoweś mię przecznice trwoży.

B O L E S Z A W.

Jeśli z góry

Dziś mi zgon przeznaczony, te mię pewnie
mury,

Ani ogromne warty śmierci nie obronią!

Takbym zginał przynajmniej, jak mąż,
w rękę z bronią.Prawda, że chcę wyprawę; ale moje chcenie,
Ma za cel, oycu, sławie, krajowi służenie.Znam wojnę, już coś jadłem z żołnierza-
mi chleba.I wiem, gdzie natrzeć, a gdzie uchylić się
trzeba.

W Ł A D Y S Z A W.

Wtenczas, nad nieprzyjaciół, byliśmy li-
czniejsi,Dziś, na Ruskie zastępy, my daleko mniej-
si.Naybardziej w noc, ślepo cię narażać czyż
mogę?

B O L E S Z A W.

Ten micz: jak nim zabłysnę, znajdzie so-
bie drogę.

S C E N A VII.

Ciś sami i Ż E L I S Z A W.

W Ł A D Y S Z A W.

Co niesiesz Żeliszawie?

Ż E L I S Z A W.

Skarbimir ci panie,
Znać daje, że już żołnierz wyciągnąć jest
w stanie.Wkrótce głos da się słyszeć na koń do wsia-
dania,Drugi do rół podziału, trzeci do ruszania.
Grozny, królu, zakazem wstrzymywać
musiano,Tak się na tę wyprawę z Skarbimirem pcha-
no,Wiele wolnocy młodzieży, nie pod rozkaza-
mi,Już na koniach za miastem, chce się łączyć
z nami.Jaxa stary, młodego syna ma przy boku,
Mówi, że też w piętnastym poznał bitwę ro-
kn. *Marsz grają za teatrum. Bo-
lestaw przed oycem klęka na kolana.*

B O L E S Z A W.

A jażto tylko jeden zostanę się w domu,
Którybym nie powinien ustąpić nikomu?
Gdzie o dobro narodu, i o sławę chodzi!
Oycze! to święte imię jeszcze mój los sładzi.
Niechbym się nie zostawał wśród miasta
nieczynnym.

W Ł A D Y S Z A W.

Wstań, synu! czegoż klęczysz? jak gdybyś
był winnym!

B O L E S Z A W.

Tak jest, masz przy twych nogach głowę
obwinioną;Że o to śmiem cię prosić, co mi już zbronio-
no. *(Wstaje.)*

J U D Y T A.

Królu! day się ubłagać, wszakże syn cię
prosi.

B O L E S Z A W.

W oczach moich kto inszy nieprzyjaciół
znosi,Jak ostatni nikczemnik ja się w pierzu wa-
lam.

Takąż o mnie nadzieję miał Naród?

W Ł A D Y S Z A W.

Pozwalam.

*Bolestaw całuje rękę oycy: wychodzą
wszyscy, Bolestaw zatrzymuje Zbistawę.*

S C E N A VIII.

B O L E S Z A W, Z B I S Z A W, T E O F I L A.

B O L E S Z A W.

Pani, ta czasu nagłość, przyczyną spóźnie-
nia,
Że dotąd nie zyskałem twego pozwolenia;

O które kiedy proszę, przyłączam to jeszcze
 Gdy się szczęśliwie w liczbie twych ryce-
 rzów mieszczę,
 Pezwól, niech pod twą barwą silniejsza ma
 ręka, (10)
 Twoich i naszych razem nieprzyjaciół nęka.

Z B I S Ł A W A.

Xiążę! kiedy królewskie już masz zezwole-
 nie,
 Nacóż mię o to prosisz, czego nie odmienię?
 Do sławy, nigdyć drogi nie mogę zagrozić,
 Tylkobym chciała z dni twych pewnością ją
 zgodzić.

B O L E S Ł A W.

Jeżeli życie moje twę opieki warte,
 Jakże mi go szanować należy!

Z B I S Ł A W A.

W otwarte

Natysiąc śmierci wrota przecięś chcesz iść
 śmiało.
 Gdyby przynaymniey słońce dzieła two-
 dziłaś;
 Ale w nocy z nikczemnym pomieszany gmi-
 nem,
 Padniesz może, żadnym się nie wsławiwszy
 czynem.

B O L E S Ł A W.

Czyż to każdy na wojnie życie swe utracą?

Z B I S Ł A W A.

Czyliż każdy, co poszedł na wojnę, powra-
 ca?

B O L E S Ł A W

Cóż tedy już zrobiwszy tyle, zrobić mogę?

Z B I S Ł A W A. Z żywością.

Oto idź, masz mą barwę. (*Odrywa swoje
 wstęgę, i daje Bolesławowi.*)

B O L E S Ł A W.

Także to mię w drogę
 Smutnego chcesz wyprowadzić? Coż ta żywość
 znaczy?

Zbiśławo! Jużem zbity!

Z B I S Ł A W A.

Tłumacz to inaczej.
 Nigdybys nie miał tego umnie poważenia,
 Które cię, może, na me nieszczęście ocenia.
 Ale, jak nam dwie siły sprzeczne zgodzić
 w sobie?

Miłość, i sława twoja, walczą we mnie obie..
 Tak bliskiem spokrewnieniem z tobą ośmie-
 lona, (11).

Razem z tobą lat kilka, tobie naznaczona;
 Dzisiaj!... Cóż mam powiedzieć więcej?..

B O L E S Ł A W.

Ja za ciebie,

Ja Zbiśławo dokończę. Jeśli mi Bóg w niebie,
 Jak się mogę spodziewać, przeznaczył zwy-
 cięstwo,

Na zdradliwe Xiążęta krzepiąc moje mę-
 ztwo;

Zaraz, co nam zwyczajna przystoynność po-
 radzi,

Do oycy cię uczciwy poczet odprowadzi;
 Potém, szumne poselstwo pójdzie do Kijo-
 wa,

Gdzie najpierwszy młodzieży stary Wsze-
 bor głowa,

Zdary dla Świętopełka, do ciebie z pier-
 ścieniem,

Wszebor oycy mego; ci mojem imieniem.

Z B I S Ł A W A.

Błędne nasze nadzieje, jak często mylicie!
 Wkrótce mi obiecujesz oddać twoje życie,

A dziś go na szauć stawiasz!... Czyż ty
 w środku boju

Wspomnisz, w jakim został się oyciec nie-
 pokoju?

W jakiej trwodze Zbiśława?... Mając nas
 na względzie,

Czyż się uchronisz, tam, gdzie najgoręcej
 będzie,

Do jakiejżbyś wdzięczności drogę nam u-
 ścielił,

Cząstkę sławie uymując, żebyś nas podzie-
 lił?...

B O L E S Ł A W.

Takież to budzą czucie losy moje w tobie?

Z B I S Ł A W A

Jedno ci zawsze mówię, może przykrzysza
 sobie.

B O L E S Ł A

Twemu sercu do zgłonu się nie wypłacimy!
 (*całującą i trzymając.*)

Z B I S Ł A W A.

Może już to ostatni raz z sobą bawimy. (*Łzy
 ociera.*)

B O L E S Ł A W.

Pani! cóż widzę! czemuż twoję duszę giętką
Próżna trwoga nachyla? (*grają marsz za
teatrem*).

Z B I S Ł A W A.

O jakże to prędko! (*wy-
rywa się i ucieka*).

B O L E S Ł A W.

Zbiślawo!.. Już zuiknęła!.. o serce nie-
winne!

Ona mi przypomniała żyj jeszcze dziecin-
ne! (*Ży ociera*).

Kładąc szyszak na głowę.

Sławo! któraś mną dotąd ndzielnie rządzi-
ła,

Ża Zbiślawy o mało cię nie przeważyla.

S C E N A IX.

WŁADYSŁAW, BOLESŁAW, SKARBIMIR.

W Ł A D Y S Ł A W.

Synu mój! czas nadchodzi ruszania się
w drogę;

Jaka stary z swym idzie, ja z tobą nie mogę,
Zebym, gdy się zaślepiśz sławy twym ży-
wiołem,

I hamował zapędy, i bronił cię społem.

Ale na mojem miejscu Skarbimira kładę:
On ma już doświadczenie, będzie miał i ra-
dę.

Od jego boku nigdzie, masz nie odstępować,
Gdzie bitniejszy ochotnik będzie was pil-
nować.

Wspomniy sobie przysięgi; coś mi obieco-
wał,

Kiedym cię na rycerza mojego pasował; 12)
Masz iść ślepo tym, którym rozkazę ci to-
rem;

Temi cię przysięgami wiąże, i honorem.

B O L E S Ł A W.

Królu! syn twój, i rycerz! nigdy się nie
znaże,

Łamiąc to, co mu jego obowiązek każe;
Idę pod Skarbimira rząd, co mu go dałeś,
Bo i umie bydź wodzem, i tak oycze chcia-
łeś.

S K A R B I M I R.

Panie! tobą zarządzać, nigdy się nie sadzę;
Ty prośb moich wysłuchasz, a masz w krwi
twey władzę.

I gdy Ruś tém szczęśliwem ponękasz żela-
zem,

Ja też chlubić się będę; żem był z tobą ra-
zem.

W Ł A D Y S Ł A W.

Trzymając za rękojęść szabli Bolesława.

Gdy synu, tego miecza dobędziesz w potrze-
bie,

Niechay się nieprzyjacieli płaszczy koło
ciebie.

Niech się trwoży, niewinnie, kłócący nas
zdrayca,

I przed karą ucieka, jako winowayca.

Jeśli by zaś z tych zbóyców przyszło tam,
któremu,

Ośmieliwszy się życiu pogrozić tojemu,
Niech ten miecz niebezpieczne zamachy
odbije,

I pewnem cięciem, winną upokorzy szyję.

Ludu mój! w oczach twoich ten Izaak staje;
Ja go, dla twej miłości, na ofiarę daję.

Czyż się mogę wypłacić więcej narodowi?
Boże! wróć mi go przecię, jak Abrahamowi.

*Grają marsz za teatrem, wychodzą
wszyscy.*

A K T II.

Dekoracya: Pokoje królowcy.

S C E N A I.

JUDYTA, PRAXEDA.

J U D Y T A.

Zginąć musisz niewdzięczny!.. już zgon je-
go widzę!...

Nie znam środka Praxedo; kocham, nic na-
widzę.

Nie znam, co to litością serce me osłabić,
Gdybym mógł wstać zabity, powtóre go zabić.
Okrutny Bolesławie! dziś będzie zemszczo-
na

Judyta, i z nią razem miłość pogardzona.
Prócz tego, już mi młodzik do rządu się
wdziera.

Czyni, cobym nie chciała; com dała odbierać!

Toby mię w śmierci jego cieszyło godzinie,
Gdyby jeszcze mógł wiedzieć, że z mey ręk-
i ginie.

P R A X E D A.

Czyliż już taka pewność w Mikrodzie i Rusi,
Że koniecznie Bolesław od nich zginąć mu-
si?

J U D Y T A.

Na cóż cudzych? kiedy mam swojego goto-
wym?

Wolałam, żeby pewniey padł nożem domo-
wym.

I gdy się ta nie Piastów ostatnia przestrzyże,
Tym sposobem do tronu me córki przybli-
żę. (13)

Niewdzięcznik!.. gdy mię świeżo prosił
opuszczony,

Żeby od tey wyprawy nie był oddalony;
Wtenczas przynajmniej dla mnie mógłby
bydź odmienny.

Rękoma, sercem, okiem, stał posąg kamien-
ny.

Dogodziłam żądaniom, poszedł na wypra-
wę,

Jeszcze z sobą do króla wezwałam Zbislawę,
By tajego kochanka, ta nad insze miła,
Wraz ze mną się do zguby jego przyczyniła
Bo już wtenczas tym za nim uczynionym
krokiem,

Zdrayca, serca mego miał ginąć wyro-
kiem.

I ledwie mu ta podróż była pozwolona,
Wnet przyzwałam Zbiludę, Zemę, Odolona,
Tych, Siniatego współników, co biskupa
siekli;

Wszyscy mi jednostaynie usłużyć przyrze-
kli,

Że gdy noc w mieszaninie rękę ich ośmieli,
Żeby troistym nożem Bolesława rznęli.

Moje się panowanie, lub mych córek za-
cznie,

Pierwszemi dostojęstwem nagrodzę im zna-
cznie.

Prócz tego dzisiejszemu niechętni rządowi,
Ze służyli śmiałemu i Mieczysławowi,
Ten im przytraf dogodny. (*Zaprzyściami
króla, Praxeda wychodzi*).

S C E N A II.

WŁADYSŁAW, JUDYTA.

W Ł A D Y S Ł A W.

Nasze zamięszania

Dotychczas cię Judyto wstrzymały od spa-
nia,

Choćbyś bezpiecznie mogła na wszystkie
hałasować,
Wtenczas, gdy ja przy tobie czuję, mieć swa
wczas.

J U D Y T A.

To, co naród obchodzi, co ciebie i co mnie,
Noc, którą pewnie będą wspominać po to-
mnie,

Która Bolesławowi da zwycięzki wieniec,
Co nań włoży nasz wolny od kaydan mło-
dzień.

Noctę, chwały narodu, jakżebym przespa-
ła,

Żebym między pierwszemi naszymi nie wi-
tała?

Którzy, może nie bawiąc z okrzyki powrócą.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ja mam nadzieję, że Ruś zuchwałą ukróci;
Ale się lękam nieco Mikrodowej siły.

Nasz Bolesław nie idzie, gdzie ma schód po-
chyły,

Ale pnie się do góry, choćby i szkodował,
Szukać będzie Mikroda, by się z nim sko-
sztował.

Mówią o wielkiej sile tego poganina,
Że przy Sanie zbroynego w pół przeciął
Węgrzyna.

J U D Y T A.

Czyż twój syn w tey wyprawie będzie za
harcerza?

Słyszałam, żeś go związał przysięgą ryce-
rza,

Żeby od Skarbimira nie odstąpił kroku;
Bitniejszego żołnierza mieć będą przy bo-
ku.

A gdzie się Ruś przeciw wam niedołążna si-
li,

Zawsze na waszą stronę fortuna się chyli.

Choćby też przyszło do rąk z tém dziwem
zajadłem,

Czyż Mikrod tylko młotem, a wszyscy ko-
wadłem?

W Ł A D Y S Ł A W.

Gdyby Bóg błogosławił tym dni mych ostat-
kom,

Żebym mógł powypłacać długi Polskim
matkom;

Które na mnie o synów zabranych wołają!..
Niech insi więcej szczęścia, więcej lat ża-
dają,

Ja smucić się nie będę mym do grobu wcho-
dem,

Byłem z uszczęśliwionym żegnał się naro-
dem.

J U D Y T A.

Naród będzie szczęśliwym i ty patrząc na to,
Cieszysz się wiekiem będziesz, prac twoich
zapłatą.

W Ł A D Y S Ł A W.

Podzisiejszy wyprawie, gdy Bolesław wróci,

Oddam mu rządy państwa, niech się już on
kłóci.

Kto się krajem zatrudnia, ten jest królem
prawym;

Będę tylko u syna, na chlebie łaskawym,
Pewien wszelako względów (za trudy, com
użył),

Od mojego narodu; bom pocziwie służył.

S C E N A III.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

W S Z E B O R.

O pół mili od miasta, trzech nasi złapali,
Którzy się od obozu wiązać zabłąkali.

Ci pewną sprawę dają: jakoby ich pany,
Dzisiaj poniechając się mieli z Połowczany,

O nierówny zdobywszy udział każdej stro-
nie;

Mikrod chciałby zabierać i sprzęty i konie,
A Rusinom zostawia niewolnika z bydłem.

Mówią: że prawem rządzi obozowem skrzy-
dłem

Oleg, Wołodar lewem, z swemi Przemy-
ślany,

Mikrod w wodwodzie, w środku Jarosław pi-
jany.

Tamże Włodzimierz strzeże łupów z nie-
wolnikiem,

Otoczony najpierwszym wojska najezdni-
kiem,

I Ruskimi Bojary. A bytło i konie,
Mają zacząć przeprowadzić o porannej łonie.

Mówią: że ich się więcej zbłąkało ku mia-
stu,

Ale idąc nasz podjazd, zabrał kilkunastu.
Przydają, że umyślnie podeszli tak blisko,

Żeby sobie czynili z nas urągowisko.
Nigdy nie myśląc, aby naszych garstka ma-
ła,

Przeciw tak licznym wojskom, ośmielić się
miała.

Podjazdowi pomyślność wszystko wróży pa-
nie;

Lud serdeczny, wódz dzielny, Ruskie zau-
fanie.

Jeszcze, gdyby umyślnie, niebo nam się zgi-
na:

Wiatr od Ruskich obozów silny wiać zaczy-
na;

Że nasi biegnąc sporo, w pośród nocney ci-
szy,

Wkradną się w las, i pewnie nikt ich nie u-
słyszysz.

Będziem królu słyszeli, tenże wiatr przy-
niesie

Wrzawy, skoro Bolesław szablicę podniesie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Niechże tych trzech złapanych, nie straszą,
nie biją,

Czemużby odpowiadać mieli za złość czyją?
Ich pany wiarołomne, ich pany winnemi;

Ale pódziny, chciałbym się sam rozmówić
z niemi.

S C E N A IV.

J U D Y T A sama.

Mnież to kiedy ma spotkać obciga tak ostra?
Ja, potężnych cesarzów wnuka, córka, sio-
stra, (14)

U jednego młodzika na łaskawym chle-
bie!...

Niech tam, pniu oplesniały, kto chce de-
pcze ciebie;

Ja się przedcy dam złamać, niż schylić po-
korą!...

Ale temu przyszedłemu panu, może porą
Już w tym czasie wnętrzości!... ktoś ma

roskosz swoją,
Nie znam większy, jak gdy mą zemstę za-
spokoje!...

S C E N A V.

JUDYTA, PRAXEDA.

J U D Y T A.

Praxedo! jużesmy tu żebrać przeznaczeni!
Przed Bolesławem z tobą stać będziemy

w sieni,
Prosząc chleba kawalka. Władysław dał

słowo:
Że, byle się z wyprawy syn powrócił zdro-
wo,

Zaraz mu rząd zupełny oddaje krajowy.
Ale przetnie ten wątek nóż Odolonowy.

Albo może Połowcy zrabiają go na sztuki,
Którę głodne roznoszą po powietrzu kruki.

Że nie będzie co pogrześć; niżby miał mą
rządzić.

P R A X E D A.

Pozwól pani! nie można Władysława sądzić,
Żeby miał tyle swemu pozwalać synowi,
Aby, co przyzwoite twojemu stanowi,
I wysokiun szaczytom, miał kiedy uwłóczyć:

J U D Y T A.

Więc mię nie znasz Praxedo. Trzeba cię nauczyć.

To serce, siebie tylko słucha, każe sobie;
Bydź wśród równych, dosyć mi będzie czasu w grobie.

Teraz, co tylko wyższe o włos nad mą kosę,
Albo mię zetrzeć musi, albo ja się wznieść.

P R A X E D A.

Alc czy tylko można wierzyć Zbiludowi,
I dwóm jego sprzysięgłym? czy pewnie odpowię

Żądaniom twoim pani? Może się rozradzą,
Może i skrytą twoję namowę wydażą.
W jakążby zawieruchę to cię nie wpędziło!..

J U D Y T A.

Takie powatpiewanie, z kąd ci się zaśniło,
Wielki powab, majątek, urząd, łaska stała,
U pani, na którąby spadła władza cała.
Te mieli obietnice, i mogli im wierzyć.
Dotąd niebity, kogom nie chciała uderzyć.
A gdyby mię zdradziło!... wiedząc co ich czeka.

Nie znaydą, coby mi się sprzeciwił, człowieka,
Żeby nie zginął, albo nie ucierpiał nędze.
Ta ręka śmierć zadaje, lub rzuca pieniądze.

P R A X E D A.

Insze to były czasy! Bolesław był mały! (ły.
Dziś na niego wszystkich się oczy pozwracają.
Kochają go powszechnie, wkrótce będzie władać;

Żeby ten, który mu miał, śmiertelny raz zadać.

Nie był przeciwko tobie królowo za świadka.

Ja myślę, że ostrożność bezpieczeństwa matka.

J U D Y T A.

Chociaż nigdy błędu się spodziewać nie mogę,

Zażywszy na to ludzi, którzy znają drogę;
Alc i niespodzianą chcą umknąć zawadę,
Żeby się czy, m nie zwikłać, mam i na to radę.

Wpadnę nagle, i prosto opowiem królowi:
Że sprzysięgli się życie wziąć Bolesławowi,
Zbilud, Zema, Odolon; że w tęcy mięszani-

nie,

Jeżeli go nie posła ratować zaginie.

Wypada, że wnet poczet wyleci za niemi;

A żeby albo żywcem mogli bydź wziętemi,

Jeśli nie, tedy żeby tam ich rozsiekano.

Moja rzecz, by w tę drogę Przeclawa wysłano.

Przeclawa, który dla mnie to uczyni snadnie:

Jemu zalecę, skoro na mieysce przypadnie,

Choćby mógł żywcem zabrać, żeby śmierć podjęli

Pod pozorem, że niby bronić mu się chcieli.

Zgonem trzech drobnych ludzi spokojność opłace,

Zyskać mogą naywięcej, a naymnicy w nich tracę.

P R A X E D A.

Lepieyby tedy zaraz donieść to królowi.

J U D Y T A.

Poczekam, bo się dobrze zdaje Wszechorowi,

Że ponieważ wiatr wieje od obozów Rusi,

Tu wrzawa bijących się słyszana bydź musi.

Otoż, jak się rozpocznie z Rusinami sprawa,

Czas będzie donieść o tem, i wysłać Przeclawa.

Zkądinąd, nie potrzeba byśmy się kwapili,

Bo myśl, co chcesz, moja mię zdobycz nie omyli;

Przez naszych sprzysiężników Bolesław dziś zginie.

Alc nie mogą się nań podnieść w tę godzinę,

Kiedy idą podjazdem; chyba w bitwy czasie,

Wśród uocy, zamieszkania, sposobność pada się.

Jeżeli by się zaraz Przeclawa postać,

Mógłby ich pozabijać, niżby co się stało.

Niech oni swoją drogą idą, niech czas mają,

Niech mu przez setne rany duszę wypędzają;

Przeclaw tam o poranku pierwszym chyba stanie.

Zbiluda, Odolona i Zema, piēmieszkanie

Rozsieka, tak wraz będzie Bolesław zabity,

I w śmierci trzech zabójców, nasz sekret ukryty!..

Lepiey, że ich tąż posłę z Bolesławem drogą:

Oni wymagać wiele za usługę mogą.

Czuje to, jak jest we mnie, niepodległa dusza;
 I nie lubię wdzięczności, bo czasem przymusza.
 Pójdę, niech mi się Przecław jak nayprędzey stawi.
 Nie spóźni się, kto wcześnie rzeczy swoje sprawi.

S C E N A VI.

P R A X E D A sama.

Już dalecy nie mam tyle i serca i siły,
 Tak mi się te królowey roboty zmierziliły!
 Trucizny, mordu, zdrady; wszystkiego użyła,
 Byle tylko układom swoim dogodziła.
 Niezmierna chęć rządzenia, rozpusta i pycha,
 Gdzie występpek naywiększy, wszędzie ją popycha.
 Mnie do swoich tajemnic nieszczęściem przybrała,
 Zginęłam, jeżelibym uchylić się chciała.
 A codziennie świeże deptać trupy, jak jej zda się,
 Sama na to człowiecza natura wzdryga się.
 Co jej winien Bolesław, że nań ostrzy noże?
 Że skromny, że oycowskie nie chce mazać łóżę,
 Że kochany od ludu, wkrótce będzie rzędził;
 Temeś to Bolesławie, tem u niego pobłądził!
 Hoży młodzian! w tę podróż gdy na konia siadał,
 Słyszałam zokna, do swej jak czeladzi gadał;
 „Z wielkim jutro na obiad czekaycie mnie stołem,
 „Bo z jeńcy odbitemi jeść będziemy społem.“
 Nie wiedział, jakie Zbilud gotuje mu gody!
 Gdzie szlochania, za surmy; łzy gorzkie za miody;
 Zaśpiewania, oycowskie i Zbiślawy jęki!...
 Gdzież był potrzebny, żeby z jego nie żył ręki?
 Komuż on się naraził?... Radziłam królowy,
 Żeby zaraz do giosła Zbiślawowe zmowy,
 Mysląc, że gdy za niemi wyleci wyprawa,
 Mogą jeszcze uprzedzić zabój Bolesława.
 Ale złość jej przezorna, czas zwlekać wolała,
 Żeby ze czterech razem trupów, krew złotała!..

Zginałeś Bolesławie!.. z nami się rozsta-
 wa
 Słodki uśmiech, uprzejmość, wesołość, zabawa.
 Jakież po twojej śmierci w narodzie rozpaczę?
 Gdy cię Praxeda nigdy nie płacząca, płacze!... (Zyociera).

S C E N A VII.

JUDYTA, PRAXEDA,

J U D Y T A.

Cóż się stało Praxedo? Czemuś tak zmieszana?
 Zkąd łzy w oczach? i twoga dotąd ci nieznana?
 U mnie płacz pewnym znakiem jest słabości duszy;
 A my zawsze wygramy, gdy nas nic nie wzruszy.

P R A X E D A.

Nie pamiętam, jak dawnolzy się wylewało,
 Ale serce jest sercem, i porę czekało.

J U D Y T A.

Przecież musi być jakaś twoich łez przyczyna?

P R A X E D A.

Zwalona, na nic może niewinnego, winą.

J U D Y T A.

Wynurz mi, jaki ma być ten żal twój ukryty?

Zawsze miała Praxeda przystęp do Judyty.

P R A X E D A (całuje rękę królowej.)

Pani! nigdy ci w życiu przeciwną nie była,
 Za wolan twoją, jak cień za słońcem chodziła;
 I chociaż mi rzecz jaka przeciwną się zdała,
 Myślałam, musi to być, bo paui tak chciała.

J U D Y T A.

Moja Praxedo! na coś ogródek tak wiele?
 Prawo dały twe u mnie zasługi; mów śmie-
 le.

P R A X E D A.

Oto Bolesławowi żebyś darowała.
 Jam to jego młodości dopiero płakała!
 I jeżeli w czem kiedy niebacznie pokawił
 Nie karać go tą razą, onby się poprawił.

Zbiłud. Zema, Odolon, niechby poginęli,
Dość winy, że się zabić xiążęcica podjęli,
Poślij Pani nayprzedej sprawnego Prze-
ciawa:

Może jeszcze uprzedzić zabój Bolesława.
Tak ochronisz to życie, które po godzinie,
Pewnie ci będzie drogic, jak gniew twój
przeminie.

J U D Y T A.

Ja, co raz postanowię, tego nie żałuję.
Ależ kąd ci ta nowalitość serce truje?

P R A X E D A.

Litość widzę przychodzi sama, nie wołana;
I chociaż dziś pierwszy raz odemnie pozna-
na,
Czując ją, teraz nawet nie żal mi, że m tkli-
wa;
Nie truciżnę, lecz słodycz, ona w serce
wlewa.

J U D Y T A.

Pomyślę nad tem, a ty w tej daszy choro-
bie,
W bliskim moim uchronie, pójdz i spo-
cznij sobie.

S C E N A VIII.

J U D Y T A sama.

Chce, żebym dzikiej jego znajoma natury,
Czekała, aż lwu temu urosną pazury.
Chce, by mię jutro deptać, albo ze mnie szy-
dzić;
O Praxedo! chcieć tego, jest mnie niena-
widzić.
Nie mogę się z nią głośno o tę słabość wa-
dzić,
Boby mię mogła wydać, mogłaby mię zdra-
dzić.
Ale trzeba się jako zbyć jej pokryjomu;
Pod skórą psa wiernego, to widzę wilk w do-
mie.
Może jakie miłostki z Bolesławem miała;
Nieozumiem, za co by go tak żałowała.
Niestara widzę!.. zaraz jak śnieg się rozle-
je.
Wolę głaz, przedej da się skruszyć, niż sto-
pień.

S C E N A IX.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

W Ł A D Y S Ł A W.

O Judyto! jakże to potrzebna wyprawa,
Na którą się wysłało dzisiaj Bolesława!

Trzy zabrani Rusini, nad mniemanie liczą,
Z jakim Mikrod z xiążęty uchodzi zdobyczą.
Samego niewolnika, kładą pęci obojey,
Do trzydziestu tysięcy, że nad Wisłą stoi.
Chodząc szlachetne panny po maydanach
placzą,
Że już swójej oyczyzny nigdy nie obaczą;
Szczęśliwsze, które mogły paść pogańskim
nożem,
I pogrześć się w swym kraju z niezmazanem
łożem.

Mężczyźni powrozami skrępowani leżą,
Ledwie swą nagość nędzną pokryli odzieżą;
Którym się w krzepkie ręce twarde wżarł-
szy tyka,
Gdzie tylko nieprzyjacieli pędził niewolni-
ka,
Wszędzie po drogach krwawe zostały się
ślady:
Wszędzie nad nim bicz ostry, a przy nim
głód blady.

J U D Y T A.

Jakież tam ma bydz mnóstwo i bydlaki koni?

W Ł A D Y S Ł A W.

Powiadają, że obóz ledwie je zasłoni.
I choć z głodu, z przegonu, zginęło naywię-
cey,
Jeszcze mogło im zostać sztuk do statysię-
cy.

W S Z E B O R.

Toż rysztańków wojennych, i sprzętów
domowych
Mówią, kilkaset ciągnie wozów obozowych.
W co lubili na przepych ubierać się w świę-
to
Nasi Sandomierzanie, wszystko to im wzię-
to.
W czym stawali w potrzebie, złożone przy-
łbice,
Zbroje w drogich kamieniach, oprawne
szabllice;
Wszystko to dzisiaj w ręku zostało pogań-
skich!..
I Połowców z Rusinem w stepach Zadnie-
przańskich,
Przybranych w nasze złoto bujając będą tłu-
my;
Że ich własne w półnagie nie poznają kumy.
Tak byłoby, gdyby nam niebo nie zdobrza-
ło,
A wyprawie dzisiejszej poszczęścić nie
chciało.

Ale jakieś szczęśliwe mam przecucie, panie,
 Że nam wróca to wszystko i Ruś i poganie.
 Wreszcie Bóg obrócić się mni na tę stronę,
 Gdzie nań woła niewinność, przymierza
 zgwałcone,
 Znieważone dziewice, lud uciemiężony.
 Takim, królu, posiłkiem nasz podjazd
 wzmocniony.

J U D Y T A.

Jużby daley powinny tey naszey wyprawy,

Tak, jakeś się spodziewał, słyszane byda
 wrzawy.

W S Z E B O R.

Pewnie, jużby się daley powinny zczyść so-
 bą.

Panie, jeżeli każesz?

W Ł A D Y S Ł A W.

Idę razem z tobą.

(Wychodzą wszyscy.)

A K T III.

Dekoracya taż sama.

S C E N A I.

WŁADYSŁAW, WSZEBOR.

W S Z E B O R.

Jeszcze do dnia z godzina, biją się od chwili,

Dość czasu, królu, żeby obóz rozproszyli.
 Bogdyby nas na sobie wstrzymali, z dniem
 białym,

Widząc nasz podjazd w miarę swoich woysk
 tak małym,

Toby ich ośmieliło. Lecz tak się nie stanie,
 W Rusi trwoga przemoże, w naszych zaufanie.

Kiedyn, królu, nłyszał bijących się wrza-
 wy,

Gdyby blisko, sam zaraz stanąłbym do spra-
 wy;

Tak się nawykła boju krew cała zbrnżyła!

W Ł A D Y S Ł A W.

Co we mnie, insze czucie ta wrzawa sprawi-
 ła;

Myślałem, jak daleko winni są królowie,
 Albo ci, w których ręku ludu życie, zdro-
 wie:

Kiedy często ~~na~~ drobne między sobą
 sprzeczki,

Ludzi niewinnych krocie, ciągną do potycz-
 ki.

Złe spał pan niecierpliwy, zdechł pies ulu-
 biony,

W tém mu pochlebny sługa donosi ze strony

Że sąsiad wszystkie pańskie sprawy w
 śmiech obraca;

Wnet wojna, psa niestrawność, krew ludz-
 ka opłaca.

Cośmy winni xiążetom? co Połowcom byli,
 Że się na nas w niesławnym Stakowie złą-
 czyli?

Może uraza jakaś z boku podeszczwana,
 Może chęć sławy w świecie źle wyrozumia-
 na,

Albo żądza swojego majątku zwiększenia;
 Wszystkie marne pobudki do ludzi trace-
 nia.

Któż nagrodzi za męża żonie, co kochała?
 Dzieciom za oycę? matce, gdy syna strada-
 ła?

Których dziś krew niewinna potokami pły-
 nie!..

W S Z E B O R.

Panie! to nie uchybi; kto ma zginąć, zginie.
 Cóżbym był robił, gdyby świat był tak spo-
 koiny?

W Ł A D Y S Ł A W.

Broń się, a nie napastuy. Otoprawo woyny.

S C E N A II.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

J U D Y T A *udyszona.*

Okrólu! zginęliśmy!... Bo już może zgi-
 nął!...

W Ł A D Y S Ł A W.

Któż zginął?

W S Z E B O R.

Cóż to?

J U D Y T A.

Jakże wcześniej się przeminał!
(*Ręce załamuje*).

W Ł A D Y S Ł A W.

Któż jaki?

J U D Y T A.

Twoja w łycin nadzieja jedyna!..

W Ł A D Y S Ł A W.

Pewnie syn inóy Bolesław?

J U D Y T A.

Ratuj twego syna!..
Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili,
W dzisiejszey tam zamieszce, żeby go zabi-
li!

W Ł A D Y S Ł A W.

Któż doniósł o tym spisku?

J U D Y T A.

To będzie tajemne,
Bow przyrzekła nie wydać.

W Ł A D Y S Ł A W.

Nadzieje daremne!
Boże! cóż on był winien? Wszebor day mi
zbroję,
Szablę, konia; ratować pódyę dziecię mo-
je!
Albo razem z nim zginę. (*Chce wychodzić*)

W S Z E B O R.

Zatrzymaj się panie!
W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zo-
stanie,
Czyż ją piękniey przeleję, jak za twego sy-
na?

J U D Y T A.

Daruj Wszeborze! lat twych, nie serca jest
wina,
Że sprawy tak prędkiego potrzebney obro-
tu,
Nie możesz się napierać.

W Ł A D Y S Ł A W.

Przechdzić! o co tu
Kłócić kogo? Ja oyciec!

J U D Y T A.

Na myśl mi przypadł
Żartki Przecław, niech na koń jak nayry-
chley wsiada
Nayba! lziey, że królowi statecznie przy-
chylny.

W Ł A D Y S Ł A W.

Stóycie! on nie miał dzieci, nie będzie tam
pilny!..

J U D Y T A.

Wszeborze! Rycetż zbroyny w gotowości
czeka;
Przecław niech z sobą weźmie ze dwieście
człowieka,
I niech zaraz wyleci. Niech zabóyców ima-
Żywem trzeba koniecznie, boby pod oczy-
ma
Wydali i spółników, których pewnie mają.
Jeśli by się bronili, niech tam gardła dają.
Spodziewam się przed czasem, że ich ubie-
żymy;
Karząc jednych sprzysięgłych, drugich za-
straszyiny,

W Ł A D Y S Ł A W.

Żywych niech mi przywiodą, jeśli syn mój
żyje;
Jeśli zginął, niech przyydzie Zbilud mnie
zabije. (*Krół płacze*).

S C E N A III.

W Ł A D Y S Ł A W, J U D Y T A.

J U D Y T A.

Hamuj żal królu! życie możesz sobie skró-
cić;
Złemu zapobiegając, złe może się zwrócić,
Ale zdrowie zepsute nie łatwo naprawić.

W Ł A D Y S Ł A W.

Chciał nam Pię, drzwi do serca otwarte zo-
stać;
Dla wszystkiego, co tylko w życiu nas po-
tyka;
Żal wnidzie, i za sobą wrota pozamyka.

J U D Y T A.

Kiedysiny tam sprawnego wystali Przecła-
wa,
Zrobiliśny co mogli. Wreszcie, tak się zda-
wa.
Że gdy Skarbinnir pilny xiążęcego boku,

Od niego, jak powinien, nie odstąpi kroku,
Nie tak łatwo sprzysięgłym przyydzie do
zaboju.

W Ł A D Y S Ł A W.

Alboż to syn mój w mieyscu ustoi w pokoju?
Tam, gdzie będzie rozumiał, że za sławą
bieży,
Nóż zdybie, nożem niecny Zbilud go uderzy.

J U D Y T A.

Tak trwożliwe wróżenia zostawmy na stro-
nie,
Niebo na królów w swojej szczególncy o-
bronie.
Nie tak łatwo tym upaśdź, któremi kray
stoi.
Zbrodzeńim wyżej sięga, tём się bardziej
boi.

W Ł A D Y S Ł A W.

Raz ręce krwią niewinną biskupa zmazane,
Ośmielił się i teraz!... To było przezyrane
Nieszczęście!... Mym przecuciom wiary
dać nie chciano,
A popędliwy zaraz młodości ją dano.

J U D Y T A.

Królu! jeżeli winą na mnie w czym została,
Wtём chyba, żem twojego syna sławy chcia-
Któż się przygód uchroni? (ta,

W Ł A D Y S Ł A W.

Ten, kto przewidywa;
Przynajmniej nie tak często złe przypadki
miewa.

J U D Y T A.

Jeszcze nie masz trafunku, odmienić się mo-
żę.

W Ł A D Y S Ł A W (mówi z czuciem nachylony
ku ziemi).

Na tę głowę zabójców miałeś przysłać Bo-
że!...

Maiemiy za winowaycę, nie mojego syna!..
Za cóż na Bolesława paśdź ma cudza wira?..
Omyłkać to, omyłka!... Zwróć zbojeckie
miecz;

Jeśli krwią chcesz grzech zmazać, z tych
piersi pomieć!

J U D Y T A (na boku.)

Żeby mu tylko śmierci nie zbliżył żal taki,
Jeszcze mi życie jego potrzebne rok jaki.
(do króla). Na coż te wyrzekania? na co te
rozpacze?

W Ł A D Y S Ł A W.

Cóżbym dał, żeby próżne były moje pła-
cze?...

Ale będziesz sierotą oycze nieszczęśliwy!...
Dzien rodzin syna mego, dzień to był kła-
mliwy!...

Tłumami lud zbiegał się, mnie szczęśliwym
zwali;

Bitnych, stryja, pradziada, imię mu nadali:
Wróżyli dla narodu, i dla mnie ku myśli!...
Niechby dziś w dom mój smutny, niechby
dzisiaj przyszli,

Chodź będąc po kątach, oblewając łzami
Mieysca, gdzie kiedyś szczęście bawiło się
z nami!...

S C E N A IV.

W Ł A D Y S Ł A W, J U D Y T A, W S Z E B O R.

W S Z E B O R.

Po myśli, przy drzwiach zamku zastałem
Przecławą;

I taką, jak mi była polecona sprawa,
Zleciłem mu. Wsiadł na koń, i z nim nie-
mieszkanie,

Przebrańszego do dwóchset kopiynika sta-
nic;

Że za ledwie nie w takie, jak to mówię chwi-
Podobni bityskawicy, za bramę skoczyli. (li,
Zrobiłem co kazano. Lecz daruy królowa,
Moja tego wszystkiego nie poymuje głowa,
Żeby Zbilud łaskami tylu obsypany, (pany!
Miał się kiedyś niewdzięczny targnąć na swe

J U D Y T A.

Śama niewierzyłabym, jak i ty, hetmanie,
Że to kiedy podobne, że się kiedy stanie.
Ale gdy mój nieszczęsny nowiny dostała,
Cóż? chciałabym Wszeborze ażeby m
czwała?

Takiej wagi wiadomość winna być odkry-
tą,

Która nadto z bliska rzecz tyka pospolitą.
Jeśli się bronić będzie Zbilud Przecławowi,
Znak pewny, że jest winien, i gardłem od-
powi.

Jeśli wnet za rozkazem, jak należy, staną,
Niech się bronią od zbrodni którą im zada-
no.

Falsz się wyda, czy spisek zostanie odkryty,
Cóżkolwiek bądź ten krok był zawsze przy-
zwoity.

W Ł A D Y S Ł A W.

Po czasie!... Dotąd Zbilud już skończyć po-
winien!... (*Strwożony biegnąc do*
Wszchora). Wszchorze! za coż on mi grozi?
Jam nie winien.

Jam nie chciałem zguby jego!... (*Wychodzi*
śpiesznie z Judytą).

W S Z E B O R.

Któż ci grozi panie?

S C E N A V.

W S Z E B O R *sam*.

Żal ciężki jakoweś mu robi pomieszanie!
Ale wszedł do Zbysławy, może go utuli.

Królu z sercem najlepszem, resztę dni
twych struli!...

Któż myślał, by Bolesław od wszystkich ko-
chany,

Na taki miał przyysć kiedy koniec opłaka-
ny?...

Jeszcze od tych, którzy mu powinni tak wie-
le!...

Rozsiekawszy wraz z śmiałym, biskupa w
kościół,

Tużacz w cudzym kraju, wszędzie zohy-
dzeni,

Za łaską Władysława z Węgier sprowadzeni;
Wrócone im majątki, nadane urzędy!...

Za takie od swojego dobroczyńcy względy;
Czyż podobna, żeby mu zabić chcieli syna?

W którym oycu i kraju nadzieja jedyna?

Lecz struście Mieczysława dziedzica po
Śmiałym, (15)

Co go dotąd z narodem opłakuję całym;
I oni też trucizną razem częstowani, (wani,

Od której szczęściem jakimś ledwie rato-
wać,

Że się znowu chcą zczernić okrucieństwem
nowym.

S C E N A VI.

ZBISŁAWA, TEOFIŁA, WSZEBOR.

Z B I S Ł A W A.

Cóż się w domu królewskim tak strasznego
dzieje?

Że Władysław wpadł do mnie, drży, wzdy-
cha, łzy leje!

Czy nie o Bolesławie ma jakie nowiny?

W S Z E B O R.

Obitwie byż nie mogą, wszczętey pół go-
dziny.

Z B I S Ł A W A.

Czegóż król tak strwożony, jak nigdy nie
bywał?

Sciskał mię, nieszczęśliwą synową nazywał?

W S Z E B O R.

Myśli, że mu Bolesław pewnie tam zaginie,
Ślepy nocą i sławą w bitwy mieszaninie.

Mówi, że serce jego tę śmierć przeczowało.

Z B I S Ł A W A.

Nacóż go było puszczać?

W S Z E B O R.

Puścił, już się stało.

Ale mając jednego, w nim takie nadzieje,
Nie dziw, że się o niego lęka i żyje leje.

Z B I S Ł A W A.

Jakiż mu to Mieczysław groził, upominał?

Wszedłszy do mnie, kilkakroć to imię wspo-
minał.

W S Z E B O R.

Dopiero rozumiiałem, com dotąd nie wie-
dział.

Właśnie król ztąd wychodząc toż samo po-
wiedział.

Wtém miejscu tę niesławną ucztę sporzą-
dzono;

Wtym kącie (*pokazuje kąt w pokoju*) (stru-
ty konał Mieczysław z swą żoną.

Król miał mieć przywidzenie w bojaźni o
syna,

Że się Mieczysław za swą krew, krwi upo-
mina.

Ale nadto dotkliwie w tym pańskie sumnie-
nie;

On o niczym nie wiedział. Całe przewinie-
nie po stracie xiążęcia nieodżałowany, (nie,

Nie szukał sprawców zbrodni w Polsce
niesłychanej.

Z B I S Ł A W A.

Dla tego, że nie szukał, ściągnął na się wi-
nę,

I do posądzania go dał ludziom przyczynę.

W S Z E B O R.

Pani, ważna rzecz była, którą go wstrzyma-
ła,

Gdyby ta złość surowicy dochodzić się mia-
ła;

Gdybyśmy karać w miarę taką zbrodnią
chcieli

Możebyśmy tron iaki poruszyć musieli,

Król, który lubi naród, a wojny nie lubi,
Wiedząc, że tysiącami ludzi by nagubił,
Wolał milczeć spokojny, tam gdzie mówić
trudno.

T E O F I L A.

Eudoxya byż miała na obliczu cudną?

W S Z E B O R.

Jam nie widział piękniejszych dotąd, ludzi
dwoje!

Wiekim, wzrostem, słodyczą, podobni o-
boje.

On hojny, chociaż w domu nie było bogato,
Nayskładniey bronią robił, i serce miał na
to;

Uprzejmy dla każdego, pełen młodzian
cnoty.

Z takimi Mieczysława otruto przymioty.

Z B I S Z A W A.

Byłżeś w tenczas hetmanie, kiedy się to sta-
ło?

W S Z E B O R.

Nawet u tegoż stołu! Lecz Bogu się zdało,
Że mię tym męzoboyiskim trunkiem pomi-
nęli,

Ci, co wiązał i kilku tylko śmierci chcieli.
Jeszcze od nieszczęsnego nie wstaliśmy sto-
łu,

Kiedy trafni żartując, bawim się pospołu,
Xiążę spłoniony do swej Eudoxyi rzecze:
„Jakiś mię ogień wewnątrz nadzwyczajny
piecze.“

A ta: „Bałam się, że wam dobrą myśl ze-
psuję,

„Ale coś śmiertelnego we wnętrzościach
czuję.“

Toż Zbilud, toż Odolon, i Zema, wyznali.
Iąże ściskając żonę: „Truciznę nam dali.“

Rozruch wielki, i głośne kobiece szlocha-
nie,

krótce ponapełniały ludem to mieszka-
nie.

Z B I S Z A W A.

A król gdzież był natenczas?

W S Z E B O R.

Przybiegł w małą chwilę;
Mieczysław go posużęszy, wstał o swojej
sile,

I głosem już zmienionym: „Struty jestem
(powi),

„Jeszcze byłym przydatny tobie i krajo-
wi.“

Król z płaczem wyznał, że się tą nie zma-
zał zbrodnią,

Eudoxya wstać chciała, nogi drżały pod nią
I gdy jej podał rękę, i wziąć leki radził,
Prosi, bym ją do bliskiej sypialni prowa-
dził.

Tam wszedłszy, tuż przy łóżku stał codziennie
błagany,

Posąg przeczystey z srebra szczerzego od-
lany,

Co córce, żegnając ją tkliwa matka dała,
I do niego jej zdrowie, szczęście, przywią-
zała.

Do nóg tego posągniężna się nachyli,
I ze łzami tak zaczęła: „Złesiny ci służyli,
Dziewico nieczmazana!... Może, myśli błę-
dy,

Może mniej baczone serce, języka zapędy,
Ześmy z mężem na taką karę zarobili;

Dziewico nieczmazana, złesiny ci służyli!
Już ci świecy mą ręką nie będę zlepiła;

Żeby po całej nocy przed tobą gorzała;
Już skrońi twych nie uwieńczę kwiaty co-
dziennemi,

Znajdziesz za mnie zdatniejsze służebne
na ziemi.

Ale kiedy mi wszystko opuszcza, gdy ginę,
Ty pani, nie odstępuy mię przez tę godzi-
nę.“

Potem ku małżeńskiemu skłoniwszy się łó-
żu;

„O ty! wierności mojej i świadku i strożu!
Zakładcie szczęścia w stadkach!... Nie tak
się myślało

Ciebie porzucić; gdyby niebo było chcia-
ło!...“

Tuby Mieczysław z dziećmi, tu czeladka sta-
ła,

Tymbym błogosławiła, z mężem się żegna-
ła!

Dziś, nie żona, nie matka, przy tobie ży le-
ję!...

Już mię nawet zwodnicze odbiegły nadzie-
ję!...

Potem się ku mnie zwróci; „prowadź mię
hetmanie,

Póki jeszcze krzepnących tych oczu mista-
nie,

Niech się na Mieczysława napatrzę!... Ból
psuje

Me wnętrzości!.. może mi przy nim posol-
ę guje.“

Wiedząc ją z drugim musiałem, bo osłabła
cała.

Władzy żadney wstrzymać się na nogach
nie miała.

W tém miejscu, *(pokazuje kąt w pokoju)*
już Mieczysław leżał na pół żywy,
Kłęcząc przy nim król go sam orzeźwiał tro-
skliwy.

Kiedy blisko zboląta Eudoxya siadła,
Trupowi podobniejsza, milcząca, wybla-
dła!...

Spoyrzał na nią nacyzuley! i łzy mu pocie-
ką;

Czarne miał duże oczy pod rzęsną powieką:
Wlepiwszy je w swą żonę, wesprze się na
dłoni.

Dźwignie o swojej mocy i siadzie koło niej.
Już mówić nie nie mogli, oczyma gadali;

I tylko się ściskając za ręce, żegnali.

W tém krzyk dał się usłyszeć, krzyk był
przeraził

Wisławy, Mieczysława matki nieszczęśli-
wey!...

Którędy nędzna z głową roztarganą leci,
Głos w gminach rozlega się: „Oddajcie
mi dzieci!“

Alc, gdy się usnuła tłumy, jey rozpaczy;

I prawie konających obojętacz,

Zbyteczna żalność razem mowę odebrała:

Ręce tylko załamane, padła i zemdlała.

Mieczysław, co nic nie mógł przemówić do
żony,

Tym Wisławę upadkiem jakby ocniony,
Krzyknął: „Matkę ratujcie!“ Taką nań
moc miała.

Tak w nim niemość synowska wiele przema-
gała:

Endoxya trucizny jad w tém zamordował,
Ale Mieczysław dłużej z śmiercią się mo-
cował.

Wisława, po obojga zgonie otrzeźwiona,

Wkrótce za dziećmi żalu i życia dokona.

Tak troje razem w jedney uwięzło kolei,

Smutny widok, wielkości ludzkich i nadziei!

T E O F I L A.

Czemuż lekarstwem jakim ich nie ratowa-
no

Na razie, skoro tylko truciznę poznano?

W S Z E B O R.

Było leków i nadto, brali je oboje;

Ale to może jeszcze na większe złe swoje.

Zbilud, Zema, Odolon, mnicy lekarzów mie-
li,

Przecież, choć po chorobie długiej, ocalałi.

Chciey mi pani darować, że wyйдę do króla,

Chociaż go tam Judyta cieszy i utula,

Więcey ludzi, większą mu rozrywką być
mogą.

S C E N A VII.

ZBISŁAWA, TEOFILA.

Z B I S Ł A W A.

Na żal wielki, rozrywki żadne nie pomogą!
Dayny, że król sam sobie stwarza widnia-
dziwy,

A potem się ich boi, już jest nieszczęśliwy.

Co ja o Bolesława coś nie tak się trwożę:

Coż mu tak związanemu złego stać się mo-
że?

Obiecał być przy boku Skarbinnira wszę-
dzie,

Gdzie naysłabszy kopiynik pilnować go bę-
dzie;

Dał słowo, nie może się ślepo tam uganiać.

On dla oycy i dla mnie zechce się ochraniać.

Ale jak ci się zdaje, kto struł Mieczysława?

Kiedy król nic nie winien, jak Wszebor
przyznawa.

T E O F I L A.

Myślę, że to miało być Ruskich xiążąt
sprawą.

Niezmiernie włości w Rusi wziął Śmiały z
Wisławą,

Dziedzictwo państw tak wielkich spadłoby
na syna.

Sąsiedztwo z Polakami dolega Rusina;

Coż gdyby kiedy Polak wlaź w środek w ich
kraje,

Wojsko swe utrzymywał, i ohe z wyczaje,

Mógłby się nad nich wzmocnić z wojny,

z krwi, z przyjaźni,

Tak struciem Mieczysława zbyli się boja-
źni.

Z B I S Ł A W A.

Może to być; ale mnie insza się myśl snuje:

Judyta, która królem zdawna powoduje;

Władę państwem, i wszystko chce mieć
w swojej mocy,

Niech nie rządzi dzień jeden, z złości umrze
w nocy;

Widząc, że tak Mieczysław w narodzie wa-
żony,

Że bez żadney swej winy odpadł od koro-
ny,

Że Polska Władysława sprzykrzywszy rząd
słaby,

Jego na tron oycowski wywyższyć mogła-
by:

Po mężowskim npadku, i swego się bała,

Tak truje Mieczysława, żeby panowała.

Jabym Bolesławowi nawet nie radziła, (ta;

Żeby (jak prędkowicrny) dowierzał jey si-

Lepiej czasem nie ufać, niż płakać po szkoldzie,
Już zaczął wrządy wpływać, co ją pewnie
bodzie.

T B O F I L A.

Z tej strony ciosu xiążę spodziewać się nie
ma.

Praxeda, co królowey serce w rękę trzyma,
ak wielką tajemnicę to mi powierzyła;
Że Judyta go kocha, z nimby się bawiła.

Tęskni, gdy go nie widzi; obaczy; narzekaj;
Że oczy wypatrzyła, że go długo czeka.
On nad ciebie, inszego niezna serca pana,
Ona sobie pochlebia, że kocha, kochana.
Pewnie, z tej strony złego nic mn się nie
stanie.

Z B I S Ł A W A.

Tak złe serce, czyż może znać co to kocha-
nie? (*Wychodzą*).

A K T IV.

D e k o r a c y a: Pokoje królowey.

S C E N A I.

W Ł A D Y S Ł A W *sam.*

Już dnieje!... i ja słońce dzisieysze obaczę!
Duszy mi z ciała wygnąć nic mogły rozpa-
cze.

oże? ty mi żyć każesz; ten dar dla mnie ka-
rą!...

le na cóż kłóćąc się z sobą, kłóć z wiarą?
Całuję świętą rękę, która mię zacina,
Życia nie odbierając, a biorąc mi syna!

Łońce! wczoray pięknieyszem błysnęłoś
mi czołem,

Bom na cię patrzył z moim Bolesławem spo-
łem,

Już on czekał przed memi o tym czasie
drzwiami;

Nikt go nie mógł uprzedzić swemi przysłu-
gami.

apomniał wysokiego często przeznacze-
nia,

Złada kim z inéy czeladzi na służbę się mie-
nia.

orkzie nader wspomnienie!... Gdy szczę-
ście przemienie.

Czemuż razem i pamięć o nim nie zaginie?..
le gdyby też groźne niebo się zmiękczyło,

I lat jego niewinnych jeszcze żal mu było;
Albo gdyby jęł sterca, jęł mój przeraźliwy

Aż przed bóstwo miał zanieść wiatr jaki
szczęśliwy;

Żeby czynny Skarbimir tę zbrodnią wysle-
dził,

Żeby Przecław Zbiluda zamachy uprzedził.

Nadziejo!... Ty się lubisz nśmiechać do
człeka,
Tobą jeszcze ten żyje, co dziś śmierci cze-
ka.

S C E N A II.

W Ł A D Y S Ł A W, W S Z E B O R.

W Ł A D Y S Ł A W.

Wszeborze! ludzie wstają, my ócz nie znuru-
żyli;

Bolesław może zasnął od niedawney chwili!

W S Z E B O R.

Anioł tam Bolesława naszego pilnuje.

Teraz, co mi powinność sługi nakazuje,
Daruy panie! gorszę się z tej twojej rozpa-
czy.

Gdyby jeszcze stać to się nie mogło inaczej;
Ale, jak tam zabójca wpadnie na xiążęcia,

I dokona srogięgo swego przedsięwzięcia?
Kiedy go tyle wiernych rycerzów pilnuje!

Kiedy go ziemia kocha, i Bóg nad nim czuje!
Za co nieba znieważać? za co przywidzenia?

Te skutki, samey tylko myśli zapalenia.
Za co szukać ustronia, które tuczy żale?

I drogiego (odpuść mi) tak zapamiętałe
Zdrówia, słabą nie zrywać?

W Ł A D Y S Ł A W.

Myśliłem hetmanie,
Że na litość zarabiam, nie na strofowanie.

WSZEBOR (*ukłęknuwszy przed królem*).

Królu! Jaż to, co o twoje życie się frasuje?...
Wszebor co cię tak kocha? (*całując rękę króla*) radzi, nie strofuje.
Nie przyjmuję, choćbym z dni mych rad do
twych przyczynił;
Pozwól, żebys żył dłużej, bym cię czasem
winił. (*Wstaje*)

WŁADYSŁAW (*ściskając Wszebora*).

Gdy kto jest nieszczęśliwym, każdemu się
zdaje,
Że już winien, i sprawę zwyczajnie prze-
graje.
Cóż mam robić z tym sercem?... jak nie czuć,
gdy czuje!..
Żalu radbym się pozbył, żal nie ustępuje.
Prócz tego, czyni jakąś folę zła wylana,
Zda się, że to od bólu częśćka oderwana.

W S Z E B O R.

Czyni folę na razie, ale nadal, truje.
Któż kiedy płaczem zdrowie swoje zachowuje?
Szukać raczy rozrywki o czym inszem mo-
wą,
Z nami, z którą xiężniczką, z Zbysławą,
z królową.
Na czas przynajmniej panie, nic nie myśl
o synie;
Spodziewam się, że ledwie chwila jaka mi-
nie,
A z obozu mieć będziemy wieść o Bolesławie!

W Ł A D Y S Ł A W.

Tak mi przyrzekł Skarbimir, że w samej
rozprawie,
Jak tylko dzień cokolwiek da poznać stan
boju,
Zaraz mi kogo przyśle, dla mego pokoju.
Ale jeśli to przyjdzie nieszczęście na syna,
Posłanica pewnie taka przytrzyma nowina.

SCENA III.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, WSZEBOR.

J U D Y T A.

Z estrony obozowej już ustają wrzawy,
Będzie się pewnie miało do końca rozpra-
wy;
Wkrótce naszych wesołe obaczmy szyki,
Wkrótce ich usłyszymy zwyciężkie okrzy-
ki.

W S Z E B O R.

Lubię wojnę, do niej mię niebo przezna-
czyło;
Ale bardziey po wojnie, zwłaszcza gdy się
zbiło;
Te braterskie witania, te jeńce, te łupy.

W Ł A D Y S Ł A W.

Dodaj jeszcze na wojny pochwałę, i trupy.

W S Z E B O R.

Tak bydź musi. Tych trupów chce rzeczy
skład własny,
Gdyby się nie zbijano, światby nam był cia-
sny.

W Ł A D Y S Ł A W.

Rusini mają stepów niezmiernych do myśli;
I choć im tam nie ciasno, przecięż do nas
przyszli,
Nie nadto zaludniane przepleniać Polaki;
Skutek to raczey złości, nie potrzeby ja-
kiey.

J U D Y T A.

Zbysława zna tych xiążąt, oprócz Wołoda-
ra,
Zwierzchnictwo Świętopetka, powaga, i
wiarą,
Często ich do Kijowa przy niey sprowadza-
ły.

W S Z E B O R.

Panie! prosmy Zbysławy, niech nam stan ich
cały
Opisze, właśnie w czasie godna rzecz wie-
dzenia,
Z kim to ma nasz dzisiejszy podjazd do czy-
nienia.

J U D Y T A.

Zaraz ją przyprowadzę. (*Wychodzi.*)

SCENA IV.

WŁADYSŁAW, WSZEBOR.

W Ł A D Y S Ł A W.

Przymioty Zbysławy,
Skromność, słodycz, i w niczem nie nagan-
ne sprawy.
Wszystko to za nią mówi, wszystko to ją
chwali.
Jeśli Bóg Bolesława dzisiaj mi ocali,
Postaram się nayprędzcy te parę połączyć;
Ona może nie sprzeciży: Jej oyciec, chce
kończyć.

W S Z E B O R.

Bliskie ich spokrewnienie w Rzymie trudność sprawi.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ciężki z złotem postaniec nie długo zabawi.

W S Z E B O R.

Zbiśława na te śluby okaże się chętną.
Wiem to, że dla xiążęcia nie jest obojętną.
Którażby z kobiet w świecie nie chciała
bydź żoną,
Tak pięknego młodziana, a jeszcze z koroną?

W Ł A D Y S Ł A W.

Fraszka twarz i korona! Rzadko niebo dało
Serce, jakie się memu synowi dostało!..
Kiedy syn oycaswego wstarości szanuje,
Że będzie dobrym mężem, oyceni, obiecujecie.

Cóż było wystug? jakie miał o mnie staranie?

Że aż wzbudzał nad sobą me politowanie!
az, odeysć mię chorego w głęboką noc
zwlecze,

Czym mu kazał odpocząć, on mi na to rzeczcie:

„Nie mam już matki, którey miałem służyć
drugiej,

„Oycn tylko, i tamtem powinien usługi.“
Albo kiedy Zbigniewa w Kruszwicy dosta-

no,
On myśląc, że snrowiey z nim postąpić mia-

no,
rosząc za jego życiem do nóg mi się ścielił.

„Ja (rzekł) codzień mym chlebem będę się
z nim dzielił.“

dziewiątym roku, takiey był serca czności;

eszcze dla brata, który robił mu przykrości.

W S Z E B O R.

Ina serce Zbiśławy, nikt tu nie narzeka;
Nie naraziła sobie żadnego człowieka.

Owszem, kiedy potrzebę czyich usług miewa,

Ten, kto inszych uprzedził szczęściem to nazywa.

W Ł A D Y S Ł A W.

Dla tego chciałbym widzieć na te oczy moje,
óki nie zgasną, ślubem złączonych oboje.

S C E N A V.

WŁADYSŁAW, ZBIŚŁAWA, TEOFIŁA,
WSZEBOR.

W Ł A D Y S Ł A W.

Miłe zawsze twe przyyście! Wybacz mi
Zbiśławo,
Że cię trudnim, dzisiajszą zajęci wyprawą.
Ty masz znać te xiążęta, będąc ich plemienia,
Z któreim nasz Bolesław dziś ma do czynienia.

Z B I Ś Ł A W A.

Przed kilką laty, niżlim z domu wyjechała,
Częstom ich u mojego oycaswidywała.
Wołodar, że naydaley od Kijowa władnie,
Nie tak mu gościu u nas przypadało snadnie

W S Z E B O R.

Włodzimierz Czerniechowski ma bydź
przed inszemi,
Bogactwy i dziełami sławny rycerskiemi?

Z B I Ś Ł A W A.

Może w męztwie w sprawności, będzie niezrównany,

Lecz Wołodar mocniejszy swemi Przemysłany.

Mówią, że ten lud, który wodę z Sanu pije,
Szczery bywa w przyjaźni, i szczerze się bije.

W Ł A D Y S Ł A W.

Kiedy dawał turnieje Świętopełk w Kijowie,
Mieli bydź przytomnemi wszyscy ci Kniaziowie.

Z B I Ś Ł A W A.

Właśnie też wtenczas czterech tych poznałam razem,

Co dostatkiem z nich który, co może żelazem,

Włodzimierz przed wszystkiemi złotem połyskiwał,

Poczet go dzielnych jego rycerzów okrywał,

Którzy z nim w różnych czasach pojedynki zwiedli,

I przy nim jego złotem ujęci, osiedli.
Po wjeźchu jasney zbroi w bogatym serdaku,

Sam hoży, na Arabskim krzepił się rumaku.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tak częste pojedynki jak mu się zdarzały?

Z B I S Z A W A.

Nie dał do nich przyczyny, ale szukał chwały,

Kazał wszędzie szermierza sprawnego szpiegować,

Ukryty z nim lub jawnie musiał się kosztować.

Doświadczywszy dzielności, wziął do swego boku;

W takim to poczcie stanął na turniejów toku.

Po nim z Percaslawia kłaść można Olega,
On o lepszą z pierwszym się rycerzem ubiega,

Poczesny na obliczu, niewygód cierpliwy;
I chociaż mu majątku uskapił los krzywy,
Ale swęć doświadczonę szablę do sprawy
Nie dobył bez przyczyny, nie schował bez sławy.

W S Z E B O R.

Dawid brat jego, mówią, że nie jest dzielny.

Z B I S Z A W A.

Nigdy nie był rzemiosła rycerskiego pilnym;

Tylko przy boku brata stojąc bitwę całą,
Kradzioną od Olega nadstawia się chwałę.

Także Wszechław Połocki był na tenczas z niemi,

Dumny swem uprzedzeniem, nie dzieły jakikieni.

Alesyn Jaropełka, Jarosław potężny,
Duży wzrostem, i w mniarę ciała swego mężny,

Nikomui nie ustąpi co ich ma Ruś płodna.

Nie z wierzchu chce być dzielny, ale czerpie do dna.

Gdyby była fortuna lepiej mu sprzyjała!
Nic nie ma; broń mu tylko spadkiem pozostała.

W Ł A D Y S Ł A W.

Dbać o siebie po śmierci ocyła była pora.

Z B I S Z A W A.

Xięstwo zaraz odebrał Dawid syn Igora;
Jemu tylko od stryjów nadzieję czyniono;
A nareszcie w Lubczu o nim zapomniono. (16)

Wtenczas na tych gonitwach, nie konno,
nie w zbroi,

Ale pieszo, na kiju tylko wsparty stoi.

Jeden przy nim służebny składał mu dwór cały,

Imię z cnotą w ubóstwie, litość poruszały.

Miedzy wielą rycerzów przybyłych dla sławy,

Był też jeden Bojarzyn, Konstanty Łukawy.

Ten siłą nie zrównaną, zręcznością i męstwem,

Na gonitwy za pewnem szedł zawsze zwycięstwem.

Włodzimierz mu sam w sprawie ustępował kroku,

I wszystkimi sposoby chciał go mieć przy boku.

Ale on nie użyty, zawsze mawiał swoje:

„Na cóż miałbym tym służyć, których się nie boję.“

Oyciec mój rozpoczynał, z Olegiem się bili,
Potem inni z innymi o lepszą czynili.

(Wszebor wychodzi wywołany.

Lecz zawsze Łukawego umyślnie mijali;
Bo jeszcze trzeba wyznać, wszyscy go się bali,

Że nie umiał ochraniać ni drugich, ni siebie;
Tak ciął, godził kopiją, jak w samej potrzebie.

Mój oyciec z Włodzimierzem chcąc konczyć gonitwy,

Już mieli składać drzewca ku sobie do bitwy,

Gdy Łukawy zawoła: „Czyż już na Ruś całą?

„Nie masz męża, żeby mi w oczy zayrzał śmiało?“

W tém Jarosław wśród pola rycerskiego stanie:

„Oto (rzecz) ja czekam na twe ukaranie.“

Ten mu coś, (że z bezbronnym nie bija się) mruczy;

Ow na to: „Że są ludzie, ten cię kiy nauczy.“

Potem Czerniechowskiego szukając oczyma,

Krzyknie nań: „Synowiec twój zbroi swojej nie ma.“

Włodzimierz wnet własny mu sam szyszak przywdzieje,

Da kirys, miecz, buławę, i co chcą turnieje,

Zupełnie do potrzeby opatry go bronią.

Kiedy im miejsce inni rycerze odstąpią,

Z niewidzianą zręcznością oba natrą na się.

Lecz pojedynk zdał się kończyć w krótkim czasie,

Gdy ciężko uderzony Łukawy wprzyłbicę,
Zgubił pamięć, i z ręki wypuścił szablę.

„Odpocznij, rzekł Jarosław sam niezmordowany,

„Póki stoisz na nogach, małoś ukarany.“

Wkrótce znowu zaczęli; Bojarzyn zdradliwy,
Sztychem wrękę zadał raz sięciu nieszkodliwy.

Owna to: „U pocziwych tak nie uchodzi-
to;“

Razem, dał mu buławą w piersi całą siłą,
I obali. A większy gdy się w nim gniew wzni-
ci,

Mysłącego się dzwignąć za nogę uchwyci,
Włcze inęża zbroynego mocą nie zrówna-
ną,

Chcąc topić w bliskim Dnieprze. Lecz go
ratowano.

W Ł A D Y S Ł A W.

Cóż ty na to Wszeborze?

T E O F I Ł A.

Nie masz go tu panie!

Wywołał go jakowys żołnierz.

W Ł A D Y S Ł A W. (*Żywiej*).

Niemieszkanie

Niech tu do mnie powróci. (*Wychodzą za
Wszeborem*) Już coś się stać miało,
Że się kryją przedemną!..

Z B I S Ł A W A.

I cóżby się stało?

Wszebora tu rządzi wojskiem, zdarzeń tyle
bywa,
Że widzieć go, mówić z nim, ktoś potrzebę
miewa.

W Ł A D Y S Ł A W.

Właśnie teraz o synu wiadomość przyysć
miała!..

Tają się; już się pewnie zbrodnia dokonała.

Z B I S Ł A W A.

Jakaż zbrodnia?

W Ł A D Y S Ł A W.

Ty jeduapociechō Zbislawa!

Nie odchodź mię w tym razie.

S C E N A VI.

Ciż sami, i W S Z E B O R.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tę nowinę krwawą

Już powiedz, na co się kryć po kątach prze-
demną?

W S Z E B O R.

Królu! jam chodził ślakiem; nigdy ścieszką
ciemną.

I nie mam tu co tać. Skarbimir przysyła
Chcąc posilku. Ruś pierzchła, ale cała siła
Połowców została się.

W Ł A D Y S Ł A W.

A mójże syn?

W S Z E B O R.

Żyje.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jakże? tylko że żyje?

W S Z E B O R.

I Połowców bije.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jestże przy nim Skarbimir?

W S Z E B O R.

Nie wiem, czy się złączył.

Boni wszystkiego jeszcze Rotmistrz nie do-
kończył.

W Ł A D Y S Ł A W.

Rotmistrz wnet niech tu stanie. Ty prędko
Wszebora.

Co tylko przebraśzatego żołnierza by dź mo-
że,

Każ, niech biegną pod wodzą starego Żego-
ty. (*Wchodzi Wszebora*).

Z B I S Ł A W A.

Widzisz panie! że próżne były twe kłopoty.

S C E N A VII.

W Ł A D Y S Ł A W, Z B I S Ł A W A, T E O F I Ł A,
R O T M I S T R Z.

W Ł A D Y S Ł A W.

Słuchaj, twój ci król każe, zday mi sprawę
wiernie,

Stanu wojska i syna. Boniemiłosiernie
Fałsz będzie ukarany. Syn mój czy zabili?

Czy żyje?

R O T M I S T R Z.

Co wiem panie, będziesz wiedział i ty.
Bolesławian zostawił, ścierał się z Połowcy:
Bo Ruś rozsypała się różnemi manowcy,
Przed gromem naszych! Ale, takeśmy za-
częli:

Jakaż Sieciechem oba skrzydła na się wzię-
li;

Ten z Olegiem, a ów miał sprawę z Wołoda-
rem,

Sławnym sobą, i husców Przemyskich cię-
żarem.

Bolesław z Skarbimirem w środek nacierali,
Gdzie potężny Jarosław z Włodzimierzem
stali.

Może do trzech tysięcy nas przy xięciu by-
ło;

Z okrzykiem uderzym się o Rus całą siłą.
Pierwsze straża pierzchuły, a śpiąca dru-
żyna

Budzi się, konia, siebie, broni zapomina.
Część ich potratowana, część żelazem le-
gła,

Większa pewnie połowa w strony się roz-
biegła.

Kiedy tak coraz głębiej w obóz się wdziera-
my,

Inikogo, by na nas broń podniósł, nie ma-
my,

Jarosław na dorywczu bliższe rot y zwoła,
I temi na czas jakiś utrzymać podola.

Jednak, gdy próżno swoich łaje i narzeka,
Choć nie bez szkody naszych, z innemi ucie-
ka.

Włodzimierz, co się na nas lepiej przygo-
tował;

A wśród obozu jeńców i łupów pilnował,
Waleczniejszemi swemi bojary okryty,
Gdyby nie z Bolesławem, zdał się niepoży-
ty.

Ale xiążę najpierwszy bok im rozdarł cały.
Igdy się tak rozprnie rot y pomieściły,

A noc z naszym okrzykiem strachy pomna-
żała,

Pierzchną w strony; połowa może pozosta-
ła.

Z temi dopiero rządna zacznie się robota.
Naszych i Rusi dzieła zakryła ciemnota;

Bo się pierwszym zerwaniem naydzielnicy
stawili,

I czas jakiś niepewne zwycięztwo wazyli.
Królu! już twym żołnierzom siła ustawała,

I szablą tępciej nam się ruskiej szyi brała.
Gdy razem czy ustąpią, czyli ich nie stanie,

Bo bez przeskod pomknęciem się może na
stajanie.

Nieszczęsnych jeńców naszych były tam
maydany!

Gdzie do swego powroza każdy przywiąza-
ny,

Długimi rzędy pola niezmierne zajęli!
Kiedy bratnie okrzyki blisko posłyszeli,

I ziemiańskie imiona, i język mateczny,
Z którym się już żegnali po raz ostateczny,

Wolać zewsząd na nasze zaczęli naytkli-
wiej:

„My bracia wasi w więzach!.. My tu nie-
szczęśliwi.“

Xiążę pierwszy zsiadł z konia, i kim był od-
kryje:

„Ja (rzecze) was Bolesław, i o was się biję.“
W tém przetnie powróż, i sam jeńce rozwią-
zuje,

Toż każdy z nas o lepszą robić usiłuje;
Ześny tą piękną pracą po niejakię chwili,

Kilka tysięcy męża nasz podjazd wzmocnili.
Brakło broni, albo jej przy trupach szukali,

Albo u zaleknioney Rusi wydzielali.
A tak opatrzywszy się poznoszą straż swoją,

My w tę stronę uderzym, gdzie Połowce sto-
ją.

Rządnie na swoim miejscu poganie czeka-
li;

I choć na nich cała się nasza siła zwała,
Twardo staną, i tylko mąż odpycha męża,

Z szcękciem uderzonego orężem oręża.
Bolesław nierażony pierwszym swem od-
parciem,

Przedrze ich rząd ściśniony za ciężkiem na-
tarciem,

I gdy wkoło pohaniców bliższe głowy pobił,
Wśród nich z kilką naszemi miejsce sobie
zrobił.

Ten raz i Skarbimira, i inszych ośmieli;
Ze szyku poczętego urywać zaczęli;

Nieprzeto się Połowce tym ciosem strwoży-
li,

Ale jakby na nowo z naszemi się bili.
Dzień nadchodził i z pierwszą łoną poran-
kową,

Można było coś poznać postać obozową:
Poganiń na swoim się miejscu utrzymy-
wał,

Choć mugdźie niegdzie boki nasz żołnierz
urywał.

Skarbimir widząc, że nas na Połowce mało,
Bo wielu się ich w pogoń za Rusią zagnało;

Przysłał mię po posiłki.

W Ł A D Y S Ł A W.

A mójże syn gdzie był?

R O T M I S T R Z.

Xiążę, kiedy pogańskie pierwsze szyki prze-
był,

Coraz w głąb postępował; i z dnia światłem
młodem

Doyrzymy go, no z ogromnym ściera się Mi-
krodem.

Skarbimir wnet w tę stronę całą się brał si-
łą,

Bo xięcia prawie zewsząd pogaństwo okry-
ło.

Ale królu, nie trwóż się Bolesława losem,
On tam poszedł zaskawą, nie za jakim cio-
sem;

On i sam nie dałbysię; cóż gdy przy nim ta-
cy

Trzej stoją, naybitniejsi w narodzie woja-
cy!..

WŁADYSŁAW.

Któż jest przy nim?

ROTMISTRZ.

Jest Zbilud, Zema, z Odolonem.

WŁADYSŁAW.

O niebo! czemuż to się dzieje przed mym
zgonem?

Jakże wiesz, że to ci trzej przy mym synu
byli?

ROTMISTRZ.

Chełmem się, z białym piórem, od inszych
różnili,

Którzy dla jego straży przy xięciu stanęli.

WŁADYSŁAW.

Zkądże się oni tylko przy mym synu wzięli?

ROTMISTRZ.

Zaraz z miasta przy xięciu obok wyjechali,
I już go potem na krok nie odstępowali.

WŁADYSŁAW.

Zdybałżeś gdzie Przecławą?

ROTMISTRZ.

Z obozu w pół drogi.

WŁADYSŁAW.

Zbiślawo! Zbilud, Zema i Odolon srogi
Sprysięgli się na życie mojego dziccięcia!
Zły losie dokonałeś twego przedsięwzięcia!

(Zbiślawo rękę załamuje, i za królem
wychodzi).

A K T V.

Dekoracja taż sama.

SCENA I.

ZBISZAWA, TEOFILA.

ZBISZAWA.

On już zginął dotychczas, a jam się zosta-
ła!..

Teofilo! kiedy mi matka umierała,
Płakałam, jak sierota utyskuje tkliwa!..

Więc ty widzę dolega miłość nieszczęśliwa!
(Żyociera.)

TEOFILA.

Może jeszcze jakowym szczęśliwym zdarze-
niem!

ZBISZAWA.

Stało się. On to mojem poległ przewinie-
niem!

Nieba się uraziły, żemich zapomniała;
Zdało mi się, żem wszystko w Bolesławie
miała!

Dawniej, częściej błagałam dawcę ludz-
kiej doli;

n czynił roztargnienia, on potem powoli

Wydarł Bogu myśli me do siebie zgnęcone!..
Ależ mści się surowo niebo mnicy ważne!

TEOFILA.

Bóstwu, zawsze darować człowiekowi, miło.
A tem bardziej nie karze, gdzie złości nie
było.

ZBISZAWA.

Kogożby był nie nęał sercem swem cnotli-
wem?

Śłodką swoją wymową? okiem urokliwem?
Przy nim mi do oyczystey nie tęskno zagro-
dy,

Ustąpiłam Dnieprowę dla Wisłancy wody;
I zabaw wśród rodziny, i obrządków wiary!.

O! wartże był Bolesław tak wielkiej ofiary!
Domic nieszczęsny!.. którym nad mój ulu-
biła!

W tobie ja się nappierwcy wdychać nau-
czyła;

Czyli mię miłość trapi, czy trwożą nadzie-
je!..

Zatyle mych pocziwych ofiar, tu żyję!..

Szczęśliwszaś ty dziewico! która w wiejskim stanie,
 Niedaleko szukane wybrałszy kochanie,
 Ani naród z narodem nad tęp radzić się-
 dzie,
 Ani ci marna sława wydzierać go będzie!...
 Byle wam chleb z warzywem waszem wy-
 starczały,
 Ma wieśniak istotniejsze szczęście w chatce
 matey!...
 Zbisa!wa! tyłu xiążąt wnuka, wtenczas pła-
 cze. (17)
 Gdy smutek niskie strzechy omija wieśnia-
 cze!...
 Próżność malko starowna w Grecyi boga-
 tey (18)
 Namą wyprawę drogic przepłacała szaty,
 Co nam do domu łodzie przyniosły pływac-
 zki;
 Dzieło cierpliwey pracy Carogrodzkiej
 szwaczki!
 Którą gdy może miłość szczęśliwiey darzy-
 ła,
 Myśli swoje po cieńkiej jedwabnicy szyła!
 Jak się zgodzą z tym zbyt kiem wesołym me-
 żale?...
 Z raną w sercu, przybrana nędza okazała!..
 Już on o mnie nie myśli!.. Już nie mam na-
 dzieje!
 W tamtych światach, gdzie poszedł, mie-
 szkaniec hardziej, e,
 I stan swój poniżyłby, gdyby wstąpił w pro-
 gi
 Ziemianki ubogiej!...
 T E O F I L A.

Pani! jeszcze się może z nim będziem cie-
 szyły.

Z B I S Z A W A.

Zbilud z Mikrodem śmierć mi jego zapewni-
 dy!...
 Ale jak powiadają, gdyby tak bydy miała;
 Ze duch ludzki krzepnące porzuciwszy cia-
 ło,
 Na miejscach, które w życiu były mu mi-
 łem,
 Jeszcze przez czas jakowys bawi z żyjące-
 mi.
 Teofilo! czystego może jego ducha
 Mamy tu blisko siebie!... On skarg młóich
 słucha;
 Chciałby mi jak uśmierzyć serca niepokoi-
 je,
 Przelicza te łzy rzęsne, i westchnienia mo-
 je!... (Zycociera.)

S C E N A II.

JUDYTA ZBISŁAWA, PRAXEDA, TEOFILA.

J U D Y T A.

Pewnie nad Bolesławem żal trapi cię xiężno!
 Ja go czuję! I chociaż chciałabym bydy mę-
 żną,
 Wstrzymując ciężki smutek, przecięż on się
 ciśnie,
 Wszystkich łzy gdzie się zwrócę, nastrocza
 umysłnie.

Z B I S Z A W A

Pani! kto tylko znał go, a znał go kraj cały!
 Tyle milionów oczy będą go płakały!
 I kiedy ta powszechną wzbudza żałość stra-
 ta,
 Ja też łzy moje do łez przymieszałam świa-
 ta.

J U D Y T A.

Długo roki swojemi miąć będą zwroty,
 Niż się urodzi młódzian z takimi przymio-
 ty!
 Rozum rzeczy szacuje, serce się przywiąże,
 Rozum i serca ludzkie miał za sobą xiążę;
 Ta śmierć okropna, żalu przydać więcej
 miała
 Tobie, któraś podobno jeszcze go kochała!

Z B I S Z A W A.

Nie wątpi! Anin się z tęp kiedy tała!
 Bo kochać Bolesława, chluba dla mnie była!
 Z wołó oycę, chciał nas król ślubem złączyć
 wczasie,
 Wart był tego Bolesław, miłość znalazła
 się.

J U D Y T A.

Pięknie to bydy królową, do tego potężną;
 Teraz cię za Zbigniewa będą swatać xiężno.

Z B I S Z A W A.

Daruy pani! Jeszcze ja nie jestem na zbyciu!
 I gdy mię dziś nacyęższy los przyciska w ży-
 cin,
 Myślałam, że nademną litować się miano,
 Nie żeby mey nieszczęsnęy doli uragano!
 Nie płócha jaka miłość wzajem nas wiązała,
 Żebym o niey tak prędko zapominać mia-
 ła.
 Niech Zbigniew w tym obszernym krajem da-
 je prawę;
 Ja nie chciałam korony, ale Bolesława.
 (Kłania się i odchodzi).

S C E N A III.

JUDYTA, PRAXEDA.

JUDYTA.

Wyydzie na to, niech ona naywięcey się gniewa,
Król będzie jey następcą swojego Zbigniewa.

Ale ani tym związkiem narodu przynęci,
Nie cierpi Polak nawet Zbigniewa pamięci,
Naypierwsze państwa domy mieć będą po sobie,
Resztę do mych układów złotem przysposobię.

Że po śmierci królewskiej wkrótce spodziewaney,

Córce mey starszey, Polski tron będzie oddany. (19).

Alfons mąż jey nie zechce Kastylji rzucić,
Żeby się miał z twardemi Polaki ukłócać.
Ani w tej odległości przejeżdżać mogliby,
Mnie rzady państwa tego zlecą bez ochyby.
Praxedo! szczęście moje bliskie dopełnia;

Czy teraz Bolesława żalujesz zginienia?

P R A X E D A.

Szczęście jeszcze nie przyszło, a smutek obecny!

JUDYTA.

W tobie od wczora jakiś przemaga duch spreczny;
Że nie wchodzisz, co i mnie, co i ciebie czeka.

P R A X E D A.

Król mdleje, w każdym kącie ktoś płacze, narzeka,
Jakże się w pośrodku ich jedna mam weseleć?

Coś to przystoyniej z ludźmi losy ludzkie dzielić.

JUDYTA.

Ziewasz i płaczesz, że ktoś ziewa, płacze, wzdycha,
Nic (mówią) nad żgę ludzką prędzej nie osycha.

Ale szczęśliwość, której zasiewam nasienie,
Ciebie i twe dalekie dzwignie pokolenie.

Czyż ci to droższym będzie Bolesław jedyny,

Nad tyle twojej wsparcia potrzebnej rodziny?

Stało się, ma być dobrze, gdy już tego chciała (*przechodzi się*).

Zbiłud tak wszystko zrobił, jakem w mni miała,

Nie mogli go zabijać wśród swych kopiyników...

To lepić, że go na bok uwiedli od szyków..
Zapewne Zbiłud sławą zagrawszy młodzieńka,

Z nim się umyślnie w motłoch Połowców umyka,

Aby go tak Polaków uchyliwszy oku,
Śmielcy i pewnicym mogli dokonać na boku.
Tak z dniem szarym dojrzał ich Rtmistrz tu przystany,

Tak snadniey w małej chwili zabój wykonywany.

Bogdy im odłączyć się na stronę udało,
Zabicić pewne czasu naymniej kosztowało.
Jeszcze tam jak umyślnie Miki od się nawinał,

Ci go skoła, świat powie: „od Połowca zginał.”

A choćby na przysięgłych ten zabój zwałono,

Mnicysza, Przocław się sprawi, jak mu polecono.

S C E N A IV.

WŁADYSŁAW, JUDYTA, PRAXEDA, WSZEBOR (*prowadzący króla.*)

W Ł A D Y S Ł A W.

Jużbym był skończył dotąd moje utrapienia!

Mdlejącego, zostawić było bez trzeźwienia.
Okrutna wasza łaska i troskliwość była,
Którą mi pamiętać moich nieszczęść przywróciła.

Biczto już nayostrzejszy gniewu twego Bożę;

Kiedy kto chciałby umrzeć, a umrzeć nie może!...

JUDYTA.

Jednego dla narodu sieroctwa czyż mało,
Żeby się jeszcze zgonem twoim powiększało?

Dla kraju, dla mnie, dzieci, niech ci wieku stawa.

A któż wie? może nawet i dla Bolesława.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jak owce na rzeź, tak go sobie wyłączyli!...
Ich trzech i Mikrod, łatwo jednego pożyli!

Któremu ja tak wielą trudami wychowałam,
Bóg zagniewany w jednej chwili zamordowałam.

Gdyby czterech na niego nie nastał był razem,

Nie dałby się; mógł siłą i umiał żelazem!...
Ja bluźnię tego Boga zuchwałym językiem,
Który olbrzymia jednym z nóg zwałił kami-
kiem!...

Odbiera mi przytemność żal mój przera-
żliwy,

Miałbym być pokorniejszym, kiedyś nie-
szczęśliwy.

J U D Y T A.

Królu! ty zdrowiem twojem bezprawnie sza-
fujesz;

Tym smutkiem, na narodu własność nastę-
pujesz.

W Ł A D Y S Ł A W.

Judyto! wszakże ty mi ten skutek zdarzyła!
Tyś mi twem naleganiem syna i prawiciła,
Który gdyby był twojem dzieckiem, nie
przyszłoby

Ani do tej wyprawy, ani do żałoby.

Ja, wkrótce życie skończę; a po moim zgo-
nie,

Nie długo ostoisz się i ty na tym tronie.

Polska pamiętna, co pod lixą ucierpia-
ła; (20).

Odeśle cię do Niemiec, zkądś przyjechała.

J U D Y T A (Żywiec).

W ostatnim kącie ziemi, gdzie stanie Judy-
ta,

Wszędzie rody cesarskie świat schylony wi-
ta,

Ni ta wasza blasku mi przydała korona,

Niedawno od mojego brata wyproszona. (21)
(Wychodzi.)

W Ł A D Y S Ł A W.

Gdzie siły nie wystarczą, tam gniew nie
w swej porze.

Proś tu do mnie strapionej Zbysławy Wsze-
borze;

Ona ma i swą stratę czuje najgoręcej,

Ten mię, kto ziemną płacze, pocieszy naj-
więcej.

S C E N A V.

W Ł A D Y S Ł A W. sam.

Zwołam naród; niech sobie obierają pana!
Piastów kolej dzisiajszą przygodą zerwa-
na.

Na dom nasz jeden tylko Zbigniew pozosta-
Łecz plama urodzenia, i złe obyczaje (je!...
Wstrzymują go, i Polak te drzwi mn zapowie,
Któremi od trzech wieków szli na tron Pia-
stowie.

Jednak żem oyciec, prosić za nim nie prze-
stanie;

Ale jeśli się uprą na pana odmianę, (ta,
Czeskich i Ruskich książąt mogą mieć tak si-
Z którymi nas od dawna krew jedna złączy-
ła.

Niech wzmą kogo zechcą z ludzi całej zie-
mi,

Byleby tęp wybraniem byli szczęśliwemi!!

Co do mnie; ten znak władzy, tę koronę zło-
Temu nowemu panu przyniosę z ochotą, (ta,
I powiem mu: „Nie małać to rzecz jest me-
mała,

„W tym ludu milionów i całość i chwała,
„Niechby jak nasze Piasty kray ten wsta-
wał, cenił,

„Co się z dzikiego gruntu dziś tak zazię-
nił!“ (22)

A ja w ciemnym gdzio kącie dalekim od tro-
nu,

Przez łzy w oczach wyzierać będę mego
zgonu.

S C E N A VI.

W Ł A D Y S Ł A W, Z B I S Ł A W A, T E O F I Ł A,
W S Z E B O R.

W Ł A D Y S Ł A W.

Zbysławo! wszakże wczora trzeba było,
wczora...

Z B I S Ł A W A.

Panie, cóż miałeś robić?

W Ł A D Y S Ł A W.

Umrzeć była pora!...
Przeżyłem szczęście moje!... i niebo jak
chciało,

Tak mu się na mą szkodę ostatnią udało,
Tyś także zaplakana!...

Z B I S Ł A W A.

Twego rzędu chwała,
Żem smutnego w twych krajach dotąd nie
widziała;

Ale klęska dzisiajsza i mnie się dostawa;
Dosyćby łez przyczyny: znałam Bolesława.

W Ł A D Y S Ł A W.

On cię kochał; on mi to mawiał z jakąś chlu-
bą,

Te łzy, które nad iego dziś wylewasz zgn-
bą,

Czynią mu sprawiedliwość!... On dziś wię-
cey niechce!...

Ani go nasza miłość, ani chwała łechce!
Tam gdzie poszedł, wesołość świata nie
przechodzi,
Ale żalom posępnym tylko się wniść go-
dzi!

Synu! ta mnie przynajmniej nadzieja nie
zdradzi,
Smutek mój mnie za tobę wkrótce popro-
wadzi.

Ty Zbysławo zostaniesz, ażebyś płał ała,
Mnie, com cię wybrał; syna, któregoś wy-
brała. (*Płacze.*)

W S Z E B O R.

Królu! wspomniy, że Polak zostaje sierco-
ta!
Nasza, umrzeć dla kraju; a żyć, twoja cnota.

W Ł A D Y S Ł A W.

Przebóg! nie nazywajcież mię królem, ni
panem!...
Byłem kiedyś, i nikt się z mym nie zrównał
stanem;

Póki mi tego skarbu naydroższego stawa,
Pókim oyciec dziedziczył syna Bolesława.
Mocarzów świata, zazdrość nad mem szczę-
ściem bodła,

Mnie chluba z tego bytu, aż do pychy wio-
dła!...

Dziś, zowieć mię nędzarzem, starcem niedo-
łężnym!..

Synem byłem bogatym; synem, byłem me-
żynym.

W S Z E B O R.

Wiele jeńców odbitych już w miasto wje-
chało,
Niebo cię bez pociechy zostawić nie chca-
ło.

W Ł A D Y S Ł A W.

Szczęśliwe matki, synów swoich odzyska-
niem!

Dom wasz cały przeciw nim wydzie z po-
witaniem.

Każda łzami radości omyje i zliczy
Rany, które rozdrapał powrót niewolniczy!
Łoże sama uściele, zagrozi hałas,
By im nie psuło dawno żądanego wczasu!
A mnie, którym krajowi to wesele zdarzył,
Gdy się za coś zawzięty los ze mną poswa-
rzył,

Wziął syna, dał do zgonu płacz i narzeka-
nie!

SCENA VII.

Ciż sami, BOLESŁAW, MIKROD, *potem*
PRAXEDA.

WŁADYSŁAW (*biegnąc do Bolesława*).
O Bolesławie! (*zatrzymuje się*) Któż ty?

BOLESŁAW (*zdziwiony*).
Jestem syn twój panie!

W Ł A D Y S Ł A W.
A ten kto?

MIKROD.
Jestem Mikrod, tu niespodziewany

W Ł A D Y S Ł A W.
Zbysławo! cóż to znaczy?

Z B I S Ł A W A.
Bóg nam przebłagany.

W Ł A D Y S Ł A W.
Któryż święty bronił cię?

MIKROD.
Bolesława ramię
Broni siebie, oyczynę, i obóz nasz łamie.

W Ł A D Y S Ł A W.
Cóż od nieprzyjaciela znaczy ta pochwała?

BOLESŁAW.
Był czas, kiedy nieprzyjaźń między nami
trwała;
Tym zmienianym szyszakiem oręźaliśmy
bracią.

W Ł A D Y S Ł A W.
Prawda to? czy sen, jego ludzi mię posta-
cią?

WSZEBOR (*Wszebor całuje w rękę Bole-
sława, a Bolesław go w twarz.*)

Ty kam tey dzitelney ręki, i że prawda, czu-
je.

WŁADYSŁAW (*ściska Bolesława, ten
oyca całuje w rękę*).
Żal mię nie mógł obalić, radość mię znocu-
je.

BOLESŁAW (*do Zbysławy całując rękę
jej*).
Szczęściu twej barwy, pani, winienem zwy-
cięstwo.

Z B I S Z A W A.

Tak jest, ale do tego przydawszy twe meztwo.

W Ł A D Y S Z A W.

Pomóż nam cieszyć się, niech przyjdzie królowa. (*Wychodzą po Judyte*).
Pewnie, ludu naszego ubyło z połowa?

B O L E S Z A W.

Co polegli od Rusi, mała częśćka była,
Ale Polowców szabla naszych przepłeniła;
Przecież mówię nie można, żebyśmy swą
Heską,
Litwą i ziszewszczy chwałę kupili zwyciężką.
Skarbim, który wkrótce za nami się sta-
wi,
Z doniesień od Rotmistrzów na pewno się
sprawi.

W Ł A D Y S Z A W.

Toż i wojsko powraca?

B O L E S Z A W.

Przy Jaxie zostało
Cwoi Polowców, których tym się poczyć
zdało.

M I K R O D.

Mów raczej, że pod waszych strażąśmy zo-
stali.

B O L E S Z A W.

Przyjaciół nikt nie strzeże.

P R A X E D A (*wchodzi*).

Królowa się żali
Na słabość, co ją w swoim ginachu zatrzy-
muje,
Że nie przysłała dzielić radość, którą czyni-
je. (*Uchyła się ku Teofili*).

W Ł A D Y S Z A W.

Cóż się stało z Zbiludem, Zema, Odolo-
nem?

Czyli tam winę swoją opłacili zgonem?

Czyli je Przecław wiedzie na gardłowe ka-
ry?

B O L E S Z A W (*z podziwieniem*).

Aza cóżby to panie?

W Ł A D Y S Z A W.

Winni są bez miary!
Zdrayco! świętokradzką się przysięgą złą-
czyli,
By cię tam w zamięszaniu potyczki zabili.

B O L E S Z A W.

Potwarz królu! Mikrodzie! ci to są trzy,
którzy
Wśród nacygłszy koło mnie nieodstępni
burzy,
Tyle na mnie zmierzonych pocisków odbili;
I krwią twoich Polowców pola zczzerwienili!
Nie potrzeba im było zadawać mi rany,
Niechby mię odstąpili, byłbym rozszekany.

M I K R O D.

Gdybym miał trzech tak wiernych, i bitnych
przy boku,
Nie mówiono by dzisiaj: „Mikrod umknął
kroku.”

B O L E S Z A W.

Niebo mi ich umyślnie przychylnie zstało,
A żeby mię w nągorszych razach wspomna-
gało.

Zema, Odolon, stałe plecy mi pilnował,
Zbilud, czasem ich wspierał, czasem mię ra-
tował.

Mikrodzie, ten twój moment! kiedy się ści-
ramy,

A szablęśmi utracił przy głowicy samej,
I rzeczesz (gdy skoczeniem w bok, śmierzé
mą omijał)

„Mieżyście, jam bezbronnym nigdy nie
zabijał.”

Ledwieś ostatecznego mógł domówić sło-
wa,

Zwróciła cię gwałtowna szabla Zbiludowa.
Tyś doznał, czy przyjacieli, czy ino, zdrayca
to był,

On pierwszy z pod twej twardej zbroi krwi
ci dobył.

Ja tymczasem buławą waszem płoszył mę-
że,

Niż Polowcu jakimś wydarłem orężę,
I z blisko bijącym się Skarbimirem złączył.

W Ł A D Y S Z A W.

Jakże wierny twój Zbilud z swemi dwoma
skończył?

B O L E S Z A W.

Pierwszy poległ Odolon i Zema zrabany.
Tysiąc Polowców na ich składało się rany.
Ale cięższe nad tysiąc Polowców twe ramię
Mikrodzie, z krzepkim jeszcze Zbiludem
się łamię.

Na pomoc mu z hetmanem z jedney strony
biegłem,

Gdy z drugiey z świeżym ludem Przecława
postrzegłem

Na czele z Żeliszawem. Lecz ty krwi niesy-

ty,

By ci obłów nie uszedł na pół niedobity.

Mężobóyczem żelazem ostatecznie cięty,

Jak dąb przy twoich nogach, padł Żbilud

pożęty.

I jeszcze mieczem, który krwią cieplą się

kurzył,

Przećlawas wzywał, że mu równie będziesz

śluzęty.

Lud świciły, prędko słabe uprzętnął zawa-

dy,

Mikrod jeden wśród naszych znalazł się

gromady,

I gdy, jakby chciał zginać, z micysca nie

unika,

Krzyknę nań: „Bolesław cię z przyjaźnią

potyka.“

On na to, pomysłwszy nieco: „Micy tę sta-

wę.“

Oddał mi broń; ja moję dałem mu buławę.

Okrzyż zwycięstwa runie od końca do kon-

ca;

Ja troskliwy, czy nie żył, który mój obroń-

ca;

Znalazłem już umarłych Zemę z Odolonem.

Alem Żbiluda jeszcze zachwycił przed zgo-

nem.

„Na mey przyjaźni (rzekłem) tyleżes to

zyskał?“

Żal nie dał mówić więcej, a łzy mi wyci-

skał!

Sam krew mu tamowałem, sam zawijał ra-

ny,

W nadziei, że przy życiu mógł być zacho-

wany.

On, we mnie wlepi oczy, niby się uśmie-

cha,

Ży mu razem popłyną, i rzecze mi z cicha:

„Ja to z radości płaczę, że cię widzę cało!

„Iż przecie zwycięstwo przy naszych zo-

stało!...“

„Nie bój się wojny!.. Ale bój się domu

xiążę!

„Skarbimir tajemnicę całą ci rozwiąże!“..

Chciał coś więcej, ale w tym mowę miał

zamkniętą,

Tylko mą rękę ścisnął ręką niedociętą.

I chociaż mu tak wiele ran pozadawano,

Wielką duszę wyzionął, Mikrodową raną.

Tuż za mną, te przyjaźni świętocy wiozą cia-

ła,

By je uczciwie ręką moją pogrzebała,

Piękney śmierci sprawić im winienem ro-

czyny,

Darząc jak tylko zdołam, pozostałe syny.

S C E N A VIII.

Ciż, SKARBIMIR i ŻELISZAW (z *zawiazaną*
ręką).

S K A R B I M I R.

Królu! taka zwycięstwa dzisiejszego spra-

wa,

Które otrzymujemy mężstwem Bolesława.

Przypomnieliśmy sobie z Rusią niepopra-

wną,

My z niemi dawną dzielność, oni trwogę da-

wną!

Z pierwszem naszych natarciem jedni pierz-

chną w strony,

Drugich, wraz z nami siecze jeniec uwol-

niony;

Że po trupach przedrzem się, gdzie Połow-

ce stali,

I śmierć zadać, lub przyjąć gotowi czekali.

Szabla i pierś o piersi razem uderzyły,

Z takim gwałtem zbiegły się dwie potężne

siły!

Bolesławie! Tyś to nam przyspieszył zwy-

cięstwo,

Że sobą całęś zajął Mikrodowe mężstwo.

Nie mógł swoich posilać, mieć naszych na

celu,

Musiał być w jednym micyscu, a miał

być na wielu.

Przyjaźni bitwę skończyła: za danym jej

znakiem,

Ścisnął się krwawą ręką Połowiec z Pola-

kkiem.

Z naszych, którzy polegli na tysiąc wynie-

sie,

A z nieprzyjaciół może do szczętu zbierze

się.

Rusi, drugieśmy tyle w niewolę zabrali,

I xiążęta się przez Wisłę wcześniej ratowali.

Plon cały odebarny, i odbitych jeńców,

Będzie do trzech tysięcy szlacheckich mło-

dzieńców.

Prócz pćci biały, prócz czerstwych wie-

śniaków od role,

Którzy długie okryli bojowiska pole.

Obóz nieprzyjacielski do tego zajęty,

Ich konie, ich wojskowe kosztowniejsze

sprzęty;

Iskrzynia obozowa złotem ładowana.

Takie zyski dzisiejsza przyniosła wygrana!

Królu! ei co w potrzebie mężnie się stawili,

Na twe względy i piękną sławę zaśluzyli,

Kupioną nie lada czem, ale krwawym zno-

jem:

Żeliszaw, Jaxa z synem, Sieciech z Borzy-

wojem.

Po nich, przy twoich nogach ścielą się sieroty,
Tych trzech rzadkich przyjaciół, tych trzech mężów cnoty:

Zbiluda, Odolona, Zemy!... Oni legli
Chętnie, niżliby pana swojego odbiegli!...
Xiąże! krew, którą widzę twa zbroja skropiona!

Krew to będzie Zbiluda, Zemy, Odolona:
Od tysiąca pocisków zaślaniając pana,
Zich rąk, i wiernych piersi ochoczo przełana.

Królu! w skrytości będziesz tajemnicę wiedział,

Którą przed samą bitwą Zbilud mi powiedział.

„Możemy (rzekł) śmierci się dzisiaj nie wybiegać,

„Żeby poznał Bolesław kogo się wystrzegać.“

Wielkie dusze! szczęście im w całym blasku stawa,

Oni woleli podjąć śmierć dla Bolesława!

W Ł A D Y S Ł A W.

Sierotom ich najwięcej dając, mało damy,
Jakże pięknie zgładzili młodości swej plamy!

Polak, jak insi ludzie, może się źle stawić,
Ale w życiu trwa nie długo, lubi się poprawić.

Skarbimirze! dzisiejszą posługę z twej strony,

Nagrodzić nie wydołam, umrę zadłużony.
Bolesław, który po mnie na tym tronie siedzie,

Tobie i twoim dzieciom wypłacać się będzie.

Żeliszawie! i innych co Hetman wspomina,
Pewnie was nie zapomni przyjaźni mego syna.

Ale coż to? ranionyś?

Ż E L I S Ł A W.

Chlubna to jest rana

Którą dla mego odebrał oyczyzny i pana.

Szlachcic rodząc się, ten dług przyjmuje na siebie,

Swoją, lub nieprzyjaciół krew wylać w potrzebie.

M I K R O D.

I byłbyś może ze mnie krwi dzisiaj natoczył,

Gdyby mi zaślaniając xiąże nie przyskoczył.

Bolesławie! on krzywdę ma: byłby się chlubił,

Że mię zdołał pokonać, że Mikrodą ubił.

B O L E S Ł A W.

Moja obrona ciebie zawsze będzie mniejszą,

Twój czyn ze mną ma cechę daleko piękniejszą:

Żeby, widziano, na tém chwałęś swą zasiał,

Żeś tylko niechciał, ale łatwobys mię zgładził.

W Ł A D Y S Ł A W (*biorąc za rękę Mikrodę*).]

Mikrodzie! Przyjaźń wiąże ręką, którąć daję,

Niechęć między twym ludem i imym niech ustaje.

Szabla twoja mą szablę niech wspiera zochotą.

Równie dzielić się będziem pogodą i słotą.

Na stwierdzenie przyjaźni, którą dziś zwiążuję,

Obóz wzięty na Rusi całyć ofiaruję.

Tak Rusina rozeznasz od Polaka z twarzy,
Przyjaciół cię odbiega, nieprzyjaciół darzy.

M I K R O D (*na gołą szablę lejąc wodę*).

Ktoby wam przyjaźń złamał, niech od szabli ginie,

Niech mu się krew tak leje, jak ta woda płynie (23)

Polacy! znam was w bitwie, i poznałem wzgodzie;

Wezwiecie mię, nie zbędzie nigdy na Mikrodzie.

Tylko bądźcie tak mężni, jak dziś z Bolesławem, (21)

A dobiwszy się chwały szabli waszej prawem,

Staniecie tam gdzie się was moc sama zaboi,

I świat wyzna: że Polak na swym miejscu stoi.

S C E N A ostatnia.

Cieś sami i Judyta wybladła na krześle przyniesiona.

W Ł A D Y S Ł A W.

Cóż to znowu?

J U D Y T A.

Judyta, w życiu, w zgonie, stała..
Śmiercią zadać nie mogła, śmiercią się skarżała.

Trucizną Mieczysława do grobuprowadzę,
Syn twój nożem nie zginął, trucizną się
gładzę.

W Ł A D Y S Ł A W.

Lekarzów!

Z B I S Ł A W A.

Jakaż rozpacz!...

B O Ł E S Ł A W.

Laury me zwigndniał!

J U D Y T A.

Niebo mię nie wystucha, dla mnie skamie-
niał;

Ale idę do piekłów, tam Jędzę poruszę.

Niech brat własny powstaje na braterską
duszę;

Niechay następce wasi wyйдą na poddane,

I niech całują ręce hańbą ich zmazane.

A te łotry Azyjskie, co dziś z wami w zgo-
dzie,

Niech załęcznionych Piastów płoszą po na-
rodzie.

Oby kiedy krew która, krew moja Niemiec-
ka,

Żelazne kładła jarzmo na Sarmackie dzie-
cka;

By nad niemi nieczuli własni bracia stali,
Ani ich podźwignęli, ani żałowali...

Niech ta Ruś co przed waszym pierzchała
żelazem,

Polaka twardym kiedyś przyciska uka-
zem (25)

Niech wasze spodli imię, rządzi się w dzie-
dzinie?

B O Ł E S Ł A W.

Jam niewinny! ale mey nie złorzecz oyczy-
znie.

J U D Y T A.

Radabym za mą wzdargę za jednym zachod-
dem,

Byś ze mną i z obrzydłym zapadł się naro-
dem. (*Wszębor kłęka koło Judyty.*)

W Ł A D Y S Ł A W.

Taki koniec namiętności miewa, źle strzeżo-
Spokojność, potem życie wydziera! (na!

W S Z E B O R.

Już kona!

PRZYPISKI.

(1) Władysław Herman wstąpił na tron roku 1081 po Bolesławie Śmiałym. Nasz zaś Bolesław syn Jego, urodził się dopiero w roku 1085 z Judyty księżniczki Czeskiej, pierwszej żony, która w tym poogu umarła.

(2.) Prócz Zbigniewa syna z nieprawego łoża, żadnego już mężczyzny dom Piastów nie miał. Jeden tylko Bolesław całego domu był nadzieją.

(3) Roku 1101. zjechali się do Stakowa, i sprzymierzili przeciwko Polakom książęta Ruscy: Włodzimierz Monomach Czerniechowski, syn Wszewłoda Kijowskiego; Wołodar Przemyski, syn Roścysława; Jarosław, syn Jaropełka książęcia Włodzimirskiego, zabitego pod Swini-grodem; Dawid i Oleg bracia książęta Pereasławscy. Wszyscy wnukowie, albo prawnukowie Włodzimierza wielkiego.

(4) Połowce, byli jednym z tych wędrownych do Europy narodów Azyatyckich, które dawne wieki Scytami, potem Hunnami, Pieczyngami, Uzami, i t. d. a późniejsze, Turkami i Tatarami nazwały. Około roku 1100, sławniejsi wodzowie herd Połowców byli: Itlar, Tugerkan, Maniak, Kitan, Boniak, Mikrod. A ten ostatni najwaleczniejszy, pobił pamiętną kłeszką Kołomana i oła z całą potęgą Węgrów pod Przenysłem.

(5) Bolesław Chrobry dobywszy Kijowa roku 1018 wieńcząc w bramę nazwaną złotą; uderzył w nią pałaszem; który od owego uderzenia wyszczerbiony szczerbcem potem nazwany, chowany jest dotychczas między skarbami królestwa w Krakowie. Znak od tego natenczas uderzenia pałaszem, na bramie Kijowskiej został. Który potem w roku 1077 Bolesław Śmiały dostawszy znowu Kijowa, uderzywszy szablą w toż samo miejsce, ponowił.

(6) Roku 1086 Jaropełk książę Łucki, odbiera nazad wdarty sobie Łuck przez Włodzimierza Monomacha, samem pokazaniem się tylko pod miastem wojska Polskiego.

(7) Imiona, Jaxy, Żeliszława, i tam dalej, są z dziejów naszych wyjęte, żyjących w tym czasie naczelných obywatelów w narodzie. Żeliszław, który tu u nas jest ponałym Bolesława, był w samej rzeczy pod tymże Bolesławem sławnym potem hetmanem. Tento sam jest, który w potrzebie z Morawcami straciwszy rękę, Morawca, który igit ją uciął, drugą zabił. Zbiłud, Zema, Odolon; trzy zabójce, (prócz inszych) Sgo Stanisława biskupa Krakowskiego, których z wygnania z Węgier Władysław Herman przywołał, majetności im pooddawał, i do honoru przywrócił.

(8) Poznać tu pychę Judyty, która sama będąc Niemką, z domu cesarzów linii Frankońskiej, nie wspominając innych babek Bolesława, ale aż Ryxę prababę, synową Chrobrego, która była córką Ezona Hrabiego Ryńskiego, urodzoną z Matyldy córki Ottona II. a siostry Ottona III. cesarzów z domu Saskiego.

(9) Włodzimierz wielki, monarcha Ruski, panujący za czasów naszego Mieczysława I. który wiarę przyjął, zagarnął aż do brzegów Sanu i Buga dzierżawy Słowian sprzymierzeńców Polskich.

(10) Młodzian tamtych wieków pasowany na rycerstwo, takiego koloru przy boku, albo przy szyszaku wstęgi nosił, jaki lubiła panna, którą sobie tym ująć chciał. I to tu barwą się nazywa.

(11) Zbysława, była córką Świętopelka księcia Kijowskiego, bardzo blisko spokrewniona z Bolesławem; bo matka Władysława Hermana, była rodzoną ciotką Świętopelka oycy Zbysławy.

(12) Roku 1099 Brzetysław król Czeski, wuy Bolesława, pasował go na rycerstwo. W rok potem oyciec Władysław, swoim go także rycerzem zrobić w Płocku. Kto w tamtych wiekach nie był pasowany rycerzem, sądzono, że bezprawnie miecza dobywał na nieprzyjaciela. Podawano przystępującemu miecz, i pas rycerski, przypinano ostrogi, i wkładano łańcuch złoty na szyję, powinien być być ślepo posłusznym temu, kto go pasował, a z placu bitwy nigdy nie ustępować i t. d.

(13) Władysław Herman z drugiej żony Judyty, wdowy po Salomonie królu Węgierskim, miał trzy córki, o których imionach, i jak się obrociły nie wiele wiadomo. Ale obacz jeszcze w następującej nocy pod liczbą (18)

(14) Judyta była siostrą Henryka IV. córką Henryka III. wnuką Konrada II. cesarzów z domu Frankońskiego.

(15) Mieczysław syn nieszczęśliwego Bolesława Śmiałego, po ucieczce z Polski oycę, chronił się w Węgrzech. Kochał go król Węgierski dla pięknych duszy i ciała przyniołtów. Sprowadzony do kraju od Władysława stryja, roku 1083 a struty z żoną Endoxyą córką Izasława księcia Kijowskiego roku 1088.

(16) Lubecz miasto nad Dnieprem, gdzie książęta Ruscy przymierzani po zabezpieczali sobie dzierżawy swoje w roku 1097.

(17) Zbysława była córką Świętopelka, wnuką Izasława, prawnuką Jarosława monarchów Ruskich na Kijowie; a dalej: od Włodzimierza wielkiego jedynowładcy, i jego poprzedników pochodziła.

(18) Od czasów Włodzimierza W. który miał za żonę córkę cesarza Konstantynopolitańskiego, książęta Ruscy mieli łatwy handel z Carogodem, albo Iądem, albo rzekami Dnieprem i Dniestrem, a potem Czarnem morzem.

(19) Hübner w Publicach jencologicznych po-

wiada, że Ryxa córka Hermana i tej Judyty, była za Alfonsem VII. królem Kastylii.

(20) Ryxa matka Kazimierza I. dla uciemiętnienia kraju za życia męża, i po śmierci jego rządząc Polską, wrzód z synem wypędzona.

(21) Grzegorz VII. ów sławny Hildebrand po zabiciu Sgo Stanisława, koronę Polakom odebrał, ale kłócący się z nim natenczas Henryk IV. cesarz, na złożenie papieżowi dał ją Władysławowi następcy po Śmiałym, któremu i siostrę swoją posłubił. Już tedy Władysław, niechając uwłóczyć prerogatywom cesarza, do którego pewnie należało koron rozdawanie, musiał się królem Polskim nazywać, i bez wątpienia nazywał się.

(22) Zpomiedzy Piastów, Bolesław Chrobry, Kazimierz pierwszy, i Bolesław Śmiały Polskę dawniej mniej znaną, wstawili w Europie porządniejszym rządem wewnątrz, rozszerzeniem granic, i tytuł zwycięstwami nad cesarzami Niemieckimi, Rusią, Prusakami, Pomorzani i t. d.

(23) Scytowie Azyatyccy, jakimi byli i Polowcy, czyniąc przymierza, zaprzysięgali je, leżąc wodę na gołą szablę; i ten zwyczaj, pewnie był najdawniejszym. Tak przysięgali potem i też słowa wymawiali, (jak tu Mikrod) Olbrychtowi naszemu roku 1501 Posłowie Szachmata cara Zawojskiego, którzy tegoż narodu co i Polowcy byli.

(24) Ta sławna w dziejach naszych bitwa wygrana była w roku 1101. Jęcey zagarnione w Polsce i zdobyte książętom Ruskim, i Polowcom ich sprzymierzeńcom odebrana, nieprzyjacielem pobici, albo rozproszeni, obóz ich nawet cały wzięty. Wszystkiego tego ledwie 16 lat mający z małą garstką swoich dokazał Bolesław III. powszechnie Krzywoustym przezwany, od wargi jednej w młodym wieku wrzodem skrzywionej. Jak to przezwisko Krzywoustego w dalszym jego wieku dać mu miano, tak i mnie Krzywoustym go teraz nazywać nie zdawało się. Bo może to być, że dopiero po roku 1101 wrzód mu tej wargi nakrzywił. Dziesięcioletni już wojować zaczął. Wziął Międzyrzec Pomorzanom wtenczas, kiedy Sieciech hetman stary, już od obłączenia dla niepodobiestwa chciał odstąpić. W czternastym roku nasz Santok od Pomorców obronił, a Pomorskiego naprzeciwko wystawionego dobył; po której wyprawie Pomorzanom synem go wilczym nazwali. Oyciec Bolesława umarł w rok po zwycięstwie nad Rusią otizymałem. Po odprawionej rocznej założenie po jego śmierci, ożenił się wkrótce z Zbysławą księżniczką Kijowską, bliską pokrewną swoją, za dyspensą Rzymską, i był potem jednym z najwaleczniejszych monarchów Polskich.

(25) Przepowiedzenia, które się potem nie-
szczęśliwie wypełniły.

CZYNSZ.

KOMEDYA

WE TRZECH AKTACH.

O S O B Y.

MIŁOSKI, Pan.

STATECKI, Przyjaciół Pański

GROŹNICKI, Podstarości.

MAŁGORZATA, Żona Podstarościgo.

SZYMON, Wieśniak.

POLUSIA, Córka Szymona.

BARTECKI, Pisarz Groźnickiego.

Scena w Dworze Podstarościgo we wsi Pana Miłoskiego.

KOMEDYA.

A K T I.

SCENA I.

GROŹNICKI, BARTECKI.

GROŹNICKI.

Bartecki! Waść jeszcze nie znasz naszego pana? Młody, rażny, chodzi po francuzku, a fryzura większa od całej głowy; prędko się rozgniewa, ale wino nuncie dobry, i żał mu, że się rozgniewał. Nie wiem, co on tam z drugimi gada po francuzku, ale zemną zawsze gadał tylko o pieniądzach. Posadził mnie raz z sobą do stołu, kiedy mu podatki przywoził; ale drugi raz przyjechawszy za interesami do pana, ani zemną gadać chciał, tylko mi przez sekretarza powiedział, że pan ma ważniejsze interesa, żeby miał pamiętać o wyderkafie Plebanowi od trzech lat niezapłaconym.

BARTECKI.

Cóż tam pan nasz robi w tej Warszawie? Mając swoje miasta i wioski, czego on siedzi w cudzem?

GROŹNICKI.

Ktożby to wszystko wyrachował, co panowie robią w Warszawie! oni to jednem słowem nazywają: bawić się. I tak, bawią się u xięcia, u wojewody, na operze, na rעדucie, na hecy, i tam dalej.

BARTECKI.

Prócz xięcia i wojewody, nic dalej nie rozumiem, co to ta opera, reduta, heca?

GROŹNICKI.

To ja ci kiedyś wytłumaczę. Ale co się tyczy zabawek pańskich; jak na przykład pan nasz, często na obiady proszony bywa; i w ten czas, kiedy jedzie karetą; dwóch lokajów, dwóch strzelców, dwóch uzarów, Murzyn, i laufferbydź muszą przy karecie.

BARTECKI.

Zapewne tych ośmiu ludzi parami przed

karetą idą, i to powinno się pięknie wydawać.

GROŹNICKI.

Czepiają się różnie przy karecie. Ale ja nie wiem na co panu naszem laufferbydź, kiedy wyjeżdżając do kogo, zawsze ma przy sobie wierzchowych? a na co mu nawet wierzchowych, kiedy jedzie o kilkaset kroków z domu jednego do drugiego? Murzyn zaś pański nic wcale nie robi, i tylko jest Murzynem.

BARTECKI.

A też dwa strzelce, co tam w Warszawie strzelają?

GROŹNICKI.

Oni się tylko nazywają strzelcami, i barwę strzelecką noszą; ale strzelać żaden nie umie, chybaby po półmiskach i farfurkach. Cały rok za Warszawę nie wyjadą, strzelać w mieście nie wolno, a oni postarą się strzelać. Jakże to wiele opłata tych wszystkich ludzi kosztuje! po większej zaś części pan ich nie potrzebuje. Chodzi bardzo często sam jeden piechotą po Warszawie w snrducie, w kapeluszu spuszczonej, i z laską w rękę; chodzi Bóg wie którędy, i powiada, że go to naley piecy bawi.

BARTECKI.

To słyszałem, że pan nasz na obiady cudze wyjeżdża; a do niego nie przyjeżdżająż kiedy na obiad?

GROŹNICKI.

Bardzo często także u siebie obiady daje: Ci, co nie mają co innego do roboty, racją po Warszawie obiady dobre, powiadają, że u naszego pana jest obiad między naley pszemi. Ale też na te uczyty, i na kobietki, wiele to pieniędzy wychodzi; i gdyby go pan Statecki nie utrzymywał, już by dawno

było po nim. Chociaż i tak, prócz intrat strawionych, jeszcze corok wioskę jaką przedaje.

B A R T E C K I.

Któż to jest ten pan Statecki?

G R O Ź N I C K I.

Dziad pana Stateckiego był dziedzicem tych wszystkich wiosek, i (jak powiadają) dziad pana Miłoskiego niesprawiedliwie mu je wydarł, czy wyłudził; otóż nasz pan, który ma serce dobre, przez ten wzgląd chce, mieć zawsze pana Stateckiego przy sobie; lubi go, szanuje, i czyni mu wygody największe. Pan Statecki ma coś i swego, ale go w Warszawie panem nie nazywają, i dlatego tylko tam go poważają, że ma być człowiekiem bardzo pocziwym.

B A R T E C K I.

Coś słyhać, że pan nasz ma tu przyjechać!

G R O Ź N I C K I.

W tych dniach tu go się spodziewamy. Dlatego niechaj i rejestra będą gotowe, i podatki od poddaństwa ze wszelkiem powybierane; bo kiedy go przywitasz jakim tysiącem złotych, nie masz lepszego pana nad naszego.

B A R T E C K I.

Wszyscy już poddani wypłacili się, jeden tylko Szymon, który przeszłych lat nayıpierwszy był do płacenia, teraz jeszcze szeląga nie dał.

G R O Ź N I C K I.

Ważć kochasz Polnię córkę Szymona, i może mu umyślnie folgujesz. Ale poprzysięgam, jak mi dziś pieniądze nie będą, temu dziadowi sto nahajów wyliczę, i nie będę uważał na jego starość. Idź waść zaraz do niego, i powiedz mu, że go sto spełna czeka. (*Bartecki wychodzi*).

SCENA II.

GROŹNICKI, GROŹNICKA.

G R O Ź N I C K A.

Czegoż się waszeć tak rozgniewałeś?

G R O Ź N I C K I.

A jakże to do nieszczęścia nie mam się gniewać? Wszyscy poddani już zapłacili po-

datek, a Szymon jeszcze nie oddał, pana zaś w tych dniach się spodziewam; ale popamiętaj mnie ten obmierzły starzec. Moje serce, moja Margosiu, nie prośże mi za nim, bom przysiągł, że mu dziś sto nahajów wyliczę, jeżeli pieniędzy do szeląga nie odda. Zuchwały to chłopek, nie raz on mi odpowiedział, nie raz się w słowach sprzeciwiał; przyszło też teraz i na Szymona.

G R O Ź N I C K A.

Sto nahajów Szymonowi! jest to go na śmierć ubić! To to waszeć na to przysiągłeś, żeby człowieka zabić?

G R O Ź N I C K I.

O moja panno! na chłopie każdym jest skór dziewięć; byle ostatni nie tykać, to wytrzyma.

G R O Ź N I C K A.

Chłopia skóra taka, jak i szlachecka. Lepiej go wsadzić do turmy, to ją jego ulubiona córeczka wystara się zaraz o pieniądze. Gdyby tak na mnie, jabym nawet nie oycy, ale ją samę wsadzić kazała, a tyłu jej kochanków, któremi ona niby pogardza, zarazby się na pieniądze złożyli.

G R O Ź N I C K I.

Cóż córka winna, że jej oyciec podatku do skarbu zapłacić nie chce? Ona jedna Szymona żywi, a waszeć radzisz, aby ją do turmy wsadzić! Oto lepiej: weź ją Margosiu do dworu na służbę. Dałyby się jej z gory pieniądze na ten podatek, a onaby to z czasem odsłużyła.

G R O Ź N I C K A.

Już się waszeć Polusi na folwarku zachciwa. Wziąć ją na folwark, chyba na to, żeby były dwie razem podstarościne.

G R O Ź N I C K I.

Margosiu! a waszeć już zaczynasz.

G R O Ź N I C K A.

Otoż waszeć zacząłeś?

G R O Ź N I C K I.

Toż ja pierwszy milczę.

G R O Ź N I C K A.

I ja milczę druga.

SCENA III.

GROŹNICKI, GROŹNICKA, POLUSIA.

P O L U S I A.

Mospanie! mój oyciec płacze!

G R O Ź N I C K A.

A czemuż ty ulubiona córeczka miasto niego nie płaczesz, co to powiadasz, że go tak bardzo kochasz?

G R O Ź N I C K I.

Moja Margosiu! Cóż to ma do tego? Teu płacze, kto płakać może. Polusiu! czegoż twój oyciec płacze?

P O L U S I A.

Że go WPan przez Barteckiego za niewypłacony podatek plagami postraszyłeś. Kiedy matka moja umierała, on nie płakał, i mnie płaczącą cieszył. Pierwszy raz dzisiaj widzę żyjącego ojca mego, musi być, że dzisiaj żał ma najwięcej. Mój oyciec powiada, że bardziej jeszcze boi się wstydu, niżeli bólu, bo był zawsze człkiem pocziwym..

G R O Ź N I C K A.

Na cóż ci kochaneczko, tych twoich sukien, w które się tak lubisz stroić; jeżeli tak kochasz ojca, jak mówisz, sprzedaj to wszystko, a może wystarczy na podatek.

P O L U S I A.

Mościa pani! któżby sukni żałował, żeby odkupić od bólu i hańby ojca własnego? Jużem mu to nawet mówiła, ale on spodziewa się łaski WPana, mospanie Groźnicki, że da Bóg po zbiorze z pola, wjesieni razem dwuletni podatek zapłacić mu pozwoli. Sukman zaś moich w pół darmo (jak powiada) trwonić nie chce.

G R O Ź N I C K I.

Mogłabyś Polusiu pójść gdzie na służbę; takim sposobem opłaciłabyś podatek ojca.

P O L U S I A.

Kiedy gruntu trzymać nie wydołamy, oddamy go do skarbu; a natenczas ja pracą rąk własnych, będę żywiła ojca mego; ale go do śmierci nigdy nie opuszczę.

G R O Ź N I C K A (*biorąc za rękę Polusię i wyprowadzając ją z izby.*)

Pódźże stąd, pódź, ty cnotliwa dziewczynko, żeby podatek był zaraz gotowy; bo jeżeli nie na ojcu, to się na tobie skończy.

G R O Ź N I C K I (*po wyjściu Polusi.*)

Margosiu! Jakże waszeć jesteś bez politowania! Kiedy ta dziewczyna gadała, mnie się serce z litości krajało; a waszeć ją za drzwi wtrąciłaś!

G R O Ź N I C K A.

Serce mu się krajało, kiedy Polusia gadała, a niedawno chciał krajać skórę nahałami starca 70 lat mającego.

G R O Ź N I C K I.

Chciałem krajać, bo zastrzyżył na krajanie; ale Polusia Bogu tylko duszę winna. Dziewczyna nappocziwiła! Cożes to moje serce do niej upatrzyła?

G R O Ź N I C K A.

Upatrzyłam to, że trochę za często na nią patrzysz.

G R O Ź N I C K I.

Margosiu! Waszeć znowu zaczynasz, a ja cierpię.

G R O Ź N I C K A.

Mnieysza o to, mnieysza; ja zaczęła, ja wyjdę z izby, a ty zawołaj Polusi, i kończ z nią kontrakt na służbę do folwarku.

S C E N A IV.

G R O Ź N I C K I sam, potem B A R T E C K I.

G R O Ź N I C K I.

Dziwna ta moja żona! Jey się zdaje, że ja Polusię kocham. Jakby to nie można dziewczyny piękney chwalić, albo się nad nią litować, żeby się w niej razem nie zakochać? To prawda, że ja lubię patrzeć na piękne twarzyczki; naprzykład, kto by tu nie lubił patrzeć na Polusię, kiedy się na nią tak patrzeć zachciwa; ale też co z oczu, to i z myśli. Ja gotów ją ścisnąć, i pocałować, a nie to do tego nie przeskadza, że Margosia zawsze serce moje mieć będzie. Jakoż kobieta wierna mi, i dobra gospodyni; i gdyby nie zawiść, a drugie zbyteczne przywiązanie do pieniędzy, niechym jey nie miał wyśmiewać. (*Bartecki wychodzi.*) Cóż tam Bartecki! Szymon płacze, a twoja Polusia smutna.

B A R T E C K I.

Szymon, Polusia i ja z niemi, wszyscy tam razem płakaliśmy; bo Polusia powróciwszy od WPana, wytrącona, jak powiada od pani Groźnickiej, zacząwszy z płaczem opowiadać to przed oycem, nas obudwóch rozpłakała.

G R O Ź N I C K I.

Mnie samemu jey żał było: ale żeby zaraz płakać dla tego, że ona płacze, tego nie rozumiem.

B A R T E C K I.

Ja nigdy także nie płakałem, chociaż już tyłu przed sobą widziałem płaczących. W początkach, kiedy mnie WPan wysłałeś do wsi na exekucyę, często mnie nędzia chłopia wzruszała, ale z czasem uprawilem się przy WPanu, i dla całosci skarbu pańskiego tłukłem po domach garnki i szklanki, rozbijał naczynia i piece, a wbrod sypał dla konia owsa; i chodząc między płaczącemi matkami i dziećmi, całe godziny bez przerwania zwyczajnie przespiewałem. Ale to co inszego z Polusią! Przyszedłszy od WPana, rzuciła się na szyję oycy, i łkając, o wytrąceniu siebie z izby powiadała. Jeszcze ja to wytrzymałem; starzec zaś zrozumiałwszy, że nic nie wskórała u WPana, podniósł ręce do góry, i prosił Boga, żeby jeżeli przyjdzie tę bolesną i wstydliwą na starość karę odebrać, żeby jej nie przeżył, żeby umarł; a córkę swoją opiece Boskiej polecał. Ona, wpół ścisnąwszy oycę łkając, mówiła: „Nie wydrą mi cię oycze mój, nie wydrą! razem „Ja z tobą na więzienie, na karę, i na śmierć „pójdę.“ Otoż ja w ten czas płakać zacząłem, i płakałem póty, aż Szymon do mnie się obróciwszy, rzecze: „Dla téy dziewczyny „my żalby mi było jeszcze umierać, kiedy „ja kochasz, ratuy mnie dla nicy!“ Pierwszy raz w ten czas Polusia na mnie słodko weyrzała. Porzuciłem ich i biegnę do WPana (*kłaniając się Groźnickiemu*), daruy te plagi Szymonowi, żeby Polusia moja nie umarła.

G R O Ź N I C K I.

Cóż tedy waść chcesz, ja podatku Szymonowego z mojej kieszeni nic zastąpię; a to chłopiek hardy, dobrzeby go przy tej okazji upokorzyć.

B A R T E C K I.

Jest sposób na wszystko. Ja Polusię kocham, i kochać będę do śmierci. Dla niej gotów jestem o chlebie tylko i wodzie całe życie pracować. Każ WPan zawołać Szymona, groź i fukaj nayıpierwey, potem wspomniemy mu o mnie swatając mnie z jego Polusią. Jaby ten podatek z mojej krwawey pracy zastąpił. Wszystkich pieniędzy nie miałbym, ale za taską WPana wziąłbym z góry napół roku strawne i zastugi, a tak może byłoby dosyć na ten podatek. Nie wiem, co Szymon ma do mnie, że ile razy mu o Polusi namienidem, zawsze przerwał i o czém inszem gadać zaczął. Dziewczyne

możebym ubłagał, ale z nim ciężko. Przyszła pora, że mu tym sposobem potrzebny będę; i bojaźń kary może go dla mnie nakłoni. Zmiłuy się mośpanie, ratuy mnie teraz, a ja to szczęście WPanu jednemu winien będę.

G R O Ź N I C K I.

Robić będę jak zmożę. Biegay mi zaraz po Szymona. (*Bartecki wychodzi.*)

S C E N A V.

G R O Ź N I C K I (*sam*).

Bartecki widzę nie żartem kocha, a Szymon byłby nayıpłuszym, żeby mu Polusię bronił. Stary, już pracować nie zdoła, a lubi żyć wygodnie, właśnie takiego zięcia potrzeba mu było. Szymon z nim będzie szczęśliwy, jak nigdy nie był. Ale jak się Polusia do inży na solwark sprowadzać będzie, co też moja żona na to? Obędał pioruny! Nie bój się Margosiu nie bój. Polusia będzie we środku nas, a ty zawsze będziesz moją Margosią, a Polusia Barcieckiego.

S C E N A VI.

GROŹNICKI, SZYMON, *potém GROŹNICKA.*

S Z Y M O N.

Już sam szedłem do WPana.

G R O Ź N I C K I.

A pókiż to chłopku będą do ciebie chodzić i napominać o podatek dotychczas nie zapłacony? Już wszyscy skarb dawno zaspokoili, ty jeden właśnie żartujesz z dworskiej zwierzchności; ale ja nie żartuję, i lubię dotrzymać słowa; wiesz, czém to pachnie? (*pokazując mu harapnik*) sto spełna Szymonie.

S Z Y M O N.

Zboże się przeszłego roku nie urodziło, bydło wydzichało na wiosnę; ja stary, zarobić nie mogłem, i tak zaciągnął się podatek, który corocznie nayıpierwszy zwykł bytem wypłacać.

G R O Ź N I C K I.

Otém się nie mówi, co było; ale otém, co teraz jest; winienes, zapłać.

S Z Y M O N.

Cóż uam WPanu, nie sam nie mając. Grozisz mi WPan karą; jeżeli będzie tak wiel-

ka, jak mi obiecujesz, czując się słabym, spodziewam się, że będzie razem i śmiercią moją. Zrobisz mi mospanie łaskę, kiedy dokończę nieszczęśliwego życia, i hańby mojej nie przeżyję.

G R O Ź N I C K I.

Nie tak to łatwo mnrzeć, jak ci się zdaje; poleżysz Ruski miesiąc, i potem się wyliziesz, dam ci nawet na mydło. Ale czemu ty córki twojej za mąż nie wydajesz; kiedy się ludzie trafiają? Zięć ratowałby cię wstarości; a jeszcze wybrać takiego, żeby nie był hołyszem, mógłby i podatek terażniejszy zastąpić.

S Z Y M O N.

Moja Polusia uboga, i prócz cnoty, za którą zaręczam, żadnego wiana nie weźmie; któżby się o nią majątny starał?

G R O Ź N I C K I.

Otoż powiem ci. Uważałem, że Bartekki biega za twoją Polusią. Człowiek stateczny, ma obrót, był w szkole; umie czytać, pisać i rachunki; i Polusia lepszego męża mieć nie może; zdaj się na mnie, ja zrobię wszystko. Córka twoja będzie szczęśliwą, ty unikniesz kary, i podatek przez Bartekkiego będzie zaspokojony.

S Z Y M O N.

Uważałem i ja, że Bartekki pogląda na córkę moję, że jest starowuny, i że ma obrót, ale!...

G R O Ź N I C K I.

Cóż ale?... Bartekki u mnie bez ale; ale jest to człowiek, który nie będzie głodny chleba do śmierci.

S Z Y M O N.

Nie dosyć na tem mospanie, nie dosyć. Gorzki to chleb, który przez szalbierstwo, albo łzami ludzkimi przyydzie.

G R O Ź N I C K I.

Cóż dalej?

S Z Y M O N.

Bartekki lubi ludzi oszukiwać; a do tego ma serce nuytwardze. Nad kim on się tu w całej wsi ułtował, kiedy kogo ukarać plagami przyszło? albo kiedy przed kilka latami wyszedł na exekucyą, jakże się nie zgnęał nad ludźmi nieszczęśliwymi?

G R O Ź N I C K I.

No, i cóż tam więcej?

S Z Y M O N.

Prawda, że ma talent czytania i pisania, ale gdybyć go na dobre używał! Z takim złem sercem, jak go ma, lepieyby było, żeby był pisać nie umiał, bo to mu daje sposobność szkodenia więcej.

G R O Ź N I C K I.

Cóż tam jeszcze panie Szymonie?

S Z Y M O N.

Dosyć i tego mospanie. Niech mój zięć tak nie ma nic, jak córka moja, ale niech ma dobre skłonności, prędkiej, albo później samo ich szczęście nadybie.

G R O Ź N I C K I.

A teraz czem waszeć podatek zapłacisz?

S Z Y M O N.

Nie chcę go płacić nieszczęściem do śmierci córki mojej, gdybym ją wydał za Bartekkiego; i jeżeli nie będziesz w Pan miał litości nad starcem, i nie poczekasz wypłacenia się mego w głębszy jesieni, żebym razem za dwa lata skarby zaspokoik; to już i karę poniosę. Wolę ten podatek zapłacić życiem własnem, niżeli życiem dziecięcia mego.

G R O Ź N I C K I.

Cóż to Chamie? to ty mnie katem robisz?

S Z Y M O N.

Ja Szymon nie Cham.

G R O Ź N I C K I.

Różeg, kijów, nahajów, postronków; o nie, o nie, poradzę waszeci lepiey. Gnić mi będziesz obmierzły dziadu w turmie o głodzie, póki podatek do szelagą wypłacony nie będzie. (Porywa Szymona za pierś, i wytrąca zizby, wołając na ludzi). He! he! woły, stróż, parobry, weźcie go do więzienia, do turny, do kozy, zamknąć go na klucz; o na klucz ptaszka! (powraca ode drzwi wytrąciwszy). Cóż to za chłopek, ubogi a hardy! gdyby tu Anioł w ludzkim ciebie, toby nie wytrzymał. Jam mu kazał podatki przynieść, a on mi zakazaniem przyszedł o dobrej śmierci. Kogo on się u nieszczęścia spodziewa do swojej córki, kiedy już i Bartekkiego nie chce! Ale

może jeszcze dziad przyjdzie do rozumu, turma i bycza skóra pędzi rozum do głowy.

GROŹNICKA (*wpada*).

Moje serce, moje serce; ułan przybiegł, pan będzie za kwadrans.

GROŹNICKI.

Poprzataycie, poprzataycie, niech wbach pozamiatają. Pajęczyny! pajęczyny! A waszcę Margosiu, wez nowe patynki, mtolecik parterowy, kanaki na szyję, i ko paczek na głowę.

A K T II.

SCENA I.

MIŁOSKI, STATECKI, GROŹNICKI,

MIŁOSKI.

Cóż tam panie Groźnicki? Dobrze tu gospodarujecie? Macież pieniądze? bo trzeba, abys waś wiedział, że pieniądze są celem każdego gospodarstwa.

GROŹNICKI.

Gospodarstwo nam idzie dobrze, i cel gospodarstwa pieniądze mamy zebrane.

MIŁOSKI.

Czy odebrałeś waś książkę Kantona i Kolumelli przetłumaczoną z łacińskiego, którą ci niedawno przesłałem?

GROŹNICKI.

Sic est Mousenior.

MIŁOSKI.

Czytałeś to pismo całe? bo z tamtąd wiele światła nabrać można, i do naszego gospodarstwa przystosować.

GROŹNICKI.

Przyznam się Panu, że tylko zayrzałem w tę książkę, bo jak mi się zdaje, ja umiem dobrze gospodarstwo, jakiego potrzeba do wsi pańskich... Poznać naturę pola, gdzie co posiać można; zgnieć grunt należycie, przeorać ziemię do sytkości, wyczyścić z chwastów jak ualepiey, zasiać nasieniem zdrowem, a w swoim czasie; zbierać tak-że w czasie a sucho, wymłócić należycie, i sprzedać w porze i w niyescu najlepszą do sprzedania. Oto już całe rolne gospodarstwo. Zayrzałem raz w tę książkę przysłałą, aż tam napadam, żeby do sprawienia gruntu brać guńy z gołębnika. A gdzieżbym ja znalazł tyle gnoju gołębiego, żebym

nim ćwierć mili gruntu uprawić? To Rzymskie gospodarstwo było podobno na m. ogródki, nie zaś na włoki nasze. Ja na gołębie wszystkie wystrzelać kazałem, po zasianiu zjadały mi ziarno z roli.

STATECKI.

Zgadzam się z panem Groźnickim, gospodarstwa rolnego, lepiej się uczyć swojej roli, niżeli z cudzey książki. Każ rola ma swoją udziałną własność. Wieś niyescowy, który ją od młodości upraw doświadczeniem swoim zna ją lepiej, ni li naybiegłęszy rolnik cudzoziemski z leka o niey napisać może. Ale też i od dzoziemców niektóre sposoby gospodarowania przeymować można, zwłaszcza które oszczędzają rąk pracujących, a zinnieyszają liczbę bydła do roboty potrzebego przez powymyślane narzędzia róż. Ale w szczególności koło roli tuteyszey przykład, pilność i doświadczenie dozora szczera i należyta koło niey robota państwa, dostateczne inia się do gospodarstwa rolniczego.

GROŹNICKI.

Ja mojej powinności, Bogu dzięki, nie niezaspąłem; żeby zaś chłopci według ukadu mego wszystko robili, od tego main rapnik.

STATECKI.

Daruy mi, panie Groźnicki, harapn zły jest bardzo gospodarz; póki go podobny widzi, robi z bojaźni, ale ile razy (bywa częściej) harapnika nad sobą nie to umyślnie źle robić gotów, bo pana swego nienawidzi. Stodyczą wszystko lepiej się uda. Nie mówię ja, żeby czasem nie skrać; ale kara niech będzie rzadzey, to zaprawne, poprawa nastąpi częściej. Nie trz

poddanemu pozwalać, żeby miał poufałość zbytnią do swojej zwierzchności, bo go to zapewne zepsuje; ale starać się pogodzić, żeby zwierzchność razem kochał i szanował. Słowem panie Groźnicki, niech pan nie będzie bratem, ale oycem poddanego swojego.

G R O Ź N I C K I.

Jaż my tu, Mości Dobrodzioj, umiemy wszystko to pogodzić. Umnie chłop w podobu plag samych woła: „Tatusiu, do-rodzieju! Czasem głasnać, a czasem też płasnać; bo chłop tutejszy przyzwyczajony do nahaja; i bez tego nie byśmy panie nie zrobili.

S T A T E C K I.

Tym ci gorzej dla nas, żeśmy przyzwyczajili ludzi być nieszczęśliwymi.

M I Ł O S K I.

Niech tam, panie Groźnicki, pomyślą o dzeniu, byłt prędko, choćby mało. (*Groźnicki wychodzi.*)

S C E N A II.

M I Ł O S K I, S T A T E C K I.

M I Ł O S K I.

Cóż się WPanu zdaje mój Groźnicki?

S T A T E C K I.

Z tego, co mówił o gospodarstwie, wno-żna, że się zna na niem; ale nie wiem, y tak robi, jak mówi. Nie dosyć na tém yszec; ale trzeba i widzieć jego gospodarstwo.

M I Ł O S K I.

Jaż mito i ze strony powiadano, że zna gospodarstwo, i pilnuje go; ale ma być na dzi surowy, czego bym ja nigdy w dobrach oich mieć nie chciał.

S T A T E C K I.

Można to poznać z jego gadania. Ta wprawie była powszechna naszych eko-mi panowie po większą częśći kraju poprawieni, poprawiają po wsiach torców swoich.

M I Ł O S K I.

Tutejsze wioski mam opatrzone nayle-ey, i gospodarstwo tu idzie szykowniej; bo

często pytam się i wgładam we wszystko. Zgadnii WPan, wiele też z tych dóbr mam kur danych, które poddani co rok odda-wać mi powinni?

S T A T E C K I.

Nie wiedząc liczby poddanych, ani ich powinności, jakże mam zgadnąć wiele kur na rok przychodzi?

M I Ł O S K I.

Oto wszystkich z tąd kur cztery tysiące dwieście kilkadziesiąt oddają. Na tę kwotę trzeba to dóbr pięknych.

S T A T E C K I.

Za pozwoleniem W Pana, wiele też W Pan masz w tych dobrach poddanych wszy-stkich?

M I Ł O S K I.

Tego coś nie uważałem w inwentarzu.

S T A T E C K I.

A to też jest, co naypierwej uważaó potrzeba było. Rzeczami innieyszemi niech się zatrudniają mnieysi, a pan dóbr zna-cznych ma o czem ważnieyszem myśleć. Nad liczbą poddanych i ich majątkiem za-stanawiać się naypierwej powiniem dzie-dzić gospodarz. Tylkoć to-poddany mająe-tnieyszy z bogaca pana; a ubogiego, ponie-waż ustawicznie zapomagać potrzeba, po-równawszy jego roczną pracę z tém, co się łoży na jego zapomożenie, nie pewnie zysku nie będzie, a czasem i strata na stronę pana przypadnie. Interesem tedy każdego pana jest, ażeby poddany jego majątnym był. Trzeba, żeby poddany więcej prze-dawał, niżeli kupował; będzie zaś tak, je-żeli go opatrzymy gruntem dobrym, i spo-sobności rąk jego wyrównyjącym; jeżeli mu podamy sposób sprzedaży pewney; je-żeli mu ocalimy majątek jego, jeżeli go czasem leniwego przymusimy nawet, ażeby był o siebie dbałym; jeżeli nakoniec spra-wiedliwość względem niego zupełną za-chowamy.

M I Ł O S K I.

Będę W Pana prosił, żebyś to także me-mu kommissarzowi wszystko opowiedział. Bo co do mnie, już jestem zupełnie o tém przekonany.

S T A T E C K I.

Co należy do gospodarstwa we wsi ze strony dziedzica, powinien mieć wszystkie grunty swojej majątności pomierzone; powinien wiedzieć, jaką ich część poddani wyrabiają, a jaka na dwór została się; powinien obrachować dni roczne roboty poddaństwa, i brać proporcją mniej, więcej, wiele tychże dni na wyrobienie gruntów dworskich wychodzi. Resztę obracać ma na trzebieenie łąk, osuszanie miejsc błotnistych, i tym podobnych robot, z czasem wielkie pożytki przynoszących. Dozór nad to nad kommissarzem i ekonomem, a handel, do jakiego tylko sposobność podać się może. Oto prawie wszystko, czem się panowie szczególnie zatrudniać powinni. Inszé rzeczy drobniejsze mogą zostawić na swoich subalternów; wszelako czasem i w mniejsze wglądając, żeby gospodarstwa potrzebnego w nich nie zaniedbywano.

M I Ł O S K I.

O mój zacny Statecki! nie porzucamyż się do śmierci (*ściska go*), w każdej przysgodzie twoja mi rada potrzebna będzie; bo i mówisz jak przyjaciel, i radzisz, jak człowiek znający się na tém, co radzi.

S C E N A III.

Ciż sami GROŹNICKI I GROŹNICKA
(*z masłem*).

G R O Ź N I C K I.

Jest to żona moja, którą wraz z sobą i dziećmi łaskom pańskim polecam.

M I Ł O S K I.

Dawnoż się W Pan ożeniłeś?

G R O Ź N I C K I.

Już lat pięć; a wziąłem wdowę.

G R O Ź N I C K A

We czternastym roku poszłam za pierwszego męża, żyłam z nim dwa roky, a rok tylko wdową byłam.

G R O Ź N I C K I.

Żona moja do usług pańskich *de domo* Małgorzata Rzepka, a *primo voto* była za Pogromskim.

M I Ł O S K I.

Mniejsza o to. Ale czy W Pani znasz się

na gospodarstwie domowem? Jakoto: nawyrabianiu płócien, na obchodzeniu się znałem?

G R O Ź N I C K A.

To masło mojej roboty dosyć jest ugodzone. A ta koszula jest z płótna mojej przędzy. Ale ja mam i szwabskie koszule.

M I Ł O S K I.

Mniejsza o to.

S T A T E C K I.

Wieleż tu na tym solwarku krów trzymają?

G R O Ź N I C K I.

Krów jest doynnych dziesięć, a pięć jałowych.

S T A T E C K I.

Macież tu pastwiska jakie?

G R O Ź N I C K I.

Na tym solwarku możnaby trzymać krów drugie tyle, ale J Pan kommissarz (*Groźnicka ciągnie go z tyłu za suknię, że się aż obezrzął*), ale J Pan kommissarz tylko mi przysłał piętnaście.

M I Ł O S K I.

Cóż to tam za ludzie stoją przed oknami.

G R O Ź N I C K I.

Arendarz tutejszy przyniósł tusznięś wołowego, i chciałby widzieć i przywitać pana.

M I Ł O S K I.

Ja datku jego nie chcę. Ale pójdźmy obaczyć arendarza.

S C E N A IV.

GROŹNICKI, GROŹNICKA.

G R O Ź N I C K I.

Na co też waszeci Margosiu wyrwać się przed panem, że masz szwabskie koszule? On się pytał, czy tu wyrabiają płótna, a waś ze swoją szwabszczyzną wyjechała. Otoż ci zaraz dobrze odpowiedział: „Mniejsza o to.”

G R O Ź N I C K A.

A waś na co powiedziałeś, że ja z domu

Rzepska? bo i tobie toż samo pan odpowiedział: „Mnieysza o to.“

G R O Ź N I C K I.

Jam powiedział, bo o waszeci dysknrs zaczęto. Ale waść wyleciałaś ze swojemi szwabskiemi koszulami na targ, chociaż nikt o nie nie pytał. Tak właśnie, gdybym ja był co zaczął przed panem o mojej blach-malowej ładownicy? Mam ładownicę, bo dostałem jey sobie za moje pieniądze; ale co też pana ma obchodzić moja ładownica, albo waszecina koszula?

G R O Ź N I C K A.

Moje serce! a któż teraz kłótnie zaczyna?

G R O Ź N I C K I.

To nauka mościa pani, nie kłótnia. Bo niechciałbym się wstydzić za WPanią. A potem na co mi nie waszc z tyłu pociągałaś, kiedyś z panem okrowach mówić?

G R O Ź N I C K A.

Bo mi się chciało pociągnąć z tyłu, że czasem gadasz, co trzeba i nie trzeba.

G R O Ź N I C K I.

To widzę na długie się zabiera. Oto lepię obacz waszc, co się tam w kuchni dzieje, żeby kucharzom na niczem nie zbywało, bo i o ich dobre słowo przed panem dbać potrzeba. A grzecznie z ludźmi moja pan-no, a grzecznie. (*Groźnicka wychodzi.*)

S C E N A V.

STATECKI, GROŹNICKI, *potem* POLUSIA.

S T A T E C K I.

Pan Miłoski dobrze o WPanu ze mną dopiero gadał; i ja sam rozmawiając z WPanem cokolwiek poznać mogłem, że znasz się na gospodarstwie; ale w jedney rzeczy przestregę WPana, żebyś się trochę uymował. Doniesiono to panu WPana, i już gadał o tym ze mną, że masz być surowy na poddaństwo. Zapewne pan Miłoski tego nie chce, i toby WPanu uniego bardzo szkodziło, jeżelibyś się w tym poprawić nie miał.

G R O Ź N I C K I.

Jeżelim kiedy skarał, to zawsze przy świętej sprawiedliwości. Daro też mam siedzieć jak malowany na folwarku. Nie trzymając Chama w rygorze, nicby zapewne z całego gospodarstwa nie było.

S T A T E C K I.

Zacóż to WPan nazywasz poddanego Chamem?

G R O Ź N I C K I.

Bo jest chłop, Cham, nie szlachcic.

S T A T E C K I.

Te same nazwiska pogardy pełne dla wieśniaka, są dowodem sposobu myślenia WPana. Przypatrz się WPan poddanemu: on taki człowiek, jak każdy z nas, i bądź dla niego człowiekiem, nie zwierzem.

G R O Ź N I C K I.

WPan Dobrodziey tylko widzisz chłopą, albo słyszysz o nim, a ja z niemi, będąc na funkcyach ekonomicznych od kilkunastu lat mam do czynienia; to u nich natura ze wszystkim insza! Chłop kiedy płacze, wtenczas najlepszy, ale kiedy się śmieje to kąsa. Wszelako, jeżeli się panu mojemu rygor nie podoba, ja na panow sumnienie będę dla poddanych powolniejszy; ale tego się doczekam, że panowie kiedyś mi sami powiecie: Groźnicki! bądź ty znów Groźnickim.

P O L U S I A (*nieczemnie ubrana przynosi swoje odzież*).

O cóż ja mam dbać na świecie, kiedy mój oyciec za ten nieszcześliwy podatek siedzi w więzieniu? Otóż MPanie Groźnicki przyniosłam odzież moję. Niech wóyci otaxują wszystko, a co będzie nie dostawało, to odrobię w ogrodach dworskich, choćby mi przyszło przez całą wiosnę kopać, (*rachuje rzeczyna stole*). Oto są wstążki, to dwie sukmany na codzień i od święta, to dwie podniczki, i koszule i fartuszek, a to kora-le, i już wszystko.

G R O Ź N I C K I.

Na cóż tam tego rachowania.

P O L U S I A.

Zostawiłam tylko sobie koszule grube. Az mego oycia nie masz co zabrać, całe odzienie jego na nim; prócz kilku koszul, których tu nie przyniosłam. Ale mney W. Pan litość zostawił mi je, żeby mi miała przynajmniej raz w tydzień odmiennie sta-remu białą koszulę. (*Pada na łolana i płacze mówiąc*) Mospanie Groźnicki! wypuść mi WPan oycę; wspomniy sobie, że miałeś także oycę.

GROŹNICKI.

Ale wstańże Polusiu! ale wstańże, bo ja tego nie lubię.

POLUSIA (*obracając się na kolanach do Stateckiego.*)

Mości Dobrodzieju! W Pan mnie nie znasz, ale widzisz mnie nieszczęśliwą. Może i panowie macie tak serca skłonne do liśności, jak i my. Proś za mną pana Groźnickiego, żeby mi powrócił oycę.

STATECKI.

Mospanie Groźnicki, miew też W Pan liśność nad biednemi. Jest tu ich dziedziec teraz, to powimy panu Miłoskiemu, i tego podatku można poczekać, moglibyście go nawet i darować ubogiemu wiesniakowi.

GROŹNICKI.

Wstań Polusiu! Mości Dobrodzieju; to dziewczyna dobra, i na całą wieś nayprzykładnicysza; ale też jey tatuś na całą wieś chłopek nayzichwalszy. Odnies Polusiu te łachmany swoje do domu, odnies. (*Statecki wychodzi.*)

SCENA VI.

GROŹNICKI, POLUSIA.

POLUSIA.

Z początku żal mi było tey odzieży mojej, ale już o nią nie dbam, wszakżę to za nią, oyciec mój się powróci.

GROŹNICKI.

Szymon sam sobie winien; ma sposób wypłacenia tego podatku, a nżyć go nie chce.

POLUSIA.

Jakiż sposób? Ja nie już w domu z rzeczy nie zostawiłam; można posłać wszystkie kąty opatrzyć, a znalazłszy co, karać mnie naysurowiej.

GROŹNICKI.

Nie to chodzi Polusiu. Bartecki mówił mi o tobie. Ja gadałem z Szymonem, on twardy. A Bartecki oświadczył się, że ten podatek ze swojej kieszeni opłaci. Kogoż ty mierz możesz lepszego męża? Cóż na to Polusiu?

POLUSIA.

Kiedy mój oyciec widzi, że Bartecki nie dla mnie męż, potrzeba oycu wierzyć.

GROŹNICKI.

Ale ty podobno kochasz Barteckiego. Przyznayże mi się szczerze, a ja wszystkim mu poradzę, i jeszcze się do szczęścia waszego przyczynię.

POLUSIA.

Wypuść mi W Pan oycę, a to będzie mo najwięk sze szczęście.

GROŹNICKI.

Ale cóż mi na Barteckiego odpowiadają?

POLUSIA.

Mówiłeś W Pan, że już mój oyciec powiedział; na cóż o jednej rzeczy dwa razy gadać.

GROŹNICKI.

Twój oyciec nie zna swojego szczęścia ale ty miew rozum.

POLUSIA.

Mój oyciec dawno żyje na świecie, i zapewne lepiej zna ludzi, niżeli ja.

SCENA VII.

Ciż sami, MIŁOSKI i STATECKI.

MIŁOSKI.

Cóż to jest za dziewczyna?

GROŹNICKI.

Jest to chłopa tutejszego córka.

STATECKI.

Tato jest sama, o której oycu mówił W Panu?

MIŁOSKI.

Dziewczyno! jakże ty się zowiesz?

POLUSIA.

Apolonia.

MIŁOSKI.

A twój oyciec?

POLUSIA.

Szymon.

MIŁOSKI.

Czegóż to wdychasz Polusiu?

POLUSIA.

Wspomniałam na mego oycę.

S T A T E C K I.

A czemuż twój oyciec dotychczas podatku nie wypłacił?

P O L U S I A.

Płacił co rok nappierwszy, póki było zém płacić, teraz Bóg zabrał i zboże i bydło. Przyniosłam panu Groźnickiemu snk-nany moje, żeby otaxował i zabrał je za po-atek. Wszystko, co tylko w domu było, to jest na stole.

G R O Ź N I C K I.

Polusiu! to jest wasz dziedzic, kiedy będzie wola pańska, to może wam kazać zacząć tego podatku.

P O L U S I A.

Gdyby pan widział oycia mego, jak stał i słaby, pewnieby się zlitował nad nim.

M I Ł O S K I.

Czemuż to Polusiu tak w ziemię patrzysz stawicznie?

P O L U S I A.

Nic mi na świecie nie miło, póki m'yciec w więzieniu siedzi.

M I Ł O S K I.

Patrzże namnie, a jaci go każe wypuścić.

P O L U S I A (z płaczem mówi).

Niech jeszcze obaczę oycia, bom myślał, że już tam w więzieniu umrze.

M I Ł O S K I.

Panie Groźnicki, wypuścić Szymona, i echa tu zaraz przyjdzie. (*Wychodzi Groźnicki*). Bądźże już weselsza Polusiu; tobie bardziej do twarzy śmiać się, niżeli płakać. Jak piękna i dobra dziewczyna powinna być jeszcze śliwszą.

P O L U S I A (*obracając się do Stateckiego*).

To W Pan mospanie tak dobry jesteś, żeś mi wyprosił mi oycia. Będziemy tę łaskę pamiętać oboje z oycem, obudwom panom.

S T A T E C K I.

Dosyć byłoby ratować cię, żeś nieszczeniwa, a ty jeszcze i pocziwa.

M I Ł O S K I.

A ty jeszcze i piękna.

P O L U S I A (*zacierając ręce*).

Wyjdę naprzeciwko oycia, bo tak przędzey go obaczę.

M I Ł O S K I (*biorąc ją za rękę*).

Poczekaj tu Polusiu, wszakże on zaraz przyjdzie.

P O L U S I A.

Jak kocham oycia; dobrze mi jedną minutą przędzey go widzieć.

M I Ł O S K I.

To ty wiesz, co to jest kochać?

P O L U S I A.

Któżby nie kochał oycia, a jeszcze takiego!

M I Ł O S K I.

Trzeba kochać oycia, ale i kogoś jeszcze.

P O L U S I A.

Mój oyciec powiadał mi, że tego, którego ja kochać mam, on sam pierwej kochać powinien, a potem mi go kochać pozwoli.

S T A T E C K I.

Trzymaj się rady oycia, a nie zbłądzisz.

S C E N A VIII.

Ciż sami, GROŹNICKI i SZYMON.

G R O Ź N I C K I.

Otoż jest i Szymon na rozkaz pański wypuszczony.

P O L U S I A (*biegnie do oycia i ściska go*).

My znowu razem! a to ci obadwa panowie mieli litość nad nami.

M I Ł O S K I.

Kazałem cię wypuścić moje dziecię, ale staray się o wypłacenie tego podatku. Poczekają ci go nawet do jakiegoś czasu.

S Z Y M O N.

Dziękuję panom, dziękuję, i będę wdzięczny póki żywy, że unikam obelgi, a może i śmierci.

S T A T E C K I.

Bądź już spokojniejszy Szymonie, masz sprawę z panem miłosiernym. Skończy się to jakoś.

S Z Y M O K.

Oby to zawsze z samcami panami, ale...

G R O Ź N I C K I.

Jużem kazał twojej córce, aby tę odzież swoją odniosła do domu, którą na wypłacenie za podatek niepotrzebnie przyniosła była.

S Z Y M O N (*ścisłając Polusię*).

O moja kochana córko! ty chciałaś się zostać o jednej koszuli, żeby mnie tylko z więzienia wydobyć. Tak moje dziecię, tak! suknie się zedrą, a twoja cnota zostanie. Gdyby nie to dziecko panowie, nie dbałbym o to życie nieszczęśliwe.

M I Ł O S K I.

Dbaj Szymonie o siebie, i o tę pocziwą Polusię; ty przy niej możesz być jeszcze szczęśliwy.

P O L U S I A.

Ja to panowie, przy moim oycu szczęśliwa! Czasem jeden kawałek chleba na całą wieczerzą mamy, ale kiedy mój oyciec sam mi go poda, i sam go trochę posoli, jakże smaczny!

• S T A T E C K I (*na boku.*)

O jakże ich prawdziwe szczęście mało kosztuje!

S Z Y M O K.

Nauczyłem ję, że ubóstwo przy enocie nie jest nieszczęściem. Ale pójdźmy Polusiu do domu, zabierz te twoje łachmany, kiedy panowie pozwalają. Będę się starał zaspokoić skarb pański naysprężej, jak zmogę, byle mnie nie karano o to, czego nie mogę. (*Wychodzą kłaniając się.*)

M I Ł O S K I.

Cóż to za osobliwa dziewczyna! jakiż ma czysty rozum i serce czułe!

S T A T E C K I.

Ale i oyciec ję człek widzę jakiś cnotliwy.

G R O Ź N I C K I.

Gdyby nie był tak zuchwały, jak jest. To prawda, że dobrze z sąsiadami żyje, i w zwadkach we wsi on naysprężej zakłóconych pogodzi. Od dawna na czynszu siedzi, i kiedyś, jak mówią, miał się nie źle, ale teraz się opuścił, i tylko burczy, a nic nie robi.

S T A T E C K I.

Jakże ma pracować w tym wieku?

(*Kuchmistrz wchodzi.*)

On a scrvi Monseigneur. (*Wychodzą wszyscy.*)

A K T III.

S C E N A I.

M I Ł O S K I, G R O Ź N I C K A.

M I Ł O S K I.

Moja pani Groźnicka, wszystko rób, co tylko można, byle jako tę dziewczynę namówić, żeby zemną jechała do Warszawy.

G R O Ź N I C K A.

Z Polusią może byłoby łatwiej, ale z Szymonem zapewne ciężko nam przyjdzie.

M I Ł O S K I.

Byleby Polusia sama chciała, ja z nią zjad jutro wyjadę, a potem dopiero Szymo-

nowi powiedzielibyście, i assygnacyą moją pokazali na zapłacenie za niego podatku, i na ordynaryą do jego śmierci.

G R O Ź N I C K A.

Pan nie zna jeszcze Szymona. On tak wierzy w cnotę, że nic go nie pocieszy po stracie córki; i ja przyznam się panu, w takim się domu wychowałam, gdzie tak o cnotcie myślano, jak on.

M I Ł O S K I.

To mu powiecie, że ja tylko wzięłam Polusię dla tego, że widziałem dziewczynę przystoyną, a sposobną do przyjęcia edukacyi w Warszawie. Oświecić go w tém, że

ja chcę szczęścia jego dziecięcia. Nauczysz się języków, tańcu, grać na klawikorcie; a przy tym rozumie naturalnym, który ma, znajdzie się pewnie słusznym jak człowiek, który ją i Szymona uszczęśliwi; i WPani sama wierz mi, że to się tak skończy.

G R O Ź N I C K A.

Jeżeli tak się ma skończyć, toby lepiej może powiedzieć Szymonowi, niechby to z jego było wiadomością; bo się boję, żeby starzec z żalu nie umarł, kiedy to zrobimy pokryjomu.

M I Ł O S K I.

Wszelako ponieważ on jest skrupulat, lepiej mu o tém powiedzieć po naszym wyjeździe. Bo cóż ja się nakoniec z moim chłopem mam kłócić? Wszakże on za mną gnać nie będzie, kiedy wyjadę z Polusią.

G R O Ź N I C K A.

Kiedy pan chce jej uszczęśliwienia, czyżby nie lepiej było, żeby ją tu wydać za Bardeckiego?

M I Ł O S K I.

Za jakiego Bardeckiego?

G R O Ź N I C K A.

Jest to pisarz mego męża, człek trzeźwy, statkujący i starowny. On Polusię kocha, i już mówił memu mężowi o tém. Stary i dziewczyna nie bardzo pociągają, ale jak się pan włoży, to do razu skończyć się może.

M I Ł O S K I.

Ale ja nie chcę, żeby Polusia była panią Bardecką; lepiej o niej myśleć, i ten głupi oyciec jej nie będzie się spodziewać, jakiego męża dla córki jego wynaleźć mogę. Dla tego nawet lepiej byłoby, żebym z nią ztąd wyjechał, aby tu Szymon za kogo ją marnie nie wydał. Moja Groźnica, zróbże dla Polusi tę przysługę, obaczysz, jak ja za nią będę ci wdzięczny. A tym czasem przyjmij odemnie tę bagatelę. (*Daje pieniądze Groźnickiej.*)

G R O Ź N I C K A.

Dziękuję panu, upadam do stóp, całuję nogi.

M I Ł O S K I.

Będzie i więcej, bylebyś WPani robiła skutecznie. (*Miłoski wychodzi.*)

S C E N A II.

G R O Ź N I C K A sama (*rachuje Czerw. Złote.*)

Dziesięć Czerwonych Złotych, czyni złotych!... Czini złotych!... Czini złotych sto ośmdziesiąt! Mój mąż za cały rok tyle nie wysłuży, co ja za kwadrans. Dobryż to pan widzę, dobry! Co mnie to kosztuje że Polusia z panem pojedzie? a jeszcze w dobry sposób, jak pan obiecuje; a jeszcze kiedy pan chce jej szczęścia, jak powiada; za cóż ja nie mam usłużyć. Trzeba sobie najpierw ująć Polusię. Ona mi to daruje, żem ją z izby niedawno wytrąciła; i ta dziewczyna będzie zapewne wdzięczna kiedy ją zobię szczęśliwą. Pan obiecuje łaski, Polusia będzie mnie panu przypominać, aż tu za kilka lat wielmożna łmość pani Groźnica, w robronach, w polonezach, siedzi w pierwszcy ławce w kościele, a lokay za nią, a książka w srebro oprawna przed nią, a xiądz po mszy z patyną idzie do niej przez cały kościół.

S C E N A III.

G R O Ź N I C K A, B A R T E C K I.

G R O Ź N I C K A.

Właśnie też trzeba mi było kogoś.

B A R T E C K I.

Właśnie też i ja potrzebny łaski WPani, przyszedłem.

G R O Ź N I C K A.

Żebyś mi tu panie Bardecki, jak najprędzej Polusi zawołał.

B A R T E C K I.

O Polusię to i mnie chodzi. Ale ona jest tu teraz na folwarku; przyszła pożywać chleba u gospodyni, i przyjdzie do WPani w momencie. Zmiłuj się, mościa pani Groźnica, ratuj mnie nieszczęśliwego, mów za mną z Polusią. Ona możeby poszła za mnie, ale ślepo za wolą oycia idzie. Jeszcze mi powiadano, że naszemu panu bardzo się Polusia podobała; czy nie możnaby skończyć prędkiej, niżeli mu się bardziej jeszcze spodoba.

G R O Ź N I C K A.

Będzie to jakoś. Ale biegaj mi po nią; niechaj mi tu zaraz przychodzi. (*Bardecki wychodzi.*) Biedny on! coś się tylko do-

myśla, ale nie wie, co jego Polusię czeka! .. przecież trzeba usłużyć panu, w którego ręku sukcesa moje... Dziewczyna może się będzie sprzeciwiać, ale cacką, papką, ukołyszemy ją, choćby mi przyszło dać jej połowę tych pieniędzy, które wzięłam od pana; bo mi się to potem dobrze nagrodzi!.. Ale spodziewam się, że i sam pan nie będzie dla niej skąpy; kiedy dla mnie tak hojnym był.

SCENA IV.

GROŹNICKA, POLUSIA.

GROŹNICKA.

Jak się uwasz Polusiu? zapewne kontenta jesteś, że ci oycą wypuszczono? Ja sama mówiłam panu jak Szymon człek jest pocziwy, a nieszczęśliwy, że podupadł. Potem pan obaczył go, i kazał wypuścić z więzienia.

POLUSIA.

Dziękuję Wpani, żeś mówiła dobrze o oycu moim. I choć to mnie Wpani niedawno zizby wytrąciła, ja tego nie pamiętam; bo wiem, żeś tyle razy oycą mego u pana Groźnickiego wypraszała.

GROŹNICKA.

Otóż widzisz, otóż widzisz; i oycą twojego lubię, i jeszcze o tobie myślę. O! bylebyś ty chciała, Polusiu, bardzo będziesz szczęśliwą!

POLUSIA.

Ja za Barteckiego nie pójdę, bo oyciec mój wiele ma do niego.

GROŹNICKA.

Już to nie o Barteckiego chodzi. Ty niebogo siedzisz w wsi, i nic znasz świata; tyłkotyle, coś go woknie widziała. Gdybyś ty była w Warszawie, wyglądałabyś inaczej.

POLUSIA.

Jakże ja mam się dostać do Warszawy? Mój oyciec piechotą nie dojdzie, a konia żadnego nie mamy.

GROŹNICKA.

Mogłabyś pojechać cudzemi kołmi, gdybyś chciała.

POLUSIA.

Ja nie chcę jechać do Warszawy kołmi Barteckiego.

GROŹNICKA.

Jużem ci powiedziała, moja Polusiu, że Barteci nic wcale do tego nie należy. Otóż ci wyjawię wszystko. Nasz pan gadał ze mną niedawno bardzo dobrze o tobie. Chwalił cię, chwalił; a potem dodał: że gdyby tę dziewczynę nauczyć języków, grać na klawikorcie, i tańcować, zrobiłaby szczęście dla siebie, i dla oycy swego w Warszawie. Jam panu zaraz padła nóg, i za tobą prosiła, żeby cię poratował sierotę; a on mi odpowiedział: że to bydlę może. Polusiu! Polusiu! jakżebyś ty była szczęśliwą.

POLUSIA.

A oyciec mój czyżby pojechał z nami do Warszawy?

GROŹNICKA.

Nacóż Szymona do Warszawy? Jemu się już nie trzeba edukować.

POLUSIA.

Ja też bez oycy nigdybym nie pojechała, choćby mnie tam największe szczęście czekało. Ktożby mu tu białe koszule dawał, i dbał o wygodę jego, jak ja dbam o to.

GROŹNICKA.

Pan, kiedy cię łaskę zrobi, to zapewne i o oycu pamiętać będzie. Wyznaczy mu ordynaryą, i bez pracy będzie jadł chleb Szymon nastarość.

POLUSIA.

Cudze ręce, mościa pani, nie tak szczere, jak moje.

GROŹNICKA.

Ja wszystko na siebie biorę; że twój oyciec, choćby cię nie było, będzie miał wygodę lepsze, jak może nigdy w swoim życiu nie miał. Chybabyś rozumu mojego dziecię nie miała, żebyś łaską pańską gardziła.

SCENA V.

MIEOSKI, GROŹNICKA, POLUSIA.

MIEOSKI.

Cóż to tu robisz Polusiu?

POLUSIA.

Przyszłam na folwark pożyczyć chleba, i pani Groźnicka do siebie mnie zawołała.

M I Ł O S K I.

Alboż to w domu nie macie chleba?

P O L U S I A.

Jntro dopiero będę go piekła, bo mój oyciec teraz inszy gospodyni niema.

M I Ł O S K I.

O ty piękna gospodyni! (*bierze ją z ramiona dwoma rękami,*) jakżeby ci przystoyniey daleko siedzieć przy gotowaniu, niżeli chleb piekąc przy piecu! Gadałaż co z tobą pani Groźnicka, jak ja o tobie myślę?

P O L U S I A (*ręce zacierając, i w ziemię pattrząc.*)

Nie mogę oycia odstąpić do śmierci. On (*jak powiada; w starości swojej i ubóstwie mnie jedną ma pociechę koło siebie. Jakże go porzucić mam? możeby umarł z tęsknoty.*)

M I Ł O S K I.

Ty będziesz szczęśliwą, i razem oycia uszczęśliwisz, jeżeli za naszą radą pójdziesz.

P O L U S I A.

Ja nie mogę być szczęśliwszą, jak już jestem przy moim oycu.

M I Ł O S K I (*dobywa pieniędzy, i daje Polusi.*)

Weź to Polusiu, to tylko dla ciebie. Oycu tego nie pokazuy. Osobno znown Szymonowi i podatek daruję, i jeszcze mu co pieniędzy dla wygody jego zostawię. Odbierzże moja Polusiu to, co ci daję.

P O L U S I A.

Zacóż mam brać pieniądze, kiedym ich nie wysłużyła?

G R O Ź N I C K A.

Pan ci z łaski daje; a powinnażes gardzić łaską pańską? Weź moja Polnsiu, weź; to ci się przyda, a panu się nie narażay. (*Polusia odbiera, Miłoski ją ściska.*)

M I Ł O S K I.

Dobrze dziecię! cóż? pojedziesz do Warszawy?

P O L U S I A.

Chybaby sam oyciec mi kazał, tobym go usłuchać musiała.

G R O Ź N I C K A.

Pan więcej niż oyciec. Słuchay ty pana Polusiu. (*Bartecki wchodzi. Groźnicka biorąc za rękę Polusię, i wychodząc.*) Chodźże do mnie Polusin, dam ci co do przedzenia.

S C E N A VI.

M I Ł O S K I, B A R T E C K I.

M I Ł O S K I.

Któż ty jesteś, mój bracie?

B A R T E C K I.

Jestem Bartecki, pisarz pana Groźnickiego.

M I Ł O S K I.

Czego ty się tu włóczysz?

B A R T E C K I.

Zainteressami, panie dobrodziejn!

M I Ł O S K I.

Wszakże tu nie masz pana Groźnickiego?

B A R T E C K I.

Ja miałem pilny intercs do samey pani Groźnickiey.

M I Ł O S K I.

Pilnuy twoich papierów, a winsze się interessa nie wdaway. (*Wychodzi.*)

B A R T E C K I.

Otoż masz Bartecki twoje gody; jam się tego spodziewał. Pani Groźnicka, miasto tego, żeby mi pomódz u Polusi, ona jeszcze miała powiedzieć przed panem, że ja się staram o tę dziewczynę, znać to dla tego pan tak się namnie ofukał. Już to nie bez przyczyny! Pan, pani Groźnicka, i Polusia razem!... Już to nie bez przyczyny!... Dobrze tak Szymonowi, dobrze, drożył się z nią; a teraz ubiorą Polnsię w czuby, ale będzie daleko tańsza.

S C E N A VII.

B A R T E C K I, S Z Y M O N.

S Z Y M O N.

Czy nie widziałeś tu panie Bartecki, mojej Polusi?

B A R T E C K I.

Była dopiero, i wyszła z panią Groźnicką.

S Z Y M O N.

Poszła pożyć chleba, itak dawno baw się, a tu dworskich tyle, żeby mi dziewczyny nie zbałamucili.

B A R T E C K I.

Jeszczeżby to nic, żeby to tylko dworscy; ale...

S Z Y M O N.

Cóż ale?

B A R T E C K I.

Ale, bo i nie wydacie.

S Z Y M O N.

Zapewne nie wydam; wiecie Barteczki, że ja lubię słowa dotrzymać. Powiedzże mi, co to jest?

B A R T E C K I.

Oto panu naszemu bardzo się Polusia podobala, i już zapewne pani Groźnicka jest w znowie z panem, bo zawołała Polusi, i zastałem tu potem razem pana, panią Groźnicką i Polusię. Jak wszedłem, pani Groźnicka nie wiem gdzie Polusię poprowadziła, a pan zaraz za niemi wyszedł.

S Z Y M O N.

Jeszczeżby mi tego nie dostawało!

B A R T E C K I.

Panie Szymonie! oto czas szczęścia mojego. Day mi Polusię, a pan mi zapewne żony nie odbierze.

S Z Y M O N.

Wszakże na to jeden odpowiadać nie mogę, chybaży z córką razem. Ale gdzież ona teraz? gdzie ona? Natożem dożył tey starości, żeby ją zhańbioną do grobu poniosł? Mój Boże! ty nam nie zdajesz opieki dziecięcia mego!... Kiedy ja go teraz ratować nie mogę, ty go poratuj, bo możesz!... Nacóżes mi to powiedział panie Barteczki! Może ja próżno się smucę! Moja Polusia cnotliwa! Pan nawet powinienby cnotę szanować. *(Polusia wpada udyszona).*

S C E N A VIII.

SZYMON, POLUSIA, BARTECKI.

B A R T E C K I.

Otoż i Polusia!

POLUSIA *(wpół ściskając oycę).*

O już też teraz nie rozłączają nas z sobą!

S Z Y M O N.

Cóż to Polusiu: cóż to?

P O L U S I A.

Chciano, żeby mi tatuniu porzucił! Ale gdyby mi przyszło życie tracić.

S Z Y M O N.

Cóż to się stało?

P O L U S I A.

Pani Groźnicka naprzd mi radziła, że bym jechała do Warszawy, gdzie mnie jakoweś szczęście spotkać. Potem nadszedł sam pan, i toż samo mi radził; potem mi dał pieniądze, potem mnie ścisła, potem pani Groźnicka wzięła mnie za rękę i wyprowadziła z izby.

B A R T E C K I.

Co to to prawda, ja byłem przy tém.

S Z Y M O N.

Ale nie przeszkadzajcież panie Barteczki. Cóż dalej moje dziecię?

B A R T E C K I.

Obiecała Polusi dać na przędzę.

S Z Y M O N.

Ale proszę panie Barteczki, niechże sar Polusia mówi.

P O L U S I A.

Jak mnie wyprowadziła z izby, weszła z nią do jakiegoś alkierza, w którym nikogo nie było. Potem pani Groźnicka powiedziała mi, że bym nie tęskniła, że muszę wyjść trochę. Potem wyszła, i słyszałam że drzwi za sobą na klucz zamknęła. Złamałam się tey niewoli!

B A R T E C K I.

Jakże mi cię żal Polusiu! Łzy się mi w oczach kręcą.

S Z Y M O N.

Ale jnż prosiłem, panie Barteczki, niechże ona sama dokończy.

P O L U S I A.

Potem mi przyszło na pamięć, że mnie do tey nieszczęśliwej Warszawy namawiał

B A R T E C K I.

Dałabyś sobie Polusiu!

P O L U S I A.

Otoż strach mnie jeszcze większy ogarał, żeby mnie cicho nie wzięli, i nie pożegnawszy się nawet z tatniem, do Warszawy nie uwieźli.

B A R T E C K I.

Było wołać gwałtu! gwałtu!

S Z Y M O N.

Ależ proszę, panie Barteczki.

P O L U S I A.

Pobiegłam potem ku oknu, i otworzyły je, uciekłam szczęśliwie. Brońże mnie z tatuniu, niech mię do tej Warszawy nie obra.

S Z Y M O N.

Apiciu! dżc, które ci pandał, gdzieżś działa!

P O L U S I A.

Oto są w garści wszystkie, bo w tym strachu, w jakim byłam, nawet mi je schować przyszło.

B A R T E C K I.

Pokaż Polusiu, niech porachujemy, wież ci pan dał pieniędzy?

S Z Y M O N.

Na coż do smutku tego rachowania! biera Szymon pieniądze od Polusi.)

S C E N A IX.

Wi sami, STATECKI I GROŹNICKI.

S T A T E C K I.

Cóż to ci Szymonie?... Cóż to ci Polusiu? nie tak pomieszani?

S Z Y M O N.

Nieszczęście, jak się gdzie wngci, jedno ugiem przychodzi.

B A R T E C K I.

O poszło o Polusię, panie dobrodzieju!

G R O Ź N I C K I.

Cóż się miało stać Polusi?

S Z Y M O N.

ona WPana wie lepiej o wszystkim.

S T A T E C K I.

Ale cóż to przecię Szymonie?

S Z Y M O N.

Ktokolwiek WPan jesteś mospanie, poznałem żeś człowiek pocziwy. Na tę cnotę, którą zopewne kochasz, zaklinam WPana, żebyś mnie jako przyjaciela pański przed panem wspierał.

S T A T E C K I.

Czegoż to potrzebujesz od pana Miłoskiego?

S Z Y M O N.

Żeby mi nie brał tego, czego mi nie dał; a co wzięwszy, nagrodzić mi już nie może. Oto przez panią Groźnicką namawiał mi Polusię, a żeby mnie w słabości porzuciwszy, do Warszawy z panem jechała. Oto dał jej nawet pieniądze. Potem ją po ciemnych alkierzach prowadzono, skąd szczęściem oknem uciekła do mnie. Czyliż ja zazdroścę panoin ich majątków? W chacie mojej ubogiej oglądać się około siebie, i nie wngdy ostatniey nie widzę, prócz cnoty nieskażoney dziecięcia mego, zacoż mi tę jednę w życiu pociechę wydzierać?

S C E N A ostatnia.

MIŁOSKI, STATECKI, GROŹNICKI, GROŹNICKA, SZYMON, POLUSIA, BARTECKI.

M I Ł O S K I.

Czego ty spleśniały dziadu, zabraniasz szczęścia twojej Polusi?

S Z Y M O N.

Czemuż pan obelgę nazywa szczęściem?

M I Ł O S K I.

Milcz chłopie. Mój panie Groźnicki, jakżeś to zuchwałość?

S T A T E C K I.

Ale mospanie Miłoski, daruy Szymonowi, on to z żalu powiedział, (Statecki trzyma zarękę Miłoskiego).

• G R O Ź N I C K I.

A ja mówiłem panom, że to Cham nad Chamami.

S Z Y M O N.

Mospanie Groźnicki, ja teraz do pana

ALCESTA,
KRÓLOWA TESSALII.

O P E R A
W JEDNYM AKCIE.

O S O B Y

ADMET, Król Tessalii.

ALCESTA, Królowa Tessalii.

DZIECI Królewskich dwoje.

NIEZNAJOMY potem poznany, **HERKULES**.

IDMON, Kapłan.

IZMENA, poufała Królowey.

CHIRON, Lekarz

Scena w Pałacu Admeta.

OPERA.

A K T J E D E N.

SCENA I.

ALCESTA, IZMENA.

ALCESTA.

Kiedy już ukochany mój król i mąż Admet ciężką chorobą dogorywa, i wszystkie leki są nieużyteczne, posłałam wczorą kapłanę, ażeby jeszcze wyroczni bogów radziła się, jakby cię, najmilszy mi zawsze Admetcie, w życiu utrzymać. Albo, jeżeli tego nie można, toby lepiej razem z tobą umierać.

IZMENA.

Admet czcił bogów, i kochał jak dzieci swoje poddanych; a bogowie są sprawiedliwymi; i zapewne dadzą mu życie, ażeby dłuższy na ziemi cieszył żonę i dzieci, i był przykładem królom.

ALCESTA.

A za co cię cierpi chorując Admet? Będąc jak bogom ukochanym, jak wart jest, czemuż go karzą tak ciężko, jak gdyby najbar dziej zasłużył? On jeszcze coś mówić może; ale tylko mnie ciesząc czasem przemówi; a potem jęczy.

IZMENA.

Chiron ma wielką ziół znajomość, i dar leczenia, może on jeszcze króla poratuje.

ALCESTA.

Ja wierzę; że bogowie lepiej nieskończenie umieją leczyć nad Chirona, i dla tego do bogów się udałam. Ale gdyby też już ta ostatnia była choroba Admetowa?...

(siada wzdychając i śpiewa.)

Takiego ciężaru pewnie

Siła moja nie poruszy.

Umrę płacząc za nim rzewnie,

On jest duszą mojej duszy.

Mężu! cóż mi ludzie mogą
W zamianę oddać za ciebie?
Bardzo mię kosztujesz drogo:
Oto ja ci dałam siebie!..

On ma cnoty, miłość ludzi,
Wesprzeć potrzebnych ochoczy;
Dobro go sprawa nie strudzi,
Ma piękne serce, i oczy.

SCENA II.

IDMON Kapłan, i ciż sami.

IDMON.

Na ofiarę z woli twojej nakazaną, ludzcy mnogi wczoraj zgromadzili się; po niej, według wszystkich obrządków wypełniony, pytane oraculum Apollina smutną odpowiedź dało.

ALCESTA.

Jakże? to pewnie Admet umierać musi?

IDMON.

Żyćby mógł, gdyby kto za niego chciał umrzeć dobrowolnie. I tak wyraźnie wyrocznia odpowiedziała.

ALCESTA.

Cóż na to lud tyła łaskami od króla obspiany? co Polidor, Palemon, Eteokles, od śmierci zasłonięni piersiami Admeta przyjaciiele?

IDMON.

Po usłyszanej tej odpowiedzi Apollina głębokie milczenie nastąpiło, a potem zgromadzenie całe do domów powróciło, żałując tylko Admeta.

ALCESTA.

Dokazaliście swego bogowie, szczęścia mojego zażdrośni!..

S C E N A. III.

Cieś sami, I D Z I E C I D W O J E.

D Z I E C I.

Mamo! Papa nasz umiera; już wszyscy mówią, że umiera.

A L C E S T A.

Na cóż ja żyję?... Izmeno trzymaj tu dzieci, niech oycą i mnie nie rozrzuwniają.
(*Wybiega do Admeta.*)

S C E N A IV.

I D M O N, I Z M E N A, D Z I E C I.

I Z M E N A.

Idmonie! może jeszcze znajdzie się przyjaciela jakiego, który za Admeta na śmierć pójdzie. Wszakże bogowie napróżnoby takiego zakładu nie położyli! Pewnie będzie który, jeden ze trzech wspomnianych od królów.

I D M O N.

Byli przytomni wszyscy trzej, ale żadnego wzruszenia znaku, umyślnie na nich patrząc, nie widziałem. Potrzeba dużej mocy, żeby ktoś, nie chcąc cierpieć swojego nieszczęścia, życie sobie odebrał. Cóż dopiero, żeby kto sam się dobrowolnie zabijał, cudze życie swoim zastępując.

S C E N A V.

Cieś sami, i A L C E S T A.

A L C E S T A.

Kapłanie! jest pod pałacem przepaść w rozdartej skale, w której dawniej już kilku się rozpaczających dla marnych pobudek pogrążyło. Admet dogorywa, jeżeli prędko nikt za niego, według wyroku bogów, na śmierć ofiarować się nie będzie, on wkrótce umrze. Kocham cię Admetcie!... Ja za twoją głowę, moje poświęcam. Prowadź mię kapłanie do miejsca, i mów słowa uroczyste poświęcających się na śmierć.

I D M O N.

Poczekaj Alcesto! może jeszcze kto znajdzie się inny, który cię wyręczy. Sława wyroczni daleko rozchodzi się po Tessalii, tyle winny ci Admetowi.

I Z M E N A.

Może bogowie serca twojego szczerością

tknięci, chęć twoją przyjmą za ofiarę; i dadzą życie Admetowi.

A L C E S T A

Bogowie wydali wyrok, i bluźni, kto mówi, żeby go odmienić mogli. Izmeno! te moje dzieci zostające się, będzie kochał dla pamięci mojej Admet, ty dla przyjaźni, nie odstępuy ich; i bądź im na miejscu mojemu matką. Kapłanie! słuchaj bogów: oto masz ofiarę dobrowolną. Idźmy do przepaści. Inaczey, jeżeli tym czasem umrze Admet, ty go opóźnieniem twojem zabijesz; a ja prócz tego, po zgonic jego nie wyżyję!..

I D M O N (*otwierając drzwi ku przepaści, Alcestę ku niej biegnącą zatrzymuje.*)

Nie opóźnisz się królowo. Bogowie to widzą, że się chcesz nie opóźnić; i dosyć na tem.

A L C E S T A.

Dzieci moje ukochane! Kiedy mnie już jutro nie będzie, tę miłość którąście mnie kochali, złączcie razem z miłością, którą Admeta oycą kochacie; tak mocniej od was napotem będzie kochanym.

D Z I E C I.

Mamo! my ciebie i jutro kochać chcemy.
(*Chwytają się dzieci odzienia matki, i płaczą.*)

A L C E S T A.

Idmonie! mam siłę umrzeć, ale nie mam siły te dzieci od siebie odrzucić. (*Idmon dzieci odrywa, jedno z nich oderwane.*)

D Z I E C I E.

Kiedy tak, to ja za mamę i za papę sam wskoczę w przepaść.

I Z M E N A (*porywając też dziecię.*)

Otoż dobrowolna także ofiara! Dzieci dwoje, a tyś u nas i Admet jedną.

A L C E S T A.

Stój, tyś nie była matką!.. Ja na śmierć dziecięcia mego nie puszczę.

D Z I E C I (*znovu matkę za suknią trzymając.*)

I my cię mamo na śmierć nie puścimy, bo źle bez matki.

I D M O N (*odrywając i trzymając oboje dzieci.*)

Plutonie! za duszę Admeta, oto masz duszę dobrowolnie się ofiarującą. A ty Jowisz

wszystko najlepsze domowi królewskiemu zdarzay, ażeby stracenie teraznieysze Alcesty, było mu ostatniem w długiem napotém życiu nieszczęściem.

ALCESTA (*wskakując w przepaść.*)
Żyję Admecie.

SCENA VI.

IDMON, IZMENA, DZIECI.

Po wskoczeniu w przepaść Alcesty i krzyku żałobnym przytomnych:

IZMENA.

Już jej nie masz!... Któżaż żona więcej kochała męża!.. Bogowie! Admet żyć będzie, żeby płakał.

IDMON.

Cóż ma z tego Alcesta, że się zabiła za Admeta, kiedy jej nie masz na ziemi? Ona przeciwko biegowi natrny moment śmierci miała pewnie najstodszego, bo myślała, że nim zapewniała życie Admetowe.

IZMENA.

Dzieci sieroty, pojakieście wy matce zostajecie! Idmonie, bogowie powinni by mieć szczególniejsze staranie o tych sierotach; kiedy śmierci cnotliwej Alcesty matki ich chcieli, będą winni przynajmniej dziećmi się opiekować.

IDMON.

Jak jest tklivym Admet, dzień każdy powinien przypominać mu będzie Alcestę; i bogę się ażeby z żalu nie chciał sobie ukrócić jego życia, które ona mu dzisiaj przedłużyła. Ciężki na niego zakład on ten dar za największą karę poczyta.

DZIECI (*placząc.*)

Izmeno, to ty już naszą mamą! Pamiętaj, jaka była Alcesta!

IZMENA.

Nieszczęsne sieroty! Wy nie wiecie w tym wieku, jaką stratę ponieśliście; kochać was będę, jak można, ale jeszcze nie będę was tak kochać, jak matka.

SCENA VII.

NIEZNAJOMY i Ciż sami.

NIEZNAJOMY.

Cóż to za smutek dom królewski napętnił? Admet ze swojemi domownikami za-

wszeby się cieszyć powinien, bo jak jest cnotliwym, tak sami bogowie cieszą się nim, ilę razy spoyrzą na ziemię.

IDMON.

Był kiedyś szczęśliwym, ale bogowie nie chcieli jego śmierci, ażeby żył nigdy nie pocieszony.

NIEZNAJOMY.

Cóż tedy stać się mogło, żeby albo zrobić, albo za szkodę, nową jaką pomysłnością Admeta pocieszyć nie można było.

IDMON.

Król chorował na śmierć. Wyrocznia obiecała mu życie, jeżeliby kto dobrowolnie życie swoje za jego ofiarował. Kiedy nikogo nie widać było, Alcesta dopiero za niego w przepaść skoczyła.

NIEZNAJOMY.

O jakże długi cnot orszak tym ostatnim heroizmem zakończyła! I gdzież jest ta przepaść?

IDMON.

Tuż zaraz pod pałacem.

NIEZNAJOMY.

Jestem przyjacielem króla, pójdę za tobą Alcesto. Tyś nie sama tylko kochała Admeta.

IDMON.

Bogowie jedney tylko żądali ofiary.

NIEZNAJOMY.

Ale Admet z Alcestą warci są drugiey. Ciebie, kapłanie, nie jestem potrzebny, ażebyś nademną słowa ostateczne odnawiał. Sam sobie i ofiarą będę, i kapłanem. Zostańcie tu wszyscy. (*Wychodzi w drzwi ku jaskini.*)

SCENA VIII.

IDMON, IZMENA, DZIECI.

IDMON.

Któż to będzie ten nieznajomy? Admet po świetcie wielu miał przyjaciół!.. Ale za coś on uporem poszedł na śmierć, kiedy dla życia króla dosyć było jedney Alcesty? Alcesto! jakżeś ty się pokwapiła!..

IZMENA.

Może ten nieszczęśliwy nieznajomy, był przyjacielem królowey, i dotknął go los jej.

I D M O N.

Coś nadzwyczajnego twarz jego okazywała. Ale czemuż on tak zuchwale mówić skończył, że sam sobie i kapłanem i ofiarą będzie! Pójdźmy do Admeta, jaki na nim śmierć jego Alcesty skutek zrobiła. O bogowie! oto on sam idzie.

S C E N A IX.

ADMET, CHIRON i Ciś sami.

A D M E T.

Jakaż to moc nadprzyrodzona dzwiga mnie z grobu?... czuję razem siły moje jak nigdy nie były krzepkie; i nie mając już życia nadziei żadnej, jeszcze wesoło witam cię słońce? Kiedy mocując się dopiero ze śmiercią myślałem, że w tych dniach w ziemi zwłoki moje zagrzebią, i trzykrotnym okrzykiem lud mój ukochany trupa mojego pożegna; ja jeszcze z wami dzieci moje, ja z tobą kapłanie cieszę się. Ale gdzież jest Alcesta! Niechże się i ona razem z nami ucieszy; bo nie może być zupełna szczęśliwość moja, kiedy jey z nią nie podzielę. Czegóż smutni stoicie!... gdzież jest królowa?...

I D M O N.

Była!...

A D M E T.

Ale gdzież teraz?

I D M O N.

Lepiej ci królu żebyś nie wiedział!

A D M E T.

Cokolwiek się stało: Ja chcę, ażeby mi powiedziano.

I D M O N.

Gdyby się była nie pokwapiła, przyszedł nieznamy nam jakiś z przyjaciół twoich, który okupując życie twoje, dobrowolnie się na śmierć ofiarował.

A D M E T.

Kapłanie, mów mi jasno, co się tu stać mogło?

I D M O N.

Alcesta o twoje zdrowie radziła się wyroczni bogów, i odpowiedź odebrawszy, że żyć będziesz, jeżeliby kto życie swoje za twoje dał; kiedy nikogo nie widać było, a

ty tymczasem dogorywałeś, królowa w przepaść bliską pałacu wskoczyła.

A D M E T.

O ja biedny!.. za cożes ją okrutny na tę ofiarę puścić?

I D M O N,

Kiedyś ty umierając nie mógł mi rozkazywać, słuchałem bogów, którzy kazali.

A D M E T.

O bogowie! czyż nie dosyć wam było zabić mi, jakiegoś jak słyszę, przyjaciela, za coż mi jeszcze i żonę zabiliscie!... Alcesto, ja po tobie żyć nie mogę!.. Tanio, tanioś siebie cenila!.. takiey żony życie droższe od mojego, którym się po nicy został!... Apollinie! ja twoja kiedyś gospoda! Ty w domu moim przebywałeś, u jednego ze mną stołn chleba jadłeś! takuż mi to nagroda za gościnność moję dla ciebie, że mi żonę zabijasz? Chytrzy bogowie! wyście wiedzieli, że Alcesta dla mnie w przepaść się pograży!.. Na coż mi to życie okropne pod takim zostawiacie zakładem?.. Ale przepuść synu Latony!... ja bluźnię przeciwko tobie! Ty mi jeszcze jak Niobe, te moje dzieci powystrelasz?... (płacze.)

I D M O N.

Hamuj żal królu! tém trapieniem się już twojej szkody nie powrócisz.

A D M E T.

Właśnie teżto dla tego ja płacę, że się moja Alcesta nie powróci.

C H I R O N.

Ale zdrowie twoje nadwerężasz, które bogowie na to, ażebyś je miał, cudem ci przywrócili.

A D M E T.

Właśnie teżto, wolę chorobę i śmierć samę, niżeli życie takie! Zalem gwałtownym i głodem dobrowolnym skróć sobie te dni oplakane, które mi nieproszenie bogowie przedłużyli. Ale to będzie prędzey. Kapłanie, idę do przepaści, w której pograżyła się Alcesta. Nie cudze mi życie jey! Moje to życie zginęło!...

I D M O N.

Alceście pozwoliły wyroki pobiedz do śmierci; ale ty w swojej drodze nasz iśćz nogą za nogą. Tobie niewolno życia sobie

wydzierać, kiedy Apollo Alcesty życiem chciał twoje zabezpieczyć. Ona słuchała wyroków, tybysłuchał rozpaczy.

ADMET (*po najwyższych znakach rozpaczy, siada i śpiewa.*)

Ostatni rodzaj niedoli
Na człowieka zsyłasz Boże,
Kiedy śmierć nad życie woli,
A przecię umrzeć nie może!

Gdzie dożyć z ciałem dobra wspólnego,
Gdzie rozdać robotę komu,
Dzisiaj ją od ślubu mego
Pierwszy raz nie zastał w domu! . .

Jam w niej żył, a ona we mnie,
Ja część tylko tej jedności!
Jam się pozostał bezemnie,
Dzieci, i kąt sieroty! . .

Jedną widzę drogą chodzą
Czy nagroda, czy los srogi.
Razem mię dzisiaj zawodzą
Imię cnoty, i imię bogi! . .

Potém Admet porywając się z żywością, mówi:

Pójdę do jej sypialni! niech mi więcej przyczyniają żalu te miejsca smutne, w których zwyczajnie siadywała! może tam, prędzej mnie smutek dobije. (*Wychodzi.*)

SCENA X.

IZMENA, CHIRON, DZIECI.

IZMENA.

Jakże to w okamgnieniu prawie Admet zrobił się czerstwym po śmiertelnej chorobie swojej!... Bogowie dali mu zdrowie, żeby mocniej czuł stratę swoją.

CHIRON.

Król, tak już był bliskim zgonu, żeśmy za niego modlitwy przeprawy śmierci do syna Mai odmówili. I kiedy na niego, jak na trupa już pogładamy, porwał się i Alcesta zawałała. Potém jak gdyby nigdy chorzy nie był, szaty swoje podać każe, i sam się z pośpiechem ubiera, o kilku Tessalczykach potrzebnych wsparcia, czyli już poratunek odebrali, pyta się; i jak gdyby wstał ze snu, Apollinowi krótkie modlitwy czyni.

IZMENA.

Błagał Apollina, który już w ten czas żonę mu zabił.

CHIRON.

Jeszcze myślałem, że może obndzona gorączka skutki takie sprawiała; kiedy razem wszyscy przekonani byliśmy o zupełnem zdrowiu jego gdy kilka urzędzeń w kraju, przytomnym niektórym z rady, rozsądnie iak i dawno czynić zaczął.

IZMENA.

Nie pamiętałeś co o swojej świeżey chorobie, albo o swoim nagłym ozdrowieniu?

CHIRON.

Ośmieliłem się zaraz opowiedzieć królowi stan jego niedawny, i zapytać się: Jak razem, będąc już od nas opłakany, do zdrowia zupełnego przyszedł? Tyle nam tylko odpowiedział, że zdało mu się, jakoby spał twardo, i Alcesta budząc go powiedziała: „Wstań i radź o szczęściu Tessalii.“

IZMENA.

Tak to bydy miało: że w tym czasie duch Alcesty oswobodziwszy się od ciała, niby żegnając się z mężem ostatecznie, obudził Admeta z choroby, ażeby i Tessalczykom nieużytecznym, i sobie uprzykrzonym był ciężarem.

CHIRON.

Cudami słynący bogowie, jakże niedościgłe są sprawy wasze!...

SCENA XI.

ADMET, IDMON i Ciż sami.

ADMET.

Wszędzie ja siebie z sobą włóczyć będę! i bez ciebie Alcesto tęsknić do śmierci! Chironie! to dla mnie lepiej, że coś więcej płakać nie mogę. Zdaje się, że natura łzami się nieratując, pozwala żalowi bardziej mnie słabić.

CHIRON.

Kiedy bogowie chcieli, ażebyś cudownie ożył, ciż sami cię zdołają pokrzepić przeciwko upornemu żalowi.

IZMENA.

Dzieci te zostawione przynajmniejby cię król cieszyć powinny.

ADMET (*zniżając się ku dzieciom*).

O dzieci moje! jakże wy mnie smucicie! Wam w tym wieku matka nademnie była

potrzebniejszą! Ale wy i oycy wkrótce postradacie. (*Grzmot daje się słyszeć*) Wczas, wczas będzie Jowiszu! zabij mnie piorunem. Niech z tych piersi krew pocieczy, którą winienem tobie za zuchwałe bluźnienie, i Alceście, za jej ofiarę dla mnie!

IDMON.

Królo! ty drażnisz bogi, człowiek upokorzony ułecy zawsze od nich przyjęty.

ADMET.

Byłem i pokornym dla bogów, otóż mi dzisiaj nagroda! Straciwszy Alceste, o cóż ja mam ich błagać na ziemi. Może tém zuchwalstwem śmierć moję na nich wykrzyczę. Jeżeli by mnie Jowisz zabił, jak powinien, do tej samej przepaści, w której pograżyła się Alcesta, wrzucił i Admeta. Nie chcę marnych pogrzebów waszych! Alcesta miała nayıpięknieszy!...

SCENA ostatnia.

NIEZNAJOMY, czyli HERKULES, ALCESTA, ADMET, IDMON, CHIRON, IZMENA, DZIECI.

DZIECI.

O Mama!

IDMON.

O nieznajomy!

ADMET.

O Herkulesie!

HERKULES.

Admecie! Bogowie, którzy cię lubią, tak urządzili, ażeby i tobie zdrowie, i Alceście życie wrócone było. Odbierz ją z ręki mojej, przyjaciel ci ją Herkules wraca.

ADMET.

Ja dopiero bluźnierca przeciwko bogom, jakżem na to zasłużył, że cię jeszcze ściskam żyjącą, nieporównaui Alcesto! Bogowie czynią ludziom dobrze, chociaż ich człowiek znieważa. (*Ściska Alceste*).

ALCESTA.

Nie chciałabym nigdy powrócić na ziemię, gdyby na niej Admeta nie było.

ADMET.

Ale jakimże cudem wracasz mi się dołojmoja nayılepszaj!

HERKULES.

Obchodząc ziemię, ażebym uciśnionym czynił sprawiedliwość, z bogów pewnie zdarczenia, właśnie wtenczas w dom twój przybyłem, i komu tu prócz ciebie nieznajomy, kiedy świeżo dla ocalenia twego cnotliwa w przepaść pogrążyła się Alcesta. Wzruszony łzami przytomnych, sieroctwem dzieci, twoją przyjaźnią, i heroizmem Alcesty; kiedy mi oyciec Jowisz śmiałość poruszył, wskoczyłem w tę samą przepaść za Alcestą. Na dole niezmierneć głębizny jaskini tej, ciepły jeszcze, ale już bez duszy zastałem jej członki. Tą samą mocą, która mnie nieobrażonego na dół jaskini złożyła, w momencie znalazłem się aż przed ciemnymi wrotami pana piekieł Plutona. Pies Cerber, który wejścia zabraniał, zbity; i sam bóg piekieł przełknięty, wrócił mi duszę Alcesty; z którą ożywioną wychodząc znowu na powierzchnię ziemi, z grzmotem mię z niej rozniewiany Pluton wyrzucił.

ADMET.

A ja w czasie grzmotu tego nayıwięcej bluźniłem przeciwko Jowiszowi, kiedy on łaskawie szczęścia mojego dokonywał.

IDMON.

Nie mrużny nigdy przeciwko bogom! Cudami oni się usprawiedliwiają, że drogi ich są nieskażone! I jeżeli cnotliwego umartwić chcieli, to chyba dlatego, ażeby go potem tém mocniej pocieszyli.

HERKULES.

Cnotom twoim Admecie, wyrównał heroizm miłości małżeńskiej w Alceście. Życie szczęśliwi, i wdzięczni bogom, którzy za krótkie zmartwienie powrócili Admetowi życie i żonę, a dobrej Alceście, męża.

(*Spiewają wszyscy razem.*)

Dobrzy bogowie tą ziemią rządzą,
I kiedy głaszcza, i kiedy karzą;
Ludzie to tylko w swych drogach błędzą;
Potem się z sobą, i z niebem swarzą.

P O D R Ó Ż

DO KRAKOWA I JEGO OKOLIC.

*List do Xiężny Barbary z Duninów Sanguszkowej Marszałkowej W. W. X.
Lit.*

Zacni WXcey Mości synowie i wnuki bawiąc za granicą opisywali Jey, i opisują dotychczas, co w krajach cudzych osoblwsego widzieli. Ja, przypatrując się przez czas jakowys Krakowu i jego okolicom, pozwolisz Pani, ażebym Jey opisał, com tam widział; i przydał to, com z tego widoku uczuł.

Ktoś z cudzey niwy zbiera plon bogaty,
Ja z twych ogrodów przyniosę ci kwiały;
Miło widziałem przyymowane żénce,
Choć z pańskiej roli niesli panu wieńce.

Miedzy osoblwościami jadąc do Krakowa, nayıpierwsze kładź można Końskie; sławne fabrykami żelaza, i kościołem starożytnym, jak napis świadczy nade drzwiami) z ciosowego kamienia roku 1120 wystawionym. Odrowążów, dawnych miejsca dziedziców, widać jeszcze herby i pisma po ścianach; których po części już wyczytać nie można; nie żeby były dawnością nadpsute, ale że sposób pisania liter w tak dawnych wiekach, nam w terażniejszym, stał się trudnym do wyczytania.

Trwają niewzruszone ściany
W całej jeszcze sile swojej;
Siódmy wiek mija stargany,
A uparty kamień stoi.
Tu wracając w lata dawne,
Stawą Polską znamienite,
Odrowążę bojem sławne,
Wieszali łupy zdobyte.
Tu Iwo bawił dostojny,
Bogu i Polsce żądany:
I ów Jacek bogobojny,
Świętami klęczał kolany (*)

(*) Iwo, biskup Krakowski, i S. Jacek Dominikan, byli Odrowążowie.

W Radoszycach kościół jeden z naydawniejszych w Polsce roku pańskiego 1004 mурowany. Ze strachem tę starożytność oglądałem, bo bliska upadku; i wzywając żeby ją wsparła, ale grozi głowie, żeby jey nie rozbiła.

Jędrzejów, od sześciu wieków sławne opactwo Cystersów. Szczyci się bogatym kościołem, naywiększym w Polsce organami, biblioteką od kilku wieków manuskrypta ciekawe zamykającą; i grobem Błogosławionego Wincentego Kadłubka, z biskupa Krakowskiego, mnicha potém w Jędrzejowie, i nayıpierwszego dziejopisa Polskiego.

Nieznany widok czasami temi!
Wincenty gardzi dary ziemskiem; i
Nie chce biskupstwa, choć za nim głosy
Cnota, i chętne dały niebiosy.
Potém zmieszany pomiędzy gminem,
Szczęśliwym skończył Chrześcijaninem.

Więcey nad milę dojeżdżając do Krakowa, już widzieć można to sławne i obronne od tysiąca lat miasto. Tylu oyczyzny naszey bohaterów, którzy z tey ziemi wyszli, albo w niey zamieszkali; tylu potężnych królów, którzy w tey stolicy siedzieli, i niespokojnym sąsiadom z wyniesionego tego zamku grozili; tylu ogromnych nieprzyjaciół, którzy to miasto tak wiele razy napadali; wszystko to razem wymyśli mi stanęło; i w tym niepoliczonym ludzi i przypadków przeszłych orszaku przybliżam się do Krakowa. Szczęśliwe miasta tego położenie, zdaje się, że naypodobniey wybrane było, ażeby więcej kiedys nad dwieście mil szerokości i długości, krajowi panowało. Spławna Wisła pod same mury jego ociera się, a grunt nayıżniejszy i ludnemu obywatelowi do wyżywienia wystarcza, i co mu nadto zostało, zyskowną go przedażą z bogaca. Srebro, miedź, żelazo, marmur, i sól nieoszacowaną

w odległości kilku mil tylko posiada, że zdaje się, jakoby natura na to jedno miejsce wysiliła się, ażeby szczęśliwy Krakowianin bez reszty świata mógł się obchodzić.

Ale kiedy w miastowjadę,
W tę ludu i wież gromadę,
Gdzie ubrany starożytnie,
Siwizną wieczny mur kwitnie;
Ciekawość razem zamięnie
W szanowne upokorzenie.
Ten kościół pobożność wmawia;
Ten się pięknością nadstawia.
Tu, gdy srożał król zawzięty,
Bogobojny Biskup cięty.
Tam jego święte odzienie,
Infuły, i pierścienie,
Głośnie z ubogiej prostoty ...
Droższe w ten czas były cnoty ...
Tu, Bolesławy siedział,
Chrobry, Krzywousty, Śmiały,
Pany całego przebiegu,
Od Elby, do Dniepra brzegu!
Z tych okien patrząc na ziemię,
Dzielne Jagiellona plemię,
Za jednym i gki skiniieniem,
Świat mu się chyli ze drżeniem.
Dają pokój, koją bunt,
Potężne nasze Żygmunty!
Tam znowu smutną koleją
Też same głowy próchnieją,
Co strwożonym światem trzęsły,
W podziemnych grobach zakłęsty;
Gdzie każdy z nich popiół woła!
„Ten królów koniec, iszkoła!“

Ale któżby bliższych i dawniejszych wieków osobliwości miasta tego wyliczył? Te krużganki i ściany kościołów nagrobkami wielkich mężów w oyczyźnie zapelnione; te niezmierne, a tak dawne, Akademii tamtejszej gmachy, z których wszyscy prawie dawniejsi uczeni ludzie w narodzie wyszli; te wspaniałe domy, w których tylu znakomitych kiedyś mężów mieszkało; te skarby koronne i kościelne, tyle drogich i ciekawych rzeczy zamykające, dają nam poznać, że Kraków jest dawnym grobowiskiem bohaterów, siedliskiem uczonych, gospodą albo mieszkaniem ludzi naczynych, i składem bogactw, albo ciekawey starożytności Polskiej.

Zacne miasto! tobie gwoli
Jeśli Bóg życia pozwoli,
Nie żał mi będzie tej drogi,
Odwiedzić jeszcze twe progi.

Co obaczę, co usłyszę,
W ten czas dokładniej opiszę;
Oby tylko winne chwały
Twę wysokości dostały!

Czerna o mil dwie od Krakowa, pustynia sławna Mnichami pod regułą Karmelitów żyjącami. Ale i każdemu żądającemu wosbności życia bogomyślnego drzwi tamte są otwarte. Między lasem i skałami, na jednej z nich, Klasztor samotny z kościołem leży. Głębokie milczenie odludne to miejsce napelniło. Mur wkoło, na ćwierć mili pustyni zajął, za którą zagrodę wychodzić pustelnikowi nie wolno. Żadnego oni z sobą społeczeństwa nie mają, i kilka razy tylko na rok na czas krótki schodzą się, przechadzka nawet we dwóch, jest im zabroniona. Jede przełożony ze świeckimi roznawiać i bawić się może, ale żadnego z pustelników nikt nie obaczy.

Kto się z zawziętą fortuną powadził,
Kogo swój zawiodł, a przyjaciel zdradził:
Kto pod przemocy brzemieniem uklęka,
Tu gosił nieysza dźwignąć może ręką.
Gdy tylnych zabiegów Boga zrobisz celem,
On twoim panem, krewnym, przyjacielem!
O te tu skały pycha zaślepiona
Marnym zapędem legła roztrącona!
Tu u nog padają tey pokory męźney,
Zażartych losów pocisk niedołężny!
Tu miejsca swego chybiły rozpaczę,
Śmieje się zbity, a zwycięzca płaczę!
Bracia! mieć nfnosć potrzeba,
Z téy góry bliżey do nieba!
Ale pewnieyszą poszlibyście drogą,
Tędy, gdzie ludzie zgodzić się nie mogą,
Tędy, gdzie nędra rady, wsparcia, czeka;
Tędy, gdzie człowiek potrzebuje czeka!
Wam z waszey góry widać na dolinie,
Jak tu nie jeden obłąkany ginie!
Za cóż nas czasem nie wspomódz z ochotą?
Wszak miłość bliźnich jest nappierwszą cnotą?

Przed resztą stworzeń człek mową się chwali,

A wyście sobie mówić zakazali,
I wiodąc smutne z zwierzątami życie,
Milczeniem waszem dar mowy bluźnicie.
Jeśliście cnoty uczymy przykładem,
Wy ją lubicie; poszlibyśmy śladem.
Lepiejby płynąć w towarzystwie świata:
By poratować tonącego brata.

Blisko Czerny, sławne od wieków szyby marmurowe, któremi i Kraków, i okolice

ego ozdobione. O dwie mile zaś ztamtąd, grotty podziemne Oycowskie i Czajowieckie. W tych drugich chodząc więcej godziny, ońca znaleźć nie mogliśmy. Podczas nadawów Tatarskich zapewne tam ludzie się krywali, bo w wielu miejscach widać ślady ęki ludzkiej; i co jest osobliwością, suchość cian i gruntu wszędzie znaleziona.

Tu, gdzie najwyższa podniosła się góra, a wierzchu płodna siadając natura, Gdy zakłócone żywioły łagodzi, asprawy czasu, światłą karmi, i rodzi. Gdzie zaś podziemne ciągną się tarasy, Ma tamne rady, lub spokojne wczasy.

Dolina Promnik, tak nazwana od potoku, który środkiem jej płynie, jest rzadko widzianą pięknoscią, ktoby ją uczuć umiał. rzeg najczystsze tego potoku, i obszernejsze nabocze, światłą i murawą usłane: zdłuz zaś ciągną się najwyższe różnego kształdu i farby skały, po których wieczne rzewa, na uproszonymi gdzieniegdzie kałdku ziemi wieszając się, świętość jakąś i szanowanie bojaźliwe dla miejsca tego rażają; gdyby zamek Oycowski, który w dalekości daje się widzieć, położenia tego nie śmiał; że to dla ludzi, nie dla wyższego jakiego stworzenia piękność ta sporządzoa. Opół mili ztamtąd do Piaskowej skały, awney Szafranców dziedziny, przybyliśmy. Zuchwałą sztuką, na cyplu ostrej skały zamek ten osiadł. Kto z okien na ziemię spojrzysz, wtey niezmierney podniosłości, otok doliną tamtą płynący, chaty wieśniacze, i wokoło prawic otaczające go skały ołe, albo drzewami okryte, na pięknym zrywiodok sprawują. Na dole, przyjazdu do anku pilnuje pałka, (jak ją nazywają) Herkulesowa, czyli kamień przy drodze stojący d inszych skał oddalony; u dołu grubości oże na cztery łokcie, zwolna zaś postępując, u góry może na ośm; ale wysokości do trzydziestu łokci mający.

łupie! starego rówienniku świata! Tyś zapamiętał, jak kiedyś Sarmata Z Scytą, a potem z bitnemi Słowiany, W tym kraju łączył naród zawołany! Jak z czasem wzrosłszy, z kim się tylko sparła, Swych nieprzyjaciół Lacka szablą żarła. W idzisz i nasze nieszczęśliwe wieki, .. Dziś Polak ze snu przeciera powieki, I biorąc na się zbroję zapomnianą, Budzi swe męstwo i sławę zaspaną!

Jeżeli jeszcze zechcą losy nasze, Dotną się chwały rodackie pałasze, A białym orłom i bratniej pogoni Świat się przed laty nawykły, pokłoni. Wasze, prac wielkich, wielcy towarzysze, Naród roboty na kamieniu spisze, By je czytając późnionie wnuki, Brali miłości oyczyzny nauki. (*)

O ówierć mili od Pieskowej skały leży Grodzisko; miejsce sławne, ukrywaniem się przez czas jakiś Stey Salomei, córki Leśka Białego, siostry Bolesława Pudyka, a żony Kolomana króla Halickiego. Może podczas opłakanych owych napadów natenczas Tatarskich, niezbadane zakręty i przepaści miejsce tamtych ukrywały tę Świętą Pannę. Albo kiedy dla bezpieczeństwa Pudyka z Zawichosta zakonnice Franciszkańki, (między którymi była i Salomea) do Skały przemieści, może w tenczas miejsce to odludne, a tak bliskie od Skały, dla spokojniejszej bogomyślności obrała sobie. Na przykrą górę, wąską drożyną, długi drzeć się potrzeba, niżeli na wierzebołku, między dzikim lasem, pokaże się kościół samotny, otoczony murem i posagami Piastów, rodzi-ny Salomei. Zaraz przy kościele mały oratoryjczy, a w bliskości szczupły domek, gdzie przenieszkowała, nad samą przepaścią ogromnej skały zawieszony.

Takżeś tu nędzne mieszkanie obrała, W najwyższej porze panno owdowiała? Rzucając bratnie i męzowskie trony, I tłumne służby, i pańskie uchrony; Niedbała na wick, i na piękność lica, Z królowej, Boga twego niewolnica! Ona tu na tym kamieniu sypiała! ... Tęm oknem, z niebem przyjaznem gadała; Tu, gdzic ten w częściach głaz powyciskany, Znać go miękkimi wygnięta kolany! .. Cichości! miejsc tych pani wieko-trwała, Tyś jej niewinne szepty wysłuchała, Gdy z niewidomym oblubieńcem wdycha, I z czniam płacze, korzy się, usniecha. Gruchanie w puszczy leśney gołębicę Wspominało mijęczenie dziewicy; Na rosę ranną, która z kwiatu ścieka, Myślałem, że to łzy siostry Pudyka.

Chcąc widzieć potem sławną Częstochowę, droga przypadła na Lelów miasto i zamek od Kazimierza Wielkiego, przed czterysta latami murem opasane. Stoi jeszcze

(*) To pisane podczas Seymu trzeciego Maja.

w niektórych tylko miejscach przez nie-
dbaństwo mur nadwergłony; i poświadczą,
jak wieków tamtych prace i wielkie, i grun-
towne były. Jest podobieństwo, że nazwisko
Lelów, wzięte jest od bożyszczu Lelum, czyli
Kastor, u pogan jeszcze Polaków szanowa-
nego. Imoże w tém miejscu, prócz Eusey
góry, szczególniej sławnemu temu bałwa-
nowi ofiary oddawano.

Daley Olsztyn miasteczko, i zamek przy
nim na wysokiej górze inż rozwalony. Dwie
tylko baszty pozostały; z których jedna nie-
zmierną wysokością grozi jeszcze, nie już
Słazakom, dla których na pograniczu po-
sadzona, ale przejeżdżającym pod górę go-
ściennym.

W Częstochowie, do trzech tysięcy na-
bożnego gminu; prócz naszego pospółstwa,
z Prus, z Czech, z Śląska i Morawy, zebra-
nego zastępem. Ale to dziwna, że między
takim tłumem ludu zgromadzonego, nikogo
ze znacznich nie widziałem; jak gdy-
by majątni nie mieli równey powinności
dziękowania, jak mają ubodzy potrzebę
prośby. Sławny jest skarbiec kościoła Czę-
stochowskiego, będąc tyłu królów i książąt,
tak naszych, jako i zagranicznych darami
pomnożony, te zaś pościanach pozawieszane
bronie Polaków dawnych, są świadkami
nabożeństwa ich i dzielności razem; a wy-
mawiają wiekowi naszemu oziębłość dla
wiary i oyczyzny. Między zgromadzonym
tam pospółstwem różnili się przykładniey-
szą pobożnością Morawcy. Skromnie do
świątyni wchodząc ze śpiewaniem, wgłę-
bokiem potem milczeniu kilkaset osób obo-
jey płci uklękawszy, spłakane wszyscy
oczy w ołtarzu utopili. Insi, jakoby niegodni
wycisnąć, pod niebem za murami kościoła,
obróceni ku stronie ołtarza, nikczemność
swoję wyznawali.

Zdaje się, że na Jasney górze stoi owa
Drabina o niebiosia wsparta Jakóbową,
Po której Aniołowie wstępują, ischodzą;
Święte posty! człowieka z Bogiem swoim
godzą!

Ci zbierając się, które niewinność wylęwa,
Albo komu wycisnąć nędzą niecierpliwa,
Lecą z ziemi do góry jednem oka mgnie-
niem;
Gdzie je Bóstwo litośne swem suszy weyrze-
niem.

Insi z nieba zstępują, i czynią ofiarę
Tegoż nieba, za miłość, nadzieję i wiarę.

Z Częstochowy powracając do Warszawy,
wyboczyłem na Czarncę, dziedzinę kiedys
Stefana Czarnieckiego, sławnego wdzie-
jach naszych bohatera. Leżą smutne roz-
waliny domu jego, w którym razem i sława
narodu przemieszkiwała. Ale drzewa bli-
skiego ogrodu oparły się wiekowi, a grn-
bością i wysokością swoją dają to poznać,
że są równownikami czasów Czarnieckiego.
Blisko, kościół od niego wymurowany, jako
napis na czele świadczy, rękoma we krwi
nieprzyjacielskiej zbroczonemi. Przy ko-
ściele zakrysta, pierwey przed kościołem
wymurowana, bo napis nade drzwiami jej
dawniejszy, wspomina Czarnieckiego je-
szcze jak żołnierza tylko i dworzanina kró-
lewskiego.

Ale kiedy mi grób był otworzony,
Bojaźnią zdity i upokorzony,
Z drżeniem uchylam fatalnego wieka,
Chcę widzieć wielkie popioły człowieka!
To kiedyś ciało i te kości święte,
Były zapałem oyczyzny przejęte, (many,
Gdy w swych zapędach rycerz niewstrzy-
Ranne swe piersi narażał na rany!
Wszystko mógł, gdzie chce starania przy-
łożyć;
Śmierć go, gdy umrzeć chciał, nie mogła
pożyć.

Xiężno! gdy w prochu rycerza szukałem,
Zacnego twego wnuka przypomniałem,
(Który służeniem oyczyźnie w swym czasie,
Z sławnym pod Ulą Romanem zrówna się),
Czemuż on wtenczas nie był ze mną spo-
łem,
Gdy z Czarnieckiego rozmawiał popio-
łem?

M O W A

NA

POCHWAŁĘ

JANA SOBIESKIEGO,
KRÓLA POLSKIEGO.

Z OKOLICZNOŚCI OBCHODU SETNEGO ROKU ZWYCIĘZTWA JEGO POD WIEDNIEM.

DO

MŁODZIEŻY SZKOLNÉY

XIAŻĄT ICHMOŚCIÓW

ADAMA I KONSTANTYNA
CZARTORYSKICH,

GENERAŁOWICZÓW ZIEM PODOLSKICH.

Trud i niewygoda udziałem padły na lud pospolity, a imiona wielkie same ich szukać mają, ażeby albo przodkom swoim wyrównały, albo jeszcze większemi były.

Minęły szczęśliwe wieki panowania waszych Jagiellonów, zacne Xiążęta, kiedy Polak wojennym gorejący duchem, upokorzywszy sąsiadów swoich, nie mając na kogo w domu waleczney podnosić ręki, z Wittoldem nieśmiertelnym za sławą chodząc, szukał kogo w dalekich krainach, kto by mu w odwadze wyrównał, i z owemi pogromicielami Azji, wodzami potężnego Tamerlana potykał się.

Insze nastały lata!... W zadawnionym nieładzie kraju, swoje nawet otworem zostawiliśmy zagrody, że na owe szanowne kiedyś granice nasze, miękkościnnieczynna z jednego do drugiego kraju goniona, spadłszy, i serca nam i ręce pozabierała.

W mowie na pochwałę SOBIESKIEGO napisanej, którą wam, zacne Xiążęta, oddaję, widzicie chwałę Polaków przeszłego wieku! Patrzycie teraz na kraj swój, jak siedząc smutni po domach naszych, szczęścia, które upłynęło, żałujemy.

Już dorodziście tej pory wieku waszego, gdzie przy poznawaniu rzeczy, które macie najwyższe, umiście patrzeć z politowaniem na ziomek waszych, z jakim uciskiem niedoli naszej jarzmo ciągniemy, a oglądając się na Was i rówieśników waszych, lepszą przyszłością bole nasze łagodzimy.

I nie omyli nas pewnie powszechna o Was nadzieja, że kiedyś Wy, szczepy młode rozrośli się w drzewa zamożne, upracowana oyczyzna i pod cieniem waszym ochłodę, i zgałązek waszych wieńce mieć będzie.

M O W A.

M O S C I P A N O W I E !

Naród Polski, który sobie samemu wielkość dawną powinien, bo granice swoje nie wyżebraną jaką pomocą eudzą, ale rękami ojców waszych do takiej posunął rozległości, miał w każdej przygodzie zdolnych mężów, którzy umieli dobrze wszystko, i wypełniali to najlepiej, czego od nich oyczyzna w potrzebie żądać mogła. W dawniejszych wiekach, sąsiad upokorzony nazywał Polaka wojennym: bo broń dobytą na stole obiadu składał, którego często niedokończywszy, ścigał i pokonał nieprzyjaciela; nazywał go pysznym i zuchwałym: bo kto panować nawiął, nigdy się upodlić nie umiał; nazywał go strasznym: bo wraptołych wyprawach swoich, chociaż jako pion w jedno tylko miejsce uderzył, przegięł jako błyskawica wszystkie pozastraszał okolice. Ale Polak dawniejszy od dzieciństwa zaraz doświadczał ramion pracowitych do noszenia ciężarów obywatelstwa: i jeżeli la dobra powszechnego trudy jego dożył, otne były miłości oyczyzny skutkiem, tey ta znowu z wychowania i ćwiczenia dzieciennego pochodziła.

Długi poczet mężów narodu bohaterkich *Jan Sobieski* król Polski zakończył, którego, kiedy dziś setny rok sławnego zwycięstwa pod Wiedniem obchodzimy; z tey obudki do pochwał tego męża wielkiego zabierając się, pójdziemy za nim od lat jego dzieciennych przez lata dalsze; uważając, jaką drogą do tey wielkości przyszedł, co będzie pożytkiem dla nas; oddamy potem pamięci *Sobieskiego* pochwały winne, co będzie powinnością dla niego.

Matka Spartanka (co tam jakoby za przest obywatelski stanęło) urodzoną dzieć na tarczy składa, któremu powszechną otóm, a ta iwarda ćwiczenia szkoła do zięć nieśmiertelnych drogę otwiera. Dany Rzymianin, pracą i utrudnieniem do dalszych niewygód dzieci przyzwyczajają, gdzie nypierwszeienne ćwiczenia, ubieganiem się w zawody, albo zręcznem zapasni-

ctwem ze wschodem słońca zaczynano; a naród Polski z tych dwóch Rzeczypospolitych wzór biorąc, nie marném jakim wieków przeszłych zatrudniał je ćwiczeniem, ale do tego nypierwey młodzieź sposobił, co oyczyźnie naywiększy w czasie przynieść mogło pożytek. Ztąd owe u dawnych Polaków małych dzieci na ćwiczenia żołnierskie prowadzenie, wczesne do robienia szablą, albo kópiją wprawianie, ledwie utrzymać się mogące dziecię do jeźdźzenia na koniu przyzwyczajanie; ztąd owe po domach szlacheckich nieprzyjaciół oyczyzny z drewna porobione posągi, na ktore zawczasu uczynając się gniewać młodzian niedorośli, zaprawiał, rozpędziwszy się, rękę swoją, jak miał w czasie ze sprawnością prawdziwego nieprzyjaciela ugodzić.

Jan Sobieski w roku 1629 rodząc się, jeszcze tych szczęśliwych zasięgnął wieków, kiedy, prócz takich ćwiczeń, przykłady wielkich mężów w narodzie, i miłość oyczyzny swojey, nypierwszem zachęceniem i szkołą narodu były. Jeszcze brzmiała Polska sławą *Zółkiewskiego*, który przed lat niewiele poległ za oyczyznę na *Cecorskim* polu. Jeszcze ważnego nad potęgą *Ottomańską* za rządem *Chodkiewicza*, zwycięstwa pod *Chociąnem* nie skończyły się okrzyki; że pierwszy głos, który wychodzącemu na świat dał się słyszeć *Sobieskiemu*, był głos zwycięstwa i pochwał bohaterą; że pierwsze słowa, których się dziecię nauczyło, była miłość i sława oyczyzny swojey.

Lata dzieciinne lubią się zatrudniać słuchaniem dziejów dawniejszych; i gdybyśmy, chcąc tey ich skłonności na dobre zażyć, miasto próżnych bajek prawdziwą zabawiali je historią; gdybyśmy od dziejów narodu naszego zaczynając, dawali im poznawać, poświęcenie się zupełne dla oyczyzny, zuchwałość przewagi, sprawność albo błędy Polaka dawniejszego; zaszczepiali byśmy wcześniej w sercach młodocianych to

nasienie, z którego zlaty wierny rodzi się obywatel.

Młodemu *Sobieskiemu*, prócz tylu dzieł mężów w narodzie najsławniejszych, wojenny oyciec domu swojego nieśmiertelne wystawiał przykłady, a dotkliwa matka, kiedy mu znowu oycę swojego wielkiego Żółkiewskiego chwałę opowiadała, kiedy mu zgon jego opisuje, jak w małym liczbie opierając się setk tysięcznym zastępom Otomańskim, kilkadziesiąt mil niepożyty porządnie następował, jak nad brzegiem już Dniestru opuszczony od jazdy swojej, nie chcąc resztę ludzi (choć i siebie samego mógł był ucieczką poratować) na rzeź zostawić, piechotę całą wyciętą widzi; jak potem i sam chwalębnie pocziwami ranami polegał! tego wszystkiego kiedy dziecię *Sobieski* słucha, razem żądłość, chęć zemścić się, chwałę i miłość oyczyzny poczuł, a żaląc się na niezgodne z chęćiami swojemi ramię, z niecierpliwością pory swojej władania bronią czekał.

Tak w domu przygotowany *Sobieski*, do Krakowskiej Akademii wraz z bratem starszym Markiem odesłany. Starowny oyciec, znany w radzie, przez czystość zdania i obywatelstwo; w boju, przez odwagę i roztropność; między uczonemi, przez zostawione xięgi; w Europie, przez poselstwa; wyprawiając dzieci swoje, nie ściągając dla nich z zagranicy rządów nauk, czyli jak dziś nazywamy, guwernerów, którzy dziecię Polskie nadto wczesnie uprzedzone o panstwach cudzych, na obywatela kochającego kraj swój wystawić nie umieli: ani go miłości oyczyzny nauczyć mogli, gdy sami swą dla zysku marnego porzucili, ale między ludźmi narodu cnotliwego szlachcica wybrał, którego na iniejsu swoim zostawiając; na samem powszechnem zaręczeniu obywateli jego spokojny przestał. Miło czytać, jakie na piśmie dla dzieci swoich zostawia mu przestrogi. Religija, naypierwsze tam zabrała mietyse; bo dawniej znano się na tem, jak z tego źródła wszystkiego dobrego, Chrześcianina i obywatela cnoty wypływają; i próżno to dzisiaj rozłączać chcemy, kiedy wieku naszego widzieliśmy, jak z cierpiącą religią i biedną oyczyzną nieopata.

Zaleca potem młodym *Sobieskim* oyciec ćwiczenie się w tém wszystkiem, co znał do wiadomości dobrze urodzonemu dziecięciu naypotrzebniejszym: każe szanować równie urodzenia swojego, ale się nigdy

nie poniżać: każe mieć litość nad ubogimi, i nato nawet pewny zapas pieniężny naznacza. Przy zabawach zwyczajnych, które rozdaje szkoła, nie opuszczał pewnie taki przydany rządca powierzonych sobie nauczać *Sobieskich*: o powinnościach człowieka względem siebie samego i bliźnich swoich, o kraju Polskiego rządzie i potędze, o sąsiedzkich państwach wpływaniu i sile, o szacunku drogiej, ale dobrze zrozumianej wolności, i poświęceniu siebie całego dla oyczyzny. Iłato oyczyzny miłość, ektórę zdaje się, że dzisiaj zapominamy, naczelnem tamtego wieku była młodzieży Polskiej ćwiczeniem.

Ale wiek już młodzieński przyszedł, i *Sobiescy* po skończonych ćwiczeniach, które Polak w domu umieć powinien, na zwiedzenie krajów cudzych puścili się. — Pamiętne będą do wyjeżdżających dzieci za granicę słowa oycy ich *Sobieskiego*: „Nie uczcie się (powiada) tańców, bo tego się i „w domu z Tatarami nauczyćcie.“ — Oto obywatelska myśl oycy względem dzieci swoich; oto zganiiony cel objeżdżania krajów zagranicznych; gdzie wyjechawszy, nie marnych jakich umiejętności nabyciem, ale tem coby w czasie prawdziwy narodowi przynieść mogło pożytek, zatrudniać się należy. Tak zażył *Jan Sobieski* bawienia się swego za granicą: kiedy, miastoszukania we Francyi, (gdzie się naydłużej bawił), płochych jakich rozrywek, w wojsku Ludwika trzynastego umysłkietarów służbę przyjmując; a tam nietylko wszystkiego, co należy do zachodu w twierdzy, albo w polu zostawionego żołnierza, uczy się, ale z naydoskonalszemi obcując wodzami, jakby, i sam w czasie na wodza wyszedł, ich błędy albo rzędem szczęśliwym zwycięstwa odniesione, rozważa.

Włochy i Niemcy zwiedziwszy, wszędzie jak pszczoła miody pożyteczne zbierając, do Stambułu, na którym się podróże ich zakończyły, przybyli. *Sobieski*, nikomu natenczas nieznajomy, wjeżdżał w to sprzyście na zgubę Chrześcian miasto, w którym potem milion go języków ze drżeniem wspinało, w którym potem na niego tyle żon wdowiłych i matek osieroconych płacze! Naypożyteczniej, chociaż krótki czas bawienia w Stambule strawiony, bo tam się pilnie nieprzyjacielowi przypatrywał, z którym się nacyścić mocować miał: i tę ogromność zaraz mniej ważyć począł, którą samem tylko nadęciem wielką był widział.

Wojna, która się w kraju za panowania nieszczęśliwego Jana Kazimierza z Kozakami zaczęła, nie dała dokończyć *Sobieskiemu* ułożonego jeszcze zwiedzenia Azyi; bo miłość narodu słodsza mu była nad wszystko, co oko zabawić, albo ciekawość jego kiedy mogło zaspokoić. Powrócone do domu dzieci, matka owdowiała (bo już ojca *Sobiescy* nie zastali), nie z próżnem jakim rozrzewnieniem się wita; ale jak Polka: „Pódźcie (niówi) i zemściycie się „nad Tatarami, bo was za synów nie „znam, jeżeli będziecie podobni tym, którzy „pierzchnęli pod Piławcami.“ Te były słowa ważne, któremi matka *Sobieskich*, wyzuwając się niejako z prawa swojego nad dziećmi, uroczyście oddawała je oyczyźnie swojej. Jakoż od tego momentu, dla oyczyzny tylko młodzi zaczęwszy pracować *Sobiescy*, kiedy nieszczęśliwszy Marek wkrótce od Tatarów okrutną poległ śmiercią, brat jego młodszy do dzieł nieśmiertelnych chwalebne sobie pole otwiera.

Jan Sobieski, już domu swojego głowa, zbuntowane pod *Zborowem* wojsko Polskie, do którego zaspokojenia wszystkie sposoby wielkiemu *Czarnieckiemu* ustały, stodyczą wymowy swojej do zgody i jednomyślności nakłonił, gdzie potem walecznie sobie w potrzebie poczynając, przywilej na Chorzów koronne odebrał. W wojnie dalszej ze Szwedami, Moskwą i Rakocym, jeden prawie przy *Czarnieckim* pozostał, który o ocaleniu Rzeczypospolitej nie rozpaczał. — Generała Szwedzkiego *Duglasa*, idącego na odsiecz oblężonemu przez *Czarnieckiego* *Gustawowi*, na głowę zbija; ziemię *Siedmiogrodzką*, jako kraj nieprzyjaciela oyczyzny *Rakociego* napada, a tym sposobem do ratowania zagrody swojej odwołując go, miłą oyczyznę od jednego z najsroższych nieprzyjaciół uwalnia: Kozaków chcących się z wojskami Moskiewskimi, (co wielkiej wagi robotą było) złączyć pod *Cudnowem*, zręcznością swoją uprzedza, i sławnem zwycięstwem gromi pod *Słobodyszczem*; a za nagrodę tyłu jego trudów i przysług dla narodu, po *Lubomirskim*, Marszałkiem Wielkim Koronnym, wkrótce po *Czarnieckim*, Hetmanem Polnym zostaje, a po śmierci *Potockiego* buławę wielką odbiera.

Z tak wielkiem pomnożeniem się władzy *Sobieskiego*, i dzieła jego ważne pomnożyły się: We dwadzieścia tysięcy żołnierza Polskiego Hetman, w niedostatku skarbu

Rzeczypospolitej, swoim nakładem utrzymwanego, do stu tysięcy Kozakom i Tatarom zgromadzonemu śmiało się stawia pod *Podhaycami*: gdzie kiedy w okopach oblężonemu nieprzyjacieli równie jak i niedostatek dokuczał, a żołnierz, o uchyleniu się choćby ucieczką od niebezpieczeństwa szemrać począł; *Sobieski*, chcąc bojaźliwych pokrzepić: „Nie zatrzymuję tych (powiada) którzy z piękney śmierci łosem serca nie mają mocować się, niech ztąd zaraz bez chwały nastąpią, i obierają więzy Tatarską. Co do mnie: stanę na czele tych, którzy oyczyznę i króla swego kochają.“ Krótka ta mowa, wielki zrobiła pożytek: bo gdy nikt nie chciał być pierwszym oyczyznę i króla swojego zdradzić, wyszli z okopów wszyscy przeciwko nieprzyjacielowi, i *Nuradyn*, który dopiero postrachem był dla naszych, mnogiego trupa na placu zostawiwszy, sromotnie nieciekać musiał.

Mahomet czwarty, *Kuprogliu* *Wezyrem*, wielkimi zamysłami, a potem nieszczęściem sławny, poddającym się *Porcie* Kozakom naszym rękę podaje. Jak wiele sobie tę wyprawę przeciwko Polakom, długiemu wojnami wyniszczonym ważył *Mahomet*, widać to po ściągniętych dwóchkroć sześćdziesiąt tysięcy wojskach, po ruszeniu się osobą swoją na tę wojnę, i po tylu zachodach, które naywiększe jego znaczyły usiłowanie. — Drżała ziemia pod armatą nieprzyjaciela, a naród nasz domowemi na tenczas zakłócony niesnaskami, jeżeli waleczney dobył broni, tedy na to tylko, aby ją we krwi brata swojego zamaczał, że bezkarny *Ottoman* w granice państwa naszego wszedłszy, Ukrainę i Podole z *Kamicńcem* bez oporu odbiera, a potem nieślawnym traktatem *Buczackim* hołdownictwo *Porcie* i corocznego haraczu płacenie wkłada.

W czasie tej wojny oplakaney, kiedy wszyscy ostatniego czekali losu, z garstką wojska, które miał przy boku swoim *Sobieski*, nieprzyjaciela głębiej wkray zapuszczonego zatrzymał, i dwóch synów *Han*skich zlicznemi ich wojskami osobnym bojem pobił; a potem na złączonych już razem z oycem swoim *Hanem* *Tatarskim* napadłszy, trzydzieści tysięcy zabranego w Polsce odbiwszy niewolnika, ażeby przynajmniej cokolwiek niezemszczony nie uszedł nieprzyjacieli, pamiętną nad nim wstawia się zwycięstwem.

Ale Polski obywatel, kiedy z przestachu tego cokolwiek do siebie przyszedł;

kiedy wstydlivy traktat Buczacki potrzeba było podpisać, spojrzawszy jeden podругim, i widząc tyle tysięcy rąk jeszcze wolnych, które dobrowolnie na więzy podawali; wspomniawszy na inłą oyczynę, która się lepszego losu od synów spodziewała, a o niej o jej chwale i powołam swoim z taką znie wagą zapomnieli; wspomniawszy na dzieci swojej przyszłe pokolenia, które bez winy ich żadney wobelżywe zapisać mieli poddanstwo, że wychodzące na świat dziecię złorzeczyć miało potem roskoszom matki swojej gdy z urodzeniem swoim razemby sobie kaydany przyniosło, kiedy jeszcze *Sobieski* hańbę tego traktatu w oczach wszystkich nayżywiec odmalował, dawną ich chwałę z terażniejszą niedołężnością porównał; nie śmieli spojrzeć na broń, którą każdy przy boku nosił, że jej w potrzebie zażyć nie chcieli, i wyrzucając jeden drugiemu zawiści niepotrzebne, jedynym niułości oyczynny złęczeniu węzłem, traktat Buczacki za nieważny uznali, i wojnę przeciwko nieprzyjacielowi Chrześcianaństwa ogłosili.

Do podniesieney w pośrodku narodu chorągwy *Sobieskiego* co żywo cisnąć się poczęło, i każdy wstyd swój dawniejszy we krwi nieprzyjaciela zmywać zaczął; że zebrane do czterdziestu tysięcy woysko pod Lwowem, ażeby go jak nayprędzey na nieprzyjaciela prowadzono, wołało. Król Michał sam do boju przywozić chcący, chorobą zatrzymanym, chwałę tę *Sobieskiemu* zostawił, który okopanych pod Chocimem osiedziścił tysięcy Turków napada, i do trzydziestu tysięcy na placu ich położywszy, resztę albo rozprasza, albo w niewolę bierze.

Nie mając już czem naród tak wielkich dzieł nagrodzić *Sobieskiemu*, kiedy i dawniejsze jego czyny nieśmiertelne, i to nowe, a tak chwałebne zwycięstwo widzi, którem z narodu wolnego obelżywą hołdu Tureckiego suknią zdeymował, po zaszczyt w tymże czasie śmierci Michała króla, bierło mu swoje ofiaruje. Ale, gdy *Sobieskiego* szczęście powszechne więcej niżeli swoje własne zatrudnia, do koronacy przystąpić nie chciał, póki by po karkach znpełnie ponizonego nieprzyjaciela na tron nie wstąpił.

Humani fortecę, jak można było najmocniej Kozackim osadzoną żołnierzem, i na sto tysięcy woyska Tatarskiego wodsieczy mającą, nie wstrzymanym szczęściu swojego zapędem odbiera, i zastraszonego

Tatarzyna nie bez ostatniey klęski rozpedza. Zebrani w równey liczbie Tatarowie chcąc się straci swoich pomszczyć, niespodziewającego się pode Lwowem napadają *Sobieskiego*; ale prawdziwy ten bohater nigdy się zatrwożyć nie umiał; i w małej swoich liczbie odważnie stanąwszy przeciwko nieprzyjacielowi, piętnastcie tysięcy Tatarzyna na placu trupem położył. Ani zuchwały Wezyr Mustafa czarny z niepoliczonym woyskiem wtargnąwszy w granice Polskie szczęśliwszy! Od oblężenia zamku Trębowli przez *Sobieskiego*, wodsieczy swoim idącego, sromotnie odegnany, mając, może na dziesięć razy tyle żołnierza, który go słuchał, dla tego tylko przed Polakami uciekał, że go się *Sobieski* nie bał; i za przeprawą Dniestru, gdzie się już sądził bezpieczniejszym, dopiero obezrzawszy się, żadney za sobą pogoni prócz strachu i wstydu swojego nie widział: bo nasz bohater naglony od narodu nakoronacy, do stolicy powracał.

Wtenczas, kiedy okrzyki narodu powietrze napełniały, od mocarstw Europeyskich, i z dalekiej Persyi, poważne posylaniem monarchów swoich powinuszowanie mu składają; pyszny Mahomet ani mu się pokłonić, ani nim pogardzać nie mogąc, zapomniawszy traktatu Buczackiego, i tylu klęsk po nim nastąpiionych, siłę swoją całą na Cesarza Leopolda obraca. Uwolniony na czas od nieprzyjaciela *Sobieski*, do poprawienia rządu i sprawiedliwości krajowej przykłada się: co z taką umiętnością i usilnością wykonywa, że wątpliwość zostawił, czy wojną, czy pokojem był większy.

Mocarze ziemi! jeżeli was sprawiedliwe pobudki obrony całości i szczęścia poddanych waszych dowoyny nie pociągają; za co dla marnych zysków, pychy, albo krzywdy, jak mówicie, honoru waszego, zabóyczą jeden na drugiego broń podnosicie? Oto każde cięcie obwinionego żołnierza waszego, jest kreską nayczarniejszą, którą was pokrzywdzona natura naznacza! Przydad te czasy, kiedy lud oświecony tych wojowników, którzy dlatego tylko, że mogli, narody niewinne napadali, jako nawałnice albo trzęsienie ziemi, co całą spustoszyły okolice, będzie wspominał: a dni waszych pamięć królowie sprawiedliwi, i nad wszystko szczęściu kraju wam powierzonego zatrudnieni, uroczyste w potomności święcona będzie.

Leopold Cesarz, chociaż lubił słuchać kiedy go wielkim nazywano, przecieżył siły swoje z potęgą nieprzyjaciela porównyując, znalazł się słabym, i wtemczas, kiedy Jan III. sam tylko jeden, a w szczególności i sprawności swojej zaufany, całej sile Otomański opierał się. Wielki Leopold od niego posłtku żąda. Mustafa czarny Wezyr Mahomet, jako błyskawica od wschodu na zachód w oka mgnieniu przeleciawszy, i jako wezbrane gwałtowne wody, wszystko co tylko na drodze zastał, zniszczywszy, albo pochyliwszy, we trzykroć sto tysięcy wojska pod Wiedniem stolicą cesarską stanął. Cesarz Leopold zapominał w przygodzie swojej, że wielkich bohaterów wielkie robią niebezpieczeństwa, i nie dufając twierdzom warownym, w głębsze Niemcy strwożony uchylił się. Karól książę Lotaryński trzydziści tysięcy wojska dla odsieczy Wiedniowi mający, mimo całej zdatności i odwagi swojej, potężnemu nieprzyjacielowi w oczy spojrzeć nie śniął: Szaremborg, fortecy Wiednia komendant, po trzech dniach najdalej ostatniego losu spodziewał się, i dziury w murze powybijane, nieprzyjacielowi do wejścia, a obłożonym do pewnej zguby drogę otwierały. Zatrwożeni mocarze Europy, każdy z uchronu swego końca tej okropnej sceny w bojaźni czekał, a pozar, który się tak gwałtownie zajmował, sąsiedzkim państwowi zniszczeniem groził: kiedy Jan III. wielą prośbami od Leopolda nagłony, pod Wiedeń z wojskiem Polskiem przyciągnął.

Jednem oka rzuceniem na rozległy obóz nieprzyjaciela, bohater nasz zaraz Mustafę pogardza, wojskom chrześcijańskim serca dodaje, i postacią nawspansalszą, którą mu natura dała, pewność tego, co wyrzekł, zabezpiecza. „Ten (mówi) człowiek rzemiosła swojego nie zna; i łatwo nam z nim robotą przyydzie.“ Uszykowane wojska tak daleko mniejsze od Otomańskich śmiało ku nieprzyjacielowi postępują, bo Jan im obiecał, że zwyciężą. I nie długo czekano skutku obietnicy: broń chciwa zemsty i zahaju obaczyła tylko nieprzyjaciela, którego kiedy pierwszej bojaźni, niżeli oręż Polski doleciał, zginął przestrachem samym pożyty, i na tém miejscu, z którego dopiero pysznie rozkładując wielkie nadzieje sobie układał, hańbę sromotnej ucieczki ze sprzętem całym wojskowym zostawiwszy, kwapił się Mustafa jak nuyprędzey, aby nuyprzwszy o klęsce Ma-

homety niespokojny donosił Azji; wtemczas, kiedy okrzykom zaczętym w uwolnionym Wiedniu od nieprzyjaciela dalekie Europy odpowiadając mocarstwa, imię Jana trzeciego, jako wybawiciela chrześcijaństwa, głosili.

I ten to jest dzień, Mości Panowie, który dzisiejszych pochwał dla *Sobieskiego* podobną, który, kiedy dosyć mu było tylko pokazać się, ażeby od nikogo w tamtym czasie potęga nieukrócona, przed nim pierzchnęła, naywiększy sławy jego stał się przyczyną. Ale on, nie marnym jakim losom do tej wielkości przyszedł: W dziecinem jeszcze sercu jego powinności obywatelstwa wszczepione; cnót jego dalszych zasadą były; i ponieważ za pracę wszystko nam na ziemi przychodzi: wielkimi zachodami wielkość swoją kupować musiał *Sobieski*. Widzieć go było, jak w doskonałeni się w potrzebnych naukach pilny; i ten, który narodowi całemu w czasie miał rozkazywać, zwierchności swojej nayposłuszniejszy, z jaką usilnością w językach potrzebnych ćwiczył się, że i chwałę dosiedmiu umiennie, każdym z nich z taką łatwością, jak własnym oczystym mówił. Jak potem, kiedy mu z wiekiem młodziźna siły przybyła, bronią naysprawniey władał, i co do dobrego żołnierza, albo wodza należy, dokładnie umieć, przykładą się. Mężę narodu! niech was dalszym życiem swoim uczy *Sobieski*.

W tenczas, kiedy sobą już samym rządząc, roskosz i swawola, (która zwyczajnie przy żywości wieku i wielkich dostatkach trzyma się) naysilniey go do siebie ciągnie; on majątek z domu swojego i Zółkiewskich naywiększy, on lata namiętności naygorętszey, staraniom oyczyny oddał. Ztąd poszło tyle trudów dla narodu poniesionych! a powszechną szczęśliwość więcej nad życie własne wając, ztąd tyle chwalebnie wygranych bitew! I chociaż Lubomirski pod Inowrocławiem, i młody ów Basza pod Parkanami pokonali *Sobieskiego*, przecieżył tyle zwycięstw dla kraju swego chwalebnych i pożytecznych, zatarły dobrze pamiętkę tych małych nieszczęść, którym gdyby podpadać nie mógł, nigdyby wielkim nie był.

Szedł śmiało na wszystkie niebezpieczeństwa *Sobieski*, bo go wszędzie religia i oyczyna za rękę wiodły: a tym sposobem, nie mogąc iść tylko drogą pocziw, przyszedł nakoniec do tej prawdziwey chwały,

kłora szczególną miłośników oyczyzny jest nagrodą. Wszystko, co tylko tego męża wielkiego otaczało, zdało się nim być napełnione.— Zdziwiona nad dziełami jego Europa, jemutryumfy czyni, jego obrazy chwytą i oświeca! Narody obce, młodym swym królom za przykład go wystawiają(*), a Hleliusz, sławny wieku tamtego Astronom, ażeby pamiętkę bohatera unieśmiertelił, wynalezioną przez siebie nową konstellacją, tarczą *Sobieskiego* nazywa; aby, jeżeliby zazdrość albo niepamięć zatrzeć na ziemi chciały chwałebne pamiętki *Sobieskiego*, na niebie wiecznie czytane były.

Zamiarem było Kommissyi narodu Edukacyney, wszystkich szukający okoliczności, gdzieby dzieciom oyczyzny ważne posługi swoje okazać mogła, dzień zwycięstwa *Sobieskiego* pod Wiedniem uroczyscie w każdej szkole narodu obchodzić przykazujący, ażeby młodzież słuchając pochwał tego wielkiego męża, brać mogła z niego przykłady obywatelskie, i uczyć się tej miłości oyczyzny swojej, bez której wszystkie insze nauki próżnemi stałyby się w Rzeczypospolitey.

Polacy! Młodzi szlachetna! potrzeba koniecznie kochać oyczyzną swoją!... Nie masz tu środka Mści Panowie; obywatelom z was każdy, albo nieprzyjacielem oyczyzny jest; bo w tym sama oziębłość zbrodni! Ani wiekiem waszym młodym wymawiać się możecie: wypełniając to naysilniey, czego po was nauczyciele żądają, i myślc o tem, jakbyście narodowi swojemu w czasie byli nayzdatniejszymi; oto już tem samem obywatelami jesteście. Anniba! dziecięciem jeszcze przysięga na szablę Bogom nieśmiertelnym, że nieprzyjaciół oyczyzny swojej będzie do śmierci nieprzyjacielem, i naywiększe potem utrudzenia słodkie mu były dotrzymując tej przysięgi. Czyliż nie mamy pobudek dbania o oyczyzną ze stanu naszego nieszczęśliwego? i z przykładów sławnych mężów w narodzie naszym? Ta to sama ziemia jest, na której kiedyś wielcy Indzie rodzili się! Te to są częste po polach naszych mogiły, gdzie polegli dla oyczyzny bracia nasi, zdają nam z grobów swoich gnusność terazniejszą wy-

mawiać! Jeszcze chodzimy pomiędzy te same ściany, jeszcze prawie nie zatarły się ślady nóg wielkiego *Sobieskiego*, i po drogach naszych stoją drzewa czasów jego równie mi! Wszystko na nas zdaje się wołać, i wszystko nas napomina.

Kiedy wam oycowie wasi pierwszy raz do boku broni przypasowali, (coby się nigdzie płocho robić nie powino), czyliż rozumiecie, że to dla próżnego jakiego poważenia was, albo marnej zabawki waszej zrobiono? Obchód to był uroczysty ślubn oyczyzny waszej z wami. Oddając w ręce wasze żelazo, które tylko w inszy kształt przerebione dała wieśniakom, żądała zaraz, ażebyście nim bronili całości jej, jak tamci ażeby roli, którzy wszystkich żywią, pilno wali. — Te święte między oyczyzną dziećmi swojemi zakłady, ponieważ każde go obywatela są powołaniem; dla tego stojące czynni na poczcie swoim, aby, jeżeli nie przyjaciel napadnie, śpiących was kiedy nie zastat; i jeżeliby ginać przyszło, przynajmniej chwalebnie poginiecie.

Ale, kochając oyczyzną swoją, kochać wam trzeba razem i religią, bo już to tysiącnym doświadczone przykładem, że tam gdzie te dwie warowne twierdze miłości oyczyzny i wiary stoją, nieprzyjacieli z te stroiny napasć nie może.

Ale, przez względy na tę oyczyzną waszą, zbytku niepoohamowanego, za którego śladem wszystko złe idzie, chronić się przynależy, bo ten fałszywy przyjaciel, który przychodzi nśmiechając się, a porzuca zdradziwszy, tem bardziej nas nieczużtemi na wszystko robi, im więcej wygody i spokojności szuka zdaje się, ażeby tem łatwiej państwa zamożne razem z pozorem ich szczęśliwości obalał.

Proste oyców naszych zagrody! błahe i nikiennne w porównaniu z wiekiem dzisiejszym pomieszkania! Wy przy wolności słodkiej nie zazdrościłyście zapewne wspianym gmachom, w których się gnieździ pycha niewolnicza! i mając za sprzęt cały, puklerz, przyłbicę, tarczę i szablę: a za mieszkańców; Polaka starodawną rzetelność, wierność Bogu, królowi i oyczyźnie dotrzymującego, jakże nierównie byliście od dzisiejszych kosztowniejsze, cnoty tylko i żelaza posiadaniem! Awy! Duchy przodków naszych światobliwe! jeżeli z wysokości szczęścia, w którym przebywacie, patrzyć wam na nas pozwolono; jakże potomki wasze odmienione widzićie? Spuście czy na

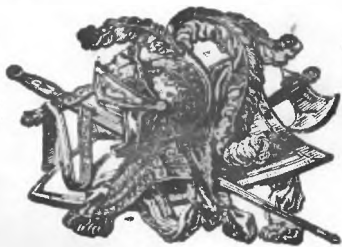
(*) Karolowi dwunastemu królowi Szwedzkiemu, uczącemu się języków, dosyć było wiedzieć, że *Sobieski* ten język umiał; zachęcony przykładem naszego bohatera zaczął się z pilnością uczyć

dół Mosci Panowie, i zawstydzicie się przed obliczem oyców waszych, bo patrzą zapewne na was!... O jakże dla nich, (gdyby się smucić mogli), widok żałosny! Pod lossem zawistnym, który nas niezbytym ciężarem przyniósł, a do którego zadawnioną chorobą, aż nadto byliśmy przygotowani, ani my upadać, ani my stęknąć nie umieli; bo nie ręka nasza, nie język, a nadewszystko nie serce nasze, przodków odwadze i miłości oyczyzny podobne.

W pośrodku żalu tak sprawiedliwego, który zapewne nierównie więcej i nawięźsze dotyka serce, oddajemy dzięki nieskończone panującemu nam Monarsze, że w powszechném narodu nieszczęściu, co tylko mógł uratować, nato całą siłę swoją obrócił. Wprowadzając do kraju wykonywanie sprawiedliwości, przyłączył do niej i ćwiczenie naysprawniejsze Młodzieży Polskiej, że duchem jego tchnąca Kommissya narodn Edukacyjna, prócz inszych starań naysprawniejszych, o to i teraz przez nakazany obchód pamiątki *Sobieskiego*, wsercach Młodzieży obywatelstwo zaszczepiać pragnie, i tę nadzieję lepszego losu, którą nam jeszcze i niesworność nasza wydzierać

zdaje się, nayopatrzniej powrócić, usiłuje.

Zróbcie więc Mości Panowie, proście oyców waszych, i sami z niemi razem odstąpcie tron dobrego króla: On chociaż wysoko siedzi, ale myśl jego jest między wami, ale zbiegnąć mu do was naimley, ażeby jak oyciec chcących ratunku dźwignął. Mówcie mu, że przodkowie wasi dla tego tak potężni byli nieprzyjaciołom swoim, że kochając miłą oyczyznę, jaka dawniejszych czasów nauka wojenna była; takiey od dzieciństwa zaraz synów swoich nauczali, żeby potem w przygódzie zawołany każdy obywatel, bronić oyczyzny umiał. Proście go, niech i teraz do szkół naysprawniejszych rozporządzonych, jedną jeszcze klasę stara się przydać, gdziech przynajmniej na kilku nastu w narodzie miejscach sztuki żołnierskiej z powołania uczono; przez którąby szkołę obywatel każdy, i człowiek pospolity przechodzić musiał. A tak przez wprowadzone nauki insze, założywszy już w kraju naszym Ateny, będzie razem i Spartę widział, gdy każdy z was stanie się sposobniejszym do naśladowania przykładów wielkich ludzi w narodzie naszym.



PRZYWILEY JANA KAZIMIERZA

KRÓLA POLSKIEGO.

SZCZEPANOWI
CZARNIECKIEMU

NA
STAROSTWO TYKOCIŃSKIE

D A N Y,

z Łacińskiego przetłumaczony.

JOANNES CASIMIRUS Dei gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Litvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniae, Smolensciae, Czarniechoviaeque. Nec non Suecorum, Gothorum, Vandalorumque haereditarius Rex.

JAN KAZIMIERZ z Bożej Łaski, Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflantski, Smoleński i Czarniechowski: Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król.

Significamus praesentibus Literis Nostris, quorum interest, universis et singulis, praesentis et futuri aevi hominibus. Majestatis nostrae Nos puderet, nisi Magnifici Stephani in Czarnka Czarniecki, Palatini terrarum Russiae, tunc Episcopi, paefama conclamatas virtutes, haereditario testimonio gratiae nostrae consignaremus. Nihil magnum in armis aetate nostra sine Czarnieccio; et si quid bello, vel in laborem, vel in consilium opportunius, ejus opera tam in promptu, quam in pretio.

Quae non mirabitur aetas tam expeditum in implicitis animum? in arduis facilem? in periculis non magis fortem, quam providum? Rebus perditis unica salus debebatur; Numinum providentia datus est Stephanus. Effusa per tot Regni nostri provincias faedissima calamitatum illuvies, religiones pollutae; pretiosa quoque direpta; munitissima asyla Regni capta aut diruta: Ipsi nos fide civium destituti, ingenui in servitutem abacti; miserimae ubique strages: diu nulli ad obsequendum virtus, donec Czarniecciana

Dajemy znać tym przywilejem naszym wszystkim i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć należy; terażniejszego i następnych wieków ludziom. Wstydy nam było majestatu naszego, gdybyśmy Wielmożnego Szczepana na Czarnkach Czarnieckiego ziem Ruskich Wójewody dzieła, całej Europie sławą ogłoszone, dziedzicznym Łaski naszej świadectwem nie oznaczyli. Nic wielkiego w boju wieków naszych bez Czarnieckiego nie stało się, i jeżeli podczas upały wojny, albo gdzie trudu, albo gdzie rady potrzeba było, on się i naypierwszy i znamienie stawiał.

Któręć wieki dziwić się nie będą nad jego w rozwiązywaniu rzeczy zawikłanych sprawnością? Łatwością w trudnych? w niebezpieczeństwach nie tylko mężstwem, ale i przeczornością? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko zostawał ratunek; i z daru nieba dany był Szczepan. Rozpostarty nie tylko obszernie; ale i bez odpornu, potyłu królestwa naszego prowincyach, okropnych nieszczęśliwości wylew; zmazana wiara, wydarte bogactwa kraju, naymocniejszy królestwa uchrony wzięte, albo zniszczone; my sami opuszczeni od obywa-

fortitudo supra opinionem emicuit. Optabant omnes ea tempestate virum, qui statum Reipublicae in varia discissum, in pristinum resarciret, qui spem in desperatis casibus erigeret, qui corruptam et refractariam militiam severiori disciplinae restitueret, qui labantis regni dignitatem stabiliret. Haec omnia a Czarnieccio exacte impleri, ipsi nos tantorum votorum compotes, admiramur.

**Eo siquidem Cive Respublica pro tempore indigebat, qui suis vulneribus tantis Patriae vulneribus mederetur. In illo tumultuantis secum Poloniae freto, ubi multorum fides, integritas, virtus, naufragio praecipites, gloria Czarnieccii portum invenit. Non temeritate fortunae, sed consilii aeternis in altum provecus, ipse sibi, aspirante Deo, fortuna, et ipse virtus; telluris feracis instar, quae non solum benigna Caeli temperie, sed innata glebae ubertate efflorescit. Bellicae virtutes, quae ubi gentium vigeant, Polonia extorres in eum confluxere; omnia tamen temperate a nostra gratia postulavit, ut nec nimium sui oblivisceretur, nec ultra modum meminisset. Nefas illi negare, quod dedit omnibus, capiti nostro Coronam, Regnum Ordinibus, Patriam Civibus, Cives Urbibus, Urbes Provinciis, Provincias Regno et Magno Ducatui Litvaniae reddidit. Tot variantis fortunae vicissitudinibus, veluti fatorum probris, proculcatam gentis utriusque famam summa gloria restituit.*

Cantur gentes externae praedicare sub ejus vexillis militantem fortunam; invidentes Poloniae, quod Stephanum genuerit. Pracprospera felicitate tumentem Regem, capiti nostro insensum, mira celeritate armorum, infelicem, totique Christiano orbi infamem ejus fortunam effecit. Ambitionem Transilvanam montes Carpatios progressam, ac Provinciis Regni insultantem, solotenus dejecit. Moschum, ipsa sua barbarie validum et erocem, maximis cladibus domuit, et vinci docuit sui impotentem tyrannum.

telów, stabił, i prawie do niewoli przyprowadzeni: między tak okropuemi zewsząd klęskami, długo nikogo, któryby się mógł oprzeć, nie widać było; póki się mężstwo Czarnieckiego nad mniemanie wszystkich nie okazało. W pośrodku takiej niepogody, żądali wszyscy człowieka, któryby stan Rzeczypospolitej na wiele części zdarty połączył, któryby nadzieje rzeczy upadłych podniósł, któryby zepsute i niecierpiące podległości żołnierstwo do ściślejszój karności powrócił, któryby upadającego królestwa chwałę podźwignął. To wszystko kiedy Czarniecki doskonale wypełnia; nam samym, już tych wielkich nadziei skutki widzającym, sprawuje zadziwienie.

Takiego albowiem obywatela Rzeczypospolitej natenczas trzeba było, któryby ranami swojemi rany oyczyzny goił. W tój cieśninie biedzącego się z sobą narodu, gdzie wielu wiara i cnota pogrążona zatęnęła, port bezpieczny sława Czarnieckiego znalazła. Nie zuchwałością fortuny ślepej, ale wiecznój rady wskazanem podniesiony do góry, on sam sobie za natchnieniem bożem i cnotą był i szczęśliwością; podobny do bujnej ziemi, która nie tylko łaskawem nieba polecieciem, ale i wrodzoną sobie płodnością kwitnie. Umiejtność wojskowego rzemiosła w inszych narodach kwitnąca, z Polski wygnana, w nim tylko jednym pozostała; przecieź wszystkiego z umiarkowaniem od naszój łaski dopraszał się, ażeby, ani ze wszystkim o sobie zapomniał, ani zbyt cznie pamiętał. Niesprawiedliwość byłaby nie dać mu tego, co on dał wszystkim; głowie naszój koronę, królestwo stanom, oyczyznę obywatelom, mieszkalców miastom; miasta prowincjom, prowincye królestwu i W. X. Litewskiemu powrócił. Tak wielą niestatecznój fortuny odmianami, niyb złego losu uciskiem, przyniesioną obojga narodów sławę podźwignął.

Ono krajiny przynuszone były wystawiać pod znakami jego bojującą fortunę; zozdrośnie Poltsze, że urodziła Szczepana. Gwałtowną szczęśliwością króla nadętę, a głównego naszego nieprzyjaciela, dziwną prędkością wojowania nieszczęśliwym, i całemu chrześciańskiemu światu niestawym uczynił. Wyniosłego Siedmiogrodzianina, że przeysć Karpatskie góry, i prowincjom królestwa grozić ważył się; aż za jego góry wyrzucił. Moskwicina, samą swoją dzikością potężnego, wielą klęskami pokromił, i niewładnącego sobą tyrana, co-

Cum ultra fines patrios victoriis provectus aequora et insulas suo nomine nobilitaret, tam fortiter apud remotissimos Cimbros, quam domi pro Patria bella gessit: exiguisque viribus ingentes exercitus aut fudit, aut repulit. Mutari illi animus, etiam mulante belli alea, potuit nunquam.

Non posteritati tantum laudum materies erit Czarnieccinus; praeque Antiquitati negotium suo nomine facesset, ex quo majorum suorum intaminata nobilitas, non incrementum modo, sed etiam originem posset ducere. Diu superstitem benedictione nostra Regia servant superi in amplam nepotum sobolem, quorum ex eadem radice fides in Principem, et ausus adolescat in hostem.

Quo itaque vindice Respublica pene patrio pulsa solo nuper suas haereditates recepit; huic Tykocinum gratiae nostrae memoriale aeternum, de concordia, et unanimi Ordinum Reipublicae ad comitia generalia protunc celebrata congregatorum consensu, inhaerendo eorundem Comitiorum constitutioni, in haereditatem locamus et donamus, Juri terrestri incorporamus, a regali totaliter alienamus, et transferimus, absoluta et plenaria comitiali potestate; nihil nobis successoribusque nostris Serenissimis juris ad eadem bona tanquam jam terrestria relinquentes. Quae abhinc eo nomine, titulo, ac immunitate, cum omnibus ejusdem hactenus tenutae nostrae Tykocinensis, villis, praediis, pagis, nominatim: cum ipsa civitate Tykocinensi, villis Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Broniszowo, Lipniki, Siekierki, Saniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Białystok, Starosielce, Bojarze, Wysokistok, Bojarze ad fluvium Supraśl dictum, Zawadów, Dolistaw, Radzie, Smogorówka, Trzciano, na Cmentarzu Brzeziny, Jeżowo, Leśniki, Pajewo cum villis numero tredecem, dictis: Zakontki, Marusy, Mazury etc. nuncupatis, ac in genere universis attinentiis et pertinentiis, nullis omnino exceptis, ipse memoratus Magnificus Stephanus Czarniecki Palatinus Russiae ac Successores ejus tenebunt, habebunt et possidebunt; itisque bonis secundum suum beneplacitum plenarie disponent in perpetuum.

to jest bydyż zwyciężonym, nauczył. Kiedy aż za granice oyczyste zwycięztwami zaniechany; morza i wyspy imieniem swojem oślachał, tak szczęśliwie u Cymbrów odległych, jak w domu dla oyczyny wojując; małą garstką swoich wojsko niezniemne, albo rozprasał, albo odpędział: umysła na wszystko przygotowanego, chociażby mu kiedy los wojenny odmienił się, nigdy nie odmieniając.

Nie samey tylko potomości zadziwieniem i chwałą będzie Czarniecki; dawna nawet starożytność uim zatrudni się, gdzie przodków jego niezmazana szlachetność, nie tylko od niego wzrost swój, ale i początki mogłaby ciągnąć. Niechaj go Bóg z błogosławieństwa naszego królewskiego w wielkie rozrodzi pokolenie, w którymby jako z tego szczepu pochodzącym, wiara dla królów, i śmiałość dla nieprzyjaciół wzrastała.

Zakótorego więc powodem Rzeczpospolita, prawie ze swojego wypędzona siedliska, niedawno swoje dziedzictwa odzyskała, temu Tykocin łask naszych pamiętkę wieczną, z jednostayne Stanów Rzeczpospolitey, na seym natenczas zgromadzonych zgody, przychylając się do tegoż seymu konstytucyi, na wieczność oddajemy i darujemy; do praw ziemskich przyłączamy, od królewskich ze wszystkim oddzielając, i przenosząc tą powszechną i zupełną seymową władzą; nie sobie i najjaśniejszym następcom naszym prawa do tychże dóbr, jako już ziemskich, nie zostawując. Które odtąd tym imieniem, tytułem i przywilejem ze wszystkimi teyże do tychczas dzierżawy naszej Tykocińskiej solwarkami, wsiami, wioskami; wyraźniy zaś: z samem miastem Tykocinem, i wsiami: Bierki, Łopuchowo, Stelmachów, Broniszowo, Lipniki, Siekierki, Saniki, Złotorya, Sawino, Młynary, Białystok, Starosielce, Bojarze, Wysokistok, Bojarze nad rzeką Supraśl, Zawady, Dolistaw, Radzie, Radule, Smogorówka, Trzciano, na Cmentarzu Brzeziny, Jeżowo, Leśniki, Pajewo ze wsiami trzynastą nazwanemi Zakontki, Marusy, Mazury i t. d. i w powszechności ze wszystkimi przyległościami, nie nie wyłączając, sam wspomniany Wielmożny Szczepan Czarniecki Wojewoda Ruski, i następcy jego będą trzymać i posiadać, temiż dobrami według upodobania swego wieczyście rozrządzając.

*Reliquum, quod merita Czarnieccii nunquam immeritura olim desiderent, se-
ra posteritas rependet. Nos, non virtuti
tantum Stephani, sed gloriae nostrae da-
ta gratia consulere volumus: Ut omnes
ad ardua instimulati decernant, virtutem
potius, quam inertiam sectandam, et for-
tissimus quisque suae posthac fortunae
patronam Czarnieccii virtutem designet.
Pro majori rei praesentis perpetuae fir-
mitate ac stabilimento, seu clariori bene-
fici animi nostri in praenominatum Ma-
gnificum Palatinum Russiae documento,
eoque perenni, praesens diploma manu
nostra subscriptum, sigillo Majestatis
nostrae insignitum dedimus. Varsaviae,
im comitiis generalibus Regni, die decima
tertia mensis Junii anno Domini millesi-
mo, sexcentesimo sexagesimo primo, Re-
gnorum nostrorum Poloniae, decimo ter-
tio, Sveciae vero decimo quarto anno,*

Resztę zaś, co do nagrody nieśmiertel-
nych zasług Czarnieckiego jeszcze nie do-
staje, późna mu potomność wypłacać się bę-
dzie. My wyświadczać mu łaskę, nie tylko
zasługom jego, ale i sławie naszej zara-
dzić chcieliśmy; ażeby wszyscy, do dźwiga-
nia ciężarów oyczyzny biorący się, poznali,
jak piękna jest drogami cnoty, nie zaś gnu-
śności postępować, i odtąd jak z męźnych
obywatelów każdy szczęście Czarnieckiego
za wzór dla siebie obierać ma. Dla większej
dzieła tego wieczystego wagi i siły; czyli
dla jaśniejszego, a tego nieśmiertelnego ła-
ski naszej dla wspomnionego Wojewody
Ruskiego dowodu, ten przywilej ręką na-
szą podpisany, pieczęcią majestatu nasze-
go stwierdzić kazaliśmy, w Warszawie na
Seymie narodu, dnia trzynastego miesiąca
Czerwca, roku pańskiego tysięcznego sześć-
setnego sześćdziesiątego pierwszego; kró-
lestw naszych: Polskiego trzynastego, Szwe-
dzkiego czternastego roku.

JOANNES CASIMIRUS REX.

JAN KAZIMIERZ KRÓL.



O WYMOWIE

W PROZIE ALBO W WERSZU.

DO

WW. ICHMOŚĆ PANÓW TOWARZYSTWA KSIĄG ELEMENTARNYCH.

Cwiczenie przyzwoite młodzieży, jako między inszemi, znakomitą jest chwałą panowania Najjaśniejszego Stanisława Augusta; tak mężowie w narodzie najpierwsi, którzy się dobrowolnie do tej pożytecznej pracy zapręgli, tak chwalebne do układania ksiąg elementarnych WMCPanów Towarzystwo, do tejże chwały należeć będzie. Wiek nasz doniesie to potomnym, z jak wielką przesadami walczyć potrzeba było, jak wiele zacieśnionych dróg rozprzestrzenieć; niżeli wyszliśmy na koniec na owe jasne pola, gdzie już bez bojaźni błakania się, torem równym do nauk prawdziwie pożytecznych idziemy. I chociaż jeszcze stare przesady, do swoich przyzwyczajone ciemności, na rażące ich nagłe światło czasem i mrukną; przecież niedość tego nieprzyjaciela ledwie nie na to tylko opierającego się widzimy, ażeby widocznie bojaźń i słabość swoją pokazać; bo w pośrodku nocy, która go otacza, ani on sam siebie nie zna, ani przeciwko słońcu, którego nie cierpi, oczu otworzyć nie śmie.

Czytając ze wszech miar chwalebne ustawy Komisysy narodu edukacyney roku przeszłego ogłoszone, szczególnie zaś rozdziału XV. do nauczyciela Wymowy stosujące się słowa następujące: w *Klassie szóstej dawać będzie wiadomości i uwagi o Wymowie i Poezyi*; spodziem się, że nauczyciele wymowy mieć będą pewne prze-

pisane prawidła, za któremi młodzież sobie powierzona prowadząc, i najlepszym zamiarom Komisysy, i oczekiwaniom narodu dogodzą. Oto jest pobudka, dla której zebrane uwagi moje nad Wymową przed WMCPanów przynoszę. Szczęśliwym! jeżeli zdanego co między myślami moimi znajdziecie, czembym się narodowi (co je dynym moim zamiarem jest) przysłużyć mógł, i w naydalszej przynajmniej częścce do tej WMCPanów chwały należał, którzy wam wdzięczna powszechność tak sprawiedliwie nie zaprzecza.

Niżeli bojaźń przemocy (jak myśleć można) pozgromadzała ludzi w większe towarzystwa (1), żyli zapewne pierwey w mniejszych rozrzuceni familiach (2). Gdzie kiedy codzienne dokuczały im potrzeby, a słabszy od mocniejszego ratunku żądał, zapewne najpierw tłumaczył się przez znaki jakieś, czyli (jak pospolicie nazywamy) na migi. Co ponieważ jeszcze niedostateczne było, znowu potrzeba zażyła sposobnego do tego języka naszego, który przez insze węgłie naczynia, głos uformowany na słowo wyrobił, i tём słowem, według upodobania wynalazcy, rzecz jaką nazwał. To będzie pewna, że rzeczy, do potrzeby konieczney należące, najpierw między ludźmi swoje nazwiska miały (3). Do których to słów pierwiastkowych przyczyniając się, coraz insze; zrobiła się z czasem mowa, czy-

liżłożenie wielu słów razem; co potem Łacinnicy nazwali *Eloquentia*, od słowa *eloqui*, wymówić; i co my dobrze także wymową nazywamy, jakoby to, co pojęcie nasze objęło, i serce uczuło, wymawiając.

Wymowa patryarchów dochowana nam w niektórych nagrobkach, Żydowskich, Chińskich i Perskich księgach (4), nie wiele tłumaczyła się słowami, bo ich nie wiele miała; a ten niedostatek szczęściem był niejako ludzi tamtych, że nie mając z czego rbszserzać się, w krótkich wyrazach wiele zamykać musieli; i (co zawsze pięknością prawdziwey wymowy będzie) w kilku wspomnianych słowach naywięcej do myślenia zostawiali. Jednemu z monarchów Babilońskich, który dwa potężne miasta w jednym dniu zmurować kazał, po śmierci taki położono nagrobek: „Anchial i Tars (*)“ w jednym dniu wystawiłem, a teraz umarłem. Kto wchodzić umie w siłę podpisu tego grobowego, jak wiele z pierwszey jego części opysze człowieka zaraz mu do myśli przyjdzie! ale jak z drugiey każdy z nas upokorzonym się znajduje! Księgi Żydowskie pełne w ich mędrcach i prorokach owej wysokości, do której niktsię nie podniósł, w ich dziejopisach owej krótkiey dokładności, która czytającemu czasu nudzenia się nie dopuszcza; i naydawniejsze księgi Chińczyków, Persów i Babilończyków, pokazują nam wieków tych oddalonych w słowach gospodarną oszczędność, i wprawując nas w podziwienie nad pięknością swą, tyła uprzedzonych przesądami, ledwie nam nie próżne naśladowania piękności ich zostawiły żądanie.

Homer (5) ten oyciec wymowy Europejskiej, który nie tak daleko po wiekach patryarchów kwitnął: widać w nim i tę wysoką prostotę, i tę słodcz opisywania, którą zdaje się, że sam jeden posiadał. Czyli on zuchwałego Achillesa między królami bez względu żadnego mówiącego wprowadza, czyli mu poczesny Nestor przypadki swoje opowiada: umie doskonale, jak daleko i burzliwa młodość zapędzić się, i wielemówna sędziwość bez nudzenia słuchających zabawić może. I chociaż w miarę zepsucia, albo poprawienia się smaku wymowy, chwਾਲony albo ganiiony bywał (6), mówić przecież można, że przez wieków przeszło trzydzieści, nabytą chwałę w naydalszą potomność zaniesie; i póki tylko pism jego i

ludzi, którzyby czytać umieli, stanie; zawsze on temi słodzey smakowany będzie, im to jaśniejsza, że prawdziwa piękność wszystkich wieków jest pięknością.

Z tego to źródła czerpając, formował się starey Grecyi obywatel; ztąd miał wiarę w kościele, smiałość w boju, gospodarstwo w domu, przezorność w radzie, i piękność w wymowie. Ztąd Greczyn dawniejszy przejęty gorącemi wyrazami Illiady, zdziwiony nad sobą samym, razem wdział się wojownym i zuchwałym Achillesem; i jak gdyby poledz nie mógł, na liczne go nieprzyjaciela jeden gotów był natrzeć (7). Ztąd w wymowie piorunujący Perykles, potężny Demostenes, ztąd Eschylowie, Eurypidesy, Pindary, Anakreonty wyszli. Ztąd Ateny zawierzywszy jedney tylko Homera piękności, a tralem szczęśliwym mając ją taką, jaka prawdziwie być powinna, będąc do tego wolnym, i z siebie czułym narodem, stały się szkołą wymowy świata. Z Greckich wzorów do piękniejszey wymowy, a może i dzielnych czynów, dowcipny złożył się Rzymianin (8): i czyli on wyroki swoje podbitym posyła królom, czyli z przyjaźnemi rozprawia narodami, czyli nakoniec przyciśniony pod twardą ręką, chylić się musi; upadając nawet, swojemu grozi zwycięzcy, i na nieprzyjaciela znaki zostawia, że Rzymianin upadał: a jeżeli w pośrodku zgromadzonego ludu, o wojnie albo pokoju rozmawia, w miarę potrzeby narodu, w sercach słuchających zinstę, albo łagodność wzbudza. I ztąd to w Rzeczachpospolitych wymowa stała się potrzebną rządu sprężyną, ażeby tam, gdzie musen obywatel pościągnionym być nie mógł, bywał zagrożony pełną miłości oyczyzny radą; i jako w despotyzmie królowie mówią wszystko za wszystkich, tak w Rzeczachpospolitych każdy obywatel za monarchę, albo z monarchą mówić miał prawo. Jako zaś daleko wymowa stanom wolnym przydatna była; prócz inuszych niezliczonych przykładów, kiedy Tyrtusz Spartanczyków, Cycero Rzymian, i Konstancyusz świat cały zachwuje (9), ćwiczenie w nieymłodozieży z tak ważnych powodów, jak udawnych naypierwszem było staraniem, tak i u nas szczególniego potrzebną, a zatem naypilniey doglądana szkołą byćdby powinno. Októrey przystosowaniu niżeli wspomniemy, pierwey obaczyć należy, gdzie teży wymowy szukać, i jak ją wyrażać mamy.

(*) Anchial i Tars miasta w Cylicyi.

Miedzy tyla słowami, które mowę naszą terażniejszą składają, jako niezliczone bydy mogą słowa ze słowem połączenia i wyrazy; tak zapewne ten straciłby pracę całą, któryby przepisy naznaczyć chciał, jakimiby to, co pojęcie objęło, albo serce uczuło, tłumaczyć można. Wymowa bowiem, jak ów ptak buyny, traci zaraz z czerstwości i piękności swojej, skoro go tylko w klatce zamknięto.

Ziemia cała ze swojemi stworzeniami, co nas tylko otacza, dokąd okiem albo słuchem osiągnąć możemy; zapędy myśli z niezliczonych czynione pobudek; wszystko to, pod różnem jednej rzeczy do drugiej odnoszeniem, przyrównaniem albo niezgodą, do warsztatu wymowy należy. Któżby teraz tak niezliczonemu rzeczy przychodzących tłokowi porządek, i dokładne mógł naznaczyć przepisy? Kto w pośrodku biegu swojego zaciek myśli, albo wydęły serca zatrzyma? i niewczesnem chcą je hamować prawidłem, wyrazu naysiękniejszego, jakim usta natury mówią, nie zepsuje? i z tych to przyczyn zdają się wszystkie przepisane reguły (prócz porządku i przystoyności mówienia) wcale nam do wymowy nie potrzebne, któremi często na wiele stron razem ciągnięty uczeń, i tłumem prawideł otoczony, od któregoby zaczynać miał, nie wie; a nayeściej, jak niewolnik, z ostrością wykonywając przepisy swoje, nudzącym staje się mędrkiem.

POJĘCIE RZECZY, SERCE CZUŁE I PIĘKNE WZORY, oto są źródła nadto dostateczne Wymowy.

Co należy do pojęcia rzeczy; (czyli dokładnego poznania tego, o czem mówić chcemy) powinniśmy uważać związki jej, albo odnoszenia się do drugich, porównanie albo różnicę, skład naturalny, albo jej rozbiór; i zatrzymawszy nacisk mniej potrzebnych okoliczności, rzecz naszą do pewnych tylko granic rozważać mamy. Dlatego psują zawsze wymowy piękność, bardzo zdaleka wzięte okoliczności; jako przeciwnym sposobem opuszczenie potrzebnych, czyni jej krzywdę, oddzielając od niej część jej istotną. Pisząc o rzeczy jakiej, a żadnego jej z drugiemu porównania, ani różnicy nie czyniąc, pewnie ją tylko nadto powierzchownie obaczymy; kiedy unięjętność nasza i sąszenie o rzeczach, ledwie nie na tém tylko porównaniu ich zależy (10). Wszystkich tedy sposobów zażyć potrzebni, któremi byś w tem, o czem pisać masz, naysłusznego za-

siegnął oświecenia. Obeydź w koło pokilkakrotnie rzecz twoją, i kiedyś ją, ile możliwości przeniknął, kiedyś jej nayspilniej ze wszystkich stron przypatrzył się, mówić będzie można napoczas, żeś ją i poznał dostatecznie.

Czułości serca jeżeli kto z natury nie wziął, może ją sobie i sam z czasem utworzyć, i nauczyciel ucznia swojego do niej zaprawić. Ponieważ rzeczy wszystkie na ziemi, chociażby naysłusze były, wady swoje przecię mieć muszą; i przeciwnym sposobem naysłusze, niepodobna, żeby w sobie co dobrego nie miały; w miarę potrzeby swojej nauczyciel niechay uczniowi pokazuje je z tąd tylko strony, z której widziane zamiarowi jego dogadzą. Złość naprzykład obaczona, niechay go pohudza do gniewu, zemsty, albo pogardy; co niechay wyraża z ostrością jakąś i gwałtownością, które gniewowi, i zemście są właściwe. Ale widziana dobroć, niechay go łagodniejszemi porusza sposobami, i tą wdzięczną napawa słodyczą, której tylko pocziwe serca kosztując, bez zazdrości się żadnej ze słuchającym ich dzieli.

Niechay nie umiający, co to jest czułość serca, uczeń przestaje i rozmawia z temi, którzy już ze swojej troskliwości serca do brze są znani; a takim towarzystwem odwykawszy złości, nabierze słodkiego nałogu czułości serca. Niech wprawia się słuchać, albo stara się widzieć, niewinnego w prześladowaniu, pocziwego w ubóstwie, zdanego do wielkich rzeczy w pogardzie; niech to stosuje do siebie, gdyby w podobnym był stanie, jakby mu z słodyczą przychodziło drugich polutowanie nad nim; a czego by sam dla siebie żądał, niech tego i inszemu udzieli. Niech często pogląda na kaleków w niedostatku, na chorych opuszczonych, i niech w tej szkole czy się bydy człowiekiem, podobnym każdemu nieszczęśliwemu.

Jeżeli by zaś komu przez większą do okrucieństwa, niżeli miękkości serca skłonność, do poprawienia się przyśić nie miało, niech próżno przed wrotami słodkiej wymowy nie czeka: one dla niego na zawsze są zamknięte. Wy tylko wnidydziecie śmiało, którzy baledz unieście! którym nie wstyd i pocziwe czasem tąd wylać; których nędza bliźniego nie oglądając się na nic, na pierwsze zaraz weyrzenie wzrusza; i którzy przyjaciółmi narodu ludzkiego będąc, tąd człowieka co-

chę, która nas od inszych różni zwierząt, w sercu swojem nosicie, politowanie.

Okrutny Nero, o którym powiadają, że się tak także między literatów zamieszkał, i wiersze pisywał, on nigdy pięknego dzieła napisać nie mógł; ten, który krwią naziemniejszą, matkę, brata, żonę, nauczyciela, i tytu niewimych pozabijał obywateli, mając serce tylko do mordów i krwi rozlania przyuczone, jakież w nim mógł znaleźć miejsce dla téj ludzkiej czułości, i dotkliwego wyrazu, którego koniecznie wyciągać zdaje się tragedia? Bo jeżeliby się chciał podnieść wspaniałością wyrazów swoich, zawszeby je pomięszczał musił, ze zwyczajną sobie pogardą powszechną ludzi, i z tą nieprzebraną nienawiścią, do jakiej tylko okrutne serca skłaniać się mogą; jeżeliby do politowania poruszyć chciał, onby to tylko czczemi wyraził słowami, do czego i serce należeć miało: a tak nie widziałby skutków wzruszenia na słuchających, nie najawo go pierwszy w samymże sobie; jako albowiem człowiek okrutny, łatwo się rozśmiać może, ale płakać nie umie; tak niepodobieństwo, ażeby nie mając sam skłonności do tego, mógł je w kim innym wzbudzić.

Mając już serce do czułości (jakiej tu żądamy) skłonne, jeżeli w potrzebie jeszcze nam, według naszego żądania, dotkliwych wyrazów braknie, i niewczesna jakaś ociężałość myśl naszą, w nieczynności trzymając, wzbicia się jej w górę zabrania; możemy Imaginacyą naszą zagrażać przez oglądanie, i rozważanie téj książki, którą natura we wszystkich rzeczach stworzonych zawsze nam do czytania podaje (11.) Szczerśliwy! który nad każdą rzeczą zastanawiając się, nad wszystkim, co obaczył, rozmyślał; ze wszystkiego potrzebne do robót swoich zbierał narzędzia! On w czasie nie będzie żądný téj obłitości, którą pełnemi słodczymi ustami prawdziwą wynowa rozdawać zwykła.

Dla niego widowisko natury otwarte jest; ażeby samemu sobie zostawiony, w milczeniu rozpamiętywając piękności jej, głosiłmi je potem, przez czułe wyrazy, czynił. Dla niego usłucha się przyjemną łaską, niedostępne zasępiły się skały, w gruzach własnych niedobyte kiedyś zamki dawnych swojej siły i piękności płaczą. Dla niego zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległyn rozdać barwę, iężyć okropnéj nocy w cichości panuje, i w niezmiernonéj gdzieś tam odległości stateczne

gwiazdy migocą. Dla niego szumią nawałne wody, porzuciwszy dawne koryta swoje; płyną swobodnie po fundamentach jeszcze pozostałych miast kiedyś poniszczonych; potężny sroży się wicher, i w puszcze nie-łknioną siekierą zakradłszy się, wyniosłe powalił dęby, pod którymi przy silnym korzeniu ich drzewka młodociane i kwiatleśny ubity poległ. Dla niego w pośród głębokiej na wiosnę nocy, kiedy całe uciszyło się stworzenie, słowik wyspiewuje, poziomym potem skowronek wschodzące wita słońce; i pobudziwszy naród powietrzny, sworne płaszczy śpiewania, ich pewnie miłości zaczęły się piosnki.

On, pomiędzy te i tém podobne bogate natury skarby przechodząc się, ze wszystkiego do upodobania swego brać, i zażywać ma pozwolenie; i jak ów wódz przezorny, którego tylko przejeżdża, żadnego bez rozważenia miejsca nie opuści, jakby w takim albo temu podobnem położeniu, z nieprzyjacielem postąpić sobie powinien; tak myślący się składać na wymownego, ponieważ wszystko w naturze do jego rzemiosła wchodzi, na i wszystkim zastanawiać się będzie.

Piękne wzory, czyli Wymowy przykłady, (które nie dla tego czytać należy; żeby ślepemi ich bydź naśladowcami (12), ale dla tego, ażeby albo smak sobie naprawić, albo myśl ociężałą ocucić), nie tylko nam starych Greków i Łacinników pokażą pisma, ale i w nowych we wszystkich sposobach wymowy znaleźć możemy. Wiele w tym razie na nauczycielach zależeć będzie, ażeby piękne miejsca uczniom pokazać umieli. I Homer (jak powiadają) czasem zasypia; niechże nauczyciel pokaże go uczniom swoim śpiącego; niech i sen nawet tego wielkiego męła szanując, przestrzeże, kiedy się Homer obudził; niech te miejsca umie rozebrać przed uczniami, i niech w nich czucia doświadcza. Toż o inszych starych, toż i o nowych rozumieć.

W Homerze na przykład, prócz tysiąca inszych, pokaż piękność pożegnania się Andromaki z Hektorem (13) albo prośbę Pryama do Achillesa, o ciało zabitego Hektora (14): w Wigiiliuszach Encydzie, jak Dydo wyrzuca Eneasowi chcąemu odjechać niestateczność jego (15); i inne w tym nicporównanym mówcy miejsca nieskończone.

Dotkliwa mowa Cyclerona za Milonem, piękna za Marceliem, Fillippi jego, i dawniejsze Demostenesa; Tragedye Eschyla

i Eurypidesa, Horacy, Owidy i Plutarch w życiach wielkich ludzi: oto są wymowne wzory warte rozważania; i dla których Greckiego, ale naybardziej łacińskiego języka szkoda by zaniedbywać. Obyśny, na dobro nasze bacznieyszeni by dź chcieli; i miasto tylu książek mniej potrzebnie z cudzych języków na nasz przeniesionych, (które czasem obyczaje uszkodziły) tych wielkich ludzi przynajmniej po części pisma tłumaczyli; tłumaczyli zaś nie co do słów; ale do rzeczy, i sposobu wymawiania Polskiego przywiązując się: tłumaczenia nasze każdemu uczniowi pod ręką będąc powszechnie stałyby się zdatnemi.

Dbała o wymowę swojej Francya piękny nam z siebie podaje przykład; gdzie czyli co doskonałego w dawnych pisarzach było, czyli się u sąsiadów teraz pokaże, zarazto na swój język przenoszą. Ani się tórn zatrudniają, ażeby poetów dzieła wierszem koniecznien tłumaczyli: ale piękne cudzych autorów wiersze, na oyczystą prozę przekładają; nie chcąc tym sposobem słowa jednego z wielkiego mówcy utracić. Tłumaczeniem z wiersza na wiersz, spadków i liczby koniecznością przymuszony poeta, i słowa odmieniać, i od myśli autora często odstąpić musi. Ponieważ zaś w prozie, albo w wierszu jednaż wymowa jest, i tylko liczbą pewną sylab, spadkiem jednakim wierszów, albo wolnieyszem użyciem fikcy, poezya od prozy różni się; za coż, zwłaszcza, gdzie długiej pracy potrzeba, albo robotnika sprawnego nie dostać: nie mają być na czystą prozę dzieła poetów tłumaczone?

Nauczyciel pokazując uczniom przykłady w starych Grecyi albo Rzymu autorach, powinien jeszcze przestrzegać o mytologii, czyli o zażywaniu do wymowy dawnych pogaństwa bożków. Po ustanowieniu Chrześcijaństwa w szczęśliwej Europie, nie wiem, jakim prawem oycowie nasi pogańskie bożyszcza, które tak dalekimi od czystości religii naszey widzieli, do swoich poezyi ośmielili się przyjmować. Zdaje się rzecz oczywista, że co poganie naysprawiedliwiey wzywając ich robili, to wnaszym obrządku wcale niepotrzebnym stało się zachodem. Niech tak będzie, że fikcy do poezyi wchodzić konieczne powinna; przecież i na to nam zawsze zgodzić się potrzeba, że tatyłko słodycz nam sprawować zwykła, która bliżej do prawdy przystępuje.

Itym zapewne końcem starzy poganie, widząc z tey strony poezyc swoje niedosko-

nałe, na dalekie częstokroć zapędy imaginacyi swojej, wprowadzili bóstwa, którym nic do wykonania niepodobnego; ażeby tym sposobem cechę niejaka prawdy dali robotom swoim. Tak to od początków wieków pewna jest, że, co nie będzie prawdą albo podobieństwem do niej, zapewne podobać się nie może. Kiedy Homer, albo Virgili nieśmiertelne swoje pisaliksiegi, oni do swoich bożków sprawiedliwym zwrotem uciekali się; ażeby bohaterów swoich w rzach ciężkich mogli poratować; bo Jowisz insi bogowie i boginie, wiarą natenczas powszechną byli.

Ale my, po co tych Muz, tych Apollinów, w naszych wzywamy poczytach? o których próżności aż nadto przeświadczeni jesteśmy! a tym jeszcze sposobem odbiegamy od jedney z pomiędzy własności tak poezyi, jako i pisma każdego; ażeby powszechnie rozumiane były, jak były rozumiane poezye starych, zamykając w sobie wiarę, którą każdy z naynikczemnieyszych pogan wiedzieć i wierzyć był obowiązany. Prócz umiejących mytologią, których proporcya może jak jeden do dziesięciu tysięcy będzie, kto, proszę, zrozumie wielu naszych poetów dzieła?

Zaszyły śluby małżouństwa jakiego? już zaraz, wszystkich bogów i bogiń, poeta w nikczemnych wierszach swoich na weselce zaprosił; już mu gra Apollo na lutni, Muzy śpiewają, i Merkury coś bredzi nie do rzeczy. Umarł kto? idą szeregiem Plutony, Prozerpiny, Parki. Wojskowy kto? już on Marsa albo Bellony synem. W tych i tym podobnych okolicznościach niedośćny poeta, taką erudycyą marne dzieła swoje napychając, robi podobnie do owego malarza, który nie umiejąc odmalować Wenery piękney, odmalował ją bogato przystrojoną. I chociaż z znacznieyszych chrześcijańskiey Europy poetów, wielu miasto bajecznych bożków, prawdziwego do swoich poematów Boga wprowadzili (16); przecież jeszcze przestawiać tylą wiekami zasiedziały i utwierdzone, żaden się z nich bez wzywania Muz nie obeształ, i niewczesnym zamętem prawdziwego bóstwa z temi bajecznymi nie pokłócił.

Za co miasto ApoHina nie ma być słonić? miasto Dyany nie być gwiazdą, miasto Cynozury? piękność, miasto Wenery? sprawiedliwość, miasto Themidy? i t. d. Za co, jeżeli tego potrzeba wyciąga, nie dalibyśmy postaci ludzkiej cnotom wszystkim, wystę-

kom, albo namiętnościom? za co je nie wprowadzać zgodne, albo między sobą walczące? smutne, albo weselące się? mściwe, albo pobłażające? a tam gdzie, (jako w poematach obcy się nie można) potrzebne bywają machiny, czyli cudotwory jakicś, ściągane od poety na podźwignienie i wsparcie bohaterów swoich; miasto dawnych bogów i bogiń, albo też i naszych świętości, kiedy można, nie tykając, za co z nieba, czy z piekieł duchy sprowadzone być nie mają?

Nie chcemy jednak mytologii, jak nieotrzebney, odrzucać: owszem nauczyciel tarac się będzie, jak naydokładniey tłumaczyć ją uczniom swoim, tak dla potrzebnego nam koniecznicie rozumienia pisarstwach pogan; jako też, ponieważ wiele jest w tej mytologii osobliwych i naydowcipniey złożonych przygód, z których, albo i też z dziejów dawnego świata, wzięwszy rzecz jaką do opisanja, i wprowadzając osoby starego pogaństwa (naprzykład w trajedyi); za co wystawując je takimi, jak były myślały; nie mamy i nie powinniśmy koniecznicie wprowadzać je razem z tą ich wiarą, i ucieczką do bogów, do któreysię nanczasz garniono?

Wieków Chrześciańskich pisarze mogą być także uczniom dla wzięcia pięknych wzorów czytani; i równie, jak się mówiło o starych, nauczyciel ma w nich pięknieysze i cieszyc się, pokazać. Nabożny Torquato Tasso w swojej Jeruzolinie wyzwoleńcy, a przez Piotra Kochanowskiego przetłumaczony; wyniosły Milton w swoim Raju zgubionym; zabawny Aryost w Rolandzie szalonym; Young przeraźliwy w Nocach swoich; przyjemny Tomson we czterech roku porach; naturalny Gesner śmierci Abła i Sielankach swoich; słodki i razem wspaniały w Henryadzie i nieśmiertelnych swoich trajedjach Wolter; Wolter! którego nadto nikby nie pochwalił, gdyby w innych pismach (gdzie naszych świętości, które my milczeniem samem szanujemy, nie tykał) nadto nie był wartym nagany; a on niebacznie, będąc, że tak rzekę, wszystkiem, przez zuchwałość swoją zrobił się nie dla wszystkich.

Oto są (między znaczniejszymi) z nowszych pisarzów wzory; które rozważając z pilnością, do równy albo wyższy doskonałości postąpić moglibyśmy; gdybyśmy porzuciwszy niskie o sobie trzymanie, ludzi i będąc, jak tamci, siły swoje poznawać chcieli: ani dla tego tak na dawniejszych,

jako i teraźniejszych autorów wzory poglądali, ażebyśmy ślepymi ich niewolnikami będąc, naśladowaniem tylko samem bawili się; ale na wzorach pokazanych poznawszy prawdziwą piękność, równą tej drugiej (zwłaszcza kiedy wymowa niewyczerpana jest) utworzyć mogli.

Pojawszy doskonale rzecz swą, czując ją, jak się wyżej nadmieniono, rozważając z pilnością widowisko natury, i mając sobie pokazane wzory doskonałe; żeby w nich uczeni na prawdziwą piękność zaraz natrafić umiał, (ponieważ przez przykłady lepiey objaśnimy się, niżeli przez reguły), weźmy w rozbiór owę w Homerze Pryama mowę: w której prosi syna swego Hektora, aby sam jeden nie narażał się na Greków, i Achillesa nie drażnił (17).

„Hektorze, (wołał na niego) kochany synu mój! nie czekaj sam bez wojsk twoich tego człowieka okrutnego, żeby ci życia nie wydarł, bo jest daleko moenieyszym od ciebie! Nieszczęśliwy ja! gdyby on u bogów tyle miał, co u mnie, nienawisci, byłby już pastwą psów i sępów; a ja zostałbym wolny od boleści, która mnie tak ciężko ciśnie. On to mi już tak wiele dzieci powydzierał;... dziś nawet z powrotem wojska, ani Likao-na, ani kochanego mego Polidora nie widzę... Ale Trojańczykowie pocieszeni zostaną, jeżeli ty się uchronisz niebezpieczeństwa dnia dzisiejszego... Powróć więc, synu mój ukochany, do miasta; zaprzysięgam cię na imiona bogów! powróć, i ocal Trojańczyków twoich i Trojanki; nie dawaj tej chwały synowi Peleusza, i chciej się zachować dla nas. A jeżeli te względy jeźcze cię nie poruszają, mój litość nad starością moją; może to już ostatnia łaska, o którą cię proszę, wyświadczyć mi ją, zaklinam cię, póki jeszcze jestem w stanie czuć i poznawać, co możesz uczynić dla mnie. Ach! syn Saturna czyliś dla tego przedłużył tak życie moje, ażeby potem z naywiększem zginął okrucieństwem? Przymusiwszy mnie patrzeć na wszystkie razem nieszczęścia, na synów moich zanurzonych we krwi własney, na córki moje wleczone gwałtem, na domy żon moich zgwałcone, na dzieci moje przy pierśiach o kamień rozłuszczone, na synowe moje przez zuchwałość zwycięzcę w niewolę prowadzone: kiedy gniew bogów wszystkie te okropne w oczach moich pokaże widowiska, nakoniec swywolny żołnierz przybiegnie, utopi żelazo w łonie mojem; a psy, które żywią w pałacu, i które strzegą bram

moich, paść się będą ciałem mém, i krwią napawać się pana swego, którego natenczas poznać nie będą mogli. Na człowieka młodego, co poległ w boju, rozciągniętego na ziemi, nagiego, okrytego ranami, krwią i pyłem smazanego, jeszcze bez wielkiego wstrętu spojrzeć można; ale widzieć człowieka starego, któremu lata włosy pobielili, i od dawna już oddaliły od boju, widzieć go na ziemi odkrytego przed obliczem nieba i t. d. it. d. “

Przypatrzmy się, jak silny w namowach swoich Pryam wszystkiego porusza, czemby Hektora nakłonić mógł. Już mu prócz innych wielu, dwóch synów i teraz nie dostaje; już go dla zeszłej starości może o ostatnią tę łaskę prosi: już opisując, jak można najdotkliwiej, domu swego zaboje i gwałty, o swoim zgonie przepowiada; a żeby mu okropności więcej przyczynił, psy srogie z łańcuchów spuszcza, które pana swego nie poznają, i krew jego piją. Już nakoniec najsmutniejszy człowieka latami obciążonego, i zabitego obraz maluje; każdem prawie słowem w tej całej mowie chcąc od walki z Achillesem Hektora syna odciągnąć. I chociaż twarde wyrazy Homera zdają się surowością swoją delikatne nasze ucho terazniejsze obrażać: ale weźmy na czas, (czego koniecznie prawdziwemu mówcy potrzeba), weźmy na siebie osobę nieszczęśliwego Pryama, który potraciwszy na wojnie synów, jednego Hektora, domu i państwa swego podporę, narażającego się na niebezpieczeństwa widzi; czylibyśmy wrodzonej w takim razie niespokojności i trwodze zostawieni, podobnych nie zażyli wyrazów; i tam, gdzie natura całą swoją siłą sama tłumaczy się, oglądali się na jakieś tam przepisy nieobraźliwe?

Takiż jest Homer, kiedy opisuje polegających Trojańczyków pod bronią Grecką; coś każdemu z upadających, czemby poruszył, przydając: Ten (powiada) zginął, i młoda zostawił żonę, która powrotu jego napróżno wygląda; ten odumiał małe dzieci w kolebce; już on ich, jak podrosną, nie obaczy, ani w młodości i adami i wsparciem będzie: ten rozpoczął obszerny pałac, a kto inszy zakończy go, i w nim z cudzem pokoleniem zamieszka. Te i tym podobne Homer zbierając okoliczności, nailepiej podobno do serca ludzkiego drogę znający, wsząd do niego się wdiera.

Niemniej silny w wyrazach swoich Wirgili, (że tysiączne nieysca w nim pominie-

my) obaczyny, jak wprowadza Eneasza, o spotkaniu się swojem w Butrocie z Andromaką, przed Dydoną powiadającego (18): „Jak mnie ku sobie przychodzącego, i w zbroję Trojańską przybranego zapaniętła postrzeże; przestraszona widowiskiem w samem spojzeniu zdrgnięcie, kości jej ciepło opuści, upada... i zaledwie nierzęchło przemówi: Synu bogini! prawdziwież to jest twarz twoja? prawdziweż mi niesiesz nowiny? czyli ty żyjesz? czyliś ty umarł! a gdzie jest Hektor? zawoła: i nayoobitsze żyz wyewając, mieysce całe krzykiem napelni.. Ledwie co trochę tak zażalony, krótkimi słowami zmordowany odpowiedziałem: Żyjęc ja! i życie moje przez tysiączne wieść przypadki! nie wątp o tem, bo mnie prawdziwie widzisz. O ty! straciwszy męża takiego, jakiegoż doznasz łosu? i jak godna ciebie służy ci fortuna? żonę Hektora Pyrrus za swoje bierze!... Spuściła oczy, i woluieyszym głosem mówić zaczęła: O szczęśliwsza nad innych córek Pryama, Polixeno! przy nieprzyjacielskim grobie pod wysokiem Troi murami zamordowana! kto-ras nie doczekała, ażebyś potem losem Greczynowi któremu dostała się, ani zwycięzcy pawa zinażałaś się łożem niewolnica! My, po paleniu oyczyzny, przez różne wiezienie morza, za rodu Achillesowego pychą, w służbę w wyniosłego młodziana poszłyśmy i t. d. “

Któż kiedy lepicy pomieszanja wielkie wyraził? kto potrzebney okoliczności pozbierał? kto w Andromace i obywatelkę, i stale Hektora kochającą żonę widząc, jej się wyrazami nie wzruszy? i wtenczas, kiedy woli okrutnie pod Trojańskimi murami być zamordowaną, niżeli w niewoli pysznemu ulegać Greczynowi, kto nad jej losem nie boleje? Jak tu wcześniej wspomniana córka Pryama Polixena? Jak stan niewolniczy odnawiany? gdzie aż nad miłością samą zuchwały zwycięzca panowanie rozciągac pragnie; i sercu wstręt od nieprzyjaciela czującemu, kochać go jeszcze rozkazuje.

Zeby cokolwiek z dzieł wymownych i poźniejszych pisarzy przytoczyć; weźmy z poezyi Ersów, na przykład; jak Armin opowiada Alpinowi smutną zgubę dzieci swoich: „Podnieście się wiatry jesienne! Podnieście się.. Wiewiec po tej smutnej krzewinie, i tę noc okropną przypomniemy mi, kiedy, wszystkie dzieci moje poginęły; kiedy możny mój Arundal upadł; kiedy wdzie-

czna moja Dauraginga! sama naskale w po-
środku morza falami gwałtownemi tłuczona córka moja jęczała. Jej krzyk był częsty i głośny; a jej oyciec nie mógł ją poratować. Stałem całą noc nad brzegiem, widziałem ją nawet przy słabem świetle księżyca; słyszałem jęczenia jej; wiatr był gwałtowny, i deszczebiły w tę stronę góry; niżeli dnieć zaczęło, już głos jej był słabszy. Minęła się!.. jako wiatr wdziczny, który powionął po kwieciu i przeszedł! padła, umiała!..

To wołanie na wiatry, i sprowadzenie ich na krzewiny, to młodey dziewczyny na skale w pośrodku fali zostawienie, jej krzyk gwałtowny, potem wolniejszy, jej potem cichota i zgon, z jakąż wydatnością i czułością odmalowane! Jak ważne pochwytane okoliczności? które kiedy Armin wylicza, wzbudza w nas politowanie nad nieszczęśliwą, chęć ratowania jej, gdyby można, i ledwie nie tęż samę boleść, którą ten osierocony oyciec ponosił.

Na takie tłym podobne z pilnością zapatrując się przykłady, możemy niektóre powszechniejsze Wymowy naznaczyć prawdziwą; i za temi wielkiemi ludźmi w ślady idąc, odkryć tajemnicę ich, która sztuki jest sprężyną.

POWSZECHNIEJSZE PRZEPISY WYMOWY.

1od. Słowa twoje powinny być, ile możliwości ze swojego języka, nie z obcych pożyczane, właściwie rzecz wyrażające, nie obojętnemu tłumaczeniu podległe, albo z grubych sposobów mówienia wzięte. Język Słowiański, który naszego matką jest, niech będzie i pierwszym źródłem, z kąd w potrzebie dla obfitości i doskonałości większej języka, słowa brać, albo utwarzać mamy. Gdzie, jeżelibyśmy nic do przygody naszej zdatego wynaleźć nie mogli, dopiero wolni jesteśmy, przykładem innych oświeconych w Europie narodów, wziąć raczej całkiem z naszego języka słowo jakie (jak nazywają) techniczne; niżeli mniej bacznem do szczerej Polszczyzny przywiązaniem się, rzecz swoją, niby po polsku, ale niezrozumianę, albo śmiesznie wyrażać.

2re. W połączeniu słowajednego z drugim najpierw uważać należy, ażeby, jak można najjasniej i najłatwiej, rzecz, o której mówisz, zrozumiana być mogła. Dla tego szkodliw e zawsze będą słowa, które przy sobie obok być powinny, rozdzielone i po kilkunastu słowach przeniesione: bo to zwyczajnie pojęcie nasze trzudi, i

krzywdzi go w tę słodczy, którąby wcześniej mieć mogło: przecież zapominać nie trzeba, ażeby słowa twoje w połączeniu jednego z drugim i zgodne jakieś brzmienie zachowały. Temu się zaradzi, starając się ażeby wiele słów jedno sylabnych, obok z sobą nie było; tym albowiem sposobem nie gładko, i jak mówią z zastykiem tłumaczmy się; a ciąg mowy zdaje się niejako rwać ustawicznie. Ale ani to powszechną regułą być może: bo w wyrażeniu passywy gwałtownych, nawet piękney jest monosylabami tłumaczyć się; gdzie natura sama passywy, jak nayprędzej rzecz wykonywać, a zatem i tłumaczyć się słowami naykrótszemi każe.

Co się jeszcze tycze jasnego i łatwego do pojęcia tłumaczenia się; przypatrując się wszystkim pięknościom, które za takie powszechnie wziętemi są tak w dawnych, jak i w terażniejszych uczonych ludzi pismach; obaczmy zapewne, że to, co naybardziej w wyrazach ich podoba się, będzie bez wątpienia proste, i każdemu do wyrozumienia łatwe, a tylko serca i imaginacyą naszą poruszające. Na co zawiłaną robić piękność wyrażenia? idźmy w tę mierze drogą natury, która wszystko, co naysłodsze jest, na wierzchu oczom naszym wystawuje; wewnątrz zaś same tylko została sprężyny, które powierzchowną piękność utrzymują.

Prawdziwa wymowa, próżnych i wyszadzonych ozdób nie potrzebuje: milczą ptałki Azyatyckie tyle bogatych kolorów piórami ustrojone, w ten czas, kiedy nasz w wieskiej odziczy słowik śpiewaniem swoim pychę tamtych zawstydzają. Dla tego uczyć się potrzeba piękney i wysokiej razem prostoty, która, kiedy (jak powinna) z serca wypłyne, przebiedzie zapewne wszelkie dowcipu samego czyny, do których żadna czułość nie przyłożyła się; zwłaszcza, że sposoby myślenia ludzkiego tak różne są, i gust, co należy do obrotu dowcipu, coraz inszy z wiekami odmienia się; co zaś serce człowieka w początkach jeszcze świata dotknęło, to go zapewne i w naysłodszych wieki równo poruszać będzie.

3cie. Zważenie i dobre zażycie okoliczności, (między pierwszymi) Wymowy wsparciem jest. Kto jesteś? do kogo mówisz? w jakim miejscu i czasie, przy jakich osobach! i o czym? Okoliczności, które czasem drobniemi się być zdają, wspomniane, a oszczędnie w czasie swoim, dają jakąś cechę

prawdy pismom, i wystawiają nam rzecz przez usta, jakbyśmy na nią przez oczy patrzyli. I jako naynikczemniejsze okolicności, nawiększych w świecie przygód były przyczyną; tak w pisaniu i drobnych czasem opuszczać nie należy, bo z nich często ciągną się myśli naysłodsze, czyniące sławę rzeczy i pisarzowi, a naybardziej, malują nam rzecz samą naturalnie, jak gdyby należało ze wszystkich stron widziana być; które naśladowanie piękney z siebie natury, jako w malarstwie całym zamiarem sztuki jest, tak też w Wymowie koniecznie potrzebnem będzie. Na co szukać ozdób innych wymowy? przypatruj się tylko, a dobrze rzeczy twojej: to, co widzisz, co sobie wnosisz, jak można naydokładniej opisać, prawdziwie piękne się pokaże. Do czego, jak się wyżej wspomniało, dobre zażycie okoliczności skutecznie się przykładają.

Żebyśmy się lepiej przez wzory jakieś objaśnić mogli, chcąc naprzykład opisywać zgon Brutusa na polach Filipińskich (19); tak, albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Już przemagała fortuna Cezara; żółnierz Brutusa nie zeimsty, ale wołał miłosierdzia, który po większej części zrąbany, pola Filipińskie pozalegał; wrzawa zwycięzów z jękiem umierających zmieszana; okropnym głosem dalekie okolice napełniała; asłoune chyłce się ku zachodowi, zdawało się ostatni już dzień kończyć wolności Rzymskiej. Brutus odstąpiony od wszystkich, bo zwyczajnie chronimy się nieszczęśliwych, gorzko na klęskę swoich pogląda; i obaczywszy blisko siebie jednego z rotnistrów swoich, który z bronią w ręku zabity leżał, a w twarzy jeszcze znaki zemsty widać mu było: pomyślił; „On szczęśliwy! nie pójdzie za wozem Cezara!... Jakże mu pięknie wolnym umierać, upadek oyczyny swojej uprzędzić!“ Potem w rozpacz znieważając przed zgonem ciotę, którą tak w życiu kochał, mieczem przyjacielom uproszonym od Stratona, zabił się (20).

4te. Krótkie wyrazy zawsze mocniej nasuderzają, niżeli o témże samém przydłuższa mowa; bo człowiek z natury do roskoszy dąży, i razem ją, jak można, nawiększą mieć woli. Rozwleczeniem zaś mowy nuięty potrzebnem krzywdzimy, żęgak rzekę, smak słuchu naszego, nihy wodą słodki z siebie napóy rozlewając, że czasem ledwie co słodczyj uczuć możemy. Z tey przyczyny wszelkie synonima, czyli jednoznaczne słowa zdają się bydź do Wymowy

wcale niepotrzebnymi. Toż samo rozumieć, o mnię potrzebnie przytoczonych okolicznościach; albo wszystkim tém, co jedneyże rzeczy powtarzaniem ciekawość słuchacza, pragnącego zawsze co nowego usłyszeć, nudzi i utrzymuje. Naprzykład, gdybyśmy chcieli napisać nagrobek Stefanowi Czarnieckiemu; miasto zwyczajnie zażywanych długich napisów, taki albo podobny możnaby mu położyć. „Żył dla sławy wieków swoich i dla zawstyżenia naszych; umarł, niezostawiwszy następcy męża, ani w domu, ani w narodzie (21).“

5te. Jeżeli w piśmie twojem wchodzi osoba jaka, o której mówisz, wiele do wymowy twojey przyczynisz, jeżeli ją samą czasem mówiącą wprowadzisz; mając zawsze baczność, ażeby mowa jey była zwiezła, pełna rzeczy nie słów; i warta osoby, którą mówiącą wprowadzisz. Homer i Wirgili, ten woyny Trojańskiey, ów założenia Rzymu dzieje opisując, trzy części prawie nieśmiertelnych dzieł swoich, samemi różnymi wpływających w historią osób mowami napełnili: a tym sposobem odmalowali nam w pismach swoich naydoskonalsze obrazy, których piękność nigdy się nie postarzeje; a w których przez wczesne zażycie wydatniejszych okoliczności, i wprowadzenie przed oczy nihy żywych osób mówiących, zdajemy się poglądać z roskoszą na dzieła, trzema tysiącami lat przed wiekiem naszym upłynione.

Według tego przepisu gdybyśmy co zrobić chcieli; opisując naprzykład stan nieszczęśliwy Krezusa po wpadnięciu w państwo jego Cyrusa z woyskiem (22), tak albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Krezus słynął z dostatku i mądrości u postronnych, z sprawiedliwości i dobroci u swoich: był królem możnym, ale był z czasem nieszczęśliwym. Sąsiedzi jego i wyrocznie nawet bogów zawiodły go; za potężnym Cyrusem wszystko to poszło (23). Już rozległe jego prowincye niewstrzymany nieprzyjaciół porozbierał; mała okolica, i miasto Sardes zdało się bydź całym państwem i schronieniem nieszczęśliwego. On nie dbał opanowanie, które mu wydierać chcieli; ale bolał nad ludem, który ciężarem tronu upadającego miał bydź gnieciony. Zewsząd gorzkie przynoszą mu nowiny; między innymi zaś ta nawięcey przenikała serce Krezusa, że komu miecz przychodził lić, nie pofolgował, tego niezgoda bratnia niebacznie dokonywała: i samże zaślepiony oby-

watel obywatela krępować nieprzyjacielowi pomagać. Umrzeć natenczas pragnął dotkliwy Krezus, ale niebo dopuściwszy mu doświadczyć niestatków szczęścia, zachować go chciało dla lepszych nadziei i pociechy w czasie.“

„Ci, którzy go jeszcze w małej liczbie w tak okropnym będącego stanie otaczali, nie śnieli oczu swoich na niego podnieść; w tej przygodzie cieszyć go nawet nie umieli, bo nie trafiło im się widzieć go nieszczęśliwym. Ale on pierwszy odezwał się: Kiedy (mówił) wstępowałem na tron Lidy, okrzyk powszechny był ogłoszeniem szczęścia mojego; jakże nierównie mnie teraz żałują, niżeli mi natenczas winszowali!.... Jakże daleko szczęście moje uciekło!.... umrzećby mi teraz było złodyszczą, kiedy żę muszę z obelgą! bo cóż za rokosz byż kłólem nieszczęśliwych.“

6te. W rzeczy, o której mówić masz, szlak strony dotkliwej; czem serce słuchających poruszyć możesz. Posłuż ci do tego zważenie tysiącznych okoliczności, które się rzeczy każdej trzymają. Na to obracać całą moc twoję, nie koniecznie, co przez pewny słów układ pięknym tylko, ale co czułem jest. Weydź pierwej zawsze, ile możliwości, w serce twoje, radź go się, i słuchaj; a dopiero, co w niem zacząłeś, niech głowa i dowcip twój zakończy. Oto najmocniejsza sprzężyna sztuki, która całe do kół Wymowy naszey obraca, bo za świadectwem wieków, które do tych czas przeminęły, to tylko, albo przynajmniej łatwiej pamięć naszey trzyma się, co serce dotknąć mogło. Same zaś piękne, ale bez czułości żadney wyrazy, jak brzmienie sforney muzyki, póki ich tylko słuchamy, póty nam sprawiają słodycz; z zakończeniem zaś mowy, bardzo w nas krótko też słodycz, która przeminęła, utrzymują.

Do tego, co się wyżej o czułości serca powiedziało, bardzo wiele przydaćby można; albowiem niewyczerpane są sposoby, któremi człowiek wzruszony bywa; przecież między tysiącem dróg do serca ludzkiego, przez to dwie namiętności, smutek i radość, nayprościej do niego przychodzimy; smutek; który się rodzi z litości, i który przeciągnięciem się, czyli wyściem w nędog, staje się melancholią, jest źródłem z którego mocna Wymowa płynie. Te swoje dzieła nieśmiertelne, posępny zapewne, nie śmiejący się Homer układał; i wszystko, co tedy wielkiego w Wymowie pokazało się,

ma jakąś cechę ożywiający robotę melancholii. Radość, chociaż zda się byż przeciwna smutkowi, przecież, jeżeli zbyt czuła jest, godzi się z nim, w tём zaprowadzeniu człowieka nad siebie samego, w dotknięciu serca jednakiem, a nawet w powierzchownych znakach, jakimi sąży wżbyteczney radości, równie jak i w smutkach wylane.

Chcący pracować pożytecznie, czyli on naturę, jak w sobie jest, szpicgnąć, piękności jej na oczy wystawując, czyli postawiwszy się w osobie tego, o którym pisze, (co ile możliwości konieczną potrzebą jest) wszystkie, w jakich tylko byż może, człowiek na przykład uciśniony, sytuacjach, dostatecznie malować pragnie; wszędzie go przewodnicza zaprowadzi melancholia. Z tćy to kuźni wychodzą te ostre wyrazy, którym się często i naytwardsze serce nie oprze. Ale nie masz potrzeby, ażebyśmy ustawicznie zamyślaniem się siebie i kogo nudzili; ani o takiey tu rzecz melancholii, która niszczyć zwolna człowieka, odebrawszy go zupełnie ludziom, wreszcie go samemu sobie wydiera; ale o tćy, którą, jak potrzeba zdarzy się, sami sobie na czas cudzym kosztem zrobić możemy.

Naprzekład, gdybyśmy chcieli opisywać żal Andromaki w Budrocie, rozpamiętywającej klęski swoje (24); wzięwszy na chwilę na siebie smutną postać tćy nieszczęśliwej Trojanki, wchodząc, ile możliwości, we wszystkie okoliczności obciążające naybardziej stan jej opłakany; tak albo podobnie mówiąca moglibyśmy ją wprowadzić: „Jakże wiele Trojanów i sprzymierzeńców miecz Grecki położył! tam Pryam stary, ty le rodziny jego, z winowaycą Parysem poginęło!... I ty, Hektorze, poległeś pod Troją!... Ciało twoje od okrutnego Achillesa stroskany oyciec bogatym sprzętem odkupił, który ja ze skrzyń moich obłany łzami gorzkimi wydałam; i który w dniu twego tryumfu, dla ozdoby domu naszego miał byż okazany!... Kiedy ciało jego z obozu Greckiego przywieziono, naypierwsza do niego przybiegłam: wołałam, chociaż mnie już usłyszeć nie mógł; oczy mu skrzepłe otwierałam, chociaż mnie już niemi na wieki nie ogląda. Na cóż mu te piersi pozakrywano? on niema czego się wstydić za rany, które dla oyczyny odebrał!... Nie warty ofiarów, marny Apollinie!... (25) żal mi tylu ofiar i drogiego kadzidła, które dla ciebie wypaliłam. Ty nie umiesz byż bóstwem, bo nie ratujesz tych, którzy cię-

wielbią... Ależ kołey przyszła i na Achilleśa (26): Jowisz niestateczny, o Eginie równie, jak i o Elektrze zapomniął (27); przecięż mi się nie nadgrodziło za to, Hektorze mój ukochany, którego za świat cały nie mieniałabym! cóż dopiero dała mi Grecya, coby stracić mojej wyrównało? Patrot (28), jakże względem Troi nikczemny! i ten złotowłosy (29), jakże się z Hektorem porównać może? Najpiękniejszy z pomiędzy Trojańczyków, kiedy na mnie dużemi oczyma swojemi spojrział, kiedy się do mnie uśmiechnął, ja wiem, jakiego natenczas kosztowałaś roskoszy! najmocniejszy z pomiędzy Trojańczyków, kiedy silnemi barkami wysokie mury Troi podpierał; ja wiem, jakie natenczas Azja nadzieje czyniła sobie! on umiał miłość połączyć z walecznością; on mi był Hektorem... Cóż mnie teraz na ziemi utrzymać może? ostatnia moja pociecha zginął Astyanax. Zabójca jego prawie mi pod bokiem w smutnej Itace mieszka (30), i jego Telemak żyje!... Bogowie podziemi! czyliż to tylko Grecy mogli zstąpić do piekieł (31)? a Trojanka, ani śmiałości, ani tam znajdzie politowania? Pójdę do wrot Plutona nienzytego (32); szukać cię będę, Hektorze i Astyanaxie! znajdę was i uproszę; bogowie zapewne żalu wiekszego żony po mężu nie widzieli: oni (jak powiadają) mają roskosz cieszyć się nieśczęśliwych! a gdyby się też i przebłagać nie dali, jakże mi lepiej będzie już nie powrócić na ziemię! "

7me. Nagłe podejście, czyli niespodziewane zagadnienie słuchających, wielką wymowy jest ozdobą. Zdatnem do tego będzie przytoczenie okoliczności jakiejsy niespodziewanej, odpowiedź nadzwyczajna, albo wyrażenie zuchwałe, ale nigdy proste. Tym sposobem słuchający orzeźwia się niejako; i niby nagle z gminach ciemnych, albo przeciwnie, przechodząc: widząc, czego nie widział, albo widzieć nigdy się nie spodziewał, przymuszony zadumiewa się. Naprzykład, gdybyśmy chcieli opisywać spokojność na ustroniu Sydończyka Abdolonia (33); tak albo podobnie możnaby się tłumaczyć: „Nigdy tém się zatrudniać nie chciał Abdoloniem, sprawiedliwie czyż nieprawnie Straton przywłaszczył tron Sydonu posiadł. Wiedział dobrze, że jemu bardziej krew do tego pierwsze dawała prawo; ale wierząc, że bogowie wszystkiem na ziemi władną, nie nagaśniał, ani się badał w wyrokach ich, dla czego by tak zrobić chcie-

li. I uprawiając rękami własnemi rolę, która mu żonę i dzieci żywiła, spokojny na ubóstwie swoim przestawał.

„Niech tam pilnuje miasta (mówił) kto bydł zdradzonemu, albo zdradzić nie wstydzi się; i kto przed szczęściem Stratona umiesię płaszczyć. Ja na tém ustroniu, czeladze i dzieciom moim potrzebniejszy, którzy mi tak daleko posłuszni przez wdzięczność; a o których dobro tak troskliwy jestem przez przywiązanie."

Wielki Alexander, (który między tysiącem złego, co ludziom powyrządzał, czasem i sprawiedliwość zamieszał; użyłby tém cokolwiek gorzką pamiatkę zniszczenia Azyi osłodził), jako błyskawica z grzmotem, przyleciał do Sydonu, Stratona nieprawie panującego, niemiętego poddanym, i sobie podeyrzanego z tronu zrzucił, który ubogiemu Abdoloniowi, z dawney krewie prawych królów pochodzącemu, i człowiekowi w krainie najlepsze zalecenie mającemu, oddaje.

„Abdolonimie! (mówił do niego) bogowie, jak wierzysz, są sprawiedliwi! Ja, któremu pozwolili królów zrzucić, albo stanowić, wracam ci berło oyców twoich w Sydonie; ażeby potomkowie twoi, po tobie osiadający tron ten, wspominali w potomości, że przechodził tędy Alexander, i uczynił sprawiedliwość." Na co Abdoloniem odpowiedział: „Ja jestem królem, Alexandrze! kiedy nad sobą i małym domkiem moim panować umiem; a ty jesteś mniejszy odemnie, bo ja daru twojego przyjąć nie chcę." Tak śmiałą odpowiedzią nie chcąc przyjmować tronu, stał się go bardziej wartym Abdoloniem; który nakoniec, szczęśliwością ztąd na Sydończyków spłynąć mającą pobudzony, przyjąć musiał.

8me. Jeżeli komu pochwałę pisać masz, piękniejsza nierównie pokaże się, jeżeli rzecz jaką inszą wiodąc, niespodziewanie przytoczona będzie: to jest, ażeby nie umyślnie od początku mowy twojej ciągniona; ale co inszego niby za zamiar mowy przeznaczywszy, do tego tylko, jakoby przypadkiem, przyłączona była: chybały rzecz twoja obszerniejszego rozpostarcia się wyciągała. Ale w pochwałach, które dajesz, zawsze podłego pochlebstwa wystrzegać się należy, które i piszącego, i chwalonego poniża. Pochwała twoja niech będzie z rzeczy znaczniejszych: ani się zastanawiaj nad niskimi: a najlepsza się zawsze udaje pochwała cnoty. Tak, gdybyśmy pod imię

niem naprzykład Palemona, chwalić chcieli człowieka dobroczynnego; tym sposobem albo podobnie możnaby się tłumaczyć.

„Milon przyciśniony ubóstwem nie śmiał się ludziom pokazać. Nędza, nie jestci występkiem; wszelako często wstydzą się ubóstwa swojego nędzni. Nie wiadano o domnie jego; bo mało kto do ubogich uczęszcza lubi. Chodząc zawsze smutny, chociaż był znany dawniej: nikt go się o przyczynę nie pytał; że nie miło nam słuchać i zatrudniać się nieszczęściem cudzem, a czasem boiny się jeszcze, ażeby nas o wsparcie nie proszono. Ale on sam nie śmiał nikomu o nie naprzykrzać się: będąc w bycie, nauczył się świadczyć dobrodziejstwa, a prosić miłosierdzia nie umiał. Tylemu tylko w nieszczęściu jego pociechy zostało się, że był cnotliwym; ale cnota bez pieniędzy zwyczajnie głodna bywa. Widziałem raz Milona, jak mu się łaskawsza uśmiechała fortuna; z wygodniejszym domem, i pozorem szczęścia jakiegos, zaraz się przyciele znaleźli; chociaż nie było u niego zbytów żadnych, bo tylko na uczciwą potrzebę domu, i wychowanie dzieci, majątek jego wystarczał. Tak nagły odmianie wszyscy dziwowali się! ale zkądby mu przyszła, nikt ani dociec nie mógł, ani (przeszłe ubóstwo nie chcąc mu przypominać) zapytać się go nie śmiał. Umarł w wieście Palemon (31); i którego za życia, dla zakazu jego, wyjawić nie można było: tego dobroczyńcę po śmierci gorzkie łzy Milona wydały. Płacz był prawie powszechny; bo wszystkich nieszczęśliwych, których zwyczajnie wiele bywa, strata ta obchodziła. Ale człowiek dobroczynny nie mogąc sam po śmierci wspomagać ludzi, zostawia przykłady do naśladowania następcom swoim, ażeby czasem sprawiedliwy nie zawiódł się na cnotę swojej, nie żebrał chleba pode drzwiami bogacza nieużytego.“

9te. W całem dziele Wymowy twojej bądź mocnym przez związki silne rzeczy ważnych; ale przy końcu (co najbardziej w wierszu zachować należy) bądź najmłodszy. Tym sposobem pogładsz, i niejako ożywisz słabości, jeżeli się w ciągu mowy trafiły. Iponieważ to, co na końcu powiedziane jest, na końcu też i do pamięci przychodzi; potrzeba, ażeby ostatecznie pamięć słuchających czem pięknem się zatrudniła.

10te. Niech będzie Wymowa twoja roztropna i poważna. Do tego trafisz końca, je-

żeli rzeczy niskie i upodłone na materją roboty twojej nie wybierzesz; jeżeli słowami mniej przystoynemi tłumaczyć się nie będziesz; jeżeli okoliczności, do rzeczy mniej potrzebne, opuścisz; jeżeli porządek mówienia zachowasz; jeżeli na koniec w mówieniu pochlebstwa, albo niewolniczy bojaźni nie pokazesz.

11te. Utrzymywanie charakteru osób, w dziełach Wymowy przydłuższych, znaczną potrzebną zawsze pięknoscią będzie. Szczęśliwy w tem Homer: w pierwszem wspomnieniu o Achillesie, odmalowawszy go nam zuchwalym, już w całej Iliadzie, w czynach i mowach Achillesowych zuchwałość widać. Ulysses u niego wiecznie poradny i podeyrzliwy. Nestor wielomowny i chwalcący się: insi zaś jego bohaterowie w swojej każdy do końca utrzymani skłonności. Pięknie w tem naśladuje Homera romans angielski pod tytułem Tom John; gdzie każda wchodząca osoba, taką w ostatniej księdze widzę, jaką w pierwszej poznałem.

12te. We wszystkich pismach twoich, nie słów ale rzeczy pilnuj, tak dalece, ażeby rzecz twoja była panją dzieła, słowa zaś tylko sługami. Ale zawsze pisma twoje zinnemi będą, jeżeli je nie zagrzejesz robotą jaką, to jest, jeżeli nie opisujesz prawdziwej, albo zuiśloney od siebie akcyi. Tego nie zachowując, wpadniesz w nudzące powtarzanie rzeczy jedney inszemi słowami, a późno postępować będziemy, jeżeli tylko słów chwytając się, rzeczy zaniedbamy.

13te. Przepisy, jaka byż powinna mowa prozą, jakie poema heroiczne, tragedia, elegia, oda i tam daley; na kilku kartach nauczyciel uczniom, dla nieobciążenia pamięci ich, pomieścić może. Chociaż Edward Young w nocach swoich żadney nie zachowujący reguły, równie pójdzie do nieśmiertelności, jak i pilniejszy względem przepisów Wolter w Henryadzie; a z drugiej strony tak wielu w pismach swoich czułości żadney nie mających, ale tylko naysurowiej przepisów trzymających się, zginie w niepamięci. Według wspomnionych krótko zebranych przepisów, nauczyciel, na codzienne ćwiczenia uczniom swoim naznaczając roboty; nie marań rzecz jaką, ale wybierać i dawać ma materję, o miłości naprzykład ocyzyny, o jedności obywatelskiej, o powinności człowieka względem inszych, o pochwałach wielkich ludzi narodu, o cnotie, potrzebie religii, i tym podobne: a tak ze

jednym razem, i mówców formować będzie, i obywatelów.

Łaste. Dokończywszy już pismo twoje, ty nayıppierwszym bądź jego surowym sędzią. Uważay w nim: czyli nie popełniłeś niedbalstwa jakiego, szczególnie dla dopełnienia próżnego miejsca, co w wierszu częściej trafić się może: czyli rzecz twoję częściej składające łączą się należycie, i następują porządnie? czyli nie masz słów obojętnych i dwojako znaczących, z których obroconego rozumienia mogłoby się co wnosić obelżywego? czyli mowa twoja nie jest ciemna, i dla lepszego jej wyrozumienia, jak ją poprawić masz? czyli nie powtarzasz rzeczy jednej, albo się sobie nie sprzeciwiasz?

Nayıwiększy zaś wzgląd mieć powinien każdy, który pismo swoje roztrząsa, albo też do pisania zabiera się, ażeby w niczem obyczajów i religii nie uaruszał. Koniec każdego piszącego bydz powinien: zrobić nie pożytku jakiego w czytających. Tam gdzie nas skłonność sama do swywoli tak silnie ciągnie, po co jeszcze niewstydliwemi wyrazami i nadto palący się ogień rozdymać? Nieszczęśliwy, który drogą pisania rzeczy szkodliwych poszedł! on winien, odpowiedzieć narodowi swojemu i dalszym pokoleniom, które złośliwemi jego pismami psuć się będą! Matka, za zgorzsną córkę swoją przeklinać go, i oycie za syna mścić się będzie na pamięci jego! Kto albo z łaski natury, albo długiemu pracami słodycz Wymowy, a przez nią dar poradenia pozyska; czemuż tej zdatności swojej na dobro kraju obrocić nie ma? nie tak, jak ów szkodliwy piorun, który na to tylko wypada, ażeby wszystko, czego się dotknie, zepsuł.

Przez pisma rozwiązał lubieżnością zaprawne, niewieścieje zwolna młodzież krajową; i przyzwyczajwszy się do pokrewnego sobie niewstydu, staje się niezdatną, albo przynajmniey niedbałą do noszenia ciężar-

ru obywatelstwa, który tak słodkim był dla oyców naszych! Toż samo, albo więcej jeszcze myśleć należy o tych, którzy nieczłowiecznymi pismami swojemi targają się na religią. Jakiego zuchwalec spodziewa się pożytku z pisma takiego? czyli przecząc isloty bóstwa, albo rząd jego znieważając, będzie mu sługa, żona, przyjaciel wierniejszy? Czyli bezbożnik w mówiwszy w ludzi, że kary albo nagrody po śmierci nie masz, będzie w życiu swoim bezpieczniejszym? w powodzeniach szczęśliwszy? Czegoż ten człowiek nieprzyjazny przemożnemu bogaczowi postrach, a nieszczęśliwym ucieczkę odejmie? czego ten pies szczeka na pana swojego, z którego stołu żyje? on nie ma nadziei żadney, bo jej i niewart! Ale będzie to zachodem sprawiedliwego naszego monarchy, ując się o Boga, którego na ziemi zastępuje, i o swoje razem sprawę: bo to aż nadto pewna jest, że róg tronu na ołtarzu wspiera się; i kto bezbożnie podkopuje religią, monarche i narodowi całemu upadkiem grozi.

Oto już wszystko, co mi o Wymowie wprozie, albo w wierszu przyysć mogło. Myśli moje przynoszę przed sędziów dobrze oświeconych, którzy nie będą pewnie potępić niektórych nowości tu wyrażonych, póki pobudek moich dokładnie nie roztrząsną. Jeżeli wczem pomylić się mogłem, upornie przy będzie utrzymywać się nie chcę; a że człowiekiem jestem, mam prawo spodziewać się, że mi omyłki darowane będą; zwłaszcza, że myślą zrobienia dla narodu rzeczy pożyteczney pracowałem.

Jeżeli by zaś cała ta praca moja wcale niezdadną się zualazała, wszelako powrócę do domuspokojny; jak ów nie wybrany, (jak się spodziewał) między inszemi do nayıwyższej trzechset mężów magistratury Spartańczyk (35), cieszyć się będę: że jest w Lacedemonie trzysta mężów, więcej wartych nademnie. “

PRZYPISKI.

(1) Wiele jnż nad tēm myślano, coby zgromadzenia ludzi, czyli towarzystwa początkiem było: zdaje się, że potrzeby wspólne nigdy nie były przyczyną założenia tych miast budownych, w których ludzie, sprowadziwszy się

z lasów zamieszkali; bo tam mając wyżywienie napój i pod drzewami uchronę, to jest, to, co do utrzymania życia konieczne potrzebne jest; nie mając zaś wyobrażenia lepszego stanu nad ten, w którym byli, zapewne go i żądać nie mo-

gli; ręce zaś człowieka aż nadto dostateczne są do wyżywienia go. Ani przyjacielskie związki, mogły rozrzucone po lasach zgromadzić familie; bo człowiek jest z natury podeyrzliwym, sobie tylko dobrze życzącym; przyjaźń zaś jest bardziej dziełem edukacyi, i skutkiem cnot moralnych, które w pierwiastkowych tych ludziach być nie mogły. Ale naysprawniej zdaje się, że bojaźń przemocy pogromadzała ludzi w towarzystwa, ażeby się łatwiej razem opierać mogli. Widzimy to i dziś w naturze ludzi, że chociaż ich strach nagły na chwilę rozproszy, przecież zaraz zgromadzają się, i tłum ich zebrany zwyczajnie jest śmielszym. Z tego podobno doświadczenia, przyszło do założenia towarzystwa,

(2) Że ludzie żyli nie każdy osobno, ale w mniejszych familiach rozrzucony, zdaje się z przyrodzenia kobiet i dzieci, że powinny być mężów i ojców się trzymać; ta, znając siły swoje słabsze, kochając i będąc razem kochana od męża czysty, trzymała go się, i dla wspólnej miłości, i dla bezpieczeństwa swojego. Dzieci zaś, z przyczyny swojej w pierwszych latach nie doświadczenia, przyzwyczaiwszy się do rodziców, w wieku dalszym mogły się ich trzymać dla doświadczenia większego w rzeczach, które w starszych widziały.

(3) Ponieważ w początkach językowi razem przytrudno było, z prostego głosu przydłuższe słowa różnym łamaniem się wymawiać; prawie we wszystkich Europy językach, słowa konieczne do utrzymywania życia potrzebne z jednej sy, a naywięcej ze dwóch sylab składają. Świadectwo oczywiste z czystego naszego mamy w słowach: jeść, pić, chleb, woda, i tym podobnych; to samo we Francuzkim i Niemieckim postrzegamy, to i w językach Azji, na nich znając się, podobnie poświadczają.

(4) Znają wszystkim wspaniałość stylu w księgach Żydowskich nie potrzebuje objaśnienia. Nie dawno przetłumaczona na język Francuzki jedna z naydawniejszych ksiąg Chińskich pod tytułem: Chou-King ma piękną cechę silnej mowy wieków patriarchalnych. Wiek przeszłego przetłumaczona na tenże język z Perskiego księga Huszenka pierwszego z królów Persyi i świata, pod tytułem Majdrosé w wszystkich wieków; której sam tytuł tak poważny, nie zawodzi zapędu czytelnika, albowiem pełna jest naydokładniejszych prawideł obyczajności, i tego ducha czułego, który, zdaje się, że z ludźmi tamtemi umarł.

(5) Homer, około dwóch lat po zburzeniu Troi, a więcej nad 1200 przed narodzeniem Chrystusa żyjący, zdaje się, że nie mógł być pierwszym, któryby razem tak piękne dzieło napisał; bo dowieć ludzi i sztuka z wolna postępują. Jakoż powiadają, że Orfeusz, a po nim Linus, daleko przed Homerem wierszem pisali. Palamed, który się bił pod czas wojny Trojańskiej, był razem sławnym poetą greckim. Jakis Korynus, Zyzyf, Dyktys Kreteński, Dares Frygijski, wszyscy za czasów teyże wojny żyjący, mieli sławę pisarzy tamtego wieku. Z których po-

tem błędów, albo piękności doskonały Homer uformował się; i sławę ich na sobie skończył, a swoje aż do nas przesłał.

(6) Perrault pogardzał staremi autorami: Fontenel, La Motthe, nic w nich osobliwego nie widział; i chociaż ci trzy, ledwie nie połowę Francyi za sobą mieli, przecież nie mogli nigdy zdjąć Homerowi z głowy wieńca jego.

(7) Jak naszych czasów Kurcyusz uformował Karola XII. króla Szwedzkiego na wojownika; tak Homer wystawił dawniej wielkiego Alexandra. Chciwy stawy młody ten monarcha, ruszony przykładami Greków dokazujących w Azyi, wziął myśl podbicia jej; a dzieła Homera porządniej złożone i poprawione, w drogiej skrzynce między żupanami Daryusza zabranej, jak świętość jaką przy sobie wszędzie mieć chciał.

(8) Rzymianie już dobrze z wynowy słynący, nie tylko w domach własnych uczyli się Greckiego języka, ale dla włożenia się lepszego, i poznania wzorów piękniejszych, do Grecyi nawet płynęli; którą chociaż z czasem pod moc swoją podbili, zawsze jednak jako nauczycielkę swoją szanowali.

(9) Tyrteusz miasto wodza, którego potrzebowali, poeta z Aten posłany Spartanicyzkom, upadłe ze wszystkim siły ich, wierszami do ratunku oyczyny swojej zagrzewającemi podnosił, i do szczęśliwego nad Messeniczkami zwycięstwa siłą wynowy swojej sławnym staje się przywódcą.

Cycero (jak sam o sobie mówi) więcej wymową swoją w rozłukaném pospółstwie wskórał, niżeli sto-tysięczne woyska dokazać mogły.

Konstancusz, syn Konstantego wielkiego, wymową swoją nieprzyjaielskie woysko pod przeciwnikiem swoim Wetranonjem przeciągał; i bez wylania krwi kropli, część trzecią cesarstwa oycy swojego posiada, które natenczas między Rzymianami, jako panami świata, zakłócenia, światu całemu zamieszaniem groziły.

(10) Gdyby na ziemi nie było tylko ciepłoty, jakież wyobrażenie lodu mielibyśmy, który robotą zimną jest? Te dwie rzeczy dopiero razem uważane, wiele nas nauczają o własnościach obudwóch. I dla tego to podobno o istocie Bóstwa rozumnawie nie umiemy, że zapewne nie na świecie podobnego, ani w równym stopniu różnionego nie znajduje się, z czemby ją porównać można.

(11) Między rzeczami, które imaginacją naszą poruszają mogą, rachować można doskonałe, a wyrażające ciekawą malowanie; naprzykład, starych miast rozwaliny, okropne zacinienie lasów, i tym podobne widowiska. Ale naysmowniej myśl ocieżałą porusza zdaje się sworna i piękna muzyka; której cudów w ocuceniu imaginacyi nie tylko dzisiaj doświadczamy, ale i u dawnych z teyże siły swojej słynęła.

(12) Słpe naśladowanie autorów znakiem jest niedowierzania siłom naszym, a podobno zagroda wzrostu Wynowy, która jak woda, ażeby zdrowa była, z wolnością płynąć lubi; naśladowanie zaś trzymając uczenia przy wzorze jego

gnuśnięćmu na miejscu każe; w ten czas kiedy honor i pożytek narodowi zapewne nie kopije, ale same zrobić mogą oryginały.

(13) Andromaka żegnając się z Hektorem w szóstej księdze Iliady, tak mówi: „Waleczny ziąże! twoja odwaga będzie kiedyś zgubą twoją!... A mnie zostawisz wdową, i syna twojego sierotą! bo Grecy razem się zebrawszy na ciebie uderzą, i zenszczą się tyłu klęsk swoich. Jakże byłoby lepiej, żebym ja pierwszy umarła! Nienam ni oycy, ni matki!... Luby mój Hektorze, ty mi zastępujesz ich miejsce. Cała moja miłość w tobie jednym, ukochany mężu, zebrała się. Miej więc litość nad żoną i dziećmiem twojem, a nie zapędzając się ku okrętom Greckim, zostań pod murami Troi, i t. d.“

Tamże Hektor tak odpowiada Andromace: „Kochana Andromako! nienniej i ja twoją niespokojnością dotknięty jestem; ale coby Trojaniczkiwie i Trojaniki powiedziały, gdybym jak bojaźliwie ostatni od walki oddał się? Nie mógłbym przewieść na sobie ich wyrzucania... Wszakże nie to jeszcze jest, co mnie tak robi odważnym; przyzwyczajony jestem tam, gdzie niebezpieczeństwo największe, dla sławy Troi narażać się... Ja wiem, że Troja upaść musi! i nie tak mnie to bardzo obchodzi; jak myśl gorzka, że któryś z ziąząt Greckich w niewolę cię sobie zabierze, i natrąsając się złez twoich, do państwa swego zaprowadzi: tam w obecności Argos, będziesz wydana na wzgardy pyszney jakiejś pani twojej, nad robotami jej pracując. Albo, (co mnie bardziej jeszcze przénika), posyłać cię będą po wodę, jako najpodlejszą jaką z niewolnic, do źródeł Hipperei, albo Messeidy... Ci, którzy cię z oczyma zawsze zapłakanemi w tak poniżającym stanie obaczą, będą sobie rozmarzać: oto jest żona Hektora, najwaleczniejszego z pomiędzy Trojanczyków, i t. d.“

(14) Równie jest dotkliwy Homer w mowie Pryama do Achillesa w księdze XXIV. Iliady, gdzie Pryam prosi Achillesa o ciało zabitego Hektora w te słowa: „Achillesie podobny bogom! widząc mnie, oycy twojego przypominaj sobie, on równie ziemną starości będzie: a kto wie? kiedy ja teraz przy nogach twoich leżę; sąsiedzi jego pożytkując z oddalenia się twojego, może krwawą z nim prowadzą wojnę: nie ma nikogo, koby go w tak ciężkim razie poratował. Ale ach! między nim i mną, ta jest różnica: że odbierając wiadomości o zdrowiu twojem, czuję w swém sercu pociechę... i nadzieję, że wkrótce cię obaczy pełnego sławy... A ja na, nieszczęśliwszy z ludzi, z tyłu tak walecznych synów, którzy mi się w Troi porodzili, zdaje się, że już żadnego nie mam! Byłoby ich z różnych żon do pięciudziesiąt, kiedy Grecy do brzegów naszych przybyli... Mars miłościwy prawie mi ich wszystkich wydziera! Jeden, który całą moję pociechę składał, którego waleczność była najmocniejszym murem rodu i ludu mojego, ukochany Hektor, od twojej ręki poległ, bijąc się odważnie za oyczyzną swoją Achillesie! Bój się i szanuj bogów; miej litość nademną, wspomniawszy na oycy

twojego!.. Po tyłu klęskach groźna fortuna przyszła mnie do tego, że ośmielał się na to, na co przedemną żaden nie ośmielił się człowiek: do tego mnie przywiodła stanu, że całuję rękę zabójczą, i mazaną jeszcze krwią dzieci moich, i t. d.“

Andromaka w księdze XXII. tak płacze męża swojego Hektora: „W cóż się teraz obróci ten płód małżeństwa naszego! syn ukochany! którego w dzieciennym wieku zostawiłeś!... Ani ty jego wsparciem, ani on starości twojej podporą będzie!.. Ode drzwi do drzwi przyjaciół oycy swojego odchodząc, zebrać będzie wsparcia od nich; a oni go słuchać nie zechcą. Godzieli powróci do domu z oczyma zapłakanemi, i odnawiać będzie łzy matki swojej. Jakaż odmiana! mój ukochany Asytanx, który był karmiony nakołanach oycy swojego z taką wygodą i pilnością, teraz bez Oycy!.. Bo ty Hektorze, koło okrętów Greckich, psów i sępów pastwiskiem będziesz! kiedy te nieczyste zwierzęta tobą się napasą, ostatki twojego ciała będą rozrzucone po brzegu, aby tak zgniły; a nie znajdzie się nikt, któryby je przykrył! Na cóż mi się przyda teraz tyle bogactw i pięknych jedwabnic, które mamy w pałacu? i nad którymi niewolnice moje pracowały? i t. d.“

(15) W Księdze IV. Eneidy, Dydo tak gromi upierającego się wyjechać z Kartaginy Eneasza. „Zdrayco! nie Wenus (jak powiadają) urodziła cię, ani Dardanus rodu twojego głową; ale cię twardy z wnętrzości swoich wydał Kaukazus, i Hirkańskie tygrycze inlekiem swoim karmiły. Bo czego się już ochraniam? Albo czego gorszego spodziewać się mogę? Czyli on na płacze moje się wzruszy? czyli na mnie obróci? czy? czyli jedną przynajmniej żę wyłał, albo nad płaczącą zlitował się? i t. d.“

(16) Tasso w swojej Jerolimie wyzwolonej, Milton w Raju zgubionym i Wolter w Henryadzie, prawdziwego Boga do swoich wprowadzili poezyi.

(17) Iliad. w księdze 22.

(18) AEneid. lib. 3.

(19) Brutus i Kassysus z Oktawianuszem Cezarem, Juliusza Cezara dóbr i władzy następcą, nieszczęśliwym bojem o wolność Rzymską w Macedonii na polach się Filipińskich rozpierali.

(20) Za naleganiem rozpaczającego Brutusa; Straton przyjaciel jego, nie mogąc na srogość postępku jego patrzeć, głowę na bok zwróciwszy, miecz mu własny nadstawił; na który zapaniętą Brutus rzuciwszy się, wnętrzości sobie wskroś przeszył.

(21) Czarniecki zostawił tylko dwie córki po sobie. Chociaż zaś wiele po nim sławny dokazywał Sobieski, przecięć więcej daleko pierwszemu winna oyczyna; że w stanie nierównie nieszczęśliwszym ratował ją. Nie miał władzy w narodzie żadney, ani majątku; i tylko przykładem ciągnąc obywatela, tyle razem spryskanych potężnych oyczyzny nieprzyjaciół pokonał.

(22) Krezus, prócz królestwa Lidyi, był pa-

hem Frygii, Mizyi, Paflagonii, Tracyi, Karyi, i innych narodów. Cyrus fundator Perskiej monarchii, podbiwszy te wszystkie państwa jego, i w Sardes stołecznem Lidyi mieście poyrnawszy Krezusa dla pamiątki mędrca Solona, do łaski go przypuścić; i czyniąc mu do śmierci poszanowanie, zawsze go do rad najważniejszych używał.

(23) Krezus, chcąc na Cyrusa wyprawę uczynić, wyroczni Apollina w Delfach pytał się, jaki skutek wojny będzie, gdyby Halim rzekę granicę państwa swojego z wojskiem przeciwko Cyrusowi przeszedł? I odebrał odpowiedź: „Halim przeszedłszy, wielką bogactw potęgę zniszczy.“ Krezus to zniszczenie na stronę Cyrusa tłumaczył; a przez obojętność teyże odpowiedzi, to się nim samym spełniło. Tak wszystkie dawnych bożyszczy wyrocznie, albo były niezrozumiane, albo po czasie zmyślone, albo obojętnemu tłumaczeniu podległe.

(24) Andromaka córka Ecyona króla Cylicyi żona sławnego Hektora, po zabiciu męża i zburzeniu Troi, dostała się w działo Pyrrusowi, synowi Achillesa; który ją do Grecyi do swego Epiru zaprowadziwszy, za żonę pojął.

(25) Apollo był szczegółniejszem bóstwem Trojańczyków: miał swój kościół w mieście Troi, gdzie zdobyte na nieprzyjacielu łupy wieszano.

(26) Achilles podczas tey wojny zginął także pod Troją. Parys zdradliwie ugodził go jadem zarażoną strzałą w nogę, (które tylko jedno miejsce było, gdzie mógł być raniony), i z tey rany umarł.

(27) Achilles i Hektor obadwa wyprowadzali ród swój od Jowisza; pierwszy był synem Peleusza, Pelusz Eaka, Eak Jowisza z Eginy nimfy. Hektor wywodził się od Dardana; Dardanus był synem Jowisza i Elektry.

(28) Butrot miasto w Epirze, stolica Pirrusa, króla Epiru i męża Andromaki.

(29) Pirrus miał złote włosy.

(30) Ulisses w zburzeniu Troi, ukryte dziecię Hektora znalazł Astyanaxa, którego, że się Grecy obawiali, żeby dorośli lat, nie mścił się krzywdy oyczyny zniszczonej, Ulisses z murów Trojańskich zrzucił.

Itaka miała wyspa nie daleko Epiru.

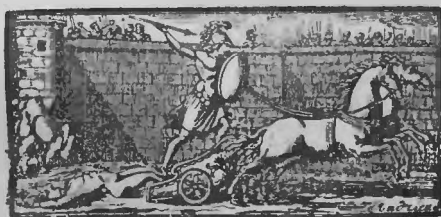
(31) Z mitologii wiadomo, że Orfeusz za swoją Eurydyką, Herkules, i inne zstępowali do piekieł.

(32) Bajali poganie, że Acheron rzeka niedaleko Butrotu w Epirze była drzwiami do piekieł.

(33) Sydon miasto Fenicyi, nad brzegiem morza śródziemnego, najdawniejsze; bo założone przez Sydona syna Clanaan: za czasów Jozuego i sędziów Żydowskich było już jednym z największych miast.

(34) August Książę Czartoryski, Wojewoda Ruski, sławny z dobroczynności swojej; znany dawniej w literaturze pod imieniem Palemona, w najpiękniejszej Sielance przez J.W. Naruszewicza B. K. S. napisanej; umarł dnia 4go Kwietnia roku 1783.

(35) Spartańczyk Pedaret.



PRZYKŁAD UCZYNNOŚCI DLA BLIŻNIEGO.

Almanzor między sąsiadami, był jak oyciec wpośród dzieci swoich. Drzwi jego otwarte dla każdego, i głodu we wsi nie było, póki u niego chleba stawało. Ale niebo zamknęło deszcze, i sucha rola stała się niewierną; straciwszy zupełnie nasienie, i przyszczonego żniwa nadzieję. Stało się, czego się bano, przyszedł na koniec głód ciężki, i znalazł każdego w domu swoim. Dzieci, ten robak jedzący ustawicznie, patrząc na ręce matki swojej z płaczem wołają chleba, którego im tak dawno obiecywała: a ona, próżno wytrząsa naczynie, w którym chowała zboże; i jeszcze się im do jutra prosi. Indziej, niestrawną żołądźnią napchany wieśniak puchnąć zaczął. Strapiony wierny przyjaciel jego radby go do śmierci ubiegł; i zdaje się byż spokojniejszym, kiedy tak-że na sobie równą puchlinę postrzega. Siedząc pod dębem, który ich trucizną żywił, przyrzekają sobie wzajemnie, że pierwey zmarły pogrzebiony będzie przez pozostałego; a poglądając smutno na dół, który sobie już wykopali, przyczyniają jeszcze boleści, wspominając na dzieci swoje po lesie rozprzecznione.

Powietrze, ten wierny towarzysz głodu, już się zbliżało; kiedy Almanzor, przechodząc z synem po ulicy, napadł leżącego na ziemi człowieka zemdlonego, i w półobumartym głosem pożywienia proszącego. Wzruszyły się wnętrzności jego, i pomyślił sobie: na cóż mi tych sprzętów w domu, jeżeli za nie chleb kupiony sto ludzi od śmierci powróci? podzielił tę odrobinę zboża, którą mam jeszcze, pomiędzy bliźnich moich; pojadę w kraj jaki cudzy, gdziebym za mój dobytek chleba dostał.

Tak myślał litością zdjęty, i do syna swojego mówić zaczął: „Rustanie, synu

mój! widzisz te siwe włosy na głowie mojej; znaki to są lat wielu! przecież jestem rzeźwy, i lekarz żaden w domu moim nie powstał. Szczęśliwy to skutek przestawania na małym, bez zbytecznych zabiegów, pomierności w napoju i pokarmie, bez wyszukiwania ich zbyt wymyślnego; trzymanie się zawsze prawdy, bez pobłażania nikomu; udzieleności dla bliźniego, bez fałszu; znoszenia przypadków, bez pochylenia się; szanowania religii, bez badania się w skrytościach jej: a zład błogosławieństwa nieba. Powiedz mi, synu! patrząc na tego z głodu umierającego człowieka, uczułeś tę siłę mocnego politowania, która zdaje się rozrywać wnętrzności? Potrzeba, dziecię moje, skoczyć w wodę, ażebyś tonącego brata twojego poratował: potrzeba nie żałować krwi twojej, jeżeli bliźni twój inaczej obrońcynym byż nie może. Któżby dopiero marnego zbioru żałował, żeby nim drugiego w potrzebie nie wspomógł? Jużem, jak widzisz, posiwiał; a zawsze sąsiadom chlebem i pieniędzmi mojemu służyć, dotąd przecie niczego żądny nie byłam. Rozdajmy na zgłodniałych, co mamy pożywienia, weźmy tę trochę pozostałych pieniędzy; i szukajmy rychło w cudzym gdzie kraju chleba dla braci naszych. Nie stracimy na tém, synu mój! Ile tylko razy miałem sposobność udzielenia chleba mego potrzebny, zawsze to u mnie było znakiem wielkiego urodzaju w roku przyszłym.“

Tak Rustana uczył Almanzor. Rozesłał zaraz pożywienie potrzebniejszym: zabrał pieniądze wszystkie, cokolwiek z kosztownych sprzętów zabrać się mogło i ruszył wraz z synem w drogę.

Po dniach kilku podróży, nocleg im przypadł w lesie, zwierzydzi w nocy poszarpał

bydłeta, któremi jechali: a strwożonemu zład Rustanowi, tak oyciec smutek rozwozdił. „Ty widzę, synu! długo żyć nie chcesz; kiedy się tak łada przypadkowi podajesz. Jak tylko wierzysz, że z ręki Boskiej wychodzi wszystko; na kogoż narzekać będziesz? albo kiedy narzekania, choćby najwiękшие, szkód komu powróciły? Z drugiej strony; Opatrzność o każdym swoim myśli stworzeniu. Zwierzowi drapieżnemu wyznaczyła częśćkę między bydłtami naszeimi; i nie na to stworzonym jest, żeby głodem morzony był. Niżeli człowiek ugłaskał rodząy konski, i pochlebnemi naprzód uwodzącego sposobami, zdradliwie potem do ciężkiej zaprzęgi pracy; co rozumiesz? jak wiele przedtém wieków upłynęło, że konie bez przeszkody pod wilków były panowaniem? a to imi prawo Bóg i natura w sercu ich napisała. Rozsądźże teraz między wilkiem i człowiekiem, a pamiętaj nadewszystko, żebyś usprawiedliwił Boga i naturę.“

Staęli nakoniec w mieście, w którym żywności dostać spodziewali się; ale tam zastali surowy zakaz przedawania zboża, a to dla bojaźni głodu, którym także groził niedostatek. Dla tego, potrzeba było wiele jeszcze przyczynić drogi i wydatku, niżeli narzeszcie przyszli do miasta, gdzie kupić można było.

Długą podróżą wycieńczeni, i niepomiarowaną ceną zagadnieni, przedawszy sprzęty, i obrachowawszy resztę pieniędzy, znaleźli się w niedostatku, że ledwie kupione za to wszystko zboże, na domby ich wystarczyć mogło. W tym ciężkim stanie, oddaleni od swoich, bez przyjaciela i znajomego, (bo tam już nie słyngły cnoty Almanzora), byli przymuszeni z żalem powracać z próżnemi rękoma do domu swego; kiedy Rustan mówić zaczął: „Oycze mój! pamiętam nauki twoje; i widziałem, z jaką przychylnością byłeś o dobro bliźnich. Na cóżbym żył na świecie, gdybym się nie starał naśladować ciebie?.. jestem młody, zdam się do pracy. Znajdziesz łatwo w tém mieście pana jakiego, który mnie w niewolę kupi. Za te pieniądze dostaniesz zboża; a powróć twój do domu ożywi tyle ludzi nierażących. Ja tylko na wolności mojej tracę; a jakęś mnie nauczał, potrzeba życie nawet samo ofiarować dla życia bliźniego mego. Nie będzie komu płakać za mną w domu naszym; (na coby ci patrzeć za przykro było) matka stara już umarła. Ani ja w zaprzędanu mojem będę się mógł smucić, zawsze so-

bie przypominając, że współobywatele moi żyją wdzięczni oycu mojemu.“

Ży się rzuciły z oczu Almanzorowi, które i smutek nad utratą tak dobrego syna, i radość nad wielkością cnoty jego wycisnęły. „Tak jest, synu! tak (mówił Almanzor, łkaniem przerywając słowa), z pociechą patrzy niebo na ofiarę twoję. Bronić ci tego nie mogę; chociażbym cię nie chciał tracić z oczu, poki jeszcze cokolwiek temi słabemi oczyma widzę. Mnie lata zrobiły niezdadnym do niczego, że ci teraz tylko zazdrościć muszę. Bądźże wiernym panu, który ci się trafi. Jeżeli ci się co przykrego od niego zdarzy, znoś zawsze skromnie, i w bojaźni, jak niewolnik. Pokorą go uspokoisz, pokorą miłość sobie u niego zjednasz. Nie oszukuj go w pracy twojej; a w słowie twojem bądź rzetelny i stateczny.

Piękny z oblicza Rustan, i w samym kwiecie rzeźwy młodości, znalazł prędko na siebie kupca; znaczne pieniądze odrahowano Almanzorowi, z umową, ażeby, jeżeli syna uwolnić chce po trzech latach oddane były: inaczej wiecznym zostanie u pana swego niewolnikiem.

Dobrze opatrzony w zboże Almanzor powracał do domu; kiedy z daleka współobywatele, poznawszy wozy dobroczyńcy swego, tłumami przeciwko niemu wyszli. Już się im przebrało było podzielone równo między nich pożywienie; i matki często wysyłały dzieci swoje na gór wierzchołki wyglądać powrotu Almanzora. Idźcie (mówiły), on tam w polu, jeszcze nie dojeżdżając, chleb wam rozdawać będzie, jego pożegnania, i nappierwsze z nami powitania, były zawsze dobroczynne. Ale długo powracał do domu dzieci spłakane, niżeli przyszedł nakoniec dzień obfitości i pociechy powszechnej, którą płacz żalu i wdzięczności pomieszał, kiedy się dowiedzieli, jak się dla nich wspaniale Rustan ofiarował.

Zniwo przyszłe było plenne, i następujące lata urodzajne zrobiły taniość w kraju; z zład poszła trudność przygotowania się na wykupienie Rustana. Kiedy już blisko następował czas odwożenia pieniędzy; przyjaciół swoich zastał Almanzor, albo w niedostatku, albo niewdzięcznych. Już iminęła pora umówiona; strapiiony oyciec wreszcie odważył się jechać po syna, chociaż znacznej jeszcze części pieniędzy nie miał. Chciał na miejscu jego zostać, a syn uwolniony prędzejby się o resztę postarał. Ale ciężka choroba zatrzymała go w domu, któ-

ra nieżnośny frasunek i praca wielka w tak późnym wieku spowodowały. Czekał na łóżku od dawna śmierci, niczem nie pocieszony starzec. Stracił i oczy, których nie żałował, straciwszy (jak mówił) Rustana, i nie mając już na co patrzeć na ziemi, kiedy nagle, jeden już tylko pozostały z szług jego, a wiernie go w chorobie pilnujący, o powrocie Rustana znać mu daje. Porwał się jeszcze z łóżka umierający Almanzor, i zdało mu się z radości, że na nogach stojąc z synem się swoim przywita. Ale w tém nadszedł Rustan: nie wstawaj, mówił, oycze, ty widzę słabym jesteś! o jakież to pociechę moje mięsza. „Ja, synu! nie widzę, rzekł Almanzor; ale poznaję głos twój. Rustanie, synu mój! ja cię podobno krótko i słyszeć będę. Powiedz mi rychło, jakim sposobem wyszedłeś z niewoli twojej? bo się obawiam, ażebyś ucieczką pana twego nie zdradził.“

Nie, oycze mój! odpowiedział Rustan. Jam szedł zawsze za napomnieniem twojem. W pracy, którą mi naznaczono, byłem pilny: a co mi czasu nadto zbywało, pomagałem inszym niewolnikom słabszym i wolniej robiącym; chcąc ich przez to od kary uchronić, i nie dawać przyczyny do zagniewania pana. Nigdy nikogo nie oszukałem, i nikt mnie o nic nie strofował. Uważał wszy-

stkie kroki pan mój, i poznałem to, że mi przywiązanie do mnie. Kiedy przyszedł czas wykupu mego, a nikogo z pieniędzy nie było widać; zawołał mnie do siebie, tyle mi tylko powiedział: „Pieniędzy nie masz: czas wyszedł: znasz opis: już mój jesteś.“ Prawdą, że wtenczas zapłakałem, wspominawszy sobie, że już na wieki domu mego nie zobaczę: bo nie wiedziałem, jak blisko mnie było szczęście moje.

Pan mój pierwszy raz obaczywszy kroczenie moje, nie mógł się dłużej utrzymać z dobremi dla mnie myślami swojemi, przycisnął mnie do siebie, i samocierał łzy moje. „Ty, powiada, Rustanie! lepszego losu wart jesteś. Żal ci zapewne domu, i będziesz go widział! Przecież cię inaczej od siebie wypuścić nie chcę, tylko żebyś wraz z oycem twoim równe mógł mieć do ciebie prawo. Mam córkę, która będzie bogatą: z tobą Rustanie, będzie i szczęśliwą. Jedź do oycy: powieź mu odemnie dary, proś o błogosławieństwo. Niech się tu sprowadzi do mnie, albo ja pojedę ze wszystkiem do was mieszkać w tym domu szczęśliwym, gdzie razem i cnota mieszka.“

Almanzor, zaczął błogosławić syna: i już to ostatnie słowa jego były, bo wkrótce potem, na ręku Rustana skonał.

PRZYKŁAD RELIGII.

Słońce się miało ku zachodowi, kiedy Polidor chcący zażyć wieczornej chwili, ponad brzegiem morskim w kilku przyjaciół przechodził się, i do córki swojej dziesięcioletniej, którą za rękę prowadził, tak mówić zaczął: „Dziecię moje, posąg ten Neptuna, który na tym wzgórku widzisz, i któremu się lud bałwochwalny, jako Bogu, kłania, szczerem tylko kamieniem jest; próżno na twarz przed nim padając, wśród gorących modlitw zimne jego liżą nogi, bo on z natury swojej, i głuchy i nieczuły. Ale ani się, ani to słońce, (choćby najbardziej ludzi zaślepić mogło) Bogiem jest. Kline- no! patrz, jak się schyla ku zachodowi, i to

znaczy niedostatek jego, że chcąc oświecić drugą połowę ziemi, dla nas mu już światła nie staje. Potrzeba, żeby Bóg był przytominym wszędzie i zawsze; widzącym wszystko bez zasłony, dostarczającym bez umyślności; wszechmocnym bez wsparcia, i wielkim bez miary.“

„Jeden tylko jest Bóg, ani więc ci ich być nie mogło. On wolą swoją wyprowadził z niczego wszystko, co widzisz; żadna zaś rzecz sama siebie stworzyć nie mogła, boby musiała być pierwaj przed sobą. On z drobnych proszków pozbił te twarde kruszaki, i z nich insze ręka człowieka na ozdobę, albo wygodę jaką, insze zaś (wielo-

akie im postaci dając) na różne w bałwochwalstwie posągi obróciła; z których reszty po podnogi nasze walając się, świadczą o podłym ich początku. On rusza te fale morza; i brzeg, po którym chodzimy, położył mu za granicę. Kwiatami obsypał ziemię, i zrobił dla żywności stworzenia swego urodzajną. W głębokości powietrza pozawiesział gwiazdy swoje; inszym zaś bieg nazwaczył, którego jednostajnie pilnują. A na ziemi, prowadzi człowieka za rękę, środkiem tyśiąca niebezpieczeństw, które go otaczają.“

„Klimeno! gdzie tylko spojrzysz, on wszędzie jest, widzieć go możesz w tym równym rządzie świata; w tobie samcy, i w twojem dalszem powodzeniu widzieć go będziesz. On często umartwieniem pociąga do siebie ludzi; ale on dobry oyciec jest, nie długo martwi dzieci swoje. Przecięż chroń się złego, bo on jest sprawiedliwy; przenika myśli twoje, i nigdy nie karze bezprzyczynny. Trzymaj go się statecznie, a bądź mu wierna.“

Jeszcze coś chciał mówić Polidor, kiedy niespodziewanie od zbójców morskich obskoczeni, wszyscy razem zabrani, i na okręt zaprowadzeni byli. Zmrok, który nadchodził, powiększał okropność ich przypadku, za którym nastąpiła i rozpacz, kiedy z umykającym się śpieszno okrętem ginąć przed oczyma brzeg ich, z którym się na wieki żegnali. Klimena przestraszona pod poły oca tuląc się, tak go w wspólnem umartwieniu cieszyła. „Kiedyśmy ponad brzeg morski chodzili, Bóg widział nas równie, jak i tych zbójców, on nas pozwolił porwać. On nie robi, ani nie karze nikogo bez przyczyny: ale też, jak dobry oyciec, nie długo martwi dzieci swoje.“ Wielką to było pociechą dla Polidora słyszeć tyle z ust dziecięcia swego wtenczas; kiedy nawet przyjaciele jego ciężkim smutkiem przyciśnieni, w kącie okrętu wdychając, i sobie i jemu radzić nie mogli. Ale oczywiście nędza, która ich trapiła, i myśl gorzka, która im więcej jeszcze nieszczęścia obiecywała, osłabiały prędko pociechę tę; a rozum poradny w swobodzie, jedna przygoda zrobiła dla nich nieużyteczny.

Stanęli nakoniec u brzegu nieznanego, który im żywszy wystawił obraz niewoli przysły. Oto już podobno ta jest ziemia nieszczęśliwości naszych, zawołał Polidor: „Oczywisto moja, jakżeś mi dzisiaj słodka; dogodziło się przeznaczeniu memu: nie umrę w domu moim, i nie obaczę na wielki

ziemi, w której mi się jedynaczka moja Klimena urodziła.“

Tym czasem łodzie, które podpłynęły, przeprowadziły na brzeg rzeczy, i niewolnika; gdzie zaraz za cenę umówioną kupieni, i panu swemu oddani byli. Wszystkiego był dostatek wielki, co do wygody ich należeć mogło; i jeden tylko zakaz nie wychodzenia za obojętne domu i ogrodu, całą był ich niewolą; tak dalece, że z czasem przyzwyczajawszy się do życia tego, Klimena zaczęła być spokojniejszą; i tak do oca mówiła: „Nie zapominał widzieć Bóg o nas, dając nam pana z sercem litościem. Bojaźń sama była udręczeniem naszem, a istotnego złego jeszcze nie doznaliśmy. Jestem teraz zupełnie spokojna! (powtarzała to po kilkakroć całując w rękę oca swego), zupełnie jestem spokojna z tobą.“

Ale Polidor westchnąwszy, odpowiedział: „Dziecię moje, nie ufaj nigdy fortunie, choćby cię najbardziej upewniła. Bardzo często pokazuje ona ludziom niby grunt mocny, na którymby się śmiało oparli, a żeby potem tén cięższy nastąpił ich upadek. Ty nie wiesz, co to był za człowiek dziad twój? Bogactwa jego daleko słynęły, a zazdrość i przypadek nie mogły mu zaszkodzić nigdy. Ja dobrze pamiętam, jak ze wszystkich stron przychodził dostatek w dom jego; a za nim, (jak zwyczajnie bywa) przyjaciół mnóstwo zrobiło go możliwym w okolicy. Drzwi jego otwarte dla każdego, zjednały mu powszechnie inie dobroczynnego. A co bardziej jeszcze zdało się upewniać mu stateczność szczęścia tego, że dziad twój zbierał zawsze pocziwie, a z tego bliźniemu swemu w potrzebie, na nic się nie oglądając, udzielał hojnie. Nikogo w kupnie, albo sprzedaży nie oszukał: nikogo w danem słowie nie zawiodł, był wiernym Bogu, i bliźniemu.“

„Otoż nakoniec ogień i woda podzieliły między siebie dostatek jego wtenczas, kiedy nam wszystkim oświadczył; że dla tego tak wielką, bo już ostatnią za morze wyprawę czynił, a żeby potem spokojnie resztę dni swoich kończył. Tey właśnie godziny, przysłała nowina rozbicia się ze wszystkiem okrętu jego; kiedyśmy pomiędzy dogorywającymi popiołami spalonego domu naszego, złamał kawałki naczynia stopionego. Ale Bóg wszystkim rządzi, i rządzi sprawiedliwie: za te działy twojego uczynności dla bliźniego, i jego w niczem nieposzlakowane życie, czyż się był powinien takowego końca spodziewać?“

ra nieżnośny frasunek i praca wielka w tak późnym wieku sprowadziły. Czekał na łóżku od dawna śmierci, niczem nie pocieszony starzec. Stracił i oczy, których nie żałował, straciwszy (jak mówił) Rustana, i nie mając już na co patrzeć na ziemi, kiedy nagle, jeden już tylko pozostały z służby jego, a wiernie go w chorobie pilnujący, o powrocie Rustana znać mu daje. Porwał się jeszcze z łóżka umierający Almanzor, i zdało mu się z radości, że na nogach stojąc z synem się swoim przywita. Ale w tém nadzedł Rustan: nie wstawaj, mówił, oycz, ty widzę słabym jesteś! o jakże to pociechę moję miesz. „Ja, synu! nie widzę, rzekł Almanzor; ale poznaję głos twój. Rustanie, synu mój! ja cię podobno krótko i słyszeć będę. Powiedz mi rychło, jakim sposobem wyszedłeś z niewoli twojej? bo się obawiam, ażebyś ucieczką pana twego nie zdradził.“

Nie, oycz mój! odpowiedział Rustan. Jam szedł zawsze za napomnieniem twojem. W pracy, którą mi naznaczono, byłem pilny: a co mi czasu nadto zbывało, pomagałem innym niewolnikom słabszym i wolniej robiącym; chcąc ich przez to od kary uchronić, i nie dawać przyczyny do zagniewania pana. Nigdy nikogo nie oszukałem, i nikt mnie o nic nie strofował. Uważał wszy-

stkie kroki pan mój, i poznałem to, że miał przywiązanie do mnie. Kiedy przyszedł czas wykupu mego, a nikogo z pieniędzy nie było widać; zawołał mnie do siebie, i tyle mi tylko powiedział: „Pieniędzy nie masz: czas wyszedł: znasz opis: już moim jesteś.“ Prawda, że wtenczas zapłakałem, wspomniawszy sobie, że już na wieki domu mego nie zobaczę: bo nie wiedziałem, jak blisko mnie było szczęście moje.

Pan mój pierwszy raz obaczywszy tży moje, nie mógł się dłużej utrzymać z dobrej dla mnie myślami swojemi, przycisnął mnie do siebie, i sam ocierał tży moje. „Ty, powiada, Rustanie! lepszego losu wart jesteś. Żal ci zapewne domu, i będziesz go widział! Przecięż cię inaczej od siebie wypuścić nie chcę, tylko żebyś wraz z oycem twoim równe mógł mieć do ciebie prawo. Mam córkę, która będzie bogatą: z tobą Rustanie, będzie i szczęśliwą. Jedź do oycy: powieź mu odemnie dary, proś o błogosławieństwo. Niech się tu sprowadzi do mnie, albo ja pojedę ze wszystkiem do was mieszkać w tym domu szczęśliwym, gdzie razem i cnota mieszka.“

Almanzor, zaczął błogosławić syna: i już to ostatnie słowa jego były, bo wkrótce potem, na rękę Rustana skonał.

PRZYKŁAD RELIGII.

Słońce się miało ku zachodowi, kiedy Polidor chcący zażyć wieczornej chwili, ponad brzegiem morskim w kilku przyjaciół przechodził się, i do córki swojej dziesięcioletniej, którą za rękę prowadził, tak mówić zaczął: „Dziecię moje, posąg ten Neptuna, który na tym wzgórku widzisz, i któremu się lud bałwochwalny, jako Bogu, kłania, szczerem tylko kamieniem jest; próżno na twarz przed nim padając, wśród gorących modlitw zimne jego liż nogi, bo on z natury swojej, i głuchy i nieczuły. Ale ani xiężyć, ani to słońce, (choćby najbardziej ludzi zaślepić mogło) Bogiem jest. Klimem patrz, jak się schyla ku zachodowi, i to

znaczy niedostatek jego, że chcąc oświecić drugą połowę ziemi, dla nas mu już światła nie staje. Potrzeba, żeby Bóg był przytomnym wszędzie i zawsze; widzącym wszystko bez zasłony, dostarczającym bez nymy sobie; wszechmocnym bez wsparcia, i wielkim bez miary.“

„Jeden tylko jest Bóg, ani więcej ich być nie mogło. On wolą swoją wyprowadził z niczego wszystko, co widzisz; żadna zaś rzecz sama siebie stwóżyć nie mogła, boby musiała być pierwszy przed sobą. On z drobnych proszków pozbijał te twarde kruszciska, i z nich insze ręką człowieka na ozdobę, albo wygodę jaką, insze zaś (wielo-

rakie im postaci dając) na różne w bałwochwalstwie posągi obróciła; z których reszty po podnogi nasze walając się, świadczą o podłym ich początku. On rusza te fale morza; i brzeg, po którym chodzimy, położył mu za granicę. Kwiatami obsypał ziemię, i zrobił dla żywności stworzenia swego urodzajną. W głębokości powietrza pozawieszał gwiazdy swoje; inszym zaś bieg naznaczył, którego jednostajnie pilnują. A na ziemi, prowadzi człowieka za rękę, środkiem tyśiąca niebezpieczeństw, które go otaczają.“

„Klimeno! gdzie tylko spojrzysz, on wszędzie jest, widzieć go możesz w tym równym rządzie świata; w tobie samcy, i w twojem dalszem powodzeniu widzieć go będziesz. On często umartwieniem pociąga do siebie ludzi; ale on dobry oyciec jest, nie długo martwi dzieci swoje. Przecięż chroń się złego, bo on jest sprawiedliwy; przynika myśli twoje, i nigdy nie karze bezprzyczyn. Trzymaj go się statecznie, a bądź mu wierna.“

Jeszcze coś chciał mówić Pollidor, kiedy niespodziewanie od zbóyców morskich oskoczeni, wszyscy razem zabrani, i na okręt zaprowadzeni byli. Zmrok, który nadchodził, powiększał okropność ich przypadku, za którym nastąpił i rozpacz, kiedy z umykającym się śpieszno okrętem ginał przed oczyma brzeg ich, z którym się na wieki żegnali. Klimena przestraszona pod poły oycyca tuląc się, tak go w wspólnem umartwieniu cieszyła. „Kiedyśmy ponad brzeg morski chodzili, Bóg widział nas równie, jak i tych zbóyców, on nas pozwolił porwać. On nic nie robi, ani nie karze nikogo bez przyczyny: ale też, jak dobry oyciec, nie długo martwi dzieci swoje.“ Wielką to było pociechą dla Polidora słyszeć tyle z ust dziecięcia swego wtenczas; kiedy nawet przyjaciele jego ciężkim smutkiem przyciśnieni, w kącie okrętu wdychając, i sobie i jemu radzić nie mogli. Ale oczywista nędza, która ich trapiła, i myśl gorzka, która im więcej jeszcze nieszczęścia obiecywała, osłabiały predko pociechę tę; a rozum poradny w swobódzić, jedna przygoda robiła dla nich nieużytecznym.

Stanęli nakoniec u brzegu nieznanego, który in żywszy wystawił obraz niewoli przyszłej. Oto już podobno ta jest ziemia nieszczęśliwości naszych, zawołał Polidor: „Oczywisto moja, jakżeś mi dzisiaj słodka; dogodziło się przeznaczeniu memu: nie umrę w domu moim, i nie obaczę na wieki

ziemi, w której mi się jedynaczka moja Klimena urodziła.“

Tym czasem łódzie, które podpłynęły, przeprowadziły na brzeg rzeczy, i niewolnika; gdzie zaraz za cenę unówioną kupieni, i panu swemu oddani byli. Wszystkiego był dostatek wielki, co do wygody ich należeć mogło; jeden tylko zakaz nie wychodzenia za obeyscie domu i ogrodu, całą był ich niewolą; tak dalece, że z czasem przyzwyczaiwszy się do życia tego, Klimena zaczęła byż spokojnicyszą; i tak do oycy mowiła: „Nie zapominał widzę Bóg o nas, dając nam pana z sercem litośnem. Bojaźń sama była udręczeniem naszym, a istotnego złego jeszcze nie doznaliśmy. Jestem teraz zupełnie spokojna! (powtarzała to pokilkakroć caując w ręce oycy swego), zupełnie jestem spokojna z tobą.“

Ale Polidor westchnawszy, odpowiedział: „Dziecie moje, nie ufaj nigdy fortunie, choćby cię naybardziejz pewniła. Bardzo często pokazuje ona ludziom niby grunt mocny, na którymby się śmiało oparli, ażeby potem tém cięższy nastąpił ich upadek. Ty nie wiesz, co to był za człowiek dziad twój? Bogactwa jego daleko słyneły, a zazdrość i przypadek nie mogły mu zaszkodzić nigdy. Ja dobrze pamiętam, jak ze wszystkich stron przychodził dostatek w dom jego; a za nim, (jak zwyczajnie bywa) przyjaciół mnóstwo zrobiło go możnym w okolicy. Drzwi jego otwarte dla każdego, zjednały mu powszechnie imię dobroczynnego. A co bardziejz jeszcze zdało się upewniać mu stateczność szczęścia tego, że dziad twój zbierał zawsze pocziwie, a z tego bliźniemu swemu w potrzebie, na nic się nie oglądając, udzielał hojnie. Nikogo w kupnie, albo sprzedaży nie oszukał: nikogo w danem słowie nie zawiodł, był wiernym Bogu, i bliźniemu.“

„Otoż nakoniec ogień i woda podzieliły między siebie dostatek jego wtenczas, kiedy nam wszystkim oświadczył; że dla tego tak wielką, bo już ostatnią za morze wyprawę czynił, ażeby potem spokojnie resztę dni swoich kończył. Tey właśnie godziny, przysłała nowina rozbicia się ze wszystkim okrętu jego; kiedyśmy pomiędzy dogorywającemi popiołami spalonego domu naszego, złamałi kawałki naczynia stopionego. Ale Bóg wszystkim rządzi, i rządzi sprawiedliwie: za te dziada twójgo uczynność dla bliźniego, i jego w niczem nieposzlakowane życie, czyż się być powinien takowego końca spodziewać?“

Klimenn! dusza nasza nieśmiertelna jest, i nikt darmo cnotliwym nie był. Szczęście albo nieszczęście nie będzie na ziemi nagrodą cnoty; bo tyle razy doświadczamy, że się do końca wiedz bezbożnym. Żeby tedy Bog w rządzie swoim sprawiedliwym był: potrzeba, a żeby dusza nieśmiertelna była, i inszą nagrodę, nie tę na świecie skazitelną, odbierała. Wiedział to dobrze dziad twój, przyjął bez narzekania z ręki Boskiej ubóstwo, w którym dni swoich spokojnie dokończył.

Rok blisko niewoli ich dochodził, a jeszcze pana swojego nie znali; sami tylko posługujący im o hojności i wspaniałości duszy jego wypowiedzieć się nie mogli. Kiedy raz w ogrodzie oyciec z Klimeną zabawił się, wszedł niespodziewanie Altamor, (to było nazwisko pana ich), i tak mówić poczuł: „Bogowie dali mi dostatek, a ja się nim chętnie dzielę z bliźnim moim. Spodziewam się, że tu wam na niczem nie zbywało. Wdzięczność, którą mi za to mieć powinniście, bogom naypierwej należy; i dla tego, ponieważ wkrótce wielkie ich święto następuje; potrzeba, ażebyście i wy wraz z całym ludem moim, wystawionym w pośrodku miasta bogom się micyscowym pokłonili. Ja, Altamorze! odezwał się Polidor, jedynego wyznając Boga; jemu się tylko kłaniałem, i jemu za te łaski, któreś mi w tobie znaleźli, dziękuję. Na to żeś nas w tych wygodach tak hojnie trzymał, ażebyśmy potem, jak bydlęta od żłobu na rzeź prowadzeni byli? Nie mieszaj, prosimy cię, tej wdzięczności, którą mamy dla ciebie; i pozwól, niech w tej wierze spokojnie umieramy, w któreś mi się szczęśliwie porodziłi. „Ani ty bezkarnie bogów moich szarpać będziesz, mówił Altamor: przez dwa dni jeszcze namyślać się macie: potem was, albo życie spokojne, albo śmierć okrutną czeka.“

Wyszedł z ogrodu, i zostawił w sercu Polidora głęboki smutek, w którym utopiony, słowa do swojej Klimeny przemówić nie mógł. Ona zaś tak oycę swego cieszyła: „I czegoż na tej ziemi żałować mamy, jeżeliby umierać przyszło? śmierć nam otworzy szczęśliwe wrota do wieczności, gdzie nas, ani łaska Altamora pocieszy, ani gniew jego zatruwa. Ale jeszcze... jak powiadaż, on jest skłonny do politowania, i coś dobrego sama nawet twarz jego znaczy; wzruszyć go mogą prośby moje. Ja mu powiem, że jeżeli nas zgubić zechce, wierniejszych już sobie niewolników nie znajdzie.“ Klimeno! mówił Polidor, głęboko w sercu leży religia,

i nikt jej dotknąć nie może, żeby razem i serca nie dotknął. Nie chcąc się kłaniać bogom jego, będzie to samo pogardą ich; a któżby się nie wzruszył, widząc znieważoną wiarę swoją? Przeciężł trzeba nam wyznać prawdę: Boże! którego znam od dzieciństwa mego, i któryś mnie i nikomu, nie złego mi zrobił; ja się ciebie wstydzę nie będąc.“

Już przyszedł dzień wielki, i wystawione w pośrodku miasta posągi, niezmiernie tłumy ludu otoczyły, za ołtarzem stopy gotowe na spalenie winowayców czekały, którzy albo za zbrodnie na śmierć osądzeni byli, albo by caci bogom oddawać nie chcieli; a żeby tym sposobem nie przeciwnego bogom, uroczystości i ofiary ich nie mazało.

Przybył nakoniec Altamor, na którego tylko czekano, z niewolnikami swemi, a kiedy się pospółstwu uciżyło, tak do Polidora, i towarzyszków jego mówić zaczął: „Nie na to mi was tak drogo u zbójców kupił, ażeby mi kiedy zguby waszey miał pragnąć. Wy do niego sami upornie ciśniecie się, nie chcąc odstąpić Boga swego, a pokłonić się naszym; jakoby ten mocniejszy był, który was od niewoli terazniejszej ochronić nie mógł, nad naszych bogów, do których się ziemi dostaliście. Boją się nas sąsiedzi, rodzi nam nad insze kraje plennicysza ziemia, żyjemy spokojni i szczęśliwi. Dar to jest bogom krajowych, i znak oczywisty, że mocniejsi i łaskawszy są nad inne postronne bogi. Weźcie to kadzidło, które widzicie, i nachylić przed niemi rzucaycie go na ogień; a potem wybieraycie ziemię do uprawiania, którą chcecie, albo miasto do prowadzenia kupiectwa, które sobie życzyć będziecie. Altamor wam przyrzeka wolność zupełną w kraju, i pomoc we wszystkim.“

Klitor, jeden z towarzyszków Polidora odpowiedział: „Prawdziwy Bóg nasz tym, którzy go się statecznie trzymają, daje nagrody nieskończone; a twoi bogowie doczesnie tylko, jak mówisz, płacą. Nie chcemy tak narnie mieniać dobra istotnego za oмамnicie, i szczęścia nieśmiertelnego za roskosz krótką.“ W tém na stos podpalony winowayców kilku wrzucono; Klitor zaś przy wolnym postawiony; a żeby przedłużeniem męki, do odmienienia przedsięwzięcia mógł być przymuszonym.

Stało się, jak sobie Altamor życzył, po krótkim czasie zawołał Klitor: „Wielcy bogowie Altamora! ja was wyznaję.“ Rozwiązany zaraz do ołtarza przystąpił; i razem

nieszczęśliwym przykładem swoim resztę zalęknionych towarzyszy za sobą pociągnął. Polidor zastaniwszy sobie oczy, (bo ani w niebo, ani na Klimenę swoje spojrzeć dla wstydu nie mógł) szedł z wolna ku ołtarzowi za drugimi; wtenczas, kiedy okrzyk popółstwa powietrze napętniał. Dał znak Altamor, żeby się uciszono; chcąc Klimenę, która się jedna tylko została, do ofiarowania bogom swoim namówić. Ale ona zaczęła pierwszy:

„Wielki Bóg Chrześcijański mocen jest w pośrodku ognia dać ochłodę wybranym swoim; albo stateczność, na wytrzymanie męki. Nie rozumiey Altamorze! żeby mnie kiedy ustfaszyć mogły stopy twoje. Ty nie wiesz; jak za krótkie ucierpienie dla Chrystusa, hojny jest w nadgród Bóg nasz. Ani tego życia żałować mogę, które mi odbierasz; dla przyszłego, które mnie wkrótce czeka. Żal mi tylko, że zostawiam na ziemi tych zwiedzionych chrześcian, a między niemi oycę mego Polidora; że tego Chrystusa, którego po tyle razy przedemną wychwalał, dzisiaj odstąpieniem swoim znieważa. Dawny mój Boże! którego ja nigdy dla nowych nie odstąpię, daruj tę ułomność oycu mojemu, i wróć mu serce wiernych twoich. Altamorze! chrześcianie krzywdy swoje darować powinni. Tylko o to żal miałam do ciebie, żeś był przyczyną rozdzielania mnie z oycem moim, o toż ci i to odpuszczam: i jeszcze w pośrodku ognia prosić za tobą będę; ażebyś, kiedyś oświecony, prawdziwego poznał Boga. Te twoje cnoty, powszechnie znane i chwalone, warte są wiary lepszej.“

To kończąc, biegła ochotnie ku ogniovi; ale Polidor, za rękę ją porwawszy: poczekaj, mówił, Klimeno moja! jam z tobą był zawsze od dzieciństwa twego, i nigdy cię po-

stępek mój nie zawstydził; a ty dzisiaj chwalebnie dla ciebie, ale ze wstydem moim uprzedszasz mnie. Altamorze! ja na wieki wyznaję Boga Klimeny, który ją tak umacnia. Pójdźmy, córko moja! pójdźmy razem na ogień, ja ciebie Boże, i dziecięcia mego nie odstąpię. Wziął ją na ręce Polidor, a ona płacząc z radości, i za szyję oycę swojego ściskając, wołała: „Altamorze! oyciec mój ze mną jest; już ci nie mam co odpuścić.“

Reszta towarzyszy, porzucili także ołtarze; i obstąpili w koło Polidora z Klimeną, Kliton; z pomiędzy nich tak mówić zaczął: „Mnie to naypierw należy pójść na stos ten, którym was złym przykładem moim tak ciężko zgorszył. Nie brońcież mi tęg sprawiedliwej poprawy mojej! niech w oczach waszych zetnę tę plamę, i pokażę wam drogę prawdziwego chrześcianina, od której odstąpiem mojem dopiero, was był odwrócił. Spokojnie umierać będziecie, nie bojąc się już o mnie, który między wami naysłabszy byłem.“

Kazał zatrzymać wszystkich Altamor, i przystąpiwszy do Polidora, wziął z rąk jego na ręce swoje Klimenę, i tak do zgromadzenia całego mówił: „Czegoż zapomnieni płaczecie wszyscy? oto już w tych łzach waszych oddalście ofiarę Bogu Chrześcijańskiemu. Co ze mnie jest: odtąd innego Boga znać nie chcę, tylko tego, którego Klimena wyznała, i który przez nią, tak do mnie mocno mówi, że mu się oprzeć nie mogę. Życie szczęśliwi! chrześcianie: ja bratem waszym jestem. Spodziewam się, że mi zawsze wierniemi będziecie, kiedyście Bogu waszemu wierni byli. Nauczaycie ludu mego tej dobrej wiary; a dzień dzisiejszy niechay się odtąd nazywa dniem tryumfu Chrystusowego.“



PRZYWARY.

Milton, załamując ręce nad nieszcześliwością oyczyną, przeklina sąsiadów, którzy ją przyciskają; żalem przejęty, że wiele obiadów nie jadł, i nocy bezsennych strawił. Ale w sprawach, które mu naród powierzał, przedał sumienie, rozumiejąc, że za zgryzoty patryotyczne spokojność kupi.

Szczęśliwy Polidor, zdaje mu się, że wszystko najlepiej zrobił. Bawi go muzyka jego, i tęsknego gościa nudzi nią ustawicznie. Czyta potem pisma swoje często zastanawiając się, ażeby dał czas zasmakowania słodczych urojonych. Jeżeli ciąg ukontentowania przedłuża życie, Polidor wszystkich przeżył powinien, kiedy każdego w obcowaniu swoim utrafił, sam zawsze kontent.

Tyrymak, proroknie; wszystko on przepowiedział. Do każdego zdarzenia przydaje: „Nie mówiłem dawno, że tak będzie, a wierzyć mi (powiada) nie chciano.“ Nigdy mu wierzyć nie będą, bo zawsze po skończonych rzeczy, do prorocstwa się dopiero przyznał.

Euryal, przesadza w tém wszystkich, cokolwiek za pieniądze kupić można. Gdyby się rozum kupował, Euryal byłby pewnie nayrozumniejszy.

Kleon obaczył kometę, i drży cały z bojaźni. Wojna, powiada, już była, ale to pan, któryś z naszych Republikantów zapewne umrze; jakby to astra zatrudniały się śmiercią mizernego człowieka.

Roland, nie zna tego słowa „nie wiem“ we wszystkich się dyskursa mięsza, i wszystkie pozwiadał kraje. Przenosi państwa z miejsca na miejsce, a czasem za dobrej drogi lądem bywał z Europy w Ameryce.

Krantor, oddalony od interessów, któremi rządzić nie umiał, uważa z pilnością błędy następców swoich. W głowie mu się to nie mieści, jak mogą rządzić, nie znając się na aspektach niebieskich.

Kliton, nie dba, że się narazi, byłoby prawdę wyznał. W swym niedostatku prosi bogactwa o łaskę, i razem przydaje, że on wie dobrze co to nędra, bo z niey sam niedawno wyszedł.

Gwido, z każdego dyskursu coś do przotków swoich przytoczył; gani czasy teraźniejsze, i życzyłaby w czasie ojców swoich. Nie idź próżno do nich Gwidonie, pewnie się do ciebie nie przyznają.

Medon, nie sam nigdy nie widział, ani słyszał, za każdym dyskursem swoim w posiedzeniu świadczy się przytomnemi, chociażby mu byli nieznajomi. Medon wyszedł z posiedzenia, a świadkowie powiedzieli, że jak jego pierwszy raz widzą, tak i pierwszy raz tę powieść słyszą.

Nizus, w swych dyskursach nieskończył: ale co mówił przed tygodniem, znowu porządkiem powtarzać zaczął. Zdaje się, że Nizus żył tylko tydzień na świecie.

Menander, pogardza wszystkiemi, co swój tylko rodowity język umieją; przeciętny Menander tylko z językiem, a ci i z głową chodzą.

Linus śpiewał arię faworytę, a niektórzy w bliskości coś cicho mówić zaczęli; Linus rozgniewał się i przestał. Zrobiło to skutki fatalne, bo się xiężył w kilka dni potem zaćmił.

Dydem, rozsadza, jak zechce planety po powietrzu. Kiedy jest w dobrym humorze, przyczyni na milion mil sferze Saturna, o której łasce Saturnus i nie wie, bo Dydem lubi dobrze czynić w skrytości.

Fanor, wszystkie dyskursy do swego konia nakręca, jego gniadosz chodziwy zaraz po dzieciach jego następuje, a po nim dopiero przyjaciół kładzie. Zostawmy Fanora między końmi, a szukajmy przyjaciół ludzkich.

Zozym, wszystko złe w domu popełnia, a w kościele, głośne sobie za to wycina policki. Wielość świat w tygodniu poznać mu można, na mniey, lub więcej nabrzmiały gębie.

Lidon, zawsze się na swoją poczciwość zaklina; ustawicznem zażywaniem jużby ją zedrzyć powinien. Prawdziwa poczciwość w sercu się ukrywać lubi, niedowierza piękności swojej, i zawstydzi się, kiedy się pokazać musi; równie jak w czystych kochańiach wspomniana miłość, niewinna kochankę zarumieni.

O SZCZĘŚCIU CZŁOWIEKA.

LIST DO ROZINY. (*)

...ito za szczęście na ziemi? po tyle razy
...warzątaś Rozyno. Życie podległe choro-
...ak i piękność odmianie, bogactwa utrace-
...sława uszczerbkowi, przyjaźń obłu-
...skończycze, i miłość niestateczności. Naprzykrzo-
...n, znomy, albo upały, zbyteczne słoty, albo
...aje się, kachy, wiatry i grady wyniszczają pożytki
...li, i życie człowieka nudnością zarażają.
...niemi, obuzęła się ziemia, i pograżżyły się w jej
...przeciwstawinach miasta zobywatelami (1). Wy-
...z głową gwałtowne wody, i ludne niegdyś poza-
...piąty prowincye (2). Góry wyrzuciły o-
...u niekiedy swoje, i po tylu upłynionych wiekach,
...czeli; Liobymy dzisiaj z popiołów miasta poza-
...robiło topowane (3). Nadeszła wojna, i połowę
...dni pokraju wyniszczywszy mieszkalców, resztę
...ostatnięć gędy zostawiła. Głód i powie-
...nety pozejakoby zwinowiwszy się z sobą, ubiegają
...morze, i olepszą, któreby z nich więcej rodzajo-
...urna, on ludzkiemu złego uczynić mogło (4).
...Dydy niebo samo zdaje się nienawidzić ziemi o-
...uszczonej, kiedy przysyła z góry pioruny
...woje, a żeby wyniszczwały na niey istotność ży-
...y zarażają, albo w perzynę obracały jej budowlę.
...um do-
...Acorównie jeszcze jest nieczność, gdy za-
...Fano-
...raz od początku świata mocniejszy state-
...yjażni-
...nie słabszego uciemięża; coż mi to za
...szczęście na ziemi?

Także często narzekała Rozyno, że mię-
...zytysięciem dróg, które cię zawsze do smu-
...tku prowadziły, zaniedbałaś ścieszki je-
...lancy niepozornej, bo rzadki się na niey tra-
...fił przechodzień, ale ona prosto do prawdy
...miodła.

Ktokolwiek w myśli bóstwo wystawił
...bie, dobroć razem wystawić musi, takto

(*) Rozynie już lat dwadzieścia minęło, lubi
...historję, przytaczanie świadectw pisarzy
...dawnych, i rozumowanie o wszystkiem;
...dla tego tak dla wieku jej, jako dla smaku
...w wiadomościach dziejów i autorów, albo
...się w tym liście czasem śmieley tłumaczyły;
...albo może często przytaczać historję i pi-
...sarzów dawnych pozwoliliśny sobie.

jest nierozdzielną tej wieczney istoty wła-
...snością. Iakżby się to z dobrocią Boga po-
...godzić mogło, żeby natworzywszy tyle nie-
...winnego stworzenia, chciał je mieć na ziemi
...nieszczęśliwemi? Bóg jest dobry; oto naj-
...sprawiedliwszy wniosek; toć i szczęście
...bydź powinno na świecie.

Rozyno! w rzeczach nayokropniejszych
...znaydziesz szczęśliwość, jeżeli jej tylko
...szukać zechcesz. Śmierć (powiadają) ze
...wszystkiego złego jest naywiększe, a prze-
...cięż siyszałaś, że tylu jak naypierwszego
...szczęścia, żądało śmierci, co cierpiąc dłu-
...go, już się pomordowali. Nawet, jeżeli w ob-
...szerniejszem rozumieniu szczęśliwość brać
...będziesz, wszystko co tylko widzisz, w pe-
...wnym sposobie wzięte, jest szczęśliwe.

Bydź w karbie, bydź w mieyscu, w któ-
...rém rzecz jaką natura mieć chciała, jest
...bydź w stanie własnym, w stanie niegwał-
...townym, a zatem, jest bydź szczęśliwym. Pó-
...ki dąb okazałością swoją zaszczycał puszcę
...całą, póki ptaszyna swobodnie po powie-
...trzu latała, póki róża swojej trzymała się ga-
...łązki, powiedzić można, że były szczęśli-
...wemi; ale jak tylko gwałtowna siekiera dąb
...od korzenia rozdzieliła; swywolny chłopiec
...chytrze zakradłszy się ptaszynę złowił; a
...różę od swojej oderwano gałązki; dąb, ptak
...i róża stały się nieszczęśliwemi.

Ale ten czyżyk zielony,
Rozyny ręką pieszczonej,
Co na jej barkach siaduje,
Co przy jej piersiach nocuje;
Nic go od niej nie odstraszy,
Ani zwabi naród ptaszy;
Mewoli swęj zapomina,
Kiedy go lubi Rozyna.

Ani ta róża rumiana,
Białą twą ręką zerwana,
Gdy ci na łonie usiędzie;
Nieszczęśliwą zwać się będzie.
Bo choć życia postradała,
Wpó- od roskoszy zemdlała.

To prawda; że opatrność rozsypując po ziemi szczęście, i każdemu stworzeniu pewną jego miarę wyznaczając, czasem go albo utaić umyślnie chciała, żeby goręcej szukać, większą po znalczeniu rokosz przynosiło; albo (któ zgadnie na jaki koniec) niewidomego jakiegoś wroga przełożyła, któryby wszystkie ziemi obiegając zakąty, szczęśliwości nasze czasem goryczą zaprawiał; a czasem, ledwieśmy ich cokolwiek zakosztowali, nieubłagany wydierał. I ztąd to poszło, że gdybyśmy istotnego szczęścia na ziemi nie czuli i nie widzieli, ledwieby nam przyznać nie było potrzeba, że szczęśliwość podobna do nocy ciemnicy, żadną z siebie istotą nie jest; kiedy noc, na szczególnem tylko uchyleniu się promieni słońca, szczęśliwość zaś na oddaleniu się napadających na nas zewsząd przeciwności podlegałyby (5). Ale jest szczęście istotne. Rozyńno, kiedy się nieszczęściu opierać może, chociaż ten tylko szczęśliwym będzie, kto mniej ucierpiał, i to szczęśliwością, co mocniej niezliczone życia przykrości słodzi, albo odpycha.

Tak uważana szczęśliwość jaśniej się jeszcze określi, kiedy ją nazwiemy: posiadaniem bez przeszkody dobra ulubionego.

Ludzi myślących o szczęściu czworaki jest rodzaj: Duchownych, pospolitych, polityków i filozofów. Pierwsi, ponieważ z niziny ziemskiej, aż do wysokości niebios podnoszą nas, a my o człowieku na ziemi, nie stosując go tym czasem do życia przyszłego mówić chcemy; dla tego szczęśliwość tamta, jako porównania żadnego nie mająca, do zamiaru naszego należeć nie będzie.

Lud pospolity za szczęście kładzie dostatek, i nie przeniknąwszy tysiącznych zgryzot, które w pośrodku nocy budzą bogacza niespokojnego, to rozumie nayożądniejszym, czego mu naymniejszą częśćkę Opatrność udzieliła.

Politycy, to szczęśliwością nazywają, kiedy każdy składający powszechność, dosyć swojemu zamiarowi uczyni, i wzajemnie powszechność sprawiedliwie mu się wypłaca.

Ale filozofowie rozumiejąc, że do nayskrytszych serca zakątów, (gdzie jest stolica szczęścia) przeniknąć umieli, z większym zapewnieniem zdają się nam do niego ścieżkę pokazywać, gdyby w różności zdań swoich na tysiącznych rozpierając się wodach, nie osłabili w nas tego dowierzania, które odkryta prawda, a sprzeczki nigdy

nie lubiąca, ciągnąć za sobą zwykła. I z nich, po drodze nas cnoty prowadząc, trafiające się mimo chodem przypadki, skarżyć się nawet zabraniają. I chociaż twarzą ich ślady bólu, który im wewnątrz dokucza, wyraźnie postrzegamy, chociaż my sami w przygodzie tyleż przykrości doświadczyliśmy; przecież oni i nas i siebie, w jednej cnoty posiadaniu szczęśliwemi nazywają. (6).

Insi rokosz za szczęśliwość człowieka założywszy, dogodzenie zmysłom nayożądniejszemu na ziemi dobrem powiadają; żeby ją pod piękniejszą postacią, naśladowcom swoim wystawili, cnoty nawet same pod wyraz rokoszy podsunęli, jako sprzyjające słodczy posiadającemu (7). I dostatek, spokojność wewnętrzną, i dostatek według potrzeby, za nagrodę nayożądniejszych człowieka zabiegów położyli (8); i gdyby zdrowie szczęściem nabywać się mogło; spokojność istotą jakąś szczególną, nie powszechną była, i potrzebny dostatek nie był dorobkiem ciała zdrowego i rodu. Tę, i tym podobne mówiących o szczęściu filozofów zdania, albo są nadto wyszukane, albo z ciężkością do każdego człowieka przystosowane, albo (zostawiając gruntem jest naszej uwagi) słabiej trafiające się człowiekowi w życiu przypadki opychają.

Szczęśliwości! dobro nayożądniejsze gdzież cię szukamy? Czyli ty się głębiej, niż w wewnętrznościach bogatej ziemi ukrywasz? z kąd krwawym potem miliona ludzi dostana, póty mnie nasycić i uszczęśliwić nie możesz, póki drugi równy mi człowiek nie ucierpiał? Czyli, przez dalekie morza, środkiem tysiąca niebezpieczeństw płynąc, za tobą potrzeba? gdzie fortunną jakąś, stolicę sobie obrawszy wyspę, pierwszy się rozbił, a mnasz, niżeli na jednej słabej desce wyratowany, pożądanego się twej brzegu dochwycę? Czyli ty, porzuciwszy spokojność i wygody, pomiędzy rozruch i nym żołnierzem w krwawej potrzebie zmieszana, z wieńcem sławy wojennej w pełną rozdajesz rokosz? I będzie mi potrzeba po tysiącach trupów do ciebie przedzierać, matkom sflakany z łona wzdierać dzieci, i budowne miasta zapalać, żeby o mnie kiedyś powiedziano: „Upokorzył całą okolicę, i był postrachem sąsiadów.“ Czyli nakoniec zawistna dobra swojego, w odludny ukrywasz się pustyni? A tam, a żeby ci zwierz nawet dziki, posia-

dania rokoszy twojej nie przeszkadzał, nieprzebyła ogrodzona zasieką, samemu tylko niebu się nkontentowania swego zwierzasz? Spokojna, żeś się uchronić mogła od oka zazdrościwego!

Rozyno! nie szukaj daleko szczęśliwości, ona jest w tobie saméj. Bóstwo dobroczynnie widząc człowieka nie zachowującego miary i wyboru w napoju i pokarmie, a złąd wpadającego w choroby ciała, zaraz przy nogach jego zasadziło skuteczne zioła, które miaby się, daleko nie chodząc, w słabości swojej poratować; a na przytrafiające się w życiu przykrości nie dałoby w duszy sa-
mą lekarską? Nie dałoby w sercu siły jakiejś, która by się mocniej napadającemu nie szczęściu zastawić mogła?

Tak jest Rozyno! ja sam widziałem szczęśliwość twoją; kiedy z pośrodku serca, gdzie sobie zwyczajną założyła stolicę, częstą rozkoszy uroniwszy, namiętniejsze oczy twoje słodyczą zaprawiała. Przecież ty jeszcze szczęśliwą nazywać się nie możesz, bo podobno nie wiedząc o skarbie, który się w tobie ukrył, w pośrodku bogactw jesteś nayoższą.

Miłość, której wieki dawne wystawiały ofiarze i zapalały kadzidła, a której dobroczynnością my dzisiaj żyjemy, i rodzaj dziki po nas utrzymywać się będzie, nie stosując człowieka do życia przyszłego, ale w szczególności rozumieniu jak jest człowiekiem na ziemi, miłość jego jedyną będzie szczęśliwością.

Nie wspominając miłości powagą ksiąg pisma w pieśniach nad pieśniami uświęconej, gdzie czuły oblubieniec, zdaje się nie być, tylko z życiem oblubienicy swojej; gdzie wyrazi istotne zdają się nie znać tego, co my dzisiaj fałszywym wstydem obwinawszy, wyrażać nie chcemy; gdzie, mówiąc bez określenia o naturze, jaka jest w sobie saméj, bardziej ją zapewne szanowano, niżeli my: w których grzechem nazwiska jej przyzwolite wymawiać, a smutnym zwyczajem powtarzać ją; Poganie dawni śmieley o miłości pisali i mówili. Czytać w życiach wielkich ludzi Grecyi Dyogenesa Laercyusza (9) zdaje się tam, że wstydzili się tego tylko wymawiać, co było krzywdę popelniającemu; gdzie zaś o wyrażenie chodziło natury samej, wstyd każdy za niewczesny zadzili.

Miłość porządna ubóstwiona w osobach Wenerji i Kupidyna, złem tylko tłumacząc sobie ludu pospolitego, zrobiła się na-

ganną w starożytności, a wrzeczy saméj była potrzebnie natenczas w religii wciągniętą ustawą, dla większego rozmnożenia się ludu, a złąd potęgi rodu Greckiego. Gorszą nas dzisiaj tłumne po rynkach pewnych dniach roku kobiet Egiptskich obchody; gdzie nie myślą rozpusty jakiej, ale poczczenia matki natury z uszanowaniem obnoszą jej posagi. Przecież to w tym Egipcie działało się, którego rządy w niczem nienaganione mogły być prawdziem dla ziemi całej: którego rządy i dzisiaj zachowane, uszczęśliwiłyby zapewne narody uczciwione, gdyby przez zepsucie nasze do zachowania prawie nie były niepodobnemi.

Lud Rzymski, który światu całemu panować umiał, inaczej myślał o miłości; kiedy ją w rozległych swoich prowincjach wszystkimi sposobami wspierał i zachęcać starał się; bo chciały tego narody dawne, ażeby, co powszechne, i każdemu z osobna uszczęśliwienie przynosiło, to, jako obrządek jaki zachowane było.

Ale niżeli naznaczymy, dla czego miłość największem człowieka jest uszczęśliwieniem; pierwey obaczmy, czemu zdrowie, dostatek, spokojność umysłu, i cnota nawet sama, chociaż koniecznie w towarzystwie potrzebna, takim być nie mogą uszczęśliwieniem.

Gdyby człowiek z rodziców zdrowych zplodzony, opatrnie potem pielęgnowany i żywiony, miarę pewną i wybór zdrowych pokarmów statecznie zachowywał, a namiętności swoje bacznie miarkował, zdaje się, że zdrowym byłby zapewne: bo z tych źródeł zarażonych, wszystkich słabości naszych początki wypływają. Jakim tedy sposobem zdrowie szczęśliwością nazwać będziemy mogli, kiedy utrzymanie jego w naszej jedynie jest mocy, kiedy utrata jego naszą jedynie jest winą? Utrzymywanie zaś zdrowia nie jest żadnem szczęściem człowieka, ale, tylko pilnością jego; bo szczęśliwość z samego znaczenia słowa tego, wyrażać zdaje się traf tylko dobry.

Myśleć jeszcze skądinąd można: że to nie będzie szczęśliwością, czego nie czujemy posiadając go. Aufidysz nie wspominał, co to jest za dobro mieć oczy zdrowe; jak oślepnął, mówił: „Wolałbym oczy moje, niżeli wszystkie dostatki ziemi.“ Zapadł ktoś w ciężką chorobę, i dopiero rozpaniętywa słodycz zdrowia. Cóż mi tedy za szczęście będzie, którego ja nie czuję, chyba mi co przypomni o nim? My zaś takiego dla czło-

wieka szukamy uszczęśliwienia, któreby wszystkie dni jego słodką napełniało czułością.

Bogactwo! ślepe ty bóstwo! które równie przybliżających się do ciebie oślepia; któż ci wysokie szczęśliwości nazwisko przyzna? Kto powie? że na tém drogiem węglowiu skłonią głowa, i próżno uciekającego snu wołająca, szczęśliwszą jest, niżeli owego pod cieniem drzewa spoczywającego wieśniaka, który przestając na małym, między igrającymi wkoło niego dziećmi spokojnie zasnął.

Lukullus w pośrodku rokosznych ogrodów swoich tęskny chodzi; Rzym wielki, zdaje mu się pustynią, i nie znajduje, który go w nudności jego rozewwał; ani go sława przeszła ucieszy, ani zdarcie z tyranów Azji łupy zabawiają; Lukullus przed końcem życia swojego zdaje się, że już dawno nie żyje! Między wielością pokarmów, które na stoły jego lasy i morza dostarczają, prawie do wszystkich smak stracił; i zazdrości obaczonemu na łące pasterzowi, który bez trosków i starania zwyczajnym tylko żywionym chlebem, wesoło swojej Korynnie śpiewa! A kiedy zapewne są ludzie w poniższym stanie od największych bogactw szczęśliwsi, toć już bogactwa najwyższą na ziemi szczęśliwością nie będą.

Ci, którzy spokojność umysłu na czele innych szczęśliwości położyli, potrzebnych zaniedbali rachunków, jak wielorakie rzeczy do złożenia jej schodzić się powinny; a tym sposobem wiele bardzo tłumacząc, zdają się nic nie naznaczać. Za tysiącami okolicznościami pewnym sposobem powiązanemi spokojność taka następowaćby powinna, które ponieważ połączonemi byź mają, małe z nich jakie nieostrożnie zerwane ogniwo, całyby łańcuch szczęśliwości zepsuło. Nam, nie tak słabego potrzeba szczęścia, jakiego miękki szukał Sybaryta, którego jedno zapianie kura, całą zachwiało szczęśliwością!

My chcąc człowieka szczęśliwym zrobić, chcemy go jak można najlepiej uzbroić, ażeby (ile możliwości) przychodzący ze strony pocisk, nie znalazł miejsca, gdzieby go pożył. Ani zdaje się, ażeby więc rzeczy razem prawdziwa szczęśliwość potrzebować mogła, bo to samo między mnóstwem ciągłego się dobra rozzerwanie, robiąc człowieka zatrudnionym, nie wiedząc do którego bardziej przyłgnąćby powinien, jużby

go tém samém mniej szczęśliwym uczyniło (10).

Ale najmocniej na nas następować mają się, którzy cnotę za największą szczęłość zakładają. Ona (mówi) cnotliwiec w nieszczęśliwym pocieszyła, w szczęściu podniosła, we wszystkich przygodach żyła, jednakim uczyniła; że Arystyd nieznajomemu Ateńczykowi sam przeciwko sobie wygnanie kreskę napisał, a Sokrat pod truciznę wypit niestrwożony. Wojenni rza miasta budowne od gruntu wzrusz, wtenczas kiedy tysiąc razem głosów tłum czy bojaźliwy zmieszanych z jęczącymi śmiercią całe napełniły powietrze; cnotliwy z pomiędzy gruzów dobywając, ani po sobie przestachu jakiego, (który zionie pochyla dusze) dać poznać, ani chwale ciężkości przypadku wzgardzić. Bogaty sobą samym, nie boi się kradzieży, żadney, bo skarb swój w pośrodku se schował; a stojąc na brzegu bezpieczny, z politowaniem na towarzyszy drogi swojej pogląda, którzy niebacznie wodą podwyszy się, bez sposobu poratowania toną.

Lecz zastanówmy się trochę, rozważmy, co to jest cnota? a dopiero, sądzić o samej cnotliwego.

Gdyby były słodkie związki towarzyszy rozrzuconych po lasach ludzi nie zgromadziły, i przy tém tylko w samotności zostawiały każdy, co nie żaden układ, ale wrodzonej natury skłonność dla wsparcia słabego, dla ratunku dzieci niedołączonych, walcu zaszczerpiła; jak wiele cnot upadających, i cnotliwych społeczeństwo człowieka człowiekiem wprowadziło? A przecież, od sposobów pełnienia cnoty oddalonej od szczęśliwości razem oddalić człowieka nie mogliśmy; bo bóstwo dobrym dla każdego stworzenia jest oycem; i szczęście na ziemi, takim nieba darem byźby powinno do którego by udziału każdy z osobna człowiek samotnie, albo w społeczeństwie być, należeć mógł (11).

Przeczyć nie można, że cnota w towarzystwie szczęściem jest powszechności; i wszystko powinna byź szukana; ale niechay kto już między ludźmi, będzie najsłabszymi, (mimo wszystkie gadania Soków), twarda przygoda, chociaż powieć chownie człowieka cnotliwego niby na spokojniczym pokaże, trudu jednak wewnętrznego, który kazi serca szczęśliwości nigdy od niego nie oddali. Czemuż to każe nie sprawiedliwy wewnętrznosci swoje ro

dzieras? Tak będąc cnotliwym, jużbyś bydź powinien najszcześniejszym! Wszakże zamach, który na Rzym wolny, burzliwy Cezar uczynił, cnoty ci twojej nie wydziera: Ty przecie życie, ten dar naysłodszy dla człowieka, sobie odbierasz? A tym srogiem razem, upadając dobrowolnie pod ciężarem nieszczęścia, którego unieść nie mogłeś, siebie i cnotę twoję poniżasz!.. Brutus, równy z Katonem miłośnik cnoty, będąc porażony: „Fraszka (powiedział) cnota, dla której tyle czyniłem, i próżne ma tylko nazwisko.“ Jakoby mówić chciał; nie idzie z cnotą szczęście: której chociaż już wszystko poświęciłeś, jeszcze bydź możesz nieszczęśliwym.

Wmyśli teraz wystaw sobie Rozyno, miłość uśmiecchającą się do całego żyjącego stworzenia, miłość przybraną wdziękami, w które ją natura stosownie do każdego rodzaju przystroiła. Ona, wpośrodku nieprzebytych pustyń Azji południowej, słońca ogromnego, kiedy chłodu od upałów słońca szukając, w głębokie lasy zapuścił się, nieznajomymi ścieżkami do swojej samicy wiodąc, miłym rozpala ogniem.

Kiedy lew srogi, porwany zapędem dątkim krwi chciwy ryknie, głosem przeraźliwym zasięgnięte w okolicy zwierzęta w przestachu na ziemię padną; jeżeli przypadkiem lwica przeciwko niemu nadeszła, zapomniawszy głodu i wrodzonej dzikości, pieszczotą daleko od niego mecniejszą zatrzymany, na czas jakiś pierwszemu zwierzęciu, które miał pożreć, życia przedłuży. Miłość, wpośrodku głębizny zimnych wód północnego oceanu, tę niby dom jaki pływającą masę, rozgrzewa wieloryba. On silnym szybem miotany, rzutem jednym długi ciąg wody przebijając, między tysiącem mil obłąkaną kochankę swoją znalazł, niezmiernym ogniem wody morskie daleko odrzucił, i wartą miłości swojej, która mu ród jego wielki rozmnogżyła, przyjął samice.

Gad, po gorących Afryki piaskach czołgający się, tak daleko naturą i postacją różny, miłości podlega prawom, i ten w żyłach ich krwi przebieg, który nacieńsze upały słońca zwiększyć nie mogą, miłość mocniejszy swoim ruszając ogniem gwałtowniej męsza; co potem syczeniem, albo preraźliwym piskiem jadowita wydając gadzina, podobnego sobie rodzaju przywabia parę. Kret ślepy w pośrodku ciemnej ziemi miłości szuka; a ptak powietrzny, kiedy ciepła

nastąpi wiosna w każdym ją piórku czuje; że buynego orla, równie jak i drobnego kolibra swoją samica uwieździła.

Ziemne robactwo, tak niezliczonemi podzielone rodzajami, kosztuje także też stodołczy, i dąży za tą skłonnością, którą natura wszystkim rzeczom żyjącym wiała, pomnożenia rodzaju swego, że od naysłodsze go z pomiędzy zwierząt słońca, aż do naysłodsze go między robactwem mola, a od tego, aż do owych przez saka tylko, i to jeszcze ledwie dojrzanych stworzeń żyjących, względem których znowu mól drobny (porównanie wielkości czyniąc), jak słońcem jest; wszystkie te niepolczone ziemi istoty, za głosem miłości, którą opatrność jedynym do utrzymywania ich środkiem mieć chciała, posłuszne naturze ochotnie idą. Ale przystąpmy już do człowieka.

Rozyno! gdybyś wiedziała,
Kiedy miłość zapalała,
Niewinnych kochanków dwoje,
Niewinnych, jakoczy twoje;

Naprzód, były powtórzone,
Często spoyrzania kradzione,
I tego nappilniey strzegli,
By się oczyma nie zbiegli.

Ate gdy ich ufność zdradzi,
I oczy razem sprowadzi,
Oboje w ziemię spoyrzeli,
Wstydem rumianym splonęli.

Zaraz się wzajem porzucą,
I znowu zaraz powrócą,
Zarówno ion, i ona
Naysłodszy ogniem palona.

Już śnieciey na się spoyrzeli,
Jaż bliżej siebie stanęli.
I co oczy umówiły,
Wierne ich dłonie stwierdziły.

Dopiero prędkimi posły
Gdy oczy sercem doniosły,
Reszta zmysłów odstępuje,
A samo czucie panuje.

Wzrok chybia, język nie gada,
Miłość mocna milczeć rada.
Wyrzec: kocham, kto mógł śniecie,
Jeszcze ten kochał niewiele.

Potem, gdy tey pary miłey,
 Usta się wzajem zbliżyły,
 I przez naczulsze ściśnienia
 Dusza się na duszę mienia;

Cóż wtenczas zrówna na ziemi
Zich roskoszami słodkimi?
Królowie! jak dla nich mała
Szczęśliwość wasza i chwala!

Kiedy już widziałas to, Rozyno, jak zdrowie, bogactwa, spokojność umysłu, i cnota nawet sama, chociaż koniecznie ludziodziom potrzebna, największem człowiekowi uszczęśliwieniem nie będą, że słabo trafiające się nam w życiu przykrości odpychają; obaczyny teraz, jak miłość nad to wszystko mocniejsza, jeżeli za sercem połączonem z rozumem poydzie; jak miłość, nayszczęrzey do uszczęśliwienia się człowieka przykłada.

Gdyby kto miłość w powszechnem brać chciał rozumieniu, bez żadney sprzeczki każdyby pozwolił na to, że ponieważ wszystko, o co tylko człowiek na ziemi ubiega się, dla tego od niego szukane, że mu jest miłe; wniesienie byłoby nayaśniejyszcz: że miłość jedynem jest człowieka uszczęśliwieniem. Ale tak nadto powszechnie wzięta szczęśliwość, chcąć razem niepoliczonę rzeczcy ogarnąć, nie nam pewnego nic naznacza. Ani o tej miłości inowa tu będzie, która nieporadzona od rozumu, za samey tylko zwierzęcy skłonności zapędem poszła; bo ponieważ z jey natury jest, ażeby gwałtowną była, a gwałtowności znown własnością niestateczność, nikłby prawdziwem takiego szczęścia nie nazwał, które minie na to momentalną pośłodyczą, ażeby nim potem gorzką, a często powtarzaną koleją odżałował.

Ani jeszcze o miłości takiej myślimy, która pozwoliwszy rozpuścić cugłów, tysiąc razem celów sobie zakłada; i szukając w odmienionéy coraz inszéy roskoszy zaspokojenia, nigdzie go stałego nie znajdzie; bo prawdziwa szczęśliwość kiedy na części dzielona bydź nie powinna, z wielu rzeczy od siebie różnych składać się nie mogąc, tém daley od niey nchyla się, im bardziey miłość takowa w zabiegach swoich wszędzie na niespokojność i wyniszczenie swoje sama napada.

Ani nakoniec ta miłość będzie nyszczęśliwieniem, która na ustawiczne skazana wdychania, wolnym trawiona ogniem, do prawdziwéy nieszczęśliwości podobniejsza! która czyli nieśmiałością, czyli przeszkodami nieprzeprzanemi zatrzymana, kochanków nieszczęśliwych w pośrodku owey w myśli tylko samey zgotowaney ucztę nayskosznieszey, gorzkiemi napawałzami.

Ale ta miłość naywiększem na ziemi cztłowieka jest uszczęśliwieniem, która (jako się już wspomniato), istotnem dobra ulubionego bez przeskody będzie posiadaniem. (12)

Matżeństwa święte!.. Osoby, które myśl jedna, i serce wzajemnie skłonnne zjednoczyło, zdrowie wam! życie wam! Gdzie się kiedy na ziemi wróg taki znalazł, któryby (byle was od siebie nie rozłączał), mógł wasze szczęście obalić? Niech się wam niebo całe chinurą zasunie, i słońce o was zapomni; wy, sobą samemi napełnieni, z pogardą na wszystko poglądacie, cokolwiek mimo przechodząca niesie niepogoda.

Czegoż ten wieśniak odartą przyłdźniały siermięgą, obiadem nędznym, i to jeszcze nie do sytości pożywiony, wesół śpiewa? Szczęśliwa miłość naygrubszą mu strawę słodyczą przyprawiła. Czego ten żebrak na ramionach niesie żonę przegniłą? On mówi, że się do ciężarn przyzwyczaił, a powonienie, żyjąc z nią od dawna stracił; a to pewniey, że miłość z nim razem brzemień mu niiosa, i zgnilizną około niego powietrze zarazone wonnością oziończa. Bianka Capello, ty z kobiet swego wieku naypiękniczysza! Za cóż to bogaty i zacny dom oycy twego porzucasz, a przywieszując się do jednego sprawu Salwiattych, na niepogody morskie i niebezpieczne przeprawy Appeninu życie narażasz? Kiedyżes szczęśliwszą nazwać się mogła? czyli na bogatym Medyceusza zasiadłszy tronie, gdzie się przed tobą tyle ty sięćy poddanego ludu korzyło; czyli w uboگیey zamknięta chatce, oddalona od miasta i ludzi, ale z miłym ci Piotrem Bonawenturi żyjąca? (13).

Bogactwa, gośności, i cnota nawet sama, nie tak blisko się do natury ludzkiey przyśuwają; bo to, co z zepsuciem albo z społeczeństwem ludzkim urosło, nigdy tak miłym dla człowieka nie będzie, jak to, co sobie sam w sercu swoim na świat rodząc się przyniosł. Dlatego szczęście to, któreby najmocniey sercu się przymiliło, ale razem i rozum do spółki z nim przypuściło, będzie zapewne szczęściem naywiększem.

Od dzieciństwa zaraz z miłością oswoiwszy się, wszędzie ją potem nosimy z sobą. W nicinowięćsi latach ona jeszcze nie pewna, albo za potrzebą nicodbitą pożywienia do matki przyglgnie, albo do matnych jakich przywjeżuje się bawideł. W wieku dziecinym rówieśników swoich wybiera, i koniecznie do czegoś przywieszując się, potrzebę niejaka kochania oznacza. W latach młó

dziesiętnych, niewinna Kloe sama nie może zgadnąć, co w niej tę niespokojność sprawia? Krew przestrzeżona od miłości o porze swojej, z większą nad zwyczaj gwałtownością przebieg swój czyniąc, czasem jej twarz całą zarumieni, a czasem z pomiędzy żyłek zaskórnych wewnątrz i na ratunek sercu niespokojnemu biegnąc, bladą ją całą zostawi.

Toż samo i z młodym dzieje się Filonem; który próżno za zwierzem po lasach biega, próżno w domu z towarzyszami swojemi wielorakie wymyśla rozrywki: miłość mu doszła szepce ustawicznie; której głosu jeszcze nie rozumiejąc, przed nieznaną tą jakąś niespokojnością wszędzie ucieka, która mu wszędzie zabiega drogę. W wieku zaś dalszym chociaż zdawać się będzie, że nad kim obca jakowa skłonność panuje, nigdy jednak z serca człowieka miłości zupełnie wyrugować nie potrafi; że nie tylko wojenny Cezar swojej poddaje się Kleopatrze (14), ale nawet ów Cynik Diogenes pokazując się niby nie lubić kobiet, (jak wszystko wspaniałom ludzkiem robót), postrzegły wszelako po nim Ateny, że myślił o kobiecie.

Prawdziwa Filozofia nigdy tą największą natury doskonałością nie pogardza, ale owszem zawsze ją szanować winna; i ów jeden podobno między dawniejszemi szczerymi Filozofami Sokrates, jak miłości podległym był, sam o sobie powiada: „Oparte ramie moje o ramię jej, przychyliłem głowę moję do głowy, i czytaliśmy książkę; uczułem razem w ramieniu mojem niby ukąszenie jakoweś, i więcej, niż przez dni pięć swędzenie trwało, które razem i serce czuło.“

Ten wierny cnoty i natury tłumacz, wyrazem takim każdemu zapewne człowiekowi traf podobny przypomina, jak miłość do serca z stodyczą wkradać się umie; i razem nas swoim nauczać zdaje się przykładem, że co tak w naturze jest umyślne, przeciwko temu zuchwale walczyć nie należy. Jakoż, kto by na miłość gadał, niewart on, żeby się był na świat narodził, kiedy tak początek istności swojej speści, kiedy tak najmocniejszy ten sposób ośłodzenia człowiekowi na ziemi losu gorzkiego wydiera.

Stanisławie! którego cnoty szacunek mojej dla ciebie czynią przyjazni! Ja się w domu twoim, co to jest miłość szczęśliwa nauczyłem. Niewinne ubóstwo wstydu nikomu nie zrobiło, bo grzechem nie jest; dla tego niewstydzając się, sam mi ten piękny życia

twojego przypadek powiadałeś. Dobre urządzenie równie jak i cnotliwej Anny twojej, nie zawsze z dostatkiem chodzą: dla tego w młodym wieku pobrawszy się z szczególnością tylko przywiązania, potrzeba było od głodu ginąć, gdybyś był sam (co ci dla miłości nie przykro było), nacygię rąk swoich pracą siebie i kochanki swojej nie żywił. Na całodzienną robotę, na nieznosne upały słońca, w pole wychodząc z rana, mały chleba kawałek, który tylko jeden w ubogim domku miała, na cały ci obiad cnotliwa Anna oddaje.

Kiedy po ciężkiej pracy godzina poudnia przyszła, (ty to ze wzruszeniem wymawiałeś, czego ja nie umiem na kartę przełożyć, ażebyśmy równie czytających mnie poruszyć mogli); kiedy ci godzina południa przyszła, wspomniawszy, że twoja tam żona nacygiła o głodzie w domu się została; nie chciałeś i spojrzeć na chleb, który ci ona odgęby swojej odjawszy dała, i na samą wodzie za posiłek cały przestając, resztę dnia uprzykrzonego między potem czoła i głodem dokończyłeś.

Powróciwszy wieczorem, twoja cię Anna przed zagrodą domu z usmiechem wita; a spytana o obiedzie? już ja (odpowie), z tobą tam razem jadłam: „Och! nie tak (zawołałeś) najmilsza żono! nie warłbym nigdy chleba kawałka, gdybym cię kiedy bez niego zostawić chciał. Oto masz ten sam chleb, który mi dałeś, oto ci go nietykany przyniosłem.“ „Między serdecznem, a często powtarzanem uściśnieniem, stódkami łzami chleb zły przeżamawszy na dwoje, szczerą wam miłość wieczną dała, nad którą (jak mówisz) dotychczas lepszy nie jadłeś, chociaż dziś ustotu twego, i obcy i domownik, do smaku isytości pożywiony. A wtenczas, kiedy syn miły umarł, który już wam w starości rękę podawał; rozpaczającą matkę kilką słowami zaspokajasz: Bóg nam (mówiłeś) odebrał syna, ale mnie ci jeszcze zostawił.“ „Jedno drugiemu zaraz łyż z oczu ocieraliście, po których usniech miłości nastąpił, miłości tej, która wam codzień zdaje się nowa, chociaż razem tak jest dawna.“

o Rozyno! mój przyjaciel kocha się, i żyje nayszczęśliwszy; żadnego przypadku nie miał, którego by mu (jak mówi) miłość nie ośłodziła. Ośwoił się niejako z nieszczęściami, i pod ich ciężar śniefey posłuszu ramię, bo już doświadczył, że go nie zlatkiem gwałtem, jak inszych gnioł. Wszystkiemu tedy przygodom oprzeć się można, kocha-

rym w księgach Pisma świadectwo mamy, wylania wód, i w inszych czasach nieskończone szkody na ziemi porobiły. Potop Deukalion, całą Tessalią, dawniejszy zaś Oggesa, Attykę i Beocyą zalał. O potopie Prometeusza, i zalaniu ze wszystkimi Samotraków, dawniejsi pisarze smutnie nam pozostawiali pamiątki. W bliższych nam wiekach wylewy morza zalały tę część Niderlandu między Groeningą i Embden, która się dziś Golfem Dossard nazywa. W roku 1421, cała ta rozległość, która jest między Brabancją i Hollandyą zatopiona. Roku zaś 1783 wyspa Formoza, wezbraniem wód morskich, wiele tysięcy ludu swego zgubiła.

(3) Wielka liczba gór ognie wyrzucających, które znane są we czterech częściach świata, szczęściem jest dla ziemi; bo ognie podziemne, gdyby tych kominów dla wychodu swego nie miały, gdyby i dla wśrodsiedlnego powietrza przelotu tego nie było, siły ognia wewnętrznego utrzymać nie mogąc ziemia, pewnieby się rozderzeć musiała: która dzisiaj ustawicznie prawie wybuchaniem tychże ogniów, cała się utrzymuje. W Europie, najsłynniejsze są wulkany: Etna w Sycylii, Hekla w Islandyi, i Wezuwiusz w Neapolu. Etna i Hekla, jak dawno ognie wyrzucacz zaczęły, śladu żadnego nie mamy w historii; ale o Wezuwiuszu, roku 79 po narodzeniu Pańskim, kiedy ogień wyzionął, najpierwsze jest wspomnienie, gdzie ciekaw i ów natury badacz natury Plinius starszy zginął. Przed tym przypadkiem przy górze tej, najpiękniejszy był miasto i winnice Rzymian. W teraźniejszych czasach dobyte Herkulanum, a w tamtym czasie pyłem ognistym ze wszystkimi zarzucone, szczydły, jak zamieszkan, jak wspaniałych budowli, i drogich osobliwości pełne było. Przed tym wybuchnieniem ognia i Wezuwiusza, żyjący Silius Italicus i Strabon, wyraźnie mówią, że ta góra naydawniej z siebie ogień wyrzucacz miała; co z różnych znaków wnoszono. Toż samo dzisiaj na wielu górach Francyi postrzegają, że kiedyś były Wulkanami. Tak po różnych stronach ziemi ognie podziemny szuka miejsca swojego, żeby się uwolnił. Dwadzieścia kilka razy od tego pierwszego pod Tytusem wybuchania Wezuwiusza, góra ta ognie swoje z naywiększym gwałtem, i niebezpieczeństwem okolic wyrzucała.

(4) Głód, często u nas przyczyną powietrza bywa; ale ten mór niebezpieczniejszy jest, który od nas z Egiptu, albo z Azji przychodzi: i od dwóch tysięcy lat powietrze, które bywało w Europie, zawsze temi drogami przychodziło. Turcy, najgęściej zarywają powietrza od karawan do Mekki; która zaraz u nich nie tak jest zkośliwa, podobno z przyczyny, że nie nadto się obawiają, dla swojej wiary ślepy w przeznaczenie. U nas w Europie strach ją szkodliwą robi; jak i wszystkie inne choroby rozpaczliwego chorującego powietrza. Zapowietrzony, jeżeli puls gwałtowny mają, czasem krwi puszczenie pomaga; pomaga także wiele wody ryneczney pić. Dzieje świata czynią wzmu-

kę o dwużygu powietrzach, uniędy inszemi najsłabszych które ziemię spustoszyły. Jedno przed przyściem Chrystusa roku 431, drugie po przyściu wieku czternastego. Pierwsze; przeszło wielką część ziemi, i spustoszyło Grecyą za Artaxerxes Longimana. Zaczęło się w Etyopii, poszło do Libii, Egiptu, do Judei, Fenicyi, Syryi; przeszło przez całe państwo Persyi, i napadło Attykę; w którym czasie ratowaniem Greków naywięcej wskławił się Hippokrates. Drugie: nierównie jeszcze gorsze, było w roku po Narodzeniu 1346. Powietrze to zaczęło się w Chinach późnoenych, z jakiegoś waporu ognistego niezmienne smrodliwego; który wyszedłszy z ziemi, zaraził powietrze całe, i szybkością niewypowiedzianą dwieście mil kraju Chińskiego z mieszkańców ogołocił. Powietrze to, przejechało Azyą przeszło: napadło potem Grecyą, ztamtąd Afrykę, a na końcu Europę; w której, zwłaszcza w stronach późnoenich, chociaż nie tak gwałtowne było, przecięć naymniej dwudziestą część ludu wyniszczyło.

(5) Ażeby istota jaka była istotą, potrzeba, ażeby ją coś koniecznie postanawiało; i dla tego to noc, albo cień, który widzimy, żadną istotą nie jest: bo założył tylko promienie słońca, i nie więcej nie przydawał, już sam cień, albo noc z tego zaślonienia nastąpi. W Łacińskim to nazywa się *statu negativi*: a wielu było takich, którzy szczęśliwość naszą na ziemi, w takim stanie bydl rozumieć; jakoby nieszczęściem istotne były, szczęśliwość zaś nasza, na samem tylko oddaleniu się nieszczęść polegała.

(6) Mawiali Stoicy, że stałość człowieka wszystko przewyższy, na wszystko bydl może obojętną; i kiedy łatwiej im było cierpienie duszy ukrywać, bół nawet ciała, ażeby powierzchowni nie wydać znakami, starali się. Epiktetowi, kiedy pan grubą nogę przełamiał, on niby uśmiał się i tyle powiedział: „A nie mówię, że nogę przełamiesz?” Epikciecie! ty uporem utrzymując zdanie swoje, o bólu nic nie wspominałeś, ale sama cie cierpliwa natura wydała, kiedy ci zapewne, wśród uśmiechu twego, tak gwałtowne uderzenie żył z oczu wycisnęło.

(7) Epikur, nie wszystko to myślił i mówił, co o nim myślano i mówiono. Jego roskosz, którą za ostatnie człowieka założył uszczęśliwienie, była, nie cierpieć; jego roskosz, od cnoty była nierozdzielna. I gdyby to zdanie nadto powszechne nie było, ktożby mu się sprzeciwić mógł? Cnota i wszystko, co tylko miłe w zmysłach i duszy jego sprawiało poruszenie, nazywanie każdej rzeczy pożądane, roskoszą było Epikura. I ja nie wiem, za co Plato powszechnie powiedział, że roskosz z boleścią zawsze się łączy; jakoby nas tym sposobem myślenia swego od roskoszy i życia zupełnie oddalać chciał. Zdaje się, że lepiej stary Cyrus pomyślał: „Od roskoszy (mawiał on) nie dla tego potrzeba unikać, i przyzwyczajając się do pracy, ażeby roskosz porzucić, ale żeby potem większy kosztować roskoszy.”

(8) Horacusz, za szczęśliwość człowieka kładzie rozum zdrowy w ciele zdrowym; Ale-

xander Pope, spokojność, zdrowie i życie wygodne naznacza. Tales, nazywa szczęśliwym, zdrowego, bogatego, i rozum mającego; sławny zaś wieku naszego Helwecyusz, na jednym rozumie i wiadomości rzeczy, szczęśliwość człowieka zasadza. Dar rozumu, którego częstkę nawiększą między ziemskimi stworzeniami ludzimi Opatrzność udzielić chciała, jakże często człowiek staje się karą! Jak wiele rzeczy poznanych przez rozum, największego naszego umartwienia przyczyną było! Umiera sto razy przed czasem więzieni, rozpaniętywając rozumem śmierć srogą, która go czeka; a bydlę na zabicie prowadzone wesoło idzie. Tyle rzeczy, które rozum daleko zasięgając widzi nayokropniejszy, człowiek nie tak roztrząsający wszystko, człowiek nie tak rozumny, bez wzruszenia na nie pogląda, i szczęśliwym zapewne jest; że ledwie z brzemieniem Rotterdamu (gdyby to nadto nie upodobało szczęścia ludzkiego, i innych wad swoich nie miał) przyznać nie powinniśmy, że szczęśliwość nasze ziemskie bliżej głupstwa, niżeli rozumu leży.

(9) Diogenes Laercyusz, który nam życia i zdania wielkich ludzi dawnej Grecji pozbiierał, w życiach Arystypa, Teofrasta, Stratona, Demetriusza, Platona, Heraklidesa, Kliniasza, Antystena, Kleanta, Chryzypa i innych; wspomina miłość jak rzecz szanowaną w naturze, i nigdy, chyba tylko samym zbytkiem jej nienaganna.

(10) Ci, to sposobność umysłu za największą człowieka szczęśliwość kładą, na jedno wyddzie, jak gdyby powiedzieli: „Największą człowieka szczęśliwością, jest szczęśliwość.“ Bo jak szczęśliwość w życiu, tak i spokojność umysłu w życiu, są to dwa słowa jedną rzecz znaczące; obadwa zaś, są skutkiem czegoś nie zaś przyczyną. A nam, naznaczając, jakie bydlę może szczęście człowieka, potrzeba naznaczyć, co się do niego istotnie przyczynia, i co go składa.

(11) Jakie proszę, mieć może cnoty. ów głupi w Afryce Hottentot, albo błąkający się ustawicznie po lasach Ameryki środkowej mieszkaniec? Prawo mocniejszego, i dogodzenie sobie, całkiem jego prawem i cnotą jest. Sprawiedliwość, która jest zasadą cnot innych, u tych i tym podobnych ludzi nieznaną, (bo jak opisują w podróży swoich ci, którzy z nimi obcowali), za skłonnością do kradzieży bez żadnego zastanowienia się idą. To słowo obyczaj, jest słowem społeczeństwa i ćwiczenia, do którego sposobność największą dla pojetniejszego rozumu, i ławości mową tłumaczenia się, człowiek pokazuje. Ten zaś wyraz, wykonywanie cnoty, wyciąga koniecznie, żeby wykonywający cnotę, znał to, że ją wykonywa. Biedny Hottentot, ty nie wiesz, co to jest cnota, i jakby ją tam pekuć potrzeba; bo kóżby cię tego nauczył? Ty taką rzeczą od oycy powszechnego zapomnianą, gdyby cnota, (jak mówią) jedyną tylko była szczęśliwością człowieka, nigdybyś szczęśliwym być nie mógł! Och! nie tak bracie mój! Ja w największym uszczęśliwieniu żyjącego na ziemi

stworzenia, i twoje prawdziwe obacz szczęście! Ale powie kto, że szczęśliwość taką równie i zwierzęta mieć mogą, a tym sposobem człowiek takim porównaniem upodliłby się. Mimo tego, żeśmy, zwłaszcza w towarzystwach ludzkich, i rozum i cnoty do spółki z miłością przypuścili, a czemuż nie upodla się człowiek, kiedy zwierzęta tyła nas rzeczami przewyższają?

(12) Szczęśliwości ludzkie na ziemi, przez zepsucie nasze nigdy doskonałemi nie będą, i zawsze coś do zupełności ich nie dostaje, że choćby nie było przypadków innych, sama bojaźń utracenia tego, co posiadamy, robi nas często w pośrodku szczęścia niespokojnemi. Ale wybierając miłość szczerą z pomiędzy tak niedoskonałych naszych szczęśliwości, zdaje się, że w przegodzie jakiej naprzykład, ona najmocniej staje przy człowieku, i złemu losowi tak opiera się, jak na jej miejscu inne od innych zakładane, naywiększe ludzkie szczęśliwości, oprzećby się nie mogły.

(13) Skłonność niewstrzymana Białkę Capello pocziwim słubem łączą z Piotrem Bonaventurą; z którym lat kilka ukrywając się umyślnie od tłumu ludzi, na odległych przedmieściach Florencji żyła nayszczęśliwsza. Po zabiciu męża, od Medyceusza więzienia Toskanii za żonę wzięta, na królestwo Cypryjskie koronowana, wkrótce gwałtowną trucizną wraz z mężem padła; i ledwie, że jej pogrzebu przy kościele pozwolono.

(14) Miłość, byle umiarkowana była, i na rozpustę nie wyszła, nie tylko do waleczności, ale i do innych spraw naysławniejszych bynajmniej nie przeszkadza. Owszem to postrzeżono, że ci, którzy z ziemnego jakiego składu swego najmniej do miłości są skłonni, do niczego prawie przydatnem nie będą. I nie trzeba tak myśleć, ażeby ów, cały wojną tchnący Karól XII król Szwedzki, nigdy miłości nie znał, kiedy jej nigdy po nim niepostrzeżono. Bojąc się zapewne, żeby mu miłość panujący jego passył wojowania nie nadwładzała, i miarkując, jakby się jej słabo opierać mógł, umyślnie przed nią się chronił; a nie ufając sobie, przed sławną ową nateńską pięknością Grawową Koenigsmark, nie chcąc się nawet z nią wdawać, ucieka.

(15) Kiedy kto miłość zabijać dobrowolnie, konieczne to w sobie mieć musi przekonanie, że nie już na świecie nie znajdzie, co by go pocieszyć mogło. Ale kto losem szczęśliwym wybrał kobietę, którą nad wszystko, co tylko być może, więcej szacuje; w myśl zgodzić nie można, jakby się zabijać mógł z pobudek ze strony jakiego przychodzącego nieszczęścia, kiedy spowrzy, albo wspomni na osobę, którą kocha kochany; czybaby w rozpacz, i ona razem z nim ginąć chciała.

(16) Ponieważ i przyjaźń i miłość szczerą cnotami są, a cnoty, jak dobrane jakie pocziwe towarzystwo, razem się z drugimi znówu cnotami trzymać lubią; toć, jako w przyjaźni, tak i w prawdziwej miłości, same tylko cnotliwe osoby szczerze kochać się mogą. Osoba prócz tego

cnotliwa w występny, długo kochaćby się nie mogła; bo kiedy wszystko pod pozorem dobrego lubiny, zbrodnie zaś, pozorem nayokazalszym ukryte długo utaić się niemogą: więc lepiej sobie przypatrzwszy się, prędkoby się takie miłości albo przyjaźni zrywać musiały. A daymy to, że z obudwóch stron niecnotliwi zebraliby się kochankowie, ponieważ znowu zbrodnie z natury swojej są niezgodliwemi, miłość między występniemi długo utrzymaćby się nie mogła. Potrzeba tedy, i tak zapewne jest, że same tylko cnotliwe osoby szczerze się kochają. I gdyby teraz, (kiedy miłość za największą czdowieka szczęśliwość naznaczamy), kto nam zarzucił, że chcemy tem pismem naszym, ażeby miłość była w każdym człowieku panującą, nie będzie ciężki na nas zarzut takowy; i owszem przyznamy się, że w tem rozumieniu, jaką tu miłość naznaczamy, niech sobie szczęśliwie i panuje nad ludziami, bo razem z cnotą panować będzie.

(17) Zaludnienie krajów u dawnych narodów, u Greków i Rzymian, naypierwszą baczność rzędu sięgało. Ztąd owa wieków tamtych niezmienna ludność, o której w Herodocie, Dyodorze i Strabonie, do zadziwienia czytamy. Może nadto turbował się Montesquieu, że po rachunkach, (które, jakie mógł w takiej rzeczy uczynić), ledwie dziesiątą część ludzi w porównaniu z zaludnieniem dawniejszém, wieku teraźniejszego znalazł; i że, ponieważ coraz bardziej toż zaludnienie zmniejsza się, za dziesięć wieków naydalej ziemia w bezludną się pustynią odnuj. Wszelako, przeczyć mu nie można, żeby rządy terażniejsze, ziemi zaludnieniu przeciwnie nie były. Azja i Afryka pozwalając wielość, i stała, zatrzymała rozmnóżenie się ludzi, w tylu i zarumie po serajach pozanykanych kobietach, i d marnie wywarach przy nich eunukach. Zbytek k prócz tego, którego sobie tamtych dwóch części n świata pozwala mieszkanie, zagroda jest zaludnienia. W naszym Europie inszy znaleziono sposób, przeszkodzenia temu naywiększemu uszczęśliwieniu narodów. U nas, prócz inszych wad rządów, nietylko z chorobami, które za sobą ciągnie, ostatnia cierpienia rozpusta; ale wstrzeźniłość nawet, narodu ludzkiego rozmnóżeniu przeszkadza. Dawni Persowie z prawa tłumaczonego przez Magów wierzyli, że dla bóstwa naymilsze dziecko człowieka jest: byż oycem dziecięcia, i rolę uprawiać; dla tego Persowie mieli zawsze wyżywienie dostateczne, i zaludnienie naywiększe, dla tego się Persowie tak potężni na świecie zrobili. Zaludnienie, potęgą naywiększą jest kraju każdego, i w tym stanie, jak dziś Europę widzimy, Francya rozległości swojej na mil dwieście mająca, około dwudziestu dwóch milionów licząc mieszkańców, ychoćby różnych ludu przywodców i p oinszych królestwach Europy utrzymywano, zawsze ona przemagać będzie, bo zawsze rąk więcej do bronienia się, albo nacierania w domu dostanie. Ale mówmy lepiej o kraju naszym.

Szczęśliwe położenie Polski w powietrzu zdrowem i na gruncie żyznym, więcej nam dale-

ko obiecywało mieszkańców. Co zaś do tego przeszczkodziło, i coby błąd ten poprawić mogło, obaczmy. Holandya i Szwajcary, ta na bagnach przegniłych, te między nieużytecznymi gorami osadzone, tak ludnemi są, że proporcją ich rozległości do naszej biorąc, Polska przynajmniej drugie tyle mieszkańców, jak teraz ma, miećby powinna; tak wolność, i zabezpieczenie każdemu własności jego, zgromadza i rozmnaża ludzi, Zaludnienie krajów, naywięcej składa lud polspolity. W narodzie naszym ostatnie nciśnienie wieśniaka, pracą ustawiczną sił jego wyniszczenie, niesposobnym go prawie robi do rozrozdzenia się. Przyczynia się do tego, że nie ma zabezpieczenia majątku swego; a tak niedbając o sposoby nawet wyżywienia siebie i dzieci zaniedbywa. Nie ma zdrowego dla siebie pomieszkania, i gorzej, jak gdzieindziej bydlęta, między dymem i gnojem mieszka. Nie ma często, potrzebnego do utrzymywania życia wyżywienia; i wtenczas, kiedy ładowne statki pańskie na sprzedaż płyną, ubogi wieśniak, który do tego naypierw należy, bez chleba został, i zeżłami w oczach sam od brzegu swojego zboże, które go żywić miało, odpycha. W pośrodku takich ucisków i nędzy wieśniaka nieszczęśliwego, pan chciwy zewsząd zysków swoich, w każdej wiosce pod oczyną mu jeszcze karczyn wysławia, gdzie rozpaczającemu prawie, wodkę, ten napój naygorętszy, nietylko mu w ręce podaje, ale nawet po inszych nieyscach jeszcze pewną jej miarę na biednego poddanego narzuca; do których on zapewne prędko przywyka, bo odbierając mu zmysły, przynajmniej na czas zgryzoty jego umarza. A tak, czego ucisk ostatni, niewygody i głód nie dokończył, tego pijaństwo, wysuszając zekrwia płodności samę zawiązkę, nieszczęśliwie dokonywa. Jeżeli zaludnienie w kraju poprawić chcemy, poprawmyż te błędy nasze. Nie podnośmy tak ustawicznie ciężkie ręki na chłopka biednego, bo on nas rękami swojemi żywi; chcemy mu się tylko przypatrzeć lepiej, a poznamy, że równym nam jest człowiekiem. Pogodziwszy się tak z tym nieszczęśliwym bliźnim naszym, postąpmy jeszcze dalej. Szczepienie ospy, którego tak skutecznie od czasów naydawniejszych zażywa Azja i Afryka, za co nie ma byż aż do wsi naszych wprowadzone? Już tego tyle razy doświadczono, jak wiele wyzaczayną ospą dzieci wymiera, a jak bez porównania mniej daleko śmiertelną dla nich jest zaszczepiona; bo w ospie zwyczajnej naymniej dziecię ospe umiera, w zaszczeplenym zaś naywięcej dwuchsetne zginie. Wieśniak w początkach wzdrygnie się może, na tę nowość niezwyeczayną nad dziećmi swojemi doświadczaną; ale kiedy umiemy byż gwałtowni, gdzie o nasz przypadkowy pożytek chodzi, za cobyśmy do tego i przymusić nie mieli, co z takim własnym ich, i razem rodzaju ludzkiego jest dobrem; a z czasem przyzwyczajeni, jak w Azji lub Afryce, każda matka zaszczeptałaby ospę dziecięciu swemu. Chcąc zaludnienie kraju powiększyć, otworzmy miasta nasze przechodzącemu cudzo-

ziemcowi; naybardziej jeżeli jest rzemieślnikiem, i chociażby się zabudować, na lat kilkanaście niech wolnym od wszystkich ciężarów krajowych będzie; a na zawsze w niczem nieprześladowanym; to potem zamieszkawszy się, samemu już żal będzie domu swojego porzucić. Kiedy rozpusty, i ciągnących się za nią chorób niezliczonych, tak bardzo zaludnieniu szkodliwych zupełnie po miastach zatamować nie można, (około czego wszelako wielkieby bacności potrzeba), starajmy się przynajmniej wczesnem żenieniem pospólstwa uprzedzić ją: i toż samo do wsi naszych dopomagając i osładzając wczesne małżeństwa, wprowadźmy. Bo przyczyny znaleźć nie można; dla czego Żydzi, ten naród z gorącego klima do nas przeniesiony, tak się niezniernie u nas, biorąc porównanie z nieśkąd, tem tutejszym, rozrodził, tylko że wczesne, i zaraz jak pora namiętności przychodzi,

idąc w tym za ukazem natury samej, która nie próżno nie robi, żenią się. I chociaż po większej części, jak widzimy, w nędzy żyją, przecież pijactwa i prac ciężkich nie znając, nie tak zgubili siłę płodności, żeby nią wieśniaków naszych daleko przewyższać nie mieli.

Religio! ty zawsze święta, ty zawsze matką jesteś! czyli ja jak człowiek w szczególności w ucisku moim do ciebie podyę, czyli cię towarzystwo jakie, albo naród cały o co się pyta? nikogo od siebie smutnego nie odepchnęłaś. Ty stanu bezżennego koniecznie wyciągać nie możesz, bobyś tem samem niszczenia narodu ludzkiego chciała. Ty nas zachęcasz, błogostawisz i uświęcasz małżeństwa nasze! Niechay ci tylko, którzy cię dobrze nie znają, smutni w zakątkach swoich jęczą, a ja za Mistrzem moim, na przystoynne uczty, wesela i między zgromadzenia ludzi wniydę, i z niemi bawić się będę



O RZECZYPOSPOLITEY.

Multa dies, variusque labor mutabilis aevi
Rettnit in melius. Virg.

LIST DO JMCI PANA SZCZĘSNEGO POTOCKIEGO WOIEWODZICA RUSKIEGO.

O szczęściu człowieka w towarzystwie, czyli o Rzeczypospolitey.

Człowiek każdy w Rzeczypospolitey szczęśliwym będzie, jeżeli powinnościom swoim względem niey zadosyć uczyni, i jeżeli ona, sprawiedliwie mu się zawsze wypłaci.

Stan rycerski i duchowny, kupiec, albo wieśniak, różnemi drogami do jednego nieysca, gdzie jest dobro powszechnie, dążyć powinni; jak różney wielkości i kształtu w zegarze koła na to tylko obracają się, ażeby godzina sprawiedliwie wskazana była. Prawa, nietylkote, które są dobre, ale razem, które i krajowi przyzwoite, wspomniane cztery rodzaje ludzi do końca swojego przywozić mają; a zwierzchność najwyższa, która praw strzeże, czyi człowiek szczególny od Rzeczypospolitey, czyli ta, od każdego z osobna obywatela czego wyciągać będzie, sprawiedliwie z każdym się obedydzi.

Przyszedłeś, Mści Panie Szczęsny, do tey lat twoich pory, kiedy z książek elementarnych do rąk ci podanych nanki potrzebne bierzesz. Ten list mój o szczęściu człowieka w towarzystwie, niech będzie jedną z tych książek; w którey, jak powinności twoje względem Rzeczypospolitey, tak obowiązki kochania oyczyzny własney, wczesnie poznawać będziesz. Nie ta to nauka, nie ta, któraby ci głowę utrudzić miała; bo tylko do serca twojego mówić będę. Pójdę z tobą razem na pola, i zbierając kwiaty, co na mogiłach dziadów twoich porosły, rozma-

wiać będziemy, co to jest bydź obywatelem w oyczyźnie? a tak o tobie z tobą gadając, obaczysz i to, co w latach twoich terazniejszych uczynić masz; i to, co w wieku mężkim uczynisz.

Zebynaród miał w przygodzie zdalnych obywatelów, potrzeba, ażeby ich sobie wcześniej do tego przygótował. Wszystkiego, Mści Panie Szczęsny, uczymy się na ziemi. Cnoty moralne, pokazane nam w przykładzie, albo wyrażone w mowie inoency; Cnoty obywatelskie, i sama miłośność oyczyzny, wystawiona w obrazie, ile możliwości wyrównywającym piękności rzeczy wyobrażoney, oto są prawidła, którym się przypatrując, i na człowieka pocziwego, i na obywatela wychodzimy.

Ponieważ w narodzie naszym stan rycerski inszemi stanami rządzi, wiele na tém zależy, i gruntem rzeczy jest, ażeby szlacheckiego dziecięcia ćwiczenie tak zrządzone było, aby w czasie od niego oyczyzna n-pominając się długu swojego, znalazła go zawsze w stanie wypłacenia się.

Edukacja fizyczna, zaraz od lat niemożliwych powinna zatrudniać rodziców, jako potrzebną koniecznie, ażeby i ci mieli dziecię swoje, ile możliwości, najzdrowszemu i potem oyczyzna obywatela, czerstwym i silnym. Na ten koniec dla dzieci nayprzyzwoitsze będą: Pościel twarda, potrawy grubsze, napój o wodzie samey, odzienie z czasem przyciężkie, ręce i nogi wolne, ką-

piele w wodzie letnicy częste, ręczna robota do upracowania, bieganie na wyszcigi z rówiennikami, spanie i jedzenie nie zawsze regularne, wstawanie zaraz po przebudzeniu się, ubieranie się samemu i prędko, ochłodstwo około siebie, odkrywianie czasem głowy na słońce i słoty, przyzwyczajenie do znoszenia zimna i niepogody; i tym podobne zaprawienia ciała do tej twardości, która w latach dalszych przyda się zapewne często do znoszenia trudów, na które człowiek narodził się (1).

Kiedy rozum dziecięcia zupełnie rozwijał się, że już samo, złe i dobre, ile można, rozróżnić można, a do poznania takiego własności swojemu doświadczeniem, nie zaś długimi gadaniami przyszło; wtenczas (prócz edukacyi fizycznej, która nieprzerwanie do lat męzkich utrzymywać się powinna), wtenczas zdaje się być dla niego uczenia się tego wszystkiego, co mu w społeczeństwie ludzkim przydatne będzie.

Sposób ćwiczenia dzieci szlacheckich, byż nas nie może jednaki, jak w inszych krajach Europy. W państwach absolutnych, gdzie wola jednego jest prawie wola wszystkich, pozwolić można, żeby zacniejsze dzieci po domach prywatnie edukowały się; bo każde z nich w szczególności monarsze swojemu żyje, a monarcha dopiero tem życiem dla dobra wszystkich szafuje. Nie bywają tam między niemi zgromadzenia powszechne, gdzieby z nich jeden drugiego potrzebował, albo na swoje zdanie przeciągał; ani im zażycie obywatelskie tak dalece przydatne, gdzie swoim poruszeniem nikt nikogo nie rusza, i tylko każdy z kąta swojego na zawołanie czeka, albo się przy zawołanych szykuje. Ale w Rzeczachpospolitych, gdzie obywatel sam może wszystko, i nic nie może bez wszystkich, od pierwszych lat do życia towarzyskiego młodzień przyzwycać należy. Zład zdają się być nawet w Rzeczypospolitej szkodliwemi, owe dobrze urodzonych dzieci po domach osobnych ćwiczenia, gdzie żyjąc albo ze służącymi, którzy je pochlebstwem i podłóściami w pychę podnoszą; albo ze swojemi, którzy je często pieczęcią; a czasem środkiem prowadzenia ich poznać nie umieją; stają się w miarę pysznemi, pogardzającemi towarzystwem z niższymi, odludnemi, albo niewieściami (2).

Inszy wcale widok dziecięcia w społeczeństwie między równemi wychowanego. Śmieley zawsze z każdym rozmawiać bę-

dzie, bo często zaczepiane od rówienników, zadawać, albo odpowiadać na pytania przyuczyło się; weseley zawsze powiuność swoją odbywać będzie, bo słodycz towarzystwa, w którym żyje, niezwyknie wprawiając go w emulacyę, nie da mu czasu, ażeby czuło to, co ucząc się cierpi, kiedy się zatapia wcześniej w tej pochwalę, której się spodziewać może.

Niech do tego nauczyciel, starając się nayıpierwey, ażeby go uczniowie jego kochali, żeby był zawsze stałym, szczerem, przykładnym i u dzieci poważanym; niech taki nauczyciel dzieci szlacheckich wprawia je wcześniej, ażeby umiały coś wycierpieć i darować rówiennikowi. Jeżeli uprzedzić nie mógł, że dzieci skłócone pobili się, niech im to wystawia, jak występki nayıwiększy w społeczeństwie uczciwych; niech w nich to wraza, że jeden drugiemu pewnie kiedyś potrzebnym będzie, a kłóćąc się albo bijąc, odrzucając się od siebie, i tracąc przyjaciela, który może ten sam mógłby je kiedyś w przygodzie poratować. Niech im okaże smutek swój w przypadku niezgody między niemi, a będzie widział z pociechą (bo z gorącą krwią w dzieciach, nagłe w nich można robić odmiany), będzie widział ściskania się ich wzajemne, darowania krzywdy, i przyrzeczenia sobie przyjaźni. Nie lubi z nich jeden drugiego, że się sobie narazili, albo sami nie wiedząc dla czego? Zdarzyć obudwom sposobność, gdzieby się jeden bez drugiego obeysać nie mógł, powtórzyć to częściej, a tak z czasem, utrże się droga do zgody między niemi.

Niech nauczyciel pamięta na to, że prawda, cnót wszystkich gruntem; a zatem fałsz prawdzie przeciwny, niech będzie miany za nayıwiększy występki. Dawnicy w szkołach, gdzie w języku łacińskim zawsze mówić kazano dziecięciu, które po polsku przemówiło, dawano znak pewny, który był cechą kary nieomyślnej. Jakże daleko pożyteczniej byłoby, ażeby znaki takie dziecięciu, które zmyśliło, dawane były, i żeby kary za to nigdy nie odpuszczono; kiedy z nałogu do mówienia fałszu tak wiele złego wypływa, ile tylko w towarzystwie z przestępstwą sprawiedliwości, która jest prawdą istotną, trafić się może. Kara zaś niekoniecznie nieszczęśliwym przesądem naszym zaraz ma być na ciele, ale tysiąc pierwey sposobów umartwienia dziecięcia przeszedłszy, cielesna ma być ostatnia.

Jeżeli dusza ożywiająca ciało wszystkich

spraw ludzkich źródłem jest, zaciół kary na występnych raczej na duszę ściągające, byż nie mają? Za co dziecię wykraczające, gorszące drugich współczestnictwie, odłączone nie ma byż od inszych, i niejako w pogardzie powszechney zostawione, przekonywać się o występku swoim, a takim jego własnem przekonaniem poprawiać się? Zabronienie mu rozrywek wspólnych, zmniejszenie, albo odmiana potraw, czyli sukien na grubsze, ujęcie mu tego, co go najbardziej kiedyś bawiło, brzydzenie się nim i nagana powszechna; i mocneż to kary na człowieka, który w naturze swojej czuje skłonność, ażeby był koniecznie w towarzystwie, i który z powodu miłości własney, co w człowieku nigdy nie gaśnie, lubi kiedy go chwalić.

Ale dziecię cnotliwe, dziecię pilne w naukach i pełnieniu swoich obowiązków, wszystko czego przestępnemu zabrania się, niech ma nie tylko pozwolone, ale go jeszcze nauczyciel ma kłaść na czele przed inszemi. Niech poszanowanie dla niego, będzie zazdrością dla drugich; a nadewszystko, niech go chwali publicznie; bo kto cokolwiek serce ludzkie uważał, przyznać musi, że silne zawsze na niemu wrażenie pochwała publiczna dana od swojej zwierzchności czyniła.

Niech dzieci przy inszych naukach, razem się i ekonomii domowej i cnoty uczą; niech poznawają, co to jest needa albo wygoda, cierpliwość wczesna albo obruszenie się, pokora albo podłość, chwała prawdy, albo fałszu szkaradność. Niech do ostatka dziecię dziecięciu danego słowa dotrzymuje, i nauczyciel z pilnością niech tego dopyrzy, ażeby przyrzeczenia sobie dziecięciu, byleby niewinne były, zawsze dopełnione zostały. Ale nadewszystko, wrażeń im należą religij, żeby ją nie tylko pamięcią, ale razem i sercem umiali. Wystawiać im należą Boga widzącego wszystko, chociaż sami niewidziani, a wniośa sobie, że się ukryć przed nim nie będą mogły, bo on razem i wszędzie jest. Wystawiać im Boga, jak dobro najwyższe, a potem dopiero sprawiedliwego, tak piękniejsza im uda się cnota przez miłość, niżeli byłaby wymuszona przez bojaźń.

Chociaż każdy dobry obywatel musi byż razem człowiekiem pocziwym, ale nie każdy pocziwy człowiek jest razem obywatelem. Dla tego nauczyciel przy naukach wyżej wspomnianych, chcąc dać dziecięciu

obywatelskie ćwiczenie, niech go razem, (jak wszystkiego) i miłości oyczyzny uczy.

Mości Panie Szcześny; miłość oyczyzny, to źródło nacyzysze szczęścia narodowego, którym kiedyś stary Polak na wszystkie przygody losu orzeźwiony, znosił cierpliwie trudy dla oyczyzny! źródło to, niedołą naszą zarucone! i pozarastały ścieszki, któremi kiedyś chwalebne dziady twoje do niego przychodzili!.. Ale szczęśliwy oyciec twój odkrył go świeżo, pokazuje drogę, i ciebie, pięknych nadziei dziecie, za rękę na miejsce zaprowadzi, gdzie zapewne więcej od niego nauczysz się, niżeli ja ci wypisać mogę.

Ponieważ wiek dziecienny lubi słuchać powieści zabawnych, albo dzieł jakichś znakomitych; miasto bawienia dzieci bajkami niepotrzebnemi, niech nauczyciel albo im czyta, albo daje do czytania dzieła narodu Polskiego. Lepiejby jeszcze zrobić, gdyby unikając rozwelekości Kronik naszych, naczelnych narodu bohaterów dzieła, z opisaniem miejsca, czasu, i przyczynny potyczek, z wyświecceniem zdutniejszych okoliczności, spraw publicznych, albo prywatnych tych wielkich ludzi, krótko pozbiierał, i tego na codzienne czytanie, albo z dziećmi rozmawianie używał.

Niechby uczenie Jeografii od Polski zaczął, i czytając z dziećmi wspomnioną książkę, zaraz im na karcie odległość miejsc, przeprawy rzek, błota i lasy, które dy nieprzyjacieli, albo bohater nasz przechodził, gdzie kto poległ, albo zwyciężył, pokazywał. Dom, w którym się dzieci do nauki zgromadzają, niechby był pełen obrazów wielkich mężów narodu; ażeby dzieci w czasie wolnym czytając dzieje krajowe, pałecim sobie skazywały: „Oto ten Krzyżaków, a ten Turków pogromił; oto ten Maxymiliana, a ten Szuyskiego powiązanych prowaździł.“ Niechby, jeżeli to byż może, w ogrodach samych do przechadzki i zabawy dziecięciu, posagi bohaterów krajowych postawione, uczyły ich wczesnie, czego po nich kiedyś oyczyzna wyciągać będzie.

Alle naszytkie te powierchowne pobudki na bardzo mało przydać się mogą, jeżeli pierwey uczniom swoim nauczyciel serca nie utworzy, i tam miłości oyczyzny własnem ichże przekonaniem nie naszczepi. Niech im tedy nappierwey wytłumaczy: że oyczyzna, jest to mieszkane i groby oyców naszych współeczne; że jest składem chwały, i pobudką do dzieł szlacheitnych każde-

go obywatela; że jest niecierpką w potrzebie, i matką zawsze. Az tego powszechniejszego opisanja, niech uczniom widoczniej wyszczególni; że ten chleb, który jedzą, ta sukna, którą się przyodziewają, to imię uczciwe, które noszą, i wolność której używają, wszystko to spadkiem podziadał swoich od oyczyzny odebrali, wszystko to teraz nie tylko ich własne jest, ale jeszcze i drugim nieporównanych tych imienia i wolności zaszczytów udzielać mogą.

Tak mocne powody kochania oyczyzny swojej za to, co się już z ręki jej wzięło, powiększają się nieśkończeniem tępem jeszcze, czego się w czasie od niej spodziewać możemy. W cudzey krainie człowiekowi chociaż czasem nawniewinniejsze ubóstwo, pogardę tylko na niego ściaga; ale w własney oyczyźnie, zaszczyt urodzenia, kiedy go cnota wspomogła, daje równie każdemu prawo posunięcia się nawięcej. Jeżeli tedy ubogim jesteś, i podźwignąć się żadasz, ofiaruj cudze zwyczajnieby cię poniżyły; ale dary, które własna oyczyzna dała, są razem wsparciem i chwałą obywatela.

Jeżeli jesteś w dostatku istawy tylko pragniesz, ten krzew naidroższy na swojej ziemi, na gruncie krajowym, i przyymnie się naleyce, i wzrasta nayszczęśliwiej. Za co mi nareszcie stanie, to słodkie w mojej oyczyźnie używanie języka, obyczajów, prawa i wiary wspólnych? Za co mi stanie to bawienie się między pokrewnymi, między naszeniami albo oyców naszych przyjaciółmi? To uprawianie niwy przodków dziezicznej, i pomieszkanie w zagrodzie własney? A co nawet dzikie narody przywicznje, te przytomne groby oyców naszych których krew płynąca w żyłach czujemy, i których się cnotą i chwałą zaszczycamy? (3).

Oto są pobudki kochania oyczyzny własnej: które wrażliwe w umyśle dzieci nauczyciel, jako dług jaki w oycach swoich, i osobach własnych zaciągniony, który tylko poświęceniem się zupełnem dla dobra teyże oyczyzny zapłacony być może. Niech na tępem całego życia dalszego staranie zakładają, nie tylko o to nbiegając się coby ich własnemu, ale razem coby narodu całego uszczęśliwieniem było; bo takie staranie jest jedynem zabezpieczeniem sławy, życia i majątków wszystkich w powszechności obywatelów. Jeżeli się trafi przygoda, niech zgodą szczęśliwą majątek i krew własną nie-szczęśliwey oyczyźnie ofiarują; niech się jej w naysgorszym stanie nie wstydzą, bo ta

nieodstępność jest duszą jej, a niedbanie o nią w przygodzie, zgonem.

Niech nie wierzą tym wszystkim, którzy pod pozorem niby miłości powszechney ludzi, świata obywatelami się nazywają. Oni to sobie samym, nie ludziom dogodzić pragną; gdy osłabiając przywiązanie swoje do jakiego towarzystwa przez podzielenie go nawięcej, żadnego potem zgromadzenia obowiązków nie wypełnią, ażeby tak wolni, sobie samym tylko żyć mogli. Wszelako, chociaż należy ludzi w powszechności; a tak, naród każdy jednakie do serca naszego mieć będzie prawo, ale tylko póty, póki nas albo jawną pogardą, albo szkodą rozmyślną nie pokrzywdzi; bo w takim razie, ten co się nigdy prześlagać nie dał, był zawsze za nayscnotliwszego poczytany.

Ale tęp bardziey, niech uszy swoje zatykają na głos zwodniczy tych wszystkich, których hasłem: „Gdzie dobrze, tam jest oyczyzna,“ bo utrzymywanie fałszu tego, jak prawdy, samychby tylko włóczęgów namnożyło. A co naysgorsza, takim sposobem myślenia osłabiony obywatel w przywiązaniu do kraju swego, przekładając krainę taką, w której żyćby tylko, a umierać za nią nie trzeba było, nigdy w przygodzie do ratowania swojej ochoczym nie będzie. A tym czasem naród obcy ślabością tak myślących duchów ośmielony, na niegotowych napadłszy: Ustąpcie, (powie gnuśnym) ta ziemia mi się podoba, a wy o nią nie dbacie.“

Wtenczas, te bujne pola staraniem oyców naszych odkryte, i potem ich krwawym skropione, człowiek nieznanomy między drużynę swoją podzieli, i w tych przez nas albo poprzedników naszych powystawianych gmachach, porzucawszy z nich znaki imion starożytnych, z cndzmem pokoleniem zamieszka. Wtenczas, z siedliska swojego wygnany obywatel, ze łzami na zostawione zagrody swoje oglądając się, próżno po świecie po cudzych kątach poniewierany, schronienia sznkać będzie!... Które chociażby i znalazł, nigdy mu to, nigdy sierocie, za jego straconą matkę, nie stanie!..

Mości Panie Szczęsny, kiedy przyydziesz do tey pory szczęśliwey, w której i serce, i siły twoje poczniesz, jeżeliby się przypadek zdarzył, ty staniesz twardo na twojej albo bratniej obywatelskiej dzielnicy, i powiesz śmiało napastnikom: „Oto ta niwa mnie i braci moich wyżywia; A ta mogiła, jest grobem oyców naszych wspólnym; od nich ja życie wziętem, które mi ta rola utrzy-

muje. Broniąc obojga, między tą niwą i mogiłą życie położyć.“

Niech dziecię szlacheckie wczesnie pozna, co to jest broń, którą przy boku nosi. Rzeczy naydrobniejsze, jeżeli do nich uroczysty jaki obrządek przyłączymy, stają się tem samém poważne. Kiedy dziecię do pewnego roku życia swojego przyszło; niechby oyciec jego albo nauczyciel, publicznie mu broń do boku przypasywał, niechby mu ten znak, jak świętą jaką cechę urodzenia i powołania jego, oddawał; a zawsze zwracając się do stawy oyców żelazem nabytey, niechby go do podobnej wczesnie zagrzewał. Noszenia tego znaku szlachectwa, jedyna tylko oyczyna pozwolić może; ale pozwala go szczególnie dla siebie samey zażywać. Dla tego w tém dzieci mają być, jak nayjaśniej oświecone, że w przygodzie tylko ratowania narodu swego, broni obywatel dobywać może; na równego zaś sobie obywatela z bronią porwanie się, ma być za zbrodnią naywiększą poczytane.

Jeżeliby się między dziećmi (które przy broni chłodzić będą) przypadek taki trafił, obwiniony, rodzajem kary naywiększey poskromiony, albo z pomiędzy towarzystwa rówieśników wypędzony zostanie, jako godzący na życie obywatela, z których każdy w szczególności życie powszechne składa. Niechby owszem między uczniami swemi nauczyciel starał się przyjaźń naywiększą utrzymywać; wiedząc o tem, jak dobre za życie między dziećmi w dalszym ich wieku przydać się może, kiedy nauczone cnoty i dbałości o dobro narodu, złączone z sobą przyjaźnią, doszedłszy pory męskiej, po różnych się prowincjach rozeydą. Jakichże pożytków z takiego rozrzuconego nasienia w tym zwłaszcza kraju możnaby się spodziewać, gdzie radą i zagrzaniem wspólnem, narodowi całemu dzieciom i chwałę i pożytek przynosi. Przyjaźń między dziećmi zabrana, w dalszym ich wieku zrobi między mężami zgodę, a zgodą, od przyuczonych z dzieciństwa do dobrego myślenia o oyczyźnie, nie będzie zapewne insza, tylko dla naszczęśliwienia narodu swego.

Prócz przyjaźni, którą dzieci szlacheckie, jak naymocniej między sobą utwierdzać mają, potrzeba jeszcze, ażeby i z niższego stanu dziećmi, albo ludźmi, jak naylepiej się obchodzili. Pokazać im to należy, że urodzenie szlacheckie losem jest, a każdy człowiek, do człowieka podobny.

Niech się przypatrują tym, których przy-

padek tylko niżej posadził, ale nie odjął im prawa do niłości naszej i wspólnych tytułów, do których każdy człowiek należy. Niech sobie wczesnie myślą: że z ludzi niższego stanu miasta składają się, w których kupiec, albo rzemieślnik przez handel, albo przemysł swój, przyczynia bogactwa, a ten samém i siły narodowi; że z ludu pospolitego wybierany bywa prosty żołnierz, który niżej życie ofiarując dla życia kraju, zarabia sobie na względy pewnie naywiększe, kiedy naywięcej ofiarował; nakoniec lud pospolity obeymuje w sobie i tę część szanowną mieszkanców kraju, którzy rolą zatrudnieni, siebie i szlachtę wyżywiają; a jak w kraju naszym nie mającym rękodzielców, ani kruszców bogatych, wieśniak jeden krwawym potem rolą uprawiając, jeżeli krąży jakie pieniędże w kraju, sam prawie wieśniak naród cały z bogaca. Niech tedy dzieci szlacheckie mają to za rodzaj niewdzięczności naywiększey, ażeby kiedy temi pogardzać miały, których trudami żyją.

Utrzymując zawsze edukacyą fizyczną, jak wyżey namieniło się, kiedy uczniowie za posuniemieniem się lat ich, w enotach i naukach, koniecznie w towarzystwie potrzebnych, jako też i w przywiązaniu do oyczyzny swojej, przez ustawiczne im wbijanie tej wielkiej powinności, postąpiły; przyzwolta rzecz będzie, ażeby się jeszcze w osobney na to szkole, sztuki żołnierskiej (4) i prawa (5) uczyły. Co należy do prawa narodowego, wstyd jest zapewne dla obywatela nie wiedzieć, jak jest rządzony, i jak ma rządzić; ale hauba dla człowieka stanu rycerskiego, i sztuki żołnierskiej nie znać. Nie trzeba się rozwozić nad pożytkami, które z takiej szkoły na naród cały spłynąćby mogły. W przygodzie oyczyzny, zawołany obywatel każdy do służenia jej znajdzie się zdatnym, i stan rycerski, rzecz samą nie imieniem tylko rycerskim będzie.

Do takiego tedy ćwiczenia dzieci szlacheckich, ażeby z nich w czasie i człowieku pocziwego, i dobrego obywatela wystawić, naywiększe starania nie będą nigdy zbytecznemi, kiedy obezrzymy się na to, jak nałogi do złego, albo dobrego w latach młodych zrobione, wpływają potem w dalsze życie nasze, zestawiamy się chwałą, albo ohydą narodu swego. Ani odstręczać się mamy od ćwiczenia dzieci w społeczeństwie z drugimi, jakoby w tłumie trzymane, złych nałogów nabierać, i psuć się miały;

bo niech tylko oko na nich będzie nappilniejsze, a zapewnić można, że jeszcze przykładami naprawiać się będą, kiedy te, nawięcej uczą.

Po skończoném ćwiczeniu szkolném, nie zaraz za granicę, jak pospolicie czynimy, (bo na to w wieku męzkim, kiedy namiętności z przeszłą władością zwolniały, a rozum nad niemi wziął górę, kto zechce czas mieć, może nayprzyzwoitszy), ale dzieci szlacheckie na podróż pokraju własnym wysyłane byđź mają. (6)

Przyjacieli, który z niemi pojedzie, niech z niemi razem uważa w drodze trafiające się rzeki nasze; ich bieg i głębokości; lasy nasze; ich długość i zdatność; bagna i jeziora nasze; ich do osuszenia, albo do użytkowania jakiego sposobność; miasta nasze; ich od siebie, od rzek spławnych, albo od granicy krajowej odległość, położenia miejsc różnych pokraju: ich do założenia fortecy, albo ustanowienia obozu zdatność; bo takie w podróży zastanowienia się nad wszystkim, w czasie wojny, albo pokoju przydać się mogą. Niech przejeżdżają się po głównych miastach krajowych, tam prócz starożytności, które im przypominają dzieje narodu, i chwalebne czyny ojców ich, uważać z pilnością będą, rząd wewnętrzny kraju, zamożność mieszkańców, sposobność do jakich handłów; tam czas przydłuższy strawią na przysłuchiwanu się sądom różnym, sejmom i seymikom w narodzie; na przypatrzeniu się stanowi wojska krajowego, i na powzięciu tym podobnych wiadomości, które każdemu obywatelowi będą w przygodzie potrzebne.

A tak lat kilka, w tey znowu szkole narodowej strawiwszy, z przychodzącą porą męskiego wieku ćwiczeniem takim maż przygotowany, odda serce swoje i ramiona oyczyźnie własney, gotowy nosić ciężary obywatelskie.

Mości Panie Szczęsny! po trudach ćwiczenia twojego, staniesz i ty w czasie swoim między inszemi rówieśnikami w oczach narodu twojego! Staniesz tak, jak każdy obywatel stawieć się powinien, ani płatny, ani leniwy. Tobie miła oyczyzna zaprzęgającemu się do prac obywatelskich, gdzie się tylko obrócisz, przypominac się będzie. Ty ją siedzącą na rozwalinach zamków naszych starożytnych obaczysz; ty z obrazu wielkich ludzi narodu mówiącą do siebie usłyszysz; na ciebie ona, z wysokich gór kraju naszego wołać, i pokazując ci żywe oko-

lice, do bronienia ich, i sławy narodu twego zagrzewać będzie. Niżeli ta szczęśliwa pora dla ciebie przydyć, naród nasz tym czasem przesłtaniem nieszczęśliwymi nauczony, sporem krokami, jak już chwalebnie zaczął, dążąc do poprawy; zastaniesz da Bóg w męzkim wieku twoim nayszczęśliwsze odmiany, które tćm pewnie nastąpić powinny, im bardziey potrzeba uagli nieuchronna.

Wieleż to rzeczy dzień jeden, wiele wieku praca, insze w ludziach myśli i starania na lepsze obrócić? Zadawniona szczęśliwość nasza pochlebnie nam przyszłość pogodną wystawiała; i kiedy w ślepem zabezpieczeniu się o niczem muiey, jak o sobie nie myślimy, właśnie takowey pory przygoda nieprzewidziana czekała, ażeby nas i zesłała bez wieści, i przycisnęła bez odporu.

Czasów terazniejszych obywateli, niedawnym przypadkiem, iak ze snu jakiego pożarem obudzony, mając na razie to nypierwsze uczucie, że jeszcze żyje; potem, czego już ratować nie można było opłakawszy, resztę ocaloną pozostatego gmachu na czas dalszy, jak może zabezpiecza. W swobodzie złotey nie nauczywszy się cierpieć, rana, którą odebrać przyszło, tćm boleśnieszją jest, im bardziey pieszczenie cierpiące ciało wychowane było; a nieszczęście, ten wielki nauczyciel, odsunawszy zasłonę, która nas cięła, pokazało nam stan nasz właściwy, i pojętny obywatel uczy się pilnie z przygody, czego może w bycie dawnym pojąćby nie mógł.

Z tego, co się już w tak krótkim czasie, za oycowskimi staniem panującego nam monarchy, pożytecznego w kraju zrobiło, jakaż nadzieja, co jeszcze zrobić się może? Radzi z obywatelom obywateli, i w świętych o lepszą sprzeczkach dają to poznać, jak gorąco szczęśliwych żądają odmian, któreby powszechnie oyczyznę, a w niej dalsze pokolenia mogły uszczęśliwić.

Waszym ja to, waszym, kochankowie dobra narodu, ogrzany duchem, o szczęśliwszej nadziei pomyśliłem; z serc waszych pocziwcy od dawna wyjęte prawdy, do potrzeby mojej zbierając, obraz wasz tylko odmalowałem; a dla mnie tyle zostało chlubny, jeżeli go potrafić umiał.

SOKRATES żyjący w wieku Filozofów, obłąkaną tamtego czasu po gwiazdach i elementach filozofią do człowieka przyprowadził, która go się o szczęściu jego własnym zapytała. Nauki w kraju, czyli do jakiego pożytku, czyli tylko do zabawy dążą-

ce, są chwałą i ozdobą narodów; ale wiadomość rzeczy szczególnie do szczęścia towarzystwa jakiego ściągających się, powinna być naczelną w narodzie każdym nanką.

„Ja chcę być szczęśliwym.“ myśli tak sobie króli poddany, a jeden bez drngiego nigdy być szczęśliwym nie może; oto są związki towarzystwa i potrzeby wspólnej, nlegania i wagi wzajemney. Miłość własna, to źródło zawołane naleyszych i naygorzyczey rzeczy między ludźmi, szepce każdemu człowiekowi: „dbay o dobro swoje.“ Kiedy on jest wolny, ona natenczas szeroko swoje rozciąga panowanie; a żeśmy bardziej skłonni do złego, zażywamy wolności na złe; dobrze zaś robić się nam nie chce, bo robienie dobrze, jest oglądanie się na dobro drngich; otoż znowu wynika potrzeba prawa, któreby tę miłość własną i wolność w swoich utrzymywało obrębach. Stan dla tego prawodawczy tak go w Rzeczypospolitey układać powinien, żeby w nim każdy i swój szczególny, i z nim razem związany powszechny widział pożytek, a tak żeby i miłości własnej każdego, i dobru się krajowemu dogodziło.

Ponieważ prawo, czyli czego pozwala, czyli zakazuje, jest zawsze zabezpieczeniem jakiegokolwiek rodzaju własności cudzey, potrzeba tedy, ażeby prawodawca, każdemu stanowi, naród składającemu, własność jego zabezpieczył. Co zaś (nie przystępując jeszcze do ludzi), z natury swojej we wszystkich wiekach i narodach naypierwszym było, to i u nas na czele położyć powinniśmy.

Bóg, który stanów utwierdza stałość, a pierwey każdemu człowiekowi udziela życia, wyżywienia, i do darów codziennych przydał jeszcze nieśkończoną owę nadzieję; wart jest od nas wdzięczności, nszanowania i chwały naywiększey. Wdzięczność naszą okazemy mu miłością, uszanowanie posłuszeństwem, a chwałę oddawać mu będziemy w jego kościołach i wszędzie. Kościół Boży, jako takiej chwały i obrządków naszych świątynia, ma być jeszcze poważany, jako miejsce naznaczone, gdzie człowiek szczególnie do rozmowy z swoim Bogiem przychodzi.

Alę główny kryminalista, depczący Boskie i ludzkie prawa, krwią jeszcze bliźniego swego znazany, nie będzie miał ucieczki i schronienia pod ołtarzem, który jest stolicą prawdy; ale fanatyzm, prócz inszych okropności swoich, nie złoży na tymże ołtarzu,

ani poświęcać będzie miecza swojego, którymby potem, zapomniawszy na czyste wiary naszej zakazy, inaczey myślących bezprawnie wyniszczać miał; bo religia broni przy sobie nie ma, i jak sama niewinna jest, tak tylko czystością i niewinnością swoją ludzi pociągać będzie. Wszelako, targając się na Boga bluźnierstwem, kiedy tey Istocie naywyższej nie oddaje powinney wdzięczności, uszanowania i chwały, (co jakoby za własność Bogu służącą jest poczytane), prawo krajowe zbrodnia takowego naysurowiey ukarać ma.

Przecież nie zdaje się, ażeby na takiego rodzaju przestępcom kara śmierci rozciągana być miała; bo porywając się oni na Istotę taką, której uszkodzić, ani nic jej złego zrobić nigdy nie mogą, ich zamach będąc, jakoby pomniejszanego rozumu skutkiem, podobniey jest, ażeby między szalonymi do śmierci zamkniętymi byli; ani ta kara dla nich pod żadnym pozorem darowana nie będzie, tak dla poskromienia drugih, jako też, że taka rozumu słabość, prawie przykładu nie masz, ażeby kiedy zupełnie uleczyła się: zwykła zaś zarażać rozumy insze z taką prawie nagłością, jak i powietrze szczyrzyć się zwykło. Odcinając tedy zupełnie od społeczeństwa ludzkiego zbrodniów takowych, na jedno wyddzie, jak gdyby śmiercią skarani byli, kiedy już tak zamknięci, nikomu szkodzić nie będą mogli.

Dbłość narodu o utrzymywanie, jak naystałcy religii, nie tylko jest długiem naszym, któryśmy Bogu oddawać winni; ale razem i naywiększym pożytkiem kraju. Zwierzchność krajowa przy prawie stojąc, powagą i mocą swoją utrzymuje w korbach stany wszystkie; a ta podległość niższych dla wyższego; wyższego zaś prawom krajowym, każdego narodu istotną składa potęgę. Ale na małoby się przydał postrach, którym ramię władzy krajowey grozi, gdyby mocniejszy daleko religia, przykazując naysurowiey szanować i słuchać zwierzchności swojej, miliony ludzi przez jednego albo drobną jaką częśćkę rządzoną, w swojej nie utrzymywała podległości.

Bóg widzi wszystko, i karze zbrodnie; oto są dwa najmocniejsze na złość ludzką hamulce; bo przestępca każdy dopuszczając się zbrodni, z tą ją myślą, i z tą popętną nadzieją, że się występki jego przed okiem ludzkim ukryje, i kary zasłużoney uniknie. Ale mocno przekonany o prawdzie patrzącego na ludzi, i karzącego występki

Boga, nie może mieć, ani myśli, ani nadziei uniknienia karni swojej, bojąc się zawsze tego świadka i sędziego, który wszystkie miejsca i wszystkie czasy nappełnia.

Religia, zabezpiecza jeszcze przez przysięgi, rzeczy nasze domowe i publiczne, i staje się powszechnie potrzebną, jaką moc jakąś niewidoma, która każdego z osobna, albo narody całe, nie rąk albo nóg, ale duszy i umysłu wwiązaniem w swoich obrębach trzyma (7). Religia na koniec siedząc na ołtarzu, jedną ręką króla, a drugą poddanego do siebie przytula; i rozkazując nam powszechnie miłość bliźniego, gdyby tylko słuchana była, najszczęśliwszaby dla naród skutki ściągnęła.

• • KRÓL, ma być oycem narodu, i już w tém, wszystko się się zamknęło. Nie sobie on królem jest, ale narodowi; jak oyciec dzieciom oycem. Stary nasz Zygmunta mawiał: „że jest szczęśliwy, kiedy na łonie każdego obywatela bezpiecznie zasypiać może;“ tak, dając serce narodowi, miał od narodu miłość, która jest największą chwałą panowania. A Polak wieku tamtego myślał wzajemnie o nim: „że w przygodzie chętnieby Zygmunta życie dla dobra poddanych swoich ofiarował;“ tak, stał się wartym, żeby był za niego każdy z obywatelów życie swełożył: Oto jest obraz króla i oycy razem.

Niezgodne dzieci zakłóciły się między sobą: smutny Zygmunta dawszy im poznać, jak tém ciężko dotknięty, staje w pośrodku zawziętej na siebie rodziny, nie zaraz używa władzy, która często przytłumia tylko, a nie gasi zawiści, ale zniża się aż do prośby samej, i tak zapomniawszy powagi swojej, powagą swoją godzi zawaśnionych. Niezgodne dzieci przeciwko oycu swojemu, coś niebacznie zrobiły, albo przemowiły, on wspomniawszy, że oycowie zwyczajnie więcej kochają dzieci własne, niżeli od nich bywają kochanemi, jeżeli rzecz pomniejsze za sobą ciągnęła skutki, mnięjsze pominął urażę, i dla pamiętki, że to są dzieci jego, i dla nadziei, że się poprawić mogą.

Ale kiedy na stolicy sądowej zasiadł, natenczas dla sprawiedliwości wszystkie porzucił względy; a żeby był przykładem sędziom niższym w narodzie. Nagrody samym tylko rozdaje zasłużonym, a żeby zachęcił do zasługi; urzędników stanowi zdatnych, a żeby przez nich łatwiej do celu zamierzonego trafił; dla samego upodobania swego do nikogo więcej nie przywiązuje się, aże-

by tak do serca swego równe każdemu dał prawo, a tylko cnotliwemu pierwszeństwo. Pieniędzy narodowych był rozsądnym szafarzem; i prawa królowego stróżem, nie panem; a żeby ani oyczyźnie za marnotrawstwo, ani Bogu za krzywdy ludzkie nie odpowiadał. Między wieśniakiem i szlachcicem, przemożnym bogaczem i ubogim, byle się o potrzebie dowiedział, znalazł się; jak napyrzedzy; a żeby i nigdy nie opóźnił się żądany, i nigdy na smutnych nie patrzył, obaczony. Zygmunta, był chwałą królów wieku swojego, a stał się wzorem dla potomnych.

Krół w osobie swojej majestat cały obywatelów, i moc prawa narodowego wyobraża; i dosyć to jest do uszanowania, które mu od każdego największe przynależny. Król poświęca wszystkie godziny życia dla dobra powszechnego, i dosyć to jest do miłości, która dla niego wzajemnym zwrotem naysławniejsza. Uszanowanie tedy i miłość dla króla swego, są to najsławniejsze powinności każdego obywatela; bo uchybienie którekolwiek z obudwóch, nieszczęśliwszym jeszcze naród, niżeli króla, uczyni.

KAPŁAN, jako osoba poświęcona dla usług w obrządkach religii, ma być żywionym i szanowanym dla tego ołtarza, przy którym stoi; a pamiętny wysokiego powołania swojego, życiem obyczajnym naysławniejszy, a potem przyzwoitą stanowi swojemu nauką ma oświecać, i być przykładem dla każdego. Liczbą się w kraju jakimym, nie ma się składać z tych wszystkich, którzyby tylko w stanie duchownym być chcieli, ale raczej, tyle tylko się w kraju byćby powinno, ile naród potrzebuje.

Rozciągłość powinności stanu tego nadto jest obszerna, żeby ją kto krótko opisać mógł. Ogółem tylko powiedzieć można: że biskup, albo pleban, obowiązki swojego stanu wypełniając, przyczynia się do naysławniejszego uszczęśliwienia w narodzie. Ktoby plebana w parochii do samego tylko przywiązał ołtarza, njałby mu zapewne do stojeństwa jego część naysławniejszą, po której oycem ludu sobie powierzono, i pasterzem się owieczek swoich nazywa.

Nauki jego do ludu, nie słów wyborem, alegorliwością nappełnione, nietylko do dobra duszy, ale i do pożytków ciała ściągają się mają. Jakże to piękny dla nieba i ziemi widok? Kapłan w pośrodku gromady diałtek i stárszych, ucząc ich co wiara nasza umieć koniecznic każę, naucza razem uszanowania zwierzchności swojej, udzielnosci

dla bliźniego, pożytków z życia pracowitego, miłości rządu i kraju. Godzi zakłócone strony dobrocią; ośadza niesnaski w małżeństwach, poprawy nadzieją; prawdziwie nieszczęśliwych ratuje możliwością całą; a tam, gdzie sam nie wydołał, podanemi sposobami wspomaga. I kiedy niczego nie naucza, czegoby sam pierwej nie zrobił, o wieczki mu powierzone za jego przykładem zwiększą łatwością do cnoty przydydą.

Oświeca lud popospolity i ciemny, jest nayszlachetniejszym człowiekiem powołaniem; widzieć lud popospolity szczęśliwym, pełnieniem cnoty i obowiązków stanu swojego, a tak razem i krajowi całemu przydatnym, jest największą nagrodą, którą sobie kapłan pracowity mógł obiecywać.

SZLACHCIE, w Polsce, dla całego maszy ludu krajowego, prawa układa, które czasem, według potrzeby, odmienić albo skasować może. Mając w ręku tę moc, której natura w początku wszystkim ludziom rządzenia według myśli sobą samym udzieliła, dbał najwięcej o rozszerzenie wolności swojej, jak tylko daleko rozciągnąć się mogła, ale zapominał, żeby też wolność od nieładu domowego, i sąsiedzkiej przemocy zabezpieczyć.

Szlachcie w Polsce nakładający prawa jakże na wiele rzeczy oglądać się powinien! Skłonność powszechna narodu; gatunek ziemi, na której żyje; sąsiedzi którzy go otaczają; oto są powszechniejsze uwagi, które prawodawcę zastanawiać powinny. Szczęśliwego i bitnego zdławia narodu obywatela (8), którym jedno to wspomnienie „sława przodków“ rumieńcem twarzy czerwieni! Czyli w się stanu teraźniejszego wstydzicie? Czyli w się na los uporczywy gniewacie? Pięknym to zawsze znakiem jest tego składu wewnętrznego gorącej krwi waszej, która wielkich bohaterów na świecie do dzieł nieśmiertelnych zapalała. Urażony kto z was w pocziwie imię, razem dobywa broni, i niebezpieczeństwo śmierci nad nieślawę przenosi. Śmiało! śmiało serdecznie obywatelu, dbaj nad życie o sławę własną, byleś jej tylko życiem brata twojego nie kupował.

Seymiki wasze, na których tysiące szabel dobytých niewinną czasem krew przlewały, zawsze będą miane za dzieło niegodziwe, ale waleczności zapęd z siebie chwalny, i tylko złém nżyciem naganny będzie. Niech tedy prawodawca tej skłonności narodu na dobro powszechne użyje,

niech pokaże obywatelowi istotną sławę z dobycia broni, nie w pojedynku albo na seymiku, co raczej naysurowiej zakazać przynależy, ale tylko za jedną oyczynę życie swe ofiarując.

Naród nasz skłonny jest do zbyteczney okazałości majątków swoich; mech prawo skromną, ale imieniem całego narodu ofiarowaną nagrodą zachęcając pokaże, jak zażyty zbiór pocziwy obywatela chwalębnym razem dla niego, dla narodu całego będzie, kiedy go na wyprostowanie i naprawienie dróg, na połączenie rzek kanałami, i tym podobnych robot dla dobra kraju zażyje; kiedy go naareszczie na wystawienie i nadanie szpitalów, na obmurowanie miast, albo domów wspaniałych, które kraju ozdobą będzie, poświęci.

Ziemia, na której Polska siadła, dobrocią swoją między naylepszymi rachowana być może. Te rzeki sławne, grunta urodzajne, lasy w niektórych prowincjach nadto obfite, kruszce bogate, albo potrzebne, wszystkie te dary, co wielu narodom ujęła, sama nam natura ofiaruje. Niech tedy prawodawstwo rzekom sławność lepszą, gdzie jej potrzeba, obmyśli; do uprawy gruntów przez zdarzenie łatwej i zyskowej sprzedaży zachęci; lasów zbyt nich na pożytek z nich samych, albo z odkrytej roli użyje; i wyrabianiem kruszców bogatych bogactwa narodowe pomnoży.

Sąsiedzi, którzy nas otaczają, różney są potęgi; i każdy z nich inne swoje zamiary mają. Niech tedy prawodawca z siłami swojemi waży sąsiedzkie; niech przeskadza, uchyla się, albo przez porobione przymierza zgadza się z sąsiadem potrzebniejszym; bo łatwiej będzie przyszyć do porządku w domu, kiedy kto pierwej przeszkody wszystkie, któreby się do tego za własną zagrodą przytrafić mogły, uprzątął.

Tak zastanawiając się, i porobiwszy układy według tych powszechniejszych uwag prawodawca, niech potem, co do wewnętrznego rządu należy, prawa nakłada; a te, nie z głowy swojej tylko, ale razem rozważając skłonności serc ludzkich, i godząc je ile możliwości pożytecznie, układać ma. Zgoda mocna towarzystwa jakiego o rzecz dla niego chwalębną i pożyteczną, robi Rzeczpospolitą, jako przeciwnie niezgoda gubi ją. Prawodawca, pomniąc na to, że obywatel potężniejszy ciągnie za zbytkiem; pocziwy za cnotą; a wszyscy powszechnie ludzie, za dobrem swoim; niech tak ukła-

da prawo, ażeby z nich każdy swe własne widział dobro, a tym sposobem łatwiej mu było zgodzić się ze wszystkimi.

Już to się wyżej powiedziało: że celem jest praw wszystkich, zabezpieczenie majątku każdego z osobna człowieka, składającego masę narodu. Szlachcica majątek, albo będzie fizyczny, jakie jest życie jego i dostatek, który posiada; albo moralny, jaka jest cześć jego i dobre imię. Prawa nasze krajowe dostatecznie ten dwójaki rodzaj majątku szlacheckiego zabezpieczyły, i gdyby je jak należy surowo zachowywano, nicby podobno, albo bardzo mało przyczynić do tego można.

Ale ponieważ, chociaż po-ustanowioném takowym prawie, zawsze mocniejszy dąży do tego, ażeby z pobudki miłości własnej uciskał słabszych, a tak mięszał bezpieczeństwo majątków obywatelskich; ponieważ nadto, sąsiedzka potęga gwałtem szczególnie napadając królestwa, ten dwójaki wspomniony rodzaj majątku szlacheckiego, nie tylko pomieszać, ale i zupełnie wydrzeć może; Prawodawca roztropny nad tem się szczególnie zastanowić powinien, jakby naród od wewnętrznego, i zewnętrznego nieprzyjaciela mógł zabezpieczyć.

Należy tedy, ażeby była w kraju moc jakaś, któreby się i niespokojny obywatel, i gwałtowny sąsiad obawiał; oto krótko wywiedziona potrzeba trzymywania wojska w narodzie. Wojskami państwa wszystkie stoją i stały; Wojsko utrzymuje się pieniędzmi, a pieniądze daje podatek; oto prócz innych jedna z głównych przyczyn podatku krajowego.

Oycowie nasi podatek winny Rzeczypospolitey osobami swojemi, i krwią własną wypłacali (9), a majątek swój w przygodzie oyczyzny na ściąganie tylko żołnierza każdy do siebie, jak mógł nawięcej, cały poświęcił. W składzie teraźniejszym Europy, kiedy tłumne obywatela każdego na wojnę wyprawy stały się zupełnie niepożytecznymi, żołnierz regularny pospolitego ruszenia nie może zastąpić.

A ponieważ wojsko na nogach, (jak się wspominało) podatek utrzymuje; Obywatel każdy do składki dla oyczyzny nie tylko z jego własnego interessu, to jest, dla zabezpieczenia majątku swego, ale i z natury samej dóbr swoich obowiązany; bo dobra ziemskie były kiedyś dziedziczne i przysługę królów Polskich, i tylko za dzieła podczas wojny, albo za usługi znaczne w pokoju, róż-

nym różnemi czasy rozdawane. Jednakże, (jak w tylu starych przywilejach widzieć to można), xiążę albo król dający, obowiązując odbierającego, ażeby w przygodzie krajowej, z kilką albo kilkunastą kopijami na wojnę stawał.

Oto jest zakład, pod którym z rąk królewskich dobra wyszedłszy, dziedzicznem prawem dostały się obywatelom; oto razem fundament wypłacania z dóbr ziemskich podatku, z natury samej ich przywilejów wynikającego; który to podatek, gdyby był oddawany dzisiaj proporcjonalnie, do nieużyteczności dawnej osad krajowych i podniesienia się teraźniejszego ceny ziemi w narodzie: nad spodziewanie nasze byłby wielki: połowę tylko oddawszy oyczyźnie, znalazłaby się zapewne w stanie licznego żołnierza utrzymywania.

Mości Panie Szczęsny! Nieśmiertelny oycie twój z pięknej woli daje corocznie znaczną część dochodu własnego na żołnierza krajowego (10). Ten bogaty dar jego dla oyczyzny, z szczególnej miłości dla niej ofiarowany, nie ciężki mu jest zapewne, bo go oddając myśli: „Wiekami oyczyzna dostatek i sławę dla domu mego przyczyniała; płacę jej za to częśćkę z majątku mego; częśćkę w usługę mojej odbiera: a za dług pozostały, dam jej i życie, jeżeli go potrzebować będzie.“ Mężu wielki! godzien przykładu tego, który dałeś w narodzie; ty sam się nie zostaniesz!.. Czuj obywatel, który cię dzisiaj powszechnie chwali, około ciebie ściśniony i twoim duchem ogrzany, oszczuże się równie w domu swoim, i według możliwości przynieść miłej oyczyźnie częśćkę majątku na łonie jej wypracowanego, którą ona, chociaż jak powinna sobie odbierze daninę, przecięż jak dobra matka, jeszcze to darem nazywać będzie.

Szlachcie prawodawca, prócz innych dochodów krajowych, ułożwszy podatek powszechny z pożytków ziemi, od którego stan żaden wyłączony być nie ma, jako każdy potrzebny zabezpieczenia, które naród mu winien obmyślić (11); z ogólnego przychodu skrzyni narodowej, w miarę potrzeby wystawiwszy wojska, częścią żołnierza ściany graniczne opatry, a resztą spokojność wewnętrzną utrzymywać będzie.

Zeby zaś wybieranie żołnierza łatwiej przychodziło, za cóż dla miłości dobra powszechnego nie mieliby się zgodzić obywatele, ażeby w proporcję ludności wieś kładła, albo miasto liczbę pewną rekrutów

przystawiały? Na tę liczbę mieszkańców, którą jeszcze w kraju naszym rachować można, gdyby setna część na żołnierza obrócona była, znaczne zapewne woysko zebraćby można. A jeżeliby do użycia tego sposobu na szkodę naszą nie przyszło, ludzkie obchodzenie się z ludem pospolitym, przywiązanie ich do stanu szlacheckiego przez słodycz rządzenia niemi, obmyślanie uczciwego wyżycia kalece, albo uwolnionemu od służby zastużonemu żołnierzowi, pamiętać na żony i dzieci po zmarłym żołnierzu pozostałe, i poszanowanie od wszystkich dla prostego nawet żołnierza czynione; Te wszystkie sposoby będą użytecznymi, że i dobrowolnie do zaciągu wojskowego rekrut garnąć się będą.

Żołnierzem karnym, zwierzchnością wojskową pilną i umiętną opatrzonym, zewnętrznego i wewnętrznego spokoju krajowego zaradzisz, zdaje się, że naypierwsze staranie mieć powinien prawodawca o edukacyi młodzieży kraju. Zrobiwszy to, albo co podobnego, co się wyżej o ćwiczeniu młodzieży Polskiej rzekło, niech będą tey-że powszechney edukacyi dozorce, (jak są dzisiaj) ludzie nazywacący się (12). Niech dbają o to, ażeby dziecię szlacheckie prócz innych potrzebnych wiadomości, sztukę żołnierską każde umiało; czemu łatwo dogodziłoby się, gdyby w kilkunastu przynajmniej miastach krajowych nauki żołnierskiej z powołania uczono.

Alé nadewszystko, ażeby dzieci szlacheckie, kiedy wszystkie ćwiczenia kosztowniejszego mieć nie mogą, przynajmniej nabożni, ażeby pisać i czytać koniecznie umiały. Ponieważ oświecenie wiedzie do szczęścia, a niewiadomość rzeczy do nieładu; jak wiele na tém zależy, ażeby ubożsi szlachta czytając prawo nasze pospolite, dzieje narodu, i innych potrzebnych wiadomości z książek nabierając, byli zdutnieyszymi częstkami społeczeństwa, że ledwie nie potrzebaby na obradach publicznych tym tylko pozwolić głosu, którzyby albo sami czytać i pisać umieli, albo przynajmniej dzieci swoje nauczyć starali się, żeby tą pocziwają nabyli kondemnatą zachęcić i nabytoższych do nabycia tey tak łatwej, a tak potrzebney umiętności.

Po obmyśleniu ćwiczenia młodzieży w naukach w społeczeństwie potrzebnych; sprawiedliwości krajowej utrzymanie powinno między naygłówniejszymi celami zatrudniać prawodawców. Dzięki nieśmier-

telne oycowskim staraniom panującego nam króla; obudwom tym potrzebom w narodzie, ile możliwości zabieżono. Uczysz się dziś, a młodzież tego wszystkiego, co jej na całe życie przydatnem będzie; a sprawiedliwość krajowa wzięta tór pewny, którym naród do dalszej z czasem pójdzie szczęśliwości.

Za grunt prawa całego, zabezpieczenie majątku każdego człowieka położyło się. Do tego samego celu i sprawiedliwość w powszechnym wzięta rozumieniu zmierzając, inszém słowem tylko, ale toż samo znaczy. Dbałość tedy o nie jest gruntem szczęścia i spokojności wewnętrzney: byle nie w samych tylko prawnych księgach zapisana, ale jak naysurowiecy razem zachowywana była.

Pod tym tytułem prawa narodowego, kiedy nie sam tylko sąd prawny, ale i sposób praw stanowienia, ale i seymiki albo seymy narodu rozumieją się, wszystko to jak nayswiatobliwiej, wszystko jak nayskromniej zachować przynależy. Gdybyśmy szczerze miłość oyczyzny naszej i dobra powszechnego mieli przed oczyma, prędkaby zapewne następowała zgoda w obradach naszych. Dziś, cóż znaczy ta szabla dobyta na seymiku? Ona gwałci kościół, w którym seymik; oyczyznę, dla której radzi obywatel; i obywatela samego, który pod oboygiem powinien być naybezpieczniejszy.

Co znaczą te zamięszczenia podczas sejmów? Skutek to, mówimy, wolności narodowej, której zakłócenie stódsze na wieki będzie, niżeli spokojne kaydany despotyzmu. Wszelako w naturze wszystko co się robi; a robi się dobrze, w cichości wzrosło; szumy zaś i hałas znakiem u niej niszczenia były. Prawda, że powinność bez woli, znosi wolność, wola bez wypełnienia powinności, znosi podległość, ale też chcieć to com powinien, utrzymuje i wolność i podległość; a taka dopiero wolność szczęściem jest narodu.

Każdy w szczególności obywatel podczas obrad publicznych niech tak dba o dobro własne, żeby razem było i cudzém, a taka dopiero wolność gruntuje Rzeczpospolitą. Darować tedy oyczyznę przynależy i pożytki własne, któreby jej razem niezbogacały i nieszczęśliwe między współziomkami zawaśnienia, które (jak z tylu przykładów), nayszczęśliwsze kiedyś królestwa obaliły.

Dusze czułe! miłością oyczyzny wspólnej zagrzane! stańcie w pośrodku między zakłóconemi bracią waszemi, radźcie im zgodę, która stron obudwóch jest pożytkiem; aby snadź nieprzyjaciele nasi, jak owę zgłodniałe żołą, napadłszy na zwadliwe między sobą pszczoł roje, bez braku winne i niewinne nie połykały.

Po ułatwieniu sprawiedliwości, obywatel-prawodawca ma mieć baczność na handel krajowy. Szlachcie, kupiec, wieśniak, mają mieć równe prawo do handlowania; ale zdaje się, że produktów takich handel, które zbyt, nie istotna potrzeba ściągają, sam naród trzymać powinien; aby albo zbyt roztropnie zapobiegał (13), albo z rozrzutności bogaczów skrzynia krajowa zubożała się. Insze zaś potrzebne produkty wszystkie, każdemu czy w środku kraju, czy wprowadzając, albo je wyprowadzając za granicę, do handlowania wolnemi będą. Rozszerzenie handlu tamują monopola, przez które mała ludzi liczba przywłaszcza sobie handel krajowy, tępią w innych przemysł do handlowania, o którym i myśleć nie chcą, kiedy im czynić zabroniono.

Zboże, bydło, wośki, wełny, płótna, drzewo, popioły, składają prawie cały handel krajowy; ale niech te tylko gatunki produktów naszych należycie wyrabiane będą, niech w miastach najłepiej pokupnych sprzedawane; jakichże kraj pożytków spodziewać się nie będzie, kiedy sprzedajemy, jak zbyt u nas to wszystko, czego innym narodom do istotnej potrzeby nie wystarcza.

Mości Panie Szczęsny! imię twoje nie jednym rodzajem chwały się wstawiło. Mąż myślący (14) podniósł się w górę przemysłem handlu i woła na drugich: „Oto za temi rzekami, oto za tem morzem; góry kraju jakiegoś boga tym kruszcem świecą się, ale czeka ziemia głodnego mieszkańca nie wyżywi.“ Już do nieznanym nam przedtem brzegów morskich żeglarz Polski przybija, i za sprzedane kraju naszego produktu, potrzebnem kupnem, albo pieniędzmi naród zbogaca; już w umiejętności powszechnej handlu, tyle szlachectwy młodzieży, albo pod okiem jego ćwiczy się, albo po pryncypalnych Europie handlowych miastach, dla nabycia potrzebnych w tym wiadomości bawi; ażeby z nich w czasie rozszania po kraju nasiona, szczęśliwe dla oyczyzny żniwo przyniosły. Już łatwością zyskowney przedaży, gdzie jey prawie żadney nie było),

zachęcony wieśniak Ukrainy, obłogiem od wieków leżące pola porośnięte, z których pewne pożytki słodząc mu pracę jego, razem dawne próżnowanie, a w niem skłonność do buntów zagasiły.

Kiedy więc handel z domowego doświadczenia od kilkun lat otworzony, tak odmienił postać kraju naszego; kiedy (jak widziemy na obcych) zgromadza zewsząd narodzi handlownemu zło, a z niem łatwość do robienia rzeczy największych; kiedy nakoniec za handlem tyle rzeczy pożytecznych w narodzie, jako uprawa roli, wydoskonalenie rękodzieł, i przemysł inszy krajowy ciągnie się; obywatel-prawodawca wielkie mieć będzie baczenie, ażeby go w narodzie ustawami roztropnemi zaszczerpił, i od zdzierstwa łakomych zabezpieczył.

Nanki wyzwolone w kraju są chwają jego, a dbałość o ich rozszerzenie jest chwałą prawodawcy. W narodzie każdym sztuka miernicza, liczby, budowania, rękodzieł, wszystkie będą potrzebne, jako istotnie każdemu pożytek przynoszące; ale prócz tych, w narodzie wolnym więcej, jak w inszych krajach sztuka wymowy przydatna (15). Mówi kto, umiejący mówić w zgromadzeniu, i byleby w sprawie pocziwey mówił, i sam za pocziwego mianu był, tysiące za sobą ciągnie obywateli.

Pisze kto o cnotach obywatelskich, o zgodzie, miłości wspólnej, i tym podobnych; szlachcie takich książek czytaniem przygotowany łatwiej się na dobrą stronę skłonić może. Wszelako prawodawca pierwsze i mocniejsze staraniałożyć będzie na utwierdzenie siły krajowej przez wojska, sprawiedliwość i handel; a potem dopiero losem nauk wyzwolonych zatrudni się; aby podobno z naszymi mówcami tak nie stało się, jak z owym słowikiem w Hezydzie; który na próżno sępowi śpiewał, bo sęp się na tem nie poznał i pożarł nieszczęśliwego.

MIESZCZANIN w Polsce nie składa stanu żadnego; tem ci gorzej dla narodu. Miasta w Europie są ozdobą i bogactwem krajów inszych; i to też jest, co nas przekonywać powinno o potrzebie dbałości lepszey o nasze. Mieszczanin, albo jest kupiec, albo rzemieślnik; obadwa te rodzaje ludzi pożyteczne są narodowi, obadwa względów szczególnych wyciągają.

Nie samo zabezpieczenie majątków ich ma być już całym dla nich udziałem, oni zaleceni przez cnoty, Inbą mieć część swą i dobre imię. Niech tedy szlachcie pra-

wodawca, przy zabezpieczeniu majątku mieszczan, zrobi ich jeszcze szanownemi przez prawo osobno napisane, któreby ich majątek moralny, to jest ich część jeszcze mocniej zabezpieczało; ażeby tak godząc się z niemi, razem i z prawami naszymi pogodziliśmy się, przez które kiedy im dajemy moc sądów gawdowych na kryminalistów, zdaje się, że już więcej dać im nie mogliśmy nad prawo utrzymania kogo przy życiu, albo zadania śmierci człowiekowi; przecięż ten tak wysoki, i od dawna w narodzie mieszczańskim pozwolony przywilej, nie zgadza się często z tem małym ich ważniem. Oto jest istotna przyczyna, czemu miasta nasze po większej części niezaludnione, albo z ludzi się ubogich składają.

Przyczynia się jeszcze do tego i małe ważenie rzemieślnika, który stodyczą i hojnością szlachty byłby zapewne dowcipniejszy, a rękodzieła krajowe, które zwyczajnie w miastach warsztaty mają, mogłoby się pomnożyć i polepszyć. W miastach różność podatków poznosiwszy, a gdyby można do jednego je stałego przywiodłszy, poznałoby uciążliwość jeszcze jakiegokolwiek rodzaju monopolia. Naznaczyć zwierzchność wyrozumianą, i pilną sprawiedliwość na winowayców; dać wolność nieokreśloną handlowania, czém tylko kto zechce, pozwolić wolnego nżywania obrządków wiary, jakiej kto będzie; oto są przynęty, które do miast naszychściągną mieszkańców, a z niemi przemysł i dostatek do narodu.

WIEŚNIAK idzie na końcu; który że naród cały żywi, wart był mieysca poczęsniejszego. Zeby kraj był mocny i szczęśliwy, potrzeba, ażeby mieszkający w nim kochali go. Ta prawda do każdego rodzaju ludzi ściąga się; ale ci którzy największą część mieszkańców kraju składają, największą prawodawców baczność na siebie ściągnąć powinni; ażeby kochając kraj, w którym się porodzili, byli mu pomocnemi z chęci, nie z przymusu. Kilka milionów wieśniaków, wielka to potęga kraju, bylebyśmy ją własną naszą potęgą przez roztropne prawodawstwo zrobić chcieli (16).

Niech wszystko robią Panowie, czémby sobie poddanych swoich przywłaszczać mogli; ale nayıpierwey niech zaczną od zabezpieczenia majątku rolnika swego. To pomieszkawanie i zabudowanie domowe, jeżeli jest własnem wieśniaka, miło mu coś koło niego poprawić, coś do wygody przyczynić; bydlęta do pracy rolney chętnieżyżywiny swo-

je, i wszystko co nasze własne, więcej nas zwykło obchodzić. Niech tedy wieśniak, (co po wielu mieyscach nie był) panem domu i bydła swoich będzie.

Pomiar gruntu po całym kraju szczególnie potrzebny jest; i z tylu nazwisk włók i łanów różnych (17) ułożywszy powszechnie pewną miarę pola po majątnościach, część jakąś według zamożności wieśniaka na mu, bydź wiecznie oddana, ażeby z niej (co zawsze dla obudwóch stron wygodniey jest), pewną kwotę pieniężną corocznie płacił. Jeżeliby zaś opłaty podjąć się nie chciał, ażeby dni roboczych na tygodnie liczba mu pewna wyznaczona, nigdy pod żadnym pozorem odmieniana nie była. Mając tak rolnik grunt sobie wydzielony, będzie zapewne pilniejszym w uprawianiu go, kiedy robiąc dla siebie, razem i dla dzieci, które po sobie zostawi rolę uprawiać będzie, ale razem i ogólnie dla narodu, przez podniesienie się rolnictwa, pożytek przyniesie.

Pomyśli i nad tem roztropny prawodawca, ażeby wieśniak, nad wypłacenie się dworowi, do nieczego więcej pociągany nie był. Dlatego poznał owo po wielu mieyscach narzuty dworu dla poddanego; jako też zabroni i tych zakazów dworskich, gdzie wieśniak produkta swoje samemu tylko dworowi przedawać bywał przymuszony. A tak będąc panem domu, gruntu, i jeżeli się opłaty podjął, całego czasu swojego, będąc wolnym w sprzedaży produktów swoich, gdzie zechce i komu zechce, oświecony od plebanów w powinnościach swoich istoty, rządzony od własnej zwierzchności stodyczą i sprawiedliwością oycowską, wspomagany od dziedzica radą dążącą do pomnożenia majątku jego, zaradowany czasem i pieniędzmi, na tenże koniec poprawienia losu wieśniaka danemi; znajdzie w sobie i przemysł i ochotę do polepszenia bytu swojego.

I ponieważ drogą upodlenia człowieka, nigdy z nim na dobre nie wywiedziemy, kiedy jeszcze wieśniak i szanowany będzie (18), co rozumiemy, jakie złąd na naród cały pożytki słygnąć mogą? Szczęśliwy rolnik lubiący pana, który go uszczęśliwia; prawo narodowe, które mu to szczęście zabezpiecza; i rolę swoją, która go żywi; będzie razem lubił i naród, którego stałością stoi. I kiedy teraz jak niewolnik bić się za pana nie chce, którego (czasem przyciśniony) za przygodą radby i odumienia, w ten czas w potrzebie da dziecię swoje na żołnierza krajowego;

wteczas da ochotnie majątek, albo w razie gwałtownym stanie i sam bronić zagrody własnej i panów swoich, którzy mu ją dostatkami napełnili (19).

Za co ci stanie obywatelu zacny (20) ta słodycz, który serca dobroczynne doznają zrobivszy kogo szczęśliwym? Wywiodłeś o ciężarę przedtem poddanego twojego na rolę, pokazałeś mu ziemię pełną pożytków, i ręce jego zdolne do pracy; potem szczęśliwym urzędowaniem we wszystkich osadach twoich pozносиłeś ciężary z wieśniaka twojego, przy samej tylko opłacie z gruntu zostawivszy; a tym sposobem i wieśniak twój głęsiay z bogactwem, i przychód twój roczny we dwójnasób pomnożony; i co ty częściej powtarzać lubisz, jeszcze cię poddany twój przyjacielem swoim nazywa.

Obywatel prawodawca tak utwierdziwszy religią, króla i kapłana; obmyśliwszy edukacyą przyzwoitą dzieciom szlacheckim, ustanowivszy sprawiedliwość, handel i nauki; miasta przywilejami pożytecznemi, i wsię prawami na ludzkości założonemi opatrzywszy! słowem: różny lud, masę całą mieszkańców kraju składający (pokazując im wszędzie ich szczęśliwość i dobro własne, z dobrem powszechnem połączone), różnemi drogami do usługi oyczyzny sprowadzivszy; kiedy to wszystko w narodzie swoim porobił, niech potem na siebie spojrzę, kto też on jest, co tak wiele dokazać mógł? I z robót swoich niech stan swój oszacuje. Jakże wiele ten o sobie myśleć powinien, który o wszystkich myśli!

Szlachcic każdy ma się mieć za nieopłaconego, bo jeden, kraj cały ratować może, a dając szczęście i stałość narodowi całemu, rzecz zapewne daje nieopłaconą. Służąc oyczyźnie nie dla nagrody samej, ale wzięty na wysokie swoje baczny powołanie, cnota obywatelska największą mu nagrodą będzie. Wszakto oyczyzna dzieła wielkie dla zachęcenia drugich nagradzać winna; ale dajęcy mają bydź i rzadkie i skromne; dla tego zaś, że będą imieniem narodu całego ofiarowane, wyrównają największym czynom obywatela, nie przez rzecz, która się odbiera, ale przez rękę, która ją dała. (21.)

Ateny, pierwszemu Peryklesowi dały wieńiec ze dwóch różczek oliwnych spleciony; potem dawano i złote wieńce, ale już bohaterowie nie byli Peryklesami. Każdy szlachcic, aby oyczyźnie służył, wcześniej jest od niego zapłacony. Dała mu ona wol-

ność, i gdyby ją szacować umiał, dosyć ma na tēm. (22).

Wolność! o tobie lodowatych krajów mieszkawiec, równie jako i przypieczony słońcem ziemianin wdychając myśli; do ciebie człowiek każdy wrodzonym instynktem przestrzeżony podnosi ręce; a ledwie milionowa część ludzi jest wolna. Brazylas, nie chce skarbów Persyi, które mu Satrapa, chcąc go zatrzymać, ofiaruje. „Ty nie znasz (odpowiedział), tylko twoje bogactwa, a ja znam i te, i wolność w Grecyi.“ Brazylas, umiał sobie wybrać szczęśliwość; bo wolność, ani jest uboga, ani bogata, ale jest wolność.

Polski tedy obywatel, byle tę wolność swoją rozumiał, i na dobre jej zażywać chciał, im wyżej podnosi się nad inszych ludzi, tēm więcej stan swój wysoki szanować ma. Zdrada oyczyzny w osobie zdradzającej niszczyby szlachectwo powinna, bo dziecię na matkę porwałoby; i kiedy jej darów niewdzięczne było, zdaje się, że się i niegodnym stało. Zamieszanie domowe narodu, kończy się zwyczajnie zgubą jego. Kochający oyczyznę obywatel przyjdzie do zakłóconych nie z mieczem, ale z radą pokoju; bo gdy się uzbraja część obywateli przeciwko części, jakoby jedna ręka przeciwko drugiej uzbrajała się, ażeby wzajemnie kaleczyły.

Upadanie podłe w złej doli każdego jest hańbą. Stań śmiało w przygodzie obywatelu! Wszakto nie ślepy na wyraźne niebezpieczeństwo, roztropnie opierając się przypadkom, z mężną cierpliwością czekaj nadziei lepszej; a wstydić się nie będziesz, choćby i upaść przyszło, bo jak wielki człowiek, nieugięty, ale złamany chyba upadniesz. Wszystko, co nie jest występkiem, nikogo wstydić nie może.

Dlatego, jeżeli cię obywatelu, los twój chciał mieć ubogim, nie poniżaj się ubóstwem twojem. Szlachetny Focyon, gdyby się chciał być upodlić, okazałby się dostatkami między nappierwszemi, a on po tylu zwycięztwach i cnotach boso środkiem. A ten sam sobie wodę niesie! lud go cały okrzykami do nieba wznosi, a bogacz spojrzavszy nań z góry, zapomniał razem o skarbach swoich, i tylko zazdrości chwale Focyona. Nie wstydić się obywatelu, służyć nawet różnemu sobie szlachcicowi (23). I chociaż oyczyzna obowiązana jest, jak matka myśleć o dzieciach swoich, ażeby te, jej tylko słu-
żąc, (co właściwym stanem szlachcica jest),

za usługę z powszechnego chleba żywione były, przecież jeżeli się w woysku, albo cywilnie zażyty pomieścić nie mógł, nie wystążyć się służyć równemu. Myśl tak, jak gdyby cię brat twój wspomagał przez miłość; a czyni tak, jak gdybyś przyjacielowi twemu służył przez przywiązanie.

Próżniackie tylko życie (24), i podłych szukanie zysków przez pochlebstwa, niedotrzymanie danego słowa, sianie niezgody, potwarze, krzywdy, i tym podobne występki, jak wysokie Szlachcica urodzenie

znieważają! tak pocziwość w całej swojej rozciągłości wzięta, tak dbanie o dobro kraju swego w każdej przygodzie, czło wieka obywatela od inszych ludzi rozróżniać ma, jeżeli chce, i nadziejom oyczyzny i swemu powołaniu odpowiadać.

Mości Panie Szczęsny! Potrzeba tyllko urodzić się szlachcicem, ażeby się nim nazwać; ale jakże wiele robić przynależny, ażeby się kto sprawami swojemi szlachcicem pokazał?

PRZYPISKI.

DO LISTU O RZECZYPOSPOLITEY.

(1) Dawni Grecy i Rzymianie w swojej Gymnastyce, i w inszych sposobach zaprawienia dzieci do życia twardego, byli pilnemi. Naszych wieków miłkie młodych wychowanie, robi ich niecierpliwymi potem na niewygodę, tak razem i oni na tém i oyczyzna sądonie.

(2) Pierwsze wrażenia na umyśle dziecięcia, są zawsze naytrwalsze. Dla tego zaraz od lat niemowlęcych niech dziecię to widzi, słyszy i robi, co mu na całe życie przydatne będzie; a potwarzając mu jeszcze toż samo częściej, będzie przez natóg robiło dobrze; jak przez częste potwarzanie i inszych rzeczy natogu nabieramy.

(3) Coś jest wrodzonego człowiekowi, groby oyców swoich szanować. U dawnych narodów było to między pierwszemi punktami wiary. Terazniejsze nawet, zacząwszy od Chin, (którego państwa Cesarz niedawno zmarł, piękniemi wierszami podróz do grobów oyców swoich opisał), przez Azyą i Afrykę idąc, sam dziki Amerykańczyk od nikogo nienauczony, prawo to w sercu swém poczuł, kiedy Anglikom w północnej Ameryce głębiej w puszczy postawiając osady swoje, Kacyk jeden powiedział: „Wy dalej pomknąć się nie możecie, bo tu są groby oyców naszych; którym nie powiem: wstaniecie i usunijmy się. A my też ich nie odstąpimy.

(4) Rzymianie dzieci swoje do tego wszystkiego zaprawiali, co tylko podczas wojny przydatne im być mogło. Robienie ręką składne, dźwiganie ciężarów, rzucanie kamieni, ubieganie się w zawody, wszystko to, do ćwiczenia dziecięcinno należało. Oprócz tego jeszcze do żadnego w Rzeczypospolitej urzędu żaden tam przywieść nie mógł obywatel, który pierwszy dziesięć lat w woysku nie służył.

(5) Dzieci Rzymskich senatorów chodziły ze swemi oycami na radę, dla uczenia się prawa.

Sędzia mniej śmiał przy dzieciach mających rozum, (aby ich nie zgorszył) sądzić niesprawiedliwie; a dzieci poznawały wczesnie i sposób toczenia prawa, i rodzaj kary na różne występki rodzaje.

(6.) Złaskutki z wystania dzieci za granicę z wielu bywają przyczyn. Już to jest pewna, że pierwsze wrażenia na umyśle dzieci trwalsze niż są zawsze, niżeli późniejsze. Dziecię napatrzywszy się pierwej miast pięknych Europy, a powróciwszy do kraju, widząc mało coś podobnego w narodzie, tęskni do tego, co gdzie indziej poznało piękniejsze. Widząc przytém za granicą rząd inszy, sposób myślenia tamtejszych obywatelów odmienny, a czasem i nagany narodu swojego słysząc, obmierz go sobie młodziem przed czasem; i choć potem do oyczyzny powróci, nie długo zabawiając kwapi się znowu za granicę, albo z tęsknoty do wolnego życia, za które tam nikomu nie sprawia się, albo z natogu włóczenia się, którego od lat dziecięcinnych nabył. Inszych skutków czekać należy, jeżeli dziecię po odbytych naukach potrzebnych w domu, z człowiekiem rozsądnym kraj swój własny obejrzeć będzie. W swojej oyczyźnie murów zwałiska, robota rąk dziadów naszych, nagrobki i obrazy bohaterów krajowych, drzewa nawet wielkich ludzi równie nika; wszystko to, silnie niż gdzie indziej mówi do nas; wszystko to młodego uczy pożyteczne. Poznanie przytém położenia kraju swego, czyli kto żołnierską, czyli cywilną drogą pójdzie, w dalszym życiu przydatne mu zapewne będzie. Podróże zaś za granicę w wieku doskonałym, i od ludzi już w kraju doskonałych czynione, pożyteczne tylko będą; bo tak, każdy z zagranicy potrzebniemi zubożony wiadomością powróciwszy, i kraj swój razem zubożaci.

(7.) Ten co nie ma żadnej religii, wszystko

zdaje się mieć za Boga, prócz Boga samego. Bo poruszwszy z miejsca swojego nieporuszone Bóstwo, coż na tém miejscu postawi, na którym, dla samego rządu w narodach, coś być koniecznie postawione powinno? Przysięga jedna, której ciałem Bóstwo, utrzymywała od wieków, i po dziś dzień państwa utrzymuje; a w miarę gdzie ten punkt bywał osłabiony, i naród słabieć musiał. Polibiusz powiada, że za jego czasów przysięga Greczyna nie można było wierzyć; ale Rzymianin szczerze przysięgał; ten Rzymianin który natenczas światu panował.

(8) Sławcy dawni, od których Polacy poszli, jest naród Sarmatów Europejskich, którzy wraz z Wenedami osiedli między Elbą i Wisłą. Jordanes i Prokopiusz najpierwsi o nich piszą. Około roku 500, napadli na Niemcy; za króla zaś Francyi Dagoberta, na Francją. Wierzyli w Boga jednego, który rzuca pioruny, a w którego ręku wszystkie losy ich są zamknięte. Sławianie przeszli za Dunaj za panowania Justyniana, gdzie napadli na Illiryj, i podobowali twierdzi mianych od Rzymian za niedobrye. Nakoniec osiedli w Illiryku między Sawą i Drawą rzekami, która część Pannonii, dotychczas zowie się Sławonia.

(9) Grecy i Rzymianie w początkach, służyli Rzeczypospolitej bez żadney zapłaty. Dzielili się tylko łupami zdobytymi na nieprzyjaciela, do których części i lud w mieście pozostający należał. Perykles najpierwszy żołnierzom Ateńskim płacę naznaczył. U Rzymian zaś dopiero około roku 400. po założeniu miasta, płacić żołnierzowi zaczęto.

(10) Stanisław Potocki Wojewoda Ruskii, na seymie Grodzieńskim r. 1784. darował Rzeczypospolitej regiment najlepší zbranych i przystrojonych ludzi, który do śmierci swojej znacznym nakładem z własney skrzyni utrzymywać miał. Przyczynił jeszcze i armatyspishowych 24. Z tym na nich wypisem: *Civis me obtulit Patriae.*

(11) Ten poczciwy obywatel, który ochotnie dawał dziesiąty groszysku swojego rocznego, z dokładem: ażeby mu dziewięć pozostałych zabezpieczono; słowo mocne powiedział.

(12) Ateńczykowie mieli swoich Sofronistów, czyli dziesięciu urzędników, którzy postrzegali obyczaj młodzi, i zamykali gorszących.

(13) Zbytki w obywatelach do upadku tyłu narodów się przyczyniły. Ateńczykowie zbiti od Filipa pod Cheroneą, już nie powstali; i miękkością, rozkoszami, igrzyskami, cieszyli się w smutku, aż do zawojowania ich ostatniego przez Rzymian. Rzymianin przeciwnie po tyłu klęskach od Annibala, albo Mitrydatesa, jak ów w bayce Anteusz, mocniejszy wstawał po upadku. Chroniły się przykładu pierwszych, a do naśladowania drugich many pobudki.

Plato w swojej Rzeczypospolitej, prawa handlowania samemu tylko rządowi krajowemu pozwała.

(14) Prot Potocki, niezwyčajnym w Polsce obywatelowi przemysłem handel podnosi. Przec

zarne morze do Liworny, Marsylii, produkta kraju przesyła. Wszystkiego, co tylko może, w handlu krajowym dotknie, i szczęśliwie do końca przyprowadza. Zbogaca siebie dowiecipem, a naród przykładem.

(15) W Rzeczachpospolitych w mowa zawsze potrzebną była robót, przeżywną. W Homerze Agamemnon do poczesnego mówi Nestora: „Rozsądny starcze, ty w wymowie Greków wszystkich przechodziś! Wielcy bogowie! czemuż nie mam w wojsku mojem dziesięciu ludzi, tak umiejętnie mówiących w radzie, a wkrótceby się to miasto Pryana poddało.“

Trzeba wyznać, że za panowania monarchy naszego, Literatura Polska we wszystkich prawie rodzajach, równie jak i umiejętności potrzebne, tak daleko podniosły się, że więcej za tego króla pism pożytecznych w różnych rodzajach drukarnie powydawały, niżeli prawie za wszystkich razem poprzedników jego wyszść mogło.

(16) Lud rolniczy, byleby mu los jego ośłodzić umiano, bardziej zawsze będzie lubił oyczynę swoją, niżeli lud handlowny; bo przyzwyczajenie się do jednego miejsca robi mu zagrodę jego słodka. A Holendrowie naprzykład handlem swoim świat obiegając, nigdy się dzisiaj z taką gorliwością o kraj swój nie bili, z jaką się z pod władzy Hiszpanów wybijali. Mają drugą swoją oyczynę w zachodnich i wschodnich Indyach, które są składem bogactw Holenderskich.

(17) Owe różne w różnych prowincjach, a ledwie nie w każdej większości włoki, morgi, staję, sznury, piety, tany Frankońskie, Niemieckie, Polskie, Chełmińskie i t. d. gdyby przez pewną miarę gruntów powszechnie na kraj cały naznaczonej porównane były: nie tylko dla samego wsi dziedzica wygodniej byłoby; bo majętności swojej z obecną przedę mógłby wziąć propereją, kupującą zaś pewniejszą wiadomość; ale też ogółem dla kraju całego, pomierzenie i porównanie miary pola, z wielu okoliczności nayspotrzebniejszej byłoby. Toż myśleć i o porównaniu miar zboża w Koronie i Litwie; które ułatwiają handel krajowy. Toż w wagach i łokciach, które po wielu miejscach, nie tak się surowo, jakby powinny utrzymują.

(18) Chiny, ten naród od naydawniejszych wieków szczęśliwie utrzymujący się, winien zapewne potęgę i ludność swoją rolnictwu w najwyższym stopniu tam zawsze kwitnącemu. Dobroć ziemi zachęca rolnika w Chinach do pracy; ale go zachęca więcej i rząd krajowy, przez nagrody publiczne i poszanowanie dla wieśniaka czynione. Cesarz sam w pewnych dniach co rok wychodzi na pole; swoją ręką orze, sieje i zbiera w czasie. Rozdaje nagrody przemysłniejszym rolnikom, i nie wstydzi się, niejako z niemi porównać się, ażeby tak z monarchów Azji nikogo sobie równego nie miał.

(19) Gdyby u nas wieśniak, jak u Szwaycarów, był razem żołnierzem kraju, mówimy: że byśni się z czasem więcej własnych poddałych bali, niżeli obcego nieprzyjaciela. Daymy im

tylko jakąś oyczyznę, a bić się za nią będą wraz z nami.

(20) Joachim Chreptowicz Podkanclerzy Lit. poddanych własnych we wszystkich wsiach swoich od robienia pańszczyzny uwolnił, płacę tylko w miarę gruntu posiadanego przez wieśniaka, naznaczywszy. Może u niego poddany wyśse ze wsi, i do innego dziedzica przenieść się, ale tego nie zrobił nigdy, i owszem wsi jego ludniejszy są nad sąsiedzkie. Może u niego poddany z cudzej wsi trunki sobie sprowadzać, albo swoje wyrabiać, ale do tego nie przychodzi, bo inność pomnożenia majątku swego odczytała go pijaństwa, a przekonyany pożytkiem własnym uprawia rolę nappilniey, i nawet o handlu przemysłiwa. Lat kilkunastu praca obficie mężowi temu nagrodziła się; ma dzisiaj wieśniaka swego bogatszym, przychód swój roczny w dwójnasób pomnożonym, i słodkie wspomnienie, że ludzi zrobił szczęśliwymi.

(21) Kościół święci zwycięstwo nasze pod Chocimem: to razem świętem obywatelskiem Chodkiewicza, który krajowi tę chwałę zdarzył, byćdy powinno. Dawni Grecy swoim bohaterom kaplice albo posągi wystawiali. My w Polsce posągów dla wielkich ludzi naszych z woli narodu wystawionych nie znamy. Mała ta nagroda byle jak nayszczędniej dawana, wielkie za sobą pociągłaby do dzieł bohaterских zachęcenie. Na publicznem miejscu posąg wystawiony, do każdego z przechodzących gada o teyże cnotcie, która na posąg zasłużyła; a skłonność w każdym człowieku, ażeby się unięsmiertelnić, zrobi chęć pełnienia dzieł nieśmiertelnych. Jeżeli obywatel mężny ubogim jest, naród winien go dostatkiem przyzwoitym opatrzyć, ażeby widział każdy, że nie darmo oyczyźnie służy, jeżeli kogo dostojenstwa, albo majątek żechce, żeby drogą zasługi w oyczyźnie starał się o nie. Ale obywatelowi, który mężnie i rostopnie w przegodzie jakiej stawił się, w czasie zgromadzenia narodu, szablą naprzykład z wypisaniem na niej dzieła bohatera, imieniem całej oyczyzny odana, albo przydomek do imienia przyczynyony, albo niepospolicity znak jaki, dla różnienia się od innych, publicznie od narodu zasłużonemu do noszenia pozwolony; ale nakoniec posągi żywym, a wreszcie zmarłym wielkim ludziom w oyczyźnie przez seym naznaczone, i tym podobne nie tak kosztowne, jako bardziej pochlebne dla uczynienia komu sławy, albo nieśmiertelności nagrody, nayszczęśliwsze sątki za sobą pociągając mogą.

(22) Znaczenie tego słowa Wolność, nie przypominam nam tego drugiego słowa: Porządek; i człowiek idąc za skłonnością woli swojej, częstoby krzywo poszedł; dla tego rostopność drogami jej kierować powinna; ażeby użyć teyże wolności na wybraniu tylko między dobrą i dobrą, ażeby wolność, pełnienie zaś rzeczy szkodliwych, zupełnie jej zabronione było. To jest prawdziwa wolność szlachecka, jaka w porządnej Rzeczypospolitej byćdy tylko powinna.

(23) Służyć oyczyźnie, albo królowi swemu, jedna tylko służba jest, która nietylko nie poniża, ale jeszcze chwale czyni służącemu, jaką miewa ten, kto się matce swojej, albo ocywu służy. Przecięż i pocziwa służba szlachcica równemu szlachcicowi, szpecić nie może; i marne nad tem uwagi szlachty inney Europejskiej, narobiły tyle dystyngowanych żebraków i próżniaków szkodliwych w społeczeństwie. Lepiej zanewne służyć szlachcicowi, niżeli w nieczyynem ubóstwie, wtenczas kiedy pracą pocziwając mógłby się pięknie wżywić, podłemi zabiegami spuszczać się na względy i dary cudze, które zawsze upodlają odbierającego, kiedy nie są dane od oyczyzny, albo króla, od krewnego, albo przyjaciela, jeżeli kto był szczęśliwym znaleźć prawdziwego. W Rzeczypospolitej Acheów nie wolno było, ani partykularnemu nikomu, ani nawet narodowi całemu brać darów od potęgi jakiej zagranicznej. Eunenes król Pergamu ofiarował Acheyzykom 120 talentów; i namysłano się w zgromadzeniu: czyby mu za to wojny nie wypowiedzieć, że ich tym darem upodlić chciał. Apolloniusz z Sycyonu z kolei mówił: „Dziś ten dar z siebie niewinny jest; ale o nim Eunenes nie zapomni. Żechce nas kiedyś uszkodzić, albo upodlić; my nie będziemy śnieli odmówić mu, bo zawsze za nim dar jego mówić będzie.“

(24) Życie próżniackie, nietylko szlachcica, ale każdego w szczególności człowieka, i kraj cały razem pokrzywdza. Jeden z cesarzów Chinskich powiedział: „Kiedy w jakim kacie państwa człowiek próżnuje, w inszym kacie drugi z głodu umiera.“ U Persów zaś dawnych, trzy były naczelné prawa narodu: Nie zadłużać się, nie zmyślać, i nie próżnować. Niech tedy wieśniak pilnuje roli, kupiec handlu, rzemieślnik wydoskonalenia rękodzieł, kapłan świętych stanu swojego powinności, a obywatel niech w sprawie oyczyznę radą, majątkiem, albo żelazem. A tak życie czynne każdego stanu, ponieważ za pracę tylko niebo nam wszystko przedaje, będzie każdego z osobna człowieka, i razem narodu całego uszczęśliwieniem.

ROZMOWY
P L A T O N A
Z UCZNIAMI SWOJEMI.

NAYJAŚNIEYSZEGO ALEXANDRA I.

IMPERATORA ROSSYYSKIEGO

PANA MIŁOŚCIWEGO.

NAYJAŚNIEYSZY IMPERATORZE!

Jakżeto wiele narodów i ziemi twojej, słońce oświeca, a Ty je uszczęśliwiasz!.. Tak jest; gdzie tylko twarz swoją obrócisz, szczęściem do ludów uśmiechasz się; a sam jeżeli kiedy smutnym byłeś, to chyba wtenczas, gdy wspomnisz, jak Tytus, że Ci się nie zdarzyło w dniu jakim dobrze komu uczynić. Imiennik twój, gdzie tylko poszedł, niósł z sobą krzywdę i spustoszenie; Ty, spokojnie rozleglejszą część świata od tamtego posiadając, wszędzie rozsyłasz łaskę i sprawiedliwość; a tak, Tyś u nas większy od Wielkiego Alexandra. W Dziele tém, które Ci Najjaśniejszy Panie, ośmielam się ofiarować, Platon z uczniami swojemi, o poprawie człowieka, o cnocie i szczęściu jego, rozmawia. Jeżeli mnie ta książka moja przeżyje, kiedy Wasza Imperatorska Mość, na czele jey jesteś położonym, ja z moim Platonem w zgodzie; On najpierwey powiadać będzie potomnym, o cnotach Waszey Imperatorskiej Mości, na wzór monarchom przyszłym; o Jego łagodności, i prawdziwie oycowskiej dobroci, z którą, jak dawne Rossyyskie dzieci, tak i nas świeżo przybyłych przytulasz; a nawet język ten Polski, ażeby Cię więcej w świecie chwaliło języków, najłaskawiej przyymujesz. Tylu krajowemi nieszczęściami przytępiona tkliwość serca naszego; używać jey na nowo zaczynamy, czu ciem słodkiej, a tey najwyższej wdzięczności naszej. To co miałem najmiłsze w domu, przynoszę Monarsze memu serce moje, takiego uczucia pełne:

Waszey Imperatorskiej Mości

Pana naszego Miłościwego

wierny poddany

FRANCISZEK KARPIŃSKI.

nieśione. Miał twarz wspaniałą, ale zawsze zamysloną; weyżenie słodkie, czoko duże, pierś szeroka, powagę w chodzeniu, skromność w całej powierzchowności, i zachowanie się w nim, na samo weyżenie wyda-
wał.

W. J. E. M.

Wszystkie krainy Grecyi, jak i dla niego szacunek miły, pokazało się to na przystankach Olimpijskich, gdzie się raz po raz ciekawość widzenia znajdował. Z całej Grecyi kilkadziesiąt tysięcy zamożniejszych ludzi zgromadzonych, sami nawet ubiegając się o wygraną zamierzający zawodować swoich, powszechnie czynili okrzyki Platonowi. Był skłonny do melancholii, równie jak jego nauczyciel Sokrates, często sam przydługich chodząc zamyślenia: po których zwyczajnie go wesołszy widywano, i to mu pewnie zdrowia nie nadawało, jak drugie podjęło, po których był zawsze słabszy; ale potem jedząc i pijąc najmieniej i jak można najmniej niegłaść namienięsion, poprawiał zdrowie. W rocznicę niedzielną wesoło z przyjaciółkami, tyle je dając i pijąc, jak zwyczajnie czynił, nawe kilkanaście napisawszy poprawiając trakciat swego o Rzeczpospolitej, bez żadnego strachu razem pamięć, i w posrodku umiar, przez Narodzącemu Chrystusa na lat trzydzieści kilkadziesiąt.

W piśmie tym słowami niepodobnymi do swych
miejsc; w jaki sposób pisanie wprawdy się
pozwuła w podobnych, idąc drogą poczy-
wszelako skromna w przeważającą wyniosłość
nie tylko nie odraża, ale nawet zachwyca,
że go prawdziwie wymownym nazwać na-
leży. Układając te Rozmowy Platonu z ucznia-
mi swojemi, słysząc się nasładować styl je-
go, i wiele myśli z piśm jego wyjętych ca-
kiem do tego dzieła przemieść, i nasze za-
czesam niezgodne z letanimiższem oświece-
niem odrzucić musiłam, albo nawet prze-
wrócić użytymwać, kiedy dwadzieścia dwóch
tyle dawne słowa błędów poprawiły.

[illegible]

którey oddał się zupełnie narkom.
Odprowadził podzięk: do Włoch, do Cy-
reny, do Egiptu, wszędzie zbierając co by go
oswiecić mogło. Był dwa razy w Syeii; u
starego i młodego Dyonizego; z pierwszym,
właśnie nieco umawiając się, mało życia nie
stracił; i tylko na zaprzecaniu go w niewo-
laskowości to się; z kąd potem od przyjaźni
wykupiony powrócił do Aten, gdzie w domu
swoim przy otęgodzie Akadema spokojnie
pisał księgi; i u uczniów swoich naukami się
zabierał. Przed inszych wieli, między
pierwszymi uczniami jego byli: Dyon Syra-
kuzanin, Aristoteles Stagiri, Speuzyja-
nos, Xenokrates Chalcedonezcyk,
Demostenes, Phocyon, Eschines, Hippe-
tyd, i Likurg Alenchecy, wszyscy sławni u-

Platon Alenzyk, syn Arystona, pochodził z ostatniego Króla Ateńskiego Kodrusa; a jego szlachetny był między najpiętszemi w Alenzyków. Z młodych lat cwiżył się w matematyce, muzyce i w gimnazjach ciał w umocowaniem, a mając dowiec żywny i mocną imaginacyą, chwycił się Poezyi Epiki; ale porównując swoje wiersze z Homercem, spałł się, i odpowiedzialną się, że mu nie lepiej powiadzie w Tragedyi, gdy już aktowie grać mieli na teatrze sztuki jego, poznawszy załączonego mądrego Poety, i przyslym misłwn do jego snłterci bawił, po ktorey oddał się zupełnie naukóm.

które oddał się zupełnie naukom.

Dzieło to na dwie części podzieliłem: w pierwszej wyrażając: to człowiek, jak człowiekiem jest, wiedzieć i robić między ludźmi powinien; w drugiej tenże człowiek, jak pod rządą jakiegokolwiek zostający sprawować się, albo rządzić ma innymi ludźmi. Pierwsza część zamyka w sobie pięć rozmów, a w każdej z nich rozmawia Platon z uczniami swymi na wybranym w dawnych Atenach, albo w bliskości mieyscu jakimś, stosownem do materji, o której jest rozmowa. Tak Rozmowa pierwsza o Bogu i nieśmiertelności duszy jest przy kościele Minerwy na wybrzeżu Sunium. Druga o wielkości i nikczemności człowieka, w Ceramiku, czyli przy grobach wielkich ludzi Ateńskich. Trzecia, o cnotach i występkach, w rynku Pecyle zwanym, przy posągach zacnych cnotami Ateńczyków. Czwarta, o szczęściu i nieszczęściu, bogactwie i ubóstwie, przy domie owego naysprawiedliwszego i razem ubogiego Aristidesa. Piąta, o obcowaniu między ludźmi i przyjaźni, w ogrodzie Akadema, gdzie publiczne Ateńczyków były przechadzki.

W drugiej Części: (*) Rozmowa szósta, o rządzie w powszechności, czyli o królach, albo Rzeczypospolitej, przy kościele Tezeusza pierwszego króla Ateńczyków; siódma, o prawie podczas pokoju i wojny, przy Arcopagu. Ośma, o ćwiczeniu dzieci, przy Gimnazjum Ateńskim. Dziewiąta nakoniec, o miłości oyczyzny, w Cytadelli, w mieyscu

siły i religji Ateńczyków. Chociaż Ateny, jak i cała Grecya w czasach Platona były bałwochwalne, przecięż wielu dawniejszych mędrców, a potem Sokrates, jedność bóstwa utrzymywali: Platon zaś, jak się w pismach swoich z tém wydał, samęki dościkaniem rozumu przyrodzonego, jedynego także wyznawał Boga, o którym jasniej i śmielej, jak w pismach, między uczniami swymi rozmawiać mógł. Dla tego w pierwszej Rozmowie widac jego religiją naturalną, jakiej tylko człowiek rozumem swoim dosięgnąć może.

Nie wszystkie w tém dziele myśli są mojem; może dziesiąta część cudzych, z Platona i z innych autorów zebranych. Kiedy między ludzi to dziecko moje wychodzić ma, ustroiłem go tak tym, co chata uboga miała, jako też pożyczoną od drugich przystoniejszą odzieżą. Ani zatrudniałem się cytowaniem, zkądby myśli cudze wziętemi były, bo to czytelnikowi na nic niepotrzebne, i tylko powiększa książkę, a nie przyczynia, ani do słodczy czytającego, ani do poprawienia go w błędach, że ta myśl poważnego jakiego pisarza, myślą była. Tak jest, celem moim jedynym było, ażeby to dzieło, jako o tém traktujące, co najpierwej człowiekowi potrzebnem jest, wszystkim, a naywięcej ćwiczący się młodzieży, mającę wychodzić na świat, użytek jaki przyniosło. Szczęśliwy jestem, jeżeli zamiarowi memu dogodziłem.... I kiedy ocierając się między ludźmi, przez zdrowości moje, wielu z nich popsuc mogłem, jestem naylepiej za pracę moję nagrodzony, jeżeli kogo, ten mój Platon poprawi.

(*) Części II., nie ma w dawniejszych wydaniach, zatem i tu umieszczoną być nie mogła.



ROZMOWA I.

O BOGU

I NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY.

Rozmowa ta jest nad morzem na wybrzeżu Sunium, przy kościele Minerwy. Wchodzą w nią: Platon, Dyon Syrakuzanski, Speuzyp siostrzan Platona, Aristoteles, Xenokrates, Phocyon, Demosten; prócz innych uczniów Platona.

PLATON: Ta Minerwa, której tu kościół, nie jest oddzielnym bóstwem, ale istotną własnością Boga. Jego mądrość jest Minerwą, sprawiedliwość Plutem, opatrność Cererą, Apollo, przewidzeniem. Człowiek na różne potrzeby, któremi był przyciśnionym, różne sobie potworzył bóstwa, nie pomyślwszy, że inaczej Boga wystawić sobie nie można, tylko jako jednego, a dostarczającego wszystkiemu. Bóg powinien być wszystkim mogącym i nieograniczonym, oto przyczyna, że jeden tylko być musi: bo gdyby ich więcej było, pierwszy nie mógłby wszystko, nie mając mocy na drugiego; ani dwóch nieskończonych rozległości pojąć można, żeby się granicami swojemi nie stykały. Bóg powinien być bez początku, bo Bóg początku ustąpiłby miejsca temu, który go począł; a ztąd wniosek wyraźny: że co trwa niezaczęte, trwać musi nieskończone.

Tak o nim myślił Tales nieśmiertelny, wierząc, że napętnia wszystko i widzi, a nawet myślom naszym przytomnym jest: Orfeusz go źródłem wszelakiego życia, Hezyod miłośnią, która między tworamizgodę utrzymuje, a wielu dawnych, początkiem bogów i ludzi twierdzą. Assyryczyk nazywa go Belusem, Egipcyanin Serapisem, Greczyn Jowiszem, inne narody, innymi imionami: ale Bóg nie zna imienia, bo ktoż go przed zaczęciem wieków i świata nazywać, bo kiedy jeden jest, kto go od innych imieniem rozróżniać miał? On jest to, co przez siebie samego jest, a ma coś podobieństwa do najlepszego oycy.

Takim Bóg z natury swojej być musi;

ale że zapewne Bóg jest, wszędzie się miejsza, i wszystkiem rządzi, niebo i ziemia świadkami. Jednym rzutem oka swojego obziera on światy unoszące się w przestrzoności powietrza; i znajduje, że pilnie wypełniają powinność swoje. Przechodzi się po nich, trzymając w rękę początek, środek i koniec istności wszystkich, a sprawiedliwość za nim idzie. Roskosz i chwała, ta skarby jego, tak dawno, jak jest panem, zawsze używane i zawsze nienaruszone leżą; on w nich nieśkończenie bezpieczny, bo nie ma sąsiada, żeby mu jego napadał osady. Zawiesił gwiazdy jedne przy podnóżku tronu swojego, że się na wieki nie poruszają, a innym powyznaczał gościńce, któredy przechodzić mają, i nie chybiła żadna, ani czasu, ani mieysca przeznaczonego. Pytą gorze! wczaiszu namiętności moich, często imnie zdawało się, jak tobie, że m słyszał harmonią brzmiących przechodem swoim sfer niebieskich!...

Natura, ten robotnik bóstwa pod oczyma jego pracujący ustawicznie, mieszącą razem kłótlive z sobą elementa, wyprowadza miliony istot kształtem i skłonnościami od siebie różnych, i nad sobą wzajemnie dziwujących się; a pracując, ogląda się często na pana, jeżeli w czyn nie zechce biegu jej wyznaczonego odmienić. Ale istoty rzeczy wszystkich w klubach swoich stoją nieporuszone, naturze tylko przygodne ich kształty odmienianić czasem pozwolono. A tén bardziey, istota bóstwa, chociażby światy jeden na drugi waliły się, chociażby natura cała aż przy tronie jego zatrzęsała się, stoi niepo-

ruszona; bo istotą jego całą moc jest, a mądrość mocą. Ztąd, czyli ma stłuc miesiąc, albo zagasić słońce, on tylko się samego siebie radzi. Tak jest, moc jego władza przez samę siebie, i dla tego może, że chce, a tak jego wola robi moc jego.

Widzimy w tak swornych obrotach gwiazd i planet konieczną potrzebę gospodarza jakiegoś, któryby to wszystko w porządku swoim utrzymywał; a zacoż przypuścić nie mamy, że i na ziemi ręką jego, albo wszystko porusza, albo wstanie spokojności utrzymuje? Bóg żywi dozorem swoim robaka pod kamieniem dyszącego, a od wiosny do zimy trwa uczta pańska, którą na powierzchni ziemi twory żyjące częstuje; w czasach zaś zimnych, żywi je dobrocią swoją nie ich zapasem. Bóg dobrym jest; i to wiemy, że bez dobroci pojąćby go nie można; dlatego też on się nie gniewa, a z kąd inąd, nic nie masz tak szalonego, coby go dotknąć mogło; On się nie smuci, bo nie utracić nie może; Nie cieszy się, bo nic mu do jego szczęścia na wieki nie przybędzie; nie namysla się, bo wszystkie prawdy w jednym wyobrażeniu; i wszystkie miejsca w jednym punkcie obaczył.

Za co Bóg o jednym czasie nie mógłby być na każdym miejscu? kiedy myśl człowieka w oka mgnieniu w najdalsze strony przenosi się, za cóżby on tej myśli sprawca nie zdołał być w momencie wszędzie przytomny? ... On zawsze blisko ciebie, on w tobie jest, im się ruszasz. A będąc świadkiem nie tylko spraw twoich, ale i najmniejszego poruszenia serca twojego, będzie kiedyś i sędzią, bo sprawiedliwym być musi, karząc albo nagradzając; wszelako nagroda jego zawsze wyżej zasługi, a kara niżej surowej sprawiedliwości była; on lubi nawet czynić naylepiej ludziom, chociaż go człowiek znieważa. Jan tego doświadczył co mówię: ja sam od dzieciństwa mojego, gdzie się tylko obrócił, wszędzie litość jego zdybywałem; ani nim nie jeszcze surowa sprawiedliwość, chociaż na nie zasłużyłem, nie przyciskała! Ztąd z miłosierdziem jego oswoiwszy się, z nałogu łatwicy mi przychodzi kochać go, niżeli go się obawiać.

DYON: Wyznać potrzeba, że gdyby nie było Boga, nie byłoby i ciebie Platonie! On cię duchem swym natchnął, a ty n.s. uczysz o bóstwie. Ale często uważając ten w rzeczach ludzkich nieład, zdaje się, jak gdyby Boga nie było. Bo jeżeli Bóg jest,

rządzi wszystkiem, i bez woli jego włoś z głowy człowieka nie spadł; za cóż tylu zbrodniarzów szczęśliwemi? Za cóż tyle złego na ziemi? Zdaje się, że albo nie jest wszechmocnym, kiedy złym do szczęścia przeszkodzić, przegód zaś, które napadają na dobrych, zatrzymać nie może; albo nie jest sprawiedliwym, kiedy nie chce. Każdy szczęśliwy złoczyńca, mówi Dyogen, świadczy, kiem jest przeciwko bogom, kiedy wielki długi żyje w pomyślności.

PLATON: Z tego, co się wyżej powiedziało, to jasna prawda: że Bóg jest; bo coś bydlę mni koniecznie początkiem rzeczy, która każda z nich sama siebie stworzyć nie mogła. Ale choćby przez niepodobieństwo Boga nie było, dla poskromienia zbrodniów, dobro narodów wyciągałoby tego konieczne, ażeby bóstwo jakieś utworzone było, kiedy potrzeba, ażeby człowiek obawiał się tego, czego nie widzi, bo złe zawsze zrobić zechce, ile tylko uchronić się zdoła oczu tego, co widzi. Dlatego nie obalaj wiary tej mocnej baszty, która cię strzeże, bo ośmielasz zbójców, żeby cię najeżdżali. Ty inaczej myślisz, Dyonie, ale ten który złośliwie przeżył istoty bóstwa, albo rząd jego znieważa, czyli sługa, żona albo przyjaciel będzie mu dlatego wierniejszym? Czyliż bezbożnik wzmówiwszy w ludzi, że kary albo nagrody po śmierci nie masz, będzie w życiu swoim bezpieczniejszym, w powodzeniach szczęśliwszym? Czemuż ten człowiek nieprzyjazny, przemożnemu bogaczowi postrach, a nieszczęśliwym ucieczkę odejmuje? Czego ten pies szuka na pana swojego, z którego stołu żyje? On nie ma nadziei żadnej, bo ję i nie wart.

Nie tylko tedy Bóg jest, ale i rządzi sprawiedliwie; chociaż niektóre niby przykrości przesyła na nas; bo większa część tego, które się ludziom przytrafia, nie jest złem z natury swojej, ale tylko z sąsiedzenia naszego, które o niemu mamy. Tak prócz innych śpiewa wesoło wieśniak kopiący grzędę, a płakałby przy tej samej robocie człowieka, pieszczołach fortuny, gdyby do tego stanu przyszedł. Ale wyższa przyczyna usprawiedliwia przynody, które się ludziom czasem przytrafiają. Czyliż Bóg dla jednego robaka ziemi, jakim jest człowiek, ma odmieniać układy powszechnie natury, aby tamować nieznajome nam jej potrzeby? I ażeby się Platon w rozważaniach nie pogryzł, ziemia się trząść nie będzie? Czyliż ogół stworzenia szczególniemu któremu człowie-

zawierający nie porównać. Wszelako dusza
człowieka bynajmniej nieśmiertelna! Powiedz,
człowiecze, jakżeś swiata wyznaczył, nie
przechodząc, każdy to wyznać winien, że Bóg
jest; widzimy, że ten Bóg rządzi, i zgodzić
się na to także potrzeba, że rządzi sprawie-
stwo, bo nie sprawiedliwoscą nymygniesz-
aś, gdyby on okry-
nym był kąpielcem samego tyłku człowieka-
norożnika, tyle nieszczęsnych stworzył, stworzył
porobowalby na ziemi!... Bez żadnego swo-
ch starych zwierz! ptaszyna odziana i ży-
wione do sykości cieplejczy zimną porą, wol-
ne i wesołe darrow ziemię ięczywąją. Złoty
człowiek na tysiączane tudy potępioiny,
szeszcze mu często na chłeba kawataki nży-
wa? Jakżeby byłby rząd Bóstwa, gdyby du-
cha wraz z ciałem umierał, do tego jeszcze
człowiek człowiek za niewinną ciepiłiwość,
po skonczonem życiu na ziemi, nagrody nie
miał?

Niech mówi, co chce Dyogen, że zbro-
dniaze, żyjąc długo w pomysłności, swia-
kami są przeciwko bogom ich niedobactwi
o brzechy ziemskie; ja perenny jestem, że i
niezgodni mająż jakikolwiek cnoty, kio-
re bez nagrody zostać nie mogą, kiedy ży-
jąc na ziemi zapominawszy wysłokięgo prze-
znaczenia swowego, samymi tylko zautat bo-
gactwem, bóstwo jako sprawiedliwe iych mu
udziela, i na ęy ziemi za cnoty jego jakies,
dary go pomysłności, którąż sam sobie za
szczęście uważa. Ale w życiu przy-
sztem nie sądzić on przy tobie, nie sądzić,
mistrzu mój Sokratesie, wieczną szczęśli-
wością za cnoty twoje nagrodzony.

ANISTOTEL: Wszakże i zbrodniażom
w ęm życiu nawać nie wszyskim się udało.
Cierpi ich wielu przemoc, ebowożę i niedo-
statek; a zatem równym z cnotliwemi nie-
staje przysgodom ziemskim, zdaje się, że
stają nędzy cnotliwych, dowodu nieśmiertel-
ności duszy nie stanowi, ale bardziey, że los
rzeszami ziemskimi władanie.

PLATON: Bóg wszyskich ludzi jest oy-
cem, i byleby człowiek sam żądał, do każ-
dego z ratunkiem przyddzie. Zbrodniaż i
cnotliwy, jego to dziecie. Na cnotliwego do-

puszcza klęski, żeby mu przyczynił zasług, a zbrodniarza czasem przycisnąć ażeby go poprawił. Jeżeli Bóg w nierządach moich zostawia mnie, i nie leczy przeciwnościami, jużem zesderpowany od lekarza. Tak jest, że cię lubił Bóg, potrzeba było, ażebyś był czasem nieszczęśliwym. Nie było dziecięcia, żeby go kiedy nie upominał, albo nie ukarał oyciec. Ale chłostany od Boga jakąż ja ulgę w mym bólu czuję, wspomniawszy na sprawiedliwość i na cel tego, który mnie chłostuje? Jego doświadczanie nas przez przeciwności, jest jego nauką dla nas.

XENOKRAT: Wieluż tu ludziom cierpiącym długo, gdy już wyniszczyła się cierpliwosć, rozpacz przychodzi; i mimo tego ręka, która ich przyciskała, ani łzami, ani jęczeniem utrapionych dała się wstrzymać. Zdaje się, że w takim zdarzeniu Bóg o jednem dziecięciu swojem zapominał, a niebo i ziemia zrobiły się kamienne na prośby nieszczęśliwego.

PLATON: Taki miał być rodzaj choroby, że z nim tak postępować musiano. Pod przykrém żelazem lekarza jęczysz, lekarz zaś nie rokoszy twojej tymczasowej, ale zdrowia szukając, leczy cię przecię. Gdybyś miał wiarę, że to cierpienie konieczne z woli Boga było potrzebnem, wieleby ci zapewne bólu ubyło. Wszelako bóstwo, jak dobrze jest, daje się czasem i uprosić człowiekowi. Nie w kamiennego ja wierzę Boga, ale go sobie wystawiam, jak oycę, który lubi być kiedyś proszonym od dziecięcia swojego, chociaż mu nie wszystko na prośbę jego uczyni. Ani to z niego, ale raczej z natury prośb naszych wynika, że często wysłuchanemi nie jesteśmy; bo prosząc o rzeczy ziemskie, bać się czasem należy, żeby nas Bóg na karę nasze nie wysłuchał; i świat byłby prędko zaginął, gdyby niebo wszystkim modłom ludzkim dogadzało.

FOCYON: Wyznay, Dyonie, czyliżes nie prosił Boga o ratunek cierpiący oyczyny twojej Syrakuzy? Czyliś wszystkich sposobów sam nie poruszył, ażeby była szczęśliwszą? A mimo tak sprawiedliwego usiłowania twojego, i prośby Boga o rzecz naucejczwszą, bo o szczęście całego zgromadzenia; twoja Syrakuzę w niewoli do tych czas jęczy.

PLATON: Pewnie Syrakuzanie nie byli tego warci, że się to Dyonowi nie udało. Ale Bóg usłyszy z góry westchnienia upokorzonych, sądzić jednemi prawami wszystkich, i z wysokości tronu swojego spyta się królów!

Prośby nasze powszechnie nie są takimi, jakimi być powinny. Dawniejszy Spartanczyk póki się nie zepsuł, prosił Boga o piękne sprawy, jeżeli już ma dobre. Albo jak prosił inszy: „Boże! day mi to, co widzisz najlepsze a wszystko złe odwracaj.” Oto wzór prośby najmiłszej Bogu i najkorzystniejszej człowiekowi. My prosimy o coś ustawicznie; odebrawszy zaś tyle już darów, za które cały bieg życia nie wystarczyłby na samo tylko dziękczynienie Bogu, niewdzięczni za łaski przeszłe, domagamy się od niego przyszłych. Bóg, na tej ziemi sporządził nam ucztę: i zdaje się, że jest jakas nieprzystojność godujących prosić o co więcej, ale należy być spokojnym na tém, co przed nami położono.

DEMOSTENES: Kiedy przedemną goryczą tylko wszystko zaprawione położą i chleb mój codziennem obławam łzami, jakże mam być spokojnym? Zwłaszcza widząc siedzącego koło mnie nawygodnie żywionego zbrodniarza! Jak mam być spokojnym w nieszczęściu od nikogo nie wsparty? zapomniany? albo pogardzony? W sprawie najlepszy odstąpiony, a czasem jeszcze ukarany? Bóg, mówimy, i sędziowie, dwie są ucieczki ukrzywdzonych; ale u tych sprawa niepewna, a u Boga często nie zaraz.

PLATON: Na zły dzień bożonych Bóg zachowuje, i każda krzywda niezaspokojona, u niego karą się tylko kończy. Ale nie zaraz, mówisz, sądzony u Boga zbrodniarz: nie wywołamy przeciwko sobie wyroków Bożych, Demostenie. Któż z nas jest, żeby mu wczem nie przewinił? i gdyby karał zaraz, albowy ludzi na ziemi wkrótce nie stało, albo sami tylko byliby na nię nieszczęśliwi. Dla tłumnej litości, którą bóstwo wysłucha ludzom, ciężko doyrzeć, kiedy kto jeden będzie ukarany sprawiedliwością. Spuściny losy nasze na tego, który nimni lepić kierować umie. On nie może tak zniemawidzić człowiekowi, ażeby mu wszystko samemi tylko goryczami napelnić. Między temi kolicami są pewnie i róże, tylkośmy ich nie uważali. Nareszcie, dosyć do pociechy dla cnotliwego, kiedy sobie powiedzieć może: „Bóg widział sprawy moje.”

ARISTOTEL: Daymy to, że kara Boga ściga człowieka obwinionego, ale widząc, że i niewinnych Fatum prześladowe, zdają się wszystkie nasze starania i wszystkie prośby o polepszenie losu niepotrzebnemi, kiedy przeznaczenia ludzkiego nic odmienić nie potrafi,

Wsparcie. Dla tego o tę pomoc, nietylko czło-
wieka każdy w szczególności, ale i towarzys-
stwa całego kościoła mają do Boga, w każdej
przypadzie swej, do jak o niego dbają na-
ród, tak on je zwykł podwyższać, albo po-
niżać. Bógże! w szczytnie jesteś, ażebym cie
wszędzie w potrzebie mojej znalazł! .. Do
jakiegoż mnie jaskini oddłunay zaprowa-
dził? .. Ktoiegokolwiek krainę jego nie
zawłamy na niego, czyliż myślił, że się
nie obejrzysz i nie poratuje nas, jeżeliśmy te-
go wartom byli?

Prós go tedy, pros go każdy za siebie,
nie zaś kto inny za ciebie, pros go śmiało
człowieczko: nie cudzym ty u niego jesteś! ..
On to ociera rzy nieczestliwych, i samo
wspominanie na to, że widzi mnie niespra-
wiedliwie cierpiącego, czyni uńże bolowi
memu. Nie bójcie się, ażeby o którymś z was
zapomnie mógł, ten, który za poich i-
monach dzieci niedołężne, i dostarczają-
wności matce płaszy nie! piskliwom jej, jak-
żeby o człowieku zapominał? On kocha
ludzi, tak jak żąda, ażeby się ludzie, będąc
dzieciemi jednego ojca, między sobą kochał.
Jeszcze się nie zbudzą każdego rana, już na
mnie czekają dary od niego. Stadem potem
gdzie nie marzyczę się na gorczy, która mnie
czasem części, bo on to wie lepiej, że mo-
że być ona nayszytniejszą dla mnie. Tak
myśląc, duch człowieka na chwilę z upa-
dkiem tego wznoś się ku niebu, i czuje o-
chotę jakąś! ..

~ Tak myśląc, we wszystkich zdarzeniach,
jeżeli z mym Bogiem w zgodzie, śmieley
w nim ufność, że mnie poratuje, pokładam,
i śmieley go o każdą prozę. Ale i sam też
nie dopuszczam nigdy jak pracowitych, i u-
żywam sposobów z jaką pilnością, jak gdy-
by wsparcie jego nie było mi potrzebne,
a w nim samym mam znalezienie takie, jak
gdybym bez niego, był razem bez sposobów
zadanych do konania dzieła rozpoczynłego.
Wszystko tedy rozpoczynaymy, Boga się
niezawodnie poratowawszy; tak przy nim dobo-
rą nasza podjęcie nam zwyciężymy, i doży-
wmy. Pracujemy zaś, ile możemyci, usta-
wicznie; bo jak sam czynimy jest zawsze,
tak namylna jest pracowność i regularna.
Kamieńmy nam, stulecie wierne Boga
swojemu, kiedyśmy w szczytnie, a on zapre-
wie w nieszczęściu skrzyć nam będzie.

~ Ale my wspaniałe zawsze czynimy,
kiedy w naszym tyłko przysgodach pomoy-

ślimy, że Bóg jest: czyli, wtenczas tylko w niego wierzymy, albo się do niego uciekamy, kiedy nam go potrzeba. Co do niego: on zapewne lubi tych, którzy go lubią... Ażebyś się światu podobał, wiele ci to do tego talentów potrzeba! Miej tylko serce prawe, i dosyć na tém; już się Bogu twojemu podobałeś. Czystém to sercem i sprawami dobrymi naydoskonalej bóstwo szanujemy. Tak Zeleukus Lokrom, a Charondas Sycyliczykom prawa dając, naypierwey o uszanowaniu bogów przez życie cnotliwe zaczyna. Nie na powierzchownych obrządkach jakich zawisła podległość Bogu twojemu; ani marnych twoich ofiar on potrzebuje; bo jego jest wszystko.

Nie żąda on twojego złota, ale twojego serca, którego daru zawsze ci wystarczy. Naymilszym jemu ołtarzem, jest serce twoje, a ty mu kapłanem i ofiarą razem. Kiedyś

mu prawy, idź wtenczas śmiało w każdej potrzebie twojej do oycy, bo masz na sobie charakter dziecięcia jego. Ale wczasie bytn i pomyślności twoich, nigdy na niego nie wspomniawszy, jakimśniesz czołem przychodząc do niego potrzebą przyciśniony, i zanazanemi usty prosić go o co? Szukaj wtenczas inszego, (gdyby to było podobne) Boga, boś tego zbrodniami swemi od siebie odraził.

Skończmy już mówić o Bogu, którego żaden rozum nigdy nie pojął, a tém bardziej słabe oko ludzkie nigdy nie widziało. My to tylko w tej ciemności człowiekowi nieprzebytey omackiem idąc, niektórych własności jego dotykamy; albo co nam o wielkości Boga, ci jego dworzanie, słońce i gwiazdy powiadają, albo czego nas o nim mrówka przechodząc nauczyła.

ROZMOWA II.

O CZŁOWIEKU JEGO WIELKOŚCI I NIKCZEMNOŚCI.

*Rozmowa ta jest w Ceraniku, czyli w cmentarzu Ateńczyków.
Wchodzą w nią ciż sami.*

PLATON: Człowiek podniósł głowę swoje nad twory ziemskie, i pogroził reszcie stworzenia. Wszystko mu na ziemi ulega, co tylko żyje, i zdaje się, że tylko żyje dla niego. Dosięga myślą Boga, słońca i planet; a tak przybliża się do pokrewnych sobie ducha i ciała. Dziecko natury, przystraja matkę swoje; i sam rozumem swoim przybrał się w odzienie wygodne, znalazł powietrze zdrowe, pomierzył niebo, podbił wodę, i dobiegł lotu błyskawicy między chmurami. Rzekł żywiołom zawasnionym: „Ustąpcie, bo mam przechodzić, i dały mu miejsce przechodu. W potrzebie robi sobie chłody, przez wykopane podziemne gmachy, albo na ziemi ciepło, przez wytrzebione lasy nie-

dostępne. Rozkazał morzu: „usuń się, żeby mi była ziemia przestronniejsza”; i usłuchało go morze. Płynię okrętem po grzbiecie jego, a to mruczy, ale słuchapana, który go podbił.

Wiatrów i ognia używa do wygody swojej i położył tamy, któreby zatrzymywały ich natarczywość. Porusza wnętrzości ziemi, i dobywa z nich drogie kamienie, metale, sole i marmur, dla pożytków, albo ozdoby swojej. Szpiegując skrytości natury zbiegł ją nad warsztatem jej, i widział sprzężyny, któremi działa. Poszedł na bagna niezbrodzone i lasy nieprzebyte, a pod nogami jego stały się polem nrodzajnym i piekną łąką; że zdaje się, jakoby natura świat

jeden wystawiła, a przemysł człowieka drugiego. Rozum to ludzki ugłaskał jedne zwierzęta, które dziesięćkroć silniejsze od człowieka, pracują cierpliwie na pożytek jego; drugie zaś, które w dzikości swojej pozostały, sprawnością swoją więzi, albo zabija. Wół wziął od natury siłę do znoszenia nacyięższej pracy; koń, rzutkość, piękność i dzielność; lew zaś, moc największą i śmiałość; A człowiek, który na swój udział wziął tylko rozum, zjada wołu, wsiada na konia, i lwią się skórą przyodziewa.

Człowiecze! pokazałeś mi, jak wiele możesz, a ja ci pokażę, jak słaby jesteś! Oto Ceranik, koniec wielkości ludzkich! gdzie mędrzec, albo bohater równie ze zdechłym robakiem ginie! Cementarza, sato miasta nayludniejszego, ale cichości i pokoju; jakże jest wymowne milczenie popiołów tych! ... Jakże toż samo nam powtarzać zdają się, co Sylen Midasowi powiedział: że możeby lepiej było, aby się człowiek nie rodził; a blisko tego, ażeby urodziwszy się zaraz i umarł. Dziecię z matki wychodzi na świat, którego tyle na ziemi trudów, tyle niebezpieczney przeprawy czeka! Wychodzi z nasionami miłości i nienawiści, które z nim razem w potężne wzrastają namiętności, a te obiedwie wszystkie nasze zabiegi w życiu poruszają. Dziecię jak mdłe i nagie, gdyby go niechroniono, zginiłoby go poddany jego zwierz, albo żywioły! Królu ziemi! gdzież twego panowania znaki?...

Po przykrościach w dzieciństwie, po ostrych ćwiczeniach młodego wieku, wiek męski tysiące trudów odkrywa; potem przychodzi starość, w której pogardzają, i śmierć, po której zapominają o człowieku! Każdy z ludzi żyje pysznym, bo każdemu miłość własna pochlebia; a umiera niewdzięcznym, bo nigdy się Bogu, a często i ludziom nie wypłaci. Zdrowie byłoby nawiększym skarbem dla nas, przecież my go niszczy, jedząc bez głodu, pijąc bez pragnienia, śpiąc bez potrzeby, i gniewając się bez miary. Namiętności nasze, jakże często pogardziły rozumem, tym sternikiem swoim, i na skopuł niebacznie zabiegły. Oświecenie się, czyli wiadomość rzeczy w człowieku, jakże wiele w nas żądań obudziło, które bez tego nigdyby znajomymi nie były! I kiedy dobro istotne, albo pozorne porusza w nas miłość własną, w tym razie rozum powinienby rozoznawać, i miarkować jej zapęd; ale jakże często gdy myślimy; że on nam panuje, namiętność jaka, rozumu pochlebica, rządzi

człowiekiem; a ta, jak owa pańska polubiona robi się panującą, i jak wiatr stały wszystko do jednego brzegu zaganiając, znajdzie zawsze przyczynę usprawiedliwienia się. Prócz tego, kiedyż w człowieku zgodziło się zupełnie to kłótlive rodzeństwo rozum z namiętnościami? Rozum, kazał mi przed nieimi serce zamykać, ażeby się tam nie zagnieźdżały; że jak tylko wniyda, razem z sobą i niepokój wprowadzą; ale one umnie już były w domu, i trzeba z niemi codziennie wśród męgo podwórza walczyć.

Zostawmy namiętności nasze, z którymi każdy przez całe życie ma co do roboty; jakże to z kądną nędznym jest człowiek, kiedy nie masz na świecie nic tak słabego i tak drobnego, żeby mu szkodzić nie mogło! Któż był, żeby od rana do nocy nymniejsza mu się przykrość nie zdarzyła? Odtłaczmy na stronę jedynego na ziemi Sokratesa, który jednakiem przyzwyczajaniem zdarzeń wszelakich, prawie się podniósł nad człowieka, i mówmy tak o reszcie ludzi, iakiemi są powszechnie. Nasze nadal układy cieszy, prawda, i ośładza nadzieja, ale zawsze przy nię stoi i bojaźń, która do wszystkiego gorczyży swojej przymieszka. A wstąpiłeś wysoko, bój się upadku; a stoisz nisko, czekaj w nędrze twojej upodlenia. Ten chodzi wdychając, i za każdym krokiem zdaje mu się, że na ciernie nastąpił, a on cierni w sercu swém nosi! w żadnym miejscu nie go niebawi, bo wszędzie z sobą siebie samego włóczy. Ow cnotliwy w gnoju leży, i chociaż mu nie żal, że był cnotliwym, wszelako płacze! tym czasem życie bogacza bezbożnego sztybko upływa z szumem, jak rzeka wezbrana, a mętna! ... I nie myślny, ażeby i on szczęśliwym był; zazdrość, pycha i sumienie, oto jest, co go udęcza. Rozum ludzki, ten dar dla nas nawiększy, jakże on często staje się karą naszą! ...

Anibyni tyle ucierpiał z wniosków okropnych, które czynię, gdyhym go nie miał; anibyn tak często błdził, gdybym się nim nie zagłębiał. Z czegoż tak marny człowiecze możesz się chełpić? Życie twoje pełne kłopotów, jak pole dzikie, po którym idąc ledwie kiedy kwiatek nadybiesz. Nie kontant z dnia dzisiejszego, ustawicznie myślisz o jutrze, aż póki nie stanie jutra. To, co masz naleysego; cnoty, talenta, umiejętności, nie możesz zostawić spadkiem dla dzieci swoich; zostawiasz im, albo ubóstwo, które uciska, albo majątek który obfłaka, albo imie szlachetne, które nadyma. Jaki

to człowiek! mówił Moirus: ma oczy tylko na świat patrzące, a w siebie patrzących niema; ale on niema i okna do serca. Ta uakonieć ziemia, jest to więzienie napełnione samymi zbrodniarzami, potępionymi na śmierć; czas w momentach wyznaczonych jednego po drugim wyprowadza kogoś i zabija. Ród człowieczy, jak liście drzewa, co już opadło, i wiatr je po ziemi rozniósł, a na jego miejscu drugie zielenieć zaczyna, tegoż samego losu czekając. Wypuść mnie Boże z tego więzienia; oto po mnie drudzy następują i robi się ciasno!

Focyon: O Platonie! Ja ubogi, że mało miedza w Atenach ledwie mnie wyżywić może! Nie zarobiłem na sławę, żebym miał względny, ani na wielu przyjaciół żebym miał od nich wsparcie; a przecież nie żądam śmierci, ale codziennie, jak mogę, walczę z przeciwnościami. Ciebie Grecya cała uwielbia, zagraniczne narody zazdroszczą nam wspominając; i gdybyś był w niedostatku, co nie jest, Focyon godny przyniosłby ci jedzenie swoje: przecież ty żądając śmierci chcesz nas porzucić. Któż od ciebie lepiej nam objaśni prawdy człowieka? I kiedy ty iśdź zaczniesz, któż się ośmieli iśdź pierwej?

PLATON: Jużem się zestarzał, Focyonie, i nie mogę ludziom tak być użytecznym, jak żądam, wołałbym przysść do śmierci, jak muszę. Człowiek, który w życiu starał się o cnotę, pogląda na grób swój, jako na miejsce, gdzie złoży słabości i troski swoje, od których się uwolnić ma. Tak jest, umierający składa niewygodne odzienie, które używaniem przytarło się; czegoż się smucić, że wzięć nowe? i jeżeli to życie było dla nas po wielkiej części goryczy uczta, czegoż się troskać, że się ta uczta skończy? Wypłaciwszy się, jak mogłem ludziom, widząc się coraz do służenia im mniej zdolnym, usuwam się, jak ów po skończonym dniu swoim spracowany robotnik, któremu już siły na jutro nie zostało. Prócz tego, dusza moja po śmierci nie może byćz w ciśniejszy kąt zamkniętą, jak była w ciebie; i śmierć nieprzyswoicie ktoś nazwał skopułem: ona bardziej potem jest naszym! Próżne żądania i układy, które sobie starzec czyni, nie mając siedliska na świecie, wracają się nazad do serca jego; i zdaje się, że Bóg umyślnie tyle przykrości do starego wieku przywiązał, ażebyśmy tak bardzo życia nie żałowali.

DYON: Jeżeli nie dla ciebie, Platonie, to przynajmniej dla nas żałować go powinien-

neś. Ty albo przykładem, albo nauką poprawiasz błędy, i tamujesz zapęd naszych namiętności. Pod okiem twojem nie mamy śmiałości rozniewać się, zemścić się, chodzić za nierządem, i dogadzać miłości własnej; a bojąc się, żebys czego po nas nie widział, przywykamy do cnoty, chociaż na nas nie patrzysz. Ale ponieważ nie tylko wiek podeszły, ale i my młodzi, ledwie nie codziennie w życiu przykrości doznajemy, naucz nas Platonie, co robić z tēm sercem które tak z natury swojej tkliwe, albo skłonne do złego; i z tym rozumem, który z jednego nieszczęścia czyniąc sobie wniosek jeszcze okropniejszy, przydaje ciężaru tkliwości naszej?

PLATON: Ty się odemnie jakiego ratunku spodziewasz, a ja nie lekarz, ale także chory: Namiętności z latami stygną, nie niszczą. W wyższym wieku, jakże wiele na pracowałem się z niemi!... W pierwszych początkach zaraz je postrzegając, jaki cel mają, zapęd ich miarkować powinniśmy. Tkliwość serca dobra natura dla jego dobra udzieliła człowiekowi, i kto niema serca skłonnego do litości, mało mieć może cnoty. Ale każdy zbytek na złe wychodzi. Długo płakać nad stratą swego dziecięcia, albo przyjaciela, słabością jest: byż zaś nieczułym wstratach takiego rodzaju, znakiem jest więcej twardości serca, niżeli filozofii. Mądrego rany rozum prędko zagoi, wtenczas kiedy głupi czasu długiego potrzebują. Prawda, że rozum w zdarzeniach ciężkich całą rozległość, nieszczęścia rozbiegając, większy mu przyczynia okropności: ale też onże sam, jak owa włócznia Achilleusa, i zada, i może ranę zagoić. Wystawia on człowiekowi piękność zwycięstwa, konieczność znikomości, i uczy go cierpieć bez mruczenia, co cierpi bez swojej winy.

Dogadzanie miłości własnej, musi byćz często skrzywdzeniem cudzey; tak nie dba pieszczoch fortuny, że się komu najgorzej dzieje, byle on sobie dogodził. Ale też za to, wtenczas kiedy zahartowany walką z losem cnotliwy tysiączną przeciwność pokonywa, pieszczoch fortuny pod pierwszą upadł. Gniew, to krótkie szaleństwo, że z siebie ślepy jest, nigdy nim dobrze nie prowadzi; dla tego odłóż na potem, do czego cię porywcość gniewu zaraz pociąga; nie podlegaj gniewu słowami, ale słowami go twej poskramiaj; tyle przynajmniej mocy nad sobą mając, ażeby ten zapal całe zwierzęcy, rozumu twego z domu nie wygnał.

Rozpusta słodką jest z siebie, i początki drogi jej kwiatem uśtane, ale zawistna ta polubienica odrywa człowieka od wszystkiego, i sama tylko chcąc nad nim panować, nieużytecznym go ziemi ciężarem robi; a tym czasem krótka jej droga kwiatem uśtana kończy się, i okropne skutki rozpusty dobijają przed czasem młodzieńca wynieszonego; albo jeżeli cokolwiek życia przewłóki, starości ciężary przed czasem dźwigać zaczynając, na większą karę w bólach go ustawicznych przepędza! Jakże to obelżywy widok!... Oto ten rządca ziemi unurzany w błocie rozpusty idzie, a reszta tworów żyjących, w takowych żądzach skromniejsza uraga mu!

SPEUZYP: Nie chcę ja nigdy bronić rozpusty; ale wartaby nieco pobłażania słabości serca ludzkiego, które z największą trudnością tę się namiętności opiera. Człowieka chociażby najbardziej lubiącego cnotę, ale młodego, jakże wiele kosztuje zwycięstwo nad nią!... I niebo niespokojnie patrzy na wątpliwą walkę jego.

To było obojętne, żem spoyrzał na przechodzącą przypadkiem Lastenią; ale obaczona twarz naypiękniejsza, w momencie jednym przez oczy zapaliła mi serce, i przy niej mnie przez czas jakiś zastanowiła. Już niewczesnie przybiegł rozum, który mi radził z nią się nie widywać. Jakoż mogłem o niej zapomnieć, póki przypadkiem nie zeszliśmy się w domu przyjaciela. Długo ukradkiem posyłane wzajemne na siebie weyrzenia, na końcu razem oczy nasze zbiegły się, i nimno zawstydzona zobopólnego osłumił się Speuzyp z Lastenią. Niewinnem pewnie zdarzeniem pierś jej odstłoniła się, i co tylko potem mówiła, zdawało się nam, że wszystko naygruntowniej było powiedziane: tak twarzą wdzięki wzmocnione widokiem piersi uaypięknieyszych, na stronę jej zdania wszystkich nas pociągnęły. To mnie najbardziej nęciło, że chociaż uboga, miała za sobą natenczas cnoty, o których głośno mówiono. Wszelako, mówmy co chcemy, przykład kobiety piękny, a cnotliwej, to prawda, że nas wiedzie do cnoty, ale zawsze twarz jej rozkosz nam przypomina.

Kiedym pierwszy raz całował Lastenią, radbym był w ten czas całą moc życia mojego w usta moje sprowadzić; i kiedy w tym razie spoyrzałem na nią, ona pewnie w oczach moich widziała naywyższą miłość, a ja w jej oczach nadzieję obaczyłem. Już na ten

czas rozum mój był słabszym, i tysiącnie mi nawet pozorami usługiwiał namiętności mojej; bo widać to, że piękność ma prawo naturalne władania ludzmi; i zastawia w sercu naszym sidła na rozum, z których się wywiktać ciężko. Z czasem, albo z wzajemney skłonności do mnie, albo że się zdało tak myśleć Lastenii, że piękność bez pieniędzy jest rzeczą mniej potrzebną w domu, którą często i sprzedać można; majątek mój do niej się przeniósł, i więcej jeszcze: bo dusza moja nawet w niej więcej bawiła, niżeli we mnie, samym, kiedym ją kochał.

PLATON: Doświadczysz Speuzypie, mocy twarzy Lastenii za pierwszym jej obaczeniem: zacóżes, (jak mówisz) tak często poglądał na nią w domu przyjaciela? Niechby ten sam rozum odprowadzał cię od niej, jak za pierwszym zdarzeniem; a tak, już sam pozwoliłeś wziąć nad nią górę namiętności twojej. Mówisz, że była uboga a ty majątny: Wyznay sam teraz, gdybyś ty był ubogim, a ona bogatą, czyliby z takim gwałtem namiętność cię opanować mogła? A złąd wniossek, że tę pożądlliwość zaufanie w majątku twoim, bardzo podnićciło; a wniosek zawsze poniżający człowieka, żeś albo ty sam więcej od siebie dostatek twój otaxował, albo ona więcej pieniędzy twoje, niżeli ciebie lubiła! Wiele jest kobiet, które za pierwszym weyrzeniem, wzbudzają miłość, ale oddalają nadzieję; ty wołałeś pójść za Lastenią, że ci ubóstwo jej robiło nadzieję, którą potem w oczach jej obaczyłeś.

Sam człowiek nayeściej nie szczęścia swojego przyczyną bywa; i nie może powiedzieć, że go odwrócić nie mógł, bo tylko nie chciał. Bądź czynnym zawsze użytecznie, a unikniesz rozpustney miłości, która przychodzi z próżnowania, a żyje niespokojnością; i chcąc przedłużać trwałość rozkoszy nade wszystko ukraca życia. Czemuż chodzisz żebrając, kiedy możesz być panem w domu? Sądzisz, że Lastenia wszystkiego ci nayszczerzej życzyła: wszystkiego; ale oprócz wstydu i rozumu. Na cóż się w takie więzy dobrowolnie podawać, w których tego obojga wyrzec się trzeba, a których potem, ani znieść można, ani chce się i zrywać? Rybom ponętą pastwą, a ludziom dozgubę rozkosz, i zwierz to jakiś przemówił, że rozkosz ciała jest naywzrzedem w życiu człowieka dobrem. Ona zdradliwa jest, i pod słodką powłoką truciznę kryje; a tak razem szkodzi i oszukuje.

ARISTOTLES: Natura ze swojemi skłon-

nościami przychodzi do człowieka naysmierzej; i osiada go. Rozumowi, który potem przyszedł ciężko walczyć z namiętnościami od dzieciństwa w ludziach zasiedzialem; nawet ten sam rozum leniwym sługą jest; albo wcale nie przydyżcie, albo często późno przychodzi, że podobno. lepszy u zwierząt instynkt, który je prędzej wspomaga. Ale ten rozum wyniosłże człowieka aż do panowania nad resztą całą tworów tej ziemi? Tak jest, i to też tylko pochlebia pysze jego, (chociaż kład inąd żartuje lew z tej wielkości ludzkiej, i kiedy głodny, albo obrażony, rozedrze i pożera człowieka). Jednakże i tego nie zaprzem, że natura ze swojemi namiętnościami nie tyle nam złego zrobiła, ile danym nam rozumem, który my jeszcze darem nazywamy.

Rozumowania ludzkie; nabywanie wielu wiadomości, rozszerzyły daleko sferę chuci człowieka, bo nie żądamy nigdy tego, czego nie znamy; i gdyby on schodził ze świata takim, jakim nam przyszedł, że natura byłaby zapewne niewinniejszym. Że lepszemi się rodzimy, niżeli umieramy, całą to wada rozum, nie natury; bo według jej rozporządzenia, zwierzęta i owoce w swojej dojrzałości są lepszemi. A tak, ten człowiek, to głupstwo rozumne, samą wielkością i ciężarem przemagającym nastronę rozumu, upadł; który gdyby był mniejszemu rozum, daleko byłby szczęśliwszym. Niewiadomość rzeczy, ta siostra niewinności, która się z nią razem urodziła, dana nam jest od natury, jak dobro wrodzone; czemuż człowiek rozumem swoim chce się zrobić lepszemu, kiedy zyskowniej dla niego byłoby przy samej zostać niewinności?

PLATON: Nie twój to rozum, ale ty leniwym dla dobra twojego jesteś, kiedy rozumowi w zdarzeniach napisać od twoich namiętności nie wywiesz. On zawsze będzie na doreczu, tylko ty uprzedz samego siebie i stałe samemu sobie powiedz: „Ulegać namiętnościom nie będę, bo mnie upodlają, ale owszem tak nimi kierować chcę, ażeby nawet do dobra mojego przyczyniały się.“ Tak przygotowany, nie stracisz przytomności w przygodzie. Widząc od tego, że p. 1 tym zakładem życie udzielone człowiekowi, ażeby z sobą i ze złym losem walczyć ustawicznie, przed przykrą fortuną nie zaraz, jak bojaźliwy pochylisz się; ażebyś tak powołaniu swemu dogodził. Ale że instynkt zwierząt przekładaś nad rozum; wyznaj szczerze, czy chciałbyś z nimi zamiany?

Obacz co człowiek rozumem swoim zrobił ze zwierzętami, a jak ich instynkt niedłężnym na człowieka. Niech zwierzę jeden choćby nayszybszy i najmocniejszy z całą swoją siłą, a z drugiej strony człowiek z całątym swoim przemysłem przeciwko zwierzętom stanie, człowiek zapewne zwierzę pokona.

Prawda, że wiadomości ludzkie rozszerzyły sferę żądzy człowieka; ale czyliż na to dana umiętność; żeby jej na złe zażywać? Ona tylko twoją bronią być powinna, którą się w potrzebie zaślaniać masz; a ty tę broń przeciwko sobie samemu obracasz! A tak zawsze na łem się skończy, że rozum i wiadomość rzeczy są największym zaszczytem ludzi, i tylko złe ich użycie hańbą. Mówisz, że się lepszemi rodzimy, niżeli umieramy; jeżeli, jak się spodziewam, inaczej myślisz o Sokratesie, a coż ci przeszkadza być Sokratesem? Mówisz, że niewiadomość rzeczy jest dobro wrodzone, bo nam ją dała natura; a wszakże i nagości dała natura, a przecięż się w potrzebie przyodziewasz, włosy i paznogie przycinasz. Kimże ty byćś wolałbyś, czyli obdarzonym dobrami natury, zdrowiem, siłą i ogromnością ciała Polifemem, czyli rostopnym Ulisesem? Wszakże taż sama natura dała nam i rozum a rozum taki, który nieskończenie może się wydосkenalać: czyliżby ona chciała naprożno tego nam darn udzielać?

XENOKRAT: Przynajmniej wiele jest rzeczy, o których lepiej byłoby, żeby był człowiek nie wiedział. Powszechnie mówią: Rozumu celem jest: prawdę wyszukiwać; ale jakże wiele błędów nabierał, niżeli kto na jednę prawdę natrafił? I za co to natura tak wielką nam dała ciekawość do wszystkiego, kiedy poznanie nasze tak jest ograniczone? Proch drobny, który nogami deptemy, ziele, kamień, i tam dalej, kto ludzi chlubić się może, żeby zupełnie natury ich docieknął? i zgadł koniec, na który na ziemi położone; a bez przyczyny zapewne nie są namnożeni, bo Bóg i natura nie robią nadaremnie. A tak, kiedy rozum ludzki w tak drobnych rzeczach ustaje, czegoż się po gwiazdach zapuszcza? Złaje się, że dosyćby miał do roboty z namiętnościami swojemi; i ten mędrzec co za naysmierzej w życiu prawidło człowiekowi naznaczył; „Znaj siebie“ wielkie słowo powiedział.

PLATON: Stało się Xenokracie, że człowiek szukając rozumem uszczęśliwienia siebie, wiele rzeczy takich wynalazł, które dla

niego niepotrzebnymi, albo szkodliwymi były. Ale sam przyznasz, że przy tak ograniczonym poznaniu naszym, gdyby nam natura nie dała była tej ciekawości, jaką mamy, czémżeby ta ziemia była, i czém człowiek, który ją tak pięknie wykształcił? Ze tyś więc błędy w szukaniu dobra założonego zdubujemy, czyliż dla tego szukać już prawdy nie trzeba? Ze sieć twoja z wody same nieczystą żaby, albo szkodliwą gadzinę wyciągnęła, czyliż nie zapuszczasz na nowo sieci, ażebyś potrzebną ci rybę ułowić? Ale skończyłeś nappiękniej, że dosyć roboty dla rozumu człowieka walczyć z namiętnościami; i to powiedziane: „Znay siebie” znaczy ich poskramianie.

My jednak pospoliciey w pokoju z naszymi namiętnościami żyjemy, a na cudze tylko podnosić się wolimy. Jeżeli znasz siebie, jakęś potwornicę, poznajesz i słabość swoją, przez poznawanie siły swojej; nie pułkasz się do rzeczy, którym sprostać nie możesz. Czemuż chcesz mieć wzrok taki, jak orzeł? słuch, jak wieprz dziki? albo jak szep powonienie? Kiedy z takimimi zmysłami, jakie posiadasz, bóstwo chciało cię utworzyć, znać, że mu takiego człowieka potrzeba było; żeby on mógł zgnićć mrówkę, a słon jego, i na tém zaspokoić się powinien. Czemu tak wysoko aż ku gwiazdom wlatujesz, i nie masz hojażni, ażebyś cię żarem swoim nie zleciał w błoto, z któregoś wyszedł? Nie znasz ziemi, a rozgraniczasz między sobą planety! Zbierz myśli twoje nad samemi tylko obowiązkiem ciebie, albo dobra ludzi twoich braci się dotyczącami. Czemu o tych istotnych twoich zapomniawszy powinnościach, biegasz żądaniami twojemi za tysiącem przedmiotów, i dobro wolnie robisz się, jak ów chory niespokojnym, który z miejsca na miejsce przenosi się, a wszędzie jest chorym. Pomniac, jak

wyszedłś na świat, i jak z niego schodzić będziesz, jakże mało rzeczami zaspokajając się powinienys! ale od inleka i pieluch, dwóch tych drobnych w dzieciństwie twoim potrzeb, często ci potem największe królestwa nie wystarczają.

Znay siebie, a znać będziesz i inszych ludzi; oto wielka zasada towarzystwa; bo czego sobie nie życzysz, tego drugiemu czynić nie będziesz. Czyń nawet dobrze inszym, ile tylko wydołasz; bo nad tę jeszcze wielkość, którą pokazał człowiek w przyzdobieniu ziemi tej, większym jest każdy, który wielu dobrze uczynił. Zebyś spokojność duszy, jak można zyskał, pogardzaj ślepiemilosami; nie miej przywiązania, wiele zatrudnienia, i wiele nadziei. Chciej to, co mieć możesz snadnie, a będziesz miał to, co zechcesz. Bieży wiek ci cho, i zdradza mieszkalców świata! a tym czasem człowiek zakłada gmachy, których nie dokończy, albo snuje w głowie układy, których nie zacznie; i tak jest niebaczny, że nie wiedząc, na którym miejscu śmierć go nadybie, nie dba o siebie, żeby przygotowany czekał jej na każdym. Grób jest końcem powszechnym, a na tę jednę drogę do grobu wszystkie nasze gościnnice schodzą się, czyli kto z ubogiej chaty o niedzielnym kąsie chleba, czyli z pańskiego gmachu otoczony tłumem służebnych wyszedł.

Patrząc powszechnie na ziemię, tak przemyślem człowieka wykształconą, szczególnież zaś na naszą Grecją tyłą wspaniałymi miastami ozdobioną, patrząc na te piękne Ateny, nad które ziemia nie wytworzyłszego nie pokaże, a razem stojąc nad temi popiołami Ceramiku, wspomniawszy na tyle słabości, które i najwięksi ludzie miewali, jakże myślicie, czy wielkość, czyli też nikczemność ludzka przemaga?...



ROZMOWA III.

O CNOTACH I WYSTĘPKACH.

*Rozmowa ta jest w Pecyle, czyli w rynku wielkich ludzi Ateńskich.
Wchodzą w nią ciż sami.*

PLATON: Oto posągi wielkich ludzi Ateńskich! Kamienie jako i człowiek mają śmierć swoją, ale przetrwa wieki pamięć cnotliwego! Cnota sama swojemi wdziekami tak jest piękna, żebyśmy za nią zaraz pójść powinni, jednakże ludzie więcej robią dobrze z miłości sławy, niżeli cnoty; tak czego nie można zyskać na ich rozumie, zyskujemy na ich słabości i głupstwie. Inszych zdarzone okoliczności, stracone zdrowie, albo majątek, inszych nadzieja zysku, albo posunięcia się, do cnoty przybliżyły; ale nayıpiękniej zrobił ten, który ją poznał, dla niej samey ukochał, i umarł na rękę jej. Wszelako cnota, jako jest robotą istotystabey, a tylko woli mocney, nie łatwo ludziom przychodzi; i potem złana droga do niej prowadzi.

Cnota i rozum na jednę stronę zostały się, a orszak cały namiętności robią wszystko, co mogą, żeby jej nie dać zagnieździć się w sercu człowieka. One z cnotą i rozumem sobie rodzinne: bo jak namiętności dała człowiekowi natura; tak mu wlała i politowanie, z którego rodzi się cnota. Rozum poznawszy prawdę, czyli sprawiedliwość, (co na jedno wychodzi), położył ją za grunt cnoty, jako fałsz jest gruntem występków wszystkich, bo pełniący cnotę, pełni prawdę, jak zbrodniarz fałszu dopełnił. Z poznania potem prawd wielu, a między niemi przyczyn nayıwyższych, z uwagi do tego nad sobą samym i nad inszemi, robi się mądry. Chłubał narodu ludzkiego Sokratesie! Pod twojem ja okiem wzrastałem i twojej nauki słuchał! Tyś obłąkaną po gwiazdach i żywiołach Filozofią do człowieka przyprowadził, ażeby go się zapytała o jego istotnych obowiązках. Ona w domu twoim, jak skrzętna była gospodyni, która w każdy kąt zayrzy, gdzieby co poprawić można. Ty życiem twoim przykładnem, ty śmiercią sa-

mą mądrości nas nauczałeś! I kiedy w różnych zdarzeniach nikt Sokratesa nie widział, żeby się kiedy, albo cieszył, albo zasmucił; kiedy jednaka zawsze, a ta spokojna twarz jego, wydawała nam stan duszy jego wielkiej, przed której jakoby tronem złe i dobre przypadki przy podłożku pełzając, aż do jej wysokości nigdy się podnieść nie mogły; Sokratesie, ty wartym byłeś urodzić się człowiekiem!... Już go nie masz!.. Mądrości, a gdzież cię szukać mamy?

Ona pewnie lubi osobność, bo jej tam głupstwo, którego pełno wszędzie, do roboty nie przeszkadza. Tam ona daleko od szumu świata złożyła skarby swoje, i samey siebie uczy się. Mądry złe i dobre na pożytek obraca, a łatwiej przewidując złe, które nań przypaść ma, jeżeli się uchylić nie mógł, czeka go bez bojaźni. W pośrodku burzy namiętności rozum posadziwszy przy styrze, zawsze kierując ku portowi, sobą tylko samym ciężką łódź swoją z różnych stron napadający zawierusze nadstawia; a tak bez trwogi pod okiem swojego Boga walczy z nawałnościami. Nie zrzeczy, z łoku przychodzących, ale z pośrodku siebie zebrał majątek swój, przy którym nigdy się ubóstwa nie obawia; bo byleby wyżył, resztę mu skarb jego nayıobsciey dostarcza. Nie lęka się śmierci, bo nadto nie kochał życia; ani niewoli, bo on i w więzieniu wielkim, jak lew, któremu pan własny służy.

Mądry lubi milczeć, i z sobą samym nayıwięcej rozmawia, dla tego nie wiele mówi w posiedzeniach; jest przyjaciелеm narodu ludzkiego, i wszystkich kocha, że jest człowiekiem, jak oni; nie może przed nikim upodlać się, bo się nikogo nie boi: nie chce zaś szkodzić nikomu choć może, wtenczas, kiedy głupi chce szkodzić, chociaż nie może. Zbliżony ku starości zwraca oczy swoje za siebie bez żalu, i przed siebie bez bojaźni; a nacy-

lenie się jego ku śmierci jest pięknym wierzchołkiem po dniu pogodnym.

Mądry od cnotliwego nie różni się; obu dwóch celem jest poznać prawdę, zabawa szukać jej, a charakterem kochać ją. Ale powszechnie, prawda do ludzi nie śmie przychodzić jawnie, i często wkrada się przy fałszach, które łatwiejszy do nas przystęp mają. Jednakże człowiek cnotliwy, jak z nią oswojony, zna lepiej cechę, po której ją poznać można: mówią śmiało, choćby dla niej uciepiał; bo pewien jest, że wręczyć jeszcze przywiąże się do prawdy, kiedy go co kosztowało wyznanie jej; i jak matka, lubi dziecię, które rodziła.

Widzi on przyjaźniół fałszu bogato przystrojonych i wygodnie żyjących, a miłośników prawdy nagich, jak ona! Wszelako on ją dla niej samej ukochał, że piękna; i dla piękniejszej nagrody, niżeli ten znikomy blask ziemski. Tak lubiąc prawdę, czyni dobrowolnie to wszystko, co inisi przymusem prawa przynaglani; i przy wewnętrznym przekonaniu jego, choćby trafiło się zdarzenie takie, gdzieby potrzeba stracić sławę pocziwego, odstrada jej, byleby sumnienia swego i prawdy nie nadwerężył. Wiedząc, że gwałtem jest krzywdę czynić, niżeli ponosić, nikomu on jej nie uczyni; A fortuna go skrzywdzić chciała? nie dba, byleby wczem sam siebie nie skrzywdził. Widział kiedy ułatywała od niego; a on cnotą swoją ogarnawszy się, bez żalu z nią się rozstawał; bo równie blask miecza, jako i złota, oczu jego nie przeraża.

Cnotliwy jest litośnym, i wzrnszy się nad bydlęciami cierpiącymi, wtenczas, kiedy twardego serca człowieka nie porusza głód ubogiego. On uprzedza prośbę, ażeby uczynił łaskę, bardziej się ciesząc, kiedy dał, niżeli gdyby odebrał. On nie sądzi, i nawet sądzić nie umie o występkach cudzych, bo ich nie zna u siebie; a uchybienie sobie od kogo tak łatwo daruje drugim, jakby żądał, ażeby jemu błąd jego był odpuszczonym; wszelako, tak się go zawsze chroni, jak gdyby nikomu go darować nie chciał. Prawdziwa cnota nie żąda, żeby się nad nią zadziwiać, żeby miała wspieraczów i popleczników; ona jak wierna małżonka, samemu tylko ulubionemu swemu chce się podobać. Nie dba o pochwały człowiek cnotliwy, bo nie dla nich jest cnotliwym; a tak pogardzając chwałą, ma ją prawdziwą. Jeżeli ma majątek, nie trwoni go marnie, żeby mu wystarczało dzielić się z cnotliwymi; a jeżeli ubo-

gi, byleby wyżł, nie ubiega się zapamiętane za majątkiem, bo woli, że go zowią po-cziwym, niżeli szczęśliwym; spokojny na swoich ubóstwie, kiedy do niego nie dał przyczyny: w tenczas chyba przypomni sobie, że jest ubogim, kiedy jest głodnym.

Cnotliwy, nie jest podeyrzliwym, i to jest przymiotem niewinności. Ona lubi dzień jasny i nie szuka zakątów; nie żeby chciała bydlę koniecznie widzianą, ale że nie myśli, żeby kto patrzył umyślnie i zastanawiał się nad nią. Niewinność człowieka nigdy nie kłamie przed nim; a w przykrościach życia, kiedy jak zwyczaj, wszyscy go opuścili, ona nappierwsza przychodzi do niego, dzieli z nim ból jego ciężar, trzyma go, żeby pod nim nie upadł; i trafia się często, że kiedy inisi potonęli, on na jednej desce niewinności swojej wypłynął.

Cnotliwy jest wstrzemięźliwym, bo się przekonał, że wstrzemięźliwość daje zdrowie, tak jak czyste sumnienie spokojność. Jest on pokornym, a nie podłym; w tenczas, kiedy występuje zuchwałym, a czołga się; jest miłośnikiem drugich, bo kocha i siebie; jest wielkomyślnym, bo chce tego, czego tylko chcieć powinien; jest rostopnym, bo pamięta na rzeczy przeszłe, uważa terażniejszy, a niedowierza przyszłemu; jest mężnym, bo umie i postępować i cierpieć mężnie. Takim cnotliwy każdy! a domek w którym mieszka i czeka swojego końca, jest razem przybytkiem Boga, bo on tam często do cnotliwego wstępuje. Jaka pociecha dla człowieka takiego, kiedy podniesie oczy ku niebu, i nic nie czuje, coby mu sumnienie jego wyrzucało; albo je spuści na ludzi, i nic nie widzi, czegoby się przed nimi wstydział!

Obaczmy z drugiej strony czarny ten orszak zbrodni i występków, co się na ziemi, jak na swojej rozpościerają, która początkowo niewinności oddaną była. Ten zazdrośny, cierpi ustawicznie, czyli jemu samemu, co złego trafiło się, czyli jego sąsiadowi dobrego, i płacze dla tego, że nikt nie płacze. Jego zazdrość uniera z nim; ale potwarz rzucona przez zazdrośnych trwa i po śmierci. Ten skąpy dla nikogo dobrym nie jest, ale dla siebie naysgorszym; on jak jezioro jakie, które wiele potoków w siebie przyjmuje, a nic z niego widocznie nie odchodzi, tylko ukradkowe go ścieki uszczuplają. Tyle ma starania o zbiory, jak gdyby je dla siebie samego zbierał; a tyle ich używa, jak gdyby były cudzemi; tak życie je-

go podobne do uczt pogrzebowych, gdzie wszyscy jedzą, prócz pana uczt.

Ten chciwy urzędów, nie patrzy na miliony ludzi, niżej siebie będących, ale tylko na małą liczbę nad sobą; całe życie tem się zatrudnia, jakby się coraz wyżej podniósł; i postępując do góry podłością, fałszem, albo przekupstwem, czuje rozkosz okrutną deptać nogami tych, którzy niedawno wyższymi byli. Ten zawzięty zabił przeciwnika, ale tem nie zaspokoił zawziętości swojej; i gdyby mógł wstać zabity, jeszczeby go powtórnie zabił. Nie darował on nikomu, kto tylko miał nieszczęście urazić go: życie, sława, majątek, co człowiekowi najmilsze, to jego łupem. Ten hipokryta uymuje się od wszystkich wesołych występków, a popełnia smutne, jakie są: chciwość, nienawiść, zemsta i tym podobne. Jest sprawiedliwym, nie żeby lubił sprawiedliwość, ale żeby wysłano, że ją lubi; w okamgnieniu staje się nabożnym; i spoyrzał kto na niego, on mówi pacyz. Ten gniwliwy, nigdy pierwszego swego poruszenia nie utrzymał; łajał, uderzył, zabił i burząc się na wszystko, co go otacza, często sobie samemu największy szkodzi. On jak zła iskra, która dom spali, i sama zgaśnie.

Ten fałszywy i oszukujący drugich, byle siebie zbogacił, pochlebia każdemu, żeby się przymilił, a bogaczom, żeby co na niego wyłudził; tak jeżeli oszukał, kradnie, a jeżeli pochlebiał, kłamie dla zysku; i czołgając się ustawicznie, myśli, że powstał. Ten rozrzućny nie ma miary w wydatkach niepotrzebnych, a nie zapłacił dłużnikowi i słudze; i na niczem mu nie dosyć, dlatego nie mu także nie jest niegodziwego. Próżniacy, psy i konie, zjadają u niego wyżywienie ubogiego; a jeżeli świadczy łaski, bez braku złemu i dobremu rozrzuca; tak porównując cnotliwego ze zbrodniarzem, pierwszego poniżył, drugiego wzbrodni utwierdził. Ten lubieżny, swoje rozkosze za największe szczęście położył, a ona mu życia ukraca; Ignie on jak mucha w słodyczy swojej, która mu razem grobem. Lubieżnik żyje, byle dziś użył, on sobie na dziś potrzebny, a ludzima nigdy.

Ten pyszny pogardza cnotliwym, że albo imienia, albo majątku nie ma; drogą kamieniem w gnoju, nie przestaje być kosztownym; ani proch podróżny wiatrem wzniesiony do góry, dlatego, że się wyniosł, kosztowniejszy. Ten złodziei, albo zbójca więcej wazy zdobycz marną, niżeli śmierć

obelżywą; rzuca się na cudze dobro i życie; w ten czas, kiedy ręce jego użyte na uczciwą pracę, dostatecznymi są i jego samą, i innych przy nim wyżywić. Nieprzejacieli, to całego rodu ludzkiego, bo każdego, byleby mógł, ukrzywdzić żąda. Ten zdrajca oyczyny, sprzedał za pieniądze bracią swoją; tak jednym zamachem uderzył teraźniejszy i przyszłe razem pokolenia, żeby jeszcze potomność złorzeczyła pamięci, i przeklinała popioły jego. Ten nakoniec pobożny, nie wierzy w Boga, którego powietrzem, ziemią i wodą żyje, a odbierając prócz tych, inne, a te ustawiczne dary, rzuca się jeszcze na swojego dobroczyńcę. Ale on te wściekłym jest; i dla bezpieczeństwa, potrzeba go gdzie daleko od ludzi trzymać, bo może szkodzić!

XENOKRAT: Człowiek wyuzdał się na wyliczone, i z nich insze jeszcze pochodzące zbrodnie, wzięwszy od natury: politowanie, która mu ten dar ofiarując, zdaje się, że żądała, a żeby był dobrym. Mimo tego widzimy, jak daleko ludzie odsunęli się od dobroci. Nawet przeciwnie, przemaga w nas powszechnie skłonność do złego. Widać to na niemowlęciu, które nie mając jeszcze poznania żadnego, i tylko za poruszeniem natury idąc, okazuje gniew, zemstę i niesprawiedliwość, napierając się gwałtownie rzeczy cudzej, która mu się podoba. A ztąd wnosić można, że mocniej od złej natury ciągnięni jesteśmy do złego, niżeli potem przyszedłszy rozum, całą nas siłą swoją utrzymać zdoła. Ztąd następnie poszło, że tylu zbrodniarzów napełniło ziemię, których miłość własna, na prawo się nie oglądając, ze zbrodniami oswoiła. A w takim składzie zostanie wieczna owa walka między naturą i obowiązkiem, że ta, kazała nam być słabymi, ten nie bądź. I tak dalej: układy, które ludzie między sobą porobili, uwieźcie chcą naturę, którą Bóg zrobił.

PLATON: Natura dając człowiekowi politowanie, żądała, a żeby był dobrym; ale przyczynić do tego należy i rozum także, wzięty od natury. Tak te dwa razem szczęśliwe dla nas dary, piękną stwarzają cnotę; jedno zaś bez drugiego, niechy uczynić nie mogło; i przysamym rozumie dajemy człowiekowi, jeszcze ludzie byłiby najdziksze mi zwierzęty, gdyby mu na pomoc nie przychodziło politowanie. Ale (wyżej to powiedzieliśmy), ciężko jest tym dwóm, oprócz się orszakowi namiętności, który przeciwko nim walczy ustawicznie. Wszelako, poka-

skiem nagrodzi. Nawet też sam o odkrycie
prawdy ciężkij dla ludzi, użyteczne nam
bywa, bo przesturza drugich o rzeczy dia-
lich szkodliwych. Z czasem często dla prawdy
niecierpieć trzeba, choć tego kiedyś żałować
będąc zwłaszcza przyniesionym swym
sumieniem do wyznania jej głośno. Alne
samiego Dionizy dla prawdy utopić, albo
w niewolę zaprzedać miał, i tylko Dionizy
na ten stał. To pewna, że są prawdy dla
niektórych, których jeżeli potrzeba nie
przymusza, wydać nie należy; zwłaszcza,
kiedy wyprowadzając kogo z błędów, wpro-
wadzamy go w znarwienie; bo jeśli to praw-
da, że niepowinnyśmy, nie możemy, zasnu-
ć człowieka brata naszego, to nie-
możemy go prowadzić nie stając, bo tylko
jedna prawda drugiego usłupuje. Tedy zaś
ślepy zrobił naryzowany, że wybrał
szczęście raczy, niżeli poznanie prawdy;
bo w takim zdarzeniu, gdzie poznanie jej
mogłoby tak wybić przykreść jakowąś,
każdy tak wybierać powinien. A z tego
wszystkiego wypada, że prawda potrzeba
tylko i użyteczna człowiekowi, nadawszy-
lika szkodliwosc nazza od wewnątrz; przy-
stawa zaś być poznana. I kiedy praw-
da zwłaszcza sumienia zawista, idący pra-
widła zawsze błądzić szkodliwym, ale nadto
idobry jeszcze staw między ludźmi zyskuje.
BOCCON: Praca to jest nie mała dobrać
swój stawy dopilnować. Mikoś zaś jej
tak jest wstawił ludzom, że nie masz tak
pokornego, któryby się stodoły szawy nie
uwiódł. Znał poszło, że rzadko znaleźć czło-
wieka, żeby chciał dobrać sprawę zrobić bez
swiadka; tak każdy znaś lubię sobie, że-
dabły, ażeby o nim i ludzie dobić mowili.
Jest tedy sława, czyli dobre o kim wspom-
nienie, pobudka do czynienia dzieł nieci-
wych, jest razem i nagrodą cnoty na wieki.
Ale także na nagrodę fałszywie na wieki
rozdawana;... Jak wiele czarnych zbło-
dni okryły i postacią cnoty poszło do nie-
śmierci! Nie jeden przysięgi kata, któ-
ry go wieszać miał, a przewził szacowany od
ludzi, że umiał podobieć brudne postęпки
swoje. Trophoniusza między bogami po-
sadzono; ty zaś cnotliwy Solonie, zostajesz
świecie zyskując cnotliwy i zbodniesz; jak-
że pomysłony cnotliwy, kiedy do jednakej
nagrody równo ze zbodniesz przysiępn-
ie; a często nawet trwasz, że mi ją szcze-
śliwy winowca wydziera!

Platon: Nie dobry byłby to wniosek,
mi bywać, jak nigdy gupstwo.
zane, tak często człowiekowi szkodliwe-
prawda, i ten rozum, który tę prawdę po-
dzie. Ta proza tego cnoty, której gruntem
wszystko żąda namnienego na ziemi znay-
rzadko udziela szczerści, którego każdy nad
nie poznanie raczy, nie daje nam albo
znać. A tak prawda, chociaż nam daje po-
wt, bydł szczerstwu, niżeli prawdę po-
żeby jej kochać nie przestac. Wole (mo-
no mu wzrok przyniesie, on nie przysięga;
nieysa; ślepy kochać o tem; obci-
dniego; ślepy kochać kochać nayszet-
ście, kiedy tak ma znać może praw-
dzę; im, chociaż żądając ich tylko szcze-
był tak daleki, żeby oświecał ludzi, i wy-
chy nasze nazmi są fałszywymi. Ktożby
okrucieństwem. Do większych części, po-
takich, które głośno byłoby nawiąskiem
szko, żeby dla niego niecierpieć, wiele jest praw-
dzistych. Platonie, choćby do tego nie przy-
stępnym: Co wyżej o prawdzie powie-
człowiekowi.
dział zwycięstwo, i tem większą dat nagrodę
stwu nie przysięgać, żeby większe wi-
wystawiał rozum przeciwko taktemu mo-
nieśnościach. Bog zaś zdaje się, że umysłnie
umie, walczyć tylko z naturą, która jest w na-
baim wywrócić do usiłują. Tak natura w ro-
ciwko namieśnościom i wszystkim sposo-
cznie; i co rozum układa jakie robi prze-
ducy marki zte z dobrej kłóć się ustawi-
wane dane nam są od natury. Te dzieciece
tak namieśności nasze, tak rozum i polito-
kiora Bog zrobił, myślisz się. Kon-
(jak mówisz) porobił, więcz naty naturę,
dy i dalekie obczajności nasze, któreśmy,
nieśności w nim układa. Zedy zaś ukła-
daje w dziecici, i dalekie inszych na-
iowanie daleko przed rozumem widzie-
tę. Wszak i to może uważać, że po-
runt, już goty nad dzieciciem bracie roz-
mij, które kiedy się jeszcze rozum nie roz-
mocykaczem, już więczasz namieśności-
uio swoje do niego skłonność, bo idzie za
To prawda, że nie można wczesniej polka-
lejszą poszedłszy drogą, do zbodni przy-
owadzać trudności w boju tym, a tak
h zwycięstwo. Tylko tedy nie chąc ludzie
i namio skracas, że nie jest niepodobne

dałby, więc nadaremnie jesteśmy cnotliwemi; a to złąd poszło, żeś sławę tylko za nagrodę cnoty położył. Słaba to cnota, która się ogląda, czy patrzają na nią; i kiedy dosyć dla pocziwego nagrody to czucie, że cnotę pełni; dla czegożby w oczach cudzych szukać jej miał? Niech dla przykładu widzą ludzie, jeżeli zechcą, albo imię nadarzy, sprawy cnotliwego: ale on przestaje być cnotliwym, jeżeli je na to tylko pełni, a żeby widzianymi były. Do jego spokojności wewnętrznej, do jego szczęścia, żeby było szczęśliwsze, coż ludzie przyczynić mogą?... O cnoto! ty moje piekądze! kiedy miał ciebie, mam wszystko.

Trophoniusz umarł przemysłnym złodziejem, a dzikie natenczas wieki przemocą ci przemysł jego ubóstwiły. Ale gdyby kto był zapytał żyjącego cnotliwego Solona, czyliby pod zakładem umieszczenia go po śmierci między bogami choiał być Trophoniuszem? odrzuciłby zapewne dar taki, któryby go pierwej nieskończenie upodlić musiał. Wszelako chociaż często dobrą sławę błąd, albo niesprawiedliwość ludzka rozdaje, pogardzać nie należy; bo ludzie nie zawsze są ślepiemi; a czyjaś sprawiedliwość nabyta sława, jest przykładem i pobudką do dzieł podobnych. Ale mimo tego człowiek cnotliwy pewniejszy trzyma się stopy, i robi dobrze, tak dla piękności samej, że cnoty, jako i dla Boga swojego, który nie mogąc pobłdzić, byź niesprawiedliwym w nadgrodzieswojej nie może.

ARYSTOTELES: Nie słuszna rzecz bronić występków, ale zdaje się, że ich ani potępiać tak groźnie nie należy. Popełniający zbrodnią bardziej wart będzie politowania, niżeli surowości, kiedy wspomnimy, że to słaby brat nasz, że to człowiek upadł! Jeżeli on potem jęczy niepokieszony, daje nadzieję poprawy, i sam wyznaje grzech swój, ja wzruszony biegnę do niego, on chory na sumieniu: a tak umnie niewielu już różni się od tego, który nie zgrzeszył. Wszelako można się litować, ale lubić nie można zbrodni, chociaż czasów teraźniejszych, nie jest ona występkiem, tylko dla nieszczęśliwych; i chociaż z innszję stronę widziana nie ma tę obrzydliwości, którą każdego uczciwego w pierwszym wyrzenu na nią odrzuci. Jak cnota i występki są to dzieci człowieka, tak jedno z drugiem mają jakoweś podobieństwo; i co też dzieci wzajemnie od siebie pobrały. Wiele bardzo cnot poczynają się z pychy; a zemsta ma coś z sprawiedliwo-

ści, podłość pokory, pycha z wielkością, ności, zawziętość z stałością, rozrzutność z dobroczynnością, obmowa z prawdy; i tym podobne. Gdyby kto nawet surowo to obce je roztrząsał, znalazłby pewnie w wielkich występkach cnot wiele równie, jako i w cnotach występki.

PLATON: Niechby występki między do bremi sprawami mieszały się, byleby między niemi zbrodni nie było. I Platon, kiedy się postawi przed sobą samym, wtenczas widzi, jak jest daleko niższym od Platona Bóstwo, które gruntownie sędzi, bo serce przenika! pewnie żadnego człowieka nie znajdzie, aby mu nie był obwinionym. Tu umienie nam powiada, że sprawiedliwe dzieło uczyniłeś, ale Bóg sam rozstrząść może, czy dzieło i światłać sprawiedliwy. Także to poprawić mamy, kiedy tak słabość natury chciała, i udało się jej. Co się zbrodnia-rzające, gdyby kto pewnym byź mógł, że mu żał szczerze zbrodni popełnionej, kłóży się z nim surowo obchodzić chciał. Ale jak niełatwo porzucić cnotę, i ten, który ją lubił, długo niespokojny wspomina i piękność jej; tak przywykły do zbrodni, często jak zwierzę nęskany, wraca się do dawnej dzikości swojej.

Nie dosyć na tém Arystotelesie; że zbrodniarz grzech swój wyznaje; robi on to czasem z chytrności, albo że sprawa jego już głośna, albo spodziewając się, że się odkryje, i wzbudzi uad sobą politowanie; a tak te oszukiwaniem zbrodni jego jeszcze większy nabiera okropności. Wszelako, ile można, surowość ma być miarkowaną na winowayców; i jeżeli który stale poprawił się, ma być od każdego przyjętym, jak brat nasz, któregośmy mieli za zgubionego, a który się nam niespodziewanie powrócił. Ze zaś częściej cnoty zamieszają się między występkami; nie potępiamy zupełnie winowayców, tak dla cnot wielu, które mieć mogą, jak równie dlatego, że i my też nie bez winy jesteśmy; a mając nadto gwałtownej roboty około siebie, nie zatrudniajmy się tępem, co też kto robi.

Na wstrzechotku przykład góry, i ciężkiemi przeprawami zawałoney, cnota nie szkła!.. Zostaw na dole, ile można namiętności te ciężary twoje, i tym przesładkiem którym pocziwy jakiś przechodził, idź w po dróż twoję!.. Bądź cierpliwym na przygody, które ci się przytrafić mogą, i myśl sobie, kiedy się nieraz zakoleś, że pan twój do świadczając ciebie, ten ciera na twojój drodze umyślnie rzucił. A choćbyś czasem



padł, znaydziesz tam towarzyszów w-
rowadzą, jakż to ulega cierpiącemu,
tędy pod sobą upadł, kiedy go sami do-
nają. We wszystkich zdarzeniach, które
człowiekowi przetrwać mogą, prawdy
adewszystko przetrzewaj; i mieć jeżyk
wój, będzie zawsze w porzuceniu i ser-
ca gruntem cnoty jest; i z natęży, nby rze-
szy, z natęży mówienia prawdy albo fałszy-
wości, i robi się cnotliwy, albo występca.
Kopuła się złota. Kiedy obaczysz nieszcze-
stwo, aon ciępi bez ratunku, liść, ta-
świego, aon ciępi bez ratunku, liść, ta-
ustępu na przyjaźni i ludzka, radzi ci, aże-
bys ułga jakąś wspierał potrzebego. Stę-
chaj głosu jej; ona cię prowadzi do równy to-
bie człowiekowi! Ludzkość, liśna nay-
dziśże nawet porusza serca, znaydzie so-
bie drogę w postrodku nieczów wojujących,
i że kwią nieprzyjaźni i swoje miesza-
Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich
braci powinieneś; pych, bo jedyną drogą
wszystko na świat przychodzimy, i jedyną
go porzucamy. Chciwość, bo tróskliwość
zbyćca o zbior, od ważniejszych cię
twojności odrywa; zadróści, bo ta losu
twojego nie poprawia, a tylko serce trapi.
Skąpstwa, bo do twojego majątku przyjaźni
i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogoś ugad-
jesz, albo może tego nie zrobił, albo się już
poprawił, albo nie do twojego sądu należał.
A nadewszystko, chroń się rozpusty.
Patrz na nie, nie wienczas, kiedy do nas
przychodzi, ale kiedy odchodzi, i takny i
z czarnych śladów, które po sobie zostawi-
ka. Rozpusz! cóż mnie za tobą pociągnąć
może? Ciebie się trzyma niestawa, pjan-
stwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Poydę
tam naczę, gdzie skromne cnoty stoją; przy-
nich widzę zwycięstwo, chwalebę prawdę, i
i w życiu całym spokojność; ażebym tak
kiedyś przybił do brzegu, jako kół pękna
pięknych owców w roku urodzajnym.

sprawiedliwym, zaczęły nabyć w myśle
w czem to żył jest? czyniąc to na de-
ludzie sądził za nieuczciwego; i to co spra-
wiedliwość, choćby się za nie było cze-
go od Boga spodziewać, a wszystkich oba-
wiać od ludzi, kiedy uszykasz kogoś mówią-
cego o cnotie jakiej, pomyśl: "On to mo-
wi, a ja to zrobię."

Ami się odróżaj tem, że z ciężkością ci
przyjdzie wypiekanie jej; wszakże ludzie
dla zysków wielkich nie dbając na trud do-
kopuła się złota. Kiedy obaczysz nieszcze-
stwo, aon ciępi bez ratunku, liść, ta-
świego, aon ciępi bez ratunku, liść, ta-
ustępu na przyjaźni i ludzka, radzi ci, aże-
bys ułga jakąś wspierał potrzebego. Stę-
chaj głosu jej; ona cię prowadzi do równy to-
bie człowiekowi! Ludzkość, liśna nay-
dziśże nawet porusza serca, znaydzie so-
bie drogę w postrodku nieczów wojujących,
i że kwią nieprzyjaźni i swoje miesza-
Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich
braci powinieneś; pych, bo jedyną drogą
wszystko na świat przychodzimy, i jedyną
go porzucamy. Chciwość, bo tróskliwość
zbyćca o zbior, od ważniejszych cię
twojności odrywa; zadróści, bo ta losu
twojego nie poprawia, a tylko serce trapi.
Skąpstwa, bo do twojego majątku przyjaźni
i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogoś ugad-
jesz, albo może tego nie zrobił, albo się już
poprawił, albo nie do twojego sądu należał.
A nadewszystko, chroń się rozpusty.
Patrz na nie, nie wienczas, kiedy do nas
przychodzi, ale kiedy odchodzi, i takny i
z czarnych śladów, które po sobie zostawi-
ka. Rozpusz! cóż mnie za tobą pociągnąć
może? Ciebie się trzyma niestawa, pjan-
stwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Poydę
tam naczę, gdzie skromne cnoty stoją; przy-
nich widzę zwycięstwo, chwalebę prawdę, i
i w życiu całym spokojność; ażebym tak
kiedyś przybił do brzegu, jako kół pękna
pięknych owców w roku urodzajnym.

mu nigdy! Jeżeli chcesz być dobrym i
każdemu odpuszczając, a tylko sobie same-
jey dobrodziejstwem, nie zaś odporem,
mścić się nie chciales. Wciy krzywdy two-
mszożnym jesteś, kiedy możesz, a tylko
pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyć ze-
bierac. Nie szukaj zemsty nad tym, co cię
niechodano nagrody, więcej niżeli ja od-
nie oddano nagrody, więcej niżeli ja od-
żeby ci się trakt, że ci wysłuzony twój
dobrego, dawaj mu i chętnie i prędko. A je-
jey dogadzano; bądźże takim dla potze-
jakbys też żądał, ażeby ci w potraźbie two-
mny, jak gdyby nawięcej wzięł. Myśl,
jesz, a jeżeli odebrał taskę, tak ją przy-
jąc co potrzebne, okazuj to, że mało da-
nie żał był to proszącemu, że cię prosił. Da-
stwa, ośrości sków nie przydawaj, ażeby
potrzeba. Do wysłuzzonego dobrodziej-
go. Wszakże i po roku nie uodżajnym siac
wdzięcznych; abys tak znalazł i wdzięczne-
się nie odróżaj, chociażbys trakt na nie-
Czyli indziej dobrze, ile możności, nie
się od niego, ażebyś nie trakt na zły.
złym, albo dobrym jest, lepey wstrzymaj
i bys powątpiewał, czyli postępek twój
jedna stał, tracił, walc cnotę. A jeżeli
petniemy, co nam wskazuje; bo godzi na-
nie nadstuchając głosu jego, zaraż wy-
nos. Chrońmy się tedy nadwierzając go, i
tak jak namieñności cię, daje nam spokoy-
sumienie czyste, które jest iosem duszy,
wolna robi się cnotliwy, albo występca.
zysk, z natęży mówienia prawdy albo fałszy-
na gruntem cnoty jest; i z natęży, nby rze-
gna twój; bo jak się wyży powiedziat,
wój, będzie zawsze w porzuceniu i ser-
adewszystko przetrzewaj; i mieć jeżyk
wiedliwość, choćby się za nie było cze-
ludzie sądził za nieuczciwego; i to co spra-
wiedliwość, choćby się za nie było cze-
wszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię
w czem to żył jest? czyniąc to na de-
sprawiedliwym, zaczęły nabyć w myśle

upadł, znajdziesz tam towarzyszków wędrowki twojej, którzy cię podniosą i przeprowadzą. Jakaż to ulga dla cierpiącego, który pod sobą upadł, kiedy go sami dobrzy ratują. We wszystkich zdarzeniach, które się człowiekowi przytrafić mogą, prawdy nade wszystko przestrzegaj; i niech język twój, będzie zawsze w porozumieniu z sercem twojem; bo jak się wyżej powiedziało, ona gruntem cnoty jest; i z małey niby rzeczy, z nałogu mówienia prawdy albo fałszu, zwolna robi się cnotliwy, albo występca. Sumnienie czyste, które jest głosem duszy, tak jak namiętności ciała, daje nam spokojność. Chrońmy się tedy nadwężyć go, i milnie nadśluchiwać głosu jego, zaraz wypełniamy, co nam wskazuje; bo godzina jedna słabości, traci lat wielu cnotę. A jeżelibyś powatpiewał, czyli postępek twój zły, albo dobrym jest, lepiej wstrzymaj się od niego, ażebyś nie trafił na zły.

Czyń ludziom dobrze, ile możliwości, nie się nie odrażając, chociażbyś trafił na niewdzięcznych; abyś tak znalazł i wdzięcznego. Wszakże i po roku nieurodzaynyin siac potrzeba. Do wyświadczonego dobrodziejstwa, ostrości słów nie przydawaj, ażeby nie żal było proszącemu, że cię prosił. Dając co potrzebnemu, okazuj to, że mało dajesz; a jeżeliś odebrał łaskę, tak ją przyjmuj, jak gdybyś najwięcej wziął. Myśl, jakbyś też żądał, ażeby ci w potrzebie twojej dogadzano; bądźże takim dla potrzebnego, dawaj mu i chętnie i prędko. A jeżeliby ci się trafiło, że ci wysłużoney twojej nie oddano nagrody, więcéy to dla ciebie niech waży, bydz jey wartym, niżeli ją odbierać. Nie szukaj zemsty nad tym, co cię pokrzywdził, on to się pomylił; i dosyć zemszczonym jesteś, kiedy możesz, a tylko mścić się nie chciałeś. Wetuj krzywdy twojéy dobrodziejstwem, nie zaś odporem, każdemu odpuszczając, a tylko sobie samemu nigdy! Jeżeli chcesz bydz dobrym i

sprawiedliwym, zacznij nayıerwey myśleć w czém to zły jesteś? czyniąc to nade wszystko, co ci uczciwość każe, choćby cię ludzie sądzili za nieuczciwego; i to co sprawiedliwość, choćby się za nie nie było czego od Boga spodziewać, a wszystkiego obawiać od ludzi kiedy usłyszysz kogo mówiącego o cnocie jakiej, pomyśl: „On to mówi, a ja to zrobię.“

Ani się odrażaj tém, że z ciężkością ci przyydzie wypełnienie jey; wszakże ludzie dla zysków wielkich nie dbając na trudy dokopują się złota. Kiedy obaczysz nieszczęśliwego, a on cierpi bez ratunku, litość, ta usłużna przyjaciółka ludzka, radzi ci, ażebyś ulgą jaką wspierał potrzebnego. Słuchaj głosu jey; ona cię prosi za równym tobie człowiekiem! Ludzkość, litośna naidzikze nawet porusza serca, znajdzie sobie drogę w pośrodku mieczów wojujących, i ze krwią nieprzyjaciół łyż swoje nięsza. Chroń się gniewu, bo kochać ludzi twoich braci powinienes; pychy, bo jednaka droga wszyscy na świat przychodzimy, i jednaka go porzucamy. Chciwości, bo troskliwość zbytczna o zbiory, od ważniejszych cię powinności odrywa; zazdrości, bo ta losu twojego nie poprawia, a tylko serce trapi. Skąpstwa, bo do twojego majątku przyjaciel i ubogi ma prawo; obmowy, bo kogo ogadujesz, albo może tego nie zrobił, albo się już poprawił, albo nie do twego sądu należał.

A nade wszystko, chroń się rozpusty. Patrz na nią, nie wtuczaz, kiedy do nas przychodzi, ale kiedy odeszła, i takuj ją z czarnych śladów, które po sobie zostawiła. Rozpust! cóż mnie za tobą pociągnać może? Ciebie się trzyma niestawa, pijanstwo, próżnowanie i orszak zbrodni! Poydę tam raczéy, gdzie skromne cnoty stoja! przy nich widzę zwycięztwo, chwałę prawdziwą, i w życiu całén spokojność; ażebym tak kiedyś przybił do brzegu, jako łódź pełna pięknych owoców wroku urodzaynym.



ROZMOWA IV.

O SZCZĘŚCIU, NIESZCZĘŚCIU, BOGACTWACH, UBOSTWIE.

Rozmowa ta jest przy domie Arystydesa. Wchodzą w nią ciż sami.

PLATON: Jest to w naturze człowieka, żeby w tém życiu więcej przykrości, niżeli pociech doznawał, a tak nieszczęściami, jako i śmiercią, dopełnia on zakładu, pod którym na ziemię przyszedł. Przecież człowiek mądry, mniej daleko w życiu miewa umartwienia, bo albo nieszczęścia inszych on niema za nieszczęście, albo go roztropnością swoją uprzedził, albo przychodzące wycierpieć umiał. Niektóre przygody bardziej nas dręczą, niżeli powinny, inne prędzej niżeli powinny, insze zaś dręczą chociaż nie powinny. A w rzeczy samej, wyłącz zdrowie, wyżycie i dobre zaświadczenie sumnienia, wszystkie dobra tego życia są tylko mniemaniami; wyłącz bóle ciała, wielki niedostatek, i trapienie się duszy, reszta złego jest urojona. Mało tedy człowiek ma nieszczęść prawdziwych, i te często samże nasiebie ściąga; bo po większej części złe użycie darów przyrodzonych porobiło ludzi nieszczęśliwymi. A wtenczas, kiedy tak idziesz, o twoje nieszczęście, udaj się raczej do miłosierdzia bóstwa, niżeli do jego sprawiedliwości. Wreszcie, choćbym sam nie dawszy przyczyny mimo wszelkich starań moich nie mógł się z nędzy wydobyć, Bóg tak chciał, ażebym na tej ziemi grał rolę ubogiego, i dobrze mi się to udaje, a przynajmniej nie wstydę się złej fortuny mojej, kiedy na nią nie zarobił, i nie smucę się nad tem nadaremnie, czego smutkiem polepszyć nie mogę.

Ubóstwo, lepiej do pojęcia uczy nas cnoty, niżeli bogactwo; bo kiedy bogaczowi wszystko pochlebia, wszystko mu się uśmiecha, leniwy jest, i nie umie, jakbyto walczyć dobijając się o cnotę. Kiedy zaś jak ludzkie, tak wszystko stroniod ubogiego, on o cnotę stara się, żeby ona go przynajmniej

w nędzy cieszyła. Przy nicy, coś musi się zdaje wygodniej, i coś niby weselej!.. wtenczas, kiedy gryziony od sunienia bogacz czuje gorycz w potrawach, nudność w posiedzeniach, przerwę we śnie i chciałby umrzeć, a nie może, co jest nad śmierć samą okrutniejsze. Przeciwności, które się nam w życiu trafiają, robią człowieka rozropniejszym; tysiąc złych zdarzeń, tysiącznych nas uczą sposobów zapobiegania, ulegania, albo opierania się losowi. Ale szczęśliwy! którego filozofia nauczyła rozropności, i przypadki nim nie poniewierały!

Nieszczęściom wielkim niedosyć bywa, że nas czasem przycisnęły, ale lubią jeszcze powiększać się przez wspomnianie na szczęście nasze przeszłe! Co miała cierpieć Hekuba, kiedy po zburzeniu Troi ledwie kto z Greków chciał ją na dział swój przyjąć! Tak, wielki Hektor z ciężkością znaleźć mógł swej matce pana. Powiększają się nieszczęścia nasze (prócz inszych) i tém, kiedy przyjaźń, albo wdzięczność nam winna, przyczynia się jeszcze do zguby naszej. Tak, jeżeli między zabójcami, którzy za życiem moim przyszli, i przyjaciela mego z żelazem w rękę obaczyłem, cóż mi zostaje? tylko zasłonić oczy, i prosić, ażeby mnie prędzej zabili.

Alte obaczmy już, (ile na ziemi widzianą być może, szczęśliwość, która jest, powodzeniem w rzeczach uczciwych; a Sokrates zowie ją roskosz, która niczego nie żąda. Prawdziwe szczęście, nie jest to czucie przechodzące tylko przez zmysły; ale jest stanem duszy stałym, i w sercu niespokojnym nigdy się ostać nie może. Człowiek szczęśliwy nie zna na czele tej wesołości, którą lekkość wzbudziła; a twarz jego wypogodzona

ma postać, niby słodczą jakąś serca poruszonego; co ktoś głupi wzięłby za smutek! Szczęśliwy człowiek nie lubi tak bardzo uczęszczać na biesiady po cudzych domach; bo ten zwyczajnie za tem ubiega się, który nie wiele ma szczęścia u siebie w domu. Szczęśliwy swoim szczęściem nie chwali się! bo to tylko drobniejsza pomyślność czyni, jemu słodziej czuć go, niżeli o nim rozmawiać! I dlatego ci ciężko nam widzieć tak uszczęśliwionych, bo albo się rzadko ludziom udziela, albo zaiste szczęścia swojego, w sercu go swoim zamknąwszy, nic o niem nawet nie powiedzą. Ale nie być szczęśliwym, jest razem być bezpiecznym wewnątrznej spokojności swojej, którą sama tylko i to wysoka cnota rozdaje. I chociaż często srożejaca fortuna a do jej progu zapędzi się, straszyć tylko, nawet uderzyć, ale zranić jej nigdy nie może; bo cnota w porozumieniu z niebem, nacyfższe przygody, jeszcze na swoje dobro obraca.

Inszego wcale rodzaju jest, co ludzie pospolicie szczęściem na ziemi nazywają. W światowem to tylko szczęściu, gdy nam przydłuży trochę poświęci, sam nałóg używania, obemyje smak jego. Itak, jeżeli nic przychodzącego z boku nieodmienia się, to się serce odmieni: że jeżeli szczęście nas jeszcze nie porzuca, to my go porzucamy. Doświadczamy tego patrząc na to niebo, wody i ziemię, które chociaż piękniemi i każdemu miłemi są, przecież codziennem na nie patrzeniem, tak nam spowszechniały, że i zastanowić się nad pięknością ich nie przychodzi. Ale znów po długiej chorobie widziałem cię wiosno, łąko, piaszka! Wieleż to wam wdzięków od ostatniego z mną widzenia się przybyło!...

Szczęście świata jest wszędzie, ale w małej części, (jak ów ogień, który każdą rzecz ożywia), i dlatego, że drobne, nie ma siły, ażeby statecznie przywiązało i zaspokoilo człowieka! W drobnych tych szczęściach poziomych, jeżeli przynajmniej możemy jakieś ich mieć bezpieczeństwo, szczęśliwsiemi daleko jesteśmy od tych, co na śliskim stopniu posadzeni, największych bogactw używają. Mysz żyje wygodnie w nieszczęście, ale z wielkimi niebezpieczeństwem; szczęśliwsza lasowa, małe ma wyżywienie, ale bezpieczniejsze. Aż tąd się wnosi, że taki majątek będzie mi lepszym, który ani mnie trzyma w niedostatku, ani oczy ludzkie na siebie obróci; niczego zaś nie czeka od

nadziei. Za bogactwem, jak za największym szczęściem, zwyczajnie ludzie ubiegają się! a widzieć to można, że ubogi wieśniak na łacie wesole śpiewa, wtenczas, kiedy na drogim wczelwciu siedzący bogacz łyże leje. Nawet zdaje się, że natura jest szczęścia światowego, ażeby robiło ludzi niespokojnymi; bo nikogo tak fortuna niewyniosła, ażeby już bać się jej nie mógł. Ani Krezus był tak szczęśliwym, jak o nim powiadano: Albo go fałszywy przyjaciel zdradził, albo ułożony zamiast nie doszedł, albo dziecię ulubione umarło! Potrzeba by dź albo głupim, ażeby takich i tym podobnych przypadków nie czuć; albo nie człowiekiem, żeby ich nie mieć.

Ala jeżeli wierzymy, że Bóg szczęście i nieszczęście ziemskie rozdaje, nie mógł on nas nauczyć lepiey, w jakim u niego szacunku bogactwa położone, jako kiedy ich często ludziom naysorszym udziela; i człowiek, któremu się we wszystkich powodzi, zdaje się, że jest niższym u Boga, bo nie wart był tego, ażeby go obrał do walki ze złą fortuną! Mimo tego, temu złotemu bałwanowi świat się osłępił powszechnie kłania!... Jakże wielu mogą wygodnie wyżyć, a ubiegając się za urojoną większą szczęśliwością, nawet honor stracili, a tę szczęśliwość mieli już w honorze swoim! Jak wielu tak próżnych! których wstyd ubóstwa wprowadza, że się niszczą na życie wystawne; wtenczas, kiedy człowiek roztropnie gospodarny uymuje sobie zbtyków przez bojaż, ażeby do nędzy nie przyszedł. Tak pierwszy przychodzi do ubóstwa, który go się wstydzil, drugi unikago, który go się obawiał. Jak wielu takich! którzy będąc cnotliwymi, nabywszy bogactw zepsuli się! I chociaż to widzą insi, przecież przez skały, morza i ogień uciekają od ubóstwa, a ubiegają się za bogactwem.

Co domnie, byleby mi wystarczyły zdrowie, chleb, woda i odzienic; z nikim się na moje szczęście nie mieniałbym. I matka natura widac to, że nie chciała, ażebyśmy zbyt kowali na ziemi, kiedy wszędzie rozsypany rzeczy, do konieczney człowieka potrzeby służące, bardzo zaś rzadko do zbtyku. Zelażo ludziom od złota potrzebniejsze, i wszędzie też łatwiey go znaleźć; ale ludzie przylgnęli do złota, które często miękcy duszę, odbierając hart potrzebny ćwiczącym się w cnotach; upodla człowieka; że czasem o wysokich swoich obowiązkach zapomina, robi go nakoniec pysznym, nie żeby go robiło lepszym, ale że się na nim poły

skuje. Umknij się cnotliwy człowiecze przed tym wzebrany potokiem, który z takim szumem przebiega! On dzisiaj większy od rzeki, ale to nakrotko! Nigdy w szczęściu w pychę podnosić się nie będziesz, ale dalszemi postępami dowodzić, że wart byłś takiego szczęścia; tak powodzeniem twojem, ani patrzącym na cię obrazisz, ani dowierając zbytecznie fortunie, w upadku twoim tyle boleści uczujesz.

I takie to w powszechności są ziemskie szczęścia nasze, jeżeli do ugruntowania ich jakiegos, cnota się nie wmieściła! Są one albo zupełnie fałszywe, albo samém używaniem sprzykrzone, albo krótką trwałością martwiące, albo przez swoje niedostateczność na połowę zmniejszane z losami ludzi nieszczęśliwych. Śnie! który przykrości nasze przerywasz! Spoczynku duszy, i stódsza część życia człowieka, ty równie do króla i do nędzarza przychodzisz! ... Śpiemy przez połowę życia naszego, i przez połowę życia równy ci był Krezuse, i Ius ubogi!

ARISTOTELES: Warte pogardy złoto, gdyby mu byli ludzie ceny nie nadali, za którą wszystkiego nabyć można. Tak w wiekach terażniejszych majątek ludzi ze złota składa się, nie żeby do potrzeb naturalnych należało, ale że nam dostarczenie tychże potrzeb ułatwia. Warta największego szacunku cnota; ale na nieszczęście wieków naszych, cnotliwy bez złota (bez tej największej dzisiaj różnicy człowieka od człowieka), z głodu umiera. Ubogi nie ma przyjaciół i krewnego; bo kiedy fortuna od niego drzwiami wychodziła, ludzie zaraz oknami pouciekali; krewni i przyjaciele boją się nawet do niego przyznać, a żeby o co nie prosili. Uprawia on wzdychając rolę niewdzięczną! i widziałem pole zbrodniarza w roku suchym, deszczem ożywione, a niwę nędzarza oszłą! Ten zuchwalszy przyszedł pod wrota fortuny i sam je sobie otworzył, inszy mniej śmiały pode drzwiami jej umiera. Rozrzewniał się nad nieszczęściem poczciwego, a gniewał się na powieść nawet o pomysłnościach zbrodniarza; wszelako tak się pospoliciej dział zwykło, że ten od jednego do drugiego przechodzi szczęścia; ów mimo największych starań, nie ma odmiany w złym losie swoim; przeznaczony jak drzewo żyć, rość i umrzeć na jednym miejscu.

Otoczony gromadą dzieci, głodny pogląda na głodne! Już mu się oczy zmordowały wyglądając ratunku z nieba; a niebo i

ziemia stały mu się kamienne! Czyliż cnota nędznego oycę pocieszy go? czyli dzieci jego pożywi, albo przyodzieje? kiedy (dajmy to), dla kalectwa, nawet na nie zapracować nie może? On milczy, bo myśli że widzą go, ale milczenia jego ludzie nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą; on czasem coś i powie, ale do uszu tylko ludzkich zwyczajnie słowa jego przechodzą. A zdarza się, że nie trafi przez całe życie na serce takie, które by się za usłyszaniem, albo obaczeniem nędzy wzruszyło, i wsparło nieszczęśliwego. A tak na tém się skończy, że głodny przy samej nocie zawsze jest głodnym.

PLATON: Sparta, z prawa Likurga dla go bez złota obchodziła się, i wtenczas panując Grecyi całej, wszyscy ją sądzili za najszczęśliwszą. W miarę, kiedy tam bogactwa w cenę posunęły się, upadł szacunek cnoty. Można tedy być szczęśliwym bez złota, ale nie można się ustrzedz tylu przykrości, które się też przy złocie trzymają. Prawda, są ludzie tak nieszczęśliwi, że mimo cnot swoich i starania usilnego, na niczeniu im się nie powodzi; i chociaż fortuna częścię jest przemysłu i sposobności, niżeli losu ślepego skutkiem; przecież kogo niedola nęka, temu i przemysł chybia; a zbiegawszy wszystkie drogi, któremi fortuna z darami swojemi przechodzi zwykła, nigdy się z nią zdybać nie mógł. Ale czyliż możesz zabezpieczyć, że taki nieszczęśliwiec, najlepszy sposoby do poprawienia losu swojego wybrać umiał? że z niemi przyzwyczajone czasu i miejsca użył? To niepodobieństwem jest, żeby przy uaywiększym obrocie człowieka, wszystkie mu układy przez życie pochybiały.

Ale choćbyśmy jeszcze i na to pozwolili, na co pozwolić nie można, powiedz nam Aristotelesie, czyś widział, albo przynajmniej słyszał, a żeby który nędzny, a cnotliwy, (chyba w powszechnych klęskach), z głodu umarł? Zbywać mu może na życiu wygodném, ale na pierwszych potrzebach nigdy. Ludzie się rodzą z litością w sercach; a prędzej ją daleko wzbudzi cnota uboiego. Czyliż tego sami niedoświadczaliście, że zbrodniarz wiedziony na śmierć, w momencie, kiedy kara ta ma go dobić, wrzuciła w was politowanie, i jużbyście go życiem darować chcieli; a cnotliwemu ubogiemu umierać z głodu czyżbyście mogli dopuścić? Ale mylisz się, kiedy myślisz, że cnota niedolną jest pocieszyć nieszczęśliwego. Świadcze się wszystkimi, którym gorzki

przygody napóły cnota osłodziła, i po ostrej drodze ciernia ziemskiego przechodząc, ta nieodstępna przyjaciółka, ciężar inndźwigać pomagała. Co wyrówna tej świętej chlubie, tej wewnętrznej spokojności duszy cnotliwego, kiedy się nigdy występkiem żadnym dla poprawienia losu swojego nie upodlił?..

XENOKRAT: Bogactwa z siebie samych złem nie będą, ale tylko złe ich używanie pogardę na nie ściąga. Jaka rokosz majętnemu tysiące ludzi ubogich wspierać, naród w przygodzie ratować, i przyjaciółom być użytecznym; i byle bogactw występki nie ohydzał, cnota je mile przyymuje; i z uśmiechem w drodze swojej postępuje bogacz cnotliwy. Ale inszy daleko widok spojrzeć na cnotliwego nędzarza. Przykreść, którą ponosi, chociażby płakać nie chciał, gwałtownie ży mu wyciska; i chociaż dusza jego umie to dobrze, jak się nieszczęścia ponosić mają, ale ciało i zmysły naturze cierpieliwej postuszniejsze. Nie dla niego to przyrodzony uśmiech człowieka! Chodzi smutny, bo zawsze wokropem towarzystwie klęsk swoich, które go w polu, w domu, w drodze i w posiedzeniach prześladowa. Uważając nieszczęścia całego życia, jakie się wielu ludziom trafiają, zdaje się, że kogo Bóg kocha, tego w dziecinństwie z tej ziemi zebrał. Na prośbę matki dla cnotliwych synów, aby Juno dała im co by widziała naleypszego, Biton i Kleobis następne noce obadwa pomarli. Tak jest, gdyby kto umiał nędzę życia ludzkiego nayżywicy wyobrazić, wiele ludzi śmierćby dobrowolną podjęło.

PLATON: Nic mów, Xenokracie, żeby cnotliwy ubogi w miarę sposobności swojej nie mógł wspierać nędzy swojej towarzyszów, oczyzng ratować, i przyjaciółom być użytecznym. Każdy w swoim obrębie, niech się wypłaca, jak może tym trzem obowiązkom, a czuć będzie rokosz, jak wszyscy, z dopełnionej sprawy pocziwy. Nie myśl także, żeby nędzarz cnotliwy zawsze był smutnym. Dajmy to, że wszystkie rodzaje nieszczęść przygniotły jednego nieszczęśliwego; nawet w tém niepodobnem zdarzeniu, taki cierpiący wspomniawszy na cnoty, które pełnił dla bóstwa sprawiedliwego, myśląc, że bez winy jakieg niemógł się obeysć, jakże cieszyć się nie będzie, że cierpiąc w życiu, maże je; ażeby tylko z czystymi cnotami swoimi przyszedł kiedyś po nagrodę swoją! Ale jeżeli nie jest tak nieszczęśliwym, jakiego dopiero przywiedli-

śmy, on zawsze, (jak mówisz), chodząc smutnym nie może, chyba by prawdziwie cnotliwym nie był. Słaba to tylko cnota, upada prędko w ubóstwie, sieroctwie, pogardzie, i tym podobnych nieszczęściach: ale cnota krzepka, tym więcej nabiera siły i odwagi, im z większą natarczywością zła dola nęka ją usiłuje. Nie to co do nas z boku przychodzi, jest szczęściem naszym; ale to, co mamy wewnątrz.

A tak, kiedy cnota serce nasze osiadła, tą stroną, która jest mocna, bok słabszy zastaniając napadowi fortuny zastawiamy się. Wewnętrzne przeświadczenie o swojej niewinności; o swojej sprawiedliwości, nigdy nikogo nie odstępuje, a małaż to pociecha, kiedy człowiek sprawiedliwy niewinnie cierpi? Mówisz: Kogo Bóg kocha, ten w dziecinństwie umiera. Wszakże bóstwo stwarzając, wszystkich nas, jak dziecko swoje kochać musi: toć gdyby wszystkich zabrało w dziecinstwie, światby się zrobił bezludnym. Juno na Bitona i Kleobisa śmierć zesłała, bo po dobrej, albo tej podobnej sprawie, jaką oni zrobili, gdy matkę starą, miasto bydła do wozu zaprzągłszy się, do kościoła zawieźli; po dobrej (mówię) sprawić lepiejby każdemu umrzeć zaraz, ażeby znów, kiedy nie npaść, i obelgi z sobą do grobu nie zanieść.

FOCYON: Nie jest to skutkiem zazdrości, ale uwagi nad niesprawiedliwością losów, że nam tak odrażającym pokazuje się widok zbrodniarza szczęśliwego. Zdaje się, że pomysłami ludzi złośliwych cnota znieważona, wyrzucha zbrodniarzom, że jej nagrodę swoją wydarli: O Platonie! nie mówię ja to o sobie, bo więcej na dzień pełnię słabości, niżeli cnoty! ale poglądając na inszych, czemuż tak pospolicie dzieje się, że gdzie cnot najwięcej, tam najmniej bywa fortuny? Niechby przynajmniej rozpustny bogacz; kiedy ziemia i woda, ażeby żądać jego zaspościć, ubiegają się, niechby przynajmniej nie pogardzał ubogim, który woli, że go zła fortuna, niżeli pycha przyciska! Czyliś niedosyć, że cnotliwego nędza nędza jest, żeby ją jeszcze nogami deptać?

Mówisz, że byle zdrow ubogi, wyżyje między ludźmi; a ja bym przydał, że i dłużej się nacierpi. Zdaje się, że czerstwość sił, jest darem nieużytecznym prawdziwie nieszczęśliwemu; bo by przedzysłałowitym będąc, przykreści swoje zakończył. Przechodź mnie słodko przywitał: „Zdrowie ci“ (rzecze); a jam się rozplakał, bo

byłem nieszczęśliwym. Cóż mi po zdrowiu, (pomyślałem), które mi pomaga do czucia większego bólu ostrości? W przeciwnościach codziennych, z którymi się ustawicznie mój, nie chciałem się nagiąć, ale złamać się podobno przydzie!

PLATON: Śmiało Focyone! śmiało! twoje odwadze równe się trafiają niebezpieczeństwa! Wypij ten napój, choć on jest gorzki, ale zdrowy. Niechay cię widok zbrodniarza szczęśliwego nie obraża, on wziął za płatę swoją na ziemi, dla której służył. Bóstwo drugiej ręce dla cnotliwych piękniejsze nagrody trzyma; ani się tym cnota znieważa, że bezbożni wzięli znikome. Gdy się zaś pytasz, czemu gdzieś cnoty więcej, tam najmniej bywa fortuny? Prócz tego com dopiero o rozrządzeniu bóstwa powiedział, to jeszcze naturalnie dzieje się: Ze całą siłą swoją i wszystkimi sposobami człowiek chciałby robić sobie majątek; a pospolicie wielkie dostatki idą za wielkimi staraniami.

Ala człowiek pocziwiał za cel swój najpierwszy cnotę położywszy, podzielił zabiegi swoje, i tam je czyni usilniejszymi, gdzie cel swój widzi szlachetniejszy. A wtenczas, kiedy zbrodniarz i sunnienie swoje zawiedzie, byleby pomnożył majątek; człowiek cnotliwy od wszystkich zysków uchyla się, gdzie tylko najmniej skażenia się widzi podobieństwo. Nie bądź zaś tak tklivym a pogardź ludzką, Focyone, kiedyś się sam występkim jakim nie znieważysz. Czyliż człowiek cnotliwy mniej ważony od gminu niedołądnego, albo od bogaczów pogardzony, straci co przez to o szacunku i zaszczyt duszy swojej? ... Nie mów tak, że zdrowie, (które zdaje się nam, kiedy go mamy, że nie robi szczęścia człowiekowi, wszelako bez niego być nie można szczęśliwym), nie mów, że zdrowie, jest darem nieużytecznym dla nieszczęśliwych: Z tym, który powiadasz, że cię pozdrawiał, i ja cię pozdrawiam: „Zdrowie ci Focyone.“ Niech ci go wystarcza najdłużey do znośnienia trudów, które są zastugą w podróży twojej.

DYON: Trafia się tak tklivy skład serca ludzkiego, że go przygody, które nań zewsząd przychodzą, do ostatniej rozpacz przyprowadzają. Niech to będzie słabością cnoty, niech żywością krwi przyrodzoną, czemu ułk nie winien; nie mogąc dłużej wytrzymać losu srogiemu, sam sobie człowiek życie odbiera. Nie wszystkiego mi zabronić może twarda fortuna, kiedy mi u-

mrzeć nie zabroni. Za cóż tedy narzekam, że nieszczęśliwy, kiedy byłem chciał, zawsze mi umrzeć można i skończyć wszystko? Jeżeli w rozdzieleniu się ciała od duszy boleść być musi, przynajmniej tę mieć będę pociechę, że ostatnia.

PLATON: Lepiej myśli Focyon walczyć ze złym losem całym siłami swojemi, niżeli ten, któryby sprząkrywszy sobie bój ciężki, żeby do niego codziennie nie powracał, sam się zabija; a tym sposobem daje zwycięstwo fortunie, której natarczywość może na czas jakiś krótki przetrwawszy, zostałaby się przy chwale i przy korzyściach zwycięstwa nad nią. Czemu on w tej rzeczy tak się pokupkwa, którą raz zrobiwszy, już wieki odmienić, aui poprawić nie można? Albo kto go zapewnił, że o jutrze pogodniejszy mu słońce nie zaświeci? I chociaż ta walka tak mu ciężko przychodzi, ale też kto zwycięża bez niebezpieczeństwa, bez sławy tryumfuje. Bóstwo postawiwszy nas w towarzystwie między ludźmi, tysiączne na każdego powkładało powinności, które jak dług najpierwszym wypłacać mamy. Ty, który sam siebie zabijać chcesz, czyliż już wszystkie twoje wypełniłeś obowiązki? ..

Mówisz, że obmierzałem sobie samego będąc, nikomu użytecznym nie będiesz. Czekaj, może na ciebie czeka niedołądny, któremu w pragnieniu woda podana pokrzepi go i poratuje; inszego rada, inszego ramieniem wesprzeć możesz. Nigdy tak niedźmami nie jesteśmy, żebyśmy w czémkolwiek bliźniego naszego poratować nie mogli. Czyliż już zupełnie twojej oyczynzie i twojemu Bogu wypłacisz się? On pomiędzy ludzi każdemu takie podzielił ciężary, któreby ramiona nasze znieść mogły; tobie także w miarę dostał się ciężar, i tylkoś niecierpliwysz nad inszych. Mówisz, nie mogę wyść z ubóstwa, albo straciłem majątek i dobrą sławę u ludzi; z życiem się wszystko zakończy. Czemuż tak myślisz, że niedostatek kogo zawstydzić może? Jakże jest pięknie, kiedy kogo z ubóstwa pocziwego, niżeli z bogactwa chwała! A jeżeli dobrą twoją sławę straciłeś, czyliżbyś ją cnotami nie mógł jako odzyskać? Wreszcie, jeżeli ci się już umierać zachciało, oyczynie tylko krew twoją poświęcić możesz. Pójdź między obrońców jej, i z chwałą swoją nie żałuj życia, któreś sobie obmierzył.

Tak jest, Bóg tylko i oyczyna mają prawo do życia twojego; i kiedy sam chcesz go sobie odebrać, wdzierasz się w prawo cu-

dae, i bierzesz to, co nie jest twojem. Stój mięcysu, gdzie cię bóstwo postawić chciało; i jako mały silny walczyć masz z przeciwnościami, które na ciebie napadają, póki nie przyjdzie odniana twoja! Złe tedy jest chcieć śmierci swojej, ale i bać się jej nie należy; najlepiej czekać na pana, który dał życie, i nie wychodzić, aż zawołają.

W ziemskiej tej wędrówce, gdzie tak często na ciernie po drodze naszej napadamy, same kłopoty niech nas bydyć lepszymi nauczają! Cóż z tem robić mam? że uboga moja fortuna; a i tam ci czasem przeciwna! Co robić, że zły los mijając wielu, mnie zawsze zastanie w domu? Oto, największe sobie w myśli cudze układam nieszczęścia, a porównyując je z mojemi, zapewne folę jakąś uczuję. Nie żądam wiele, ażebym wiele nie żałował, a w czasie trochę pogodniejszym robię zapas na czas burzliwy, to często sobie przypominając, że fortuna kocioską już dokonała, może teraz i o mnie myśli; tak los zastając mnie, zawsze przygotowanym, przewidziany pocisk jego, nie tak zaboli. Będąc przekonanym, że niktło iuszy obcy, ale sam człowiek, byle chciał tylko, zrobić się może szczęśliwym; ile możliwości około siebie w domu zbierz wszystko twoje; bo co za domem zostawiłeś, to losowi podpadać może.

Dwów duszy i serca fortuna nam odebrać nie zdoła, bo i dać ich nigdy nie mogła. Nie, tak ci ona straszna, jak o niej powiadają; zayrac jej tylko śmiało w oczy potrzeba, i mężnie odeprzeć nacierającą; jest to nieprzyjaciel na wielkie odwagi bojaźliwy, a zęcasie nad temi tylko, którzy się przed nim nachylili. To na nią nacyęższą bronią jest, kiedy twe żądze według stanu twojego miarkować będziesz, i to, co ci odjętym być może, nauczysz się tracić bez umiuczenia. Trafilo się często, żeś jej nie prosił, kiedy cię wynosiła, ani żałuj, kiedy cię nadół spycha; i jeżeli się zupełnie usunęła, na złość losowi zostań tylko człowiekiem. A zważając niestatek i niesprawiedliwość fortuny, z pogardy osób, które ona wynosiła, przychodzi do pogardy jej samey. Kacie mały ziemi, czyliż nie mogę tu na tobie zastanowić błędliwe zabiegi moje, i zna-

ny od ciebie tylko, o reszcie świata zapomnieć!...

Na coś tak ludziom mogą się przydać bogactwa? kiedy często widzimy, że skąpy i łakomy żyje w nędzy, ażeby w dostatku umarł, kiedy wielu nędzarzów przychodzących razem do zbiorów, odmienili tylko nędzę, a nie zakończyli jej; kiedy prawdziwe bogactwo nie robi się przez pomnożenie majątku, ale przez ujęcie sobie żądań; kiedy fortuna zastawia wprawdzie kosztowne stoły, ale wstrzemięźliwość zdrowie? Nie można wszystkich bogactw odziedziczyć, ale (wyjawszy potrzeby konieczne) wszystkiemi pogardzać można. O ty cnotliwy Arystydie! w tym domku nikczemnym kiedyś przemieszkawałeś! Naypierwsze i nayszykowniejsze posiadając urzędy, po śmierci, że nie było o czem, publicznym kosztem pochowany! Miał do wyboru bogactwo i ubóstwo; On sobie drugie wybrał, oczywiście najlepiej służył, tę grzędę na swoje wyżywienie uprawiał, i te drzewa, pod któremi siedzimy, swoją ręką zasadzał!...

Wielu współżyjących naówczas bogactw zostali dzisiaj w zapomnieniu, a jego ubóstwo bez zmany wieki wiekom podawać będą! Cnoty, bracia ludzie, cnoty trzymajcie się nadewszystko. Czyliżescie nie widzieli w tem nawet życiu nagrodzonych wielu cnotliwych? Bóg z ziemi często wyrwa pysznych, a na tem mięcysu zaszczerpieni wzrastają skroumi! Wreszcie, kiedy wam losowi ciężko przychodzi opierać się, robiąc swoją powinność, płynąć z wiatrem, jaki wam fortuna dała. Szczęścia i nieszczęścia koniecznie z śmiercią kończyć się muszą; i ta śmierć, co nędznemu pociechą, trapi, wpośrodku wygód jego, bogacza. Płynąć z wiatrem myśląc wpośrodku nawałności, że wie pan, za co was na taką niepogodę wtę drogę posłał; a tēm uzbrojeni, stanicie się tēm samēm szczęśliwymi, kiedy żadnego nieszczęścia, któreby tylko przypaść mogło, bać się nie będziecie. Tak osładzaj każdy nieszczęścia swoje; ale jeżeli chcesz, jak można, bydyć szczęśliwym na ziemi, potrzeba mieć więcej cnoty, niżeli wiadomości rzeczy; więcej przyjaźni, niżeli miłości; więcej roztropności, niżeli dowcipu, i więcej spokojności, niżeli zysków.

ROZMOWA V.

O OBCOWANIU MIĘDZY LUDŹMI I PRZYJAŹNI.

Rozmowa ta jest w ogrodzie Akadema. Wchodzą w nią ciż sami.

PLATON: W początkach świata, (jak piękna powieść niesie), do ludzi wtenczas niewinnych, i świeżo pamięć mających bóstwa, które ich utworzyło, niewinna w gościnę z nieba zstąpiła Astrea. Jak słodkie było tych nowotnych mieszkańców obcowanie, kiedy wszystkich darów ziemi, wszyscy bez zazdrości używali; i kiedy sama tylko przyjaźnia rzeczy ludzkie toczyły się! Widzieć się z czuciem, gadać z sobą z szczerością, i z gorliwością usługiwać, całym było zachodem w tamtych społeczeństwach. Na jedno to wychodziło téj córce sprawiedliwości, czyli między swojemi niebianami, czyli w towarzystwie ziemian bawić się; gdzie do wszystkich niewinnych rozrywek ludzkich, i ona niewinna należała.

Ale, niedługo tym złotym wiekiem cieszył się człowiek! Miłość własna zrobiwszy się początkiem złego, swoje i cudze szczęście obalała! Z drobnej zapewne rzeczy jakoweyś, że może Teona piękniejszego jabłka dostała, albo gładszy baranek z jej ręki jadł, ten płód obrzydły miłości własnej, zazdrość urodziła się; a z nię potem tysiączne występki pod różną postacią, nieznaną dotąd zicnie napadły. Ze zbrodni z niewinnością żadnego mieć nie mogły społeczeństwa, powracając nazad, z kąd była przyszła kłiwa Astrea, żegnając ludzi, którzy ją znieważać zaczęli, nieszczęściom, (co zwyczajnie idą za zbrodniami), obwiniony ród człowieczy zostawiła.

Ale przyjaźń nie porzuciła przecię tej ziemi, że bóstwo na ulgę w nieszczęściach, które naród ludzki dobrowolnie na siebie ściągnął, przez litość nam ją zostawić chciało. Prawdziwa przyjaźń nie może być tylko między dobrmi, a zli ludzie ani między sobą, ani z dobrmi sprzyjać się nie mogą, tak jak drzewo proste z krzywem, albo dwa

krzywe, nigdy się ściśle nie łączą. Celem obcowania między ludźmi być powinno zrobienie sobie przyjaciół; a przyjaźń prawdziwą sama tylko cnota wiązywać może. Przyjaźni! w tobie to Likurgus Sparty swojej najwyższe widział uszczęśliwienie! Na twojem to łonie złożone troski pomniejsza się, a radość obficie zwykła powiększa się! Ty słodkim węzłem wiążąc człowieka jednego z drugim, robisz ich, jakoby istotą jedną! i ja to czułem, jak się dusza moja łączyła z duszą przyjaciela mego,

Tak jest, kiedy z moim przyjacielem bawię się, ani ja sam jestem, ani ja we dwóch! Na równe części wszystko z nim podzieliłem; i byłoby to kradzieżą, ażeby przyjaciel sam używał szczęścia, a nie chciał się niem z przyjacielem podzielić; dla tego też i on wzajemnie, został się zawsze przy mnie, chociaż już i fortuna odeszła! Nie przykre mi są jego, chociażby nayostrzysze napomnienia; bo sam siebie przez miłość własną, nigdybym tak surowo nie doyrzał, jak mnie ten mój świadek, i razem sędzia bezstronny dogląda! Przyjaźni nappierwszą własnością jest szczerość między przyjaciółmi. Ona razem jest cechą poczciwego człowieka, jest poręką słów jego i myśli, a świadków nie potrzebuje. Szczerości obietnice, są skutkiem, jej dary nabyciem, rodzi się w sercu, a przebywa w ustach.

Przyjaciół przyjacielowi w szczerości prawdę koniecznie mówić powinien; ale i w publicznych posiedzeniach trafiają się zdarzenia takie, że ja ludziom konieczne powiedzieć należę, choćby nie chcieli, ażebyś się nie upodlił, chociażby chcieli. To pewna, że prawdę milej nam wyznać, niżeli komu słuchać; ale nie oglądajmy się na to, kiedy ona jest gruntem cnoty wszystkich, a prawidłem Boga i ludzi. Wszakże, ilekroć

przymuszonym jesteś otwarcie ją powiedzieć; pokazny, że to czynisz niechętnie; tak jak się dotykasz rany, przynaglony tylko potrzebą uleczenia. Jednakże wterazniejszych towarzystwach, gdzie jeżeli chcesz bydlękothanym, musisz wiele ulegać; jeżeliś nie spytany, i nie cię nie przymusza do wyznania surowej prawdy, jak wiele razy potrzeba zrobić się ślepym, ażeby nie powiedziano, że ślepym jesteś; zwłaszcza, kiedy się trafi, że lżej jest znieść wady ludzkie, niżeli je poprawić. Apotem ma dosyć człowiek zatrudnienia na całe życie, wady swoje poprawiać, nie żeby jeszcze i cudzemi się zatrudniał.

Ala zwyczajnie cudze występki prędey, jak swoje postrzegamy; bo rozum nasz oswiit się wraz mieszkać z przywarami naszymi, a cudze, rażą go prędey. Jużem się postarzał na tém, jak ludzie w posiedzeniach źle lubią mówić o innych, i widzę umrzeć, a nie poprawia się. Że zaś, (chociażby i spytanym byłeś), nikomu w obcowaniu z ostrością prawdy mówić nie należy; nie przeto pochlebiać powinienes. Pochlebca jest kłamcą, mówiąc to, czemu sam nie wierzy; i jest podłym, nie mając śmiałości mówić to, co myśli. Szczerość niechętnie mieszka nadworach, i mało znana panom! a pochlebce są u nich jak lekarze u chorych urojonych, ci płacą lekarzom za choroby, których nie mają; tamci za cnoty, które miećby powinni. Chrońcie się nawet należy zbytecznych pochwał dla kogo, bo mają poddeyżenie pochlebstwa, jako zbyteczna nagana, złości. Nareszcie mój pochlebca gorszym jest od mego nieprzyjaciela, bo ten wyrzucając mi błędy, obudza mnie abym się w nich poprawił, a pochlebca usypia.

Mimo tego pochlebstwo popłatne między ludźmi, a naywięcej na dworach pańskich! Tam, gdzie cnota przechodzi okrzyzana od zawistnych, i ledwie że kącik przytulenia znajdzie, podły pochlebca tym czasem rozszerza się, i wznosząc nad słabszymi rękę protekcyi, odbiera od nich na stronę swoją marne kadzidło, które sam na ołtarzu bogacza dopiero palił. Nie dba na to pochlebca, wiele mu to obelg znosić potrzeba wchodząc do domu bogaczów, a jak nierównie więcej wyszedłszy! wiele to razy uchylć się, niby trzcina wiatrowi, ażeby się jeszcze podnieść można! Dwór, to mieszkarnie pełne dymu, z kąd często wychodzimy ze łzami w oczach, to prawda, że nas naucza życia świata, ale drogo bardzo za tę na-

ukę opłacamy się, kiedy po śliskich stopniach jego przechodząc, tak łatwo pośliznąć się i upaść można; a czasem, jak bydlę tuczony przy pańskim łobie, padniesz na pastwę tego, który cię tuczył.

Zysk, ta wielka w zgromadzeniach sprężyna, daje ruch obcowaniom terażniejszym. Cały świat krząta się, albo odzyskać to, co stracił, albo nabyć to, czego nie ma. Zysk rodzi zdradę i niezgodę, a przymusza rozum wchodzić w to, co jemu, nie zaś słuszości dogadza; i nie mogąc się podnieść do wysokości cnoty, ściąga ją często ku sobie na dół. Zysk robi dworaka niewolnikiem; żółnierza ślepym na śmierć; kupca oszukującym; skąpego nieużytym; wieśniaka cierpliwym; i jeżeli prawdziwa przyjaźń zginęła na ziemi, zysk jeden utrzymuje towarzystwa. Dla tego, jeżeli chcesz podobać się w obcowaniu, nie mów ludziom, żeś nieszcześliwy, bo zaraz od ciebie stronić będą, przez bojaźń, ażebyś ich o wsparcie nie prosił. Nie tykaj nadewszystko tęg sprężyny, gdzie o ich zysk jaki chodzi; a jeżeli jesteś w stanie czynienia im dobrze, radą albo majątkiem twoim wspieraj; nigdy tych nie upokarzając, którym dobrze uczynić mogłeś, ani się odrażając tém, że będą i niewdzięczni, albo czasem dlatego, że mało na tobie zyskali; albo, że wszystko wzięli. „Mam dwie skrzyżynie (mawiał Symonides), jedna wdzięczności ludzkich, druga moich pieniędzy; skrzyżnia wdzięczności obiecanych zawsze próżna!“

Lubiony także w posiedzeniach człowiek skromny, i uczciwość mający. Dla tego chroń się w mowach twoich bydlę chętnym, albo nieuczciwym, bo skromność i cnotliwemu i niecnotcie potrzebna; w tym utwierdza cnotę w drugim zakrywa występki. Co zaś do uczciwości należy; nawet względem siebie samego, taką ją zachować powinienes, jak gdybyś siebie miał za nayıpierszą w posiedzeniu osobę; a taką dla drugich mieć grzeczność, jak gdybyś względem nich nayıniejszym był. Nie pokazuy, że starasz się o to, ażebyś się podobał w towarzystwie, ażebyś swój rozum wszędzie okazywał; ale bardziej o to, ażebyś pokazał bawiącym się z tobą, że oni go mają. A tak znaydą w tobie rozum, żeś go roztropnie ukrywać umiał; znaydą i dar podobania się, żeś nie nadto usiłował, ażeby się podobać.

Jak w zwierciadle cię, tak w mowie duszę człowieka widzimy. Wchodziktoś po-

wy wposiedzenie, i przyjmowany jest według sukni, w jakiej przyszedł, ale wychodzi zamtąd szacowany z rozumu, jaki w obcowaniu pokazał. Wiele bardzo mówiąc, albo wiele milcząc, podobać się nie będziesz. Ale przynajmniej milczenie daje myśleć ludziom, że możesz mieć rozum; i milcząc nieczem się nie różniłeś od rozumnego, kiedy milczy; otworzywszy zaś usta, i powiedziawszy co niedorzeczy, otworzyłeś dom twój, że obaczyli wszyscy cały w nim nieporządek; a tak, gadatliwością swoją więcej nauczyłeś drugih, niżeli sam chcieć mogłeś, bo razem poznano, żeś głupi.

Kiedy więc nie masz tyle rozumu, żebyś co dobrze powiedział, nie przynajmniej tyle rozsądku, ażebyś milczał. Trafia się, że ktoś sam prawie mówić musi w posiedzeniach, nie żeby mówić najcieplej, ale że lepiej mówiących nie masz; w takim zdarzeniu niech mówi i dłużej, kiedy musi; ale zawsze o to starać się należy, co razem powszechnym w każdym mówieniu prawidłem jest), ażeby mówić wiele, a mało słowami; nie zaś mało, a obszernym tłumaczeniem się; czyli (co na jedno wyjdzie), okoliczności niepotrzebnych w mówieniu swoim nie mieszać.

Insza rzecz, człowiek wielomowny z nałogu. Jemu trudno, ażeby się obszedł bez powiedzenia fałszu jakiego; bo lubiąc mówić bez miary, mówi bez zastanowienia się; tém co wie i nie wie, mowę swą napełniając; wtenczas kiedy człowiek mądry, mówi tylko co znajome prawdy, których mało, dlatego też i mało mówi. Wielomowny z nałogu, przychodzi łatwo i do obmowy; ale jeżeli ma roskosz jaką obmowca źle gadając o ludziach, straciłby ją powinien, spodzielając się, że i o nim zapewne mówią. Rzecz kto, że ogadywanie pochodzi czasem z politowania; ale płacząc nad słabością brata człowieka, i razem zabijając go na sławie, jakżeś się nad nim zlitował? Nadewszystko w posiedzeniach starać się masz poznać skłonności obcujaćych z tobą, i ich sposób myślenia; do nich się zawsze, ile możliwości przyłączając, nie zaś ich do siebie koniecznie przeciągając. Tak pewnie drugim podobać się musisz, i zarobisz sobie na przyjaźń, które tylko w obcowaniu między ludźmi szukać powinienś.

DYON: O Platonie! zapominam nieść część moich wspomnień na prawdziwą twoją przyjaźń! mnie! ale powszechnie mówiąc, nie masz nic tak pospolitego między

ludźmi, jak oświadczenie przyjaźni, ani tak rzadkiego, jak skutki jej! Wielu używa przyjaciół, jak naczynia jakiego; potrzebują go, kiedy pełne jak wypróżnione, porzuca. Tylko to, gdy słońce świeci, cien jest przy swojej godzinie, tak i fałszywy przyjaciel w czasie pochmurnym zniknął. Od fałszywego przyjaźni, która mnie milczkiem gubi, czyliż nie lepszy nieprzyjaciel każdy, ten wielki nauczyciel, który szpieguje i wyrzuca śmiało wszystkie złe sprawy nasze, a któremu za ranek wtenczas płacimy, kiedyśmy się poprawili.

Jeszcze człowiek młody, nie mający doświadczenia, myśli o wszystkich ludziach dobrze, i ufając im, łatwo sprzyja im się; co potem drogo zwyczajnie opłacić musi. Ale poznawszy ludzi, kiedy, jak rzadko dowierzać można; na cóż mitakich przyjaciół, których równie, jak nieprzyjaciół wystrzegać się potrzeba; i którym wszystkiego co myślę i czuję zwierzyć się nie mogę? Czyliż mojem nayszczerszemu wyłaniem się zyskałem serce Dyonizego? Albo za moje pieniądze, czyliż prawdziwego kupię przyjaciela? Taki, kto mu da więcej, gotowy znów się sprzedać. W tych wiekach nie słyną przyjaźni wielkie, a to prawda, że wielu pocziwych zostałoby zagrzebanych w niepamięć, gdyby byli nie mieli nieprzyjaciół. Dawnieyto szukano przyjaźni, teraz tylko zdobyć.

PLATON: Przeczyć nie można, że bardzo rzadko prawdziwa przyjaźń na świecie. Dawne dzieje Grecyi nie wiele także nam przykładów pokazują. Tezeusz i Pirytous, Achilles i Patrokles, Orestes i Pilades, oto już wszyscy, którzy dawniecy wstawili się przyjaźnią. Ale Damon i Pitias w Sycylii, nie tak dawno po długich czasach pokazali ludziom, że jeszcze prawdziwa przyjaźń, nie zginęła na ziemi! W wiekach grubszych, póki nie było ćwiczenia takiego, jakie dziś mamy, ludzie albo się kochali, albo nienawidzili w naywyższym stopniu. Dyssymulacja przyszła z edukacyi; i ztąd to dawnych czasach przyjaźni sławne, albo nieprzyjaźni okrutne. Wszelako, z takim światem żyć nam potrzeba, do jakiego przychodzimy; i kiedy każdego z nas wrodzona do życia w towarzystwie skłonność przestregać: „Szukaj przyjaciela,“ ten głos natury, nie jest nadaremny. Oddaś mi sprawiedliwość wyznając głośno, że prawdziwym twoim przyjacielem; ale prócz mnie,

czyliż już nie masz serca między ludźmi, ażeby cnotliwego kochać mogło Dyona?

— Nie, nie, że przyjaźni terazniejsze są tylko dla zbyczy, i widząc wiele wad ludzkich, nie chcesz się z niemi przyjaźnią złączyć. Złacz się z kinkolwici, choćby dla tego tylko, ażebyś go poprawił. To prawda, że wiernego przyjaciela za pieniądze nie kupisz, ale często największe przyjaźni od dobroczynności zaczęte; a potem, nie za datek jaki, ale serce tylko za serce mieniąją przyjaciele. Nigdy ja o tem nie myślę, ażeby mnie czem mój przyjaciel wspomagał; ale tylko, w czembym jemu przykłą jaką uczynił; i kiedy go ratować nie mogę, znakiem to już niedostatku mego; bo gdybym nie chciał, skończoney przyjaźni byłoby dowodem. W czasie mejoy radości po niego nappierwey posyłam, ażeby wspólnie cieszył się ze mną; a w czasie smutku, on sam nappierwey przybiegł; i kiedy drzwi do mnie otwierał, zaraz w mým żalu poczułem ulgę.

Przyjaciel może się mylić, ale nie chce oszukać. Złąd chochymy szkodę jaką ucierpiał od przyjaźni, nie mam tego za krzywdę, gdzie mój przyjaciel krzywdy méy nie chciał. Na ulgę w nieszczęściach dana jest ludziom przyjaźni! Dlatego, podległym będąc losowi, jak wszyscy, i robiąc sobie zapas na czas przygody, jeżeli tak pocziwego kogo ująć mógłbym, przedam rolę, i zrobię choćby jednego sobie przyjaciela. Żebyśmy zaś od ludzi powszechnie lubionym był, czynić będę dobrze nieprzyjaciołom nawet, i psu szczekającemu rzucić kawałek chleba. On się zaspokoi, i łasić się będzie.

ARISTOTELES: Tak ulegając ludziom, żebyśmy dobrze czynić mieli nawet nieprzyjaciołom naszym, zdaje się, że niepodobna to robiąc, żebyśmy się razem podłemi nie zrobili. Nieprzyjaciel błagany zrobić się może zuchwalszym na mnie; tak, jak ulegając w posiedzeniach łgarzom, ośmielamy ich do mówienia tém więcej fałszów. Lepiej tedy jest obrazić kogo przez prawdę, niżeli zasłużyć sobie na miłość przez pochlebstwo, bo wolę mieć dobre wspomnienie między pocziwami, niżeli słynąć grzesznością w obcowaniu, a cnotę i przekonanie moje zawodzić. Próżność wyniosła chce być dla jedyną zawsze; wszystko ona od siebie wyłącza, i wszystko niżej kładzie. W zdaniu zdybania się z człowiekiem wyniosłym, czyliż mam zginać kolana przed pychą, i deptać prawdę? a zapomniawszy,

żem równym człowiekiem, łasić się mam przy nogach razem z szczeniściem pańskim! Jabyśmy nie chciał mieć nieprzyjaciół w obcowaniu, ale i siebie, uleganiem ustawicznem drugiemu, obrażać nie chcę.

PLATON: Na datek jaki, którybys nieprzyjacielowi twojemu ofiarował, ludzie patrząc umiejący, nappierwey widzieliby w tém wspaniałość duszy twojej, i uczyniek rzędu wyższego; bo tak bliżej do sposobu postępowania bóstwa przystąpiłbys, którego stońce równie na złych, jak i na dobrych świeci. Możesz w posiedzeniach nikomu nie pochlebiać, możesz cnoty twojej nie zawodzić, ale możesz razem i milczeć.

Milczenie w swoim czasie i miejscu zawsze jest pięknem; a wtenczas dopiero odezwąć się, kiedy będzie rzeczą niegodną milczeć. Na co człowiek publicznie upokarzać, że błądzi; kiedy my wszyscy błądzić możemy! I jeżeli błąd jego szkodliwych za sobą nie ciągnie wniosków, na co, żebyś się pokazał znającym się, upokarzasz brata człowieka, przekonywając go przed ludźmi, że głupim jest! Nappierwszy rozum, swoje głupstwa poznawać i poprawić. Czemuż iuszych błędom nie ulegać, kiedy żądamy tego, ażeby i naszym ulegano? Trzymać się najlepiej środka, i bez podłości być grzecznym dla każdego. Podłość zaś tam się zaczyna, gdzie njałeś ce charakterowi swojemu, ażebyś to przyczynił tym, których uwielbiasz. Słowem, ulegay ludziom bez podłości, bo to można; a nie zawstydzay ich w posiedzeniach, choćby coś i pobałdził, bo to niesprawiedliwa.

FOCYON: Jeżeli tylko potrzeba chwalić kogo, ażebyśmy się podobał, jakhym się w posiedzeniach znaydować niepowiniem, nie żebym ludzi nienawidział, ale tylko, że sam zmyślać nie lubię, a ich szacować nie mogę; życzę im wszelako, i czynię dobrze, bez żadney nadziei wzajemności. Prawda, że wszystkie dary dane nam od Boga takimi są, że niemi bliźnich wspierać możemy. Uczę się, żebym kogo nauczył, mam czerstwość sił, żebym siebie i kogo potrzebnego poratował, widzę lepiej od drugih, prowadzę ślepego.

Ale w społeczeństwie, kiedy ślepy gniewa się, jeżeli go poprowadzę, albo przykra nawet zbrodniarzem, (których pełno), przytomność moja; czyliż nie lepicy, żebym się usunął nawet dla tego, aby nie przesłaniał złościwiec, że przytomnością moją i niecierpieniem potwierdzam złe sprawy jego? Jak mam

szacować ludzi? widząc, jaki tam nacisk, gdzie łaski rozdają, a jak tam nikogo prawie nie widać, gdzie już rozdali! Nie tobie, ale szczęściu twojemu ludzie kłaniają się. Jeżeliś biedny, wszecz i w dół przechodził Ateny, nikt się do ciebie nie przyłączy; a pokazał się na rynku bogacz, zaraz go czcicielów orszak otoczył! Jeżeliś prawego serca? jakież mieć możesz społeczeństwo z ludźmi, którym naysgorsza skłonność naysłabsza? którzy nie chcą słuchać, choćbyś naysłabiej radził, idą raczej za urojonym blaskiem, za tym marnym światłem ponocnym, które ich do zguby wiedzie? W takim składzie rzeczy, zdaje się, że człowiek uczciwy naysłabiej obrał, kiedy unika społeczeństwa, i raczej samotny żyje.

PLATON: Potrzeba Focyonię, w wielu rzeczach przymuszając się, bez przymuszania drugich, jeżeli chcesz, jak wart jesteś, ażebyś był kochanym. Nie sobie samym urodziłeś się. Do urodzenia naszego ma prawo Bóg, oyczyna, rodzice, i wszyscy ludzie; błędy ich i słabości znosić potrzeba; bo też sam wyznasz, że insi cię i przykładem swoim nauczają. Mówisz, że za dobrą twoję dla kogo sprawę, żądny się wdzięczności nie spodziewasz; czyżne ludziom dobrze bez handlu, choćby dla tego tylko, że pięknie jest pełnić uczynek dobry. Na zdrożności ludzkie pogląday z politowaniem, a nie ze złością; tak prędko ci przyjdzie chęć sprostowania, co krzywe, niżeli deptania nogą, co upadło.

Sprawiedliwy Arystyd, cnotliwy Sokrates, czyliż jeden i drugi, obrażony powszechnym zepsuciem, chronić się ludzi? Miedzy nayswiększe zgromadzenia, i do pierwszych idą urzędów, ażeby przynajmniej, jak mogli, kiedy nie tak, jak chcieli, ludziom użyteczni byli. Pódy czasem, i tam siadź, gdzie ludzie świata siadają; nie tak, jak zbiegły jaki do nich, ale jak człowiek do ludzi. Pódy między zbrodniarzów; ty przytonością swoją w zbrodniach ich nie potwierdzisz, ale owszem, popełniając przy tobie wstydić się będą. Któż cię przynagli, ażebyś zbrodniarza chwalił? kiedy tylko milczeć i będziesz chciał, i będziesz umiał? A nawet nikt nie uwierzy, gdybyś go chwalił, jako i jemu, gdyby cię ganił. Powinność każdego być użytecznym drugiemu; jakże nim będziesz chroniąc się z ludźmi obcowania? Kiedy układ wyższy człowieka między ludźmi postawił, jest to coś zuchwałego, ktoby

chciał bytć od nich oddalonym. Bóg to tylko jeden zani z sobą jest, a człowiek ma bytć z towarzystwie.

SPEUZYP: Ja lubię posiedzenie. Wszakże, bo różność zdań ludzkich i chara telfów bawi mnie. Tam wiadomości publiczne, tam szczególnych osób opowiadane cnoty, albo słabości rozrywają. Ani ogadywanie, zdaje się, że konieczne złém będzie, kiedy wielu winnych publiczne o nich gadanie poprawiło. Człowiek, jeżeli jest słaby, czyli uboższy, gada na mocniejszego; i nie mogąc inszym, tym niby rodzajem zemsty robi sobie z niego sprawiedliwość. Ale jeżeli kto mocny, czyli majątny gada na słabszych od siebie, że słabi; a na równych, że równi; i tak się powszechnie składają społeczeństwa. Ja zaś, kiedy nie miarkuję dobra mojego, z gadania o mnie tłumu niedołączanego, ale ze świadectwa mego sumnienia, niech sobie moim kosztem bawią się ludzie. Ciężko bardzo o takiego, żeby o ludziach nic złego nie mówił, ani o sobie dobrego. Pozwólmy jedno zabawić, drugie miłości własnej.

PLATON: Powiadasz, że ogadywanie złém nie będzie, kiedy wielu ogadywanych poprawiło się. Ale ktoś tak srogim sposobem leczę chorego, zwłaszcza naysłabszy pewności przywrócenia go do zdrowia nie mając? Albo prawdę mówisz ogadywając, albo rzecz niepewną potwierdzasz? w obojgu zdarzeniu winny jesteś. W pierwszym, że nie będąc sędzią tego, którego ogadujesz, karzesz go naysurowszym sposobem, bo na stawie, którą mu bierzesz; w drugim, więcej jeszcze, że może karzesz niewinnego. Tak złemi jesteśmy, że złym mowom zaraz twierzymy; a dobrych doświadczając chcemy. Człowiekowi, któregoś skrzywdził obmawianiem, jakże ciężkie przywrócenie sławy, chociażbyś żądał, kiedy słyszający gadania twoje powiedzieli to inszym, których znówu zbierać i błędu wywodzić nie w twojej mocy.

Ogadywacza strzegą się wszyscy, bo każdy o siebie ostrości jego języka boi się; a tak tyle na tym zyskał, że chcąc bytć zabawnym, robi się w posiedzeniach niebezpiecznym. To często powtarzając przychodzi, że mamy co w domu naszym do roboty, nie żebyśmy jeszcze cudzą zagrodę zamiatali. A tć ci gorzej co mówisz, że ciężko o takiego, któryby o ludziach nic złego, ani o sobie nic dobrego nie mówił. Zaczniemyż poprawiać zabawy w posiedzeniach, niech

ludzka krzywda nasza nie będzie; ani pochwala nasza przez usta nasze; drugich unudzeniem. Nie wszystko zabawie, nie wszystko chwale, własney poświęcamy, bożyśmy Bogu obalił społeczeństwa.

XENOKRAT: Podobnie jak Focyna i mnie jatrzą posiedzenia, gdzie tysiąc zdrożności widzę. Ten się oświadcza za przyjaciela, żeby co zyskał, a ubolewa nad swoim nieprzyjacielem, kiedy go się obawiać nie ma przyczyny; ów albo siebie ustawicznie chwając, chętnie nad innych wynosi, albo sam o wszystkim gada, jakby tylko język, a uszu nie miał. Ten niedawno, jak easienica czołgał się po ziemi, dziś dostał skrzydeł, i górą lata. Inszy w posiedzeniu, nie powie rzeczy zdrożney, a nigdy nie zrobi dobrej. Nikt nie jest kontent ze swojego losu, ani niekontent ze swojego rozumu; i ja, nie chciałbym być mądrszym, jak Tymonowi zdawało się, że mądrym jest. Żebycie miano za grzecznego, potrzeba, ażebyś z drugiemu rozmyślnie czasem głupstwa popełniał, żebyś sobie przykrości czynił, żebyś prawdę zataił; i rozum, ten dar Boży dla człowieka, często mi szkodzi, że się go poradził w obcowaniu. Im więcej serce się psuje, tém powierzchowność kształtniej się układa; tak ludzie stawszy się grzecznymi, dawną cnotliwą prostotę postradali, a zyskali za to fałsz poślony.

Obcowanie z ludźmi każe nam znosić wszystko: coż przykrzejszego, jak słuchać mowy głupiego? On nie umie milczeć, a gadaćby nie powinien; i jeżeli jeszcze trafi się z pamięcią i wiadomościami, on daleko głupszym jest od prosto głupiego. Oni się znają dobrze, i głupi znaydzie jeszcze głupszego, nad którym się zadziwia. A wtenczas, kiedy człowiek duszy niepospolitej, ma coś codziennie do wymawiania, głupi codziennie z siebie kontent. I kiedy dzieci mówią to, co robią, starzy to co robili; on powie i to wszystko, co robić ma. Fałsz i głupstwo wszystkie napełniły społeczeństwa; czyliż nie lepsze będzie ustronie, gdzie od własnych tylko głupstw wycierpię, a fałsz zemną samym nie ma co do roboty.

PLATON: Nie wszyscy są przyjaciółmi naszemi tylko dla zysku, nie wszyscy nieprzyjaciółmi do śmierci. Mając zaś doświadczonego już przyjaciela, choćby go przed tobą w czém obwiniono, sam wyszukuy przyczyny, jakbyś go u siebie wymówić mógł. W nieszczęściach wielkich udaj się pierwey do niego, niżeli do rozpaczey; a

gdzie chodzi o jego dobro, on go zaś nie widział, wtenczas zawsze winienesz mu się sprzeciwić; wreszcie wiecznie zgodny, jak Orestes z Piladesem, którzy przez życie raz tylko poróżnili się, kiedy jeden za drugiego unierać chciał. A jeżeli dawny twój przyjaciel robi ci się nieprzyjacielem; lepiejby zszyc przyjaciela, która się psuje, jeżeli można, niżeli do reszty zedrzeć. W zdarzeniu zaś, że wszystkiemi sposobami chcąc się pojednać, nie nie wskórałeś, hańbić to powinno pocziwego człowieka, żeby reszty przyjaźni, która się kończy, używał na dogodzenie nienawiści, która się zaczyna; a nawet, kiedy się przyjaźń skończyła, obowiązany każdy do sekretu, który mu w przyjaźni powierzono. Jeżeli zaś przymuszonym jesteś być czym nieprzyjacielem, bądźże nieprzyjacielem pocziwym, nie chcąc przeciwnikowi odbierać życia, sławy, ani majątku, ale tylko złą wolę jego: tyle go mając w nienawiści, jak gdybyś spodziewał się kiedy mieć go przyjacielem twóim. Najszczęśliwszy ten stan człowieka jest, kiedy może się mścić nad nieprzyjacielem, i nie chce, a przyjaciółom swoim chce świadczyć i może.

Co wspominałeś o samochwałach, chętnych, i gadających ustawicznie w posiedzeniu; coż ci przeszkadza litować się nad głupstwem ich? albo kto ci dał prawo, żebyś ich miał publicznie strofować i zawstydzac? Chętniwy śmiełek czeka na kęgos, który mu się ostro stawisz, uniży go. Zostaw to komus niegrzecznemu, bo tobie piekniey z grzecznością: A jeżelibyś kogo poprawić i napomnieć miał, rób to albo cicho, albo z taką skromnością, żebyś go nie zawstydził. Ten gada sam wszystko w posiedzeniu, to szkoda, że się milczeć nie uczył: ów z przodków swoich chętni się; to szkoda, że się myli, szukając owoców we pnii drzewa, którychby na gałęziach patrzeć powinien; wszelako ten i ów sobie tylko szkodę robią, nie tobie. Czegoż się gniewać na cudze zdrożności, kiedy i u nas nie wszystko proste!

Dawniey mówiłem ci Xenokracie, ażebyś Gracyoin ofiarę czynił; i tego ci tylko potrzeba, cokolwiek przynaymniey do twojego pitołunu miodu przyniesząc. Chcąc we wszystkiem naganiać drugim, tém samém chcesz chwalić siebie, dając znać, żeś do nich nie jest podobnym, a tak sam wpadasz w nagane, którąś dopiero srożać przeciwko samochwałom. Unikaj zaś należ, podobien-

stwa nawet, wczémbyś samsiebie chwalił: bo zbytęczną miłością własną, zatrzymujesz dla siebie miłość ludzką, służąc skromney cnotcie, zawstydzasz ją chępliwą pychą. A tym podobno sposobem przyszedłeś do pogardy ludzi, z któremi opatrność chciała, ażebyś żył, jak z bracią swojemi. Prędkiej zaś zniosła ludzie rozniewianie się twoje, wyrzucania komu choćby nuygrubsze, i przypadkowe uczynione przykrości, niżeli rozmyślną pogardę; bo pierwsze mogą być na niektóre tylko występkę, pogarda zaś zupełnie zniża i upodla człowieka.

Nie chcesz się widzę wniczém przymusić, żebyś się ludziom podobał; i co na to samo wychodzi: Ty chcesz żyć między nieprzyjaciółami! Nie wstyd z ludźmi i małe głupstwa czasem popełniać, żeby przyswoiwszy ich do siebie, wielu potem poprawić, i na drogę rozumu naprowadzić. To prawda, że grzeczność ma więcej pozoru powierchowności, niżeli szczerey cnoty, ale mówić nie można, ażeby każdy grzeczny wyrzekł się być cnotliwym. Zgodzić może, kto zechce i cnotę swoją, której nigdy odstępować nie należy, i nprzeiny obcowanie z ludźmi, którego nigdy nie chronił się Sokrates. Znosił on głupstwa ludzkie nieporuszając się, ani mową nierozumną, ani nawet kiedy był potraconym od głupiego. Jakże pięknie Xenokratowi naśladować Sokratesa, i nie robić się szczególnym, wchodząc pomiędzy zgromadzenia ludzi, ażeby albo oni z ciebie, albo ty nareszcie z głupstw ich sanych pożytkować.

Ktoby zaś żądał, jaką drogą do nęcia sobie ludzi przychodzimy, następującymi sposobami prócz inszych przyydzie. Tak ułożyć się potrzeba w życiu, żeby nie bydl, ani postrachem dla niższych, ani pogardą u wyższych; z pierwszemi zawsze postępować z słodyczą, jak chciałbyś, ażeby wyśli z tobą postępowali; z drugimi, zawsze jak z ogniem; ani nadto blisko, bo spali, ani nadto daleko, bo nie grzeje. Kiedy cię honor cnoty nie przymusza, nie przymuszaj nikogo w posiedzeniu; bo inaczej, stracisz prawo podobania się. Ztąd wypada daley ażebyś w sprzeczkach, które się trafić mogą, chociażby przyczyna za tobą była, pierwszy ustąpił. Znajdziesz się ze słuchających sędzia rozsądny, który cię osądzi za rozumnego, że ustąpiłeś. Zkąd inąd, niekoniecznie przy swoim, (choćby się zdawało dobrą), utrzymywać się możemy;

że trafiają się zdarzenia takie, które są bardzo prawdziwe, niżeli do prawdy podobne. Odmieniamy tedy czasem zdania; i woję, byleby to było z przyczyny, nie z płochości. Nie bądź tkliwym na wysłotkę; człowiek zacnego lada frazka nie wzruszy; i kiedy gniew nie rośnie od szaleństwa, tylko że trwa krócej, któżby choć na czas chciał być szalonym?

Gdybyś użył słów obojętnych w posiedzeniach często do siebie nie stosowali, albo mniey się zapalali na pierwsze słowa, które w początkach gniewów zwyczajnie są łagodniejszemi, wieleby zapewne kłótni uniknęło się, i wiele gniewu spełzło. Potrzeba coś mówić w posiedzeniach, ale mów wiele i dobrze, jest człowieka dowcipnego; mało i gruntownie, mądrego; wiele i źle głupiego. Szczęśliwy! który albo umie mówić, albo umie milczeć. Nie wiem, kto większą miał wiadomość rzeczy, jak Epaminondas, i ktoby mniey mówił od niego. Pamiętałby o tém każdemu należało, co mawiał Pytagoras: „Albo milcz, albo powiedz coś lepszego, jak milczeć.“ W posiedzeniach ludziom znaczniejszym day czas mówienia pierwej; w środku mowy nikogo nie przerywaj; a stronę uboższych, bylebyś tém kogo nie obraził, utrzymuj w obcowaniu; tak osłodziś im to, że ubodzy, tak i siebie pokażesz, żeś niepocholeby. Myśl człowieka mądrego uprzedza zawsze słowa i robotę jego; a głupi mówi i robi pierwej, niżeli pomyśli.

Odślepłych uczmy się rozumu, oni kroku nie uczynią, póki swoim kijem, albo nogą drogi nie doświadczą. Rozrywki w posiedzeniach niech będą przystosowane do wieku. Starzec um się więcej między młodemi trzpiocze, tém się wydaje starszym. Niech będzie w starych powaga, w męczyznach środek, a wesoła skromność w młodzieży. Ale i młodzi niech szukają społeczeństwa ze starami; tak żebyś nie był pijanym, przyczyniaj wody do wina. Gra i wino niech będą na rozrywkę, albo na rozweselenie się, nie zaś na szkodę i zbytek; a odpowiedzi trafne na zabawienie przytomnych, nie na żartowanie i ukrzywdzenie kogo. Nie szczyp językiem nieprzytomnych, bo cię się obawiać będą przytomni. A najbardziej, chroń się ogadywać umarłych, jak rozbójnik napadając na bezbronnego. Kiedy za nami w życiu stanie przyjaciel, albo nasz odpór własny, przy nich tylko stoi politowanie. Tak ich sobie wystawiaj, jak

dziecię, albo jak starca zgrzybiałego; którzy tylko mają nadzieję w politowaniu cudzym.

Jeżeli ci kto włożył dobrze, pamiętaj, że większy jest u niego odebranej łaski, niżeli pożyczonych pieniędzy. Przysługa czyja powinna być zważana, jak wiele ten, który ją czyni,łożył na nią, nie zaś, jak wiele z siebie warta. A jak we wszystkiem, tak naybardziej w pożyczonych pieniądzech słowa dotrzymuj, bo czém jest kamień probierski dla złota, tém złoto dla człowieka. Mimo tego dług zaciągnięty jest u wielu, jak poczęte dziecię, które ze słodyczą przyszło; ale jak matce rodzic, tak dłużnikowi oddawać pieniądze przykro. Ratuj według twojej sposobności, jak możesz o puszczonej niewinnych, nawet chociażby tobie znajomemu nie byli; a piękniej jeszcze zrobisz, kiedy i oni wiedzieć nie będą, kto ich poratował.

Nie rozmawiaj z człowiekiem nieszczerliwym o twojem szczęściu, bo tak zdajesz się z niego uragać; ale chcąc pocieszyć smutnego, płacz z nim. Ani go ciesz w nie szczęściu, że to już nie powróci, bo właśnie też dla tego płacz, że strata jego niepowrócona. Jeżeli chcesz być lubionym w posiedzeniu, jak w słowach, tak nawet w ubiorze twoim nad nikogo się nie przenoś; chwalić samego siebie, jest to człowieka próżnego, jak ganić siebie, czasem głupiego. Zaczniy tylko mówić o sobie, żeś cnotliwym, zaraz ludzie choćby o tobie dawniej dobrze są-

dzili, o cnotach twoich wątpić zaczę. Ludzkie chwał cnoty, a ile możesz, słabość występnych ekzuzuj, twoja zaś względem siebie samego skromność, już twoją pochwałą jest. Ży tak, ażeby temu nikt nie wierzył, co o tobie złe języki powiedzieć mogą; a tak się stanie, jeżeli grzecznością swoją zrobisz sobie przyjaciół, a życiem przykładnem poważenie. Uczynkiem nieskromnym, a nawet słowem chroń się pogorszać drugich. Zły przykład naucza złego tych, którzy o niem nie wiedzieli, a ośmiela tych, którzy mieli wstręt od złego.

Żebyś wskórał między ludźmi, upatrzy czasu i miejsca, i w czém jest iniekkie człowiek, z którym masz do czynienia. Przynaminniej po części z człowiekiem rządowym naucz się mówić o polityce; z żołnierzem o walkach; z gospodarzem domowym o rolnictwie; z kupcem o handlu, z uczonym o umiejętnościach; z rzemieślnikiem o rzekodzielach; i w miarę każdego sposobności do odpowiedzenia zadawaj pytania, ażebyś tym sposobem zamilknieniem na zapytania, albo krzywą czyją odpowiedzią nikogo nie zawstydział. A nareszcie, żądasz ty ludziom podobać się? Bądźże dla wszystkich uprzejmy, wadom ludzkim ulegającym, dla nikogo podłym, a powszechnie bez ostrości sprawiedliwym, do gniewu nieskwapliwym, mężnym w nieszczęściu, a w szczęściu niezuchwałym, jak możesz ratując potrzebnych, radą, pracą, albo majątkiem.



WIARA, PRAWA I OBYCZAJE INDYAN, PRZETŁUMACZONE Z FRANCUZKIEGO.

Tłumacz w pierwszym Rozdziale zebrał krótko to wszystko, co autor dzieła *P. Michaud* miał najciekawszego o powstaniu i upadku państwa Misory, pod nie-
szczęśliwym Tipo-Saibem. Gdzie razem znaleźć można opisanie niektórych państw
Indostanu, w których najbardziej Prawa, Wiara i Obyczaje dawane Indyan kwitcz.

D O

KAROLA P R O Z O R A

I OBOŹNEGO BYŁEGO LITEWSKIEGO, ORDERÓW POLSKICH KAWALERA.

Kiedyśmy się pierwszy raz poznawali, i czas jakiś z sobą przebyli, ja myślałem o tobie: On widzę wart kochania; O! gdybyś i mnie wartym swojego znalazł! Z czasem przyszła skłonność wzajemna, a potem serce moje zadłużyło się twojemu. Oddaję ci, Przyjacielu, ten dług częściami. Gdzie tylko się sposobność zdarzy, mówię o Tobie (jako wart jesteś) wszędzie najlepiej; a teraz tę Ci książkę Wiary, Praw i Obyczajów Indostanu przypisując, będzie i to częścią zaciągniętych powinności moich przyjacielskich dla ciebie.

Wróżę nam, że język Polski, przetrwa Polskę, nieszczęśliwą, która upadła; ja sobie wróżę, że kiedyś prawnuki Twoje czytając to pismo, w myśli ich ścisną się znowu Karol z Franciszkiem, i żyjąc w pamięci potomków, nie damy się przynajmniej po części, tej śmierci i temu czasowi, którzy wciągając się po ziemi, wszystkoby niszczyć chcieli. Ale gdyby to jeszcze mogło być prawdą, co Indyanie mają za wiarę, że dusze ludzkie po różnych przechodach w ciała różne, wracają się znowu do ożywienia ciał ludzkich; ja prosiłbym Boga, ażeby dusza moja po wielu wiekach przenoszenia się swojego, ożywiła na koniec ciuto jakiego Prozora z potomków twoich; a tak, mieszkałbym w krwi twojej dobrej, co teraz myślą mają tylko za Tobą chodząc. I nie samato była zgoda skłonności podobnych, która serca nasze złączyła. Ty dobry Synu, Mężu, Ojczy, Przyjacielu, Sąsiędzie, Panie, dla sług i poddanych swoich; Ty dobry Obywatelu! poświęcający życie i majątki swoje dla ratowania upadającego Ojczyzny, tak wielko ogniwami spajałeś przywiązanie moje do Ciebie! Ty wzięteś od fortuny sposobność do pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazłeś hart cnoty. że ze wszystkich wyszedłeś z honorem. Mnie los dał serce tkliwe, poznanie ludzi, i pióro w rękę, ażebym to pisał, co mi serce powiedziało; serce, które Cię kochać będzie do śmierci.

FRANCISZEK KARPIŃSKI.

WIARA, PRAWA I OBYCZAJE INDYAN.

ROZDZIAŁ I.

Opowstaniu i upadku Państwa Misory.

Gdyby człowiek poznałszy ziemię całą, chciał na niej wybierać sobie mieszkanie, zapewne nad insze krainy świata osiadłby w Indyach Azyatyckich. Tamto obszerne równiny bez żadney prawie pracy wyżywić mogą człowieka: tam odwilżona ziemia tyłu najpiękniejszymi rzekami, ochłodzone zdrowe powietrze wiatrem z gór bliskich powiewającym, sprawiają, że człowiek chodzi, (że tak rzekę) po szczęściu, widzi go wszędzie, i szczęściem samém oddycha.

Pierwsi mędrkowcy świata przychodzili ze wszystkich stron do Indyi, ażeby się tam nauczyli prawideł obyczajów, nieznanych natenczas ziemi. Od Indyan Arabczyk wziął znaki liczebne, których dotychczas używamy w Europie. Wielu sądzi, że druk wynaleziony w Indostanie, pierwszy daleko, niżeli był znany w Chinach. Tales nauczył się tego od Indyan, czego żaden z jego Greków nie umiał: i Pytagor u nich goszczący, ogłosił z powrotem do Grecyi metempsychozis, czyli przechodzenie dusz ludzkich w różne ciała, co jest dotychczas wiarą Indyjską. Od nich pewnie Grecya większą część wzięła, albo poprawiła swojej Mitologii. Burris, czyli okret święty, był dawniej znany na wschodzie, niżeli bajeczny Argo w Grecyi, i uszanowanie dla Budka w Indyach uprzedziło Merkuryusza w tyłu narodach; toż samo myśleć o wielu wynalazkach i Astronomicznych obserwacyach. Indyanie żyjąc w kraju, który im bez żadney pracy dawał wyżywienie, jak byłood początków, tak i teraz, za uaywiększą mają szczęśliwość życie spokojne i nieczynne.

Nie trudniąc się żadnemi staraniami ziemskiem, bo bez pracy wszystko do wyżycia mieć mogli, patrząc tylko na piękne niebo; to jest rzecz naturalna, że nayıpierwey obroty planet dostrzegli, i z tey między niemi zgody, przyszli pewnie do odnoszenia się wspólnego ludzi między sobą; a nie mając żądź żadnych, albo powiększenia majątków, których niepotrzebowali, albo sławy, o którą dbać nie mogli, zapewne pierwsze ich społeczeństwa były naysłodsze.

Ale zwyczajnie za wielkim szczęściem zazdrość chodzi. Byli długo Indyanie nayszczęśliwsi cnotami swemi i życiem bez trudów, póki pobyt ich nie ściągnął napastnych naśladowców Mahometa, że w wielu miejscach Indostanu obyczaje i wiara boga ich Bramy odmieniona; a tak poczęści lud ten niewinny wziął broń wswą rękę, którego natura uformowała do pokoju. Gengis-kan, ten Tatar nayıpierwszy najechał krainy Indostanu; a potem tegoż narodu okrutny Tamerlan w roku 1398 napadłszy Indyę, (którego dzieje tamtejsze niszczycielem nazywają), dzikie Tatarów jego i Afganów obyczaje zacierając ślady nawet spokojnych cnot Indyjskich. Potęga następów Tamerlana jadąc swym niszcząc kraje Indostanu i sama siebie osłabiła; że dopiero za panowania Akbarą i Oremgzeba, na początku wieku przeszłego zmarłego, wrócił się blask dawny panów tych, w Indyi cudzoziemców. Oremgzeb poodbierał kraje poodrywane od Imperium Mogół, i przez czterdzieści siedm lat panował nad krajem w świecie nayıpięknieszym, szerokim i długości

około mil czterechset. Byłto monarcha Mahometanin, równie jak i poprzednicy, i następcy jego dotychczas, którzy trzymali i trzymają miecz podniesiony nad karkiem dzieci Bramy, przelewając krew niewinną za wiarę Boga Muzułmanów. Oremgzeb dopiero przed śmiercią poczuł zgryzotę za tyle krwi wyczonej niesprawiedliwie, w liście do synów swoich pisać: „Jeżeli się można zapomnieć na wysokiej godności posiadzonemu, oświecenie się przędzy, albo późniejszy nastąpić musi. Na którąkolwiek stronę obróć oczy, wszędzie mię teraz bóstwo zdybuje.“

Po jego śmierci upadać znowu zaczęło państwo Mogoła. Feroxer jeden z następców jego, najpierwszy podpisał przywilej kompanii handlownej Angielskiej kupczania wolnego w Indjach, ujęty przez felczera imieniem Hamiltona, który był przy posłach Angielskich, z temi prośbami przybyłych do Dely, i który chorującemu w tym czasie cesarzowi zdrowie przywrócił. Od śmierci Oremgzeba w jedenastu leciech, jedenastu było następców jego na tronie tym, jeden drugiego zabijających. Państwo to w zakłóceniach największych niszczone przez Szeików i Maratów, którzy się oderwali od Imperium, równie jak pod Nizam, czyli wicekróla Dekanu, także oderwanego od tego państwa, obaczyło wchodzącego z tryumfem do stolicy Dely, w roku 1738. Nadir Szacha, czyli Tamas Kulikana nuzratora Persyi. Rozdawał tam zaraz pomiędzy lud medale swoje z wypisem: „Nadir król nad wszystkich królów świata, rozrządzający wszystkimi czasami.“ Wyrzucając z Dely do sta tysięcy mieszkańców, okrutnik ten między trupami obchodził wesele syna swojego z wnuczką Oremgzeba, i przyłączwszy do Persyi prowincje zachodnie Indostanu, zostawił na słabym tronie Mehmet Szacha, a z łupem niepoliczonych milionów powrócił do Persyi. Po jego odejściu większy jeszcze nierząd wdarł się w prowincje cesarstwa. Życie jednego monarchy było podobne do wszystkich; ich Seray, i nieczynność cały im czas życia zabierały. Co do ludu, wiarą i wielością panów rozróżnionego, ten, który go najwięcej ustraszyc mógł, największe odbierał nieszwanie.

Prowincja Bengal, którą Oremgzeb nazywał rajem narodów, między innymi rzuciła także jarzmo Mogołskie. Podbijana przez Nababów Arkot, najeżdżana przez

sasiadów, wpadła nakoniec w ręce Angielskie. Maratowie, nie tylko się wybili z pod władzy, ale jeszcze popodbijali sobie przyległe prowincje. Dekan stał się dawnym królestwem Golkondy, z którego Dżam Dely, i udzielnego miał pan, Dżam Abdala generał Perski Tamerlan, posiadał zachodnie prowincje przez tegoż Tamerlana od Imperium oderwane; sama stolica Dely, różnych potem widziała panów. W środku takich nieładów, niektóre Indyjskie prowincje zrzuciły nawet zwierzchność nad sobą Muzułmańską, a królestwa Tanżor, Willapur, Misory i t. d. pod panowaniem swoich Rajah utrzymywały rząd patryarchalny Indyan. I tamto w spokoyności zbierał ryż swój Indyjczyk, z politowaniami poglądając na zaboje ościennych prowincyi; ale z czasem i do niego trafiło nieszczęście. W takich zamieszaniach cieni tylko cesarzów Mogołskich został. Rozdają oni wprawdzie, czyli rozdawać muszą korony, sami ję prawie nie mając, a rozdają na to, ażeby tymże samym, których podnieśli, częstokroć się unizali. Tak przyciśnieni z swoją razem wiarą mieszkańcy Indyi, nie dbają dzisiai, kto tam niemi rządzić ma; równych nieszczęść z ręki rodaka, czyli Europejczyka doznawszy.

W tém krótkim opisanu, dwie uważać można epoki Indyi: pierwszą, wieku złotego, w którym żyjąc w pokoju wiecznym, świat im cały zazdrościł i enót i światła ich; drugą wojen okrutnych, gdzie z żalem wspomnieć spustoszenie i zaboje niewinnych mieszkańców Indyi. Nikt tam do nich dzisiai, jak dawniej, nie jedzie, ażeby się oświecić; tylko chyba po korzenie, które złamiał bierze Europa, do tego sławnego Benares, gdzie dawni Rzymu i Aten filozofowie czerpali umiejętności, i tajemnic natury dociekali. Handel, przędzy podobno, jak broń, zawojuje państwa te, i tam, gdzie potęga Alexandra Wielkiego napocząć tylko mogła Indyan, kupiec więcej przemysłem niż bitwą, już w środku krajów tych obszerne założył panowanie. Już Ganges tychże samych, jak i Tamiza praw słucha, i jest podobieństwo, że Azja cała, jak już Ameryka ulegnie kiedyś Europie. Dawniej Honor zapowiadał wojnę, albo stanowił pokój, dziś to wszystko jeden interes robi, i ziarno goździka Indyi przeważało szale polityczną. Anglicy teraz w Indostanie, albo mają sąsiadów takich, których obawiać się nie masz przyczyny, albo poupadku królestwa Mi-

sory takich aliantów, którzy największe im czyniąc pożytki, jeszcze ich się do tego oba-

Królestwo Misory jedno opierało się Anglikom, i żył Hyder-Aly, sławny bohater Indji, i potężny tyłu przyłączeniemi przez niego państwa Misory prowincjami. W środku świeżo przeszłego wieku Hyder-Aly, prostym był tylko officerem w wojsku Rajach Misory. Znajdował się on wtenczas w Dely, kiedy Nadir wszedł tam był z wojskiem swoim, i widok ten tak go zapalił, że będąc w tym wieku, w którym dzieci same tylko bawidła lubią, już on nawięcej bawił się szablą. Oyciec jego na żołdzie Rajach Misorskiego wygawszy jakąś potyczkę przeciwko Maratom, odebrał w nagrodę fortecę i krainę Bengalur, co objął dziedzictwem po oycu Hyder-Aly. W roku dwudziestym pierwszym wieku swego, młody Hyder na brzegach Koromandelu bojem się wstawił; i już imię jego zaczęło bydź głośnie w Indyach; że król Misory postawił go na czele wojsk swoich, w kraju takim, gdzie nie wiele oddala się tytuł hetmana wojska, od władzy samego króla. Jakoż Hyder-zaraz o tem myśleć zaczawszy, jakby i panowanie swoje utwierdzał; kiedy to po nim minister państwa Kanero postrzegł, trzeba było przyzwać Maratów, ażeby go w zamku jego Bengalur attakowali. On nie tylko odpędził oddoblegenia fortecy swojej Maratów, ale nadto Rajach jeszcze swojego trzymał wobłężeniu w Seringapatam. Otworzył Rajach bramę miasta, kiedy mu Hyder wypersadował, że nigdy państwa jego nie żądał. Dla większej jeszcze z nim zgody, oddał mu w ręce ministra swego Kanero, który w Bengalur w klatce żelaznej przez dwa lata do śmierci swojej, zamknięty i pospółstwu na widok wystawiony był. Od tychczas młody Rajach Misory do niczego prawie nie należał, chociaż Hyder wszystkie mu honory czynił, sam się tylko regentem państwa nazywając, a tak stał się razem panem jednego z najpiękniejszych królestw Indostanu.

Góry Gaut, które oddzielają Koromandel od Malabaru, przerzynają królestwo Misory, a z nich wytryskające różne strumienie, orzeźwiają ziemię, i ochładzają zdrowe powietrze Misory. W królestwie tém, nawięcej rodzi się ryżu, gdzie razem trzody kóz i owiec naleyplej wypasają się na łąkach tamtych. Misorczykowie płacili trybut Maratom, i za trochę złota, cieszyli się dłu-

gin pokojem w domu, który tak zgodny był z prawidłami boga ich Bramy. Hyder-Aly, chociaż sam Mahometanin, nie odmienił im wiary ich, ale tylko chciał Misorczyków wydoskonalic w woynie, aby się bronic mógł przeciwko ambicyi sąsiadów, i chciwości Europejczyków.

Podbił nappierwey Sirpi, kraj położony między państwem Misory i Maratami; a wkrótce piękne królestwo Kanary zahrał. Oddalony niesprawiedliwie od państwa młody Rajach Kanary, tułał się w zakątkach kraju swojego. Hyder, niby z powodu wspamiętałości umysłu, dał mu wsparcie, uzurpatora wypędził, a prawdziwego Pana na tronie, w Bednur posadził. Młody Rajach miał przy sobie współniczkę tułania się swojego, pannę najpiękniejszą, w której Hyder rozkochany, jak nagrody, za swoją przysługę, żądał; ale natura, która utrzymywała miłość, przemogła za trone mowiącą ambicyą; i młody Rajach panny ustąpić nie chciał, którą wszelako zagniewany Hyder, razem mu z królestwem wydarł, osadzwszy go w więzieniu do śmierci w fortecy Maddegurey.

Zwrócił się potem do kraju Sonda, blisko Goa, i podbił go; a potem na brzegi Malabar, i dobył tam stolicy Kalikut; gdzie wziął i króla Samoryna w niewolę. Ten monarcha był z Sekty Braminów; i będąc już więzieniem w swoim pałacu, prosił Hydery, ażeby mu kazał dawać żywność na wielką liczbę ubogich, których zwyczajnie karmił. Hyder chciał się sam widzieć z Samorynem; ale ten według obrządków wiary swojej, nie mogąc traktować osobście z Muzulmaninem, jakim był Hyder-Aly, odmówił mu wizyty. Został tedy zwycięzca w swoim obozie, a postać tylko królowi Kalikut żywności tyle, żeby mógł pięćset ludzi na dzień wyżywić. Nazajutrz Samoryn znowu odebrał żywność, ale potem niepodobna było Hyderowi odejmować sobie tyle żywności, która na utrzymywanie wojska jego była koniecznie potrzebną. Ubodzy tedy, którzy codziennie żyli z reki króla Kalikut, zostali bezspособu, i głód dał się już uczuć w pałacu Samoryna. Hyder-Aly posłał do niego kilku swoich jenerałów, ażeby go odwieździli; ale ci powróciwszy, opowiedzieli mu, że się obawiali czegoś okropnego, bo postregli na twarzy Samoryna smutek, jakis nuygłębszy, już pościł trzy dni, i gotował się na jakiś obrządek swojej religii.

W krótkie dowiedziano się, że ten obrządek

szczęśliwy monarcha, zebrawszy całą swoją familią, i odmówiwszy swoje modlitwy w pośrodku wielu Braminów, kazał ogniem otoczyć pałac swój; i żyć nie chcąc, kiedy czynić dobrze potrzebnym nie mógł, wskoczył ze swojemi w ogień. Tak Hyder został panem Kalikutu, i podbiwszy jeszcze więcej kraju na brzegach Malabaru, z tryumfami najwspanialszemi powrócił do Seringapatam; do tego miasta, które go niedawno prostym widziało officerem.

Wkrótce potem zaczął myśleć o Anglikach, których sasiedztwo najbardziej go dolegało; dla tego udał się do Nadabów i stanów Dekanu i Koromandelu, żądając po nich, ażeby się z nim przeciwko Anglikom połączyli. „Przyszli (mówi on w swoim manifestie) dla odmienienia tylko produktów, a oni wyniszczyli kraj z bogactwa, z chwały, i z mieszkalców. Cóż nam zato przynieśli do Indyi? Swoje występkę, swoje choroby i nędzę. Liczba ich zdrad i krzywo-przysięstw, równa jest ich traktatom, i ich oświadczeniom.“ Będąc Misory i tylu krajów zawojowanych panem, tłumy żołnierza zbiegły się ze wszystkich powiatów; że wojska jego do dwóchkroć sto tysięcy piechoty, a dwadzieścia tysięcy kawalerii liczono. Przydał do tego 750 głów wojska Europejskiego pod komendą generała Lalley Francuza, którego mu przysłał Pan de Bussi. Subad Dekanu złączył się z nim jeszcze, mając 100,000 wojska.

Potęga Angielska w Indjach była w ten czas w najwyższym stopniu; byli panami Bengalu, najpiękniejszego kraju w Indostanie, brzegów Orissy, Koromandelu, i miast wielkich Kambai i Suraty; wyspy do tego Bombay i Salsetti, przy brzegach Maratów. Cóż mówić o wielu fortecach na brzegach Malabarskich, i osiadłościach na wyspie Sumatra? W tych państwach mieć mogli do dziewięćdziesiąt tysięcy żołnierza, powiększy części z Europejczyków złożonego, i Cypajów żołnierzy z Indyan, zupełnie trybem Europejskim wyćwiczonych. Wojsko zaś aliantów ich, które się z nimi złączyło do dwudziestu tysięcy wynosiło. Wojsko Hyder-Alego wielką liczbę miało z sobą armat, ale artylerya angielska sprawniejszą była. Na czele Indyan odważny Hyder, a na Anglików generał Szmit, znany z swojej roztropności i wiadomości wojennej. Hyder-Ali w początku popędził Anglików, że się bronić musieli w miejsca nieprzyjacielskiej kawalerii. Wiele bitew stoczono

nych przy rzece Pallier, nie jeszcze z obu dwóch stron nie decydowały, aż gdy wojska ohadwa poszły ku Trynomali, i Siero odebrał posiłki znaczne, wtedy Siero decydująca była batalia. Hyder-Ali przywoził z największą żywością piechotę swoją, ale jazda cała dla niego górzystych prawie była nieczynną. W początkach zwyciężawsi, ale z czasem męsząc się zaczęli Indyanie, że potem nie nie pomogła odwaga Hyder-Alego, i poznał, jak ćwiczenie żołnierza Europejskiego przemaga tłumy Indyan. Wojsko jego zniesione; całą artylerya Subada Dekanu, i wielu niewolników zabrano.

Kiedy Szmit pod Trynomali zwycięża, część kawalerii Misorskiej pod komendą Tippa-Saiba syna Hyderya weszła w Karnatykę w państwo Angielskie; i już przysuwali się ku stolicy Madras, gdzie ten młody bohater trwogę powszechną zrobił: ale dowiedziawszy się o przegranej ocy, z pilnością do niego pośpieszył. Hyder z świętego przypadku starał się poprawić taktykę w wojsku swoim, chronił się akcyi generalnej, i podjazdami tylko napadał Anglików, albo im żywność ich idącą do wojska przezymował. Temi małemi zwycięztwami znów ośmielony, wpadł całą siłą do Karnatyki, burząc wszędzie i niszcząc: Angliści opuścili opanowane dzierżawy Hydery ratując siebie, ale Hyder już tylko o siedm mil był od Madras; kiedy Angliści chcą mu bronić przeprawy przez rzekę Sgo Tomasa, zniknął im razem, i gdy nie wiedzą, gdzie się obrócić, on tym czasem pokazał się przed bramami Madras, i dyktował artykuły pokoju radzie Angielskiej. Pokój zrobiony dnia 3 Kwietnia 1769 w którym umówiono: ażeby fortece z obudwóch stron panom swoim były pooddawane; żeby odmiana niewolników nastąpiła, i żeby handel był wolnym, tak w Karnatyku, jako i w państwach Misory. Poznali podczas tej wojny Angliści, że mogli być zwyciężonymi, i dosyć jest dla pychy poczuć to; poznał i Hyder potrzebę doskonalenia lepiej w sztuce wojowania żołnierzy swoich, i zjednoczenia się z sobą ściślejszego państw Indyskich przeciwko powszechnym nieprzyjaciołom Anglikom. Ale rokosz największą poczuło serce jego, widząc syna Tippa-Saiba godnego siebie, który się tyła podczas tej wojny pięknymi czynami wstawił.

Wtenczas kiedy Angliści z swojego pokoju handlem wolnym pożytkować zaczyna-

ja, w tymże roku traktatów, głód w Bengal z przyczyny upałów tam niezmiernych dęszczy, jak dawno taki nieznan był, uderzył krainy tamtejsze. Do trzech milionów ludzi wymarło, których trupów pełno po drogach i polach zdybywano, które potem wrzeka Ganges wrzucono, że aż woda zaraziła się; i że powietrze nie nastąpiło, zwierzt do drapieżny sprawił, który większą część tychże trupów zewsząd zgromadzony pożerał. To dziwna, że w tak ciężkim głodzie Indyan, żaden z nich wiary swojej nie zapomniał, i umarł, a jeśdź nie chciał miga siwa żadnego, co by go przy życiu utrzymać mogło.

Hyder-Ali po tej wojnie familią Rajów panujących odesłał do Seringapatam, a sam mieszkał w Bednor stolicy Kanary, któremu miastu dał imię Hyder-Nagur, i tak go powiększył, że niektóre ulice jego ciągnęły się na 6 mil długości równą linią. I tamto wszystko zgromadzone było, co tylko Indye mieć mogły ponętniejszego, co by życie człowieka nawięcej osłodziło, a handle, sprawiedliwość, rękodziela, w najwyższym stopniu kwitnęły. Takto pod panowaniem serca i rozumu wszystko weselszą przybiera postać. Maratowie lud niespokojny po dwa razy przerwali wojną krótką słodycz pokoju Misory. Ale Hyder, myśląc zawsze o Anglikach, uczył się i w tych nawet zatajonych z Maratami, jakby lepiej temu straszennemu nieprzyjacielowi szkodzić mógł. Prawie w środku boju z niemi, podał przyjacielską rękę Maratom, i razem z Subadem Dekanu znowu skonfederował się na Anglików, a żeby Indostan cały zrobić zupełnie niepodległym władzy Angielskiej. Rajah do tego Beraru, kiedy pierwsi trzy sprzymierzeńcy bliższe prowincje Angielskie napadną, Bengal sam opanować miał.

W tym właśnie czasie z przyczyny rewolucyi Amerykańskiej, Francya z Anglią wojnę zaczęły, która nie tylko w Ameryce, ale i na morzach Indyjskich dała się poczuć; ale Francuzi nic już prawie wtenczas w Indjach nie znaczyli, i przeminęły czasy sławnego Dupleix w tamtych krainach. Niżeli sprzymierzeńcy Hydera mogli co rozpocząć przeciwko Anglikom, już osady Szodernagor, Yaman, Karikal, Muzulipatam, wpadły były w ręce ich, a Pondysery obłożone i wzięte, że Anglicy nie mieli już żadnych Europejczyków rywalami w Indjach; przy pomocy których spodziewał się Hyder wypędzić ich zupełnie z Indostanu.

Wszelako Anglicy na radach w Madras i Kalkuta poznali to, że samych nawet sprzymierzeńców Indyjskich ciężko im będzie pokonać, ale łatwiej może rozłączyć. Nizama Dekanu i Maratowie zazdrościli szczęścia Hyderowi, o toż Anglicy zawzięci ich ambicyą poduszczali; i chociaż ci dwaj sprzymierzeńcy nie porzucili zupełnie ligi z Hyderem, jednakże tak dla niego byli oziębionemi, że się sam prawie przeciwko całey potędze Anglików został. Wojna wkrótce zaczęła, jedną była z najokrutniejszych. Napadł Karnatyki, i wszystko prawie ogniem i mieczem niszczył, wołąc pustynię między sobą i morzem zostawić, niżeli sąsiadów Anglików. Miał on sto tysięcy żołnierza, i pobił dwa razy nieprzyjaciół pod Arkot, stolicą Karnatyku, a po kilku dniach oblężenia, miasta tego sławnego dobył. Anglicy zatruwani tem posuwaniem się Hyder-Alego, (którego już krajowcy tamtejsi wybawicielem Indyi nazywali), ścigali jak mogli naprzódzay wojska i annunicye z Bengalu. Eyre-Koot Anglik wziął komendę nad wojskiem kompanii, i zastał wszystko w największym nieładzie. Armaty bez ławetów, fortece bez należitych zapasów, i żołnierzy bez ochoty, od których, wszystkie prawie krajowcy będący w służbie, puciekali. Ale Eyre-Koot nie zapominał się w tym ciężkim razie: zrobił wszystko, co mógł, i napadł na nieprzyjaciela, którego pobił. To zwycięstwo zatrzymało przez niejaki czas zapęd Hyder-Alego, ale go nie obaliło. W kilku dniach potem przegrał on nawet kilka utarczek, ale nie stracił nigdy, ani wyższości, ani sławy swojej.

W tym Pan Suffren pokazał się z potęgą morską Francuzką przy brzegach Angielskiego Koromandelu. Odebrali Francuzi Trankwemal, i przeszli aż do brzegów Sumatry, czekając okrętów liniowych z Francyi, i pięć tysięcy wojska pod komendą P. de Bussi. Niektóre już korpusy ich złączyły się z Hyder-Alim, i myśleli, o oblężeniu Madras. Tip-po-Saib zbił zupełnie generała Angielskiego Matthews, na brzegach Malabar. Ale w środku wielkich nadziei zaczęła Angielska sprawa polityka, że nie szczeryzy aliancy Hydera zdawali się nawet chcieć połączyć przeciwko niemu z Anglikami. Maratowie zrobili alians z kompanią Angielską, a tapewna z tej strony posłała wojsko na opanowanie b. tego królestwa Kanary, i samego nawet Misore. Takie zdarzenia wprawiły w rozpacz Hyder-Alego,

w ciężkich zmartwieniach rozchorował się, i dnia 9. Grudnia 1782 umarł. A tak pozbyli się Anglicy w Indjach największego, jakiego mieć można nieprzyjaciela.

Ten wielki człowiek, którego wielu pisarzów Fryderykiem Indyjskim nazywa, miał rozum czysty, rzut oka w potrzebie pewny, cnotę, na potrzebniejszą królom, dobroci i sprawiedliwości dla wszystkich, znajomość ludzi, że wiedział kogo na jakim miejscu postawić, i przy swojej głębokiej polityce, użycie według potrzeby każdej okoliczności: „Królowie (mawiał) są na to na ziemi, ażeby czynili słabszym sprawiedliwość, bo przez niesprawiedliwość, tracą oni miłość swojego ludu.“ Jakoż lubiony był za życia od żołnierzy i poddanych swoich, a po śmierci płakany powszechnie.

Hyder-Ali zostawił dwóch synów; Tippu-Saib starszy wstąpił na tron po niego, któremu zostawił na piśmie zalecenia pełne rozumu; w nich między innymi rzeczami zagrzewa Tippu-Saib, ażeby upadłe imperium Mogoła w osobie swojej dźwignął; do czego inaczej przysiąć nie może, tylko Europejczyków niszczyć przez samych Europejczyków, a tak przy lidze Francuskiej wypędzwszy z Indostanu Anglików, z samemi potem łżeć będzie Francuzami. Te zalecenia, czyli testament, zaczyna Hyder od tych słów: „Synu mój! zostawiam ci tron, który nie wziętem od ojców moich.“ A kończy na tych: „Kiedy kto ma koronę przez podbicie i z bojaźni ludu, może się ona łatwo wysliznąć, jeżeli jej nie oddany pod straż miłości narodu.“

Tippu-Saib mówił wielą Europejskiemi językami, miał wiadomość nauk znanych w Indjach, ale nie miał przenikliwego rozumu ojca swojego, że odwaga bez roztropności, na mało mu się przydała. Miał często głupi upór za stałość, szaleństwo za odwagę, i zenistę za politykę. Będąc temperamentu gniewliwego, przekładał sposoby gwałtowne, nad powolność roztropną, i nie mogąc nieprzyjaciół przekonać mocą, chciał ich zastraszac okrucieństwem, zgnęcając się nad więźniami ich. Jednakże z takimi wadami był razem najlepszym dla swego ludu królem. Nie dosyć mu było, jak oycu, być regentem królestwa, ale po śmierci Hydera nazwał się zaraz Sułtanem. Młody Rajah Misory za panowania Hyder-Alego, bywał czasem ludowi pokazywany, i wszystkie pisma publiczne pod jego imieniem wychodziły. Tippu-Saib tę całą nie-

szczęśliwą panującą dawniej familią w największy nędzy zostawił.

W czasie śmierci Hydera Tippu-Saib był w królestwie Tanzor o sześćdziesiąt mil od obozu ojca. Pierwszy minister Anglików objął na siebie władzę, i przywrócićawszy dwóch generałów kawalerji, którzy z Anglikami mieli porozumienie, tak rozrządzał wszystkiem, że Tippu-Saib za powrotem spokojnie tron ojca posiadał. Anglicy chcąc pożytkować z zamieszania, którego spodziewali się po śmierci Hydera, zlecili generałowi Matthews, żeby mówił z Misoreczykami, że jeżeli ich odrzucili panowanie Tippu-Saiba, rząd im spokojniejszy obiecywał. Ale kiedy to się im nic dało, po nieprzyjacielsku królestwo Kanary niszczyć zaczęli. Generał Matthews obległ fortecę Onor, i dowiedziawszy się, że część familii królewskiej była w Omapor, posłał oddział wojska swojego, dla dostania tego miejsca i skarbów w niem złożonych. Dostano Omapor, i najokrutniejszym sposobem z mieszkańcami postępowano, płci nawet białe nie folgując. Ale dzieci Tippu-Saiba uciekły wcześniej, i przeprawivszy się przez rzekę w lesie kokosowym ukrywały się, a ztamtąd do Bengalur uszły.

Tippu-Saib przyleciał jak piorun, ratować swoją prowincję. Generał Matthews już był obległ Hyder-Nagur, czyli Bednor, i gubernator miasta już podpisał kapitulacyę, oddając miasto, fortecę, skarby monarchy, i własność jego, zwycięzcom; ale wy mówił całość życia i majątków obywatelskich. Co zgwałcone zostało; i gubernator wzięty, okuty w kajdany, a miasto na łup żołnierzowi oddane. Nad skarbami wziętymi pokłóciła się starszyzna Angielska; wielu ich nieukontentowanych porzucili razem wojsko z żołnierzami; a tymczasem Tippu-Saib zbliżał się z pośpiechem ku nieprzyjacielowi; gdzie przybywszy pobił jeszcze kłócących się między sobą Anglików; którzy zostawili na placu wiele trupów, bagaże i artylerję; a po tej bitwie miasta wszystkie zabrane przez Anglików, otworzyły bez trudności bramy swoje zwycięzcy, że poszedł bez przeszkody aż do stolicy Bednor, gdzie się usunęła reszta Anglików, i gdzie ich obległ Tippu-Saib. W dniach siedemnastu przyciśnieni głodem Anglicy, w pośrodku złota, które tamże zabrali, kapitulować musieli. Umówiono się, żeby garnizon broń złożył; dyamenty, insze klejnoty, złoto, srebro, które Matthews zabrał, i wchodząc

do Hyder-Nagur, i summy wydarte obywatelom miasta, miały być powrócone. Po wyjątku tych warunkach, Tippo miał żołnierzy swoich kosztami odesłać do Bombay. Ciż było Anglikom dopełnić wszystkich tych pokoju warunków; bo skarby rozchwyтали różni, a kłopoty przez brata swego przesłał Matthews do Madras. Tak garnizon został się na dyskretyi zwycięzcy, który równie, albo i więcej zbytkował nad niemi, jak oni nad miastem niedawno się zgnęcali. Brat Matthewsą łapaną z kłopotami w gorach, i przyprowadzony przed Tippo-Saiba, zabitym został. Sam Jenerał Matthews trucizną zgładzony, i dwudziestu oficerów śmiercią skaranych; insi więźniowie najokrutniejszymi sposobami w więzieniach dręczeni byli. Ale na nieszczęście wyznać tu należy, że okrucieństwa popoćniać Anglicy pierwsi zaczęli.

Wojsko Angielskie na brzegach Malabaru szczęśliwsze było od Matthewsą; wzięło Tippo-Saibowi Mangalor, gdzie miał warsztaty marynarskie, i już gotowe trzy okręty odsześciudziesiąt armiat, a inszych wiele zaczętych. Tippo-Saib przybywszy obległ fortecę, a tym czasem pokój nastąpił między Anglią i Francją; a tak i Tippo-Saib, który miał w pomocy eskadrę Suffrena i Francuzów w obozie, przystąpić musiał do traktatów. Działo się to w jego stolicy Seriugapatam w roku 1784. Nabytki wszystkie jeden drugiemu pooddawał; i wzięnie wzaajemnie do swoich panów powrócili; a przez tę wojnę ugruntowali się, jak można najmocniej, Anglicy w Indostanie, gdzie Francuska influcya zupełnie upadła.

W czasach tych był najwyższym rządcą dzierżaw Angielskich w Indostanie P. Hastings, na którego tyle potem oskarżeń było, jakoby gwałcił tam prawa narodów. A samiż Anglicy jakim prawem weszli tam i posiadli tak znaczną część Indyi? Prawda, że Hastings nieludzko się obszedł z księżniczkami Oud, i Rajah Benares, ale ci oskarżyciele żądając kary za nieludzkie obchodzenia się Hastingsa z wspomnionemi dopiero, czemuż nie żądali razem, żeby im zabory wzięte pooddawano? Hastingsa to obrot i polityka tak umocniły Anglików panowanie w Indjach; i rzecz dziwna, że kiedy go tu w Europie tyranem nazywali, lud go tam Indyjski w Bengali adorował.

Nie od rzeczy tu będzie nauienień krótko o sposobach wojowania Indyan, którzy przedwiecznych jeszcze zwyczajów swoich

poczęści trzymają się, wtenczas, kiedy w Europie na nieszczęście nasze sztuka zabijania ludzi nad insze nauki wydoskonaliła się. Indyjanów piechota jest prawie bez uniformów; mają fuszy długie, robione w kraju, bez kurka, i zawsze lontem zapalane. Insi mają łuki, strzały, piki: infanterya porządniejsza ma, prawda, broń naszą, ale jej używać nie umie, a bagnętów wcale nie używa. Niżeli pódą na nieprzyjaciela, bierze każdy wielką dozę opium zmieszanego z pokarmem, co ich zapala do boju; a nazywają tę preparacyą bang. Kawaleryi broni szablą z fabryk Tureckich, tak bierna, że przetnie najlepszy pałasz Angielski; i nazywają ją bronią robiją Indyjanie, mając nawet naywięcej skłonności do takiej potyczki. Służą im do tego konie rodu Arabskiego, i szybko i zwrotne. Kawaleryą Indyjanie ubierają lepiej, niż piechotę, bo płacą konnemu drogo niezwykle, i każdy kawalerzysta na swoim koniu wojuje; mają zaś prócz szabli, pikę i łuki, któremi zgręcznie robią. Wojsko Indyjskie zaczyna z naywiększą żywością bój swój, ale prędko wolniej i ucieka. Fortece ich, podobne do dawnych Rzymian i Greków; gładkie i wysokie ściany z kamienia, a na czterech rogach, okrągłe baszty.

Ma być to pewna, że lud Indyjski tak daleko przed Rzymianami jeszcze kwitnący a który Europy nigdy nie widział, zapewne od Rzymian sposobów fortyfikacyi wzięć nie mógł, ale raczej dawni Grecy i Rzymianie od niego się nauczyli. Konie w Indjach wykarmiają lepiej korzeniem trawy, niżeli u nas trawą, a jeździec tam, tak do konia swego jest przywiązany, że po nim w żałobie chodzi. Ale naywyższy jenerał wojska, cesarz, albo Rajah, konia nie używa, i siedząc na słońiu w środku obozu wojskami zarządza. Okrucieństwo Indyan dla więźniów podczas wojny zabranych, sprawuje w nieprzyjaciela bicie się z rozpaczą, aby się w niewolę nie dostał. Zwyczaj był w Misorze przed Hyder-Alin, ucinąć nosy i uszy niewolnikom wojennym, i posyłać je nasolone monarsze. Żołnierz, albo officer był nagrodzony w miarę, wiele nosów i uszu poobrzynał. Ten zwyczaj był u dawniejszych jeszcze zwycięzców, i Alexander Macedoński kazał poucinać nosy wielkiej liczbie Persów po wzięciu Sardopolis. Misorczykowie mieli przy sobie w bitwach broń umyślnie na to zrobioną, żeby nieprzyjaciela za nos chwytałi. Indyjanie bardziey ufają

w kawalerią, niżli w picchotę, a te zaufanie jest w świecie naydawniejsze; ale Grecy i Rzymianie między nayszybczymi przekornali się o mocy daleko większej żołnierza pieszego, czego teraz Europa zupełnie zapomniała doświadcza.

Po traktacie, jak się rzekło w roku 1784 z Anglikami uczynionym, Tippto-Saib stworzony bardziey do pokoju, bo oprócz odwagi nie więcej nie miał, czego woyna żąda po jenerale, osiadłszy w stolicy Seringapatam, wszystkie starania na uszczęśliwienie ludu i życie nayspanialsze obrócił. Podniósł przyciśnioną woynami sprawiedliwość, ustanowił drogie manufaktury w Kanara, i wszędzie zachęcał nad wszystko do rolnictwa, które nayszybczym kwitnąć zaczęło. Łeżcie zachowując, iak oyciec jego, swoją religią, starał się nadto rozszerzać Alkoran Mahometauski nie robiąc wszelako przeskody i obrządkom Braminów, których nawet Pagody czasami odwiedzał. Szedł lud mnogi do świątyn swoich, a tam, i potén po ulicach chwalił Boga w pieśniach za pana i pokóy. Tak przez ośm lat Azja zazdrościła uspaniałości dworu i życia Tippto-Saibowi, którego teraz jak nieszczęśliwego razem żałuje.

Fizyonomia Tippto-Saiba dawała w nim poznać, dowcip, słodycz i majestat jakiś; chociaż dla wsparcia okazałości jego, zwyczajem monarchów innych Indyjskich, żadnych na sobie drogiej rzeczy nie nosił. Przystępnym będąc dla każdego, lubił rozmawiać ze wszystkimi, i wszystkich sobie umować: cudzoziemiec naybardziey, nigdy przededzwiami jego nie czekał; sam pracowity, wstawał nayraniey i służył potrzebom kraju. Według zwyczaju królów Azji, wstępował często na balkon, ażeby widział i odbierał pokłony od słoniów swoich. Jak się tylko pokazał, Sukwedary wołali: „Twój majestat twoje słonie witają.“ W tym momencie wszystkie słonie uszykowane w półcyrkul po trzy razy naginały kolana swoje. Tygrysy ugłaskane, od polowania królewskiego, bywały nawet po mieście prowadzone, ubrane w paludamenty drogę z czapkami na głowach, które można im było na oczy nasunąć, kiedy się bano ich dzikości.

Po pracach różnych całodziennych, w pół do siódmej oświadczało wszystkie pokoje w pałacu. Pierwsi panowie, jenerałowie i polowiciele przybywali w nocy uperfumowani najdroższymi wonnościami. Cztery

niby szamhelani czynili służbę każdodzienną. Oni jedni tylko chodzili z szablą w pochwach w lewey ręce trzymaną po bokach, inisi goście broń swoją w służbę wchodzić na pokoje zostawiali. Każdego wieczora grano na pałacu komedya, trwająca od osmy do jedenastej, przeplatana tańcami i śpiewaniem, w której nayszybczym intryga jaka nieża oszukanego od żony, bywała. W czasie komedyi roznoszono obficie sorbety, frukta i konfitury, a prawie zawsze na końcu komedyi przynoszono Tippto-Saibowi koszycz z bukietami, które on panom pobliskim rozdawał, którego zaś z nich bardziey szacował, sam z bukietów związał wieńiec, i kładł mu na szyję; a takiemu nazajutrz wszyscy oddawali wizyty. Dziewczęta tylko grały na teatrze, wybierano od pięciu lat nayszybczym w państwie, i uczono wszystkiego, czego teatr potrzebuje. Prócz dużych oczu czarnych, płci delikatney, i składu ciała nayszybczym, nayszybczym w świecie zęhy miewają. Ubierają się w gazę tylko bogato złotem haftowaną, i prawie całe w klejnotach, nawet na każdym u nóg palcu je nosząc; tańczą zaś z nieporównaną żywością. Nayszybczym z nich nayszybczym miewa lat siedemnaście, a w tym wieku wypuszczają je od monarchy, i rozchodzą się po kraju nayszybczym bawiąc się przy Pagodach, gdzie ich wdzięki są nayszybczym dochodem Braminów. Seray Tippto-Saiba, w którym było trzysta nayszybczym wowszych kobiet państwa, polowanie, promenada, teatr, wszystko to go na chwilę zabawiło, a mawiał, jak Hyder-Ali, że pracować dla dobra ludu, to jego nayszybczym było zabawą.

Lubił stawę wojenną Tippto-Saib, ale na nie zarabiać nie umiał; w środku pokoju zawsze o woynie rozmyślał, i niespokojny, wysłał do Francji posłów Indyjanów, którzy w roku 1787 dwudziestego drugiego Lipca wsiadli na okręt, a w roku 1788 stanęli w Tulon. Przybywszy do stolicy mieli audiencya u króla, trzeciego Sierpnia. Ludwik XVI. w nayszybczym jaka byż może okazałości słuchał ich na tronie. Ale kiedy prosili o posiłki wojenne, te im, dla pokoju z Anglią, były odmówione; skończyło się na tém, że przyjaźń stwierdzona między Francją, a Tippto-Saibem. Już na ten czas przy rewolucyiny i duch wojny knował upadki obu dwóm tym sprzymierzeńcom; i kiedy oni sobie przysięgali przyjaźń z interesów wspólnych zajęta, wkrótce obadwa i trony, i życia okropnie potracili; jeden, jak ośm

wyorny, którey tak gorąco żądał, drugi, jak ofiara cnót swoich spokojnych.

Posłowie powrócili do Seringapatam 1789 i nie chętnie byli przyjęci od Sułtana, z próżnemi słowami. Przyjaźni Francuzkiej nieukontentowa tego. Posłowie ci opotędzę i okazałości dworu Francuzkiego nagadać się przed wszystkiemi nie mogli; co dotykało Tippto-Saiba, który siebie miał za naysilniejszego monarchę w świecie, i zakazał posłom gadać o Francyi. Ale kiedy wieści te rozszerzać się bardziej zaczęły, przechodząc się z temiż posłami na osobności, kazał ich pozabijać, jakoby za zdradę jakąś; i już tam więcej o Francuzów wielkości nie gadano.

Nie mogąc wytrzymać długo bez wojny Tippto-Saib, chwycił się naysilniejszej do niego okazji. Holendrowie mieli dwie fortece niedaleko państwa Misory. Jedna z nich Granganor wzięta była przez Hyder-Alego w roku 1779. Wkrótce potem Hyder ścigawszy z tamtąd dla potrzeby wojny garnizon swój, Holendrowie znowu objęli Granganor; i próżno, zatrudniony czem in szym, o powrocie fortecy Hyder upominał się. Tippto-Saib w roku 1789. zrobił wyprawę na Granganor; w tem Holendrowie nie będąc w stanie bronięcia się, przedali prawo swoje do fortecy Rajah Trawanokor. Ten Rajah był wazallem Tippto-Saiba, a aliantem Anglików. Tippto chciał się sprzeciwieć tej darowiźnie, a Anglicy przystali do niego z reprezentacyami, których on nie usłuchał, i tak zajęła się wojna między nimi. Ta wojna trzy lata trwała, w pierwszą kampanii nie wiele było czynności; w drugiej wzięli Anglicy Tippto-Saibowi Benga-lor.

Dwa woyska Angielskie jedno kommanderowane przez Lorda Kornwallis, drugie przez generała Aberkromby podstąpiły pod Misore, i nie zatrzymać nie mogło ich zapędu. Ale będąc już pod murami Seringapatam, rzeka Kowery, która to miasto oblewa, z wylewu deszczów wezbrana zalała wszystkie okolice, i przygotowania do oblężenia popsuła. Oblężęcy do tego osłabieni przez głód i choroby, odstąpili od oblężenia, zostawiając swoje artylerję, i straciwszy nadzieję zrobienia się kiedy panami Misory. Zapomocą aliantów swoich Maratów i Subada Dekanu, Anglicy usunęli się z tych topieli, i w tym roku wiele jeszcze podobowali fortec w kraju Bengalar. Forteca Nundydrog na wierzchołku góry tysiąc siedemset stóp

wysokiej, będąc przez sztukę, razem i naturę mocna, po miesiącu oblężenia poddała się. Forteca Sawendroog, albo kamień śmierci, położona między Bengalar i Seringapatam, jestto ogromna skała na sto pięćdziesiąt łokci wysokości, jak ściana w górę podnosząca się, na podstawie blisko trzech mil w koło otoczonej zewsząd murcin, i przez inne mury krzyżowe, do tego wszędzie palisadami, gdzie tylko przystęp jaki znalazł się, obromoney. Ta ogromna skała ma i to jeszcze, że jest rozłupana od góry aż do dna: a na obu końcach jej wierzchołkach są dwie cytadelle, zdolne wytrzymać atak naysilniejszy. Tato forteca była całą nadzieją Tippto-Saiba przeciwko nieprzyjaciółom: wszelako, po jedenastu dniach oblężenia, ta twierdza miana w ludyach za niedobyta, była wzięta szturmem, w dwie, w godzinie, bez stracenia żadnego człowieka, tylko jednego żołnierza ranionego. Po wzięciu tej fortecy, inne potwierzały bramy swoje Anglikom. Woysko także Maratów, które osobno dokazywało, wiele zdobyło miejsc znacznych na Tippto-Saibie.

W miesiącu Stycznia 1792 wszystkie woyska aliantów, prócz dywizyi pod Bombay, poszły na nowo ku Misore. Tippto-Saib w swoich okopach pobity, aż pod mury Seringapatam zapędzony. W Lutym i woysko z pod Bombay pod kommandą generała Aberkromby przyłączyło się do armii aliantów i oblegli stolicę. Dnia 24 Lutego, kiedy już wszystko było gotowe do ataku, pokój zrobiony pod następującemi warunkami. Tippto-Saib ma ustąpić połowę państwa swoich aliantom Angielskim; będzie płacił trybutu dwadzieścia kilka milionów, wszyscy więźniowie będą oddani, i ze trzech synów Sułtana dwaj starsi będą w zastawie u Anglików, aż do wypełnienia punktów traktatu. Smutek był wielki w pałacu, kiedy synów w zastaw odsyłano. Na dwóch bogato ubranych słoniach z domu wyjechali, a oyciec z murów fortecy długo ich oczyma prowadził. Lord Kornwallis przed swoim namiotem, przywitał dzieci Sułtańskie, uściskał je, i wprowadził za ręce pod namiot. Abdul Kalik starszy, miał dziesięć lat, młodszy zaś ośm. Kiedy posiadali po prawej i po lewej ręce koło Lorda; Gulam-Aly guwerner ich rzecze do Kornwallis: „te dzieci były dziś rano synami Sułtana, a teraz ciebie powinny uważać, jak swego oycę.“ Dwaj młodzi książęta drżeli patrząc na Europejczyków, jak na okrutnych nie-

przyjaciół oycy swojego, ale wkrótce ośmieni byli najlepszym z nimi obchodzeniem się Lorda, i do zadziwienia, obchodzenie się tychże dzieci naygrzeczniej z każdym w obozie, ujęło wszystkich Angielczyków. W tej wojnie stracił Tippto-Saib sześćdziesiąt siedm fortec, ośmset armat, i 39,340 ludzi; wypełnił wszystko podług traktatu, i synowie mu byli w krótkim czasie powróceni. Od tych czas dwór jego był smutny; a sam zgryzliwy i surowy w rządzie krajowym.

Po śmierci nieszczęśliwego Ludwika XVI kiedy między Francją i Anglią wojna się zajęła, zwrócił się Dyrektoryat Francuzki do układów jeszcze Ludwika, że nie można łatwością osłabić Anglii, jak napadnięciem na ich państwa Azyatyckie. Z tych widoków po skończeniu traktatów w Campo Formio Bonapartemu zlecono podbicie Egiptu; a stał się czczerwonem morzem tentowanie dostania się do osad Angielskich w Indjach. Dnia 27 Maja 1797 wyszedł on na morze w Tulon, na eskadrze złożony z 191 żagłów, mając porządną wojną dziwiętnąście tysięcy. Wiadomo z jaką łatwością dostał się do Malty, a potem całego Egiptu, i jak flota Francuzka powracając z Alexandryi zniszczona pod Abukir przez Anglików. Wszelako pomyślności Bonapartego w Egipcie i nad Jordanem, jakichże nadziei nie czyniły Francuzom? Już w myślach łączyli śródziemne z czczerwonem morzem, a Ganges rzekę, z Nilem i Sekwaną.

Tippto-Saib tym czasem dowiedziawszy się o rozruchach pierwey, a potem o wojnie Francuzów z Anglikami, starał się nad wszystko, ażeby się jako wydobyc z pod jarzma Anglików; i kiedy Maratom i Subadowi Dekanu nie ufał, że się z nabytków jego z bogacili, wysłał posłów w roku 1797 do Zeman Szacha, króla Kaszemir, Kandahar, Kabul; i t. d. jednego z nayıpotężniejszych monarchów rozerwanego Imperium Mogolskiego, wciągając go z sobą woynę przeciwko Anglikom, których jako najezdźników Zeman sekretyni był nieprzyjacielem. Zachęcał go swoim listem Tippto-Saib, ażeby przyłącząc się do swego państwa nabytki od Anglii i ich aliantów, podniósł znów upadłe cesarstwo Mogolskie; a Tippto-Saib go w tak szlachetnyin zamiarze swojemu woyskami będzie posilkował. Ale nie zdawała się Zeman Szachowi wyprawa ta; i kiedy Tippto-Saibowi to się nie udaje; według maxymy oycy swojego Hydera, że nie można Europejczyków wypędzić z Indyi,

chyba przez samychże Europejczyków; znówu myślił udać się do Rzeczypospolitey Francuzkiej.

Po wzięciu przez Anglików Pondichery, miasta Francuzów w Indjach, i 10 Francuzów zruynowanych przez upadek handlu, bawilo po różnych dworach Indostanu, ale nayıwiecy ich zgromadzało się do stolicy Tippto-Saiba. Francuzkie prawo człowieka, znalazło łatwo Missyjonarzów niedzielnici; i obaczono na wschodzie rzecz niewidzianą, to jest: „równość ludzi.“ A te naukę opowiadano publicznie nawet na dworze króla Misory; i żeby to niejako ugładać, w pismach albo dyskursach publicznych mówili: „Obywateł Sułtan.“ Ale Indyanie nie są ludem, ażeby co nowego naśladować: trzymając się oni przedwiecznych ustaw swoich. Francuzi bawiący przy dworze Tippto-Saiba, czynili mu nadzieję przyjaźni i pomocy Francuzkiej. Zegarmistrz Francuz osiadły w Seringapatam, człowiek bez edukacyi, i ledwie pisać umiejący, był sekretarzem rady króla Misory, co do projektów tyczących się Francyi. Rzeczy były w tym stanie, kiedy korsarz Francuzki, nazwiskiem Ripaud, przybił do brzegu Malabaru. Przeprowadzony był przed Tippto-Saibą, i sam go król wybadywał. Ustąpiły wszystkie onum podczynienia, kiedy zapewnił Sułtana o przyjaźni Rzeczypospolitey dla niego. Zrobił się nawet posłańcem od Francuzów z oświadczeniem przychylności do Sułtana narodu swego. A wtenczas poważenie powszechnie i skarby mu były otworzone.

Zaczął swoje poselstwo Ripaud od założenia w Seringapatam klubu Jakobinów. Ten klub (jaki i Francya sama już była zniosła natenczas) miał pierwszą sessyą dnia piątego Maja 1797. Otwierał go korsarz Ripaud głupią mową, w której zachęcał braci do palenia wszystkich znaków panowania, a do położenia na tém miejscu chorągwi nacyonalney: to jednomyślnie było przyjęte; a potem przysięgli bronić konstytucyi Republikańskiej, i umrzeć z bronią w ręku przy wolności. Potem dał im spisane prawa Rzeczypospolitey, które były zebraniem praw rewolucyynych. Na nich już nie zbywało w Seringapatam, tylko mieć trybunał rewolucyynny; a tak miałiby Indyanie zupełny u siebie obraz Francuzkiej rewolucyi.

Dnia 15. Maja zebrani licznie Francuzi w stolicy wyszli do utknięcia chorągwi

nacyonalnéy. Było to wykonane przy ogłosie wyrządów piechoty i artyleryi. Potém Ripaud, (który wziął tytuł Reprezentanta narodu Francuzkiego u Tippo-Saiba) z niektórymi członkami ludu poszedł na publiczny plac mūsztry w Seringapatam, gdzie obywatel Sułtana, (takie są słowa wyraźnie opisanego autentycznego), czekał ich. Kiedy przybliżali się do tego miejsca, witano ich wyrządami pieczęci raz z arnati. Po wzajemnych oświadczeniach przyjaźni, drzewo wolności ze wszystkimi uroczystościami w środku placu zasadzone. Ripaud miał mowę o wielkości téy ceremonii; a potém przysięgli w te słowa: „Przysięgamy mienawić przeciwko wszystkim królom, oprócz Tippo Sułtana alianta Francyi, wojna dla tyranów, miłość dla oyczyzny, i dla Tippo obywatela.“ Potém przy drzewie wolności i chorągwi nacyonalnéy śpiewano hymny do oyczyzny.

Po tych obchodach ułożył z radą swoją Tippo-Saib, ażeby posłać do wyspy Francuzkiéy na Oceanie południowym leżącey, i nawet do dyrektoryatu Francuzkiego poselstwo, dla otrzymania posiłków przeciwko Anglikom. Było interesem Sułtana cicho to poselstwo wysyłać, i posłowie jego mieli tylko mieć nazwisko kupców z pieprzem na handel płynących. Wzięli instrukcye, do wyspy Francuzkiéy dla wybadania tam zamysłów Francyi, dla zrobienia aliansu i prośzenia o woyska. Wzięli także listy i instrukcye do Dyrektoryatu w Paryżu. Nie wchodząc w to, co jest równo obywatelska, on w listach swoich nazywał Dyrektoryat: „wspaniali i wyniesieni najwyżey, szlachta stanowiąca władzę wykonawczą.“ Popłynął w drogę z posłaniami i zegarmistrz Francuz z Seringapatam, który był tłumaczem poselstwa. Wy płynęli na morze 27 Grudnia 1797, a Ripaud uproszony, ażeby ich prowadził. Ripaud jak korsarz obchodził się nęczył z temi posłami, wydarł u nich instrukcye, i ponieważ to był jego okręt, straszyl ich, że z niemi popłynie do Anglików. Nakoniec po ciężkiéy żegludze przybili do brzegu wyspy Francuzkiéy dnia 19. Stycznia 1798, gdzie Ripaud powrócił do swojej nędzy, i już nie był widzianym.

Mimo przykazaów Tippo-Saiba, ażeby ta legacya była najsekretniejszą, rząd wyspy publicznie tych posłów przyjmował, co potém rozgłosilo się w Indjach między Anglikami, i było początkiem zguby Sułtana. Gu-

bernator wyspy obiecał Tippo-Saibowi pomoc, i to ogłosic kazal. Posłowie nie myśląc, ażeby jeszcze potrzeba im było plynąć do Francyi, powrócili do domu w Kwietniu; i niasto woyska przybył z nich jeden tylko generał piechoty, jeden Komendant morski, dwóch oficerów artyleryi, sześciu morskich, czterech rzemieślników do robienia okrętów, dwudziestu sześciu oficerów, szeregantów i tłumaczów, trzydziestu sześciu żołnierzy Europejskich, a dwudziestu sześciu mieszaićów; słaba pomoc do atakowania Anglików, którzy dowiedziawszy się o wszystkiém, oburzyli się na Tippo-Saiba.

Wszelako w tym czasie Anglicy nie byli tak strasznymi dla Sułtana, ponieważ, ich alianci Maratowie domowemi zamieszkaniami zaktóćeni, sami o sobie myśleli, a dzieci Nizama Dekanu także na partye podzieliły się, a nawet u dworu, i w woysku Jakobini Francuzcy prawie panowali. Francuz Raymond miał pod swoją komendą czternaście tysięcy ludzi, na których utrzymanie wziął dziedzictwem kray przychodu rocznego czyniący pięć milionów Francuzkich. Ten Francuz przed pałacem samym monarchy Dekanu zaszczerpił drzewo wolności, i przymusił Nizama, że oddał pułk Anglików, który u niego konsystował. A tak i ten król nie tylko nie był użytecznym Anglikom, ale jeszcze mógł im i szkodzić, którzy nawet u siebie zupełnie o wysku zapomnieli, samym handlem nadewszystko zajęci.

Taki był stan Anglików w Indjach, kiedy odebrali wiadomość o wyprawie woysk Francuzkich w Tulon. Gabinet Londyński miał coś podeyrzenia o téy wyprawie, ale przesyłce do Indyi przez Egipt z dawano mu się niepodobne, i nie myslano, ażeby temuż zapobiegać. Sam pan Dundas widział niebezpieczeństwo grożące dzierżawom kompanii, którzy on był jednym z Dyrektorów. Za jego naleganiem pięć tysięcy żołnierzy przywykłych do klimatu gorącego, wzięto z Gibraltaru, z Portugalii, z Kapu dobrej nadziei, i wysłano do Indyi miesiacem pierwy, przed wyscieniem floty Francuzkiéy z Tulonu, dając zlecenie bronienia przystępu do Gofu Perskiego. Ale gdyby byli Francuzi przygotowali się wcześniej w Suez okrętami podestaniami z wyspy Francuzkiéy, na małoby się przydały te Anglików rozrządzenia; zwłaszcza, że z Suez do

Indyi przeprawa, ledwie dni trzydzieści zabawi.

Nowiny pomysłności Bonaparte'go w Egipcie przysły do Indyi w Październiku 1798. To prawda, że dowiedziano się razem o zwycięstwo Nelsona nad flotą Francuzką, wszelako nie przestano tam bać się Francuzów, zwłaszcza, że i sąsiad ich Tippto-Saib z nimi trzymał. Do bojaźni tej przyczyniło się przejęcie przez Anglików dwóch listów które Bonaparte pisał z Kairu, jeden do Szerifa Mekki, drugi do Sułtana Misory. List do Tippto-Saiba był taki: „Bonaparte członek Instytutu Narodowego, Jenerał en szef, potężnemu Sułtanowi, naszemu przyjacielowi Tippto-Saibowi z obozu pod Kairem.“

„Już wam pewnie wiadomo, że przybyłem do brzegów morza czerwonego, na czele niezliczonego i niezwyciężonego wojska, pełnego żądzy do uwolnienia was z kajdan Angielskich. Używam téj sposobności donieść wam, jak życzę, abyście sobie dowiedzieć się od was samych, przez drogę Mnskaty, albo Mokki, o sytuacji waszćy politycznéj. Żądałbym nawet, ażebyście przystali do Kairu osobę jaką wyrozumieli i mającą wasze zaufanie, któraby się mogła zemną ułożyć. Niechay najwyższy pomańsz potęgę twoję, i zniszczy twoje nieprzyjaciół.“

Markiz Wellesley był w tym czasie na czele kolonii Angielskich w Indyach, człowiek pełen sposobności i największćy. Obudził on razem Anglików, zebrał wojsko mimo przeszkod nieskończonych, zrobił aliantów kompanii czynnemi i przywiązaniemi; i niżej nieprzyjaciela jego zebrać się mogli, on chciał napasć pierwey, a tak ocalić dzierżawy Anglii. Ponieważ ten generalny Gubernator widział wiele przewłoki przez radę w Madras i Bengalu, zakazał nawet wdać się w roztrząsanie rozkazów swoich, ale prosto wypełniać je. Władza Francuzów nad żołnierzem w Dekan była najniebezpieczniejszą. Posłał tam Wellesley Kapitała Kirpatryk dla rozpoczęcia negocyacji z Nizam. Proponowano mu, ażeby rozpuścić korpus pod komendą Francuzką będący, a znowu przywołać Anglików, na co onśłatwo pozwolił. Ale kiedy potrzeba była mocy Angielskiey, ażeby ten korpus Francuzki rozproszyc, sam do tego pomógł przypadek. Zrobiła się insurrekcyja w obozie Francuzkim: oficerowie przez żołnierzy pobrani byli do więzienia, a nawet inni śmiercią zagrożono; dywizya Pułkownika Angielskiego

Robertsa, która w tenczas przyszła dla uskutecznienia umowy Anglików z Nizam Dekanu, przyjęta była od Francuzów, nie jak nieprzyjaciół, ale jako wybawicieli z więzieniu będących, podczas rozpuszczenia korpusu tego Francuzkiego. Tak Nizam cieszy się, że mu zdjęto kajdany Francuzkie, chociaż Anglicy swoje zaraz mu kładli.

Nana Farnes Minister stary Maralów znowu na urząd przywrócony, był przyjacielem Anglików. I chociaż obiecał w téj wojnie być czynnym przeciwnikiem Tippto-Saibowi, dosyć zyskał Wellesley, gdyby się nawet Nana do żadney strony nie przywiązał. Opatrzył gubernator brzegi morskie, uzbroid okręty i osadził żołnierzem wyspę Zokotore, przy wyspie u morza czerwonego leżącą. W miesięcu Październiku dowiedziawszy się Anglicy Indyjscy o Francuzach w Egipcie, nie mieli żadney do wojny gotowości, a w Listopadzie już fortece wszystkie opatrzone, i siedemdziesiąt pięć tysięcy wojska gotowego do boju było. W tenczas to Markiz Wellesley posłał do Tippto-Saiba, chcąc z nim traktować, ażeby się można bez wojny obeysć. Kazał mu powiedzieć, że wie o jego wojennych przygotowaniach, i porozumieniu się z Francuzami, proponował mu, że chce do niego posłać posła dla ułożenia znowu zgody, i uchylenia podeyrzliwości mianey do Sułtana Tippto. Ten ani chciał zrywać pokoju z Anglikami, ani przyjmować posła ich, odkładając to na potem; na końcu już w Grudniu, pisał do Markiza Wellesley, wywodząc niewinność swoją o zarzuty, które mu czyniono. Wszystko to było dla zwłoki tylko, ażeby tym czasem od Francuzów posiłki jakie mógł zyskać, albo żeby wylewy wód, które koło Seringapatam od Maja zwyczajnie przypadające, a przez Czerwiec i Lipiec trwające, zatrzymać mogły zapęd Angielski.

Markiz Wellesley wiedząc o zdarzeniu Lorda Kornwallis w roku 1791, że dla stoty wylewów w Maju, od obłożenia Seringapatam odstąpić musiał, chciał wcześniej z sułtanem konczyć negocyacje, i znowu w Styczniu posłał z propozycyami zgody, ale znowu zwlekał Tippto-Saib. W tenczas wojsko Angielskie w zmocnione jeszcze czterema tysiącami ludu ściągniętemi z Bengali, sześcią tysiącami Angielczyków na żołdzie Dekanu; sześcią tysiącami piechoty, i sześcią kawalerji Dekauskiej, odebrało ordynans dnia trzeciego Lut. 1799 ku Misorze ruszenia się. Tego wojska tak dobranego, jak ni-

gdy nie było lepiędy w Indyach, odebrał komendę generał Harris, biegły w sztuce wojennej, i przywykły do tamtego klimatu, razem zagonął artylerję; mając opłacone wojsko na trzy miesiące, i uprowadzane w żywność na takżę czas.

Nakoniec Tip-po-Saib widząc takie nasiebie przygotowania, pozwala na przyjęcie posła Angielskiego, ale pierwej chciałby wyjechać na polowanie. Na takie polowania dworów Azyatyckich, zwierzchność wojskowa, dwór cały, i ministeryum zwykło wyjeżdżać; a tęp znowu Sułtan chcą widocznie czas przewlekać, posłał tym czasem generała Dubuc Francuza posłem od siebie do Rzeczypospolitej Francuzki. Ten generał mając z sobą razem dwóch Indianów miał żądać od Francji inicjatywę Tip-po-Saiba piętnaście tysięcy wojska na żołąd Sułtana, i okrętów wojennych, ile można. Oczem skoro się dowiedzieli Anglicy, upadła zupełnie nadzieja zgody.

Wydał rozkaz generalny Gubernator, ażeby dwie armie, jedna w Karnatyku, druga w Bombay pod generałem Sztuartem, pierwszych dni Lutego ku Misorze postępowały. Ale tłumnie zwyczajnie obozy Indyjskie nie tak się łatwo ruszają. Tam wojsko od dziesięciu tysięcy, liczy przynajmniej w obozie ludzi sto tysięcy, każdy żołnierz, a tęp bardziey oficer mając służących swoich. Tam żołnierz nie robi koło siebie, wszystko mu powinno być dostarczone, a on bić się tylko obowiązany. Wojska Angielskie dopiero pierwszych dni Marca ruszać zaczęły, a Tip-po-Saib samym tylko siłom swoim zostawiony, nie mając już czego się spodziewać od negocjacyi, samey się tylko oddał rozpacz i odwadze wojcy. Pochlebni dotego dworzanie czynili mu nadzieje naywiększe, że przytomnością swoją w obozie wszystkie te niebezpieczeństwa oddali. Derwisze zaś zapewniali go, że już się podniósł miecz Mahometa dla obrony państwa Misory.

Sułtan tedy opatrzywszy fortece swoje garnizonami, w sześćdziesiąt tysięcy wojska ruszył ku nieprzyjacielowi, i stanął obozem w Periapatam, zkąd uważał obroty wojska Angielskiego. Udał się potem lasami i w czasie inglistym ku nieprzyjacielowi, tak że bez wieści napadł na wojsko Angielskie i atakować zaczął frontową linię, i tęp razem straż nieprzyjacielską, ale wkrótce usunął się, i zamknął się w okopach swoich Periapatam. Prócz utarczki z generałem

Sztuartem, z ktorey wyszedł niepomyślnie, dowiedziawszy się, że drugie wojsko pod generałem Harris przeszło granice Misory, ruszył przeciwko niemu, i znalazł go, że brało pozycyą koło Malaweli, o mil osm od Seringapatam. Sułtan Misory, który sam komenderował środek wojska, dał znak do bitwy, kazawszy wystrzelić artylerję na szynki bliższe Angielskie. Kazał potem piętnastu tysięcy piechoty, wsiąść z tyłu na konie za swoją kawalerją, i tak nayżywiej natrzeć: ale przełamać nie mogli wyćwiczzonego żołnierza Europejskiego. Po godzinie potyczki wojsko Sułtana poszło w rozsypkę, on z resztą co mógł swoich zebrać, uchodził ku Seringapatam. Stracił już nadzieję zatrzymania w marszu Auglików, i Misorczyków straciwszy także śmiałość, z gór tylko nieprzystępnych poglądali na posuwanie się kustolicy wojsk nieprzyjacielskich. Klęska ta pod Malaweli zdarzona 27. Marca 1799. jest epoką upadku Królestwa Misory. Trzydziestego Marca infanterya Sułtana z artylerją weszła do Seringapatam; i w tym to już ostatnim uchronie swoim czekał Tip-po-Saib-Anglików.

Czwartego Kwietnia postrzeżono Anglików przybliżających się; piątego generał Harris przeprawiający się przez rzekę Kowery, założył oboz o dwie mile Francuzkie od Seringapatam. Z drugiej strony generał Sztuart z wojskiem Malabaru postępował także ku stolicy. W tak ciężkim razie Tip-po-Saib chciał już negocjować; i generał Harris mając na to pozwolenie od generała Gubernatora, ofiarował mu takie pokoju kondycye: Ażeby Sułtan oddał połowę krajów swoich kompanii Angielskiej i jey aliancom; ażeby zapłacił koszta wojenne, ażeby dwóch synów swoich dał w zastaw, oddał stolicę Seringapatam w ręce Anglików, aż do zakończenia zupełnego pokoju. Nie dał Sułtan na tak surowe punkta żadney odpowiedzi, i już tylko myślił, jeżeli można zwyciężyć, albo się zagrzebać w rozwalinach stolicy.

Żywiej zaraz zaczęto oblężenie, i więcey daleko nocami bili się, niżeli w dzień, dla nieznosnych w tamtym klimacie upałów. Przez dni czternaście łamano w jednem miejscu mur armatami, dla zrobienia w nim dziury do wniścia, przez który czas Tip-po-Saib wszędzie był wszystkiemi. I kiedy przełom w murach już był dostateczny, do wpadnienia tą stroną Anglikom; w godzinę po południu w czasie naygorętszym.

gdzie Indyanin chociaż przywykły, w cień się schrania szukając spoczynku, generał Angielski Barind wyskoczył z okopów z bronią w rękę, i zanim dwie kolumny, które kommanderował. A tak przeszli przez rzekę pod ogniem z fortecy Misorczyków. Anglicy szli z wolna z bagnętami w rękę; każda cięsnina, każdy zakąt nową był batalią; bito się jeszcze w mieście w pośrodku ulic, pod przywództwem Francuzów, a sam Sultana równo ze swoim prostym żołnierzem, potykał się; i widząc, że już obronić się nie zdoła, wołał zginąć między swojemi.

Tak skończył życie Tippo-Saib w czterdziestym piątym roku wieku swojego, który dlatego może szczęśliwszy, że upadku swego i państwa swojego nie przeżył. Był on ranny najpierw w piersi; i kiedy mu wierny minister radził, ażeby dał się poznać już w mieście będącym Anglikiem, zakazał mu tego nagroźnie. Żywy jeszcze, ale między trupami leżąc, kiedy (widząc na nim pas bogaty od szabl), jakiś Angielski żołnierz chciał mu go zedrzyć, skałczył jeszcze żołnierza tego pałaszem swoim, co się i z drugim stało, ale trzeci strzelwszy mu w głowę koło skroni, dobił go. Takie szczęgoły o śmierci Sultana po uspokojeniu wszelkiego rozruchu zwycięzców, mieli Anglicy; tak też zaraz następnej nocy generał Barind znalazł go między trupami. Oficer Indyjski przytomny znalezieniu Tippo-Saiba, za pozwoleniem generała Angielskiego, odwiązał przy ramieniu Sultana talizman, który się składał z czegoś kruchego, metalicznego jak srebro; i jakieś papierki, gdzie były popisane charaktery magiczne w języku Arabskim; wszystko to było zaszyte w materyi cienkiej jedwabney. Zdarzenie osobliwe, że ten sam generał Barind, który przed piętnastą latami był w niewoli w Seringapatam, razem z generałem Matthews ledwie śmierci uszedł, o dwieście kroków od tego miejsca, gdzie długo w niewoli jęczał, znalazł zabitego Sultana ciała.

Po śmierci Tippo-Saiba, jego żony, dzieci, krewni, ministrowie, i Francuzi w służbie będący, poddali się zwycięzcom. Znalezione w fortecy 372 armat, 60 moździerzy, 11 haubic, 466 armat żelaznych. Skarby i klejnoty Sultana szacowane były o około miliona sto kilkadziesiąt tysięcy funtów szterlingów. Misorczykowie stracili w ataku ośm tysięcy ludzi. Angielczykom ledwie do sześciuset ludzi zabito w całej tej chwalebnej dla nich kampanii, która we dwóch miesią-

cach skończyła się, a podbili tak obszerne państwo, przed którym nie raz zadzierała Angielska potęga w Indyach. Tippo-Saib umiał nicnawidzieć Anglików, ale ich szkodzić nie umiał. Z mieszkańcami Seringapatam najsłodszy obeszli się zwycięzcy, aż do zadziwienia Indyan; dla tego ci, którzy byli pociękaliby z miasta, powrócili zaraz słysząc o ludzkości Anglików. Miasto Seringapatam zrobiło się teraz miastem najsławniejszym w Indostanie; jest na wyspie oblanej rzeką Kowery; mury ma grube od dwudziestu, do trzydziestu pięciu stóp wysokości, i fosy ciosane w skałę. Pałac Sultana jest gmach wspaniały gustem Azyatyckim. W mieście wiele znaleźć można złotników, zegarmistrzów, obrabiających klejnoty, i życie tanie. Wszystkie wiary miały tam przytulenie; ale Muzułmańska, która była wiarą monarchy, najwięcej poważana. Anglicy po zabraniu państwa wszystkim wiarom jednaką oświadczyli protekcję, co niezmieennie ujęło mieszkańców tamtych.

Nazajutrz po wzięciu Seringapatam Abdul-Kalik syn Tippo-Saiba, który był uciekł z pałacu, oddawał się dobrowolnie Anglikom, byleby mu osoba i honor jego były zabezpieczone. Co kiedy otrzymał, był przyprowadzony do pałacu i przyjmowany przez generała Barind z największą ludzkością. Między inszemi od generała pytaniemu, zapytał go także, czy niema jakiej wiadomości o oycu? Liedy Abdul odpowiedział, że nie wie; generał przydał, że jest podobieństwo, jakoby miał zginąć w ataku, i że trup, który jest w pałacu, powiada, że był jego. Na te słowa żadnego po sobie nie pokazał wzruszenia Abdul, tylko żądał, żeby kto od boku jego poszedł i zobaczył. Zaraz posłaniec powrócił z potwierdzeniem śmierci Tippo-Saiba, i tego znowu bez poruszenia żadnego słuchał, chciał tylko, ażeby sam mógł widzieć oycę; i kiedy mu go pokazano, patrzył długo nań, ale bez znaków żalu. Prosił tylko, ażeby go naprędzey pochowano przy oycu jego Hyder-Alim. Trudno wytłumaczyć tę nieczułość Abdul-Kalik, patrzącego na trupa oycę swojego, chyba, że już tylu nieśczęściami wysiliła się tklliwość jego, a może i bał się Anglików, żeby się nad nim nie mścili za łązy wylewane nad ich nieprzyjacielem. Młodzi dwaj bracia jego aż do rozpacz rozrzuwali się dowiedziawszy się o śmierci oycę na placu wojny.

Pogrzeb Tippo-Saiba z rozkazu Angli-

ków był z niewiększą, jak tylko można, okazyłością obchodzony. Ciało Sułtana dworzanie jego nieśli, przy którym szły cztery kompanie grenadyerów Europejskich. Syn Abdul-Kalika jechał na koniu z ciałem, reszta szła piechotą. Tłok niezmierny łamaniem napelniał okolice, złożono go w grobie przy oycu, i hojne rozdawano jałmużny. Wieczor był do tego sam okropny, bo taka burza z grzmotem i błyskawicą wszczęła się, że dwóch oficerów i kilku żołnierzy piorun zabił; a wielu było ranionych.

Tippo-Saib w rządzie był niestałym, drobistki również zrzecząc się znaczniejszych ważyć, do gniewu skłonnym, honor lubiącym, w sny wierzącym, których jego ręką pisanych książka została, i do Alkoranu swego nadewszystko przywiązany. Co się tyczy honoru, zwykł on był mawiać: „Sentymet honoru, powinien być przewyższający w duszy monarchy, ani powinien upadać pod przeciwnością, póki się nie zemści za krzywdę nad nieprzyjacielem.“ Mawiał także: „Żebym pamiętał o moich nieszczęściach, nie sypiam na łożu miękkim usłanym abym się budził, i przypominał sobie stan mój; a to będzie późno, póki nie wyjdę zwycięzca nad nieprzyjacielem moim.“

Wszyscy uniego byli zarówno taxowani; najdawniejszy ze sług oycy jego, albo dzisiejszy jak przybylec, który mu się spodobał. Widać ztąd, że demokracja dobrze się zgadza z despotyzmem orientalnym. Rzecz dziwna, że lud zawsze więcej jest kontent w tym dwojakim rządzie, niżeli w innych. Dlatego mówią, że nic nie masz bardziey despotycznego, jak demokracja, i bardziey demokratycznego, jak despotyzm. Skłonność niepołahowana do wojny zgubiła Tippo-Saiba. Często on mawiał: „Że woli żyć dwa dni, jak tygrys, niżeli dwieście lat, jak owca.“ Kosztowny tron jego w Seringapatam, był wsparty na grzbiecie tygrysa stojącego na nogach, wielkości naturalnej, który zdawał się grozić łbem swoim srogim. Tron sam ośmiokątowy między drogiemi kamieniami, miał wszędzie tygrysie głowy, kunsztownie ze złota wyrabiane, a schody do tronu srebrne. Humai ptak rajska wisiół pod baldachimem z rozciągniętymi skrzydłami nad głową Sułtana; w Indjach urodziła się bayka Fenixa, i Humai do tych czas u nich tym ptakiem cudownym. Ten nad głową Tippo-Saiba był wielkości gąsienicy, był cały złoty, i cały okryty diamentami, rubinami i szmaragdami; ode-

ślano go do Londynu Dyrektorom kompanii Indyjskiej.

Nie mogli Anglicy zabrać sobie całego zawojowanego państwa Tippo-Saiba. Wszystkie nabytki przyczynione do Misory przez Hyder-Alego i Tippo-Saiba, podzielili między siebie Anglicy, ze swojemi aliantami, Maratami i Dekanem. Królestwo gołe Misory, jak dawno było, tak zostało, i to jeszcze Anglicy wyłaczili sobie stołeczne miasto Seringapatam. Nie dosyć, że zabity w boju Tippo-Saib, dzieci jego jeszcze zrobiono nieszczęśliwemi, bo nabył z powodu polityki i sprawiedliwości, potomstwo Rajach Misory stracone z tronu przez Hyder-Alego, które w największy pod Tippo-Saibem nigdy żyło, do tronu przywołano; dzieci zaś Tippo-Saiba do Welory odesłano, gdzie dla nich miano względy, i wygody czynić kazano. Kazała polityka usunąć od tronu to nieszczęśliwe potomstwo, które z czasem wicherzyć mogło; a successorowie przeszłego Rajah, z ostatniego ubóstwa na tron wyniesieni, wdzięczni zawsze i posłuszni będą Angielskiej kompanii. Takto interes wzięcie czasem sukienki cnoty, ale to łatwo poznać, że nie na niego zrobiona była.

Kisna Rajach, dziecko pięć lat mające, z linii następstwa wybrane na tron. Dzieciństwo osób było przy nim różny jego rodziny, wszyscy, jak i on z babką w ostatniędzy; że postów Angielskich i Misorskich do siebie przysłanych, nie mając gdzie w domu swym przyjąć, w izbie przepierzenie z płótna zawieszono zrobili, i reszta tej nieszczęsnej familii wstydząc się między swojeje za płótnem stała. Kiedy Anglicy według układów ze swemi aliantami na siebie zahrali Seringapatam, w dawnym mieście Misora, zrobiona stolica nowych Rajów. Wielkiemi okazałościami dziecko to z domu jego brano na tron Misory, i sam generał komendant Angielski Harris, z generałem Dekanu, wzięwszy go za ręce między siebie, w pośrodku wojsk uszykowanych idąc, przy strzelaniu z armat i ręcznej strzelby, posadzili go na tronie dziadów, a Harris oddawał mu pieczęć i znaki króla. Znowu tu niezapomnieli o sobie Anglicy. Z ministrem, którego dali młodemu Rajah, łożyli posiłki pieniądze, które dawac obowiązani będą Anglikom Misorscykowie, corocznie do pięć kroć sześćdziesiąt tysięcy Czerw. Złt. w czasie wojny prócz tego dawać składek taką, jaką wystarczyć będą mo-

gli Misorczykowie. Ale nędzarz zrobiony królem, zapomniał się co dawał, w ukontentowaniu z tego, co odebrał. To, co téj wojny na królestwie Misory zyskali Anglicy, wyniesie dochodu rocznego do miliona sześciu tysięcy czerwonych złotych.

Kompania Angielska w Indyach, teraz tam najsilniejszą jest mocarstwem: opanowała najsilniejsze królestwa Bengali, Karnatyku, Kanary, wiele do tego ubocznych powiatów i wysp; po wypędzeniu Francuzów z Pondychery, i z sąsiedztwa swego Holendrów, zostawiwszy tylko Portugalczyków pod swoją protekcją w małych tam osadach swoich, mając do tego jak za swoje królestwa Dekanu i terazniejszej Misory, które jey płacą za protekcję corocznie ogromne summy, tak z państw dziedzicznych, jako i z dopiero wspomnianych; dochodu rocznego mieć może kompania do szesnastu milionów czerwonych złotych. Ludności zaś poddanych dwadzieścia pięć milionów. Wytrąciwszy utrzymywanie tam wojska, marynarki, osób rządowych, członki kompanii składające, mogą corocznie z Indyi sprowadzać do Anglii, kilka milionów czerwonych złotych. I temito skarbanie więcej, niż istotną potęgą swoją, tak mocną między potencjami Europy zrobiła się Anglia.

Nie od rzeczy tu będzie krótko opisać stan terazniejszy Indostanu, z jakimi to państwami, albo graniczy, albo mogłaby się czego od nich obawiać Anglia.

DEKAN. Królestwo to za przemocą jeszcze Mogolów nie mogło być zupełnie podbitém. Tam to kapłani Wisnu wypędzeni z Guzaraty przez Arabów, dla nieprzyjętności niektórych miejsc tego państwa, znaleźli bezpieczny uchron. Tam tańczą jeszcze Syreny według wiary Braminów na honor Bawani, Wenery Indyjskiej. Gdyby nie napady i spustoszenia częste Maratów, Dekan byłby jednym z najpiękniejszych królestw Indostanu. Do niego należy królestwo Golkondy, sławne minami dyamentów. Nizam Dekanu dwa od sta na skarb swój wybiera od dyamentów. Tam lud dzieli się na 40 klas. Najpierwsza jest Braminów, którzy dla wiary swojej Metempsychosis, żadnego mięsa nie jedzą, nawet, że cybula miewa niektóre żyłki, od niej się także chroią. Dalsze klasy są kupców, kobiet rozpustnych, rzemieślników, każda zaś z tych klas pogardza niższymi od siebie, a najniższa Paria pogardzona od wszystkich,

że nawet im w mieście bywać zabroniono. Ktoby się z wyższych klas dotknął Paryi, powinien się zaraz umywać. Rozległość państwa Dekanu może być do 430 mil długości, a szerokości do 300 mil. Dochodu nad cztery miliony czerwonych złotych mieć nie będzie. Anglicy tak opanowali Dekan, że w stolicy nawet wojska swoje trzymają.

MARATOWIE. W Indyach wielką część kraju posiadają. Dosyć powiedzieć, że Indostan tam, gdzie jest między morzami najszerzy, od brzegu do brzegu posiadają. Rodzi się wiele ryżu w ich kraju, ale do handlu i manufaktur ochoty nie mają: kochają się najbardziej w stadach koni, które złamają wychodzą piękne, ale bardzo drogie. Jestto naród mniej czarny, niż insi Indyjanie, z ciałą silną, wojny szukający, wolać życie zdobywcy, niżeli z pracy rąk, trudy łatwo znoszący, który nrywkami bić się woli, bez wydawania głównych batalii. Kupuje kto chce ich przyjaźń, albo neutralność, a sprzedając się temu, kto im da więcej. Ich napady na kraje sąsiedzkie, nie trwają dłużej nad trzy miesiące. Po odprawionym Desserad, co jest wielkim świętem u Maratów, kiedy ziemię swoją już pouprawiali, i ziarnem zasieli, zgromadzają się pod swoje chorągwie, i robią układy, kogoby napaść mogli; a wypadłszy jak błyskawica, i zniszczywszy potem jak piorun wszystko, nie zważając ani na prawa wojny, ani na prawa narodów, powracają, jak Cincinnatus do pług, i spokojnie pracują około pola. Kobiety u nich chodzą bez zastony, i rozpustne bezkarnie; a na wojnę z tyłu za mężami na koń wsiadają. Bardzo mało jest między nimi Mahometańskiéj wiary. Wiara Bramy tam panująca, i Braminowie, którzy według swoich ustaw powinni żyć na osobności, tam się mieszają do rządu, i publiczne sprawują urzędy.

SZEIKOWIE. Jestto kasta wojenna Indyjan w prowincjach Lahor i Dely osiadła. W siedemnastym wieku zakonnik jeden Indyjski, nazwany Nanek, sławny w prowincyi Lahor przez swoją łagodność i ludzkość, ustanowił nową Indyjską sektę, którego uczeń Gobindsing mając niezmierne tłumy sektarzów, dał im broń w rękę, i dobył stolicy Lahor: pobity potem wzajemnie, znowu powstał, pokazawszy się na czele sta tysięcy zbrojnych uczniów, aż nareszcie zbity ostatecznie, złapany razem ze swoją familiją śmiercią skarany był. Sekta Szeików bardzo się jeszcze wzmogła śmiercią tego ich

męczennika. Nie przypuszczają Szeikowie ani obrazów, ani bałwanów. Noszą na szyi paciory, mające sto dziewięć paciorków. Bogaci czy ubodzy, zawsze są w błękitny kolor ubrani; a większa ich część brody zapuszcza. Szeików liczą niezmiernie się powiększa, bo przypuszczają do siebie wszystkie wiary. Po przyjęciu kogo do wiary, dają mu jeść z mięsem swiniem, albo przynajmniej mieszają potrawę kłem wieprza, a to robią dla Muzułmanów przystępujących do nich, a z wiary swojej świnii nie jadających. Potęga Szeików dzisiaj wystawić może samej kawalerii 150,000. Miecz rozstrzyga u nich spory za domem, a prawa Naneka w domu.

ZEMAN SZACH. Najobszerniejsze w Indjach posiada królestwo, jakoto królestwo Kaszemir, Koboł, Kandahar i Multan. Mają Persowie położenie miejsca najpiękniejsze, nad odnogą Perską leżące, zowiąc się Firuzbad; mają Tatarowie Uzbeki, z położenia miejsca obsłownego zachwycające okolice Samarkandy, które rajem ziemskim nazywają; ale całe królestwo Kaszemir tym rajem ziemskim naysprawiedliwiej nazwałby się powinno. Długość jego 120 mil, szerokość na 25 rozciąga się. Przeszedłszy góry, które zewsząd na dolinie to państwo leżące otaczają, zdaje się, że wszedł kto do najpiękniejszego w świecie ogrodu, gdzie prócz wszelkich drzew pieszczoney od natury Indyi, ledwie nie wszystkie i Europejskie znaleźć można.

Jest tradycja u Indyan, że ta dolina kiedyś była morzem, które Indianin Kasha puszcili przeciwszy góry; na które potem dolinie ludzie osiedli. Ale to pewniejsza, że jakąś od dawnych wieków mieć mogli z Hebrayczkami komunikację; kiedy do tychczas między niemi, chociaż są wiary Indyjskiej, w wielkiem poszanowaniu mają imiona Mojżesza i Salomona. Góry otaczające Kaszemir, są okryte śniegiem, i zdają się bronić przystępu do tego raj u ziemskiego reszcie ludu światowego. Tam to pełno łąk najżyźniejszych, i roślin wszystkich rodzajów, które bez pracy sama natura rodzi, daje ludziom, i wypasa bydła ich. Tam szanowni wiekiem, w wielu miejscach między górami mieszkają pastelnicy, którym z wysokich skał z szumem kaskady spadające, spokojnie potem przy nogach płyną. Nagar stolica królestwa dla trzęsienia tam ziemi częstego, domy ma z drzewa budowane, na których dachach z płaska robionych,

ogródki najpiękniejsze tulipanami posadżane. Kaszemir całe jest krajem kwiatów, i najpiękniejsza w świecie róża tam kwitnie.

Zwierzyny wszelakiej po łąkach i lasach pełno, a co osobliwsza, że żadnego tam, ani ptaka, ani zwierza drapieżnego nie masz. Cesarz Mogolski Akbar po trzy razy jeździł umyślnie do tej swojej pięknej prowincji, ażeby użyć tam najsłodzych czasów, i odpocząć od trudów wojny i tronu. Orengzeb sam, ten czynny ustawicznie zwycięzca Indów, był tam także umyślnie na łowach wszechdziesiąt tysięcy ludzi; nie chciał mu się porzucić tych miejsc najpiękniejszych i nie mógł się dosyć nadziwić słodczy klimat, urodzajności ziemi, różności produktów i piękności położen. Orengzeb w tłumem dworu nie mógł się nasycić temi pięknościami, i nabawić obyczajami i niewinną prostotą mieszkańców Kaszemiru; ale oni nie bardzo byli tym gościom radzi, którzy im spokojność ich, dobro największe pomieścili. Lud Kaszemiru jest dowcipny i przemyślny, kobiety tam nierównie piękniejsze, niż w całej Indyi; ludność zaś ma być największa, kiedy więcej, niż sto tysięcy wsi osiadłych najlepiej liczą. Tam to robią te zwale, czyli szale, znane już i u nas w Europie. Tkają je z wężny delikatnej kóz tamtejszych. Kaszemirowie są powiększey ożęci wiary Indyjskiej, albo Mahometanie; gdzie wiele znaleźć można i Persów, czyli dawnych czcicieli ognia.

Królestwo Kandahar, gdzie wszyscy Indzie są żołnierzami, i o szablę się tylko i konia starają. Królestwo Multan, ma żelazo i trzcinę cukrową; do sześćdziesiąt tysięcy koni rocznie dostarczać może Zeman-Szachowi, na rekrutowanie jego licznej kawalerii. Prowincja Kabul ze stolicą tegoż imienia, na trzy mile w koło murem otoczoną, która jest zwyczajną Zeman-Szacha rezydencją. W tej prowincji, jak i stolicy, znaczniejsze osoby mówią językiem Perskim, jak u nas w północnej Europie Francuzkim. Zeman-Szach w tych krajach rozległych, zdrowych i ludnych, może utrzymywać samej kawalerii dwakroć sto tysięcy. Rzeka Indus płynąca przez królestwo Kaudahar, przypomina wejście do Indyi Alexandra Wielkiego, i flotę Macedońską na tej rzece pod komendą Nearka. Król Indyjski Porus sławny w historii Alexandra, panował w bliskości Kandahar, i wspinał się zwycięzca jego, przyczynił mu jeszcze

kraju, który teraz Zeman-Szach posiada. Prócz Alexandra Wielkiego, który wszedł do Indów przez Kaudahar, tąż drogą potem przychodzili do Indyi, Tamerlan i Nadir-Kulikan.

Zeman-Szach zamyśla teraz podnieść potęgą swoją upadłe Imperium Mogoła, do czego łatwo przyysć mógłby; kiedy w stolicy Dely panujący jeszcze cień jakiś Cesarza, żądący mu w tem pewnie przeszkody nie uczyni. Bojąc się o to Anglicy, chcieli podbudzić Persów na Zeman-Szacha, który tego narodu pewnieby się nie obawiał, jako rozdzielonego na tyle falky, które uważane jedna od drugiej, sił swoich rozdzielać nie mogą. Nie spodziewając się tedy z tej strony wsparcia Anglicy, obrócili myśli swoje do Rosyji. Myślano w Londynie, że też same Rosyjskie woyska, które od brzegów Wołgi i daley, przyszły aż na równiny Lombardy, i między góry Szwajcarskie, z uniczysemi zawadami przeysć będą mogły pod Kaukaz Indyjski. Woysko Rosyjskie

gdyby wsiadło na okręty w swoim Astrakanie, i przylądowało do Astrabat na drugiej stronie morza Kaspijskiego, ztamtąd przez Persyę, około dwóch set mil tylko miałoby do Kabul stolicy Zeman-Szacha w Indyach. Ale te układy Anglików z Rosyją potem się odmięły, i tylko pokazali Anglicy drogę, jakby im Rosyja w Indyach szkodzić mogła.

Większa część państw Indostanu z tej strony rzeki Gangesu, o których, albo wspomnieliśmy, albo wspomnieć nie przyszło, mają monarchów Mahometanów, których wiara jeszcze z Tamerlanem weszła do Indyi. I chociaż ci jedynowładcy wszelkimi sposobami, a czasem i okrutnemi starali się rozszerzać Muzułmanizm, przecież powiedzieć można, że ledwie tysiączna część będzie Mahometanów w Indyach. Lud zaś w powszechności utrzymuje wiarę swoją w świecie najdawnieyszą, równie jak prawa i obyczaje swoje patryarchalne, o których mówić zaczynamy.

ROZDZIAŁ II.

O Religii.

Dwie Religie pryncypalne panują między ludem Indostanu; Mahometańska, i religia Indyjska. Mahometańska ustanowiła się nad brzegami rzek Indu i Gangesu zwycięzcami, którzy podbili te krainy. W potężne naywiększe państwa Mogoła, wiara Alego była wiarą panującą u Indyan; była wiarą zwycięzcy i monarchy. Namieyscu Pagod, w wielu mieyscach stanęły Meczety; i dzieci Brama wszędzie gonione mieczem, chyba tylko gdzie na ustroniu i skrycie bołd Bogu oyców swoich oddawały. Tamerlan, Oremgzeb, Thamas Kulikan, wygubili miliony Indyan, którzy się pozwalali zabijać za wiarę przodków.

Religia Mahometańska zrodzona w pośredku zgietku obozów nie mogła utrzymać swego blasku okropnego, tylko między zamięszaniem i nierzędem, zdutnemi podniecać jej gorliwość barbarzyńską. Póty, póki

przy nię stało zwycięztwo, wielu bardzo swoich liczyła wyznawców, ale winiarę, kiedy fortuna była przeciwną jej apostołom na placubitwy, traciła dar robienia cudów między ludem mniej zaleknionym. Zapół podbijania przywiązany do religii Mahometański, powinien był mało mieć wstępu do serca Indyan, u których spokojność jest szczęściem naywyższem: dla tego też większa część między niemi zachowała wiarę pierwiastkową, i liczba Indyan jest większą, niżeli Mahometanów.

Religia, która przetrwała tyle odmian, tyle rewolucyi, jest przedmiotem godnym zastanowienia się wszystkich, głębiej zastanawiających się nad rzeczami. Wędrownicy po świecie, jadą do Egiptu, ażeby się dziwili piramidom, jadą zastanawiać się nad szlachetnemi ułomkami starożytności Rzymu i Aten: ale są prócz tych odwieczne za-

bytki, warte zastanowienia się mędrców, które nie tylko oparły się czasowi, ale i dzikości woyny, rozwałinom państw, natarczywości tyłu ludzkich namiętności, i dotychczas śmiało jeszcze stoją w pośrodku ruin, które ziemię przywalily; a te są ustawy wiary wieków pierwiastkowych. Jeżeli mamy tyle uszanowania dla dzieł wysłanych, z ręki ludzkiej w wiekach, które nas poprzedziły, jakież czucie uszanowania nie powinno nas ożywiać, dla tych ustaw, które są dawnych obyczajów zabytkami, i których początki ukrywają się w nocy czasu, i w łonie bóstwa?

Religie, które do nas przyszły od wieków pierwiastkowych, są zmieszane z błędami wielkimi; ale wszędzie nam pokazują w ich obrządkach i w ich naukach, obraz wierny zwyczajów i sposobu życia pierwszych mieszkańców świata. Są ludy, których dosyć jest poznać religią, ażeby poznać ich dwoje. W dzieciństwie narodu ludzkiego ustawy wiary mieszały się z ustawami cywilnymi, i domowemi. Pyszna filozofia jeszcze natenczas nie powiedziała ludziom, że można im napisać prawa, bez przyniesienia się do tego bóstwa. Te ustawy zachowały się jeszcze między narodami, w miarę jak były mniej, lub więcej złączone z drugimi; można jeszcze obaczyć je w Indyach, w ich stanie pierwiastkowym. Do nich to powinniśmy przyprowadzać prawodawców, dziejopisów i mędrców. Kiedy mówić będziemy o Bramie, Wisnu, Szywen, damy poznać obrazy religii wszystkich czasów, i Indyan wszystkich wieków.

Indyanie, podług Sonnerata i wszystkich wojażujących, wyznawają trzy bóstwa pryncypalne: Bramę, który ma moc stwarzania; Wisnu, Bóg zachowujący wszystko; i Szywen, któremu dają moc niszczenia wszystkiego. Brama dał swoje imię swoim niegłom, którzy do niego modły obracają, i robią na jego honor ceremonie Sandynów. Ten Bóg nadto zajęty swoją wielkością, sądził się być równym Szywenowi, a śmiał nawet hańbić i poniżać Wisnu. Między Bramą i Wisnu wszczęła się walka najsroższa. Gwiazdy z firmamentu spadały, światy się pogrążyły, i ziemia się aż w swoich fundamentach zatrzęsała. Dewerkelowie, (czyli stworzenia niebieskie) załękniome, pozamykały oczy, i przyszły do Szywena, prosząc tego jedynopłazdę wszystkich przeznaczeń, tego Boga, rozrzuconego we wszystkich duszach świata, jak olęj w ziarnie

Gangeli, ażeby go wzruszył los ich. Ten Bóg wszechmocny stanął w pośrodku bijących się dwóch bogów, pod postacią słupa ognistego, który przechodził przez to wszystko, co było życiem, i co było niczem; i który zapuścił się swoją ogromnością, po rozległych uchodach nieskończoności. Ten słup ułagodził zapalczywość Wisnu i Bramy, i ażeby skończyli zatargi swoje, zgodził się na to: że ten, który dojdzie wierzechołki słupa tego, albo który się dogrzebie do spodu jego, będzie za pierwszego boga uznany.

Wisnu pod postacią wieprza dzikiego, wgrzebał się we wnętrzości ziemi; robiąc drogi na trzy tysiące mil w mgnieniu jednym oka, a tak postępując przez tysiąc lat, zstąpił na koniec do przepaści, nie dostawszy jeszcze spodu samego słupa. W tenczas Wisnu wyznając Pana, czynił mu pokorne modły. Brama chciał doścignąć wierzechołkę słupa, i wziął na siebie postać Annona, (rodzaj to jest łabędzia), w momencie jednym podniósł się w górę na sześć tysięcy mil wyżę nad ziemię. Przebiegał naderemnie rozległość nieskończoną przez lat sto tysięcy, siły jego wyniszczyły się, i upokorzył się tak że przed majestatem Pana. Bóg chciał go doświadczyć, i rzucił kwiat Kaldeir na jego drodze. Brama zdjął ten kwiat, który mając dar cudowny mówienia, prosił go, ażeby mu dał wolność; Brama zaś chciał, ażeby Kaldeir z nim szedł do Wisnu, i tam świadczył, że Brama dosięgnął wierzechołki słupa. Śmiał to on utrzymywać przed Wisnu, a kwiat Kaldeir stwierdzał to swoim świadectwem. Zaledwie to kłamstwo było wyrzeczone, zaraz słup rozpadł się z trzaskiem niezmiernym; ośm słońców, które świat utrzymują, krwią rzygnęły, i wszystkie się chmury zapaliły. W tenczas Szywen pokazał się w środku kolumny, i rozśmiał się podobnie, jak w tenczas, kiedy pogrzebił Tiribaronów, trzy twierdze, złotą, srebrną i żelazną, gdzie się zamykali Aszurey nieprzyjaciele Dewerkelów. Wisnu padł do nóg Pana, który mu odpuścił jego winę. Szywen przeklął Bramę i potępił go, ażeby nigdy nie miał kościoła na ziemi. Kwiat Kaldeir, był na wieki wyrzucony z miejsc poświęconych.

Poznał potem Brama błąd swój i żałował tego: „Z przyczyny twojego żalu, (rzekł do niego Szywen łitosciwy), wszystkie obrządki Braminów, będą dla ciebie.“ Brama wziął za żonę Sarassowadi, boginią nauki

z lemiczem pługą, jako ze znakiem robót użytecznych, dając razem poznawać skromność bogatryń, który uczy rolnictwa, uczępcierwey zwyciężać.

Wisnu chciał ludzi nauczyć cnoty i pogardy dóbr znikomych; Parassurama osne wcielenie Boga zachowującego, który wypowiedział wojnę królom pysznym z pokolenia słowica. Zwyciężył ich, i rozdał te królestwa Braminom. Ale nie mógł znaleźć schronienia w obszernych tych państwach, które rozdał xiężom Brani; był przymuszonym schronić się na góry Gaut, o których brzegi morze się odbijało. Prosił Boga morskigo Warunina, ażeby cokolwiek uchylił wód morskich, a tak, ażeby mu dał wycięć trochę ziemi do mieszkania. Żądał tylko tyle usunięcia się morza, ileby zajęła miejscą strzała z łuku jego wypuszczona. Warunin na to pozwolił; ale świątobliwy Warader dał mu do zrozumienia, że to był zapewne sam Wisnu, i wystrzelił tak daleko strzałę swoją, że potem nie będzie się gdzie podziąć z wodami morskimi. Warunin smutny, że nie mógł odmienić słowa danego, uciekł się do Boga śmierci, a ten przemienił się w murówkę białą, i nadgryzł w nocy cięciwę łuku Parassuramy, tak że nie mógł wystrzelić strzały swojej tylko do małej odległości. Miejsce, które zabrała strzała wystrzelona, zaraz wyszło, i odkrył się kraj Malealon, brzegi Malabaru. Parassurama wspomniawszy na niewdzięczność Braminów, przeklął ich, i zapowiedział, że jeżeli który z nich umrze w krainie Malealon, wróci dusza jego do ciała ośła. Widać to, że Braminowie nie boją się tej wyroczeni Wisnu, bo tyle ich można znaleźć w Malabar, ile i w inszych stronach Indyi. Według tradycyi, Parassurama zostaje dotychczas na brzegach tych, pokazuje się tam czasem pod postaciami straszniemi. Mieszkańcy brzegów Kozomandelu, wyobrażają go pod postacią przyjemniejszą; trzyma on w jedną rękę siekiere, znak władzy, i wachlarz z liścia palmowego, obraz osobności i pokoju w pustyniach.

Wisnu wcielił się dziewiąty raz, i pokazał się na ziemi w postaci pasterza czarnego, pod imieniem Kwiszena. Urodził się z Devegui, siostry Kaużena króla Madury. Ten król, któremu przepowiedziano, że będzie abity od syna swojej siostry, wszystkich swoich siostrzeńców, zabił rozkazem. Ale Kwiszena wysłiznął się zabójcom. Kaużen zaczął szukać tego dziecięcia po całym kró-

lestwie; i kiedy go znaleźć nie można było, kazał wygubić wszystkich chłopców w królestwie. Kwiszena schronił się był między pasterzami. Ten Apollo ludyyski, grał tak pięknie na flecie, że zwabiał do siebie zwierzęta, i niekczyl kamienie. Uwolnił okolicę od węża Kalengana, który, jak wąż Piton, nosił z sobą wszędzie śmierć i postrach. Napadł na niego w rzece Jomunadi, pisał mu na głowie, i zgnoił go nogami.

Można uważać w tém miejscu, że wąż znaczy coś zawsze we wszystkich wierach, które zapewne jeden mają początek. Hydra Lerneyska, wąż Piton, wąż wyrażający E-skulapiusza, wąż w pierwszych czasach dający odpowiedzi w wyroczni Delfów, dają poznać, że narody wzięły wyobrażenie węża, czasem za znak bojaźni, czasem jak przedmiot uszanowania; obraz węża widzieć można na wielu zabytkach starożytności. Mieszkańcy części Europy, mieli długą węźłów w uszanowaniu; dziś jeszcze niektóre ludy Afryki, uznają węża za bóstwo. Bogowie wygnani z Olimpu, uciekli do Egiptu, i poprzemieniali się w rośliny, w zwierzęta i w węźłów. Serapisa wyobrażano z ogonem i ciałem węża. W całej starożytności wąż był obrazem wieczności, albo rostopności i mądrości. Wyobrażenie tego zwierzęcia, które przez siebie same, nie może w nas wrazić żadnego czucia uszanowania, jest więc wyobrażeniem bardzo dawnem, które się wiąże z pierwszemi obrządkami wiary, jaką ludzie mieli dla Boga Stwórcy, a której namiętności, przesady i różne okoliczności, poodmieniali przy stosowanie, wniarę od sunienia się ludzi od wiary pierwsiastkowej. Karon Jezuita mówi o Kwiszenie, i nazywa go Chrisnen. To, co mnie najwięcej zadziwiło (mówi ten misyonarz), że Indyanie mają jednego Boga, którego nazywają Chrysnen, urodzonego o północy w słaym i adorowanego przez pasterzów.

Dziewiąte wcielenie Wisnu, jest ostatnie. Indyanie wierzą, że on pokaże się jeszcze na ziemi pod postacią człowieka i konia, trzymając w jedną rękę szablę, a w drugiej tarczę: pod tą straszną postacią wyniszczać będzie złych. Gwiazdy spadną z firmamentu, słońce i xiężyc zaćmią się, ziemia z gruntu wstrzęsiona będzie, i wąż Adiseszen rzygnie płomieniem, który popali gwiazdy, i wszystkie stworzenia będą w przepaść pogrążone. Sonnerat, z którego mamy te powieści mitologiczne, uważa to, że wszystkie narody ziemi żyli w oczekiwaniu bóstwa

Rzymianie oczekiwali króla świata przepowiedzianego przez Sybille. Oraculum w Delfach, było składem dawnych i tajemnych proroctw o urodzeniu się syna Apollina, który ma przywrócić ziemi królestwo sprawiedliwości. Persowie na końcu wieków czekają Alego; Chińczykowie Phelo; Japończykowie Peitrum i Kambadoxi, Siamczykowie Samonokodon. Wszystkie te podania, czyliż mają zasadę jaką na Boskiem objawieniu? albo też czy są tylko skutkiem tej wrodzonej niespokojności, która bezprzestannie ciągnie człowieka w przyszłość, i w niej każe mu szukać pobudek swojej nadziei albo bojaźni?

Wisnu jest adorowany od Indian pod różnemi postaciami, które brał pokazując się na ziemi. W wielu kościołach wyobrażają go ze czterema rękami; trzymającego w jednej ręce Sangu, rodzaj pewnej muszli; w drugiej Szakran, broń zrobiona w cyrkuł, z którego wychodzi ogień ustawiczny; w trzeciej Daudedon, czyli palkę; czwartą okazuje to, co Indianie nazywają Abeaston, to jest znak ręką zrobiony, protekcji, jakoby chciał mówić: „Nie bój się niczego.“ Wisnu przez ten znak oświadcza stworzeniom wszystkim, że jest Bogiem zachowującym.

Szywen jest Bogiem psującym. Ma on nieskończoną liczbę nazwisk, i adorowanym jest, jak wszechmocny. Widać to z dziewiątego Rozdziału Upnekata, z tej jednej z świętych ksiąg Indian, jakie oni uszanowanie mają dla tego bóstwa. Feresztahowie stanąwszy przed Rudnerem, czyli Szywenem, Bogiem który niszczy wszystko to, co jest, i oddawszy mu pokłon, zapytali go? „Kto ty jesteś?“ Rudner im odpowiedział: „Gdyby był drugi ja sam, powiedziałbym, kto ja jestem. Ja zawsze byłem, jestem i zawsze będę. Nie masz takiego drugiego, o którymby mógł powiedzieć, że ja jestem nim, i że ten drugi jest ja sam. Jestem wewnątrz wszystkiego, co jest wewnątrz; jestem zewnątrz wszystkiego, co jest powierzchownością. Wszystko co jest, ja jestem, i wszystko co nie jest, ja jestem. Jestem Brama, jestem przyczyną pierwiastkowa przyczyn. To co jest na wschodzie, ja jestem; to co na zachodzie, ja jestem; to co jest na północ i południe, ja jestem. Wszystko co jest na dole, ja jestem; co na górze, ja jestem; wszystko co jest w zakątkach między szczęściami położeniami świata, ja jestem. Ja jestem człowiek, i nie człowiek, i kobieta,

i miara kaitu (jestto figura, przez którą poznają Indianie jedność Boga), jestem jeszcze i rzecz insza. Jestem każdym ze trzech ogniów, to jest ogniem, który się czasem pokazuje, ogniem słonecznym, i ogniem naturalnym ja jestem. Jestem prawdą, jestem wołem, jestem każdą istotą ożywioną. Jestem starszy, niż wszystko; jestem królem królów, i jestem we wszystkich najwyższych własnościach; jestem ogień, woda, istota doskonała; jestem istota pilnująca, jestem zakryty, jestem schowany, jestem pustynią, jestem miejscem nieuprawnem, jestem wszystkiemi kościołami, jestem przed, jestem po, jestem wewnątrz i zewnątrz; jestem światłem. Idla tego wszystkiego, jestem jeden; kto mnie zna tylko, zna wszystkie księgi.“

To systema Wedam, jest toż samo, co Spinozy. Pytano się raz Bramina, gdzie jest Bóg jego? On zerwał kwiatek, i pokazał go. Pytano go o toż samo drugi raz, on wziął garść liścia i pokazał; pokazał do tego ręką niebo, ziemię i całą naturę.

Szywen jest adorowany pod różnemi postaciami, ale szczególnie pod postacią Lingam. Ta figura jest zawsze stawiana w przybytkach kościołów jego. Rzecz jest do uwážania, że naśladowcy Szywena, którzy go mają za Boga niszczącego wszystko reprezentują bóstwo jego pod postacią części, która służy do rozmnożenia rodu ludzkiego. Zdaje się że Szywen Indian nie był powściągliwszym od Jowisza Greckiego. Szywen słysząc, że chwalono piękność niektórych kobiet, wziął postać nędznego żebraka doskonałej piękności; powiedział zaś Bogn Wisnu, ażeby się także przeobraził w piękną dziewczynę. Wisnu pod tą postacią poszedł między mężczyzny; a młody żebrak, poszedł między kobiety. Mężczyźni, którzy byli odwiedzani przez Wisnu, wszyscy zwiedzeni byli przez tę piękność; „Ty masz figurę tak piękną, mówiły kobiety do Szywena, czego żebrac chleba ode drzwi do drzwi? zastanów się przy nas, a będziesz tysiąc razy szczęśliwszym.“ Kobiety daleko piękniejsze od Latszyni, rzucili tyle kwiatów i wonności przy nogach jego, że całe ulice były napełnione. Szywen wyszedł z miasta, wszystkie kobiety wyszły za nim do gaju bliskiego, od których miał wszystko, czego żądał. Mężczyźni poczuwszy zawiść, wystali monstrów przeciwko Szywenowi, który je pozabijał. Użyli ostatniego sposobu, posłali swoje modlitwy, i swoje upokorzenie

do Boga, a tych skutku sam Bóg zatrzymać nie mógł; wzniosły się w górę, jak smuga ognista, uderzyły w część ciała Szywen, i oderwały ją od reszty ciała. Szywen rozgniewany chciał spalić ziemię całą, i pomyślał nie zaspokoił, póki mu nie obiecano, że będzie adorowany pod postacią Lingam. Widać przez tę powieść mniemy budującą, że Indianie dawali postaci modlitwom, jako i Grecy; ale nie użyli tego, ażeby nam wystawić obrazy tak okazałe i podniesione, jak te, które znajdujemy o próśbach ludzkich w Homerze, oycu Mitologii Greckiej.

Szywen miał czterech synów, pierwszy i potężniejszy nad innych jest Pollicar, który jest na czele małżeństw; wystawiają go zębem słońcowym, siedzącego na szczurze. Drugi syn Szywena jest Supramanier: on wyszedł z czoła oycy swojego, ażeby zwalczył olbrzyma, który świat pustoszył. Wairowert trzeci syn Szywena, urodził się z jego oddechu. On upokorzył pychę Bramy i Dewerkelów. Wirewert według Indian przyydzie świat zniszczyć na końcu wieków. Szywen wyprowadził z potu swojego ciała czwartego syna. Ten syn, któremu dają imię Wirapatryni, urodził się z tysiącem głów, i dwoma tysiącami rąk. Indianie w kościołach Wisnu, próśby swej także zanoszą do Boga cnoty, którego nazywają Darinadewę, i którego wyobrażają pod postacią wółu. Olimp Indian zaludniony jest mnóstwem innych niższych bogów, których dzielą na pokolenia; ci bogowie tak, jak w Grecji przełożeni są nad górami, rzekami, porami roku, i nad gospodarstwem domowem. Prócz tych bóstw, duch zabobonny Indian napętnił naturę, wielką liczbą geniuszów, których powinnośćą trapić, albo ratować ludzi. Lud Indyjski (mówią listy budujące), przypuszcza aż do trzydziestu milionów bogów. Ta liczba jest przesadzona. Misyonarze wzięli za bogów każde różne imię, które dają tam jednemu któremu Bogu. Pan Dow powiada, że Brama sam więcej ma imion, nad tysiąc dwieście.

Jest to do zadziwienia, że Indianie, lud spokojny i słodki, dali w swojej mitologii pierwsze miejsce Bogu Szywen, który niszczy wszystko. Taką wiarą zdaje się usprawiedliwiać systema filozofów, a naybardziej Bulanżera, który powiada, że strach porobił wiary. Ale Indianie mniej strachu doznawaćby powinni, niżeli inne narody. Indianin rzadko widzi spór elementów, i te stra-

szliwe rewolucye natury, które zdają się donosić ogniewie bogów. Indianin nieśmiało w klimacie żywym; może każdego dnia widzieć promienie słońca, i nie będzie to zapewne pod niebem prawie zawsze pogodnym w Indyach, żeby się miała utworyć wiara ze strachu. Jest rzecz podobna, że jeżeli strach dał wiarę Indianom, ta religia byłaby oznaczona przez ofiary, któreby miały na sobie piętno dzikiego ich początku; byłiby odnowili wrażenia strachu, przez obrządki jakie barbarzyńskie.

Uważano to, że u nas ludzi słabych, okrucieństwo prawie jest zawsze towarzyszem bojaźni. Ale obrządki Indian, tak są słodkie, jak ich charakter. Ołtarze bogów ich są pełne ofiar, ale nie widać tam krwi i dymów całopalenia. Obrazy, które wystawia oczom religia Bramów, zawsze są smutne. Trzeba uważać, że religia ta urodziła się na osobności, że jest córką uamienności rozamiętywania, które wiedzie człowieka do melancholii. Można by także powiedzieć, że religie rodzą się w sercu ludzkim, z potrzeby kochania i adorowania. Nie jest to niepodobne, żeby natura przywiązała do tego uczucia głębokiego, które nas wiedzie do adorowania nieba, także same wrażenia, jakie przywiązała do miłości i do wszystkich uczuć żywych, które się okazują przez melancholię. Wszelako mitologia Indian nie jest zupełnie oddalona od obrazów weselszych. Mają oni swojego Manmadin syna Wisnu, boga zachowującego, który jest bogiem miłości i umizgów. Wyobrażają go pod postacią dziecka, niosącego sahajdak na piecach; a trzymającego w ręku łuk i strzały. Łuk jest ze trzciny cukrowej, a strzały złożone są z kwiatów różnych.

Gdyby Indianie robili wierszyki miłosne, jak nasi poetowie, dla ukształcenia ich Manmadin, który nieco innego jest tylko Kupidyn Grecki przebrany, nie mniemybys znaleźli wyrazów miłosnych i galanterii. Trzeba wyznać, że wielką część bajek religii Indyjskiej, jest dziwaczney uimaginacyi płodem, ale na tém im tylko zbywało, że nie mieli wielkich poetów, którzyby tymże baykom zaletę zrobili i u innych narodów. Bogowie Indian nie mieli Homera; nie nauczyliśmy się od dzieciństwa wymawiać imion ich; mało umiemy wytłumaczyć allegorye, których pełnią obrządki wiary, znają dobrze znaczenie Braminowie. My uważamy tę religią jako dzieło grubey nieświadomości, ona ma jednakże coś takiego,

co by nas zastanowił więcej powinno, niżeli w religii Greków, albo Rzymian, która już tylko w zabytkach historyi pozostała. Religia Indian przeżyła wszystkie rewolucje ziemi; i kiedy Jowisz, Junona, Saturn, Neptun, są tylko dla narodu ludzkiego poetycznemi wynalazkami; Brama, Wisnu, Szywen, Maumadin mają jeszcze ołtarze u tak wielu narodów Azji.

W początkach Indyanie jedno tylko bóstwo wyznawali, które miało w sobie trzy własności, tworzenia, zachowania i niszczenia; ale z czasem, w miarę jak religia zaczęła się mieszać z podłemi ludu wyobrażeniami, zrobiła się potrzeba, ażeby wystawiana była pod jakimiś obrazami; a tak podpadała bardziej pod zmysły, niżeli pod rozum. Każdej własności boskiej dano oddzielną postać, i była Bogiem. Powszechność Indian, mówi Sonnerat, w same tylko trzy pierwsze bóstwa wierzy, ale niektórzy mędrkowicie ich, modły swe czynią do trzech bogów w jednym złączonych. Można widzieć wyobrażenie tego w wielu Pagodach ich, na jednem ciele trzy głowy ludzkie, które bożyszcze na brzegach Oryxy ma nazwisko Sari-Hara Brama, na brzegu Koromandelu Trymusty; a w języku Sanskrit, Tetratreyma. Wiele kościołów tej Trójcy jest poświęconych; które wyobrażenie rozszło się po Egipcie i pomiędzy Cheldeckami, było przyniesione do Włoch przez Pitagorę, i nauczane przez Platona między Grekami. Braminowie oświeceni mniej są zabobounemi, niżeli się zdaje. Wierzą w jednego Boga, który rządzi światem. Ich Bóg, jest nieodmiennie Fatum starożytności, które panowało nad całą naturą i nad bogami samemi. Istność najwyższa (mówią Braminowie w ich składzie wiary), ten Bóg którego my nazywamy Szywen, a którego insi nazywają Wisnu, jest Bóg jeden, którego my uznajemy za wszechmocnego. On jest początkiem pięciu elementów, czynności i poruszenia, które formują życie i czas. Pomniejszany z duszami naszymi daje nam bycie; a tym sposobem istota duszy, i wiadomości które ma, nieco innego jest, tylko Bóg sam. On stworzył wszystko, zachowuje wszystko, dobrocią, a nakoniec ma zniszczyć wszystko. On jest Bogiem bogów, on jest sam panem. Wszystkie niższe bóstwa, są tylko stworzeniami. On już kilka razy świat zniszczył, i znowu go na nowo stworzył. On jest istotą nieograniczoną, i podobny do świata, on się rozszerza wszędzie. On jest wszystkiem,

i będzie w każdym czasie; on jest początkiem wszystkich rzeczy, a sam nie miał początku.

„Bóg który jest nieskończenie mądrzejszy od proszku najdrobniejszego, jest większym nieskończeniem od świata całego. Ten Bóg i panudzielny, ten Bóg wolny, był zawsze sam, bez własności, bez czynu, bez przyniotu; nie był przywiązany do niczego, ani do czasu, dla tego też nieprzemieniny jest. Ta istota jedyna i prosta nie ma żadnych związków z materją; tak jak promienie miesiąca odbite na wodzie, zdają się być w poruszeniu z wodą, która się rusza; chociaż nie masz nic prawdziwego względem miesiąca. Oto obraz tej istoty ze wszystkiemi tęp, co jest materją, przyniotem, namiętnością, albo czynem, Bóg się okazuje w wielu ciałach, równie jak w wielu duszach, jak słońce, które jest jedno, piętnuje twarz swoje w wielu naczyniach wodą napełnionych. Na jego to rozkazy wiatr powiewa, słońce oświeca, ogień ogrzewa, i deszcze spadają. Nakoniec, on jest doskonałością, prawdziwem i chwiałą swoich wielbicieli.“

„Co do bogów (dodają oni), których my pomnożyli, i których my szanujemy pod tylą wyobrażeniami; taką to im tylko daliśmy postać dla ludu prostego, którego gruba religia, potrzeba było, ażeby miała coś materialnego i dotykającego. Ci którzy mogą pojąć, co to jest Bóg, nie mają potrzeby wystawiania bałwanów.“

„My wierzymy także, iż rośliny i zwierzęta mają prawdziwe dusze, jak i my, i że z tej przyczyny wszystkie zwierzęta żyjące powinny być szanowane, a ci którzy je zabijają, popełniają zbrodnią wielką. My wyznajemy, że wiele rzek i miysc jest świętych, bo Bóg nam przyobiegał, że łaski swoje świadczyć będzie tym, którzyby przy nich mieszkali. Różnice naszych famili, są ugruntowane na ich własnych początkach. My uważamy Bramów, jak pierwszych, ho wyszli z twarzy Brama; Szartriery drudzy, ho wyszli z ramion jego; Wassierowie trzeci, ho wyszli z brzucha jego; Szutowie są w rzędzie ostatni, ho wyszli z nóg jego. Może to być, że te początki są tylko znakami allegorycznemi prawdy, ale je mamy za istotne. Oto nasza wiara i religia. Ona nie jest doskonałą, ho my nie wiemy sposobu, jakby to lepiej przypodobać się Bogu; ale obfitość i wielkość miłosierdzia jego zastąpiła, czego nam nie dostaje do czci mu winney.

W t $\acute{e}$ m tedy wszyscy si $\acute{e}$ zgadzamy. Mimo r $\acute{o$ żnicy sekt naszych, utrzymujemy wszyscy, i jednostajnie twierdzimy, że ci którzy robią dobrze w t $\acute{e}$ m życiu, są nagrodzeni według ich spraw dobrych; ci zaś, którzy źle czynią, są według ich złych spraw ukarani. Dobroć boska nie zatrzymuje jego sprawiedliwości, a jego sprawiedliwość nie przeskadza jego dobrot. Ale tajemnica jego obchodzenia się jest niepojęta. My go adorujemy, że jest niepojęty.

Mało jest religii na ziemi, którychby nauki były tak czyste, spokojne, i bardziej zgodne z wyobrażeniami rozumu. I w tym to punkcie wiara Bram $\acute{o$ w, lepszą daleko będzie nad dawnych Rzymian i Greków. Wiara Indyan jest wypisana w wielu ich księgach świętych; Oni szanują te zabytki wyznania ich, tak jak b $\acute{o$ stwo jakie. Podzielone są te pisma na cztery księgi, które nazywają się, Iruku, Issuru, Saman i Adrenam; większa część tych ksiąg nie o samej tylko pisze religii, ale i o wszystkich naukach; jak gdyby dowodzić chciały, że wszystko co tylko dąży do zrobienia człowieka lepszym, wypływa z b $\acute{o$ stwa samego. Wszystkie te księgi o religii i o umiejętnościach są napisane w języku Sanskrypt, który tylko sami Braminiowie rozumieją: umiejętności nie przechodzą u nich do posp $\acute{o$ lstwa, któreby na $\acute{z$ le ich używało. Zkądinąd, lud więcej ma pojęty do tego, co się ukrywa przed jego oczyma, i co jest jakąś tajemnicą. Religia naturalna tyle wychwalana przez Filozofów, mało zawsze miała naśladowców, dla samej tej przyczyny, że nie miała tajemnic żadnych, i że okazywała się naga rozumowi ludzkiemu; który często przestaje cenić rzecz jaką w miarę poznania jej lepszego.

Bramowie tłumacze ksiąg świętych uczą Indyan szanować i ratować nieszczęśliwych, znosić cierpliwie przykrości, kochać ludzi, być wiernymi prawom małżeńskiemu, zachowywać milczenie, dawać jałmużnę, pościć, modlić się, czynić albu $\acute{e}$ cy, czyli obmywania się: nauczają kobiety, aby miały haczn $\acute{o$ ść nad gospodarstwem, ażeby starała się być kochaną i szacowaną od swoich krewnych, ażeby przystrojona była dla przypodobania się swemu tylko m $\acute{o$ żłowi. Nauczają lud, z jakiegokolwiek pokolenia są, czynić dobrze innym, co tylko mogą, pełnić cnoty domowe i powinności stanu ich.

Cnoty najbardziej u nich przykazywane, są miłość bliźniego i wdzięczność za łaskę odebraną: Pobożność, która każesz-

nować życie wszystkich istot, jest bardzo przyjemna Bogn. Prawdziwa jemu ofiara, jest ofiara duszy. Budować kościoły dla B $\acute{o$ stwa, domy gościnne dla podróżnych, kopać sadzawki, drzewa zasadzać, są u Ind $\acute{o$ w sprawami cnotliwemi.

Cnotliwi będą przemiesieni w przybytki niebieskie, gdzie roskoszować będą roskosz $\acute{o$ Boga. Zł $\acute{o$ ludzie będą pogrążeni w piekło, które jest pod ziemią ku południowi świata. Tam będą przyprowadzeni przed Boga śmierci Yamen, który je potępi podług grzechów, jakie popełnili. Piekło Indyan bardzo podobne jest do Tartaru, czyli piekła Greków. Księgi Wedam nie przypuszczają nauki wieczności kar po śmierci. Grzesznicy, ucierpiawszy długo powracają na ziemię, i jeżeli się przyłożą do pełnienia cnoty, mogą przychodzić po nagrodę sprawiedliwych. Nauka Metempsirosis, czyli przechodzenia dusz w ciała r $\acute{o$ żne, powszechnie jest przyjęta od Indyan. Dusza grzeszników, jest potępiona do ożywienia stworzeń naysłabszych; i kiedy taki zwier $\acute{o$ z zdechnie, dusza grzesznika idzie ożywiać drugiego, i bawi bardzo długo w tym stanie przeniesienia się, bo zwierzęta nie mające rozumu, i zasługi przed Bogiem mieć nie mogą.

Podanie o stworzeniu świata, jest częścią wiary wszystkich narodów. Widok świata, świadczy ustawicznie o bytności B $\acute{o$ stwa. Jest to naturalna, że nauki wiar r $\acute{o$ żnych przechodzą do epoki, w której to wspaniałe mieszkanie człowieka, było wyprowadzone z niczego. Religia Indyan posuwa tę epokę do wieków bardzo oddalonych; i według Bram $\acute{o$ w nar $\acute{o$ d ich już był ucywilizowany, długo pierwej, niżeli świat według nauki religii chrześcijańskiej był wyprowadzony z chaos. Wiele jest tłumaczeń ksiąg świętych o zło $\acute{z$ eniu się świata. Bramowie, równie jak filozofowie, w tej mierze nie zgadzają się, którzy we wszystkich wiekach chcieli tłumaczyć to okazanie wszechmocności Boga, i wyprowadzić świat z mózgu ich. U dawnych, jedni wszystko przypisywali ognio $\acute{w$ i, drudzy wodzie, insi atomom; u teraźniejszych s $\acute{a}$ dzono tak $\acute{o$, że woda była początkiem rzeczy wszystkich; że ziemia początkowo była oceanem, a ludzie rybami. Uciekli się potem do komet, które się poroztupywały o s $\acute{o$ łnce, i których kawałki porobiły się planetami. Z mojej strony, dziękuję filozofom za wszystkie trudy, które ponieśli stwarzając świat ten, ale ich ro-

zum nie zawsze ratował ich śmiałość. Im się lepicy udało wrzucić wszystkie rzeczy w chaos, niżeli je z niego wyprowadzić; i miko ni wierzyć, że Bóstwo nie wołało ich nigdy do swojej rady, kiedy chciało układać porządek świata. Wreszcie nie mówię jatu o systematach filozoficznych, tylko ażebym przestrzegł filozofów, że nie mają prawa urągania Braminowi.

Między wszystkimi podaniami Indyjskimi o stworzeniu świata, jedno jest powszechnie nad inne uznane, a zapisane w księdze Shesta. Jestto rozmowa między Bramą, czyli mądrością, i Narudem, czyli Rozumem ludzkim: „O mój oycz (mówi Narud) ty jesteś najpierwszy z bogów, i ty co świat stworzyłeś! Córka twoja zdziwiona nad tem wszystkiem, co widzi, chciałaby wiedzieć, jakim sposobem te wszystkie rzeczy są zrobione? Nie myśl tego (odpowiedział Brama), ażeby trzeba wierzyć, że ja jestem Bogiem stworzycielem świata, i nie zawistym od Boga dającego ruch powszechny, który jest istotą pierwszą, i który stworzył wszystkie rzeczy. Uważaj mui tylko jak instrument, i jako część Ishur, (cz. i woli najwyższej), której wezwał najwyższą sprawcą, ażeby wypełnił układy sweje. Jakże tedy ten wielki sprawca wyprowadził świat z niczego? Majah (jestto początek każdego upodobania) był z Bogiem przed wieki, on urodził Jotna (moc), Jotna włączeniu się przychylnym z Kaal, (czas) i z Adaristo (przeznaczenie), przyjęty do siebie Pikirti (dobroć), i tak wyprowadził Mohot (materya), trzy istotne własności Boga wyprowadziły świat następującym sposobem. Z czynności sobie przeciwnych, własności niszczącey, i z własności tworzącej wyszedł Ahankar (początek ruchu i życia). Ten początek miał trzy dążenia różne, jedno ku harmonii i zgodzie, drugie ku nieśladowi, trzecie ku spoczynkowi. Te własności rozróżnione wyprowadziły Akash (element powietrza), który ze swojej strony wyprowadził powietrze, ogień, wodę i ziemię.“

„Materya powietrzna wzniosła się wysoko lekkością swoją. Powietrze zrobiło atmosferę naszą, ogień zabłysnął na firmamencie, a woda spadła na ziemię. Takim sposobem świat był wyprowadzony z chaos, w którym trzymany był przez Boga. Potem porządek był ustanowiony na świecie. Siedm niebios były uformowane, i każdy z siedmiu światów miał miejsce naznaczone w prze-

strzeniach swoich. Wszystko tak zostanie, aż do epoki wielkiego zniszczenia, kiedy wszystkie rzeczy w Bogu się pogrążą. Kiedy Bóg obaczył ziemię uformowaną, i ruch rozrzucony pomiędzy stworzeniami, stworzył natenczas Mun (rozum, pojęcie), który był obdarzony własnościami i narzędziami różnemi, ażeby tak porobił różność zwierząt na ziemi. Te zwierzęta dostały pięć zmysłów, ażeby te miały straż nad ich zachowaniem. Ale człowiek odebrał nad pięć zmysłów jeszcze i Manas (reflexyja) ażeby się podnosić mógł nad inne stworzenia. Mężczyźni i kobiety, samce i samice między stworzeniami porobione, ażeby się rozmnażać mogli. Każda roślina wzięta nasienie swojego rodzaju, ażeby ziemia była okryta zielonością, i ażeby zwierzęta żywić się mogły.“

Jużemy wspomnieli na początku tego dzieła tradycyą Bramów o stworzeniu świata, a dopiero wypisaliśmy podania ich, nie tak dla tego, ażebyśmy dali wyobrażenie teologii Indyjskiej; jako bardziej, ażebyśmy wsparli zdanietych, którzy utrzymują, że Bramowie przez same tylko podobieństwa tłumaczą się, i że większa część bogów Indyjskich, są tylko własnościami najwyższej i wszechmocnej istności. I zapewne z tego to tłumaczenia się ich pod figurami poszło, że Ganges, Kwiszena, Kowery, i t. d. zrobiły się rzekami świętymi u Indyan.

ierwsi mieszkańcy Indyi posadzeni w klimacie gorącym, powinni byli uważać rzeki, które ochładzają powietrze, i ziemię robią urodzayną, jako dobrodziejstwo u zdarzone od Boga; i szanowali rzeki, jako świadectwa dobroci nieba. Woda ma własność dawania czystości ciału: pomału zaczęto szanować ten element, jako przymiot czystości duszy; wzięto wizerunek prawdy za prawdę samę.

Człowiek ma potrzebę ustawiczną podsuwać pod zmysły rzeczy do rozumu tylko należące, ażeby tak miał je lepiej na doczcu. Rozum ludzki więcej zastanawiał się nad figurami, niżeli nad rzeczą samą, i zaniedbawszy pomału początków moralności, aby się tylko przywiązał do ich wyobrażeń, skończył na tem, że rzeczy wszystkie w samym tylko ich wstępie wiedział. Ta skłonność ludzka sądzić o rzeczach przez podobieństwa, przyczyniła się więcej, jak myśleć można, do utworzenia i rozszerzenia błędów bałwochwalstwa na ziemi. Indianie powiadają, że Ganges początek swój bierze przy nogach Bramy. Ich mitologia daje wiele początków téy rzeki świętey. Bogini Par-

wadi żona Szywena (mówi księga Kandon, jedna ze świętych ksiąg Indyjskich) położyła raz swoje ręce na oczy Szywena; w tym momencie natura cała była w ciemnościach pograżona. Ciało rozrzucające światłość, zgubiły cały blask swój, bogo nie miały, tylko od oczu Szywena. Parwadi jak tylko te ciemności postrzegła, odjęła zaraz ręce; ale że te mokre były od potu Szywena, kiedy pot ten otrząść z nich chciała, z każdego palca wyszła rzeka większa, niżeli morze. „Panie! (zawołali na tenczas Brama, Wisnu i Dewerkelowie), my nie wiemy, jakie się rzeki rozpościerają po ziemi, ale one nie pochodzą z morza! Jeżeli byś nie raczył uchronić nas od nich, świat pewnie będzie zatopiony.“ Szywen przykazał, ażeby rzekistawili się przed nim, zmniejszone w małą cząstkę wody, a tak wziął je, i na swojej głowie położył. Wtenczas Bogowie i Dewerkelowie prosili Szywena o cząstkę tychże wód, które wyszedłszy z niego początkowo, i jeszcze położone potem na głowie jego, tym samym stały się świętymi. Szywen każdemu z nich nadał w rękę wody tej, i rzekł im: „Niech każdy z was poniesie tę wodę w kray swój, one tam zrobią się wielkimi rzekami.“ Ganges począł się z tej wody, którą wziął Brama.

Wiele innych dają jeszcze bajecznych początków Gangesowi. Jego źródło początkowe, było długo nieznane, jak źródło Nilu, i dla tego podobno przyczyną tłumaczenia o nim cudowne dotychczas nie zginęły. Cesarz Akbar posłał wielu ludzi świątych, ażeby szukali źródła Gangesu; ale nie znaleźli nic takiego, co by mogło przekonać Indyan, że rzeka ta nie wypływa z pod nóg Bramy. Wiemy nakoniec dzisiaj, że Ganges ma swoje źródło w górach Tibetu. Przebiega miedysze ośmiuset mil w kraju górzystym i nieprzystępnym, i płynąc długo pomiędzy dzikimi kaimieniami, staje się dopiero Bogiem wyszedłszy na równiny Indostanu. Ostatnie góry, z których zdaje się wydobywać, pokazują oczom Indyan niby głowę krowy, i jestto obrazem świętym dla ludów Indostanu, którzy tak prawie szanują krowy, jako i Ganges. Największe szczęście, które kiedy zyskał Indyanin, jest umrzeć w wodzie Gangesu, kiedy w niego wjechał na krowie trzymając ją za ogon.

Wody Gangesu mają dar zmywania brudów duszy. Indyanie powinni się w nich kąpać w niektórych czasach. Biorą tę cudowną wodę do domów swoich, daleko od niej

oddalonych, trzymają one u siebie, kładą ją na ołtarzach bogów; kiedy mają jakie nie-szczęście, uciekają się do wód Gangesu; kiedy mają zgryzotę sumienia, czynią w Gangesie swoje obmywanie święte; kiedy są chorzy, do Gangesu nappierwey się uciekają. Często się trafia widzieć umierających, przyniesionych nad brzegi rzeki; i jestto pociecha dla Indyanina, jeżeli skona mając ciało zanurzone w tej wodzie ożywiającej, i głębi pełną mułu z brzegu zebranego. Nieszczęśliwy człowiek, który żyje i umiera daleki od tej rzeki świętej! Ganges jest pokazywany w Pagodach pod postacią pięknej kobiety, trzymającej w jednej ręce kwiatek, a w drugiej naczynie służące do ośiar.

Nie zapomniano bajki bogini Parwadi, która pograżyła świat w ciemnościach, położywszy ręce swoje na oczy Szywena, i która sprawiła to potem, że wyszły rzeki z palców jej, zmoczonych potem boskim. Ta bajka zdaje się być allegoryą, której wynalazek po większej części zrobił strach, który Indyanie mieli z zaćmienia. Kiedy widzą, że zakrywa się krąg słońca, albo księżyca, boją się zawsze, ażeby bogini Parwadinie położyła rąk swoich na oczy Szywena; i ażeby światu nie była odebrana światłość. I wtenczas to uciekają się do wody, która dana była bogom od Szywena na znak pokoju, i kryją niejako strach swój na łonie opieki rzek. Tawernier znajdował się w Dely, podczas sławnego zaćmienia w roku 1066 i wypisuje to, czego był świadkiem.

„Z podwórza swego domu położonego nad brzegiem Gemeny, widział obadwa brzegi tej rzeki na milę długości okryte bałwochwalcami, którzy weszli w wodę aż do pasa; patrząc na niebo, ażeby się zanurzyli w wodzie, i myli jak się tylko zaćmienie zacznie. Małe chłopcy i dziewczęta były zupełnie gołe, mężczyźni byli także gołymi, tylko mieli przepaskę niżej brzucha. Mężatki i panny, które nie przeszły lat siedmiu, były przykryte prostym suknem. Osoby znaczące, jakie tam są Rajah, Serraf, bankierowie, kupcy kleynotów, i wszyscy bogaci ludzie, przechodzili przez wodę z familiami, porozpinali namioty swoje na drugim brzegu, i położyli w rzece kanaty swoje, które są takie, jak nasze parawany, ażeby tam czynili ceremonie, i myli się spokojnie, usunawszy się tak od patrzenia na nich. Jak tylko słońce ćmić się zaczęło, wzniósł się krzyk wielki, i zanurzywszy się potem w wo-

ce, póki się może kąpać w Gangesie, i niech mu do tego ziemia daje wyżywienie proste i zdrowe, nie ma on więcej do żądania. On odebrał wolność z rąk dobroczynnych natury, mniej go zatrudnia ta, którą daje społeczeństwo. Ludzie Indyjscy nie tak dbają o utrzymanie własności, jak ludzie Europejscy, bo mniej mają potrzeb; i podobno będzie to ta pogarda bogactw, że mniej mają względu na próżne pogroźki despotyzmu. W naszych rewolucjach Europejskich mówią, że ludzie boją się niewoli, a mnie się zdaje, że to oni boją się ubóstwa. Mysiemy za wolniejszych od wschodnich narodów, a my podobno jesteśmy niewolnikami nędzniejszymi i gorszymi od tamtych.

W klimacie, gdzie mało myśla, uaczelnik nie powinienby doznawać wiele trudności, kiedy wolą swoje ogłasza; i państwo, jeżeli nie jest w stanie wojny, powinno zawsze zostać w spokojności. Przeciwnym sposobem w towarzystwach, gdzie każdy ma swoje zdanie i swoją wolą, gdzie każdy roztrząsa i rozumuje; gdzie każdy chciałby się podnieść, i w części przynajmniej być tyranem; despotyzm bywa gwałtowniejszym, i stan jest bliskim do upadku. Indianie nigdzie nie widzą kaydan, duch podejrzliwy Europejczyków wszędzie sobie pęta kuje. Jedni spokojnie znoszą despotyzm; drudzy znieść nie mogą, ani wolności, ani despotyzmu. Nie wiedzieć, kto tu z nich wolniejszy, albo większy niewolnik; ale można wiedzieć, kto jest nieszczęśliwszy.

W Indiastani jeden tylko żołnierz nieprzyjacielski może spustoszyć prowincję: „Patrzcie na moję ziemię (napisał w swoim manifestie przeciwko Angielczykom Rajah Benary), moje role są uprawione, moje miasta i wioski wielu mieszkańcami zaludnione, mój kraj jest ogrodem, i moi poddani szczęśliwymi. Pierwsi kupcy Indyjscy, dla bezpieczeństwa pod moim rządem, opływają we wszystko w stolicy mojej. Jestto bank Indyjski, on zamyka skarby Maratów, Jattów, Szeików, Indian i Europejczyków. Tu to wdowa i sierota składają bogactwa swoje, tu znajdują schronienie przeciwko łakomstwu i zdzierstwu. Wędrujący wszędy i wzdłuż mojego państwa, mogą tu złożyć swój ciężar i spać spokojnie.“ Ten obraz jest pocieszający człowieczeństwo! Uważano, to że wszędzie, gdzie despotyzm nie robił wiele złego, tam wiele dobrego zrobił. Monarcha, który nie ma przeszkód do pełnienia tyranji, nie ma także zawady, kiedy pracuje

na uszczęśliwienie poddanych swoich. Państwo wschodnie, gdzie monarcha chce szczęścia ludu swojego, jest państwem, w którym cnota absolutnie nad ziemią panuje.

Rząd Indyjski, mówi pan Dow, jest despotyczny, ale tak ułagodzony przez principa cnoty wmawianey przez religię, że zdaje się być słodszy, niżeli monarchia Europy naybardziej okrzestona. Uważać można między nazwiskami, któremi się zdoła zwierzchności Indyjskie, imiona, które przypominają początkowe rządy Indian. Tytuł Nana, który biorą często sami Rajah, znaczy: „ojciec.“ Rzadko w Indyach widzieć można konspiracye, chyba tylko w samym pałacu monarchy. Prawa penalne ledwie tam są znanymi. Często tam dosyć jest wypędzić Indianina z jego pokolenia, ażeby go skarać za naywiększe występki. Religia Indyjska ma to w sobie pocieszającego, że najmocniej wmawia cnoty w monarchę; ale kiedy władza ta jest wykonywana sposobem twardszym, daje ludowi cierpliwość i odwagę do znoszenia ciężaru z obowiązkami. Mimo ich miękkości powierzchowney, Indianie mają gatunek jakiś stoicyzmu, który ich przybliża do ostrości tych Filozofów. Ostatni z poddanych mógłby powiedzieć, jak Epiktet, że umie być wolnym i w niewoli.

Maratowie i Szeikowie, którzy wszędzie z sobą noszą trwogę, i wszystkie okropności wojny, są to w domach swoich pasterze i rolnicy. Znany jest rząd Maratów z jego słodyczy. Ragobat był między niemi wojownik sławny, i ukochany od narodu; on zamordował swojego wnuka, ażeby panował; ale mimo jego sławy, był stracony z tronu przez sam wstręt od niego dla przewagi moralności publiczney. Zdaje mi się, że powiem prawdę, iż lud zepsuty nie może być wolnym, w którymkolwiek będzie klimacie położony; a lud cnotliwy nie może być niewolnikiem, jakkolwiek jego jest rząd panujący.

Maxymy prawa narodów mało są znane na wschodzie, a naybardziej w Indyach. Dawna historia nas uczy, że monarchowie tych krajów posyłali czasem do siebie posłów, przez których zadawali sobie zagadki; ale nie masz tego nigdzie, ażeby przyzywali u swoich sąsiadów posłów, dla dostregania relacyi nawzajem politycznych. Posyłają swoich wakatów, dla ułatwienia interesów, ale ci posłowie powracają natychmiast, jak tylko oddali prezenta swoje,

i tak się ich poselstwo skończyło. Jak nie mają między sobą interessów ciągłych, ambassadorzydujący, byłby dla nich nieużyteczny. W nienwiadomości największej prawa publicznego, które łączy narody, i robi, jak mówić można, jedno państwo z wielu, oni mają zawiść jakąś do wszystkich innych mocarstw, i wszystkich temu nie dowiedziawszy, coim ze strony przychodzi. Nie wiedzą oni, co to jest waga polityczna narodów. Nie mają przyjaciół i sprzymierzeńców, których im nadarzą okoliczności: zawsze chciwi rozszerzania granicy swojej; ich najwięksi nieprzyjaciele, są zwyczajnie ich najbliżsi sąsiedzi. Ta zawiść i te ich nieporozumienia się; rozerwały wszystkie ich koalicje, i zarażyły wszystkie usiłowania, z któremi w wielu zdarzeniach stanęła Indya naprzeciwko napadom Europejskim, a najbardziej Angielskim.

Polityka powierzchowna każdego monarchy Indyskiego zawiśla na tém, ażeby największy kraju zawojować: a polityka wewnętrzna zgromadzać największe skarby. W pośrodku rewolucji, i ustawicznych niesprawiedliwych nabytków, które odmienają postać Indyi, monarcha wypędzony z kraju swojego, zabiera z sobą skarby, a tym sposobem ma nadzieję ściągnięcia jeszcze wojska, albo kupić sobie prowincję jaką bogatą, lepszą nawet nad tę, którą opuścił. Człowiek myślący dobrze, któryby powiedział Nabadowi, albo jakiemu Rajah, że złoto nie jest prawdziwem bogactwem, źleby był w radzie jego przyjętym.

Powiedzieliśmy, że sprzężyny despotyzmu są najbardziej znaczne z niewymyślnej ich prostoty. Ich prawa same tylko karmią układy militarne; prawa zaś cywilne są w bardzo małej liczbie, i ich egzekucja zawsze jest poddana pod wolę pana. Gengis-Kan kazał publikować zbiór praw, który był długo zachowany w Indostanie. Znaję tam jeszcze i prawa Tamerlana, który postraszyszy pierwszy Indyę przez wojska swoje, usiłował pocieszyć ją, rządem i prawodawstwem swoim. Ale większa część tych praw staroświeckich z państwem Mogolów zaginęła, i te się tylko zostały, które były zmieśszane z religią. Same prawa pisane i stałe zachowywane, są nakazy Alkoranu dla Mahometanów, księgi zaś święte dla Indów. W każdym tam państwie machina stanu rządzi się przez wpływ tych dwóch religij. Zwyczaj prawie jest zawsze prawem u Indyan, którzy mają tak wielkie uszanowanie

dla swoich przodków; i u których rzeczy przeszłe są niejako wyrocznią bogów. Znaję się mało na tém, co to są względy wazjemne poddanych z rządem, nie wiedząc zupełnie, co to jest waga władz i zwierzchnictwo narodów, nie słysząc nigdy mówienia o konstytucji i o układach społeczeństwa, tém bardziej nie znając się na abstrakcyjach metafizycznych o początkach towarzystwa, sprawują się według prawideł moralności, więcej niżeli według polityki. Często jedno przysłówie między nimi, staje im za ustawę: jedna jaka maxyma, ma więcej mocy, niżeli prawo.

Chociaż urządzenia publiczne u Indyan są bardzo proste, ciężko nam jednakże będzie poznać wszystkie ich szczegóły. Wędownicy więcej ciekawi uważać naturę, niżeli społeczeństwa, i obyczaje, niżeli prawa narodów tamtych, dają nam w tej mierze mało objaśnienia. Pierwsza polityka rządów Indyskich, jest pomnażać swoje dzierżawy, albo ich bronić. Człowiek, który tam jest ministrem wojny, musi być razem nayspierwszym urzędnikiem w kraju. Po jenerale wojska, który jest zawsze nayspierwszym urzędnikiem, następuje ten, który czuwa nad bezpieczeństwem pana, i razem dostarcza potrzebom jego. W państwach Mahometanских pierwszy jenerał nazywa się Kotual, albo minister policyi, i sprawiedliwości kryminalney; drugi jest Kazanchar, czyli podskarbi, minister dochodów.

Sepeh-Salar (jenerał w woysku), jest zwyczajnie rządzcą prowincyi. Tego instrukcja od monarchy jest taka: „Niech nayspierwej przed nim mają mićysce prośby i błaganie. Myślę tylko, ażeby dobrze naczytał człowiekowi, niech nie trzyma nad nim ręki wyciągnionej. Niech stosuje charakter swój do roztropności; tam gdzie narzekania i jęczenia mogą czego dokazać, niech się do tego nie miesza; niech nie powierza sekreta swoje wielu osobom w zgromadzeniu; niech urzędnik, którego serce żąda sprawiedliwości, będzie razem wszędzie w swojej prowincyi; niech nie zadaje męki oczekiwania długo tym, którzy prędkiej żądają sprawiedliwości; niech żyje tak; ażeby człowiek nie taxował mocy wysokości urzędu, podług mocy zrobienia złego inszym Wykopać sadzawkę, studnię, kanał, zasadzić ogród, zbudować dom gościnny, są to roboty takie, w których uszczęśliwienie swoje znaydować powinien. Niech dla utrzymania starożytnych za-

upoważnia despotyzm, wszelako nie zostawuje go bez opisanja mu granic. Alkora zakazuje wyraźnie jednowładcom, ażeby nie ciemnęli. To święte przykazanie, czasem to sprawa, że do despotów prawda ma przystęp. Oremgzeb żałował błędów wspomniawszy na Boga mściciela. Kiedy ten monarcha żądał, ażeby historią życia jego pisało, pisarze ośmielili się zapytać, jak mają wyrazić, że oycę swego więził, i braci swoich pozabijał. Oremgzeb raczył się przed niemi usprawiedliwiać, Oto hołd naysłodszy, który kiedy despotyzm oddał moralności i religii.

Despotyzm (mówi historyk, któregośmy przywiedli), okazał się czasem w blasku największym za panowania xiażat z domu Timur. Wielu z nich przez wielkie talenta, charakter słodki i ludzki, przyczyniły się do zrobienia Indostanu więcej, niż przez dwa wieki, krajem naybardziej kwitnącym w świecie. Wspaniała polityka Babera, ochroniła prowincye jego od gwałtów; poglądał na zwyciężonych, jak na swoje własność, i szanował ich przez ludzkość, może tyle, ile przez skąpstwo. Humayon, który po nim nastąpił, okazał cnoty spokojne na tymże tronie zwyciężkim. Nieszczęścia, które skłóciły panowanie jego, przyszły nie tak z jego ambicji, jako bar dziej z innych. Wypędzony z kraju swojego, był potem żałowany i adorowany z powrotem swoim. Akbar miał odwagę Babera podczas wojny, i ludzkość Humayona w pokoju. Podzielił życie swoje i starania między zwycięstwami i rządem krain. Akbar zachęcał do handlu i rękodzieł, był tolerującym, i dawał przytlenienie wyznaniom w wszystkich. Poniżył pychę wielkich wazalów, i czynił sprawiedliwość dla wszystkich. Wyroki Akbara były potwierdzone przez Jehan-Gir, i Szah-Jehan. Państwo kwitnęło pod ich rządem, i dopiero za ich następców zaczęły się nieszczęścia i ruiny. Oremgzeb podniósł Imperium Mogolskie. I chociaż polityka jego zawsze dążyła do wojny, niemniej jednakże pracował, aby utrzymywany był rząd prowincyi przez ustawy ostréj sprawiedliwości, i nakazy rostopne. Nie obalił on władzy feudalney, której korona i rządcy jej używali nad ziemiami sobie podległemi; ale naznaczył jej tylko granice, za któremi poddani jego żyli bezpiecznie.

Stały układ rządu Mogolów zakazywał zjedzicznych w państwie godności; a z tej przyczyny magnaty stanu mieli tylko po-

zwoloną moc sobie doczesną, i tak nie byli straszni ludowi, ani monarsze. Państwo miało swoje różne trybunały sprawiedliwości, jako inne państwa nayrządniejsze. Prowincye były podzielone na powiaty, w każdym powiecie sądził naznaczony przez samego cesarza, dawał wyroki w sprawach cywilnych i kryminalnych. Miał także moc dekretowania w zbrodniach kapitalnych; ale wyrok powinien był być potwierdzony przez rządcę prowincyi. Miasto stołeczne było razem stolicą wielkiej jurysdykcji, gdzie rozsądzono wszystkie apelacye, i naywyższemu temu trybunałowi, często sam cesarz przydawał.

Wielcy urzędnicy stanu zwyczajem z dawnego ustauowienia, składali radę, której zbierał zdania cesarz w interesach publicznych. Te zdania powinny były być proste i zwięzłe, rada zaś nie miała mocy decydowania. Despotyzm zgodził się na to, ażeby byli poradnicy, ale obawiał się znaleźć między niemi cenzorów. Cesarz udawał się czasem do konsyliarzów w poniższych departamentach; i kiedy rzecz była o interesach prowincyi, szlachty tej części państwa zwyczajnie się radzono. Kiedy chodziło o kryminal jakiego popełnionego przez magnatów, poznanie tego należało do rady, w której radcy byli jakoby sędziowie w Anglii, Jury nazwane. Monarcha miał moc dania kręski na śmierć bez zbierania wotów, ale uszanowaniu jakimś dla dawnego zwyczaju, prawo monarsze ustępowało. Jednakże łatwo było panującemu pogodzić formy sprawiedliwości, z namiętnością czasem władzy arbitralney.

Despotyzm był czasem przymuszony udzielić części władzy swojej, dla rządzenia państwem swém rozległym. Podzielenie tej władzy chociaż potrzebne, często stawało się szkodliwem panującemu. Jego podręczni rządcy, w miarę odległości swojej prowincyi od stolicy, byli panu swojemu podległymi. Zwyczajnie buntowały się w odleglejszych prowincjach, a od końca państwa i do środka przychodziły. Ztąd pochodziły rozruchy, które po tylekroć państwo zanięsały, i które skończyły się na obaleniu jego. Despotyzm zawistny o zachowanie praw swoich, starał się zatrzymać złe szerzące się, odmieniając często rządców prowincyi. Głośne są w Indjach słowa tego gubernatora, który siedząc na stoniu wyjechawszy z miasta Dely, zwrócił twarz na miasto, patrząc, (jak mówi), czy nie je-

dział już następca jego, ale te ostrożności były nieużyteczne. W prowincjach oddalonych lud oślepiiony blaskiem i okazałością rządów swoich, nie znał monarchy, tylko w jego czasem nakazach; ten który przywołał do wypełniania rozkazów, zapomniał częstokroć o tym, który dał rozkaz, i gładano tylko w prowincyi o cesarzach, jako o geniuszach jakich opiekujących się państwem, które utworzyło bałwochwalstwo, a których nikt nie widział. Pierwsi cesarze Mogolscy popełnili błąd niepowetowany, dając rozległość wielką swoim prowincjom. Władza gubernatorów przyzwyczajonych do rozkazywania obszernym krajom, dała im wiele nadziei i sposobów, podniesienia się i zrobienia się niepodległemi władzy najwyższej. Obojętność poddanych na los ich panów, wzrosła z nieporządkiem, i łechtała śmiałość nuzurpatorów. Prosty Ryot (mówi jeden pisarz), dowiedziawszy się po wielu miesiącach, że się zrobiła rewolucya w Dely, nie wstrzymał w robocie swoich wołów, ani żelaza pługowego nie przerobił na broń. Spiewał powrót żniwa w chacie swojej, i ledwie się spytał, kto tam był nowym cesarzem.

Państwo Mogola upadło, ale ustawy jego zostały się; Gubernator na to tylko zbuntował się przeciwko władzy absolutnej, a żeby był także absolutnym: i despotyzm wkorzeniony w każdej prowincyi, nie stracił najmniej kształtu swojego, jaki przyniósł z kraju Afgan. Nie znalazł żadnego oporu między Indianami, którzy przywykali łatwo do wszystkich rządów, byleby im zostawiono ich zwyczaje. Od najdawniejszych czasów mieszkancie Indyi, był w stanie niewolniczym. Historia Indyjska na tysiąc ośmset lat przed narodziem Chrystusa mówi o wielu Rajah, którzy w tych obszer-nych krainach mieli rząd absolutny. Despotyzm, to dziecko klimatu, jest jak roślina jaka, którą natura dała ziemi na wschodzie. Jej gałązki są tam zawsze zielone, jak innych roślin; i Indianin lubi się schronić pod cieniem gałęzi jego, ze swoim próżnowaniem. Ojciec każdej rodziny był tam najprzód mianowany króla i za kapłana w domu, a tak despotyzm złożył się z władzy Bożej i oycowskiej; ale w miarę, jak się powiększały familie, intryga i przemoc wtrąciły się na miejsce rządy w domu naturalnego, i człowiek obcy obrał się oycem. Wtenczas despotyzm zrobił się burzliwym i gwałtowniejszym. Na wielu miejscach ziemi na-

rody porzuciły to jarzmo, które zdało się im być zbyt ciężkie, ale w Indostanie despotyzm związany jest z maksymami religii. Naczelnik tam wystawia się w myśli Indianina, jako posłaniec nieba, i władza arbitralna wysłała tam niejako swoje wyroki z łona Meczetów i Pagod. Gdyby między tym ludem spokojnym i zabobonnym, mówił kto o wybiciu się z niewoli, mianoby go za nieprzyjaciela pokoju, i byłby wypędzony, jak bogów nieprzyjaciela. Indianin robi to, co widział, że jego ojciec robił, to co zawsze robiono w jego pokoleniu, i duch podległości jest w nim uczuciem dziedzicznym. Przyzwyczajony do życia rozmyślającego, stracił to poruszenie, które jest duszą państw wolnych; woli wierzyć, niżeli rozumować, i przykrość ulegania i posłuszeństwa zdaje mu się być słodsza, niżeli opierania się. Przywiązany przez przesąd religii do brzegów Gangesu, pogardza innymi narodami, i mało ma skłonności iść za ich przykładem. Indianin ma siebie za lepszego, za szczęśliwszego, niżeli inisi mieszkańcy ziemi. Nie chce mieniać swojego losu na nasz podobno nie byłoby ciężko dowiedzieć, że ma przyczynę po sobie.

Historycy Alexandra powiadają, że ten zwycięzca znalazł Rzeczpospolitą przy brzegach rzeki Indus. Wędrownikom teraz-niejszym zdało się, że widzieli także rząd niby republikański w niektórych prowincjach Indostanu, ale mówią o tym tak niedokładnie, że świadectwo ich mniej ma wagi. Można by znaleźć między Szeikami rodzaj niby rządu skonfederowanego, utrzymanego przez wielu naczelników połączonych; ale to zjednoczenie skonfederowane, dalekie jest, a żeby miało znaczyć wolną Rzeczpospolitą. Wreszcie tak rządowi forma, tak trudna jest do jej określenia, jak i do znalezienia. Łatwiej to jest wiedzieć, gdzie nie masz wolności, niżeli ją znaleźć, gdzie jest.

W klimatach Europejskich ludzie pomnożyli passye swoje, pomnażając potrzeby. Rzeczy jednej żąda czasem wielka ludzka liczba, ztąd się rodzą zabiegi, burze polityczne, które dały początek rządowi Republikańskiemu: dla dogodzenia potrzebom swoim, ludzie zrobili się czynniejszemi i zakłóconemi, duch się w nich zajął gorętszy, bardziej rozumujący, każdy starał się być potężniejszym, i władza naczelnika była częstokroć obalona, przez tłok passyi zawiści. Póty, póki Indianin może patrzeć na słon-

obawiają tych zakonników, niżeli ich kochają; mimo tego mają oni nad ludem moc wielką, który jest tknięty ich ubóstwem, i ostrym życiem, na które się poświęcają; ale uszanowanie, które im czynią, nie wyrównywa temu, jakie oni o sobie mają rozumienie. Oni pogardzają tęp wszystkiem, co nie jest sektą ich; i rozumieją, że spodliby się, gdyby jedli z Indyaninem, który nie ma szczęścia być Pandaronem, Tadynem, albo Braminem. Nieszczęśliwość była zawsze rzeczą świętą na ziemi. Hipokryci na złe użyli tego powszechnego uczucia, jak i wielu innych; zmyślili, że są nieszczęśliwymi, ażeby sięgnęli na siebie względy inne nieszczęśliwym; a tak Fakirowie swoją wziętość założyli na ubóstwie; i tymto sposobem nędzą na swoje pychę, a pokora swoje ambicję. Nie należy mieć wszystkich Fakirow w tęp oskarżeniu; wielka ich liczba jest, którzy są w samej rzeczy dobrzy, i w krainach gdzie Europa nie zainstala jeszcze swoich występków, i Muzułmanizm swojego zapachu, Bramowie zachowują dotąd moralność i obyczaje swych pierwszych przodków.

Mówiłem o naukach, wierze, i o ceremoniach Indian, zostało mi mówić o miejscach szczególniej poświęconych uszanowaniu bogów.

Pagody są bardzo liczne w kraju Indian. Widzieć je można w miastach, w wioskach, w lasach, przy drogach. Kształt tych kościołów, jest kwadrat doskonały, którego rogi są równo obrócone na wschód, zachód, pół-

noc i południe. Wchodzi się naprzód w wielką zagrodę, otoczoną murami. Na wejściu tey zagrody jest zawsze naczynie z wodą, a w koło muru galerya z dachem płaskim, pod tą galeryą lud się zgromadza. Bramowie sami mogą wnieść wewnątrz świątyni, która jest wymurowana w pośrodku tego dziedzińca. W galeryi postawione są posągi bóstw, wyobrażonych przez figury allegoryczne. Wewnątrz kościoła nigdy nie dochodzi światło słoneczne. Tyle tam światła byź może, co weydzie przez drzwi bardzo wąskie i przez małe okienko w dachu. Ta ciemność ściągą tam płastwo nocne, i mieszkanie bóstwa, jest razem schronieniem nietoperzów. Kiedy się weydzie w to miejsce tajemne, zdaje się byź w lochu podziemnym; i może pomyśleć Europejczyk, że Indianie lubią tajemnice, chcieli nawet bogów swoich ukryć przed światłem. Te narody (mówi Grose) są przekonane, że miejsce ciemne sposobniejsze jest ogarnąć ludzi strachem świętości religii. Pod czas ceremonii lampa pali się w głębi świątyni, i oświeca niektóre bałwany utłuszczone masłem i olejem. W wielu Pagodach trzymają małpy: tego zwierza Indianie szanują, bo go mają za pierwsze stworzenie żyjące po człowieku. Blisko Pagody jest zwyczajnie zbudowany Szudry, czyli dom gościnny. W tym domu, albo też pod galeryą Pagody, mieszczą Bajaderowie, którzy tańczą przed bałwanami pod czas ceremonii w religii. Bajaderowie wzywają szczególnie bogini Wahabi, która jest boginią miłości i umizgów.

ROZDZIAŁ III.

O Prawach.

Wiele mówią pisarze o rządzie despotycznym Indostanu. Tu jest miejsce, dać wyobrażenie rządu tego dokładne, nie z systematów tylko filozoficznych, ale z historyi i wiadomości, którą mamy o ludach tych krajów.

Pan Dow dobrze uważa, że słabość sił, której przyczyna jest klima Indyjskie dla

tamtych mieszkanców, zrobiła im skłonność do nieczynności. Przez bojaźń, ażeby nie stracić spokojności swojej, przywiązali się do despotyzmu; i nie w takim to kraju, jak Indye, mówca zapalony ośmieliłby się przenosić rozruchy wolności, nad spokojne posłuszeństwo Indian. Indowie może w tey mierze są rozsądniejsi nad inne

narody; więcęcy zapewne przejęci wyobrażeniem nieszczęść, przywiązanych do natury ludzkiej, rozumieją, że bardziey na tém zawisła szczęśliwość ich, kiedy mniej złego ucierpieli, niżeli na używaniu dobra istotnego, którego tak mało znaleźć mogą. Insze jeszcze przyczyny przyłączyć można do wspomnionęj sił słabości, chcąc wytłumaczyć początek i rozszerzenie się despotyzmu w Indostanie. To samo słońce, które wyniszcza ciało Indyan, rozradza na ziemi tey wszystkie rodzaje owoców. Indyjczyk bez żadnego trudu znajduje tam swoje wyżywienie; cićiu przyjemny daje mu wszędzie chłodne nchrony, zimne wiatry północne nie są tam znane, i pory roku nie takie, jak u nas; w nas; w następowanie tylko nocy po dniu, odmianę powietrza czyni. Despot nie może zabronić nikomu, używania wielkich tych darów; lud ma tyle rozumu, nżeby na tém spokojnie przestał, i mało trafia mu się interesu z panem jego. Pod piękućm niebem Indyjskiem ludzie żyją w surowości dawnych Filozofów, i wstrzemięźliwości Pustelników; przyzwyczajeni nie pozwalają nic ciału swojemu, mniej na nich wrażenia czyni złe czasem z niemi obchodzenie się drugich, i ich oszczędność w życiu dąży zawsze do uspokojenia ich namiętności.

Płodność ziemi, która początkowo ochroniła Indyan od ostrości despotyzmu; wydała ich potem na zapalczywość żołnierskiej tyranii: mimo ich wstrzemięźliwości i klimatu młdego, zawsze oni bywali przemysłuemi, i rękodzieła ich, wspomniawszy, że sami dla siebie ledwie czego potrzebowali, zgromadżyły w ręku ich bogactwa wielkie. Te bogactwa ściągnęły w oczy ludów wojennych. Łatwość zawojuwania narodu spokojnego i słodkiego, ściągnęła do nich napadaczów świata. Zwycięzcy, miasto tego, ażeby przeprowadzali łupy z Indyy do kraju swego, woleli zostać w kraju pięknieszym nad swój, i rządcy ludu podbił tego, stali się niby nawzajem łupem podbitych.

Azya zamykająca w sobie państwa nayobszerniejsze, jak uważa jeszcze pan Dow, była częścią ziemi, na której zawsze widziano nayposłuszniejszych niewolników. Góry Persyi nie mogły zatrzymać zapędu despotyzmu; i pokazał się on w klimacie nawet lodowatym północney Tartaryi, ale despotyzm też pod różnemi się okazuje postaciami. Arabowie w pustyni, sami tylko mająja-

kowaws wolność, z przyczyny niepłodności ich gruntu. Nie doznając usiebie odmian i rewolucyi, patrza na państwa powstające, albo upadające około siebie. Nie dali się nigdy podbić, ani bronią, ani zbytkami. Zachowali stale swój język, swoje obyczaje i strój. Cały ich majątek zależy na ich trzodach, ich namiotach, i ich uzbrojeniu. Dają dobrowolnie dary naczelnikom pokoleń swoich, ale nie są ich poddanemi. Są oni wolnemi z natury, kiedy myślą, że są wolni przez wybór. W samey rzeczy, kiedy ludzie są przymuszani błąkać się dla wyżywienia się, despotyzm nie wie, gdzie ma szukać swoich niewolników.

Tatarowie jednakże, którzy wiodą życie podobne do Arabów, nigdy tak wolnemi nie byli. Gwałtowna arystokracja panowała zawsze w ich obszernych krajach; prócz krótkiego czasu przeciągu, gdzie los podniósł nad inszych jakiego naczelnika, który panował nad wszystkiemi. Tam człowiek jest zawsze uzbrojony przeciwko człowiekowi, naczelnik przeciwko naczelnikowi i pokolenie przeciwko pokoleniu. Woyna nie jest tam rzemiosłem niektórych tylko osób, ale zatrudnieniem powszechnem. Ludzie bardziey się tam przestraszają, obaczywszy równego im człowieka w pustyniach Tartaryi, niżeli żęby obaczyli naydzikszego zwierza. Wędrujący tam, idzie z bojaźnią, i kiedy nadybie ślad człowieka wypietnowany na piasku, zaraz mu przychodzi broni dobyć. Ubóstwo wypędziło ztamtąd zbytek, ale nie chciwość. Człowiek nie może tam bydź niepodległym, chyba że nie ma nic do stracenia. Kradzież i rozbój, jak było u pierwszych uapadaczów, ma tam nazwisko zdobycia, i zabijanie bierze n nich świetne imiona odwagi i zwycięstwa.

Natura klima ziobity nowy rodzaj towarzystwa w górach, które oddzielają Persyą od Indyi. Każda dolina zamyka zgromadzenie poddane jakiemu panu, którego despotyzm jest umiarkowany przez wzgląd, że jest naczelnikiem pokolenia i razem panem. Tém z większą łatwością są mu posłusznemi, im bardziey zastanawiają się nad tą władzą, jako własnością domu panującego; i zwierchność naczelników, gluciaż czasem ostra, miana tam bardziey za karność woyskową, niżeli za urojenie tylko despoty. Twardzi i dzicy, jak klima ich, opryskliwi i gwałtowni, jak zawieruchy, które wruszają góry ich, lubią napady i rozboje, lubią śmierć i zabijanie. Przyjaciele wojni

pod czas wojny, okrutnicy i wiarołomcy dla swoich nieprzyjaciół, wspierają sprawiedliwość na mocy, a zdradę potędzą zgrzeszności za — ają. Tacy są Afganowie, czyli Patanowie, którzy zawojowali Indyę, i którzy ją porysowują od wielu wieków.

Afganowie przyjeżdżają do nich zdołane, gwałtowność swego charakteru narodowego. Ich tyrania, która się niemniej trzyma chciwość, jako i pychy, była podsycona przez przybywanie do nich ustawiczne ludu z gór Afganistanu. Kiedy zwycięzcy postradali ducha narodowego w zbitych Indyjskich, jak zaczęli się wyradzać od przodków swoich, zawołali sobie na pomoc naczelników odważniejszych z północy, którzy udzieliłi żywości swojej machinie państwa. Monarchie utrzymywały się przez następstwo jenerałów i ministrów zdalnych, bardziej niżeli przez następstwo dziedziczne książąt. I był to zawsze duch despotyczny Afganów, nie zaś successorsowie pierwszych zwycięzców, który utrzymał ten rząd dotychczas w Indyach.

Przybywanie ustawiczne cudzoziemców, wyszłych z północnej Azji, zrobiło się potrzebnem dla utrzymania się despotów, którzy nie tę wiarę wyznawali, jak ich poddani, wobszernych krainach Indostanu. Wojska były złożone z żołnierzy różnych narodów, urzędy dworskie były zajęte przez szlachtę królestw sąsiedzkich: wszyscy zaś wyznawali religią Mahometańską. Ta religia jest stworzona dla despotyzmu. Ona podobno jest z przyczyn najważniejszych, które dać można, że trwa dotychczas rząd ten na wschodzie. Ten, co tę wiarę układał, dał dosyć poznać zamiysł swojej nauki, udając że wszystkie swoje pomyślności, szabl i swej winien, a nie polityce, albo darowi perswazyi. Tyrania, którą ustanowił, nie zna granic żadnych, wywiera ona moc swoje na ciało i na duszę. Okrutny ten dowód szabl, w ten czas jeszcze u nich przekonywa, kiedy miłość, uszanowanie i omamienia polityki zniknęły. Mahomet zrobił rewolucyę w myślach ludzkich, równie jak i w krajach; i nauka jego bardzo jest dogodną skłonny do ambicyi, żeby ją kiedy porzucić mieli. Despotyzm u Mahometanów, ma źródło swoje w każdej rodzinie, gdzie oycie i mąż są sędziami najwyższymi, i przygotowywują tym sposobem serca do władzy nieokreślonej. Młody Muzułmanin, który widział despotę w osobie oycy, nie jest zastraszony widząc go na czele państwa

Mały szacunek, który jest życia ludzkiego na wschodzie, sprawuje to, że człowiek mniej tam poznaje znacność swoje, i nie śmie podnieść się przeciwko tyranii. Nauka fatalizmu, czyli przeznaczenia nieodwołanego, która jest pierwszym charakterem religii Muzułmańskiej i Wisnu, ma wielki wpływ w prawa i obyczaje. Kiedy jakie nieszczęście jest przepowiedziane przez wieszczków, chronienie się go mają za rzecz nieużyteczną, i usiłowania wszystkie zdają się niezdolnemi naprzeciwko zaważcie, którą bóstwo samo położyło. Mężczyźni z przykładów Mahometa żyją w osobności, i zawiść, która zawsze stoi przy drzwiach Haremu, sprawuje, że osoby dom składające, są cudze jedna dla drugiej. Nie masz tam tych schadzek między niemi: gdzie mówiąc jeden przed drugim o dolegliwości swojej, toż samo wygadanie się robi ją czulszą. Honor mężczyzny zawiśł na cności żon swoich; i pan ma zawsze w swoim odludnym seraju zakład wierności sług swoich.

W środku milczenia, które otacza despotyzm, każdy akt zwierzchności najwyższej, ma ciemną, jakąś i solenną cechę swoje; sprawiedliwość tam wymierzona — wa w zakryciu; a czasem jedno wystrzelenie z armaty pałacowej w pośrodku nocy, ogłasza wyroki tyranii. Każdy się natenczas uchyli na bok, i cieszy się tajemnie, że tyran o nim nie pomyślił. Kiedy naród przez przytykający czas był podległy rządowi despotycznemu, powrót do wolności jest niepodobny. Niewolnictwo przez sam nałóg niejakim sposobem zjednoczyło się z naturą ludzką, i ten sentyment nieokreślony: „zдание publiczne” przygaśł tam zupełnie w wszystkich. Poddani nie podniosą nigdy myśli swojej do poprawienia niektórych nadużyć, a monarcha, który je sam poprawić może, obawia się wprowadzać nowości, któreby szkodziły władzy jego. Despot nawet, gdyby chciał co odnawiać, sami poddani jego podnieśli by się naprzeciwko wolności, i powróciłiby gwałtem do formy rządu, który ich trzymał w oddaleniu od interesów politycznych, i od niespokojności ustawiczne, którą sprawia władza wykonywanie. A tym sposobem despotyzm, który często zaczyna się od gwałtu, ma swój pobyt i utrzymanie się od charakteru, jaki nadaje swoim niewolnikom.

Nie jest widoczniejsze złożone, jako despotyzm, i prostota kształtów jego zgadza się bardzo dobrze, z powolnością i niewiado-

mością ludów, których ułożył do jarzma swego. Jego huk jest, jak nawałnicy, a jego uderzenie, jak piorunu. Przez szybkość ruchu swojego zaślepia lud pospolity, i wraża w duszę sentyment głębokiego uszanowania, które przemienia się jakoby w bawołowalstwo dla tyrana. Żąd inąd despotą zawistny w swojej tyranii, niechce tego, a żeby ona była wykonywaną przez kogo innego, i chociaż władza jest straszna, podani sobie winszują, że mają tylko jednego pana, którego się obawiają.

Despotyzm uderza tych, którzy się podnoszą, a żeby się przybliżyli do niego, ale lud pospolity uchyla się od zapalczywości jego, stojąc na boku. Oko zatrwożone widzi na tronie tyranją, ale prócz niej, można wszędzie zdybać smutną równość, jak w Rzeszachpospolitych, z tą tylko różnicą, że równość była zawsze burzliwa, zawsze niepewna u narodów Europejskich, na wschodzie zaś jest zawsze jednaka. W naszych demokracjach każdy obywatel dąży do tego ustawicznie, a żeby się podniósł ze swojego miejsca, a stopnie na tym się kończą, że się wszystkie obalą. U wschodnich narodów, miejsca są naznaczone przez despotę, i nikt nie może swojego ustąpić bez pozwolenia pana. Wiele Rzeczypospolitych podobne są do pola batalii, gdzie obywatele przedzwy pozwolą na to, a żeby ich zarynaczyć, niżeli żeby dalej nie postąpić. Niewolnik wschodni tak nie myśli porzucić swojego stopnia, jak trup trumny swojej. Któryż jest z tych dwóch sposobów rządu, który więcej dla ludzi pożytku pokazuje? W pierwszym mniejsza człowiek w konwulsjach, a w drugim już umarł.

Zdaje się, że tu powinienem zrobić uwagę powszechną nad despotyzmem. On nigdy nie jest strasznym dla poddanych w tenczas, kiedy jest mocny i twardo stoi; że bardziej potrzeba się obawiać jego słabości, niżeli siły, bo ta pierwsza sprowadza wojny domowe; i jego zwycięstwa są często nie tak okropne dla ludu, jak jego upadek, po którym zawsze następują krwawe uzurpacye. Tamto wielkie charaktery, wielkie talenta bardziej są potrzebnymi, niżeli w państwach, gdzie prawo rządzi.

U wschodnich narodów, gdzie prawo niczem jest prawie; gdzie machina polityczna sączą tylko najwyższą wolą ruszana, matolewosc dziedzica, albo bezkrólewie jest niebezpieczeństwem większą. W takich zdarzeniach, nagle potrzeba ekskuzje tam nay-

większe zbrodnie: takie nawet zdarzają się okoliczności, że całość państwa zawisała od ratowania się, na które gdzie indziej ludzkośćby zadrzeć musiała; a w tym klimacie na to tylko wzgląd mają, z jakiego powodu to się stało. Darują zabójcy, z przyczyny dobra, którego się tego zabójstwa spodziewają. Na wschodzie zaś naybardziej do tego wierzą przykładają, że jeżeli się udało srogiego jakiego dzicia dokonać, taka wola Boga byćz musiała. Często jestto wielkiem nieszczęściem bydz panem: trzeba umrzeć ofiarą swojej łaskawości, albo żyć między duchami rozniewanemi swoich pozabijanych rywalów, albo swojej familii. Polityka despotyzmu tak wysoko w górę podnosi się, że oko pospółstwa dosięgnąć tam nie zdoła. Zamieszkania, których czasem doznaje, zamordowania, które rozkazuje, są zawsze dla ludu widokiem obojętnym, a czasem nawet z sekretną radością na to pogląda. Kiedy despotyzm w siebie samego uderza, niewolnicy nie zawsze są spokojnemi, ale kiedy bije około siebie, samych tylko dosięga pośrednich wspieraczów tyranii. Lud prawie zawsze jest nieinteresowany w wielkich zakłóceniach; widzi po nad głowami swojemi zbijające się zapędy magnatów, i dworu fakecy, jak widzi chimury trącające się na powietrzu, ani go to cokolwiek obeydzie, póki nie obaczy nawałnicy do swego pola przychodzącej.

Chociaż wielka część monarchów Indostanu nie mają żadnego wgdzidła polityki, są oni wszelako utrzymywani przez moc moralności, a czasem i przez bojaźń. Nakazującemu rozlewać krew inszych despotcie, przyydzie też czasem dogłowy, że i jego rozlewać mogą. W obojętności narodu o jego osobę i o rząd jego, jest wystawiony na spiski dworzan swoich; i śmiałość, która bez bojaźni spojry na tron jego, może czasem postraszyć i ukroczyć jego ambicję. Otoczony niewolnikami, i potępiony, a żeby nigdy nie miał przyjaciół, sam często tę bojaźń czyni, którą dał drugiemu. Im więcej władza jego nad ludzi wznieciona jest, tym mniej ma potrzeby siły używania. On nie jest otoczony fakeciami, które zwyczajnie burzą Rzeczypospolite, i zawady, któreby gwałtownych sposobów wyciągały, rzadko mu na drodze stawają. Często bardzo nie ma żadney przyczyny bydz okrutnym, a żeby panował. Nie zatrudnia się temi, którzy się nim nie zatrudniają, i lud żyje w pokoju pod jego rządem. Chociaż Alkoraan Mahometa

żebracy), ceremonia zawisła na ofiarowaniu mu samych modlitw, albo kwiatów, które mu są poświęcone. Bajadery tańczą przed bałwanami kościołów, Bramowie długimi wachlarzami odpędzają owad, Popi bogów i bogiń odbierają ofiary. Nie wolno jest pokazać się w Pagodach nieco sławniejszych z rękoma próżnemi. Nietylko w kościołach ceremonie Putsze są obchodzone, ale czynią je w niektórych czasach po domach uawet; gdzie przygotowują bogu miejsce godne jego, oczyszczając go gnojem i uryną krowy, kładą naczynie wody we środku izby, zapalają lampę. Bramowie mówią pacierze, i bóstwo zstępuje w naczynie, przy którym składają ofiary; Bramowie żegnają potem bóstwo, przez inszą znowu ceremonią.

Xiadz Karon Misjonarz zaskoczony nocą, schronił się do jedney Pagody, i powiada, że widział tam, jak czyniono ofiarę. Bramin gotował jedzenie w kącie kościoła, wylał potem wiele wiader wody na posąg bogów, wycierał je długo, i włożył ogień w garnek słuczony, na który wrzucił kadzidło, i kadził przed każdym bałwanem wymawiając coś obrządkowego. Potem na siedmiu czy ośmiu liściach palmowych posztywnych, położył ryż i leguminy przygotowane. Robił wiele ukłonów przed bałwanami, jakoby zapraszając ich na ucztę; potem sam zaczął to wszystko jeść z wielkim apetytem.

Często Bramin, który ma służbę w Pagodzie, trzyma w jedney ręce dzwonek, którym dzwoni, a w drugiej lampę miedzianą, pełną masła, którym okrąża bałwan boga, a wtenczas Bayderowie śpiewają hymny i tańczą; przytomni zaś w milczeniu złożonemi rękoma czynią modlitwy swoje do bałwana. Bramin rozrywa potem girlandę, która zdobita posąg, rozdaje kwiaty ludowi, a wzajemnie odbiera od nich ofiary pobożności. Ta ceremonia nazywa się ceremonią ognia. W kościołach Szywena leją mleko na Lingam, to potem mleko z pilnością zachowują, i dają go kilka kropel umierającym, ażeby im otworzyć bramy nieba.

Przypomniemy sobie, że Brama był skarany przez Szywena, ażeby tylko od jednych Braminów odbierał modły; oni też oddają hołd temu bogu przez Sandinawe. Ta ceremonia zawisła na tem, ażeby czerpać wodę z jednego stawu garścią ręki, i rzucać potem tę wodę tam i sam, wzywając Boga stwórcy. Taki obrządek robisz

o wschodzie słońca, jak gdyby przez to oznaczyć chcieli moment stworzenia, gdzie natura wychodząc z chaos, obaczyła razem to dzienne światło. Bramowie rzucają wodę ku słońcu, i wyrażają tym sposobem swoje szanowanie temu obrazowi Bramy. Reszta ceremonii jest na obmyciu się w łaźni. W ceremonii Darpenon, postanowionej na uczczenie umarłych, Bramin leje wodę na ręce przytomnych, i kiedy woda spadła, rzuca na ręce tak oczyszczoneliście z rośliny Herbe, i ziarna Gengelii, wymawiając imiona osób, za któreim wzywa się bogów. Modły Bramów i ludu czynione są do Dewerkelów protektorów umarłych. Naga-Putsze jest jeszcze osobliwszą ceremonią. Do kobiet tylko należy czynić tę ceremonią, której nazwisko Indyjskie znaczy: „Służba godziny.“ Kobiety schodzą się na brzegi stawu, albo rzeki, gdzie rośnie Aryszi i Mar-gozier, kapią się i oczyszczają w imię bogów. Lingam wiele tu znaczy w tety ceremonii. Kobiety niosą Lingam kamienny, położony między dwoma gadzinami, myją go, palą przed nim kawałki drzewa poświęconego; rzucają przed nim kwiaty, i proszą go o bogactwa i długie życie dla swych mężów.

Bóstwa Indyjskie mają wielką liczbę sług i ludzi, którzy się poświęcają na ich służbę. W krajach gorących, (mówi jeden z naszych pisarzy politycznych), człowiek jest mniej skłonny do działania, niżeli do spekulacji. Nie trzeba się dziwić, że sposób życia, który samego tylko wyciąga rozpaniętowania, ma wielką liczbę garnących się do tego. Między popami Indyjskimi, kładą najpierw Bramów, którzy wyszli z głowy Bramy, i którzy są najpierwsi, tak w porządku towarzystwa, jako i w porządku zakonników. Niektórzy pisarze rozumieli, że Bramowie, czyli Braminowie, jest to toż samo, co i dawni Brakmani, z których kilku pokazało się Alexandrowi, gdy przyszedł do Indji. Wędrownicy terazniejsi zbijają to zdanie; widać wszelako wielkie podobieństwo, między Braminami dzisiejszemi, i Brakmanami z czasów syna Filipa. Można znaleźć teraz między Bramami, też same obrządki i ceremonie, które oznaczały w starożytności Indyjską religiję. Bramowie nie jedzą tego wszystkiego, co żyło; to utrzymanie się jest skutkiem naturalnym metempsychozys, czyli przechodzenia dusz w ciała insze; czego nauczali dawniej Brakmanowie.

Bramowie, którzy rozumieją język Sanskryt, są bardzo szanowani, i zaleceni, przez

wszystkie prawa cywilne i duchowne, ludzkości panującego i względem ludu. „Monarcho, (mówi jedna święta księga) wtenczas nawet, kiedy jest w potrzebie, nie powinien tego cierpieć, ażeby Bramin światły, był głodnym. Królestwo, w którym Brama głód cierpi, będzie pewnie przez głód spustoszone.“

Bramowie dzielą się na trzy klasy. Waidgiery, czyli Pandżankarery składają pierwszą. Odbijają ceremonie za umarłych, i ich jest obowiązkiem, przygotować i wiązać małżeństwa. Oni czynią wróżby, opowiadają stan przyszły pory każdej rocznej, i robią kalendarze Indyanom. Sywebrannale, którzy formują drugie pokolenie Bramów, służą po kościołach Szywena, i robią sznurki kwiatowe dla zdobienia Lingam. Powiadają, że na ich prośby bogowie zstępują do kościołów. Oni są przełożonemi nad budowlami kościołów. Trzecie pokolenie Bramów, które zowie się Striwaśzewenal poświęcone szczególnie bogu Wisnu. Ze dwóch ostatnich pokoleń wybierani bywają Guru, czyli naczelnicy kapłanów. Gurusą bardzo szanowani w Indyi.

Prócz tych Bramów Indowie mają jeszcze i innych swoich zakonników. Pierwsi są Syniassy, czyli Synassy. Czynią ślub żyć w ubóstwie, w czystości, i w trzeźwości. Błagają się po różnych stronach Indyi, prawie nadszy, głowę mają ogoloną i grzbiet przykryty kawałkiem siernniegi żółtej. Ten kolor w Chinach i Indyi jest kolorem oznaczającym żałość, albo powagę; on oznacza to, co kolor czarny w Europie. Syanissowie zakładają swoje uszczęśliwienie, żeby nie mieć, i do niczego się nie przywiązywać, jacy byli niektórzy Grecyi Filozofowie. Zdawałoby im się, że uchybili co bóstwu swojemu, gdyby żyli z pracy rąk swoich, albo z własności swojej. Oni jedzą tyle, ażeby tylko żyli. Po Syanissach idą Pandaru, poświęceni szczególnie obrządkom Szywena. Oni pomazują twarz, ręce, piersi swoje popiołem z gnoju krowiego, rozchodzą się po wsiach i miastach śpiewając pochwały boga swego. Można ich poznać po wiązce piorawich, które noszą w ręce, i po Lingam, który mają zawieszony naszyj.

Wiele jest rodzajów Pandaru. Tacynowie poświęceni Wisnu śpiewają przeobrażenia tego bóstwa. Dla dopomoczenia śpiewaniu biją jedną ręką w gataunek niby bębna; na końcu zaś każdego wiersza, biją w białe miedziane pręcikiem. Noszą na nogach

pięścienie miedziane, które robią wielką łaskotkę. Kiedy się ci zakonnicy połączają na wsiach, mają natenczas przełożonego swego, który się tylko różni od innych przez czapkę czerwoną, której wierzchołek schyla się na przód, a kończy się głową ptaszka. Puczary formują trzecią klasę zakonników, ale Bramowie niemi pogardzają; mając ich za ustanowienie światowe. Ta sekta jest poświęcona bogom poniższym, a najbardziej bogini Mariatal, bóstwu pogardzanemu w pierwszych kastach. Można znaleźć jeszcze między Indyanami wielką liczbę zakonników, którzy się poświęcają na to, ażeby dawać przykład pokuty. Oni tak szukają sposobów, aby co ucierpieć, jak iusi starają się, ażeby czego nie cierpieć. Na to wysyłają się ustawicznie, jakby to ciało swoje niszczyć można najbardziej utrudzającym sposobem; uymują sobie tego, bez czego z największą przykrością obeysdż się przychodzi: jedni nie używają rąk swoich, drudzy nie mówią, inisi robią ślub stać zawsze na nogach. Iusi stoją po całej godzinie na jednej nodze, patrząc na słońce. Są tacy, którzy patrzą stale na koniec nosa swojego, i czy ich na żaden inszy nie zwrócić się obiekt. Oni to nazywają: „widzieć ogień święty.“ Większa część tych zakonników i pokutników, znanemi są pod powszechnem nazwiskiem Fakirowie; słowo Arabskie, które znaczy ubogiego.

Te zakonniki oddalają się często od ustaw swoich; i ci którzy się chepią, że mają świętobliwość Dewerkelów, są często gorszemi od inszych ludzi. Oni się zgromadzają czasem (mówi jeden pisarz Angielski) do dziesięciu i dwudziestu tysięcy, i pod pozorem czuwania peregrynacy do niektórych Pagod, wkładają kontrybucye na całe Prowincye. Ci święci mało z sobą rzeczy mają do przenoszenia, i zdają się niezmiernie silnemi, widząc ich w ich drogach świętobliwych. Kiedy to zdrowe wojsko świętych zupełnie nagich, kieruje drogę swoją ku jakowemu kościołowi, ludzie we wszystkich stronach, przez które te orszaki przechodzą, mają, uciekają z domów, mimo uszanowania dla świętego charakteru Fakirow. Co do kobiet, te są nabożniejsze; mniej mają odrazy od wojska świętobliwego, i zostają się wdowomach swoich. Te, które są w pogardzie dla ich niepłodności, często polecają się modlitwom Fakirow, i co do tego punktu najbardziej widać skutki ich modłów.

Trzeba myśleć, że mężowie bardziej się

dzie, gdzie dosyć długo bawili, podnieśli się potem i stali na nogach, a podniosłszy oczy i ręce ku słońcu, mówili pacierze swoje z wielkim nabożeństwem; brali czasem wodę z rzeki rekoma, i rzucali ją ku słońcu, schylali głowę, ruszali i kręcili ramionami i rękami, a tak powtarzali swoje zanurzenia się, swoje ruszania się dziwaczne, aż do końca zaciemnienia. Wtenczas każdy się obrócił w swoją stronę, rzucając pieniąż jakiego daleko w rzekę, i rozdając jałmużnę Bramom, którzy się zeszli w wielkiej liczbie. To zaciemnienie, mówi tenże Tawernier, było obchodzone podobnie nad rzekami Indu, Gangesu, i innymi rzekami Indyjskimi.

Indyanie mają wiele świąt swoich. Większa część tych świąt na tём się zasadza, ażeby nosić z tryumfem obrazy Boga, wewnątrz, i w koło Pagod swoich. Każdy (mówi Sonnerat) przynosi potem ofiary masła i ryżu, co Bramowie przypisują każą dla bogów, i co lud jeść może, kiedy mu dadzą. Święto Tyruneł jest najuroczystsze, jest to poświęcenie kościoła. Trwa to święto dziesięć dni, a w Pagodach sławniejszych, zbiera się zgromadzenie ze wszystkich stron Indyi. Niosą bożyszcze w processyi przy odgłosie niezliczonych instrumentów; stawiają go czasem na rodzaju niby łabędzia, nazwanego Annon, czasem na łwie bajeczny, nazwanym Syngam, czasem na małpie, na tём siedzeniu zwyczajnym Wisnu, czasem na Budom, albo olbrzymie, na wole, czasem na wężu Adiszen, a czasem na słońcu białym. Dziesiątego dnia bóstwo kościoła, którego obchodzi się dedykacją, jest ciągnięte przez liczbę nieznaczoną pokutników; którzy się zaprzęgają do wozu ogromnego, na którym wozy, życie i przemiany Boga są wyobrażone. Ten wóz przybierają girlandami kwiatów: wielu Bramów, wachlarzami bóstwo ochładzają, które siedzi na podstawie, otoczone smokami, koźmi, zrobotnionymi z kartonu, i tłumem bajaderów i muzykantów; że brzmii powietrze całe tyjącem instrumentów poruszone.

Miesiąc Kwiecień, który jest pierwszy roku Xięzycowego, jest początkiem roku Indyjskiego. Indyanie obchodzą powrót miesiąca Szytler (Kwiecień), przez święto nazwane Waruszeparupu, co znaczy urodzenie roku. Obchodzą to święto w swoich domach, wzywają swoich bogów domowych, i robią wiele obrządków na pamiątkę umarłych. Lud Indyjski ma wielkie uszanowanie dla swoich przodków. Pierwszy dzień

roku jest poświęcony, na oddanie hołdu ich duszom szanownym: w tøy to szczęśliwey porze, kiedy czas odnawia się, ten lud bogobojny przypomina sobie pamiątkę tych, których już nie masz; podobni do wędrownika, który przechodzi rzekę bystrą, i rzuca słodkie wywyrzenie na tych, którzy już przeszli na drugą stronę. To święto, i czas w którym się obchodzi, zamykają w sobie głęboką moralność; staje to w imaginacyi Indian, jak święty jakoby zabytek między śmiercią i życiem położony. To święto przestrzega ludzi o czasie szybko upływającym. W momencie, kiedy czas zdaje się nowy bieg swój zaczynać, ten obrządek Indian porządku przez wspomnienie umarłych, wieki, których już nie masz, i wieki, które się rodzić zaczynają.

W drugim miesiącu obchodzą w Indyach święto na honor Wisnu. Święto Maharawysagi, które przypada także w tym miesiącu, i które sami tylko Bramowie obchodzą, jest jeszcze naznaczone na pamiątkę umarłych. W wielkiej części ceremonii Indyjskich, przodkowie są z uszanowaniem wspominani; i zdaje się przejeżdżającemu tamtędy cudzoziemcowi, że każde pokolenie Indian, ledwie że zniknie, zaraz jest położone w liczbie bogów tamtejszych. Insze święta znaczniejsze są te: Mahar-Naomi w siódmym miesiącu; Pongol, w dziesiątym miesiącu. Pierwsze z tych świąt, nazywa się święto broni. Póki trwa to święto, robią processye i ceremonie w kościołach. Dziesiątego dnia tego święta, robią Aida-Putsze, to jest ceremonią broni. Każdy zbiera broń swoją całą, i kładzie ją bez pochew w izbie dobrze oczyszczoney ze swojemi księgami i ze swojemi instrumentami muzycznymi.

Bramowie takie każą robić w domach ceremonie: Biorą wodę w małe naczynie, święcą ją prezentując ją bogom, i kropią nią potem powozy, izby, meble, słońce, konie, woły i krowy. Ten ostatni dzień jest poświęcony na uczczenie bogiń: Parwadi, Lat-szumi i Sarasuwadi. Pierwsza, która jest Pallas Indian, wyobraża się przez broń, druga żona Wisnu, jest boginią bogactw, wyobraża się przez słońce, konie, pojazdy i wszystkie znaki dostatku i kupiectwa. Księgi i instrumenta muzyczne, są znaki bogini Sarasuwadi, Minerwy Indyjskiej, która jest na czele nauk i rękodzieł.

Święto Pongol obchodzi się z większą jeszcze okazałością, niżeli Aida-Putsze. Przypada w dziesiątym miesiącu, który jest

nasz Styczeń. Indyanie obchodzą przez to święto, powrót słońca na północ. Ceremonia na tem zawisła, ażeby warzyć mleko, dla czynienia wróżby z kipienia mleka. Na pierwsze zakipienie, kobiety i dzieci wołają: „mleko kipi“ — miejsce gdzie się ta ceremonia obchodzi, powinno być oczyszczone gnojem krowy. Warzą ryż, który na przód bogom ofiarują, i każda osoba z familią jeść go powinna. Drugiego dnia, święto bierze nazwisko Maddou-Pongol, czyli Pongol krów. Malują rogi krów, prowadzą je potem z tryumfem po drogach i ulicach, ponawiają znowu dla nich ceremonią Pongol. I w tem to święcie, z powracającym się rokiem słonecznym, Bramowie starają się dochodzić zwróżenia, przeznaczeń ludu wieśniaczego. Przepowiadają o przyszłych porach roku, o obfitości żniwa, o biegu i wpływanu gwiazd.

Można widzieć w tem święcie Pongol wyobrażenia dochowane życia dawnego pasterskiego. Poszanowanie czynione krowie w tej uroczystości, i w wielu innych, maluje nam tkliwy obraz starożytności pierwotkowej. To bydle pożyteczne, było w tamtych wiekach jedynym towarzyszem człowieka, którego mlekiem swoim karmiło, i było całym bogactwem jego.

Indyanie mają także święto na uczczenie cnoty, którą wyobrażają pod postacią wołu. Czynią to bez wątpienia dla usamięnienia pamiętki tych pierwszych wieków, gdzie ludzie, w pośrodku swych bydła, zachowywali obyczaje i niewinność natury. Ceremonia Pongol odnawia się w wielu świętach Indyjskich.

Większa część świąt Indyjskich jest poświęcona bogom pierwszego rzędu. Robią ceremonie na honor bogów poniższych; ale cześć ich nie ma naśladowców między pierwszymi kastami. Te kasty czyli rangi tak są znaczącami w Indyach, że pycha kast, nie upokorzy się nawet przed bóstwem poniższem. Są bogowie dla panów, i bogowie dla ludu: bogini Mariatal od samych tylko Pariów odbiera kadzidło. Chociaż to bóstwo pospolicie wzywane bywa w ośpie, którego wspomnienie jest straszne u Indyan, lubo ma wiele kościołów w Indostanie, byłoby to wstydem dla jakiego Rajach albo Bramy, stanąć przed ołtarzem Mariatal. W wielu miejscach Indyanie podzielili tę boginię na dwie części, ażeby część jej nie była powszechną. Pierwsze kasty adorują głowę jej, reszta zaś ciała jest oddana adoracji

Pariów, którzy, ażeby się zemścili za tę pogardę, kładą swoje bóstwo wyżej nad Szywena i Wisnu. Paria kasta ma ceremonie, które Bramowie mają za ohydne. Bramowie nawet robią satyry na niektórych bogów niższego rzędu. Dziwują się, dla czego budują monumenta z kamienia, bogów z kamienia; pytają się, czy mur kościoła nie wartwiecy, niżeli bóg, który w nim mieszka? Te satyry kończą się zwyczajnie oświadczeniem hołdu istocie najwyższej, jednemu Bogu wszystkich narodów i światów niezliczonych, rozrzuconych w niezmiernej przestrzeni.

Ayenarsyn Szywena, jest bogiem drugiego rzędu, i chociaż kładą go na czele policy, kościoły jego po wsiach tylko obaczyć można; równie w lasach, jak i przy drogach odludnych. Darmada-Rajah, i Drobedeżona jego, dwa te tylko są bóstwa niższego rzędu, którym oddają kadzidła uroczyste i na honor których obchodzą święto ognia. To święto trwa osiemnaście dni; przez który czas, ci którzy się ofiarowali obchodzić go, powinni pościć, utrzymać się od kobiet, spać na gołej ziemi, i chodzić po zarzewiu. Tradycja powiada, że Drobede, poślubiła pięciu razem braci. Każdego roku porzucała jednego, przenosząc się do drugiego; ale zawsze z pilnością oczyszczała się przez ogień. Taki jest początek tego święta. Przykład Drobedy jest bez wątpienia ośmieszeniem i upoważnieniem zwyczaju, który mają wiele kobiet brzegu Malabarskiego, i w innych stronach Indyi, brania razem po kilku mężów. Bałwochwalstwo było tym sposobem bardzo dogodne w czasach pierwotkowych dla tych, którzy mieli wpływ jakiś w układy religii. Nakoniec, ażeby komuś darowany był występki, zrobiono z występku cnotę boską; zrobiono, że namiętności zstępowały z nieba, ażeby je sprawiedliwić; i kiedy już nie mógł kto dokazać tego, ażeby go ludzie szacowali, nie wątpię o tem, że mu przyszło udać się między bogów, i iść pomiędzy niemi.

Indyanie mają wielką liczbę ceremonii w religii. Te przez które (mówi Sonnerat), oddają prosto hołd bogom, są znane pod powszechnem nazwiskiem Putsze. Takowe ceremonie na tem zależą, aby obmywać bóstwo wodą i mlekiem; namazywać je masłem i wonnemi olejkami, i to (powiadają) bóg bardzo jest przyjemnym; kiedy bóstwo jest bogate, kładą na nie drogocenne kamienie; ale kiedy ubogie (bo są w Indyach i bogowie

otworzy rękę dozoru; niech wprawia do słuchania rządu tych, którzy głowę na bok zwracają; niech buntujących się poskramia przez swa ostre; niech ich każe wiązać i chłostać; niech im każe ucinąć członki, ale niech ma wzgląd głęboki na życie ludzkie.

Po tych instrukcjach są nakazy jenerałowi wojska, przytulać słabszych, używać pod rękę ludzi pilnych i cnotliwych, byż przystępnym skargom i prawdzie. Będzie to dla niego sposób służenia Bogu, kiedy zechce ratować i wspierać rolnika; powinien skraćć spanie swoje, ażeby powiększył życie jego. Kiedy z majestatem wstępując słońce podnosi się, niech siądzie do modlitwy; i żeby się ocknęli ci, którzy śpią jeszcze, niech ich obudzi wystrzałem broni. Jak tylko słońce poranne zaświeci, jak tylko godzina wieczorna zacznie przychodzić, niech każe zabrznieć Nakarah, i niech powiększa pilność i ostrożność.

Jest to rzecz pocieszająca słyszeć, kiedy takie prawidła rządu i sprawiedliwości, wściekłość wojny osłabdzają. Człowiek wojennym mając ustawicznie przed oczyma ludzkosć i religią, powinien przybiegać na wsparcie uciśnionego, i rozdzielać zdobycze między potrzebnych, między tych, którzy mają ręce próżne. Powinien ustawicznie rozmyślać nikczemność wielkości ludzkich, i tak poglądać na ostrą i nieubłaganą przyszłość. Mawia monarcha do swego jenerała: „Poślij ten listek życia twojego do twego grobu, nikt po tobie nie przyniesie go na ziemię, jeżeli ty go pierwej nie posłał.” Nie trzeba jednakże sądzić wojenników Indyjskich przez te instrukcje moralne, które pięknie są tylko maksymami, a rzadko wypełnianymi. Tak się dzieje z rządca, jak z ludźmi partykularnemi. Często dalekie bardzo są ich sprawy od gadania.

Katual ma obowiązek pilnowania bezpieczeństwa publicznego: „Ten (mówią prawa Mogolskie) wartym jest tego urzędu, który do odwagi przyłączy uniejętnosć trzymania ręką lewą cugłów administracji; który postępuje z ostrożnością i rozwagą węża, który przez cały dzień szuka, co by zrobić dobrego, i czyni obiegi w nocy, wtenczas kiedy insi zasnęli.”

Katual obowiązkem jest sprzątać złych z urzędów publicznych; mieć spisany rejestr domów, dróg znaczniejszych, miejsc gdzie Indzie uczęszczają; i wynajdować wsparcia zobopólne, które sobie ludzie dawać powinni. Powinien mieć baczność na

porządek miast i bazarów, (czyli sklepów kupieckich), i na uprowadzanie w żywnosć prowincyi. Powinien mieć baczność na wszystkich tych, którzy przychodzą do kraju, i za szpiega powinien wybrać cudzoziemca osiedziałego w mieście, który był dobrze przyymowany u wszystkich, a razem chytry i nazyrzętniejszy. Katual powinien nadewszystko rzucić łańcuchy na gwałtownosć, ażeby nikt nie wdzierał się gwałtem do domu cudzego, ażeby złodzieje byli wystawieni na widok publiczności; i ażeby prawa były wykonywane sposobem wyraznym. Ten rodzaj ministra policyi, ma razem zdany sobie rząd cały publiczny. On nakazuje kary na kryminalistów; dogląda obchodzenia ceremonii wiary; jemu nakazano naysurowiej, wypędzać grających w gry azardowne, sprzedających napoje upajające, gorszących przez zły przykład, it. d.

Kazanehdar, albo minister skarbowy, niemniej ważny urząd stanu wypełnia. Instrukcje, które mu dają, są przychylnie stronie rolników. Rolnictwo składa największą część bogactw panującego, i ci którzy uprawiają rolę, są tem więcej państwu użyteczni, im bardziej dają cenę ziemi posiadanej. Prawa Mahometanów i Indyan są napełnione maksymami respektu i protekcji, którą winniśmy rolnikom tej części ludu, która znosi skutki pracy swojej do skarbu publicznego. Jako pszczoła, która zbiera żywnosć swoją pomatu (mówią księgi Sanskryt), rząd powinien odbierać z ziemi dochód roczny i mały. W inszém miejscu te same księgi, wystawiają monarchę przykład ogrodnika, który zbiera część owoców w miarę, jak doyrzewają, ale który nigdy drzewa nie wycina, które mu daje żywnosć, i jest razem ozdoba ogrodu jego. Podskarbowy obowiązkem jest wspierać handel i profesye mechaniczne. Przychody zawisły na płodach ziemi, i na taxie handlu.

Rząd Indyan jest zestawiony woli naczelników, ale ich stan cywilny wspiera się na podstawach mocniejszych. Ich prawa, a nabytardziej zwyczaj ich, mają wzgląd naysrostrzejszy na honor osób, i na całosć własności. We wszelkich zdarzeniach, gdzie poddany nie może się obronić przeciwko władzy arbitralney monarchy, sprawiedliwość cywilna i kryminalna, jest dla ludu potrzebna każdego dnia, i na każdém miejscu. Człowiek przywykły do podległości, może zapomnieć odnoszenia się, które ro-

zum położył między nim i panem, w którego kraju mieszka; ale nie zapomni nigdy tego, co go łączy z ludźmi w tém samem towarzystwie. W każdej osiadłości w państwach Indyjskich jest ustanowiony sędzia dla czynienia sprawiedliwości każdemu. W każdej prowincyi jest sędzia wyższy, do którego można appelować decyzji pierwszego; ztamtąd znowu appellacya do sądów monarchy. Indyjanie wystawiają sobie sędziów na naysławniejszych wyobraźniach; czytać można w dawnym Statucie Gentu, znalezionym w Benares, a przetłumaczonym na Angielski język roku 1774, że providencya utworzyła zwierzchność dla bezpieczeństwa publicznego, i powinna być poważana; jak światło bóstwa samego. Ten, który będzie szanowany przez swoją zwierzchność względami i dobrocią, obaczy własność swoją pomnożoną i był nayszczęśliwszy; ktoby zaś zwierzchność rozniewał, będzie potępiony na śmierć; ktokolwiek ją upadla i uraga jej, życie swoje naraża. Zwierzchnik, dodając prawa Gentu, powinien mieć na wodzy swoją pożądlivość, swój gniew, swoje łakomstwo, swoje pijactwo i swoje pychę; nie będzie zbytecznym w polowaniu, ani do gry przywiązany; nie będzie spać w dzień, nie będzie nikogo posadzać, nie będzie się zamykać w swoim domu, nie będzie znieważać ludzi uczciwych; nie osądzi nikogo na śmierć przez intrygi głuche i sztuczne, i nikomu jego własności nie wydrze. „W milczeniu to tylko i w zebnaniu się w siebie samego powinny być czynione wyroki sprawiedliwości. Jeżeli zwierzchnikowi będzie się zdawało deliberować ze swojemi konsyliarzami, powinien na to obrać miejsce odludne, na dachu domu, na wierzchołku góry jakiej, albo na pustyni, i na takichto miejscach ma się naradzać; w inszych zaś miejscach, gdzie załatwiają sroki i insze ptastwo gwarliwie, nie powinien mieć swoich naradzań, póki te będą przytomni.“ Można myśleć, że te nakazy nie zupełnie są wykonywane, ale są sposobne do podniesienia duszy sędziego.

Chociaż prawa cywilne są bardzo liczne u Indyj, ale że są napisane w języku Sanskryt, i mało znane od ludu pospolitego, są tylko na to, ażeby oświecić sumnienie sędziego bez przymuszenia go, ażeby szedł koniecznie za niemi. Naywięcej tam zwyczaj ustanowiony, i światło proste roztum, w processach decydują. Sprawiedliwość w stanach despotycznych ma to dobre, że

jest prędka; jak i postępowanie rządu. Władza monarchy, która się powinna okazywać we wszystkich częściach administracyi, zgubiłaby się pod marnym łłokiem łorin prawniczych, i sprawiedliwość podobno by nie wiele zyskała w długich deliberacyach: w miarę, jak sprawiedliwość starła się z intrygą i wykretem, ukryła się razem w znaczenie form swoich, i częstokroć sądy, którzy tracimy na jej wyszukiwaniu, jest droższymi, niżeli mara za którą się ubiegamy. Uszanowanie, które ma dla swoich sędziów, i wysokie wyobrażenie, które sędziowie czynią o sobie samych, powinny zabezpieczać nieprzełamaną ostryść sądenia. Sprawiedliwość nie jest samym tylko interesem cywilnym, ale jest razem rzeczą świętą. Wszędzie moralność ksiąg Bożych zaleca sędziom być sprawiedliwymi. Indyjanie są wychowani od dzieciństwa w pryncypiach sprawiedliwości naturalnej; nie można wydzwić się tej pięknej maxymie: „Monarcha obowiązany rozsądzić sprawę między swoim poddanym i swoim synem, powinien uważać syna, jak poddanego, a poddanego, jak syna swego.“ Pamiętka monarchów sprawiedliwych, i sędziów cnotliwych utrzymuje się od wieku do wieku z uszanowaniem. Pod ich to panowaniem (mówią Indyjanie), bogowie zstępowali na ziemię, i rzucali kwiaty na głowę sędziów nie przekupionych w sprawiedliwości. Jeżeli sędziowie znieważą urząd swój, nie zrywają przeciwko nim piorunów praw ludzkich, ale gniewu bóstwa samego, jakoby sam tylko Bóg był wyższym nad godność sędziego na ziemi: „Zły sędzia, który potępił niewinność, obaczy swoją familią zniszczoną, dom swój obalony, zielska i drzewko Eruku porodzą się w izbach gdzie mieszkał, a dzieci jego pomrą w młodości.“ Prócz sędziów postanowionych przez monarchę, każda Kasta ma swój trybunał familii, gdzie rozsądza sprawy, które się tyczą członków jednego pokolenia.

Sprawiedliwość cywilna daleko mniej kosztuje w Indyach, niżeli w Europie, z przyczyn, że tam nie znają, ani prawnictwa, ani patronów. Każdy powiada sprawę swoją, albo uprosi jakiego przyjaciela, ażeby jej bronił, nie długo zaś trzeba czekać wyroku sędziego.

Taki sam zwyczaj zachowany jest w wieln prowincjach Indyj, co się tyczy processu cywilnego. Ale że sprawiedliwość kryminalna jest narzędziem potrzebnem w rękę

rzadców despotycznych, ci prawie zawsze zostawiają obywateli samym prawem pełnienia jej ze słodyczą, albo z surowością, według potrzeby wzmocnienia w poddanych miłości, albo bojaźni. Legislacja kryminalna Indyjska bierze czasem kształty wielorakie, według charakteru monarchii, i polityki stanu; a jej wyroki wzięte są z woli jedynowładcy bardziey, niżeli z praw ustanowionych.

Gentu wiele zawiera praw penalnych w swych statutach w języku Sanskryt: ale prawa napisane ustępują prawie wszędzie zwyczajom, a czasem i woli sędziego. Oto są niektóre prawa wyjęte zstatutu Gentu: O występkach i karach:

„Jeżeli mężczyzna uderzy kobietę bronią jaką w ucho, w nos, w rękę, w nogę, w usta, w język, w oko albo w miejsce wstydlive, albo w zginięcie się kolana; zapłaci winę tysiąc puns kauris, ale to jeżeli człowiek nie jest oddzielony od ciała: jeżeli zaś oddzielony, ten sztraf się podwaja.

Jeżeli człowiek jeden drugiemu odbierze życie, sędzia potępia na śmierć winowaycę; ale jeżeli zabójca jest Bramin, życia mu odbierać nie można, bo żadna nie znajdzie się przyczyna, dla którejby życie odbierał kto Braminowi: będzie tylko za zabójstwo osądzony na grzywny tysiąca Asruzów.

Jeżeli człowiek wybił obiedwie oczy komu, sędzia równie jemu obiedwie oczy wybić każe, i potępi go jeszcze na więzienie do śmierci.

Jeżeli człowiek jaki uderzy Bramina ręką, lub nogą, członek którym uderzył będzie odcięty przez sędziego.

Jeżeli sam sędzia zbrodnią popełni, i gdyby na tym fundamencie ktokolwiek się osmieszył tego sędziego uderzyć, albo łajac, ten w takim przypadku popadnie w taką winę, jak gdyby zabił Sto Braminów. Sędzia każe przeciągnąć rożen żelazny przez środek ciała jego, i piec go każe. Jeżeli to jest Bramin, który podobny występki popełnił, będzie potępiony na grzywny sta Asruzis.

Jeżeli człowiek kasty niższej chce się udać za równego człowiekowi kasty wyższej, pozwoli sobie iść obok z nim w drodze, albo spać na jednym pościu; będzie osądzony na sztraf tak wielki, jaki będzie w stanie wypłacić.

Jeżeli człowiek z niskiej klasy Gentu siedzi na kobiercu Bramina, sędzia każe mu przekłnąć część, którą siedział, żelazem rozpalonem; potem to przetrnie, i napiętno-

wawszy go na czele, wypędzi go z królestwa.

Jeżeli człowiek teyże niższej kasty plu nie ze złości na ciało Bramina, sędzia każe mu obciąć wargi; jeżeli go pomaże swoją uryną, kanał będzie ucięty; a jeżeli śmrodem podkadzi, tył mu będzie przecięty.

Zona może być bita przez swego męża różgą z bambu, syn przez swego ojcę, niewolnik przez swego pana, i małoletni przez swego opiekuna.

Jeżeli kto zabił kozę, konia, wielbłąda, będzie miał obiedwie ręce ucięte; jeżeli części naturalne odetnie koniowi, wołowi, albo inszemu jakiemu zwierzęciu, zapłaci sztrafu pięćdziesiąt punów. Jeżeli zabije ptaszynę inncyszy wagi, zapłaci trzy puny; a pięćdziesiąt, jeżeli ptak będzie piękny. Zabicie robaka, ryby, łasicy, węża, i t. d. ma także różne sztrafy. Ale ten, który utrzymuje swoje życie zabijając i sprzedając mięso zwierząt zabitych, nie jest podległy żadney winie pieniężney.

Tego, który kradnie z wyłamaniem drzwi, albo muru, sędzia skaże na odcięcie rąk, a potem na ukrzyżowanie.

Ten, który rozbija na wielkicy drodze, ma być potępiony na szubienicę. Złodziey, który swój kray własny odziera, i pustoszy swoje paowincya, będzie ukrzyżowany, i dobra jego skonfiskowane.

Ten, który okrada człowieka kasty wyższej od siebie, ma być spalony ziemięm nazwanem Beena; a jeżeli okradnie kobietę kasty wyższej, sędzia każe go rozciągnąć na blasze żelazney rozpaloney, i obwinawszy go w Beena, podda ognia i spali go.

Ten, który podczas wojny ukradnie słońca, albo konia, ma być potępiony na śmierć, ale podczas pokoju, tylko mu rękę i nogę utną.

Ten, który popełni cudzołóstwo z kobietą swywołną, nie będzie karany; ani nawet, który go popełnił z dziewczyną professyi tanecznic, albo śpiewaczek, nie będzie także karany.

Ten, który gwałtem popełni cudzołóstwo z kobietą swojej kasty, albo z kasty niższej, odebrać mu należy cały jego majątek, odcąć mu znaki mężczyzny, i oprowadzać go potem przez miasto na osłę.

Jeżeli przez jakie omamienie i wybieg człowiek popełni cudzołóstwo z kobietą rządu równego, albo niższego od siebie, byłaby ona na to dobrowolnie nie zezwoliła, sędzia skonfiskuje jego majątek, jego na czele napiętnuje żelazem rozpalonem, zna-

kiem wstydlivości kobiecey, a potem będzie z kraju wypędzonym.

Jeżeli jaki Suder, albo Szut; jeżeli człowiek klasy podłej popełni cudzołóstwo z Braminką wolną, sędzia skonfiskuje mu dobra, i naciąć mu każe znaki męzczyzny.

Jeżeli Suder popełni cudzołóstwo z Braminką niewolną, nawet chociażby za jej zezwoleniem, sędzia skonfiskuje mu majątek, skaleczy go, i przywiązawszy go na blasze rozpaloney, spali go ziemię Beena.

Jeżeli kto popełni cudzołóstwo z żonami swojego oycy, z siostrami swojej matki, albo z żoną swojego wuja, z siostrami swojego oycy, z żoną swojego przyjaciela, albo swojego małoletniego w opiece, ze swojemi siostrami, ze swoją córką, albo z żoną swojego syna, żoną pochodzącego od dziada, którego ma i winowayca, a któryby jeszcze był pod jego protekcyą, któryby z żoną sędziego, albo inszą jaką kobietą znacniejszą przez swoje dobre obyczaje; winowayca będzie obcięty i śmiercią skarany, a gdyby sama kobieta pozwoliła na takie cudzołóstwo, sędzia skaleczy jej wstydlive miejsca, i śmiercią ją ukarze.

Jeżeli żona Bramina dobrowolnie z Suderem popełni cudzołóstwo; sędzia urznie jej włosy, nanaże ciało jej masłem; i każe ją prowadzić nago po mieście, siedzącą na osle; potem wypędzona będzie za miasto na północ, albo zjedzona od psów.

Jeżeli kobieta z własnego poruszenia pódydzie szukać człowieka, i sprowadzi go ażeby z nim mieć społeczeństwo obwinione; sędzia utnie jej nos, usta i uszy; każe ją oprowadzać na osle, potem utopić, albo dać psom do zjedzenia.

Ten, który popełni cudzołóstwo z panną klasy wyższej nad swoją, będzie osądzony na śmierć.

Jeżeli mężczyzna włoży palec swój gwałtem winieysce wstydlive panny, równey sobie klasy, sędzia każe mu uciąć dwa palce, i skaże go na zapłacenie sześćset punów kaurich winy.

Jeżeli człowiek, albo przez gwałt, albo za wspólnem zezwoleniem, toż zrobi z panną klasy wyższej nad swoją, będzie skarany śmiercią, i dobra jego skonfiskowane.

Ten, któryby wykradł córkę Kasty wyższej nad swoją, będzie karany karą ostatnią.

Jeżeli który Bramin popełni grzech bestyalstwa z krową, sędzia skaże go na zapłacenie za winę osmdziesiąt pieniędzy złota;

tych; jeżeliby jaki Suder tenże sam grzech popełnił, będzie skarany śmiercią.

Kiedy jaki człowiek złączy się przez bestyalstwo z jakimkolwiek zwierzęciem, byłoby nie z krową, będzie karany pięćset punów za winę.

Jeżeli człowiek nie jest posłusznym rozkazom sędziego, będzie potępiony nacięciem ręki, nogi, albo innego członka ciała; jeżeli powtórzy ten występek, tedy na śmierć.

Jeżeli kobieta kogo struje trucizną; jeżeli zabije mężczyznę, albo podłoży ogień pod dom; sędzia przywiąże jej kamień do szyi, i każe ją utopić, jeżeli nie jest w ciąży.

Jeżeli kobieta jaka zabije swego przewodnika duchownego, albo swojego męża, albo swojego syna, sędzia kazawszy jej urznąć nos, ręce, wargi i uszy, wystawia ją, ażeby była zabita przez krowy, byłoby nie była w ciąży.

Jeżeli człowiek z Kasty Szartrierów popełni cudzołóstwo z Braminką wolną, za wspólną zgodą, będzie osądzony na zapłacenie tysiąc punów kaurich, i sędzia każe mu ogolić głowę, nasmarowawszy go osłą uryną.

Nie masz na świecie występków większego, jako zabić Bramina; dla tego sędzia żadnego z nich na śmierć nie osądzi; ani członki im obcinać będzie. Jeżeli Bramin będzie obwinionym, że pił wino, będzie napiętnowanym żelazem rozpalonem na czele. Jeżeli popełnia cudzołóstwo z żonami swojego oycy, sędzia naznaczy go na czele piętnem rozpalonem, znakiem wstydlivego miejsca kobiety.

Jeżeli Bramin jeden zabił drugiego, sędzia napiętnuje mu żelazem rozpalonem na czele znak człowieka bez głowy.

Legislacya kryminalna na wschodzie nie tak ma za przedmiot szukać obwinionych, jako bardziey niewinnych. Prawodawca używa całego rygoru sprawiedliwości przeciwko fałszywym świadkom. Kiedy zaczynają proceder kryminalny w Indyach, roztrząsają nayıpierwey obyczayność oskarżających i świadków, niżeli zacząć sądzić o postępkach oskarżonego.

Znaleźć jeszcze można na brzegach Malabar, i po wielu częściach Indyi sąd przez dowód ognia, znany w Europie w wiekach barbarzyńskich. Kiedy kto jest oskarżony o złodzieystwo, i że jest na niego porozumienie mocne, przymuszają go, ażeby dowodząc swojej niewinności, włożył rękę

w garnek oleju kipiącego. Jak tylko rękę wyjął z oleju, obwijają onę szmatą i znaczą szmatą przecięcią koło garści; we trzy dni potem oglądają rękę; jeżeli na niej żadnych znaków nie masz spalenizny, oskarżony bywa uznany za niewinnego. Indyanie uciekają się czasem do innego sposobu, który niemniej jest dziki, do poznania prawdy. Przynoszą, mówi Xiądz Buchet, wielkie naczynie okrągłe, do którego dziura jest tak mała, że ledwie ręką tam wleźć może. Sadzają w naczynie gadzinę, której ukąszenie śmiertelne jest. Kładą tam także i pierścioneł. Każą potem temu, na którego pada podeyrzenia złodzieistwa, dybywać tego pierścioneł z naczynia; kiedy jest ukąszony, już miany za winowaycę. To wywodzić się, w rzadkich tylko przypadkach jest używane. Kiedy występki po części jest już dowiedziony; sędzia stara się więcej przymusić oskarżonego do wrócenia szkody, niżeli do wyznania występk swego.

Każda kasta ma swoją legislacyą kryminalną. Oskarżeni przyprowadzani bywają przed Gura, sędziów naturalnych wieli zbrudni; kary, wstydu i obelgi są częstsze w sądzie, niżeli kary śmierci. Zwyczajniejsze są: ogolić głowę kobietom, prowadzić po ulicach na osle winowaycę, wypędzić go z miasta; zerwać znak dystynkei, który nosi, przymusić winowaycę, ażeby jechał z ręki Paria. Największa kara, którą Indyanin może ponosić, jest być wypędzonym z Kasty swojej; razem on jest wyrzucony ze swojej rodziny, i ze swojej oyczyzny. Samotny jest między ludźmi, nikt się nie ośmieli dać mu pożywienie; jeżeli ma córki, nikt je nie weźmie za żony; jeżeli synów, żadna dziewczyna za nich nie pódyzie. Indyanin niemający Kasty swojej, zdaje się, że już nie należy do narodu ludzkiego.

To postanowienie Kast zdaje się ustawą przedziwną. Powie ktoś, że jest ugruntowane na przesadach; ale przesady, które mają za cel od tak dawnego czasu utrzymywanie towarzystwa, zdają się być lepszymi od smutnych wyroków rozumu. Lud polspolity, łatwiejszy do rządzenia nim jest ten, gdzie można nuywięcej zrobić przez opinią; a u Indyan podzielonych na Kasty, przez opinią tylko robi się policya, i utrzymuje się porządek w społeczeństwie. Ta łatwość, którą mają Krolowie rządzenia swojemu poddanemu, przez wpływ dawnych przesądów, przykłada się więcej, jak można myśleć, do umiarkowania rządu absolutnego w Indjach. Władza niema tam co do robienia, kiedy za nią wszystko zrobiły przesady; i prawa zachowywane są bez przeszkody, przez samą moc zwyczajów i obyczayności. Podzieleniem się na Kasty, rząd zawsze lepiej może doyrzeć każdego człowieka; w tém nadto podzieleniu się, każdy członek składający Kastę, ma interes powszechny, jakby swój własny; obelga która spływa na Kastę całą, z występku jakiego w niej człowieka, przymusza Indyana, ażeby jeden drugiego uważali, i utrzymywali się tak w obreęgach powinności. I tym to sposobem policya każdej Kasty utrzymuje moralność w swojej czystości, i prawa w mocy ich pierwsiastkowej. Każda Kasta do jednej jakiegś przywiązuje się professyi; i w Indjach samych iści się piękne systema Sznita o podziale roboty. Towarzystwo tam jest mocniej sklejone, i podobno znalazłby kto w tém ich połączeniu się, prawdziwą wolność polityczną wśród łona rządu absolutnego. Wielki Bossuet wynosi pochwałami Kasty Egipskie; ale Kasty Egipskie już nie masz: Kasty zaś Indyjskie dowodzą jeszcze w ośmnastym wieku mądrość tych, którzy je ustanowili.

ROZDZIAŁ IV.

O Obyczajach.

Naród ludzki jest to wielka rodzina, której różne gałęzie poodzielały się i rozproszyły po wszystkich częściach ziemi. Są podzielone przez odmienne zwyczaje, prawa, odległości; ale zawsze są złączonemi przez ten

instykt wzajemny, który jednych do drugich ciągnie, przez potrzebę ich wspólną poznania się. Im bardziej naród jaki jest oddalony, tém więcej natura zdaje się przybliżać go do drugich przez sentyment, inte-

resu obopólnego. Odkrycie narodu nowego, kraju jakiego oddalonego, było zawsze epoką w krajach cywilizowanych: zdało się, że znaleźli brata obłąkanego na pustyni, i że powrócił znowu do swojej rodziny.

Indya nie tylko przez morza jest oddzielona od Europy, ale nadto oddzielona jest od nas przez odległość wieków. Niech dżisaiy kto na i powie, że Rzym, Babilon, Memfis powstały z grobów swych, i że te Indy tak sławne w starożytności, pokazały się znowu na ziemi z ich obyczajami, zwyczajami, prawami, które je różniły od innych narodów; poczulibyśmy w sercach naszych sentyment najwyższy poszanowania i ciekawości, i czytaliśmy naysilniej powieści wojażujących, któreby nam te cuda opisywały. Obyczaje Indyan są też same do tychczas, jakie były za czasów Rzymu, Babilonu i Memfis. Ustawy dawne, których szukamy w ruinach Herkulanum; w popiele, który był kiedyś miastem Palmira; można je znaleźć używane u Beneras, w Dely, na brzegach Malabar i Koromandelu. Indyanie o których można powiedzieć, że są bracia starszemi narodu ludzkiego, zachowali dotychczas pierwiastkowych wieków obyczaje. Religia miała baczność nad ustawami ich, które broniąc od zębów czasu, Bóg ich Wisnu zachowujący wszystko pokazał wszechmocność swoją.

Obyczaje Indyan były najpierwcy poznane przez Misyonarzy Europejskich. Ci ludzie pełni gorliwości porzucili oycyznę swoją, ażeby opowiadali narodowi naukę Ewangelii; nie dbali na skały morskie, na niebezpieczeństwa innego klimatu, na wściekłość dawnej zabobonności; byli tylko Ind oświecili. Śmieją się teraz niemiejsi Filozofowie z tych pobożnych zabiegów; ale nie roztrząsając tu prawdy nauk Chrześcijańskich, można tylko powiedzieć, że religia, która taki zapal mogła wzniecić w sercach Apostołów, powinna mieć coś nadnaturalnego. Filozofia nie ma nic takiego, ani w swoich pryncypiach, ani w swojej obyczajowości, co by tak mogło w dwójnasób wzmożnić siły człowiecze, i sprawić to niepospolite oddziaływanie siebie.

Misyonarze, którzy obiecali Indya, byli po większej części ludzie światli; i jeżeli ich wędrowki nie zawsze były użyteczne dla religii, przyczynili się przynajmniej do zwiększenia oświecenia naszego. To jednakże prawda, że Misyonarze często

prześladowani, a prawie zawsze będący bez sposobów docieczenia pewniejszego, wzbudziły tylko ciekawość, nie mogąc się zaspokoić we wszystkich punktach; ale przynajmniej byli przewodnikami wojażującym, którzy po nich nastąpili. W miarę jak handel Europejski zaczął się szerzyć w Indostanie, łatwiej już było prostować i dopełniać powieści Misyonarskie, a od pół wieku oswoił się zupełnie z ustawami Indyan, które nam tak długo tajemne były.

Możnaby napisać wiele ksiąg o obyczajach Indyan, ale ja tylko krótkie zebranie robię, mniej zatrudniony w wyszukiwaniu materjałów, jako bardziej w wyborze ich. Radziłem się ludzi światłych, którzy wiele lat bawili w Indjach; przywołując uwagi ich, przywiąże się szczególnie do tego, co dotychczas znane nie było. Chcę wziąć Indyanina od jego kolebek, i iść za nim przez jego życie, aż do jego śmierci. Weźnę go w klasie środkowej, gdzie obyczaje zwyczajnie więcej zachowują swoją czystość pierwiastkową. Ta klasa jest rzadko podlegającą odmianom, zostaje prawie ta sama zawsze, między zepsuciem, które często napada na klasy wyższe, i prostotą ludu, który zwykł przeobrażać ustawicznie pierwiastkowe ustawy.

Narodzenie dziecięcia w Indjach jest dniem dziękczynienia bogom. Dziękuję im, że raczyli pomnożyć pokolenie, albo familię. Ale połów matki, iż tam uważany jest, jak znazanie jakie, oyciec z Braminami robi kropienie wodą lustralną w domu. Wszyscy domownicy nacierają sobie głowy olejem, i omývają z największą pilnością. Indyanie nie znają kolebek i powijania, które zatrzymują rozwinięcie się sił w dziecięciu, ile nie były nigdy znane na brzegach Gangesu. Zaraz po połogu, który kobiety Indyjskie łatwiej mają niżeli Europejskie, i który samo klima robi mniej ciężkim, baba odbierająca niesie nowonarodzonego do rzeki, albo do jeziora dla obmycia. Od pierwszych dni jego pościelą jest kobierce rozsyłany na ziemi, i karumony zawsze pierśmi matki.

Dziesiątego dnia po urodzeniu gromadzą się krewni i przyjaciele rodziny, ażeby nadali imię dziecięciu. Imię, które mu dają, jest zwyczajnie jakiego boga, który ma być jego aniołem stróżem na ziemi. Pierwey niżeli dadzą imię nowonarodzonemu, Braminowie pytają się planet; i jeżeli ich influncye pokażą się smutne, uciekają się do

remonii, żeby odwrócić złe ich skutki. Wzywają boga Yamen, robią ofiary, leją na głowę dziecięcia wodę świętą z Gangesu. W sześć miesięcy potem zapraszają krewnych, ażeby byli przytomni ceremonii, która na tém zależy, ażeby pierwszy raz jadło dziecię ryż przygotowany z mlekkiem ocukrowanem.

Nie dają dziecięciu żadnego ubrania, aż do czwartego, albo piątego roku. Igra w domu ze swojemi bracią i siostrami zupełnie nagiemi, jak i ono. Dlatego siły się tam nierównie prędzey rozwijają u tamtych dzieci, niżeli u naszych. Malca nie weźmie dziecięcia na ręce, aż w szóstym miesiącu. Człgając się po ziemi dzieci, uczą się trzymać pomału na nogach, i chodźć bez pomocy pasków. Rozum rozwija im się równie prędzey, jak i siły fizyczne: Więcej go mają w sześć lat, niżeli nasze w dziesięciu.

Szkoła dziecka na tém tylko zawisła ażeby umiało czytać, pisać i rachunki. Prowadzą go do szkoły, gdzie w krótkim czasie bez ksiąg i papieru robi postępek do zadziwienia. Nauczyciel zgromadza swoich uczniów pod cieniem drzewa palmowego, przede drzwiami swojego domu, i kładzie przed każdym z nich trochę piasku: wyrównawszy piasek pisze palcem literę jednę alfabetu. Dziecko to naśladuje; i kiedy już wprawi się w formę tej litery powtarza swoje lekcye przez cały dzień, wymawiając zawsze literę, którą na piasku pisze. Tak nauczysz się całego alfabetu, nauczyciel mu powiada, jakim sposobem przez małą odmiannę w formie jakiej litery można złożyć sylabę. Jakim sposobem przez odmiannę także w literze, rodzaj, liczbę, spadek, albo czas słowa radykalnego można naznaczyć; nie męcząc go długiemu regułami grammatyki, której Indianie w swoim języku nie mają. Kiedy już dziecię mnie pisać słowa na piasku, a tak i czytać, usiłuje toż samo robić ostrzem żelazkiem na liściu palmowym, które jest papierem Indian.

Tym samym sposobem uczą dzieci rachunków i w krótkim czasie, i regułami nayprościejszemi: widzieć można, jak z łatwością do zadziwienia rozwiązują naywiększe liczebne zagadnienia. Wzbach kupieckich dwóch tylko osób używają do rachunków nayzawilszych, i pamięć jednego, jest tablicą dla drugiego. Pierwszy powtarza naydokładniey wypadki z rachunków drugiego, które ten według powiedzenia sobie zapisuje. Prócz tego, uczą się jeszcze dzieci

języka Perskiego, który w całym Indostanie jest językiem dworskim i dobrej kompanii, jak język Francuzki na północy Europy. Wszystkich innych nauk nie znają.

Indianie nie mają najmniejszego wyobrażenia malarstwa, równie jako i snycerstwa, jak dowodzą tego dostatecznie figury dzikie w ich Pagodach. Ich muzyka, jest szumne brzmienie złożone z wielu instrumentów wrzaskliwych; ich śpiewanie jest bez harmonii, ich taniec, jest śmieszne wyrabianie rękami, połączone z grymasami i wykrzywieniami ciała, prawie nigdy z miejsca się nie ruszając. Ich poezya, jest prawdziwe bałamuctwo, zbieranie frazesów bez rymowania; i byłoby to u nich nieprzystonością, ażeby imdoby człowiek dobrze wychowany, uczył się podobnych rzeczy. Dostęć im, żeby kto z Kasty niższej tyle umiał, iżby mógł im pokazywać swoje umiętność jako pieniądze. Chłopcy naderwysłko, uczą się jeździć na koniu.

W edukacyi dziewcząt, dostęć mają na tym układzie, ażeby byli dobrnemi żonami i matkami; dają im prócz tego naukę religii i moralności.

Kiedy piękność naypierwsza dziewcząt Indyjskich na tém zależy, ażeby białemi były, młode panienki z pilnością chowane bywają przed słońcem. Zwyczaj namazywania je olejem, jak o tém mówią wszyscy wojażujący, między tylko niższemi Kastami zachowywany bywa; między ludźmi, którzy są przymuszenni żyć z pracy rąk swoich, i którzy w samej rzeczy wystawiają dzieci swoje tak utłuszczonę na słońce. Czem się dzieje, że takie dzieci mają skórę prawie czarną; kiedy przeciwnym sposobem bogatsi Indianie są prawie biali. Kompleksy kobiet jakąś na skórze ma gładkość i przezroczystość, że można przez skórę przebiegającą krew w żyłach ich widzieć, co łatwo postrzedz można na szyjach ich naypiękniejszych. Tych samych ostrożności od słońca używają i dla chłopców, nie tylko ażeby zachować ich piękności, ale także, ażeby im dać coś niewieściuchostwa i próżniactwa, co tam u nich naypierwszym jest znakiem bogactw i szlachetności.

Zaczynają wcześnle nauczać dziewczęta sposobów podobania się. Nauczają je wymuskiwać swoje włosy, czesząc je z pilnością, i nakrapiając olejkami wonnemi, i esencjami drogimi, spuszczając je z grzecznością na plecy w długie kręgi pierścieniami złotemi przewięzywane. Umieją poczerwiać

sobie powieki, co robi ich weyrzenie ślodziem; i daje więcej blasku ich dużym oczom, a czarnym. Umieją malować sobie czerwono paznokcie rąk i nóg, pokazywać przez muszlin przezroczysty nappiękniejszy gors na świecie, i pozwalać widzieć pod tą przezroczystą zastoną małą i białą nogę, które palce i nadstopnie są jeszcze więcej przybrane pierścieniami i obrączkami, niżeli ręce i palce u nich. Słowem panny tamtejsze nie nie ustępują naszym Europejskim w tej zwodniczej sztuce; a to mają więcej nad nasze, że nie potrzebują niekiedy się do sztuki pokazania się z wdziękami swemi. Bo natura przychylniejsza jest kobietom w tamtych krajach, niżeli u nas; ciężko tam zdjąć młodą kobietę, żeby o niej powiedzieć można, że jest zupełnie brzydką. Wszystkie narzędzia toalety naszych kobiet, na nie im się nie przydadzą. Piękność idzie szukać wdzięków swoich, gdzie ma i religia swoje uświęcenie: i woda która oczyszcza duszę, jest jedyną ucieczką, do której się udają kobiety, ażeby dodały wdziękowi młodości swojej.

Nie można widzieć więcej ohydności, jak powszechnie u Indian. To prawda, że na pierwsze spojrzenie zdaje się rzecz obrzydliwa, widzieć piękną Indiankę kładącą do gęby palcami żywność swoją; ale kiedy kto wie, że ta ręka prawa; która służy razem za łyżkę i za widelec, niczego nie dotknie się, i że wszystkie inne posługi należą do ręki lewej; prócz tego, że nigdy nie zapominają o tem, żeby przed i po obiedzie umyć się najpilniej, wtenczas ta odrazą ustępuje, i nawet znaleźć można jakąś gracyą w takim jedzeniu. Czystość i ohydność jest im nawet zalecone przez religią, czyli bardziej jest częścią wiary ich, ufundowaną na tém principium, że osoba fizycznie nieczysta, musi być także i moralnie.

Religia Indian zawiśla po większej części na obrządkach, które zdają się, że są przepisane ludziom tamtego klimatu, ażeby utrzymywały ich zdrowie i życie. Nie uczą ich tego nigdy wyraźnie, jakie są nakazy i ceremonie religii, oni tylko kaślają to, co widzieli robiących rodziców swoich; i przykład oycy familii jest pryncypalną nauką, która daje się dzieciom. Natóg żywić się potrawami prostymi, po większej części rozlicznymi, robi w nich ze krwi charakter prawie jednaki. Są oni słodcy, dobroczytni, bez mocnych passy,

i natura sama wlała w serce ich uczucie, co jest złem lub dobrem. Zdaje się, że obyczajność biorą z powietrza, którem oddychają pod dachem oyczystym; są oni obojętni, tak przez nałóg, jako i przez obranie. Miłość dla rodziców nie jest im nigdy nakazywana, i nigdzie widzieć nie można dzieci bardziej kochających rodziców i podległych im. Są rzeczy, które tam nie są zabronione przez prawo, które jednakże są celem pogardy powszechnej. Obyczaj, więcej się zachowują przez wpływ domowych przesądów, niżeli przez prawodawstwo.

Indianin rzadko miewa nauki, ale umie to dobrze, czego się raz nauczył. Nie mając łatwości poradzenia się książką, tém więcej wydoskonała rozum swego sposobność. Nie widać w Indianach tego tłumu zbiorów dykcjonarzów, które są porobione, dla dogodzenia lenistw głowy, i które same tylko kawałki wiadomości zamykają. Pamięć naszych uczonych Europejczyków jest w ich bibliotece, a Indian biblioteka jest w ich pamięci.

Indianin jest do tychczas dziesięcioletni, ale w krótko przyjętym będzie w poczet ludzi. Przychodzę do epoki najznaczniejszej w życiu jego, to jest małżeństwa. Urodzenie człowieka jest otoczone chmurami, koniec życia jego żałośny, i łzami kropiony; ale małżeństwo postawione między pierwszą i drugą nędzą człowieka, jest epoką do której wszystkie narody przywizały wyobrażenia wesela i pomysłu. Wtedy epoce człowiek prawdziwie wybiera sobie oyczynę, robiąc się naczelnikiem nowej familii; zastanawia swoje mieszkanie na ziemi, i swoje przeznaczenie w rządzie społeczeństwa. Indianie wielkie dają znaczenie obchodowi swych małżeństw. Jak tylko młody Indianin doszedł dziewięciu, albo dziesięciu lat, rodzice namyślają się wybrać mu żonę, a ta zwyczajnie dwoma, albo trzema latami młodszą bywa od niego. Starają się o to, ażeby te dzieci bawily razem z sobą, aby w ich igraszkach niewinnych można dostrzedz, czyli nie mają jakiego wstępu do siebie naturalnego.

W tym czasie rodzice układają kontrakt małżeński, i przygotowują ceremonie, które mają związać ten węzeł cywilny. Ślub bywa czyniony, ale małżeństwo nie dopełnia się, póki wiek młodości nie przyjdzie. Wszystko jest ułożone przez rozstrojność rodziców i Maumadin (Kupidyn In-

dyan), nigdy nie jest wzywany w czasie przygotowań i pierwszych wesela ceremonii. To się będzie zdawało dziwnem, że rzadko widzieć można małżeństwa nieszczęśliwe w Indiach, chociaż małżonkowie biorą się, jak gdyby się nie znali, w wieku kiedy serce nie wie nic jeszcze, co to jest kochać. Ta obserwacja przeciwna jest małżeństwu, które my nazywamy małżeństwami zeskalności wzajemnej. Zwyczaj żenienia małych dzieci, przyczynia się u Indian do zachowania obyczajów. Nic widać nigdy Indyjczyka przepędzającego młodość na bezwstydach, i niosącego potém przed ołtarz weselny resztę hołdu duszy i ciała wyniszczonego. Rozum i charakter młodych małżonków, rozwijają się pod oczyma oycówskimi. Indianin nie zna tylko swojej żony, i żona nie myśli podobać się komu innemu, tylko swemu mężowi. Chociaż się nie rozkochali przez wybór, przecież się kochają przez natóg; a tym sposobem obyczaje zachowują się naczystwiejsze, i namiętności są mniej buziawe, Indianie żyją szczęśliwsi i dłużej. Krew ich, można mówić, ma czystość ich duszy, a ich zaludnienie jest iluczniejsze i piękniejsze.

Kiedy wszystkie przygotowania weselne są dokończone, kładą posąg Poleara na dziedzińcu domu oyczystego. Braminowie czynią Bogu wesela ofiary, składając przed nim kokos, banany i betel; wzywają jego protekcyi, i proszą go, ażeby łaskawie patrzył na złączenie się, które się obchodzić ma. W dniach, które poprzedzają małżeńskie śluby, tańcznice tańczą balety, i śpiewają pieśni weselne na honor nowożeńców. Rodzice odbierają pod namiotem wizyty ceremonialne, i dary od tych, którzy przechodzą winszować państwu młodym. Weselę zawisło na balu, który trwa przez wiele dni, i na processyi uroczystej po ulicach pryncypalnych miasta, gdzie rozkładają do dziwienia się publiczności wszystkie prezenta dane nowożeńcom, a nawet i łożko weselne. Mnóstwo bajaderów poprzedza pałankin, w którym niosą pannę młodą. Pan młody jedzie na koniu, za którym jego krewni. Ta kalwakada zatrzymuje się na wszystkich miejscach publicznych, a bajaderowie bawią pospólstwo swojemi tańcami, w ten czas, kiedy instrumenta, które poprzedzają processyą, brzmia bez przestanku. Dom państwa młodych i ulice pobliskie ubrane są girlandami, i całą noc illuminowa-

ne: a póki trwa weselę, żaden sąsiad spać nie może.

Indianie, jakęśmy uważali, są bardzo zabobonni. Nie tylko wierzą w influencyą astrów, ale nawet robią sobie prognostyki z najmniejszych zdarzeń życia: mówią, że czy ludzkie mogą być urokliwe, czyli czarodziejskie, których uroków skutki odwracać należy. Gdyby wtenczas, kiedy państwo młodzi po mieście przechodzą się, trafilo się, żeby kto widząc pannę młodą zadrościł panu młodemu takiej żony, mają to za znak zły dla małżeństwa. Dla tego powróciwszy z processyi tryumfalnej, gdzie państwo młodzi byli w wystawionem na oczy niedobre, robione bywają ceremonie dla oddalenia uroków. Obracają trzy razy przed oczyma państwa młodych naczynie pełne wody czerwonawey, potem wylewają tę wodę na ulicę. Czasem rozdzielają na dwoje przed oczyma państwa młodych płótna kawałek, i rzucają dwa kawałki rozdarte jeden w jedną, a drugi w inną stronę. Często na tém kończą, że tylko podrzucają przed oczyma młodych kawałek płótna, a potem to płótno wyrzucają, jakoby napojone jadem nienawiści. Przywiązują także na głowach nowożeńców, pewne misterne cyrkuły, którym dają moc odwracania wroży szkodziwey. Te ceremonie zwyczajnie bywają dopełnione przez stare kobiety, które nie mogą na siebie ściągnąć zawisłej żadney. Piękne i młode, gdyby to robiły, przyspieszyłyby nawet zły, nie żeby go odwrócić miały.

W dniu wesela państwo młodzi siadają jedno koło drugiego. Wiele naczyń pełnych wody i ułożonych w cyrkuł kładą przed niemi. Braminowie modlą się, ażeby sprowadzić w naywiększe naczynia wielkiego Boga i wielką Boginią Szywena i Parwady, albo Wisnu i Łatszami. Bóstwa poniższe, jako to Dewerkelowie, proszą Braminowie, ażeby zstąpiły w naymniejsze naczynia. Lampy pozapalane reprezentują Agwini bogu ognia, jak naczynia znaczą innych bogów. Rozniecają ogień z drzewa poświęconego; Braminowie na ogień rzucają masło, i mówią modlitwy w języku Sanskryt. Oyciec natenczas daje w rękę swojej córki betel, bananasy i pagody złote, i kładzie tę jej rękę w rękę swojego zięcia. Matka leje trochę wody na ręce państwa młodych. Oyciec w obecności Szywena, Parwady i wszystkich Dewerkelów, co w naczynia postępował, biorąc na świadectwo Boga Agwini, daje córkę swoją temu, którego obrał, aże-

by był zięciem jego. Bramin natenczas bierze klejnot jaki panny młodej, i okazuje go bogom, boginiom, Braminom, krewnym i innym gościom. Pokazując go każdemu przytomnemu, Bramin powtarza te słowa sposobem niby życzenia czyniącego się państwu młodym: „Będą mieli kamienie drogie, złoto, krowy, i wiele dzieci.“ Małżonek bierze klejnot i przywiązuje na szyi żony swojej, a wtenczas śluby już się skończyły. Pan młody przysięga przez boga ognia, że będzie kochał żonę swoją: Żona obiecuje być wierna powinnościom małżeństwa, i naśladować Aryndali, której Indyanie, a naybardziej Talmowie, życie naylepsze w małżeństwie, kobietom wszystkim dają za przykład. Jak tylko panna młoda wychodzi z lat dzieciennych, ponawia się znowu wesele. Te ceremonie często bywają zruynowaniem familii. Kiedy Indyanin znaczny i bogaty żeni się, Braminowie schodzą się o dwadziescia mil naokoło; Sonnerat mówi, że czasem ich będzie do pięciu i sześciu tysięcy, i żywć ich trzeba przez wiele dni.

Cała ta okazałość, samę tylko próżność tuczy. Indyanin nie znajduje w niczy tego szczęśliwego spoczynku, który jest wszystkich żądan jego objektem; dlatego powraca z radością do osobności domu swojego. Wszystkie jego ukontentowania są zgromadzone wśród jego familii. Próżnowanie jest jego dobrem naywyższem. On nie szuka tego, ażeby albo się rozerwał, albo głowę sobie nabijał interesami umiemy, więcej ważnemi, on niczego nie żąda, i dusza jego tak mało potrzebuje, jak jego ciało. Można widzieć młodego Indyanina leżącego po całych dniach, w nieysecu gdzie chłodnem swojego domu, otoczonego swoją familiją, bez in-szej żadney zabawki, tylko kładącego betel, i palącego swoją uckę. Ta jednostajność przerwana jest czasem przez przybycie jednego, albo dwóch sąsiadów, którzy tak, jak i pan domu, biorą się do puszek z betel: łatwo to każdy wniesie, że tam nie gości wesołość z temi gościami. Rozmowa, ani jest żywa, ani jaka dowcipna. „Słowa (mówi jedno przyszłowie wschodnie), są jak lekarstwa, które dobrze służą, kiedy ich z umiarkowaniem zażywamy, a które szkodzą, jeżeli niemi zbytujemy.“

Kobieta ze swojej strony nie zna tam większey zabawki, jak mteć u siebie złotnika, który jej oprawia klejnoty. Łatwo temu gustowi dogodzić można w kraju takim, gdzie złotnik tak mało potrzebuje narzę-

dzia. Kiedy poddyma swoim małym mieszkciem, kiedy roztopia, lutuje złoto, albo srebro, które mu dano, pani nie oddała się od niego na moment; jeżeli cel jego pracy jest coś znaczący, rzemieslnik często otoczonym jest wszystkimi w sąsiedztwie mieszkaniami. Godzina chyba obiadu może ich oderwać od tego zabawnego dla nich widoku.

Ich jedzenia nie takiego nie mają, czembym sięciągnęły apetyt Europejczyka. Naczelna ich potrawa jest ryż moczony, a potem w wodzie gotowany. Często dla oddalenia nudności tej potrawy codzienney, domy Indyjskie uciekają się do jakiey potrawy bardzo korzenney przyprawney. Woda żółta, do której kładą wiele pieprzu długiego i soli, jest ich napojem zwyczajnym. Po jedzeniu rozdają jakiś rodzaj sorbetu: wino i likwory mocne są wygnane z bankietów Indyjskich. Przygotowanie stołowe zawisło na rogóżce, którą rozścielają na ziemi. Szerokie liście bananierów, są u nich talerzami, i jakieśmy już powiedzieli, miasto łyżek, widelców i nożów, mają tylko prawą swoją rękę. Nie mając inszego celu, tylko ngasić apetyt, nie kwapią się tak bardzo do jedzenia, i nigdy ich proste jedzenia nie kończą się zbytami. Godzina która następuje po tym ich skromnym obiedzie, jest zupełnie poświęcona na strawienie, i nptywa zawsze w nieczynności naywiększey; Indyanin nie porzuci tego swojego odpoczynku, choćby mu dom się zapalił.

Przystrojenie pokoju, podobne jest do stołowego porządku; a nawet między naypierwszemi familiami nie znajduje się tam, chyba jaki kobierzec i poduszka, kilkoro naczyń z miedzi, albo ze srebra dla czerpania wody do picia, mała skrzynia na klejnoty żony, a druga na narzędzie do obierania się; wielka do tego paka dla chowania odzieży całej familii, i ucka, czyli wielka lalka dla gośpodarza domu. Dmny ich są podobne do takich meblów; są bardzo niskie i nie mają in-szey ozdoby, tylko pobielenie murów. Familia zgromadza się zwyczajnie na korrytarzu podniesionym na dwie, albo na trzy stopy od ziemi, który okrąża wewnętrzny dom wybudowany w kwadrat. Pokoje są bardzo ciasne, oświecone małemi okienkami, które dane są na dziedziniec wewnętrzny, czasem zamknięte okna żaluzjami, bo tam słońca nie znają. Zbytowanie w domach Indyjskich, jest zbytęk przez bogów przykazany, naywiększe w domu ochę-

dóstwo. Indyanin zawsze wychodzi z izby swojej, kiedy ma planować, i niżej wchodzi do domu, rzuca pantofle.

Familia domowa zrana tylko wychodzi z domu, lub wieczorem, kiedy wielkie upały kończą się, albo się kąpać, albo oddawać wizyty, albo dla zapędzenia kilka godzin w ogródzie; ale wowszystkich tych zdarzeniach, widzieć ich można zawsze nie zajmujących się żadnem uczuciem, prócz tylko swojej spokojności niezamięszanej.

Pan Henrichs, z którego wzięliśmy część tych wiadomości, zabrał znajomość w Madras za przydeutem handlu krajowego, Tyntiuna, człowiekiem między najbogatszymi z Indyan w tym mieście. Będąc on połączony handlem z najpierwszymi bankierami Angielskimi, widział z bliska zbyt ich i usiłował ich naśladować; wszelako nie odmieniając swoich zwyczajów, i swojego sposobu życia. Między innymi zbytkami, w pięknym ogrodzie, który miał blisko miasta, kazał sobie wybudować pawilon w guście Włoskim; ten pawilon był umeblowany po Europejsku. Dla okazania swoich bogactw i przesadzenia jeszcze Europejczyków, nie dosyć mu było, że meble jego były naydroższe, krzesła, taborety, nawet stoły i komody, były ze słoniowej kości nasadzone złotem i hebanem, ławy były przykryte naydroższymi Japońskimi kobiercami; wokoło sali dziwiono się obrazom i bustom naykosztowniejszym; po ścianach pełno wszędzie zegarów i innych kosztownych piękności sprowadzonych z Anglii, albo z Chin, lustrów bez liczby wiszących od sufitu, jednem słowem wszystko to razem było tak nawalone, chociaż niby z jakąś symetrią układane, że zdawało się, jakoby to był magazyn jakiś meblów, nie sala. W pokoju sypialnym widzieć można było łóżko, podobne do meblów sali; i podobno naydrożey przystrojone, jak kto kiedy mógł widzieć. Wszystko, co tylko żądanie jakie wzbudzić mogło, tam było sprowadzone. Gabinet bliski był bogato umeblowany gustem Tureckim, z węgłotwianami czerwonymi złotem garniowanymi i przykrytymi muszlinem. Może kto pomyśli, że pan tego miejsca używał go, i tych jego okazłości; był w pośrodku bogactw swoich, jak Ryt, którego przypadek jaki sprowadził do pałacu; był on tylko stróżem a nie panem domu swego; obchodził czasem swoje ta naywspanialsze pokoje, ale większą część czasu widziano go ze swoje-

mi przyjaciółmi siedzącego na rogożkach nakorytarzu pawilonu, którego drzwi pootwierane, pozwalały cudzoziemcom wchodzić i zadziwiać się nad zbytkiem meblów, które jak gdyby tylko na sprzedaż były wystawione, a których nikt nie używał. Uważano to, że Indyanin wszędzie nad czemsi zastanawia się, ale zastanawia się z obojętnością.

Zawsze to za rzecz niepojętą mieć będziemy, jak może Indyanin nie nudzić się z ustawienią swoją nieczyunością, to co u nas w Europie nuyiecznoścniejszem jest. Ale zdaje się, że Indyanin jest niejako norganizowany do próżnowania. Ze wszystkich obiektów, które się Europejczykowi podobają, żaden mu nie jest miły; zdaje się, że on mniej żyje przez zmysły, niżej przez duszę. Indyanin zasnałby na naszych nuypiękniejszych operach, i szczęścia, żeby miał swój betel do żucia, nie mieniłby nigdy na nasze fety nayokazalsze.

W naszych ożywionych kompaniach, idziemy szukać rozkoszy, szczęścia, albo pociechy, której w sobie nie mamy; Indyanin urodził się szczęśliwym, bo on to wszystko ma zawsze w sercu swoim. My zakładamy na tem szczęście nasze, ażebyśmy niejako sami od siebie uciec mogli, wchodząc w tłumy i zgietki; Indyanin zdaje się robić przeciwnie: nad tem się wysila, ażeby się szukał, siebie poznawał, i sam z sobą zostawał. Ciężkoby odpowiedzieć, który jest człowiek smutniejszy, czyli ten, co w sobie samym znalazł pociechę, czyli ów, który ustawicznie jest przynuszanym wyść z siebie, aby ją znalazł?

Uczucie mocne ciekawości, nie zgadzałoby się z młąkrawą Indyanina; dla tego też jest on zupełnie nieciekawym. Czasem Fakirovi każe sobie powiadać jakie historie, albo wiadomości z miasta swoim słuchającym. Widzieć tam można takich, których cała zabawa przez dzień, nosić ptaka, i żywić go swoją ręką; insi bawią się bilboką, albo czém podobnem. Praca będąc udziałem ubogich, bogacze tuczą się tem wyobrażeniem, że są szczęśliwymi w oczach innych.

Rzadko znaleźć bibliotekę w domu Indyanina. Biblioteka Rajów Indyjskich, mówią Kardon, była złożona z wielkiej liczby książek, że potrzeba było sto wielbłądów do przewożenia jej. Jeden Rajah przyjaciel nauk prosił mędrca, żeby wybrał krótko to wszystko, co się w każdej książce znajduje.

je, i złożył z tego bibliotekę mniejszą i łatwiejszą do przewożenia. Mędrzec porobił wyjątki, i dosyć było dzieścię wielbłądów do przewożenia jej. Inszy król i tę liczbę książek miał jeszcze za wielką. Zlecono Braminowi, żeby jeszcze je zmniejszył; on całą tę bibliotekę zamknął, w tych czterech maxymach:

1od. Sprawiedliwość powinna być duszą spraw królewskich, ona robi spokojność, w jego państwie, i miłość w sercach jego poddanych. Nieprawiedliwość przeciwnie jest źródłem wszystkich zamieszkań, i oddala od niego serca wszystkich.

2re. Państwo nie może się utrzymać, jeżeli obyczaj jest, który go składają, są zepsute. Naprawdę odwoływać się tam na prawa. Powinien tedy Rajah przeszkadzać wciśnieniu się złych obyczajów między swoich poddanych. Lnd cnotliwy, jest zawsze ludem wiernym.

3cie. Jedyny sposób utrzymywania zdrowia, tego daru tak drogiego, jest wtenczas jeść, kiedy się chce, a przestać, kiedy jeszcze apetyt nie zupełnie zaspokojony.

4te. Cnota kobiety zawisła na jej ustroju, co ją ochrania od okazyi; niech będzie niewidziana od nikogo, kto nie jest mężem jej; nawet nie patrzy na mężczyznę innego, choćby był pięknym, jak Anioł.

Biblioteka nayliczniejsza w Indostanie jest w Akademii Benares. Jest ona składem ksiąg świętych; ale zabroniono jest prostemu Indyjaninowi mieć te księgi u siebie. Są napisane w języku Sanskryt, który sami tylko Braminowie rozumieją. Gdyby który Bramin powiedział komu obcemu to, co czytał w Wedam, byłby wyrzucony ze swojej Kasty. To utrzymywanie się Braminów przyczyną jest, że sekret zwyczajów i religii Indyjskiej jest niedocieczony. Sounerat jest naypierwszy wojażer Francuzki, który pokazał jakieś światło w tej rzeczy. To prawda, że dzisiaj Braminowie pokazują się w tej mierze mniej trudnemi, i towarzystwo uczone w Kalkucie, które radziło się zabytków świętych i świeckich Indyjskich, odkryło nakoniec tę zastonę, która zakrywała zabobony i obyczaje Indyjskie.

Mówiliśmy, że Tippu-Saib miał bibliotekę złożoną ze dwóch tysięcy ksiąg. Syn starszy Nabada Arkot, zebrał cztery tysiące woluminów w swojej. Ale dziwiono się temu zgromadzeniu książek, jako rzeczy bardzo rzadkiej. Cała literatura znana w familiach Indyjskich zawisła na niektórych

baykach moralnych, które zostawiają rodzice dzieciom swoim, jako obyczajność dziedziczną; na niektórych także powieściach wschodnich, co je Fakirowie w przechodach swoich, opowiadają po domach, gdzie goszczą. Można myśleć, że ta literatura jest wysadzona i zuprzedzenia; zawsze traci sposobem życia tych literatów błakających się.

Indyanie mają niektóre bayki, które są weselsze od ich charakteru. Te bayki, gdzie prawie zawsze żony oszukują swoich mężów, są materją wszystkich ich komedyy. Z tego jednak nie można Indyanów sądzić z sarkoznością. Oni są zwyczajnie lepszemi, niż ich reprezentują na teatrze; i ich bazarze, równie jak ich poetowie dramatyczni, przesadzają swoje malowania, aby je zrobić zabawniejszymi. Nic nie jest podobniejsze do dania materji muzie dramatycznej, jak życie domowe Indyan; wzięte nadewszystko w pierwszych klassach.

Żony Indyjskie chociaż wolniejsze od Mahometańskich, jednakże wiedzą życie osobne i prawie ostre. Nakazy Braminów mówią, że kobieta nigdy wychodzić nie będzie z domu swojego, bez pozwolenia swojego męża, i że zawsze będzie miała piersi zakryte, i że ich nigdy nie pokaże; nie będzie śmiać się bez zastonienia się swoją zwyczajną zastoną; nie weydzie nigdy do domu obcego, nie będzie się przededrzwiaiami zatrzymywać, i nigdy nie będzie patrzył przez żaluzye. To co się tyczy kobiet w prawie Gentu, widać że nie wiele znają wykłintnych umizgów: Kobiety (mówią prawa Indyjskie), mają sześć przywar im własnych; pierwsza, niepomiarkowana żądza kleynotów, meblów, sukien pięknych, i jedzenia smacznego; druga niepowściągliwość bez końca; trzecia gwałtowna skłonność do gniewu; czwarta nienawiść głęboka, a kryjąca się; piąta zawiść, dla której biorą za złe najlepsze uczynki drugich; szósta skłonność naturalna do złego.

Czas jest powrócić do domu naszego Indyanina. Żona, którą pojął, jeżeli jest niepłodna, mało tam ważoną. Czynią ceremonie, uciekają się do bogów, a żeby była płodną; ale jeżeli zacznie rodzić, a osobliwie chłopców, przestają mieć ją za przedmiot przeklestwa bogów i ziemi. Wmiarę jak małżonkowie posuwają się w lata, familia pomnaża się nie tylko przez dzieci, ale i przez pobocznych krewnych, którzy kiedy nie mają wsparcia od swoich bliskich, schro-

nienia szukają n dalszych krewnych. Ten zwyczaj żywienia bez różnicy wszystkich krewnych, jest zachowywany w Kastach nawet najuboższych. Można często widzieć prostego wieśniaka utrzymującego razem ze swoją familią, kilka ciotek, synowie, swego dziada, babkę, albo krewnych swojej żony. Byłoby to wstydem dla niego, gdyby się wzbraniał dopełnić tego świętego obowiązku, i owszem tem chętniej go wypełnia, im bardziej pewnym jest, że po jego śmierci jego krewni też samo z jego dziećmi i żoną zrobią.

Indianin trzeźwy i spokojny, nie jest wyjętym od słabości do natury ludzkiej przywiązanych. Wielka część chorób Europejskich są znane w Indjach. To złe okrutne, które napada płodność w jej źródle, w ostatnich klassach bardzo się tam szerzy, w których obyczaje nie są tak czyste. Wolter powiedział, że wszystko przychodzi od wschodu, i złe i dobre. Dając obszerniejsze znaczenie temu zdaniu, trzebaby Indianom zrobić honor z chorób wenerycznych; ale my nie utrzymujemy tej opinii. Gdyby to złe miało swój początek w Indjach, jestto jasna rzecz, że zrobiliby jaki postępki w leceniu go. Ale mało oni mają sposobów wstrzymywać szerzenie się jego, a w niektórych prowincjach mało jest famii, gdzieby ta zaraza nie była niejako dziedziczna; trzeba myśleć, że ta choroba przyszła do Indyi ze złotem Amerykańskim, które więcej niż od dwóchset lat tonie w Imperium Mogoła, i rozsiewa na swoich przechodach występkę, wzburzenie namiętności i choroby. Sztuka lekarska w Indjach jest zostawiona tym, którzy żadnego sposobu życia nie mają. Zawisła na niektórych tylko przepisach, których się łatwo nauczyć można; i na niektórych ceremoniach religii, gdzie więcej śnności zakładają na dobroci bogów, niż na sprawności ludzkiej.

Przystępujemy do ostatniego momentu Indianina. On przepędzał życie swoje daleki od rozruchów świata, on nie smakował w rozkoszach żywych, ale za to wiele złego uniknął. Każde wschodzące słońce w jednakię go znaydzie postawie, i jego bycie upływało z jednostaynością szczęśliwą, jak pory roku u nich. Podobny do rośliny w ogrodzie swoim, rośnie, i potem upada spokojnie na miejscu, gdzie mu natura urodzić się pozwoiliła. Kiedy śmierć we drzwi jego zakofańce, rzadko go znaydzie z żądaniami

i układami na długą przyszłość. Śmierć nie tak mu się ostro wystawia, bo jest obrazem spoczynku, którego szukał przez całe życie: „Lepiej jest (mówi jeden mędrzec Indyjski) siedzieć, niżeli stać; spać, niżeli być obudzonym; umrzeć, niżeli żyć.“

Europejczycy, którzy to czytacie, wnieście łatwo, że nie wielka jest odległość od szczęśliwości domowego życia Indianina, do szczęśliwości, którą mędrzec znayduje w śmierci. Ale jak dzieci Bramy, czyliż i my nie szukamy spoczynku? Chociaż nasze obyczaje różnią się od ich, równie jednakże do jednego celu dążymy. W Europie pracujemy, ażebyśmy kiedyś spokojnie żyli; w Indjach odpoczywają, ażeby jeszcze odpoczywali. Natura zawsze jedna jest w dążeniu do porządku powszechnego, i mędrzec nie widzi różnicy wody potoka, która upływa z szelestem, ażeby znowu przyysć do swojej równowagi, i wody jeziora odbijający na sobie spokojnie obraz niebios.

Kiedy Indianin ostatniego ducha wzionął, z całej okolicy zgromadzają się płacznice, których lamenta drogo opłaca familia. Dom był miany za nieczysty w czasie jego rodzenia się, nieczystym jest i w śmierci jego. Czynią kropienia wodą lustralną, ażeby go oczyścić. Jeżeli był z sekty Szynena, grzebią go w ziemi, a jeżeli z sekty Wisnu, ciało jego spalone bywa. Niżeli go poniosą na stos ognia, albo do grobu, ubierają umarłego w odzież nappiękniejszą; kładą mu betel w gębę, i Brammowie w posrodku famii płaczący proszą bogów, ażeby zgładzili zinaży umarłego. Indianie mają cmentarze swoje za miastem, i każde pokolenie ma swój. Pogrzeb robi się wieczorem, kiedy przybliżanie się nocy przy czynia świętego pomieszania, do tej żalobney ceremonii.

Jeżeli żona przeżyła męża, wie dzie ona żywoć nieszczęśliwy. Wdowieństwo uważane jest w Indjach, jak kara zesłana od bogów na kobietę. Wdowy żyją w odludności, porzucają swoje klejnoty, wyrzekają się wszystkich rozrywek, dla wypłacenia się przeznaczeniom.

Od czasu, jak Mahometanie zrobili się panami Indostanu, zwyczaj kobiet skakania w ogień po śmierci swoich mężów, nie tak był powszechny w Indjach. Cesarze Mogolscy surowo go zakazywali w prowincjach podległych władzy ich. I chyba to tylko działało się przez żąskę jakąś szczególną, i przez mocną jaką protekcyą; kiedy

wdowie, poddane państwa, pozwolono dawać te ostatnie dowody przywiązania żony do męża. Europejczycy zakazali tego zwyczaju surowiej jeszcze, niżeli Mahometanie. Pan Henrichs, który bawił dziesięć lat w Indyach, jeden tylko widział przykład tego dzikiego ofiarowania się. W miesiącu Czerwca roku 1784 młoda wdowa przyszła prosić komendanta w Tripator na brzegach Komandelu o pozwolenie zabicia się dla zmarłego męża. Komendant zahroził, powiedziawszy o wyraźnych zakazach, które miał od swego rządu. Przydał do swojej odpowiedzi niektóre uwagi nad barbarzyństwem tego zwyczaju. Familia Indyjska odeszła, ale znowu przyszła nazajutrz razem z Braminami, i z pierwszymi mieszczanami, którzy prezentowali komendantowi sorbet (znak uszanowania u Indyjczyków), i zaklinali go na nowo, ażeby pozwolił dopełnienia tej ofiary. Naczynie, w którym był sorbet, było oddane adjutantom jeneralskim, którzy z wielką trudnością przenieśli go na stoł. Komendant, który postrzegł ciężar naczynia, przybliżył się do niego, i znalazł, że było napełnione pieniędzmi. Powtórzył uwagi, które i wczora czynił, ale już tonem nie tak ostrym; skończyło się, że się dał ubłagać, ażeby się nie sprzeciwiać tolerancji uniwersalnej, która nade wszystko zakazuje poruszać naród w pełnieniu obowiązków swojej religii; młoda wdowa otrzymała pozwolenie spalenia się.

Ta wdowa, była piękna kobieta, która mieć mogła szesnaście do siedemnastu lat. Przepędziła lat pięć w życiu spokojnem ze zmarłym małżonkiem swoim, który nie doszedł był jeszcze do lat dwudziestu. Chciała nawet jeszcze podczas choroby męża pozwolenia dopełnienia tej akcji heroicznej. Miasto tego, że trupa nazajutrz palić mieli, był on wystawiony na widok ludu przez trzy dni. Bangalo (gatunek to jest daszku z bambusów) przystrojony kwiatami, był położony przed bramą domu. I tanto ta dobrowola ofiara siedziała przy ciele swojego męża, wystawiona na dziwisko publiczne. Była przybrana całą okazałością orientálną, i otoczona tłumem Braminów, którzy ją zachęcali do tego szlachetnego ofiarowania się, wynosząc aż do nieba zasługę tego czynu. Dwaj bliscy krewni siedzieli u nog jej w postawie smutnej. Wszyscy muzycanci miejscy uszykowani ze dwóch stron Bangalo, napełniali powietrze brzmieniem instrumentów, woźny czasami obwo-

ływał tę ofiarę miłości małżeńskiey. Zgiełk instrumentów trwał noc całą, kiedy miało być illuminowane. Wdowa schroniła się wieczorem do domu, ale nikt z przytomnych, którym rozdawano belet i kwiaty nie odszedł. Każdy chciał witać rano bohaterkę, jak pierwsza jutrzienka sprowadzi ją znowu pod Bangalo.

Cała ta okazałość na to była, ażeby wzbudzać i zachęcać tę nieszczęśliwą ofiarę. W czasie dwóch pierwszych dni, które uprzedziły ofiarę jej, pan Henrichs nie mógł w niej widzieć żadnego znaku smutku; i owszem jej postawa była spokojna, jej piękne oczy czarne zdawały się być wypogodzone. Trzeciego dnia już miała spowrotem smutne i bojaźliwe, i nie nie gadała; cera jej była blada, i całe ciało drżało się zdawało.

Nastąpił nakoniec dzień fatalny; już o południu schroniła się była wewnątrz domu swojego; muzyka głośniej brzmiała, i wszystkie miejsca były napełnione ciekawością, kiedy okropna processya wychodziła zaczęła. Na przedzie jej szli muzycanci, potem kupa płacznicy następowała z głowami nachylonemi, ale bez głośniego narzekania. Ciało męża niesione na macach między długim szeregiem Braminów, następowało zaraz nieszczęśliwa ofiara, pokazała się przybrana jeszcze kosztowniej, niż dni przeszłych, i otoczona sześciu pryncypalnymi Braminami, którzy nie przestawali ją zachęcać, wynosić pochwałami, i obiecywać jej chwałę wieczną.

Jednakże twarz tej nieszczęśliwej nie była tak sama, i równego jak dawniej nie wzbudzała nczucia. Oko jej dzikie i twarz jej odmieniona, nie miały wyrazu żadnego sentymentu; opadła płeć jej, i gęba otworzona, wystawiała obraz kobiety pijanej, i było to widoczne, że odurzyła rożnem jej, dawszy jej dozę jakas opium. Kiedy się chwiała, była utrzymywana przez swoich krewnych, którzy kończyli processyą. Stan jej zgłupienia zdawał się powiększać w miarę, jak processya przybliżała się do stosu przygotowanego w małej odległości od miasta, w dziurze na trzy stopy głębokości, nad którą drzewo podnosiło się na stopę. Tam ciało z marami złożone było, i robiono jeszcze jakieś ceremonie mniej znaczne, postanowione na honor Yamen boga śmierci.

Tym czasem ta nieszczęśliwa kobieta, była jak śpiąca zupełnie. Kiedy się skoń-

czyły ceremonie, pozeymowano z niej klejnoty, zastoniono jej twarz własnymi włosami, i przyjaciele jej żegnali się z nią ostatecznie, kiedy ona żadnego prawie znaku czucia nie dawała. Dwa Braminowie wzięli ją wtenczas za ręce, i okrzyknęli z nią stós trzy razy, z okrzykami powszechnymi. W tém krewni przybliżyli się z pochodniami, i podpalili stós. Jak tylko nieszczęśliwa postrzegła płomień, razem się ocknęła jakoby ze snu swojego, i zatrzymała się, a potem zaczęła iść z pośpiechem. Był to skutek poruszenia konwulsyj, która obróciła się w tak gwałtowną, że ci, którzy ją prowadzili, użyli całej siły, aby ją utrzymać; zatrzymali się nakoniec na miejscu fatalném, i położyli ofiarę naprzeciwko twarzy męża jej, który już był otoczony dymem i płomieniem. Wyrwała się jak jedząca zrak tych, którzy ją prowadzili, nie chcąc już słuchać ich ostatnich słów cieszących ją, i jak tylko uczuła się być wolną, wskoczyła w płomień na ciału swojego męża. Wtenczas niewypowiedziane okrzyki radości wszyscy przytomni uczynili, i instrumenta, które dotychczas milczały, napełniły powietrze gwieżdżkiem niesłychanym. Krewni rzucali małe wiązki drzewa i garki zolejem, jak wąż ta ofiara wskoczyła; a Braminowie zapewne przez politowanie ożogami roznieceniu się większemu ognia dopomagali. Pan Henrichs kommanderowany przez swego generała do assistowania tej ceremonii, i utrzymywania porządku, uważał wszystko, jak się co działo; i widział siedząc na koniu, że niektóre uderzenia ożogiem, były w głowę tej nieszczęśliwej, ażeby tak przedzej skończyła cierpienia swoje. Ostatek tej sceny barbarzyńskiej był taki, jaki w spaleniach zwyczajnych; izgromadzenie powróciło z tryumfem do miasta. Kilka dni potem kolumna wystawiona na miejscu stosu, przypominała przechodzącym rozrzuconym, heroizmem młodej i nieszczęśliwej Łaszczmy; to było imię wdowy, która się ofiarowała na pamiątkę męża swojego.

Nie trzeba myśleć, żeby to była miłość Indianek dla swoich mężów tak mocną, że nie mogą przeżyć śmierci małżonka. Taki zbyt podniesienia się duszy, nie może się znaleźć w sentymencie spokojnym, który napełnia ich serca.

Druga opinia niemniej fałszywa, która przypisuje ten zwyczaj zawiści mężczyzn, którzy nie mogą znieść na sobie tej myśli, ażeby kto po ich śmierci brat żony ich. Za-

wieść Indian nie jest tak mocna, ażeby ich ciągnęła do takiej zbrodni. Żąd inąd kobieta, która nie ma już czerstwości młodego wieku, (a wiemy jak tam wcześnię kończy się młodość u kobiet Indyjskich) nie może już w nikogo wnieść czucia, które się trzyma bardziej nałogu, niżeli żywey skłonności. Lusi mniemają, że ten zwyczaj od dawna był wprowadzony przez jednego cesarza Indostanu, dla przeszkodzenia swojej żonie, która się zakochała w xiążęciu następcy tronu, ażeby go nie straciła. Dowstałwny przez swoją historią Indostanu, powiada, że ten zwyczaj zrobił się z jednego miejsca położonego w xiedze Wedam; które jest takie: „Zona, która umiera ze swoim mężem, będzie z nim używać życia wiecznego w niebie.“

Chociaż to tłumaczenie się pana Dowumocnione świadectwem Braminów jest jasném, nie jest jednakże zupełnie zaspokojającym. Każę wnosić o zwyczaju ustanowionym, ale nie pokazuje początku jego. Ten zwyczaj zdaje się być dawniejszym od przykazania Wedam. Dawna historia uczy nas, że w nayodlegleyszy starożytności la okrutna ofiara była we zwyczaju nie tylko dla kobiet, ale równie i dla przyjaciół i dla niewolników zmarłego. Im więcej ludzie w pierwiastkowych wiekach żyli samotnemi na ziemi, tém bardziej złączonymi byli potrzebą miłości i przyjaźni. Mężczyzna albo kobieta, któremu kolwiek z nich śmierć odebrała małżonka, przyjaciela, pana, zostając sam z przykrościami tylko tego życia, szedł dobrowolnie do grobu, żeby tam odzyskać wsparcie, które stracił, i używał szczęścia, które mu religia ofiaruje na taimym świecie.

W miarę formowania się i rozszerzania życia w społeczeństwie, związki domowe powinny były osłabnąć; zaczęto mniej żałować umarłych, bo znajdowano więcej sposobności zapomnienia ich; i sposobów nagrodzenia tej szkody. Ale to, co z początku robiono przez przywiązanie, robią dotychczas przez nałóg i próżność tam, gdzie despotyzm zachował w wielu narodach zwyczaj ustanowiony przez miłość nie przypominając pociechy żadnej.

Pierwsze Kroniki Indian są napełnione przykładami bogiń i królowych, które się zabijały na pamiątkę mężów swoich. Wiegiliusz maluje nam Dydonę ginącą na stosie po odejściu Eneasza. W czasach mniej oddalonych, Mnestor wyzwoleniec Agryp-

piny, zabił się z żalu na pogrzebie tej pani. Toż zrobito wiele żołnierzy przy stosie cesarza Ottona. Za naszych przodków Gallo-wie, kiedy szef familii umarł, ci którzy mu byli za jego życia najwilszemi, do grobu z nim zstępowali. W Egipcie pierwsi urzędnicy stanu, bywali pogrzebieni razem z monarchą. Naszych czasów, kiedy Han Tatarski umiera, często widzieć można, jako jego bliscy krewni, albo przyjaciele zabijają się na jego grobie. W Japonii po śmierci cesarza, dziesięć, dwadzieścia, lub trzydzieści osób znaczniejszych, i wielu jego wazalów, rozrzucają sobie brzuchy, ażeby wraz z nim pomarli. Wędrownicy powiadają, że po śmierci króla Syamskiego, jego żony, i jego faworyci, rzucają się na stos swojego króla.

Tyle przykładów zdaje się dowodzić, że zwyczaj, o którym mówimy, nie ma swoje-

go początku z Wedam, i że do wyższej starożytności należy. Żaden naród, jakośmy powiedzieli, wiernie nie zachował zwyczajów staroświeckich, jak Indianie. Zkąd inąd uważać trzeba, że zwyczaj skakania na stos zmarłego męża, tylko się między kobietami znaczniejszemi zachowuje. Próżność podobno niemniej do tego przyczyniła się, jak i religia. Może to być, że stan nieszczęśliwy wdów Indyjskich, jest im powodem do tego poświęcenia się barbarzyńskiego, które jest bardzie dziełem rozpacz, niżeli heroizmu. Wdowa tam nie może więcej pójść za męża, a w porze lat dwudziestu, już widzi nienasycony blask młodości swojej. Wreszcie, nie będziemy się więcej zagłębiać w roztrząsaniu początków zwyczaju tego, który się gubi w nocy wieków, i w ciemności ustaw świata pierwiastkowych.



PISMA POZOSTAŁE

FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

KTÓRE NIE BYŁY UMIESZCZONE W ŻADNEJ EDYCJI DZIEŁ JEGO.

Pieśń do Najjaśniejszego Imperatora Alexandra, przez dwanaście panien ubogich, z powodu przybycia jego do Grodna wyposażonych przez obywateli, śpiewana.

Kiedyś się do nas przybliżał, Panie,
Radość przed Tobą pierwszy przybiegła,
Wstąpiła w każde Grodna mieszkankie,
I mieszkających serca zaległa.
Widzisz ją w twarzach, jeszcze to mało:
Jakże jej wiele w duszy zostało!

A teraz z Tobą razem przybyła:
Ludzkość, łagodność i ciut gromada,
Która ci wszędzie towarzyszyła,
W domu i w drodze bawić się rada.
Ciebie i gości takowych nieba,
Trudność to ludziom przyjąć jak trzeba!

Zpodniety Twojej Pańskiej litości,
Zajął się ogień obywateli,
Ze na pamiętkę twej tu bytności
Posagi rozdać ubogim chcieli,
Wiek opóźniony będzie Cię chwalił,
Któryś ten święty ogień zapalił.

Rzucamy wszędzie kwiaty z wiencami,
Którędy Ojciec narodów idzie,
Tekwiaty zwiędną: bo są kwiatami,
Na czułość naszą ten los nie przyjdzie.
Słodycz dnia tego, czuć będziemy stare:
Bo widzę jakąś słodycz nad miarę!

Wyjętek z Poema Pana Delille, o polityce nad służącymi.

Nie hańb sługi, co twemu oddał się skinieniu,
Niech służy twej potrzebie, nie zaś uprzedzeniu.

Pokryj twarz oycowską ostrość władzy twojej;

Niechaj przysurowości zawsze słodycz stoi.

Niech pan łagodny, kiedy ma sługę wiernego,
Mienia z nim dobrodzieystwa za gorliwość jego.

Każdy z nich swoim węzłem wiążąc się związanym,

Ten zdaje się nie władać, ów nie być poddanym.

Serce pierwszy zgadnie, niżli co kazali,
Idzie za swą pętelą, i pętelę chwali.
A tak skłonność z dobrocią dokaże powoli,
Że posłuszeństwo weźmie postać dobrej woli.

Przyjaźń to nad powinność lepiej usługuje!
Ale to, co ci litość nad wszystko wskazuje,
Postarzały w twym domu ten twój sługa miły,

Co go już lat i służby ciężary schyliły,
Pofolguy mu! niech jego dawność spracowana

Ma za przychylność jakąś nagrodę u pana;
Już nie zdola, wszelako chce robić dzień cały,

Jego przykład ci służy, gdy ręce zemdląły.
Nestor służących: jego wiek im rozkazuje,

Jego usmniech pochwała, zwrot oka strofuje.

Gdyby wreszcie gorliwość jego czczą być miała,

Czyż zechcesz, by mu w nędzy starość upływała?

Czyż możesz nieczułości twej zostawić świadki,

Dni straconych dla ciebie zapomnieć ostanki?

Litość i sprawiedliwość tego broni zgola,
Ale jeżeli trudom w mieście nie wydoła,

Niechby gdzie mieszkał na wsi, w tym słodkim uchronie,

Jeszcze ci użytecznym mógłby być na stronie.

A ty, gdy cię w dniach pięknych chęć na wieś pożenie,

Przyjdzie ci tam z roskoszą na niego spojrzeć,

(Tego świadka twych uciech, smutku domowego)

Jak na jakie wypisy świata dawniejszego.

On przez twoich dawniejszych robot wspomina-
minanie,
Stawi ci w myśli twoje bitwy, polowanie,
I czynów twego życia historią całą.
Sprawy wygrane; i to obłężenie z chwałą,
Gdzieś był ranny; wesele i twe słodkie
chuci,
A ta ci powieść młodość niejako powróci.

*Do Elżbiety z Poniatowskich Branickiej
Kaszt. Krak. z okoliczności stąg jej
starych.*

Pani! imieniem, rzeczą, jakich znaleźć ma-
to,
Tobie to łomaczenie prawem należało.
Delill serca poeta, tu miał by rycerzem,
Stąg twych od lat pięćdziesiąt, Gasprą z Ka-
zimierzem,
Oni nie chcą byż na wsi na łaskawym chle-
bie,
Bo nie tam nie obaczą miłszego nad ciebie.
Długim wiekiem z usługą oswojeni twoją,
Chociaż stać ledwie mogą, za krzesłem twem
stoja.

Albo, gdy po ogrodzie masz przechadźki
małe,
Wleką jeszcze za tobą nogi ociężałe.
Myśląc: „może się potknie, to ją poratuje”.
Biedny! a on to ledwie, że ma ręce, czuje.
Oni wieczorem dzieje młodszy mówią:
Co to za nieboszczyk pana trudów mają.
Szumne na osób dwieście stały zastawiano:
Tu muzyka, tu tańce, tam teatral grano.
Teraz blisko czterdzieści lat, jak owdowia-
ła,
Mniej pani tak wystawnych obiadów dawa-
ła.

Ispokojniejszy przy niej wiek mają służeń-
bni.
Co jej przepych nie zabrał, to wzięli po-
trzebni.
Umię, jak sobie począć w szczęściu i w przy-
krości,
A zawsze idąc dobrze, przyszła do starości.
Pani! lat siedmudziesiąt z górą Bóg cię cho-
wa.
Jak i te twoje sługi, żyj do stu lat zdrowa.
Po których po nagrodę z góry obiecaną,
Ty, jako dobra pani, ci jak słudzy staną.

Klorys i Egla.

Klorys z Egłą nazwałbyś aniołami dwiema.
Obiema skromność rządzi, niewinność o-
biema.

Nad Egłą Klorys miała nabytych cnót z ó-
rą,

Starsza: bo była matką; a Egla jej córą.
Tobie (mówiła Klorys) tobie miłe dziecię,
Aby ci szło spokojnie i wiodło się życie,
Nadewszystko przestrzegać skromności
należy,
Co cię to ma wstrzymywać, że kto jak chce
bieży.

Idź prostym torem cnoty, każda ubocz krzy-
wa,

A występpek i czerni, i wzgardą okrywa.
Trzeba ci z sobą walczyć, Eglo ukochana,
I nie iść tam, gdzie droga wiedzie kwiatem
śłana.

Świat cię czeka obłudny i piękne pozory,
Zgłębiać masz, co fałszywe, co brać masz
na wzory.

Kochaj cnotę nad wszystko, znaj żeś w Bo-
ga pieczy,

Jedna cnota, jeden Bóg, o dwie proszę rze-
czy.

Egłoż pociechą widząc wiosny twojej porę,
W te cię kwiaty przystrajam, nie wiodnicją
które.

Idźże tak, jak ci radzę, abyś nie zbłądziła,
Ciebie ja o to proszę, com cię urodziła!
Zakliam cię na los twój, on prac moich
płatą!

Oty! jedno me dziecię! Rzecze Egla na to:
Wzorów cnót upatrywać każesz mi bez wa-
dy?

A w tobie, coż ja widzę?... alboż nie p zy-
kłady?...

*Trzy panny do wybrania, Niewinna, Pię-
kna, Bogata.*

Ja niewinność mam na czele,
Chociaż majątku nie wiele,
Czego mi nikt nie poruszy.
Mój dostatek w mojej duszy.
Insza się twarzą nadstawi,
Inszy morze złoto pławi,
Tey w skarbach, tey ufność w ciele,
Ja niewinność mam na czele..

Jam zdrowa i wiek mój młody
Różą mi zdobi jagody,
Ledwie mię kto z chłopców zoczy,
Sto ich kolo mnie się tłoczy.
Co z miłością stanie w rzędzie,
Wszystko od niej niższą będzie,
Wszystko zastąpi uroda,
Jam zdrowa, piękna i młoda.

Ja bogata! kto bogaty,
Naypierwsze do niego swaty,

Złoto ściągnę całym włada,
I naykrócey ludziom gada.
Wielka piękność bywa szkodną,
Głodna niewinność jest głodną.
Wdzięki, i ty skromny wystydzie,
Z drogi, z drogi, złoto idzie.

*Pieśń wieśniaków puławskich w dzień I-
mienin swojej Pani.*

Księżno twóyli wieśniak śpiewa,
Za którey zwróceniem powiek,
Wszystko się w szczęście odziewa:
Kwiaty, drzewa, bydłę, człowiek.

Nasza Księżna lud swój lubi,
Dobrze się nam przy niej dzieje,
Wieśniak nią się pyszny chlubi,
Jak słońce, świeci i grzeje.

Nikt przy niej nie doznał licha,
A twarz jej wypogodzona
Zawsze się do nas uśmiecha;
Jak sosna, zawsze zielona.

Agata smutna chodziła:
Widziała ją, już ci śpiewa.
Xiężna oczom naszym miła,
Jak piękney pszenicy niwa!

Żyć najdłużej kobiet chwało;
Niech cię zły los nie dotyka,
Niech cię szczęście przeymie całą,
Jak woda wodę przenika.

Pieśń do Kloe.

Nieś potoku te łzy moje,
Blisko ciebie Kloe żyje,
Umywać będzie twarz swoję,
W nich się umyje.

Gdyby jeszcze skosztowała
Tę ze tłą zmieszany wody,
Możeby ze mną płakała
Mojej przygody.

*Gości na zapustach do Maryanny
mu wzywy, Wojewodz. Witebskiej.*
szukać,

Dardańcy lepsze w świecie
ko myli się: rdy oddamy;
śmierci. "i tak wiele, przecie

Ateńczykowie w pszcze mamy.
cego nie zabijali, że to jest mi,
ludzkich około roli.

Pytagoras mawiał: bogowie dwiema rze-

*Pieśń na imieniny Felicjanny z Głuchow-
skich Laskowskiej, Woysk. Kobr. śpie-
wana od dzieci i wnucząt.*

Twoje nam imię szczęście oznacza,
Twa dobroć błędy nasze wybacza,
Tyś u nas pierwsza, tyś u nas sama,
Tyś domu tego radość i mama.

My teraz młode lat mało mamy,
Gdy się starości swey doczekamy,
Jak dziś, każda ci wtenczas toż powie:
Felicjanno!... szczęście ci, zdrowie.

Pieśń na drożynę.

Jakaż to drożyna! jaka!
Czegoś dostał za szóstaka,
Dzisiaj ceni talar cały;
Jeszcze towar przeleżał.

Kiedy cztęka zdeymą żądze,
Nie dba wtenczas o pieniądze,
Wszystko, co ma w worku złoto,
Wrzuci razem w słodkie błoto.

Ale potem, jak zmiarkuje,
Ze reskosz drogo kupuje,
Woli na chleb schować grosze,
Z tamtém czeka na uprosze.

Fragment o Sławie.

Tu sola animos, mentemque peruris
Glória!.. Te viridem vidit, inunumque senectae
Phasidis in ripis stantem, juvenesque vocantem,
Valerius Flaccus de Jasonem.

Sławo! którey powaby naysilniey nas wio-
dą!

Ciebie to Jazon widział hożą, wieczno-mło-
dą,

Gdyś go z wysokich Fazu brzegów wyglą-
dała,

I burzliwą z nim młodzień ku sobie wołała.

Ciebie dawnemi krzywdy Greków zajątrzo-
ny,

Szukał po krańcach ziemi młodzian Mace-
dony,

Płakał, że mu świat jeden zamała opłata;
Ciebie znalazł krwi kosztem i swojej i świa-
ta.

Bohater, żeby się nim daleki wnuk chlubił,
Tysiąc razy sam ginął, tysiąc razy, ubił;

trawy ludy krajów w zapale walki.
Ten, który odbiera dobrodziejstwo, ma

Na obory Puławskie.

Krowko! w tobie I-o chodzi,
I ten byk hoży z centkami,
Od tego ród swój wywodzi,
Co świeci między gwiazdami.

Tak na puławskie obory
Ziemia z niebem się składały,
Zeby między bydłą twory,
Co naysięknieysze to miały.

Zokoliczności jabłoni, przeczemnie szczepionej w Brzostowicy, u szefa Strzyńskiego, przyjaciela.

Położ kamień przy jabłoni,
Coś nią razem szczepili,
Siadać będziemy koło niej.
Siąść z przyjaciелеm naimiley.

Posadź żonę, szczęście twoje,
Nad nas dwoje kłóż ci szczerszy?
Podziel to jabłko na troje,
Jeść będziemy owoc pierwszy.

Powiedz twemu Zygmuntovi,
Gdy nań spadnie ta włość cała,
Niech co rok święto odnowi
Przyjaźni, co nas wiązała.

Że te jabłka imie mają
Niech przyjaciółom swym powie:
Niech im nas przypominają:
To się Franciszek, a to Jan zowie.

*Do Marcina Badeniego, Kawalera Ord.
ś. Stan. przyjaciela.*

Wśród ludzi mam tu krainę samotną;
Jakże tu kopno, ale nie namłotno!
Ta ziemia szczerých przyjaciół nie rodzi,
Tu zysk zwyczajnie przed przyjaźnią cho-
dzi.

W jakże dalekiey odemnie krainie,
Mieszkasz cnotliwy Badeni Marcinie!
Jabym żył dłużej, żyjąc bliżej ciebie,
Tu mię przed czasem mój smutek pogrze-
bie.

W moim domu, między obrazami wielu,
Nie mam portretu twego przyjaciela,

Przynajmniej wpośród ustawnej tęskno-
Ten wizerunek bawiłby mię cnoty. (ty

Do szczęścia, które po śmierci nas czeka,
Ja i to kładę za szczęśliwość czeka:
Ze tam się przyjaźń nigdy nie rozdzieli,
Będziem wciąż widzieć Boga i siebie wi-
dzieli.

Wtenczas dopiero poznasz z przekonania,
Jaki był stopień mego przywiązania;
Gdy dusza moja z twą się duszą społ,
Tak rany tęskne śmierć mi chyba zgoi.

*Do Antoniego Karniłowicza Missyona-
rza, Nauczyciela Wymowy i Poezyi
w szkole Łyskowskiej.*

Ledwoś mieszkańcem został w naszej stro-
A już me serce pozyskałeś sobie; (nie,
Bądź pewien o tem, iż w miłych mych gro-
nie

Liczyć cię będę, póki legnę w grobie.
Wszystko, co tylko przyjaźń zawiązuje,
Wszystko w osobie twojej się zawiera,
Cnota, nauka, w czem ja słodycz czuję,
Oto jest właśnie, co mą przyjaźń wspiera.
Jesteś lat młodych, to z większą twą chwałą,
Że nam się starym przypodobać umiesz;
Każdy osądzi, iż to sztuką całą
Zawsze tak czynić, jak czynić rozumiesz.

Pieśń do trzech Panien.

*Antonina Radziwiłłówna.
Izabella Brzostowska.
Anna Błędowska.*

A ja stary, a wy młode,
Jakąż z wami mam zahawę?
Trudno zgodzić z ogniem wodę,
Stary z młodą przegra sprawę.

W smutku, chcąc rozrywki w świecie,
Czynię wam z serca ofiary.
Jakże wy to przyymujecie?
Biedny! zapomniął, że stary.

W naysięwszym tej pieśni si-
Wszystkie trzy jesteście w
Wy mi w sercu, wy mi
Ja wam tylko na język

ozie,
będzie,
oda,

, piękna i młoda.

Ja bogata! kto bogaty,
Naysięwście do niego swaty,

Obiema skromność rzędzi, niewinność o-
biema.

MYSŁI POZOSTAŁE OD I. CZĘŚCI ROZMÓW PLATONA Z UCZNIAMI SWEMI.

Od Rozmowy o Cnocie i Występkach.

Kiedy fortuna rozdaje dary swoje, z jakimże tłumem przystępują wszyscy: brat odpycha brata, przyjaciel przyjaciela, a czasem i syn oycę.

Mnieysze to tylko szczęście miewa wielu zazdrośnych, ale wysoki stopień fortuny jest jak ów ogień, który jak tylko w płomień wielki zajął się, zaraz ma mniey dymów koło siebie.

Lepsze mi życie w tém cieple mojem, niżeli w posągu Fidyasza.

Ten który umiera bez żadney sławy, umiera całkiem.

Jeden usmiech pański do kogo, robi mu przyjaciół, a cnota i zasługa wiele kosztują, jednakże często nienagrodzone.

Prawdziwa wielkość jest słodka i popularna, schyla się przez dobroć do niższych, ale to jej nie przeszkadza, że się zaraz wróci, jak drzewo nagięte do naturalney postaci swojej.

Taxować człowieka zrodzenia bogatego, jest to cenić drzewo z kory jego, nie zaś z owoców, które daje.

Nienawiści bywają tak zastarzałe, iż naysłabszy znak jest, że chory umrze, kiedy się godzi z nieprzyjacielem.

Im bogatszy oyciec, tém mniejszy żal bywa często synowi widząc go umierającego.

Człowiek nigdy nie jest usiebie: bojaźń, żądza i nadzieja wypędzają go z domu, i odbierają mu czucie czasu przytomnego, żądzą go przyszyłym.

Honor i majątek poruszają świat cała: sąto marne ognie poucne, które w podroż naszey w błąd nas prowadzą.

U Lukanów było prawo: kto by podróżnego do domu nie przyjął, ażeby karany był.

Bezpieczniej jest siedzieć nieznanemu w kącie, niżeli wysokich przyjaciół szukać, i być potem odrzuconym.

Dardańczykowie Illiryku trzy razy tylko myli się: rodziwszy się, żeniąc się, i po śmierci.

Ateńczykowie w początkach wołu orzącego nie zabijali, że to jest towarzysz prac ludzkich około roli.

Pytagoras mawiał: bogowie dwiema rze-

czami sobie najmiłszymi z ludźmi się podzielili, kochać prawdę i dobrze czynić potrzebnym.

Kalisto, nierządnicą Ateńska, mówiła do Sokratesa: „Ja od ciebie prędzej odciągnę twoich wszystkich uczniów, niżeli ty moich.“ Sokrates odpowiedział: „Ty ciągniesz z góry na dół, a ja pod górę.“

Któremu w rozrzutności na niczem nie dosyć, temu i wszystkie popełniać występki niczem jest.

Nie jest pochwalony, kogo zbrodzeń jacy pochwała, ani człowiek upodlony obelżyć może zacnego.

Dobra znikome nacyzęściey, ani rozumu, ale cnoty, ale fortuny są darami. Nie tak zaś dbać mamy o ich obfitość, jak o dobre ich użycie.

Ciężkie milczenie temu, kto cierpi.

Krótki nam bieg życia natura wyznaczyła, ale chwały nieskończony.

Mściłmy się nad fałszywymi przyjaciółmi, strzegąc się i nic im nie wierząc; a nad ogadującymi ludźmi, pełniąc cnotę i żyjąc chwalebnie.

Sława najbardziej zagrzewa młodych, a u starych nałogiem bywa.

Zbrodnia, kiedy się popełnia, zaraz od summienia karę odbierać pocyna.

W grach hazardowych hardziej litować się należy nad pomyślnością ludzi, niżeli nad ich nieszczęściem: bo tamta im utwierdza zły nałóg, a to wstrzymuje od nałogu.

Zdaje się, że cnota jest znieważoną, kiedy się szczęści bezbożnemu.

Cnota ma swoje czasem srogie rozkosze: Wchodzi cnotliwy nieustraszony z głową nachyloną i oczyma zamkniętymi w wołu rozpalonego tyrana Falarysa.

Ten jest nayszczęśliwszy, który myśli, że jest nayszczęśliwszy.

Lepiej jest kogo obrazić przez prawdę, niżeli zaśluzić sobie na miłość przez pochlebstwo.

Szczęście ciała jest w zdrowiu, a duszy w mądrości.

Wielkość radości, jak i smutku, potrzebuje wsparcia przyjaciół.

Ten, który odbiera dobrodziejstwo, ma

o niem do śmierci pamiętać, a który je świadcza, niechby o tém zapominał.

Są ludzie głupi, którzy w całym życiu nie myślą, albo jeżeli myślą, to tylko o drugich, nie o sobie.

Są ludzie fałszywi, którzy umyślnie udają litość nad nieszczęśliwym, aby się tak wprowadzili do serca szczęśliwych.

Człowiek uczciwy, gdzie idzie o publiczne wykonanie prawdy, mówi ją śmiało, jako mający za świadka Boga, świat i przytomność.

Ile masz przyjaciół, tyle rąk, nóg, oczu, z których każde dobru twojemu służy.

Ten najszybszemu nieszczęściu, kto w nieszczęściu nie ma kłopoty go żałować.

Dłaj o majątek w starości: nawet lepiej jest, ażeby po twojej śmierci dostał się choćby twoim nieprzyjaciółom, niżeli, żeby za życia zabrakło ci wsparcie przyjaciela.

Trzy są rodzaje niewiadomości rzeczy: niewiedzieć o czem zupełnie, wiedzieć źle, i wiedzieć co innego, nie to, co trzeba wiedzieć.

Majątek twój może się zruynować: spiesz się, dawaj go przyjaciołom i nędznym, to się pewnie zostanie.

Są takie postaci ludzkie, na które spótyrzawczy, albo zgadniesz, że wielkim człowiekiem jest, albo, że nim być powinien.

Bogowie chcieli mię mieć na ziemi nieszczęśliwym: kiedy się dogodziło woli ich, umieram kontent.

Czterech jest wielkich lekarzów, których wszędzie zdybać można: Praca, Dyeta, Spoczynek w czasie, i Wesołość umysłu.

Trzcina uchyła się wiatrom, żeby się znowu podniosła; pyszny dąb nie chce, i złamany.

Nie weszła nigdy w moje wrota fortuna, ale też za to nie żałę się na jej niestateczność.

Żył ktoś długo na świecie dla pokazania mu cnoty i zdatości swojej, ale ludzie za jego życia nie dbali.

Jedni ludzie żyją czasem przeszłym, a to ci, którzy rodowitością swoją chlubią się: drudzy przyszłym, którzy samą nadzieją żyją: i trzeci teraźniejszym, byle im się dobrze działo póki żyją.

Zemsta jest podłych dusz dziełem, a darowanie winy człowieka wielkomyslnego oznacza.

Natura nam dała dwoje nszu, dwoje oczu, a jeden język, ażebyśmy więcej słuchali i patrzyli, niżeli mówili.

Ubudzy w tém szczęśliwi, że, jeżeli mają przyjaciół, pewnie prawdziwych.

Panowie nie mają prawa do zbytków, jeżeli poddany im zbywa na potrzebybie.

Praca i trudność w dostaniu, robi większą rozkosz: ale nie szafuj tą rozkoszą, a będziesz ją miał dłużcy.

Kto lubi żartować ze wszystkich, ma nieprzyjaciółami wszystkich.

Serce, które tylko swoje nieszczęście czuje, warte jest żeby cierpiało.

Nie kwiatem, ale cierniem, usłana droga do sławy.

Z wielużto skłonności ofiarę uczynić potrzeba, ażeby kto zrobił się cnotliwym.

Każda z wymyślonych potraw na stole, z mocnemi a smaczniemi przyprawami, jest to nowy nieprzyjaciół na zdrowie nasze.

Praca przeciwko nudzeniu się lepszym jest lekarstwem, niżeli rozkosz.

Wszystkie blaski bohaterów i ludzi próżnością świata zajętych, odstępują c. to. wieka umierającego: jedne tylko cnoty, jeżeli miał jakie, cieszą go przy zgonie.

Jesteś w życiu jak w domu podróży, trzeba się obraćować i drogę zapłacić za wygodę.

Natura daje nam życie, jak gdyby pożyczką pieniądza bez terminu: czegoż mruścić, że je odbiera, kiedy zechce.

Śmierć jest zawczesna tylko dla tych, którzy umierają bez cnoty.

Życie człowieka dzieli się na pięć części, to jest: Niewinność, Namietność, Umiejętność, Urzędy, Nabożeństwo: pierwsze, Dzieciństwo; drugie, Młodość; trzecie, Wiek średni; czwarte Podeszły; piąte, Stary.

Cnotliwa starość spokojna: nie zna ani żądy, ani bojaźni, owszem cieszy się, że się wali zawada, która ją oddzielała od Boga.

Naywięcej nawiedzin mają dłużnik i rozrzutny.

Dzielimy się z śmiercią dniami naszymi: te które minęły, ona wzięła; nam tylko się reszta zostala.

Politowanie mogą mieć ludzie naygorsi, ale wspaniałość umysłu sami tylko ludzie wielcy.

Więcej ludzi boi się złej sławy, niżeli sumienia.

Obchód się z ludźmi jak słońce, które złym i dobrym świeci.

Tymoteusz, wódz Ateński, będąc u Platona na skromnej wieczerzy, gdzie razem i rozumnie rozmawiano, powiedział: a kto

był nawieczery u Platona, ten i nazajutrz niegotny.

Łaskawa fortuna robi duszę miękka, a przeciwna hartuje ją.

Podły pochlebca uymuje chwaty człowieka wielkiemu, kiedy go chwali.

Zaotomii docieczono: że mózg człowieka podobny zupełnie do mózgu małp, a dociec nie można, z kąd rozum człowieka iylko w mózgu mieści się.

Mysł sobie człowiecze, zrobie to dobre dzieło, żeby znać było, że żyłem.

Nie przykry sobie, chociażby ostre napomnienia przyjaciół: wszakże masz w domuszczoły żądlami dla miodu.

Człowiek fałszywy czego nie dokazał w lwiej skórze, bierze na siebie skórę liszki.

Skąpy żyje nie żyjąc, i drugim swe życie zostawia.

Wiele rzeczy nie dostaje ubogiemu, ale łakomemu wszystkiego.

Lubisz mówić prawdę, przygotuj się wcześniej, ty za nią cierpisz.

Biłomędrec, wszystkich ludzi pocztowych nazwał uczonemi, że według prawideł cnoty żyją.

Szczęśliwy, który obrawszy drogę życia bez błędów i uprzedzenia, idzie do swego noclegu bez bojaźni.

Mów i czyn prawdę, świadczyć ludziom dobrodziejstwa, tak będziesz bogom podobny.

Wielu jest, którzy dają; ale mało, którzy dać umieją; a mniej jeszcze, którzy umieją odbierać łaski.

Nie wszystko odbierać można, co nam kto daje. Nie potrzeba, ażeby czasem zbrodnia tuczyła cnotę.

Kto świadczy zbrodniom, sobie uszkadza, pogardza cnotliwym i utwierdza w nałogu zbrodniarza.

Inszy więcej sobie trudów zadaje, ażeby udawał pocztowego, aniżeli by kogo kosztowało, żeby był nim w rzeczy samej.

Poznać to, że nic nie wiem doskonałe, jest najpierwszą mądrością, a poznać niesprawiedliwości własne, jest najpierwszą cnotą.

Człowiek skłonnieszy jest do kłócenia się z drugimi, niżeli do przyjaźni: a miłość własna tego jest przyczyną.

Razdło ludziom szczęście i rozum razem dany do użycia tego szczęścia.

Przychodziśmy na świat, jak na targ: ten dobrze kupił, a ten się oszukał.

Płacz cudzy uczy mnie czegoś i przypo-

mina cnotę, której postać jest bardziey pośepna, niżeli śmiejąca się.

Wszyscy wiedzą drogę do mądrości, ale ledwie kto do niej przychodzić chce.

Spanie długie ciała, duszy i interessom każdego przeciwnie. Spaniem nikt nie zarobił.

Dawniejsi Grecy cudzoziemca gościa przyjmując w domu, pierwej mu największe czynili wygody, a potem dopiero pytali się, koby był i z kąd?

Mamy się zaupodlonych, kiedy kto upadła to, co szanujemy.

Łatwiej o ofiarę Bogu, jak o cnotę: może dla tego nbożcy są cnotliwszymi, że nie mają czem win swoich odkupować.

Nieszczęśliwego westchnienie jest to ni by słowo, którym ból swój wyraził: tak gada natura.

Nad insze zwierzęta człowiek ma dar przewidzenia i nadziei: te to nam dary natura truciźna bojaźni zaprawiła.

Wielu ludzi pamięta tylko o tém, czém byli, a zapominają, czém są.

Dawne Traki przyzwyczajali jastrzębie do łowienia różnego ptactwa.

Najwięksi nieprzyjaciele często pogodzają się, ażeby słabszego pognębić mogli.

Niedbałym staraniom fortuna często przeszkadza.

Winniejszych to tylko smutkach można z żałami rozwodzić się, ale żal wielki tamuje słowa.

Platon utrzymywał, że każdy, kto sprawiedliwy, szczęśliwy razem jest; ani się bogów, a tém bardziej ludzi nie boi.

Sprawiedliwość jest hamowanie namiętności, a niesprawiedliwość uleganie im.

Są ludzie, którzy nikogo nie mają w nieważności: bo się nikogo nie boją.

Fortuna macza kwiaty w goryczy i tak rozrzuca je na ludzi.

Nad wszystkie tajemnice i uroczystości dawnych Greków, największa była bogini żniwa Cerera. Znak to był szacunku rolnictwa u nich.

Jak mam iść drogą i równo, kiedy mnie gnieć ślepy popycha.

Rozpustnik jest, jak ów żebrak ustawić cznie się naprzykrzający; ale miłośnik z przyjaźnią, jest jak ów dobry dziedzic gruntu, który go codziennie robi lepszym, aby lepiej używał.

Miłość z czasem stygnie, a przyjaźń nabiera siły.

Nikt nigdy nie żałował, że się w zapę-
dzie passyi swojej zatrzymał.

Kiedy nad kim rokosz panuje, stoją na
boku spłakane cnoty.

Zysk nabyty przez zbrodnią szkodą jest;
pieniądze powetować można, tamtey nigdy.

Jeżeli mówimy o drugich to, co się nam
podoba, usłyszyny o sobie to, co boli.

Pamiętam to, co chcę pamiętać, a nie
mogę zapomnieć tego, co chciałym zapomnieć.

Są choroby, w których lekarzowi na du-
szą bardziej chorego, niżeli na ciało oglą-
dać się należy.

Nie może mieć życia szczęśliwego, kto
czasem nieszczęścia znieść nie umie.

Namyślasz się długo przystępując do ro-
boty, ale jak tylko zacząłeś, kończ napyli-
niey.

Bądź grzeczny ze wszystkimi, a nay-
bardziej z krewnymi: temu zaś, który cie-
bie obraża mów: słodko mi kochać ciebie;
zostaw mi tę słodycz.

Mówiąc o człowieku, że ma charakter,
rozumiemy o tym, który pewny sposób
działania swego stale utrzymuje.

Sekret jest cudzą własność, nie wyda-
way go drugim, on tobie w depozyt oddany.

Nie wstydz się, gdy zdybiesz krewnego
ubogiego: ale wstydz się, kiedy go nie ra-
tujesz.

Zapomniy o sobie dla twego przyjaciela,
a on cię przyprowadzi znowu do ciebie.

Pięknie bydz rywalem swego przyja-
ciela, ale tylko cnotę jego i sławy.

Człowiek cnotliwy nie żałuje i życia
swego, gdy o to chodzi przy dobrej sprawie,
i to jest ostatnią pieczęcią cnoty.

Mądry jest stały, ale nie uparty.

Odwaga bez rozumu zwierzęca, a z ro-
zumem ludzka.

Szukają ludzie bogactw, co im ciężko:
cnotę wszędzie znaleźć można, a szukać
jej nie chcą.

Wielcy ludzie i mędrce, po śmierci na-
wet swojej uczą.

Któs rozrzucić w momencie, czém los
wielu nieszczęśliwych utrzymać można.

Nie dosyć, żeś zaskutzył na nagang, jesz-
cze się za nią gniewasz.

Mało ludzi ginie przez truciznę, a oba-
czona wstręt nam czyni. Jakże wielu zgi-
nęło przez rozpustę, wszelako lubimy ją.
Siedzi dziecko na bryle śniegu i chełpi się
z wyniesienia swego: słońce przygrzało i
dziecko upadło w błoto.

Nikt nie będzie szanowany, kto sam sie-
bie nie szanuje.

Kochać nieprzyjaciół jest heroizmem,
kochać kochających naturą, ale pienawi-
dzieć kochających, bestyę nawet nie u-
mieją.

Ten jest prawdziwie sprawiedliwym,
który woli że jest, niżeli żeby go widziano
sprawiedliwym.

Praca, jeżeli jej skutek odpowiedział,
większą bez porównania ma rokosz, niżeli
wygodniejsze próżnowanie.

Łatwiej wiele obiecać, niżeli mało dać.

Teramenes, Ateńczyk, sam pozostał
w zawałonym z ludźmi domu, winszowali
mu tego szczęścia, a on bał się cięższego lo-
su. Jakoż potem okrutnie zabity był.

Gdybyśmy cudze nieszczęścia rozważa-
li, nasze daleko nam mniejszemi zdawały-
by się.

Upadłeś pod pociskiem fortuny, boś
wyszedł przeciwko niej bezbronnym.

Dzięki naturze, że to, co do utrzyma-
nia życia potrzebnem konieczne jest, tak
łatwo dostać.

Rękoma w mówieniu ruszający, zdają
się ratować słaby swój rozum, albo wy-
mowę.

Miasto i wioski są to zgryzot ludzkich
gospody: tam się troski i płacze zamyka-
ją, a bardzo rzadko dla radości wrota o-
twarte.

Człowiek, który z wielkości upadły po-
dłym jest, nie wart był szczęścia, którego
wyniosło.

Nic nie robiąc człowiek uczy się źle
robić.

Nie gada ten przed ludźmi śmiało, któ-
remu zbrodnią jaką zarzucić można.

Nieszczęśliwa szczęśliwość jest, która
człowieka robi zuchwałym.

Ścisleyse są węży cnoty, niżeli krwi.

Sumnienie jest ogniem niegasłym, któ-
ry dobrego rozgrzewa, a złego pali, równie
oświecając obudwóch.

Przywiąż się tylko do cnoty, a nie bę-
dziesz się żalił na fortunę.

Podły niewolniku! straciłeś prawo chwa-
lenia mię, kiedyś go nie miał mówienia mi
prawdy, gdy m krzywy.

Pochwała miła, tylko od cnotliwego.

Kto serce otworzył dla namiętności,
wiedzie z niemi razem i niepokoju.

Lepsza w domu szkoda, aniżeli wstyd.
Czyń dobrze, będziesz miał zazdrośnych

i uwłaczających ci: czyń jeszcze lepiej, a zawstydzisz ich.

Kiedy się człowiek rodzi, płacze, a przytomni cieszą się; ale kiedy cnotliwy umiera, usmiechają się, a wszyscy płaczą.

Naypiękniejsza to była walka, gdy jedna cnota drugą pokonywała.

Cnota i złoto są jak dwa ciężary, na wadze położone, z których jeden nie podniesie się, a drugi zniżyć się musi.

Sława zwyczajnie większa po śmierci: bo wtenczas ustaje zazdrość, która ją tłumiła.

Ja to sam czuję, że coś znaczniejszego jestem, niżeli, jak mi moje namiętności powiadają.

Któż za mną da dobre świadectwo Bogu, kiedym się z całą naturą pokłócił?

Sumnienie jest to sędzia, namiestnik Boga, w duszy człowieka, i przyjdzie czas, że Bóg potwierdzi wyroki jego.

Filozofie! dziś mi każesz kochać przyjaciela, a jutro, kiedy umrze, bronisz mi płakać.

Filozofia w chwili zacisza i spokoyności daje nam zaufanie w sobie, ale często odbiega nazw w godzinie potyczki.

Pókim był szczęśliwym, nie wiedziałem, kto, mię prawdziwie kocha: nieszczęście odkrywa prawdziwych przyjaciół.

Któs umie sztukę podobania się ludziom, ale szczęśliwszy, który podoba się bez żadnej sztuki.

Żądam pieniędzy, ale na to tylko, ażebyin pokazać ludziom, jak mają być obręcane.

Stońcu i miesiącowi wdzięczny jestem, chociaż nie dla mnie tylko jednego wscho-dzą.

Godność przyjdzie i takiemu, co się nie stara, ale nie cnota.

Życie jak komedia, nie jak długo, ale jak dobrze grana.

Niech mi fortuna uczyni krzywdę, byle-m ja sam sobie krzywdy nie uczynił.

Czas uwalnia ludzi pospolitych od smutku, ale rozum uwalnia mądrych.

Niech na nic tak pospolitego, jak oświadczenie przyjaźni, ani nie tak rzadkiego, jak wypełnienie tej obietnicy.

Ani ludziom, ani występkom służę: jestem wolny.

Sokrates przed śmiercią powiedział: „Bóg będzie miał staranie o dzieciach moich, który mi je dał“. A do Krytona rzecze: „porzuciwszy tę ziemię, znaydę przyjaciół, albo takich, jak wy, albo lepszych: ale i z wami wkrótce się obaczę“.

Prawdę o tobie mówi, twój nieprzyjaciel: popraw się, a jeżeli nieprawdę, pogardzay.

Komu sumnienie nie grozi: kogoż on bać się będzie?

Człowiek, nizki kontent z siebie, ale człowiek duszy niepospolitey, codzień sobie ma coś do wymówienia.

Piękność dowcipu sprawuje w nas słodkie jekieś wzruszenie, piękność duszy szacunek, a piękność ciała miłość.

Rządząc się według natury, nigdy nie będziemy ubogiemi, ale według opinii, nigdy bogatemi.

Bądź grzecznym dla każdego, a małym kosztem kupisz sobie wiele przychylnych.

Co pomoże rozum i cnota, kiedy nas boleść przenika? Cnota wtenczas zdaje się wyrzucać naturze, za co przyciska niewin-nego.

Pocziwa ekonomia, jestto rozsądna gospodyni, która mieszka, stroi się, i stoł ma według dochodów; chroni się zbytków i nic nie poczyną bez namyśłu; czasem ona i hoyna; ale zawsze idąc środkiem między skąpstwem i rozrzutnością.

Nudzenie się jest chorobą występnych, którzy tracą czucie roskoszy wszystkich, odstąpiwszy od swoich obowiązków: jest chorobą żyjących, nadzieją lepszy przyszłości.

Ten, kto lubi pracę, i ma sposobność pracować, nigdy się nie nudzi.

Zazdrość jest to cień, który zawsze chodzi za cnotą i bogactwem.

Nadzieja jest, jak przepowiadanie kalendarza: jedno się przypadkiem uda, a ty-siąc fałszywych.

Rozum jest to słowo powszechne i ma pod sobą szczegóły, jako to: dowcip, zdrowy rozsądek, talenta.

Przez familiarność przychodzimy do przyjaźni, którą chęć przypodobania się tułczy, a pocziwość serca utrzymuje. Zbyt-teczna familiarność szkodliwa przyjaźni: bo zdaje się pogardzać przyjacielem, który nad wszystko szanowanym być powinien.

ROZMOWA OSMA. O MAŁŻENSTWACH I CWICZENIU MŁODZIEŻY.

Rozmowa ta jest przy Gimnazyum Ateńskim, wchodzą cię sami: (Platon, Dyon Szrakazariski, Speuzyp siostrzan Platona, Aristoteles, Xenokrates, Phocyon, Demosten; prócz innych uczniów Platona.)

Dwojaka Wenus jest: pierwsza bez matki, niebieska, z tej czysta miłość; druga z matki rokoszy, i ta pospolita.

Rokosz jest słodkie wzruszenie zmysłów, chociaż zawsze pełna słodyczy, często wszelako smutek po sobie zostawuje.

Prawdziwa miłość nigdy nie była prześlana.

Ucho, nie oko ma wybierać żonę.

Ty, co się starasz o żonę, starasz się o szczęście w życiu twojem: jakże to się przypatrywać potrzeba, tej twojej przyszłej, żebyś nie natrafił na nieszczęście.

Wejście do małżeństwa jest usłane kwiatami, a wstąpiwszy za próg, często ciernia i głogi zastajemy. Obcy chcieliby mieszkać w tym nieyescu, a gospodarz radby czasem uciekł.

Niech ma, przyszła żona twoja, skromność, dogospodarstwa domowego skłonność, o wielki świat niedbałość, niech twoja będzie nie tylko kochanką, ale przyjaciółką, a ty się najlepiej ożenisz.

Prawa Likurga wyłączały od wszystkich rzędów ludzi bezżennych, i byli snagani i nagrawani corocznie, przez kobiety przy posagu Junony.

Nie kocha szczerze żadnej, kto więcej, jak jedną kobietę kocha.

Złe wielkie na ziemi, cudzołożnik, który z cudzego złego słodyczy szuka, ale on krótka rokosz za wielkie kupuje niebezpieczeństwo.

Niech będzie miłość w małżeństwach, ale czemu nam rozpustę wprowadzacie? tę nierządnicę, w pośrodek niewiaśc uczciwych.

Kobiecie niepięknay, nayłatwiej być cnotliwą.

Próżno Teonę zowią piękną jutrzrenką, kiedy ona wstaje w południu.

Kobieta, która po piękności w dalszym wieku rządzona jest i cnotliwa, z tronu jedynego przeniosła się na drngi.

Miłość gwałtowna zdaje się, że się uleczy widzeniem kobiety ukochaney, a często całe nieszczęście, złąd bywa, że się ją widziało.

Twarz piękna bez poddanych wszystkim rozkazuje.

Piękna kobieta, kiedy prosi o łaskę ludzi wyższych, daje zrozumieć, że i sama może wyświadczyć łaskę.

Tańc odebraue dobrodzieństwo, jest to niewdzięczność, ale mówić o łasce od kobiety odebraney, niewdzięczność daleko większa.

Kiedy kobiety politowanie nad amantem zdeymować zacznie, moment miłości bliski jest.

Małżeństwo dobrane, jakież to szczęście na ziemi, jeżeliby się kiedy sprzeciwiać sobie mogli, chybaby to wtenczas nastąpiło, gdyby jedno za drugie umierać chciało.

Za tyle trudów, koło swych dzieci, często od nich rodzice niechęć odbierają; wyglądają prędcy śmierci tych, którzy im życie dali. A zawsze, choćby najgorszy oyciec, oycem jest.

Zła matka dla dzieci, jest jak ryba, która wypuściwszy raz ikrę, na wieki o swych dzieciach zapomina.

Wielkiż to posag, wstyd i cnota u kobiety.

Xantypa w domu (mawiał Sokrat) uczynił cierpliwości, abym ją miał między ludźmi.

Małżonkowie niecierpliwi, są jak dwa połana rozpalone, które, im bliżej siebie, tym się bardziej niszczą.

Probuja złota przez ogień, kobietę przez złoto, przez kobietę mężczyznę.

Herkules trzy następy pracy nie podołał, żony swojej nie uspokoił.

Często w małżeństwach pierwej się rodzą przykreści, niż dzieci.

Starość i małżeństwo, mają podobieństwo, obojga sobie życzymy, a jak przyyda, często jesteśmy smutni.

Wstydliva żona, im męża swojego wstydzi się.

Jak wiele jest żon, któreby dały życie swojego męża, za życie ptaszka, albo psa ulubionego.

Im większy w miłości płomień, tym prędy miłość sama się strawi.

W małżeństwach przysługi czynione, kiedy są postrzeżone, odebrały nagrodę, ale nie zaraz postrzeżone, zdają się potym słodsze.

Piękność żony mniejsze mężowi po kilku miesiącach; ale z piękną niebezpieczeństwo trwa zawsze jednakie.

Kobieta piękna, a cnotliwa i mądra, rozrzuca, jak słońce około siebie, płomień i światło.

Żona ma być kochaniem męża, ale mąż przy niej niech nie będzie zniewieściałym.

Mąż powinien okazywać względy dla żony, a będzie miał w niej zaufanie, jak w przyjaciółce.

Jakim ty oycem lub matką, kiedy dziecięciu twemu sposobu do życia nie zostawiesz.

Lepiej wydać córkę za człowieka bez majątku, niżeli za majątek bez człowieka.

Na małą żonę powiedział Arystyp: małe piękne, ale wielkie złe.

Nie chce żony z domów wysokich, chybabyś chciał sobie wziąć panią.

Kto dobrego zięcia wybrał, znalazł w nim syna: kto złego ten i córkę stracił.

Poymy żonę więcej przez uszy, jak oczy, nie zaś przez same tylko ręce, żeby ją mieć bogatą.

Niech czasem żona będzie ślepa, a mąż głuchy.

Nieszczęśliwi małżonkowie, co się tylko kochają: przyjaźń z miłością złączona potrzebniejsza im do śmierci.

Gdyby można w narodzie znieść te słowa: moje i twoje, byłby najszczęśliwszy: ale w małżeństwach koniecznie to być powinno.

Mężu nie będziesz szczęśliwym, jeżeli żona twoja nie będzie: rozkazuj jej z rozumem, ale rozum z miłością: okazuj jej we wszystkich względy, a pewnie będzie wzajemną. A ty żono staraj się być słodką i niesprzeczną mężowi, a kiedy nie masz władzy, dbaj przynajmniej o kredyt u męża.

Jest miejsce na ziemi, w którym nigdy prawdziwej wesołości nie było, a to jest w złém małżeństwie.

O ćwiczeniu młodzieży.

Dobry syn u oycy, dobry będzie uczeń i obywatel.

Nierządne życie w rodzicach, dzieci ich robi słabemi: ale i w smutkach wielkich poczęte dziecię, zdrowe nie będzie.

Mleko do dwóch lat najlepszym pokarmem dzieci, a kozy lub oslicy, w niedostatku macierzystego.

Człowiek, jak drzewo, lepiej mu na dworze, a przynajmniej niech ma dziecię powietrze zdrowe i pokarmy potym lekkie.

Zdrowsze dzieci mlekiem z jarzynami żywione, a trochę im tylko mięsa dając.

Zwierzęta drapieżne jedzą mięso, i są drapieżne.

Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonniejszym, i dają mu charakter słodczy.

Widać to, że natura sama człowieka nie do mięsa zrobiła, kiedy mu dała zęby tpepe dla żucia tylko, jak innym roślinom żyjącym zwierzętom zdadne, nie tak jak psu, wilkowi, kotowi i innym im podobnym, zaostrome do zrywania mięsa przyzwioite.

Ochędostwo jak w dzieciństwie, tak w dalszym wieku zdrowiem największe będzie. Często kąpać dzieci w wodzie zdro-

jowej w czasach letnich. Niech nie sypiają w pierzu, w gorącu, a niech mają odzienie obszerne. Wodę tylko pić mają, a dopiero, około dwónastego roku ich, trochę mięsa pozwalać.

W siódmym roku jeszcze nie czas długim siedzeniem psuć zdrowie dziecinne. Owszem utrzymywać (jeżeli by było ciękawie) chęć zbytnią do nauki; ale ćwiczenie ciała umacniając je bieganiem na wolnym powietrzu, najlepsze.

Życie pracowite w młodości, długie lata sprowadza; ale do tego młodzież niech się chroni jeść i pić rzeczy gorące.

Ćwiczenie dzieci w naukach ma być u rzędem nayıpierwszym w narodzie, i to na bydź pierwszym staraniem rządu, ażeby do tego cnotliwi i nayızdatniejsi byli wybierani.

Nie wypuszczay z ćwiczenia dziecięcia, póki nie dojrzeje. Natura owocu nie puszcza od gałęzi, póki nie doryżał, my wczesnie na świat młodzież puszczamy.

Iskra z krzemienia w samem urodzeniu, już jest ogniem doskonałym, z dziecięciem długo pracy niżeli go przywiedziesz do doskonałości.

Sokrates nie chciał się męsząć do rządu, ale mawiał: że woli ćwiczeniem młodzieży, wielu zdolnych do urzędów uczynić.

Dzieci niech się tego uczą, co im męczyznom potem i starcom ma być użyteczne.

Temistoklesowi mawiał Nauczyciel: „dziecko! ty nie będziesz średnim, ale, albo najgorszym albo najlepszym obywatelem.“

Starsi niech czasem z dziećmi razem i głupstwa robią, tak prędzej głupstw przestaną dzieci, niżeli, gdyby je z równymi robili.

W ćwiczeniu młodzieży duszę i ciało ich w ustawicznym ruchu trzymać należy.

Człowiek edukowany zwierzęciem jest najłagodniejszem, ale bez żadnego ćwiczenia dzikiem.

Dzieci równie się psują karą niesprawiedliwą, jak niekarnością. Najlepsze zaś ćwiczenie dzieci, ażeby patrzyły na dobre przykłady tych, którzy je otaczają.

Dzieci, niżeli co same robią, pierwej naśladują: dawajmyż im najlepsze wzory.

Dzieci lubią historią, niechże im dawane będą do czytania dzieje cnoty.

Psuć złym przykładem młodych, jest to zarażać wody publiczne.

Zabraniać młodzieży śniechów i uciech, jest to chcieć, ażeby wiosna rodziła swoje owoce.

Z dziećmi z największem obchodzić się należy uszanowaniem, ażeby przy nich nic zdrożnego nie mówić.

Natura daje życie, a ćwiczenie daje życie dobre.

Czego oyciec żałuje, że zrobił w życiu swoim, niech od tego ochrania dziecię swoje.

Nauczysz dziecię jak to mieć sumnienie, jeżeli go często przestrzegać będziesz w błędach, w które wpadać może.

Niech się dzieci uczą bez przymusu, wmawiając im naukę, jak zabawkę tylko.

Kto zrobił w dzieciach wstręt od kłamstwa, już ich tym samem zrobił na potem poczciwemi.

Solon prawo śmierci napisał na tego, kto by, wszedłszy do szkoły dzieci, zgorszył je.

Kobiety mają czułość większą do dobrogożywienia dzieci, a mężczyźni do ich edukacji sposobność.

Od dzieciństwa uprawiać się należy nosić jarzmo trudów, a potem tak nam przykrewni nie będą.

Nie żąday wiele roztropności od młodych, nie mają doświadczenia.

U Greków dawnych żałował umiarkujący młodziom, że się rodzicom za ich starania w dzieciństwie około siebie czyniło nie wypłacił.

Zły syn tém przykrzejszym ciężarem dla oycza, że go rzucić z siebie nie może.

Uczą w szkołach głębokich albo bawiających nauk: nie masz szkoły, gdzieby uczono cnoty, a ta byłaby i łatwiejsza do pojęcia i potrzebniejsza nad inne: bo cnotą narody stoją. Ćwiczenia młodzieży insze są koniecznie potrzebne w narodzie, a insze tylko piękne.

Dzień ludem ludzi uczonych rozciąga się dłużej, niżeli życie całe głupiego.

Niech sobie mówi człowiek, a naybar dziej młodziom każdy, dla mnie to mędrce tyle ksiąg napisali, czemuż ja z prac ich nie pożytkuję.

Wymowa należy do ćwiczenia młodzieży, ale nie ta wymowa jest wielka, po której okrzyki, ale po której płacz i milczenie.

Nauka największa jest niczego się złego nie nauczyć.

Solon powiedział: „postarzając się każdego dnia czegoś się nauczając.“

Nauki szczęśliwym są ozdoba, nieszczęśliwym pociecha. Nauki czynią to, że sam z sobą być i bawić się mogą. Majątek przypadek niszczy, a nauka zawsze zostanie się.

Jak podróżny bez wiadomości drogi, tak człowiek bez edukacji prędzej zbłądzi.

Naukę cnoty niech daje człowiek cnotliwy, bo kilka lat uczenia, jedna zbrodnia nauczyciela popsuje.

Pismo jest słowo martwe, a trwa dłużej, niżeli pisarz.

Nauka jest pastwą młodości, starości pociechą, lekarstwem przeciwko nudzeniu się: ona nas prowadzi do poznania samego siebie, i im jest wyższa, tém uczy być pokorniejszym.

Ins i tak piszą, że papier wart więcej niżeli to, co napisali.

Czyliż potrzeba koniecznie zabijać ludzi, ażeby zasłużyć na wspomnienie historii.

Nauka sama siebie znieważa, zapominając o królach dobrych, albo ludziach poczciwych, kiedy im sprawiedliwości nie oddała.

Lepsza jest niewiadomość rzeczy zupełna, niżeli wiadomość wielu niedoskonała. Książka jest dobra kiedy w niej autor

mówi co trzeba, kiedy nie mówi tylko co trzeba, i kiedy mówi jak potrzeba.

Szkota Talesa skończyła się na Anaxagorze, a z nim na nayszdrowszej Teologii, i na Sokratesie, a z nim na najlepszej obyczajności.

Nie przyganiamy (co do edukacji) kunsztom pięknym, jak niepotrzebnym; wszakże i natura, prócz drzew rodzajnych wydaje i kwiaty.

Wiele złej książce, a długiey, przydać potrzeba, ażeby była krótsza.

Piszący pięknie, ale o złych rzeczach, muzy robi nierządnicami.

Wymowa, jak pieniądze, tylko ich na potrzebę używaj, a nierozrzucaj nadaremnie.

Człowiek, chcący się uformować, w pierwszych dniach swoich powinien obcować z umarłymi, w środku wieku z żyjącymi, a na końcu z sobą samym.

Broń podbija ciało, a wymowa ducha.

W starości twoich rodziców ratuj ich, wspomniawszy, żeś był ich dziecięciem; że ten ciężar, który niesie oyciec twój, i ciebie czeka.

Zdarzaj dziecięciu rozrywki słodkie, nie będzie napierać się niebezpiecznych.

Nie nazywaj dziecięciu wielu obowiązków, bo cię będzie oszukiwać.

Nie traktuj dzieci z grubą ostrością, one wcześniej powinny znać, co to jest honor.

Miłość pokazywać się ma w oczach oyci, który strofuje syna.

Wiele jest dzieci, które dla słabości zdrowia albo pamięci, uczyć się umiejętności nie mogą, ale każde może się nauczyć cnoty.

Kiedy dziecko wyznaje dobrowolnie błąd swój, daruj mu karę: a tak się wprawim mówić prawdę.

Niech twój humor przypadkowy dziećmi nie rządzi; pomieszasz w głowie ich, co to jest sprawiedliwość.

Jakie ćwiczenie dzieci, takiego robi obywatela.

Jeżeli dziecięciu wiele pozwalają, będzie chciał potem rozkazywać: jeżeli mu się ustawicznie sprzeciwiają, będzie podłym, albo złeśliwym.

Nie trzeba z nagłością wielką w ćwiczeniu dzieci postępować. Czas, ten wielki nauczyciel, wystarczy ci.

Lepsze dziecko, które pogroźone czerwieni się, niżeli które zbladło: to złości albo podstęp bojaźni znakiem, a tamto wstyd.

Kto był oycem, nie wstyd mu bawić się z dziećmi.

Staraj się, ażeby syn twój miał więcej rozumu i cnoty, niżeli majątku.

Sokrates nie dbał o syna mimicy cnotliwego; żonie napominającej go: „Wszakże on synem twoim“ plunawszy na ziemię odpowiedział: „wszakże i ta ślina ze mnie.“

Dzieci pieszczenie wychowane do znoszenia ciężarów obywatelskich niezdadne.

Nauczyciel winien, kiedy się uczu nieuczciwie sprawuje.

Naucz dziecko twoje skromności, a nie będziesz się za nie wstydił; naucz wężstwa, a siebie i oyczyznę obronisz; naucz cierpliwości, a zniosą przykreści bez mrużenia; naucz pogardy życia, a umierać będą bez żalu; naucz miłości oyczyzny, a z nią razem będą szczęśliwymi; naucz mówić zawsze prawdę, a będą cnotliwymi; kiedy się kto od młodości w cnotach nie wycwilił, a ciężkością mu przychodzi pełnić je potem.

Edukacja fizyczna w dzieciach najpierwsze ma mieć miejsce: bo pierwszy naród potrzebuje ludzi zdrowych, niżeli uczonych.

Nudzenie się dziecięcia cały dzień nad książką, osłabia napotem siły jego.

Syn twój występny, bo próżnował w dzieciństwie.

W dzieciństwie postrzegaj najpierw, ażeby strachami dzieci nie trwożono, bo zład potem rosną tchórze.

Edukacja dzieciom pokazać powinna, jakiej rokoszy szukać, a jakiego bólu chronić się należy.

Niech sami cnotliwi dziecię otaczają, a pewnie będzie cnotliwym.

Wielkie to święto narodu w Atenach, kiedy dzieci zapisują się na obywatelów.

Młodzież nic o religii dysputować nie ma, a edukacja jej z prawami narodu i opinią zgadzać się ma.

Niech będzie ustawicznie dziecię zatrudnione ćwiczeniem jakim, albo uczciwą rozrywką; a nie będą miały namiętności czasu wzrastania.

Niech się dzieci kochają, a nie kłócą; przyjaźń zabrana z dzieciństwa trwa najdłużej.

Dzieci z natury chciałyby być dziećmi, dla tego edukacye osobne szkolili są, niemniej dla tego, że osobno edukują się majętniejsi, odwlekając wcześniej do społeczeństwa, pogardzają potem uiszszymi w towarzystwie.

Chcąc wszystko z niecierpliwością przewidzieć, przeszkodzić, albo zyskać na dziecięciu, możemy wszystko stracić.

Dobrze jest, ażeby dziecię widziało i złe przykłady towarzyszków swoich, ażeby się tak potwierdzało w dobrych.

Jeżeli dziecko jest słodkie, lubią je towarzysze; jeżeli odważne, szanują; jeżeli sprawiedliwe, szacują.

Grzeczność i uleganie co najpotrzebniejsze wolicowaniu, nie nabywa się w edukacji prywatnej, z czasem konwersacya z wielu to sprawuje.

Kto się uczy na pamięć, nie z doświadczenia, wyszedłszy na świat, znowu się między ludźmi uczyć musi.

Za co nie ma być dziecię z pocztowym służącym razem? Tak nie będzie ludźmi pogardzało.

Dzieci, ucząc się w tłumie, nauczą się jak potem w tłumie z ludźmi obchodzić się, nikim nie pogardzając.

Sekret nayıpierwszy edukacyi, do tego, czego chcemy, ażeby się dzieci nauczyły, przyłączyć słodycz, a obrzydliwość z tego, czego się chronić mają.

Niech nauczyciel prowadzi dzieci na mieysce, gdzie publiczną śmiercią karzą zbrodniarza jakiego. Niech im tłumaczy, że zbrodniarz każdy od małych występków zaczyna, które, kiedy w nim nikt niepokrywał, przyszedł do wielkich zbrodni, a potem tak okropnie zakończył. Kiedy o-

bywatelowi zasłużonemu publicznie w narodzie honory czynią, na tę uroczystość niech nauczyciel uczniów prowadzi, poświęcając im, jak to jest pięknie cnotliwym być, i jakie nagrody dobre sprawy czekają między ludźmi. Takimi sposobami przez widzenie publicznej kary zbrodniarzów, albo publicznej nagrody cnotliwych mężów, lepiej nabiorą dzieci wstrętu od zbrodni, albo przywiązania do cnoty, niżeli najądłuższóm nauczyciela gadaniem.

Dziociom lepiej się uczą, ci mają być dawać w szkole szanowne nazwiska nauczelników, senatorów, wodzów i tym podobne, a tak łechtać będą drugich ambicya uczenia się nayılepiej.

Religia, jakakolwiek jest, ma być gruntem edukacyi, bo każda broni występków głośnych, a tajnym grozi karą za nie po śmierci.

Pokaż dziecięciu zyski nieskończone z nauki, czegoż się nie dokaże na ludziach honorem i chlebem.

Oycem jesteś, dbajże o dziecko twoje ażeby więcej jeszcze miało rozumu i cnoty, niżeli majątności.

Rodziców władza potrzebna była w dzieciństwie dla słabości dzieci, potrzebna i w młodzieńskim wieku, dla trzymania zapędów jego.

Ten ciężar, który niesie twój oyciec, i którego możesz mu ulżyć, a nie chcesz, będzie ciężarem twoim na całe życie.

I. Przestrogi pod błogostawieństwem dane wnuczce mojej, Katarzynie Kozierowskiej, po jej ślubie z Władentym Starościcem Ostrskim.

Nayıpierwej, Kasiu, pamiętaj o tém zawsze, że Bóg widzi wszystko, co robisz, a tak będziesz robić wszystko, co Bóg lubi.

Szanuj matkę męża twojego, jak swoją. Ty nie masz już swojej. I wiedz o tém, że też płaczący na dziecię matki zawsze Bóg pomścił się. Bądź dla niej nayıprzychylniejszą w każdym zdarzeniu służebnicą.

Stanuj i rodzinę męża twojego, ona już twoją jest, a my daleko od ciebie teraz odsunięni będziemy.

Jeżeli by mąż twój był kiedy gniewny na ciebie, a miał przyczynę gniewu; przepraszaj go zaraz: upokorzenie się miękczy

gniewy nayıwiększe. A jeżeli by przyczyny nie miał, nie odpowiadaj mu zaraz ostro, żeś niewinna; ale aż oplotnie: a tak on cię przeproszać będzie. Małżonkowie niecierpliwi, są jak dwie główne rozpalone, które im bliżej siebie, tém się bardziej niszczą.

Chron się wdawać w poufałość z młodzieżą: bo choćbyś była niewinna, podeyrzenie męża zrobi mu pomatu wstręt od ciebie.

Pamiętaj na przysięgę wierności małżeńską: bo myśl nawet twoją Bóg obaczy, i karać ją będzie.

Jeżeli Bóg da dzieci, chowaj je w wie-

rze chłżeściańskiej. Niech nayıpierwszém ich ówiczeniem będzie: mówić i pełnić prawdę: a tak Bóg je ulubi i pobłogostawi, jak swoje dzieci: bo on jest Oycem Prawdy.

Szukay Towarzystwa z uczciwemi tylko kobietami, a będziesz mianą za uczciwą.

W sprzeczkach zaś w posiedzeniach ustęp upartym, a będziesz mianą za grzeczną: zaletą pfcı niewieścicy jest skromność: niech tę widać będzie w słowach i w ubieraniu się twojem: wstydlıwa żona i męża swojego wstydzi się.

Dbay w każdym zdarzeniu o honor męża twojego: bo to razem twoim honorem jest: a nayılepiey się obronicie od gadania ludzkiego, niewinnością życia waszego.

Nie próżnuj ile możności nigdy, zawsze się czém użyteczném zatrudniając: bo próżnowanie drogą bywa do wielu występków.

Weyście do małżeństwa jest usłanckwiatami, ale wstąpiwszy za próg, czasem się

głogi i ciernie znaydą. Jeżelibys kiedy na nie napadła? Ty je, Kasiu, statkiem i cnotą pokruszysz.

Nie masz ty posagów wielkich, ale nayılepiey wyposażona każda, która w dom męża przyniesie skromne cnoty.

Nie na samey z mężem przestawaycie miłości: przyjaźń wam potrzebniejsza do śmierci: i ta niech zawsze idzie przed miłością.

Pamiętay o wspieraniu ubogich, jak możesz, i nieszczęśliwych: ich ci to modlitwy nayıprzódzey stają przed Bogiem, i wyrobią ci z mężem życie długie i szczęśliwe.

Nie zapominay o twoim Oycu, o twoich Braciach, i czyń im honor postępками twojem.

Nie zapominay o mnie, który ci te przestrogi pod błogostawieństwem daję, prosząc Boga, ażeby ci wraz z mężem twoim, przy długim życiu i pomyślnościach, nie zływało w domu na potrzebach, a między ludźmi na przyjaciotach.

II. List do Xięcia Dominika Radziwiłła, Ordynata Nieświżskiego

Wiadomy już ma być interes mój W. X. Mci, o pozostałych w Skarbie Jego czerwonych złotych tysiąc, za rok mój bawienia w dzieciństwie W. X. Mci prz. Nim, które to pieniądze Opiekun nate. W. X. Mci, Xiężę Maciey Radziwiłł, p. swojem mi zabezpieczył.

Altamor był piękném dziecięciem, a Polidor w wieku już podeszłym wodził go za rękę, i pokazywał mu, jak ma chodzić, ażeby, ani po skalistych bezdrożach, dla bojaźni upadku nie piął się, ani po miejscach błotnistych, aby się nie zwałę, nie chodził. Z latami Altamor przyszedł do czerstwey młodości, a Polidor postarzał

się, że ledwie chodzić mógł. W tenczas Altamor wziął za rękę Polidora i rzekł mu: „Ty mnie ratowałeś w dzieciństwie, ja Cię niedołęznego w starości twojej poratuję“ i zaprowadził na miejsce wygodne, i położył chleb koło niego, ażeby tak starzec bez trudów kończył dni swoje. Polidor podniósł do góry z wdzięcznością ręce, a Bóg w tenczas zwołał niebianów, ażeby patrzyli się na piękne dziecko młodzińca cnotliwego. Sam zaś Altamora, jako niemającego Oycę i Matki, przyjął za dziecię swoje. W. X. Mśc jesteś Altamor, a ja Polidor, który składam nadzieję odebrania pieniędzy moich w nayılepszym sercu Jego.



SPIS RZECZY

W TEM DZIELE ZAWARTYCH.

| Stron. | | Stron. | | Stron. | |
|--|-----|---|-----|---|-----|
| ŻYCIE KARPÍŃSKIEGO przez
K. Brodzińskiego. | | Korydon smutny, na śmierć
Palmiry. - - - - - | 100 | Z okoliczności czasów Czar-
neckiego. - - - - - | 124 |
| PRZEDMOWA do Psalmów. | | Laura i Filon. - - - - - | 101 | Do Naruszewicza B. K. S.
przy oddaniu wierszy na
smutnienie. - - - - - | 125 |
| Psalmów Dawida Część I. | 41 | Pasterz do owieczki stracon.
Do przyjaciół po rozstaniu
się z Rozyną. - - - - - | 103 | Duma Lukierdy czyli Luid-
gardy. - - - - - | 126 |
| Psalmów Dawida Część II. | 41 | Do Justyny. - - - - - | 104 | | |
| <i>Pieśni Nabożne.</i> | | Dafne i Korydon. - - - - - | 104 | <i>Pieśni. Księga II.</i> | |
| Pieśń poranna. - - - - - | 87 | Do Justynie. - - - - - | 105 | Stateczność. - - - - - | 127 |
| — adwentowa. - - - - - | 87 | Dzieci u matki. - - - - - | 105 | Zwycięztwo. - - - - - | 127 |
| — o narodzeniu Pańskim. - - - | 87 | Na odmienione Nad-Prucie. - | 106 | Smutek. - - - - - | 127 |
| — o mecie Pańskiej. - - - - - | 88 | Nice do niestatecznego. - - - | 106 | Trzeba się kochać. - - - - - | 128 |
| — o zmarłych wst. Pań. - - - - - | 88 | Na posagi Rolnict. i Poezyi.
Na rocznicę imienin zmar-
łego Xięgi, Teresy Czarto-
ryskiej. - - - - - | 107 | Róża. - - - - - | 128 |
| — o Duchu Świętym, tłumaczone
Veni Creator. - - - - - | 88 | | | Zdrada. - - - - - | 128 |
| — o wierze, nadziei i miłości. - | 89 | | | Tęskność. - - - - - | 128 |
| — o opatrności Boskiej. - - - | 89 | <i>Pieśni. Księga I.</i> | | Ona się nie skryje. - - - - - | 129 |
| — o miłosierdziu Boskiem. - - - | 89 | Zabawa na ustroniu. - - - - - | 109 | Pożegnanie. - - - - - | 129 |
| — o ciepłości chrześcijań. - - - | 90 | Do Przyjaciela. - - - - - | 110 | Nieszczęście. - - - - - | 129 |
| — o dniu sądu. - - - - - | 90 | O nieszczęściach Oyczyzny i
rzezi Humaniskiej. - - - - - | 110 | Mazurek. - - - - - | 129 |
| — na pamiątkę 3 Maja 1791 r. - | 91 | Prwoga człowieka bliskie-
go śmierci. - - - - - | 110 | Szczęśliwość. - - - - - | 130 |
| — o dobre rady stanom nar. - - | 91 | Powietrze i wojna. - - - - - | 111 | Wieniec. - - - - - | 130 |
| — o błogostaw. krajowi. - - - | 91 | Przećiwko Deistom. - - - - - | 112 | Kłoe nazwana Leszkim bia-
łym. - - - - - | 130 |
| — pod czas wojny. - - - - - | 91 | Przećiwko blisko uderze-
nia. - - - - - | 112 | — a nie ten. - - - - - | 130 |
| — o powołaniu i podległo-
ści rządowi. - - - - - | 92 | Tęskność do kraju. - - - - - | 112 | Przećiwko pojedyńkom. - - - | 131 |
| — o miłości bliźniego. - - - - | 92 | Czas. - - - - - | 113 | Do Ignacego Potockiego P.
L. po śmierci żony jego. - - | 132 |
| — o powinnościach chłez. - - - | 92 | Lament Gołębicy. - - - - - | 115 | Głos zabitego do Sady. - - - | 133 |
| — na proces. Bózego ciała. - - | 92 | Jady i Fatym. - - - - - | 115 | Na imieniny swojej Pani. - - | 133 |
| — pod czas pracy w polu. - - - | 93 | Matka wyprowadzająca Syna
do obozu. - - - - - | 115 | Przyjaciółki nieszczęśliwe. - | 134 |
| — o pogodę. - - - - - | 93 | Nadzień urodzin Maryanny
z Kalinowsk. Poniskiej. - - - | 116 | Przewaga zawiści. - - - - - | 134 |
| — podczas chrztu dziec. - - - - | 93 | Na imieniny teży. - - - - - | 116 | Do mądrości. - - - - - | 134 |
| — podczas ślubów małżeń. - - - | 93 | Na obraz tryumfu śmierci. - - | 117 | Przećiwko fanatyzmowi. - - - | 135 |
| — przy grzebaniu umarł. - - - | 93 | Smutek. - - - - - | 117 | Do Pani Elżbiety z X. Po-
niatowskich Branickiej K.
K. H. W. K. - - - - - | 135 |
| — do Najświętsz. Panny. - - - - | 94 | Do Faustyny na niestatecz-
ność. - - - - - | 117 | Do młodej Panienki - - - - - | 136 |
| — do Św. Polaków Patro-
nów Polski. - - - - - | 94 | Do uspokojeniu z cnoty. - - - | 118 | Żebak przy drodze. - - - - - | 136 |
| — wieczorna. - - - - - | 94 | Do Stanisława Aug. Króla
Polskiego. - - - - - | 118 | Do Pani Ogóńskiej H. W. W.
X. L. na Alexandrów, dom
wiejski. - - - - - | 137 |
| — do Boga. - - - - - | 94 | Świełkość Boga. - - - - - | 119 | Do dwóch Synogarlic. - - - | 137 |
| <i>Sielanki.</i> | | Do sprawiedliwości, do X. A-
dama Czartoryskiego. - - - | 120 | Przypomnienie dawniej mi-
łości. - - - - - | 137 |
| Do Justyny o wdzięczności. - | 97 | Do powinności obywatela
na rocznicę urodzin tegoż
Xięcia. - - - - - | 121 | Szczęście przy Dorydzie. - - | 138 |
| Pożegn. z Lindorą w górach. - | 97 | Do wolności. - - - - - | 122 | | |
| Do Justyny. Tęskność na
wiosnę. - - - - - | 97 | | | <i>Pieśni. Księga III.</i> | |
| Rozstanie się Medona. - - - - | 98 | | | Chustka Aryadny. - - - - - | 139 |
| Do Justyny, o stateczności. - - | 98 | | | Marsz dla żołnierzy. - - - - | 139 |
| Do Motyli. - - - - - | 98 | | | Do Temiry. - - - - - | 140 |
| Do Skowronka. - - - - - | 98 | | | | |
| Korydon. - - - - - | 100 | | | | |
| Korydon szczęśliwy. - - - - - | 101 | | | | |